PAMIĘTNIK LITERACKI.

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE

POŚWIĘCONE HISTORYI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ

WYDAWANE PRZEZ

TOWARZYSTWO LITERACKIE

IMIENIA

ADAMA MICKIEWICZA

POD REDAKCYĄ

TADEUSZA PINIEGO.

ROCZNIK IV.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOW. LITERACKIEGO IM. A. MICKIEWICZA.
Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego l. 4.
1905.

Pierwszy zeszyt tego rocznika wyszedł pod redakcyą

Bronisława Gubrynowicza.

SPIS RZECZY.

I. Rozprawy.

II. Notatki.

III. Materyały.

IV. Recenzye i sprawozdania.

(Zob. poniżej alfabetyczny spis omówionych książek i rozpraw.)

V. Bibliografia.

Spis omówionych książek i rozpraw.

WILHELM BRUCHNALSKI.

MICKIEWICZ-NIEMCEWICZ.

Studyum historyczno-literackie.

XVIII.

We fragmentach »I-ej Części Dziadów« może najpiękniejszym, może najbardziej wykończonym, jest »Chór młodzieńców«, przemawiający do Dziewczyny i Starca. Już gdzieindziej zwróciłem uwagę na to [1], że pierwsza część pociechy, którą Chór daje »niewieście młodej«, przyrównywując jej los wdowieński do losu gołąbki, której »męża srebrnopiórego« zabił »orlik«, opiera się na motywach ludowych. W tej części też świetnie oddaje poeta pogląd na świat ludu prostego i po mistrzowsku reprodukuje charakter jego pociechy, pełnej rozsądku zdrowego i refleksyi mądrej, jak to zaświadcza znana a żywa pieśń małoruska: »Oj za horoju, za wysokoju....«

Dziwnie za to od tych wierszy o parze gołąbków odbija druga część »Chóru«, — dziwnie odbija od nich wogóle całość przemowy Młodzieńców tak pod względem nastroju, jakoteż pod względem delikatności, subtelności i artyzmu, nie mających stanowczo nic wspólnego z twórczością ludową. Jeszcze wiersze początkowe »Chóru« :

[1]) Kilka motywów ludowych w poezyi Mickiewicza (Pam. Tow. lit. im. A. Mickiewicza, tom VI., str. 354 — 5.).

»Nie łam twych rączek, niewiasto młoda,
Nie płacz, i oczek i dłoni szkoda«

należy uważać za stylowo-ludowe, bo także w ludowych pieśniach miłosnych spotykamy się z takimi zwrotami i wyrażeniami jak: »biłych ruczok ne łomaj, czornych oczok ne tyraj«, lub jak Czeczot zapisał: »Białe rączki załamała, rzewnie, zapłakała«, [1]) — ale o reszcie pod żadnym warunkiem nie można tego powiedzieć. Dalszy bowiem ciąg o dwóch kwiatach:

»Róża z fiałkiem na letniej łące
Podają sobie ręce pachnące.
Pieszy robotnik kosi dąbrowę,
Zranił małżonka, zostawił wdowę.

Płaczesz i wzdychasz w próżnej żałobie,
Wysmukły narcyz kłania się tobie,
Jasną źrenicą wśród polnych dzieci,
Jak księżyc między gwiazdami świeci.

Nie łam twych rączek, niewiasto młoda,
Nie płacz, i rączek i oczu szkoda.
Ten, po kim płaczesz, wzajem nie błyśnie
Okiem ku tobie, ręki nie ściśnie«...

ten ciąg dalszy nosi tak wybitną cechę arcypięknej i doskonałej sztuczności, że czegoś podobnego w całej ludowej poezyi, jak długa i szeroka, szukałoby się daremnie. Jest on »tylko — słusznie zauważył to Matusiak, [2]) — innym obrazem poetycznym tego samego faktu, który znamy ze zwrotki »Od lasu para gołąbków leci«, — ale znamienność jego nie tkwi w tem, w czem on jej szuka. Porównanie zakochanej pary i śmierci kochanka do róży, fiołka i srogiej kosy robotnika jest przedewszystkiem paralelizmem wysoce artystycznym do porównania pierwszego o gołąbkach i orliku, tem bardziej, że oba są do najdrobniejszych szczegółów rozprowadzone i oba konieczne w chórze, zbudowanym niewątpliwie tak pięknie, jakby był wzięty z tragedyi Sofoklesowej, gdyż oparty jest cały na paralelizmach myślowych, jak chór starożytny na strofach i antystrofach.

Zostawiając na boku rozstrzygnięcie kwestyi, czy Mickiewicz rzeczywiście miał taką artystyczną intencyę, odpowiedzieć należy na kwestyę, skąd się wzięło owo porównanie, zaczerpnięte ze świata kwiatów, — czy utworzył je poeta samodzielnie pod wpływem pierwszego,

[1]) Zdziarski, Pierwiastek. j. w. str. 103.
[2]) Matusiak S., O »Dziadach« Mickiewicza. We Lwowie, 1903., str. 58.

ludowego porównania drogą assocyacyi wyobrażeń, — czy też może jest ono owocem jakiej reminiscencyi. Zdziarski, niewiadomo na jakiej podstawie, twierdzi kategorycznie, że ta właśnie część »Chóru młodzieńców« »jest zupełnie oryginalną« [1]). Wbrew atoli jego stanowczości trzeba inaczej o tem trzymać.

Znowu naturalnie musimy udać się do Niemcewicza i w jego poezyi szukać danych do rozjaśnienia zagadki powyższej. Jakoż nie omylimy się, bo znana nam już jego »powieść« »Zakonnik«, która wywarła wpływ pewien na balladę »To lubię«, [2]) przyczyniła się także do poczęcia owego ustępu w »Chórze« Mickiewiczowskim. Zbyt uderzająco podobne są trzy zwrotki »Zakonnika« do drugiej części »Chóru«, aby ich w tem miejscu w całości nie przytoczyć.

»Nie płacz, o panno, nie płacz tak rzewnie
Niebo twą boleść osłodzi,
Wstrzymaj te łkania, zaręczam cię pewnie,
Inny twą stratę nagrodzi...

Przestań narzekać na niezmienne losy,
Łzy cię twoje nie pocieszą,
Obfite krople choć najświeższej rosy
Zeschłych fiołków nie wskrzeszą...

Jak sen skrzydlaty radość ulatuje,
Będzież nas smutku zawsze tłoczyć brzemię?
Kto się raz w niebie z świętemi znajduje,
Już nie powraca na ziemię!« —

Tak oto w »powieści«, przerobionej z języka angielskiego, pociesza młodzieniec »dziewczynę w żałobie«, rozpaczającą po zmarłym kochanku; — »powieść« tę pod uwagę biorąc, możemy obecnie na pewno powiedzieć, w jakito sposób słowa Mickiewicza, do Karusi skierowane, złożyły się w tkankę dwóch prześlicznych porównań. Ale nie z tego tylko względu ma wagę wykazanie źródła »Chóru Młodzieńców« w »Dziadach«, — ono bowiem mówi nam jeszcze coś więcej, — coś mianowicie, co jasno a dobitnie oświetla i tłumaczy jedną właściwość w twórczości Mickiewicza: łączenie dwóch szczegółów, ze stanowiska stylu zasadniczo różnych, w nową całkiem, a mimo to artystyczną całość. Czemże bowiem jest »Chór« omawiany, jak nie stopieniem i przetopieniem równocześnie pieśni ludowej, więc rzeczy pewnej co do rodzaju i pojęcia, — z balladą, wprawdzie angielską, ale taką — dodać należy, — którą po polsku wyraził język XVIII. w., a zabarwił tej epoki sentymentalizm? W takiem postępowaniu kompozycyjnem

---

[1]) Zdziarski, j. w., str. 184.
[2]) Zob. str. 25—27.

i koncepcyjnem, w takiem świadomem barokizowaniu pomysłów, tkwi jedna z istotnych cech geniuszu autora »Dziadów«, — ta cecha, mocą której on sam otrzymał tytuł poety romantycznego a jego dzieło: romantycznej kreacyi.

Cecha powyższa, której proweniencyę we »Fragmentach« na jednym przynajmniej szczególe okazano, jak się zdaje, niemylnie, przejawia się w mierze, o wiele wyższej, w »II. Części Dziadów«, a co uwagi godniejsza, że i w ultra-romantycznych scenach zjawiania się duchów wypłynęła także z tego samego źródła.

W liczbie nieboszczyków, z poza grobu na świat zaklęciem Guślarza przywołanych, Mickiewicz odróżnia: »lekkie duchy«, »wietrznym błądzące szlakiem«, i »duchy pośrednie«, stojące na równi z pierwszymi co do świata, w którym przebywają [1]); — »najcięższe duchy«, które pozostają we władzy ognia [2]); — duchy, skazane na mieszkanie w wodzie [3]), — i wreszcie »widmo«, wychodzące z grobu, z pod »podłogi« cerkiewnej, — z ziemi [4]). Byłyby to zatem cztery, główne rodzaje duchów, znane dobrze tak literaturze pisanej, mistycznej czy czarodziejskiej, jak i podaniom i baśniom gminnym, na tej podstawie się opierającym, czyli — jednem słowem — folklorowi ogólnemu.

Z jakich wątków osnuł poeta »II. Część« swego wielkiego utworu, nie miejsce tutaj do szerokich tłumaczeń i wyjaśnień, — obecnie niechaj wystarczy zaznaczyć, że jedną z podstaw, na któ-

---

[1]) Por.: »Naprzód wy z lekkimi duchy... Kto z was wietrznym błądzi szlakiem... Tego lekkim, jasnym znakiem Przyzywamy, zaklinamy«. — Na »wietrznych szlakach«, przebywają także »pośrednie duchy«, a przedstawicielem ich »anielska postać« dziewicy, Zosi, której »Przykro, że bez ustanku Wiatr« nią, »jak piórkiem pomiata«, — której Guślarz, »przyszłe wyroki odkrywając«, oświadcza: »Jeszcze musisz sama jedna Latać z wiatrem przez dwa roki, A po tem staniesz za niebieskim progiem«.

[2]) Por.: »Dalej wy z najcięższym duchem, Coście do tego padołu Przykuci zbrodni łańcuchem Z ciałem i duszą pospołu... Was wzywamy, zaklinamy Przez żywioł wasz, przez ognisko!«, albo: »Czyscowe duszeczki!... Czyli która w smole płonie,... Czyli dla dotkliwszej kary W surowem wszczepiona drewnie, Gdy ją w piecu gryzą żary, I piszczy i płacze rzewnie«...

[3]) Por.: »Czyscowe duszeczki! Czyli która... marznie na dnie rzeczki... Każda spieszcie do gromady«. Z czterech grup duchów tylko ducha wodnego nie uwzględnił Mickiewicz, pomimo zapowiedzi i zaklinania Guślarza, w dalszym ciągu »II. Części Dziadów«.

[4]) Por.: »Dziatki! patrzajcie, dla Boga! Wszak to zapada podłoga, I blade widmo powstaje... Białe lice i obsłony, Wzrok dziki i zasępiony«... »Duszo, przeklęta czy błoga, Opuszczaj święte obrzędy! Oto roztwarta podłoga, Kędy wszedłaś, wychodź tędy«...

rych wzniosła się jej budowa, — z podstaw naturalnie literackich, — były pisma Niemcewicza.

Niemcewicz »w Kreposty Petersburskiej, podczas dwuletniej niewoli«, dokonał między innemi pracami przekładu »poema angielskiego«, p. t. »Pukiel włosów ucięty«, Aleksandra Pope'go [1]). W »dedykacyi«, na czele »Pukla« idącej a wystosowanej przez autora samego do Pani Fermor, tłumaczy Pope, że machina, której w swem rymowanem dziele »użył, zdawać się będzie nową a nawet cokolwiek dziką, zapożyczył jej bowiem od systemu kabalistów« [2]).

»Czy wie też, Pani«, — powiada dalej Pope, — »co to są kabaliści? Trzeba zabrać z nimi znajomość. Najlepiej da ci ich poznać autor jeden francuski, w księdze pod tytułem: Hrabia Gabalis.. Owóż Hrabia ów Gabalis nauczy Cię, Pani, iż cztery żywioły zaludnione są duchami, zwanymi: Sylfy, Gnomy, Nimfy i Salamandry. Gnomy są to dyabełki, które mieszkają w ziemi i które, jak wieść niesie, są duchy wielce złośliwe. Woda mieszkaniem jest Nimf, tak jak ogień mieszkaniem Salamander. Co się zaś tyczy Sylfów, rozprószonych po powietrzu, są to najładniejsze i najmilsze w świecie stworzenia«.

Na tem właśnie »systema duchów«, stanowiącem »machinę«, która z »Pukla włosów« robi »dziwy poema«, opiera Pope »I. pieśń« swego dzieła, z »bóstwami, aniołami, dyabłami«. Miejsca odpowiednie, a obecnie nas obchodzące, mają tam pod formą rymu i wiersza brzmienie, jak następuje:

»Jeżlić kiedy w dzieciństwie wrażenie sprawiły
Prawdy, co ci piastunki i mamki prawiły
O duszach, o chodzącym bez głowy upiorze,
O widzianych dyabełkach w niemieckim ubiorze,
O aniołach, co z głową, promieńmi okrytą,
W pociemku do panienek przychodzą z wizytą;
Słuchaj pilnie i słowom moim wiarę dawaj...
Wiedz, iż wojsko powietrzne, nieznane od świata,
Tłum duchów niezliczonych wkoło ciebie lata,
Nikt ich nie widzi, przecież, ulatując górą,
Wznoszą się nad wachlarzem, krążą nad fryzurą.
Wiedz . . . .
. . . . dusze kobiet, kiedy z ciałem się rozstają,
Co prędzej do pierwotnych żywiołów wracają:
Duchy dam, pałających i w lecie i w zimie,
Idą w górę i biorą Salamander imię.

---

[1]) Zob. »J. Niemcewicza Pism różnych wierszem i prozą«, w Warszawie, 1803, t. I., str. 429.

[2]) Tamże, str. 432.

Przeciwnie duch słodziuchnej w wodę się rozpływa
I z Nimfami przedwieczną herbatę nalewa.
Ta, co w życiu gardziła słodyczą kochania,
Idzie pomiędzy Gnomy w podziemne mieszkania,
Podczas kiedy kokietka, w wesołych podskokach,
Trzepiecze się z Sylfami po górnych obłokach«.

Takie są rodzaje duchów, urobione w pojęciu Pope'go na zasadach, jak sam przyznaje, kabalistyki. Znamienna przedewszystkiem jest ich liczba: cztery, a następnie niezłomne prawo, według którego »skłonność i próżność« kobiety nie ginie wraz z śmiercią, a dusza, po rozstaniu się z ciałem, wraca do właściwego sobie, jednego z czterech pierwotnych żywiołów. W rachubę, jak naturalna, wchodzić tu nie może, czy poeta angielski prawd kabalistycznych użył w celach humorystyki, lub czy zastosował je tylko do kobiety, gdyż tego wymagało założenie jego utworu.

Nie ulega tedy wątpliwości, że tytuł »dziwego poema«, jaki Pope-Niemcewicz nadają »Puklowi« z powodu funkcyonującej w nim »machiny«, przysługiwałby zarówno »Dziadom«, szczególnie zaś ich »II. Części«; co więcej: widma »Dziadów« kryłyby się co do gatunku najzupełniej »z jestestwami niepojętemi« Pope'go. Tu i tam bowiem nie tylko ilość ich jest całkowicie ta sama, ale nadto i role rozdzielone między aktorów, charakterem i właściwościami sobie podobnych. I tak Mickiewiczowskie dzieci, które »pod sklepieniem świecą, złocistemi pióry trzepiocą się« i »jak listek z listkiem w powiewie kręcą się i igrają«, to dosłownie Sylfy; Mickiewicza pan pod władzą ognia i »w złego ducha mocy« spada się z Salamandrą; pobieżnie wspomniane przez niego duchy, »marznące na dnie rzeczki«, odpowiadają Nimfom, — »blade zaś widmo«, o »wzroku dzikim i zasępionym«, to — jeden z Gnomów, mieszkających w ziemi. Tylko rola Zosi byłaby podzielona między Gnomy i Sylfy, — nosiłaby może znamiona do pewnego stopnia każdego z duchów żeńskich Pope'go, — ale ta okoliczność właśnie byłaby dowodem, że Mickiewicz przynajmniej wizerunek »pierzchliwej pasterki« a igrającej z miłości dziewczyny uformował na wzór »kokietki, trzepieczącej się z Sylfami po górnych obłokach«.

XIX.

Szczegóły, roztrząśnione w rozdziałach powyższych, są kresem wpływu, jaki Niemcewicz wywarł na poezyę młodzieńczą autora »Ballad«, — wpływu, odnoszącego się do pomysłów, motywów i wynalezienia treści; ponadto atoli innymi jeszcze stosunkami związani są obaj poeci, które z jednej strony są natury ogól-

niejszej i streszczają się w podobieństwie i pokrewieństwie ich dążeń i upodobań, — z drugiej zaś odnoszą się do języka, stylu i formy, jakimi posługuje się ich pióro.

Dla illustracyi pierwszej części wypowiedzianej uwagi wystarcza przypomnieć tu np. ideę »dumy« »Michała Glińskiego«, zawartą w tych słowach przypisku Niemcewicza: »Niemasz tak ciężkiej krzywdy, którąby usprawiedliwić mogła najstraszniejszą ze zbrodni, targnienie się na własną ojczyznę... Okropne są skutki zazdrości i rozdwojenia między możnymi: ścigając i prześladując siebie, gubią ojczyznę«, — a dającą się odszukać z zupełną prawie dokładnością w »Grażynie«. Wspólną obu poetom jest w dalszym ciągu np. predylekcya do czerpania tematów poetyckich z dziejów Litwy, szczególnie z jej zatargów i wojen z Zakonem krzyżackim, żeby tylko wymienić po jednej stronie »Władysława Jagiełłę« i »Kazimierza Jagiellończyka« ze »Spiewów«, »Jadwigę«, »Zbigniewa« lub niedawno wydanego »Kiejstuta« z dramatów, po drugiej zaś znowu »Grażynę«, »Konrada Wallenroda« itp. Czy jednak podobieństwa takie należy tłumaczyć tem, że poeta młodszy wstępował w ślady starszego, — czy tem, że jeden i drugi urabiał się pierwotnie tak samo i należał do tego samego kulturalnego i rasowego środowiska, rozsądzić na pewne niepodobna.

Natomiast pozytywniejszego a równie ważnego dowodu, jak już wymienione, o ile Mickiewicz ulegał Niemcewiczowi, dostarcza język, którym przemawia jego poezya i forma wierszowo-zwrotkowa, w którą przybrał swoje utwory. Ale w krytycznej literaturze polskiej studya nad sztuką mowniczą i metryczną poetów poszczególnych zdobyły dotąd wyjątkowe tylko i małe prawa, jakkolwiek gdzieindziej cieszą się już oddawna uznaniem zasłużonem i jakkolwiek sami poeci wielkości pierwszorzędnej zwracali na to uwagę historyków literatury. Z tego też powodu tak mało mamy prac, poświęconych stronie formalnej poezyi — nawet Mickiewicza. Z cennego tylko studyum prof. Tretiaka i Pilata dowiedzieliśmy się wyczerpująco, w jakim stopniu przejął się on językiem autora »Zofiówki«, — okolicznościowo zaś tu i ówdzie rzucane uwagi obznajomiły nas, acz nie dokładnie, jak to on zdobił styl swój archaizmami, zaczerpniętymi czy z »Kroniki« Stryjkowskiego, czy z Kochanowskiego przekładu »Jerozolimy wyzwolonej«, — na Niemcewicza zaś pod tym względem nie zwrócono dotąd wcale uwagi. A zasługuje on na to w całej pełni! Jeżeli bowiem prawdą jest, że Trembeckiego mowa, »pełna mocy, świetności i plastyki«, dostała się w spuściźnie wielkiemu romantykowi, który użył jej w służbie idei wzniosłych, — jeżeli prawdą jest, że ta spuścizna była dlań kapitałem niemałej wagi, gdy rozpoczynał zawód twórczy, — to w tymże stopniu odnieść należy to wszystko także do Niemcewicza. Wprawdzie styl jego nie odznacza się tak jaskrawymi, bijącymi w oczy przymiotami, jak styl Trembeckiego, — wprawdzie z tego stanowiska nigdy go nie chwali ani nie uwielbia sam

Mickiewicz (raz nawet gani),[1]) a mimo to poszczególne słowa, wyrażenia, zwroty, zdania, drobnostki stylowe, porównania, obrazy krótsze czy dłuższe, przyswojone stanowczo z pism Niemcewiczowskich świadomie czy reprodukowane jako reminiscencye, przewijają się przez całą jego poezyę od »Ballad« do »Pana Tadeusza«. Myliłby się też każdy, ktoby sądził, że wpływ stylu Niemcewicza na Mickiewicza tak ilościowo jak jakościowo jest mniej szeroki, mniej ważny i mniej uchwytny niż wpływ Trembeckiego, nawet wtedy, gdyby wiele objawów ich wspólności stylowej chciał położyć na karb powiatowszczyzn polsko-litewskich, któremi obaj, jako Litwini, z powodów zrozumiałych musieli się posługiwać; zmuszony zaś byłby podkreślić we wpływie Niemcewiczowskim tę nader ważną okoliczność, że poczyna się on w całej pełni i sile wtedy, kiedy oddziaływanie Trembeckiego zaczyna »roztapiać się« i »znikać w nowych formach« Muzy wieszcza litewskiego, — w »Balladach« i »Dziadach«.

Przechodząc do szczegółów, zaznacza się, że nie chodzi tu wcale o zupełne wyczerpanie przedmiotu, tylko o przytoczenie i zaznaczenie najważniejszych a do tego najczęstszych objawów wspólności, które zachodzą w stylu dwóch poetów i bezwarunkowo muszą być uważane za rzeczy charakterystyczne, znamienne. Naprzód więc słownik.

Brak, w zwrocie bez braku = bez wyjątku, bez wyboru: »Tłumem gardziłam bez braku« w »To lubię«; »budowniczy kładł bez braku głazy« we wierszu »Już się z pogodnych...«, u Niemcewicza: »Bez braku wszyscy wyrznięci« w »Spiewach hist.« (str. 351.). — Ćmić = zasłaniać, zaciemniać: »Nie ćmił widoku ten ostęp ponury« w »Świtezi«, u Niem.: »Ani jej ćmiła zasłona« (II., 10.)[2]) — Dzierzawy = posiadłości: »Spadłe na mnie po żonie dzierzawy« w »Grażynie«, »bratnich narodów dzierzawy« w »Konradzie Wall.«, u Niem.: »Już Jaromira odbiera dzierżawy« w »S. H.« (str. 51.). — Księgarnia = biblioteka: »dosyć prawne roztrząsać księgarnie« w »Warcabach«, u Niem.: »Mąż ten księgarnią swoją rzadkiemi dzieły zbogacił« w »S. H.« (str. 203.). — Następować = napadać: »Iwan... ogniem i mieczem następował« w »Żywili«, u Niem.: »Nie odważy się... Następować na moje dziedzictwa« w »Zbigniewie« (V., 84.). — Podwój = podwoje: »Znowu podwój otwarty« w »Rękawiczce«, u Niem.: »Świątyni podwój się otwiera« w »S. H.«

[1]) Zob. w »Korespondencyi« (t. III, str. 297.,) list do Lelewela z 6. II. 1830. r., a w nim słowa: »O tłumaczeniu Kamińskiego źle wróżą. Jest to wierszopis suchy,... dawniejsze jego tłumaczenie Popa, lubo wysmażone, nie warte dziesięciu niepoprawnych, ale żyjących wierszy Niemcewicza«.

[2]) Przy Niemcewiczu liczba rzymska oznacza tom, arabska stronę wydania Bobrowicza; »S. H.« = Spiewy Historyczne, 1816. r.

(str. 334.). — Pohaniec, pohański = poganin, pogański: »zahaczał pohańców okręty« w »Konradzie Wall.«, »z chmur pohańskich świecą się księżyce« w »Cz. IV. Dziadów«, u Niem.: »Klęskami pohańców rady poruszone« w »S. H.« (str. 46.), »Ojczyznę przeciw pohańcom zasłonić« (tamże, str. 403.), »Wpadam na pohańców zgraję« w »Giermkach kr. Jana« (V., 59.). (Obok tego jednak używa Niem. także formy polskiej: poganiec. Zob. w »S. H.« str. 362. i 405.).

Często spotyka się u Mickiewicza z nieromantycznym wykrzyknikiem: przebóg, np. »Przebóg! cudy czy moc piekła!« w »Rybce«, »Aldono, przebóg!« w »Konradzie Wall.«, »Przebóg! czy to się zgadza z pana urodzeniem?« w »Panu Tad.« (VIII.) itd., który nierzadkie duplikaty swoje znajduje u Niem., jak np.: »Przebóg! jakiemże czuciem głos ten przejmuje« w »Zbigniewie« (V., 100.), »Przebóg! jakież pomięszanie!« (tamże, V., 104.), »Ach, przebóg! komuż będziesz wierzył« (tamże, V., 106.), »Przebóg! żadneż temu siły nie zaradzą« w »Jadwidze« (V , 149.) itd.

Przeważny, w zwrocie: »Choć wygrali tak przeważne pole« w »Grażynie«, u Niem.: »Szabla na karkach przeważnie ciężyła« w »S. H.« (str. 33.), »Przeważnie gromi Krzyżaków« w »S. H.« (str. 116.), »Zgromił (Ostrogski) przeważnie Moskalów« w »S. H.« (str. 190.), »Rewera przeważnie walczył Szwedy« w »S. H.« (str. 344.) itd. — Przywodzić = dowodzić, przewodzić wojsku: »jakie skrzydła odda im przywodzić« w »Grażynie«, u Niem.: »Wódz, co nam tak długo przywodził szczęśliwie« w »S. H.« (str. 431.), »Tarnowski wojskom przywodził« (tamże, str. 199.), »Prawemu skrzydłu przywodził« (tamże, str. 303.) itd.

Rada = radca, doradca, jest przydomkiem Rymwida w »Grażynie«: »Rymwid, wierna panu rada«; Niemcewicz nigdy inaczej nie określa radców królewskich, jak w ten sam sposób, tę samą przydawkę »wierna« dodając rzeczownikowi: »Dozwól, Miłościwy Panie, abym jak wierna rada... przełożył« w »Kazimierzu W.« (V., 238.), »Panu... jak wierna rada, Co należy, to powiada« (I., 53.) itd. — Rąbek = tkanina cienka, płótno cienkie, zasłona, tak romantyzmem pachnąca i tak częsta u Mickiewicza: »Ukryj się pod matki rąbek« w Pierwiosnku«, »Przędę sobie z tęczy rąbki« w »Cz. II. Dziadów«, »I pierś kryła pod rąbek bielizny« w »Czatach«, znajduje się już w klasycznej bajce Niemcewicza »Plotkach«: »letki rąbek białe przykrywał ramiona«.

Setny w znaczeniu: liczbę sto w sobie zawierający lub ogólnie tylko, jako ***numerus epicus***, zam. bardzo liczny: »węgrzyn, mocny setnem latem« w »Zimie Miejskiej«, »Odtąd już setny rok minie« w »To lubię«, u Niem.: »Już setne miasta otwierają bramy w »S. H.« (str. 333.), »Zebrał setne ojczyzny pamiątki« (tamże, str. 428.), »tysiąc kolumn setnemi ramiony wspiera szczyt sklepień«, (II., 237.), »łąki setnym posypane kwiatem« (II., 231) itd. Taką samą rolę jak »setny« odgrywa u obu poetów ty-

siączny: »Tysiączną szlifuje sanią ulice« w »Zimie Miejskiej«, Tysiączne świecą kagańce«, w »Rybce«, u Niem.: »W wieczór tysiączne światła gorejące« (II., 215.), »w tysiącznym uczuć tłumie« (III., 57.).

Bardzo ulubionym wyrazem Mickiewicza jest smug, nie w znaczeniu, jak słowniki podają, pólka wązkiego lub wązkiego pasa łąki, ale w znaczeniu pola lub łąki wogóle: »Nikt nie przychodzi na smugi« w »Rybce«, »Idę... z smugów na smugi« w »Dudarzu«, »Czy... grot zmierza... w smugi« w »Cz. I. Dziadów«, »nad smug różnowzory«, w »Grażynie«, »Widać z liczby kopic, co wzdłuż smugów świecą« w »Panu Tad.« (I., 33.) itd., u Niem.: »Po.. smugach... Pasą się trzody«, (II., 230), »Wonie smugów arabskich (III.. 10.), »na smug wywrócił zielony« (tamże, 41.), »Smugi, wodami oblane« (tamże, str. 56.), »Widok kwiatów, okrywających smugi« (tamże, str. 164.) itd. — Spiż, metonimia całkiem klasyczna zam. dzwonu lub działa: »O wschodzie słońca ryknęły spiże« w »Konradzie Wall.«, »Hiszpan śmiało uderza na miecze i spiże« w »Warcabach«, »Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże« w »Reducie Ordona«, »Gdy spiż (= dzwon) z dala ryknie« w »Panu Tad.« (III., 666.) itd., u Niem.: »Starodub opatrzony spiżem« w »S. H.« (str. 220.), »Najeżone spiżem Wielkołuki« tamże, (str. 228.), »Gmachy opatrzone spiżem« tamże, (str. 256.), »Powraca biskup wśród spiżów (= dzwonów) dźwięku« (II., 216.), »Ognie w srogich spiżach błyszczą« w »Władysławie pod Warną« (VI., 206.) itd. — »Ścinać się« = bić się na miecze (według słownika wil., II., str. 1663.): »jam... wręcz z Polaki ścinał się żelazem« w »Grażynie«, u Niem.: »Z nieprzyjaciółmi Polski wręcz ścinając się, wszędzie (Ostrogski) zwyciężał« w »S. H.« (str. 190.) — Ścisnąć = do ostateczności przyprowadzić, uciemiężyć: »Iwan, porażony i ściśniony srodze« w »Żywili«, u Niem.: »Ściśniony głodem, gdy bramy otwiera« w »S. H.« (str. 375.).

Wieszczy = proroczy: »Wieszczy głos słyszę« w »Warcabach«, »Czyliż mi na to wieszczy głos bogowie dali?« w »Sonetach«, »Ufajmy wieszczym pustelnicy głosom« w »Konradzie Wall.«. u Niem.: »Wieszczego dzisiaj posłuchajcie głosu« w »S. H.« (str. 98.), »rymy wieszcze« (III., 91.), »pienia wieszcze« (III., 139.) itd.

Zabiegać = zapobiegać: »Gdzieby powszechnej nie zabieżał szkodzie« w »Grażynie«, u Niem.: »Nieszczęściom zabiegać« w »S. H.« (str. 47.) — Z(a)gasnąć = przestać żyć (przen.): »Oczy twe żwirem zagasną« w »Świteziance«, u Niem.: »Czarne me oczy zgasły w ciemnym grobie« w »Cieniu Eweliny« (II.,208.) itd.

Charakterystycznemi są te zjawiska w stylu Mickiewiczowskim, które pomimo, że występują nawet masowo, nie mogą być uważane za indywidualne jego właściwości, ale za dziedzictwo po starszych poetach, jak w obecnym wypadku, po Niemcewiczu. Tu należy przedewszystkiem sposób, w jaki Mickiewicz zaczyna utwory

swoje wzięte w całości, lub ich zdania poszczególne, zwrotki, ustępy; — powtóre zaś kwestya reduplikacyi, która w »Balladach« tak szerokie znalazła zastosowanie. Co do pierwszego punktu, to widoczna jest u Mickiewicza dążność do zaczynania: 1) od słowa »być« w 3. os. tz. *praesens historicum* lub w 3. os. czasu przeszłego: »Jest od przykopów miejskich tak daleka«, w »Grażynie«, »Była naonczas książęciu zamężna«, tamże; są to stylizacye widoczne na wzór Niemcewiczowskich: »Jest las rozciągły, okiem nieprzejrzany« w. »S. H.« (str. 145), »Jest pod stolicą włość, nazwiskiem Wola«, tamże (str. 396.), »Jest gmach wspaniały« w »Puklu włosów« (III., 17.), — »Był mąż za czasów Zygmunta« w »S. H.» (str. 185.) itd. 2) Od przysłówka »gdzie« lub »kędy« zamiast »tam, gdzie«, latynizm, bardzo rozpowszechniony u Niemcewicza: »Gdzie obskoczyli książęcia dworzany« w »Grażynie«, — »Kędy świątynię miał władca pioruna», tamże, — »Gdzie woły, konie, trzoda srebrno-runa Codziennie krwawi poświęcone zgliszcza«, tamże, itd.; u Niem.: »Gdzie był ogród, gdzie się lipy wznoszą szczytnie, Stało niegdyś mieszkanie...« (II., 253), — »Gdzie krążył ganek szeroki« (III., 133.), — »Gdzie żyły krocie, gdzie gmachy wyniosłe, Cichość i ścieżka...« w Zamku Jazł.« (II., 218.), — »Kędy kaganiec, z środka sklepień ciemnych Zwieszony, blade płomienie rozwodził« w »S. H.« (str. 158.) itd. 3) Od przysłówka »już«, i to nie tylko dla oznaczenia szybkości ustępujących lub następujących faktów, ale także w miejsce polysyndetonu: *i-i-i*: »Już się z pogodnych niebios oćma...« w znanym wierszu, — »Już noc pierzchała, już różane włosy...« w »Grażynie«, — »Już pod szyszakiem nie dotrzyma skroni«, tamże, — »Już z żołnierza masz zająca« w »Pani Twardowskiej«, — »Już wierzchnie minęli salę« w »Tukaju«, — »Już z dala suchych odbiegł wybrzeży... I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni« w »Świteziance«, — »Już u zwierzyńca podwojów Król zasiada« w »Rękawiczce«, — »Już mrok zapada« w »Sonetach Kr.«, — »Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie«, tamże, — i bardzo znamienne »już« w »Konradzie Wall.«: »Już Prusak szyję uchylił w okowy«, — »Już Mistrz powstawszy, daje uczty hasło«, — »Już w gruzach leżą Maurów posady« itd., a nawet w »Panu Tadeuszu«: »Już krąg promienisty spuszcza się na wierzch boru« (I., 190.), — »Już ksiądz ledwo słyszał« (II. 659.) itd. — Tak samo częstem jest użycie tego słówka u Niemcewicza: »Już noc swe smutne rozpostarła cienie« w »S. H.« (str. 73), — »Już był Carogród i krainę Tracką Zdobył Muzułmanin«, tamże (str. 144.), — »Już Zygmunt August... Na śmiertelnych leżał marach«, tamże (str. 219.), — »Już Podola żyzne niwy Chmielnicki hordy zalegał«, tamże (str. 367.) itd., — »Już wieczór; płomień rozdętych pochodni Roztrącał światło« (II., 217.), — »Już szarym okolica mrokiem się nakrywa« (III., 98.), — »Już leci rycerz, mgłą szarą okryty«, »Już leci poczet, okiem nieścigniony«, »Już czujny kogut niedługo zapieje«, »Już i koń

w ogniach, postać swą wyziewa« — aż czterokrotne zaczęcie tem samem słówkiem czterech zwrotek różnych w jednej i tej samej balladzie »Malwinie« (III., 148—150.) itd.

Przejętym stanowczo szczegółem w stylu Mickiewicza jest reduplikacya, naturalnie rozumiana w znaczeniu najszerszem. Tym retorycznym środkiem posługuje się poeta bardzo często, z pewną lubością nawet, czyto powtarzając jedno tylko króciutkie słówko kilka razy, w pewnych odstępach niedalekich, czy pewną nawet grupę wyrazów, które kładzie w takiem samem lub podobnem znaczeniu. W pierwszym razie będzie to znana już klasycznej stylistyce figura: polysyndeton, w drugim nabierze charakteru reduplikacyi właściwej, w starszym kierunku poezyi z reguły nie stosowanej. Obie te »barwy« poetyckie widoczne są przedewszystkiem w pierwszej, kowieńsko-wileńskiej epoce twórczości Mickiewicza, w której szukał on wyrazu pewnego nie tylko dla idei i myśli, ale także dla formy. Z tej przyczyny spotkamy się w »balladach« i w »Grażynie« z całym szeregiem powtórzeń tego rodzaju, jak: »Kiedy niekiedy, zbroja zamigoce, Kiedy niekiedy podkowa zadzwoni, Kiedy niekiedy słychać rżenie koni« w »Grażynie«; »Bieży i patrzy, patrzy i bieży« w »Świteziance«; »Niech ziarno w polu przepadnie, Niech ginie siano ze stogu, Niech sąsiad kopy rozkradnie, Niech trzodę wyduszą wilki«, w »Kurhanku Maryli«; »I wierzy i strach nań pada, I wątpi i wstydem płonie« w »Tukaju«; w wielkiej liczbie zaś w »Liliach« jak np.: »I górą i dołem i górą«; »Jadą, jadą w tę stronę,... Rżą, rżą koniki wrone,... Jadą, jadą panowie«; — »Jak idzie i jak dysze, Jak dysze i jak tupa«; — »I bieży i staje, I staje i myśli i słucha« itd.

Zwyczajnie szuka się wzoru dla podobnych retoryczno-poetyckich ozdób Mickiewicza w Bürgerze lub w innych romantykach, którzy wrzekomo mieli wprowadzić modę reduplikowania, łącząc z nią bardzo często dla efektu — onomatopoiię. Czy twierdzenie takie należy bezwarunkowo przyjąć, roztrzygnąć nie podobna, — pewnem jest atoli, że Mickiewicz, przed poznaniem balladystów niemieckich, czytał idealnie klasyczny utwór Niemcewicza, »Odę do św. Cecylii«, pomieszczoną w zbiorowem wydaniu z 1817 r., a w niej dwa następujące wiersze, bardzo charakterystyczne z powodu niewątpliwej a świadomie zastosowanej reduplikacyi:

»Wzdycha i patrzy, patrzy i wzdycha,
Wzdycha i patrzy, i wzdycha jeszcze«.

Podobieństwu między słownikami dwóch poetów, które zwyczajnie jest owocem wzajemnego ich wpływu na siebie, towarzyszy, jak naturalna, także podobieństwo frazeologii, porównań i stylu w sztuce poetyckiego malowidła; opiera się to bowiem na kardynalnem prawidle kojarzenia wyobrażeń. To samo zjawisko zachodzi także między Niemcewiczem a Mickiewiczem, z tym dodatkiem,

że poeta młodszy wznosił i kształtował swój język na wynikach pracy pisarskiej starszego twórcy »Spiewów«.

A oto: jak się to oddziaływanie przedstawia, gdy się weźmie pod uwagę nasamprzód zwroty poszczególne lub na wzór ich urobione sposoby mówienia.

Słowa Litawora: »Niechaj rzecz cała, dokonania blizka, Jak piorun wprzódy zabija, niż błyska« (»Grażyna«, 236—237), jest wraz z rymem *izka: yska* reminiscencyą Niemcewiczowskich: »Alić jak piorun, co rani, gdy błyska, Raptownie... się ciska« (»Kozioł i Orzeł«, bajka I., 35.). [1] — Postać Grażyny, uformowana, jak wyżej wykazano, na modłę Jadwigi Niemcewicza, »Powagą zdziwi, a świeżością znęca« (»Grażyna«, 496.) podobnie, jak żona Jagiełły, która także: »Jak wdziękiem wabi, powagą uderza« (»Jadwiga, Drama muzyczne«, V., 135.). — Wajdelocie w »Konradzie« »Lutnia umilkła w otrętwiałem ręku« (»Konr. Wall.«, VI., 220.), Niemcewicz w przekładzie »Psalmu CXXXVII.« w podobnych słowach zwraca się do »naczynia« swej poezyi: »lutni... zamilknie... w odrętwiałych ręku« (III., 97.). — Jeżeli w »Panu Tadeuszu« (IX., 440.) Klucznik »spuszcza ostrze płytkiej stali« na prześladowców Chrzciciela i w ten sposób zmusza ich do opuszczenia swej ofiary, tak samo »pod ciosami płytkiej stali« Zawiszy Czarnego »padają trupem zuchwali« Turcy i »kędy uderzył, pierzchają« (S. H., str. 182.); a jeżeli Pan Tadeusz, starając się uciec przed wyrzutem sumienia i przed Telimeną, porównywa się z szczupakiem, złapanym na oścień:

»Jak szczupak, gdy mu oścień skróś piersi przekole,
Pluska się i nurkuje, myśląc, że uciecze,
Ale wszędzie żelazo i sznur z sobą wlecze:
Tak i Tadeusz ciągnął za sobą zgryzoty«,
(»Pan Tadeusz«, V., 238 n.), —

to porównanie to znajdzie swój analagon w podobnym zwrocie poetycznym Niemcewicza, włożonym w usta Władysława pod Warną:

»Niebaczny! jak się w moich nadziejach myliłem;
Utkwiony pocisk wszędy wraz z sobą nosiłem« (VI., 129.).

Za tego rodzaju poszczególnemi wyrażeniami idą obrazy i porównania, wspólne obu poetom, gdyż w mniejszej lub większej części u obu jednakowo rozprowadzone.

---

[1]) Por. z tem nadto w »Panu Tadeuszu« (IX., 311—2.): »...nóż w powietrzu świsnął... i pierwej uderzył, niż błysnął«.

Tak Mickiewicz zawsze, ilekroć przyjdzie mu określić trudność zwyciężenia Zakonu krzyżackiego, porównywa go do »gada«, »smoka«, »hydry« lub »poczwary stugłowej«: »Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze Nikt. On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele, Na resztę naszą rozdziera gardziele« (»Grażyna«, 308--313); — »Przebrzydły Zakon podobny do smoku, Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro, I ten ucięty rośnie w dziesięcioro« (tamże, 317—319); — »Czołem siłą się jeszcze przebić śmiertelne pokrycie, Ach! daremnie, bo nowa żwiru nasuwa się hydra,... to Zakon« (»Konrad Wallenrod«, IV., 332—338); — »Przez lat sto Zakon ran swych nie wygoi. Trafiłem w serce stugłowej poczwary« (tamże, VI., 15—16); — »Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem« (tamże, VI., 265). Dla Niemcewicza Zakon jest także »hydrą« i z tej przyczyny jego Władysław powiada do wodzów polskich i węgierskich: »... nieprzyjaciel uparty i mężny Krzyżacy... Daremnie ich zwyciężać tylko do połowy, Trzeba tej strasznej hydrze setne przytrzeć głowy«. (»Władysław pod Warną«, VI., 188.) itd.

Lekkość i szybkość chodu kobiecego określa Mickiewicz obrazowo jako ruch nóżek, ledwo dotykających ziemi. W ten sposób przedewszystkiem chodzi Zosia w »Panu Tadeuszu«:

»Ślad wyraźny, lecz lekki, odgadniesz, że w biegu
Chybkim był zostawiony nóżkami drobnemi
Od kogoś, co zaledwie dotykał się ziemi«.
(I., 97--102),

lub:

». . . . . ślad widać nóżki
Na piasku . . . .
Nóżek, choć suknia krótka, oko nie zobaczy,
Bo biegła bardzo szybko, suwała się raczéj«.
(I., 550—551),

albo:

»Zosia, stopami ledwie dotykając ziemi,
Zdawała się najwyżej bujać między niemi«.
(V., 91—91).

Podobnie lekkim krokiem korowody wiodą lub posuwają się dziewice Niemcewicza:

». . . tysiąc piękności chciwy wzrok zachwyca,...
Śnieżne ciało pajęczą odzież ich przenika,
Drobna nóżka zaledwie ziemi się dotyka,
Kręcą się młode pary nieścignionym krokiem«.
(Allegro«, II., 232),

lub też:

»Dwadzieścia panien przedziwnej urody...
Nóżki ich, kroki leciuchne stawiając,
Zmiatały trawkę, ziemi nie tykając«.
(»Co się damom podoba«, III., 44).

Znamienną cechą malowideł Mickiewicza jest, jak to już zresztą trafnie zauważono, jasność kolorytu, widzenie i przedstawienie wszystkiego w świetle, o ile to możliwe, bujnem. Jasnym u wielkiego poety jest mianowicie krajobraz, — jasno odcinają się następnie na tle szarem figur drugorzędnych postaci główne jego utworów, a między niemi na pierwszem miejscu — postać kobieca. Typem idealnym, który pod tym względem dominująco zapanował w upodobaniach jego, to kobieta o jasnych włosach i jasnem obliczu, osłonięta nadto jasną i wiotką szatą.

Taką jest u Mickiewicza w pierwszym szeregu z pośród wszystkich dziewic najświętsza i najpiękniejsza Boska Dziewica, Matka Chrystusa:

»Jak ranek z morskiej kąpieli
I jutrznia Maryi lica;
Śnieży się obłok, słońce z ukosa
Smugiem złota po nim strzeli:
Taka na śniegu, co szaty bieli,
Powiewnego jasność włosa«.
(»Hymn na dzień Zwiastowania N. P. M.«, 25—30).

Widmo Zosi, w ruchach lekkie i powiewne jako »obręcz tęczy«, rzuconej na »obłoki i zbiegającej po nich«, »świeci w kaplicy«, a »do nóg« jej »biała spływa szata«; — »pani«, wypływająca na powierzchnię Świtezi, »Twarz miała jasną, usta jak korale, Włos biały, skąpany w wodzie«; — Świtezianki »twarz, jak róży bladej zawoje, skropione jutrzenki łezką«,[1] a stroje: »Jako mgła lekka, tak lekkie stroje obwiały postać niebieską«; — »z głowy« dziewczyny, zamienionej w Rybkę, »jasny włos wypłynie, Na licach różana krasa«; — bohaterka ballady »To lubię« ma »białe szaty, jak śnieg białe lica«. Bardzo charakterystycznym pod tym względem jest obraz »nadludzkiego cudu«, który poeta daje w »Warcabach«:

»... jasny powietrzem anioł spływa ku mnie.
Boże! to jej twarzyczka, jak poranek blada,

---

[1]) U Niemcewicza kilka razy spotkać się przyjdzie ze »łzami« »zorzy« lub »jutrzenki«. Por. np.: »Pszczoła, schyliwszy listek miękki, Piła świeżą łzę jutrzenki«. (II., 25.) lub »(Różę) zorza łzami swemi rosi« (I., 62.).

Włos na szyję srebrnymi promykami spada,
Chmurka jej przezroczysta za sukienkę służy,
Czerwieniąc u piersi obwiązkami róży«.

W »Sonetach« erotycznych wreszcie z »jagód« Laury »rumieniec wykwita«, »jak z róży, której piersi zaranek odsłonił«, — a Zosia w »Panu Tadeuszu« płonie także, jako ta kwiatów królowa: »...oczy opuściła, I jak róży pączek, cała się spłoniła« (III., 105—6.) lub: »lica« jej »same całe, jak róże, się płonią« (IV., 121—2.), — bo są to refleksy czy pamiątki jasnej, filareckiej miłości poety.

Na piękność kobiecą składają się tedy u Mickiewicza szczegóły następujące: jasność lica (twarzy, twarzyczki, jagód), przechodząca różne stopnie, poetycznie określone, od jasności ranka, zarumienionego jutrzenką, do koloru »róży bladej«, iskrzącej blaskiem pereł rosy; — jasność włosów, o połysku bądź »strzelającego smugu złota«, bądź »białości«, obmytej falą, bądź »srebrnych promyków«; — jasność i powiewność szaty: pierwsza o bieli śnieżnej, mglista lub »przeźroczysta« jak »chmurka«, druga »spływająca«, jak opar »lekka«, utkana nawet »z tęczy rąbków« lub »z łez poranku«.

Nikt chyba nie miałby podobnych obrazów kobiety za utwór inny, jak za romantyczny, — wszystkoby za tem przemawiało: i styl i obraz i słowo, — a przecie byłoby to mniemanie błędne! Źródła bowiem owych tęczowych rojeń na temat piękności dziewiczych należałoby znowu szukać w Niemcewiczu, który, mimo że za romantyka czystej wody uważany być nie może, to przecie nie tylko miał upodobanie w typach dziewiczych, podobnych pod względem tych i owych rysów niemal całkowicie do ideałów Mickiewiczowskich, ale także może być uważany za ich twórcę w przedromantycznej dobie poezyi polskiej.

Ilekroć bowiem Niemcewiczowi nadarzy się sposobność nakreślenia wizerunku niewieściego, bez wyjątku prawie dobiera wówczas barw róży, lilii lub zorzy, czy daje obraz szczegółowy czy w rysach grubszych, dziewicy czy dziecka. Z tego powodu bohaterka znanej nam już ballady p. t. »Zakonnik« będzie dla niego »piękną dziewicą, jak lilia łzami skropiona poranku« (II., 204.); — »na twarzyczkach« małych, »jak róże wstydliwych, jaśniały« — według jego wiersza »Dzieci w lesie« — »kraśne rumieńce« (II., 241.); — w powieści znowu »Abdul i Zeila«: »Twarz« Zeili »jaśnieje jako dzień przyjemny,... Usta jak zorza, ranny kwiat siejąca« (III., 184.). Jeżeli zaś skombinuje się dwa jego następujące opisy dziewic, z których pierwszy przedstawia Prawdę:

»Pokazała się niewiasta nadobna:
Żadnym wytworem nie była ozdobna,

Ani jej ćmiła zasłona,
Lecz lekki rąbek białe przykrywał ramiona«.
(Zob. bajkę p. t. »Plotki«, II., 10), —

drugi widmo zmarłej kochanki w balladzie p. t. »Cień Eweliny« (II., 206):

»Lice jej niegdyś jak kwiat, co pod cieniem
Płoniąc się, czystą łzę jutrzenki pije,
Usta, jak róża, gdy słońca promieniem
Pierwszy swój pączek rozwije«, —

będzie się miało niewątpliwy prototyp piękności Mickiewiczowskiej. o kolorze różano-kwiecistym, w szacie lekko-rąbkowej.

Pobieżnie tylko wspominając takie zjawiska w stylu Mickiewicza i Niemcewicza, jak to, że jeden i drugi w okolicznościach podobnych posługuje się podobnym sztafażem, jak np. krajobraz nocny i księżycowy, [1]) lub podobną specyalnością romantyczno-stylową. jak np. pianie koguta, [2]) gdyż takie rzeczy są wynikiem i owocem ogólno-literackiej praktyki i powszechnych upodobań poetyckich, dodaje się dla pełności obrazu, że w dziełach obu poetów znajduje się dość znaczna liczba sytuacyi i szczegółów, należących tak do kwestyi stylu, jak i kwestyi pomysłu, szczegółów, między którymi mogłaby analiza ciągnąć niejedną zajmującą analogię.

Do wypadków najważniejszych i najciekawszych w tej mierze się ograniczając, zaznacza się, że przedewszystkiem »Grażyna« związana jest wieloraką nicią pokrewieństwa z utworami Niemcewicza. Tak np. w »powieści litewskiej» Litawor odpowiada na zachcianki Witołda podobnie, jak w tragedyi Niemcewicza, »Zbigniewie« Bolesław Krzywousty na pretensye cesarza Henryka V. (V., 96); rozmowa Litawora i Rymwida przypomina rozmowę Bottosa i Huniada w scenie 8. aktu V. »Władysława pod Warną« (VI., 152 n.), srogość zaś i surowość życia litewskiego, odmalo-

---

[1]) Warto zaznaczyć, że zanim Mickiewicz stworzył cudowny, ossyaniczny obraz nocy miesięcznej w »Grażynie«, zawierała już »Malwina« Niemcewicza takie miejsce: »Nad krzyżami, w ziemię schylonymi, Świecił księżyc rozpostarty«, — jego »Okropna puszcza«: »A kiedy blady księżyc wstał ze drzeniem, Niestety! już go (młodzieńca) nie było«! itd.

[2]) Mickiewicza: »Mój Boże! kur się odzywa... Gdzie zniknęłeś!« w »Romantyczności«, — »Wtem na nieszczęście zapiał kur« w »To lubię«, — »I kur pierwsze daje hasło« w »Cz IV. Dziadów«, — por. z Niemcewicza: »Tu kogut zapiał...« w »Śnie Marysi«, — »Już czujny kogut niedługo zapieje« w »Malwinie«, — »Słuchaj, już kogut głośno się odzywa« w »Cieniu Eweliny« itd.

wana znowu przez Litawora, ma wiele rysów wspólnych z takimże przedmiotem, włożonym w usta Witołda w »dramie« p. t. »Jadwiga« (V., 158—9) itd.

Następnie możnaby przytoczyć jeszcze kilkanaście podobieństw, zachodzących tu i ówdzie między pismami Mickiewicza a Niemcewicza, a zasadzających się jużto na zbliżonym do siebie nastroju, jużto na dziwnem powinowactwie treści, jużto na sposobie w traktowaniu rzeczy, którego bliżej określić nie można, a który uchwytny jest tylko dla odczuwania. Tak np. »ogromna siła« wojsk, z którą cesarz Henryk na Polskę ciągnie w Niemcewicza »Zbigniewie« (V., 75.), mimowolnie na pamięć przyprowadzi »morzem i lądem płynące, nieprzeliczone wojowników roje« w »Konradzie Wallenrodzie«; — słowa, wypowiedziane przez Malwinę w balladzie pod jej imieniem (Niemc. III., 145): »Żaden sakrament tych, co legli w grobie, Do życia nazad nie wróci«, przypomną cudowne, a wysoce poetyczne: »Nie łam twych rączek, niewiasto młoda«; — obraz Sobieskiego, który w »opisie podróży na Podole 1782 r.« (Niemc. III., 59):

»Zdjąwszy szyszak, po znojach spoczywał wojennych:
Tu ujęty wspomnieniem uczuć swych tajemnych,
Lubej małżonki cieszył odległość stęskniony«,

kojarzy się — chcąc nie chcąc, — z obrazem Gedymina, na początku IV. ks. »Pana Tadeusza« »ukołysanego« marzeniami i »we śnie myśliwskim odkrywającego tajnie przyszłych czasów«; — sytuacya, w której czuwanie Bolesława Krzywoustego przeciwstawione jest odpoczynkowi i spokojowi śpiącego obozu polskiego w »Zbigniewie« (sc. 1. akt I., Niemc. V., 89):

»Gasnące już ognisko, przez blade płomienie,
Na twarze spiących mężów czarne rzuca cienie;
Wszystko spoczywa, ludzie, powietrze i ziemie,
Król jeden tylko czuwa: ciężkich trosków brzemię
Obarcza umysł jego . . . . «

nasuwa na myśl podobne sytuacye w »Panu Tadeuszu«, jak np. w ks. I., w. 843—4:

»Usnęli wszyscy. Sędzia sam oczu nie zmruża:
Jako wódz gospodarstwa obmyśla wyprawę« —

lub w ks. XI., w. 99—100.:

»Spali: gospodarz domu, wodze i żołnierze,
Oczu tylko Wojskiego sen słodki nie bierze.« — itd. itd.

XX.

Jeżeli według Goethego »każdy największy duch musi poznawać i uczyć się wszelkich sposobów techniki«, inaczej bowiem »nie mógłby się wyrazić« i dojść do tego, co się zowie »kunsztem«, to prawda owa, odniesiona do Mickiewicza, nigdzie nie znalazłaby illustracyi lepszej i więcej mówiącej, jak właśnie w porównaniu jego stylu ze sposobem pisania autora »Śpiewów«. Wprawdzie nie możemy jeszcze dokładnie oznaczyć i całkiem definitywnie orzec, w jakiejto mierze przewodnictwo Niemcewiczowskie miało wskazać Poecie Wileńskiemu drogę do ideału i doskonałości w sztuce pisarskiej, szczególnie w epoce przemiany z klasyka na romantyka, gdyż stylu i słownika Mickiewicza nie zbadano dotąd w całości i wszechstronnie, — że jednak wskazało ją rzeczywiście i nie w jednym jakimś szczególnym wypadku, widać z rozdziału poprzedniego.

Lecz »sposoby kunsztu« pisarskiego, o których mówi Goethe, nie zawierają się tylko w tem, co się rozumie przez s t y l w ścisłem słowa znaczeniu, jeżeli bowiem do »modi scribendi« z klasycznego punktu widzenia należy metryka, to z punktu widzenia czasów naszych nie można z ich szeregu wyłączać wersyfikacyi i strofiki nowożytnej, ani tak nawskróś rzeczy nowożytnej, jak rym, i na inną modłę, niż antyczna, ukształtowanej rytmiki.

Zaczynając tedy od zjawiska najbardziej prostego, jakiem jest rym czyli współdźwięk, przejdziemy do wiążących się z nim zakończeń wierszowych, — następnie do wierszy samych, charakterystycznych czyto wskutek ilości zgłosek, czyto wskutek pewnej melodyi, wkońcu do formacyi, z większej albo mniejszej liczby wierszy powstałych, tz. strof czyli zwrotek, aby odpowiedzieć, ażali na tej drodze także Niemcewicz nie był Mickiewiczowi przewodnikiem.

Bez wdawania się w rozstrzyganie kwestyi, czem jest rym i jaką jego funkcya w formie poetycznej, zaznaczyć wypada, co już niejednokrotnie, z powodów najróżnorodniejszych zauważono, że rodzaj i styl współdźwięku, a przedewszystkiem zasób słów, z których jest urabiany, w każdej epoce twórczości literackiej zawisł od upodobań ogólnych, w pierwszej linii związany jest niemal organicznie z poszczególnymi rodzajami poetyckimi. Tak było, jak to łatwo zresztą sprawdzić, w poezyi polskiej XVI. wieku, w której rym ze stanowiska gatunku zgłosek współbrzmiących był morfologicznym czyli gramatycznym, ze stanowiska zaś znaczenia wyrazów, które się nań składały, obracał się w sferze pojęć, z moralnością mających związek, gdyż przeważną tendencyą poezyi ogólnej był cel parenetyczny; nie inaczej było też za romantyzmu i wtedy, gdy »w ślad za wielkimi tworami« wielkich poetów »polał się cały rój piosnek, dumek, ballad, powieści« i sonetów, z właściwymi im rymami, — z stylowemi a dobrze znanemi kadencyami na: m o t y l k i : b a d y l k i, — k u r h a n y : t e o r b a n y, —

wianki: kochanki itp., idącemi przez wszystkie możliwe przypadki, jeżeli rymujące wyrazy należały do kategoryi imienia, — przez wszystkie możliwe zaś formy konjugacyjne, jeżeli były słowem. Że coś podobnego zaszło także w stosunku Mickiewicza do formy poezyi polskiej, bądź dawniejszej, wobec której znalazł się, rozpoczynając zawód pisarski, bądź współczesnej mu, do której kształtowania ręki przykładał, żadnej nie ulega wątpliwości. A odnosi się to zarówno do formy wogóle, wziętej jako zbiór przepisów teoretycznych, wprowadzonych w praktykę, — jakoteż jej szczegółów, czy będą one się zwały strofą czy wierszem, rytmem czy rymem.

Ponieważ prawie jest pewnem, że w poezyi takiej, jak polska, najłatwiej markującym się szczegółem formalnym tak dla słuchu podczas recytacyi, jak dla oka podczas lektury, jest rym, który nadto ma znaczenie dzielnego środka mnemotechnicznego a nadto wywołuje i uskutecznia assocyacye najróżnorodniejszych wyobrażeń, przeto rozpatrywanie naznaczonej kwestyi zaczyna się tutaj od niego, naturalnie z tym dodatkiem, że mówiąc o rymie, nie będzie się go w tem miejscu poruszało z żadnego innego stanowiska, tylko znaczenia wyrazów, bądź samych dźwięków, które się nań składają, bez względu na rozciągłość, następstwo itd.

A. Rymy od rymowej głoski *a-*.

-ałe: *-ałe* lub *-ały*: *-ały*: »..główki ludzkie, małe: ..włosy na nich jak len białe« (»Pan Tadeusz«, III., 49 : 59.), — »...znalazł klucz i biały: Papier... listek mały« (tamże, III., 378—9.) por. z Niemcewicza: »Jak można małe: Bierzesz trzewiki... białe« (II., 155).

-anek: *-anek*, *-anka*: *-anka*, *-anku*: *-anku*:

»Tu czeka twój kochanek: Czy ty przespałaś ranek« (»Kurhanek Maryli«, 39 : 40.), — »...krążył ganek: Rycerze obok kochanek« (»Rękawiczka«, 5 : 6.), – »...daje... kwiatki do wianka: Pewnie to jego kochanka« (»Świtezianka«, 6 : 8.), — »...słońce usta.. promykiem poranka: Drażni, jak dziewczę... kochanka« (»Pan Tadeusz«, II., 33 : 4.), — »...ani pytać do poranku. ...czekajcie na ganku« (»Grażyna«, 781 : 2.), — »...wzdycham bez ustanku: ...w dni moch poranku« (»Sonet« krymski XIV., 13 : 4.), — »Fijołek... zgięty pod kroplami ranku: ...ukląkłem na ganku« (»Sonet« VII »Ranek i wieczór«, 4 : 5.), — »...wiwat bez przestanku: ...brzmiał aż do poranku« (»Pan Tad.«, II., 235 : 6.), — »...słudzy bez ustanku: Strzelali... ja i pan z ganku« (tamże, II., 297 : 8.)[1]) itd. — por. z Niemcewicza: »...dziewico,

---

[1]) Z tymi rymami spokrewnione są takie jak: »...szukasz datku... dla kochanki: Upleć wianek z mego kwiatka. Wianek to będzie nad

Jak lilia łzami skropiona poranka: I oznawaj... kochanka« (II., 204—5.), — »Bieżysz za sławą w dni twoich poranku: W śmiałej postaci stojący na ganku« (»Oda do Kaszperka«, III., 79.), — »Los cię okrutny trapił bez ustanku: ...jesteś dopiero w dni twoich poranku« (»Władysław pod Warną«, VI., 1-3.) itd

-asie: *-a* ⊥ *się*: »Hrabia... zna się: Nieraz gadał o łowów i miejscu i czasie« (»Pan Tad.«, II., 575 : 6.), — »Nie wszystko wymalować da się: Dowiesz się o tem... w swoim czasie« (tamże, III., 610 : 11.), — por. z Niemcewicza: »...damom podoba się: ...w każdym czasie« (»Co się damom podoba«, III., 45.)

-ata: *-ata*: »...w młode lata: ...zgubiony dla świata« (»Dziady Cz. I.«, 320 : 3.), — »Umarłeś! tak dwa lata: Nie lubię świata« (»Romantyczność«, 29 : 31.), — Wsławił młodociane lata: Zdobią go... skromność i pogarda świata« (»Konrad Wall.«, I., 26 : 8.), »...znajomość świata: ...w młode lata« (»Pan Tad.«, III., 394 : 5.), — »Gotów... puścić się w kraj świata: ...przeżyć długie lata« (tamże, X., 240 : 1.), — por. z Niemcewicza: »...na przestrzeń świata: Niech... lata« (»Suczka«, I., 30.), »..przez rozum i lata: ..marnością świata.. wzgardziła« (»Pawian«, I. 66 : 7), — »Pod okiem matki mojej nieznana od świata: Pielęgnowała jego niemowlęce lata« (»Atalia«, VI., 93.).

-azem: *-azem*: »...pójdźcie wszystkie razem: ...przed cudownym klęknijcie obrazem« (»Powrót Taty«, 1 : 3.), — »...połączając razem: ..szatańskim obrazem« (»Konrad Wall.«, V., 118 : 9.), — »Przedstawiając dwie smycze chartów tym obrazem: ...Wyczha! Puściliśmy razem« (»Pan Tad.«, I., 690 : 1.), — »...namówić czułym wyrazem: ...tu będziem razem« (»Świtezianka« 81 : 3.), — »Skoczył, z ...żelazem: ...tym razem« (»Grażyna«, 849 : 51.) itd. [1]) — por. z Niemcewicza: »..przyjaźni będący

---

wianki« (»Pierwiosnek«, 17 : 20.), — »Uplatam ciebie do wianka: Przyjaciele i kochanka Czy cię powitają« (tamże, 29 : 31.), — »Czyj... weźmiesz wianek: Ten... kochanek« (»Lilie«, 269 : 70.), — »I bierzesz pierwszy wianek: Kto... kochanek« (tamże, 305 : 6.), — »...Już blizki poranek: ...stąpał na pałacu ganek« (»Grażyna«, 793 : 96.), — »...wyleciał na ganek: ...już się zbierało na ranek« (tamże, »Epilog«, 71 : 2.), — »...zasiedli zamkowy krużganek: niepewny wyglądał poranek« (»Konrad Wall.«, II., 34 : 7.), — »..wjechał młody panek: ...zawrócił przed ganek« (»Pan Tad.«, I., 41 : 2.), — »..już był poranek: ...wyszedł ze strzelbą na ganek« (tamże, X., 743 : 4.), — »...rzekę przeskakując wiankiem: ...łączy się z kochankiem« (Konrad Wall.«, I., 33 : 4.), — »..z zielonych ogołoci wianków: ...lecz serca kochanków« (tamże, I., 47 : 51.) itd.

[1]) Co do brzmienia porównaj z tymi rymami następujące: »...stanęli głazem: ...rzecze wyrazem« (»Śwież.«, 70 : 2.), — »..z wzię-

obrazem: ...gospodarowali razem« (»Dwóch ogrodników«, I., 44.), — »razem«: ...wyrazem« (»Miłość«, II., 195.), — »...z rozpaczy wyrazem: ... groziło żelazem« (»Pan Nowina«, IV., 67.).

B. Rymy od rymowej głoski *ą*-.

-ądać: *-ądać*, *-ądał*: *-ądał*, *-ądam*: *-ądam*: »...ty śmiałeś żądać: Wartoż dłużej świat oglądać« (»Tukaj«, 113 : 6.), »...czyż nie wolno żądać: Abym cię mogła raz jeszcze oglądać« (»Konrad Wall.«, III., 212 : 4.), — »...na drzwi poglądał: Jakby czyjegoś przyjścia.. żądał« (»Pan Tad.«, I., 312 : 3.), — »...gdy długo nie oglądam: ...kogoś widzieć żądam« (»Niepewność«, 3 : 4.), — »...śmielej w oczęta poglądam: .. słuchać nie żądam« (»Do D. D.«, 10 : 1.) itd. — por. z Niemcewicza: »...żądać: ...jeden naród... oglądać« (»S. H.«, 204), — »...świat... oglądać: ..będę tylko żądać« (»Co się damom podoba« III, 45.), — »By cię... mniej pożądał: Najezdnik... na ciebie poglądał« (III., 82.), — »Niebym już nie żądał: z jakążbym króla radością oglądał« (»Atalia«, VI, 17.) — »...ciebież ja oglądam: ...nic więcej nie żądam« (»Jan Kochanowski«, IV., 189.) itd.

C. Rymy od rymowej głoski *e*-.

-ecie(ę): *ecie(ę)*: »...dziecię: ...spotka na świecie« (»Dziady Cz I.,« 316 : 8.), — »...bole, moje dziecię: Przyjmie.. Bóg na tamtym świecie« (»Dziady, Cz. IV.«, 249 : 50.), — »...igra, dziecie: .. po świecie« (tamże, 854 : 5.), — »...pojętne to dziecię: ...żeby na wielkim przetarło się świecie« (»Pan Tad.«, III., 382 : 3.), — »...ostatnie moje uczucie na świecie: ...którem tulił... jak najmilsze dziecię« (tamże, X., 860 : 1.), — »...jest przecie na świecie: ..który przytuli moje dziecię« (tamże, XII., 332 : 3.) itd. — por. z Niemcewicza: »...w młodości kwiecie: ..żyć sama na świecie« (»Pieśń«, III., 76.), — ».. moje dziecię: nic ...nie znam na świecie« (»Zakonnik«, II., 202).

-eka: *-eka*, *-eki*: *eki*, *-eku*: *-eku*: »..człek w człeka: ...nie nawidzi od wieka« (»Pan Tad.«, II, 337 : 8.), — »..nieznany, daleki: ...bądź zdrowa na wieki« (»W imionniku L. Mackiewiczównej«, 1 : 4.), — »...kraj.. opuszczę na wieki: ..towa-

---

tym odejdzie rozkazem: ...co widział razem« (Grażyna«, 140 : 2.), — »..by mię twym obrazem: Sny pocieszały... dziś możemy razem .. zapłakać« (»Konrad Wall.«, III., 240 : 2) itd., albo: »miała serce z głazu: .. nie uprosił.. wyrazu« (»To lubię«, 105 : 7.), »...od tęgiego razu: ..iskry z głazu« (»Grażyna«, 461 : 2.), — »..zadziwił się z razu: Rozeznając w niej model... obrazu« (»Pan Tad.«, III, 512 : 3.) itd. albo: »..po tysiąc razy: ...przysiągł wyrazy« (»Rękawiczka«, 47 : 8.), — »Znasz piosnkę, którąm po tyle razy: Spiewał.. Pomnisz wyrazy« (»Dudarz«, 161 : 3.) itd.

rzysz dale k i« (»Sonet IX.«, 4 : 8.), — »...o człowie k u: ...umieram w kwiecia wie k u« (»Tukaj«, 10 : 12.), — »..iskra... w człowie k u: ..w młodocianym zapala się wie k u« (»Dziady, Cz. IV.«, 506 : 7.) itd. — p o r. z Niemcewicza: »..droga dale k a: ...na cię cze k a« (»Do Kaszperka«, III., 79.), — »..od słońca dale k i: ..mieszkaj na wie k i« (»Allegro«, II, 228.), — »mieszkaniec dale k i: ...widzieć paszczę Etny równoczesną z wie k i« (»Na Etnę«, III., 62.), — »..szereg mogił... dale k i: Każdy w trumnie zamknięty na wie k i« (»Elegia na cmentarzu«, III., 98.), — »...przyszłe wie k i: ...pytać będzie przychodzień dale k i« (»Jadwiga«, V., 161.), — »...biedny czło k u; ..w tym wie k u« (»Starzec», I., 212.), — »..w wielkim czle k u:... nie ujrzał wieku« (»Do J. Szymanowskiego«, III., 56.) itd

-emię: -emię: »...wyciągnął cielska brze m i ę: ...obalił się na zie m i ę« (»Rękawiczka«, 15 : 16.), — »...bił o zie m i ę: Nasypywał żwiru brze m i ę« (»Farys«, 138 : 9.), — »...cielska krwawe brze m i ę: Waląc... pod hrabiego, zbił go z nóg na zie m i ę« (»Pan Tad.«, IV., 656 : 7.), — »Ważył.. wszystkie planety i zie m i ę: Nim w przepaściach powietrza osadził ich brze m i ę« (tamże, VIII., 69 : 70.) itd. — p o r. z Niemcewicza: »...padli na zie m i ę: ...śmierć ulżyła cierpień brze m i ę« (»Dzieci w lesie«, II., 243.), — »Koń... nosił lube brze m i ę: ...spływa na zie m i ę« (»Malwina«, III., 151.), »Stal... twardych głazów brze m i ę: ...wywraca na zie m i ę« (»Pukiel włosów«, III, 23.), — »Ulżyć tęsknot brze m i ę: Przybywaj... Na zie m i ę« (»Jadwiga«, V., 133.), — »..Kiryśnik, ciężkiej zbroi brze m i ę: ...zapadły się w zie m i ę« (»S. H.«, 194.), — »...rumak... dźwiga brze m i ę: ...głowę spuścił w zie m i ę« (»S. H.«, 377.) itd.

D. Rymy od rymowej głoski *i*-.

-ice: *-ice*: »...zaiskrzą źreni c e ...uwdzięk zarumieni li c e« (»Zima Miejska«, 57 : 9.), — »...w pogodniejsze wystroić się li c e: by... Zgadnął... serca tajemni c e« (»Grażyna«, 89 : 91.), — »..śmiałe miał li c e: Krwią nabiegły źreni c e« (»Konrad Wall.«, IV, 694 : 6.), »Zna... ich li c e: Lecz obce mu.. serca tajemni c e« (»Pan Tad.«, IV., 483 : 4.), — »...bystrzejsze teraz miał źrenice: Ledwie spojrzał w... Telimeny li c e: Odkrył... tajemni c ę (tamże, V., 371 : 2 : 3.) itd. — p o r. z Niemcewicza: »...Zapadły źreni c e: ..naznaczone li c e« (»Jabłoń i poeta«, I., 219), — »Podnosi .. źreni c e: Łza.. spada na... li c e« (»Zamek Jazłowiecki«, II., 218.), — »blade li c e: Głos wyjawił serca tajemni c ę« (»Jadwiga«, V., 169.).

-iścia: *-iścia*, *-iściem*: *-iściem*: »..zżółkniały li ś c i a: ..czekać twojego przyś c i a (»Świtezianka«, 21 : 3.), — »...zdają się u wni ś c i a: ...z kryształu li ś c i a« (»Grażyna«, 846 : 7.), »...lekkie jej stopy wionęły nad li ś c i e m: Kiedy dzieci przelękłe podróżnego wni ś c i e m... wrzasnęły« (»Pan Tad.« III., 87 : 8.), — p o r. z Niemcewicza: »...czyste były wni ś c i a: pełno w komorach... li ś c i a«

(»Bobry« I., 77.), — »...drzewo za ogrodu wniściem: »..z rzadkim liściem« (»Jabłoń i poeta«, I., 218.).

E. Rymy od rymowej głoski *o*-

-obie: *-obie*: »..zimno musi być w grobie: ...umrę przy tobie« (»Romantyczność«, 28 : 30.), — »..chciejcie użyć sobie: ...później legniem w grobie« (»Tukaj«, 2 : 3), — »..koś sobie: Ja tu leżę na grobie« (»Kurhanek Mar.«, 91 : 2.), — »...przy twym rozmawiają grobie: ..dumając o tobie« (»Grób Potockiej«, 11 : 3.), — »I sny sprowadza o tobie: Niech przyspiewują i na Alfa grobie« (»Konrad Wall.«, VI., 133 : 5.), — »Myślałem zakopać go... w grobie: ...niechaj służy tobie« (»Pan Tad.«, XII., 348 : 9.) itd. — por. z Niemcewicza: »...leżą w grobie... sobie« (»Człowiek i zwierzęta«, I., 85.), — »przypominam sobie: ...to legło w grobie« (»Mrowisko«, I., 186.), — »...w ostatniej dobie: złożony w tym grobie« (»Zakonnik«, II., 203.), — »...jużem niepiękną w tej dobie: ...me oczy zgasły w ...grobie« (»Cień Eweliny«, II., 207—8.), —

-oczy: *-oczy*: »..spuszcza oczy: To po stołowaniu toczy« (»Tukaj«, 189 : 90.), — »...ku niej obrócone oczy: ..ku niej zgiełk się tłoczy« (»Pan Tad.«, XII., 832 : 3.), — por. z Niemcewicza: »...własnemi oczy: Patrzę, czy... go kto nie tłoczy« (»Lew«, I., 94.), — »..z spuszczonemi oczy: ...smutek, tłoczy« (»Slimak«, I., 110.), — »Orszak... się tłoczy: Lecz wszystkich na nią jedną obrócone oczy« (»Pukiel włosów«, III., 11.), — »...lud się cały tłoczy: ...odwraca od ofiar oczy« (»Atalia«, VI., 29.).

-oją: *-oją*: »...bole się ukoją: ...krwią okupię moją« (»Dziady, Cz. IV.«, 143 : 5.), — por. z Niemcewicza: »Niech się żale ukoją: ...z...ojczyzną moją« (»Jadwiga«, V., 183.).

-ona: *-ona*: »...nóż, ostrzem zwrócony do łona: ..przed nim leży... żywot Katona« (»Pan Tad.«, I., 63 : 4.), — por. z Niemcewicza: »...tuląc synów swych do łona: Wskazywała im... Katona« (»Przy ofiarowaniu portretu«, III., 67.).

F. Rymy od rymowej głoski *u*-.

-udzi: *-udzi*: »Wzrok się przyjemnie ułudzi: »...Trzeba być najśmielszym z ludzi« (»Świteź«, 22 : 4.), — por. z Niemcewicza: »...was wiecznie łudzi: ...zwierzęta i ludzi« (»Lis«, I., 139.), — »...gwicht nie łudzi: ...wielkich ludzi« (»Szale Minosa«, I., 206.), »...widok łudzi: ..tłok ludzi« (»Plotki«, II., 8.), — »...Ktośkolwiek jest z ludzi: ...widmo cię łudzi« (»Edwin i Aniela«, III., 112.) itd.

-umie: *-umie*: »...w złych ludzi tłumie: ..nikt nie rozumie« (»Romantyczność«, 32 : 4.), — »..pochlebiało dumie: ...kłaniano

się w tłumie« (To lubię«, 75 : 3.), — »..waży w rozumie: ...ciężką rzecz odgadnąć umie« (»Grażyna«, 143 : 4.), — »...splątany w tłumie. Brać ich na szable.. nie umie« (tamże, 888 : 9.), »...kto je rozumie: ...w biesiadnym tłumie« (Konrad Wall.«, IV., 129 : 30.)[1]) itd. — por. z Niemcewicza: »...człowiek zwyciężać się umie: ...w uczuć tłumie« (»Do J. Szymanowskiego«, III., 74.), — »...w snującym się... tłumie: ...nie umie« (»Pan Nowina«, IV., 9.), — »...co śmiałym być nie umie: ..zginie w nieznanych tłumie« (»Zbigniew«, V., 75.), — »...ulegać dumie: ...nie umie« (»Jadwiga«, V., 152.), — ». w powątpiewań tłumie: ..myśli ukrywać nie umie« (»Atalia«, VI, 40.), — »...w poruszeń tłumie: ...czuć nie umie« (»Władysław pod Warną«, VI., 196.) itd.

Oprócz wymienionych już kilku szeregów rymów, co do których zachodziła zgodność między Mickiewiczem a Niemcewiczem, — w przeważnej liczbie wypadków nie tylko pod względem tożsamości dźwięków, ale i znaczenia wyrazowego, — możnaby przytoczyć jeszcze wiele a wiele innych, występujących całkiem sporadycznie lub nawet unikatowo, ale podstawy szerszej do snucia jakichkolwiek wniosków jużby one nie dostarczyły. Zresztą na wspólność ową nie można zupełnie zapatrywać się z tego stanowiska, jakoby zasób współdźwięków, którym rozporządzał Niemcewicz, był czemś w rodzaju niemieckiego »Reimlexicon'u«, czemś, stojącem poecie młodszemu w danej chwili na posługi. Trzeba bowiem naprzód pamiętać, że liczba przytoczonych rymów, jakby na pierwsze spojrzenie zdawać się mogło, dość znaczna, może nawet znaczniejsza. niż wolno się było spodziewać, stopnieje od razu co do rozmiarów, jeżeli się zważy, że stanowi ona małą ilość w setkach i tysiącach współdźwięków, które w dziełach swoich obaj zastosowali poeci; następnie zaś nie można spuszczać z oka okoliczności, że znowu w liczbie owej tylko pewna część przypadnie na to wspomniane Goethe'owskie szukanie sposobów technicznych przez geniusza do jego wyrażenia się, a pewna będzie mimowolnem reprodukowaniem bądź wyrazów, bądź dźwięków jedynie, dlatego, że kiedyś zajęły pamięć mocą współdźwięczności.

Z tego samego stanowiska należy się patrzyć także na związki pewne, które między Niemcewiczem a Mickiewiczem zachodzą

---

[1]) Tu należą pokrewne: »...milczeć umiem: ... nie rozumiem« (»Upiór«, 62 : 4.), — »..nikt mię nie rozumie: Ja... westchnienia tłumię« (»Dudarz«, 50 : 1), — »...bo się bardzo zdumiał: ...głos ludzki rozumiał« (Grażyna«, 45 : 6.), »...zbudził się i zdumiał«: ...wszystko zrozumiał« (»Konrad Wall« VI., 149 : 50.), — »Policmajster powinność... rozumiał: Bardzo się.. zdumiał« (»Pan Tad.«, II., 645 : 6.), — »Całą tę powieść.. dopełniać umiał: Lecz Sędzia... nie rozumiał« (»Pan Tad.«, X., 493 : 4.) itd.

w zakresie rytmiki i strofiki. A sprawa tu jeszcze łatwiejsza i jaśniejsza, niż w kwestyi poprzedniej; bo utwory tak wierszowe, jak zwrotkowe, widoczniej wpadają w oko i energiczniej markują się dla ucha, niż rymy, choćby z powodu objętości swojej.

Mickiewicz, jakto łatwo zresztą sprawdzić, zbytniem bogactwem w strofice, którą przedewszystkiem rozważyć tu należy, nie odznacza się wcale; cały zasób jego formy w tym kierunku nie przechodzi, zdaje się, kształtów 40. Cyfra ta, dość imponująca, za małą wydać się musi, skoro się wspomni, jakiego to geniusza myśl wypowiedzieć się w niej musiała! Jeszcze zaś jednym szczegółem, który należy tutaj wziąć pod uwagę, to pytanie, jakich wzorów czy prawideł trzymał się poeta w budowie wspomnianych kształtów, — czy pod tym względem był architektą zupełnie oryginalnym, czy też i w jakiej mierze opierał się na dorobku czasów poprzednich. Nie wdając się obecnie w rozstrzyganie pierwszej części pytania, zaznacza się, że między strofami Mickiewiczowskiemi, już na pierwszy rzut oka, dostrzeże się wiele takich, które stylem czy charakterem swoim nie należą zupełnie do epoki romantycznej lub których wprowadzenie do poezyi a przynajmniej szersze ich stosowanie przypisać można, na podstawie dotychczasowych wiadowości, autorowi »Spiewów historycznych«. Oczywista, że w tego rodzaju rozważaniu nie będzie się brało w rachubę zwrotek takich, które po wsze czasy stosowano w formie poetyckiej, — np. zwrotki czterowierszowej, ośmiozgłoskowej, — ale takie, które i wskutek częstości pojawiania się i wskutek pewnych znamion nabywają cech charakterystycznych, wybitnych.

Do zwrotek Mickiewicza, które bądź nad inne są przenoszone w pewnej epoce jego twórczości, bądź przez całe jej trwanie z użycia nie wychodzą, — które nadto z pewnością wszelką mogą być odniesione do praktyki Niemcewiczowskiej, — należą pewne izometryczne, jak metaboliczne strofy, obracające się w trzech tylko zasadniczych formach: cztero =, sześcio = i ośmiowierszowej zwrotki.

W zwrotce czterowierszowej, jeżeli za podstawę jej architektoniki przyjmie się rozmiar wierszy poszczególnych i następstwo rymów, kształtami ważnymi dla nas będą:

1. zwrotka: 11a 8b 11a 8b,
2. » 11a 11b 11a 11b,
3. » 13a 13b 13a 13b,
4. » 11a 11b 11a 8b;

w zwrotce sześciowierszowej:

1. zwrotka: 11a 11b 11b 11a 11c 11c,

a w zwrotce ośmiowierszowej:

1. zwrotka: 11a 11b 11a 11b 11c 11d 11c 11d.

Zjawiskiem, w schematach przedstawionych uderzającem, jest powtarzanie się w ilości zgłosek wierszowych cyfry 11 (na 30 wypadków 23 razy), w charakterystycznej kombinacyi z cyfrą 8; — ilość zgłosek 13 stoi samodzielnie i musi być uważana za wyjątkową. Jeżeli w tem miejscu doda się, że w dawniejszej poezyi polskiej, przynajmniej zaś w jej epoce, czasowo romantyzmowi najbliższej, wiersz 11-sylabiczny był formą eposu, powieści lub opowiadania poetycznego, — że następnie ośmiozgłoskowiec to — najpospolitszy i najogólniejszy sposób wyrażania myśli, zarówno w polskiej, jak i w każdej innej nowożytnej poezyi, — ważność tego zjawiska stanie się natychmiast zrozumiałą.

W zwrotkę pierwszą, tj czterowierszową, metaboliczną, o rymach przekładanych a schemacie: 11 a 8 b 11 a 8 b, przybierał Mickiewicz wiersze swoje jedynie w epoce, która się zakończyła rokiem 1824. W niej wypowiedziały się wówczas z ballad: »Świteź«, »Powrót Taty«, »Do Przyjaciół« i »To lubię« w całości a »Romantyczność« w XIV. strofie, — z późniejszych zaś same tylko »Zaloty«. Cechą zatem formy wspomnianej będzie o g r a n i c z e n i e jej p o d w z g l ę d e m c z a s u i pod względem r o d z a j u u t w o r ó w, a jeżeli dalszej analizie ją poddamy, dojdziemy do następujących nadto ciekawych wyników.

W wymienionych utworach, »Romantyczność« wyjąwszy, liczących w sumie ogólnej 476 wierszy, połowa wierszy: 238 przypadnie na 11-, a połowa na 8-zgłoskowce.

Prawidłem rytmicznem 11-zgłoskowca Mickiewiczowskiego, do którego dojdziemy drogą doświadczalną, będzie, że:

na sto wypadków: 57 razy będzie on liczył 5 akcentów,
» » » 40 » » » » 4 akcenty, a
» » » 3 » » » » więcej lub mniej
akcentów. Prawidło podobne dla 8-zgłoskowca zawrze się znowu w tem, że:

na sto wypadków: 91 razy będzie on liczył 3 akcenty,
» » » 3 » » » » 4 akcenty, a
» » » 6 » » » » więcej lub mniej
akcentów. Barwa zatem zwrotki powyższej — dla krótkości nazwie się ją »zwrotką Świtezi«, — będzie zależała od liczby akcentów czyli, od takiego albo owego ich rozmieszczenia w poszczególnych wierszach; na obserwacyi się opierając, dojdziemy w tym względzie do wyników następujących:

Jeżeli wiersz będzie liczył 11 sylab, to jego rytmiczny schemat przybierze, p r z y p i ę c i u a k c e n t a c h, formę:

—́ — — —́ — —́ — —́ — —́ —
albo: — —́ — —́ — —́ — —́ — —́ —;

w tych samych zaś warunkach, ale przy czterech akcentach, przybierze formę:

–́ – – –́ – – –́ – – –́ –

albo: – –́ – –́ – – –́ – – –́ –,

a wyjątkowo także inne postaci, w których atoli prawa rytmicznego wykryć niepodobna.

We wierszu 8-zgłoskowym, przy trzech akcentach, zasadą rytmiczną będzie następujący porządek przycisków:

–́ – – –́ – – –́ –,

albo: – –́ – – –́ – –́ –,

lub: – –́ – –́ – – –́ –;

przy czterech zaś akcentach:

–́ – –́ – –́ – –́ –.

Kombinując liczby, wyżej podane a illustrujące częstość pewnych schematów w 11- lub 8-zgłoskowcach, można powiedzieć, że zasadniczy kształt tz. »zwrotki Switezi« będzie miał formę:

w 1. wierszu: –́ – – –́ – –́ – –́ – –́ – } = 11 zgłosek + rym *a*
– –́ – –́ – –́ – –́ – –́ –

w 2. » –́ – – –́ – – –́ – } = 8 zgłosek + rym *b*
– –́ – – –́ – –́ –
– –́ – –́ – – –́ –

w 3. » = pierwszemu = 11 zgłosek + rym *a*,

w 4. » = drugiemu = 8 zgłosek + rym *b*;

natomiast za kształt jej mniej zwyczajny należałoby poczytać formę:

w 1. wierszu: –́ – – –́ – – –́ – – –́ – } = 11 zgłosek + rym *a*,
– –́ – –́ – – –́ – – –́ –

w 2. » –́ – –́ – –́ – –́ – = 8 zgłosek + rym *b*,

w 3. » = pierwszemu = 11 zgłosek + rym *a*,

w 4. » = drugiemu = 8 zgłosek + rym *b*.

Dla unaocznienia wszystkich szczegółów rozważonych niech wystarczą następujące przykłady:

– –́ – –́ – –́ – –́ – –́ –
Ktokolwiek będziesz w Nowogródzkiej stronie,

– –́ – – –́ – –́ –
Do Płużyn ciemnego boru

– –́ – –́ – – –́ – – –́ –
Wjechawszy pomnij zatrzymać twe konie,

–́ – – –́ – – –́ –
Byś się przypatrzył jezioru.

albo:

Kazał przybory w bliskiem robić mieście
I wielkie sypał wydatki;
Związano niewód głęboki stóp dwieście,
Budują czółny i statki —

itd. we wszelkich możliwych waryacyach.

Zwrotka, w którą Mickiewicz ubrał »Świteź« i kilka wymienionych ballad z »Zalotami«, jest zwrotką, w której upodobanie szczególniejsze wśród poetów przedromantycznych miał przedewszystkiem autor »Spiewów«. W kształty jej przyobleka on nie tylko wielką liczbę swoich całych utworów, między którymi na pierwszy plan wybijają się właśnie »Spiewy«: »Kazimierz Mnich«, »Stefan Batory« i »Chodkiewicz«, — następnie w stopniu o wiele wyższym »dumy-ballady«: »Sen Marysi«, »Malwina«, »Okropna puszcza«, »Cień Eweliny«, »Jest nas siedmioro» i »Edwin i Aniela«, — ale od takiej zwrotki zaczyna on także bardzo często swoje z reguły niestroficzne »bajki« i »powieści«, jak np.: bajkę »Pierścień« (I., 40), »Gęś« (I., 133.), powieść »Trzewiki« (II., 154.) itd. W celu porównania tego rodzaju zwrotki Mickiewicza z takąż zwrotką Niemcewiczowską przytacza się początek z »Okropnej puszczy« a obok niej zaczęcie niestroficznej bajki »Dwa konie«:

»Bracia! któż dotąd choćby nie znał trwogi,
W ten las okropny śmiał wkroczyć,
Ni sęp żarłoczny, ani orzeł srogi
Nie ważą się nad nim toczyć«.

(»Okropna puszcza«, II., 224.), —

»Gdzie ciasna droga a raczej drożyna,
Zeszły się z sobą dwa Konie,
Jeden z nich z żytem wiózł wory do młyna«.

(»Dwa Konie«, I., 154.) itd.

Nie wdając się już w szczegółowy rozbiór reszty zwrotek Mickiewiczowskich, wymienionych na str. 26., stwierdza się, że:

1. zwrotka 11 + 11 + 11 + 11, o rymie abab, abba lub aabb, będąca jużto formą niektórych stroficznych ustępów w »Grażynie« (ww. 99—102., 222—5., 271—5.) i w »Konradzie Wallenrodzie«[1]), jużto w całości służąca takim wierszom, jak: »Zima Miejska«, »Do M*« (»Precz z moich oczu«), »Sen«, »W imionniku« (Ku różnym stronom«). »Do mego Cziczerone«, »Do Matki Polki«, »Rozum i wiara« i »Euthanasia«, — znajduje swoje liczne odpowiedniki w poezyi Niemcewicza, żeby tylko przytoczyć ze »Spiewów«: »Piasta«, »Jadwigę« »Ostrogskiego«, »Władysława IV.« i »Jana III.«, a zpośród innych utworów jego choćby niektóre zwrotki bajki »Nos i oczy« (I., 188—9.). »Miłość i rozum« (II., 143—5.), wiersz p. t. »Lord Byron do żony« (II., 221.) itd.

2. Zwrotką 13 + 13 + 13 + 13, o rymie abab lub abba, w której Mickiewicz napisał: »W imionniku« (»Błogo temu«), »Nowy Rok« i »The meeting«, odnajdzie się w Niemcewiczowskim »Psalmie CXXXVII« (III., 96—7.), »Elegii na cmentarzu« (III., 98 n.) i w »Elegii: Wygnaniec« (III., 157 n.).

3. Zwrotka 11a 11b 11a 8b, zastosowana tylko w jednym wierszu Mickiewicza: »W imionniku S. Becu«, kilkakrotnie pojawia się w dziełach drugiego poety, jak np. tu i owdzie w bajce »Szczupak« (I., 48.), w balladzie »Zakonnik«, wierszu »Do St. z Lubomirskich Potockiej« itd.

4. Zwrotka sześciowierszowa, 11-zgłoskowa, o rymie abbacc, ababcc, ababab, abacbc, abbcac, abccba, aabcbc, abcabc, aabbcc, abaccb, przystrajająca bardzo liczne, stroficzne ustępy »Grażyny«[2]) i »Konrada Wallenroda«[3]), następnie w całości lub częściowo takie utwory, jak »Niepewność«, »Rozmowa«, »Do D. D.«, »Arcymistrz«, »Mędrcy« i »Morlach w Wenecyi«, powtórzy się wiele razy u Niemcewicza, mianowice między »Spiewami« w »Bolesławie Śmiałym«, »Władysławie Łokietku«, »Władysławie Jagielle«, »Aleksandrze«, »Michale Glińskim« i »Zygmuncie Auguście«, — między balladami w »Zamku Jazłowieckim« (II., 213 n.), »Alondzu i Helenie« (III., 118 n.) i »Zimie« (III.,

---

[1]) Zob. tamże, I., 40—3., II., 25—8., 30—3., 130—3.; IV. 99—101, 108—11 112—5, 167—70.; V., 1—4, 126—9., 179 do 82.; VI, 220—3., 246—9., 264—7. itd.

[2]) Zob tamże, ww. 8—13., 58—63., 139—44., 183—8., 189—94., 208—13., 226—31., 242—7., 248—53., 308—13., 330—5., 534 do 539., 693—8., 821—6., 835—40., 872—7., 878—83., 884—9., 890 do 895, 927—32., 957—62., 977—82., 983—8., 996—1001., 1010 do 1015., 1016—21., 1022—7., 1044—9., 1050—5., 1056—61.

[3]) Zob. tamże, ww. 1—6.; II., 1—6.; III., »Pieśń z wieży«, zwr. 7.; IV. 33—8., 49—54., 102—7., 171—6., 181—6.; V., 5—10., 45—50., 120—5.; VI., 186—91., 250—5.

123 n.), a między wierszami różnymi« w »Odzie pisanej rzucając Anglię« (III., 68.).

5. Zwrotka wreszcie ośmiowierszowa, 11-zgłoskowa, o 20 niemal waryacyach w następstwie rymów, będąca jedynie formą stroficznych ustępów »Grażyny«[1]) i »Konrada Wallenroda«[2]) tylko dwa razy pojawia się u Niemcewicza w wierszu »Do Temiry« (III., 64 n.) i »Fragmencie ody do wojska« (III., 71 n.).

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Zob. tamże, ww. 14—21., 22—9., 30—7., 214—21., 264—71., 424—31., 556—63., 564—71., 572—9., 580—7., 588—95., 667 do 674., 675—82., 719—25., 805—12., 813—20., 827—34., 848—55., 856—63., 864—71., 903—10., 911—8., 919—26., 933—40., 941 do 948., 949—56., 1002—9., 1028—35., 1036—43., 1082—9.

[2]) Zob. tamże, »Wstępu« ww. 7—14., 15—22.; I., 100—7.; II., 70 do 77., 122—9.; III., 11—8., 33—40., 41—8., 182—9.; IV., 80—7., 151—8., 159—66., 199—206., 247—54., 614—21., 622—9., 718 do 25., 726—33., 734—41., 742—9., 750—7.; V., 77—84., 130—7.; VI., 116—23., 136—43., 256—63.

GABRYEL KORBUT.

O Aleksandrze Tyszyńskim.

(Z powodu wydania „Pism krytycznych“. Kraków 1904, 2 t.).

W r. 1837. ukazały się dwa dzieła pokrewnej treści, których autorowie odtąd przez czas niejaki trzymali razem berło krytyki w Polsce: tom I-szy »Literatury i krytyki« Grabowskiego i »Amerykanka w Polsce« Tyszyńskiego. Po r. 1840. przewaga Grabowskiego, jako krytyka, powoli maleje, Tyszyńskiego — wzrasta; od r. 1854, gdy rozproszone w rocznikach »Biblioteki Warszawskiej« artykuły krytyczne skupił razem i ogłosił p. t. »Rozbiory i krytyki«, Tyszyński dzierży berło krytyka, przez czas dłuższy, niemal niepodzielnie; działalności swojej krytycznej nie przerywa aż do śmierci. Studya swoje literackie — owoc profesury w Szkole Głównej — widział jeszcze za życia ogłoszone osobno (»Wizerunki polskie« 1874), całego jednak mnóstwa rozbiorów i artykułów krytycznych, napisanych i pomieszczonych w czasopismach między 1855 a 1880, nie zdążył sam zebrać i ogłosić w wydaniu książkowem; uczynił to, dopiero teraz, w lat 24 po zgonie krytyka, za staraniem rodziny, — uczeń jego, Chmielowski. Możemy więc obecnie łatwiej ogarnąć i poznać całą puściznę krytyczno-literacką Tyszyńskiego. Na czele »Pism krytycznych« Tyszyńskiego, Chmielowski przedrukował dwie pierwsze prace rozbiorczo-literackie, a wielce znamienne, rozpoczynającego swój zawód krytyka (trzy rozdziały z »Amerykanki w Polsce« i art. »Dwaj ostatni krytycy w Polsce«).

W chwili, kiedy 24-letni Tyszyński rozpoczynał swoją działalność na polu krytyki, starszy latami Grabowski, który już wtedy

miał 10 lat pracy historyczno-literackiej za sobą, występował z głównem swem dziełem, a więc z sądem wytrawnym. Ciekawa rzecz poznać, jak obaj określali istotę poezyi w tym samym czasie [1]). Z młodzieńczym jeszcze zapałem Tyszyński rozprawia o poezyi w »Amerykance w Polsce«, określa czem jest w długim wywodzie, ale nie stara się jeszcze sformułować krótkiego określenia, dać definicyi poezyi; czyni to już Grabowski. Według niego »poezya-sztuka (t. j. poezya jako jedna z sztuk pięknych) jest to swobodna kreacya umu ludzkiego, nosząca na sobie znamię piękności«. (»Liter. i kryt.« 68). Ale Grabowski nie poprzestaje na tem, — sięga głębiej i stając na gruncie filozoficznym, dochodzi do przekonania, że właściwie cała natura, t. j. świat widomy, jego fenomena (zjawiska), które odpowiadają czemuś, co jest wytworem naszej wyobraźni, a więc poezyą (»Liter. i kryt.« 1, 32. i nast.). Grabowski zatem odróżnia »poezyę-sztukę« od »poezyi świata«. Takiego stanowiska wobec pojęcia poezyi Tyszyński w r. 1835., filozoficznie jeszcze nie wyćwiczony, zrozumieć nie może. W słabym artykule »Dwaj ostatni krytycy w Polsce« stara się zbić to mniemanie, ale bardzo niefortunnie; twierdzi nawet, że »takie uobszernienie znaczenia dobrze znanego słowa jest szkodliwe teoryi«. Później, po latach studyów filozoficznych, Tyszyński tworzy sobie definicyę poezyi, którą odtąd, z małemi modyfikacyami, powtarza w swoich rozbiorach utworów poetyckich. Określenie to w gruncie rzeczy nie wiele się różni od określenia »poezyi-sztuki«, jakie dał Grabowski. Tyszyński wychodząc z greckiego rodowodu »poezyi«, twierdzi, że »poezya jest to — »utwór czegoś nowego w kraju fantazyi....; tam gdzie nie istnie (tak) nowość, nie istnie utwór, istnie tylko powtórzenie, powszedniość, proza«; [2]) nowość to piękność; zatem »piękność, nowość, fantazya — to warunki główne poezyi«. [3]) (»Rozb. i kryt.« III, 178—179). — »Poezya to lot fantazyi, uosobnienie fantazyi przez sztukę słowa« (»Rozb. i kryt.« III, 14). — Istotą poezyi wogóle jest lot fantazyi, to jest pewna twórczość, lub jaśniej — pewna nowość w tej sferze, w szacie pięknego« (»Pisma kryt.« I, 283). — »Przez poezyę w jej znaczeniu najprostszym rozumiemy utwór czegoś nowego (gr. pojesis, utwór), więc czyli to w stronie zewnętrznej, czy wewnętrznej danej kom-

[1]) Rozprawę »O poezyi polskiej«, w której się to określenie znajduje, wcieloną do dzieła »Literatura i krytyka«, Grabowski napisał, jak sam wyznaje, w r. 1830., a więc w czasie, kiedy był w tym samym wieku, co Tyszyński, pisząc »Amerykankę w Polsce«. Ogłaszając swoją rozprawę w 6 lat potém, bez zmian zasadniczych, Grabowski stwierdził, że zapatrywań swoich na poezyę nie zmienił.

[2]) Podkreślenia Tyszyńskiego.

[3]) »Szumki« Zaleskiego »odznacza poezya, t. j. nowość«. (tamże, str. 235).

pozycyi pewną nowość... nie łatwo jest być nowym, więc poetycznym« [1]). Określenia te jasnością się nie odznaczają, tembardziej, że w pojęciu »nowość« tkwi u Tyszyńskiego i lot fantazyi, i twórczość, i oryginalność. W pozornej z tem sprzeczności jest zdanie Tyszyńskiego, wyrażone w »Ameryk. w Polsce«, że obrobienie w poezyi ma większe zaczenie, niż pomysł, czyli, jak się wyraża: »w poezyi opowiedzenie większą, niż wynalazek jest sztuką«. Twierdzenie to Tyszyński uzasadnia szeregiem faktów, wykazując, że najznakomitsi pisarze, jak Plaut, Terencyusz, Ariosto, La Fontaine, Szekspir, przejmowali gotowe pomysły, po swojemu je obrabiając. (»Pisma kryt.« I, 115). Pod koniec swej działalności (w r. 1877) Tyszyński dochodzi nawet do wniosku, że właściwie twórczą jest tylko poezya liryczna (»wewnętrzna«, »podmiotowa«). Wielce znamienny ten pogląd wyraził w sposób następujący: »Twórczość w utworach dzieł ludzkich, w jednej gałęzi tych dzieł objawia się jako tworzenie właściwe, t. j. jakby dalszy rozwój natury, przynoszący w jej treść z gruntu nowość; a taką jest np. cała sfera myślenia jako myślenia (filozofia), pośród sztuk pięknych muzyka, poezya wewnętrzna, wynalazki i t. p.; — w drugich jest odtwarzaniem t. j. pochwytywaniem przez umysł przedmiotów świata i jakby ich powtarzaniem przez dzieła rąk ludzkich, a tu należą: historya, śród sztuk pięknych sztuki plastyczne: rzeźba, malarstwo, poezya przedmiotowa i t. p.« (»Pisma kryt.« II, 700). Zdawałoby się więc, że, według Tyszyńskiego, poezya epiczna wogóle jest czemś bardzo zbliżonem do prozy. Do takiej konkluzyi Tyszyński jednak nie dochodzi. »Każdy umysł, powiada, »zdolny jest i do tworzenia i do odtwarzania, każdy poeta może być i podmiotowym i przedmiotowym« (tamże, str. 701) [2]). Zastanawiając się zaś nad pytaniem: »Kraszewski czyż jest poetą?«, Tyszyński stwierdza, iż zdaniem ogółu poetą nie jest; zdanie to jednak jest mylne, ponieważ »za istotę poezyi najpowszechniej dziś jest uważaną jej forma, wiersz, a rytmiczny wiersz Kraszewskiego nie ma wyższej precyzyi i sztuki słowa. Jeżeli jednak przez poezyę, stosownie do pierwotnego znaczenia tego wyrazu, mamy rozumieć utwór t. j. widok czegoś nowego, lub nawet (jak to jest uznawanem powszechnie) dzieło lotu fantazyi, tedy autor tysiąca obrazów z dziejów nam spółczesnych, jakkolwiek nie w szacie rytmów tworzonych, i takichże obrazów z czasów nawet przedhistorycznych, siłą tej fantazyi wskrzeszanych, jakąż inną może

---

[1]) Nieco odmiennie brzmi definicya: »Dzieło sztuki — Dzieło myśli w obrazie piękna« (»Pisma kryt.« II, 674).

[2]) Właściwie, jak słusznie zauważył Matuszewski, »wszystko, co w dziedzinie artyzmu zdobyło prawo do nieśmiertelności posiada charakter podmiotowy, nie przedmiotowy, dlatego poprostu, że natura ducha ludzkiego na inny rodzaj twórczości nie pozwala«. (»Słowacki i nowa sztuka«. 1902, str. 73).

mieć nazwę jeśli nie poety? (tamże, str. 702—703). Ostatecznie fantazyę Tyszyński »uważa za główny żywioł poezyi« (por. I, 438). Możemy zatem wogólności sformułować pogląd Tyszyńskiego na poezyę w sposób następujący: Głównym pierwiastkiem poezyi jest fantazya; poeta więc jest twórcą, przetwarza bowiem (nie naśladuje, przerabia) artystycznie rzeczywistość (podmiotową czy przedmiotową), albo cudze pomysły. Tak np. Słowacki (jak Szopen) przetwarzał samoistnie motywy cudze i tworzył coś nowego.

Krytyka Tyszyńskiego teoryi poetyckiej Grabowskiego po części jest oparta na nieporozumieniu. W rozbiorze powieści »Stannica Hulajpolska« zarzuca mu, że »przez poezyę rozumie nie lot fantazyi, lecz rzeczywistość..... Rzeczywistość, której wymaga autor, jest to suchość i drobiazgowość szczegółów praktycznego życia. W te szczegóły obfituje istotnie »Stannica« i dlatego też nie sprawia efektu poetyckiego«. (»Rozb. i kryt.« III, 316 317.). Ależ i Grabowski nie był innego zdania; — powiedział przecież: »Niektórzy poeci zbytecznie się zajmują drobiazgowym opisem miejscowości, zwyczajów, kostiumów... to nie jest bynajmniej poezyą«). (»Liter. romansu w Polsce«. Cz. I., str. 43). W danym wypadku praktyka, jak często bywa, teoryi nie dopisała; można przecież być poetą w duszy, można doskonale odczuwać poezyę, ale nie mieć talentu — jakby Grabowski powiedział — kreacyjnego. Tak było niewątpliwie z Grabowskim.

Przeciwko mniemaniu, że sztuka sama sobie jest celem, które Grabowski podzielał, Tyszyński, rozbierając »Literaturę i krytykę«, jeszcze nie występował; uczynił to później, w walce przeciwko heglistom, Kremerowi i Libeltowi. Grabowski sądził, że »poezya wymaga nieodzownie inspiracyi swobodnej i nie cierpi w żadnym razie innego celu, jak siebie samą« (»Liter. i kryt.« I., 74). Tyszyński godził się z Grabowskim tylko pod tym względem, że natchnienie uważał również za niezbędny czynnik poezyi: »poeta nie pisze wtedy, kiedy pragnie, ale kiedy mu natchnienie przybywa« (por. »Ameryk. w Polsce«, I, 248. i nast.).

Spostrzegłszy niejednolitość charakteru poezyi polskiej, odrębności w duchu i stylu poezyi twórców oddzielnych prowincyi, Tyszyński skupił niektórych poetów XVIII. i XIX. st. w pewne grupy, które nazwał »szkołami«. Każda prowincya Polski: Litwa, Ukraina, Mazowsze, Kraków i t. d. »ma oddzielną przeszłość, oddzielne podania ludu, oddzielną naturę wokoło i oddzielne niebo«... »Jakie były przyczyny, które jedną lub drugą (poezyę) stworzyły: niebo, ziemia, czy ludzie« — o tem, jak sam Tysz. wyznaje, nic pewnego powiedzieć nie może, można bowiem tylko domyślne co do tego tworzyć zasady. Przyznawał wprawdzie, że np. klimat na umysłowość człowieka »wywierać wpływ musi... Stąd mamy ów podział poezyi świata na południową, której cechą imaginacya wesoła, i na północną, której melancholia matką« (»Ameryk. w Pol-

sce« I., 246—247.) [1]), — ale tego czynnika i innych nie podkreślił wyraźnie i myśli swojej nie rozwinął. Starał się to uczynić, w 50 lat potem, Chlebowski [2]), idąc za wskazówkami Taine'a, i wykazał dobitnie znaczenie różnic terytoryalnych, etnograficznych i t. d. dla naukowego badania dziejów literatury polskiej. Wszystkich wybitniejszych poetów polskich nie udało się Tyszyńskiemu podzielić na »szkoły«; takich szkół upatrzył tylko cztery: litewską, ukraińską, puławską i krakowską. Pozatem, wbrew swej zasadzie terytoryalnej, (zresztą »puławska« nie reprezentuje nawet prowincyi). wspomina jeszcze o »rycerskiej szkole«, do której zalicza Godebskiego, Goreckiego, Tymowskiego i t. d. czyli t. zw. legionistów. Wielu poetów nie wie do której szkoły ma odnieść; niektórzy, według niego, sami dla siebie wyłączną stanowią szkołę. Tyszyński sam czuje chwiejność swego podziału. Charakterystyki szkół i poetów są naciągane lub niedokładne, a powody. dla których tego lub owego poetę zaliczył do pewnej grupy, bardzo słabo są uzasadnione. Sam to przyznaje co do Woronicza. Charakterystycznem jest, że poetów nie grupuje na klasyków i romantyków; a czyni to rozmyślnie [3]) Pod wpływem Tyszyńskiego, niektórzy historycy literatury (Bartoszewicz, Nehring) dzielili potem poetów XIX. w. na »szkoły«, wogóle jednak nazwy te się nie utrzymały, z wyjątkiem »szkoły ukraińskiej«, używanej i przez Grabowskiego. Charakterystyce poetów XVI. i XVII. st Tyszyński poświęca w »Amerykance w Polsce« osobny rozdział; o Szymonowiczu wyraża się, że duchem i stylem należy najwięcej do szkoły krakowskiej; Zimorowicz — do ukraińskiej.

Inny podział Tyszyńskiego: — dziejów literatury na okresy — również się nie utrzymał. Podał go Tyszyński w swej »Prelekcyi wstępnej w Szkole Głównej w r. 1866. (»Pisma krak.« II.). Podział ten jest niewątpliwie oryginalny, jak też podobne podziały Maciejowskiego, Majorkiewicza i innych. Upatrzywszy analogię między rozwojem duchowym narodu a rozwojem pojedynczego człowieka, podzielił dzieje literatury polskiej na 3 okresy [4]): 1. okres pa-

---

[1]) Później przyznawał wpływ główny na rodzaj i jakość twórczości czynnikowi duchowemu, tkwiącemu w indywidualności twórcy. (Por. »Wizer. pol.« str. 207—208. i »Pisma kryt.« I., 177—148).

[2]) W rozprawie »Zadanie historyi literatury polskiej, wobec etnograficznych, politycznych i umysłowych czynników jej dziejowego rozwoju«. Ateneum 1885.

[3]) W r. 1861. Tyszyński pisał: »Kreśląc w r. 1835 obraz poezyi polskiej, zamiast ówczesnych podziałów na klasyczną i romantyczną, zwróciliśmy uwagę na jej bogactwa wewnętrzne i te oddzielne rysy zewnętrzne i wewnętrzne, którymi się w niej odróżniły szkoły: litewska, ukraińska, krakowska, salonowa (puławska)« i t. d. (»Pisma kryt.« I., 437.)

[4]) Tyszyński, wykształcony na filozofii niemieckiej, miał jak i Krasiński, upodobanie w »tryjadach«. (Por. jego tryjadę: ciało, myśl i duch).

mięci (od XII. do XV. w.), odpowiadający okresowi dzieciństwa (główne utwory-kroniki); 2. okres fantazyi (od 1500—1650)[1] odpowiadający okresowi młodości (główne utwory-poezye); i 3. okres rozwagi (od 1650—1800), odpowiadający wiekowi męskiemu. Wieku XIX-go wprawdzie do tego podziału nie włączył, ale uważał go niewątpliwie za ciąg dalszy okresu rozwagi. Podział ten jest wynikiem ogólnego poglądu Tyszyńskiego na dzieje rozwoju umysłowego ludzkości. Jak ludzkość wogóle, tak i pojedynczy naród przechodzi według niego przez trzy stadya rozwojowe, podobnie jak pojedynczy człowiek. Ludzkość w rozwoju swoim »przebyła niegdyś dobę swego dzieciństwa, dobę młodości, a dzisiaj w wiek swój męski wstępuje. W dobie pierwszej wzniosła i wyraziła swoją zbiorową pamięć, w następnej zbiorową fantazyę, w obecnej, jak musi wznieść, tak i mieścić, jeden zbiorowy sąd« (»Pierwsze zasady krytyki powszechnej« I., str. III.; por. »Rozb. i kryt.« I., str. XVIII). Podział zatem Tyszyńskiego dziejów literatury na okresy, jest podziałem filozoficznym, nie historycznym, jedynie racyonalnym.

W rozprawie oryginalnie pomyślanej, p. t. »Dwie Świtezianki«, Tyszyński daje charakterystykę poezyi naszej w okresie, »który się zaczął w r. 1822, a ukończył w r. 1862«. Ideą główną tej poezyi jest miłość, w różnych jej stopniach: miłości niższej czyli jednostkowej, wyższej-plemiennej i najwyższej-wszechludzkiej. Ideałem ostatecznym trzech głównych poetów-wieszczów naszych była ta miłość najwyższa. To też poezya polska tego okresu zajęła odrębne stanowisko w poezyi wszechświatowej; — stała się wyrazicielką idei miłości wszechludzkiej. Mickiewicz »przedstawił« w utworach swoich kolejno »różne jej stopnie, od jednostkowej do ogólnej ludzkiej«. Krasiński rozwijał dalej pomysł Mickiewicza o przyjściu nowego wieku wszechmiłości. Słowacki w »pierwszym okresie swych natchnień, do wydania »Kordyana«, »dawał wprawdzie utwory ram dłuższych, o wierszu paradnym (tak), ale treści zimnej, naśladowanej. Od »Kordyana« i »Balladyny« dał szereg utworów oryginalnych i poetycznych, które jednak nazbyt właśnie odznaczał ów sarkazm lub materyalizm«; w ostatniej dobie twórczości tego »szydercy-materyalisty« utwory jego odznacza dogmatyzm duchowy (»Ksiądz Marek«, »Sen srebrny Salomei«, »Król Duch«). »Król Duch«, jak się okazuje w końcu, to Duch miłości.

Dwu utworom romantycznej epoki Tyszyński nadaje szczególniejsze znaczenie; uderza go, iż oba »noszą jedno nazwisko« (»Świtezianka«); »iż jeden z nich był jakby rozpoczęciem śpiewów, których głównym pierwiastkiem miał być element miłości, drugi zaś nastąpił po rozwinieniu i rozkwitnieniu jej różnych stopni; że oba są odbiciem tego uczucia w jego stopniu najniższym, albowiem nie pojedynczej nawet miłości, lecz pustej; słowem tak są podo-

[1]) W »Pism. kryt.« II., 17. błędnie wydrukowano: »do połowy XVIII stul.«, zamiast: do poł. XVII-go.

bne do siebie. jak w świecie materyalnym ziarno źródłowe rośliny do ziarna wypadkowego«; są to »Dwie Świtezianki«: ballada Mickiewicza (z r. 1822.) i fantazya dramatyczna Siemieńskiego (z r. 1843.); objęły one, zdaniem Tyszyńskiego, »wybujanie główne i rozkwit (od IV części »Dziadów« do »Przedświtu«) owej gradacyi idei głównej okresu«. »Świtezianka« Siemieńskiego to, według Tyszyńskiego, »pod względem poezyi i wdzięku istotnie czarodziejski utworek«, to »dramatyczno-fantastyczny obrazek, równie w swoim rodzaju mistrzowski, jak była w swoim balladka« Mickiewicza [1]). Zestawienie to »Dwu Świtezianek« niewątpliwie charakterystyczne, ale głębszej wartości nie posiada. Nierównie trafniejsza i ciekawsza jest inna paralela Tyszyńskiego, którą przeprowadził w rozprawie, niestety, przeoczonej przez Chmielowskiego i nie pomieszczonej w »Pismach krytycznych« Jest to ostatnia praca krytyczno-literacka Tyszyńskiego, jedna z najlepszych jego, ogłoszona w »Tygodniku ilustrowanym« z r. 1879. (t. II., nr. 189., str. 91—2.) p. t. »Dwie poezye przedśmiertne. (Ojca i syna Słowackich«).

Czy Tyszyński, który jednocześnie ze Słowackim był słuchaczem na wydziale prawnym w Uniwersytecie wileńskim (1825-1829.), znał go osobiście, nie wiadomo; że nie zapoznał się dokładnie z jego utworami, (do r. 1835. na emigracyi ogłoszonemi), kiedy pisał swoją »Amerykankę w Polsce«, widać z kilkuwierszowej wzmianki jaką jemu poświęcił w rozdziale »O szkołach poezyi polskiej«. Charakterystyka Słowackiego, jaką Tyszyński daje w ostatniej swej pracy, jest ciekawa i ważna z tego względu, że uzupełnia sąd jego o twórczości poety, wypowiedziany w rozprawie »Dwie Świtezianki«. Charakterystykę tę oparł Tyszyński na dwu niejako testamentach poetyckich: na wierszu Euzebiusza Słowackiego:

»Wędrownik w życia drodze stargawszy mdłą siłę,
»Wkrótce rzucę co miłe i co mi niemiłe.
»Bez trwogi. nie bez żalu widzę kres zbliżony,
»Który znagła w nieznane przeniesie mię strony,
»W tę spokojną uchronę, gdzie wieczność przebywa,
»I które chmura pełna tajemnic ukrywa [2])

i na wierszu »Testament mój« Juliusza.

»Ojciec i syn Słowaccy, Euzebiusz i Juliusz«. powiada Tyszyński, »byli to dwaj nietylko krwią z sobą złączeni nasi pisarze, ale w części i losem. Obaj oni byli przeważnie zwolennikami jednej sztuki-poezyi; obaj umarli młodo (w latach około 40-tu), obaj z choroby piersiowej. Były wszakże i dobitne różnice w obu tych losach. Ojciec był przyjacielem pracy, — prócz poezyi zajmował się i obowiązkiem publicznym, — syn przez cały ciąg życia

---

[1]) Por. zdanie Tarnowskiego o tym utworze: »najsłabsza zapewne z jego prac poetycznych (tak) na emigracyi«. (Rozpr. i Spraw II., 237).

[2]) »Dzieła« E. Słowackiego, t. IV., 360. (Wilno 1827.).

tylko poezyą. Ojciec, który miłował spokój, był oddany życiu familijnemu i pozostawił syna a syn ten, mimo burze fantazyi, wzdychał wprawdzie także przez całe życie do założenia domowego ogniska, całe jednak spędził samotnie i umarł samotny. Lecz nadewszystko jakkolwiek zamiłowani w jednej sztuce, różnili się z sobą o epokę całą w jej pojmowaniu. Ojciec lubił sztukę dla sztuki, dla wdzięków jej, jako ozdobę; syn pojmował ją i oceniał z punktów jej związku z życiem, z ludzkością, światem, a same nawet zewnętrzne jej wdzięki czuł różnostronniej. W zawodach obu były więc różnice fizyczne, różnice umysłowe, różnice duchowe... Całą treścią życia Juliusza, jedynym zawodem i wypełnieniem jego była — poezya«.

Szkoła klasyczna, »wychodząca, rzec można, z zasad dzisiejszego pozytywizmu, to jest czerpiąca swój sąd z doświadczenia, patrząc na arcydzieła, które wieki uznawały za piękne, wniosła, że dla tworzenia piękna, potrzebnem jest tylko wierne odbicie wzoru«. »Łagodność usposobienia (t. j. nie gwałtowność, namiętność, rzutność) Euzebiusza Słowackiego sprawiała, że był szczerym zwolennikiem tej szkoły... Prace swoje poświęcał głównie przekładom, rzadko tworzeniom własnym, pisał wszakże i dramaty, a z zawodu swojego niekiedy krytyki Czułość (że tak powiemy suchotnicza) smaku sprawiała, że styl jego prozy miał zawsze gładkość i słodycz, że wiersz zawsze był gramatycznie i logicznie ściśle poprawnym, a rozbiory (zwracane głównie do strony zewnętrznej utworów) umiały trafnie schwytywać odcienie zboczeń i zalet«. Pod względem duchowym (religijnym) był wielbicielem i zwolennikiem Encyklopedyi, ale nie był ateuszem.. »Tłumacz »Henryady« był oczywiście wielbicielem autora »Henryady«. W rozbiorach naszych pism dawnych czynił głównie przytoczenia z pism protestanckich. Cechą słowom i religijnych wyobrażeń Euzebiusza Słowackiego była... obojętność«... »Dykcya gładka, zdrowy rozsądek — te dwa główne warunki szkoły klasycznej — to są cechy wierszyka przedśmiertnego Euz Słowackiego«.

Sąd Krupińskiego o szkole romantycznej [1]), który, stając na stanowisku Jana Śniadeckiego, potępiał wprowadzenie przez romantyków do poezyi świata nadprzyrodzonego (duchów, widm i t. p.), był, zdaniem Tyszyńskiego, »raczej spleenem krytycznym, nie krytycyzmem«. Wychodząc z założenia filozoficznego i powołując się na Spencera, Tyszyński twierdzi, że pośród świata istnieje sfera »nieznanego«, której nasz ludzki rozum poznać nie może, gdyż jest wyższa nad nasze poznanie, nad nasz rozum; to, czego filozof poznać nie może, może jednak odczuć poeta. »Poeta, są słowa Tyszyńskiego, prędzej nieraz i jaśniej uczuwa porządek ów wyższy, niż nawet filozof Wie, iż jest wykonawcą, narzędziem owej skrytej

[1]) W rozpr. p. t. »Romantyzm i jego skutki«. (»Ateneum«. 1876 t. II.).

siły, jej celów — i stąd też np. woła: »Łam, czego rozum nie złamie!« — Wykrzyk Mickiewicza znaczy: »Łam (z woli rozumu wyższego) to, czego (nasz powszedni, ludzki) rozum nie złamie«; to jest, według Tyszyńskiego, z woli »tego nieznanego rozumu, objawiającego się przez instynkta, uczucie, natchnienie, więc np. i przez poezyę«. »Wykrzyk ten więc nie był wcale potępianiem rozumu ludzkiego, (jak chciał Krupiński), lecz owszem podniesieniem do potęgi wyższej tego pierwiastku. Iż taki, nie inny, był tu rzeczywiście cel poety, dowodem jest, między innemi, jego pisemko z epoki późniejszej p. n. »Ludzie rozumni i ludzie szaleni«, w którem krótko, ale faktami objaśniał, że sprawcy przewrotów większych, tak w polityce, jak w nauce, przez spółczesnych nie za rozumnych, ale za szalonych byli zwykle miani. Potępiał więc w gruncie nie rozum, ale sądy ludzkie o rozumach, i tylko śród ludzkie o rozumach, i tylko śród poezyi wyrażał się poetycznie«.

»Te cele mistrza istotnie odbiła i cała szkoła. Szersze ramy, głębsze poglądy, polot ku nieznanemu, wyższość w obrazach, uczuciach, samych pojęciach, bogactwo w formach, to były główne cechy i główne różnice tej szkoły od szkoły poprzedniej. Szkoły tej jednym właśnie z budowników głównych był Juliusz Słowacki«.

Tyszyński, zestawiwszy dwa wiersze — ojca i syna, dochodzi do wniosku, że »podczas gdy ojciec (reprezentant epoki swojej)«, przed śmiercią »myślał tylko o sobie, — syn myślał ledwo nie więcej o bliźnich, o rodzinie, spółziomkach, o tem, co spełniał, jak się łączył z przeszłością, w czem i jak wpłynął na przyszłość i t. p. [1]) Pod względem słowa nie okazał się w tym utworze Juliusz takim mistrzem liry, jakim, w podobnej chwili, okazał się np, Siemieński (!), jakim bywał sam w innych chwilach. Zawsze jednak był mistrzem«... »Duma jest duszą duszy mojej« — te słowa, które wyraził o sobie jeden z bohaterów dramatów Juliusza (»Horsztyński«), wyrażał jeszcze o sobie i sam poeta w tej nawet ostatniej chwili. — »Beniowski« — na szczęście nie mógł nigdy być popularnym, bo jak treść jego wogóle, tak i każda nieledwie stofa w szczególe, złożone są z samych nawiasów — poemat jednak jeden z najbogatszych tego autora w fantazyę, dowcip i sztukę słowa, ale jedna z cech którego (tak) były także ciągłe a kolejne ironje (tak) ze wszystkich i wszystkiego, co kraj jego miał za najświętsze. W »Testamencie« odbił się wprawdzie w miniaturze cały Juliusz Słowacki, ale Juliusz już ostatniego okresu. Poeta był tu jawnie duchowo twierdzącym, chrześcijańskim, z odcieniem tylko jakiejś ostatniej mistycznej szkoły, za ciemnej dla nas«. [2]).

---

[1]) Zdanie poprawione na podstawie sprostowania w jednym z następnych numerów »Tygodnika Ilustr (na str. 125).

[2]) Nawiasowo czyni tu Tyszyński następującą charakterystyczną uwagę: »Jeżeli będę duchem, to się wam ukażę«. Czemże innem

»Miłość i mizantropia, wpółduma i wpółpokora, — Bóg i świat — matka i spółziomkowie — myśl o tem, co żyjąc sprawił, co pragnął sprawić — plotły się w »Testamencie« Juliusza naprzemian. W rozżaleniu do ludzi, do swych współziomków, nie mógł im i przy zgonie oszczędzić mniej wdzięcznego przydomka »zjadaczy chleba«, ale przebłagał w końcu wyznaniem, iż cokolwiek czynił za życia, to czynił dla nich, iż ufał, że pokochają duch (tak) jego i że ten duch przerodzi ich pokolenie«.

Charakterystykę obu Słowackich Tyszyński kończy oświadczeniem, iż »zbliżył dwie poezye przedśmiertne, ojca i syna, reprezentantów dwu szkół poetycznych — jako ostatnią spowiedź dwu poetów, jako obraz dwu różnych poezyi i obraz ostatniej ich wiary. Przyjaciel ostatniego okresu naszej poezyi ujrzy i w tem odbiciu całą różność wewnętrznego bogactwa dwu szkół. Przyjaciel wiary pozna, iż kwestya pośmiertna przez zwolenników szkół obu, w chwili przedśmiertnej dodatnio była poparta«.

Takie refleksye nasunęły się Tyszyńskiemu, kiedy zestawił oba utwory — ojca i syna.

Przytoczyłem, w głównej osnowie, rozprawkę autora »Amerykanki w Polsce«, gdyż nie została przedrukowana, a jest niezmiernie znamienna i dla charakteru krytyka niezbędna.

Większość rozpraw Tyszyńskiego, pomieszczonych w »Pismach krytycznych«, są to rozbiory i recenzye powieści, poezyi i prac z zakresu historyi politycznej, dziejów literatury i filozofii. Między innemi znajdujemy tu rozbiory powieści Kaczkowskiego, Kraszewskiego, utworów poetyckich Deotymy, Pola, Syrokomli, Żeligowskiego, rozprawkę o Dantem i przekładach »Boskiej Komedyi«. Do najobszerniejszych należy rozprawa: »J. I. Kraszewski i jego Powieści historyczne«, poprzedzona ogólną charakterystyką twórczości autora »Starej Baśni«. Z innych pism Tyszyńskiego wyróżnić trzeba rozbiór »Estetyki« Libelta, w którym wypowiada te same zapatrywania estetyczne, co przy ocenie »Listów z Krakowa« Kremera (Rozb i kryt. II), oraz rozprawę »Doświadczenie jako kryteryum prawdy«.

Z wykładów w Szkole Głównej Chmielowski przedrukował »Prelekcyę wstępną historyi literatury polskiej« z r. 1866, oraz studyum o Kronice Winc. Kadłubka (z »Wizerunków pol.«), które uważa za arcydzieło literacko-krytyczne Tyszyńskiego; z rękopisów zaś ogłosił poraz pierwszy dwie prace Tyszyńskiego: »O pisarzach historyi literatury polskiej« i o »Kronice Galla«.

Tyszyński — to krytyk-filozof i estetyk, subjektywista (»kryteryum prawdy w nauce i piękna w sztuce u nas samych jest«), uznający, jak sam powiada, jeden kodeks krytyczny: »pamięć na przyszłość« (»Wizer. pol.« str. 273). W sądach swoich jest zwykle

---

może być dusza, jeśli nie duchem? Chciał chyba poeta rzec: jeśli będę materyą«. — Dowodzi ona, że Tyszyński nie zrozumiał tu Słowackiego.

wytrawny i spokojny; nie na wszystkie atoli jego sądy można się zgodzić. Tak np. »Grażyny« nie docenia i wyżej od niej sławi poemat Kraszewskiego »Mindows«, który nazywa klejnotem istotnym, brylantem w poetycznej kopalni przeszłości starolitewskiej, w którym Kraszewski prześcignął jakoby swego »rywala« (II, 704 i I, 456)[1]); nie docenia Mochnackiego, Garczyńskiego, którego zalicza do »talentów chybionych« (II, 179); przecenia natomiast Gosławskiego, Józ. Massalskiego, Deotymę, Siemieńskiego, Boguckiego (II, 295).

W »Amerykance w Polsce« Tyszyński posługuje się jeszcze manierą pseudoklasyków, którą już Mickiewicz wyszydził w »O krytykach i recenzentach warszawskich«, — charakteryzowania poetów, ich utworów lub stylu za pomocą nic nie mówiących określników. Szczególnie upodobał sobie epitet słodki (i rzeczown. słodycz, słodkość): »uczucia słodkie są panujące w szkole litewskiej«; »słodkie zadumanie jedna z cech poetów litewskich«; »styl ich... pełen słodyczy« (8); »styl Odyńca ma więcej jeszcze, niż styl poprzednika (Mickiewicza) słodyczy« (13); »słodkość stylu Odyńca« (13); »Niemcewicz odznacza się słodkością stylu« (47); »W poemacie Odyńca »Rywale« pasterz mimowolnie w duch słodki Schillera wpada« (12); »Feliński najsłodszy z poetów« (56); Euz. Słowacki »słodki prozaista« (57); »styl wiersza Korzeniowskiego budują słowa słodkie« (19); »nieporównanej słodyczy poezye Goreckiego« (56); autorka słodkich »Rozrywek dla dzieci« (93); »Jachowicza bajeczki — wdziękiem wiersza, jasnością morału słodkie« (116); »Szymonowicz — w stylu słodki« (89)... najsłodszy w czterowierszach, które pasterze jego lubią śpiewać« (90)... nic nie dorówna słodyczy.. wiersza Szymonowicza« (90)...

Artystą słowa Tyszyński nie był; pisze stylem ciężkim i zawiłym; brak mu umiejętności dobierania wyrazów najodpowiedniejszych do wyrażenia myśli; ma swoje ulubione słówka, formy przestarzałe i zwroty, niezawsze zrozumiałe, nieraz niepoprawne; np. »pierwiastkiem głównym uczuć i kreśleń Byrona były sarkazm, egoizm«; — »drobne poezye autora mają za przedmiot kreślenie uczuć własnych«; — »wartość tych utworów jest prawie żadna«; — »to jednak wszystko jest żadnem w porównaniu z...«; »Mickiewicz w przekładach samych jest własny« (= oryginalny); »uosobienie najgłębiej posuniętych dotąd dojść racyonalnych, spółczesny nam system Hegla«; — zapominać (przypomnieć, wspomnieć) na co; — »pisarz prozy« (= prozaik), »pisarz wiersza«; zawarcie (= treść); rozwicie (= rozwój), w l. m. rozwicia (= przejawy cywilizacyjne) np. »cel krytyki, t. j. sądu do różnych rozwić ludzkości przez nas zwracanego«; —

[1]) W r. 1835. miał nieco odmienne zdanie o »Grażynie« (»Pisma kryt.« I, 12).

stanność (= zastój); przedstawca (= przedstawiciel): — istnąć, istnie, istnący i t. d.

Tom pierwszy »Pism krytycznych« Chmielowski poprzedził obszerną rozprawą p. t. Aleksander Tyszyński (Zarys biograficzno-literacki), w której scharakteryzował swego profesora, jako człowieka i pisarza. Trudno się nie zgodzić na końcowe zdanie nieodżałowanego naszego krytyka, że Tyszyński »gruntownością, bezstronnością, wytrawnością smaku i głębokim filozoficznym poglądem przyczynił się w wysokim stopniu do rozwoju uświadomienia narodowego«.

NOTATKI.

Z Teki Bibliograficznej.

X.

Frantowe Prawa.

Wszystko, co literatura dawna, język książkowy, nawet ortografia nasza Czechom zawdzięczają, znane jest aż nadto i nie myślimy faktów, począwszy od panowania Wacławów, od tłumaczenia Psałterza i pieśni nabożnych, od powoływania Czechów na katedry krakowskie, od naśladowania wszystkiego co czeskie (w administracyi, wojskowości, nawet w monecie), zestawiać ani wyliczać. Na dworze Zygmuntowskim przełamują się te wpływy; z roli odbiorców czy uczni przechodzimy sami na mistrzów i zaczynają się od nas Czesi zapożyczać, przynajmniej w literaturze, tłumacząc nasze pieśni nabożne, postyle, traktaty, tragedye, dyalogi. Wymiana ta literacka, ta cecha XVI. wieku, sięga tak daleko, że czeskie teksty mogą nam zastąpić polskie i na odwrot. Nie mamy n. p. »Warwasa« Rejowego ani »Trajedji żebraczej« (prócz arkusza początkowego): czeskie ich tłumaczenia czy przeróbki mogą nam na razie, a może i muszą na zawsze brak ten zastąpić. W rozprawce o pieśniach i dumach rycerskich XVI. w. wspomina prof. Windakiewicz pieśń (niedochowaną) o znakomitych czynach króla Macieja — (może to ta sama pieśń, co »o węgierskim królu«, wspom-

niana r. 1556 i 1561), będzie może również tłumaczeniem pieśni czeskiej, w XVI. wieku często przytaczanej [1]).

---

[1]) »O králi Matyašovi« — a może pieśń »o węgierskim krolu« odnosiła się nie do Macieja, lecz do Ludwika i Mohaczu, por. czeską pieśń XVI. w. »o krali Ludvikovi«, cytacye patrz u Č. Zíbrta, bibliografický přehled českých národních písní, Praga 1895, str. 51, 53 (o krále Ludvika porážce) i 56. — Przy tej sposobności dodam kilka szczegółów do artykułu prof. Windakiewicza. W Tomicianach XX. rok 1541, czytamy na k. 183b do 186a »Cantio de Hungaria occupata« w dwójkach rymowych ośmiozgłoskowych:

Pan Bog, ktory w ocemgnieniu
W ładzie we wsz(ytki)em stworzeniu.
Przekłada nam nasze złości
(Z) swej wielkiej boskiej miłości itd.;

wiersz wcale ciekawy i godny przedruku, po katastrofie budzińskiej napisany, gdy Węgrzy »sąsiedzi naszy służą w pęciach panu Baszy; już gospodarz gospodarza nie pozowie przed rychtarza« itd.: — pisał to dobry katolik, warczący na zaciężnych niemców dla »mnicha bezecnego« (Lutra) i kończący prośbą do Boga: »obróć ten gniew na pogany, przyjmi w łaskę krześcijany!«. Pieśń o Chmieleckim dostała się tu przez pomyłkę, jest to pieśń XVII. w. (jak n. p. o Koreckim z r. 1620), pochodzi z r. 1630, więc tu nie należy. Zamiast dwu dawnych pieśni o Grunwaldzie, przyjmuję tylko jedną; »Hej Polanie« itd., to raczej cytat z pierwszej pieśni, niż początek drugiej — należało też przytoczyć ciekawszy cytat Radziwiła r. 1563 z tego »hymnu polskiego starodawnego o pruskiej porażce«. (Dzieje Literatury I, 172). Wzmianki o pieśni Szafrańcowej z r. 1482. i o tureckiej jakiejś są u Nehringa, Altpolnische Sprachdenkmäler, str. 281. »Pieśń (Kochanowskiego) »O Potopie« nie upamiętnia »wylewu Wilny z r. 1558« lecz Wisły — z którego roku? byłoby na czasie, datę pieśni i powodzi ustalić; por. ciekawy artykuł prof. H. Łopacińskiego w »Myśli« (Warszawa 1904). »O śladach powodzi u nas... w piśmiennictwie itd., gdzie mówi autor o dwu wydaniach »Pieśni o potopie« z r. 1558. i 1561. i przytacza artykuł Br. Chlebowskiego, odnoszącego tę pieśń do powodzi z r. 1550., tymczasem dyr. Estreicher w Bibliografii XIX. str. 366. wspomina tylko o jednem luźnem wydaniu »po roku 1582« — któż ma słuszność? »Pieśń o Bekieszu« nie należy do »rycerskich« lecz do polemiki wyznaniowej, bogatej w najciekawsze wiersze (n. p. »Różnica sekty Luterowej«, Łazarzowa, przedrukowana u M. Wiszniewskiego VII, 173—181, znakomita; »Przestroga w wierze«, z r. 1567, znacznie słabsza, itd.). Czy termin »rycerski« przy tych pieśniach i »dumach« (lecz to nie są dumy, ani ruskie ani serbskie, tylko najzwyklejsze nasze pieśni) usprawiedliwiony? może to tylko »świeckie«.

W wymianie tej literackiej, bratniej, panslawistycznej, jakbyśmy ją dzisiaj nazwali, odegrały wcale znamienną rolę czeskie Frantova Práva z r. 1518. Przetłumaczono je u nas wcześnie; rozmaite inwentarze księgarskie (po Szarfenbergu z r. 1547, a następnie po Brickyerze z r. 1573 i Hubnerze z r. 1591) notują »Ius Frantorum, Frantowe prawa, Frantowskie prawa«, lecz nie odnaleziono żadnego egzemplarza i musimy się na razie czy na zawsze czeskim oryginałem zadowolić, t. j. nie możemy oznaczyć, czy polski tekst dosłownie czeski powtarzał czy też wolniej sobie poczynał.

I czeski tekst, cytowany nieraz w dawnej literaturze, do niedawna był zupełnie nieznany. Znalazłem go w katalogu druków Ces. akademii petersburskiej i uwiadomiłem o tem prof. *Zíbrta*, który do Pragi rzecz sprowadził i świeżo w publikacyach akademickich (wydawanych tak ozdobnie i starannie, że nas chudopachołków aż zazdrość bierze), ogłosił: Frantove Práva, tekst prvotisku norimberského z r. 1518. vydal etc., Praga 1904, ze znakomitym wstępem na XXXIV. str., tekstem, str. 1—27, i dodatkami, 31—66. Tom petersburski pewnie z łupów polskich pochodzący jak i inne staroczeskie unikaty, o czem Zíbrt jednak nie wspomina — do biblioteki akademickiej wpłynęła przecież nieświeska i kodeńska! — zawiera sześć druków czeskich z lat 1510 do 1543., ostatni, szósty, nasze »Frantowy Prawa«. Vexatio dat intellectum — tę samę maksymę cytuje M. Bielski w komedyi 1557. r. w przedmowie! — trapienie dawa rozum. N. M. Z. W. (to jest hasło autorskie: Nadiege ma z wysosti, jak je w całości na jego druku norymberskim czeskiego »Hortulus animae zahradka dussie« — który nam również niezachowany polski z r. 1527., Wietorowy, zastąpić może na razie — czytamy). Autor jest Jan Mantuan Fencl z Pilzna i przypisuje rzecz swoją pilzieńskiemu mieszczaninowi Janowi Jiłkowi, niby odebrawszy polecenie wydrukowania praw a reguł cechu frantowego od p. »Johannes Franta, physicus Plzenski« (niby jak Rej się w drugiem wydaniu Facecyi 1574. r. jako d o c t o r c i v i t a t i s l u b l i n e n s i s podpisał).

Treść dziełka satyrycznego następująca: Zaczyna listem, jaki pisze »Iohannes Franta swym wiernym z cechu lekkiej żywności towarzyszom, najwyższy gubernator cechu naszego«, uzasadniającym wydanie rozszerzeniem tego cechu na wsze miejsca i stany, bo gdzież niema naszej pieczęci? pokaż mi żaka, coby nie ukradł kiedy gęsi lub kaczki; jeźdzca, coby nigdy do spodni nie....; karczmarza, coby nie przypisywał (kresek na tramie za napoje); gracza, coby nie łajał a nie klął się itd. — mamy ich spisanych w naszej głównej księdze Baralipton (z logiki to, nie z Paralipomenon!). Wylicza teraz wolności i prawa, jakie cechowi daruje: obżerać się i opijać się, bo łatwiej umrze, bez zbytnich kosztów na lekarza i gromnice; dłużyć się po uszy, klin klinem wybijając; nie troszczyć się o nic itd., podpierając się słowami pisma św. i wtaczając, ale całkiem luźnie, facecye. Facecye wybrał Mantuan

głównie z Bebela libri faceciarum 1509., lecz wzoru nie naśladował niewolniczo, opowiadał po swojemu, zbijał np. kilka facecyi Bebelowych w jedną, czerpał i z Poggia i innych źródeł, i z tradycyi ludowej (np. końcową rozmowę z głuchym). Dwie z tych facecyi Bebelo-Frantowych powtarzają się u Reja (o Trójcy św. i o francie co nogawice urznął a potym wołu posądzono, że człowieka zjadł). Nałożywszy reguły cechu, mówi o kobietach, o lekarzach i przechodzi do karczmarzy, ale tu urywa na karcie E 1, resztę (co najmniej kart 3 jeśli nie więcej) wydarto. Facecye są więc obce, ale ustawy cechowe to wymysł Mantuana, chociaż podobne rzeczy istniały już w literaturze niemieckiej i łacińskiej. Dla wielkiego znaczenia tych praw w literaturze i tradycyi ludowej polskiej przytoczę, skoro niema nadziei odszukania tekstu polskiego, parę próbek dosadnego humoru staroczeskiego w dosłownym przekładzie:

»Przygodziło mi się, żem jechał z Tynu, a jeden kopał rzepę. Jadąc mimo niego dałem mu pozdrowienie, mówiąc: zdarz Bóg, zdarz Bóg! ten mało słysząc odrzekł mi: oto rzepę kopię. Ja ku niemu, bo mu córka chorowała: jak się ma twa córka Anna? Odrzekł: miły sąsiedzie, zrypana na górnym i dolnym końcu, że aż brzydko (bo myślał o rzepie). Ja na wszystek głos do niego: wszak się pytam, jak się ma twa córka Anna. A on: miły sąsiedzie, czy uwierzysz, że nie mogę z niej od rana do wieczora chłopców zegnać, ciągle się szybałowie (łotrzy) po niej wożą. Widząc, że mnie nie rozumie, spiąłem konia i rzekłem: Na jedz, ale g..... A on do mnie: tak mi dobrzy ludzie radzą, za ciepła, póki nie zamarznie (myślał, żem powiedział, wykop rzepę)«.

Oto nieposledni waryant rozmowy z głuchym, a teraz kilka przestróg czy nauk z sowizdrzalskiego gospodarstwa:

»Item to najpilniej pomnijcie, pod karą 10 funtów wosku, abyś sobie żaden drew nie sposobił zawczasu, lecz aż w zimie, gdy nam będzie potrzeba. Bo drwa gdy długo leżą, nie są spore, raz kradną je niekiedy, a powtóre wysechszy bardzo, spłoną prędko jak słoma; gdy zaś dopiero w zimie na drwa się sposobisz, daleko sporsze są, dłużej ich jeden stos nie spali się niż pięć suchych stosów, tylko że mało słomy w łożku ci zostanie, dla podpałki, niż je zapaliż«......

»Item w święto, gdy rano wstaniecie, idźcie najpierw na gorzałkę a tu każdy co wie, powiedz innym, żywych i martwych ogadując. Zpiwszy się tu, idźcież do kościoła na oczyszczenie, ale wpierw oparszy się na murze na cmętarzu rozprawiajcie. A gdy zadzwonią w mały dzwonek na Ciało Pańskie, toż dopiero rozbijając jeden drugiego bieżcie a tłoczcie się do kościoła, ale daleko od drzwi nie chodźcie, a skoro będzie po Ciele Pańskim, idźcie na frywort (frywołt, śniadanie, termin i staropolski) a ztamtąd niewychadzajcie aż do dnia«....

»Item każdy z naszego cechu ktoby cudzej żony więcej niemiłował, niż swojej, daj 10 funtów wosku. A ktoby codzień

najmniej trzykroć żony niezbił, daj dwa funty wosku. Żona też, gdy ją mąż zbije, aby z nim najmniej do tygodnia nie mówiła a na zimno mu jeść dawała. Ale któraby żona męża zbiła, ten nic niezapłaci, bo gdzie mąż żonę bije, tuć anioł był, ale gdzie żona męża, tuć czart był« .....

»Item w niedzielę lub święto przykazuję wam, abyście doma niesiedzieli, a to dla wierzycieli, bo się najwięcej w święta (długów) upominają, ale w te dwie bierzcie kusze (rusznic zabroniono), idźcie do lasa na myślistwo albo do wsi do Maleszyc na piwo« .....

»Item żadnego z cechu naszego nie przedawaj masła ani syrów, bo i krów nie chowamy i ludzie nieradzi płacą. Jako latoś szwiec Koszta furmanowi Achacemu masła przedał ale do dzisiaj niemoże za nie nic dostać ani będzie mógł, bo ten mówi, że było wszystko zgorzkniało, bo twarogu przydawał, i tak nie mógł go przedać, ale musił nim wozy mazać«...

Dosyć tych wypisek; odsyłamy ciekawego do oryginału. Wiemy teraz co to za cech; nie frant, ale sowizdrzał byłby łotrasów tych godnym hetmanem czy cechmistrzem. Pyszny drzeworyt na karcie tytułowej oryginału: w szynku kumpani siedzą, nadchodzi orszak cechowy z Frantą na czele (obdarty, bez czapki, niesie prawa z pieczęcią), dalej inni, między nimi kowal Paszka (co to w niebie był, św. Piotra zbeszcześcił i dyabłów do piekła nie wpuścił) i Paprle pijaczyna z Korhelem (dzbanem): może o nim na końcu opowiadanie było osobne, jak przedtem o Paszce (Pawle). Przejdźmyż teraz do frantów polskich i do literatury naszej.

F r a n t a albo F r a n t, to nazwa »dobrego towarzysza«, kumpana i nic więcej. U nas wywodzono ją od niemieckiego F r e u n d, b e s z t e f r a n t y z B e s t e F r e u n d e, ale to bajki; również bajką wywód od (Sebastyana) Branta, ojca całej tej literatury (przez »Narrenschiff« z r. 1494). F r a n t jest niemieckie F a n t z upodobnieniem do nazwy F r a n t y t. j. Franciszka — por niem. H ä n s e l n (od Hans) szydzić z kogo, nasze F r y c, f r y c ó w k a, f r y c o w a ć od F r i t z (Karłowicz dziwi się, że w niemieckim, Fritz niema naszego znaczenia, ale jest w czeskim podobne, f r y c h o v a t i u Korandy w XV. wieku). O jakimś istotnym cechu frantowskim niemoże więc być mowy, taki to cech jak pijacki np., wymyślony żartem dla różnych »nabzdyżywych« niedbalców, światowców; jeszcze u Mączyńskiego znajdujemy go pod »sodalis, towarzysz biesiadniczy«. Dlatego jeszcze dziś między Kaszubami f r a n t ó w k a oznacza pieśń światową, świecką, (w przeciwstawieniu do religijnej); b e ś t e f r a n t y to złożenie z b e s z t e (bestya, zwykłe u nas w XVI. i XVII. wieku, od madyarów przejęte) i f r a n t (już w XVII. wieku to złożenie istniało). A więc frant nie jest wcale »najstarszym typem aktora komicznego w Polsce, rodzajem błazna, komedyanta i śpiewaka wędrownego«, ale może nim być na czas, jak i Sowizdrzał, aktorem komicznym czy śpiewakiem bywał.

W studyum o Teatrze ludowym w dawnej Polsce poświęcił prof. Windakiewicz rozdział XI. »błaznom i frantom«; twierdzi on, że »kasta ta zakwitła bujnie w XVI. w.... o powadze frantów świadczy, że kiedy syn jednego zapisał się na uniwersytet, to go wymieniono z godnością ojca: Johannes Iakobi franti Cracoviensis. (nie godność to lecz *nomen proprium?*.). W XVI. wieku można zauważyć podniesienie się poziomu inteligencyi wśród błaznów. Najwcześniejszym błaznem-literatem polskim był Kaszota. Utwór jego pod tytułem »Wiersze Franta Kaszoty« znajdujemy w podręczniku sądowym Groickiego z r. 1558: błazen podaje wcale rozsądne, jakkolwiek proste, uwagi o korzyściach jakie ludność mieszczańska z tego dzieła odniesie« (str. 207 i 212).

Jest to myłka. »Wiersze Frantá Kászoty«, p. t. »Woyćiech Kaszotá Frántá dobry towarzysz rozsądek swóy oznáymuie«, napisał Mikołaj Rej dla dobrego znajomego, Groickiego, ceniąc go, jak i Trzycieski, bardzo wysoko. Dowód łatwo przeprowadzić z języka, myśli i rymów. W księdze dla szlachty przeznaczonej byłby się Rej zadowolił tytułem: »Towarzysz którego dobrze znasz«; tu schodząc wyjątkowo między mieszczaństwo, dobrał sobie odpowiedniego anonimu, Wojciecha Kaszoty (niby Kaszuby jakiegoś), a Franta to sodalis, towarzysz biesiadniczy, jakośmy właśnie u Mączyńskiego wyczytali. Z błaznami i aktorami komicznymi nie ma to nic do czynienia, tem więcej zato ustaliło się to później dla figlarzy (»figlować i frantować bezpiecznie przy dworze«) i figlarek, n. p. w »Poselstwie z dzikich pol« r. 1606. ruszają przy wojsku łotrowskiem:

> Z bokow Maśki, czcze panny, frantowskie niewiasty
> Pojdą krokiem jak z strzelbą w słonie przednie baszty.

Frant schodzi całkiem na chytrka, przysłowie trafił frant na franta odpowiada zupełnie dawniejszemu (z początku XVI. wieku): ile chytrków tyle mędrków. Frant może czasem i błazna zastąpić — ale technicznego znaczenia nazwie tej nie przypiszemy, stałego zatrudnienia, a mianowicie stałego »frantowskiego« repertuaru komicznego nie uznajemy: rozpływają się oni w świecie humorystycznym polskim, z rybałtami, sowizdrzałami, błaznami, osobnej kategoryi nie wytworzyli nigdy i znaczenie komiczne utracili rychło. Na Ruś przeszedł od nas frant już tylko w znaczeniu światowca t. j strojnisia, sztucera; tak samo odmienia się i w czeskim znaczenie słowa fint, fintiti; do nas przyszedł franta (tak dziś jeszcze w czeskim) z Czech w XV. wieku i zmienił niebawem rodzaj, chociaż jeszcze Rej pierwotnej formy używał.

Innego zdania jest autor. »Wobec tej surowej postaci (franta Kaszoty t. j. Reja) postęp wielki okazuje drugi frant-literat, Jan Dzwonowski, tytułujący się humorystycznie generałem pilźnieńskim (sic, zamiast pilzieńskim) podobnie jak Jurkowski bakałarzem pil-

zieńskim, dlatego że w Pilźnie na odpustach najróżniej koczowniczy żywioł lirników, frantów, kuglarzów i wydrwigroszów ludowych się gromadził. Dzwonowski obracał się przeważnie w Krakowskiem i na Rusi Czerwonej, po dworach i t. d. »Jan Dzwonowski« jest w istocie pseudonimem, a cała jego literatura wyszła z mieszczańskiej, sowizdrzalskiej i dosłownie ją też powtarza, wiersze do k w i c z e l n i k a (t. j. czytelnika), wiersze (końcowe) o autorze samym powtarzają się stale w owych broszurach: Nowy Sowizrzał, Fraszki nowe sowizdrzałowe, Fraszki Sowizrzała nowego i t. d., które koniecznie raz wydać należy, jako najciekawsze okazy tej literatury mieszczańsko-ludowej, satyrycznej i lirycznej (z pieśniami ruskiemi nawet), rzadziej dramatycznej (Komedya rybałtowska, itd.), której kilka okazów prof. Wierzbowskiemu zawdzięczamy; egzemplarze są w Warszawie i w Kurniku (np. u Zamoyskich, Nowy Sowizrzał albo raczej Nowyzrzał itd, w Kurniku trzy wymienione itd.). »Jan Dzwonowski« taki sam pseudonim jak J a n z Kijan, J a n z Wychylówki, I a n u a r i u s Sowizralius itd. i wszystkie mogą jednego i tego samego autora oznaczać; że się generałem pilzieńskim nazywa, może to mieć od Franty pilzieńskiego, bo ta literatura pożyczkami stoi; nawet ów żart w datowaniu »roku suchomokrego« powtarza się w satyrze czeskiej drukowanej około r. 1570. o Nędzowie (Womizinie), dodpisanej »léta suheho i mokrého«, dla wyszydzenia minucjarzy-łgarzy.

»Jan Dzwonowski« podpisał trzy dziełka: »Niepospolite Ruszenie albo Gęsia Wojna«, 1621. r. (w Ossolineum, drugie wydanie przy następnem dziełku); satyra to na ciągnienie szlacheckie na wojnę; »Sejmu walnego domowego artykułów sześć« (1625., przeciw kobietom itd. powtarzane, nieraz odmiennie, pod podobnymi tytułami, np. »Sejm albo domowe konstytucye« itd r. 1625, jak w Ossolineum — por. »Sejm białogłowski« — w Ossolineum — z treścią odmienną, za kobietami wojując; forma stąd zapożyczona); jest przytem i »Gęsia wojna« i »Konterfekt kozaka Płachty« i ów »Kozaczek« ruski; trzecie dziełko, jawnie z Frantowych Praw naśladowane, to »Statut t. j. artykuły prawne jako sądzić łotry i kuglarze jawne«. Różni się od prozy Praw wierszami; daje najpierw, niby Franta, »list wolny i przywilej frantowskiego cechu«; potem »Konstytucye nowe generałowe krótko zebrane prędko wydane«, dwadzieścia artykułów o tem, jak się zachowywać po frantowsku; wreszcie Kryminały główne — dokładniej wylicza treść i daje niektóre próbki autor str. 207—209 i 213—215. Ale tylko podnietę zaczerpnął »Dzwonowski« z Frantowych Praw, zresztą zupełnie samoistnie sobie począł: stać było tych ludzi na humor własny. Poświęca i »Dzwonowski« dziełko »wszystkim frantom, Marchułtom i młodym figlarzom, Sowizrzałom« itd., lecz i on dowodzi, że franci nie byli błaznami zawodowymi, jacy się »pojawiali w Polsce szczególnie podczas wesel i dziewosłębów« (str. 215). nie z ich kół wyszła komedya weselna o Lizydzie (z 1597. r.) ani też był »trzecim frantem-literatem« Maciek Pochlebca, który

ma być autorem satyry »Zwrocenie Matjasza z Podola« (parodya antiluterska »Albertusa«) i »Dziewosłębu Dworskiego«, o czem i wątpić wolno.

Oparci właśnie na czeskich Frantowych Prawach przeczymy jakoby można frantów z błaznami, komikami utożsamiać i o ich repertuarze, o dziełach frantowskich mówić. Sowizdrzali to i Marchulci, którym naturalnie i błaznować czy figlować czasem przychodzi, ale cechu ani kasty nie tworzyli, w teatrze ludowym nie wystąpili; łotrzyki to i kuglarze, nicponie i oszusty. Ale jak w Polsce niemiecki sowizrzał tak znakomicie się przyjął, że wzór obcy prześcignął, nowe pędy i odrośli puszczał, podobnie i Franta czeski, który w Czechach z Frantowych Praw znany (były jeszcze i »Pranostyki frantowe« — my mamy »minucje Sowizrzałowe«), w użyciu zresztą nie zbyt częsty (por. cytacye u Zíbrta XIX do XXII), u nas w najlepsze się rozgościł, między ludem głęboko się rozszedł (por. u Karłowicza w Słowniku gwarowym I., 67. pod bestefranty i destefranty, drwiny, figle, żarty) i nowych znaczeń nabrał (jak na Rusi).

Kto Prawa Frantowe na polskie tłumaczył, wobec braku egzemplarza powiedzieć nie można; mogłoby jednak być, że tłumacz »Fortuny i Cnoty różność«, satyry — alegoryi z r. 1524. (z czeskiej »Pan rady« 1505. r.). i Prawa przełożył; mógłby to być i Jan z Koszyczek, który dla przodków Marchołtowych w wyliczaniu konsyliarzów p. Franty (Pozrzyh...., Perdidorphar, Sr.... itd.) najpiękniejsze miał wzory. Również nie wchodzę w pytanie, ktore z facecyi Frantowych (podróż do raju, Paszka w niebie, węglarz lekarzem i wrożem, itd.) znakomicie opowiedzianych i umiejscowionych, w naszej tradycyi ludowej dotąd żyją: nowe to dla niej źródło, o którym się dowiedzieliśmy dopiero ze znakomitego wydania prof. Zíbrta, za co mu i nauka polska jest głęboko zobowiązana.

XI.

Co Nowego.

W Bibliotece Pisarzów Polskich nr. 48. wydałem ten zbiór dowcipnych odpowiedzi i mniej dowcipnych anegdot. W przedmowie wspomniałem tylko o dwu jego wydaniach, i trzech egzemplarzach, ale było ich więcej, jak się od Szan. Dyrektora Estreichera dowiedziałem. I tak posiada Biblioteka Jagiellońska znakomity egzemplarz tej broszury, od k. A. — K. 3., z bujnym drukiem, wszystko tak samo, jak w przedrukowanym przezemnie akademickim; niema tylko owej później wsuniętej »Visio Macaronica eruditi di Polonia« (str. 104—107 przedruku). A było i wydanie Cezarego z r. 1695.; jagiellońskie i akademickie nie są

datowane. Na str. 101. pomyliłem się fatalnie, napisałem »balwierza z żelazną brzytwą« (mimo słusznego protestu prof. Czubka: ma być z szelężną brzytwą (podłą, za szeląg); w wydaniu jagiellońskiem czytamy tamże nieco dalej: balwierz djabła wskłos (nie wskłoś) zarywa, on szarka (zamiast sarka). Ostatnie anegdoty, od chłopów, wyróżniają się językiem barwniejszym, humorem staropolskim, np. konie na wędę łapać (o koniokradzie) kwiczoł w karmniku (wieprz) itp. Nasus rhinocerotis używano powszechnie o ostrym węchu, (posiadamy nawet intermedium pod tym samym tytułem: pueri nasum etc.); aurea libertas toto non venditur auro (str. 102.) jest pomylonym cytatem z dawnego (średniowiecznego) Ezopa: non bene pro toto libertas venditur auro; i Rej z tego samego cytatu (w dyalogu »Kota ze lwem«) skorzystał. Autor (połowa XVII. w.) używa często terminu frant, francik, ale zawsze tylko w znaczeniu filuta albo łotra, skromniej toż wyrażając.

Aleksander Brückner.

Katullus jednym z wzorów Szarzyńskiego?

Czytam sonet Szarzyńskiego »do Anusie« (w wyd. »Poezyi« jego, dokonanem przez I. Chrzanowskiego w Krakowie 1903., s. 59. l. LXIV *). Dochodzę do wierszy:

Całowałbym cie razów sto tysięcy,
Nie przestawając; więc zaś trzykroć więcej,
Więc tysiąc, więc zaś, więc dwa, więc zaś wtóry.
Trzeba tak liczbę mylić, aby który
Człowiek nie urzekł wiedząc, że tak wiele
Tych całowanków. Bo cudze wesele
Rodzi jad ciężki w sercu zazrośnego.

I zaraz przypominam sobie ów znany liryk Katullusowy, zaczynający się: »Vivamus mea Lesbia, atque amemus« (w wyd. Łucyana Müllera w Lipsku 1885., l. V., s. 3.), którego wiersze 7—13. brzmią:

Da mihi basia mille, deinde centum,
Dein mille altera, dein secunda centum,
Deinde usque altera mille, deinde centum.
Dein, cum milia multa fecerimus,

Conturbabimus illa, ne sciamus
Aut ne quis malus invidere possit,
Cum tantum sciet esse basiorum.

Wartoby zbadać, czy śladów najszczerszego i najmilszego z liryków rzymskich nie znajdzie się więcej w naszym Sępie, oraz czy naśladuje wprost jego, czyteż pośrednika humanistycznego. Ostatnie przypuszczenie nasuwa mi niezręczne liczbowanie »całowanków« w przeciwieństwie do oryginału misternego, a chyba za jasnego, żeby niedomaganie naśladowcy policzyć należało na karb niezrozumienia tekstu łacińskiego.

Franciszek Krček.

Garść nowych szczegółów o dramatycznej twórczości Franciszka Zabłockiego.

Wielce ciekawy z niejednego względu jest kodeks oprawny Biblioteki XX. Czartoryskich w Krakowie, opatrzony sygn 2483. »Sztuka i dramat«. Zawiera autografy Franciszka Zabłockiego. W wydaniu pism pomniejszych poety przedrukował stąd p. B. Erzepki dwa urywki: 1) nieznany ustęp z komedyi »Zabobonnik«, obejmujący 16 wierszy, które interpolować należy w scenie 3. aktu I. rozpoczynający się od słów: »Żyjemy w kraju wolnym« i t. d.; — 2) spis osób i początek komedyi »Szczery niegrzecznie« vel »Szczerość niegrzeczna«. [1]) Na tem poprzestał; inne szczegóły pominął, czy to przeoczywszy je, czy też zachowując dla siebie »ad meliora tempora«; szczegóły to niemniej ważne, jeden z nich nawet bardzo doniosły, bo otwierający wdzięczne a rozległe nader pole badań i poszukiwań, które w pomyślnych warunkach mogłyby pomnożyć znacznie faktyczną wydatność twórczą naszego komedyopisarza. Znam i ja »nie dopiero«, mówiąc zwrotem Zabłockiego, ów kodeks krakowski; dowodem broszura moja: »Beiträge zu einem Studium des Lustspieldichters Fr. Zabłocki« (Brody, F. West, 1897, str. 37, przyp. 5). Korzystając tedy z przywileju tak dawnej i zażyłej znajomości pozwolę sobie wyręczyć szanownego badacza poznańskiego, uchylić tajemniczej zasłony i uzupełnić wiadomość o rękopisach, które od tak dawna znane, mimo to nie doczekały się dotąd ściślejszego referatu.

Nasamprzód zwracam się do »Zabobonnika«, boć przecie na pierwszem w krakowskim kodeksie umieszczony jest miejscu.

---

[1]) »Pisma Fr. Z.«. Poznań, 1903, str. 332 i 533.

Jestto dobrze zachowany brulion, a raczej wykończona już zupełnie całość w pierwotniejszej edycyi, którą poeta później starannie nader i czytelnie poprawiał — z widocznym celem ostatecznego wygładzenia i ustalenia formy. Właściwy brulion Zabłockiego, sądząc po niecałym, zagmatwanym rękopisie Gamrata, wygląda inaczej! Tekst w głównych rysach i podstawach niewiele różni się od wydania Gröllowskiego z r. 1781. Przecież (pomijając już ustęp drukowany w wyd. poznańskiem i zaznaczając wyraźnie, czego p. Erzepki nie zaznaczył: — poeta miejsce to zakreślił łukiem, jakby się wahał, czy je pozostawić, czy wyrzucić) zauważyć mi wypada, że napotyka się dużo znaczniejszych, a jeszcze więcej drobniejszych, niekiedy bardzo charakterystycznych waryantów. Niektóre z nich — zwłaszcza drobniejsze — lepsze, jędrniejsze i pełniejsze od znanych tekstów drukowanych, inne gorsze. Że w rękopisie podany jest rok 1780, że pierwotny tytuł »Zabobonny« zmienił poeta na »Zabobonnik«, — o tem wspomniano w wydaniu poznańskiem. Trzeba jednak dodać, że niema ody do ks. Adama Czartoryskiego, że jest tylko urywek-waryant:

»Bóg nam te dał swobody — tym głosili tonem
»Błogi czas dla nich i muz pasterze z Maronem —
»Bajki to — nigdy bowiem (?) pasterze nie byli«...

(Następny i ostatni wiersz nieczytelny).

Dalej czytamy: »Do JOS. X.... dalej:

«Czyń co chcesz a patrz końca —
»Nie uraziwszy nie uleczyć rany«....

dalej znany cytat łaciński z eklogi Wergilego, a dalej jeszcze »nie rozmaryn na głowie«.... inne wyrazy nieczytelne. Jest również godło z Boilowskiej satyry »Et voit on, comme lui« i t. d.

Z dłuższych waryantów przedewszystkiem zasługuje na uwagę:

(Filutowicz).... »O dwunastej, gdy jeszcze nie zapiały kury
»W te pierwospy zwątlonej działaniem natury,
»Kiedy złote godziny światło wziąwszy z nieba
»Przyzywają za sobą siostry od Ereba,
»Kiedy noc, pani świata, wite z cieni skrzydła
»Spuści, i na nie z otchłań (!) wywodzi straszydła
»Okropne, — i niezwykłe stało się milczenie;
»Potem straszny szum« i t. d. [1]).

---

[1]) Akt. I. sc. 5. — W wydaniu Grölla czytamy:
»Przed dwunastą, nim jeszcze drugie piały kury,
»W te to mocom szatańskim oddane godziny,

Przytaczam również:

»Niechaj o tem stanowi libertyn wyniosły!
»Ja mamże za niemylne przeznaczenia posły, —
»Ale ah! jakimże to mam błagać podarkiem
»Los mój?.... [1])

Z innych ciekawe:

»Dla Boga, stój, scandalum, zuchwałość, bluźnierstwo«

w miejscu tekstu Gröllowskiego:

»A dla Boga! Dla Boga! zuchwałość! bluźnierstwo!«

niemniej:

»Otóż nie; — pierwej ze mnie ujrzą nieboszczyka. —
»Com zaczął, to dokonam«....

zamiast Gröllowskiego:

»Ah! myśl mnie ta zawstydza, myśl mnie ta przenika.
»Nie: com zaczął, dokonam«....

Najznamienniejszy wszakże jest zwrot, który spotykamy w scenie ostatniej aktu I.:

»A gdyby się złość o j c z a gdzie dalej zaciekła«....

Gröll, — za nim inni, wydrukowali: »ojca« — zaprzepaszczając niezwykły przymiotnik.

W scenie 3. aktu II. przy wyrazie »rzecznik« dodał poeta od siebie objaśnienie: »Staropolskie słowo znaczy patrona; patrz Modrzewski o popr. Rzpltej«. Wzmiankę o Modrzewskim Gröll opuścił.

»Gdy baby na ożogach lecą przez kominy,
»Na rozstajnie, na bagna i na łyse góry:
»(Słuchaj Waćpan) okropne stało się milczenie;
»Potem straszny szum« i t. d.

[1]) Akt III. sc. 5. — U Grölla:
»Niechaj na to bezbożny deista powstanie: (Dmochowski ma
»My w tem znajmy głos nieba wierni chrześcianie. »powstaje«).
»Lecz przebóg, jakimże to mam błagać podarkiem
»Los mój« ?.. .

Rozpatrzywszy manuskrypt dokładnie trudno powstrzymać się od uwagi, że Szydłowski [1]), dość słusznie zżyma się wspominając o wydaniu Dmochowskiego i nazywając je »tandeciarskiem«. Pomijając mnogie elipsy dające się usprawiedliwić względami cenzuralnymi lub drażliwością treści, wytknąć należy i skarcić surowo niestaranną korektę, niedbałość w liczeniu ilości zgłosek wiersza; — nawet wiersze treści zupełnie obojętnej, poopuszczane, tak że pozostałe nie mają rymu; uwieńczeniem pomyłek jest stały druk »że (sic!) katy« zamiast »ze katy«, zwrotu, który w komedyach Bohomolca pojawia się w formie »za katy«. Wobec tego wydanie Grölla mogłoby uchodzić za wzorowe. Lecz i tekst Grölla nie ze wszystkiem jest poprawny, a przynajmniej niezawsze lepszy od waryantów, które mamy w kodeksie Czartoryskich.

Po »Zabobonniku« następuje drukowany przez p. Erzepkiego początek komedyi »Szczery niezręcznie«; — potem (pod koniec zwłaszcza) bardzo nieczytelny, mnogo kreślony i poprawiany, pisany z wielkim pośpiechem, jednem słowem, w całej pełni tego wyrazu, »brulion« (niecały) komedyi »Mężowie poprawieni przez żony swoje«, brulion wymagający osobnego studyum, gdyż o ile zauważyłem, odbiega znacznie od edycyi drukowanej. Biblioteka Czartoryskich posiada oprócz tego brulionu własnoręcznie przez poetę sporządzony czystopis komedyi (sygn. 2491); jest to jeden z t. zw. rękopisów puławskich, który powinien być podstawą przyszłego wydawnictwa). Brulion obejmuje akt I. i 6 scen aktu II.; tu (na str. 170) kończy się kodeks. Jest jeszcze znaczny urywek sceny 7., ale wpisany w tytułowe stronice »Zabobonnika« t. j. 1. 2. i 3. całości kodeksu paginowanego (zapewne przez bibiotekarza) ołówkiem. Tytuł komedyi kilkakrotnie zmieniany: »Czesław« przekreślono, tak samo »Poprawa mężów«, tak samo »Zawstydzeni mężowie«, tak samo »Tryumf płeć (sic!) pięknej«; ostatecznie zdecydował się poeta na tytuł »Gamrat«; po spisie osób powtarza się jednak znowu tytuł »Tryumf płci (tym razem w tej formie) pięknej«. Dołem na kartce tytułowej czytamy: w Warszawie 1781. W rogu górnym, po prawej, widać uwagę: in Junio rozpoczęto; na stronie 161. kodeksu. przy wierszu 300. (akt II, sc. 5.) zdybujemy datę 1782, 4. Janvier; nie potrzebuję chyba bliżej określać, co stąd wynika. Na zapytaniu Gamrata »Jakiż powód milczenia«, vel »Jakże tedy milczałyście« i na nieczytelnej odpowiedzi Dorotki, [2]) a więc mniej więcej w połowie sceny 7. urywa się manuskrypt.

---

[1]) »Wizerunki i Roztrząsania naukowe«, poczet nowy, drugi, t. 7., Wilno 1839.

[2]) W wyd. Dmochowskiego czytamy:

(Gamrat) »Dla czegoż milczałyście?

Mam mówić za obie?

(Dorotka) Wieleby o tem mówić, co nie warto słuchu« i t. d.

Przechodzę do szczegółu najważniejszego, szczegółu, który głównie i przedewszystkiem zniewolił mię do napisania niniejszego referatu. Na kartce ostatniej, przylepionej do tektury okładki napotykamy prawdziwą kopalnię złota, bo *własnoręcznie przez poetę wypisane tytuły jego utworów dramatycznych*; przy znacznej ilości dodano obiecujące litery »gr«, co niewątpliwie znaczy »grano na scenie warszawskiej«, (oczywiście w obrębie czasu sięgającym aż do chwili zapisywania, gdyż oprócz oznaczonych tym znakiem, grane były później również inne utwory n. p. »Arlekin«), a zarazem niejako podaje wskazówkę, gdzie utworów samych szukać należy. Tytułów znanych kilkanaście, przeważająca jednak liczba nieznanych, a jest ich wszystkich razem wziąwszy 42. Niektóre niestety nieczytelne i pokreślone; nie ręczę, czy wszystkie odczytałem poprawnie; jednej wcale nie mogłem odczytać. [1]) Oto ich szereg:

1) — Dwojakie głupstwo, gr
2) — Gdyracz, gr
3) — Zabobonnik, gr
4) — Fircyk w zalotach, gr
5) — Doktor lubelski, gr
6) — Doktor z musu, gr
7) — Przywidzenia punkt honoru, gr
8) — Filozof żonaty, gr
9) — Ociec dobry, gr
10) — Samochwał, gr
11) — Żądanie nieprzewidziane, gr
12) — Amfitryon, gr
13) — Dziewczyna sędzią, gr
14) — Kolęda. szlafmyca żółta, gr
15) — Balik gospodarski, gr
16) — Gamrat albo poprawa mężów
17) — Pojednani małżonkowie [2])
18) — Sarmatyzm
19) Arlekin Mahomet
20) Medea
21) — Garbaci
22) Człowiek dobrze myślący
23) Sierota
24) Pigmalion
25) Pasterz zakochany
26) Matka (dodane wyrazy »roztropna« i »wyrozumiała« wykreślono, potem wyraz nieczyt.)
27) (Niewiniątka warszawskie; wykreślono)
28) Nocne randewu
29) (Plotki; wykreślono)
30) Lucylla
31) Figaro
○ »Człowiek osobliwszy«; przekreślono i umieszczono niżej p. l. 39.
32) Przysięgi mił.
33) Wychowanka
34) Rozsądny z czułości
35) Matki jak swe córki wychow. macie, (!?)
36) Fat ukarany.

36

37) Tradycya
38) Wyniosłość i niew.
39) Czł. osob.
40) Szkoła ojców
41) Dzień kłamstwa [3])
42) Sługa wspaniała

† 43) Kompan(?) dobry(?) bez — reszta nieczytelna
44) Pan z sługą konkurrent.

Liczb porządkowych przy tytułach w manuskrypcie niema;

---

[1]) Oznaczyłem ją znakiem †.
[2]) Pierwotnie napisano: Pojednanie się małżonków.
[3]) Nad tem wyraz przekreślony, pod tem zaś »Nieprawdy«.

dodałem je dla ułatwienia przeglądu. Tytuły pisane jeden pod drugim w dwie pionowe kolumny; pierwsza sięga do tytułu »Fat ukarany« (36) włącznie, tu jest podkreślona; pod kreską poziomą widać liczbę sumującą 36, choć w rzeczy samej po wykreśleniu liczb 27 i 29 pozostaje tytułów tylko 34. Tytułu przekreślonego »Człowiek osobliwszy« i przeniesionego pod liczbę 39 poeta nie liczył. W drugiej kolumnie jest 6 tytułów. Zwracam też uwagę na kreski przed tytułami: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 21; sięgają one dalej niż dodatek »gr«.

W »Teatrze polskim« Dufoura, napotykamy następujące podobnie lub równobrzmiące tytuły: — (2) »Gdyracz«, w 3 aktach, Brueysa i Palaprata [1]) tom XXIV; — (5) »Doktor lubelski«, w 3 aktach, z francuskiego, [2]) tom XXXIII; — (6) »Doktor z musu«, w 3 aktach, z Moliera, [3]) tom XVIII; — (7) »Przywidzenia punkt honoru«, w 3 aktach, [4]) tom XXXI; — (8) »Filozof żonaty«, w 5 aktach, z Destouches'a, [5]) tom XXV; — (9) »Ojciec dobry«, w 5 aktach, z Diderota, [6]) tom XVII; — (10) »Samochwał«, w 4 aktach, Szekspira, [7]) tom XI; — (11) »Żądanie nieprzewidziane«, w 3 aktach, [8]) tom XXXIII; — (12) »Amfitryon«, w 3 aktach, z Moliera, [9]) tom XLII; — (13) »Dziewczyna sędzią«, w 3 aktach, [10]) tom XV; — (15) »Balik gospodarski«, opera w 3 aktach, [11]) tom LVI; — (20) »Medea«, melodramat w 1 akcie, z Gottera, [12]) tom XLVIII; — (30) »Lucylla«, w 5 aktach, [13]) tom XXV; (35) »Matki jakoż więc swe córki wychowywać macie«, kom. w 5 aktach, z niemieckiego [14]) tom XXX. Tomy »Teatru« Dufoura oznaczałem według egzemplarza Biblioteki Ossolińskich, sygn. 17124.

---

[1]) Bentkowski: Hist. lit. p. t. I., str. 557.

[2]) Tamże, str. 569.

[3]) Tamże, str. 556, i »Pisma Fr. Z.« w wyd. Erzepkiego, str. 131., przyp.

[4]) Tamże, str. 570.

[5]) Tamże, 545.

[6]) Tamże, 546.

[7]) Tamże, 560.

[8]) Tamże, 570.

[9]) Tamże, 556.

[10]) Tamże, 529.

[11]) Tamże, 5?0.

[12]) Tamże. 573; również Estreicher »Bibliografia« t 9.

[13]) Bentk, j. w. str. 569.

[14]) Bentkowski j. w. str. 570 dodaje: »tłumaczona przez J. G.« Ponieważ autograf Zabłockiego w tem miejscu bardzo jest nieczytelny, nie jest wykluczona możliwość, że tytuł utworu naszego poety brzmi inaczej. Mógłby to jednak być także jeden z tych utworów, które pojawiły się pod obcem nazwiskiem; — porówn. »Wiadomość« Dmochowskiego w VI. tomie Dzieł Zabłockiego.

Bentkowski obok »Fircyka«, »Zabobonnika« i »Żółtej szlafmycy« (4, 3 i 14) podaje nadto tytuły trzech jeszcze utworów: (1) »Dwojakie głupstwo«, komedya we 3 aktach, w Warszawie u Dufoura 1780, [1]) — (31) »Wesele Figara« [2]) i »Arlekin Mahomet, czyli taradajka latająca«, tłómaczenie (z francuskiego!) przez Franciszka Zabłockiego. [3]) Arlekin dotąd nie drukowany. Rękopis (kopia nieudolnie i błędnie pisana) znajduje się w zbiorach Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, gdzie też miałem sposobność przeglądania go i sporządzenia sobie mnogich wyciągów i wypisów z tekstu. Przedemną używał rękopisu ś. p. Piotr Chmielowski. Jestto czteroaktowa farsa, przypominająca włoskie utwory dell'arte. Nie sądzę, by to miała być przeróbka z francuskiego oryginału chyba z włoskiego za pośrednictwem jakiegoś francuskiego przekładu lub przeróbki. Przekład »Wesela Figara« Beaumarchais'go również niedrukowany.

F. S. Dmochowski — w przedmowie do swej edycyi dzieł Zabłockiego — z utworów mniej znanych a wymienionych w autografie poety wylicza oprócz (19, 20 i 31) Arlekina, [4]) Medei i Wesela Figara: — (40) »Szkołę ojców«, kom. w 5 aktach 1788.(!), — (41) »Dzień kłamstwa«, kom. w 5 aktach, oraz (24) »Pigmaliona i Galateę, albo obraz kobiet«, kom. w 3 aktach. Wspomina również o »Lucylli« (30), ale nazywa ją jednoaktową operą. W własnoręcznym spisie poety niema niestety bliższego określenia rodzaju sztuki. Ściślejsze badanie musiałoby rozstrzygnąć, czy Dmochowski się nie pomylił. Lucylla opera jako druk nie jest znaną, więc chyba z jakiegoś manuskryptu (czy to Biblioteki Teatru narodowego, czy też jednego z tych, które sam posiadał, a potem złożył w bibliotece Towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego) Dmochowski tytuł wypisał. Jeżeli taki rękopis istnieje, trzebaby znów zbadać, co bliższe jest autorstwu Zabłockiego, czy opera, czy komedya Dufourowska. Może oba utwory są jego pióra. Tytuły podane przez Dmochowskiego przedrukowano, opuszczając rok powstania, w przedmowie do edycyi Lewentalowskiej. Komedya w 5 aktach »Zdrajca ukarany« może jest identyczną z utworem (36) »Fat ukarany«, wymienionym w autografie.

Spisem Bentkowskiego nie objęte są utwory: (16) »Gamrat, albo poprawa mężów«, — (17) »Pojednani małżonkowie« (z Nivelle'a de la Chaussée) i (18) »Sarmatyzm«; znajdują się one w rękopisach (t. zw. puławskich) w Bibliotece XX. Czartoryskich w Krakowie. Własnością XX. Czartoryskich jest też autograf (puławski) pięcioaktowej komedyi pasterskiej p. t. »Pasterz szalony«,

---

[1]) Bentk. j. w. str. 569.

[2]) Tamże, str. 544.

[3]) Tamże, str. 576.

[4]) Dmochowski dodaje do tego utworu rok 1785.; w kopii poznańskiej nie podano roku.

wolnego przekładu z Tomasza Corneille'a. Utwór ten, również nieznany Bentkowskiemu, prawdopodobnie identyczny znów z (25) »Pasterzem zakochanym« w spisie własnoręcznym poety. Z tych rękopisów przedrukował je w swem wydaniu Dmochowski. Waryanty umieszczone pod tekstem Sarmatyzmu pochodzą z rękopisu Teatru narodowego. [1])

Dr. Bronisław Gubrynowicz udzielił mi wiadomości, że w jednej z bibliotek warszawskich napotkał rękopisy następujących utworów dramatycznych Zabłockiego: 1) »Wielkie rzeczy i cóż mi to wadzi« (przedrukowaną przez Dmochowskiego, lecz niewymienioną w spisie poety), — 2) »Gamrat, czyli ukaranie mężów« (a więc nowa odmiana tytułu). — 3) »Dzień kłamstwa«, — 4) »Sowizdrzał, rycerz z przypadku« (znajduje się również w zbiorach rękopiśmiennych Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu) 5) »Pigmalion i Galatea«, 6) »Sarmatyzm«, 7) »Przypadki zalotnicze«, 8) »Król w Krainie rozkoszy« i 9) »Zdrajca ukarany« Przybywają nam tedy do tytułów objętych własnoręcznym spisem poety trzy teksty, t. j. (41) Dzień kłamstwa, — (24) Pigmalion i Galatea, a prawdopodobnie także (36) Zdrajca = Fat ukarany.

Pewny zupełnie jest jeszcze jeden tekst — drukowany, mianowicie komedyi (10) »Samochwał«. Zaciekawia wielce, że Bentkowski [2]) wymienia ten utwór jako przeróbkę z Szekspira. Jakto Szekspir na scenie polskiej już w owych czasach? — Tak, ale jakiemi drogami i za jakiem pośrednictwem! Omawiał tę przeróbkę swego czasu Stanisław Estreicher. [3]) Chwali jej wyborny język i przypuszcza, że jest pióra Zabłockiego, opierając się na stwierdzonym i skądinąd [4]) fakcie, że około r. 1782. Zabłocki był urzędowym dostawcą nowości scenicznych dla repertoaru warszawskiego. Do podobnego wniosku doszedł również w swych rozległych poszukiwaniach p. Ludwik Bernacki. Że przypuszczenia te były trafne, stwierdza obecnie katalog rękopiśmienny na okładce kodeksu Czartoryskich. »Samochwał albo amant wiłkołak« jest na pierwszy rzut oka bardzo samodzielnem opracowaniem, przeniesieniem na grunt polski »Wesołych kumoszek«. Falstaff przeistoczywszy się w Chwaliburcę umizga się do Bronisławy, żony kapitana Polaka w służbie obcej; niema Kajusa i Ewansa, niema pani Meg Page, niema Alicyi Fluth, niema uroczej Anny — wszystko to stopiło się w postaci pani Oberżer, gospodyni domu gościnnego na pograniczu śląskiem; Zawierucha obejmuje role Bardolfa, Pistola, Nyma i Robina i oczywiście, pra-

[1]) »Wiadomość« w VI. tomie dzieł Zabłockiego.

[2]) J. w. tom I., str. 560.

[3]) »Szekspir w Polsce XVIII. wieku«, Kraków, 1892.

[4]) Bogusławski: »Dzieje teatru«; również Szydłowski: »Wizerunki i roztrząsania«, j. w. str. 54.

cując za tylu, nie może z swego zadania wywiązać się — genialnie. Mimo tych amputacyi, mimo wsuwek scen, których w Szekspirze niema, mimo rozpaczliwego wysiłku, by zachować jedność miejsca, wysiłku bezskutecznego, gdyż akt IV. mimo to odbywa się na innem miejscu, całość nie jest bezwzględnie złą i nieudałą; owszem przeróbka dość zręcznie trzyma się głównych rysów pierwowzoru; humoru dużo, — geniusz Szekspira i w kulbace klasycyzmu francuskiego promienieje niezwykłym blaskiem; mimowoli ciśnie się na usta uznanie dla Zabłockiego, że w »poprawnej«, jak się wyraził Estreicher, »edycyi Szekspira« nie zepsuł wszystkiego. Niestety i tej zasługi przyznać mu nie można. Samochwał jest przeróbką przekładu. La Tourneur przełożył Wesołe kumoszki, z przekładu wykroił aktor-jakobin Jan Marya Collot d'Herbois swoją pièce comique p. t. »L'amant loup-garou, ou M. Rodomont», jego zaś utwór przerobił Zabłocki.

Kończąc przegląd tytułów objętych własnoręcznym spisem poety, wypada mi wreszcie dodać, że wzmiankę o (37) »Tradycyi«, utworze nieznanym Bentkowskiemu, znalazłem w rękopiśmiennych zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie i u Karasowskiego. [1]) Jestto opera (»Tradycya załatwiona«, 1779.) do której muzykę dorobił Maciej Kamieński, kompozytor »Nędzy uszczęśliwionej« i »Baliku gospodarskiego«.

* * *

Z powyższego zestawienia wynika następujący podział materyału zawartego w katalogu tytułów własnoręcznie przez poetę spisanym.

A. Utwory bezwarunkowo z tekstu znane:

a) jako druki: 1) (3) Zabobonnik, 2) (4) Fircyk, 3) (5) Doktor lubelski, 4) (12) Amfitryon, 5) (13) Dziewczyna sędzią, 6) (14) Żółta szlafmyca, 7) (15) Balik gospodarski, 8) (16) Gamrat, 9) (17) Małżonkowie pojednani, 10) (18) Sarmatyzm, 11) (10) Samochwał;

b) jako rękopisy: 12) (19) Arlekin, 13) (24) Pigmalion i Galatea, 14) (41) Dzień kłamstwa.

B. Utwory znane warunkowo lub o tekście wątpliwym:

a) jako druki: 15) (25) Pasterz zakochany = szalony, 16) 35) Matki jak swe córki wychowywać macie, 17) (30) Lucylla;

b) jako manuskrypt: 18) (36) Fat = zdrajca ukarany.

---

[1]) Zbiory po ś. p. Żegocie Paulim l. p. 5400 »Teatr i muzyka w Polsce«. — Karasowski: »Rys historyi opery polskiej«, str. 197. — Porówn. także: »Beiträge zu einem Studium des Lustspieldichters Zabłocki«, j. w. str. 24.

C. Utwory, których prawdopodobną tożsamość należy stwierdzić zbadaniem tekstów Dufourowskich:

19) (2) Gdyracz, 20) (6) Doktor z musu, 21) (7) Przywidzenia punkt honoru, 22) (8) Filozof żonaty, 23) (9) Ojciec dobry, 24) (11) Żądanie nieprzewidziane, 25) (20) Medea.

D. Utwory znane mi dotąd tylko z tytułu i wzmianek:

26) (1) Dwojakie głupstwo (Bentk.), 27) (31) Wesele Figara (Bentk. i Dmoch.), 28) (37) Tradycya (Żeg. Pauli i Karas.), 29) (30) Szkoła ojców (Dmoch.).

E. Utwory nieznane mi wcale:

30) (21) Garbaci, 31) (22) Człowiek dobrze myślący, 32) (23) Sierota, 33) (26) Matka, 34) (28) Nocne randewu, 35) (32) Przysięgi mił. 36) (33) Wychowanka, 37) (34) Rozsądny z czułości, 38) (38) Wyniosłość i niewinność, 39) (39) Człowiek osobl. 40) (42) Sługa wspaniała, 41) (43) Kompan (?)...., 42) (44) Pan z sługą konkurrent.

* * *

Oprócz wymienionych w spisie kodeksu Czartoryskich znane skądinąd są następujące utwory:

a) z drukowanego tekstu: 1) »Wielkie rzeczy i cóż mi to wadzi«, kom. w 2 aktach (z francuskiego!) objęta wyd. Dmochowskiego; [1]) 2) »Dziewczyna sędzią«, kom. w 3 aktach przez F. Z. Warszawa, Gröll, 1781. (Teatr Dufoura, tom. XV.): 3) »Przeszkoda nieprzewidziana«, komedya pana Destouches w 5 aktach, Warszawa, Gröll 1776. (T. Duf. t. XXVIII.); 4) »Bałamut modny«, kom. w 5 aktach, (z Dancourta), 1779. (T. Duf. t. X.); 5) »Kochankowie zjednoczeni«, kom. (z francuskiego) w 3 aktach, 1779. (T. Duf. t. IX.) [2]) i »Pasterz szalony« (przedrukowany przez Dmochowskiego z rękopisu puławskiego), jeżeliby się okazało, że »Pasterz zakochany« nie jest utworem identycznym;

b) z manuskryptu: 6) »Król w krainie rozkoszy«, komedya zapustna w 3 aktach, przeróbka utworu Le Grand'a: »Le roi de Cocagne« (rękopisy: puławski XX. Czartoryskich, warszaw-

[1]) Porówn. Bentkowski, j. w. str. 577.

[2]) Chmielowski, powątpiewa, czy przeróbki »Bałamut« i »Kochankowie« są pióra Zabłockiego (»Nasza lit. dram.«, tom. I., str. 109). Wątpliwość nieuzasadniona; są to roboty repertoarowe, w których język nigdy nie jest wyborowy.

ski i petersburski); 7) »Sowizdrzał«, [1]) czyli rycerz z przypadku, w 5 aktach (rękopisy: poznański i warszawski); 8) »Przypadki zalotnicze» (rękop. warszawski) i »Zdrajca ukarany« (rękopis warzsawski) jeżeliby się okazało, że »Fat ukarany« nie jest sztuką identyczną;

c) z urywków: 9) »Szczery niegrzecznie«, oraz 10) »Mizantrop«, przedrukowane przez dra Erzepkiego w wydaniu pism pomniejszych poety;

d) z wzmianek: 11) »Zoe, czyli skutki dumy i miłości«, drama w 3 aktach z Merciera, 1791 (!) (Bentk. i Dmoch); 12) »Soliman II., albo trzy sułtanki«, komedya w 3 aktach z Favarta (Bentk. i Dmoch.); 13) »Rokoszanie, czyli książę Monmouth, królewicz angielski, drama histor. w 3 aktach z francuskiego (Dmoch.); 15) »Drzewo zaczarowane«, opera w 2 aktach (Dmoch.); 15) »Piękna Arsena», opera w 4 aktach, z francuskiego (Dmoch.) i »Żona zazdrosna«, komedya w 5 aktach, 1788, której przekład (z Desforges'a) Dmochowski przyznaje Zabłockiemu, Bentkowski zaś (I., str. 576) Pierożyńskiemu; sprzeczność ta nie wyklucza jednak możliwości autorstwa Zabłockiego, — porówn, str 15. niniejszej notatki, przyp. 14.

* * *

Wliczywszy tę ostatnią piętnastkę, czy szesnastkę do szeregu spisanego przez samego poetę, dochodzimy do poważnej nader ilości. Znamy, czy to z tekstów, czy na razie tylko z tytułu, około 59 utworów. [2]) Niewątpliwie znajdzie się niebawem, zwłaszcza w Warszawie, niejeden jeszcze manuskrypt, który powiększy poczet utworów Zabłockiego znanych w całości. Niechże »Pamiętnik« stanie się środowiskiem dalszych, skądinąd również przybywających przyczynków i notat, aby ułatwić wzajemny kontakt i porozumienie, niechże w tem wspólnem ognisku zestrzelą się zbiorowe chęci dostarczenia tego, czego jeszcze niema.

Nie wszystko okaże się oryginalnem, tak jak i w rejestrze przezemnie tymczasowo spisanym nie wszystko jest produktem samodzielnej twórczości poetyckiej; — owszem w przeważającej bardzo znacznie części przeróbki to tylko, przeróbki według znanej recepty protektora młodych poetów ks. Generała Ziem Podolskich, teoretyka, który pośrednicząc pomiędzy klasycyzmem Racine'ów i Molierów, a późniejszym Mariwodażem i moralizatorstwem, radzi, aby utworów obcych nie tłómaczono dosłownie, lecz przystosowywano je do obyczajów krajowych. Wiek XVIII., wiek ra-

[1]) Sztuka dell'arte, układem podobna do »Arlekina«.

[2]) A więc nieuzasadnione są powątpiewania Szydłowskiego o »naiwnym rachunku« Grymberka (nauczyciela języka niemieckiego w Puławach), który liczbę dramatycznych utworów Zabłockiego oznaczył jako sięgającą siedemdziesiątki, — powątpiewania ograniczające tę ilość do trzeciej zaledwie części. »Wiz. i roztrz.« j. w. str. 54 i 55.

cyonalizmu polskiego, wogóle nie jest bogaty, ani wybujały oryginalnością pomysłów i kompozycyi; to czasy zwalczania i wyszydzania przestarzałych i zapleśniałych wyobrażeń, natchnienia i zapalne porywy utonęły w rozważaniu na zimno, jakby powstrzymać w biegu fatalizmem przeszłości gnane koło, które staczało się w przepaść; to czasy restauracyi, naprawy dawnych skażeń i wypaczeń, — to mrówcze, zabiegliwe przygotowania i zadatki.

Po latach długiego uśpienia i omdlenia zbitą rdzenną masą koncentruje i streszcza się ruch umysłowy w dość ciasnym stosunkowo obrębie czasu. W guście i upodobaniach artystycznych, w lubownictwie widowisk teatralnych trzydziestolecie panowania Stanisława Augusta jest miniaturowem zwierciadłem tego wszystkiego, co na zachodzie swą historyą wypełniło wiek cały. Do Moliera zabrano się u nas późno; wpływ jego właściwie wciąż jeszcze był nowością, kiedy już wciskać się zaczęły do kraju teorye estetyczne Diderota, prądy świeże, prądy stające do Moliera poniekąd w diagonalnem przeciwieństwie. Stąd ta pewna — naiwna u nas chaotyczność poglądów, świadczących jednak, że nasza rzekoma Arkadya polska, o której mówi się zwykle, jakoby potrzebowała całych stuleci, aby przeżuć i przetrawić to, co jej przez kordon graniczny jako nowość rzucą Francya, Anglia, Włochy lub Niemcy, — przecież w drugiej połowie XVIII. wieku bardzo była wrażliwa na współczesne zagraniczne hasła. To też obok przekładów i przeróbek z Moliera widzimy na scenie przekłady z Destouches'a; obok melodramatów i oper Metastazya, komedye słynnego Marivaux i utwory Dancourta; obok Regnarda, komedyopisarza współczesnego Molierowi, obok wznowionego Molieryzmu Goldoniego widzimy »Eugenię« Beaumarchais'go, i to (czemuby się wierzyć nie chciało) już w roku 1778., czujemy nawet pewne (niewyraźne wprawdzie i przez Paryż idące) wpływy Garricka i Szekspira.

Zabłocki jest typowym wyobrazicielem swego czasu; i w jego twórczości, jak się okazuje, bardzo rozległej, obok Moliera pozostawia znamienne ślady Diderot wespół z Nivellem de la Chaussée, obok słynnego Le Grand'a i szarego tłumu Capistronów i Palapratów wznowiony dell'artyzm włoski i rewolucyonizm Beaumarchais'go.

Bronisław Kąsinowski.

Do „Wertera w Polsce".

Do cennej pracy Dra Konstantego Wojciechowskiego, p. t. »Werter w Polsce« (Lwów 1904.), chciałbym tu dodać kilka drobiazgów.

I.

Według p. Wojciechowskiego (str. 101.) sprawę stosunku pomiędzy Werterem a czwartą częścią Dziadów poruszył pierwszy M. Mochnacki w dziele »O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym«, w r. 1830. Otóż warto przypomnieć, że pomysł tego zestawienia był w umyśle Mochnackiego już dawniej. W recenzyi Sonetów Mickiewicza (w Gazecie Polskiej, r. 1827. nr. 80 str. 316) znajdujemy te słowa: »Któż nie podzielił łez kochanka Julji i nie zapłakał nad grobem Werthera? w czyjem sercu namiętne żale Gustawa rzewnych nie obudziły wspomnień«? Mówi tu Mochnacki o sonetach miłosnych i stąd przypomina sobie Dziadów część czwartą, a dalej pojmowanie miłości przez poetów klasycznych a romantycznych.[1]) U tych ostatnich — niemieckich i angielskich — miłość ta jest platoniczna. To zrobił w poezyi polskiej Mickiewicz: »Adam Mickiewicz pierwszy z poetów polskich uduchownił, że tak powiem miłość, która była obrazową w dziełach wierszopisarzów z wieku Stanisława Augusta i dzisiejszych stronników prawidłowej klasyczności. On pierwszy zmysłową piękność podniósł do ideału i pierwszy stworzył prawdziwą poezję serca i duszy«. Nie wchodzę tu wcale w kwestyę, czy Mochnacki ma słuszność. Dalej nie twierdzę wcale, że Mochnacki w przytoczonym poprzednio ustępie zastanawia się nad stosunkiem Gustawa do Wertera, jak to robi w dziele późniejszem, chciałem tylko wskazać, że o kwestyi tej myśli już w r. 1827.

II.

W r. 1830. grano w Warszawie francuską parodyę Wertera. »O przedstawieniu Wertera, o którym wzmianka jest w »Pamiętniku dla płci pięknej«, nie potrafię — pisze dr. Wojciechowski (str. 126—7) nic bliższego powiedzieć«. Otóż w Kurjerze Polskim (1830. nr. 88.) Jan Ludwik Żukowski umieścił swoje uwagi z powodu wystawienia tej sztuki. Przepisuję tutaj tę notatkę, tak dla rzadkości Kurjera Polskiego, jak i dla tego, że jest bardzo charakterystyczną, najpierw dla autora samego,[2]) następnie dla ówczesnych pojęć

---

[1]) Goethe naturalnie liczył się u nas zawsze do romantyków; nawet u Mochnackiego, który o »szkole romantycznej« miał pewne wiadomości.

[2]) O Żukowskim, zupełnie dzisiaj zapomnianym, zob. Chmielowski, Dzieje krytyki literackiej w Polsce (str. 179—180). Wójcicki, Kawa literacka w Warszawie, str. 27.

Żukowski był jakby satellitą Mochnackiego, podzielał jego przekonania, pracował z Mochnackim najpierw w Gazecie Polskiej, a po

literackich, (w szczególności zaś może być przyczynkiem do sądów o Werterze, tak obficie zebranych w pracy p. Wojciechowskiego).

»Wszystko w koło nas się ożywia, wszystko dąży ku udoskonaleniu i wyższości; jeden tylko Teatr Narodowy zestarzawszy się, nie wiedząc o tem, stanowi wyjątek z powszechnego prawidła. Oddawna wyjawiano życzenia, aby T. N. więcej stosował się do postępu i potrzeb czasu, do znamion wieku i coraz więcej rozwijających się u nas wyobrażeń o sztuce, aby sprzymierzył się z kierunkiem ducha dzisiejszej literatury i godnie z nim działał na coraz większe jej dobro i pożytek. Życzenia te od niejakiego czasu stały się powszechniejsze. Otworzenie Teatru Rozmaitości zdawało się zapowiadać ich spełnienie. Tymczasem jakąż ostatnią nową sztukę dał T. N.? Oto farsę parodję Werther. Cóż to za sztuka Werther? Karciż śmiesznością jaką wadę w społeczeństwie? Nie, — wyszydza uczucia, będące węzłem łączącym ludzi z naturą, światem i społecznością. Uczucia, które chociaż wpadną w przesadę, obudzają raczej smutek, litość, niż śmieszność, a i takich, bacząc na świętość samej rzeczy, nigdy na śmiech wystawiać się nie godzi. We Francji tylko, gdzie uczeni zeszłego i dawniejszego wieku wyziębili we wszystkich sercach uczucia; gdzie wskutek tego zniknęła wiara, miłość, uczciwość, a zmysłowy epikureizm i brzydki egoizm stały się prawidłem obyczajów niemal wszystkich klas mieszkańców; gdzie znieprawienie moralne doszło wyższego stopnia niżeli w Rzymie za Cezarów; gdzie śmiać się z najświętszych rzeczy było przepisem mody i dobrego tonu, tam sztuka podobna mogła powstać, mogła zyskać oklaski. Autor jej był uczniem tego wieku, pisząc je poszedł za ówczasowem usposobieniem swego narodu, lecz dziś żaden pisarz francuski nie napisałby podobnej sztuki. Dzisiejsza Francja już tylko historycznie uważa Woltera i wiek, który ją później na takie burze wystawił. Lecz mimo znaczną już odległość czasu, tu i ówdzie są jeszcze zwolennicy dawnych wyobrażeń, dawnych obyczajów, materjaliści, przyjaciele gnuśnego epikureizmu; ci to we Francji poklaskują sztuce, przypominającej im dawne ulubione czasy. Są oni i u nas, lecz nie chcę przyznawać im wprowadzenia tej sztuki na naszą scenę; dosyć, że jakikolwiek byłby powód, nigdy Polacy nie zapomną się tak dalece, aby mieli okrywać śmiesznością przedmiot nie zasługujący na to bynajmniej. Czuły człowiek niczem nie zawinia społeczności, niczem nie obraża obyczajów, a scena, w której kobieta obdziela chlebem dzieci, tylko w oczach wyrodków społeczności może być śmieszną. Gdy potępiamy sztukę, gra artystów, zdaje się, nie powinna być przedmiotem uwagi, lecz nie można pominąć, że wyjąwszy P. Nowakowskiego, artyści dosyć grą odpowiadali zaletom sztuki«.

---

przeniesieniu się Mochnackiego do Kurjera Polskiego w Kurjerze. Ilość jego (przeważnie drobnych) artykułów w obu tych pismach jest wcale znaczna.

Do słów powyższych nie potrzeba dodawać objaśnień. O jednem tylko trzeba wspomnieć. Ferwor, z jakim Żukowski występuje w obronie znieważonego Wertera, zdania o społeczeństwie francuskiem XVIII. wieku, obrona »czułości«, to są wszystko odbicia poglądów Mochnackiego.

III.

»Ich habe die Wallfahrt nach meiner Heimat mit aller Andacht eines Pilgrims vollendet« i »Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki«: dwa te ustępy zgodne zdanie wszystkich autorów, którzy pisali o Dziadach, połączyło w bliższy związek. Gdyby nie było pielgrzymki Wertera, nie byłoby pielgrzymki Gustawa.

Autor »Wertera w Polsce« na tem samem stoi stanowisku; zwraca uwagę na ten fakt, że odwiedzenie domu rodzinnego przez Gustawa jest w bardzo słabym związku z jego nieszczęśliwą miłością, [1]) a zatem umieszczenie tego epizodu w Dziadach, jakkolwiek sam fakt oparty jest na rzeczywistości, spowodowane zostało przedewszystkiem lekturą, wpływem romansu Goethego. Równocześnie zaś przytacza (str. 102) zdanie prof. Tretiaka, że »podobieństwo jest tu tylko w pomyśle wprowadzenia nieszczęśliwego młodzieńca do rodzinnego, dawno opuszczonego miasta«.

Ta ostatnia uwaga jest dla oceny wzajemnego stosunku tych dwóch epizodów najważniejszą. Istotnie tylko sam pomysł wędrówki do miejsc rodzinnych wziął Gustaw od Wertera. Po zatem nic. Oba epizody są od siebie bardzo oddalone. I jeżeli Chmielowski twierdzi: [2]) »Nastrój, w którym Werter odwiedza swe rodzinne miasteczko, uczucia, jakich tam doznaje, są takież jak i Gustawa«, to twierdzeniu temu trudno przyznać racyę.

Zdaje mi się, że wędrówka Gustawa opiera się o co innego: o wędrówkę Renégo, Châteaubrianda.

Twierdzenie takie wydać się może nieprawdopodobne. Jest przecież rzeczą stwierdzoną, że w czwartej części Dziadów, Werter odbił się silnie, że mamy w poemacie Mickiewicza do czynienia z dosyć znaczną stosunkowo liczbą reminiscencyi z romansu Goethego. Dlaczegóżby w tem jednem miejscu, w motywie wer-

---

[1]) Str. 108. Możnaby tu zauważyć, że samo wprowadzenie tej sceny, jej rozpoczęcie, istotnie z miłością Gustawa ma związek niewielki. Natomiast w zakończeniu łączą się te dwa fakta znakomicie:

Tam ona wyszła patrzeć na igraszkę dzieci,
Tam, gdy ją przy chorągwi Proroka ujrzałem,
Natychmiast umarł we mnie Godfred i Jan Trzeci.

[2]) Adam Mickiewicz. I. 244—245.

terowskim, poeta szukał wzorów (»szukanie« bezwiedne) gdzieindziej? Pielgrzymka Renégo zresztą już sama jest motywem, zapożyczonym od Wertera!

Jednakże choć w pierwszej chwili nieprawdopodobne, twierdzenie takie może na swoją obronę przytoczyć pewne argumenta. Epizod w Dziadach i w Reném mają pewne podobieństwa, pewne znamiona wspólne, których niema w Werterze. Stąd wniosek, że jeżeli Mickiewicz te motywy od kogo pożyczył, to chyba od Châteaubrianda.

Werter zwiedza rodzinne miasto, René i Gustaw rodzinny dom. Szczegół to sam w sobie drobny, i mógł być zupełnie przypadkowy — ale z niego wysnuwają się dalsze ciągi jednakie w poemacie polskim i francuskim, różne od niemieckiego. Wypływa przedewszystkiem obraz zniszczenia domu rodzinnego:

Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki,
Ledwie go poznać mogłem! już ledwie ostatki!
Kędy spojrzysz: rudera, pustka i zniszczenie;
Z płotów koły, z posadzek wyjęto kamienie,
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu zioła:
Jak na smętarzu w północ, milczenie dokoła!

Mon frère aîné avait vendu l'héritage paternel, et le nouveau propriétaire ne l'habitait pas. J'arrivai au château par la longue avenue de sapins; je traversai à pied les cours desertes; le m' arrêtai en silence à regarder les fenêtres fermées ou demi-brisées, le chardon qui croissait au pied des murs, les feuilles qui jonchaient le seuil des portes, et ce perron solitaire, où j'avais vu si souvent mon père et ses fidèles serviteurs. Les marches étaient déjà couvertes de mousse, le violer jaune croissait entre leurs pierres déjointes et tremblantes......

Je parcourus les appartements sonores où l'on n' entendait que le bruit de mes pas, et qui n' étaient éclairés que par la faible lumière qui pénétrait entre les volets fermés.... Partout les salles étaient détendues, et l'araignée filait sa toile dans les couches abandonnées.

To jest zasadniczy, najważniejszy motyw w pielgrzymce Gustawa i Renégo. Ton minorowy, nastrój smutny. U Wertera tego w tem miejscu niema. Odwiedza on miasteczko rodzinne, nie dom. Ten ostatni nie odgrywa tu żadnej roli, jest tylko przygodnie wspomniany: »ich hatte beschlossen auf dem Markte zu wohnen, gleich neben unserem alten Hause«; to już wszystko. Miasteczko zaś samo nietylko nie przedstawia obrazu opuszczenia i zniszczenia, owszem dowiadujemy się, że od czasu, jak w niem Werter był ostatni raz, powstały nowe domy!

Obraz Mickiewicza jest obszerniejszy, szczegółowszy, aniżeli Châteaubrianda; wprowadza Kruka, wprowadza zniszczenie, dokonywające się jeszcze przed oczyma Gustawa, i starą kobietę, pamiętającą dawnych państwa. Ale wszystkie te szczegóły łączą się

z główną myślą jak najściślej, podobnie jak wspomnienie przyjazdu na wakacye, — wszystkie mają uwydatnić obecną pustkę i zniszczenie. U Châuteaubrianda jest zupełnie to samo, w rozmiarach tylko znacznie mniejszych. Chronologicznie późniejszy ustęp w Dziadach jest rozszerzeniem, powiększeniem ustępu z Rénégo.

Warto zwrócić uwagę na ten fakt, że we wspomnieniach Gustawa i Rénego odzywa się bardzo silnie, wyłącznie, nuta uczuciowa, we wspomnieniach Wertera myślowa. Jest to fakt tak ważny, że on sam, bez znamion zewnętrznych, jużby był świadectwem za bliższem pokrewieństwem tego ustępu z Dziadów z Rénem, aniżeli z Werterem. Ten jeden objaw wyjaśnia nam, dlaczego Mickiewicz w tym razie nie idzie za Werterem. Na tej różnicy możnaby oprzeć paralelę trzech poetów i trzech narodów, tak jest ona charakterystyczna!

Werter przypomina sobie, jakie były jego myśli jako dziecka. A nie ubliżając Gustawowi i Rénému: takiem dzieckiem żaden z nich nie był; ale bo też żaden z nich nie był Goethem.

»Damals sehnte ich mich in glücklicher Unwissenheit hinaus in die unbekannte Welt, wo ich für mein Herz so viele Nahrung, so vielen Genuss hoffte. meinen strebenden, sehnenden Busen auszufüllen und zu befriedigen... Ich sah das Gebirge vor mir liegen, das so tausendmal der Gegenstand meiner Wünsche gewesen war. Stundenlang konnt' ich hier sitzen und mich hinüber sehnen, mit inniger Seele mich in den Wäldern, den Thälern verlieren, die sich meinen Augen so freundlich-dämmernd darstellten.... Ich ging den Fluss hinab, bis an einen gewissen Hof; das war sonst auch mein Weg, und die Plätzchen, wo wir Knaben uns übten, die meisten Sprünge der flachen Steine im Wasser hervorzubringen. Ich erinnerte mich so lebhaft, wenn ich manchmal stand und dem Wasser nachsah, mit wie wunderbaren Ahnungen ich es verfolgte, wie abenteuerlich ich mir die Gegenden vorstellte, wo es nun hinflösse und wie ich da so bald Grenzen meiner Vorstellungskraft fand; und doch musste das weiter gehen, immer weiter, bis ich mich ganz in dem Anschauen einer unsichtbaren Ferne verlor«.

Widzi się to niezwykłe, choć zwykłe dziecko, jak myślą wyrywa się daleko, jak duchem zatapia się w przyrodzie; widzi się, jak wyrośnie z niego ten poeta, który w dziedzinie myśli nie ma sobie równego między wszystkimi poetami. Gustaw i Réné zwracają uwagę przedewszystkiem na rzeczy, otaczające ich obecnie, a gdy myśl ich uleci w przeszłość, wydobywa stamtąd fakty wyłącznie z dziedziny uczuciowej. Być może, że przez to wzbudzają większe współczucie, więcej wzruszają, ale tak głębokimi jak Werter nie są.

Różnica w tym drobnym epizodzie jest w związku z całą charakterystyką trzech postaci. Werter jest objawem wybujałego

potężnego uczucia, ale Werter nie jest tak dalece czuły i czułostkowy jak Réné i Gustaw, jest więcej męski. Prawda, i u niego płacz zjawia się często. »Łzy, płacz — to objaw u Wertera tak częsty, że spodziewać się go możemy przy każdem wzruszeniu«, mówi p. Wojciechowski (str. 7—8). Ale uważniej w Wertera się wpatrując, dostrzeżemy łatwo, że ten płacz jest naprawdę męski. Najpierw nie pojawia się on jednakże tak bardzo często, [1]) a następnie, kiedy wskutek silnych wzruszeń się pojawi, jest niesłychanie wstrząsający, potężny, bo potężny jest ból, który go wywołał. Obok tego zaś mnóstwo jest w Werterze miejsc, w których bohater pasuje się, walczy ze swemi uczuciami, mówi spokojnie, choć w nim wre. Tego rysu ani Réné ani Gustaw nie mają. Réné wylewa całe konwie łez, a i Gustaw, choć nie w tym stopniu, jednakże płaczliwym jest dosyć. Przytem zważmy, że Werter kiedy płacze, to pod bezpośrednim wpływem wypadków, pod pierwszem ich wrażeniem: Réné i Gustaw płaczą opowiadając fakty, które już minęły i które niegdyś płacz wywoływały.

Otóż w Werterze jest uczuciowość głęboka, w Reném i Gustawie uczuciowość czuła. Różnica, która chyba wystarczy, aby epizody pielgrzymki do miejsca rodzinnego ułożyć w taki porządek genetyczny, który podaliśmy poprzednio: Werter→Réné→Gustaw.

Że Mickiewicz w tym wypadku poszedł za Châteaubriandem (oczywiście znowu bezwiednie), nie za Goethem, to sprawiła właśnie jego ówczesna czuła uczuciowość. Epoka do czwartej części Dziadów w działalności Mickiewicza to — obok cech innych — okres silnej władzy tego właśnie rodzaju uczucia, a ballady (niektóre), zwłaszcza zaś romance są doskonałem tego zdania potwierdzeniem. Rzecz to zresztą już wiadoma; omawiano już i wpływ Karpińskiego. Ale może zamało ją zaakcentowano, jakby się wstydząc, że Mickiewicz był takim, a to jednakże rzecz bardzo ważna. Mickiewicz w takiej właśnie atmosferze wzrastał, i w Nowogródku, gdzie chyba wpływał na niego najbardziej Karpiński, i w Wilnie, gdzie zapoznał się z sentymentalnymi romansami; sentymentalność wtedy »unosiła się w powietrzu«; w tej atmosferze upłynęło jego dzieciństwo, jego młodość pierwsza, i ten wpływ pozostał w nim na całe życie. Jeżeli zarzucano Konradowi i Aldonie nadmiar sentymentalności, to rozważając fakt ten historycznie, zrozumiemy go łatwo z przesłanek, datujących się z czasu romanc i Dziadów.

Poeta z takiem usposobieniem znalazł w tym ustępie Renégo rzecz więcej odpowiadającą jego własnej czułości. Nic dziwnego, że się ku niemu zwrócił, że ten ustęp utkwił mu w pamięci, i kiedy

---

[1]) L. c. podaje siedm miejsc romansu, z których widoczna jest Wertera skłonność do łez. Choćby nawet dokładne zsumowanie okazało liczbę wyższą, to jednakże w stosunku do rozmiarów dzieła i do intensywności faktów, jest to liczba chyba niewielka.

później pisał swoje wspomnienie odwiedzin domu rodzinnego, uderzył w ten sam ton i wprowadził do swego obrazu szczegóły podobne. Że Châteaubrianda w tym czasie znał, na to nie potrzeba chyba dowodów; ale jeżeli kto chce ich koniecznie, znajdzie je w korespondencyi poety [1]), dowody tem ważniejsze dla naszego twierdzenia, że z nich okazuje się, jak Mickiewicz czytał poetę francuskiego i rozmawiał o nim z Marylą.

Stanisław Dobrzycki.

O wątku »Terakoi« słów parę.

Japońszczyzna weszła i u nas nareszcie w modę. Chłoniemy ją w siebie biorąc materyał do upajania się tym narkotykiem z ręki — dobrze jeszcze, jeśli drugiej, nie trzeciej i czwartej. Uraczono nas niedawno n. p. broszurą prof. dra Inaza Nitobego z Tokia p. n. »Bushido« (pisownia wprawdzie angielska, ale rzecz samą przełożono z tłumaczenia niemieckiego!). Pomiędzy mnóstwem zdań, obliczonych na efekt, a niezgodnych z prawdą, choć rzucono je w twarz światu całemu z całą naiwną zarozumiałością japońską, czytam na str. 48—50. broszury wspomnianej »jeden z licznych przykładów wierności, bardzo popularny w japońskiej literaturze«, który autor podaje z niejaką obawą, że przerazi nim czytelników tym niezrównanym i nigdzie »niewykonywanym w tak wysokim stopniu« dowodem »wierności wobec panującego«. Opowieści samej nie powtórzę, uprzystępniła ją szerokim kołom sztuka, wystawiana tej zimy we Lwowie, z ogromnem powodzeniem. Mówię o »Terakoi cz. szkółce wiejskiej«, przełożonej (znów z niemieckiego) przez J. Żuławskiego. Krytyka, zachwycając się bezkrytycznie tym dramatem, podnosiła oryginalność wątku, idąc w tem widocznie za poddaniem myślowem, którego źródłem była broszura prof. Nitobego. Tymczasem oryginalnemi są tylko ramy opowieści, względnie dramatu na niej osnutego, t. zn. owa szkółka wiejska. Natomiast wątek zasadniczy, — poświęcenie dziecka własnego przez lennika, głęboko przejętego poczuciem obowiązku wierności względem pana jego, — nie ma w sobie nic wyłącznie japońskiego. Bezwątpienia z całą opowieścią przywędrował, jak tyle innych składników dzisiejszej japońszczyny, z tego kraju, który prof. Nitobe traktuje na str. 48. z widocznem lekceważeniem, przeciwstawiając rzekomo niższej etyce Konfucyusa etykę japońską, przyczem

---

[1]) Tom. III. str. 74.

przeocza tak małoważny szczegół, jak ten, że zasada najwyższa buszyda, »wierność wobec panującego«, nie mogła powstać bez podstawowej zasady owego mędrca chińskiego — »obowiązku posłuszeństwa wobec rodziców«. Co więcej! Powieść chińska w Europie była znaną już przed dwoma wiekami i głośny pod imieniem Metastasia poeta włoski P. B. Trapassi osnuł na niej *melodrama* p. n. »Bohatyr chiński«, które (!) »na theatrum sali królewskiej w Warszawie w dzień doroczny narodzenia Najjaśn. Pana Augusta III., króla polskiego, książęcia elektora saskiego, z rozkazu Najj. Augusty przez muzyków i wokalistów włoskich śpiewane« było 7. października 1754. roku. Twórca melodramatu włoskiego był o tyle uczciwszym od kolegi japońskiego, że podał źródło chinskie w t. zw. argumencie sztuki. Ten opiewa: »Pamiątka heroicznej wierności starożytnego Leanga kwitnie jeszcze dotychczas w obszernem państwie chińskiem, tylu wiekami dotąd niezatarta. Bunt pospólstwa chińskiego, zuchwale rozniecony, przywiódł do tego cesarza Liwana, że musiał w smutnem wygnaniu życiu swojemu bezpieczeństwa szukać. Wszystek ród cesarski miecz buntowniczy wytępił, sam tylko w niemowlęcym wieku Swenwango od nieludzkich rąk okrutnych morderców był zachowany i sztucznym przemysłem wiernego Leanga, który, jedynaka swego w dziecinne cesarskiego syna uwinąwszy pieluchy, sakryfikując go na rzeź zypalczywości zbuntowanego ludu, zniósł to na sobie z heroicznem zgwałceniem ojcowskiej miłości, że i na syna, w śmiertelnych razach konającego, patrzył i tak okropnej przecież niewydał tajemnicy (*Ks. du Halde w Dziejach rocznych monarchii chińskiej)*».

Niedość na tem, że sztukę Metastazyusa odegrano na dworze polskim; Józef Epifani Minasowicz przełożył ją z włoskiego na »wiersz polski«, a biskup Załuski ogłosił ten przekład w tomie IV. (str. 1—46). »Zebrania rytmów przez wierszopisów żyjących lub naszego wieku zeszłych pisanych« (w Warszawie 1755). A więc równo 150 lat przed »Terakoją« poznano u nas jej wątek. Że nie w takiej szacie, jak dzisiaj, to się rozumie wobec ówczesnych pojęć literackich i wobec sposobu pisania Metastazyusa. Nie będę więc zastanawiał się nad opracowaniem tematu w »Bohatyrze chińskim«, które przedstawia późny epilog wypadków, podanych w argumencie i doprowadza do odkrycia, że mniemany syn Leanga, Sywenes, jest owym ocalonym synem cesarskim, a przyjaciel jego i spółzawodnik, Minteus, synem Leanga, poświęconym na ofiarę, ale — tu pięta achilesowa sztuki — uratowanym szczęśliwie przez niańkę Alzyngę. To zresztą rzecz uboczna w sprawie, o którą nam chodzi.

Wiadomo, że Chiny nietylko dały Japonii to, co miały same najlepszego, ale zarazem pośredniczyły między nią a Indyami. Tą drogą przedostał się budyzm do Niponu, tą z budyzmem i z jego księgami świętemi także przypowieści, w tych księgach zawarte. Tym sposobem tłumaczę sobie tę okoliczność zadziwiającą, że za-

sadniczy wątek »Terakoi« aż do tego szczegółu włącznie, który krytyka podnosiła jako »specyficznie« japoński, iż dziecię, przeznaczone na ofiarę, z radością godzi się na śmierć dla pana jego rodziców, o wiele wieków przed dramatem nipońskim — bo najpóźniej z końcem wieku VIII. po Chr. — spotykamy w słynnym zbiorze sanskryckim powiastek, Hitopadeśi t. zn. Nauk przyjacielskich.

Mówię tu o siódmej powiastce księgi trzeciej (w przekładzie niemieckim J. Hertla w zbiorku Reclam'owskiej »Biblioteki uniwersalnej« s. 130—133.) Jak zaś popularną u Hindusów była ta opowieść »o wiernym Wirawarze« *(nomen omen*, bo znaczy = szczytny bohater), tkwiąca rzeczywiście w całym ich sposobie myślenia i w sposobie pojmowania prawdziwego bohaterstwa, przejętym od nich tylko przez Japończyków, dowodzi fakt, że powtarzają tę powiastkę także inne zbiory typu Hitopadeśi, jak n. p. »Dwadzieścia pięć opowiadań upiora« (*Wetâlapańczawinśatikâ*, część olbrzymiego zbioru Kathâsaritsâgary«, prw. w przekładzie niem. Fryderyka von der Leyena p. n. »Indische Märchen« s. 40—49). lub »Wîraczaryktra« (w rozdz. XIV., prw. streszczenie i uwagi A. Webera w czp. »Indische Studien« t.XIV., s. 122—123.) Powieści tych zbiorów wędrowały nietylko na wschód do Japonii; przez licznych pośredników, z których ostatnimi byli Maurowie, przedostawały się też na zachód do średniowiecznej Europy. Być więc może, iż w folklorze europejskim wątek »Terakoi« także jest znanym od wieków. W to jednak nie wchodzę obecnie. Sądzę bowiem, że i bez tego dowiodłem potrzeby krytycznego i porównawczego rozpatrywania wątków literackich, zanim się na nich zechce opierać charakterystykę pewnych grup ludzkich.

Franciszek Krček.

MATERYAŁY.

Nieznany urywek z Kaz. Brodzińskiego „Wspomnienia mojej młodości".

Lat temu kilka doczekały się »Wspomnienia« Brodzińskiego starannej edycyi, dokonanej przez prof. J. Tretiaka. W przedmowie wypowiedział wydawca domysł, iż prawdopodobnie kryją się jeszcze niewydane części tychże wspomnień; wprawdzie przeciw temu przypuszczeniu zdawało się świadectwo samego autora przemawiać, który w spisie swych prac przy »Wspomnieniach« dodał przypisek: urywek, okazało się jednakże, iż rzeczywiście pozostały jeszcze niewydane do tej pory fragmenty. Mieściły się one w jednej z bibliotek warszawskich, w rękopisie p. t. »Kopia wierzytelna własnoręcznego rękopisu Karola (przekreśl. i dopisano Kazimierza) Brodzińskiego, noszącego tytuł: Wspomnienia mojej młodości. — To zostawuję mojej córce Karolinie«.

Pierwsza część tychże fragmentów łączy się ściśle z drukowanym tekstem, dalsze jednak urywki nie stanowią całości organicznej. Niewiadomo, czy uwaga podana w tekscie, iż następuje przerwa w pamiętnikach z przyczyny zatraconej ich znacznej części, pochodzi od Brodzińskiego Dwa ustępy, poświęcone pamięci ks. Ksaw. Szaniawskiego i J. Kolberga, wydrukował już K. Wł. Wójcicki w »Cmentarzu powązkowskim« (t. II. str. 11—12., t. III. str. 224—6). Same wspomnienia nie wymagają objaśnień, zauważyć jedynie należy, iż tekst nie jest całkiem poprawny.

Bronisław Gubrynowicz.

Książka II.

Wędrówka nasza była dość niebezpieczną. Zapewniano nas, że korpus obserwacyjny Galiczyna, który wówczas ciągnął niezmiernie powoli przez Galicyą miał udział w chwytaniu zbiegów do wojska polskiego. Omijaliśmy więc starannie wszelkie przewłóczące się kommendy. Wstąpiliśmy do jednego obywatela, gdzieśmy zastali same kobiety. Posiliły nas i żałowały, szczególniej Niemierzyca, który obok mnie był malutki i jeszcze szczuplejszy. Nagle dano znać, iż kozacy wpadli na podwórze. My naturalnie uprzedzeniśmy byli, że to za nami. Wspólnie więc z damami schowaliśmy się w różne kąty, żartując z tych najpierwszych dowodów naszej rycerskiej odwagi. Dalsza podróż odbywała się wszędzie pomyślnie. Obywatele i wieśniacy sami wzwyczajeni już byli w podobne przechody, mieli sposoby ułatwiania podróży i czynili to z wszelką patryotyczną gorliwością. Blisko jednak granicy, w miejscu, które nam za najbezpieczniejsze wskazano, zostaliśmy schwytani przez kommendę weteranów austryackich, którzy, wyśmiawszy nas do woli, przez jednego tylko żołnierza z bronią odesłali do kommendy. Trzeba wiedzieć, że istotnie ogłoszony był dekret wieszania tych, którzy tajemnie granicę przebywają, lubo, ile mi wiadomo, do żadnej podobnej exekucyi nie przyszło. Zatem przestrach nasz był niemały. Dwaj młodzieńcy, mający cokolwiek więcej żołnierskiego ducha niż tylko poetycznego uniesienia ku służeniu ojczyźnie, byliby pewno znaleźli sposób pozbycia się jednego żołnierza; nie związano nas, jak to czyniono w podobnych przypadkach, bo obadwaj byliśmy dobrze kulawi od spiesznej i dalekiej drogi, której my nie nawykli. Lecz tenże nad wszelkie spodziewanie sam podał nam ratunek. Przechodząc z nami przez lasek brzozowy, opuścił swój karabin, a długo wpatrując się nam w oczy, rzekł nakoniec: »Wy sem welkiej krywdy Cesarowi nie zrobite«. Nie zrozumieliśmy do czego to dąży, aż gdy nas spytał czy mamy wiele pieniędzy. Mój towarzysz miał przeszło dwieście ryńskich, ja kilkanaście, bo o czterech dukatach zamilczałem. Kazał je sobie złożyć, cośmy natychmiast uczynili. Odrachował i po cztery ryńskie obudwóm oddał, resztę z zimną krwią do kieszeni chowając, powtórzył: »Wy sem Cesarowi krywdi nie zrobite; możecie pójść do czorta« ! Rzuciliśmy się jak dzieci na szyję tak szlachetnemu wybawcy, ściskając go serdecznie. Pokazał nam drogę, którędy bezpiecznie przejść możemy granicę i życzył najlepszego powodzenia! Jakoż dostaliśmy się na ziemię sandomirską przez Polaków zajętą, którąśmy jak dzicy ludzie całowali z radości. Poniżenie nasze przez tego żołnierza było wielkie, którego moc dopierośmy uczuli, gdyśmy bezpiecznie już do spoczynku się kładli. Straty pieniędzy wcaleśmy nie żałowali. Nie wiem czy ten żołnierz przez względnego kommendanta miał zlecenie nas puścić, bo ciężko, aby się nie bał kary za swój postępek.

Doszła nas wiadomość, iż w tym właśnie czasie nastąpiło zawieszenie broni, że wojsko polskie zwycięzko w swoim pochodzie do Krakowa weszło i gdyby nie to zawieszenie przez Napoleona zrobione, całą

Galicyę zająćby mogło. Ruszyliśmy więc do Krakowa i po drodze znaleźliśmy łatwo sposobność jechania, gdy zewsząd młodzież, obywatele a nawet kobiety, wszystko radością upojone, tamże ciągnęło.

Jak ja się czułem szczęśliwy od więzów nauczania się, tak wszystko widziałem koło siebie szczęśliwe wyswobodzeniem z pod obcej przemocy i nadzieją świetnej Polski przyszłości. Rozliczne dowcipy przeciw Niemcom, powiastki o różnych dowodach waleczności wojska a więcej jeszcze o cudach Napoleona nad Dunajem, każdy nieznajomy, jako towarzysz minionych dni więzienia, ściskany, tłumna wesołość, otwartość, równość stanów jednem tylko uczuciem zajętych, wszystkie te cechy ludu odmłodzonego i naszą młodość upoiły szczęściem nieporównanem. Bawiono się i częstowano nietylko po dworach ale w karczmach i na gościńcu; obywatele przed wojskowymi i niewojskowymi z puzder dobywali butelek, wykrzykując: Niech żyje Ojczyzna! Każdy miał jakąś wiadomość pomyślną a ta była powodem nowego zdrowia, nowych uścisków. My nowicyusze w tem wszystkiem wkładaliśmy się, jak mogli, by się także jakiemś słówkiem odznaczyć i swoje uczucia dać poznać.

Wszedłszy do Krakowa odurzeniśmy zostali wesołym zgiełkiem ludu wszelkiego stanu po ulicach. Cały rynek zajęty przez wojsko na nim obozujące, damy, oficerowie, prości żołnierze, bogaci kupcy, szlachta, chłopy, wszystko cieszyło się wzajemnym siebie widokiem zachwycone, bo się Polakami widzieli; obok nich kosze z winem i wędliny na serwetach rozłożone, znajomi i wojskowi zapraszani, raczyli się wznosząc zawsze okrzyki: Niech żyje Polska! Napoleon Wielki, Xiążę Józef! Żołnierze rozłożeni byli w budach zwykle dawniej na jarmarki przyrządzanych, mając do sytu przynoszonej żywności i trunków. Obok starych oficerów, na których było znać trudy wojenne, wyszarzane mundury i rzadkie na ówczas krzyże polskie lub legii honorowej, tyleż jeżeli nie więcej widzieć można było nowych rycerzy, w rozmaitych mundurach a nawet zdala słychać ich było po brzęku długo rozpuszczonych szabel. W oknach rynku wszędzie widać było oficerów i żołnierzy młodych i starych, matrony i dziewice, wszystko w rodzinnej poufałości i weselu. Cały ten zajmujący obraz miał tylko widok wojska rosyjskiego, które, jak wiadomo, starało się w tej samej chwili wejść do Krakowa od Podgórza, w który zwycięzcy Polacy od Kleparza weszli.

Polacy mieli swój główny odwach w ratuszu, oni obok ku kościołowi Panny Maryi. Zaciągowi na wartę przypatrywał się tłum ludu, zmianie zaś straży moskiewskiej chłopcy uliczni podrzeźniali. Sztywność i niewola żołnierza carskiego, dziwnie odbijała od swobodnej wesołości naszych żołnierzy. Cel przybycia tych gości nieproszonych, ani przyjaciół ni nieprzyjaciół, w chwili wylania się patryotycznego był dla ludu niepojętym. Zaczepki żołnierzy, wyzywania między oficerami wojsk obudwu były cogodzinne. Atoli Xiąże Józef przez pełne grzeczności obejście się z młodym Suwarowem, z umysłu publiczności okazywane, potrafił utrzymać potrzebną harmonię, bo w tym szale uczuć narodowej

wolności żadne rozkazy i policya nie mogłyby były nieprzyzwoitościom zapobiedz.

Spotykaliśmy wielu naszych kolegów i znajomych częścią już od r. 1806. w wojsku będących, częścią świeżo przed nami przybyłych, wielu, co jeszcze sobie pułków nie wybrali lub nie mogli się doczekać munduru. Strwożeni zostaliśmy wieścią, że dla natłoku roślejszych, może już przyjęci nie będziemy. Nakoniec dowiedziałem się, iż Reklewski Wincenty, niegdyś spółuczeń brata w akademii Krakowskiej, który w roku 1806. wszedł do wojska, kommenderuje kompanią artylleryi. Znałem go nieco, a więcej jeszcze mój towarzysz, jako Sandomierzanina i sąsiada swojego. Nie wiele się namyślając udaliśmy się do niego z oświadczeniem, iż pod jego rozkazami pragniemy służyć ojczyźnie. Pojrzał na nas, na pół z uśmiechem, na pół z litością, co bardzo nasz entuzyazm osłabiło. Nakoniec spytał czy umiemy pić wódkę, żyda za brodę targać i coś trzeciego. Reklewski nie miał wtedy jak lat 26, czerstwej twarzy sarmackiej, rumianej, oczu pełnych życia a przy zapale rycerskim malowała się na czole jego niewypowiedziana dobroć i szlachetność duszy. Upojony był wtedy szczęściem, jakiego tylko polski młodzieniec dosięgnąć może, bo walczył zwycięzko w Sandomierzu, w ziemi swojej rodzinnej, bo wszedł do Krakowa, w którym zawsze o wybawieniu go marzył, bo razem i krzyżem kawalerskim i stopniem kapitana artylleryi zaszczycony został i tak go rodzice i siostry do Krakowa witać przybyły. Żart powyższy, który nam się zdał niewczesnym, był tylko wyrazem tonu podówczas, bo Reklewski. aż nadto był znany z dziewiczej swojej skromności i łagodnego obejścia się z ludźmi. Wśród rozmowy przysunął się do nas sędziwy, w kontuszu, ojciec jego i zawołał: zapisz ich kapitanie, rozrosną się w obozie a przez dwa miesiące zawieszenia broni poduczysz ich nabijania armaty. Stało się tak, iż nas zapisano i pozwolono sprawić mundur artylleryi.

Szczęśliwi i dumni po uczynieniu tak ważnego kroku i chcąc się polskim zwyczajem z tego powodu uraczyć, poszliśmy do cukierni, dla nabrania, jak mówią, fantazyi, ale miło mi wspomnieć, jak mało jeszcze obudwu zepsucie doszło, gdyśmy nie co innego jak po kilka szklanek orszady wypili, napój, który ja, prawdę mówiąc, pierwszy raz kosztowałem.

Otrzymaliśmy kwaterę razem z trzema starymi żołnierzami od tyłu w izdebce ciemnej i wilgotnej o jakie w Krakowie nie trudno. Z początku znosić musieliśmy żarty i przymówki żołnierzy, którzy nie wiele mieli względu dla nas, nie dla tego żeśmy byli rekruci, ale że studenci, nie zdolni tornistra udźwignąć. Nasza łagodność, poszanowanie dla ich zasług, łatwo nam ich zjednały, żeśmy mieli w nich doradców i nauczycielów w nowym naszym zawodzie. Ten początek zawodu naszego zachmurzył się nieco wypadkiem nieprzyjemnym, gdy jeden z ochotników, z nami na kwaterze stojący, ogołocił nas i spółżołnierzy naszych z lichych zasobów. Schwytany, karanym był według zwyczaju trzewikami przez wszystkich żołnierzy. Po ukończeniu tak nowego dla nas obrzędu, sierżant, który nim dyrygował miał mowę do całej kompanii przeciw kradzieży a zwracając szczególniej do nas nowo zaciążnych

swą mowę, ostrzegł, że wszyscy tak karani będą w razie przestępstwa, dodając z ironią, choćby szlachta albo studenci. W kilka dni potem wypadła dla nas kwatera w domu publicznych kobiet, który wtedy przy natłoku wojsk polskich i rosyjskich jedyny był na cały Kraków i który dzień i noc odwiedzany był najwięcej od pijanych gości. Przy jednem wejściu jedne tylko drzwi nas dzieliły od miejsca bezeceństwa. Obrzydliwość sama była ratunkiem naszej niewinności, i te nieszczęśliwe kobiety uważały nas jak dzieci, nie dozwalając sobie nawet żartów z tego, że w mundurach naszych i przy pałaszach wcale nie chcieliśmy za dzieci uchodzić. Z miejsca zepsucia nie tylko uszliśmy szczęśliwie ale i wstręt na zawsze uczuli od miejsc podobnych.

W tym jednak domu napisałem szumną odę na dzień imienin Napoleona[1]), które w Warszawie najuroczyściej obchodzono; nie tyle szczęśliwy z tego, że pierwszy raz moje wiersze drukowałem, ile że dla wiadomości wszystkich moich znajomych mogłem się podpisać kanonier. Z tej ody tę miałem korzyść, że brat mój Andrzej, któremu w ręce wpadła, dowiedział się o mojem wejściu do wojska i listem uwiadomił, że równie wszedł ze Lwowa do 16-go pułku piechoty i stoi w Wawrzeńczycach, w wiosce niedaleko Krakowa. W tej chwili udałem się do kapitana z prośbą o urlop i biegłem wypytując się wszędzie po drodze, gdzie Wawrzeńczyce, gdzie pułk 16-sty?

(Przerwa w pamiętnikach z przyczyny zatraconej ich znacznej części).

Dalszy ciąg.

X. Xawery Szaniawski.

Przyjaciele nie mieli co zanieść do grobu.

Był to mały, szczupły staruszek, znany w Warszawie ludziom każdego stanu i wieku, skrzętny jak pszczółka, z równem zajęciem spieszył na prelekcyę kodexu, tam na śmierć dysponować, tu dzieciom zanieść cukierków, na radę familijną, na sessyą uczonych, tam ochrzcić dziecię ministra, tu dawać ślub wyrobnikowi, tam artykuł do gazet. Znał stosunki familijne połowy miasta a jako duchowny i prawnik wszędzie był pożądanym doradcą. Towarzyski, rad był z wszystkimi dzielić tak zabawy jak i frasunki. Wszędzie apostołował świętość małżeństwa, najwięcej się przywiązywał do domów gdzie wiele dzieci. Po kursie lub kazaniu nie minął domu, gdzie mógł, jak mówił, choć na chwilę rozerwać się z dziećmi. Kochajmy się, pracujmy i bądźmy weseli, nie przestawał wykrzykiwać tak z ambony jak przy stole przyjaciół i ludzie żartobliwi

[1]) Pamięć tutaj zawiodła Brodzińskiego, napisał bowiem »Odę na dzień urodzin Napoleona, dnia 15 sierpnia 1809 roku w Krakowie«. Pod poematem jest podpis: Kazimierz Brodziński od Artylleryi. (P. w.).

nazywali go wyrazem: kochajmy się. We wszystkiem co czynił znalazł źródło zabawy: zdaje się, że niezliczone swoje zatrudnienia różnej wagi, uważał, jak dziecię, za zabawę i ciekawe zajęcie umysłu. Gdy skończył kazanie na otwarcie sejmu, czekała go już bryczulka, na której spieszył z innem kazaniem na odpust wiejski, o parę mil zaproszony od ubogiego plebana. Podczas jubileuszu w Warszawie miewał kazania we wszystkich kościołach. Raz koło czwartej popołudniu powitał mnie, mówiąc: Zobaczymy się niedługo, bo już dziś jedno mam tylko kazanie. We wszystkich czynnościach swoich tak był punktualny, że gdy w sześćdziesiątym przeszło wieku podróż do Rzymu przedsięwziął, prosto z lekcyi w Uniwersytecie siadł do pojazdu i w sam dzień otwarcia kursów powrócił. Kupił był bardzo skromny domek z ogródkiem na przedmieściu Warszawy. Tam wstając najraniej gotował się do dziennych obowiązków. Na wieczór spraszał przyjaciół prawie codziennie, dobierając stosownie ludzi różnych humorów i stanów, a najwięcej dzieci. Po śmierci zmarłego w więzieniu, jako więźnia stanu, X. Dembka, jako exekutor jego testamentu miał u siebie złożone po nim kilkanaście tysięcy. Te niewiadomym sposobem zginęły. Mimo mocnych poszlaków, nie śmiał służącego badać ani oddalić i dwom tylko przyjaciołom ten wypadek objawiwszy, przedał ulubiony ogródek na pokrycie tej straty, resztę, najskromniej żyć począwszy, z pensyi oszczędził. Miał także wioskę w dzierżawie o kilka mil od Warszawy, jedynie dla zabawy przyjaciół i dobrych uczynków. Piękny ogród, ryby w stawie, owoce w ogrodzie zwabiały tam na zabawy familie z dziećmi. Założył zaraz szkółkę dzieci wiejskich, w której i sam, ile razy przybył, nauczał.

(Przerwa w pamiętnikach)

W Warszawie wystąpiłem najpierwej z elegią, na wprowadzenie zwłok X-cia Poniatowskiego, którą na dzień tego smutnego obrzędu dałem do druku. Nadspodziewane powodzenie tej poezyi winienem więcej powszechnemu wówczas uczuciu publiczności, aniżeli mojemu talentowi. Mieszkańcy Warszawy ze łzami spieszyli za rogatki powitać szczątki nieszczęśliwych rycerzów, zwłoki wodza swojego prowadzących. W kościele i po ulicach widziałem egzemplarze mojej elegii w ręku mężczyzn i niewiast średniej klasy, co bardzo mojej próżności pochlebiało. Jednakże czuć mi się dała nadętość mojej pracy, skoro na tymże obrzędzie, kazanie Woronicza słyszałem. Płakało na tem kazaniu rycerstwo, lud i panowie, i ja rzewnie płakałem; w jednej apostrofie Woronicza widziałem stokroć więcej uczucia i poezyi, niźli w całej mojej elegii. Jednakże zachwiałem się w tej rzetelnej skromności, gdy w parę dni drukarz Dąbrowski, nietylko mi odniósł dane na druk pieniądze, ale nadto złożył mi kilka dukatów, zaznając, że nam się obudwom nadspodziewanie powiodło i że moją elegię po trzeci raz kazał odbijać. Kudlicz umiał ją całą na pamięć i gdzie tylko znalazł sposobność, z wła-

ściwem sobie czuciem i rozumieniem deklamował. Mnie zaś zakazał, abym do czytania wierszy nigdy ust nie otworzył, gdyż on najlepiej mógł czuć, jak mało miałem daru do tego. Elsner ułożył do tej poezyi muzykę, a Kudlicz na jednym muzykalnym wieczorze deklamował ją przy towarzyszeniu orkiestry przed liczną publicznością. Usilnie potem zajmowaliśmy się z Elsnerem i Kurpińskim tą myślą, ażeby do zabaw wieczornych wprowadzić deklamacyę, o ile można z muzyką. Poezya dobrze deklamowana, w licznem zebraniu, przy towarzyszeniu muzyki, przybiera wszystkie własności, któremi czarować może, i to można uważać za najlepszy środek do jej zamiłowania w powszechności. Jakoż po kilku podobnych wieczorach wielu zaczęło smakować w poezyi, tych nawet, którzy przeciw niej uprzedzeni byli. Lecz publiczność polska, u której obraza uczuć narodowych niczem być nagrodzoną nie może, okazała jawnie swój niesmak, gdy deklamacya podobna daną była na benefis Dmuszewskiego, w tak zwanym Quodlibet, gdzie wśród wyjątków ze scen komicznych, deklamowana była elegia na zgon X-cia Poniatowskiego; odtąd podobne deklamacye zniesione zostały w wieczorach muzykalnych, później zaś surowość cenzury teatralnej i wszelkich zabaw publicznych, której duchem było żadnych narodowych wspomnień nie dopuszczać, nie dozwoliła wskrzesić tej niewinnej zabawy.

Tej okoliczności winienem poznanie Kantorberego Tymowskiego, z którym przez kilka lat najprzyjemniejsze chwile pędziłem. Równy ze mną w wieku, wyższy wychowaniem i wiadomościami, miał znakomity talent do poezyi, chociaż w ocenieniu pisarzów byliśmy sobie z początku na głowę przeciwni. Cenił nadewszystko Horacyusza i nigdy o nim bez zapału nie mówił i wiele bardzo korzystałem, gdyśmy razem Horacyusza, Tybulla i Propercyusza rozbierali, gdyśmy sobie po połowie losem wyciągniętych elegii wierszem bezrymowym tłumaczyli. Wielbiąc spólnie starożytnych, nie mogliśmy się względem nowych pisarzów zgodzić. T... był nieprzepartym wielbicielem Woltera, którego ja nienawidziłem; on mało znał pisarzów niemieckich i według zwyczaju starszych literatów niemi pogardzał. Ponieważ T.... kochał lub nienawidził pisarzów zawsze o tyle, o ile się ich płody wolności religijnej lub politycznej tyczyły, stąd przywiązanie jego do Woltera, chociaż z czasem przekonał się o jego słabej, poetycznej stronie, było bardzo silne. Temi samemi przedmioty zajął go Szyller, który przez swoje poezye wcale na jego szlachetny charakter umiał wpływać. Kilka moich przekładów z Szyllera, dla niego zrobionych, tak go zajęły, że go odtąd równo z Horacyuszem czytywał, przekładał i przeciw napaściom naszych mniemanych klasyków żarliwie bronił. Dotąd był T.... anakreontem, wesołym jak Horacyusz lirykiem, lecz Szyllera poznawszy poważył się powierzać strónom wysokie i szlachetne uczucia. Ody jego o zamiłowaniu prawa narodowości i t. p. zjednały mu wysoki u młodzieży szacunek i jak dawniej wielbiono jego lekkie stołowe pieśni, które istotnie w swoim rodzaju były wyborne, tak z większym nierównie zapałem powtarzano jego pienia pełne szlachetnych uniesień. Gdy długi czas nad tłumaczeniem Wolterowskiego Mahometa pracował i przywykły do zwięzłości Horacego z deklamacyjnym stylem tragedyi francuskiej nie mógł przyjść

do ładu, radziłem mu wziąć w pomoc przekład niemiecki Goethego. Odtąd zaczął T.... cenić Goethego i uwielbiać talent z jakim tenże Mahometa umiał Niemcom przyswoić. Gdyśmy potem tegoż Fausta, Goetza von Berlichingen, Ifigenię czytali, które to sztuki tyle się od Mahometa, co same od siebie różnią, otrząsaliśmy się coraz więcej z jednostronności smaku. Odtąd T.... uważał francuskich poetów więcej za ludzi, z którymi się przez zwyczajne stosunki zaznajomił aniżeli za kochanych swego serca przyjaciół.

T.... był w całem znaczeniu tego wyrazu poetą. W pewnych chwilach usposobienia pisał z nadzwyczajna łatwością. Anakreontyki jego, jeżeli wszystkie będą kiedyś zebrane, stanowić będą T.... tylko właściwy rodzaj. Jest w nich wiele wynalazku i zwięzłości. Później, prawda, zbyt zawierzył swojej łatwości w wyszukiwaniu coraz nowych obrazów do myśli zawsze jednakich i zbyt starał się łacińskie przekładnie polskiej liryce przyswoić. Z niewypowiedzianą łatwością w niedługim przeciągu czasu napisał poema satyryczne na wzór Duneyady, mające za cel młodych a pełnych uprzedzenia wierszopisów. Bohaterem tego poematu jest J. M. W...[1]), który naśladując P... Jais w Pustelniku z krakowskiego przedmieścia, miał nieszczęście, iż żadnego zamiłowania u czytelników zjednać sobie nie umiał.

Hojność i życie według Horacyusza były cechą T...., znał on świat, jak mówią, wielki, lecz obok tego tak prostą miał duszę, iż najlichszy trefniś mógł z niego najwyraźniej żartować i był istotnie często celem zabawy tych, którzy o jego przymiotach najmniejszego nie mieli wyobrażenia. Żywy, miły i dowcipny między ludźmi, którzy skłonnościom jego odpowiadali, stał jak sądzony w gronie tych, dla których zewnętrzny polor był wszystkiem. W sporach nie umiał placu ustąpić i aż do zaciętości bronił zdania swego. Gdy raz w mojem mieszkaniu czytaliśmy spólnie życie Woltera przez Condorseta, przyszło do takiej sprzeczki, iż wyszedł z pokoju z oświadczeniem, iż nigdy u mnie nie postanie. Szczęściem, iż w zapale wyszedł bez kapelusza i na ulicy dopiero się spostrzegł. To zdarzenie zmieniło jego humor, wrócił, uściskaliśmy się serdecznie i więcej o Wolterze nie było mowy. Tymowski uwielbiał St. Potockiego szczególniej w czasach, gdy tenże przez podstępy niewdzięcznych łaskę monarchy i ministerstwo oświecenia postradał. Mimo, iż był w Radzie Stanu wicereferendarzem, pisał śmiałe poezye z tej okoliczności i objawiał zdania wbrew duchowi, jaki wprowadzać zaczęto. Nawet gdy mu powierzono cenzorstwo pism peryodycznych, umieszczał poezye własne, którychby żaden cenzor w owym czasie nie śmiał przepuścić. Nie było to z jego strony zuchwałością, lecz dusza jego cnotliwa nie była w stanie dostrzegać tak nagłej zmiany systematu rządu.

[1]) Gerard Maurycy Witowski (1787 – 1837), współpracownik »Gazety warszawskiej«, w której umieszczał szereg artykułów z podpisem Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia, wydanych następnie w r. 1818. osobno p. t. »Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia czyli charaktery ludzi i obyczajów«. Są to naśladowania a nawet wprost tłumaczenia podobnych artykułów, wychodzących w Paryżu p. t. »L'Ermite de Chaussée d' Antin par Jaïs«. (P. w.).

W skutku układów familijnych ożenił się T... przeciw własnej i swej żony skłonnościom. Był to cios dla jego talentu, a więcej jeszcze dla szczęścia domowego, do którego tyle był zdolnym, gdyby był znalazł serce swojemu odpowiadające. Przymuszony żyć z wystawnością, spraszając w dom swój najdostojniejsze w stolicy osoby, wśród świetnych zabaw zatrute mając serce niesnaskami domowemi i wydatkami, które możność jego przechodziły, stał się pastwą szydzących gości i natręctwa dłużników. Od ożenienia jego zawarły się nasze przyjacielskie stosunki. Mimo, że T.... był zawsze dla mnie jednaki, wszelako nie śmiałem mu towarzyszyć przy wielkim świecie, jaki go zaczął otaczać. Niedługo zmuszony był oddalić się na wieś, przystąpić do rozwodu, który właśnie pozyskał. W dzisiejszych okolicznościach stracony on jest dla kraju, lecz zdolny używać szczęścia domowego w wiejskiej zaciszy, którego z serca mu życzę.

Nie znałem w życiu mojem człowieka z cichszym umysłem, pełniejszym gołębiej prostoty, jak był Juliusz Colberg. Chrystus poglądając z nieba na dusze tyle do niego się zbliżające, czuje zapewne boską, nam niepojętą roskosz. Colberg przybył do Polski w czasie zajęcia Warszawy przez Prusaków jako geometra, a po utworzeniu Księstwa Warszawskiego wszedł w polską służbę publiczną jako człowiek zdatny i prawy. Powołany do wykładania w uniwersytecie topografii i niwelacyi, żył ze mną w ścisłej przyjaźni do śmierci.

Colberg pisał wiele poezyi w języku niemieckim, największą część z peryodycznych zdarzeń, na uroczystości kościelne, rodzinne i wolnomularskie. Wszystkie tchnęły ową anielską czystością uczuć, ową tęsknotą do wyższego świata a pisarzom jak zwykle do okoliczności wielki czyniły skutek. Po słuchaniu jego poezyi śpiewanych, każdy czuł się przeniesiony w pogodne krainy; każdy czuł się w błogości i w uroczystem uniesieniu moralnem. Oczy jego łagodnym blaskiem przenikające, zwiastowały w nim poezyą, której żaden język, instrument, dłuto i pędzel wyrazić nie zdoła. Kiedym się w oczy jego wpatrywał, gdy czytał lub mówił z zapałem, utwierdzałem się zawsze w przeświadczeniu, że jest nieśmiertelna dusza w człowieku, że tu na ziemi w milionnej części nie jest w stanie objawić tego, co w niej tkwi i wkrótce pójdzie opatrzyć się w lepsze narzędzie nad nasze pięć zmysłów. W obejściu swojem miał cierpliwość, wytrwałość i łagodność obok najpowszechniejszego u Niemców uczucia sprawiedliwości (Gefühl des Rechts); żadna obmowa, obraza i namiętność nie przybyła na chwilę do tej czystej duszy.

Miłośnik poetów, szczególniej Jean Paula i Herdera mało mógł się im oddawać, zajęty pracą nad mozolnemi mapami i rachunkami. Otoczony sześciorgiem dzieci, w szczupłem pomieszkaniu między mnóstwem kart i instrumentów mierniczych, pracował cierpliwie z najsłodszą rezygnacyą oderwany od poetycznej swobody, widoków natury, którą tak lubił. Wydawał mapy Królestwa Polskiego, mozolne a bardzo potrzebne dzieło: Porównanie miar i wag, ogłaszał nowe wynalazki w miernictwie. Wszystko to jak mało dochodu, tak wiele kosztowało go pracy i zdrowia, lecz

jako profesor miernictwa uważał za świętą powinność tem się zajmować. Tłumaczył niektóre poezye Karpińskiego i moje, umieszczając je w dziennikach niemieckich za granicą.

Nieznany list Krasińskiego do Słowackiego.

Z korespondencyi Krasińskiego ze Słowackim, która stanowi pierwszorzędnej wagi źródło dla wniknięcia w istotę stosunku łączącego obu poetów, znamy zaledwie dziesięć listów. Z ich dat i treści łatwo poznać, że całość była o wiele obszerniejsza, a wzajemna wymiana listów skrupulatna i częsta [1]). Do owych dziesięciu (wydrukowanych, jak wiadomo, w Korespondencyi poety, Lwów 1887) przybywa obecnie list nowy, tworząc pod względem tendencyi i treści zupełny zespół z tamtymi. Jak wszędzie tak i tu autor »Irydiona« nie szczędzi przyszłemu autorowi »Beniowskiego« ojcowskich przestróg i serdecznych rad na temat, który przy każdej sposobności poruszał i poruszać musiał: »Julu zaklinam cię, trzymaj, nakształt eolskiej harfy, duszę twoją wyżej nad wszystkie dłonie ludzi, wśród powiewów nieba: niech myśli Boga, promienie gwiazd i skrzydła przelatujących aniołów grają na niej, a nie myśli ludzi«... (kor. III. 9). Obok kilku drobnych szczegółów o sobie zaciekawić może w nowym liście ustęp o Napoleonie, jako wyraz kultu idei napoleońskiej w chwili tak radosnej dla wszystkich jej czcicieli, bo w przeddzień tryumfalnego powrotu zwłok Napoleona do ojczyzny, wyraz poetyczniejszy może swą prostotą, niż okolicznościowy wiersz Krasińskiego.

List pisany 31. maja 1840 r. z Rzymu zapełnia, choć częściowo, lukę między listami z 23. lutego i 19. grudnia t. r. Autograf, z którego go podaję, pochodzi ze zbioru ś. p. Felicyi z Wasilewskich Boberskiej.

*

*   *

Brzmi jak następuje:

Roma 1840. 31. Maja

Jeślim do ciebie nie pisał, to dlatego, żem pisał o tobie — napisałem *krytykę* Ciebie w liście do Romana spodziewając się, że on ją obniesie po rozmaitych słuchaczach [2]). Tam, co myślę o twoim duchu

---

[1]) Zob. L. Meyet. Listy Słowackiego do Krasińskiego »Gazeta lwowska« 1902. Nr. 109—113.

[2]) List do Romana Załuskiego z 13. maja 1840. (kor. III. 59). — Prosił go bowiem o to: »Wy jemu to powiecie, powtórzycie«. (kor. III. 65).

wyraziłem — może już i bez moich doniesień wiesz o tem. Jakże się miewa Imć panna czy pani Weneda? Gdzież się z nią spotkam? [1]) Czy znowu w rok po jej wydaniu, jak z jej siostrą starszą? [2]) Czego ty tam wdajesz się w Paskwina [3]) metodę? Czemu bez potrzeby obrażasz pojedynczych ludzi, którzy potem Ci się odwdzięcznią? Można ogromnie ironikować, można ogromnie satyrikować — można na śmierć zabić pewnych ludzi — wszystkich w *gatunek* ów lub ten, składnią nietknąwszy się żadnego z osobna. — *Jedność* tylko ich wiążącą, im wspólną, okładając cięgami! Tchórzem i błaznem, kto mając na celu to, cofa się przed strachem narobienia sobie nieprzyjaciół. Lecz skąd inąd nieostrożnym i zaslepionym ten, kto darmo — tak dla zabawy, dla krotochwili nienawistnych sobie przyczynia. Strzeż się t(ego) Juliuszu! Za co te wszystkie śliczne córki twoje ...... [4]) cierpić mają (za) prywaty? Ale dość o tem. — Nie wiem gdzie będę za trzy tygodnie, zapewnie gdzieś na Śródziemnem, na statku jakim dymiącym ku Civita a kołami robiącym ku Genui, by stamtąd do (Czech) pojechać. Ile razy Włochy opuszczam, zdaje mi się, że już nigdy do nich nie powrócę — a jednak! List twój ostatni był okropnie smutny, — proszę Cię, pisz a nie oglądaj się, patrz raczej na ten cudzy ogród [5]), a nie patrz na ludzi. — Im więcej napiszesz, tem więcej ich przekonasz, że oni głupi. Im bardziej o nich będz(iesz) smętniał, tem bardziej przyznasz im prawdę. — Czy nie myślisz czego napisa(ć) o tych popiołach, o tej trumnie tego pół-Boga, która gdzieś leży, nie wiem gdzie, podobno u wód, wód bez końca w epoce granitowej, a po którą ludzie popłynęli, — a lud wielki na brzegach morza zasia(da) i czeka aż wróci Fregata, c(o) ma mu przywieść te relikwie, bez których już on dnia jed(nego) dłużej żyć nie może, bo się cały roz(niemógł z) tęsknoty do niego [6]).

* * *

---

[1]) Jeszcze w kwietniu ukazała się w druku.

[2]) Balladyna.

[3]) Właściwie *Pasquina* autora pierwszego paszkwilu.

[4]) Autograf uszkodzony.

[5]) Takiego listu — jak wogóle żadnych listów Słowackiego do autora »Nieboskiej« z roku 1840 — nie znamy. Widocznie zawiadamiał tam Słowacki o zmianie mieszkania, o czem już 12. kwietnia pisał do matki: ...Najęłam dwie malutkie klateczki... z widokiem na cudzy ogród. (Listy do matki. Wyd. Meyeta II. 131.). — Także Gaszyńskiemu donosił Krasiński o otrzymaniu tego listu: »Pisal do mnie Juliusz bardzo smętny list«. (kor. I. 157).

[6]) Ustęp ostatni mógłby uprawniać do przypuszczenia, że tem zapytaniem podsunął Krasiński Słowackiemu myśl napisania wiersza »Na sprowadzenie prochów Napoleona« i wpłynął na genezę tej perełki liryk Słowackiego. Byłby to więc jeszcze jeden przykład t. z. »bluszczowości« w naturze Słowackiego. Tymczasem data położona przez poetę pod tym utworem (»Młoda Polska« 1840. III): 1. czerwca 1840. świadczy, że w chwili otrzymania listu Krasińskiego wiersz »Na sprowadzenie prochów Napoleona« był już napisany.

Na tem autograf się urywa, czy i list niedokończony, orzec trudno, zwłaszcza, że Krasiński kończył czasem listy nie dając wyraźnych cech zakończenia i nie kładąc swego podpisu.

List pisany na cienkim, siwym papierze rozmiarów 23×14 cm, bez znaków wodnych. Autograf silnie uszkodzony, szczególnie brzegami. Z boku obcą ręką (charakter pisma Szajnochy): »Zygmunt Krasiński do Jul. Słowackiego«.

Stanisław Wasylewski.

Recenzye i Sprawozdania.

Farnik Ernest. O poezyi ludowej na Śląsku cieszyńskim. (VIII. Sprawozdanie dyrekcyi polskiego gimnazyum prywatnego z prawem publiczności w Cieszynie za rok szkolny 1902/03. W Cieszynie 1903., s. 3—36.)

Najlepiej byłby zrobił dr. Farnik, gdyby był wydał zbiór rękopiśmienny 109 piosnek z melodyami nauczyciela J. Londzina z Zabrzega, który wraz ze zbiorem drukowanym Cinciały służył mu jako podstawa do rozprawy wymienionej. Bo zdaniem mojem podobne charakterystyki poezyi ludowej nie mają najmniejszej wartości naukowej. Cóż bowiem znaczy paręset nawet piosnek zapisanych wobec niezapisanych tysięcy? Jakaż to podstawa do sądzenia o całosci tej poezyi? A cóż dopiero, gdy kto nie wyczerpie nawet materyału zebranego? Tak właśnie uczynił autor tej rozprawy, bo pominął n. p. kilkanaście pieśni (z melodyami!), podanych przez St. Ciechanowskiego w »Wiśle« (t. VIII., s. 312., XIV., 524—7. i 740—3., XV.. s. 473—77.) Przyznaję jednak, że dla szerszego ogółu może się przydać szkic popularyzacyjny o poezyi śląskiej ludowej (rozumie się polskiej). a omawiany może mieć nawet o tyle wartość dla badaczy-ludoznawców, że poniekąd zapoznaje nas z treścią zbiorku Londzinowego, dotychczas nieogłoszonego drukiem; z chwilą wydania jego straci ją naturalnie. Wobec tego nie będę się wdawał w omawianie rozdziału I. »O pieśni ludowej« (s. 5—22.), w którym autor nie umie podzielić tej poezyi inaczej, jak tylko na »pieśni miłosne« i »różnej treści«, zwłaszcza że autorowi nawet przez myśl nie przeszło zajrzeć do zbiorów pieśni czeskich, spytać o stosunek wzajemny poezyi ludowej polskiej i czeskiej na Śląsku z jednej strony, a śląskiej do reszty polskiej z drugiej itd., itd. Nawet więc wartość szkicu dra Farnika jako popularyzacyjnego zmniejsza się wskutek tego, bo brak mu tła odpowiedniego, na którymby istotnie

odrębne cechy poezyi ludu polskiego na Śląsku cieszyńskim rysowały się jasno i wyraziście. W jego szkicu n. p. helokanie wygląda bardzo oryginalnie — autor znalazł dla niego odpowiedniki tylko we »wtóro-śpiewie« (kiepski przekład jego niem. *Wechselgesang*) weneckich gondolierów i w alpejskich jodlerach; tymczasem jest ono pospolitem wśród pastuchów czeskich, słowackich (mnóstwo próbek w »Czeskim ludzie«) i podhalskich (prw. nowelę w zbiorku K. Tetmajera »Na skalnem Podhalu«). Podobnie dramat ludowy o św. Dorocie znany jest też indziej (prw. »Lud« lwowski). »Komareidą« autor łudzi siebie i czytelnika, rozdmuchując drobną rzecz do niemożliwych rozmiarów.

Natomiast wcale przydatne są notatki »O domorosłych poetach« (s. 22—36): *a*) Adamie Sikorze; *b*) Janie Kubiszu, (którego utworów zbiorek wyszedł tymczasem nakładem Tow. wydawniczego) i *c*) ks. Wilhelmie Raschkem, autorze satyry politycznej z połowy wieku XIX. Język zbyt często niepoprawny, co bardzo niemile musi uderzać w pracy nauczyciela polskiej szkoły średniej.

Franciszek Krček.

Dobrzycki Stanisław. Najdawniejsze kolędy polskie (Przegląd powszechny. Kraków, 1903—4. T. LXXX., s. 373—387. i t. LXXXI., s. 84—99.)

Autor wie dobrze, jakie zagadnienia, dotyczące kolęd, czekają jeszcze wyjaśnienia (początek i pochodzenie kolęd polskich, rozdzielenie ich według epok powstania, zbadanie przebiegu i długości ich życia, wyszukanie nazwisk twórców, zbadanie melodyi). Wie także, jak należy pracować nad rozwiązaniem tych pytań. Ale »temat i praca rozległa«, więc, zanim się taka książka ukaże, postanawia zbadać tylko jeden dział: najstarsze kolędy polskie z wieku XV. i XVI., t. j. z okresu ich rozwoju początkowego. To już zadanie łatwe wobec tego, że materyał potrzebny zebrany w M. Bobowskiego »Polskich pieśniach katolickich«, a uzupełniony przez A. Brücknera w »Drobnych zabytkach języka polskiego XV. wieku«. Oba zbiory razem podają 48 kolęd z ww. XV.—XVI. (z tego tylko 6 z wieku pierwszego). Najstarsza pieśń na B. Narodzenie (w rpsie z r. 1424.) »Zdrów bądź, królu anielski« nie wygląda jeszcze wcale na kolędę, zresztą najprawdopodobniej jest przekładem z czeskiego, jak nią jest z pewnością pierwsza istotna kolęda (w rpsie z r. 1442,) »Stałać się rzecz wielmi dziwna«; o niej obszerniej pisał już J. Feifalik (*SBWAW*. t. XXXIX., s. 318—9. i w rozprawie o wpływie stczesk. piśmiennictwa na stpolskie). Obie zanikły rychło, skoro brak ich śladu w hymnologii polskiej dalszych wieków, widocznie poza obręb kleryków nie wyszły nigdy; w Czechach natomiast pieśń druga wydała plon, bardzo obfity, przyjąwszy się śród ludu: przepisywano ją, następnie przedrukowywano, przerabiano i roz-

szerzano przez czas długi. Znam n. p. tekst pierwotny z drukowanego śpiewnika Mirzyńskiego (1522., k. B_1 odwr. w 3 zwrotkach, trzecia zwócona do Jezusa, a nie do NPMaryi, jak w polskim tekście), rozszerzony zaś z rpsu Muzeum Czeskiego II. B. 4. (k. *C.* III. z nutami) i z drukowanych śpiewników P. Seweryna (1531., k. *c* VIII.) i z r. 1585. (k. *F* I.) Budowa trójdzielna zwrotek (4+4+3) pozwala poprawić błędny tekst zwrotki drugiej, powtórzony bez zastrzeżeń przez Bobowskiego i Dobrzyckiego obecnie: mianowicie należy skreślić wiersz »Twórcy swojemu«, widoczny dopisek marginesowy. Jeśli wyłączymy jeszcze rozszerzoną parafrazę sekwencyi »*Grates nunc omnes*« i akrostychową pieśń »Augustus kiedy królował«, których nie mogę uznać kolędami, — autor zresztą sam przypuszcza, że może nie należą do wieku XV., jeno XVI., — oraz pieśń »Chrystus się nam narodził«, podaną przez ks. Juszyńskiego z rzekomego kancyonału Przeworszczyka z r. 1435., który należy zdaniem mojem wykreślić z liczby zabytków staropolszczyzny, a przydzielić staroczeszczyźnie, pozostanie tylko t. zw. rotuła kolędowa (nazwa zupełnie nieuzasadniona), której tekst należałoby już raz zbadać ponownie i wydać poprawnie wraz z tekstem łacińskim. Wielkie bowiem wątpliwości mam, tak co do wieku rpsu, jakoteż co do wzajemnego stosunku obu tekstów, a żal do dra Dobrzyckiego, że — skoro nie spełnił tego obowiązku Bobowski — sam nie zajrzał do rpsu, będącego przecież w zbiorach Akademii krakowskiej. Jeżeliby się jednak okazało, że owa rotuła w 5 ustępach (czy i tylu pieśniach?) jest przekładem z łaciny, to mielibyśmy w niej pierwszą kolędę, ze źródła pierwotnego bezpośrednio przeszczepioną na grunt polski. A źródłem tem były jasełka, wprowadzone do nabożeństwa kościelnego przez św. Franciszka z Asyżu, a rozpowszechniane przez wszystkie zakony jego reguły [1]); dowodem ta okoliczność, że właśnie w 2 rpsach (puławskim z r. 1521., a nie 1551., jak wydrukowano mylnie w rozprawie, i kórnickim z l. 1551—55.), pochodzących bezwątpienia z kół franciszkańskich, znajdują się aż 32 kolędy, a z druków i rpsów XVI. wieku pozatem znamy tylko 10. W pochodzeniu średniowiecznem łacińskiem, bo łacińskimi były bezwątpienia oryginały franciszkańskich kolęd, tkwi też wyjaśnienie braku w kolędach naszych po koniec XVI. wieku pierwiastków miejscowych, wyłącznie polskich. Tak przynajmniej sądzi autor. Jabym dodał jeszcze drugi powód: w połowie XVI. wieku odrodzenie klasyczne stłumiło u nas tak samo, jak we Francyi, rozwój oryginalnej twórczości rodzimej na wiek pełny, więc także kolęda, która właśnie wtedy zaczynała się rozwijać, utknęła (dowodem klasycyzujące kolędy Kochanowskiego, Szarzyńskiego, Miaskowskiego i innych) i dopiero powrót w w. XVII. do tradycyi swojskiej, przerwanej na Reju, stwarza typową polską kolędę, jak ją

---

[1]) Przypomnę domysł Janczaka, powtórzony przez Z. Wasilewskiego w Wiśle (VI., 564.) o działalności Reformatów w tym kierunku w Białej radziwiłłowskiej, co w sam raz zgadza się z wierszem 1. rotuły: »Nuż wy bielscy panowie«!

śpiewają dziś jeszcze w kościele i poza nim, tak samo jak dopiero wtedy powstają polskie jasełka (prw. wydane przezemnie »Jasełka krośnieńskie« z r. 1661. z ich zabarwieniem swojskiem i wplecionemi w nie kolędami). Tak patrząc na rozwój piśmiennictwa naszego, nie mogę zgodzić się na rozumowania, któremi dr. Dobrzycki po rozbiorze motywów kolęd XVI. wieku i wskazaniu dalszego rozwoju tekstów, znanych wówczas, kończy rzecz swoją (na s. 98.), żeby średniowieczność i ludowość rzekoma kolęd naszych uratowała je od wpływów renesansu. Niejasną mi jest także w rozprawie kwestya igrzysk kolędowych, muśnięta przez autora (na s. 380—1. i 98.), ale w sposób taki, że lepiej było jej nie poruszać. Zresztą rozprawka godna bliższego poznania, bo stanowi krok pierwszy do szczegółowego zbadania działu poezyi kościelno ludowej, dotychczas omawianego zwykle tylko ogólnikowo. Parę błędów językowych (n. p. kolęda zadowolnić, *accusativus tromtadraticus* itp.) szpecą rozprawkę.

Franciszek Krček.

Новый Сборникъ статей по славяновѣдѣнію составленный и изданный учениками В. И. Ламанскаго при участіи ихъ учениковъ по случаю 40-лѣтія его учено-литературной дѣятельности. Petersburg, 1905.: 8-vo, str. XCI, 506. i LXI.

W księdze tej, wydanej z powodu jubileuszu znanego slawisty, profesora Łamańskiego, przez jego uczni, dwie rozprawy dotyczą rzeczy polskich: prof. Ptaszyckiego »Przekłady zachodnio-rosyjskie kronik Bielskiego i Stryjkowskiego« (str. 372—384) i prof. Francewa »Przyczynek do historyi katedry slawistyki w Warszawskim Królewskim Uniwersytecie Aleksandryjskim« (str. 348—360.).

P. Ptaszycki podaje szczególną treść dwóch rękopisów, biblioteki Czartoryskich w Krakowie (nr. 1273) i biblioteki publicznej w Petersburgu (F. IV. 688.), rękopisów, które znał wprawdzie prof. Sobolewskij (Идреводная литература, Petersburg, 1903, str. 54.), lecz których szczegółowo nie rozpatrywał. Rękopis pierwszy zawiera w sobie przekład Kroniki Świata Marcina Bielskiego (w urywkach), dokonany z wydania trzeciego (1564.) już po śmierci papieża Grzegorza XIII., t. j. po roku 1585. W rękopisie drugim znajduje się przekład, od pierwszego zupełnie niezależny, dokonany w wieku XVIII. z wydania drugiego (1554.). Tuż po Kronice świata następuje w rękopisie petersburskim przekład Kroniki Stryjkowskiego, uzupełniony częściowym przekładem Kroniki Joachima Bielskiego (od roku 1581, na którym urywa się Kronika Stryjkowskiego, aż do elekcyi Zygmunta III.) z pewnemi zmianami i skróceniami: jedyny to, jak dotychczas, ślad przekładu na język ruski Kroniki Joachima Bielskiego.

P. Francew oparł swą rozprawę przeważnie na nieznanych dotychczas dokumentach archiwalnych Uniwersytetu Aleksandryjskiego; podajemy w krótkości jej treść, zwłaszcza ze względu na zawarte w niej przyczynki do życiorysu Bohdana Zaleskiego.

W roku 1822. Komisya rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego ustanowiła stypendyum zagraniczne dla studyów nad językami i literaturami słowiańskiemi. Jako pierwszy kandydat, zgłosił się Bohdan Zaleski, który w podaniu z dnia 15. Sierpnia roku 1822. pisał, co następuje: »Urodziłem się na Ukrainie, w gubernii Kijowskiej w roku 1801. Już w młodości miałem możność obznajmienia się z dyalektami starosłowiańskim czyli cerkiewnym, małoruskim i rosyjskim, które później poznałem gruntowniej. Kurs nauk gimnazyalnych odbyłem w gimnazyum humańskiem. W godzinach, wolnych od zajęć szkolnych, jak również w ciągu roku po ukończeniu kursu, starałem się studyować starsze i nowsze prace w dyalektach słowiańskich, osobliwie zaś szukać w dumach, obyczajach i obrzędach narodu małoruskiego ducha starożytności, charakteru i języka. Zajęcia te obudziły we mnie nieprzezwyciężone pragnienie kształcenia się dalej i zwrócenia uwagi moich ziomków na ten ważny a zaniedbany przedmiot«. [1]) W dalszym ciągu pisze Zaleski w podaniu, że w roku 1820. przybył do Warszawy dla studyów uniwersyteckich, że uczęszczał na wydziały sztuk pięknych i administracyi, że jednak po dwu latach zmuszony był do przerwania studyów i objęcia stanowiska nauczyciela domowego na prowincyi, że teraz pragnie się nadal kształcić w swym ulubionym przedmiocie; na dowód uzdolnienia po temu, powołuje się Zaleski na swoje »wiersze słowiańskie«, ogłoszone w czasopismach, dodając, że na żądanie Komisyi gotów złożyć inne »pisma«. Na podanie to odpowiedziała Komisya, że »wy-łanie wybrać się mającego kandydata nie tak prędko nastąpi« i że, jeśli Zaleski pragnie uzyskać stypendyum, musi się wykazać z gruntownej znajomości gramatyki łacińskiej, greckiej i — o ile to możliwem było w Warszawie — języków wschodnich.

Jednocześnie z tą odpowiedzią Komisya wystąpiła z odezwą do Uniwersytetu i do Towarzystwa dla szkół elementarnych o jaknajszybsze wygotowanie instrukcyi dla przyszłego stypendysty. Na odezwę tę odpowiedział Uniwersytet krótko i węzłowato, że profesor języków słowiańskich, Linde, nie otrzymał jeszcze dymisyi i chociaż przestał wykładać, o dymisyę nie prosił, że zatem katedra nie wakuje; że wreszcie uniwersytet nie będzie opracowywał instrukcyi dla kandydata, którego kwalifikacyi naukowych nie zna. Natomiast Towarzystwo dla szkół elementarnych złożyło Komisyi żądaną instrukcyę, opracowaną przez... Lindego (jako prezesa Towarzystwa). Zdaniem Lindego, aspirant do stypendyum powinien znać gramatykę łacińską i grecką oraz — znów o ile to w Warszawie możliwe — języki wschodnie; winien nadto mieć już dokładne pojęcie o rozwoju nauki gramatyki polskiej, co w przyszłości ułatwi mu »przystosowanie gramatyczne innych dyalektów

[1]) Autor cytuje ten ustęp z podania Zaleskiego w przekładzie rosyjskim.

słowiańskich«; obowiązuje go nadto znajomość języka i literatury rosyjskiej, pierwsze wiadomości z gramatyki cerkiewno-słowiańskiej oraz pewna wprawa w czytaniu rękopisów słowiańskich. Dopiero z takiem przygotowaniem może kandydat wyjechać za granicę: powinien mianowicie trzy kwartały lub pół roku studyować w Krakowie, cały rok w Pradze, stąd na trzy miesiące do Łużyc, następnie zaś do Wiednia, gdzie uczeni (zwłaszcza Kopitar) pomogą mu do ułożenia szczegółowego planu podróży do południowych krajów słowiańskich; nie pominie stypendysta Tryestu ani Wenecyi, a w razie możności pojedzie i do Rzymu, gdzie znajdzie niemało rękopisów słowiańskich; wreszcie z Zachodu uda się na Wschód — do Rosyi, mianowicie do Kijowa, Moskwy i Petersburga. W końcu zaznacza Linde, że, ponieważ pobyt w Rosyi powinien trwać półtora roku, termin trzyletni stypendyum jest za krótki: »Jeżeli kiedy, to właściwie w tym wypadku trzeba hołdować zasadzie *festina lente*, to też nie wątpię, żę komisya bez wahania doda jeszcze rok czwarty, jeśli się przekona, że to konieczne«.

O kandydaturze Zaleskiego jakoś zapomniano; na instrukcyi Lindego widnieje krótki wyrok komisyi: »Gdy wysłanie kandydata do Literatur słowiańs. zostało odłożone, zatem *ad acta*«.

Niebawem jednak zgłosił się nowy kandydat, Kucharski, nauczyciel kieleckiej szkoły wojewódzkiej, powołując się na swoją recenzyę »Pierwszych zasad gramatyki języka polskiego« (ogłoszoną w »Gazecie literackiej« r. 1822) i załączając w rękopisie rozprawę »O języku Sęskryckim i dyalektach Słowiańskich«. Podanie wniósł Kucharski d. 29. lipca roku 1823.; dnia 4. sierpnia roku 1825. otrzymał odpowiedź przychylną i w końcu tegoż roku wyjechał do Krakowa, nie doczekawszy się od Towarzystwa dla ksiąg elementarnych instrukcyi, — otrzymał ją dopiero w lecie r. 1826., kiedy się już w Pradze znajdował. Studya Kucharskiego zagranicą trwały lat pięć. Autor nie kreśli ich przebiegu, obiecując poświęcić tej sprawie osobną pracę; zaznacza tylko, że, po powrocie do Warszawy w końcu roku 1830., został Kucharski przez Rząd Narodowy mianowany profesorem uniwersytetu warszawskiego z pensyą 4.000 złp., ale wskutek wypadków krajowych, ani razu na katedrze nie stanął, a po upadku powstania znów objął obowiązek nauczyciela kieleckiej szkoły wojewódzkiej.

W przypisku do swej pracy podaje prof. Francew (w oryginale) krótką autobiografię Kucharskiego, którą ten własnoręcznie dla Hanki skreślił, a która prostuje niektóre mylne szczegóły dotychczasowych wzmianek o jego życiu: »Andrzej Kucharski, Polak, urodził się 1795. r. na Baranach, w parafii Pajęczno, w województwie naówczas Sieradzkiém, teraz Kaliskiém. Odbył nauki początkowe w domu, gimnazyalne w Piotrkowie, wyższe w Warszawie. Otrzymawszy stopień Akademicki Magistra Nauk i Sztuk pięknych, został naprzód Nauczycielem, a potem profesorem szkół wojewódzkich. Ucząc przez 10 lat języka i literatury greckiey, łacińskiey i polskiey, tudzież historyi powszechney i polskiey w Płocku, Kaliszu, Kielcach i Lublinie, został wezwany od Ministerium Oświecenia w Królestwie Polskiem do odbycia uczonej podróży po Niemczech, Włoszech, Turcyi, Węgrzech i Rossyi, dla pozna-

nia różnych dyalektów słowiańskich i zebrania wszystkiego, coby bliżej z nauką ich mogło mieć związek. Wyjechawszy w tym celu zagranicę w końcu 1825. r., zwiedził Śląsk, Czechy, Łużyce górné i dolné, Brandenburgiją i Misniją, bawiąc nadewszystko we Wrocławiu, Pradze, Budyszynie, Zgorzelicach, Kotwicy, Berlinie, w Dreznie, Halli i Lipsku«.

Rozprawa p. Francewa jest cennym i ciekawym przyczynkiem do historyi tego żywego ruchu na polu studyów slawistycznych, jaki panował u nas w ciągu trzech pierwszych dziesięcioleci XIX. stulecia.

Ignacy Chrzanowski.

Kubik Wincenty. Geneza Trenów J. Kochanowskiego. Sprawozd. dyrekcyi gimnazyum w Tarnopolu za rok 1903. str. 1—46.

Schneider Stanisław. Lukrecyus i Horacy, a »Treny« Kochanowskiego. Eos. Czasopismo filologiczne. Rocznik X. 1904. Zeszyt I., str. 72—82.

Jedną z trwałych zdobyczy, do których doszła teorya krytyki literackiej ubiegłego wieku, jest analityczna metoda badania dzieła, jako wyrazu umysłu twórczego. Czynniki natury psychologicznej i połączony z nimi ściśle indywidualizm poety, przejęcie się myślą obcą i jej oddźwięk w dziele, wpływ otoczenia — słowem ta cała droga i to wszystko, co się na poszczególne etapy tej drogi składało, jaką przebiegła myśl poety, od chwili pierwszej swej koncepcyi aż do obwleczenia się w ciało, od pierwszego pomysłu poetyckiego aż do gotowej kreacyi — zbadanie tego i wyjaśnienie, to cel i zadanie tej metody, której wynikiem synteza genetyczna dzieła. Na tem dopiero możemy budować dalej; gdy ta przygotowawcza część pracy skończona, gdy te poszczególne czynniki ustalone i dalszym wątpliwościom ulegać już nie mogą, wtedy na niezachwianych wynikach genezy można opierać niezachwiane wyniki natury ogólniejszej.

Zadaniem takiego syntetycznego postępowania będzie wówczas dać nam wierny obraz poety, ogarnąć cały horyzont jego myśli, wykazać, co twórca dawał społeczeństwu i jak ono go pojęło, czy był mu krukiem czy orłem — słowem, by wyłoniła się postać poety cała i żywa, bez żadnego uszczerbku, jak pomnik z granitu. Ta pierwsza praca cięższa i trudniejsza, wymaga wiele zmysłu krytycznego, ukochania rzeczy, nieraz i zaparcia się, a wynik jej — często trafem szczęścia; druga za to wdzięczniejsza i milsza, otwiera szerokie pole tym stronom umysłu ludzkiego, które tam muszą zaniknąć: uczuciu, sercu, fantazyi. Lecz gdy tamta jest badaniem nawskróś historycznej natury, — »stwierdzam fakt i z niego wnioskuję« — ta jest twórczą i w tem pewna jej wyższość. Ale wartość wielka genezy i jej cena leży w tem, że bez

niej nie może istnieć wielka, a ważna część w syntetycznem ujęciu rzeczy.

Do takich zupełnie analitycznych prac zaliczają się rozprawy pp. Kubika i Schneidra — a ten wstęp, jakim me sprawozdanie poprzedziłem, uwolni mnie w dalszym jego ciągu od rozmaitych zastrzeżeń i uwag, jak się na charakter podobnych prac naukowych zapatruję, czego od nich żądam, co mają przynosić.

* * *

Po pracach Faleńskiego, Nehringa, Kallenbacha i Plenkiewicza, z których każdy odmienne wyraził zapatrywanie na sprawę powstania »Trenów« jako artystycznej całości, zabrał się do tej kwestyi p. Kubik w przekonaniu, że »o sprawach Trenów krytyka jeszcze ostatniego słowa nie wyrzekła i za ostatecznie załatwione uważać ich jeszcze nie można« (str. 4.). Badania swe autor zwrócił w trzech kierunkach, z kwestyą powstania dzieła ściśle złączonych, które, gdybyśmy potrafili dokładnie wyjaśnić, Treny nie wchodziłyby już w szereg kwestyi, w literaturze polskiej spornych: po pierwsze autor pragnie rozstrzygnąć, co mogło wpłynąć na powstanie »pierwszego pomysłu« Trenów czyli jakie czynniki złożyły się, że Kochanowski Treny napisał; po drugie rozwiązać sprawę, do tej pory najbardziej sporną, pierwotnego następstwa Trenów; a po trzecie wykazać w nich wpływy poetów klasycznych. Dla przejrzystości sprawozdania trzymać się będę porządku, w jakim autor te kwestye rozbiera, i to tem bardziej, że tylko w ten sposób mogę wszystkie argumenty i wywody prof. Kubika poddać krytyce, której się poniekąd same dopraszają, nastręczając recenzentowi wiele danych.

Pracę swą autor opiera na historycznym przeglądzie dotychczasowych badań nad Trenami, mylne zapatrywania zbija, swoje własne wprowadza, pragnąc — i zupełnie słusznie — zamknąć w swej pracy niejako to, co na podstawie wiedzy dotychczasowej, można o Trenach wogóle powiedzieć. A chociaż zastrzega się p. Kubik w kilku miejscach, że rozprawą swą pragnie jedynie zachęcić do dalszych badań nad Trenami i do ostatecznego wyświetlenia kwestyi nie rości sobie prawa, mimo to wprowadza poglądy nowe (niektóre tylko pozornie), a przez krytyczne rozpatrzenie studyów dotychczasowych chce ustalić nasze wiadomości o Trenach. I tu na pierwszy rzut wpada w oko niedokładność autora, która się następnie na całej rozprawie odbije. Prof. Kubik nie zna zupełnie monografii Plenkiewicza o Kochanowskim, [1]) dzieła bądź co bądź ważnego i ciekawego w poglądach na poetę z Czarnolasu, zwłaszcza zaś co się tyczy Trenów. Wskutek tego p. Kubik, zbija wiele zapatrywań zbitych już dawno przez Plenkiewicza, dochodzi do odkryć,

---

[1]) Wprawdzie autor na str. 4. swej pracy powołuje się na Treny w wydaniu pomnikowem z r. 1884., a obrobieniu Loewenfelda, lecz dzieła Plenkiewicza, ogłoszonego jako T. IV. Cz. I. tego wydawnictwa nie zna. Może dlatego, że wyszło ono dopiero w lat 13. po ukończeniu tamtego wydawnictwa jako jego tom ostatni. (1897. r.).

zrobionych również przez Plenkiewicza, wskutek tego wreszcie trzecia część pracy p. Kubika: wykazywanie wpływu poetów klasycznych, nie jest nawet na razie zupełną, bo nie uwzględniono w niej badań w tej sprawie ostatnich. [1])

Jak więc powstały Treny? Autorem, który nasunął Kochanowskiemu pierwszy pomysł napisania tych pieśni miał być — zdaniem p. Kubika — Kwintylian przez swe *prooemium* do VI. ks. *Institutiones oratoriae*. »Kochanowski znał tę przedmowę, jak widać z reminiscencyi, które się w Trenach znajdują. Zapewne po śmierci Urszuli jeszcze raz ją odczytał, by się pocieszyć. (Tak samo jak czytał wówczas dla pocieszenia Consolationes Seneki, Plutarcha i inne)... Postanowił pójść w ślady Kwintyliana. Mógł Kwintylian wyspowiadać się przed czytelnikami i podzielić się z nimi swoją boleścią (Kwintylian opłakiwał przedwcześnie zmarłego syna), dlaczego onby nie mógł tego samego uczynić, tembardziej, że to i jemu ulgę przyniesie i będzie zarazem pomnikiem grobowym dla zmarłej dzieciny — poszedł więc tym śladem i... stworzył Treny« (str. 9.). To zapatrywanie musi w pierwszym rzędzie nasunąć następujące uwagi: jak daleko sięga wpływ Kwintyliana w Trenach, że prof. Kubik chce go uczynić źródłem ich pierwszego pomysłu? Na to daje nam sam autor odpowiedź (str. 44.): »Wpływ Kwintiliana na Treny nie był mniejszy od wpływu Cycerona i Seneki. Cztery treny pozostają pod widocznym wpływem Kwintyliana, a także w innych trenach odczuć się daje wpływ tego retora, gdyż ów rzewny nastrój, rozlany w Trenach, jest po części skutkiem przejęcia się Kochanowskiego owemi skargami, które Kwintylian roztacza w swej przedmowie«. Jeżeli więc wpływ Kwintyliana na Treny był tego rodzaju, co Cycerona i Seneki, równie słusznie możnaby utrzymywać, że na pomysł Trenów wpłynęło jedno z ich dzieł, z których tu takie same reminiscencye znajdujemy, jak z Kwintyliana. Co się zaś tyczy tego »rzewnego nastroju« w całem dzielę, to czy mógł on być inny w dziele elegijnem, podyktowanem boleścią złamanego serca ojcowskiego? zresztą zupełnie taki sam nastrój znajdujemy w »Consolatio ad Marciam«, »ad Polybium« i innych, a więc znowu mógłby on stąd pochodzić tak, jak z »Institutiones oratoriae«. Przypuszczenie zaś, które prof. Kubik w formie twierdzenia wypowiada, że po śmierci Urszulki poeta czytał te dzieła, których wpływ w Trenach się zaznaczył nie jest niczem, innem, jak tylko przypuszczeniem. Są owszem pewne dane, że poeta w tym czasie zostawał pod wpływem dzieł innych; lecz o tem przy końcu sprawozdania, gdy sprawę pierwszego pomysłu Trenów będę się starał zwrócić w kierunku innym.

Podstawy więc, na których prof. Kubik zbudował swój domysł o Kwintylianie, jako pierwszem źródle Trenów, są stanowczo za kruche i nie wytrzymują — natarcia. Jednak czy poza tem nic już w ogólności

[1]) Dziwna rzecz, że nie zwróciła na to uwagi krytyka dotychczasowa. Patrz w tym względzie: Bibl. warsz. 1903. XII. rec. Dr. K. Jareckiego, Książka 1904. I. M. Mazanowskiego, Muzeum 1904. IV. St. Schneidra.

o tym pierwszym pomyśle Trenów powiedzieć nie można, ująć to wszystko w jakieś ramy bardziej konkretne? Szan. Autor tego zupełnie nie porusza; a tymczasem można o tem coś więcej powiedzieć.

Treny wyszły z druku gdzieś pod sam koniec r. 1580., bo tren XIX. był dopiero w jesieni tego roku gotów (Plenkiewicz l. c. 620.). Kiedy więc mógł je poeta zacząć pisać? to pewne, że w styczniu tego roku jeszcze ich nie pisał. Gdy bowiem Zamojski w pierwszych dniach stycznia, nie wiedząc zapewne nic o boleści, jaka nawiedziła dom poety, pchnął gońca do Czarnolasu z listem, w którym żądał od wpływowego poety utworów na sejm najbliższy, by rozpędzić chmury, gromadzące się wśród szlachty na króla i kanclerza, z razu nie chciał poeta nic odpisywać swemu protektorowi, w takim bowiem upadku ducha i moralnem przygnębieniu był pogrążony; dopiero 14. stycznia wyszły z pod jego pióra słowa, tak dla nas ciekawe ze względu na jego stan ówczesny:[1] »I stęknąć mi W. M. nie dasz... Więc nie wiem, mam-li to od W. M. za krzywdę brać? Ale jednak, chcesz-li mię W. M. na świecie mieć dłużej, nie każ mi teraz W. M. nic pisać. Bo w dobrym zdrowiu ledwie jakie takie operae pretium człowiek uczynić może; teraz *neque res, neque verba suppetunt.* A prosto, jako on mówi: »animus simul cum re concidit«. A czego domagał się Zamojski od poety? żadnej pracy osobnej, lecz tylko rozszerzenia dawnej »Pieśni o wzięciu Połocka«, idealizującej wielkiego króla. Jeżeli więc taka niemoc ogarnęła poetę, że nie czuł się na siłach do podobnej pracy, można słusznie przypuszczać, że także Treny nie powstawały w takiej depressyi ducha. Wprawdzie »Pieśń o wzięciu Połocka« w przeróbce wyszła jeszcze w tym samym roku wraz z »Pieśnią o statecznym słudze rzp.« i »O uczciwej małżonce«, lecz ta ostatnia nie jest niczem innem według wszelkiego prawdopodobieństwa, jak uidealizowaniem Doroty Podlodowskiej, napisanem jeszcze wrychle po ślubie. Jedynie »Pieśń o statecznym słudze« mogła powstać w tym czasie, równorzędnie z Trenami jak wskazuje jej tendencya, obliczona na współczesne wypadki. I to — mojem zdaniem — powstały te pieśni w późniejszych miesiącach tego roku, a nie w chwilach, o których mówimy.

Jak boleść poetę trawiła, zabijając w nim wszelką zdolność tworzenia, mamy niedługo potem inny dowód, równie przekonywujący. Dnia 28. lutego — a więc w sześć tygodni po liście wspomnianym — umiera Krystyna, żona Zamojskiego. Fakt ten byłby w każdej innej chwili odezwał się echem z lutni poety, nie mówiąc już nic o moralnym poniekąd obowiązku, jaki miał ze względu na ścisłe związki z Zamojskim; teraz ni śladu jakiejś pieśni, jakiegoś epitaphium, jakiegoś żałobnego oddźwięku.

Boleść poety w tych chwilach była największa; wspomnienia straconego dziecka drgały żywo w jego duszy; pytanie, dlaczego tak się

---

[1]) Podane u Plenkiewicza, str. 608.; nie godzę się jednak na wniosek, jaki z tego listu Plenkiewicz wyprowadza na str. 611. swej pracy. Patrz również: Kłosy nr. 1026. 142.

stało, nie znajdując odpowiedzi w zwątpieniu ani w nauce stoickiej, potrafił sobie jedynie tłumaczyć słowami »upadła od swej bujności«. Ta faza stanu poety odbiła się później w Trenach:

»Tak wiele cnót jej młodość i takiej dzielności
Nie mogła znieść; upadła od swej bujności«. (Tren XII.).

Miarą zmiany tego stanu i faktem przeciwstawionym głuszy u poety z powodu śmierci Zamojskiej może być następna wytyczna. Dnia 9. lipca tego roku umarła Zofia z Odrowążów Kostczyna, żona Jana, wojewody sandomierskiego, po pierwszym mężu Tarnowska. Wiemy, że śmierć jej opiewał także Szarzyński; a Kochanowski? On wówczas napisał »Pieśń do wojewody«, (Ks. II. 6.) choć go z Kostką takie stosunki nie łączyły, jak z kanclerzem. Ten więc czas od stycznia do lipca byłby okresem najcięższych przejść duchowych i powolnego wracania do równowagi, a równocześnie powstawania Trenów. Czy jednak wszystkich? Nic pewnego w tej sprawie powiedzieć nie umiem. Okoliczność, że wyszły w tym samym jeszcze roku u Łazarza, mogłaby przemawiać za tem w rozumieniu tego, kto zna ówczesne stosunki wydawnicze. Pewnych niema żadnych.

Plenkiewicz, odnajdując pewne motywy w »Pieśni do wojewody« wspólne z trenem VII. i XIV. (tu i tam mowa o Orfeuszu), wywodzi z tego nader śmiałe zapatrywanie na genezę Trenów: że w tym czasie (po 9. lipca tego roku) pierwsza połowa Trenów (I—XIII.) była już gotowa i brakło tylko jeszcze pięciu trenów, odliczając XIX. Nie wie jednak Plenkiewicz, jak wobec tego pogodzić to, że Treny wyszły jeszcze w tym samym roku; więc przypuszcza, że poeta oddawał je do druku częściami, że, gdy Łazarz pierwszych trenów XIII składał, poeta dalsze dopiero pisał. Przypuszczenie to nieprawdopodobne nie wytrzymuje krytyki zupełnie, a nadto sam Plenkiewicz sprzeciwia się mu w układzie swego pierwotnego następstwa Trenów.

Jedno pewne, że poeta, zabierając się do pisania Trenów, o ich wydaniu na razie nie myślał zupełnie. Czynił zadość potrzebie serca, wezbrana pierś domagała się wylewu nagromadzonych w niej uczuć, więc w lutnię — jak na poetę przystało — przelał swe bole, nie troszcząc się o to, do czego ta pieśń jego posłuży:

»Ani mi łacno teraz dowiadać się o tem,
Jaka mnie z płaczu mego czeka cześć na potem«, —

pisał pod przymusem twórczym; nie brał się do czytania Kwintyliana, Cycerona, Seneki i innych dla szukania w nich natchnienia lub formy dla swej pieśni; jeźli ich czytał, to dla ukojenia żalu i dlatego, że dusza w żałobnych opisach i »pocieszeniach« cudzych znajdywała oddźwięk swego własnego stanu i współczucie. Pisał więc tak, jak umiał i czuł, nic nie obmyślając z góry, bo wobec słów poety nie można chyba sądzić, by z dzieła boleści ojcowskiej robił dzieło popisu; otworzył zupełnie swe serce, kryć się bowiem przed sobą samym nie potrzebował;

kreślił, co czuł w danej chwili, swe boleści, zwątpienia, brak nadziei i niewiarę. Wzruszenia serca i umysłu przywołały żywo wszelkie wspomnienia; wspomniał na Cycerona i Senekę, Kwintyliana i Plutarcha, jak czytał w nich w padewskich czasach swej młodości, że pamiętni na mądrość i cnotę zasklepiali i zamykali w sobie swą boleść, a choć zerwał już dawno z filozofią stoicką i epikurejską, pod wpływem tych wspomnień odezwała się w nim przeszłość na nowo; tem tłumaczę sobie ten wpływ autorów klasycznych, zupełnie mimowolny, bo jako refleks twórczy poety, wpływ Cycerona i Seneki i innych i zupełnie taki sam wpływ Kwintyliana. Lecz wspomnieniami szedł dalej; był to niejako pochód w tył, w przeszłość życia; niepewność i skeptycyzm, zaznaczywszy się w Trenach, jako obraz stanu duszy w danej chwili, znalazły odpowiedź w tej gorącej wierze i jej przypomnieniu, jaką poeta żywił w latach młodych, a do której nawrócił się od niedawna. Wiara i płynąca z niej pewność, że życie nie kończy się na tym świecie, że jego dziecko zginęło dlań nie na zawsze, musiała wziąć górę nad ową »mądrością i cnotą«, na której dnie zostawała mimo wszysto gruba niepewność. Więc gdy powoli ten zwrot ku religii się dokonywał, musiał poeta wspomnieć na tę, której tę gorącą wiarę dzieciństwa zawdzięczał, a pośrednio i jej odżycie obecnie — wspomniał na matkę. Ta, która go w dzieciństwie koiła, która mu tę wiarę w serce wlewała, stanęła mu teraz w umyśle jak żywa, gdy ta wiara napowrót w nim drgać poczęła. Więc »gdy go Pańska ręka dotknęła«, gdy się jej począł poddawać (tren XVII.), gdy z wiarą w życie pozagrobowe w serce spływał spokój, wtedy z piersi jego wydobyła się ta pieśń wspaniała, znamię zupełnego poddania się i pogodzenia się z wolą Bożą (tren XVIII.):

»Wielkie przed Tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie Twoje
Przewyższa wszytki złości.
Użyj dziś Panie, nademną litości«!

A myśl twórcza poety znalazła swój finał; rozwijając się konsekwentnie przez cały ciąg Trenów z równą konsekwencyą się kończyła. Tam odbijała poszczególne stany duszy, tu odzwierciedliła ten, który końcowo wziął przewagę, a tę przewagę osiągnął przez wspomnienie uczuć młodości i wiary i najlepszej jej w życiu poety orędowniczki: matki; stąd zrodził się tren XIX. jako zakończenie całego dzieła, stąd motyw wprowadzenia matki, a zarazem najwyższa cześć jej przez syna oddana.

A później, gdy całość ukończył, gdy przyszła refleksya i rezygnacya z poddaniem się wyrokom, chciał swemu »dziecięciu wdzięcznemu«, swej »Safonie słowiańskiej«, wznieść pomnik trwały, nie tylko w sercu ojcowskiem. Postanowił więc Treny ogłosić, a jako godło całego dzieła i jego inwokacyę dodał tren I.

W ten sposób, w drodze psychologicznej genezy tłumaczę sobie powstanie Trenów. A to doprowadza nas do drugiej części pracy prof. Kubika.

Wynik jej streszcza się w zdaniu, że Treny »Kochanowski w tym samym porządku napisał, w jakim je wydał (z wyjątkiem trenu I.)«. Na ten wynik pracy autora piszę się w zupełności, nie wytrzymują jednak krytyki dowody, którymi prof. Kubik stara się to zapatrywanie poprzeć. Zdaje mi się wogóle, że wszelkie dowodzenia w tym kierunku, by oznaczyć następstwo Trenów, czy też przyjąć ich dzisiejszy porządek za artystyczną całość, nie doprowadzą nigdy do pozytywnych wyników. Same Treny wskazówek pewnych w tym względzie nie dają żadnych, a dowody na podstawie stopniowania uczucia, treści i pewnych motywów, bądź też obu tych rzeczy razem wziętych — jak widzieliśmy — chybiły zupełnie. Kwestya ta pozostanie zawsze rzeczą subjektywnego zapatrywania, dla nas zaś powinno wystarczyć, że mamy je tak, jak chciał mieć je wydane sam poeta. Błędne w tym względzie stanowisko krytyki dotychczasowej leży mojem zdaniem w tem, że uważa Treny zanadto za dzieło sztuki, a zamało za wytwór uczucia, którym są one w rzeczywistości. Gdy twórczość polega na uczuciu, zwłaszcza gorącem, i jego rozmaitych objawach, nie liczy się przecież z prawami estetyki pisanej i jej regułami o artystycznej całości; nie można ich zwłaszcza naznaczać tam, gdzie mamy dzieło nawskróś liryczne, pisane — jak już zaznaczyłem — pod przymusem twórczym. I to przekonanie utwierdza mnie, gdy uważam Treny za utwór jednolicie zbudowany, a nie potrafią mnie przekonać dowody prof. Kubika. Roztrząsając bowiem Treny z jakiego tylko kto chce stanowiska, nie możemy nazwać całością artystycznie skończoną tego powtarzania się pewnych myśli, rozwijania motywów w innych trenach poruszonych, niejednolitego rozwoju treści ni uczucia. A gdy uprzytomnimy sobie wszystkie czynniki, które złożyły się na powstanie Trenów, wtedy przyjęciu ich za całość twórczą nic się nie sprzeciwi.

Błędnem pojmowaniem Trenów jako dzieła artystycznie wykończonego grzeszy również prof. Kubik. Jak bowiem ostać się może podobne twierdzenie: »Przypuszczenie, że Kochanowski zaczął pisać Treny dopiero później, pozwala się także domyślać, że poeta przystępując do pisania, z góry sobie plan nowego dzieła ułożył... Kochanowski był nietylko natchnionym poetą, ale miał też silne i głębokie poczucie piękna. był wielkim artystą, trudno więc przypuścić, by poeta tej miary, co Kochanowski, zaczął coś pisać, nie wiedząc do czego dąży, by pisał bez ładu, a potem dopiero uzupełniał, porządkował, owszem twierdzić można stanowczo, że pomimo cierpienia i rozpaczy nawet wówczas artystą pozostał i od razu plan nowego dzieła sobie zakreślił«. Podobnemu przypuszczeniu nietylko że się sprzeciwiają własne słowa poety, (tren II. przytoczone powyżej), lecz argument ten byłby dobrym, gdy Treny były rzeczą artystycznie doskonałą. Tego samego gatunku jest dowód następny: »już sama rozmaitość (w Trenach) dowodzi, że poeta z góry plan całego dzieła sobie ułożył, gdyż jeżeliby poeta bez planu pisał, to wobec tak wielkiej rozmaitości poszczególnych trenów nigdyby one nie utworzyły takiej całości, jaką tworzą« (str. 15–16.). Nie będę się sprzeczał z Szan. autorem o tę całość, szkoda tylko, że nie podał nam p. Kubik dowodów, na czem właściwie tę całość opiera. Wprost

przeciwnego zdania jak autor pod tym względem jest także Plenkiewicz, którego ze wszech miar ciekawy i od poprzedników różny sposób wytłumaczenia następstwa Trenów zasługiwał bądź co bądź na rozpatrzenie.

Przyjąwszy, że Kochanowski napisał Treny tak, jak je dziś mamy z wyjątkiem trenu I., udowadnia następnie prof. Kubik, (str. 16.), że pierwszym trenem był dzisiejszy tren II., a dzisiejszy pierwszy jest dodanym później wstępem, inwokacyą. Zapatrywanie zupełnie racyonalne i stanowiłoby zasługę autora, gdyby tylko było nowe. Tymczasem postawił je i udowodnił już Plenkiewicz (l. c. str. 614.) »przyjmujemy odrzucony przez Nehringa tren II. za pierwszy z tej przyczyny, że jego zaczęcie: »Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić«... jest najnaturalniejszym wstępem i początkiem utworu. Tren ów bynajmniej nie zasługuje na to, by go z pierwszym, jako dorobionym później, pomijać. Jak bowiem z jednej strony od razu wprowadza w samą rzecz czytelnika, tak z drugiej swą intonacyą nastraja odpowiednio do dalszego ciągu jego uczucie«.

Jesteśmy przy trzeciej części pracy: wpływie literatury klasycznej na Treny. Pierwszą uwagą, która mi się tu nasuwa, jest to, czy prof. Kubik tego wpływu nie przecenił, czy nie zanadto wierzy, *że wykrycie obcych oddziaływań rzuci nam wiele nowego światła na samą kwestyę genezy utworu*. Autor pod tym względem sam z sobą stoi w sprzeczności, gdyż tak twierdzi str. 5.: »Dotąd nikt nie zadał sobie trudu, by w tym celu przestudyować całą literaturę grecką i rzymską i zapewne wobec ogromu materyału, trudności pracy i niewdzięczności przedmiotu, nie prędko się doczekamy pracy, zupełnie ten przedmiot wyczerpującej. Przecież prędzej czy później ktoś tej pracy podjąć się musi, bo nie jest to sprawa małej wagi, jak się pozornie wydaje: dopiero zbadanie tych wpływów pozwoli nam ostatecznie także *we wszystkich innych kwestyach*, tyczących się Trenów, stanąć na pewniejszej podstawie i wtedy dopiero będziemy mogli wydawać o Trenach sądy pewne, niezbite«. Na stronie zaś następnej (6.): »ponieważ według przekonania autora tej rozprawy najwięcej światła *na kwestyę powstania Trenów* mogą rzucić ślady obcych wpływów, jakie się w Trenach znajdują, dlatego należało od tego zacząć«.. Na str. 14. zaś znajdujemy coś wręcz przeciwnego: »wpływ obcych wzorów w Trenach tak jest niejednostajny, *że z niego nic prawie wnosić nie można*, nawet o ile on dotyczy Kwintyliana, a więc autora, którego wpływ naprzód powinien się był w Trenach pojawić«. Jakże więc te przeciwne zdania pogodzić?

Jabym przychylił się na rzecz tego ostatniego; wykazanie wpływu obcego w Trenach, nawet najbardziej szczegółowe, może być jedynie doskonałem świadectwem humanistycznego oczytania poety, jego głębokiej kultury ducha i szerokich horyzontów myśli: na sam fakt powstania arcydzieła liryki polskiej, na to, co my obejmujemy nazwą »właściwej genezy« światła ono nie rzuci. Koncepcyi pomysłu nam te zapożyczki nie wyświetlą, co najwięcej przyczynią się do poznania jego rozwoju. Inna rzecz, gdy pod widocznym wpływem jakiegoś dzieła

rodzi się pomysł innego; wtedy wykazanie wzajemnego stosunku jest konieczne, a dla genezy dzieła rzeczą podstawową. Za taką uważam np. wykazanie wpływu ballad angielskich na ballady i dumy Niemcewicza, tych na ballady Mickiewicza, takiem jest wyjaśnienie wpływu lektury starożytności (Gibbon, Ferrier, Niebuhr i inni) na Krasińskiego w czasie poczęcia pomysłu Irydiona, jego przetwarzania i pisania. Tu chodzimy po gruncie pewnym, widocznego wpływu i zapożyczeń. Lecz u Kochanowskiego te wszystkie zapożyczenia, ten wpływ w mniejszym lub większym stopniu, przyjęte porównania i wyrażenia, to tylko refleksy twórcze, odbicia kultury umysłu; one nam poza tem nic więcej nie powiedzą, a chęć wyciągnięcia z tego ulegania wzorom obcym jakichś dalszych wniosków zaprowadziła prof. Kubika — jak widzieliśmy — na błędne drogi — ku Kwintylianowi. Przecież o wiele więcej tych zapożyczeń i to o wiele większych odnajdujemy w lirykach Kochanowskiego, lecz fakt ten poza twierdzeniem, że pieśń ta a ta powstała pod mniej lub więcej wybitnym wpływem Horacego lub Anakreonta nie skieruje nas na nowe drogi, żadnej nowej cegiełki nie dorzuci.

Wykazanie wpływu literatury klasycznej na »Treny« jest rzeczą konieczną, kwestyą w badaniach nad Kochanowskim bardzo ważną, zarówno ze względu na utwór — tu przedmiot badania — jak i samego poetę. Lecz cel tych dociekań musi być inny; wszechstronny obraz indywiduum poetyckiego powinien być tym ostatecznym celem, wobec którego szczegółowa genetyczna analiza schodzi do miary zwykłych czynników, do podmalowania tego obrazu służących, jak poszczególne farby i ich złożenie na płótnie. Takim też czynnikiem i niczem więcej ponadto zostanie zawsze wykazanie wpływu klasyków starożytnych na dzieło, w tym wypadku »Treny« Jana z Czarnolasu. O ile dociekanie i doszukiwanie się wzorów łacińskich czy greckich nie wychodzi z swych granic, ściśle im przez teorye literackie naznaczonych, rozumiem przez to, jak długo jest takim czynnikiem dla wytworzenia, a raczej wywołania oblicza duchowego poety — zgoda we wszystkiem; lecz gdy pragnie właściwe sobie szranki przekroczyć i wtargnąć w prawa organizacyi poetyckiej, a mam tu na myśli pewne ogólne i bliżej ująć się nie dające teorye tworzenia, i coś o tym »sposobie«, u każdego poety odmiennym, powiedzieć — wówczas roszczenia te są co najmniej przesadne. Dzieło bowiem jako wyraz umysłu twórczego zostanie zawsze tem samem co do swej wartości i znaczenia, bez względu na to, czy na niem potrafimy udowodnić wpływ dziesięciu, czy też piętnastu poetów lub prozaików.

Przenieśmy to na »Treny«; arcydziełem liryki zostaną one zawsze, choćby wykazanie ich zawisłości od literatury klasycznej poszło jeszcze dalej i jeszcze większe »zdobycze« przyniosło.

Uwagi te o ogólniejszem nieco znaczeniu nasunęły mi się po przeczytaniu trzeciej i największej części omawianej rozprawy (str. 19—46.), którą autor temu wpływowi poświęca i z góry muszę zaznaczyć go... przecenia. Jak już wspomniałem, wykazanie wzorów dla danego dzieła jest rzeczą dobrą, o ile służy nam do poznania dróg, ja-

kiemi duch poety chodził; lecz na wyprowadzanie z tego tak daleko idących wniosków — jak pragnie prof. Kubik — nie piszę się stanowczo.

Gdy więc taką miarę będziemy przykładali do wywodów autora w tej części jego pracy, to odrazu trzeba podnieść, że rozdział ten przynosi rzeczywiście rzeczy nowe i wiadomość naszą o zależności Trenów od literatury klasycznej posuwa o wiele dalej, niż to do tej pory sądzono. Nie wdaję się z prof. Kubikiem tutaj w polemikę, czy to wyczuwanie i wykazywanie wpływu klasycznego w Trenach nie jest miejscami za mało uchwytne, czy autor znów przeciwnie nie przeoczył tego wpływu tam, gdzie on jest w rzeczywistości i gdzie go bezpośredni poprzednik prof. Kubika wykazał, lecz podnoszę, że ta część pracy ma prawdziwe zalety i dla nauki przynosi wyniki nowe. Okazuje się to z rezultatu badań autora, objętych tym rozdziałem; znany dotychczas wpływ autorów klasycznych na Treny zasadzał się na Cyceronie i Senece, na dwóch miejscach z tragedyi Sofoklesa i czterowierszu z antologii greckiej Jacobsa. Rozumie się, że prof. Kubik nie znając dzieła Plenkiewicza, i w tem miejscu go nie uwzględnił; a ten rozszerzył obcy wpływ w »Trenach« jeszcze na Boëthiusa, Propercyusza, Cycerona Epistolae familiares i Lukrecyusza. Lecz o tem poniżej. Obecnie otrzymujemy do tego wybitnie stwierdzony przez autora wpływ Kwintyliana (Inst. orat.), Plutarcha (Consolatio ad Apollonium), bukolik Moschusa, Archilocha, Horacego i Homera (a może i Owidyusza).

Odrzucam natomiast wpływ Teokryta, Wergilego i Kallimacha, bo wpływ ten — jak wykaże omawiana poniżej rozprawka prof. Schneidra — nie był bezpośredni, lecz szedł przez Horacego i Lukrecyusza, bądź też nie widzę go wcale.

Tu muszę rozstać się na chwilę z omawianiem pracy p. Kubika i dla ciągłości sprawozdania przejść do rozprawki prof. Schneidra; autor wychodzi bowiem z tego miejsca pracy p. Kubika, a nie zgadzając się we wszystkiem z jego wywodami, określa ściśle wpływ Lukrecyusza i Horacego na Treny. Wyniki są następujące: »wpływ Lukrecyusza — widzi prof. Schneider — w owej mądrości, której autor Trenów zaledwie »ujrzał progi« strawiwszy lata swoje na to, ażeby teraz był »nagle z stopniów ostatnich zrzucony«. Odpowiada to trenowi IX., na którym zaznaczyły się wiersze Lukrecyusza (De rerum natura) ks. II 7., 14. i nast. III. 37. i nast.

Ten wpływ Lukrecyusza widoczny jest — zdaniem autora — w tych trenach, które powstały w chwili odnawiających się wspomnień wyznawanej ongiś filozofii epikurejskiej; jest takim wspomniany tren IX., znamiona Lukrecyusza ma również tren XI. i XVI. Plenkiewicz [1]), którego badań prof. Schneider również nie uwzględnia, nie uznaje bezpośredniego wpływu Lukrecyusza, lecz tylko pośrednio przez elegie Kochanowskiego, dopatrując się miejscowej zależności Trenów od tych

[1]) l. c. str. 171.

ostatnich, i w tym celu każe zestawić elegię I. w. 12., 33--46. z trenem XI., a 47—8. tej samej elegii z początkowymi wierszami trenu XIII.

Na tem wpływ Lukrecyusza na Treny kończyłby się zupełnie; pod tym wpływem odbywał się u poety »bunt« przeciwko Bogu; nawrotowi towarzyszył obecnie wpływ wenuzyjskiego poety, Horacego. Stan tego wpływu zaznaczył prof. Schneider bardzo trafnie i uzasadnił przekonywująco. Widoczny on tu znów nie tyle w zapożyczkach, jak raczej w tej filozofii życia, jakiej Kochanowski hołdował.

Uznając miejsce, przytoczone przez Kubika, Hor. I. 3. 26, a tren XI,, podnosi wpływ pieśni ks. I. 3. 8. na tren XIII., a ks. III. 27. 38. na tren XVI., który jest wolnym prawie przekładem tych ód. Również wpływ Archilocha mógł iść za pośrednictwem Horacego, a nie bezpośrednio (Hor. I. 34, 12., a Archil. 56. B. a tren XVII.); lecz stwierdzić tego pewnie nie można. Nie przychyla się natomiast autor do zdania prof. Kubika co do wpływu Kallimacha i Teokryta: »z nich nie wprost Kochanowski korzystał, ale za pośrednictwem widocznem Horacego«. Reasumuje swoje badania prof. Schneider w zdaniu, dla oznaczenia wpływów klasycznych w Trenach ważnem ogromnie: »Zdaje mi się, że można śmiało twierdzić, iż Kochanowski wcale lub prawie żadnych innych poetów rzymskich, prócz Lukrecyusza i Horacego, w Trenach nie naśladował. Korzystanie z dzieł Wergilego uchyliłem poprzednio, zapożyczki z Tybulla są niezmiernie wątpliwe, w Katullu nie dopatrzyłem się żadnej analogii... Owidyusz może na jednem miejscu wywołał reminiscencyę u Kochanowskiego, lecz odpowiednie zwroty spotyka się i w Horacym«.

O ile ta pierwsza część pracy prof. Schneidra jest nader cenna, bo stwierdza wiele wywodów poprzedniego autora, niektóre rozszerza, inne dodaje — druga jej część nie przynosi ani do kwestyi Trenów, ani filozofii i religii Kochanowskiego w nich zawartej, nic nowego. Mamy tu rozpatrzoną kwestyę poszczególnych zapatrywań etycznych i religijnych poety z Czarnolasu jak one objawiają się w Trenach, prawie że w historycznym rozwoju tych poglądów, z poszukiwaniem ich źródeł. Samego jednak zagadnienia filozofii i poglądów metafizycznych Kochanowskiego nie rozwiązuje, a jak wywody Szan. autora w pierwszej części pracy są przekonywujące bardzo, na wynik części drugiej, że »w każdym razie etyczne i religijne wierzenia z czasów Solona, wogóle siedmiu mędrców, wpłynęły znacznie na twórcę Trenów« nie zgodziłbym się nigdy. Sprzeciwia się temu cały szereg miejsc w poezyach Kochanowskiego, i pogląd na poetę z nich wypływający. Nie pora jednak je roztrząsać. W każdym razie za jego ścisłą i źródłową pracę winniśmy prof. Schneidrowi szczerą wdzięczność.

Lecz wracam do rozprawy p. Kubika. Wpływ Lukrecyusza i Horacego już poznaliśmy; jak się więc przedstawi wpływ innych poetów klasycznych na Treny według badań prof. Kubika, z odrzuceniem miejsc zakwestyonowanych lub zmienionych przez p. Schneidra, a dodaniem wywodów prof. Kallenbacha i Plenkiewicza? Przechodzę treny po porządku: T r e n I.: Moschus sielanka III. IV. w. 21—26; od w. 15. wpływ Seneki: Consol. ad Polybium VI. 1—2. XVII. 2. Consol. ad

Marciam XI. 1, 3. — Tren II. w. 19—20. naśladowane z Archilocha (patrz Kubik l. c. str. 34.) — Tren III. w. 7—8. upada domysł Kallenbacha o Senece: ad Helv. m. c. XV., raczej Kwintylian ks. VI. 1—2. — Tren VI. Kwintylian ks. VI. 1, 2, 10—13. — Tren VII. w. 7. z Moschusa sielanki III.: Epitaphium Bionis w. 105. — Tren VIII. wpływ chyba ogólny Seneki i Kwintyliana, śladów jakiegoś silniejszego wpływu niema. — Tren IX. Cycero: Tuscul. I. 7. 17. Seneka: De vita beata XVI. 2., 3. (w. 1—10). Plenkiewicz (str. 625.) dopatruje się w w. 13—15. tego trenu wpływu Boëthiusa: De consolatione philosophiae. — Tren X. mamy tu wpływ Platona lecz przez Plutarcha: Cons. ad Apoll. 109. E. F. — Tren XI. w. 9. i n. Seneka: Cons. ad Polyb. III. 3. Już przed prof. Kubikiem doszedł do tego Nehring. — Tren XII. w. 1 i n. 15—26. Kwintylian ks. VI. 5., 7., 8., 10., 11. — Tren XIII. domniemany wpływ Kallimacha, Teokryta i Wergilego uchyla prof. Schneider na rzecz Horacego (patrz powyżej). — Tren XIV. Moschus siel. III. 116—126 i zdaje się Owidyusz: Metamorf. X. 1—77. — Tren XV. domniemany wpływ Homera Il. XXIV. 602. i nast. i Owidyusz: Met. VI. 146. n.; pewne: Sofokles: Antygona 823—832. (wykazał już poprzednio Mazanowski), epigram z Antologii Jacobsa: Na Niobę (wykazał Przyborowski). — Tren XVI. Archilocha epodon 84. Seneka ad Marciam V. 5. Homer Od. XVIII. 136—7. przez Plutarcha: Consol. ad Apoll. VI. 104. F. — Tren XVII. Wpływ tej samej epody Archilocha; w. 9. i n. a Moschus siel. IV. 39—40. nadto Sofokles: Edyp Kolon. w. 1680. i n. — Tren XIX. Prof. Kubik usuwa zdanie Maciejowskiego, że Kochanowski w tym trenie naśladował Propercyusza (El. ks. IV. 7, 11.) »bo w szczegółach niema najmniejszego podobieństwa«; lecz Plenkiewicz [1]) przypuszcza tu wpływ elegii 7. z ks. V. w. 5. i 8. (a w. 7—10. trenu) (eosdem habuit secum... capillos, eosdem oculos). Pomysł wprowadzenia sennego zjawiska mógł Kochanowski przyjąć od Propercyusza lub z sonetów Petrarki (zaznaczył to pierwszy Mazanowski) i ku temu przychyla się prof. Kubik. Lecz prof. Kallenbach sądzi, że motyw ten wzięty jest z Seneki, którego wpływ w tym trenie jest przeważny: Consol. ad Marc. XXVI. 1.; od w. 39. i n. Cons. ad Marc. XXII. i XII. 1., równolegle jednak w tem miejscu można przyjąć wpływ Plutarcha: Cons. ad. Apoll. 114. B. 119. P. Że wpływ Seneki tu góruje, nie ulega wątpliwości, zdaje mi się jednak, że co się tyczy motywu wprowadzenia zjawiska z innego świata, ma słuszność Plenkiewicz, który jako źródło podaje Boëthiusa: De consol. philos: [2]) »Haec dum mecum tacitus ipse reputarem quaerimoniamque lachrymabilem stili officio designarem, adstitisse mihi supra verticem visa est mulier reverendi admodum vultus, oculis ardentibus et ultra communem hominum valentiam perspicacibus«. Tu

[1]) l. c. str. 625.
[2]) l. c.

ową niewiastą »supra verticem« jest filozofia, lecz w jej opisie możemy odszukać rysy matki w »Śnie«. [1])

Do tych wpływów Seneki powyżej wymienionych dodaje jeszcze Plenkiewicz: zapożyczenie z Consol. ad Polyb. XXVIII. w wierszach 67—70. tego trenu, a z Consol. ad Marc. XIX. w w. 92—100. (przyczem »publica clades« odpowiadałaby tu »hordzie tatarskiej«, co p. Kubik uznaje za motyw swojski, str. 24.). Wiersze 101—104 zawierają myśli, jakie mamy w Consol. ad Polyb. XXVIII. i ad Marc. XXI. a w. 129—136. z tego ostatniego rozdział XII. Jednak ten wpływ Seneki styka się tu z wpływem Cycerona; i tak w. 111—114. zapożyczone są z Epistolae familiares z listu do Tycyusza z powodu straty syna. To wszystko wykazał Plenkiewicz. W. 137. i n. okazują zapożyczki z Seneki ad Polyb. XXXVI., XXXVII. i XVIII.; Plenkiewicz zaś w w. 142—152. widzi tożsamość myśli z listem Serwiliusza Sulpicyusza do Cycerona, gdy go po śmierci córki Julii pocieszał. (ibid.) Słowa matki: »Tego się synu trzymaj, a ludzkie przygody ludzkie noś«, uważa p. Kubik za reminiscencyę Plutarcha: Consol. ad Apoll. 118. C. Nehring Cycerona Tuscul. III. 16. 34., Plenkiewicz odnosi to do tego samego listu Cycerona i słów w nim zawartych: Quod humana, humane ferenda.

Takby się przedstawiał wpływ poetów klasycznych na Treny. Miejsca, w których nie podawałem nazwiska tego, kto na podobieństwo lub też zapożyczenie myśli albo zwrotu pierwszy zwrócił uwagę, są dorobkiem pracy p. Kubika. Treny pominięte śladów wpływu klasycznego nie okazują; p. Kubik za takie uważa treny IV. i XVIII., ja do nich dodaję jeszcze V.

Czy te zapożyczenia, tak jak się tu w przeglądzie uwidoczniają, ujmują cośkolwiek choć wartości Trenów? Prof. Kubik w pracy swej walczy o ich oryginalność, używając niektórych argumentów bardzo słusznych. Lecz ja obronę Trenów pod tym względem uważam za walkę z wiatrakami. Wpływ zawsze wpływem zostanie, i tego kwestyonować nie można. Lecz jakaż stąd szkoda dla Trenów? gdy te wszystkie zawisłości owiane w nich urokiem takiej poezyi, do jakiej tym »oryginałom« daleko; gdy tam mam przed sobą wiersze mniej lub więcej piękne, tu arcydzieło, najwyższy wyraz, na jaki kiedykolwiek zbolałe serce ojca-poety się zdobyło, najpiękniejszy od niego nagrobek! A to dla mnie zupełnie wystarcza.

Ostatni rozdział swej pracy poprzedził autor uwagami, w których ocenia Treny jako utwór literatury klasycznej i poddaje je równocześnie rozbiorowi estetycznemu. Wiele z tych uwag wcale trafnych, niektóre nowe, inne z innego punktu widzenia podane. Lecz i tu jest kilka niedokładności, głównie z powodu nie dość ścisłego sposobu wyrażania się autora winikłe; (dla przykładu: na str. 20. ustęp drugi zostaje

[1]) Zupełnie ubocznie zwracam uwagę, jak ten wpływ Boethiusa, autora bądź co bądź średniowiecznego, szerzył się w tym czasie. Ulega mu nie tylko Kochanowski, lecz w większej jeszcze mierze Szarzyński.

w sprzeczności z ustępem ostatnim; na str. 23. zamiast pierwiastek swojski powiedziałbym klasyczny, bo w tej formie możnaby prof. Kubika posądzić o identyfikowanie poezyi greckiej z romantyczną).

Podniosłem cały szereg zarzutów przeciw omawianej pracy, zaznaczyłem nie mniej wątpliwości, które nastręcza. Ma jednak rozprawa prof. Kubika i zalety; o kilku z nich wspomniałem w ciągu sprawozdania, tu zwrócę uwagę na główną, za jaką uważam: chęć pchnięcia naszych wiadomości o Trenach na jakieś pewniejsze tory, odrzucenie wielu wątpliwych, dodanie nowych.

Dla ścisłości słowo o sposobie pisania autora: styl, miejscami ciężki bardzo i zmanierowany, zostawia wiele do życzenia.

Czy na podstawie tego wszystkiego można sądzić, że o Trenach wypowiedziano już ostatnie słowo? Pomimo tylu badań do zrobienia jeszcze wiele. Tu nasuwa mi się jeszcze jedna uwaga: poddało mi ją dzieło Plenkiewicza. Czytam bowiem u niego na str. 627.: »W tragedyach Eschylosa »Siedmiu przeciw Tebom« i «Persach« trzeba szukać głównie pierwowzoru do Trenów Kochanowskiego... W pierwszej z nich zawodzi żale chór dziewic tebańskich oraz Antygona z Ismeną nad zwłokami Eteoklesa i Polinejkesa; w drugiej chór starców składających radę państwa perskiego nad poległymi pod Salaminą. Oba chóry są wyrazem głębokiej, bezgranicznej boleści, której nie łagodzi, ani zdanie się na wolę wyższą, ani nadzieja życia za grobem«. To zdanie biografa Kochanowskiego, oparte na wskazówce Kaszewskiego, może sprowadzić badania nad poszukiwaniem pierwszego motywu Trenów na inną drogę. Na razie rozstrzygnąć nie można, czy ta myśl prawdziwa. Jedno tylko pewne, że te pieśni żałosne nie wyszły nagle z głowy poety, jak Minerwa z głowy Jowisza, ani też oparciem i impulsem do nich nie było to właśnie »prooemium« Inst. orat. Kwintyliana, niczem nie poparte w twórczości Kochanowskiego. Odbłysk Kwintyliana w Trenach pozostanie takim samym wpływem, zasadzającym się na analogii uczuć czy nawet wyrażeń, jakich wiele bezpośrednich i pośrednich mamy w tych pieśniach. Lecz by ten ustęp Kwintyliana był źródłem natchnienia do Trenów, to się nie da utrzymać. Natomiast za zdaniem Plenkiewicza pociąga nas wiele; wpływ tragików greckich, tak dobitnie zaznaczony w Odprawie posłów daje nam pewność, że tu znajomość Kochanowskiego szła bardzo daleko. Pierwszy pomysł pisania Trenów mógł w niej łatwo znaleźć zachętę i utwierdzenie. A w takim razie mielibyśmy jedno więcej ogniwo tego koła myśli, w jakiem obracał się poeta od końca roku 1577., gdy zyskany przez Zamoyskiego, by napisał »rzecz« dla jego celów konieczną, (może nawet wyraźnie tragedyę) wziął się do pisania dramatu polskiego, opartego na wzorach klasycznych: Odprawy posłów. Tu stąpamy po gruncie prawie zupełnie pewnym; wiemy, że Kochanowski wówczas w tragikach greckich się rozczytywał, że jego horyzont myślowy wiązał się ściśle z pierwszym zawiązkiem dramatu »klasycznego«, rodzącego się w duszy poety.

Gdy więc w niespełna dwa lata później miał dać wyraz zbolałemu sercu — wrychlej przypuścimy — że refleksem twórczym dla poety - humanisty, twórcy wróżby Kassandry, były owe chóry

»treny«, które tak niedawno czytał, tak genialnie odczuł i znakomicie naśladował. Były mu one bliższe i bardziej pokrewne, niż ten cały ustęp Kwintyliana, czytanego zapewne jeszcze.. w Padwie. Tu i tam treść była jednaka: boleść bez granic i jak się zdawało ukojenia, pełna zwątpień, niekiedy i niewiary; a forma i jej nazwa, tak wybitnie tu z charakterem pieśni związana, tak dalece przemawiają za tym domysłem, że niejako same wskazują, by te dwa ogniwa razem połączyć.

Lecz to narazie jeszcze tylko domysł. Pole do dalszych dociekań otwarte.

Stanisław Kossowski.

Marya Konopnicka: Szkice. — Bohdan Zaleski, Adam Asnyk, Henryk Sienkiewicz. — Lwów, 1905. Polskie Towarzystwo Nakładowe. 8° str. 235 i 9 nl.

Od czasu ukazania się znakomitej pracy p. Konopnickiej o Mickiewiczu, pracy, której każda literatura może nam pozazdrościć, wszelkie nowe wystąpienia autorki »Pana Balcera« na polu krytyki historyczno-literackiej wzbudzają uzasadnioną ciekawość. Przyznać trzeba, że czytelnik rzadko doznaje zawodu, że p. Konopnicka i na tych utworach, tak dalekich od właściwego terenu jej właściwej działalności, umie wybić piętno niezwykłej oryginalności i wielkiego swego talentu. Są to — możnaby powiedzieć — poematy o poematach lub poetach, poematy, które nie rzadko (np. w studyum o Rostandzie) przewyższają swem pięknem i swą wartością wartość i piękno omawianego przez poetkę utworu. Są to dzieła sztuki w całem tego słowa znaczenia, istne cacka artystyczne.

Trzema nowemi takiemi cackami obdarzyła nas znowu p. Konopnicka — są to poematy (mimowoli trzeba je tak nazwać) o Zaleskim, Asnyku i Sienkiewiczu. Jako dzieła sztuki pisarskiej równie piękne, równie bez zarzutu, różnią się między sobą i objętością i wartością wewnętrzną. Boję się powiedzieć: wartością naukową, aby nie przykładać do nich zbyt wysokiej i może niestosownej miary. Pani Konopnicka ma niewątpliwie wybitny zmysł krytyczny i z faktem tym, a co za tem idzie: i z jej pracami krytycznemi, liczyć się musi także historyk literatury, ale prac n a u k o w y c h nie zamierzała pisać i nie dała nam ich w tej książce — z jednym tylko wyjątkiem wycieczki w dziedzinę ścisłej nauki o czem zaraz wspomnę. Otóż trzy »szkice« różnią się przedewszystkiem objętością, i to tak bardzo, że dwa następne są tylko jakby dodatkiem do obszernej pracy o Zaleskim; zajmuje ona 182 stron, szkice zaś o Asnyku i Sienkiewiczu obejmują razem nie wiele więcej nad czwartą jej część. Tą też pierwszą pracą, nie tylko najobszerniejszą, ale także najpoważniejszą, trzeba się zająć obszerniej.

Cel jej określa p. Konopnicka w zakończeniu (str. 182) w następujący sposób:

»Lirniku nasz! Nie chciałam mówić o tobie źle, i nie chciałam mówić dobrze.

»Chciałam tylko uderzyć w Podzwonne ku tobie, błogi latawcze siedmiu złotych Nieb pieśni!

»Chciałam wejść sama w krąg twych rusałczanych oczarowań, w krąg twojej zadumy stepowej.

»Czyś miał, jak Bojan, »dusze ludzkie w ręku« — nie wiem. Ale wiem, żeś miał często w ręku ludzkie serca.

»Chciałam wskrzesić dla ciebie serc kilka«.

Autorka jest tu bardzo skromną, stanowczo za skromną w ocenianiu swej pracy, bo w »szkicu« tym nie tylko »wskrzesiła dla Zaleskiego serc kilka« — zapewne wiele — ale zdziałała znacznie więcej. Odtworzyła postać Zaleskiego z wielką znajomością psychologii i z tą umiejętnością rozumienia duszy poetyckiej, jaką tylko taki, jak ona, krytyk w tym stopniu może posiadać — wypowiedziała wiele trafnych i rozumnych myśli o jego dziełach (np. o »Przenajświętszej rodzinie«, »Duchu od stepu«, »Złotej dumie«) — słowem sięgnęła niejednokrotnie w głąb duszy poety tak głęboko, jak nikt inny przed nią. I gdyby Zaleski był jedynym naszym poetą pierwszej połowy XIX. w., gdyby wszystkie kierunki jego twórczości z niego tylko samego brały swój początek i popęd, portret jego, nakreślony przez p. Konopnicką, byłby bardzo trafny i bardzo prawdziwy; ponieważ jednak tak nie było, postać jego, w tym szkicu podana, często głęboko odczuta i pojęta, w szczegółach niektórych prawdziwa i trafna, jest ogółem, szczególnie w swych proporcyach, chybiona i historycznie fałszywa. Pisząc swą książkę o Mickiewiczu, p. Konopnicka pominęła niemal zupełnie tło historyczne, ale wtedy nie było to błędem, bo Mickiewicz stwarzał naszą literaturę i czy w »Balladach«, czy w »Sonetach«, czy w »Improwizacyi«, czy w »Panu Tadeuszu« sam dawał początek nowym zupełnie prądom, nowym u nas kształtom i nowym ideom poezyi — twórczość jego tworzyła potężne strumienie, on zaś sam na wodach obcych natchnień nigdy nie żeglował. Prawda, że pozostawał niejednokrotnie pod wpływem literatury zagranicznej — ale w pracy popularnej można było tę kwestyę bez popełnienia wielkiego grzechu ominąć.

Ale metoda, dobra w zastosowaniu do Mickiewicza, nie może wydać dodatnich rezultatów, gdy się ją zastosuje do Zaleskiego; tego, który ścieżki w dziewiczym lesie wyrębuje, trzeba traktować inaczej niż tego, który wyrąbanemi idzie, choćby ten chód był oryginalny i choćby idący raz po raz zbaczał ze ścieżki w głąb puszczy. Zaleski bez tła historycznego, bez dokładnego obrachunku oryginalnych cech jego twórczości i przejętych skądinąd kierunków — to nie portret, to raczej karykatura tego, co było istotnie, co być musiało.

Ale p. Konopnicka nie jest historykiem literatury i studyum naukowego nie zamierzała zapewne pisać — możnaby jej to więc wybaczyć, możnaby tylko uśmiechnąć się, kiedy ryzykuje zdanie, że »pieśń Zaleskiego nie łączy się, nie zlewa w jedność z ogólnym prądem naszej

poezyi« (str 3) — wszystko to możnaby zrozumieć i wobec piękności i barwności opisu nie zwracać na to baczniejszej uwagi, gdyby nie to, że autorka, pomimo skromnej nazwy »szkicu« pomimo skromnej oceny w zakończeniu stara się nadać swej pracy we wstępie znaczenie o wiele poważniejsze, twierdząc, że inaczej i lepiej opracować tej postaci nie można. Tu już nawet najmniej pedantyczny historyk literatury musi głośno i energicznie zawołać: *veto!*

Nie rozumiem wprawdzie, co to jest »tak zwane ogólne stanowisko poezyi«, więc nie mogę osądzać, czy z tego stanowiska rzeczywiście tak »trudno mówić» o Zaleskim, ale natomiast rozumiem, niestety dobrze następujący ustęp (str. 2):

»Na nic tu tedy krytykowi śluzy i tamy ogólnych poetyckich reguł, w których każdy wiosenny wylew świeżego natchnienia tyle czyni szkód i wyłomów. Na nic mu piony i sznury miernicze, któremi próbuje głębi i wartości prądów. Na nic mu nadewszystko naładowane przewoźnemi porównaniami stare i trzeszczące promy, które, przeciągane mozolnie od brzega różnic do brzega podobieństw, na zwijanej i rozwijanej skrzypiącą korbą linewce, udają, że płyną naprzód swoim własnym ruchem«.

Niech mi szanowna autorka wybaczy, jeżeli z tego ustępu wysnuję wniosek, że nie ma żadnego prawie pojęcia o postulatach i metodzie naukowej krytyki literackiej i że skutkiem tego w każdem niemal z powyższych zdań popada w głębokie nieporozumienie z nowoczesną nauką, albo poprostu wypowiada fałsz. Przedewszystyiem bowiem kwestya »śluz i tam ogólnych poetyckich reguł« jest kwestyą czysto... frazeologiczną, nauce obecnej, przyjmującej za jeden z punktów wyjścia indywidualność pisarza, zupełnie obcą; wreszcie zawsze było i będzie to zagadnienie czysto estetyczne, a historya literatury uznaje tylko estetykę historyczną, więc do każdego badanego autora zastosowuje tylko te poglądy na piękno, które współcześnie z nim panowały, którym on ulegał, lub z którymi walczył. Mierzenie »głębi i wartkości prądów« nie jest także najważniejszem zadaniem historyka literatury, on raczej konstatuje tylko ich istnienie, a »pionem i sznurem mierniczym« ich głębi jest dla niego tylko wielkość i intenzywność wpływu, jaki one na współczesnych wywierały — probierz tak poważny i pewny, że i p. Konopnicka zapewne nie pogardziłaby nim, gdyby była obznajomiona ze sposobem używania go. Nie chcę rozwodzić się o owych »starych (!) i trzeszczących promach«, o owych »linewkach, przeciąganych mozolnie od brzega różnic do brzega podobieństw« — bo jest tu widocznie bardzo przykre i bardzo głębokie nieporozumienie pomiędzy autorką a nauką. P. Konopnicka nie zdawała sobie z tego zapewne sprawy, że drwiła sobie niemiłosiernie z najpoważniejszej zdobyczy tej właśnie nauki, w której dziedzinę swobodnie i śmiało wkracza, że wyśmiewa zasadę, co prawda niezbyt często i nie zawsze z dobrym skutkiem u nas stosowaną, ale niemniej szanowaną, bo jedynie pewną i niezawodną. Natomiast ośmielę się skonstatować, że, wprost przeciwnie, niż to głosi p. Konopnicka, postać Zaleskiego ten tylko potrafi zgodnie z prawdą historyczną nakreślić, kto wszystkich tych pogardzanych linewek i pro-

mów będzie umiejętnie używał i że właśnie postać tego poety może być idealnie stosownym przedmiotem wzorowego studyum z zakresu porównawczego traktowania historyi literatury.

Z tych wstępnych enuncyacyi p. Konopnickiej, należycie rozważonych i oświetlonych, wynika, jakby z bajeczki jakiej, nauka moralna, że nawet najznakomitszy poeta nie powinien mówić o tem, czego nie zna i nie rozumie.

Szkic o Asnyku jest bardzo piękny i bardzo cenny. Początek jego, w którym p. Konopnicka mówi o stanowisku, z którego należy się zapatrywać na śmierć każdego poety, jest czemś wprost przepięknem. Od przytoczenia go tutaj wstrzymuje mnie tylko obowiązek wskazywania nie piękna, lecz nowych prawd w omawianej książce, więc raczej zacytuję ustęp, w którym p. Konopnicka wybornie, mojem zdaniem, określa jedną z zasadniczych cech poezyi Asnyka, używając przytem, wbrew swojej zasadzie, owej wzgardzonej »linewki« i przeciągając ją »od brzega różnic do brzega podobieństw« bardzo trafnie. W poezyi Asnyka — powiada autorka — był wzlot, a nie pęd.

»Brak pędu, brak żywiołowej potęgi ogromnych, ekstatycznych natchnień odróżnia pieśń Asnyka od pieśni wielkich naszych poetów bardzo stanowczo i bardzo charakterystycznie.

»Moc natchnień nigdy nie przerasta jego i sił ludzkich i ludzkich środków. Ruch myśli, żar czucia zawsze zostawia mu dość chłodu i dość spokoju, aby się za doskonałą formą na odlew pieśni obejrzał, znalazł ją i rozważnie jej użył. Wrzątek pieśni nie wykipia mu poza tę formę nigdy. Jest zawsze panem swych natchnień, a niewolnikiem ich nie bywa.

»Pieśń się wichrem w piersiach mu nie rwie, burzą mu nie huczy, nie strzela piorunem w żadne bóstwo i w żadne niebiosa, nie rani, nie łamie skrzydeł o konieczność wiekuistych zapór.

»Cała tytaniczna sfera wielkiej improwizacyi Konrada obcą jej zostanie na zawsze. Asnyk pożąda wyżyn — ale nie szturmuje do nich. Pożąda dobra i sprawiedliwości — ale ich nie wydziera losom. Złorzeczy złemu, ale go nie druzgocze własną, pękającą od tego uderzenia, piersią.

»Służbę ideału pełni, jak wyznawca, a nie jak prorok i nie jak męczennik«. (Str. 196—7).

Na to i na wiele innych poglądów zgoda najzupełniejsza — tylko trudno zgodzić się z tem, co p. Konopnicka mówi o wyrażeniach Asnyka, uważanych powszechnie za hasła nowej poezyi, jak np. o owem znanem zdaniu:

»Trzeba z żywymi naprzód iść«.

Otóż p. Konopnicka stara się udowodnić, że ani treść ani forma tego zdania nie odpowiadają warunkom »hasła poetycznego«. Być może, że jest w tem słuszność formalna tylko. Nie to bowiem jest hasłem, co ma jego kształty i jego treść, ale to, co ogół za hasło swoje uważa, co go prowadzi naprzód. Trzeba było raczej wykazać, że to zdanie Asnyka nie oddziaływało na pojęcia współczesne, że nie tylko z formy swej, ale i co do roli, którą odegrało, nie było hasłem — wtedy sprawa byłaby załatwiona raz na zawsze; nie zbijając ogólnego pojęcia o wy-

tworzeniu przez Asnyka nowszych prądów poetycznych, p. Konopnicka zagaiła tylko dyskusyę, ale sprawy zasadniczo nie rozstrzygnęła. A przytem trudno się pozbyć wrażenia pewnej przykrości, że zagajenia tej dyskusyi, ściągania z głowy Asnyka lauru tego, mniejsza o to, czy zasłużonego, czy nie, podjęła się ta, która razem z autorem »Snu grobów« przez długi szereg lat dzierżyła berło poezyi polskiej. Krytyka historyczno-literacka musi często spełniać takie przykre obowiązki, ale na p. Konopnickiej obowiązek ten nie ciężył, i dlatego — przynajmniej podpisanemu — milejby było, gdyby roli tej podjął się był ktoś inny...

Szkic o Sienkiewiczu jest ze wszystkich najsłabszy, pomimo, że równie pięknie, jak poprzednie, napisany. Autorka, która Zaleskiego i Asnyka często tak trzeźwo i trafnie osądzała, tutaj wpada w bezkrytyczne uwielbienie, tem bardziej rażące, że, jak zdaje się świadczyć omijanie pewnych kwestyi i pewnych utworów, są w tem uwielbieniu pewne tony nieszczerości, zupełnie zresztą naturalnej. Jedno tylko tłumaczy i usprawiedliwia autorkę: jest to szkic, pisany na uroczystość jubileuszową, podczas której krytyka byłaby dysonansem.

Tadeusz Pini.

M. Guyau. Les Problemes de l'Esthétique Contemporaine. Paris. F. Alcan 1904.

Cel, jaki autor sobie zakreślił, jest zbicie błędnych zapatrywań na istotę, przyszłość i formę sztuki. M. Guyau uważa ją za społeczny czynnik, nie tylko użyteczny lecz nawet konieczny, gdyż opierający się na właściwościach natury ludzkiej i dowiódł tego w dziele »L'art au point de vue sociologique«. Dlatego zapatrywania ewolucyonistów, jak H. Spencera, Grant Allena i Groosa, którzy wznowili teoryę Kauta i Schillera, że sztuka niczem innem nie jest jak igraszką niezajętej energii wyższych władz umysłowych człowieka, i konsekwencye z tego zapatrywania wynikające, musiały w nim wywołać pewnego rodzaju oburzenie. W pierwszym rozdziale rozprawia o istocie sztuki, wykazując różnicę zachodzącą między sztuką a grą. Cel sztuki jest wyższy, gdyż ma nadawać żywsze tętno sercu ludzkiemu, które jest niejako regulatorem i ogniskiem życia całego. Wprost do życia nie służy wprawdzie sztuka, lecz pomaga w wielkim stopniu do pełnego jego rozwoju, będąc gimnastyką systemu nerwowego, bez której musiałaby nastąpić pewna atrofia nerwów. Dodając do życia rzeczywistego życie fantazyi niejako je podwaja i będąc życiem samem, sztuka nie wyklucza bynajmniej z zakresu swojego celów poważnych, jak prawdę i pożytek. Uczucie estetyczne nie składa się li tylko z rozkoszy odczuwanej, lecz zarazem z ogółu pragnień, dążących do urzeczywistnienia się, prócz pierwiastka biernego znajdujemy w nich również pierwiastek czynny. Nie na samem złudzeniu polega też działanie sztuki; naśladując życie, czerpie zeń

wszystkie pierwiastki, jakie ono posiada, zarówno piękne i brzydkie, gdyż w nich przebija się również ład panujący w przyrodzie. Naśladując je, staje się sztuka twórczą, a fikcya staje się życiem rzeczywistem. To, co w życiu jest poważne i pożyteczne, rzeczy rzeczywiste i żywe, może być w sztuce piękne. Piękno objawia się w ruchach, wrażeniach i uczuciach. W ruchach da się ono sprowadzić do ekonomii siły, gdyż na zastosowaniu siły do celu polega zarówno rytm jak wdzięk. Każda też praca poważna zmierzająca do racyonalnego celu jest estetyczna, nigdy taką nie jest praca dla igraszki. Aby wyjaśnić rozkosz estetyczną na widok pięknych ruchów, nie możemy zadowolić się prawami mechanicznemi, których ewolucyoniści używają do tego, lecz musimy zwrócić się do czynników wywołujących je tj. do uczucia i woli, gdyż ruch jest pośrednio lub bezpośrednio zawsze wytworem świadomości pewnej. O ile w nim przebija się wyższa moralność lub intelligencya, tem ruch jest piękniejszy. Od siły, harmonii i wdzięku zależy także piękność uczuć i woli. Harmonia uczuć i woli nie tylko z sobą, lecz z wolą i uczuciami drugich zbliża piękno do dobra. Spencer jednak widzi między jednem a drugiem tę różnicę, że w dobrem należy cel, w pięknem czynność przedewszystkiem uwzględnić. Temu jednak można przeciwstawić, że akt patryotyzmu jest nie tylko piękny, lecz także dobry, podobnie jak zbawienie ojczyzny jest nie tylko dobre lecz także piękne. Uczucia litości, oburzenia, są zarówno dobre jak piękne. Że są uczucia, które są estetyczne, mimo że nie są dobre, jak zemsta, tłuma czy się zupełnie czem innem. Uczucia bowiem energiczniejsze, choćby nawet gwałtowne, sprawiają na nas jako wyraz silnej woli zawsze wielkie wrażenie. Z pokrewieństwa jednak istniejącego między etycznemi i estetycznemi uczuciami nie można bynajmniej wnosić, że każde dzieło o tendencyi moralnej musi być estetyczne. Wzbudzenie i utrzymanie w napięciu uczuć moralnych jest połączone z wielkiemi trudnościami, dlatego odnajdujemy je zaledwie w arcydziełach sztuki. Czem zaś bardziej zwraca się sztuka do uczuć egoistycznych niższego rzędu, tem bardziej sama poniża się. Pogarda moralna zlewa się też zwykle z odrazą estetyczną, gdyż w sztuce musimy zawsze podziwiać. Podziwiając zaś dzieła wzniosłe sztuki stajemy się lepszymi, podnosząc się do podziwianych przedmiotów. Wtedy fikcya staje się na pewien czas rzeczywistością, gdyż na pewien czas stajemy się rzeczywiście lepszymi. Wykluczając więc dobro z dziedziny piękna, mylą się ewolucyoniści podobnie jak odmawiając sztuce wszelkiej celowości. Mówiąc o uczuciach estetycznych mają tak Spencer jak Grant Allen, Maine, Biron, Cousin, Jouffroy na oku jedynie wywołane zapomocą wrażeń wzrokowych i słuchowych, lecz Guyau dodaje do nich również wrażenia dostarczone przez tak zwane niższe zmysły, do których również zwraca się sztuka, chcąc wywołać uczucie głębsze i intenzywniejsze. Uczucia estetyczne nie powstają bowiem wskutek działania jednego organu, lecz obejmują cały organizm. W rozwoju ich trzy niejako stopnie dadzą się odróżnić, w pierwszym z nich następuje starcie z oddziaływującym przedmiotem, przy którem umysł jest w stanie zaledwie odróżnić intenzywność i jakość wrażenia, w drugim wrażenie lepiej się określa, przybierając charakter

przyjemny lub nieprzyjemny, w trzecim dopiero rozpościera się na cały system nerwowy wywołując przez assocyacyę cały szereg uczuć i myśli — czyli staje się według Guyau dopiero estetycznem. Aby wrażenie przyjemne stało się estetycznem, musi extenzywność jego w systemie nerwowym odpowiadać jego intenzywności czyli sile. Gdy extenzywność jego jest krępowana przez jego siłę czyli intenzywność, wrażenie, choć przyjemne, nie może być estetycznem, gdyż świadomość absorbowana w jednym punkcie, zawieszona jest w drugim, dlatego też rozkosz zmysłowa, choć może być przyjemna nie zawsze jest estetyczna. Czas potrzebny do dyffuzyi nerwowej wyjaśnia nam, dlaczego sąd estetyczny nigdy nie może być bezpośredni, chyba przez akkumulacyę doświadczeń w indywiduum lub rasie. W przeciwieństwie do gry, która zajmuje jeden organ tylko, podnieca uczucie estetyczne całe nasze życie duchowe w równej mierze. Nie jest więc bynajmniej negacyą jego stron poważnych, jak tego chcą ewolucyoniści, lecz budzi w nas najgłębszą świadomość bytu, najetyczniejsze uczucia i najwznioślejsze myśli, łącząc w sobie w równej mierze elementy zmysłowe z moralnymi i intellektualnymi.

Wykazawszy brak należytego uzasadnienia w teoryi estetycznej ewolucyonistów, zbija też i wniosek, dający się wysnuć z niej, że rozwój sztuki wobec powagi życia nie rokuje jej wielkiej przyszłości. Sztuka jest dla nich niejako dzieciń作stwem, zabawą, przeznaczoną raczej dla wieku dziecięcego niż dla dojrzałych »pozytywnych« umysłów, mających spełnić poważne zadania. Na poparcie swego twierdzenia przytaczają tę okoliczność, że pewne gatunki sztuki zanikają wobec zmiany warunków owego bytu, jak rzeźba lub epopeja. Rozwój jednak sztuki wskazuje raczej na zupełnie inny objaw, który nie potwierdza bynajmniej ich teoryi. Zanikanie pewnych gatunków sztuki jest tylko pozorne, można wprawdzie mówić o zanikaniu pewnych form ale nie gatunków. Piękno wyswobadza się czem raz bardziej z więzów materyalnych, a sztuka intellektualizuje się jak n. p. rzeźba, starając się zamiast siły muszkułów uwydatnić pracę ducha. Mutatis mutandis da się to w każdym rodzaju sztuki spostrzec. Nie jest również przepowiednią jej upadku, że sztuka demokratyzuje się, zmuszona liczyć się z wymogami mas, owszem jest to najlepszą oznaką jej pełniejszego rozwoju. W sztuce bowiem istnieje również podział pracy, a demokratyzowanie jej stwarza tylko korzystniejsze warunki dla zbytu prac artysty. Ani przemysł ani nauka nie mogą hamować jej rozwoju. Przemysł da się bardzo dobrze pogodzić z wymaganiami estetycznemi, doskonalenie się wyrobów przemysłu zbliża je do dzieł sztuki. Rozwój nauk otwierając coraz to nowe horyzonty wiedzy ludzkiej nie pozwala się sztuce starzeć. Instyktu twórczego nauka ani nie zastąpi, ani nie wyprze. Bogacąc myśl, otwiera drogę tem samem nowej poezyi, która sobie stawia zadania wyższe i wieczyste, ograniczając się na odtworzeniu świata rzeczywistego. Zbadawszy istotę uczuć, uświadamia je nauka, czem ułatwia tylko zadanie sztuki. Aby jednak zapłodnić sztukę musi nauka przemówić nie tylko do rozumu, lecz także do wyobraźni i uczucia. W zagadkach, których nam dostarcza nauka, leży również niezrównany powab, który wydobyć może

sztuka i podać, aby wzrastającą z każdym dniem intelligencyę nie tak zaspokoić, jak raczej podniecić. Gdzie nawet wiedza ludzka ma swe granice, tam myślenie pozostaje zawsze słodyczą. W dążeniu do łączenia pierwiastków zmysłowych z moralnymi i intellektualnymi widzi Guyau najlepszą rękojmię dalszego rozwoju sztuki.

Trzeci rozdział poświęca autor formie sztuki czyli poezyi. Artyści sami, sprowadzając sztukę do wprawy ręki i rutyny, pouczają sztukę. Czyni to malarz sprowadzając swą sztukę do »la palle et le chic«. Czyni to poeta sprowadzając ją do sztuki rymowania. Kwestyą jakie znaczenie ma dla poezyi forma czyli wiersz zajmuje się Guyau w tym rozdziale. Dwa główne elementy dadzą się odróżnić w wierszu: rytm i rym. Rytm bierze swój początek z afektu, jest on niejako tętnem serca, które słyszy ucho i reguluje mowę tak, aby wszystkie serca uderzały *unisono*. Wprawdzie narody starożytne są w swej poezyi rytmiczniejsze, jednak i u narodów szczególnie romańskich zachował rytm swe panowanie nieukrócone. Sztuczniejszy jest początek rymu, gdyż służy tylko do wiązania poszczególnych partyi w większych utworach poetycznych, jest on miarą »devenue sensible et vibrante à l'oreille«. Regularny spadek rymu reguluje więc niejako rytm całego utworu. Jeźli u klasyków swoboda rytmu nie była wystarczająca, u romantyków okazała się taką swoboda rymu. Gonienie za rymami sprowadziło w niej jałowość myśli, której może zapobiedz uwolnienie go od więzów bezcelowych. Rewolucya formy jednak niemożliwa jest bez rewolucyi myśli. Romantyka wprowadziła w Francyi kult słowa bez względu na znaczenie ich. Słowo jest dla W. Hugo wszystkiem, jest to »vie, esprit, germe ouragan, vertu, feu«. W pogoni za wyrazami napuszystymi (empanaché), wytworzyła romantyka francuska moc wyrazów, które pozostawiają w uchu szmer a w umyśle szereg obrazów, niezwiązanych żadną myślą. W syllabach tryumfujących (s. triomphantes), brzmiących jak fanfary i słowach świetlnych (mots de lumière) i promiennych (rayonnante) upatrywał Gautier całą istotę liryki, Stąd też osławione owe »chévilles« skompromitowały u epigonów romantyki poezyę do reszty. Żądając powiązania wierszy nie tylko za pomocą mechanicznych środków, lecz przedewszystkiem zapomocą myśli, żąda Guyau nie powrotu do prozy, gdyż drogi poezyi i prozy będą się różnić zawsze. Affekt, który jest ojcem niejako poezyi nie pozwoli nigdy na prozaiczne rezonowanie. Poezya, odpowiadająca fizyologicznie pewnemu napięciu nerwów, psychologicznie głębszemu wzruszeniu myśli, zostanie tem, czem jest, wołaniem czyli mową affektu w przeciwieństwie do rozumu czyli mowy artykułowanej prozy.

Problemy, na które odpowiedział Guyau, są zarówno dla estetyki jak dla krytyki nader ważne, że zaś są aktualne, wskazuje ruch, jaki wywołały w obozie przeciwników. Dzieło o tendencyi polemicznej zbija zapatrywania przeciwników nie tylko patosem przekonania, lecz także siłą logiki niezbitej, bo opartej na dokładnej obserwacyi i znajomości sztuki.

Witołd Barewicz.

René Canat. Du sentiment de la Solitude morale chez les romantiques et les parnassiens. Paris, Hachette. 1904. str. 310.

Pod koniec ubiegłego stulecia ujawnił się w dziejach umysłowości francuskiej protest przeciwko wybujałemu, a w wysokim stopniu niezdrowemu kierunkowi naturalistycznej szkoły, oraz przeciwko rozpaczliwemu pessymizmowi jednych pisarzy i egoistycznemu uwielbieniu swego poetyckiego »ja« u drugich. Zaczęto badać, skąd się wzięło to zło, jakby zmarwychwstałe nagle z popiołów na pozór dawno zagasłych. Krytycy i nie-krytycy rzucili się z zapałem na to pole, a ich drobiazgowa analiza poprowadziła przez okres pozytywistyczny do początków romantyzmu i wykazała głębszy związek między epokami literackiemi XIX. wieku, tak różnemi na pierwszy rzut oka.

Zło zatem przyszło z romantyzmem. Stąd jedni srożą się przeciwko Roussowi, drudzy piętnują Chateaubrianda, inni wylewają swoją żółć na Musseta i George Sand; wszystko pod hasłem, że oni »wszczepili jad w społeczeństwo francuskie«. Zrazu skierowano atak szczególnie na tych ostatnich. Ich związek mógł służyć za typowy przykład spaczenia ideału, który nazywamy prawdziwą miłością dwojga osób.

W książce godnej uwagi, która stanowi jakby rekapitulacyę wszystkiego, co napisano o tej parze zakochanych, rozstrząsa Maurras [1]) z subtelną werwą, pełną delikatnej ironii, duchowy stosunek weneckich bohaterów. Konkluzye krytyka są nader ciekawe, lecz zarazem niesłychanie smutne dla ówczesnego stanu moralności. Na usprawiedliwienie tych dwojga ludzi należy przytoczyć okoliczność, że żyli w wieku zarażonym chorobą, którą Francuzi dowcipnie nazwali »le mal du siecle«. Zło istniało już podówczas w całej pełni. Lecz kto je wprowadził i co jest jego główną cechą? Pytaniem tem zajął się autor wymienionej w nagłówku książki.

Canat pragnie zgłębić jedną z form »choroby wieku«, znanej pod mianem poczucia samotności moralnej u wielkich poetów przeszłego stulecia. Występuje ona po raz pierwszy u autora »Atali«. Jego René czuje się samotnym, niezrozumiałym. »Byłem sam, sam na ziemi. Widząc światło, błyszczące w mieszkaniach ludzkich doznawałem smutnego uczucia, że nie mam ani jednego przyjaciela«. To osamotnienie wyraża przedewszystkiem Vigny w dźwięcznych i silnych strofach. Piętno bolu widnieje na czole wszystkich jego bohaterów. Moïse jest właśnie tragedyą wyższego człowieka, który cierpi, bo nie jest zrozumiany przez naród. To samo uczucie przebija się w »Przeznaczeniach«, lub w poemacie zatytułowanym »Mont des Oliviers«. Mamy tam do czynienia z poczuciem samotności wobec Boga, który pozostaje głuchym na jęki zbolałej duszy, jak w »Maison du Berger« z osamotnieniem wobec natury, obojętnej na cierpienia ludzkie. Vigny ma zatem odmienne akcenty niż współcześni mu romantycy. Poeta cierpi — a z nim jego bohaterzy — bo nie znajduje miłości u ludzi i jej brak wywołuje u niego sposępnienie i melancholię.

[1]) Charles Maurras: Les Amants de Venise. (Paris. Fontemoing).

Innym jest Musset, u którego odnajdujemy egoizm Renégo. Dusza jego samotna, nieprzystępna dla innych, zazdrośnie strzegąca swej odrębności, nie stara się zrozumieć ludzi i pokochać ich prawdziwie, ale narzeka i wzdycha.

Leconte de Lisle ze swoim pessymistycznym okrzykiem zbliża się do Vigny'ego. U niego również sprawiedliwy cierpi i czuje się samotnym, lecz znać w wierszach poety więcej spokoju a mniej dumy. Natomiast Sully-Prudhomme cierpi z powodu braku przedmiotu, na którymby spoczęła cała jego miłość. Nie ma dwóch serc bijących równym akordem. Miłość, która czasem daje słodką nadzieję wzajemności, jest tylko illuzyą. Zbyt rychło spostrzega kochanek swą odrębność i samotność. Dusze nigdy się nie zbliżają jak gwiazdy oddalone, choć na pozór tak blizkie siebie. Ten pogląd filozoficzny odbija się w utworach Maupassanta. Jest to okrzyk bezbrzeżnej rozpaczy, która ogarnia ludzką duszę na myśl, że nie może się zlać w jedno z drugą istotą, bo wieczna przepaść nie do przebycia, rozdziela zawsze dwie dusze. Krytyk rozróżnia trzy formy tego uczucia samotności. Jedni uważali się za obcych wsród społeczeństwa, bo ich nie rozumiano; drudzy, hołdując zrazu Bogu i Naturze, jako dobroczynnej pocieszycielce, doszli w końcu do pustki i obojętności; inni wreszcie zajmując się szczególnie swojem »ja« i stanami wewnętrznymi swego ducha, przekonali się, że ich własne myśli, marzenia i uczucia przechodziły przed nimi, niby tajemnicze i niezrozumiałe drgania.

Przyczyny powyższego stanu widzi Canat w chęci poetów i pisarzy wyróżnienia się od innych. To poczucie wyższości podniesiono do godności dogmatu. Jeżeli wszystkie dusze cechuje pewna odrębność, to istnieją szczególnie uprzywilejowane jednostki. Stopień ich wyższości zależy od stopnia oryginalności. Mamy w tem zarodek teoryi o nadczłowieku, która występuje niedwuznacznie u angielskiego myśliciela Emmersona i osiąga swój szczyt chorobliwy u Nietschego.

Zapoczątkował ten kierunek Rousseau. W swoich »Wyznaniach« mówi z dumą, że nie był podobny do swoich bliźnich. Wiernem echem jego zapatrywań na stosunek człowieka do społeczeństwa jest P. de Staël, chociaż dla niej ono jest potrzebne, aby tem silniej uwydatnić konflikt wybranych jednostek. Na umysły tak przygotowane pada zasiew byronizmu. Bohater albiońskiego wieszcza nie ucieka w lasy, nie stroni zupełnie od ludzi, owszem, żyje wśród nich, aby ich nienawidzić, żyje z ponurym ogniem namiętności w oczach, nieprzenikniony, tajemniczy, z piętnem zbrodni na czole. Ażeby więc uchodzić za wyższą istotę, trzeba się odznaczać pogardą dla tłumów i nienawiścią dla społeczeństwa. Nie jest również obcą bohaterowi chęć rządzenia bliźnimi według swego widzimisię, oczywiście ażeby ich uszczęśliwić. Niestety społeczeństwo przyjmuje go ze sceptycznym uśmiechem. I odtąd rozpoczyna się bolesny okres w jego życiu, a cierpienie staje się symbolem wyjątkowej duszy. Jeżeli człowiek jest upadłym bogiem, który sobie czasem przypomina niebo, to nadczłowiek jest »ubóstwionym« bohaterem, który raczy niekiedy spojrzeć na ziemię.

Wielki wpływ na rozwój tych pojęć wywarły pisma P. de Staël, która w swoich romansach podkreśliła nieprzyjazną postawę społeczeń-

stwa wobec genialnych jednostek. Zarówno w »Delfinie« jak w »Korynnie« autorka odmalowała konflikt między dążeniem do indywidualnej swobody, a konwenansami. Canat przypisuje zatem jej powieściom wielkie znaczenie i analizuje szczegółowo owe starcie się duszy poetyckiej z zimnym światem formułek. Zdaje mi się, że krytyk bardzo trafnie rzecz przedstawił i to jest może część najoryginalniejsza jego pracy. Możnaby jeszcze dodać, że nawet autor Renégo jest częściowo pod wpływem Pani de Staël. Łatwo można się o tem przekonać, gdy się porówna dwa dzieła Chateaubrianda. [1]) Różnice w jego zapatrywaniach są tak wielkie, że jedynie tłómaczyć je można wrażeniem, jakie wywarły na nim książki współczesnej mu a głośnej pisarki [2]).

Krytyk rozpatruje z kolei wspólne cechy innych romantyków i parnasistów i podkreśla jako główne znamie, poczucie samotności. Za dużo miejsca zajęłoby dokładne streszczenie drobnych obserwacyi, faktów i szczegółów, na które Canat zwraca uwagę w swej obszernej rozprawie. Tyle należy o niej powiedzieć, że jest staranna i gruntowna, może nawet za gruntowna. Autor zasypuje nas mnogością cytatów i wyjątków, nie tylko pod tekstem ale i w tekście, niekiedy parafrazuje myśl poety i przytacza ją jeszcze raz w formie oryginału, przez co lektura tego dzieła staje się mało powabną Krytyk nie ma również daru skupienia głównych myśli i powiązania poszczególnych rysów w jednolitą całość. Studyum dzieli się na rozdziały, podrozdziały i paragrafy, z których każdy jest dla siebie jakby małą monografią. Że można taki przedmiot zręczniej traktować, nie ujmując mu wartości naukowej, dowodzi książka, ogłoszona w kilka miesięcy potem p. t. nieco dziwnym »Katolicyzm i romantyzm«. W gruncie rzeczy traktuje ona ten sam przedmiot, tylko w obszerniejszym zakresie, bo obejmuje całą literaturę XIX. wieku, a raczej »zło« tego wieku, odbite w literaturze. Autor rozbiera ujemny wpływ »ojców chrzestnych« romantyzmu: Rousseau'a oraz Chateaubrianda i wykazuje fatalne skutki tego kierunku. I tutaj przesuwają się przed naszemi oczyma sylwetki poszczególnych pisarzy, lecz ich fizyonomia duchowa stapia się doskonale w ogólny obraz, będący wizerunkiem całej epoki. Brak tegoż daje się dotkliwie odczuć w dziele Canata, któremu następca nie dorównywa jednak w przedmiotowości i w sumiennem traktowaniu materyału. *H. R.*

---

[1]) Essai historique sur les révolutions anciennes et modernes (1797), a »Le Génie du Christianisme« (1802).

[2]) De l'influence des passions sur le Bonheur des individus et des nations, a szczególnie: De la littérature considérée dans ses rapports avec les institutions sociales (1800).

WŁADYSŁAWOWI NEHRINGOWI

W LXXV. ROCZNICĘ URODZIN

POŚWIĘCA

TOWARZYSTWO LITERACKIE
IM. A. MICKIEWICZA.

A. A. KRYŃSKI.

WŁADYSŁAW NEHRING.

Wśród ogólnego postępu nauk, jaki się w XIX. stuleciu dokonał na Zachodzie Europy, dwie z pomiędzy licznych gałęzi wiedzy ludzkiej, mianowicie krytyka literacko-naukowa, oceniająca wytwórczość w pewnym zakresie piśmiennictwa, i językoznawstwo, mające mowę ludzką za przedmiot, znakomicie się rozwinęły i spotężniały. Przeszczepione w drugiej połowie tegoż stulecia na niedość uprawne przedtem niwy polskie i tu pielęgnowane, obie te nauki przyczyniły się, każda w innym stopniu, do rozszerzenia światła w narodzie, do podniesienia stopnia umysłowości społeczeństwa polskiego. Osiągnienie tych wyników zawdzięczamy pracy całego szeregu wybitnych uczonych, którzy w ciągu półwiecza minionego prowadzili badania krytyczne w zakresie dziejów piśmiennictwa, bądź też krzewili zasady nowszej wiedzy językoznawczej.

Stałym i czynnym uczestnikiem tej owocnej pracy w ciągu wzmiankowanego okresu czasu był Władysław Nehring, od lat 37-miu profesor filologii słowiańskiej w uniwersytecie wrocławskim. Z początku naukowego zawodu historyk, następnie filolog i krytyk, zarówno działalnością profesorską, jako też licznemi pracami w tych dziedzinach nauki dokonanemi, położył on zasługi rzetelne i niepożyte. Od ławy szkolnej pełen miłości dla nauki, pracą dla tejże nauki wypełnił życie. W badaniach szukał jedynie prawdy; w sądach swoich spokojny i sprawiedliwy; w stosunkach z młodzieżą życzliwy i wielce uczynny; bogatą swą wiedzą dzielił się chętnie z drugimi; szerząc naukę wśród obcych, mowę ojczystą i li-

teraturę uważał za cenne skarby narodowe i pracy nad niemi znaczną część sił umysłu swego poświęcił. Umiłowanej pracy zawodowej dotąd nie przerwał, i w chwili obecnej, gdy nadchodzi 75-ta rocznica urodzin uczonego profesora, otacza go szczere inteligentnego ogółu uznanie i głęboka cześć zasłużona. Z pobudek tych przypomnijmy choć w pobieżnym zarysie ważniejsze szczegóły, dotyczące życia naszego jubilata tudzież prac, jakiemi naukę niewątpliwie wzbogacił.

Władysław Nehring, rodem z Wielkopolski, ur. 23. października 1830 r. w miasteczku Klecku, w blizkości Gniezna, kształcił się w Poznaniu, w gimnazyum św. Maryi Magdaleny (1842—50), gdzie nauczycielami podówczas byli: H. Cegielski, Wannowski, Schwemiński (Niemiec), Boettner (Niemiec), Marceli Motty i J. Rymarkiewicz, następnie od r. 1850 w uniwersytecie wrocławskim, gdzie na wydziale filozoficznym słuchał wykładów historycznych i filologicznych. Podczas czteroletnich studyów pod kierunkiem słynnych profesorów, obok znajomości dziejów powszechnych, Nehring zapoznał się z metodami badań historycznych i jednocześnie zdobył sobie gruntowne wykształcenie filologiczne, ową niezbędną podstawę do wszelkiej samodzielnej pracy na polu językoznawczem. Katedrę filologii klasycznej w Wrocławiu zajmował wtedy G. Fr. Haase, znakomity filolog dawnej szkoły, badacz i znawca języków starożytnych, wytrawny przewodnik w studyach swojego zawodu, obok tego zlekka traktujący nowszych lingwistów i nie dopatrujący pożytku z językoznawstwa porównawczego dla filologii klasycznej. Historyę wykładał Gust. Adolf Stenzel, znany badacz i autor historyi Śląska; był on jednocześnie archiwistą archiwum śląskiego. W seminaryum historycznem, którego był dyrektorem, wdrażał on uczniów do badań historyczno-krytycznych, posiłkując się w tym celu materyałem z archiwum śląskiego. Drugim historykiem był Ryszard Roepell, autor „Historyi Polskiej“ i innych dzieł wartościowych. Wykładów jego, starannie pod względem treści opracowanych i krasomówczo wypowiadanych, słuchał Nehring wraz z innymi Polakami i uczestniczył w jego seminaryum (repetytoryum) prywatnem, gdzie poświęcający się historyi mieli możność zaprawiania się do pracy nad historyą czytaniem i komentowaniem źródeł, oraz pisaniem rozpraw na różne tematy, między innemi także i z dziedziny historyi polskiej.

Wykłady prof. Roeplla i zajęcia seminaryjne, pod jego życzliwym kierunkiem umiejętnie prowadzone, jakoteż rozprawy historyczne i naukowe w Towarzystwie literacko słowiańskiem (do którego należeli wszyscy prawie studenci Polacy) rozwinęły w Nehringu szczególne zamiłowanie do badań historycznych. Badania te stałyby się zapewne wyłącznym nadal przedmiotem jego zawodu naukowego, gdyby późniejsze, nieprzewidziane wtedy okoliczności nie skierowały jego pracy naukowej na inne pole. Tymczasem jednak młody

badacz w r. 1855 udaje się dla studyów do Drezna, gdzie rok ten przepędza, rozczytując się w źródłach archiwalnych do historyi polskiej i przygotowując rozprawę doktorską p. n.: „*De rerum Polonicarum saeculi XVI scriptoribus. Pars I. De Reinholdi Heidensteinii scriptis historicis*“ (O pisarzach dziejów polskich wieku XVI. Cz. I. O pismach historycznych R. Heidensteina). Po otrzymaniu stopnia doktora filozofii w lipcu 1856 i po złożeniu w tymże roku jesienią egzaminu na nauczyciela gimnazyalnego, z odznaczeniem, został w parę miesięcy nauczycielem gimnazyum w Trzemesznie, gdzie wykładał historyę powszechną, język grecki i inne przedmioty (23 godziny tygodniowo). Po dwu latach przeniesiono Nehringa do Poznania, do gimnazyum św. Maryi Magdaleny, gdzie po śmierci Berwińskiego objął wykład historyi; prócz tego wykładał tu język polski, grecki i geografię.

Obok zajęć obowiązkowych Nehring pracował dalej nad historyą i wykończył trzy monografie o historykach polskich wieku XVI-go, na źródłach oparte, a mianowicie: 1. O życiu i pismach Rajnolda Heidensteina[1]) (Poznań, 1860); 2. O życiu i pismach Joachima Bielskiego (Poznań, 1860) i 3. O życiu i pismach Jana Dymitra Solikowskiego (Poznań, 1860). W pracach tych odsłania autor na zasadzie krytycznego zbadania historycznych źródeł ciekawe rysy politycznej i wojennej wielkości Polski za Batorego i rozjaśnia politykę tego króla, jego zamysły i stosunek do państw ościennych.

W „Joachimie Bielskim“ przez staranne zestawienie licznych miejsc jego historyi Nehring wykazał, w jaki sposób pisarz ten korzystał z dzieł innych historyków, mianowicie z kroniki ojca swojego Marcina, z Długosza, Kromera, Gwagnina, Orzechowskiego i innych. W osobnym rozdziale kreśli charakterystykę jego języka, w której, obok znamion gramatycznych, właściwych językowi wieku XVI-go, podnosi słusznie w wysłowieniu Bielskiego „cechy szczerej prostoty, jasności i wzorowej poprawności“. W końcu dziełka dołącza ody łacińskie Bielskiego (16) w przedruku z wydania krakowskiego r. 1588.

Do prac historycznych Nehringa należy jeszcze studyum p. n. „Sprawa Zborowskich“, drukowane 1862 r. w „Tygodniku poznańskim“, założonym przeważnie wskutek starań i wpływów Nehringa. (Czasopismo to z powodu ówczesnych wypadków politycznych przestało wychodzić w 1864 r.).

Od studyów historycznych przeszedł Nehring niebawem na pole badań nad historyą literatury polskiej. Chcąc zadosyćuczynić pilnej potrzebie szkolnej przy wykładzie historyi literatury polskiej, gdzie dotychczas posiłkowano się krótkim „Rysem dziejów piśmien-

---

[1]) Rozszerzona doktorska rozprawa łacińska.

nictwa polskiego“ (stron 121, wyd. r 1851), Nehring napisał nowy podręcznik i wydał w roku 1866 p. n. „Kurs literatury polskiej dla szkół“ (Poznań). Książka ta podaje w zwięzłym, zaszczupłym nawet obrazie dzieje literatary polskiej dawnych wieków (str. 88); natomiast literatura wieku XIX-go, okres po-Mickiewiczowski wyłożony jest tu obszernie i krytycznie (str. 99—331), z uwzględnieniem kierunków, jakie w tym czasie rozwoju poezyi i wogóle piśmiennictwa naszego się uwydatniły.

Ogłoszenie kursu literatury jakoteż wydane poprzednio prace krytyczne o historykach polskich wieku XV. zwróciły uwagę uczonych na autora tych dzieł, jako na badacza samodzielnego, o talencie krytycznym, tak, że po śmierci Wojciecha Cybulskiego wydział filozoficzny uniwersytetu wrocławskiego powołał w r. 1868 Nehringa jako profesora zwyczajnego do objęcia opróżnionej po Cybulskim katedry filologii słowiańskiej.

Z objęciem katedry w uniwersytecie wrocławskim praca i działalność naukowa Nehringa w dwu głównych uwydatnia się kierunkach: 1) w dziedzinie badań językoznawczych i filologii słowiańskiej — i 2) w zakresie prac krytycznych o literaturze polskiej.

Zaznajomienie się z ówczesnym ruchem naukowym w dziedzinie filologii słowiańskiej było dla naszego uczonego zadaniem nietrudnem. Istniały już w zakresie tej nowej umiejętności prace podstawowe Dobrowskiego, Schleichera, Szafarzyka, Smitha, H. Sucheckiego i, co ważniejsza, liczne monografie gramatyczne Mikłoszića, ogłaszane w wydawnictwach Akademii Umiej. wiedeńskiej, oraz dwa tomy jego „Gramatyki porównawczej języków słowiańskich“ (głosownia i nauka o formach); przestudyowanie dzieł tych i obeznanie się z tekstami języków starosłowiańskich (w wydaniach Mikłoszića) dało możność Nehringowi zapoznania się dokładnego z budową języka starosłowiańskiego oraz innych słowiańskich.

W pierwszym roku za przedmiot swych wykładów w uniwersytecie Nehring wziął literaturę i gramatykę polską. W następnych latach wykładami obejmuje coraz szersze granice w dziedzinie slawistyki. W niedługim zaraz czasie wykłada gramatykę języka starosłowiańskiego wraz z ćwiczeniami krytycznemi (po raz pierwszy w uniwersytecie wrocławskim), następnie gramatykę porównawczą języków słowiaskich; z kolei: starożytności słowiańskie i mitologię; starszą literaturę narodów słowiańskich; etnografię i dawniejszą historyę Słowian; literaturę czeską; historyę języka polskiego; literaturę rosyjską nowszą od Piotra Wielkiego w porównaniu z polską i t. d.

Prócz tych wykładów zwyczajnych Nehring miewał jeszcze odczyty publiczne (collegia publica) o różnych przedmiotach z historyi literatur słowiańskich, jako to: O św. Cyrylu i Metodym; o poezyi rosyjskiej; o Nestorze; o poemacie chorwackim Gundulića „Osman“; o Janie Kochanowskim; o Morsztynach; o Mickiewiczu i inne.

Wykładom uniwersyteckim towarzyszyły ćwiczenia seminaryjne z dziedziny języków i literatur słowiańskich; tu należą prace językoznawcze z uczniami z zakresu języka staropolskiego, staroczeskiego i t. p. Zajęcia seminaryjne profesora z uczniami były najlepszą szkołą dla słuchaczów filologii słowiańskiej. Zaprawiani do studyów krytycznych pod umiejętnym kierunkiem profesora, przyswajali sobie metodę naukowego badania, polegającą przedewszystkiem na wszechstronnem rozpatrzeniu się w źródłach i ścisłej krytyce, co prowadziło wprost do zaznajamiania się gruntownego z przedmiotem badania, do głębszego rozważania szczegółów, do wnikania w istotę rzeczy, a następnie do sądów ścisłych, przedmiotowych. To też ze szkoły Nehringa wyszedł niemały poczet dobrze przygotowanych badaczów historyi literatury i językoznawców, jak: Rafael Loewenfeld (autor monografii o Łuk. Górnickim), Sikorski, K. Roemer, Leciejewski, Danysz, M. Rowiński, J. Chrzanowski i inni.

Wykłady i zajęcia profesorskie nie pochłaniały wszystkich sił umysłowych Nehringa; znaczną ich część umiał on poświęcić innym także pracom naukowym, a pośród nich nie schodził z pola filologii polskiej, lecz uprawiał je starannie i z widocznem zamiłowaniem, utrzymując w ten sposób nieprzerwany związek z piśmiennictwem ojczystem.

Prace krytyczne o literaturze polskiej, zarówno dawniejszej jak i nowszej, pomieszczał Nehring początkowo w „Ateneum" i „Bibliotece warszawskiej". Ważniejsze z nich wydał powtórnie w r. 1884 (r. jubileuszowym Jana Kochanowskiego) w osobnym zbiorze p. n. „Studya literackie" (Poznań, str. 398); zbiór ten obejmuje następujące rozprawy, ułożone w porządku chronologicznym: Pieśń Bogarodzica, Treny Jana Kochanowskiego, Odprawa posłów greckich, Wespazyan Kochanowski i jego liryki, Psyche Andrzeja Morsztyna, Poezye Krasickiego, Grażyna i Konrad Wallenrod, Pan Tadesz, Balladyna i Lilla Weneda, Nieboska komedya, Irydion. Samodzielne te prace charakteryzuje wszędzie trafny rozbiór utworów tak pod względem myśli przewodniej jak i formy artystycznej, oraz stałe uwzględnienie wpływów obcych. Najcelniejszą z nich jest rozprawa „Psyche Andrzeja Morsztyna", mogąca służyć za wzór ścisłości poszukiwań krytycznych; autor, rozbierając treść poematu, wykazał, że jest on przekładem włoskich utworów Mariniego i Apulejusza.

W późniejszym czasie Nehring napisał piękną monografię o Janie Kochanowskim (Petersburg, 1900), w której mamy zwięzłą charakterystykę twórczości naszego poety, rozbiór jego utworów i ich ocenę krytyczną; w przedmowie zaś — przegląd prac, dotyczących życia i pism Kochanowskiego. W pismach peryodycznych i różnych wydawnictwach umieszczał artykuły i rozprawy literackie, jak n. p. „Początki poezyi dramatycznej w Polsce" (1887, w Rocznikach Tow.

Przyjaciół nauk pozn.); „O powieściach historycznych Kraszewskiego z wieku XVI. i XVII.“ (w „Księdze jubil. dla uczczenia 50-letniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego“ 1880); „Nieznane szczegóły z nauki Andrz. Towiańskiego“ (Pamiętnik Tow. im. Mickiewicza, II); „O paryskich prelekcyach Ad. Mickiewicza“ (Pamięt. Mick. V.); „O społecznych poglądach Ad. Mickiewicza“ (Pamiętnik Mick. VI.); „Mickiewicz w Niemczech“ („Kraj“ 1888) i wiele innych; szczególnie zaś cenne przyczynki naukowe i oceny dzieł literackich i naukowych drukował w Jagića „Archiv für slavische Philologie“, którego jest stałym współpracownikiem od począku założenia tego czasopisma (1875 r.) aż do chwili obecnej.

Dodać jeszcze na tem miejscu wypada, że w r. 1869 Nehring wydał w Poznaniu „N a u k ę p o e z y i“ Cegielskiego, (dzieło, które od r. 1845 miało trzy wydania), przerobiwszy w części i uzupełniwszy dawniejsze jej wydanie, oraz dołączywszy do Z b i o r u p o e z y i przy tem dziele te utwory z ostatniego 25-lecia, które z powodu piękności myśli i formy na zamieszczenie w tym zbiorze zasługiwały. Pożyteczne to dzieło, opracowane przez Nehringa, wyszło jako wydanie 4-te p. n. „Nauka poezyi, zawierająca teoryę poezyi i jej rodzajów, oraz znaczny zbiór najcelniejszych wzorów poezyi polskiej, do teoryi zastosowany“ (str. CXXXII i 797).

Drugi dział prac Nehringa stanowią b a d a n i a s t a r o p o l s z c z y z n y i różne p r a c e j ę z y k o z n a w c z e. W dziale tym mieszczą się najcenniejsze prace o staropolskich zabytkach języka, krytyczne ich wydania, potrzebom nauki odpowiadające i wykonane wzorowo, tudzież rozprawy i przyczynki naukowe z dziedziny historyi języka polskiego. Do nich zaliczają się: monografia p. n. „I t e r f l o r i a n e n s e. O psałterzu floryańskim łacińsko-polsko-niemieckim, w szczególności o polskim jego dziale“ (Poznań. 1871, w 8ce, str. 126), studyum krytyczne, poświęcone badaniu rękopisu jednego z najważniejszych a zarazem najobszerniejszego zabytku polszczyzny z wieku XIV., znajdującego się w bibliotece opactwa św. Floryana, niedaleko Linzu w Wyższej Austryi. Po dokładnem zbadaniu rękopisu, złożonego z trzech części, pisanych odmiennymi charakterami i w różnych latach wieku XIV-go, Nehring przychodzi do wniosku, że rękopis psałterza floryańskiego nie jest tłumaczeniem wprost z oryginału łacińskiego, ale tylko odpisem dawniejszego przekładu polskiego, dziś nieznanego; następnie zapomocą odpowiednich zestawień wykazuje łączność „Psałterza puławskiego“ z wieku XV-go z tekstem floryańskim, jakoteż zależność ich obudwu od tekstu starszego psałterza czeskiego, którego znów kopią jest psałterz wittenberski, pisany w pierwszej połowie wieku XIII-go, a przechowywany dotąd w bibliotece seminaryjnej w Wittenberdze. W dalszym ciągu tego studyum daje autor wykaz omyłek, jakie się w wydaniu wiedeńskiem (1834 r.) naszego psałterza znajdują, oraz szereg „ważniejszych poprawek“, do których doprowadziła go ścisła

rewizya tekstu rękopisu, dokonana w opactwie św. Floryana. Niemałą ozdobą tej pięknej i wartościowej pracy jest ułożony przez autora „Słowniczek do polskiego tekstu Psałterza floryańskiego“, zawierający wyrazy staropolskie, ważne bądź ze względu na ich etymologię lub osobliwe formy gramatyczne, bądź też na ich znaczenie, odmienne od dzisiejszego.

Studyum powyższe o „Psałterzu floryańskim“ było jakby zapowiedzią pracy obszerniejszej, która obok wyników przytoczonych wyżej badań obejmowałaby nadto całkowity, krytycznie podany tekst pierwszorzędnego zabytku polszczyzny. Jakoż w r. 1882 ukazało się wzorowe krytyczne wydanie Psałterza floryańskiego p. n. „Psalterii Florianensis partem polonicam ad fidem codicis recensuit, apparatu critico, indice locupletissimo instruxit Wladis. Nehring“ (Poznań 1883), zawierające naprzód wstęp obszerny, napisany po łacinie, w którym podane są wiadomości szczegółowe o rękopisie i analiza jego treści — wynik własnych autora poszukiwań (ogłoszonych także w „Iter florianense“) — następnie tekst polski psałterza w wiernym przedruku z pierwowzoru, opatrzony u dołu stronic uwagami, w których się mieszczą objaśnienia wielu wyrazów, zestawienia licznych wyrażeń tekstu tego psałterza z odpowiedniemi miejscami zabytków późniejszych, wieku XV., a mianowicie „Psałterza puławskiego“ i „Modlitw Wacława“, a oprócz tego sprostowania błędów, znajdujących się w samym tekście rękopisu. Po tekście psałterza zamieścił wydawca inny zabytek z początku wieku XVI-go p. n. „Wigilie za umarłe ludzie“, składający się z 16 różnych psalmów. Koniec dzieła zamyka słownik zupełny, obejmujący wyrazy, użyte w tekście, przytoczone w postaciach, odpowiadających brzmieniu ich staropolskiemu, a obok każdego z nich znaczenie łacińskie, zaczerpnięte z Wulgaty, tudzież różne formy wyrazów wraz z wskazaniem miejsc, w których się w tekście znajdują.

Niemniej cenną dla nauki pracą Nehringa jest krytyczne wydanie innego zabytku polszczyzny, zwanego Kazaniami gnieźnieńskiemi. Pomnik ten języka początku wieku XV-go, po raz pierwszy wydany był blizko pół wieku temu przez hr. Tytusa Działyńskiego p. n. „Zabytek dawnej mowy polskiej“ (Poznań 1857); wydanie to jednak stało się rzadkością, a pod względem dokładności tekstu w wielu razach było niezadawalające. Nowe wydanie, przygotowane przez Nehringa i ogłoszone w „Rozprawach wydziału filologicznego Akademii umiejętności w Krakowie“ pod nagłówkiem „Kazania gnieźnieńskie, tekst i glosy z rękopisu wydał, uwagami i słownikiem opatrzył...“ (z dwiema podobiznami. Kraków, 1896, w 8 ce dużej, str. 114; osobna odb. z t. XXV-go Rozpraw), czyni w zupełności zadość potrzebom naukowym. Mamy tu tekst dziesięciu kazań polskich, w dokładnym przedruku z rękopisu gnieźnieńskiego, oraz liczne glosy czyli pojedyncze wyrazy i wyra-

żenia polskie, z tekstu innych kazań łacińskich zebrane, i parę innych ułamków polszczyzny z w. XV-go, wszystko opatrzone odpowiedniemi objaśnieniami; w końcu „Słownik“ do całości tekstu. Cała praca wykonana równie jak poprzednie przy pomocy tej samej metody krytycznej, ze wzorową dokładnością.

W innem znowu dziele pod nap. „Altpolnische Sprachdenkmäler. Systematische Uebersicht, Würdigung und Texte. Ein Beitrag zur slavischen Philologie“ (Berlin, 1886, w 8-ce, str. VIII i 324) ogarnia autor w jedną całość zabytki polszczyzny od najstarszych aż do początku w. XVI-go i daje nam systematyczny i jasny przegląd tekstów staropolskich drukiem ogłoszonych. Znajdujemy tu wiadomości o starodawnych zabytkach rękopiśmienniczych, o czasie ich powstania, o treści i języku tekstów, z uwzględnieniem odnośnej literatury i rozjaśnieniem pytań rzeczowych i językowych, z niemi związanych. Autor poddaje rozpatrzeniu krytycznemu naprzód zabytki prozą pisane wieku XIV. i XV., jako to: modlitewniki, kazania, psalmy, biblie, roty przysiąg, legendy i zabytki języka prawnego, a następnie zabytki wierszowane: różne pieśni religijne i hymny, legendy wierszowane i wiersze treści świeckiej; poczem dołącza „teksty“ w wyjątkach z najważniejszych 20-tu zabytków. Książka ta, mająca znaczenie wybornego przewodnika naukowego do studyów nad polszczyzną z epoki przeddrukowej, jest dziełem wartości pierwszorzędnej, niezbędnem zarówno dla każdego badacza języka, jak i dla historyka literatury polskiej i słowiańskiej.

Zaznaczając główne objawy działalności naukowej zasłużonego profesora, oczywista, nie możemy tutaj wyliczać wszystkich prac, różnych cennych przyczynków i przeglądów krytycznych, przez niego drukiem ogłoszonych. (Wiadomości pod tym względem szczegółowsze zamieszczone są w „Wielkiej Encyklopedyi powsz. ilustr.“ w t. I. seryi II. str. 408 i nast.). Musimy jednak podnieść jeszcze te rozprawy doniosłego znaczenia, które wynikami swymi wydobywają na jaw pewne fakty, ważne dla historyi języka polskiego, literatury i kultury polskiej. Zaliczamy do nich przedewszystkiem badania Nehringa, wyświetlające wpływy piśmiennictwa staroczeskiego na język i piśmiennictwo staropolskie. Prace te, drukowane w „Archiv für slavische Philologie“ pod ogólnym nagłówkiem „Ueber den Einfluss der altčechischen Sprache und Litteratur auf die altpolnische“ (t. I. 1876, t. II. 1877, t. V. 1881, t. VI. 1883), opierają się na studyach językowych czterech zabytków wieku XIV. i XV., mianowicie: Pieśni Bogarodzicy, Psałterza floryańskiego, Psałterza puławskiego i Biblii szaroszpatackiej. Autor podaje tu naprzód treściwy rys historyczny wzajemnych stosunków między Czechami i Polską do wieku XVI-go, a następnie wykazuje granice rozwiniętego wpływu piśmiennictwa staroczeskiego na staropolskie. Wpływ ten uwydatnił się do pewnego stopnia w Pieśni Bogaro-

dzicy i w Psałterzu floryańskim, w znacznie zaś szerszych rozmiarach w Biblii szaroszpatackiej; język tej biblii, obfitujący w wyrazy czeskie, dowodzi, że tłumacze jej mieli przed oczyma przekłady pisma św. czeskie i z nich wiele wyrazów przenosili wprost do tekstu polskiego. Oprócz głównej, przewodniej myśli o wpływie czeskim, studya te w ciągu analizy tekstów poruszają i oświetlają wiele innych szczegółów, z historyą języka polskiego związanych.

Dodamy jeszcze, że do prac gramatycznych Nehringa należy także przerobiona przez niego „Gramatyka języka polskiego“ J. Poplińskiego (z r. 1824), wydana p. n. „J. Poplinski's Grammatik der deutschen Sprache, neu bearbeitet von Prof. Dr. Wł. Nehring“ (wyd. 7-me. Toruń, 1881). Opracowanie jej przeważnie praktyczne; w wykładzie wszystkich prawie części, a mianowicie głosowni, nauki o odmianach, o tworzeniu słów i nauki o częściach mowy nieodmiennych starał się wydawca, o ile można, zastosować nowsze wymagania naukowe.

Z pomiędzy rozpraw Nehringa, rozsianych w różnych czasopismach naukowych, uczynić winienem choć krótką wzmiankę o tych, które uczony drukował w „Pracach filologicznych“ Pierwsza z nich p. n. „O wyrazach z wątłą samogłoską obok *l*, *r* pomiędzy spółgłoskami“, którą otrzymaliśmy od autora przy odpowiedzi na zaproszenie do współpracownictwa, wydrukowana na czele tomu I-go „Prac filolog.“, rozpoczyna czasopismo nasze, w r. 1884 założone.

Prace i zasługi naukowe Nehringa ceni nie od dziś społeczeństwo i instytucye nie tylko polskie, ale i obce. W roku 1878 miejscowe Towarzystwo literackie słowiańskie, ofiarowało mu w hołdzie wieniec srebrny. W roku 1882 obchodzono jubileusz 25-letniej jego działalności naukowej. Przed pięciu laty (1900 r.), gdy przypadała 70-ta rocznica urodzin zasłużonego profesora, obchodzono ją nie tylko w uniwersytecie wrocławskim, ale także wśród inteligencyi wielkopolskiej i w Krakowie. Od roku 1873 Nehring jest członkiem Akademii umiejętności w Krakowie, oddawna członkiem korespondentem Akademii nauk w Petersburgu, członkiem honorowym Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, członkiem Towarzystwa naukowego w Pradze i t. d., i t. d.

Nauka polska, szczególnie zaś filologia i językoznawstwo ostatnich lat dziesiątków ma niezaprzeczenie z dorobków swoich bardzo wiele do zawdzięczenia pracom Nehringa.

Jeżeli w rozwoju językoznawstwa naszego w ciągu XIX-go stulecia odróżniamy dwa, mniej więcej półwiekowe okresy czasu: pierwszy — okres Kopczyńskiego i jego naśladowców, ciągnący się od końca wieku XVIII-go poza pierwszą połowę wieku XIX-go, który można nazwać okresem fantazyi, i drugi — od ukazania się prac, opartych na badaniach językowo-porównawczych, któremu przysługuje miano okresu naukowego, krytycznego, to w okre-

sie tym udział Nehringa w rozwoju naszej nauki należy do najwybitniejszych. Owoce prac jego samodzielnych o ścisłej metodzie historycznej — pomiędzy któremi są dzieła podstawowe trwałej wartości — wzbogaciły istotnie naszą naukę, przyczyniły się do jej udoskonalenia i podniesienia na wyższy stopień rozwoju. Zasługi to rzetelne i niepospolite. Zapisują one imię Władysława Nehringa w dziejach językoznawstwa polskiego głoskami niezatartemi; ogół światlejszy społeczeństwa polskiego, miłujący postęp nauki ojczystej i świadomy tych zasług sędziwego uczonego, darzy go dzisiaj jednozgodnie wysokiem uznaniem i czcią głęboką a szczerą.

MIECZYSŁAW SCHREIBER.

ZE STUDYÓW NAD DAWNYM DRAMATEM NIEMIEC I POLSKI.

Kwestyę powstania i wytworzenia się dramatu średniowiecznego, a z nim i nowożytnego, uważa się w literaturze naukowej europejskiej za zupełnie niemal rozstrzygniętą. Zasługę tę przyznano kościołowi katolickiemu, który zapomocą widowisk, złączonych ściśle z kultem religijnym, a opartych na tematach, zaczerpniętych z tradycyi kościelnych, miał po zniknięciu dawnych klasyczno-pogańskich zabaw scenicznych stworzyć nowy zupełnie rodzaj widowisk. Tak przedstawiają tę sprawę: Alt, Creuzenach, Devrient, Wilken, Mone, Haase i inni. Sprawa ta nie wydaje mi się jednak zupełnie wyczerpaną. Wglądnąwszy dokładniej w teksty dramatów średniowiecznych, dochodzimy do przekonania, że o jednolitości ich pochodzenia nie może być mowy, że łączyły się w nich najrozmaitsze pierwiastki, przedewszystkiem rodzime i obce, a wraz z rodzimymi wchodziły w skład utworu wybitnie chrześcijańskiego także motywy pogańskie i że te motywy w genezie średniowiecznego dramatu odegrały wcale pokaźną rolę. Tej właśnie kwestyi poświęcam niniejszą pracę — ponieważ zaś pierwiastki pogańskie występują najwyraźniej w scenach humorystycznych, przedewszystkiem niemi się zajmę, inne kwestye i inne wpływy tej bujnej literatury dramatycznej zostawiając na uboczu.

Literatura ta jest bujną istotnie, ale nie u nas, niestety; wielkie ubóstwo tekstów i zupełny prawie brak krytycznych ich wydań

zmusiły mnie do oparcia się w przeważnej części na licznych, starannie wydanych tekstach niemieckich. Sądzę, że sprawa nic na tem nie straciła, bo różnice indywidualno-narodowościowe są w średniowieczu bardzo nieznaczne, a analogia może tu mieć bardzo obszerne a nie nasuwające wielu wątpliwości zastosowanie. Przeciwnie, trzebaby było raczej rozszerzyć zakres badań na inne literatury, przedewszystkiem na włoską i francuską; tego zadania może zechce podjąć się ktoś inny, kogo myśl, rzucona przezemnie, zainteresuje. Gdyby tak stało się istotnie, gdyby ta skromna, ale w niemałym trudzie pisana praca zachęciła kogoś do dalszych studyów nad tym tematem i przyczyniła się w ten sposób do wyjaśnienia jednej z ważniejszych kwestyi historyczno-literackich, wtedy cel mój i zadanie tej pracy byłyby w zupełności osiągnięte.

I.

Praca, mająca za punkt wyjścia dramat średniowieczny, nie może wiele czasu tracić na badanie warunków, wśród których pracowała twórczość autorów, bo po większej części mało lub nic o nich nie wiemy. Zdarzają się tu i owdzie nazwiska, ale te, nawet jeśli są podane, nie mówią wiele, bo odnoszą się prawie zawsze do kompozycyi, wzorowanych na poprzednich bezimiennych utworach. Często musimy się zadowolić tem, że uda nam się oznaczyć naród lub kraj, a w bardzo szczęśliwym wypadku szereg miejscowości, w których dany utwór mógł powstać. Zresztą nie wiele skorzystalibyśmy, choćbyśmy mieli nawet najlepsze wiadomości o autorze, bo osobistość jego odgrywała nieznaczną rolę w tym rodzaju twórczości, od którego nie wymagano ani nowej fabuły, ani zdolności obserwacyi, gdzie całe zadanie twórcy polegało na tem, aby teksty ewangeliczne lub apokryfy zabarwić szczyptą liryzmu, lub dobrać nieco efektów, mogących zaspokoić potrzeby duchowe słuchaczy.

A słuchacze ci nie są wcale wybredni i zadowalają się lada czem. Nie lubią długo myśleć, wolą patrzeć niż słuchać, — autor musi im przez *praecursorów* opowiadać to wszystko, co się ma odbywać na scenie, co więcej, nawet po ukończeniu przedstawienia uznaje za konieczne jeszcze raz wyłożyć im to, co widzieli, i podać im gotowe wnioski, do którychby powinni dojść sami. Nie sądzę jednak, żeby i on poświęcał się bardzo, zniżając się do poziomu swego audytoryum, boć nie jest poetą, ale najczęściej rzemieślniczym kompilatorem, który nawet wtedy, gdy ma swobodę działania, powtarza po największej części tradycyjne motywy, a skrępowany tekstem kościelnym i obawą popadnięcia w kacerstwo, otoczony przez świeżo kreowanych *ad hoc* aktorów, zszywa końce, fabrykuje epizody, walczy z niedoborem wystawy scenicznej i często zmusza się do moralizowania właśnie w chwili, kiedy z całą siłą objawia się jego awanturnicze i wcale nie najmoralniejsze usposobienie. Je-

dyną sposobność, z której korzysta, ile tylko może, daje mu uzmysłowienie zdarzeń scenicznych i senzacyjność podawanych publiczności wypadków, obracających się naturalnie w ciasnem kole tradycyi kościelnych. Wówczas realizm przechodzi granice możliwości wprowadzenia go w życie, a stosowany do poszczególnych ról przez autora, nie zwracającego uwagi na nędzne wyposażenie scenery, bywa powodem wypadków, wobec których aktorowie stają się męczennikami niedołężnej i niewyszkolonej sztuki.

Mieszano wieki i stosunki, świętych i urwiszów, poważne zwroty z ich parodyą, lament z gburowatym komizmem. Nie chciano wiele myśleć; epizodyczność bawiła, a chwilowe wrażenia zastępywały rozkosz duchową, której my żądamy dziś od sceny. Wśród takiego nastroju umysłów nie zdziwi nas popularność komedyi, która ostatecznie odniosła zwycięstwo nad ściśle kościelnemi przedstawieniami. Te, niegdyś potężne, uprawiane przez całe towarzystwa, gromadzące olbrzymie zastępy widzów, znane powszechnie, jako „del Gonfalone" i „Batutti" we Włoszech, „Confrérie de la passion" we Francyi i silne związki hiszpańskie i niederlandzkie, wobec których nawet królowie okazywali się bezsilnymi, mające szeregi wysokich opiekunów, podupadły mimo swego znaczenia, ustępując miejsca bezpretensyonalnej komedyi, krótkiej i dobitnej, ufnej w efekty zewnętrzne i nie wymagającej tylu przygotowań, co ciężkie i mało ruchome p a s y e. Te nosiły w sobie zarodki i znamiona zguby już od chwili, gdy wyszły tylko nieco poza obręb suchych tekstów kościelnych. Mimo to starano się je ratować, tak jak się ratuje dziecko, urodzone starcem o niedołężnych członkach i z wielką głową. Środkiem ratunkowym miało być wywoływanie wśród widzów senzacyi, a dostarczyć jej miało przedstawianie cudownych zdarzeń z życia świętych i męczenników. Jako przykład niech posłuży przedstawienie francuskie o „Żywocie i cudach Dziewicy Maryi", które zawierało w programie takie punkty, jak Maryę, ratującą przeoryszę klasztoru od skutków zbyt częstego uczęszczania do pewnego gorliwego spowiednika, lub tę samą Maryę, karmiącą jakiegoś biskupa mlekiem własnych piersi, podawanem w szczerozłotym kielichu, lub wreszcie oswobadzającą ludzi od dyabłów i leczącą z grzechów i niedomagań fizycznych owieczki, które, niestety, nie zawsze właściwie nazywano owieczkami. A nie jest to bynajmniej jedyny przykład, mogący poprzeć prawdziwość przytoczonego zdania, owszem, wszędzie przedstawienia takie powoli schodziły na awanturniczość, wszędzie dawały przystęp i zaczynały ożywiać się wpływami świeckimi, które wreszcie miały usunąć na zawsze przedstawienia kościelne ze sceny. W tej świeckości dramatu leżała jego tęgość i trwałość, i nawet wtedy, kiedy już pasyjne przedstawienia prawie znikły z areny życia, motywy świeckie, które niegdyś ukradkiem szukały na niej schronienia, walczyły już w najlepsze z nową epoką uświadomienia i, idąc z Hanswurstem na czele, urągały Sonnenfelsowi i jego zwolennikom.

Przedstawienia kościelne musiały upaść, bo nie miały warunków życia; gdy komedya, oparta na życiu codziennem, zaspokajała żądania swego środowiska i nie odrywała go od rzeczy ziemskich, lecz owszem z niemi zostawała w ciągłej łączności, to przeciwnie przedstawienia kościelne odsuwały od wszystkiego, co nie dało się ująć w suchy morał lub nie wskazywało na niebo. Nic w nich nie było swojskiego; dramat kościelny mógł wędrować z kraju do kraju i wszędzie równie mało świadczył o swej ojczyźnie, mógł moralizować wszystkich i wszędzie, a nikt nie doznawał wrażenia, aby tu chodziło o co innego jak o morał. Bo kościół stawał zawsze na stanowisku kosmopolitycznem i starał się wyłącznie o cele dydaktyczne i misyonarskie, a nie o rozbudzenie twórczości narodowej, gdy tymczasem indywidualizm sztuki dobijał się swoich praw i znajdował je najczęściej w komedyi. Ta dążność do zlokalizowania zdarzeń i przeniesienia ich z Ziemi św. na ląd europejski, konieczna zresztą dla zrozumienia i uplastycznienia fabuły, zwłaszcza wobec mniej wykształconej publiczności, przebija się przez teksty kościelne i odnajdziemy jej ślady nawet tam, gdzie najmniej ich oczekujemy. Są zwroty, przekleństwa i całe obrazy swojskie, wplecione w teksty międzynarodowych przedstawień. Słusznie twierdzi Devrient [1]), że kościelne przedstawienia były wewnętrznie bez życia, że występujące w nich osoby nie miały cech samodzielnych, że stanowiły tylko teatralną paradę i że tylko rodzime postaci, jak dyabły i żartownisie, oddychały indywidualnem życiem.

Ale przez teksty kościelne przezierały rodzime motywy, a dążność do przeniesienia zdarzeń w znane powszechnie miejsca, chęć przetworzenia działających tam postaci w ludzi zwykłego kroju, przezwyciężyła wreszcie kosmopolityzm i bezduszność przedstawień kościelnych. Wiele dowodów na to dostarczają nam teksty. W pewnem przedstawieniu budzi śpiących u grobu Chrystusa strażników — stróż nocny z Wismaru, gdzieindziej Trzej Królowie leżą nad Renem; przez śnieg i zawieję przebija się Marya z Józefem, szukając przytułku dla siebie i przyszłego Odkupiciela; Judasz, przeliczający srebrniki za sprzedaż Chrystusa, czyni Żydom te same zarzuty co do jakości otrzymanej monety, jakie czyniono współcześnie w Niemczech państwu, regulującemu wprawdzie ciągle sprawy monetarne, ale niezdolnemu do wprowadzenia w życie uchwał, zdążających do usunięcia pieniędzy, bitych w mennicach prywatnych; w dramacie szwajcarskim pasterze, adorujący Jezuska, są zwykłymi mieszkańcami Alp i mają typowe właściwości swoich okolic i wiarę w tradycye swego kraju, a uczniowie, idący do Emaus, wstępują wedle zwyczaju swoich rodaków zachodnioeuropejskich do gospody i urządzają największą awanturę karczmarzowi, gdy ten po zniknięciu Chrystusa żąda od nich zapłaty.

[1]) Gesch. d. deutsch. Schauspkn. 1905., str. 42.

Możnaby przytoczyć wiele przykładów na to, jak codzienne życie, obyczaje i cechy lokalne walczyły o swoje prawa, jak przez utwory kościelne przezierała dążność do stworzenia rodzimej kompozycyi.

Suchy tekstowy dramat kościelny mało miał prawa do przyszłości, a w jego ramach kryło się tyle motywów świeckich, tyle wspomnień niekościelnych, że zwycięstwo ich było rzeczą konieczną i zupełnie uprawnioną. Wszędzie, gdzie się nadarzała bodaj powierzchowna sposobność, korzystano z niej, chwytano w lot fabułę kościelną i pod jej osłoną rozwijano cały szereg zdarzeń czysto ludzkich lub uświęconych podaniami i wiarą w zamierzchłą przeszłość. Skutkiem tego zostawał nieraz z kościelnej fabuły tylko szkielet, kilka słów, niby usprawiedliwienie faktu historycznego, który na scenie niedawno się odegrał. Przyjazd Magów, lament Maryi, prowadzenie Chrystusa na Golgotę, losowanie płaszcza, najmowanie strażników grobu [1]), zdrada Judasza, Marya i przekupnie, Chrystus jako ogrodnik, sceny dyabelskie, Magdalena i rozpustnicy i szereg innych scen i obrazków, opartych jużto na fabule Pisma św., już też na apokryfach lub podaniach o Świętych i ich czynach.

Wszędzie tu mdły tekst kościelny zyskuje tylko przez to, że przybywają motywy świeckie, dodające życia ospałej akcyi. Ale dla tragizmu świecka scena nie wiele miała zrozumienia — ogół był znużony tragizmem barw, w jakich kościół kazał mu oglądać życie i jego zadania; wolał więc sceny wesołe. W nich rozwinął swe siły, w nich żyły osoby, które nie mówiły nic o piekle, gdzie panuje płacz i zgrzytanie zębów, lecz ukazywały je pełnem istot takiego samego pokroju, jakiego była większa część tej barwnej publiczności średniowiecznej, która w wielu wypadkach, widząc dowcipnych i awanturniczych dyabłów, raczej do nich wolałaby się przyłączyć, niż przebywać z wszystkimi świętymi w niebie.. W piekle widział widz średniowieczny życie, pełne wesołych scen i barwnych epizodów, o niebie słyszał, że tam panuje wielka radość. O uzmysłowieniu tego szczęścia niebieskiego nie myślał kościół, więc widz nie doznawał żadnego wzruszenia na widok tych, którzy je utracili. To, że landgraf turyngski inaczej myślał, nie jest dowodem, aby myślała tak cała publiczność dawnego teatru publiczność, która nie miała pewnie tylu duchownych wychowawców, ilu mieli współcześni magnaci. Ze scen komicznych miała powstać rodzima komedya, a świeckie motywy, wdzierając się do misteryów, miały rozsadzić podania kościelne i na gruzach zbudować przy pomocy dorobku klasycznego gmach dramatycznej poezyi wogóle.

---

[1]) Przyjęło się ono tem łatwiej, że opierało się na pogańskich zwyczajach strzeżenia grobu. Por. tekst w Koegla: Gesch. d. deutsch. Litt. bis zur Mitte des XIII. Jahrh.

My zastanawiać się będziemy głównie nad scenami wesołemi, ale sądzę. że nim przystąpię do tego, nie od rzeczy będzie wspomnieć o niektórych pytaniach, które mimowoli muszą się nasunąć każdemu, kto miał sposobność rozpatrywania epoki dawnych przedstawień kościelnych.

Fantazya ludowa ma swoje prawa, czy więc odbiły się one na dawnym dramacie? — a powtóre, dlaczego kościół objął przewodnictwo nad teatrem? Dlaczego on, gardzący sceną, wziął w opiekę wypędzoną zewsząd muzę, czemu nie oparł się na dramacie klasycznym? Kiedy w X. wieku Hroswita, idąc za wzorem Terencyusza, pisała dzieje męczeńskie swoich bohaterek, walczył dramat kościelny z zupełnem niedołęstwem i niewykształceniem scenicznem. Czy możnaby przypuścić, aby nie znaleźli się ludzie, którzyby, zamiast wychodzić na nowo od sekwencyi i responsów, nie zastosowali do sceny kościelnej prawideł klasycznych? Czy wreszcie zgodzić się na zupełny brak erudycyi ogółu ówczesnego duchowieństwa? Nie, tego przypuścić nie można. Wszak wcześnie zaznacza ono swe stanowisko wobec dramatów, grywanych we Włoszech, wobec szczątków dawnej rzymskiej sceny. Inne pobudki tu działały, a jeśli w dziesiątym wieku tak namiętnie czytywano po klasztorach kobiecych komedye klasyczne, że mniszka z Gaudersheimu musiała dla ich wyrugowania pisać swoje utwory, to nie ulega wątpliwości, że znano je także w klasztorach męskich. Zresztą i Grzegorz z Nazyansu, chcąc pogodzić żywioł kościelny ze świeckim, klasycznym, napisał przedstawienie pasyjne w stylu dawnych autorów — i ono przeszło tak. jak powstało, nie wywierając żadnego wpływu na rozwój sceny.

Kościół stał wobec dwu możliwości: albo pozwolić teatrowi dawnemu, wymierającemu następcy sceny rzymskiej, aby znowu zawładnął gromadą wiernych, albo zbudować nowy teatr, uwzględnić lokalne właściwości środowisk, w których ten teatr miał powstać, ubrać go w szatę liturgiczną, zatrzeć wszystkie wspomnienia przeszłości, zaspokoić powszechną żądzę patrzenia zewnętrzną wystawą i skazać osamotnioną i wypaczoną scenę rzymską na zapomnienie tłumów. Rzecz jasna, że poszedł w tym drugim kierunku. Budowano więc liturgie, dramatyzowano je, urządzano przedstawienia, ale wrogowie, pozornie uśpieni, obudzili się nanowo i lud nanowo uczuł się niezadowolonym, znudził się, a następcy wypaczonego teatru rzymskiego i pogańskich rodzimych obrzędów, prowadzący od dawna pracę rozkładową, objęli utracone stanowisko po to, aby go długo z rąk nie wypuścić.

Takie są wogóle dzieje dawnej sceny, ale tylko ogólnie, bo poza tem tłem, pozornie spokojnem, wrzała cała burza kulturalna ze wszystkiemi swemi intrygami, cała taktyka, obmyślana z góry, przewidująca wszystko i pragnąca wszystko zwyciężyć. Więc naprzód walka z resztkami rzymskiej sceny. Przedstawiała ona obraz niebardzo pocieszający. Zwyrodniała, opuściła łatwo pole sztuki, szu-

kając poklasku w sztuczkach, obliczonych na zaspokojenie nizkich pragnień tłumów, w mimice. ulicznych żartach i bezdusznych farsach. Szła w tem ręka w rękę ze swoją publicznością, która niczego innego nie wymagała, i ze swoim personalem półświatka. Był ogólny upadek i nie wiele trzeba było, aby przy zupełnej zmianie stosunków, jaką przygotowało chrześcijaństwo, runął ten gmach, w którym zdrowie moralne oddawna przestało przemieszkiwać. Wśród takich warunków nie zdziwi nas stanowisko kościoła, wydadzą nam się naturalnymi głosy takich mężów, jak św. Augustyna [1]), jak Izydora z Peluzyum, Salviana, Cypryana i innych, wytłumaczymy sobie uchwały soborów, a wreszcie postępowanie wschodniego cesarstwa, które już teraz stanęło na stanowisku chrześcijańskiej ortodoksyi, i odsądzenia aktorów od przyjęcia wiary Chrystusowej, jeśliby nie zaniechali występów, jak to orzekł sobór z Arlesu, jak wreszcie konstytucye Apostolskie (Constit. VIII. 32); za rzecz zupełnie naturalną będziemy musieli uważać pogardę dla aktorów, których zajęcie uważano jako „inhonesta professio", i zrozumiemy radość św. Augustyna, gdy widział, jak upadają sceny dawne, jak kona główny wróg moralności publicznej: „Per omnes civitates cadunt theatra, cadunt et fora et moenia, in quibus daemonia colebantur. Unde enim cadunt, nisi inopia rerum, quarum lascivo et sacrilego usu constructa est" *(Augustyn. De consensu evang. I. 33)*. [2])

Dopięto swego, a ścigani przez kościół histrioni i pantominowie uciekli z publicznych scen, ale nie znikli na zawsze. Schronili się do miejsc prywatnych, dawali przedstawienia po domach, dworach możnych, uczestniczyli w biesiadach, bywali przy chrztach, ślubach i wkrótce tak dobrze się zagospodarowali, tak czuli się na własnym gruncie, jak niegdyś na scenie publicznej. Z tych przybytków domowego życia nie można ich już było wydalić. Oburzenie przeciwko nim wzrastało, a Alkuin w liście z r. 791. pisze o nich: „Nescit homo, qui histriones et mimos et saltatores introducit in domum suam, quam magna eos immundorum sequitur turba spirituum" *(Ep. 107)*... Wreszcie zabroniono duchownym przypatrywania się ich występom podczas biesiad i chrztów i nakazano im wychodzić przed rozpoczęciem przedstawienia, jak to polecił sobór akwizgrański w r. 816. Żeby do tego bardzo się stosowano, trudno wierzyć; zbyt dobrze znana jest karność średniowiecza, zbyt rażące jest ciągłe powtarzanie się uchwały tej samej treści, aby rozstrzygnięcie tej kwestyi traktować poważnie. Dość, że histrioni schronili się do prywatnych scen i że już ich nie zdołano stamtąd wyrugować.

---

[1]) „De civitate Dei". I. 33.

[2]) Opierałem się na Alta „Theater und Kirche", z którego korzystał także Devrient.

I tu zaczyna się prawdziwa walka prądów, połączona z bardzo dowcipną dyplomacyą obu stron walczących. Bo gdy histrioni zachowywali się pozornie bezczynnie i przetrawiali dawne wspomnienia, budował kościół nowy dramat, już nie tyle liczący się ze sceną rzymską, która pozornie poszła w zapomnienie, ile z pogaństwem, które miało swoje widowiska dramatyczne, zakorzenione i trudne do wytępienia. I zdawało się, że kościół odniesie zwycięstwo. Ale rozwijające się coraz bardziej misterya wymagały licznego personalu, więc w braku innych ludzi wciągnięto histrionów do przedstawień kościelnych. Ci prędko zrozumieli położenie, a przyjąwszy tradycyę pogańską tych krajów, w których mieli działać, stworzyli, oparci na rodzimym gruncie, silną armię, która, zaspokajając żądania publiczności, wkrótce wyparła misterya i na ich miejscu odbudowała wesołą farsę, a przyjmując do swego personalu wszystkich społecznych malkontentów, zgraję włóczęgów i wędrowców, stanęła na podstawach tak trwałych, że przeżyła przedstawienia kościelne i była świadkiem ich zupełnego bankructwa. Ci nowi apostołowie dramatu nie byli nowością dla ludów, wśród których mieli działać. Prędko znikły wszystkie różnice, a rodzima tragedya nie była odtąd narażona na żadne niebezpieczeństwo. Tu już nie śpiewacy i aktorzy klasyczni, nie „mimi“, ale właśni, zdawna znani i lubiani śpiewacy ludowi odżyli na nowo. Przez nowego aktora mógł każdy zrozumieć, co chciał: Germanin następcę swoich śpiewaków, Słowianin swoich, i ci przybysze, nie mający pretensyi do jakiejś własnej narodowości, przyjmywali na siebie te role, jakie współcześnie były najpopularniejszemi, dodawali odwagi i uprawniali niejako rodzimych aktorów do wystąpień publicznych, do odbudowywania tego, co przycichło, aby z mrocznej przeszłości zabobonów wśród chrześcijańskiego państwa zmartwychwstać.

Teraz odżyła dawna tradycya. odżyło pogaństwo. To, co, niechętnie widziane przez kościół, nie doczekało się spisania, żyło we wspomnieniach i czekało sposobności, aby z całą siłą wystąpić na widownię publiczną. Kryło się wiele z tego po takich zakątkach ziemi, których nie dochodziła działalność misyonarska kościoła. I gdy możni, księża i mieszczanie oddawali się przedstawieniom kościelnym, gdy elektorowie i książęta występowali jako aktorowie w misteryach, gdy całe cechy brały w nich udział i wysilano się na jak najokazalszą wystawę, po wsiach i miastach tułały się przedstawienia wypędzania zimy, obchody na cześć bóstw pogańskich, wykadzania złych duchów wśród tańców i dyalogów. Trzeba było bardzo głębokiej dyplomacyi, aby wyrugować te obchody, lub przynajmniej zniweczyć ich zgubne dla kościoła skutki. I gdyby nie ta zręczna polityka, która nie kazała burzyć świątyń pogańskich, ale robić z nich kościoły, nie wiadomo, czy na podstawie wrodzonej tężyzny człowieka, który w ucisku tem trwalej stoi przy swoich zasadach, nie byłoby przyszło do gorszych jeszcze nieszczęść, niż te, na które niejedną prowincyę naraziła praca misyonarska. A tak

odbyło się wszystko drogą dziwnego kompromisu. Bóstwa dawne, ubrane w szaty biskupie, w aureolach Mikołajów, Jezusów i Maryi, w odstraszającym ubiorze dyabłów i czarownic, czuły się w nowym stroju tak samo dobrze, jak w baranich skórach swoich pierwotnych wyznawców. Tak działała dyplomacya kościelna — i byłoby znów wszystko dobrze, gdyby nie owi rodzimi aktorzy. Ci przyjęli tych pozornie świętych w swoją służbę i, jużto zachowując pozory kościelności, pod ich osłoną broili na scenie kościelnej, już też wyzyskując pozorną potrzebę rozweselania owieczek, zmęczonych długim postem, wprowadzali te postaci bez ceremonii w ich pierwotnej formie do kościołów, na cmentarze, łącząc temsamem wierzenia swojskie ze zwyczajami dawnych rzymskich aktorów. Wówczas pojawiały się maski i żarty, które często nie dobrym i naiwnym humorem dadzą się tłumaczyć, ale obejmują raczej cały aparat wojenny, jakim wobec zakus kościelnej polityki rozporządzało swojskie środowisko.

Kościół podjął pierwszy walkę w taki sam sposób, bo dla usunięcia wspomnień pogaństwa chciał je ośmieszyć, ale broń zwróciła się przeciw niemu samemu. I oto doszło do tego, że w kościołach zwolennicy obchodów błazeńskich urządzali mszę, pełną drwin i ironii, tańczyli w maskach, jedli na ołtarzach, błoto i stare szmaty wrzucali do kadzielnic i tem, jak twierdzi Du Cang, okadzali kościół. Jeszcze w XV. wieku zabronił kościół tych nadużyć na synodzie w Toledzie, a w roku 1565. powtórzono ten zakaz.

Tak więc pogaństwo nie ustępowało, a wyrobiony przez ustawiczną walkę krytycyzm zwrócił swe ostrze przeciw kościołowi. Szykanowanie kościoła osłabiło jego powagę, a później niemiecki mięsopust był równie niebezpieczną bronią przeciw kościołowi, jak pisma teologiczne, które głosiły reformacyę. Tak budził się duch rodzimy przeciwko napływowemu.

Kościół wiedział o grożącem mu niebezpieczeństwie, wiedział o tem, że te jego przedstawienia, które jako dobrze wymustrowaną armię wysłał przeciw pogaństwu, stały się mownicą dla jego nieprzyjaciół, więc ostrzegał i groził. W sławnym zbiorze praw Alfonsa II. „Las partidas“ znajduje się ustęp, wyliczający przedstawienia, na których mogą się znajdować kapłani. „Są jednak przedstawienia — mówi cytat — które dozwolone są kapłanom, jak Narodzenie Chrystusa, gdzie można oglądać przybycie anioła do pasterzy, oznajmiającego im o narodzeniu Chrystusa, lub jego ukazanie się trzem królom, składającym hołd, lub przedstawienie Zmartwychwstania, gdzie można widzieć, jak Go krzyżowano i jak po trzech dniach powstał zmartwych. Są to zdarzenia, które zachęcają ludzi do modlitwy i pobożności — jednak dobrzeby przypomnieć, że to, co się przedstawia, niegdyś odbyło się w rzeczywistości. Przytem jednak należy postępować porządnie i bardzo pobożnie i przedstawienia takie mogą się odbywać jedynie w wielkich miastach, gdzie siedzibę swą mają arcybiskupi i biskupi, którzy mają

całość odpowiednio urządzić, nie zaś po wsiach, tem mniej, aby za to pobierać pieniądze".

Tak bronił się kościół przeciwko nadużyciom, stawiając jako warunek odbycia przedstawień nadzór biskupów [1]), nie dozwalając takich misteryów po wsiach lub za pieniądze. Na samych księży, na całe niższe duchowieństwo nie mógł liczyć, bo ono szło nie zawsze ręka w rękę z Rzymem. Między niem a arystokracyą kościelną panowały takie same stosunki, jak między proletaryatem a dzisiejszą klasą wielkich finansistów. Więc w najlepsze wśród takich warunków szerzyły się nadużycia po kościołach, a wspomina o nich już Einhard w „Żywocie Karola W." (rozdz. XXVI)

Wyraźniej mówią późniejsze zakazy. Dokument z Wimpenu, oparty na edykcie z roku 1210, cytowany przez Monego, jako dokument z XIV. wieku, zakazuje wyraźnie: „Ne in ecclesia fiunt ludi theatrales, et non solum in ecclesiam introducuntur monstra larvarum, verum etiam presbyteri, diaconi et subdiaconi insaniae suae ludibria exercere praesumunt, facientes prandia sumptiosa et cum vigellis (skrzypce) tympanis et cymbalis ducentes coreas per domos et plateas civitatis", a dalej nakazuje księdzu: „prandio autem facto praedictus sacerdos non equo vel asino, more insani, per vicos equitet et placeas, sed si aliquantulum iucundari delectat, ecclesiam cum religione intret et circumstantibus, non impetuse, sed cum mansuetudine, aquam proiciat et aspergat". Działo się to 27. grudnia w czasie, gdy niegdyś odbywały się wszędzie pogańskie święta, gdy po wsiach i miastach jeździł niegdyś bóg na białym koniu i zbierał dary. Na tę to porę przypadają obchody na cześć św. Mikołaja, postaci niezmiernie popularnej w wiekach średnich. Święto Mikołaja wyznaczał stary kalendarz na dzień 18. grudnia. Jest to czas, w którym wraca do dawnych praw dzień, bóg światła, a ustępuje bóg nocy. Święty ten, to następca niemieckiego Wodana, słowiańskiego Światowida, to zastępca Boga Ojca w rządach nad światem, to pan burzy i watrów, otulony w szeroki płaszcz, to postać, której imieniem nawoływują wodne bóstwa ryby w rzekach, do której odnosi się cała masa podań, której szczątki odnajdujemy także w dawnym dramacie. Święty ten łączy się bezpośrednio z obchodami chrześcijańskimi w czasie Bożego Narodzenia, jak to stwierdza pochód, urządzany w Stansie w Szwajcaryi. Składał się z trzech części. Pierwszą partyę stanowił św. Mikołaj ze swojem otoczeniem, drugą Święta Rodzina z szopką, w trzeciej postępowali Trzej Królowie ze służbą. Do postaci tych wrócimy kilkakrotnie w ciągu tej pracy, a ich stosunek wewnętrzny wystąpi dopiero wtedy w całej pełni, gdy odszukamy i połączymy poszczególne znamiona, wspólne im

[1]) Historya o zmartwychwstaniu Mikołaja z Wilkowiecka (Wyd. Akad. Um. 1893) zaleca, aby przedstawienie odbywało się w kościele lub na cmentarzu „petita admissione a praesidibus ecclesiarum".

wszystkim. I znów spotkamy się z maskami, już nie rzymskich aktorów, ale z maskami rodzimych postaci, często wychodzących z grupy tych właśnie osób, które w obchodzie w Stansie biorą żywy udział.

Z takiemiż maskami spotykamy się w przedstawieniu na cześć Matki Boskiej Gromnicznej [1]). Już początkowe słowa tego utworu stanowią jakby potwierdzenie potrzeby zakazu synodu Wormackiego z roku 1316 i zakazów z Szafuzy z XIV. wieku: „Incipit ludus de purificatione beatae virginis, et primo exit praecursor, non larva nec barba indutus [2]), sed honestis vestimentis, nec versicas in manu gestans, sed sceptrum vel baculum depictum".

Tak więc słyszymy tu o maskach, o tych, które wdzierały się do przedstawień kościelnych i dały początek *praecursorom*, owym przewodnikom masek, zakłócających spokój cmentarzy i kościołów. Ów dopisek dla aktorów zabrania więc przebierania się i występywania pod postacią pogańskich *praecursorów*. Na to zaś, że pogaństwo nie tylko było echem rzymskich zabaw i że miało cechy rodzime, że wreszcie mieszało się z chrześcijańskimi obchodami, niech nam jako dowód posłuży pieśń [3]), przeznaczona, jak przedstawienie poprzednio wspomniane, również na dzień Matki Boskiej Gromnicznej i będąca niejako potwierdzeniem owego dopisku dla *praecursora*. Pieśń ta wprowadza nas w świat zupełnie inny, niż ten którego oczekujemy, sądząc z jej tytułu. Zaczyna się tak: „Wir ziehen daher ganz abends spat, Ein guten abend geb euch Gott, Ein gut'n abend, ein heilige Zeit, Wir loben die allerheiligste Dreifaltigkeit". Już wędrówka wieczorna tych śpiewaków przypomina dawne obchody, o których jeszcze będziemy mówili. Dalsze zaś słowa tekstu wprowadzają nas w czysto pogański świat. „Wir ziehen daher mit schalen, dem hausherrn zu gefallen. Wir wen eug jawohl nöt darschröcka ganz freundli eug aufwecka". Śpiewają panu i pani domu i całemu dworowi: „Dem herrn und sein' ganzen hausgesind. Heut ist die nacht, das man in Summer singt, heut ist wohl unser liaben Frauen nacht, weil sie den Summer ins land hat bracht; Wie lang, dass sie verborgen lag? Von Weihnachten bis auf Lichtmesstag." Po takim to dopiero wstępie zaczyna się opowiadanie kościelne o Maryi, idącej z małym Jezuskiem do kościoła, czysto w duchu kościelnej tradycyi. Należy dodać, że ten sam motyw stanowi treść przedstawienia, o którem była mowa poprzednio. Tak więc łączy się pieśń z przed-

---

[1]) Pichler: Drama d. Mittelalt. in Tirol.

[2]) Maski mają początek włoski, a jest wzmnianka o takich obrzędach maskowych już w VII. wieku w pseudo augustyńskiej homilii „De Sacrilegiis" (wyd. Caspari), gdzie wyraźną spotyka się wzmiankę o tem, że aktorzy występują w tych maskaradach w maskach zwierząt („capita bestiarum"), albo też przebrani za kobiety.

[3]) Pailler: Weihnachtslieder aus Oberösterreich (319).

stawieniem, a *praecursor*, odziany na sposób pogański, z pogańskiemi słowami pieśni. Było to więc, ogółem wziąwszy, jedno przedstawienie pogańskie, które ubrano w szaty kościelne i rozdzielono na dwa odrębne utwory. Aby wszelką wątpliwość usunąć, porównajmy przytoczony tekst z pieśnią na cześć lata [1]). Brzmi ona: „Tra, ri, ro, der Sommer ist do! Wir wollen hinter die hecken, und wollen den Sommer wecken. Jo, jo, jo!“ W dalszych zwrotkach pieśń ta wyraźnie mówi o walce zimy z latem. „Der winter hats verloren, der winter liegt gefangen“. Gdy w poprzedniej pieśni budzono lato, leżące „verborgen ... von Weihnachten bis auf den Lichtmesstag“, to w pieśni obecnej leży ono „hinter die hecken“ i czeka, aby je zbudzono. A dalej, gdy w pieśni na cześć Matki Boskiej przemowa gospodarza rozpoczyna właściwy tok sprawy, nie braknie jej także na cześć lata. Ludzie ci, to wędrowcy, dający przedstawienia po domach, należący do tej wielkiej plejady, która działa przez całe wieki średnie. Ale wędrowcy ci stoją tylko częściowo na realnym gruncie średniowiecznego życia, bo opierają się na pogaństwie. Sie „ziehen daher mit schalen“. Nie sąż to te same „schellen“, o których mówi Hauffen [2]), wspominając o zwyczajach pogańskich na cześć Perchty, lub Weinhold, opowiadając o pojawianiu się tej bogini w dzień Trzech króli? „Da ist Perchtel, als grauer Wuzel voll schellen gekommen. Das Weihbrunnwasser hat sie vertrieben, aber sie liess einen grösslichen gestank zurück“. Miejsce jakiejś zaginionej uroczystości pogańskiej na cześć Perchty zajął kult Maryi, a aktorzy pogańscy, po zrzuceniu przyprawianych bród i masek, stali się wykonawcami sztuki kościelnej. Weinhold zaznacza wyraźnie, że w walkach zimy z latem obok Wodana występowała także Perchta [3]).

Jeżeli więc uwzględnimy porę zimową, ostatnie dni dawnych obchodów pogańskich, które schodziły się ze świętem M. B. Gromnicznej, to otrzymamy zupełną odpowiedź na tę metamorfozę, którą mieliśmy przed naszemi oczyma. Że przemiana taka pogaństwa na nastrój kościelny była możliwą, wskazuje przykład, który miał miejsce w Rosyi [4]), a który zupełnie się zgadza z powyższymi cytatami. „Pieśni wiosenne — mówi Reinholdt — przeniosły się z nastaniem chrześcijaństwa częścią na czas Bożego Narodzenia, częścią na niedzielę wielkanocną“. Taką pieśnią, która zupełnie odpowiada niemieckim, będzie jedna z tych „wesujanek“, która brzmi: „Błogosław nam, matko. O matko Łado, matko nasza. Wołamy wiosny wypędzamy zimę“. Mamy tu powtórzenie poprzedniego motywu, mamy N. P. Maryę jako Ładę; już nie potrzebujemy odwo-

---

[1]) Arnim: Des Knaben Wunderhorn (Sommerlied).
[2]) Die Sprachinsel Gotsche.
[3]) Por.: Kolberg: Lud. Ser. XX. Radomskie.
[4]) Reinholdt: Gesch. d. russ. Litt. S. 23.

ływać się do mitologii germańskiej, lecz w słowiańskiej mamy dowód na to, że niegdyś (co zresztą nie jest nowością), cała Europa była pełną obchodów na cześć zmartwychwstającego lata i upadającej zimy. Jeśli zaś w pieśni na M. B. Gromniczną mieliśmy wędrówki po domach i odwoływaliśmy się do Perchty, to odnajdziemy ją także w Słowiańszczyźnie [1]), gdzie już nie Perchta, ale Kolęda będzie punktem kulminacyjnym wędrówek. „Kolęda, kolęda, kolęda nadeszła. Boże Narodzenie jutro. My, wędrowcy, szukamy świętej kolędy, po wszystkich drogach, po wszystkich ścieżkach". Tu już nie Marya, ale Kolęda, nie świętość kościelna, ale pogaństwo

Tak więc z pochodów maskowych, na których czele stał przewodnik, wracający potem w dramacie dawnym jako *praecursor*, zeszliśmy na dawne obchody i odsłoniliśmy bodaj rąbek z tej zasłony, która zakrywa pierwotną przedchrześcijańską scenę rodzinną [2]). Mieliśmy wskazówki, że istniała i jaką była; dalszy tok pracy wyjaśni nam jeszcze kilka nowych szczegółów, odnoszących się do tej dyplomacyi kościoła w walce z żywiołem świeckim, o jakiej poprzednio wspominaliśmy.

Utrzymują niektórzy, że maskowe obchody wprowadzono w tym celu, aby zaspokoić właściwe ludowi zamiłowanie do widowisk teatralnych. Istnienie tych maskarad wyjaśniano poprostu w ten sposób, że wprost z rzymskiej sceny przeszły na teatr włoski, z którego później dostały się do innych krajów zachodniej Europy. Są jednak dowody na to, że i w krajach tych, do których miano przynieść te zwyczaje, już od wieków używano pewnego rodzaju masek i jeżeli zwyrodniała scena rzymska rzeczywiście oddziałała na te kraje, to chyba tylko dlatego, że w nich natrafiła na grunt podatny, bo użyźniony.

Używano masek w przedstawieniach, których treścią była walka zimy z latem, a które były rozpowszechnione niegdyś w całej Europie. Zima ubrana jest w wysoką czapkę i futro, lato zaś ma tak długi nos, że aż, jak mówi starobawarski „*Jagkelschutzen*", „taugt uns guat, zum Fuir anblasn".

Tak samo wygląda lato w „Winta und Summa", podanem przez Paillera. Podobne cechy spotykamy w innych przedstawieniach, należących do tej grupy. Tak pojęte lato musiało więc już w pierwotnej formie przedstawienia ludowego znaleźć odpowiednio zamaskowanego aktora.

Zamaskowany wędruje od wieków na Morawie Ruprecht (Krampus), a w Solnogrodzie następca pogańskiej Perchty, „Buziberechta"

---

[1]) Por. Reinhold op. cit. str. 21.

[2]) Dawną walkę zimy z latem, którą obchodzono około Wielkiejnocy, wraz z dyalogami uważa także J. Grimm za pierwsze zawiązki sceny (szczególniej niemieckiej) (Mythol. 744).)

(Buz, Puz, oznacza w szwabskim i bawarskim narzeczu maskę) nosi to samo znamię. W Niemczech wędruje Odyn zamaskowany, przebrany za dziada, i szuka schronienia u ludzi. Stąd jego imiona „Grimnir“, „Wegtamir“ i „Getr“; i w naszych ludowych obchodach nie braknie przykładów przebierania się. Zwyczaj zapustny w Tarnobrzeskiem, opisany przez Matyasa [1]), wyprowadza na świat dziada ubranego w futro, dalej niedźwiedzia — a wreszcie chochoła otulonego od stóp do głów w słomę. Często spotykane przebierania się w skóry i wypływająca wprost z potrzeby urozmaicenia obchodu chęć wdziewania strojów odmiennych od codziennie spotykanych należałyby do tej samej grupy dowodów, świadczących, że zakazy, skierowane przeciwko maskaradom, nie odnosiły się wyłącznie do maskarad rzymskich. Zwrot „verum etiam“, spotykany już w pierwotnych zakazach, a piętnujący szczególniej tę okoliczność, że i po miejscach świętych, jak kościołach i cmentarzach, odbywano maskowe obchody, udowadnia równocześnie, że odbywały się one także gdzieindziej, choć kościół przeciwko nim nie występował z taką surowością, jak przeciw maskaradom w kościołach i na cmentarzach. Znane w całej Europie zakazy, szczególniej z pierwszych lat XIII wieku i u nas się pojawiają. I tak tekstowo zgodne z powyżej cytowanym zakazem z 1210 roku, breve z r. 1207 mówi, że odbywały się owe „ludi theatrales“, nawet „in tribus anni festivitalibus, quiae continue Natalem Christi sequntur“. Jestto breve Innocentego III do Henryka Kietlicza.

Drugi zakaz Grzegorza IX. mówi też o „ludificationes horribiles et obscenae“, wreszcie trzeci już z 1326 r. powtarza tosamo, co poprzednie [2]). Synodus Budensis [3]) z r. 1279 odbyty pod przewodnictwem biskupa Firmanusa, legata papieskiego w Budzie dla Węgier, Polski i t. d. mówi w rozdz. 9. („De clericis“): Klerycy winni się strzedz nieprzystojnych officia vel commercia „*mimis, histrionibus et joculatoribus* non intendant“ (str. 78) rozdz. 46 mówi: „Ne in ecclesiis et coemeteriis ducuntur choreae“ z powołaniem się na św. Augustyna (str. 102).

Również pod l. VII Janisław, arcybiskup gnieźnieński, na synodzie uniejowskim z r. 1326 (w rozdz. I De vita et honestate clericorum), zakazuje: „non spectaculis, non pompis intersint, joculatoribus, histrionibus, goliardis et buffonibus non intendant“ (str. 185).

Dalej znajdujemy w rozdz. 15. zakaz, odnoszący się do obchodów maskowych (De ludo larvatorum): „ut nulli omnino clerici vel laici induti monstris larvarum ecclesias vel coemeteria ipsarum in-

---

[1]) Lud, r. I. Lwów, 1895.

[2]) Opieram na wiadomościach podanych w dziele Windakiewicza p. n.: „Dramat liturgiczny“.

[3]) Antiquissimae constitutiones synodales provinciae Guernensis o... Editionem curavit Romualdus Hube... Petropoli. 1856 (pod l. V).

gredi praesumant praesertim dum in illis divina officia peraguntur, quum per hujus modi ludibriorum spectacula et fervor devotionis tepescat et honestas ecclesiae et decor clericalis ordinis inquinetur“; (str. 196), a dalej: „adjicimus insuper, quod clerici vel laici, ludos superstitiosos, juxta quorundam locorum abusum, in processionibus ecclesiarum exercentes, eo ipso poena simili sint constricti“ (str. 197).

Mając takie dane i odwołując się na to, cośmy poprzednio mówili o rodzinnych obchodach maskowych, sądzę, że nie należy przez nie rozumieć tylko takich zwyczajów, o jakich się najczęściej słyszy. Owszem, możnaby równie dobrze rozumieć „ludi theatrales“ dosłownie, a wspomniane wyżej przedstawienie na dzień Matki Boskiej Gromnicznej, dalej znane w całej Europie walki zimy z latem, składającej się z dyalogu wraz z odpowiednią akcyą, prawie czysto dramatyczna forma niektórych pieśni starej Eddy, ludowe dyalogowane piesni, wszystko to zwraca naszą uwagę na to, że przed dramatem liturgicznym był dramat rodzimy, który mógłby być zadatkiem dramatu nowożytnego. Był w tem znakomity podkład do wytworzenia sztuki, w której występowałyby osoby, brane wprost z życia codziennego, więc nie królowie lub święci.

Sięgająca początków wędrówek, a może przyniesiona raczej z praojczyzny ludów, wiara w słońce dostarcza nam szeregu postaci, które niegdyś mogły występować, jako osoby działające na pierwotnej scenie. Pozostały tylko ślady tego w piesniach. Cytuję dla przykładu pieśń litewską [1]: „Wziął księżyc córkę słońca. Bóg piorunny w drużbów służbie — Oprowadził ich przez bramę i uderzył w dąb zielony“. I w pieśniach rosyjskich mamy podobne przykłady. Może tu wszędzie był ruch i akcya, ale o niej wyrokować napewno nie możemy. Są ślady, analogie, ale pewników niema. Czy jednak nie mamy nawet zwrócić na to uwagi? Niektóre postaci dawnych dramatów zbyt wiele mają wspólności z takimi mitami, aby można było o nich zamilczeć. Który mit, czy germański, czy słowianski szczególniej oddziałał na ukształtowanie się takich postaci, trudno rozstrzygnąć; to pewna, że nie powinniśmy zapominać o naszych mitach i pozwolić, aby wszystkie zjawiska, należące do tej grupy, o której mówimy, łączono koniecznie z mitem germańskim, jak to robili Weinhold i Flögel w stosunku do postaci słowiańskich ludowego dramatu. „Niemcy pomijają wpływ kultury słowiańskiej, która także miała swoją mitologię, oddziałującą na Europę“ [2]).

II.

Jeżeli poprzednio, omawiając zakazy kościelne i ich wartość realną doszlismy do wniosku, że odnosiły się wyłącznie do jakichś

---

[1]) Por. Wiszniewski: Hist. lit. pol. T. I. str. 219.
[2]) Por. Schnell: Der heil. Nicolaus u. s. Gaben (zesz. II. str. 62).

pozostałości sceny rzymskiej, ale że obejmowały cały aparat sceny rodzimej [1]), to znajdziemy potwierdzenie tego przypuszczenia także w samych obchodach kościelnych stosowanych ze skutkiem podczas tych przedstawień. Nie myślę bynajmniej rozprawiać wiele o tej formie dramatu liturgicznego, którą uważamy za pierwotną, ani zastanawiać się nad temi klasztornemi kompozycyami, które raczej formalnie, niż realnie, stanowią dramat średniowieczny, bo brak w tem wszystkiem ożywczego ducha, tego, co dramat czyni dramatem, ale odwołuję się raczej do tych utworów, do których świeckie żywioły mogły się chronić, które nadawały dramatowi średniowiecznemu cechę dramatu, już nie nudnego recytowania tekstów łacińskich, ale pełnego efektów swojskich, będących zadatkiem przyszłego rozwoju i utworów o wartości kulturalnej.

Wspomnę przygodnie o procesyach, urządzanych podczas kościelnych przedstawień naokoło grobu Chrystusa. Nie są one wynalazkiem kościoła, ale raczej przyjętym przez Kościół zwyczajem ludowym, wzorowanym na biegu słońca, ruchu kołowym, przyjętym do zabaw ludów europejskich, w ich przewrotnej kulturze. Naokoło grobu Attyli urządzali korowód najlepsi bohaterowie, żałobnym śpiewem żegnając poległego, a i Wizygoci odprowadzali poległego na polu walki, śpiewając i tworząc dziwne korowody. Miała to być ostatnia przysługa, oddana poległemu na polach katalońskich Teuderikowi. A jak owi dawni rycerze ciało swoich wodzów obchodzili lub naokoło grobu jeździli konno, tak w dramacie średniowiecznym urządza się to samo nad grobem Chrystusa [2]). Podaję dla przykładu przedstawienie, spisane przez Pichlera [3]) i podobną scenę, przeniesioną już w świat podziemny, z Schernbecka „Jutta-spielu“. Tu dyabli tańczą w koło, śpiewając:

Luciper, in deinem trone
Rimo, rimo, rimo.
Warstu ein engel schone
Rimo, rimo, rimo
Nu bistu ein teufel grewlich
Rimo, rimo, rimo.

Podobne teksty znajdziemy obok innych także w przedstawieniu pasyjnem alsfeldzkiem.

---

[1]) Koegel przytacza także szereg zakazów, sięgających aż IX wieku; jest zdania, że uroczystości, do których się one odnosiły, były pogańskie „leiche“ i tańce. (Por. Gesch. d. deutsch. lit. T. 1. 26).

[2]) W tyrolskiem przedstawieniu wielkanocnem (t. 12 Ostersp.) obchodzą żołnierze kilkakrotnie grób Chrystusa, śpiewając: „Wir wollen umb das grab gan Jesus der will aufstahn. Ist das war, ist das war, so werden gülden unser har“.

[3]) Op. cit. str. 115.

Takie korowody, zdobiące zapustne zabawy wieków średnich, stanowią także ważne epizody w przedstawieniach kościelnych. Są one jeszcze bardziej pogańskiemi, niż te, o których mówiliśmy poprzednio. W „Oberrufer Christigeburtspiel", w którym procesye niemały biorą udział, wyraźnie powiedziano, jak się mają aktorzy zachowywać na scenie. Pasterze, oparci na kijach, mają się ustawić w trójkąt i na znak radości równocześnie wszyscy podskoczyć w górę. W dalszej części przedstawienia ustawiają się znowu w trójkąt plecami do siebie, wsparci na kijach, a po odśpiewaniu krótkiej pieśni znów mają się zwrócić do siebie twarzami. Po powtórzeniu tego kilka razy, urządzają wszyscy korowód, polegający na tem, że jeden za drugim idzie w koło, tworząc tem samem procesyę taką, o jakiej słyszeliśmy poprzednio [1]).

Przytoczony przez Monego protokół wizytacyjny biskupstwa spirskiego z XVII w. mówi o wsi Rheinsheimie obok Philippsburgu: „Superstitiones hoc loco gliscunt diversae. Vir certus novit benedictiones (dla nieznanej tu choroby) Abusus in iuventute, quod fit hoc modo: Convenit iuventus utraque, una cum civibus, quotquot possunt domo abesse ad ingressum in silvam, ubi duo designati duas accedunt arbores, sibi invicem respondentes, aliis sub illis haerentibus. Fitque hoc loci pridie sancto Georgii, quando horum unus altissima voce incipit in hunc modum: „Höret ir burger überall, was gebeut euch des Königs hochwürdiger Marschall! Was er gebeut und das soll seyn: „Haus Clausen soll Margarethen Lols buhler seyn („exempli causa» podane nazwiska). Drey Schritt ins korn und drey wieder zurück, über ein jahr gehet es ein braut heraus". Hac ratione, omnibus solutis tam viduis quam aliis suum assignant procum, et saepe non absque gravi laesione famae et causa gravium dessidiorum, immo turpitudinum, cum procus teneatur illam curae in symposiis saltu et c. illa suo proco offerre flores".

Nie jedyny to bynajmniej przykład na to, że istniały niegdyś zwyczaje rodzinne, które miały w sobie zarodki dramatyczności. I jeśli mitologie obce, jak grecka, mogły stworzyć dramat, jeśli odnajdujemy dowody na istnienie tego rodzaju twórczości w Indyach, nie widzę potrzeby przypuszczania, że nowsze ludy zachodniej Europy nie byłyby zdolnymi do stworzenia u siebie dramatu. Owszem prędzej miały do tego podstawę wtedy, niźli za nastaniem religii Chrystusowej. Monoteizm nie sprzyjał takim kompozycyom, jak świadczy przykład Żydów, lub Mahometan. Istniało wiele zwyczajów pogańskich, z których mógł się wytworzyć dramat i raczej w tem, że one wcisnęły się przemocą w formę dyalogów kościelnych, raczej w ich uprawnieniu kulturalnem powinniśmy szukać przyczyn rozwoju dramatu, niźli w suchej tradycyi kościoła.

---

[1]) Schroer: *Wsp. a. Ung.*

Niemałe miejsce w rozwoju dramatycznej twórczości zajęłyby także zwyczaje okadzania domów w noc Sylwestrową. Brało w nich udział kilka osób, obchodzono wszystkie kąty pomieszkań, śpiewając i okadzając dom ziołami, zbieranemi podczas nowiu: wogóle zachowywano się tak, jak gdyby urządzano jakieś przedstawienie o stale oznaczonym programie ruchów i słów. Przeniesienie wielu cech tego zwyczaju na święto Wniebowzięcia jest dowodem, że zwyczaj zaczął tracić cechę rodzimą i zszedł do rzędu zwyczajów kościelnych, tak, że kiedy o nim mówi *Directorium Decanale tripartitum* z r. 1748 [1]), już wygląda on zupełnie inaczej, niż przedtem. Prawdziwy obchód „der Rauchnacht“ już wtedy zaginął.

A jednak wracało pogaństwo pod różnemi postaciami. Używa się nowej wiary do zastąpienia tego, co dawniej było w poszanowaniu, i ośmiesza się dawne świętości. Hauffen [2]) opowiada, że w zapusty odbywają się w Gottschee maskarady, bawią się, błaznują, przybijają przy drogach do kościoła parodye kościelnych pieśni wraz z łacińskimi dodatkami, wreszcie obnoszą na noszach słomianego bałwana, nad którym wygłasza mowę pogrzebową człowiek przebrany za księdza, poczem rzuca się ową słomiankę w ogień, gdzie ma spłonąć na popiół.

Opis to bardzo ciekawy i cenny dla nas, gdy się staramy zrozumieć stosunek kościoła do tych zwyczajów. Reprezentuje on dwa obozy: jeden chrześcijański z księdzem na czele, rozbrzmiewający pieśniami kościelnemi, drugi pogański z postacią słomianą i obchodem, na jej cześć urządzonym.

Parodye pieśni i zwyczajów kościelnych są przykładem ścierania się obu obozów w takiej formie, w jakiej nieraz wystąpi to zjawisko w dramacie średniowiecznym. Te parodye tekstów kościelnych nierzadko się spotyka, bo grunt to jeszcze niewyjaśniony należycie, bo średniowieczu daleko do osiągnięcia zupełnego zwycięstwa nad rodzimymi pierwiastkami, bo w postaciach chrześcijańskich kryje się cały zasób wspomnień klasycznych i rodzinnych, a nawet owa Marya, o której tyle się mówi, jest tylko w owym czasie przekształconą Wenerą, której stosunek do Boga Ojca jest ten sam, co tej bogini do Zeusa [3]). Pełen zmysłowości jest stosunek Maryi do Ducha św., jak to widzimy z dyalogu Maryi z Duchem św., w *Officium* z XII w.: „Mein Geliebter ist mein, ich bin sein, er wird weilen zwischen meinen brüsten“. Na to Duch św. odpowiada: „Deine Brüste sind süsser, als honig“.

Ciągnie się to przez wiele wieków i stanowi niejako dolny prąd w kulturze abnegacyi, głoszonej przez kościół. W kościele

[1]) St. Florian. Cod. 100.

[2]) Die sprach insel Gottsche.

[3]) Por. Eicken: System das mittalt. Weltanschanug.

samym wzrosła zmysłowość, chroniąca się przed uciskiem w postaciach świętych, a one były, jak powiada Eicken, „niejako personifikacyami zaprzeczenia miłości ziemskiej, środkiem ciężkości metafizyki kościelnej“. Kto zna pieśń Salomona i powrót jej w przedstawieniach pasterskich, gdy Chrystus poszukuje straconej owieczki, ten szybko dojdzie do wniosku, że raczej formą niż treścią odniósł kościół zwycięstwo nad dawnym światem.

Wstawmy w miejsce mitologii klasycznej aktorów upadłej sceny rzymskiej, a w miejsce adoracyi w pismach adoracyę świętych w przedstawieniach kościelnych, dodajmy do tego dawną rodzimą tragedyę, a dostaniemy genezę dawnej sceny kościelnej. Znajdziemy w niej tę samą zmysłowość, skrytą pozornie i budzącą się za lada sposobnością, takie samo zrealizowanie wartości oderwanych, ten sam nastrój niezdecydowany. Widać ustawiczny powrót do dawnej tradycyi, powrót, który można było wyzyskać szybko na niekorzyść kościelnej polityki, co też zrobili z powodzeniem dawni „mimi“ i aktorzy swojscy. Tak walczyły ze sobą obie kultury, dwa odrębne światy.

Już w zwyczaju poprzednio cytowanym mieliśmy do czynienia z obu światami, a choć nie wiem, czy mam odnieść lalkę słomianą, obnoszoną wśród parodyowanych pieśni kościelnych, do obchodów słowiańskich z 29. czerwca, czy do germańskich, jest pewnem w każdym razie, że mamy do czynienia z pogaństwem, które w tym zakątku ziemi szukało dla siebie schronienia. Postaci takie, okryte słomą lub futrem, wchodziły do przedstawień kościelnych nadając im wiele świeżości i życia. I tak spotykamy podobną postać w przedstawieniu na Boże Narodzenie, podanem przez A. Mayera [1]). Z rozmowy dwu pasterzy dowiadujemy się, że mamy tu do czynienia z bałwanem słomianym, noszącym w Niemczech nazwę „Strohmanna“. Scena ta, opatrzona typowem pożegnaniem, wyprowadzanem przez wielu uczonych z mitologii germańskiej, należy bezwarunkowo do repertuaru bardzo dawnych przedstawień ludowych.

1. Hirt: Bruder Jockl, bruder Jockl, steh auf, wir wollen in die Kirche gahn.
2. Hirt: Ich geh nicht heute, ich geh morgen, ich hab zerrissene schuh.
1. Hirt: Flick dir sie zu!
2. Hirt: Mit was?
1. Hirt: Mit stroh!
Alle: Hinfort, hinfort,
Wir ziehen an einen andern ort.

Ten Jockl, tak często pojawiający się w przedstawieniach niemieckich na Boże Narodzenie, pasterz, ofiarujący Dzieciątku stare

[1]) Zeitschr. f. deut. Alt. B. 29. Kreutzburger Whsp.

swoje futro „den alten Zippelpelz“, powraca w roli Hanswursta, jako Jäckele“, w późniejszym mięsopuście niemieckim. Mimowoli nasuwają się wspomnienia o naszych chochołach, pojawiających się do dzisiejszego dnia w niektórych zwyczajach ludowych. I tak obwożą w Radłowie słomiany bałwan, każąc mu siedzieć na koniu [1]); tak ubrany jest św. Piotr w scenie Heroda u ludu nadrabskiego [2]).

Obok tych postaci słomianych spotkamy się z wielką ilością zwolenników futra, dziedziczących swe upodobanie od Ruprechta. I z nim spotkamy się w dramacie kościelnym [3]).

W przedstawieniu ze Schlaupitzu [4]) skarży się św. Józef na straszne zimno i mówi, że, gdyby się nie był przebudził, to „wären ihm lause im pelz derfrorn“.

I nasze zwyczaje ludowe, odnoszące się do Bożego Narodzenia mogą się pochwalić takiemi postaciami. W szopkach widzimy je często, jak odgrywają swoje role w kożuchu, włosem do góry, jak wśród dziwacznych ruchów straszą dzieci, a bawią starszych. W Tarnobrzeskiem tak samo wygląda dziad, zbierający datki po przedstawieniu [5]).

Wogóle natrafiamy ciągle na jakieś postaci, powracające stale w przedstawieniach, o których mówimy, na obchody, do których odnoszą się liczne zakazy i zwyczaje, pełne dramatyczności już w samam założeniu.

Do najciekawszych zjawisk z dziedziny dawnego dramatu należą wędrowcy. Są to typy, wykrojone podług jednego szablonu, o różnych nazwiskach i zajęciach; osobniki, naokoło których grupują się epizody dramatyczne, będące same dla siebie dramatami osoby, pełne indywidualnego życia, odbijające silnie od suchych tekstów kościelnych przedstawień. Na scenie zachowują się jakby na cyrkowej arenie, skoczni, tłumaczą swe wystąpienie giętkimi ruchami, przedstawiają się często paradoksalnie, nie dając widzowi czasu do namyślenia się, kim są i po co przyszli. Łączą w sobie wiele dawnych wspomnień, a wielka ilość nazw, jakiemi ich obdarzano, świadczy tylko o szerokiej popularności tych wędrowców, których wszystkich mimo różnic w zewnętrznym wyglądzie możnaby podciągnąć pod jeden wyraz algebraiczny, pod jedno stadyum cywilizacyjnego rozwoju ludów. Może w ojczyźnie, wspólnej wszystkim gromadom zachodniej Europy, leży ich praszczur, on, którego epigoni dotychczas są mile widzianymi gośćmi ludowych przedstawień.

Temi postaciami zajmiemy się odtąd wyłącznie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

[1]) Wisła II.

[2]) Świątek. Lud nadrabski.

[3]) Zastrzegam się z góry, że przez dramat kościelny nie rozumiem wyłącznie dramatu liturgicznego w ścisłem słowa znaczeniu, ale każdy dramat dawniejszy, mający fabułę kościelną, a dający się odnieść do pierwiastków dramatów liturgicznych.

[4]) Weinhold, Weihnsp.

[5]) Lud. I.

JAN KASPROWICZ.

LIRYKA TEOFILA LENARTOWICZA.

I.

Pierwsze występy Teofila Lenartowicza na niwie piśmienniczej łączą się z chwilą, kiedy twórczość polska wznosiła sobie na obcej ziemi nieśmiertelne pomniki.

Do kraju słabe twórczości tej dolatywały echa: wpływ wielkich poetów na pokolenie pisarzy, którzy owoce swych „natchnień“ — mówię „natchnień“, ponieważ w katechizmie Zmorskich, Fillebornów, Ludwików Norwidów na wyraz ten zasadniczą kładziono wagę — umieszczali w czasopismach warszawskich około r. 1840, był nieznaczny.

Lapidarne hasło romantyki: „miej serce i patrzaj w serce“ doprowadziło w utworach tych do przewagi uczuciowości wybujałej i sztucznej nad prawidłami rozumu [1]), broniącego wyobraźni od wrogich artyzmowi rozwichrzeń.

„Gonitwa za światem prawdy nieśmiertelnej“ [2]) była i u tych naśladowców Mickiewicza z epoki „Ballad i romansów“, „Grażyny“, i „Wallenroda“ jednem z najgłówniejszych przykazań, tylko że poetyckie odbicie tej prawdy przybierało cechy jednostronne, objawiające się w zamykaniu przybytku sztuki dla pierwiastków, czerpanych z realniejszego życia duszy, na wyłącznem niemal uwzględnianiu czynników fantastycznych.

---

[1]) U Lenartowicza ślady takiej, w danym wypadku całkiem nieuzasadnionej reakcyi przeciw rozumowi znajdujemy pomiędzy innemi w „Pierwszem przedstawieniu Hamleta“.

[2]) Roman Zmorski.

Mickiewiczowskie „czucie“ zmienia się w czułostkowość, która i w młodocianych wierszach Lenartowicza niepoślednią odgrywa rolę.

Charakter tych pierwocin da się najlepiej określić wyrazem: „bajronistyczne“.

Jak wiadomo, zasoby wiedzy Lenartowicza w tym okresie bardzo były szczupłe, to też nie można przypuścić, aby „rozczarowanie do świata“, którego nie znał, aby „bezbrzeżny smutek“ i frazesowe „pragnienie miłości bez końca“, wypływało z bezpośredniego źródła, z rozczytywania się w oryginalnych poematach Byrona; dalekie, a nieudolne odbicie ich ducha przypisać należy pośrednictwu autora „Huga“, „Mnicha“ i „Araba“.

Nie tylko w ogólnym nastroju psychicznym, ale i w sposobie malowania szczegółów zewnętrznych nie trudno nam będzie dopatrzeć się w tych najwcześniejszych świadectwach muzy lenartowiczowskiej śladów poetyckich opowieści Słowackiego.

Kiedy w „Niemej modlitwie“ [1]) mówi o „ciszy kościelnej“, o „złotych ołtarzach“ i o „marmurowych posadzkach“, o „białych filarach i grobach, drzemiących w cieniach“ o „lampie, która gdzieś w dali nad krzyżem czarnym drżąco się pali“ — o tem, że „w kościele cisza, jakoby w marzeniach święci zasnęli“ i że „tylko czasem jakowy obraz promieni z wysoka, z poza ciemnego biegąc obłoka, przez szyby złotym owinie pasem“ — gdy potrąca o „światło grobowe, co muśnie promieniem Chrystusa głowę“, lub gdy napomknie o aniele, klęczącym u drzwi kościoła“, wówczas mimowoli stają nam przed oczami analogiczne, tylko pełniejsze, głębsze, bogatsze, rozrzutniejsze obrazy Słowackiego:

„Stał nieruchomy jako posąg z głazu,
Co strzeże grobów zimnego marmuru.
Tam coś mignęło? — nie, to błysk obrazu,
Co tak pozłotą odbija od muru.
Jakiś szmer słychać? — to odgłos wyrazu
Cichej modlitwy, przyniesionej z chóru,

(„Hugo“)

Albo:

„Wchodzę, stanąłem przy ciemnym filarze,
Już nie pamiętam wrażenia tej chwili;
W oczach się lśniły złociste ołtarze,
Wyście śpiewali i światła palili.
Ściana, jak niebo gwiazdami okryta.
Każda kolumna jak palma stepowa,
A pod jej stopą skała marmurowa.
Płomień, z barwionych bijąc szyb kościoła,
Niósł z sobą obraz na szkle malowany,

1) „Niema Modlitwa“. Biblioteka warsz. 1843.

A potem, w dymie kadzideł zbłąkany,
W mglistych błękitach utworzył anioła". („Mnich").

Nie miał Lenartowicz w sobie pociągu do demonicznej grozy, stwarzającej w wyobraźni poetyckiej malowidła ponure i krwawe z punktem środkowym zdrady lub buntu. Co najwyżej lubował się w „jakichś widmach", które „kołyszą rycerską pieśnią", które „grają zdala" i serce dręczą boleścią" — w „jakichś dumkach mężów walecznych, stróżach ruin na zmroku", co „w swoich trunach odwiecznych z mieczami śpią u boku" — zaczęły przemawiać do niego już teraz „jakieś dziady z lutniami w ręku przy ogniach chaty wieśniaczej" [1]), to też nie dziw, że w tych dniach wykluwania się czynników twórczych, w naturze jego refleksyjnej parodya bajronizmu ustąpiła wkrótce miejsca wpływowi dwóch innych, Schillera i Mickiewicza.

Jednakże wpływ ten nie jest osamotniony, wyłączny, tworzy on ferment literacki z odbiciem wyobrażeń pseudoklasycznych, a poniekąd i klasycznych wraz z światem pieśni i podań ludowych.

W wspomnieniu swojem o Lenartowiczu [2]) Karol Brzozowski opowiada, że pewnego razu zjawił się młody Teofil w domu jego ojca w chwili, gdy ten czytał „Wiesława".

— Znalazłeś nas przy „Wiesławie" — rzekł sędziwy żołnierz napoleoński, — to piękne i bardzo piękne, ale tu brak czegoś ... czego, nie wiem, jak to nazwać, a to właśnie coś, proste, serdeczne, głębokie, leży w duszy naszego ludu. Gdyby to pomiędzy waszymi młodymi znalazł się taki poeta, któryby tem był dla naszego kmiecego, wiejskiego świata, czem Pol jest dla szlacheckiego! A piękny to ten świat kmiecy! Czy cię ten świat, Teofilu, nie nęci swoją głębią? Jeśli już nie czujesz, to przeczuwasz jego duszę, powiedz, czy nie tobie być jego nieśmiertelnym poetą?

Nie wiem, czy apostrofa powyższa, której autentyczności nie myślę podawać w powątpiewanie, ale która wydaje mi się w tej formie literackiem upiększeniem faktu zapewne prawdziwego, rozstrzygnęła o kierunku późniejszym autora „Lirenki". Zdaje mi się jednak, że nie ojcu Karola Brzozowskiego, lecz przedewszystkiem Wójcickiemu zawdzięczamy oryginalną w swoim rodzaju poezyę, która, sięgnąwszy do gminu, wzorem Wolskich i Zmorskich nie obcowała wyłącznie z fantastycznymi płodami wyobraźni ludowej, z zielonowłosemi topielicami i boginkami, ale wydobyła na jaw z realnem życiem związane uczucia duszy chłopskiej.

Dwa z najwcześniejszych wierszy Lenartowicza: „Złota kaczka" [3]) i „Strzelec" [4]) wskazują wyraźnie na zbieracza i wydawcę „Klechd"

---

[1]) „Wspomnienie". Bibl. warsz. 1844.
[2]) Przewodnik literacki i naukowy. 1893.
[3]), [4]) Bibl. warsz. 1843.

Pierwszy — to sparafrazowanie znanej śród górali podhalańskich baśni o grocie Dunajcowej pod skałą Pisaną w dolinie Kościeliskiej, w drugim, opartym na rozpowszechnionem w rozmaitych odmianach podaniu o karze, jaka spotyka ludzi, gwałcących niedzielę, przeniósł się poeta wyobraźnią swoją w turnie tatrzańskie.

Nie znał Podhala, więc baśń tę mógł słyszeć tylko od Wójcickiego, z którym, jak wiadomo, bliższe zawarł stosunki, a który na kilka lat przed przybyciem Lenartowicza do Warszawy zwiedził był Tatry.

W „Klechdach“ też swoich pomieścił podanie ludowe o skałach nad Morskiem Okiem [1]), śród których rozgrywa się także akcya lenartowiczowskiego „Strzelca“.

Oba wiersze bardzo jeszcze słabe.

W „Złotej kaczce“ razi naczelne zaraz uderzenie jak gdyby w kawał drewna, nie zaś w klawisz czy strunę muzycznego narzędzia, jakiem powinno być słowo poety. Morał w kształcie odpowiedzi na pytanie: „czy też prawda, że kiedyś źli ludzie będą dobrymi, jak nam ksiądz powiada“.

A dalej — silenie się na prostotę, rozbieżną z prostotą poetycką, chęć utrzymania się w tonie naiwnych gędzeń chłopskich rodzi zwroty, jak n. p. o gromnicy, której księdzu, przebywającemu w jaskini, „nie zgasiło, bo co inne świece to zawsze gasi“, albo wytwarza taki, nie prymityw w znaczeniu artystycznem, lecz, o niewprawności pendzla świadczący, bohomaz:

Wchodzę pod skałę.... niby kościół jaki,
Nibyto pałac wielki jakiś taki
Pięknie zrobiony; patrzę aż tu żywa
Złociuchna kaczka w wodzie sobie pływa.

Młody poeta, debiutujący na łamach tak poważnego czasopisma, za jakie uchodzić chciała „Biblioteka warszawska“ [2]), pragnął

---

[1]) Klechdy, starożytne podania i powieści ludowe: Morskie Oko

[2]) Seweryn Filleborn, wytykający ówczesnej „Bibliotece warszawskiej“ brak poczucia poezyi, opierał się na danych, które nieraz wszelkie przechodziły oczekiwania. Liche wiersze Lenartowicza są jeszcze złotem wobec takiego literackiego kruszcu, jak n. p. naśladująca w rytmie znaną pieśń Słowackiego o Rzewuskim „Kuma“ Feliksa Wicherskiego (pomiędzy innemi:

„Lecz nie wierz kobiecie! nie wierz nigdy w świecie,
Gdy nie chcesz cierpieć później biedy:
A wierz jej dobroci, co kwiatem paproci,
Co rośnie dyabeł wie tam kiedy.

być barwnym, żywym, lecz, zamiast plastyki w obrazowaniu, dał ordynarne kleksy:

„Więc ksiądz jak zaklnie, a kaczka do wody
I już jej niema.... Czekają, czekają,
Ksiądz klnie raz drugi — coś jękło: słuchają,
Aż tu głos jakiś wychodzi z pod spody (sic!)“

Ani śladu lotnego wdzięku, którym tchną późniejsze, z wyobrażeń ludowych zaczerpnięte obrazki Lenartowicza.

Nieco lepszym jest dość czysty w rytmie i rymie „Strzelec“.

Wspominam o nim nietylko z tej przyczyny, że wskazuje na dokonywające się w mózgu poety zawiązki nowego kierunku pod wpływem Wójcickiego, ale i dlatego, ponieważ *a)* w krajobrazie posiada znamiona, właściwe wogóle pejzażowi lenartowiczowskiemu: wyrazistość konturów, jednostajne ugrupowanie przedmiotów, przewagę szarego kolorytu — zatrzymałem się nad nim wreszcie z powodu, że *b)* w toku rytmicznym jest jakby oddźwiękiem ballad mickiewiczowskich:

„Czarne, spokojne patrzy Morkie Oko,
Góry go (!) w koło obsiadły,
A na gór szczytach, daleko, wysoko
Deszczowe chmury opadły.

Nad brzegiem stawu kamienie sterczą,
Świerkowe zielenią lasy,
A pod skałami ogniska skwierczą,
Przy ogniu siedzą juhasy.

Niżej po dołach z szumem się wali,
Spieniona rzuca się woda,
Dziarska, jak dusza owych górali,
Gdy w nich zakipi krew młoda“.

Jednakże wierzyłem i szczęśliwy byłem,
Aż wreszcie przyszła dola taka,
Że siostra biesowa odkryła co chowa (!!),
Puszczała tuman na kozaka“).

Albo drukowane w tym samym czasie ramoty I. D. M.:

„Sama jesteś, a wokoło
Każde serce tobie tchnie (!),
Wszystko każe być wesołą:
Więc nie jesteś sama, nie!
Tańczy przed tobą życia panorama:
Tyś nie sama!“

(„Biblioteka warsz.“ 1843.)

Obrazy powyższe wyglądają na *pendant* do zwrotki z „Świtezi“:

„Świteź tam jasne rozprzestrzenia łona
W wielkiego kształcie obwodu,
Gęstą po bokach puszczą oczerniona,
A gładka jak szyba lodu“ —

albo do urywku z „Świtezianki“:

„A wicher szumi po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma. —
Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,
Kręconym nurtem pochwyca — —“

Wspomniałem powyżej o wpływie Schillera. W tej mierze znaczny przedstawia interes, jako próba stworzenia pewnego rodzaju filozofii sztuki, fragment dramatyczny p. t. „Rzeźbiarze“ [1]). Nie mający w sobie nic dramatycznego, dyalog ten pomiędzy mistrzem a uczniem wzorowany jest w formie na „Pieśni o Dzwonie“.

„Pracujcie, bracia rzeźbiarze,
Aż marmur życie okaże;
Z bezkształtnych brył
Wyjść mają figury
Pełne życia, pełne sił!“

Inwokacya ta przypomina w tonie Schillerowskie:

„Frisch, Gesellen, seid zur Hand!
Von der Stirne heiss
Rinnen muss der Schweiss,
Soll das Werk den Meister loben...“

W sprawie treści:

U Schillera fizyczny proces odlewania dzwonu służy jako sposobność do ujęcia w jednolity obraz zwykłych wypadków życia naszego i osnucia tych wypadków przędzą refleksyi poetyczno - filozoficznych na temat zadań, które spełnia czy spełniać powinien człowiek. Rzeźbiarz Lenartowicza — analogon do „Meister'a“ z pieśni schillerowskiej, stojący przed bryłą gliny, której uczeń — „Geselle“ — ma nadać kształty plastyczne, korzysta z chwili, aby, podążając za motywami, zawartymi w „Artystach“ (Die Kuenstler“) poety niemieckiego, a po części i w jego „Ideałach“ („Die Ideale“), wypowiedzieć szereg uwag o zadaniach człowieka w zakresie ciaśniejszym, w sztuce. Równorzędnie znowu z „Pieśnią o Dzwonie“, obracającej się pomiędzy trzema głównymi etapami losów ludzkich: na-

[1]) „Bibl. warsz.“ 1844.

rodzinami, zaślubinami i śmiercią, uwagi te skupiają się około dziecięcia, młodzieńca i męża:

„Pracujcie nad dziecięciem,
Nad młodzieńcem i mężem".

Wyrażone pod względem zewnętrznym niewprawnie, nie wolne od skażeń językowych, są one w treści majaczeniami, świadczącemi, że poeta nasz nie tylko nie posiadał wyrobionego sądu o istocie sztuki, ale że zaledwie przeczuwając doniosłość pierwiastków twórczych i wpływ ich na urobienie przyszłości ludzkiej, a właściwie nie dobrze rozumiejąc kopiowanego przez siebie Schillera, posługiwał się ogólnikami.

Jak u niemieckiego, tak i u naszego poety pythagorejska harmonia jest zasadniczym warunkiem sztuki:

„Schon sieht man Schoepfungen aus Schoepfungen erstehen,
Aus Harmonien Harmonie..."

„In selbstaendiger, jugendlicher Freude
Leiht er (der Geist) den Sphaeren seine Harmonie..."

„Sein Geist zerrinnt im Harmonienmeere":

„Ale w ludzkich dziejach jeszcze
Nie było dotąd harmonii".

Ku tej harmonii, uzmysłowionej w duchu rzeźbiarza, który

„Jako duch stwarza.
Co niekształtne, nieforemne,
Rozwala, rozbija,
Piękności szaty wdziewa,
Piękność wdzięków rozwija"

zmierzać mają twórcze usiłowania artysty, wybrańca bożego, który w ręku swym dzierży godność ludzką.

„Der Menschheit Wuerde ist in eure Hand gegeben,
Bewahret sie"...

mówi pieśniarz niemiecki;

„Der Dichtung heilige Magie
Still lenke sie zum Ozeane
Der grossen Harmonie" — [1]).

[1]) „Die Kuenstler".

„Lecz kto pragnie wszystkim starczyć,
Niech w siebie przyjmie duch boży (sic! zamiast: ducha
Niech ludziom harmonię stworzy“ bożego),

śpiewa Lenartowicz.

Do stworzenia tej harmonii potrzebne są artyście piękność mądrość i siła.

„Pracujcie, bracia, rzeźbiarze.
W wasze dusze wstąpiła
Mądrość, piękność i siła.
Niech się świat wasz ukaże
Całą sztuki pięknością;
W oczach anioła miłością,
W oczach mędrca pojęciem,
W ręku rycerza muszkułem...“

Dalej:

„Słońce mądrości niech świeci,
Samo życie będzie siłą;
Aby się nie rozłączyło
Słońce z kwiatem, niech ukwieci
Mądrość formę“

mówi rzeźbiarz lenartowiczowski, dając wskazówki uczniowi, jakie ma wyryć piętno na twarzy rycerza; wspominając zaś o prawidłach, obowiązujących przy lepieniu postaci dziecka, dowodzi, że:

„Mądrość, siłę w tej dziecinie
Zastępuje duch piękności,
Co na ustach, licach gości,
A w kim Boża piękność płynie,
Ten jest silnym, mądrym wiecznie“.

Wreszcie:

„Także w mędrcu to znajdziecie,
Co w rycerzu i w dziecięciu:
Piękność, jak kwiat, jak to dziecię:
Mądrość w żądań tych pojęciu,
Siłę da ich wykonaniu...“

Ustępy te są albo parafrazą, albo też niemal wiernem, lecz dość niezręcznem tłomaczeniem wierszy schillerowskich:

„Der Weisen Weisestes, der Milden Milde,
Der Starken Kraft, der Edlen Grazie,
Vermaehlet ihr (die Kuenstler) in einem Bilde
Und stellet es in eine Glorie...“

. . . .

„Was hier allein das trunkene Aug' entzueckt,
Dient unterwuerfig dort der hoeheren Schoene,
Der Reiz, der diese Nymphe schmueckt,
Schmilzt saft in eine goettliche Athene,
Die Kraft, die in des Ringers Muskel schwillt,
Muss in des Gottes Schoenheit lieblich schweigen...“

Schillerowskie umiłowanie przyrody, jako źródła natchnień, ku której:

„Wie einst mit flehendem Verlangen
Pygmalion den Stein umschloss,
Bis in des Marmors kalte Waugen
Empfindung gluehend sich ergoss, [1])

garnął się potęgą rozradowanych sił młodzieńczych i do wezbranego żądzą twórczości przyciskał łona, póki w objęciu tem nie odżyła, umiłowanie to ma u Lenartowicza wykładnik swój w haśle „Życie!“

„Co najpierwej wywołać?“ pyta się uczeń,
„Życie...“ odpowiada mistrz;

„Życie obudzić; na żyjącej twarzy
Łatwo nam będzie dłótem piękność znaczyć;
Życie najpierwsze; w niem się wszystko żarzy“.

Przypisywanie zaś sztuce owej mocy, która dla świata „przyniesie koniec złemu“, która, gdy dzięki niej przyjdzie „ducha istnienie“, sprowadzi „królestwo boże na ziemię“, odpowiada najzupełniej wizyi Schillerowskiej. Tylko że wizya ta, w wspaniałym zamknięta obrazie:

„Erhebt euch mit kuehnem Fluegel
Hoch ueber euren Zeitenlauf!
Kern daemmre schon in eurem Spiegel
Das Kommende Jahrhundert auf.
Auf tausendfach verschlungenen Wegen
Der reichen Mannigfaltigkeit
Kommt dann umarmend euch entgegen
Am Thron der hochen Ewigkeit!
Wie sich in sieben milden Strahlen
Der weisse Schirmer lieblich bricht,
Wie sieben Regenbogenstrahlen
Zerrinnen in das weisse Licht,
So spielt in tausendfacher Klarheit
Bezaubernd um den truuknen Blick,
So flisst in e i n e n Bund der Warheit.
In e i n e n Strom des Lichts zurueck“

[1]) „Die Ideale“

niezbyt świetnego znalazła w Lenartowiczu naśladowcę czy tłumacza:

„Czy to przyszłe duchy pieją,
Gdzie wiek będzie pochowany?...

. . . .

Czy widzisz tęczę na górach
I chmury w ziemi waporów
I promień słońca na chmurach?
To gra cudowna kolorów
To tylko życie człowieka...

. . . .

Więc gdzie piękność, gdzie kraj cudów:
W przejściu, nowych dni poczęciu...
Ludzkość cała w niebowzięciu...

. . . .

„...ja czuję, że zawłada
Mój ideał całym światem...“

Zatrzymałem się nieco dłużej nad „fragmentem dramatycznym“, ponieważ, o ile znam literaturę Lenartowiczowską, nikt nie wskazał na te wybitne ślady wpływu Schillera, jakkolwiek badaczom romantyki naszej nie trudno byłoby oddziaływanie to wykazać choćby dla analogii z pierwszemi poezyami Mickiewicza („Pieśni filareckie“, „Oda do młodości“, „An die Freunde“, „Die Freundschaft“); teraz wspomnę już tylko o „Laokonie“ [1]), w którym duch mickiewiczowskich dytyrambów z „Ody do młodości“ zlewa się w sposób dość zręczny z reminiscencyami świata starożytnego, i rozdział niniejszy zamknę wzmianką o najwybitniejszym z tej młodzieńczej epoki warszawskiej utworze, o „Wierszu do Poezyi“ [2]).

Wzmianka zaś należy mu się przedewszystkiem dlatego, ponieważ rodzicowi swemu niemały zyskał rozgłos, a właściwie pierwszy z wszystkich dotąd drukowanych zwrócił nań uwagę szerszego ogółu.

Zresztą wiersz ten dowodzi może najbardziej, że Lenartowicz w owym czasie nie miał ugruntowanych pojęć artystycznych, bo gdy w innych jego pracach z tego samego okresu drgały przeciągnięte struny spaczonego romantyzmu, lub, chociaż słabo, przebłyskiwać jęły pierwiastki ludowe, to tutaj, tak samo, jak w „Laokonie“, spotykamy się z zaznaczonymi w jednym z poprzednich punktów wyobrażeniami klasycznemi.

---

[1]) Wiersz ten, drukowany po raz pierwszy w „Bibl. warsz.“ 1844 t. IV, pomieścił prof. Bruchnalski zgodnie z życzeniem poety w sporządzonem przez siebie wydaniu pism Lenartowicza.

[2]) „Bibl. warsz“. 1844. t. III.

„Wiersz do Poezyi“ wygląda raczej na opracowanie szkolnego tematu; nie odznacza się ani siłą uczucia, ani świeżością obrazowania. Konwenc onalizm zarówno w formie, jak w treści. Posiada w sobie coś z ody horacyuszowskiej, albo też z pseudoklasycznych kanzon akademików florenckich, którzy umieli wprawdzie podsłuchać tryskające uczuciem ryspetty i strambotty toskańskiego ludu, ale w których misternie rzeźbionej, kryształowej formie uczucie to tężało w regularne a zimne kryształki.

Przedmiot sam, „poezya“, pomimo swej abstrakcyjności, nadaje się do ujęcia go w kształty uchwytne. Można na jego cześć wyśpiewać hymn natchniony, jak to uczynił Mickiewicz w „Wallenrodzie“ z ową arką przymierza, pieśnią gminną, i jak to później sam Lenartowicz odnośnie do tej pieśni ludowej pokazał [1]). Wiersz zaś, o którym mowa, jest w rzeczywistości — wierszem, należy do tej samej kategoryi, do której zaliczyć się dadzą owe epitalamia, urzędowe trenodye i aż do zbytku oklepane „pochwały“ poprzedniej epoki.

Trzy szczególnie cechy dostrzega autor w „Poezyi“, mianowicie, że jest „matką“, „wiarą“ i „prawdą narodów“. Trójcy tej użył on też jako punktów wytycznych, około których obraca się jego ściśle odważona, wyrozumowana „pochwała“, podobna do płomienia, wykutego w głazie. Poezya jest „matką narodów“ i jako taka, ukazawszy im się z mieczem i w zbroi hartownej, rozwiawszy na wiatr swój sztandar śnieżny, roznieca w sercach zapał szalony, pchając rycerzy do boju... Gdy w zapasach upadnie bohater, wtedy schodzi ona ku niemu i wkłada mu wieniec chwały na głowę, aby śmierć miał wesołą. Zimne duchy zapaliwszy ogniem, obala tłumy niezwyciężone i ludy zbawia cudem. Poezya męczennikom stawia przed oczy obrazy lepszego świata, obrazy boskich krain weselnych, za katusze życia światłość bez końca i dlatego jest „wiarą narodów“. W charakterze zaś „prawdy narodów“ spojrzenie swoje rzuca na wybrańców, że świecą na wieki, dłońmi wiąże szermierzy „w czas ślubnych świata obchodów“, a ich duchy stawia w ołtarzu.

Ze streszczenia tego widać, że środki, użyte przez autora, zapożyczone są z arsenału poezyi pseudoklasycznej, a składają się na całość, pomimo pozorów gorącego uczucia, skostniałą.

Ujemne to wrażenie potęgują ponadto epitety, nadawane opiewanemu przedmiotowi. Poezya to więc córka słońca, białoramienna dziewica, odziana w szaty anioła, albo, jak Bellona czy Pallas Athene, w hartowną zakuta zbroję.

Jak przeważna część wierszy, ogłaszanych przez dwudziestoletniego młodzieńca w czasopismach warszawskich, w „Przeglądzie naukowym“, w „Nadwiślaninie“, w „Jaskółce“ Filleborna, „Biblio-

[1]) „O pieśniach gminnych“.

tece warszawskiej" etc., tak i ten elaborat nie był wypływem żywego natchnienia, bezpośredniego obcowania z tymi przemagającymi żywiołami, które stworzyły prawdziwą jego poezyę: obcowania z ludem i otaczającą go przyrodą, ale raczej świadectwem zainteresowania się echami rozmaitych walk literackich, szukania drogi ujścia swojemu zapałowi dla pracy twórczej.

II.

Jedną z największych zasług romantyzmu dla kulturalnego rozwoju naszego było obudzenie potrzeby zapoznania się ze skarbami, drzemiącymi w mało dotąd znanem, dla klas inteligentnych nieomal tajemniczem łonie życia ludowego. Za Chodakowskim poszedł szereg innych miłośników gminu, rozkopujących dawne grodziszcza, zbierających jego pieśni i podania.

To zajmowanie się ludem nie było tylko modą u nas, ani też wynikiem prądów literackich. Idąc za wskazówkami konstytucyi Trzeciego Maja i powstania Kościuszki, że już nie sięgnę w dalsze wieki, w których upośledzenie ludu znajdowało płomienny wyraz w naszej literaturze politycznej — zwracano się do warstw chłopskich z wewnętrznej potrzeby szukania nowych soków ożywczych dla pragnącego odrodzić się społeczeństwa.

Wpływ prądów literackich byłby się może ograniczył do stworzenia sielanki w tej lub owej formie, tymczasem nasza poezya z tej epoki, wykarmiona pierwiastkami ludowymi, przybrała prawie od razu charakter społeczny w kierunku demokratycznym.

Goszczyński [1]), Berwiński, Wolski [2]), Olizarowski etc., z których niemal każdy zajmował się zbieraniem klechd i podań gminnych, tworzyli poematy, nie tylko malujące nędzę chłopa, ale, w tym czasie rewolucyjnych wrzeń socyalnych na Zachodzie, występujące nieraz bardzo namiętnie przeciwko szlachcie.

---

[1]) Po roku 1840 autor „Zamku Kaniowskiego", uległszy wpływowi towiańszczyzny, wyrzekł się już zasad demokratycznych, jako „zgubnych obłąkań, które pod świętymi pozorami wolności, życia, szczęścia ludów, nie są niczem innem w istocie swojej, tylko ubóstwianiem siły materyalnej, interesu materyalnego, jednem słowem materyi, która jest śmiercią, na przygnębienie ducha, który jest życiem, a przez to prędzej lub później zniszczyłyby wszystko, co jest wielkie, święte na ziemi, zabiłyby ludy w ich duchu..."

[2]) „Ojciec Hilary" jest manifestem antiszlacheckim; to samo da się powiedzieć — mutatis mutandis — o librecie do „Halki", natomiast powstała po rzezi galicyjskiej powieść poetycka „Połośka" posiada już tendencye pojednawcze.

I w najbliższem otoczeniu posiadał Lenartowicz przyjaciół, śród których wrzał kult pierwiastków rodzimych [1]) i ludowych. Im też i wogóle głębszemu wniknięciu w prądy, nurtujące w ówczesnem społeczeństwie, zawdzięcza autor „Lirenki" charakter swojej poezyi.

Ale bodźce miał on nie tylko w ludziach inteligentnych, jak choćby Wójcicki, nie tylko w rozczytywaniu się w klechdach starożytnych, lecz znalazł je także w bezpośredniem zetknięciu się z gminem.

Od wczesnych już lat w nieszczególnych żyjąc stosunkach rodzinnych, wałęsał się po polach pośród „gęsiarków i koniopasów" [2]), u nich też szukać nam trzeba początków miłości ludu, której tak piękny w utworach swoich zbudował pomnik.

Teraz wrażenia te zaczął odświeżać; w gronie przyjaciół bujał na nowo po lasach i polach, z książką tego lub owego poety w ręku, z żądzą zespolenia się z przyrodą ojczystą i ludem w sercu [3]).

---

[1]) Jak silnym był kult rodzimości i ludowości w poezyi u niektórych pisarzy ówczesnych, dowodzi głośny artykuł Seweryna Goszczyńskiego, umieszczony w krakowskim „Powszechnym pamiętniku nauk i umiejętności" (Leona Zienkowicza). W artykule tym p. t.: „Nowa epoka poezyi polskiej", autor surowo potępiwszy romantyków razem z Mickiewiczem, jako uległych wpływom angielskim i niemieckim, gorąco wzywał „poetów rodaków", ażeby „wyklęli wszelką obczyznę", odłączyli z naszej literatury mieszaninę europejską, pokazali literaturę światu w całym jej blasku rodzinnym". „Alboż to mało poezyi na naszej ziemi — pisał — w naszych dziejach, w istocie narodu naszego? Zbliżmy się tylko do niego, zanurzmy się w jego glebie, poznajmy wszystkie tajniki jego wnętrza, a na każdej stopie tej ziemi, w każdym wierszu tych dziejów, pod każdym odcieniem znajdziemy osnowę najszczytniejszych utworów, przedmioty, godne największych artystów..." A dalej: „jeśli wam polskich rzeczy za mało, to ogarniajcie, wyczerpujcie całą słowiańszczyznę; słowiańszczyzny wielkie pola, sławne dzieje, a wtedy rozlewajcie się sobie na świat cały..."

[2]) Cfr. „Listy Lenartowicza do Ksaw. Mroczki" w artykule p. Pawła Bryły w „Sprawozdaniu dyrekcyi c. k. gimnazyum w Stanisławowie".

[3]) „Lenartowicz, Zmorski, Wolski, C. Norwid, Morzkowski M., Niewiarowski Aleks. i ja" — pisze Karol Brzozowski w „Przewodniku naukowym i literackim" r. 1893 — „byliśmy tymi kochankami muz, co, pełni życia, uroku młodości, silni wiarą i nadzieją, lubili bajać i śpiewać, jak ptactwo wiosenne po lasach... Cokolwiek wyszło z pod pióra wielkich, żyjących za granicą wieszczów naszych i przedrzeć się mogło przez kordon rosyjski, to z pewnością było w rękach naszych. Z jakim to zachwytem, z jakim zapa-

Zapuszczał się w bliższe i dalsze okolice Warszawy, nad brzegi Narwi i Bugu, zaglądał na nowo do chałup chłopskich, które był przed kilkunastu opuścił laty.

I nie było przedmiotu w tem państwie swojskiej przyrody, któryby nie przeszedł potem do jego pieśni. Stary dąb, zgarbiony nad wodą, niewiasty, bielące płótno na brzegach, bociany, stąpające po łąkach, obłoki, jak „runo słońcem przesiąkłe“, przesuwające się po niebie; rybitwy i kuliki, kołujące nad błękitami rozniebieszczonej królowej rzek polskich, łodzie flisowskie, jak cyranki szare, a za niemi tratwy i galary, pszenicą ładowne, płynące po falach, śród szumu wioseł i krzyku i smiechu; zawodząca nuta wiejskiej dziewczyny, lecąca po rosą zlanych dolinach; woń żywicy z borów poblizkich, brzęk pszczoły, echa pastuszych ligawek lub dzwonka, dolatującego z wiejskich kościółków, pieśń skowrończana, kukanie kukułki i gwizd wywilgi [1]) — oto żywioły, które nieprzepartą ujarzmiły go siłą i oryginalną, dotychczas niebywałą stworzyły poezyę.

Na nowo zaglądał do zapadłych kątów, pomiędzy Kurpie, gdzie:

„Szumi bór, szumi las,
Sosna rośnie smolna —
Zboża nic, piasku w pas,
Ale dusza wolna [2]).

„Od Pułtuska do Myszyńca dziadowskie przeszedł morze“ [3]); obbleciał „Kurpie Gocie, przy ogniskach z nimi gwarzył i jako ptak na przelocie, uzbierał, co Bóg zdarzył“; „pobratał się z uśmiechem z narobioną Kurpia dłonią“ i „nadziei coś zachwycił, co prowadzi wprost do czynu“. Zagrzebywał się znowu w puszczach, gdzie w dniach dzieciństwa „młody, rzezki, jak stajenne jakie źrebię, po tej Narwi, po niebieskiej, jak po drugiem pływał niebie“, gdzie „znajoma mu była każda steczka“, gdzie ongi, wypędzany przez podchmielonego ojczyma [4]), z „chłopakami nocną dobą ponad Nar-

---

łem czytaliśmy „Pieśni Janusza“ lub wygłaszali z pamięci utwory z „Dziadów“, z „Przedświtu“, z „Pieśni o ziemi naszej“, a czasem i z nas któremu z serca wyrwała się gorąca improwizacya, rzucona w powietrze ojczyste, które młoda pieśń nasza pełnemi chwytała płucami“. W „Listach o Adamie Mickiewiczu“ Lenartowicz opowiada, że w dzieciństwie świetne wrażenie wywierał nań Mickiewicza wiersz „Do matki Polki“ (Cfr. list z 18 czerwca 1874).

[1]) „Jak to na Mazowszu“.

[2]) „Kurpie“.

[3]) „Coś tam o Kurpiach“.

[4]) List Teof. Len. do Ksaw. Mroczki; z Florencyi dn. 25 grudnia 1881 (Paweł Bryła w Sprawozd. dyrekcyi c. k. gimn. w Stanisławowie).

wią konie pasał" i „po karczmach z nimi hasał"; gdzie lud — „starce, jakieś święte Marki, a niewiasty święte Anny" — „żyje boskim cudem, jak po zimie się odmładza, w pokolenia się rozradza" i zawsze wierny jest Polsce; gdzie pieśń, towarzysząca żołnierzowi, w Sybir gnanemu, leczy rany serca; gdzie „tylko mogił coś przybywa", „gdzie łza upada i zasycha" [1]).

A dziwna to pieśń, która nad temi unosi się mogiłami.

Słuchając jej, wykąpanej w rosie, świeżej, jak ten zagon z rana, „rośnie dusza, gdyby ziele" i tak się rozradowuje, że zdaje się człowiekowi, jak gdyby ta ziemia, po której łanach pieśń ta, niewiadomo jak, leci, była krainą, płynącą miekiem i miodem, a przecież na niej „tyle jest krwi i tyle jest łez", że to „ziemia obiecana" „gdzie w krwi broczą po kolana".

Nie wiadomo, jak pieśń ta leci i skąd się bierze. Czy fruwa, jak ptaszę ponad stawem, czy mknie, jak głos, ginący w przestworzu: dość, że „obiega całym światem", że „zabrzęknąwszy dzisiaj w polu, jutro już-ci na Podolu", że „obleciawszy całym krajem, już się wdzięczy nad Dunajem", klaszcze w borze mazowieckim lub po karpackich pnie się górach. Nikt przed nią nie ustrzeże swych progów, dojdzie ona do najdalszych braci. Za dnia, jak skowronek, ulatuje ponad zagonami, rwąc duszę za sobą, a gdy zgaśnie słonko boże, chwilkę się jeszcze na pagórkach i wodach pożali, a potem spadnie na smugi i schroni się do chałup, pomiędzy dziewczęta, siedzące przy kołowrotku. Tutaj, w długie wieczory i noce, błyszczy im jako gwiazda, albo otacza je zmrokiem smutku, tańczy z szczęśliwemi, ze smutnemi smuci się, albo im wlewa otuchę. Tutaj melodyjnym językiem niesłychane opowiada im dziwy — o tej pani, co zabiła pana i, aby zatrzeć ślady swej zbrodni, zasiała na grobie rutkę i lilję, ale krew ludzka woła o zemstę, rutka i lilja zdradzają przewinę. Tutaj przywodzi im na pamięć oną wierzbę, co wydała siostrę niedobrą: będzie ona słodkie piła winko, śmiać się będzie do rozpuku, ale głos fujarki, wykręconej z owej wierzby, zagłuszy jej śmiech, zakłóci gody weselne. „Starsza siostra mnie zabiła" — nuci ligawka i włosy staną na głowie pannie młodej, a lica drużek bladość pokryje — rozpierzchną się, a za niemi płynie smutny jęk fujarki:

„Starsza siostra mnie zabiła!
Smutku wiele, bardzo wiele!..."

Albo pieśń ta dawne opowie im dzieje o krwawej koszuli dzieciobójczyni, albo o tym koniu siwym, co na grobie pana swego, poległego w ciężkim boju, nóżką grzebie i żałuje, i żałuje...

„I tak w kolej, aż do zorzy,
Póki oczu sen nie zmorzy,

[1]) „Coś tam o Kurpiach".

Wciąż się pieśń przewija słodka,
Jak to kółko kołowrotka...“ [1]).

Wiersz „O piesniach gminnych“, powyżej w głównych podany zarysach, można uważać za syntezę poezyi Lenartowicza wogóle

Bardzo wiele motywów, w wierszu tym zawartych, posłużyło do osobnych poemacików, dźwięczących tą samą jednostajną muzykalnością w formie, owianych tym samym cichym smętkiem w treści, mimo akordów na pozór wesołych.

To bezpośrednie obcowanie z przyrodą i ludem wiejskim, któremu to obcowaniu zawdzięczał wszystkie liryczne składniki swej muzy, wyrobiło w nim także miłość życia ubiegłego, popchnęło go do wciągania w zakres swojej twórczości pierwiastków dziejowych, przyczyniając się niemało do uchronienia poety od nienawiści klasowej, od plwania na przeszłość narodu ze stanowiska demokraty, pozwalając mu natomiast życie dzisiejsze łączyć w jednolitą, nieprzerwaną ciągłość z wiekami na pozór przebrzmiałymi.

Urok wspomnień historycznych działa zawsze na umysły subtelniejsze, wrażliwsze, a głębsze, choćby umysły te, przejęte socyalnemi czy politycznemi hasłami chwili bieżącej, widziały w przeszłości zjawiska potępienia godne. Urok to ukrytej gdzieś w przestworzach nieśmiertelności zbiorowej — najskrajniejszy indywidualista nie będzie w stanie tak się wyodrębnić z pośród ogółu, aby się w pewnych momentach nie czuć jego cząstką — nieśmiertelności, wytwarzającej nastrój, który jest jak gdyby dalekiem, sennem przypomnieniem żywotów wspanialszych i tęsknotą za niemi, żądzą oderwania się od rzeczywistości dzisiejszej i stworzenia poza jej granicami warunków bytu nowego.

Urok ten ogarnął Lenartowicza w ziemi wielkopolskiej, u kolebki Piastowej.

Strony nadgoplańskie, które Słowackiemu posłużyły za tło do „Balladyny“ i „Lilli Wenedy“, senne, a urodzajne równiny, pozbawione lasów, gdzie w okręgu kilku mil oko swobodnie hulać może,ześrodkowując źreniczne promienie na starej wieży kruszwickiej opieśnianej przez współczesnego Lenartowiczowi poetę, Ryszarda Berwińskiego („Mysza Wieża“) [2]), tym dzisiaj jeszcze potężnym kolosie, sterczącym na wyspie, oblanej falami historycznego jeziora, niezwykłe na nim, a błogie wywarły wrażenie. Wyraz tego wrażenia znajdujemy w przypisku do „Starych zbroic“, cyklu poematów legendowo-historycznych, których ideowego i uczuciowego poczęcia szukać należy nad Gopłem. „Nie była to radość“ — mówi Lenartowicz — „z oglądania miejsca, ale podobna do tej, jakiej doświadczamy, kiedy po długich latach wygnania do kochającej powracamy

[1]) „O pieśniach gminnych“.

[2]) Myszą wieżę opiewał także Franciszek Morawski.

rodziny; jakieś nadziemskie szaleństwo dziecinne ogarnęło mój umysł; zapomniałem, iż za kilka dni będę zmuszony opuścić ziemię ojczystą, ścigany surowością pruskich przepisów, nie dozwalających pobytu żadnemu z polskich wychodźców w Księstwie; nie myślałem o tem ani na chwilę, serce kołatało jak nigdy, jak chyba podobnie w kościele częstochowskim przed obrazem surowej twarzy Matki Zbawiciela, tylko że tam zanosiłem się od łez, kiedy tu zdawało mi się, że na łonie błogosławionych odpoczywam. Kmieć polski i historya jego rodu, historya kmiecio-polska, oszołomiły mi serce i głowę tak, że wobec współziomków nie mogłem słów odnaleźć do zwyczajnego użytku i byłem, jak upojony miodem dawnych wieków, szczęśliwy, jak nigdy już potem...“

Nie znalazł wprawdzie, jak pisze w jednym z swych listów, pomiędzy ludem kujawskim żywych tradycyi czasów Piastowych; legendowe dziejów Popielów, patryarchalny Piast, na postrzyżynach ugaszczający posłów bożych; zaślubiny Mieszka „z dziewanną pól czeskich“, Dąbrówką; chrzest narodu, burzenie świątnic Lelowych — wyryły się w pamięci ludu tylko za pośrednictwem literatury popularnej z czasów stosunkowo niedawnych — samo jednak zetknięcie się z temi prastaremi dzielnicami musiało mu przed oczy postawić i do olbrzymich, a tajemniczych powiększyć rozmiarów przywiązane do miejsc tych, znane mu z książek legendy. Wsi okoliczne, osnute ciemną powłoką dawnych dni: Mątwy, nad rzeką tego nazwiska, Krusze, Tupadły, Ludziska, Przedbojewice, Szarlej, Kościelec, Płowce, z ich polami, na których liczne wznoszą się mogiły, gdzie dzisiaj jeszcze wyorują kości i resztki broni, musiały mu przywieść na pamięć ową przeszłość zamierzchłą, w której krew mąciła się z wodą, w której kruszyły się miecze na karkach nieprzyjaciół, w której zbrojne „tu padły“ zastępy; musiały mu przypomnąć późniejsze walki ze „złym Krzyżakiem“ i „czarnym Szwedem“, oraz bratobójcze zatargi dumnego z królem magnata [1]).

---

[1]) Nie podobna przypuścić, aby pp. Trzcińscy z Ostrowia nad Gopłem, u których wówczas bawił Lenartowicz, nie zaznajomili go ze znaczeniem tych miejsc historycznych. — I melancholijny krajobraz kujawski wrył mu się widocznie w duszę, gdyż wierne odbicie tego pejzażu znajdujemy w wierszu „Mazur za wołami“:

„Mają zboża Kujawy,
Mają łąki na paszę:
Ale gdzie im bór ćmiawy,
Takie lasy, jak nasze.

Oj Bachorza, Bachorza,
Same błota i trzciny,
I jeziora, jak morza,

Echa tych prastarych, ossyanowskich — możnaby powiedzieć — szczęków i zgrzytów, dźwięków i grań bojowych odbiły się też w nastroju jego liry („Ze starych zbroic“), dowodząc magicznego oddziaływania przeszłości na tę szlachetną, lepszej przyszłości żądną naturę...

III.

Poezya, wyrosła na niwie, przesyconej takiemi, z przyrody i ludu płynącemi wrażeniami, zawarta w strofach „Szopki“, „Lirenki“, „Błogosławionej“, „Zachwyconej“ — o te, jako najbardziej charakterystyczne, głównie mi chodzi — entuzyastycznego doznała przyjęcia. Nazywano utwory te „arcydziełami literatury naszej i nie naszej nawet, bo w nich jest ta biała korona sztuki, która, im łatwiej wygląda w formie, tem trudniejszą jest w istocie. Inni, przesyceni mesyanicznemi i tytanicznemi płodami ówczesnej literatury naszej, odetchnęli swobodnie, słuchając tego czystego i prostego głosu natury. Nietylko Warszawa, ale i kraj cały czytał je z uwielbieniem. Około roku 1854—7 prawie zapomniano o wszystkich innych poetach, przenosząc nad nimi Lenartowicza; sam nawet Mickiewicz w swojej pomnikowej wielkości jakby usunął się na stronę i, spokojny o swą przyszłość, słuchał, jak Lenartowicza nazywano pierwszym poetą!“ [1]).

Najgłówniejszą cechą tej poezyi jest, obok niezwykłej dźwięczności w rytmie, naiwna prostota, w krajobrazie uwydatniająca się jednostajnością konturu i barwy.

I doliny, doliny.
Gdzie się człowiek obróci,
Wszędzie serce zasmuci...“

[1]) „Tyg. ill.“ 1861. — Zapał ten był oczywiście przesadny boć „lirnik mazowiecki“ nie mógł iść w zawody nie tylko z żadnym z owej wielkiej trójcy, ale i inni współcześni mu poeci mniejsze miary, niż piewca „Dziadów“, twórca „Irydiona“ lub śpiewak „Króla-Ducha“, poeci jak np. Goszczyński, lub jego antypoda, Syrokomla, mogą w tej duchowej szermierce dotrzymać mu placu, a pod pewnym względem zwłaszcza, niedoceniony u nas Goszczyński, nawet go prześcigają. Był jeden tylko pieśniarz, z którym Lenartowicz rywalizować mógł na seryo, zwłaszcza, że z nim najwięcej posiadał punktów stycznych, zarówno co do istoty poezyi, jak i metody ujmowania wrażeniowych jej pierwiastków w formę artystyczną, mianowicie Bohdan Zaleski. Za młodych lat — jak opowiada w „Złotej Przędzy“ ś. p. Piotr Chmielowski — Lenartowicz bał się najbardziej współzawodnictwa Włodzimierza Wolskiego.

Przypatrując się pejzażowi lenartowiczowskiemu, spostrzegamy zaraz na pierwszy rzut oka, że poeta nasz pozbawiony był niemal zupełnie zdolności przedstawiania swych wrażeń za pomocą barwy.

Paleta jego posiada zasób farb ogromnie ubogi: najczęściej mamy kolor złoty, służący do określenia przedmiotów, daleko częściej martwych i alegorycznych, niżeli wziętych z żywej przyrody.

Powtarzają się więc złote szaty, złote pancerze i złote korony, złote litery, złote liście, złota kora i złote owoce rajskich jabłoni; poza tem złoci się zorza, cała kraina złotem malowana, złote świecą gwiazdy lub złocą się wody.

Nie omylę się, twierdząc, że pod tym względem kolorystyczne ubóstwo Lenartowicza schodzi się zupełnie z pieśnią gminną, w której barwa złota ma przewagę nad wszystkiemi innemi, a ma ją dla tego, ponieważ symbolizuje w sobie niedościgniony ideał ludu w ciężkiej, nadmiernej walce o chleb powszedni. W obiegu targowym złoto najkosztowniejszym jest kruszcem, to też prosta, z natury rzeczy materyalnemi pożądaniami nasycona wyobraźnia ludu koloru tego kruszcu używa do określenia wartości także skarbów idealnych, sercu chłopskiemu najdroższych

Pod względem ilościowym dotrzymuje placu kolorowi złotemu kolor błękitny, stosowany do przedmiotów, które już w swej istocie barwę tę posiadają, są z jej pojęciem nierozłączne. Jest to stosowanie frazesowe, nie wynikające, jak na obrazie być powinno, z stosunku przedmiotu do oświetlenia w tej lub owej chwili. Błękitną będzie u naszego poety każda toń, staw, morze, niebo, poranek, który rzadko bardzo zmienia się w siny („Czaplę zabił dla ciebie, gdy leciała we chmurze sinem ranem na niebie"), albo w różowy; rzeka—Wisła przeważnie—niemal zawsze jest modrą, rzadko niebieską (Narew w wierszu: „Coś tam o Kurpiach"), drzewa zielone, zimą brylantowe, bór ciemny lub ćmawy, brzegi stawu czy rzeki zielone, czasem płowe („Narwi, Bugu płowe brzegi"), rosa biała, lilja biała, róża czerwona i t. d.

U Mickiewicza każdy obraz żyje mnogością barw — np.:

„A koło mnie srebrzył się tu mech siwobrody,
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody;
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
Strojne w brusznice, jakby w koralów paciórki.
Wokoło była ciemność; gałęzie u góry
Wisiały, jak zielone, gęste, nizkie chmury".

Analogicznego malowidła u Lenartowicza prawie że nie znajdziesz, a tem mniej obrazu, w którymby twórca uwzględniał nie tylko lokalne barwy przedmiotu, ale stopień siły ich uzależniał od oświetlenia.

Czasem usiłuje poeta nasz wywołać pewien potrzebny mu nastrój za pomocą plamy barwnej, powstałej z nagromadzenia jednego koloru:

„W szczerem polu, na ustroni
Złote jabłka na jabłoni,
Złote liście pod jabłonią,
Złota kora pod liściami.
Aniołowie przylecieli
W porankową cichą porę,
Złote jabłka otrząsnęli,
Złote liście, złotą korę“ [1]).

Przeważnie zaś zadowala się proporcyonalnem ustawieniem przedmiotów, których barwy albo wcale nie określa, albo je — nie zdobi, lecz zaopatruje w kolory, w danej, od światła zależnej chwili nie indywidualne, lecz stereotypowe:

„Po drodze stare
Stoją chałupy,
Nad niemi dymu
Ciągną się słupy“.

Albo:

„Kościół za wioską
Z czerwonej cegły;
Dwie wieże w błękit
Jasny wybiegły“.

Lub obraz równorzędny, w którym użycie barwy lokalnej jest również czysto mechanicznem, jakkolwiek — dzięki wzmiance o słońcu — nasunęłaby się poecie-koloryście potrzeba nadania barwom — w danym wypadku czerwonej i żółtej — właściwości, zależnych od tego słońca:

„W ogródku lilja
I mak czerwony,
Słonecznik żółty,
W słońce zwrócony“ —

A jednak krajobrazy Lenartowicza, wyglądające nieraz na zwykłe wyliczanie przedmiotów, żyją; jest w nich coś, co nas pociąga, jest w pierwszym rzędzie kształt, jest poczucie formy, jest zdolność takiego, na oko bardzo prostego, ugrupowania poszczególnych kształtów, aby tworzyły obraz.

---

[1]) „Złoty kubek“.

Lenartowicz miał niewątpliwie sporo zmysłu plastycznego, który go też popchnął do zajmowania się rzeźbą, a poza tem tkwiło w nim dużo pierwiastków muzycznych, które w pejzażach jego pociągający wytwarzają nastrój za pomocą środkow bardzo prostych, bardzo pojedynczych.

„Tam brzoza biała
Włosy rozwiała,
Tu olchy błotne
Rosną wilgotne.
Noc wonna, cicha,
W liściach wiatr wzdycha.

A drzewa! drzewa
Ludziom podobne;
Bezlistne, zmokłe,
Jakieś żałobne,
Czarne w niebiosa
Wznoszą konary,..“

(„Mały światek“).

„Tu i owdzie chateńka,
Schludna, chociaż maleńka,
A przy chacie, przy onej
Owdzie dąbek zielony,
Owdzie od wierzby starej
Suche szumią konary.

(„Grajki wędrowne“).

Umie też poeta w krajobrazy swoje — zwykle senne, rozmarzone — wprowadzać ruch:

Zniknęły już śniegi, spłynęły już lody
I rzeka porusza się gładko;
Jaskółki szczebiocąc wybiegły z pod wody,
Całe ich unosi się stadko.
Kręcą się, wiją się to niżej, to wyżej,
Nad czystą, jak kryształ, rzeczułką,
A coraz to szybciej, a coraz to chyżej,
A w kółko, a w kółko, a w kółko.
Na brzegu zielonym, na bujnej, na trawce
Pasą się dwie krówki, baranek,
A pastuch przygrywa na długiej ligawce
I słonko przygrzewa w poranek“.

(„Wiecznie to samo“).

W krajobrazie tym jest prawda; przelewa się z niego wiosenne na nas powietrze, świeci ku nam słonce, widzimy jaskółki, widzimy pastucha i jego „krowki“.

Życie krajobrazów tych, acz pozbawionych niemal zupełnie barwy, przypisać należy jednemu jeszcze faktowi:

Poeta, jakkolwiek wiedział, że składniki jego pejzażów, przedmioty, ściśle z naszą zespolone wyobraźnią, te nieba, rzeki, lasy, wioski rodzinne, zboża, drzewa, same przez się, przez zwykłe ich wymienienie w odpowiedniem ugrupowaniu i powiązanie ich melodyą wiersza, muszą w nas wywołać nastrój, usiłował nastrój ten spotęgować przez większe jeszcze spokrewnienie składników tych z nami, przez nadanie im duszy ludzkiej, przez stworzenie wewnętrznego związku pomiędzy nimi a człowiekiem.

Wszyskie te żywioły żyją życiem człowieka, cieszą się z nim, albo się smucą, śmieją albo płaczą, pomagają mu w pracy, albo owocami swymi darzą go za trudy „Skowronek orze, a przepiórka pogania“ („Mazur za wołami“), albo przypomina, wołając: „pójdźcie żąć! pojdźcie żąć!“, że czas już zabrać się do żniwa. Śpiewa sobie dziewczyna, śpiewa i las z nią razem, a gdy zdziwiona tem śpiewaniem i tem, że jej się drzewa kłaniają, dech powstrzyma, milkną, powstrzymują dech z nią razem i brzozy („Jagoda“). Borówka, ta mała. czarna jagoda, odzywa się do zbierającego dziewczęcia: „weź-że mnie. weź że mnie, bo ja świeża! zjedz mnie, zjedz mnie, bo ja słodka!“ A gdy chłopek świeże skiby pługiem przewala, nucą mu kosy i wywilgi, aby raźniej szła mu robota. Narodziny dziecka zwiastuje słowik najpiękniejszą swą pieśnią, a ranny wiatr na przywitanie nowego człowieka — niby towarzysza swego — roznosi naokoło słodką woń drzewa, bzów i konwalii leśnych. Kukułka jeśli kuka, to na to, aby samotnemu marzycielowi wywróżyć, ile mu jeszcze lat w ojczystej upłynie ziemi A kiedy przyszedł czas, że człowiek musiał z rodzinnemi pożegnać się stronami i iść w świat — na wolę i niewolę, kiedy się oko w chwili rozstania gorzką łzą zalewało, zasępił się i horyzont niebieski, deszcz padał rzęsisty, a pod wieczór słońce było zaczerwienione, jak od płakania oczy matczyne. Z najbliższą rodziną cała płakała natura, jakby należała do tej najbliższej rodziny: wicher szumiał w polu, a kłosy pszeniczne strząsały łzy swoje na ścieżkę idącego w świat tułacza („Tak to na Mazowszu“). Nawet wrony w lesie krakały na gałęziach smutną pieśń pożegnalną.

„Kalina“ wyrosła w gaju, nad modrym potokiem, pijąca krople rosy, strojna w czerwone korale i warkocze, z cienkich uplecione gałązek, zalotna, jak dziewczyna wiejska, która, nie mając lusterka, przegląda się w źródle; igrająca z wiatrem, rozczesującym jej włosy, los swój związała z losem wiejskiego chłopaka, tęskni doń, czeka nań, jak kochanka, a gdy biedny grajek umarł, z żałoby zrzuca korale, rozwiewa na wiatr zwiędłe swe liście.

„Dwa dęby“ stuletnie, jak dwaj brodaci staruszkowie, gwarzą sobie śród cichej nocy miesięcznej, przekomarzają się o to, co z jednym i drugim się stanie, a jeden i drugi świadom jest tego, że ich przeznaczenie ściśle jest złączone z losem człowieka. Towarzyszą mu w drodze jego żywota od początku do końca. Jeden mówi, że będzie kołyską, którą ludzie sianem wyścielą, liściem ozdobią, a drugi powiada, że majstrowie żłobek z niego sporządzą dla konika ułana. „Bądź sobie żłobem“, przekomarza się pierwszy, „a ja będę w żelazo oprawną dzidą“. „Jak ty będziesz dzidą, to ja będę trumną tego człowieka, któż z nim dłużej zostanie?“ „Nie chełp się“ — odpowiada znów pierwszy:

„Ja będę czarnym krzyżem na grobie,
A na nim napis będzie wyryty:
Tu leży wojak w bitwie zabity“.

Walecznego żołnierza zabiją, a dąb, jak najserdeczniejszy przyjaciel, ubiegający się o okazanie mu swojego współczucia, ma być głosicielem jego bohaterskiego końca.

Ta nić wewnętrzna, zespalająca człowieka z przyrodą, że oboje żyją ze sobą w braterskiej zażyłości, stwarza pomiędzy jej płodami, nie należącemi do społeczeństwa ludzkiego, nawet mścicieli krzywdy, zadanej człowiekowi.

Pani zabija pana, męża swego (Ballada), grzebie go w nocy w ogrodzie pomiędzy kwiatami i, spełniwszy dzieło, przekonaną jest, że zatarła wszystkie ślady swej zbrodni. Atoli lilia i ruta, rosnące na grobie, śpiewają pieśń żałobną, której treścią czyn ów krwawy, a śpiewają tak długo, aż przypadek nie sprowadza brata zabitego. Od lilii i od ruty dowiaduje się on o smutnej nowinie i przeniewierczej żonie poleca wymierzyć sprawiedliwą karę [1]).

Ta antropomorfizacya, a właściwie antropopsychizacya tworów przyrody, będąca wynikiem naiwnego na świat poglądu, a u Lenartowicza umyślnym środkiem artystycznym, użytym w celu nadania poezyom jego piętna tem większej jeszcze prostoty, łączy się ściśle z optymizmem, z jakim poeta traktuje duszę ludzką.

Pochwycił on w niej jedną tylko stronę, słoneczno-szlachetną, i usymbolizował ją w duszy chłopskiej, która według wyobrażeń romantyków, ugruntowanych w tendencyi społeczno-narodowej, nie mogła być grzeszną, zbrodniczą, podłą. Świat różnych stanów duszy chłopskiej — a właściwie jednego, usymbolizowanego znowu

---

[1]) W książce p. Stanisława Zdziarskiego p. t. „Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX. w.“, wydanej w r. 1901, znalazłem w artykule o Lenartowiczu albo niemal dosłownie przytoczone, albo mało co zmienione ustępy (bez podania źródła) z mojej broszury o Lenartowiczu, ogłoszonej w r. 1893.

w różnych postaciach wioskowych, odpowiadający najzupełniej sielankowemu otoczeniu przyrody, przypomina obrazy dawnych mistrzów, w prymitywny sposób przedstawiające raj i pierwszych naszych rodziców. Żyją oni nadzy, a „w swej nagości niewinni“, śród bogactwa najróżnorodniejszych roślin, zlanych orzeźwiającą rosą, i śród fauny, gdzie nosorożec lub tapir, gdzie lew lub tygrys, w idylicznej z barankiem i wiewiórką zgodzie, zdają się wdzięczyć i przymilać do uszczęśliwionych Adama i Ewy. W dali tylko, śród gęstwiny lian i olbrzymich paproci spoczywa wąż z judaszowym wyrazem oczu — bo na malowidłach tych paszcze wszystkich zwierząt mają coś ludzkiego — czyhający na to, aby tę błogosławioną zakłócić harmonię. U twórcy mazowieckich sielanek wąż ten istnieje w postaci troski, trapiącej lud prosty, ale tak jest ukryty, że widać mu zaledwie mały czubek łba.

Wspomnianą powyżej słoneczną szlachetność duszy ludzkiej symbolizuje poeta przedewszystkiem w szeregu dziewczyn wiejskich, a właściwie znowu w jednej w Wiochnie, przed nami w najrozmaitszych tańczącej i śpiewającej figurach.

W cichym brzozowym lesie zbiera jakaś Marysia czy Jagusia jagody, prosta, wesoła, uśmiechnięta do skrawka nieba, niebieszczącego się nad głową, gwarząca z drzewami, które jej się kłaniają z dzięciołem i wywilgą, śpiewająca wesołe chłopskie „Oj dana!“ Ale naraz myśl jej zdaje się zaciemniać, a wargi jej składają się do piosenki, dziwnie tęsknej, smutnej, zawierającej jednę z tych trosk elementarnych, które u Lenartowicza bywają rodzicielkami nie buntowniczej rozpaczy, lecz melancholijnego poddania się losowi.

Melodyjne zwrotki prawią o matce, co miała dwie sieroty — zwykłe dzieje ludzkie, nie tylko wieśniacze — chłopca, który, jak złoty aniołek, przepasany krajką, opalony, bosy, Bóg wie, gdzie szedłby za bajką — córeczkę, taką samą, jak śpiewająca. Dobrze im się działo pod opieką ócz matczynych, ale przyszedł czas, że wóz, zaprzężony w siwe woły, zajechał przed chatkę, że dziadek kościelny pochwycił za linewkę od dwonnicy a poza wrotami cmentarza smutna zaświeciła tęcza, pokazując w swej czerwieni krzyże i sieroty na mogile...

Śmierć posłużyła do stworzenia sielanki — bo, jak dusza ludzka nie powinna mieć w sobie według marzeń poety ani jednej ciemnej strony, tak też i świat, w którym się obraca, powinien być słoneczny. A jeśli już musi być smutny, to i chmury jego w oczach duszy zblakną, stracą orkanną swą grozę; dusza szlachetna jest duszą wierzącą, a dusza wierząca przyjmie cios choćby najsroższy z rezygnacyą, albo z nadzieją zmiany na lepsze. (Wiersz kończy się zwrotem: „Wola Twoja jak w niebie, tak i na ziemi“.)

Smętek, melancholia jest zasadniczą cechą duszy. Dziewczynę—duszę ozłaca słońce południa, przypływa ku niej dźwięk dzwonków na szyjach zganianego z pastwiska bydła — rzeczywistość staje przed nią w swej wyidealizowanej krasie, ale ona wraca do

głównego tonu bożego muzycznego narzędzia, jakiem jest życie ludzkie, do smętku, śpiewa dalej piosnkę o losach dwojga sierotek.

I tutaj znajdujemy szczegół, który u Lenartowicza powtarza się bardzo często, który stanowi jeden z głównych punktów jego myślenia i czucia. Poeta nie mógł sobie wyobrazić duszy, jako bezwzględnego abstraktu, zawieszonego pomiędzy niebem a ziemią, wiązał on ją zawsze z tem, co sam umiłował najbardziej, z ziemią rodzinną, nawet wyzwoliwszy ją z ciała i umieściwszy w niebie, dał temu niebu, jak to zobaczymy później, właściwości ojczystego kraju.

Sierota idzie w świat, a siostra, żegnając go, przypomina mu, ażeby za siódmą rzeką, gdy mu już zmilkną dzwony wiejskie, nie zapomniał o rodzinnych stronach, o tej chacie rozwalonej i o tem niebie, co nad jej kominem tak jest błękitne, jak oko matki nieboszczki. Niech zapomni o wszystkich, niech nie ogląda się nawet na tych ze swoich, którzy legli w mogile, ale niech pamięta, że czeka na niego nasze niebo. I sierota nie zapomniał; przewędrował kraje świata, a choć nie zbywało mu ani na chlebie, ani na soli tęsknił przecież za kawałkiem ojczystego nieba i za krzynką wiatru ojczystego. Złotookiem piórkiem pawia pisze liścik do siostry, odsłaniający jego duszę, pełną smętku, że na obczyźnie tego mu właśnie nie dostaje.

Jest to niezmiernie subtelne przeniesienie na duszę wymarzonej kreacyi artystycznej psychicznego stanu poety, który zmuszony opuścić strony rodzinne [1]), tęsknił za niemi i w tęsknocie tej potęgował w sobie miłość ziemi ojczystej wraz z życzeniem, aby i inni tak samo ją kochali, — transpozycya uczuć, która, występując w daleko wyraźniejszych choć równie pięknych rysach w wierszu „Jak to na Mazowszu“ [2]), daje nam równocześnie klucz, wskazówkę, że

---

[1]) Lenartowicz opuścił w r. 1847 Warszawę i Królestwo, dowiedziawszy się, że mu grozi aresztowanie. (Paw. Bryła, Spraw. dyr. gimn. w Stanisławowie 1893).

[2]) „Oj, Mazur ja, Mazur pomiędzy obcemi,
Zmarnuję ja młodość na nieswojej ziemi.
. . . .
Kiedym szedł do ludzi, cały dzień padało,

(i tutaj współczucie przyrody z losami człowieka, albo też patrzenie — co na jedno wyjdzie — oczami losów na przyrodę)

Pod wieczór się za mną słońce obejrzało, —
Oj poczerwienione, jak oczy matczyne,
Co mnie błogosławiąc patrzały w dolinę:
Wiatr szumiał po polu, a pszeniczne kłosy

nie mamy tutaj do czynienia z objektywnymi obrazkami rodzajowymi, ale z subjektywnemi uczuciami samego twórcy, usymbolizonemi w tych obrazkach.

Odmiennie od alegoryi, która jest ujęciem abstraktu w kształty realne, zmysłowem upostaciowaniem oderwanych zjawisk, myślowych czy uczuciowych, właściwość symbolu obrazowego polega na pojęciowem rozszerzeniu pewnych zjawisk realnych za pomocą pewnych, od indywidualności twórcy zależnych, środków artystycznych.

Stworzony w ten sposob obraz będzie miał znaczenie dwojakie: obrazu realnego i obrazu symbolicznego — realnego, oczywiście w znaczeniu podpadania pod zmysły, gdyż obraz, służący jako substrat symbolu, może być niejednokrotnie wyidealizowany (sama idealizacya nie jest bynajmniej symbolizacyą).

Sfera zjawisk, z jakiej twórca bierze swoje symbole, jest obojętną.

Dzięki środowisku, w którem Lenartowicz spędzał swe lata dziecięce, dzięki ogólnemu nastrojowi demokratyzującego się ówczesnego społeczeństwa, po motywy do owych obrazów sięgnął do ludu i, powiedzmy od razu, idealizował zjawiska realne, których—z wiedzą czy bezwiednie, to jest obojętne; prawdziwy twórca czyni to

---

Strząsały na ścieżkę krople jasnej rosy:
Po boru, po lesie, przez gęstwinę ciemną,
Na gałęziach wrony krakały nademną.
Sierocemu sercu tak się wydawało,
Jakby coś w powietrzu po lesie płakało.
Spojrzałem przed siebie, nikogo nie było,
Kilka ciemnych sosen w ziemię się chyliło;
Daremno po drodze patrzałem za siebie,
Jedna tylko gwiazdka mrugała na niebie,
I ta utonęła w ciemnej mrocznej fali,
Nie było nikogo i poszedłem dalej...
I dalej i dalej w świat szeroki, długi —
Bywajcie mi zdrowe, mazowieckie smugi,
Skrzypki moje, skrzypki, do serca zagrajcie,
A wy też Mazury chętnie posłuchajcie.
Dziś tułam się oto i tęskliwie żyję —
Westchnieniem się żywię i łez się napiję...

Oczywiście, sądząc poezyę ze stanowiska folklorystycznego, ustęp powyższy, włożony w usta chłopa, wyda się nam nieprawdziwy, bo chłop tak przemawiać nie umie; pięknym natomiast będzie, bardzo pięknym, jeżeli przyjmiemy, a przyjąć musimy, że jest on poetycznym wyrazem tego, na co prostymi wyrazami skarżył się poeta w swych listach do przyjaciół. (Cfr. Listy do Ksawerego Mroczki i do p. X. C. w artyk. Pawła Bryły w Sprawozd. dyr. gimn. w Stanisławowie, z r. 1893).

zwykle nieświadomie, wrodzonym kierując się instynktem, intuicyą— używał jako podkładu dla przedstawienia własnych pierwiastków psychicznych myślowych czy uczuciowych.

Przypatrzmy się temu substratowi, tym obrazom realnym — realnym w znaczeniu artystycznem i wówczas, choćby miały tylko pozory rzeczywistego życia.

Poeta przemawia przez chłopa; jakim jest ten chłop? Ze stanowiska ludoznawczego nie zawsze jest prawdziwym wewnętrznie, tak, jak nie zawsze prawdziwem w oświetleniu Lenartowicza jest życie jego zewnętrzne. Mówię: nie zawsze prawdziwem, gdyż i w wyidealizowanem oświetleniu poety ma on i jego życie rysy, których prawdziwości zaprzeczyć nie można, choćby dlatego, że rysy te są rzeczywistymi składnikami duszy ludzkiej wogóle, a dusza ludzka w istocie swej jest jedna. — Przedewszystkiem ludzie to niemal bez grzechu, przechodzą przez świat czyści — ideał poety, dotyczący duszy i jej dróg — niewinni, jak ów „Janek stary“ (w rzewnym wierszu: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“), który od „chłopięcia szczególny miał statek w bitwach i pracy i około dziatek“, którego dusza aż do skonu „tak była jssną, jakby co dopiero wyszła z dłoni Przedwiecznego“, a który umierając, po zapewnieniu księdza, że będzie miał nad sobą opiekę w niebie, jeden ma tylko jeszcze kłopot, co mianowicie powie, gdy stanie przed majestatem bożym, jak przywita tych świętych wszystkich i tych aniołów wszystkich, mających go w swoje przyjąć grono. „A cóż się mówi, kiedy się wchodzi między ludzi dobrych?“ pyta się kapłan konającego — „mówi się: niech będzie pochwalony...“ — „Toć prawda, prawda“ — zawoła staruszek i z tem pozdrowieniem na ustach zamyka na zawsze powieki.

Wiedział poeta, że „wszędzie są złości i kto grzechów niema?“, ale był też równocześnie przekonany, że ten ich posiada „najmniej kto się roli trzyma“.

Tych „grzechów, które są wszędzie“, dostrzegał Lenartowicz pośród ludu jak najbardziej znikomą liczbę dlatego, ponieważ lud ten serdecznie ukochał.

Wielką już zbrodnią są w oczach jego ludzi te drobne przykrości, które sobie śród trudów codziennego żywota sprawiają członkowie jednej rodziny. W „Dwóch duszach“ mamy klasyczny tego przykład. Cnota i Występek spotykają się w drodze powietrznej: duchy dwóch nieboszczyc, Barbary i Maryi Jedna z nich biała, jak słońce, kiedy się lekką okryje chmurką, druga zaś ponura, czarnolica.

Nieboszczyce, które za życia dobrze się znały, rozwinąwszy długie swe „duchny“, całuny, rozpoczną pomiędzy sobą rozmowę. I okazuje się, że pierwsza, biedne popychadełko, opalone zawsze od słońca, na ciężkie skazana trudy, że aż litość brała patrzeć się na nią, gdy żęła zboże, gdy ze zmęczenia ledwie-że dzbanek z wodą utrzymać zdołała, nie bieliła się na żadnym blichu, nie wykąpała

się w tę drogę wieczystą w żadnym stawie, w żadnem jeziorze, w którem łębędzie płuczą swe skrzydła, w żadnym zdroju, co w lesie z pod drzewa wypływa, ale że ją tak wybielił twardy znój, że ją tak własne łzy, które nieraz ronić jej wypadło, z ziemskiej obmyły spiekoty.

A druga — czego się dopuściła, że w takiej czarnej zjawia się postaci? Ona. co tutaj, na świecie doczesnym, białą była, jak ściana, i rumianą jak róża, poczerniała nie od ziół szkodliwych, ale od tego, że nieraz matce hardo odrzekła, aż tej łzy popłynęły z oczu. Te łzy matczyne stały się powodem jej zmiany.

Nie dziw więc, że lud, który moralne pojęcia swoje w taka zamyka przypowieść — „Dwie dusze“ wzięte są z podania ludowego, mającego analogię w takiej np. „Brzozie gryżyńskiej“ Morawskiego — że więc ten lud w miłością rozszerzonych oczach poety składa się z samych „świętych Marków i Ann świętych“.

Taki jest stosunek chłopa do Boga i jego przykazań.

Równie szlachetnym, równie idealnym jest on wobec swego otoczenia, które poeta skupia w pojęciu ojczyzny.

W wspomnianej poprzednio „Jagodzie“ dziewczyna wiejska— roztrząsamy obrazki Lenartowicza, jako zjawiska realne, jako substrat symbolów — dziewczyna wiejska wyraża miłość swoją dla brata sieroty za jego tęsknotę do łanów rodzinnych; jakaś Jagusia czy Marysia z wiersza „Dziewczyna“ kocha nie tylko Boga i matkę, ale zapłacze nieraz i jest „najsmutniejszą z sioła i samotną“, gdy o ludzkiej niedoli „do chatki zła wieść zakołacze“ — wówczas to — mówi:

„Na łonie mojej matki
Żal nad ludźmi płacze...“

I „Wiochnie“ łzy cieką z oczu, gdy jej zanucą „o Polaku w niewoli“. Ten sam rys powtarza się i w innych poematach. Wieje śnieżyca, szumią drzewa, ponad zagonami wzlatują wrony, naokół zimno, przeszywające kości — a z chałupy na drogę wybiegł „Chłopak“, z rękami czerwonemi, jak raki, z oczami, jak ciarki, przez wieś maszerowali powstańcy, zdaleka słychać jeszcze nutę dzielnego marsza, widać jeszcze bagnet, połyskujący nad starym żołnierzem.

„I przeszli, minęli,
Śnieg gęsty poprószył,
Choć przeszli, minęli,
Chłopak się nie ruszył.
Na czole mu siadła
Chęć bójki zawzięta,
Po twarzy mu spadła,
Kropelka zziębnięta.
Czy mróz ją wygonił

Wędrować po świecie,
Czy z biedy łzy ronił?“

Nie! Mazur nieletni pobiegł do chaty prosić matki o takiż, jak u wojaków, karabin.

W „Grajku“ rozochoceni parobcy dolewają staremu piwa do dzbana, ażeby im zagrał taką piosenkę, którąby cała Polska usłyszała, a zagrał ją z taką mocą, „ażeby już raz dobrze było“.

W »Bitwie Racławickiej“ chłop polski nie tylko gospodarzy, kraj chlebem zasila, ale z pieśnią „Pod Twoją obronę“ na ustach, „po cztery, po cztery“ kroczy śród powiewających chorągwi wrogie zdobywać armaty.

Lenartowicz pragnął szczęścia dla ludzi i wizerunek szczęścia chłopskiego dał nam w licznych obrazach i obrazkach, a powodowany może teoryami Rousseau'a o potrzebie powrotu do życia prostego, teoryami, których echo żyło w dążeniach demokratycznych współczesnych naszemu poecie lepszych jednostek społeczeństwa, chciał nam dać także symbol szczęścia wogóle.

Chłop lenartowiczowski jest nie tylko bogobojny i miłujący ziemię ojczystą, ale i szczęśliwy.

W czas orki jedzie sobie „Mazur“ z wołami na pole i śpiewa sobie razem z dziewczyną, której nuta dolatuje doń z poblizkiego lasu, razem z ptaszęciem, co się nad świeżą unosi glebą. Bo i dla czegóż nie miałby sobie zaśpiewać, dla czegóż nie miałby się weselić? Nie jest przecież żadnym „nicpotą“, ma przytem chatę i „stodółkę poszytą“, ma bydełko i dwa konie, ma żonę, którą kocha i dzieciaka małego. Wszakże i Pan Bóg ma go w swojej opiece, bo grady omijają jego zboże, a deszczyku gdy potrzeba, aby się żytko wykłosiło, również nie zbraknie. Sprzęty będą niezłe, z omłotu spadnie nawet coś dla kaleki, dla sieroty, dla ptaka, dla przyjaciela, a nawet i wroga [1]).

Ma człowiek swoją troskę, panu hardo służyć musi, ale za to może Pan Bóg daruje mu grzechy, może pocieszy go na dzieciach, nie ma się więc czego smucić...

I nie smuci się: wyprawi córuni ślubne gody, na których „stary Józef skrzypkę stroi“, aż parobcy przytupują nogami, albo przy kwaterce zasiędzie sobie w karczmie i dalej-że na grajka i na basistę, ażeby od ucha mu rznęli. I grajek i basista nie dadzą się prosić dwa razy: „ten zawadzi, ten odprawi“, a smyczki chodzą po strunach, jak gdyby same.

I życie rozwija się, szaleje naokoło: dziewczęta nucą o tej przepiórce, co ucieka w proso, chwytają nuty zbłąkane: ta dobra do tańca, ta do pracy, a od tamtej znikają kłopoty... „Graj że, grajku, będziesz w niebie, a basista koło ciebie!“. I robi się.

[1]) „Mazur za wołami“.

„Szumno, tłumno i wesoło,
Aby dalej. aby w koło,
Za drugiemi, za gromadą,
Maciej sąsiad ze sąsiadą,
A za nimi skocznym tanem
Jedzie Wojtek z dużym dzbanem,
Za płotami, jako mogą,
Dzieci sobie swoją drogą.
Wszyscy skaczą, jak najęci

a

Zmarnowane bieda z nędzą,
Jak szalone ze wsi pędzą.

Muzyka zagłusza kłopoty codzienne i chłop, jeżeli się na nie poskarży, to tak cicho, jak gdyby bał się, żeby skargi jego nie poczytano za złe, albo jak gdyby wiedział, że to się na nic nie przyda. Zdając zresztą wszystko na wolę bożą, nie poddaje się rozpaczy, chyba że się wszystko złe na niego spiknie, że mu się spali stodoła, że mu zboże grad wytłucze, że ma za cały majątek dwa doły, w których leżą żona i dziecko, że mu z chaty pozostaną same zgliszcza. Wtedy to z rozpaczy do moskiewskich przystanie żołnierzy, ale nim spełni ten czyn, w dzikim tańcu pragnie choć na chwilę zapomnieć o swojej niedoli.

Tańczy, a grajek gra, aż się zmacha od grania, aż mu krople po licu pociekną, aż nareszcie sam pod wpływem szalonego Maćka prawie oszalały, rzuci skrzypce o ziemię, potrzaska je i podepce.

Zdaje mi się, że tylko ten jeden raz zdobył się Lenartowicz na przedstawienie życia chłopskiego z jego smutnej strony — to znaczy: raz tylko wylał gorycz swoją nad nędzą świata, a może i nad swoim własnym, ciężkim, do obcej ziemi przykutym losem — ale i tym razem nie każe nieszczęśliwemu np. robaka zalewać wódką, ale zgodnie ze swoją własną, pierwiastków muzycznych pełną naturą, zagłusza go muzyką.

Muzyka — jako pięknie zharmonizowany rytm i rym, jako indywidualne ustosunkowanie obrazów i pojęć, będąca jedną z najgłówniejszych, najwybitniejszych zalet muzy naszego pieśniarza — jest chłopa lenartowiczowskiego nieodłączną towarzyszką.

Oszalały Maciek. będący symbolem umiłowania pieśni przez niezbyt szczęśliwego w życiu poetę, ucieka się do niej, gdy go już wszystko opuściło; nuta, wydobywana ze strun skrzypcowych, czy ligawki, unosi się nad chatą wieśniaka, nad jego stodołą i obórką, nad jego łanami, zlewając się razem z odgłosem „dzwonka“, który i dzień zwiastuje i dzwoni na „odwieczerzy, kiedy się świat uśmierzy“ i schodzi „na Anioł pański, na ten brzeg nadwiślański“ — z odgłosem dzwonu, który kiedyś tak „huknie sercem na grobie“, że

„Wszystkie prochy po świecie
Onych ludzi, co wiecie,
Jeden wicher znów zmiecie.
I z tych prochów się złoży
Coś, jak gdyby gniew boży,
Pył do pyłu przystanie
I lud wstanie na łanie
I przebrzmiałe ich głosy
W żywe hukną niebiosy:
Witaj dawna starszyzno!
Witaj matko ojczyzno!“

(„Dzwonki“.)

Nie należy do zakresu mej pracy roztrząsanie, o ile idealizacya chłopa i jego życia jest uzasadnioną czy pożądaną ze stanowiska interesów społecznych. Wrażeniu artystycznemu ona nie przeszkadza — tam, gdzie do poezyi przystępujemy nie z potrzebą odkrycia w niej prawd folklorystycznych, czy publicystycznych, lecz z żądzą spotkania się z uczuciami. pokrewnemi naszym uczuciom. Pierwiastki idealistyczne, prowadzące równocześnie do idealizacyi życia, ma każdy z nas, to też miło nam znaleźć odbicie ich w poezyi. Zresztą „idealizacya“ chłopa i jego życia może sprzeciwiać się tzw. prawdzie realnej, jeżeli idzie o chłopa jako zbiorowisko. „Klasa“ ta do najszczęśliwszych, najlepszych, najwybrańszych nie należy (klas takich niema wogóle), natomiast i pomiędzy „klasą“ chłopską (tak samo, jak w każdej innej) znajdą się mniej lub więcej liczne jednostki i szczęśliwe i dobre i czułe i kochające kraj i w lepszą wierzące przyszłość. Chłopa widziały Racławice. Miłosław i Września i Krzywosądza, a utarte mniemanie, że chłop bardziej boleje nad utratą ciołka, niż dziecka, jest — jeżeliby się je chciało zgeneralizować — kłamstwem.

Szczęśliwy ten świat, tworzący podkład symboliki Lenartowicza, maluje poeta rysami subtelnymi, meissonierowskimi. Pod tym względem wzorem doskonałości jest „Wiochna“ [1]), wybiegająca z rannem słonkiem na rosę białą, tak samo, jak dwie jej siostry rodzone „Jagoda“ i „Dziewczyna“, rozkoszująca się tą „brzozą płaczącą, co wyrosła nad rzeką, i tymi jasnymi obłokami“, co

...po niebieskim płynąc przestworze,

odźwierciadlają swe kształty w czystym potoku. (Zarysy pejzażowe.) (Zarysy i odcienia psychologiczne): Lenartowicz wywołuje efekty szczegółami, z umysłu rozrzuconymi bezładnie:

Po głowie Wiochny snują się rojenia — sny czystej, nieskalanej duszy.

---

[1]) Powstała pod wpływem „Rojeń wiośnianych“ B. Zaleskiego.

To przekomarza się z jaskółką, że nie tylko ona potrafi uwijać się w koło, ale że to jej, Wiochnie, z łatwością przychodzi; niech no tylko ogień wznieci i krówkę wydoi, aby się matka nie gniewała, a pokaże, jaka jest zwinna; to raduje się, że Bóg tyle kwiecia rozmnożył po ziemi, że dał jej braciszka, z którym popieścić się spieszy, ale że się jeszcze nie zbudził, więc od kołyski dalej do kominka ogień zrobić, a gdy się ogień rozpali, nuże czesać długie warkocze, o których ludzie tyle mówią, że jej się aż wstydzić trzeba. Nic w nich pięknego nie widzi, a tylko żmudną ma z rozplątywaniem ich robotę. (Prawdziwy umysł dziecięcy, w którym się wrażenia nie łączą w jeden łańcuch, ale są jak rozsypane razem perły i korale.)

Matka jej powiada, że nie rośnie, ale to nie prawda, bo niech tylko ciepły na wiosnę popada deszczyk, niech się w nim porządnie przemoczy, a odrazu będzie tak — duża.

Pająk przędzie szare swe włókienko i ona tak samo, a przytem mędrsza jest od niego, bo i na książce czyta, i w kościele się pomodli i baranka na Wielkanoc jak żywego ulepi, a gdy w Trzy Króle zrobiła:

„Świętą Pannę i Syna
I czarnego murzyna
Ze skarbami w szkatule
I z lirenką pasztuszka,
To się ludzie zbiegali,
Z całej wioski lecieli,
I za głowę się brali,
Matce wierzyć nie chcieli...“ i t. d. i t. d.

„Wiochna“ może być w założeniu przesentymentalizowana, ale jako ideał naiwności, sympatyczny czy nie, to wszystko jedno, jest robotą doskonałą,

IV.

Lenartowicz był człowiekiem religijnym; wierzącym. Według jego wyobrażeń życie bez wiary „byłoby niezmiernie głupią farsą“ [1]). „Występywanie przeciwko wierze jest właściwością ludzi płytkich, a prawi poeci i artyści noszą w sobie to żywe uczucie (wiary) i mogą zwać się kapłanami z urodzenia“. „Żaden wielki geniusz nie był nigdy ateuszem. Bez idealizmu nasze istnienie nie miałoby

[1]) List do X. C., wrzesień 1883. Sprawozd. dyr. gimn. w Stanisławowie.

celu; praca, nauki, kunszta, dzieła wspaniałe, stałyby się prostą chimerą. [1])"

„Owoż tak być nie może, a samaż absolutna negacya wiedzie ku twierdzeniu. Nie mgły to i pomroka zwątpienia, otaczające słońce prawdy, lecz błogosławione światło jego daje życie światu.

„Umysły wielkie i genialne posiadają mądrość, której służyć poczynają od pierwszego tchnienia swego, a tej przyświeca zawsze myśl i wiara w Istotę najwyższą, jedyną [2])."

Wiara Lenartowicza była katolicką, błogosławieństwo, które otrzymał od papieża — a z powodu którego zarzucono mu w pewnym odłamie prasy warszawskiej jezuityzm, wstecznictwo, klerykalizm — uważał sobie za „chlubę przed rodziną i u potomności", wobec czego „wszystkie honory świata są niczem zaiste", jakkolwiek raził go dworski przepych, otaczający głowę kościoła, jakkolwiek papieżem powinien być „najuboższy gdzieś, a serdeczny, stary mnich. Idę do dziada — mówi — powzdycham, poprowadzi mnie do kaplicy, odmówi litanię i dobrze" [3]). W oczach jego „pod pozorami liberalizmu protestanckiego kryły się zdrada i waśnie braterskie, zdolne zburzyć gmach cały, „mimo to jednak umiał być w sprawach wyznaniowych objektywnym i zwłaszcza, gdy szło o wybrańców narodu, posądzanych o libertynizm, znaleźć dla nich słowa, godne, aby je sobie zapamiętano, słowa, dowodzące, że, wiernym będąc katolikiem, katolicyzm ten pojmował — notatka powyższa o papieżu-mnichu — dość, jeżeli idzie o stosunek do dogmatów, swobodnie: „Adam pyszny. Adam niewierzący" — mówi o Mickiewiczu — „ach! Boże! biedneż te sądy nasze! [4]) Kazimierz Brodziński,

---

[1]) W prelekcyi bolońskiej o Kochanowskim. Cfr. Dr. Sas: „O charakterże polsko-słowiańskiej poezyi. Odczyty Teofila Lenartowicza na Wszechnicy Bolońskiej. „Przewodnik naukowy i literacki" r. 1887.

[2]) W Prel. bol. o Koperniku. Dr. Sas: „O charakt. poezyi słow." Przewodnik naukowy i lit. 1887.

[3]) Z okazyi ofiarowanego Piusowi IX. modelowanego przez siebie kielicha, pisze w liście do X. C. z Flor. r. 1883: „W Warszawie furfanty „Przeglądu tygodniowego" szczekają na mnie, poniżają, psubraty. Niech im będzie na zdrowie, nie wiele sobie z tego robię. Pies szczeka, wiatr wieje, a ludziom się dobrze dzieje. A co naszczekali na Adama, choć tak wielki! Co się temu dziwić. Nie mieli co wymyśleć, to że od OO. Zmartwychwstańców brałem pensyę i żem się jako braciszek chciał u nich pomieścić. Dobrze i to wiedzieć na tę ciężką chwilę!". (Sprawozdanie dyr. gimn. w Stanisławowie 1893. Artykuł p. Pawła Bryły).

[4]) Lenartowicz miał chwilę w życiu (r. 1867), gdzie i dla Krasińskiego i dla Słowackiego był niesprawiedliwy. Ofiarowując J. I. Kraszewskiemu edycyę Danta, dołączył do niej wiersz, o któ-

ów poeta, który pisał kantaty dla loży masońskiej, przed zgonem, jak wspomina Bohdan Zaleski w Przedmowie do „Posłańca do na-

---

rego treści daje wyobrażenie poniższy ustęp, drukowany w „Kuryerze Lwowskim“:

„W naszej ojczyźnie, w tem konania łożu,
Dwu miało dumę Dantejską, nie duszę:
Jeden z próżności lutnię topił w morzu
I umarł z pychy. O pyszni Juliusze!
Drugi przekleństwo wymiótł na świat podły
I skłamał, krzycząc: wierzę w Boga, wierzę;
Peeta-magnat z strzelistemi modły,
Co zmarł z zawodów strasznych na bankierze...
Z takich poetów wnosić o narodzie,
Byłaby smutna rzecz“ i t. d.

Przekonawszy się, że cieniom tych wielkich twórców uczynił krzywdę, starał się wrażenie to zatrzeć:

„Na pychę bajem wciąż: o pycho! pycho!
A któż z żyjących bez niej? Bądźmyż cicho!
My żeglujemy po burzliwej wodzie
Bez przewodnika, a gdy los nam zdarzy
Wodza, to w buncie przepada żeglarzy.
Na męczenników spoczął jeden górze,
Na męczenników drugi legł padole.
A nieśmiertelne wieńce na ich czole
Anioł ojczysty pod wichry i burze
Od zapomnienia strzeże i zawiści
I żaden z złotych nie opada liści“.

W sprawie tej pisze w liście do X. C. z Florencyi r. 1887 (Spraw. dyr. gimn. w Stanisławowie): „Po ś. p. Kraszewskim zostały tomy listów i paki książek, pomiędzy którémi edycya Danta przeze mnie Józefowi ofiarowana, na której ostatniej stronicy przez zapomnienie zostawiłem niedokończony (!!) wierszyk, pisany ołówkiem, djablo gorzki w pierwszej swej połowie. W wierszu tym dotknąłem emigranckiej o Juliuszu Słowackim gadaniny (podług słów ś. p. Goszczyńskiego, który mi opowiadał, że: „Juliusza dyabli pychy przed zgonem dręczyli, że krzyczał: dyabli, dyabli na mnie lecą!“) i o Z. Krasińskim o którym może mi opowiadał C. Norwid, że umarł ze zmartwienia, straciwszy milion w banku Tourneysena w Paryżu. Gadaniny to i słowa obraźliwe — koniec wiersza, którego manuskrypt szczęśliwie odnalazłem i niweczę. Otóż proszę cię, racz się zobaczyć z p. Fr. Kraszewskim i obligować o zamianę owego wiersza pisanego ołówkiem na załączony (przytoczony powyżej, a zaczynający się od słów:

rodu“ miał widzenie Chrystusa Pana i zmarł jak święty; Juliusz Słowacki, heretyk, bo co on nie popisał, skonał na ręku przyjaciela,

---

„Śmiech i wzgarda, wam, co się za braci
Dajecie wieszczów, infuzorya błotne! —
Zdaleka od tych pełzać wam postaci,
Co po wiek wieków zostaną samotne“)

i oddanie go Tobie dla odesłania mi do Florencyi. Do redaktora Kuryera Lwowskiego posłałem uzupełnienie, ale to nie dość. Trzeba, jeśli już o tem najnieszczęśliwiej rozgłoszono, aby w książce, ale w formie nieubliżającej ani autorowi ani mnie, pozostało etc.“ Zdaje się, że ustęp od „W naszej ojczyźnie“ etc. aż do „na pychę bajem“ jest identycznym z inkryminowanym wierszem na edycyi Dantejskiej, a późniejsze, początek i koniec, dorobił poeta w dwadzieścia lat później. W tej samej sprawie pisał Lenartowicz do Henryka Rewakowicza w liście, umieszczonym w „Tygodniu“, dod. lit. do „Kuryera Lwowskiego“ w Nr. 9 z r 1893: „Że taki a nie inny sąd miałem i mam o naszych wielkich poetach, dowodem listy moje o Adamie Mickiewiczu i Konferencye w uniwersytecie bolońskim, w których o jednym, jak i o drugim (o Słowackim i Krasińskim) ze czcią się wyrażam“.

Zresztą o Krasińskim pisał Lenartowicz w liście do X. C. z Florencyi d. 15. listopada 1883 (Spraw. dyr. gimn. w Stanisławowie 1893): „Czytam listy Krasińskiego. Jakaż to szlachetna natura i głęboki umysł! To, co mówi o poezyi i Polsce, jest, co najgłębszego kiedykolwiek powiedziano. Kremer jako estetyk, Libelt i wszyscy nasi obok niego, toć to szepleniące pacholęta. Jemu Pan Bóg dał widzieć wszystko“. Owa wierszowana napaść tłumaczy się pewną dozą zgryźliwości, którą życie na obczyźnie, życie w biedzie, musiało wyrobić. Zwłaszcza z nowszymi kierunkami myśli nie mógł się pogodzić: „Józef Kraszewski) zostawił pole gałganduchom, czyli hultajskiej trójce, jakimś wywłokom z pod trychtów, którzy i dziś ciągają po rynsztoku, gałgany stare, poczciwą chorągiew, urągają z wiary, z nadziei i miłości. A kto temu winien? Ci, co ją porzucili, Bohdan Zalcski i Józef Kraszewski. Są chwile, w których poetyzować jest grzechem, choćby się arcydzieła tworzyło“ (List do X. C. Flor. 1888. Spr. dyr. gimn. w Stan.).

A w liście do tegoż X. C. z dnia 21. stycznia 1891 z powodu złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu: „Na smutny tryumf Adama nie mogłem więc przybyć. Smutny, powiadam, bo nie w czasie, jak ten dzisiejszy, wstępować na Kapitol. Idealizm, przywiązanie do ojczyzny, wiara stara, szlachectwo poczciwe, wszystkie ideały Adama wyśmiane, sponiewierane i w błoto rzucone i jakże to pogodzić jedno z drugiem? Sto tysięcy ludu się zeszło, więc to dowód, że idea

dziś arcybiskupa Felińskiego, kapłana męczennika, przyjąwszy przenajświętszy Sakrament. Za Zygmunta Krasińskiego, w chwili jego konania, Pius IX. w kościele św. Piotra odprawiał modły, jako za najwierniejszego sługę Koscioła. Adam skonał namaszczony świętym Olejem, o czem mówił mi ksiądz Ławrynowicz, który mu takowego udzielał, a ostatnie jego słowa były jakby echem z Patmos: „Kochajcie się, dzieci moje!"; i co tu prawić o herezyach? Że czasem wyobraźnia zaleci gdzieś w sfery ciemniejsze, którychby święty Tomasz z Acquinu nie potwierdził, to nic nie dowodzi; oceniając takich wieszczów, należy brać za miarę wiary nie wywody, ale ich konkluzye. Owoż w konkluzyach wszyscy nasi poeci są chrześcijanami, a zgonem katolikami. Walka pojęć, burze duchowe, ale nad tem wszystkiem przewija się jak złoty baldachim procesyi Bożego Ciała chorągiew z napisem: Za Boga, Wiarę i Ojczyznę. Nie bądźmy tak surowi dla poetów, bo gdyby przyszło pisma pisarzy kościoła rozbierać, niejednokrotniebyśmy okresy na panteizm zakrawające napotkali"... [1]).

Zaznaczenie pierwiarstku wiary w Lenartowiczu, człowieku prywatnym, zaznaczenie jej własnemi jego słowami, było mi potrzebne dla wykazania jego stosunku do składników religijnych zawartych w jego poezyi. Tylko z pod pióra człowieka wierzącego mogły wyjść takie poematy, jak „Zachwycenie", „Błogosławiona", „Dzieci nazareńskie", „Święta praca" i tak dalej.

Pisząc je, nie miał zamiaru tworzyć obrazków etnograficznych na tle wierzeń ludowych, podlanych sosem literacko - poetyckich sentymentów, ale tła wierzeń ludowych używał celem ujawnienia własnych nastrojów psychicznych, dla pomieszczenia których tło ludowe wydało mu się najodpowiedniejszem, najbardziej zbliżonem do zasadniczego tonu jego duszy.

---

jego żyje? Nie dowód! Oto było „requiem aeternam" poezyi polskiej a lud się zbiegł, bo jak powiada Malczewski:

„Ludzie dobrzy, czy pogrzeb, czy to chrzciny, spieszą".

Rozpacz ogarnia, jak gwałtownie zapadamy w nicość..." (Spraw. gimn. w Stanisł.).

O Matejce:

„Mówiono mi o zapaćkaniu kościoła Panny Maryi. Niedolać to z tym mistrzem Matejką. Niechby babrał wozownie, a nie tykał kościoła!..." (Do X. C. z Flor. 23. marca 1891).

A w tym samym liście: „...tam (w Polsce) tak wszystko gwałtownie przepada, co było charakterystycznego, polskiego, że już pewno i tych dziadków" (śpiewających pieśń o św. Mikołaju) „niema, a ich miejsce zabrali złodzieje i wagabundy..."

[1]) Listy o Adamie Mickiewiczu. (List z 18. czerwca 1872).

Pod tym względem Lenartowicz wydaje mi się bardzo podobnym do owych głęboko religijnych malarzy szkoły staroniemieckiej, którzy sceny z życia Chrystusa przenosili w świat sobie współczesny, nadawali im koloryt swojej ojczyzny, zapełniali je tłumem, nie tylko odzianym w stroje staro-niemieckie, ale będącym w charakterze swoim odbiciem ludzi nie Chrystusowi, lecz malarzowi współczesnych. Czynili to, może i z nieznajomości warunków historycznych, śród których spełniało się Ukrzyżowanie, ale przedewszystkiem dla tego, ponieważ ludzie, ich otaczający, ludzie wiary, ludzie prości najbardziej odpowiadali ich wierze, ich wrodzonej prostocie.

Mieliśmy wielkiego poetę, u którego uczucia religijne przybierały formę mistycznej ekstazy. W niebiańskiem upojeniu zdawał się on, jak święty Franciszek z Assyżu, Chrystusowe uczuwać stygmaty, a bolesne rąk przekłucia, nóg i boku, oraz krwawiące ślady cierniowej korony na głowie były dla niego rozkoszą.

Razem z świętą Teresą, której „glossę“ na swój rodzimy przepisał język, piórem, maczanem w krwi własnego serca, widywał on postać „Ukrzyżowanego Boga-Człowieka, nie ukrytego w przenajświętszym Chlebie, nie tajonego przesłonami cudu“, ale widywał go „takim, jakim bywa pomiędzy aniołami, a widywał go lepiej nawet od świętych, bo silniej i goręcej kochał go, niż Oni“. A kochał go nie dlatego, że miłującym go przyobiecuje „gody w Królestwie swojem — palmy, harfy i dziwy“, ale dlatego, że „na ziemi będąc, przebolał wszystko“, co tylko boleć może, że zniósł wszystko, co tylko poniżać może, że On, Bóg, przybity został do drzewa krzyżowego, że zdradzili go ludzie, że odbiegło go niebo, że do własnego Ojca wołać musiał, iż go opuścił“ [1]).

Religia Krasińskiego była religią cierpienia, nie wynikającego z anormalnego stosunku słabych sił ludzkich do nakładanych na nie ciężkich obowiązków w tej doczesnej podróży, ale religią cierpienia dla cierpienia, miała więc w sobie pierwiastek wyfilozofowany. Nie była czynnikiem etycznym, który człowiekowi żyć każe celem zamieniania tego życia w szereg szlachetnych uczynków, ale była tęsknotą do śmierci, ażeby w sferze zaświatowej módz już na zawsze obcować z Tym, który na ziemię schodzi do wybrańców swoich — w ich wizyach — tylko na chwilę.

Wiara jego była wiarą owych średniowiecznych ascetów, którzy dnie i noce przepędzali w modlitwie, biczując grzbiet swój ołowianemi dyscyplinami dopóty, dopóki z omdlenia, spowodowanego krwi upływem, przedrażniona wyobraźnia nie poniosła ich przed Piłata, Annasza i Kaifasza, do ogrodu Oliwnego i na Golgotę, gdzie sądzono ich jako zbrodniarzy, gdzie plwano na nich i żelazną prawicą ciężkie wymierzano im policzki, gdzie ich odziewano w pur-

---

[1]) Alfred Tennyson: St. Simon Styliles (przekład Jana Kasprowicza. Ateneum).

purę i trzcinę, zamiast berła, w rękę dawano, gdzie wychylali kielich goryczy, przez bożego zniesiony im anioła, gdzie judaszowskie paliły ich całunki, gdzie przybijano ich do krzyża, stawiając ich, duchy czyste i zbawienia świata pragnące, pomiędzy skalanymi, na zgubę tego świata czyhającymi łotrami.

Tracili oni bowiem w ekstatycznem uniesieniu granice pomiędzy tem, co jest ludzkie, a co jest boskie; jak św. Szymon Słupnik, chełpili się wobec bóstwa, że pod względem znoszenia katuszy niema im równego i że za to powinni być wynagrodzeni, albo, jak święta Teresa, wynosili się dzięki cierpieniu ponad klęczące u Chrystusowego krzyża Magdaleny: nad ich miłość większej nie było miłości

Wiara Teofila Lenartowicza, tak jak się przejawia w jego obrazkach lirycznych, jest zasadniczem tamtej przeciwieństwem.

Nie jest ona ani wypływem dociekań teologicznych, ani emanacyą zmęczonego czy zrezygnowanego umysłu filozoficznego, który nie mogąc dojść w drodze empirycznej czy spekulatywnej do zbadania przyczyny wszechrzeczy, rzuca się w objęcia mistycyzmu.

Jest to naiwna wiara dziecka chłopskiego, pełna uczucia, ale także pełna pierwiastków sensualistycznych, uważająca nieraz za prawdę realną to, co według nauki Kościoła jest tylko symbolem.

Jest to wiara, która z rzewną szczerością podaje umarłemu gromnicę, rozwija chorągiew z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, przed której obrazem pada w kościele na wznak i gorącemi łzami zimną zlewa posadzkę.

Jest to wiara, która mai krzyże przydrożne liśćmi tataraku, wiankami rozchodniku i gałęźmi zielonej brzeziny.

Wiara, która kredą święconą w Trzech Króli kreśli na drzwiach chałupy ich znaki i opisuje nią stodoły, stajnie i obory, aby dobytek nie zmarniał.

Jest to wiara, która świętemu Floryanowi każe strzedz słomą krytych chat chłopskich od pożaru, świętemu Walentemu leczyć nawiedzonych „bożą-wolą" (epilepsyą), świętemu Janowi chrzcić wodę w wądolcach, aby pogasił w niej zielska trujące.

Wiara, która suszonemi ziołami, a poświęconemi w Boże Ciało, okadza wymiona bydła, aby więcej dawało mleka

Wiara, która w wieczór wigilijny nie prędzej nakazuje rozpoczynać z dziewięciu czy siedmiu potraw złożoną wieczerzę, aż gdy się na niebie pierwsza ukaże gwiazda.

Jest to wiara, która wieczerzy tej nie pozwala spożywać inaczej, jak na stole, sianem przykrytym, która pierwszy kąsek każe zanieść gospodarzowi domu do obory i rzucić je bydłu do żłobu.

Wiara, która w czterech rogach izby stawia w ten wieczór święty snopki pszenicy, żyta, owsa i jęczmienia.

Wiara, która powiada, że w noc tę bydło pomiędzy sobą rozmawia.

Jest to wiara, która głosi, że krówka, gdy ze snu wstaje, na przednich klęka nogach i westchnie sobie, niby przy pacierzu, zanim rozpocznie żuć przy żłobie; że bydełko pada na kolana na odgłos dzwonka, towarzyszącego księdzu, gdy do chorego kmiotka z Przenajświętszym spieszy Sakramentem.

Jest to wiara, która uczy, że matka-nieboszczyca, pozostawiwszy biedną sierotę w domu, powraca z północka odwiedzić niemowlę i że duchy dziatek niechrzczonych błąkają się po drogach rozstajnych, wołając chrztu świętego.

Jest to wiara, która w czasie klęsk elementarnych łączy przyjaciół nie przyjaciół, wrogów nie wrogów w błagalne procesye.

Wiara, ofiarowująca dzieci chorowite do Najświętszej Panny Gidelskiej, Markowskiej lub Pierańskiej i, w razie uzdrowienia ich, za grosz z pod serca wyjęty skromne zawieszająca wota, wiara, równie silna na katolickich Kujawach, jak i na protestanckich — pomimo przeciwdziałania ortodoksyjnych pastorów — Mazurach wschodnich.

Jest to wiara, radująca serce największego sceptyka w kolendach, łzy wyciskająca w suplikacyach, do szpiku kości przeszywająca w wspaniałem „Święty Boże! święty mocny! święty a nieśmiertelny!"

Jest to wiara prosta, z gruba ociosana, jak krzyż, postawiony pomiędzy dwiema płaczącemi wierzbami, na kawałku murawy, śród żyta lub owsa, ręką chłopskiego „fundatora".

Wiara tak silna, że na jej wezwanie spokojny, pracy nad rolą oddany chłop pójdzie, zawiesiwszy szkaplerz na piersiach, w najkrwawszą zawieruchę.

Jest to wiara, wierząca, że w przeddzień Sądu Ostatecznego spłynie na ziemię na płomiennym wozie wielki prorok Elijasz, aby raz jeszcze opowiedzieć słowo boże i ludzi do pokuty przywołać, że staną przeciw niemu dwaj fałszywi prorocy, wysłańcy „Ancykrysta", który ma się narodzić z Żydówki, że krew się poleje po całym świecie i że, nim zagrzmi trąba „Archanioła", na świecie tym nikogo nie będzie już z żyjących, że umarli pospieszą na „dolinę Józefata" i tam, przemienieni w białe owieczki i w kozły czarne, rozstąpią się za wolą Najwyższego Sędziego, że jedne z nich staną po prawicy, a zaś drugie po lewicy — wedle zasługi lub przewiny że powstanie wielki jęk po jednej, a wielka radość i wesele po drugiej stronie.

Wierzy ona, ta wiara, w piekło, niebo i czyściec, a do męczarni w nich lub radości przykłada miarę spotęgowanych tylko radości lub męczarni ziemskich.

Trójcę świętą, choć wie, jaką jest otoczona jasnością, iż tylko Archaniołowie oglądać mogą Jej oblicze, a zaś dusze zbawione tylko Ją czują, przedstawia sobie przecież zupełnie po ludzku: Boga-Ojca w postaci siwowłosego z długą brodą starca, z berłem w ręce i płaszczu długim, Boga-Syna, z twarzą rozpromienioną zwycięstwem,

które odniósł nad szatanem, kiedy po śmierci swojej do piekieł wstąpił, aby wyprowadzić z nich patryarchów i proroków, na pół obnażonego, z zaschniętą raną w boku, ze znakami czerwonymi na nogach i rękach, na pół odzianego w purpurę, trzymającego krzyż, godło zbawienia; Boga-Ducha Świętego w postaci białej gołąbki, rozpiętej nad Trójcą: dla tej wiary nie są to symbole, uzmysławiające Bóstwo troiste w Jednem, ale mają dla niej znaczenie rzeczywistości. Tak ona je sobie wystawia i tak je maluje na tych rozlicznych obrazach jarmarcznych czy odpustowych, zdobiących ściany każdej chałupy.

Jest to antropomorfizacya, będąca u Lenartowicza, którego poezye religijne z powyższych składają się pierwiastków, znowu środkiem artystycznym, uzmysławiającym jego własne, proste, szczere, naiwne uczucia, jako twórcy-poety, a nie jego poglądy, jako myśliciela.

Folklorysta, krajoznawca czy etnolog w tych uzmysłowieniach dokonanych ogółem bardzo wiernie według wyobrażeń artystycznych ludu, zawartych w jego obrazach, jego pieśniach (np. w „Kantyczkach“), mógłby obfity znaleźć przyczynek do studyów nad kulturą chłopa polskiego; historyk sztuki doszukałby w wielu analogii z „prymitywami“ bizantyńców, Giottów, Fra-Angelików, Lorenzettich, mistrzów staro niemieckich etc.; badacz rozwoju ducha religijnego dopatrzyłby się w nich śladów pojęć, zawartych w Apokalipsie, w Patrystyce, w hymnach św. Bonawentury, Jacopa da Todi, Wenancyusza i innych, płomienną wiarę swą zamykających nie w dociekaniach i spekulacyach filozoficzno-teologicznych, lecz konkretyzujących ją w uczuciu.

Klasycznym przykładem takiego skonkretyzowania wiary w uczuciu poetyckiem za pomocą środków artystycznych naiwnych, prymitywnych są dzieje Chrystusa, zawarte w „Dzieciach nazareńskich“.

Pod względem formy sielanka pasterska, odmienna jednak od wypudrowanych sielanek francuskich wieku osiemnastego przez swoją szczerość, przez swoją treść religijno-uczuciową

Świat kantyczek: — Nad Betlejem zabłysnęła gwiazda złota; po świecie rozniosła się wieść, że narodził się władca nad władcami, król nad królami. I oto trzej mędrcowie ze Wschodu, w koronach na głowie i sukniach złoto-litych, spieszą z darami, trzej możni królowie z wielbłądami i murzynami, ażeby nowo-narodzonego hołdem przywitać. Wieść ta dotarła i do polskiej wioski i oto w ślad owych mędrców podążają Grzegorze, Jaśki i Staszki.

— Np.: „Bartos wziął gąskę, Kuba barana, Błażek słodkiego mleka pół dzbana, Jan gomułek porwał z półek, niosąc do Pana“ (Kantyczka: „Szczęśliwe czasy się nam zjawiły...“).

Cztery do Betlejem wiodą drożyny; najlepiej wybrać prostą, jak ta wiara chłopska. Wybrali i poszli i dotarli do stajenki, nad którą gwiazda świeci i czuwa Bóg Ojciec. W stajence, którą

aniołek porząta, Józef, Marya i dzieciątko Boże pomiędzy przeżuwającym wołem i chuchającym osiołkiem.

— Np.: „Osiołek i z wołem stoją przed nim społem, zagrzewają swego pana, upadają na kolana...“ (Kantyczka: „Jezus, śliczne kwiecie...“.)

— „Wejdą w szopę, mali Anieli strugali złotą wierzbkę i lipkę, Dzieciątku na kolebkę“.

— Np.: „Jeden kąpiel grzeje, a drugi się śmieje, trzeci pieluszki suszy, każdy rad służy z duszy“ (Kant. „W Betlejem przy drodze“.)

Kmiotkowie polscy chcą zaśpiewać Jezusowi małemu, ale zapóźno: wyszedł rozkaz od srogiego króla, aby wszystkie nowo-narodzone pomordować dzieci, więc rodzina święta gotuje się do ucieczki. Panna Najśw. w krasne pieluszki i wstążeczki owija dziecinę, a Józef krząta się około osiołka, który ma ponieść matkę i syna. Idą, a nasi chłopkowie podążają za nimi z darami: z plasterkiem miodu, z dzbaneczkiem mleka, z workiem orzechów leśnych, ażeby uciekającą Rodzinę głód nie spotkał w drodze...

Obraz się zmienia. Ziemia naokół, jak Kwietnia Niedziela: wietrzyk podzwania, ruczaje szemrzą, po polu nad lasem prześliczne mają się kwiaty, mała dziecina bawi się wianeczkiem, nie z lilij i nie z róż, ale z ciernia i głogów (ostatni motyw z Botticellego: Madonna w „Museo Poldi-Pezzoli“ w Medyolanie). Obok starszych Józef w niebieskiej sukmanie wyciosuje siekierą żłobek sierocy, nucąc: „Kto się w opiekę“, a tam z puszczy przyczaja się mały chłopczyna z trzcinowym krzyżykiem (Botticelli: Madonna. Museo Civico w Piacenzy) w ręku, to przyklękuje, to rączki jakby do pacierza składa, a za nim białe pospiesza jagniątko, „to się zatrzyma, to się zacieknie, na cierniach, głogach żałośnie beknie, jako jagniątko...“

Tym chłopczyną to „Janek z puszczy“, przed Panem prostujący drogę Jan Chrzciciel.

Powitanie dwóch dzieciąt bożych, „Jasiuchna“ z Jezuskiem, które ze snu wstają o świcie, razem z skowronkiem, prędzej „od rybek, śpiących pod wodą“, rozczuli patrzących na nią chłopków:

„Patrzcie no, Stachu, jak rączki plotą,
Aż mi coś w sercu z radości szlocha,
Dwoje dzieciątek na śmierć się kocha.

Rozczulił się niem i Józef i, rzuciwszy siekierę, wziął Jezusa na ręce. I dziecię boże, jak na owych odpustowych „bohomazkach“, bawi się siwą brodą piastuna, albo obejmuje go za szyję jedną ręką, a zaś drugą sięga po sześciolistną lilję, wykwitającą z laski Józefowej.

Ale dziecię boże niedługo zabawi na łonie przybranego ojca, spieszno mu spełnić swe zadanie. Wyrywa się z objęć i bieży, aby z pagórka u stóp rozwalonego zamku królewskiego, wołać do wzgardzonych i biednych:

„Pójdźcie ubodzy, ja was zbogacę,
Pójdźcie skrzywdzeni, ja wam zapłacę“.

„Janek z puszczy“ z jagnięciem i z trzcinowym krzyżykiem wyrywa perze przed nim, oczyszcza z zielska ścieżki i miedze. I naokoło nich gromadzą się niewiasty z Nazaretu, dzieci swoje wiodąc za rękę lub niosąc je z sobą, w zachwycie uklękną przed Jezusem.

Tymczasem przyszła pora obiadowa i oto Lenartowicz śliczną tworzy sielankę, symbolizującą istotę Chrystusowej nauki, która wszystko, co żyje, silną ogarnia miłością.

Do dzieci nazareńskich zlatują się słowiki i skowronki, pelikany i wielkie strusie — na obrazach mistrzów niemieckich natura reprezentowana bywa również przez zwierzęta egzotyczne, — przybiega wiewiórka i lew i wszystko zwierzę, jakie jest na świecie, aby z rąk Jezusa wziąć pożywienie. Wszędzie panuje zgoda:

„Panicz każdemu na rączce poda,
Każde pogłaszcze, pobłogosławi,
Z każdem pogada, potem odprawi:
Idź, idź, mój strusiu, idź, lwie kudłaty,
Owiec mi nie bierz, nie chodź na czaty,
Z Bogiem już, z Bogiem..“

I rozeszło się wszelkie stworzenie, przyjąwszy pokarm boży, naukę Chrystusową, i złociste słońce rzuca z lazurów blaski swoje na ziemię wokoło, że cała ziemia jak wymalowana, a spokojna, a cicha, rządzona mądrością i sprawiedliwością przedwieczną.

(U Jezajasza: „I będzie sąd przemieszkiwał na puszczy, a sprawiedliwość pole urodzajne osiądzie.

„I będzie pokój dzieło sprawiedliwości, a skutek sprawiedliwości odpocznienie i bezpieczność na wieki“. (Rozd. XXXII, 16, 17). „Wilk z baranem paść się będą społem; lew, jako wół, plewy jeść będzie, a wężowi proch będzie chlebem jego; nie będą szkodzić ani zatracać na wszystkiej górze świętej mogły, mówi Pan“ (Jezai. LXV 25).

Proroctwo Micheaszowe:

... „i przekują miecze swe na lemiesze, a oszczepy swe na kosy: nie podniesie miecza naród przeciwko narodowi, ani się więcej ćwiczyć będą do boju;

„Ale każdy będzie siedział pod winną macicą swoją i pod figowem drzewem swojem“ (Rozdz. IV 3, 4).

Pieśń słoneczna św. Franciszka z Assyżu, w której żywioły i twory przyrody traktowane są jak rodzeni bracia człowieka:

Laudato sie, misignore, cum tucte le tue creature,
spetialmente messor lo frate solo..
Laudate si, misignore, per sora lune e le stelle...

Laudato si, misignore, per frate vento
et per aere et nubilo...
Laudato si, misignore, per sor acqua...
. . . . per frate focu
. . per sora nostra matre terra... i t. d.

Ale niestety! słońce powoli zaczyna schodzić z horyzontu, a gdzieś tam słychać, jak się ludzie swarzą o ziarno bobu... Dziecko wraca do warstatu Ojca, w ślad za nimi (Jezusem i Józefem) kroczą polscy nędzarze; żegnają go pieśnią, którą lud nasz przywykł śpiewać w czasie „Gorzkich żali..“:

„Dobranoc, kwiecie, kwiecie różany,
Dobranoc, dziecię, Jezu kochany,
Dobranoc!“

Ale nim się Jezus do snu położy, spożyje z Maryą i Józefem symboliczną wieczerzę, wyrażoną u Lenartowicza nie majestatu pełnym nastrojem Leonarda, lecz spokojnemi barwami słoneczej idylli poza granicami której czyha jednak mrok. Święta rodzina zasiadła do stołu, nakrytego białym obrusem. Dziecię boże przeżegna się (nakreśli znamię),

„W oczach Józefa bułkę rozłamie,
Rozdzieli wino Matce, starcowi:
Jedzcie i pijcie owoce boże,
Jeszcze wam dodam, jeszcze dołożę,
I w ustach dzwonią słóweczka rącze:
Choć krwi z paluszka to wam usączę...“

Tak więc aż do chwili, poprzedzającej śmierć na Golgocie Lenartowicz, jako artysta, w szeregu „bohomazków, przeznaczonych na chłopską ścianę“, przedstawił nam, łącząc rysy, zapożyczone z Ewangielii i Proroków, z cechami podpatrzonemi w chłopskiem obejściu, historyę życia Nazarejczyka.

Na początkowych stronnicach niniejszego szkicu wspomniałem że Lenartowicz nie miał w naturze swojej pierwiastku grozy W wyobraźni jego nie było tych sił, któreby mogły przedstawić tragiczne działanie wielkiego bolu. Rozwiany jest ten ból u niego wszędzie, ale w formach niezmiernie łagodnych, jako smętek i melancholia. Troska u niego to czubek głowy wężowej na „prymitywach“, przedstawiających życie w Raju. Przed tem największem poety zadaniem, przed przedstawieniem tragedyi duszy w jej kształtach surowych a olbrzymich, musiał się cofnąć poeta i w „Dzieciach nazareńskich“, zakrojonych na sielankę. Zakończył on sielankę nie rozpięciem Mistrza na krzyżu, lecz ułożeniem dzieciny do snu, nie wyciem rozpasanej tłuszczy, miotającej obelgi na Zbawcę, lecz adoracyą chłopów polskich. Zeszli się przed stajenką kobieżnicy i grajkowie, lirnicy i juhasi, ażeby zagrać kolendy i złożyć Panu

dary, uzbierane w polskim lesie i na polskiem polu. Złożyli podarunki i odeszli, prosząc w duchu świętą dziecinę:

„O długie zdrowie, o miłą zgodę,
O deszcz na wiosnę, w żniwa pogodę,
O szczęście w kraju,
O pobyt w raju,
O królowanie
Wraz z tobą, Panie,
Na wieki..."

Ten „Raj" — z którym wchodzimy w analogie Dantejskie — jest również odbiciem realnych stron życia ludu, w ich formie wyidealizowanej, życia na łonie przyrody w jego przez poetę według ideałów Rousseau'a lub greckiej „eudaimonii" wymarzonych kształtach

O piekle, czyśćcu i niebie napisał Dante poemat, który przetrwał wieki i wieki trwać będzie. O ten sam temat pokusił się Lenartowicz, który, jak wiadomo, wielką dla twórcy „Boskiej Komedyi" żywił cześć [1]). Gdy jednak „Boska Komedya" była potężnym, o gigantycznych rozmiarach obrazem rozkładających się wieków średnich oraz budzącego się dnia nowego — jako tło i środek artystyczny — a jako idea obrazem namiętności, grzechów, wzlotów, cierpień i ekstaz duszy ludzkiej — gdy w obrębie swych kręgów, w których pokutowali wielcy owych dni zbrodniarze albo rajskiej używali rozkoszy mężowie, wiernie spełniający słowo boże, żyjące w sercu i umyśle surowego banity, gdy więc nieśmiertelna trylogia Danta mieściła w obrębie swych kręgów wszelkie ówczesne pojęcia i zasady polityczne, filozoficzne, teologiczne i moralne, Lenartowicz w utworach swoich — w „Zachwyceniu", „Błogosławionej" i „Swiętej pracy" — stworzył stosownie do charakteru swej duszy liryczne obrazki, poetyzujące życie chłopa polskiego, jego wesela, troski i wierzenia Jak życie pozagrobowe Danta jest odzwierciedleniem, albo raczej symbolem życia wieków całych, czy duszy ogólno-ludzkiej, tak życie pozagrobowe w „Zachwyceniu" i „Błogosławionej" jest odbiciem urządzeń, pragnień i dążeń, radości i smutków i trosk ciasnego życia doczesnego duszy ludowej polskiej.

Stosownie do wyobrażeń ludowych, które rozróżniają raj od nieba (tak samo jak od „piekła" lud odróżnia „ciemnicę", w które, przed wybawieniem przez Chrystusa pierwsi przebywali rodzice, patryarchowie i prorocy i cnotliwi mędrcowie pogańscy) widziała „Zachwycona" przedewszystkiem Raj.

Pejzaż: Raj to ogród, otaczający dworzec niebieski.

---

[1]) Wyrazy uwielbienia w „Prelekcyach bolońskich", przekład 25 księgi „Piekła", wiersz „Na pomnik Danta" etc.

W ogrodzie tym pełno drzew, jak w sadzie chłopskim. Na drzewach wiszą złociste owoce: to dusze najczystsze, które za żywot cnotliwy poprzemieniane zostały w te jabłka i grusze kosztowne (Baśń ludowa o Madeju rozbójniku).

W niebie, jak na chłopskiem polu, rośnie pszenica, rosną przeróżne zioła które również są duszyczkami.

Na tle tego pejzażu idylla pasterska: Jezus jako pasterz boży (symbol chrześcijański: Chrystus z owieczką na ramieniu, pomiędzy innemi w katakumbach Kaliksta w Rzymie) pasie białe baranki, znowuż dusze, co cierniowe przeszły męki, których życie doczesne było ofiarą (w chrześcijaństwie zarówno, jak w judaizmie — ofiara Izaaka między innemi — baranek był godłem ofiary; baranek boży, Chrystus, cierniową nosił koronę). Obok Jezusa Najświętsza Panna przędzie na koszulki dla biednych sierot „babie lato“ (zwane u ludu także przędzą Matki Boskiej). Robota idzie raźnie i z przędzy tej wszystkie sieroty miałyby okrycie, gdyby nie prosty wietrzyk (troska „Jagody“ o kwartę soli, czubek łba wężowego na „prymitywach“), który, silniejszym będąc od zamysłów po ludzku pojętej Królowej Niebios (stosunek sił ludzkich do żywiołów Przyrody), nici jedwabne zrywa. Sielanka chłopska nie obejdzie się bez ligawki lub skrzypiec: więc są w niebie anieli, którzy na złotych grywają skrzypcach, nauczywszy się przeróżnych pieśni — tam, gdzie jej się uczą „ptaki niebieskie“ i „nasi ludzie“:

„W rumianej zorzy,
We łzach radości, w miłości bożej“.

Jak pomiędzy przyrodą a człowiekiem, tak pomiędzy niebiem a ziemią ścisły jest związek. Widać stamtąd i chałupę wiejską i dziewcze, zbierające ziele, i dziada proszalnego i kmiotka przy pługu i wszystko, co się na ziemi dzieje. Aniołowie patrzą złotemi gwiazdami; litość nad nędzą ludzką tak ich wzrusza, że płaczą rosy-kroplami a „od tej rosy, od tej litości, zboże się pleni“ (morał niczem praca ludzka, gdy jej nie pobłogosławią moce niebieskie). Gdy zaś protegowani ich grzeszą, wówczas bledną, radując się na omiast z każdego dobrego uczynku.

Grzechy i wszelkie przewiny oraz dobre uczynki człowieka zapisuje apostoł Piotr do wielkiej księgi, którą trzymają dwaj płomienni anieli (analogon: „I widziałem po prawej ręce siedzącego na stolicy księgi napisane, wewnątrz i zewnątrz zapieczętowane siedmioma pieczęciami... I widziałem anioła mocnego, wołającego głosem wielkim: kto jest godzien otworzyć te księgi? odpieczętować pieczęci ich?!“ Objawienie św. Jana, R. V, 1, 2), lub, jak podczas procesyi Bożego Ciała trzymają ewangelię celebrującemu dwaj ministranci.

W niebie wiadomem jest wszystko, co się na ziemi stanie: jeżeli kto ma umrzeć, wtedy jeden z aniołów wymienia jego imię i nazwisko.

W obrazach tych stosunek człowieka do Boga jest patryarchalnym stosunkiem służby do pana i odwrotnie.

Dusza-służebnica (w „Błogosławionej), otrzymawszy skrzydełka ptaszka, nad czoło mały, świecący krążek i jasną z niebieskich wstążek przepaskę, wchodzi do nieba, jak najmitka w progi życzliwych jej gospodarzy: nasamprzód pokłoni się, a potem ucałuje koniuszek sukni świętych patronek i pod ich opieką przechodzi niebieskimi przybytkami, spotykając co krok świętych, naturalnie tak, jak ich widziała na obrazach w kościele lub w domu, ze wszystkiemi ich godłami, z aureolą ponad głową

Odwrotnie: istoty, spotykane w niebie — chlebodawcy — wielce są dla niej życzliwe. Ledwie zdołała nadmienić coś o sierocie, którą pozostawiła na świecie, a już zlecieli aniołowie na ziemię, jeden z rajskiemi jabłuszkami do jej dziecka, drugi z kroplą wody krynicznej do czyśćca, zwilżyć usta jej matki, trzeci nad rzekę do pasą cego owce jej kuma, aby nauczyć go rozpoznawania różnych ziół, dla leczenia bliźnich. inny znowu spuszcza się do jej brata, aby mu dodać sił do zniesienia męczarni gdzieś na dalekiem, zapewne sybirskiem, wygnaniu.

W niebie tem, jak w kościele, dźwięk organów łączy się ze śpiewami ludu, rozbrzmiewają anielskie głosy i melodye, a pieśń, która się naokół rozlewa, to znane duszyczce z tamtego jeszcze świata pozdrowienie: „Zdrowaś Maryo! Zdrowaś Maryo Panno, Pan z Tobą!...“ (NB. Nabożeństwo majowe).

W tym patryarchalnym stosunku Boga-gospodarza do człeka-służebnika leży podniesienie ciężkiej pracy chłopskiej na wyżyny przewspaniałej cnoty, godnej największej nagrody: w pobliżu Boga którego jednak dusza z powodu wielkiej jasności widzieć nie może (pokora chłopa wobec „jasnego pana“), a tylko go czuje,

„Na wyrabianej srebrzystej tacy,
Leży kłos złoty rolnika pracy“, —

leży, obok innych cnót kardynalnych i ich godeł, obok „nawróconej łezki grzesznika“ (brylantowa gwiazda), obok „waleczności rycerskiej“ („puklerza-miesiąca“, który „zasłaniał biednych pasterzy i dla miłości żywego Boga bronił samego wroga od wroga“), obok „ciążącego jak młyński kamień ze złota“ grosza wdowiego, obok korony bożej „z okrutnych cierni“, ponad którą anieli niosą krzyż Pański,

„... co ramiony ogarnia wieki,
Taki ogromny, a taki lekki,
Że i najmniejsze dziecko w pokorze
Na swoich barkach unieść go może“.

Oglądanie tych niebiańskich symbolów, a raczej alegoryi, jest nagrodą za to, co ma być początkiem i końcem życia, za dobroć

serca (prof. St. Tarnowski słusznie zauważa, że jedną z cech głównych Lenartowicza była „dobroć, przeradzająca się nawet w miękkość zbyteczną"):

„Maleńkie serce jakby z korala;
A z tego serca szły trzy promienie:
Miłość dla ludzi, ciche cierpienie
I ta, co ziemskie życie ozłaca
Nieustająca, spokojna praca".

Dalszy ciąg związku nieba z ziemią i personifakcya sił przyrody tkwi w postaciach mitologii chrześciańskiej.

Ta nieustająca praca kończy się dla człowieka dopiero w niebie: tutaj może on sobie, jeżeli chce, po rajskim biegać ogrodzie, albo wylegiwać pod złotą jabłonią, albo w srebrnej łodzi pływać po niebieskiem jeziorze, wybrawszy sobie wioślarzy do woli — o jasnych skrzydłach, różanej twarzy. Opatrzność boża sama słoneczny chleb dla człowieka piecze, a potrzeba mu sukni na przyodziewko, tak mu zaraz aniołowie srebrną albo złotą tkają lamę.

W niebie jest całe gospodarstwo, a poszczególne prace wykonują święci. Praca ta ukazuje się w skutkach swoich na ziemi.

Święta Urszula strzyże w niebie owieczki, które nad ziemią po firmamencie pasą się w kształcie obłoków. „A gdy na całej nieba przestrzeni w krąg się zaciemni i zazieleni", święci kosarze sieką kosami złotemi niebieskie siano. Kosa od czasu do czasu natrafia na kamień i wówczas na ziemi zjawia się błyskawica. A skoro posieką i sianem potrzęsą, wówczas, jeżeli to jest rano, niebo nad ziemią błękitnieje, a jeśli wieczór, to gwiazdy zaświecają ogniste.

Po zakończeniu swej roboty święci zostawią czasem swój sierp, który jest księżycem.

Gdy ziemię śnieg pokryje, wtedy na niebie święta Łucya dnia przysparza, aby ludziom było jaśniej, a gdy już tyle złotych rozrzuci promieni, że słońce w kościele pada na chrzcielnicę, zjawia się Agnieszka święta i na wywiady pierwszego na ziemię wypuszcza skowronka. Nie wróci on śpiewak wiosenny, to jest to hasłem dla innych ptasząt, że spadają gromadnie nad sioło, by zwiastować lato.

Święty Grzegorz rozkazuje złocistym swym pastorałem Wiśle, aby lody zrzuciła ze siebie, a święty Wit zbożom, aby się piętkowały. Milknie też na jego skinienie ptactwo śpiewające („Święty Wit słowik cyt"), natomiast w pełnem lecie szeleszczą dojrzałe owsy, brzęczą jęczmiony, grają komary i pszczoły.

Święty Wawrzyniec strąca dziewczętom orzechy z leszczyny, a święty Bartłomiej ostrzy w niebiesiech siekierę, a na znak ten padają po lesie drzewa stare, święci zaś Szymon i Juda sprowadzają na świat przymrozki i grudy. W ślad za nimi atoli spieszy święty Marcin na białym koniu i kawałami srebrnego płaszcza otula zziębniętą nędzę ludzką.

„Tak to po niebie praca wciąż snowa,
Jak z ust poczciwych serdeczne słowa".
(„Święta Praca").

Żyją więc święci i dusze zbawione, według relacyi „Błogosławionej", tak samo podług kalendarza, jak dobrzy gospodarze na ziemi.

Szczęśliwy ten, kto się w tę górną dostanie krainę, natomiast gore duszom, które grzechy zawiodą do Czyśćca, a jeszcze straszniejsze, bo nieustające, męczarnie czekają tych, za którymi zawarły się bramy Piekła.

W malowidle tych przybytków płaczu i niedoli zlewają się wyobrażenia gminne z reminiscencyami dantejskiemi.

Czyściec to wielka pustka [1]) — jedna z pustyń dantejskich, — żadna nie wyrośnie trawka, gdzie ciągły jęczy wicher, od którego zimna biedne drżą dusze, krwawiąc sobie nogi po twardej grudzie. Do dusz tych schodzi czasem na ich prosby anioł boży [2]) z pociechą, z koroną Chrystusową, z której krople krwi spływają. Widok jednak tego symbolu męczeństwa w większe jeszcze wprawia skazańców cierpienia: jest to żal, że w doczesnej podróży swojej sprawiali występkami boleść Ukrzyżowanemu. Dusze doznają pewnej ulgi, odmawiając modlitwę: „Zdrowaś Maryo" [3]), przenika je wtedy ciepły promyczek, łagodząc przejmujące zimno.

---

[1]) Dante: Purgatorio:

Dianzi venimmo innanzi a voi un poco
Per altra via che fu si aspra e forte,
che lo salire etc. Canto II (W przekładzie Porębowicza: Chwilkę przed wami przez takie pustynie szliśmy i takich urwisk zawieruchy, że wyjście w górę fraszką będzie ninie).

[2]) A noi venia la creatura bella
Bianco vestita — (Anioł szedł ku nam w szacie śnieżnobiałej — Porębowicz), Cant XII Purgatorio.

[1]) E poi che fummo un poco piu avanti,
Udi gridar: Maria, ora per noi —
(„Gdyśmy podeszli, owi smutkiem zdjęci,
Wołali: „Módl się za nami, Maryo".
Czyściec. Przekł. Porębowicza). Canto XIII.

Albo:

Se orazione in prima non m'aita,
Che surga su di cor che in grazia viva:
L'altra che val, che in ciel non e udita?
(Chyba, że tam mnie modlitwą wesprzecie,
Jeśli z serc w łasce żyjących wynika,
Bo inna w niebie nic nie waży przecie".
Przekł. Porębowicza). Purgatorio, Canto IV.

Ale jest to, na wzór kręgów Dantowych, jedna tylko stacya. W następnej, razem z „Zachwyconą“, widzimy stromą, ponurą skałę [1]), a na niej rzędem siedzące dusze, spoglądające na puste żywota swego pole, po którem snują się występki przeciwko czystości i inne marne uciechy. Widok ich napełnia pokutujących uczuciem niesłychanego wstydu, zasłonić jednak oczu nie mogą, ponieważ ręce mają kryształowe.

Inne dusze wołały: „miłości ludzi i łaski nieba“, zaś inne, dzieci niechrzczone [2]), domagały się jękiem chrztu dla zmazania pierworodnego grzechu. Z nimi najłatwiejsza jest sprawa: wiara ludu uczy, że upiory takie, zjawiające się w postaci skrzatów nad drogami, wystarczy przeżegnać, a od razu przemienią się w aniołki.

Uczyniła to i „Zachwycona“ i dzieci uleciały w prześlicznym obrazie do nieba:

„Prześliczne duszki, od puchu letsze,
Wzlatują w górę i nad mą głową
Wiszą plecionką złotą, różową,
Im wyżej lecą, tem nieznaczniejsze,
Coraz to mniejsze, coraz to mniejsze...
Jeszcze znać słodki uśmiech aniołków
I lekką odzież barwy fijołków,
Wreszcie znikają, jak krople rosy
I nic już niema, tylko niebiosy“.

Motyw anioła, schodzącego do dantejskiego Purgatorio często się powtarza:

... Fa, fa che le ginocchia cali;
Ecco l'Angel di Dio: piega le mani:
Omai vedrai di si fatti uficiali.
(„Prędzej! o prędzej! padaj na kolana!
Anioł to Boży! złóż ręce, skłoń lice,
Wnet ujrzysz więcej takich rabów Pana“.
Przekł. Porębowicza). Purg. Pieśń II.

Pełno tego Anioła we wszystkich pieśniach.

[1]) Jak wiadomo, Czyściec Dantego ma kształt góry:
Noi diveninmo intanto appie del monte:
Quivi trovammo la roccia si erta,
Chi indarno vi sarien le gambe pronte.
(W tem już pod góry przyszliśmy posadę.
Spojrzę: opoka takim pionem sterczy,
Że stopy po niej darmo piąć się rade.
Przekł. Porębowicza). Purgatorio. C. III.

[2]) Według znanych powszechnie wyobrażeń ludowych.

„Przez tych dzieci kryształne ciała“ zobaczyła „Zachwycona“ raz jeszcze niebo w czyśćcu — głęboko odczuta, a prostą przenośnią uwydatniona myśl o wielkości „maluczkich“ — i potem po drodze przez „jakieś zgniłe, cuchnące łąki“, po liliach białych, które pięknie wprawdzie wyrosły, ale w których kielichy „Szatan nalał swej trucizny“, przeszła do Piekła, gdzie znowu reminiscencye z „Boskiej Komedyi“, silniejsze, niż w obrazach Czyśćca, łączą się z naiwną wiarą ludu.

Na wstępie przywitała „Zachwyconą“ jakaś rodzina, przedstawiająca obłudę: członkowie jej płakali razem, okazywali wzajemnie współczucie swej nędzy, a jedni drugich kłuli pod serce. Tak, jak ludzie, na stacyi tej piekielnej wszystko jest kłamliwe: zwiedzająca wyciągnęła rękę po kwiat złocisty, który rósł u jej stopy, ale kwiat ten podniosł, jak żmija, łeb do góry i zaczął syczeć..

Szatan dwojaką ma postać: czasem, jak ów czarny duch a czasem jak anioł; raz ma obrzydliwy lot nietoperza i cały świat ogarnia, niby siecią pajęczą, swem piekielnem tchnieniem, a innym znowu razem, jakby „okryty zorzą, udaje mądrość i piękność bożą“ („Lucyfer“).

Ale po tych alegoryach chrześcijańsko-dantejskich następują obrazy, żyjące w pieśniach i podaniach ludu. Zaśmiało się raz piekło, gdy „pani zabiła pana i w ogródku go schowała“, innym razem, gdy śpiewanie zgłuchło w kościółku, a po raz trzeci, gdy w sercach ludzi zagasła miłość ku ziemi.

I dalej widzimy na madejowem łożu ryżobrodego zdrajcę (analogon ryżego Judasza jako symbolu zdrady), oblanego wodą śmiertelną, opasanego wężem o złocistym ogonie (zapewne aluzya do złota, które wziął zdrajca nad zdrajcami, Iskaryota). Z pod tego łoża dobywają się płomienne języki, wielkie jak drzewa, a pod niemi siedzą ci, którzy zatruli młode, niewinne życie; obok nich twarze ludzi fałszywych, oszczerce ze spiekłymi. po pas wiszącymi językami, które „drgają wężowem, czarnem żądłem“ (znowu alegorye dantejskie).

Ewangeliczna dobroć poety napiętnowała zdradę, rzuciła ją na łoże madejowe, zlitowała się zaś nad samym zdrajcą, Judaszem, który u Danta znosi katusze w ostatnim kręgu Piekła, w jednej z trzech paszcz Lucyfera, na którego jednak u Lenartowicza spojrzał Chrystus wzrokiem bolesnym; Chrystus, co piekło zwyciężył cierpieniem, żadnych nie zadał mu męczarni, tylko na pamięć zbrodni (zbrodnia jest złem absolutnem, zbrodniarzom, jako ludziom z natury ułomnym, przebaczyć należy) pozostawił mu worek złota, zrośnięty z ręką...

We wszystkich sielsko-religijnych obrazkach Lenartowicza wybitne zajmuje miejsce — nie dekoracyjne, lecz istotne — kult Panny Maryi.

Poza poezyą swoją Lenartowicz kult ten pojmował głęboko, abstrakcyjnie, niezależnie od zwykłych przemijających konjunktur

życiowych. Jako symbol nieskalanego piękna i harmonii niebios przeczuwali ją starożytni filozofowie greccy: Pytagoras, Hipparch, Filolaos, Arystarch z Samos, oddając jej cześć w postaci „Veneris Uraniae“, będącej odpowiednikiem chrześcijańskiej „Gwiazdy porannej“ — „Stellae matutinae“, a czcili dlatego, ponieważ, jak mówi Goethe — „w najtajniejszej głębi dusz naszych przebywa pragnienie i żądza ofiarowania się dobrowolnego i z wdzięczności niejako parte natury naszej uczucie, tak, że nawet najupartsi sceptycy składają hołd Przyrodzie, zwąc ją matki imieniem“. „Stąd dla duszy chrześcijaństwa — mówi Lenartowicz — słodka a nieodzowna konieczność wysokiej czci dla Matki Chrystusa, początku duchowej generacyi życia. Przejęty boskiem uczuciem tem Dante składa jej hołd rzewny a wielki, przedstawiając ją w swym „Raju“ w kształcie róży mistycznej, świecącej wszelkiemi cnót i zasług wdziękami, promiennej niewymowną, idealną chwałą.

„Goethe widzi ją w metamorfozie swej „Fausta“, gdy piękna Margareta wznosi się na wysokościach ku Maryi, Matce Chrystusa. Pytagoras przeczuwa i czci ją pod imieniem „Venus Urania“, ponieważ bez tego wieczystego ideału niewiasty żadna idea nie może przybrać odpowiednich kształtów ni harmonizować z treścią wypadków“ [1]).

Tak pojmował Lenartowicz „Bogarodzicę Dziewicę“, jako, że tak powiem, człowiek prywatny; w wierszach jednak swoich, z chwilą, kiedy nadawał jej kształt plastyczny (w sielance „Najświętsza Marya Panna Studzieniecka“, albo nawet w „Hymnie“, rozpoczynającym się od metafizycznego tłumaczenia genesis Maryi Panny:

„Na początku było Słowo,
A Słowo idące od Boga,
W czystość ciała liliową,
Przyjęła Panna uboga
Przez Świętego Ducha wiew....“),

tak samo tam, gdzie ją podnosi do symbolu cierpienia („Stabat Mater“), pojęcie metafizyczne, pytagorejskie, czy kopernikowskie

(„Felix ante sacras una puellulas
O aurora serenum
Velox luciferum vehe!
Virgo summa Maria,
Qua flavam religet comam“)

kostnieje, przybiera realne kształty istoty fizycznej. Bogarodzica zmienia się w dobrą Panią, w Jałmużnicę, w Pocieszycielkę i Le-

[1]) Wykłady na wszechnicy bolońskiej. Z prelekcyi o Koperniku. Cfr. Dr. Sas: „Przewodnik nauk. i literacki“ 1887.

karkę, usuwającą niedolę ludzką, gaszącą pożary, uzdrawiającą ślepców i chromych, strzegącą dobytku ludu przed wylewem rzek; roztacza opiekę swoją nad całą ziemią, przybiera emblematy państwowe, staje się władczynią narodu, której hołdy składają i lud i rycerstwo („Zachwycenie“, „Najświętsza Marya Panna Studzieniecka“). Staje się pośredniczką pomiędzy niebem a ziemią, modlącą się do Syna swego za grzesznymi („Salve Regina“), staje się czynnikiem, który ma człowiekowi ułatwić konanie, zgasić w nim żal za słońcem, powietrzem i obłokami doczesnego życia („Stabat Mater“), a niepokalane jej poczęcie i wielka jej zbożność mają być źródłem przebaczenia winy Polsce i w chwilach zawieruchy, w chwilach nawałnicy nieszczęść stać się źródłem światła, w którem ma promienieć kościół („Hymn do Matki Boskiej“).

V.

Najmniej pociągający w każdej poezyi pierwiastek, polityczny czy społeczny, prawie zawsze powodujący za sobą tendencyjność, nie razi w utworach Lenartowicza, ponieważ nie ma charakteru stronniczego mędrkowania, ale integralnie związany jest z uczuciem.

Twórczość poetycka nie wyklucza żadnego tematu — kwestye polityczne i społeczne, wielkie odkrycia naukowe mogą być tak samo uwzględnione, jak n. p. miłość, idzie tylko o to, ażeby, nim się oczom naszym objawią w kształcie artystycznym, przeszły przez filtr uczucia. Wówczas też będzie nam obojętne, czy hasła, zasady i myśli, głoszone przez poetę, są utarte lub świeże.

Prof. Tarnowski [1]) może ma i słuszność, twierdząc, że myślowa strona poezyi lenartowiczowskiej, o ile ujawnia się w hasłach politycznych i społecznych, nie ma cechy nowości; że patryotyzm i demokratyzm twórcy „Bitwy Racławickiej“, apologety „Borelowskiego“, „Blankenheima“, „Frankowskiego“ i in., wspólny był szerokim warstwom społeczeństwa, a wypowiadany i krzewiony daleko silniej, daleko jaśniej i dobitniej przez innych, dziennikarzy, mowców, polityków, agitatorów społecznych.

Mimo to jednak tej strony twórczości Lenartowicza pomijać nie można, gdyż była ona integralną cząstką jego serca, stała się w poezyi jego wyrazem uczuciowym.

Miłość ziemi rodzinnej i miłość ludu oto sedno polityczności i społecznikowstwa naszego poety. Miłość ta wytwarzała w nim pojęcia, które nie różniły się od charakteru, znamionującego wielką poezyę Mickiewicza, były tylko w inną, słabszą ujęte formę, choć i Lenartowicz zdobywał się na zapał i siłę niezwykłą.

---

[1]) Cfr. studyum prof. Tarnowskiego o Lenartowiczu w „Przeglądzie polskim“ 1893.

Pomimo spokoju, jakim wogóle oddycha pieśń „mazowieckiego lirnika“, wychyla się z niej duch przedewszystkiem rewolucyjny, do paktowania z wrogiem nieskory, widzący czynniki zbawcze nie w zohydzanym przez Mickiewicza rozsądku dyplomatycznym (który „nie jest trybunałem na sądzenie spraw, dotyczących się wieków i pokoleń, który jest często w sprzeczności z rozumem narodowym, z rozumem rodu ludzkiego“ [1]), lecz w bezgranicznem, bezwzględnem, nie oglądającem się na doraźne korzyści czy niekorzyści poświęceniu.

Jeszcze w r. 1850, kiedy wychodźców nakłaniano do proszenia cara o amnestyę, wydobył Lenartowicz z lutni swej ton („Wygnańce do narodu“), nie mający w sobie nic a nic z owego idylicznego poszumu zbóż i lasów mazowieckich, ale będący raczej szczękiem kajdan, któremi potrząsa dumny, nieugięty niewolnik, świadom, że go w nie zakuła ręka niesprawiedliwości, nikczemna i podła, ale licząca się z końcem panowania swego, licząca się zaś z tego powodu, ponieważ sama wie, że złe, dlatego właśnie, że jest złem, zginąć musi.

W głębokim micie Zend-Avasti zwycięstwo Ahrimanowe jest tylko czasowem: Bóg słońca, pan wszelkiego dobra, Ahuramazda, otoczony chórem bojowników swoich, amszaspantów, duchów światłości i odradzającego się życia, zatoczy w państwie mroków błyskawiczne swe koła i nad jestestwami zawładnie na wieki.

W tem też właśnie przekonaniu odezwał się wówczas Lenartowicz imieniem wygnańców polskich do narodu, wołając, że „jeszcze nie umarła“, że tułacze, wierząc w to, wytrwają w trudzie ojczystym i, wierni hasłu swojemu, przed wrogiem karku nie zegną, choćby ich „odepchnęły ludy znikczemnione“, a choćby nawet właśni bracia za upór ten miotali na nich przekleństwa. Car niech sobie zniewala samychże nawet Polaków, niech sobie zhołduje świat, niech na śmierć zgnębi ojczyznę, ludzie, wierzący w jej zmartwychwstanie, choć na nich plwać będą, choć ich włóczyć będą przed „tyrany przedajne“, z tęsknym uśmiechem wypiją gorycze, a z czoła chrztu polskości zetrzeć sobie nie pozwolą.

Wiedzą oni, że „umarł, kto się śmierci boi“ i że przeklęty będzie ten,

„Kto łamie pałasz, kto opuszcza braci,
Kto się ubogiej swej matki zapiera,
Kto krwią ojczyźnie długu nie wypłaci,
Taki, słuchajcie! na wieki umiera“.

Nie moją rzeczą wchodzić, czy Lenartowicza wiersz był »rozumny“, stwiedzam tylko, że jest w nim silny p i e r w i a s t e k l i r y c z n y.

---

[1]) Mickiewicz: „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych“. Art. w „Pielgrzymie Polskim“ 1833.

I po roku 1863 duch poety nie stracił płomienności uczucia; i wówczas z duszy jego popłynęły słowa, pełne żalu i gniewu, i wówczas tonem Jezajaszowym błogosławił umarłym, ubolewał nad upadkiem ducha [1]), wypowiadał nadzieję.

Wierzył, że na gnębicieli ojczyzny przyjdzie pomsta boża, a wierze tej silny daje wyraz w poemacie „Petersburg w ogniu“.

„Jest jakaś ręka niewidzialna w wietrze, co nie ustawa, dopokąd nie zetrze, cokolwiek przeciw prawdzie wznosi czoło“ — rozpoczyna poeta swoje proroctwa. Ta ręka niewidzialna, ta siła sprawiedliwości, drzemiącej w obrębie wszechświata, przenikająca jego atomy, podłożyła głownię pod stolicę nadnewską, co „się wylęgła jak żmija z błota“, i to

„Miasto przepychu, zgrozy, zbytków, złota,
Naśladujące Sodomę, Niniwę
I inne, które pożarł ogień boży,
To miasto więźni, miasto bachanalij,
Gdzie zbytek szalał Babilonu gorzej —
Słuchajcie! straszne to miasto się pali..“

I płomienne palce tej ręki straszliwej rozszalały się coraz to bardziej, ściskając się zarówno nad pałacami, jak i nad głowami motłochu. Tworzyły się bramy ognia, w kanały przecinające miasto, spadały konie i wozy, uciekające przed tym okropnym pożarem. Na Newie zaczęły płonąć żagle okrętów, jak białe skrzydła olbrzymich ptaktów, i odpadały w wodę spopielone. Słychać było naokół ryk i huk dzwonów, a wśród tego widywano przelatutące wojsko niewolników. Duch poety, „napiwszy się własnych łez słonych“, wił się, jak salamandra w łodzi po wzburzonej rzece, a przed oczami jego upadały w proch głowy starców siwobrodych, którzy obrazami świętych usiłowali od domów swoich odwrócić pożogę.

Około pomnika Piotra Wielkiego stanął car przerażony, nie wiedząc, dokąd się zwrócić, a przy nim symbol rewolucyi społecznej, po wiekach zbudzony duch Spartaka przypatrywał się spokojnie temu zniszczeniu, swobodnie oddychając w płomieniach. Pierś jego szeroka nie zna litości, a z oczu i uśmiechu śmierć mu wygląda. Duch ten

„W rękach kajdany trzymał jakby węzły,
Które mu w ciało do kości uwięzły.
. . . .
Nozdrzami wciągał dym, jak powiew wonny
Gdy w dali ogniem czerwieniała woda,

[1]) Wiersz do Wł. Dzwonkowskiego, drukowany po raz pierwszy w „Tygodniu“ (dod. lit. do „Kur. lwow.“) Nr. 8. 1893.

Patrząc na cara, to na posąg konny,
Jakby urągał im słowem: „swoboda!“ [1])

Po tym groźnym obrazie przesunęły się przed oczami pieśniarza cienie polskie, podobne do złotych posągów, w dziwnie anielską odziane tęsknotę, roztapiając się w tem niebie „gniewnem, aż car przerażony począł ocierać by łzy krwawe z oczu“. Znikło i to widmo, pozostał tylko posąg Piotra, „co tak z bronzu świecił, jak gdyby konny szatan w ogniu leciał“.

Próżno wrzeszczano o ratunek od Moskwy — i ta stolica Iwana Groźnego od dwóch dni w płomieniach, a z nią kraj cały:

„Pożar na polu zboża, lasy kosi. —
Miasta i wioski płoną jak pochodnie,
Które zapala straszna pomsta nieba,
Ta zemsta boża, która ściga zbrodnie...“

Wierzył Lenartowicz w pomstę bożą, wierzył, że z tego „pożaru“ wyjdzie Polska odrodzona, a wyjdzie dlatego, ponieważ ma lud, którego bohaterstwu wystawił pomnik w „Bitwie racławickiej“.

Ta polityka uczucia, każąca mu przez usta „św. Franciszka z Paulo“ gromić królów za „krzywdzenie ludzi“, polityka, złorzecząca despotom, kazała mu wierzyć w braterstwo ludów, a zwłaszcza w pojednanie narodów słowiańskich, których rozterki dawne powinny były zatonąć w krwi, wylanej przez Polaków.

Słowianszczyzna jest jak święte jej drzewo, jak lipa, której korę Niemiec obdziera, rąbie Wareg, a która jednak jest silną i każdego lata okrywa się kwiatem. Słowianie przetrwali długie burze dziejowe Polska stoi schylona nad grobem, mogiły sterczą na Polu Kosowem w Czechach światosławnych, w wielkiej Morawie płynęła krew obfita, Pomorze Niemiec zmienił w swe warstaty — i czyżby już nic nie miało stać się z tej lipy słowiańskiej, jak tylko krzyż i obcy warstat na naszej grzędzie? („Na lipę słowiańską“).

Nie! przyjdzie czas, że po świecie „zagędzie stara gęśl“, z lipy tej zrobiona, i „że świat się podziwi słowiańskiej kolędzie“.

Przyjdzie czas, że znowu nas wszystkich powiąże

„Ten, co ziemię Sławy
Powiązał wstęgami Dniepru i Mołdawy.
Górami ogrodził od dalekich światów,
Grzbietami Kerkonosz, śnieżystych Karpatów,
I ta myśl szczęśliwa, co z nieba przybywa,
Jak wietrzyk chwalony w upalone żniwa“.

---

[1]) Obrazy te znalazły częściowe urzeczywistnienie w współczesnych nam wypadkach.

Przyjdzie czas, że „bracia Czechowie, Serbowie, Rusacy, Morawcy i bracia od Bośni radośnie ku sobie poskoczą i do wspólnego zasiędą wiecu“. („Do braci rodu słowiańskiego“).

Idealizm i optymizm sielanek jest także zasadniczą cechą pieśni politycznych Lenartowicza.

Nie obdarzony zbyt górną, zbyt rozlewną, zbyt płomienną wyobraźnią, Lenartowicz brak ten okupywał szczerością uczucia.

BRONISŁAW CZARNIK.

Spór literacki o „Jana z Tęczyna“.

(1825).

KARTKA Z DZIEJÓW KRYTYKI W POLSCE.

W roku 1825 wydrukował Tytus Dzieduszycki w „Rozmaitościach“ lwowskich z dnia 8. i 13. lipca artykuł p. t.: Uwagi nad Janem z Tęczyna przez J. U. Niemcewicza, podpisując artykuł ten pseudonimem Philopolskiego [1]). Było to w pół roku po wydaniu głośnego wówczas romansu. Ten to sam Philipolski, który w „Pamiętniku Lwowskim“ z roku 1819 [2]) wystąpił w obronie Kanta przeciw Janowi Śniadeckiemu, z należnym szacunkiem, ale śmiało i dość ostro, a co więcej, wypowiedział w tej polemice, krótkiej zresztą, kilka słusznych uwag [3]). I niewątpliwie było to zaszczytnem dla młodego autora (miał wówczas lat 25, urodził się bowiem

[1]) Że Philopolskim jest Tytus Dzieduszycki, zobacz, prócz Estreichera Bibliografii (I, 436): Dzieduszycki Maurycy: Kronika domowa Dzieduszyckich, str. 436 i Straszewski: Jan Śniadecki str. 228. — Zawadzki w swojej „Literaturze w Galicyi“ (str. 61—62) powiada mylnie, że Wacław Zaleski umieścił w „Rozmaitościach“ lwowskich ocenę „Jana z Tęczyna“. Umieścił ją tylko Dzieduszycki. Zaleski wydrukował w tem piśmie jedynie kilka aforyzmów, dotyczących powieści Niemcewicza — o nich pomówimy na końcu tej pracy.

[2]) II. str. 269—309.

[3]) Porówn. Straszewski: Jan Śniadecki str. 227—242.

w r. 1796), że Śniadecki odpowiedział mu wkrótce poważnie na jego zarzuty i przy tej sposobości raz jeszcze rozwinął szerzej swoje zapatrywania [1]). Już jako student uniwersytetu lwowskiego zwracał Dzieduszycki uwagę profesorów na siebie. O nim to pisał profesor Mauss do Ossolińskiego w grudniu r. 1817: „Jest jeszcze jeden młodzieniec, pełen nadziei i płonący niebiańskim ogniem miłości ku wszystkim umiejętnościom, młody hrabia Tytus Dzieduszycki, obdarzony zarazem najrzadszemi zdolnościami i znacznym majątkiem, tak, że może on rzeczywiście chęci swoje.... poprzeć czynem (so, dass er Koennen und Wollen.... zu verbinden im Stande ist.)“ [2]) To też był on rzeczywiście jednym z najbardziej wykształconych ludzi w ówczesnej Galicyi, znał język niemiecki, francuski i angielski, studyował prawie każdą umiejętność, przedewszystkiem zaś nauki przyrodnicze, administracyjne i ekonomiczne; drukował niewiele, ale o rzeczach z najrozmaitszych dziedzin, głównie z zakresu rolnictwa i gospodarstwa. W latach późniejszych odegrał znaczną rolę w życiu ekonomicznem i politycznem Galicyi. [3])

W odpowiedzi na artykuł Dzieduszyckiego wystąpił Walenty Chłędowski — z końcem września lub początkiem października roku 1825 [4]) — z broszurą zatytułowaną: R o z b i ó r u w a g P h i l o p o l s k i e g o n a d J a n e m z T ę c z y n a, p o w i e ś c i ą h i s t o r y c z n ą J. U. N i e m c e w i c z a p r z e z W a l e n t e g o C h ł ę d o w s k i e g o [5]). We Lwowie, drukiem Pillerów. 1825, 8-o, str. 55. Oryginalnem było to, że Chłędowski przedrukował przy końcu (str. 37—55) w całości rzecz Dzieduszyckiego, ażeby, jak powiada, czytelnicy mogli z łatwością porównać jego zapatrywania z zapatrywaniami omawianego autora.

---

[1]) „Dziennik Wileński“ z roku 1820. T. II. i osobno p. t. Przydatek do pisma o filozofii.

[2]) List w języku niemieckim. Autogr. Zakł. Ossol. nr. 964. Porównaj także Pepłowski: Obrazy z przeszłości. I. str. 54.

[3]) Dzieduszycki Maurycy: Kronika domowa Dzieduszyckich str. 435—449.

[4]) Stanisław Jaszowski pisał o wyjściu tej broszury w „Rozmaitościach“ z dnia 7. października (Nr. 40 str. 320).

[5]) Tak też zapisuje Estreicher przy „Chłędowskim“ (I. 193) przy „Niemcewiczu“ jednak (III. 232) zamiast „przez Walentego Chłędowskiego“, zapisuje „przez W.“ i pyta w nawiasie „(przez Wacława Zaleskiego?)“. Otóż nic mi nie wiadomo o napisaniu przez Zaleskiego takiej broszury, ponieważ zaś Estreicher i przy „Niemcewiczu“ podał zupełnie ten sam tytuł, co poprzednio, z tą zmianą tylko, którą powyżej zaznaczyłem, więc jest to napewne tytuł broszury Chłędowskiego, aczkolwiek w części niedokładny.

Chłędowski, młodszy od Dzieduszyckiego o rok (urodził się w roku 1797) [1]), również zdolny i oczytany, poeta i tłumacz Schillera, miał za sobą, jak na czas ówczesny, nie byle jaką literacką przeszłość. I on również już na uniwersytecie brał bardzo czynny udział w lwowskiem życiu umysłowem, był jedną z głównych sił literackich „Pamiętnika Lwowskiego" (1816—1819), umieszczając w nim wiele swoich poezyi, potem redaktorem „Pszczoły Polskiej" (1820), wreszcie, po przeniesieniu się do Warszawy, współpracownikiem „Gazety Literackiej", wydawanej przez brata Adama. Od roku 1823 przebywał znowu w Galicyi.

Z wielu względów zajmującą jest dla nas broszura, wydana przez Chłędowskiego. Naprzód dlatego, że oba te głosy są pierwszymi obszerniejszymi rozbiorami romansu Niemcewicza. W pismach warszawskich bowiem z r. 1825 — jak wykazuje przegląd pism z tego roku — znajdujemy tylko trzy króciutkie wzmianki, które zawiadamiają nas o tem, że romans Niemcewicza publiczność rozkupowała bardzo i że czytali go „wszyscy" i „z upodobaniem", jako utwór „zalecający się wiernym obrazem obyczajów przodków naszych i drogiemi dla nas pamiątkami". [2]) „Rozmaitości" lwowskie (str. 320) podały wprawdzie także kilka słów Stanisława Jaszowskiego [3]) o „Janie z Tęczyna", o tem dziele, „które nas zachwycało i którego piękności tkwią dotychczas w umyśle naszym", uczyniły to jednak dopiero przy sposobności doniesienia o wyjściu broszury Chłędowskiego, a więc już po ogłoszeniu rozbiorów, obchodzących nas w tej chwili. [4])

Zajmującą bardzo jest ta broszura również i ze względu na zagadnienia, któremi się zajmuje. Porusza ona bowiem i rozbiera zagadnienia z zakresu historyografii, historyozofii i teoryi romansu. Nie tylko w Galicyi, ale i w całej ówczesnej literaturze polskiej tak mało zajmowano się temi właśnie kwestyami, że rzeczywistą cie-

---

[1]) Przyjmuję datę, podaną przez Kazimierza Chłędowskiego „Walenty Chłędowski". Tygodnik Ilustrowany 1865. Tom XII. str. 145—146. Data ta zresztą nie jest poparta żadnym dowodem.

[2]) Biblioteka Polska r. 1825. T. I. str. 63. (pierwszy kwartał). Kuryer Warszawski r. 1825. Nr. 4. z 4. stycznia, porówn. także Nr. 26. z 30. stycznia.

[3]) Autor notatki podpisał się — w —. Z pewnością (Stanisła)w (Jaszowski), w tym bowiem roczniku „Rozmaitości" pisał on bardzo dużo i pewną ilość tych artykułów, które przemawiają za jego autorstwem, podpisał w powyższy sposób.

[4]) Z pism przeglądnąłem: Rozmaitości Warszawskie, Monitor Warszawski, Dziennik Warszawski, Pamiętnik umiejętności, sztuk i nauk (Warszawa), Gazetę Lwowską, Rozmaitości (Lwów), Mnemosyne (Lwów), Dziennik Wileński — a więc wszystkie pisma, które Estreicher wymienia w swej Bibliografii pod r. 1825.

kawość wzbudza w nas to, co o nich tutaj powiedziano. A rzecz wyszła z druku, powtarzam, w Galicyi, we Lwowie — w tem mieście, w którem rzecz literacka poważna, a nie tłumaczona, była zjawiskiem nadzwyczajnem i wyjątkowem. Tak bardzo słabe było tutaj ówczesne tętno ruchu literackiego, że każdy jego objaw należy skrzętnie zapisać i rozważyć, tem bardziej, że ruchem umysłowym w Galicyi w wieku XIX. zajmowano się dotychczas bardzo niedostatecznie. A Dzieduszycki i Walenty Chłędowski należą bądź co bądź do szczupłego grona najwybitniejszych przedstawicieli tego ruchu w tym właśnie czasie.

Zaznaczę zaraz tutaj: współcześnie, o ile wiem, jedynie Dzieduszycki wystąpił tak ostro i bezwzględnie przeciw Niemcewiczowi. Należy to tem bardziej podkreślić, że autor „Jana z Tęczyna" był to już starzec, który dawniejszemi zasługami swemi przypominał niezapomniane czasy sejmu czteroletniego i Kościuszkowskiego powstania, a teraz był sekretarzem Senatu Królestwa Polskiego, prezesem wydziału nauk Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego, poetą uznanej sławy, twórcą „Powrotu Posła", a przedewszystkiem twórcą „Śpiewów Historycznych", przyjętych przez ziomków z niesłychanym zapałem, autorem czytanych przez wszystkich „Dziejów Zygmunta III", wreszcie „Jana z Tęczyna". I przytoczone powyżej sądy i tradycya, przechowana aż do naszych czasów, dowodzą zachwytów, które ten romans wywoływał u współczesnych. Niemcewicz, to postać wówczas w całej Polsce szanowana i spotykająca się zawsze tylko z wyrazami uwielbienia. [1])

Otóż Chłędowski jest jakby najpełniejszem echem współczesnej opinii o Niemcewiczu. Cała jego broszura jest bezwzględną obroną autora romansu, którego jak sądzi, mocno skrzywdził Dzieduszycki, czyniąc w swoim artykule „Janowi z Tęczyna" zupełnie niesłuszne zarzuty. Uprzedzają nas o tem już *motta* na czele broszury, wzięte z pism Niemcewicza i Euzebiusza Słowackiego, a zwracające się przeciw krytyce zbyt surowej, przeciw wyrokom, pozbawionym poważniejszej, naukowej podstawy. Zobaczymy też później, z jaką ironią walczy Chłędowski przeciw Dzieduszyckiemu, jak ostro a nieraz szorstko. Zapowiada on nam zaraz z początku, że, gdy przeciwnik widzi tylko same wady w „Janie z Tęczyna", w umyśle ego „nieutkwiły i niepozostały, jak tylko piękności tej narodowej powieści"; skoro więc „nieprzyjazna ręka bezwzględnym zamachem targnęła się na laur dawno przyznany i sprawiedliwie zdobiący siwe włosy" twórcy „Śpiewów Historycznych", chce „odeprzeć te ciosy", tem bardziej, że „zapewne" nie uczyni tego sam autor. Prze-

[1]) Łatwo można się o tem przekonać, przeglądnąwszy Czartoryskiego: Żywot Niemcewicza. Paryż 1860. Porówn. także studyum Dra Bruchnalskiego: Mickiewicz—Niemcewicz. Pamiętnik Literacki 1903 i 1904. Rozdział III—VI.

ciw komu bowiem są te ciosy wymierzone? Przeciw mężowi — woła, uderzając w strunę uczuciową — „który był świadkiem i uczestnikiem wszystkich prawie ostatnich losów Polski, który, przetrwawszy jej koleje, wyniósł z odmętów nieskażone imię, który, z piękniejszych czasów Stanisława Augusta jedynie prawie pozostawszy, ciągle pracami swojemi literaturze ojczystej i bogactwa i chwały przyczynia". Po tym wstępie rozpoczyna Chłędowski szczegółowy rozbiór artykułu Dzieduszyckiego, a raczej, jak już powiedziałem, polemikę z zapatrywaniami autora artykułu. Chodzi im tutaj przedewszystkiem o dwa bardzo zajmujące zagadnienia: Co to jest historya? i co jest romans?

I.

Co to jest historya? Dzieduszycki uderzył na Niemcewicza za jego określenie historyi, wypowiedziane w przedmowie do „Jana z Tęczyna", gdy autor zastanawiał się nad tem, jaka jest różnica między historyą a historycznym romansem. Cóż tam mówi Niemcewicz?: „Historya wystawia nam ważniejsze królestw wypadki, — mówi on — zapisuje rozkazy monarchów, czyny przedniejszych podwładców i wodzów, poruszenia na dworach monarchów; zawsze na szczycie wysokości, nie zniża się ona do prywatnych towarzystw, nie wchodzi nigdy do poziomych ludu lepianek". Tak pojętą historyę uzupełnia według Niemcewicza romans historyczny. Przytoczę zaraz w tem miejscu to jego określenie romansu historycznego, Niemcewicz bowiem łączy je ściśle z zadaniem, jakie przeznacza do spełnienia historyi.

„Romans historyczny — mówi dalej Niemcewicz — bierze za cel obraz towarzystwa narodu jakiego w wybranej przez piszącego epoce. Pisarz, wchodząc w nim w szczegóły zbyt drobne dla dziejopisa, wystawia nam ludzi wszelkiego rzędu i stanu. Wszystkie dramma tego osoby, nietylko czynami, mową nawet powinny nam dać poznać, jakiemi były towarzystwa, polityczne kraju położenie, jego oświata, opinie, namiętności, przesądy nawet; jest on, iż tak rzekę, uzupełnieniem objaśniającem surowe i poważne dzieje".

Określenia powyższe nie były przedewszystkiem własnemi określeniami Niemcewicza. To, co mówi on o historyi i romansie historycznym, wypowiedziano, często nawet temi samemi słowami, w „Astrei" warszawskiej (r. 1823, IV, 3—13), w artykule Feliksa Bodin'a p. t. „Uwagi nad literaturą romantyczną, przystosowaną do historyi, starożytności i obyczajów narodowych", w artykule przełożonym z paryskiej „Revue Encyclopédique" z r. 1823 (luty) [1]. Czytelnik sam

---

[1]) W „Astrei" opuszczono nazwisko autora, Feliksa Bodin'a (1795—1837), publicysty historyka francuskiego, autora pierwszych kompendyów historycznych i kilku fragmentów romansów histo-

przekona się o tem, gdy podam tutaj dosłownie odpowiednie ustępy z tego artykułu, podkreślając zdania zgodne ze zdaniami Niemcewicza:

„Historya nie wskazuje nam wszystkiego, cokolwiek wiedziećby potrzeba, ażeby poznać dokładnie epokę czasu i o niej sądzić. Stawając na wysokim punkcie widzenia, obejmuje wypadki, tu i owdzie zbiera ogólniejsze dzieła, opisuje poruszenia ogółów, a częstokroć kreśli tylko wypadki i czyny tych, którzy niemi kierują. Zawsze prawie stolic się trzyma; rzadko dwory monarchów opuszcza, a nigdy nie widziano, ażeby do skromnych mieszkań ludu zajrzała“.

„Może więc pod tym względem romans historyczny obyczajów, posłuży za pomocniczy środek, a nawet za dopełnienie historyi. W rzeczy samej w tym rodzaju dzieła, będącego obrazem towarzystw w pewnych epokach istnących, autor wyszukuje starannie wszystkie szczegóły, któremi historya pogardza. Wystawia ludzi we wszystkich klasach, stopniach i położeniach Udziela żywego obrazu życia urozmaiconego przez prywatny stan towarzyski; tak, że wszystkie osoby, które na scenę wprowadza, powinny zdać nam rachunek ze stanu znajomości, zdań, przesądów, namiętności i celów panujących“. Zaznajamia nas wreszcie autor z ustawami i przepisami prawnemi, lecz czyniąc to, winien unikać suchych opisów, a przedstawiać raczej ludzi prawa te spełniających; „najgłówniejszym jednak przedmiotem jego jest malowanie obyczajów, które równie jak prawa i ustawy istotną stanu towarzyskiego są częścią“ [1]).

---

rycznych; opuszczono też kilka uwag, umieszczonych w „Revue“ u dołu, a mogących przydać się badaczowi historyi romansu historycznego.

[1]) Warto zwrócić tutaj uwagę, że A. W. Schlegel w odczytach swoich o literaturze pięknej i sztuce, mianych w Berlinie w latach 1801—1804 (ogłoszono je drukiem dopiero w r. 1884), rozwija myśl prawie tę samą. Powiada on tam, że historya w czasach starożytnych przybierała kształt poezyi, mianowicie epicznej; nadawały jej ten kształt poetyczny: mowy, opisy i cała zewnętrzna budowa. Takim historykiem był Herodot. W czasach nowszych przeciwnie poezya wkroczyła do historyi: można śmiało powiedzieć, że Dante był historykiem swego czasu, że Shakespeare i Camoëns byli najlepszymi historykami narodowymi, jacy kiedykolwiek istnieli. „Deswegen muss es nun auch in der modernen Poesie — powiada dalej Schlegel — eine eigenthuemlich historische Gattung geben, deren Verdienst darin besteht, etwas zu erzaehlen, was in der eigentlichen Historie keinen Platz findet, und dennoch allgemein interessant ist. Der Gegenstand der Historie ist das fortschreitende Wir-

Dotąd słowa artykułu. Najwidoczniejsza tu zgoda poglądów i wyrażeń Niemcewicza z przytoczonymi wyżej wyjątkami, jest jednak i pewna różnica. Niemcewicz zmienił nieco, a tem samem zaostrzył w pewnym kierunku swoje określenie historyi. Mówi on tylko o „rozkazach monarchów, czynach przedniejszych podwładców i wodzów, poruszeniach na dworach monarchów“, gdy tymczasem Bodin pisze, „że historya obejmuje wypadki, tu i owdzie zbiera ogólniejsze dzieła, opisuje poruszenia ogółów“, a kończy dopiero tem, że „częstokroć kreśli tylko wypadki i czyny tych, którzy niemi kierują“, „zawsze prawie stolic się trzyma“ i „rzadko dwory monarchów opuszcza“.

Autor artykułu w „Astrei“ mówi jednak o historyi tylko ze względu na romans historyczny, jemu chodzi tu przedewszystkiem o „romans historyczny obyczajowy“, który może „posłużyć za pomocniczy środek, a nawet za dopełnienie historyi“. To też zachęca on bardzo do pisania takich romansów historycznych (czyżby na tę zachętę zwrócił uwagę i Niemcewicz?). Za twórcę jego uważa Walter-Scotta. Określając bliżej, co to jest romans historyczny obyczajowy, charakteryzuje on poprostu tylko romans historyczny autora „Waverley'a“, a co mówi tutaj o tym romansie, to w streszczeniu powtórzył Niemcewicz w swojem określeniu historycznego romansu, tak, jak powtórzył za nim mniej więcej definicyę historyi. Ta definicya historyi powstała, jak widzimy, pod wpływem wpatrywania się w romans Walter Skotta. I nie było to przypadkowem. Wiadomo bowiem z dziejów historyografii, jak wielkim był wpływ znakomitego romansopisarza szkockiego na rozwój dziejopisarstwa Nadanie odpowiedniego kolorytu dziejowego i miejscowego, wykazanie odrębnych cech narodowych i wprowadzenie wszystkich warstw ludności, ze szczególnem uwzględnieniem warstw niższych, jako stanowiących zawsze większość — barwność, dramatyczność i żywość przedstawienia, oto czego uczył historyków Walter-Scott. On to wpływał głownie na jednego z najznakomitszych historyków francuskich, Augustyna Thierry, od którego datuje się nowy zwrot w rozwoju dziejopisarstwa we Francyi i w Europie [1]).

---

ken des Menschengeschlechtes; der jener wird also dasjenige sein, was immerfort geschieht, der taegliche Weltlauf, aber freilich, damit er verdiene aufgezeichnet zu werden. Die Gattung, welche sich diess vornimmt, ist die Novelle...“ A. W. Schlegels Vorlesungen ueber schoene Litteratur und Kunst. III Teil. str. 242 (Deutsche Litteraturdenkmale des 18 und 19 Jahrhunderts in Neudrucken herausg von B. Seuffert. Heilbronn 1884).

Schlegel więc odnosi to do noweli wogóle, co Bodin odnosił do romansu historycznego. Według Schlegla nowela jest historyą swego czasu.

[1]) Porówn. Maigron: Le roman historique a l'époque romantique. Paris, 1898 str. 388-413.

Dzieło Thierry'ego, będące w całej pełni świadectwem wpływu Walter-Scotta: Histoire de la conquête de l'Angleterre par les Normands, wyszło dopiero w r. 1825. Ale ten zwrot przygotowywał się już od kilkunastu lat i te zapatrywania o historyi, które wygłaszał Bodin w roku 1823, a za nim Niemcewicz, były również jakby zapowiedzią tego zwrotu. A jednak tej ich definicyi historyi nie można usprawiedliwić ze stanowiska dziejów historyografii, z czasu nawet poprzedzającego wpływ Walter-Scotta na dzieła historyczne. Nie zgodził się też na nią Dzieduszycki.

I przed Walter-Scottem zajmowali się historycy w dziełach swoich mniej lub więcej obszernie dziejami kulturalnemi i wewnętrznemi narodu. Hasło do zmiany zapatrywań w tym właśnie kierunku dał już przecież Voltaire, to hasło przyjęto wówczas powszechnie, przyjęli je już najznakomitsi historycy drugiej połowy wieku XVIII, jak Hume, Gibbon, Robertson w Anglii, jak Gatterer, Schlözer, Jan Müller, Lessing, Splitter, Möser i t. d. w Niemczech i w Szwajcaryi [1]), jak u nas Naruszewicz [2]), Staszyc [3]), Kołłątaj [4]), a później Lelewel (po roku 1820 już powaga na polu historyi) [5]) i t. d. W myśl tego hasła powiada słusznie Dzieduszycki, że „dobrze napisana historya" nie potrzebuje objaśnień i komentarzy w kształcie romansów historycznych. Taka historya, jak ją pojmuje Niemcewicz—pisze Dzieduszycki dalej — „nie jest historyą państw i narodów, ale biografią panujących i ich ministrów, historyą wojen i intryg dworskich. Wystawienie zaś obrazu towarzystwa narodu jakiego, w tej lub owej epoce, poznanie stanu towarzystwa, politycznego kraju położenia, jego oświaty, opinii i t. d., te najważniejsze dotąd dla znakomitych historyków przedmioty, są to zdaniem autora zbyt drobne dla dziejopisa szczegóły, które do romansów i poetów należą". To poniżające wyobrażenie o historyi

---

[1]) Zob. Wegele: Geschichte der deutschen Historiographie (Geschichte der Wissenschaften in Deutschland XX Band). München und Leipzig, 1885, str. 779—912 i 977—980. Hettner: Historya literatury angielskiej w przekładzie P. Chmielowskiego i E. Grabowskiego. Warszawa, 1879, str. 292—297.

[2]) Historya narodu polskiego. Warszawa, 1824, T. I, cz. I, str. XI, XV—XVI i wogóle jego „Historya".

[3]) Staszyc: Prospekt historyi narodu polskiego. Pamiętnik Warsz. 1809. III. str. 251—265. Korzon: Staszyc jako historyozof. Kwart. Histor. 1887 str. 571.

[4]) Sokolnicki Michał: Polska myśl historyczna od Naruszewicza do Lelewela. Biblioteka Warszawska, 1905, III, 215—220.

[5]) Np. Historyka. Wilno, 1815, str. 54, 70—71. O potrzebie gruntownej znajomości historyi. Tygodnik Wileński, 1817, III, str. 56—60. Jakim ma być historyk. Tygodnik Wileński, 1818, V, str. 343—344.

wpłynęło, zdaniem Dzieduszyckiego, niemniej ujemnie na dzieło Niemcewicza p. t. „Dzieje panowania Zygmunta III“, bo w niem „opisuje autor obszernie wyprawy wojenne i domowe niepokoje, o rzeczach zaś większej wagi ledwie wspomina“. Jest w niem jedynie „piękność wysłowienia“ i „porywająca wymowa“: „bo możnaż, mając tak błędne i poniżające o historyi wyobrażenie, wznieść się do wysokości wzorów klasycznych?“ Dlatego też ks. Siarczyński postanowił uzupełnić dzieło Niemcewicza i opracował już dzieje oświaty i wewnętrzne Polski z czasów Zygmunta III, jakoteż ówczesne związki jej z państwami ościennemi [1]).

Dzieduszycki podniósł więc również trafnie jedną z głównych stron ujemnych „Dziejów“ Niemcewicza, a wypowiadając sąd swój tak bez ogródek, postąpił sobie znowu wbrew głosowi ogólnemu. Dzieło Niemcewicza cieszyło się ogromnem powodzeniem u czytającej publiczności [2])

Krytyk nasz jednak nie tylko wytknął Niemcewiczowi jego błędne pojęcie o historyi, lecz także postanowił wyjaśnić, „jakie są jej zamiary i czego naucza“. W odpowiedzi na te pytania Dzieduszycki rozszerza swoje zarzuty przeciw autorowi „Jana z Tęczyna“. Odpowiedź tę zaczerpnął—jak na to już wskazał w sposób szorstki i złośliwy Chłędowski, sam bowiem autor tego nie zaznaczył — z wykładu Schillera: „Was heisst und zu welchem Ende studiert man Universalgeschichte?“, powtórzył nawet niektóre zdania pra-

[1]) Dwutomowe dzieło księdza Siarczyńskiego p. t.: „Obraz wieku panowania Zygmunta III“ wyszło dopiero w r. 1828. we Lwowie. Dokładną więc wiadomość o niem (mówi szczegółowo o jego rozkładzie) posiadał Dzieduszycki albo od samego autora, przebywającego wówczas w Jarosławiu, albo może ze wzmianek w pismach.

[2]) Czartoryski: Żywot J. U. Niemcewicza str. 170—172. „Pam. Warsz.“ 1819, t. XV, str. 28—35. — Już to Niemcewicz nie miał szczęścia we Lwowie, wkrótce bowiem po ukazaniu się „Dziejów“ umieścił ks. Siarczyński w „Pszczole Polskiej“ (1820) uwagi swoje o tomie I. Na czele obszernego rozbioru, drukowanego aż w siedmiu numerach miesięcznika, usprawiedliwiał on przed autorem „Śpiewów Historycznych“ swój „ostry rozbiór“. „W dziele — pisał — przez znakomitego w literaturze męża wydanem, więcej doskonałości wymagać mamy prawo“, tem bardziej, że tak poważna instytucya, jak „Towarzystwo Przyjaciół Nauk“ w Warszawie, zapowiedziała „Dzieje“ i wydała niejako pod swoją opieką. W rozbiorze swym podał Siarczyński mnóstwo sprostowań, wyjaśnień i uzupełnień, lecz nie podniósł tego właśnie zarzutu, z którego ukuł Dzieduszycki tak silny pocisk przeciw Niemcewiczowi: niedostatecznego opracowania dziejów wewnętrznych i oświaty (mówi o nich Niemcewicz tylko w rozdziale wstępnym). A miał przecież w przyszłości uzupełnić w tym kierunku „Dzieje Zygmunta III“! Dodać jednak należy i to, że Siarczyński oceny dzieła nie dokończył, bo mówił tylko o tomie I.

wie dosłownie. „Już same wyrazy—powiada Dzieduszycki—państw i narodów, wskazują nam przedmiot historyi“. Przedmiotem historyi — powiada on dalej za Schillerem — jest „opisanie przygód czyli odmian, które państwa i narody w ciągu wieków spotkały. Obecny bowiem stan społeczeństwa nie jest dziełem jednej chwili, ale skutkiem całej przeszłości, jest to owoc, który tysiące lat dojrzewał“. Podawszy na dowód tego przykłady, wzięte znowu przeważnie z Schillera, kończy w myśl tegoż autora: „Tak więc zaród wszystkiego w upłynionych kryje się wiekach, a powinnością dziejopisów jest, bystrem śledzić go okiem, ażeby z przeszłości teraźniejszość wywinąć i wyjaśnić“. Chodzi tu więc Dzieduszyckiemu nie o co innego, jak o wykazanie przyczyn i skutków w historyi, o czem właśnie Schiller mówi kilkakrotnie w swojej rozprawie.

Po takiem określeniu „przedmiotu“ historyi, przystępuje wreszcie Dzieduszycki do wskazania „ostatecznego jej celu“. I tu znowu wypowiada myśli Schillera z powyższej rozprawy: „Chcąc szybszym i pewniejszym dążyć krokiem do wysokiego powołania naszego, weszliśmy w społeczeństwo; pierwszym przeto dziejopisa będzie obowiązkiem wskazać koleje, któremi się człowiek do prawdziwego celu stowarzyszenia przybliżał lub też czasami od niego oddalał. Wzgląd ten tak jest ważny, — dołącza od siebie Dzieduszycki — że jeśli między nowszymi dziejopisami promień nieśmiertelności najświetniej nad głową Humów i Gibbonów jaśnieje, to dlatego, że prawdziwy zamiar społeczeństwa był im bardziej, jak innym, przytomny“. Jakim jest jednak ten prawdziwy zamiar społeczeństwa — tego nasz autor zupełnie wyraźnie nie wypowiada; łatwo jednak można domyśleć się, że idzie zgodnie z zapatrywaniem poety niemieckiego, wyrażonem w tym samym wykładzie, i że według niego historya ma przedstawić obraz stopniowego zdążania rodzaju ludzkiego do coraz większej doskonałości. Zresztą — dodam — o takim celu historyi mówiło już przed Schillerem wielu myślicieli i pisarzów począwszy od drugiej połowy XVIII wieku, jak Gibbon, Lessing, Herder, Kant i t. d. [1]).

Obronę Niemcewicza wobec zarzutów Dzieduszyckiego rozpoczyna Chłędowski od zaprzeczenia, jakoby Niemcewicz miał „poniżające“ wyobrażenie o historyi. Nie można tego wcale twierdzić na podstawie tej definicyi historyi, którą Niemcewicz przytoczył we wstępie do „Jana z Tęczyna“ – tylko okolicznościowo, przy sposobności określania romansu historycznego. „Czyliż ten — woła Chłędowski, wpadając w ton przesadny i tutaj niestosowny — którego cesarz Aleksander, król polski, i ziomkowie uznali godnym być naczelnym uczestnikiem przy ułożeniu zasad konstytucyi, może mieć poniżające o dziejach wyobrażenie...?“ Cokolwiekby jeszcze powiedział Chłędowski o roli politycznej Niemcewicza, to naturalnie nic

[1]) Wegele: l. c. 857—858. Rocholl. Die Philosophie der Geschichte (1878) str. 79—100, 275—277.

nie wpłynęłoby na znaczenie słów, wypowiedzianych o historyi przez autora „Jana z Tęczyna".

To też i sam Chłędowski przypuszcza, że tego rodzaju dowody nie przekonają Dzieduszyckiego; przystępuje więc do bardziej szczegółowego wyłuszczenia swych zapatrywań. Wszystkie zarzuty Dzieduszyckiego, twierdzi nasz krytyk, powstały tylko z tego powodu, że nie rozróżnia on „dziejów pojedynczych państw" od „dziejów powszechnych", że żąda tego samego od historyka jednego kraju, co od historyka dziejów ludzkości. Nie uwzględnia on, że „części nie są całością, że cel, do którego całość dąży, nie może być w całej obszerności celem pojedynczych części". Zresztą wzrost i rozwijanie się państw nie postępuje równym krokiem z rozwijaniem się i postępem oświaty. To ostatnie zapatrywanie popiera Chłędowski długim cytatem z pisarza, którego nazwiska nie podaje. „Dzieje narodów pojedynczych powinny obejmować" tylko „wypadki szczegółowe", przez które „rodzaj ludzki oddalał się lub zbliżał" do ostatecznego celu swojego, to jest — jak powiada Chłędowski, uzupełniając Dzieduszyckiego w myśl poprzednio już wymienionych przewódców ruchu umysłowego — do udoskonalenia ciągłym postępem wszystkich sił swoich". Niemcewicz więc miał słuszność w określeniu historyi, stosując jednak to swoje określenie do historyi „państw pojedynczych". Ta ostatnia właśnie „wystawia ważniejsze królestw wypadki, czyny przedniejsze i rozkazy monarchów i podwładców", bo one „pierwszy i bezpośredni mają wpływ na losy narodów". Dzieduszycki natomiast wyrokuje „o przedmiocie, o którym sam jeszcze wyjaśnionych niema wyobrażeń". To, czego Dzieduszycki — pisze dalej Chłędowski — wymagał od dzieła Niemcewicza o Zygmuncie III, tego można wymagać tylko od dzieła, traktującego o historyi powszechnej. Trudno, ażeby „autor panowania jednego króla zrównał się w opisaniu dziejów z celem Humów i Gibbonów!" Z tego też samego powodu nie odpowie wymaganiom krytyka Niemcewicza także ksiądz Siarczyński, chociażby napisał „najdoskonalsze tego rodzaju dzieło". Jedynie „pisarze dziejów całego świata, całej ludzkości": Robertson, Hume, Gibbon, Schloezer, Heeren i w. in., mogą zająć przedstawicieli wszystkich narodów, „bo każdego człowieka interesuje filozoficzny obraz kolei, któremi rodzaj jego dążył i zbliżał się do najwyższego celu ludzkości".

Oto w krótkości dość niejasne i nie zawsze logicznie powiązane wywody Chłędowskiego przeciw Dzieduszyckiemu i jego pogląd na zadanie i cel historyi. Mimo poszukiwań nie mogłem sprawdzić, czy pogląd ten przejął on w całości od któregoś z obcych pisarzy, a więc i z tym podziałem historyi na dzieje powszechne i jednego kraju [1]),

[1]) U góry wspominam, że Chłędowski przytoczył długi cytat z nieznanego pisarza (rozwój państwa i oświaty nie odbywa się równomiernie). Może odkrycie autora tego cytatu wyjaśniłoby

czy też tylko wyraził w ten sposób zapatrywanie, o którem mówimy tutaj nieustannie i które głosiło tylu myślicieli, począwszy od drugiej połowy XVIII wieku, że historya ma przedstawić obraz stopniowego zbliżania się rodu ludzkiego do doskonałości. Dążność tę — zaznacza Chłędowski — widzimy tem wyraźniej, im większe obszary ludzkości obejmuje dzieło historyczne. To moje ostatnie przypuszczenie zyska na prawdopobieństwie, gdy użyję przykładu. Herder w znanem swem dziele: „Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit“ (1784—1791), rozwija myśl, że każdy naród z osobna, jak i cała ludzkość, dąży do osiągnięcia jak najwyższego stopnia humanitarności (Humanität). Każdy naród przyczynia się do tego w miarę swoich sił i w miarę okoliczności, wśród których żyje i rozwija się. Otóż ten pogląd Herdera mógł Chłędowski zastosować do swoich wywodów, aczkolwiek przybrał on w jego przedstawieniu nieco inną postać zewnętrzną [1]).

Walcząc z Dzieduszyckim, nie odpowiedział Chłędowski wprost i wyraźnie na pierwszy i najważniejszy jego zarzut przeciw Niemcewiczowi. Głównem zadaniem historyka jest zwrócenie uwagi na dzieje wewnętrzne kraju w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu — wołał krytyk Niemcewicza. Chłędowski natomiast zwrócił się od razu do wyjaśnienia celu historyi — i tylko ze słów jego późniejszych, i to nie bardzo jasnych, musimy wnioskować, że jego zdaniem historyk j e d n e g o państwa nie tylko nie może mieć na oku ogólnych celów historyi, ale też (niektóre ustępy jego polemiki, powiedziałbym nawet: cały jej tok, daje podstawę do takiego przypuszczenia) [2]) nie może również zajmować się dziejami wewnętrznemi i oświaty tego państwa. Główną bronią, którą walczy z Dzieduszyckim, a walczy tak ostro, jakby go chciał zupełnie unicestwić, jest ów podział na dzieje powszechne i dzieje jednego kraju. Sam jednak osłabia swoje ciosy, przyznając, że i dzieje jednego kraju mogą

---

również kwestyę, czy Chłędowski nie zaczerpnął i innych poglądów z tegoż autora.

[1]) Na podobieństwo myśli Chł. z poglądem Herdera zwrócił moją uwagę Prof. E. Petzold, co tutaj z należnem uznaniem podnoszę.

[2]) Wskazywałyby na to przedewszystkiem słowa: „Dalej wytyka Philopolski Niemcewiczowi, że ów jego zupełnie przewrotny sposób uważania historyi miał szkodliwy wpływ na „Dzieje panowania Zygmunta“. Ustęp, w którym Dzieduszycki zarzuca Niemcewiczowi ów „przewrotny sposób uważania historyi“, odnosi się właśnie tylko do tego, że Niemcewicz w dziele swojem nie zajmuje się dziejami wewnętrznemi kraju. Skoro Chłędowski udowadnia dalej, że sposób „uważania historyi u Niemcewicza nie był przewrotnym“, więc chyba sądzi, że autor „Śpiewów Historycznych“, pisząc dzieje jednego tylko kraju i z czasów jednego króla, nie mógł dać obszerniejszego obrazu stosunków wewnętrznych współczesnej Polski.

aczkolwiek tylko w pewnej mierze, dostarczyć dowodów „oddalania się lub zbliżania“ do prawdziwego celu, ku któremu dąży ludzkość. Z drugiej zaś strony Dieduszycki nie twierdzi nigdzie, jakoby dzieje jednego kraju dostarczały tak samo doniosłych wniosków i wskazówek, jak dzieje ludzkości. Trudno też zrozumieć, dlaczego zdaniem wydawcy „Haliczanina“ określenie historyi, podane przez Niemcewicza, jest zupełnie dobre, odnosi się bowiem tylko do historyi „państw pojedynczych“. Dlaczego ma odnosić się tylko do tych ostatnich państw? Określenie to, nie odpowiadające, jak powiedziałem, ogólnie już wówczas przyjętym poglądom na to, czem historya ma się zajmować i o czem mówić, dałoby się tak samo zastosować do dziejów powszechnych, jak do dziejów jednego kraju.

Na tem kończę ten ustęp. Obydwaj krytycy nasi, poruszając zagadnienia z zakresu historyografii i historyozofii, nie powiedzieli, powtarzam raz jeszcze, nic nowego. Były to myśli, które od lat kilkudziesięciu znano na zachodzie. Wypowiedziano je również i u nas. Wiadomo przecież, że wówczas była już bogata literatura, omawiająca zagadnienia powyższe obszernie i z rozmaitego punktu widzenia. Jeżeli chodzi zwłaszcza o historyozofię, wymieniono powyżej wielu pisarzy i to najważniejszych; przypominam jeszcze takich, jak Fichte i Schelling. U nas uczynił to wówczas głównie Lelewel. Z tem wszystkiem Dieduszycki słusznie przypomniał Niemcewiczowi poważniejsze zadania i cele historyi. Chłędowski bronił autora „Dziejów Zygmunta III“, lecz obrony tej nie można nazwać szczęśliwą.

(Dokończenie nastąpi.)

NOTATKI.

Uwagi o rymach w „Kole rycerskiem“ B. Paprockiego.

Poza pracami prof. Bruchnalskiego nie posiadamy studyów naukowych, któreby rzucały światło na polską „sztukę rymotwórczą“ w dosłownym znaczeniu tych dwu wyrazów. A przecie trzeba raz koniecznie zabrać się także do dziejów techniki rymowania w Polsce. Zyska przez takie badanie samo zrozumienie rozwoju pojęć estetycznych śród poetów polskich, zyska też — co mię obchodzi w pierwszym rzędzie — historya języka polskiego, tak piśmienniczego, a więc sztucznego, jak i ludowego, t. zn. żywego (narzeczy i gwar). Gdy się porówna np. rymy w „Żywocie Józefa“ z r. 1545, uznanym jako utwór Reja, z rymami „Koła rycerskiego“, które Paprocki pisał (zdaniem prof. Czermaka) prawdopodobnie w okresie lat 1576—1582, a więc o całe pokolenie później od imcipana Mikołaja, jak o tyleż później urodził się od niego, — to wprawdzie ilościowo rym niezupełny czyteż nawet tylko współdźwięk (asonancya) z pewnością rzadziej znajdziemy w drugim, niż w pierwszym utworze, jednak jakościowo przedstawia się on często podobnie, jak tam: tak Rej, jak Paprocki uważają jako rym dopuszczalny tak odległe dla ucha dzisiejszego literata grupy dźwiękowe, jak tego nie czynił nigdy Jan Kochanowski, choć i starszym był od drugiego pisarza i wcześniej od niego począł rymować. Już to zjawisko pozwala na wysnucie pewnych wniosków. Tak Rejowi widocznie, jak Paprockiemu niepomiernie więcej chodziło o tendencyę, że tak się wyrażę po dzisiejszemu, o cele, leżące poza sztuką, podczas gdy mistrz czarnolaski pod wpływem wielkich wzorów zagranicznych kładł nacisk na stronę wyłącznie artystyczną. Z drugiej strony widocznie Rej posługiwał się narzeczem podobnem, jak Paprocki, — narzeczem, którem posługiwała się szeroka rzesza braci - szlachty

w życiu codziennem, nie odcięta jeszcze przez wyrobiony język literacki od warstwy ludowej w mowie; Kochanowski natomiast dobiera już artystycznie wyrazów, budując właśnie gmach języka sztucznego jako łącznika całej inteligencyi polskiej. Zaznaczeniem wniosków, do których prowadzi zbadanie rymowania u poetów naszych w przeciągu pięciu wieków ostatnich przy uwzględnieniu techniki rymowej, w poezyi ludowej polskiej dziś jeszcze używanej, zadowalam się obecnie. Podam natomiast statystykę rymów niezupełnych w „Kole rycerskiem“ dla pokazania, że ta rzecz prowadzi rzeczywiście do wniosków ciekawych, oraz dla podania wzoru do studyów nad rymem polskim.

Przedewszystkiem muszę wyłączyć ze statystyki swej pięć pozornie niezupełnych rymów: XXI, 15—16 [1]) powiadasz—nie dasz, XXXI 45—46 dając — zostawując, XXXIV 37—38 wygrywał—dawał, LXXXVIII 21—22 wrzucić—skurczyć, LXXXIX 15—16 złamała—złorzeczyła; wystarczy bowiem czytać: powiedasz [2]), zostawiając, wygrawał, skrócić (zgodnie z myślą zdania), złomiła, a zyskamy rym pełny, zepsuty zapewne już przez drukarza pierwszego. Następnie zaznaczam, że rymy takie, jak: rozdzielał — będę miał (XVIII, 9—10), był zabit—rozkoszy był (XXXV, 65—66) i t. p., gdzie pozornie rym męski złączono z żeńskim, uważam jako poprawne, gdyż Paprocki, zdaniem mojem, z pewnością akcentował „rozdzielał“ ⏑⏑⏑́, a przez to zyskiwał zakończenie wiersza męskie odpowiednio do „będę miał“ ⏑⏑⏑́; a takich rymów naliczyłem w *KR*—31.

Po dokonaniu tych koniecznych odliczeń stosunek rymów pełnych do niedokładnych *KR* — zawsze mam na myśli ucho literata dzisiejszego — przedstawi się następująco: na ogół 4.268 wierszy tego zbioru, już z włączeniem sześciowiersza z karty tytułowej i 24 wierszy przemowy do czytelnika, przypada rymów niezupełnych 233 t. zn. stanowią one prawie $^1/_{18}$ część (przeszło 5%) wszystkich rymów w *KR*. Czy i tego procentu nie wypadnie zmniejszyć, zobaczymy zaraz, gdy rymy te ułożymy w grupy.

Zdawałoby się — zgodnie z teoryą — że należałoby w grupie pierwszej pomieścić niedokładności, wynikające z niezupełnej zgodności spółgłosek, w drugiej takie, w których tosamo dotyczy samogłosek, w trzeciej wreszcie połączenie obu grup poprzednich; tym bowiem sposobem otrzymywalibyśmy postęp od najmniej nieczystych rymów aż do zupełnie bezrymowych zakończeń wierszy. Ale będzie praktyczniej zacząć od grupy drugiej, a trzecią rozdzielić między pierwszą i drugą stosownie do tego, który ze skombinowanych czyn-

[1]) Liczba rzymska oznacza utwór, arabska wiersz tegoż według liczbowania w przedruku „Koła rycerskiego“ (skracam *KR*), wydanym przez prof. Czermaka.

[2]) Prw. *KR* XVII, 31—32: powieda—bieda.

ników niedokładności jest w danym razie ważniejszym, i tylko resztki, nie mieszczące się w dwu pierwszych grupach, przekazać trzeciej.

W grupie niedokładności samogłoskowych najczęstszem zjawiskiem jest typ: *ECV* w rymie z *ICV* [1]), t. zn. prócz samogłoski pierwszej w spadku żeńskim wiersza, którą jest w jednym wyrazie *e* czyste lub nosowe *(ę)*, w drugim zaś *i*, względnie *y*, zresztą spółdźwięczy całe zakończenie obu wyrazów rymujących. Przykłady: myśleli—odprawili krajemy—baczymy, miewa—bywa, będzie—przyjdzie (czyt.: przydzie). Takich par rymów znajduje się w *KR*—36. Dodać zaś do nich trzeba 7 par, w których do niezupełnej zgodności samogłoski pierwszej przyłącza się także nieścisłość w zgłosce ostatniej skutkiem wymiany *i—y* i wynikającej z tego rozbieżności spółgłosek (2 razy tylko: poczęły—prosili, przyjmiemy—nimi) lub w których wprawdzie samogłoska druga rymuje czysto, ale poprzedzające ją spółgłoski nosowe wymieniają się między sobą *(ema—ina, emy—yny, emu—ynu*, ogółem 4 razy), oraz 1 parę typu *OCEL—OCIL* (osieł—prosił). Jeśli jednak przyjrzymy się temu typowi rymów, do czego przykłady podane wystarczają zupełnie, i zestawimy taką parę, jak „krajemy—baczymy" z *KR* LXXXIII, 18, gdzie sam Paprocki pisze: „ważemy—chcemy", jeśli przypomnimy sobie zjawiska, znane skądinąd, takie, jak „ścieśnione" *e*, brzmiące jak *i* i *y* (miéwa, śpiéwał), jak powszechną w wieku XVII pisownią rękopisów: beł, zam. był, którą potwierdzają dziś jeszcze żyjące gwary, jak zatratę nosowości (a więc: przyjeli, bedzie, a nawet: bydzie) jak zanik różnicy między *i* a *y* w pewnych narzeczach, — znajdziemy uzasadnienie postępowania poety, dla którego ucha nie istniały niedokładności, właśnie zgrupowane w jedno, bo częściowo nie istniały w jego gwarze, a częściowo już tradycya literacka uświęciła je przed nim. Może też należy poprawić nieraz tekst drukowany, np. owo „myśleli" (odprawili) na „myślili", a „nimi" (przyjmiemy) na „niemi". Tym sposobem z tej gromadki 43 rymów niezupełnych pozostanie bardzo mało, a może nawet nie zostanie żadnego, któryby mógł uchodzić w oczach autora *KR*, względnie jego czytelników-spółgwarowców, jako nieczysty. Gromadkę drugą stanowi 27 par wierszy, w których wymiana samogłosek *i—y* w głosce ostatniej wywoływa rozbieżność spółgłosek poprzednich, a więc rym nieczysty, np. sławi: prawy, przyrzekli: wściekły, pilni: omylny, dosyć: prosić. Wliczyłem tu już 3 pary wierszy, w których tę niedokładność połączono z inną, t. zn. mazurzeniem (przykłady:

---

[1]) Wyjaśnienie skróceń: *C* = consonans, spółgłoska, tak jedna, jak i w grupie; *V* = vocalis, samogłoska; *A* = a; *E* = e, ę; *I* = i, y; *O* = o, ą, á; *U* = u, ó; *K* = gardłowe spółg.; *T* = zębowe; *P* = wargowe; *N* = nosowe spółg.; *L* = liquidae, płynne; *S* = sibilantes, syczące.

duszy: kusi, ruszył: musił, grozić: morzyć, gdzie *sz* i *rz*, t. j. *ž*, trzeba zdaniem mojem czytać, jak *s* i *z*), oraz 6 przykładów na wymianę spółgłosek nosowych przeg *i—y* (jedyny: drugimi i t. p.). Natomiast nie uwzględniłem w tej gromadzie rymów takich, jak: pobite: sprawy te (*KR* XLIII, 5—6), strawił: nie był (LI, 29—30), zabit: rozkoszy byt (XXXV, 65—66), bo uważam je jako poprawne w rozumieniu Paprockiego, który zapewne kładł przycisk wyrażony w tych rymach na *i*, *y* (a więc: sprawy te ◡∠◡, strawił ◡∠, zabit ◡∠ [1]). Jeślibyśmy chcieli przedstawić typ tej gromady w sposób taki, w jaki to uczyniłem przy pierwszej, wyglądałby następująco: *VCI—VCY*. Wytłumaczenie zaś, a raczej usprawiedliwienie podobnie niedokładnego rymu podałem już przy gromadzie pierwszej: zanik różnicy między *i* a *y* w pewnych gwarach ludowych polskich; widocznie za jedną z tych gwar poszedł Paprocki, dopuszczając te rymy; co do „prosić (względnie podnosić): dosyć“ możnaby przypuścić także inne wyjaśnienie, bo gwary znają wymowę „dosić“, szczególnie w rymie do „prosić“. Trzecią gromadę niedokładności samogłoskowych złożyłem z 22 par rymów, których typu nie potrafię określić inaczej, jak w ten sposób, że obie samogłoski leżą na jednej linii wymowy, ale jedna jest jaśniejszą, a druga ciemniejszą (że użyję wyrażeń pospolitych, choć wcale nie naukowych), przyczem jedna z nich może nadto być nosową [2]). Znakami przedstawiłbym typ ten: $A_2CV—A_2CV$, przykładowo zaś przytoczę: obiecano—zapłacono, wstawać—zachować, pokorze — skórze, domu — rozumu, żądał—udał, nędze—pieniądze, teraz—zaraz, sztukę — muzykę i raz tylko: rzece—ręce. Ogromna większość z tych przykładów tłumaczy się sama każdemu znawcy gwar i mowy potocznej: 1) wymiana *a—o* jest pozorną, bo mamy tu do czynienia z t. zw. *a* pochylonem (*a*), którego wydawca przedruku nie oznaczył, choć oryginał uwzględniał z pewnością tę właściwość [3]); 2) rym *o/u* wyrównywa się jużto przez „zaciemnienie“ *o*, już też przez „wyjaśnienie“ *u* tak, że powstają pary *u/u*, np. dómu (prw. wymowę pospolitą dóm=dum): rozumu, względnie *o/o*, np. pokorze: skorze; 3) zatrata nosowości wyjaśnia rym: ręce—rzece, a połączona z gwarową wymową „ciemną“ *ą* jako *u* (*u* nosowe) usuwa niedokładność rymów: żądał—udał, sąsiad — usiad(ł); 4) „pieniądze“ zastępują np. lwowiacy niektórzy postacią „pieniędze“, co rymuje wybornie

---

[1]) Rozumie się też tak w tej gromadzie, jakoteż w innych gromadach i grupach, że przykładów niedokładności skombinowanych raz wymienionych, nie uwzględniam w statystyce gromad, ni grup innych.

[2]) Dwa razy przyłącza się do tych niedokładności mazurzenie, oraz wymiana spółgłosek nosowych.

[3]) Rym: obiecano—zapłacono możnaby nawet oczyścić poprawką: zapłacano (częstotliwe).

z „nędze“ ; 5) przesunięcie *a* w kierunku *e* lub odwrotnie (ostatnie przed *r*) jest także zjawiskiem gwarowem, na które można się powołać przy objaśnianiu rymów: zaraz—teraz, zada—nie da, zacny — niecny, zmazał—nabieżał, jeśli nie zechcemy, przyjąwszy wszędzie tu *a* pochylone, czytać: „zoroz - teroz“ i t. d. i postawić tych przykładów na równi z rymem, raz tylko zachodzącym w *KR*: Scypionie—żenie. Niedokładnosć rymu: sztukę—muzykę wypadnie chyba uznać nieusprawiedliwioną, bo podobne zjawiska gwarowe (buł: był) nie mają z nią nic spólnego.

Inną grupę, pierwszą w układzie naszym, wyżej przyjętym, stanowią niedokładności spółgłoskowe. Do tej kategoryi zaliczymy przedewszystkiem gromadę, odpowiadającą ostatniej grupy poprzedniej, a oznaczymy ją wzorcem: $VC_1(V)—VC_2(V)$. Wypada zaś rozróżnić w tej gromadzie trzy podziały: 1) wymianę *c—cz*, *s(ś)—sz*, *sc—szcz*, *z(ź)—ż*, możliwą tylko przy uznaniu t. zw. mazurzenia, które u Mazura Paprockiego jest wcale naturalnym objawem—24 przykładów (mocy: oczy, zysku: braciszku, rozkosznie: sprośnie, miejsce: jeszcze, rozkazał: rozmnażał, groźni: możni [1]); 2) wymianę spółgłosek „twardych“ z „miękkimi“ — 5 przykładów (wyzywać: sprzeciwiać, jeden: podeń, nic: dzielić i t. p.); 3) wymianę różnych spółgłosek w obrębie tejsamej artykulacyi—22 przykładów, z których po jednym przypada na wymianę *k/cz* (piękne: wdzięczne), *k/ch* (fukać: usłuchać) i *p/f* (ułapił: potrafił), dwa na wymianę *ł/r* (zuchwałych: starych, wołać: orać), resztę zaś stanowią przykłady na wymianę *m/n* (nogami: pani, ziemie: baczenie, drugimi: uczyni, doma: Kathona i t. d.). Spółdźwięk może być jeszcze luźniejszym, niż w przykładach podanych, bo spółgłoski, rozdzielające samogłoski dwu zgłosek ostatnich, mogą nawet należeć do dwu odrębnych artykulacyi. Takich przykładów naliczyłem aż 85, a rozkładają się one w gromadki następujące: 1) wymianę płynnych i nosówek między sobą lub jednej z tych kategoryi z wargowymi, jotą lub zębowymi — przykładów 19, zatem typu $VL(N)V: VN(L,C,J)V$ np. wołał: dokonał, wierny: pewny, milszy: cnotliwszy, zemnie: pewnie, pole: swoje, hardy: każdy; 2) wymianę wargowych z zębowymi (26), gardłowymi (11) lub jotą (4), czyli $VTV: VT(K, J)V$ np. słaby: rady, drapać: załatać, przeżywisz: widzisz, mówił: zapłacił, dobrze szczodrze, lube: drugie, krzywdy: nigdy, szepce: nie chce, prawdę: najdę, wzywaj: mijaj; 3) wymianę gardłowych z zębowymi — 11 przykładów typu $VKV: VTV$ np. pragnie: żadnie, tłukę: pokutę, pożyczasz: poczytasz; 4) wymianę syczących

[1]) W wydaniu *KR* dra Czermaka czytamy wprawdzie także: rozkoszne—sprośne, rozkosznych—sprośnych, ale — jak dowodzi XLV 13—14 (żałośny - sprosny) i inne miejsca, trzeba tu czytać *s*, nie *ś*. Wyraz „miejsce“ w rymie do „jeszcze“ trzeba czytać — jak bywa dziś jeszcze w gwarach — „miesce“.

z gardłowymi lub zębowymi, t. zn. *VSV*: *VK(T)V* — tylko 2 przykłady: prosić—odwłóczyć, ukąsił—odtrącił; typ *VCV: VCCV*, t. zn. w jednym wierszu spotykamy spółgłoskę lub nawet dwie, w drugim prócz tego jeszcze drugą lub trzecią — a więc: każdy: zawżdy (8 razy), zyskiem: wszystkiem, odłożysko: wszystko, dostał: powstał, przepadły: uśmiardły, zgotowawszy: układłszy (a raczej należałoby czytać: układwszy), przyjmie (czytaj: przymie): przy mnie — razem 14 przykładów. Nie potrzebuję chyba objaśniać, że potoczna wymowa niedokładna czyni podobnie niedokładne rymy możliwymi i znośnymi, nie potrzebuję też chyba wykazywać szeroko, że rymy takie, jakie omówiłem dotychczas w grupie niedokładności spółgłoskowych (pominąwszy mazurzenie), są bardzo częstem zjawiskiem w poezyi ludowej — i to nie tylko polskiej. Jestto tak zwana asonancya (spółdźwięk), polegająca na zgodności samogłosek dwu zgłosek ostatnich przy rozbieżności dzielących je spółgłosek. Spółdźwięk jest chyba poprzednikiem pełnego i czystego rymu, a więc w poezyi artystycznej pojawia się tylko przy jej narodzinach i w początkach jej istnienia, a zanika z jej rozwojem artystycznym

Pozostała jeszcze grupa trzecia. W tej pomieszczam niedobitki, dla których nie udało się znaleźć szufladki odpowiedniej w grupach poprzednich. Zaliczam tu pięć przykładów: Scipionie—żenie (XXV, 31—2), Serbin—Węgrzyn (XLVII, 31—2), pobrał—pokutował (LXXIII, 5—6), hardzieć—nienawidzieć (XXXV, 7—8), mieszkać — tułać (XV, 33—4). Dla czytelnika dzisiejszego niema tu ani śladu rymu; przesunięcie przycisku wyrazowego na zgłoskę ostatnią usunęłoby ten brak, ale w takim razie musielibyśmy uczynić to wszędzie, do czego nie uprawnia nas bynajmniej stosunek niedokładnych rymów do czystych w *KR*.

Franciszek Krček.

Jeszcze w sprawie autorstwa „Roksolanek".

Spór o Zimorowiczów, ciągnący się od lat kilkudziesięciu, bo od rozprawy Bielowskiego i zupełnie niekrytycznych uwag w rozmaitych podręcznikach i dykcyonarzach poetów polskich, przybiera formy tak zabawne i przykre zarazem że stojącemu na boku czytelnikowi wprost wierzyć się nie chce, by w tym sporze brali udział uczeni zawodowi.) Był Szymon Zimorowicz, zmarły w roku 1629., uczczony tablicą pamiątkową, dostępną do widzenia i kontroli, bo istniejącą w znanym kościele OO. Dominikanów w Krakowie, a przez lat 250 (dwieście pięćdziesiąt!) nikt nie był tyle ciekawy, by tę

tablicę oglądnąć, przez lat 250 przedrukowywano jej tekst z Starowolskiego, aż trzeba było prof. Tretiaka, który, w całej sprawie nieinteresowany, przy korekturze rozprawy obcej o Szymonie poszedł, popatrzył i odkrył błąd. Szymon umarł, mając lat 20 nie 25. Dzisiaj winę pomyłki — a pomyłka to rodu starożytnego — składa się na... Starowolskiego. Bielowski odkrył Bartłomieja Zimorowicza. Za mało było dwóch, zjawił się wkrótce i Maciej Zimorowicz. Później nastał bieg wsteczny: usunięto Macieja, p. Heck usuwa Szymona, pozostać ma w historyi literatury jeden, Józef Bartłomiej, jako autor Roksolanek i Sielanek. To nie podobało się p. Jareckiemu: wraca cześć Szymonowi, co więcej, cofa się do czasów badań przed Bielowskim, przypisując nie tylko Roksolanki, lecz i ustępy sielanek i sielankę jedną całą Szymonowi. Prawdziwy chaos. Rozprawy zaczynają przybierać formy poprostu prokuratorskiego oskarżenia i adwokackiej obrony, ciągnie się i przeciąga dowody, gra słowami. Bartłomiej n. p. nie mógł napisać erotyków, bo jakżeż? Zwie się Bartłomiej (takie imię i poeta — horribile!), i był „zacnym, poważnym burmistrzem“, Szymon umarł, mając lat 20, więc był młodym, co więcej, młodzieniaszkiem, więc zaledwie zaczął się uczyć; pójdźmy dalej, odmówmy mu zupełnie sztuki pisania i czytania! Naprawdę — difficile est satyram non scribere. Wobec takiej masy przypuszczeń i hipotez nie chcę być sową ateńską, dorzucać jeszcze jedną hipotezę do szeregu innych. Chcę omówić tylko ostatnią, najobszerniejszą rozprawę p. Hecka [1]), z góry się zastrzegając, że kwestyi autorstwa nie rozstrzygam, jakkolwiek dowód Dra Hecka przypisującego Roksolanki Bartłomiejowi, nie wydaje mi się dość pewnym i ścisłym Rozprawa p. Hecka ma prócz rezultatów pozytywnych wiele ustępów polemicznych, z tego też powodu nie staram się i ja o pewien układ, iść będę — po części -- porządkiem rozprawy.

Pierwszą część rozprawy poświęca Dr. Heck sprawie nagrobku, na którym znajduje się napis o Szymonie: „annos XX supergressus rediit, unde venerat“. Subtelny dowód, komu przypisać pomyłkę, sko o ją powtórzył sam Bartłomiej Zimorowicz w „Viri illustres“ za Starowolskim („annos XXV supergressus“) mimo nawet przypuszczalnej swej pewności nie zmienia zupełnie sądu o Szymonie. Był młodszym, kiedy umierał, niż sądzono dotychczas, był bardzo młodym. Za mało to jednak, czy za dużo lat, by go nazywać młodzieniaszkiem, by twierdzić o nim, że umarł w 21. wiośnie (!) życia i z góry przesądzać, że tuż przed śmiercią napisał jeszcze jakieś, prawdopodobnie łacińskie „Roxiades“, nic wspólnego z naszymi Roksolankami nie mające, w których pod imieniem Spiryuzyny wysławiał oblubienicę brata, Katarzynę Duchnicównę (str. 12). »Młodziutki wiek“ Szymona nie przeszkadza, według autora, że Szymon,

---

[1]) „Kto jest autorem Roksolanek, pod imieniem Szymona Zimorowicza wydanych?“ W Krakowie, nakł. Ak. Um. 1905. 8-o. str. 65.

który dopiero się uczył i nic wiele umiał, mógł być twórcą pochwalnych „Roxiad“; dla nas, którzy podążamy zupełnie za tą myślą, nie przeszkadza, by mógł napisać i polskie Roksolanki. Na str. 29. wraca Dr. Heck znowu do Szymona, i opierając się na wzmiance w sielance XI. Żałoba o jego „duszy niewinnej“ twierdzi, że „lwowskie młodzieniaszki XVII. stulecia bawiły się przed dwudziestym rokiem życia w szkolne theatrum i oracye łacińskie... ale do panien jeszcze się nie zalecały. Miłość całkiem jeszcze nierozwiniętych fizycznie studentów, to wykwit już więcej wyrafinowanej cywilizacyi“. Czemże więc były owe tajemnicze „Roixades“? Dr. Heck twierdzi (str. 44), że był to utwór łaciński, bo epitet „gładkobrzmiący“ dany przez brata Szymonowi, tyczy się mowy przedewszystkiem łacińskiej, że na hymny Szymona składały się „ody“ i „epody“, strofy i antystrofy, że Szymon, poznawszy w szkole autorów klasycznych, od ich naśladownictwa zaczął uprawę Muz. Twierdzenie to osłabia zaraz na tejże stronie autor, przypuszczając, że prócz Roxiad, „jeśli pisał jeszcze jakieś delicye i wesołe pieśni, to były to również drobne wierszyki utalentowanego, ale uczącego się dopiero studenta“. Cały ten dowód, czy przypuszczenie jest oparte na na zbyt chwiejnych podstawach, raczej nie istniejących, tak, że spokojnie pominąć je można. Spróbujmy poznać charakter pieśni, czy utworu Szymona na podstawie kilku wzmianek w sielankach jego brata Józefa. W sielance V. „Roczyzna“, napisanej w roku 1647. (ośmnaście lat po śmierci Szymona) wzywa poeta drużynę, by zapłakała,

„Wspomniawszy, jako gładkim rymem, jako mile
Wysławił w krótkich pieśniach wszystkie krotochwile“.

Były to więc pieśni krótkie, żartobliwe, nazwane w tejże sielance odami i epodami:

„Tu koniec wzięły Sauromackie ody,
Tu symphonie, tu głośne epody
Ustały, kiedy przedniego muzyka
Zaraza bolem niezleczonym tyka“.

Jaka była ich treść? Poznajemy ją z sielanki XI (Żałoba), pisanej tuż po śmierci brata; w niej, rzecz charakterystyczna, opłakują zmarłego same panny. Jedna z nich, Pneumancya, wzywa siostry swe, „z Leonowego śpiewaczki dwójgrodu“:

„A my, o siostry, jeżeli baczenie
Mamy na jego przeszłe słodkopienie,
Jeśli nam rytmy jego są przyjemne,
Któremi nasze pieszczoty tajemne
I niewidome podżegał zapały
A Kupidowe sercotyczne strzały
Hartował, sławiąc dary przyrodzone,
Oczy ogniste, usta zawstydzone,

Teraz ku jego długopomnej chwale
Nad głuchym grobem oświadczmy swe żale".

W innym żalu taż Pneumancya (czy nie Katarzyna Duchnicówna? — porów. „Leop. triplex" pod r. 1629) tak go dalej charakteryzuje:

„Ody dziwne,
Które śpiewają helikońskie siostry,
Pochopnie dowcip twój pojmował ostry.

. . . .

„Ztąd antystrofy słodsze nad kanary,
W twoich się ustach zchodziły do pary".

co więcej, porównywa go z Teokrytem:

„Nie przychylniejszej nad cię doznał Muzy
On znaczny pasterz wielkiej Syrakuzy".

Wreszcie w sielance 16. („Burda ruska"), pisanej po oblężeniu Lwowa w r. 1648, opowiada Dorosz o „wdzięcznych Symicha delicyach", a Wojdyłło żałuje, że Symich nie żyje:

„Tobyś nam w tym nieszczęściu naszym wdzięcznie śpiewał,
Miasto threnów, wesołe pieśni w ucho wlewał".

Mamy więc świadectwo potrójne, bo z trzech epok pochodzące, stwierdzające, że Szymon pisał pieśni erotyczne, a może, nie chcę tego tu rozstrzygać, może i sielanki. Czy zbiór „Roksolanek" odpowiada tej charakterystyce? Wszyscy się zgadzają na to, że jest to zbiór erotyków, z wstępnem Epithalamium i kilku tylko pieśniami, mającemi charakter epitalamiczny. Nawet owo nazywanie tych pieśni odami, co skłoniło p. Hecka do przypuszczenia o istnieniu jakichś łacińskich „Roxiad", powtarza się w „Roksolankach": Timorynna (I. 2) tak nazywa owe pieśni:

„Nasze łagodne ogłaszają ody
Dnia dzisiejszego uroczyste gody".

Weźmy teraz pod uwagę okoliczność drugą, tę mianowicie, że we wstępie do Roksolanek, t. j. w „przedmowie do ukochanych oblubieńców B. Z. z K. D." tak mówi o swych wierszykach autor:

„Ja nie dbam, choć ta praca do drukarskiej prasy
Nie przyjdzie, ani przyszłe obaczą jej czasy.
Jeśli ty, przeczytawszy, dasz łaskawe zdanie
I pochwalisz, dosyć się mej żądości [1]) stanie.

P. Heck przypuszcza rozmyślne postąpienie Józefa, który dla zamaskowania swego autorstwa w tak przedziwnie szczery sposób

[1]) U Mostowskiego: mojej żądzy.

pozwala przemawiać swemu zmarłemu przed dwudziestu kilku latami bratu. Maskuje się zaś Józef dlatego, bo owe Roksolanki, pozornie poświęcone żonie pierwszej, naprawdę nie były niczem innem, jak wylewem uczuć ku Rosalii Grozwajerównej, wdowie młodziutkiej po Złotorowiczu. Na tym romansie, jakby wyciętym z literatury romansowej przez p. Hecka, zatrzymać się musimy nieco dłużej. W r. 1653. umarła Zimorowiczowi żona pierwsza. Ten starał się o rękę młodej wdowy po Złotorowiczu, „bawił piosenkami i grą na pozytywie i klawikordzie“; zaręczony, został przez nią odepchnięty, i ożenił się w 1654. roku z Zofią Zacharyaszówną. Gdy druga żona w rok potem mu umarła, przyszły do skutku zaślubiny z Grozwajerówną w 1656. „Takie to romantyczne, a przytem niezwykłe i dość tragiczne koleje zabiegów o Rękę Rozalii przechowały nam liczne akta sądowe archiwum miejskiego“. Przepraszam, ale nie mogę się dopatrzeć ni cech romantycznych, ni cienia tragizmu. Zdrowy, choć blizko 60-letni Zimorowicz w kilka miesięcy po stracie pierwszej żony chce się ożenić z bogatą jedynaczką, żeni się z inną, a w rok potem wraca do pierwszej. Gdzie tu tragizm? W faktach istotnych znać zdrową, prostą naturę starszego mieszczanina, który przywykł do ogniska rodzinnego i nie pozwala mu zgasnąć, bo zaprawdę dziwny to byłby tragizm u człowieka, który, pochowawszy wkrótce żonę trzecią, dwie jeszcze z kolei do domu swego przyjął na prawowite małżonki. Ale mniejsza o to. Idąc za Łozińskim, przypuszcza p. Heck, że te „tragiczno-romantyczne szczegóły“ musiały się odbić w jego poezyi i widzi to odbicie w sielance X. („Zalotnik“.) Wprawdzie scenerya przeniesiona pozornie w lata wcześniejsze najazdów tatarskich i szwedzkich z przed r. 1630., ale „zwykłe to — twierdzi p. Heck — i powszechnie znane zjawisko u sielankopisarzy, że jakieś rzeczywiste zdarzenie ujmują w ramy fantastyczne i sentymentalne, aby umyślnie nie nazwać rzeczy po imieniu“ (str. 25.). Zaraz zobaczymy, czy ramy te są naprawdę „fantastyczne i sentymentalne“, czy też oparte na takich faktach, że znowu przypuszczenie rozmyślnego maskowania usuwa wogóle podstawy do wszelkiej dyskusyi naukowej. Sądzi p. Heck, że mimo chęci wprowadzenia w błąd czytelnika, zdradza się Zimorowicz wzmianką o wojnie moskiewskiej, której między rzekomym rokiem 1626 a 1630 wcale nie było, dalej przybranem nazwiskiem „Filoret“, pod którem to imieniem opłakiwał swoją pierwszą żonę, Katarzynę Duchnicównę, zdradza się wreszcie nieomylną wzmianką o Roksolankach i robotnych sielankach. Rozumowanie p. Hecka jest następujące: Roksolanki są ukończone, „robotne“ — przymiotnik przy Sielankach użyty znaczy tyle, co „pracę kosztujący“, a więc „tworzący się“. Sielanek nie można przypisać Szymonowi, bo od lutego 1629. do jego śmierci (czerwiec 1629.) nie starczyłoby mu czasu na ich napisanie. Wynikałoby z tego, że cały ustęp należy odnieść do Józefa. Tymczasem z góry należy zastrzedz, że wyraz „robotny“ u Zimorowicza oznacza: „pracowity“ (cf. „ro-

botny kosiarz“ siel. 7.), powtóre, że nikt i nigdy nie może twierdzić, że jakikolwiek autor powie sobie naprzód: teraz piszę erotyki i tylko erotyki, potem sielanki i nic więcej. Wiersze i to krótkie tworzy się równocześnie, bo ani sielanki ani roksolanki nie wymagały jednolitej, nie znoszącej przerwy koncepcyi.

Zdradliwy szczegół, którym Zimorowicz miał się zdemaskować, stanowią wiersze:

„I nie darmo wróg jakiś bardzo niespokojny,
W państwach północnych wzbudza niesłychane wojny.
Co rok Roxolanią Tatarzyn wojuje.
Pruską ziemię zasię chytry Szwed plondruje“.

P. Heck twierdzi, że wrogiem tym jest nie kto inny, jak Rosya, a ponieważ z Rosyą były stosunki spokojne od r. 1618 do 1654, przeto wzmianka ta tyczy się roku 1655. i maluje położenie Rzeczypospolitej z wiosną r 1655., co odpowiada powtórnemu zbliżeniu się Zimorowicza do Rozalii. Otóż całe to rozumowanie jest najzupełniej chybione, ponieważ całą sielankę cofnąć należy o lat dwadzieścia kilka do roku 1628., a wszystkie szczegóły, nawet podane przez p. Hecka jako potwierdzające jego przypuszczenie, tę datę utrwalają. Mianowicie data napisania sielanki dziesiątej („Zalotnik“) da się z łatwością oznaczyć na podstawie wzmianek historycznych „Szósta jesień — opowiada poeta — mijała po cecorskiej wojnie nieszczęsnej, jako ludzka krew lała się hojnie, kiedy nad mętnym Prutem Gałka niepozorny mordował zapalczywie lud Polski wyborny; że znaczniejsi rycerze, bojownicy przedni, zbici, ciałami swymi plac okryli jedni, drudzy zasię za Dunaj odległy, zasłani, szlacheckich swobód zbyli, marnie zwojowani.“ Bitwa pod Cecorą nad Prutem odbyła się w r. 1620., myśli więc poeta o r. 1626.! „Wielekroć po tej klęsce — opowiada dalej — Roxolańską ziemię plondrowało haniebnie brzydkie chańskie plemię“. O tych napadach czytamy w „Leopolis triplex“ pod r. 1623, 1624, 1626. „Nakoniec — pisze dalej — gdy ci zbójcy z dzikim Muradynem wypadłszy z krymskiej hordy niezliczonym gminem pustoszyć poczynali żyzne ruskie pola, ogniem i mieczem niszcząc nieobronne sioła, natychmiast za przestrachem niespodzianej trwogi uchodzić prędko począł miejski lud ubogi“. Działo się to widocznie w r. 1626, pod którym w „Leopolis triplex“ tak opowiada Z.: „Z nowym rokiem Tatarzy, dawni łupiezcy Rusi, przy sprzyjającej im zimie łagodnej, wpadli, a ponieważ całą okolicę pod Zamość, Jarosław, Sambor zaniepokoili, miasto nagle dokończyło targu noworocznego, dość mało ożywionego“. „Potym trwogi ustały, gdy nad Rosią on Muradyn srogi pole na głowę stracił, z dwunastą tysięcy przed Doroszeńkiem krymskich odbiegłszy miesięcy“. Jestto ta sama bitwa, o której tak się wyraża w „Leopolis triplex“ pod r. 1626: „Zanim rok dobiegł końca, obdarzył miasto widokiem daru nie gla-

dyatorów, ale wojskowego naprawdę, mianowicie kilku centuryi tatarskich z kajdanami na rękach i nogach, śpiewających hymn ku czci Stefana Chmieleckiego. Ten nad rzeką Rosią wybił ich 30000, tyluż jeńców uwolnił, ich wodza Muradyna zmusił do ucieczki, a 1200 wziął do niewoli". Z tego zestawienia wynika więc, że to, co Zimorowicz w tej sielance opowiada, toczy się w latach tuż po r. 1626, więc może 1627 lub 8. Jest jeszcze jedna wzmianka historyczna o wojnie w państwach północnych.

Wojna w państwach północnych jest niczem innem, jak szalejącą wówczas w Niemczech wojną trzydziestoletnią, plondrowanie pruskiej ziemicy przez Szwedów jest echem wojny polsko-szwedzkiej, toczącej się w Prusiech, zakończonej rozejmem w Altmarku (1629.) wspomnianej i w „Leop. tripl." pod r. 1630. („wojsko w Prusiech walczące przeciw Szwedom, żądało żołdu zaległego od rzeczypospolitej..."), Wzmianka o „państwach północnych" jest najwidoczniej wzmianką o czemś trzeciem, nie o Polsce. a temu trzeciemu przeciwstawiono przez: „zasię", „pruską ziemicę", należącą do Polski. Skoro więc o walce tej jest mowa jako o toczącej się jeszcze, nie trudny i nie dziwny będzie wniosek, że sielanka X, powstała w r. 1628. Przybrane w tej sielance nazwisko Filoret rzeczywiście ma pewien związek z Filoretą, pod którem to imieniem Bartłomiej w sielance ostatniej zmarłą opiewa żonę, ale to chyba właśnie potwierdza dowód mój, nigdy zaś p. Hecka, który sądzi, że Filoretem był Zimorowicz w chwili starania się o rękę Grozwajerównej. Był to Filoret, starający się o Filoretę, więc Zimorowicz w roku 1628. starający się o Duchnicównę Sielanka XVII. (Filoreta), poświęcona pamięci zmarłej pierwszej żony, pisaną była w r. 1655. — (cf.:

„A ono już minęło dawno drugie żniwo,
Kiedy ciało jej grzebiąc, płakało, co żywo".)

Czyż jest możliwem, by w tym samym roku Zimorowicz pisał elegię po śmierci żony pierwszej, stracił żonę drugą i opiewał siebie jako zalotnika przyszłej żony trzeciej?! Sama też treść sielanki ostatniej, bardzo poważna, pełna wspomnień długiego a szczęśliwego pożycia z Duchnicówną, wprost wyklucza możliwość pierwiastku tragiczno-romantycznego w stosunku z Rozalią, któryby wychodził poza ramy zwykłej duszy ludzkiej i świadczył niesłychanie dziwnie o samym Zimorowiczu. Tu naprawdę wziąć trzeba w obronę „zacnego, poważnego burmistrza". Dopiero po bezstronnem, przeprowadzonem bez suggestyi, zbadaniu czasu napisania tej sielanki można zabrać się do rozstrzygnięcia, co znaczą i jak należy tłumaczyć owe dwa, rzeczywiście interesujące wiersze o Roksolankach i Sielankach. To przekracza jednak ramy tego artykułu i czekać musi chwili sposobniejszej. Wzmiankę o Roksolankach czytamy również w sielance I. („Kobeżnicy".) Pan Heck

zastosowuje ją do Rozalii i twierdzi, że sielanka ta powstała w roku 1655. Sam jednak nie znajduje odpowiedniej na to chwili. W lecie 1655. r. Szwedzi zajęli ogromną część Polski, w r. 1655. w marcu umarła Zimorowiczowi żona druga; znowuż nasuwają się te same poważne wytpliwości, co przy sielance X. Więc tuż po śmierci żony drugiej (przypuścimy z autorem, że niekochanej), opiewał autor swe zaloty? Czy to naprawdę możliwe? Czy możliwe, by Zimorowicz, który przeżył już chwile przykre w r. 1648. i przedstawił je w dwu wierszach z ogromnym realizmem, teraz, kiedy cała Polska z kilku stron zagrożona, pisał sielankę (bo naprawdę jest to sielanka i to jedna z nielicznych w zbiorku), by nie wspomniał ni słowem, ni zaznaczył nastrojem chwili tak poważnej i śpiewał spokojnie:

„Prawie pod samą pełnią Maja w końcu roli
Siedziałem rano wedle narożnej topoli,
Brząkając na bandurze".

Tak więc obie te sielanki nie mogą zupełnie objaśniać afektów miłosnych autora w latach późniejszych; drugich konkurów, jak przypuszcza p. Heck, ani pierwszych nie objaśniają Roksolanki. Uderzyło p. Hecka to, że wydanie Roksolanek przypada na czas pierwszych zabiegów o serce Rozalii. Znalazłszy zaś zeznanie służącej Grozwajerów, że Zimorowicz bywał u Rozalii, że przyniósł jej pozytyw i na nim i na klawikordzie wygrywał piosenki, że pozytyw i klawikord odnalazły się istotnie w inwentarzu ruchomości Józefa, przypuszcza, że Józef w r. 1653. i 1654. „znajdował się w fazie poetyczniejszego nastroju i zajmował się żywo poezyą". Czy sama umiejętność gry na pozytywie dowodzi koniecznie poetycznego nastroju, nie chcę rozstrzygać. Doświadczenia dzisiejsze, zbyt liczne, niestety, dla uszu naszych, hipotezy tej nie stwierdzają. P. Heck łączy ten fakt z sielanką X. („Zalotnik") i mówi: „Szczegółem ważnym, tym dowodem rozstrzygającym ostatecznie, to dwa ostatnie wiersze:

„Tobie się kwoli moja melodya pieści,
„Gdy się odzywa palcem mym w głosach czterdzieści."

Toż to najwyraźniejsze przyznanie się do gry na pozytywie i klawikordzie". Spróbujmy spytać: Jeżeli człowiek, mający lat 60. umiał grać na pozytywie, czy umiał grać, mając lat 30? Sądzę, że tak. Sądzę, że Zimorowicz umiał grać także w r. 1628. i mógł te dwa wiersze napisać wtedy, kiedy był młodszym i kiedy wierszyk zalotny nie ośmieszałby człowieka 60-letniego.

Znacznie poważniejsze jest świadectwo Bieżanowskiego, który, opiewając sławnych obywateli Lwowa, nie zapomniał i o Zimorowiczu. Wyrażenie jego: Roxica prata pererrat (w „Acroama panegyricum" z r. 1659.), jakkolwiek nie odpowiada samej treści Roksolanek, mogło rzeczywiście łatwo oprzeć się na samym tytule tego

zbiorku. Byłoby to świadectwo rozstrzygające, świadczące, że wszyscy autora Roksolanek znali. Zauważmy jednak, że Bieżanowski mógł bardzo łatwo nie zwrócić uwagi na to, że pod zbiorkiem podpisany jest Szymon, tembardziej, że Szymona nie znał nikt, a imię Józefa Bartłomieja było sławne, i że pomieszanie autorów, różniących się tylko imieniem, i dzisiaj się dość często zdarza. Toż mamy drugie świadectwo współczesnego poecie jezuity Krasuskiego, który w odzie, samemu Bartłomiejowi poświęconej i ku jego czci napisanej, tegoż Bartłomieja nazwał Maciejem, jakkolwiek taka pomyłka, zdawałoby się, powinnaby być wykluczona. Mamy zato świadectwo samego Zimorowicza, który w „Leopolis triplex" mówi o swoich Bukolikach, „in quibus sub nominibus Pneumantiae et Philoretae superstitem (uxorem) decantavi, mortuam luxi", i przedstawia im „Roxiades" brata: „Frater in suis Roxiadibus Spirinzinam vocavit." Zimorowicz wyraził się nieściśle, bo nie Spirynzyną nazywa się w Roksolankach Duchnicówna, ale Spirynzyna ją i jej narzeczonego wielbi, ale również nieścisłem jest wzmianka o Pneumancyi, bo i tej nigdzie w sielankach nie opiewa. Jest to Pneumancya, o której wyżej wspomniałem, opiewająca zalety zmarłego Szymona. Te „Roxiades", (sama forma tego słowa nie podoba się p. Heckowi) są mimo wszelkich zarzutów niczem innem, jak łacińskiem tłumaczeniem wyrazu „Roksolanki", utworzonem analogicznie do formy: „Ilias". To zeznanie samego Zimorowicza jest tak jasne, że wszelkie dalsze wywody wydają się zbyteczne. Nie chcąc być zbyt rozwlekłym, pomijam bardzo subtelne i... za subtelne wywody p. Hecka, który chce i z tego zupełnie jasnego świadectwa skorzystać na obronę swej hipotezy, pomijam zupełnie jego polemikę z hipotezą p. Jareckiego, w której zresztą ma dość słuszności, i przejdę dalej do części pozytywnej. Autor przechodzi pewne, wybrane przez siebie pieśni „Roksolanek" i udowadnia, że mógł je pisać tylko człowiek starszy, pełen doświadczenia i powagi. Nie będę wyzyskiwał innych pieśni — a nie byłoby to trudne — które się temu sprzeciwiają, oprę się tylko na tych samych, na które powołał się i p. Heck. Bierzemy więc chór drugi młodzieńców, pieśń pierwszą, gdzie poeta „przyznaje się" do gry „na szpinecie i cichym klarnecie." Mamy więc nowy instrument — do którego się nie przyznał Zimorowicz w onych aktach sądowych — na którym żale swe wywodził starzec-zalotnik. W pieśni drugiej Amarantowi na nic szumne ubiory, bławaty, złoto i peruki. Jego ulubiona dziewczyna udatna milsza mu, niż inna, niepozorna chociaż szatna. „Motyw zupełnie jasny — pisze p. Heck — jeżeli odniesiemy go do Rozalii z Grozwajerów Złotorowiczowej i przypomnimy sobie, że była to zawołana na całą okolicę elegantka. W ustach starszego wiekiem Józefa brzmi to jako życzliwe upomnienie, by nie kochała się zbytecznie w szatach i klejnotach". Żałować tylko powinni czytelnicy, że poskąpiono im ostatnich trzech wierszy tej ładniutkiej piosenki:

„Milszaś ty mnie w koszuli, dziewczyno udatna,
Jeżelić i ta ciąży, zrzućże ją z siebie,
I bez niej, ma pociecho, przyjmę ja ciebie.“

Z pewnością rumieniłby się Zimorowicz, śpiewając tę piosenkę w szóstym krzyżyku. — Pieśń trzecia daje — twierdzi p. Heck — imię ulubionej. Jestto Rozyna. Poeta nieszczęsny nigdy nie wiedział, „by u Rozyny ogień w oczu siedział“. I znowu ogarnia nas żal, że opuszczono następne zaraz wiersze:

„Któż we mnie zapał haniebny ugasi?
Pójdę do mojej ukochanej Basi:
Bo jej źrenice, Są dwie krynice“.

Pieśń dziesiąta, w której poeta oznajmia, że chce Twórcy godnie służyć i z nim żyć wiecznie, gdy w ziemię śmierć „prózna wróci ciała jego brzemię“ pisana widocznie przez człowieka „starszego i statecznego, który, choć pisze wiersze erotyczne, ogląda się przedewszystkiem na Boga i żywot wieczny“. Ależ w tej samej pieśni poeta:

„nie dba o pachołki,
Ani o przednich dygnitarzów stołki“,

czy to mógł pisać Zimorowicz — burmistrz? [1]), czy mógł dodać:

„A teraz, póki mi lata
Służą przystojne, abym zażył świata,
Muza u mnie w przedniej cenie.“

Czy mógł pisać w tym wieku pieśń XII. („Anzelm“), w której prosi:

„Spraw, dobry Phebie, żeby moje przędze
Leniwo wiły niezbłagane jędze,
Abym w młodości, Zniknął starości“.

(Pan Heck ostatni wiersz w ten sposób parafrazuje: „Obym ja i w starości mógł żyć jak młodzieniec!“).

P. Heck podkreśla ważność pieśni 29. („Tymosz.“) Czy mógł w niej odezwać się Zimorowicz w ten sposób:

„I jakżeś barzo sobie moje dziewcze lube
Umiliła w odległych krajach kąty grube?“

do wdowy, chociażby najmłodszej i najpiękniejszej, mającej jednorocznego syna? Czy mógł się do niej odezwać w pieśni 21.:

---

[1]) „Już jako ławnik zaliczał się do najwyższych dostojników miasta i nielicznej garstki patrycyuszów mieszczańskich“. Heck „Życie i dzieła B. i Sz. Z.“ Rozpr. Ak. Um. W. Fil. 1894. str. 148.

„Ogniu mój jedyny, który u dziewczyny na twarzy się żarzysz", albo 22.: „Halino, dziewczę moje ukochane"? — w 16.: „Cóż ja w tobie upatrzyłem, dziewczę kochane"?

Słusznem pozostaje stwierdzenie, że znaczna część tych pieśni nie ma nic wspólnego z epitalamium. Uwaga słuszna, ale nikt temu nie przeczy. Za epitalamium posłużył wstęp i to autorowi zupełnie wystarczało.

Straszne wprost wydaje p. Heck świadectwo Zimorowiczowi, przypuszczając, że „Katarzyna Duchnicówna z za grobu daje mu aprobatę na powtórne związki małżeńskie, opiewając urodę Liliodory i Rozymunda zapały w sercu nowe" — w kilka miesięcy po swej śmierci. Sądzi p. Heck, że wiersze o charakterze epitalamicznym znalazły się w zbiorze, bo „Józefowi przyszedł na pomoc ślub z Zofią de Zacharyaszówną". Czyż takie miało być uświetnienie ślubu, że na czele utworu umieszczono napis: „Oblubieńcom B. Z. z K. D.", by młoda żona pamiętała o swej poprzedniczce? Czyż nie prostszem jest prsypuszczenie i ludzkiem bardziej, że po śmierci małżonki, z którą spędził lat 24 życia i której poświęcił takie czułe wspomnienie w „Leopolis triplex", przypomniał sobie pierwsze lata małżeństwa, zżółkłe wiersze wydobył i na uczczenie jej pamięci wydał?

Nowa hipoteza cała — jak starałem się wykazać — jest w tej formie nie do przyjęcia. Niezależną od jej prawdziwości pozostaje kwestya, czy autorem Roksolanek jest Szymon, czy Józef, kiedy zostały napisane, i inne sprawy, tyczące się autorstwa sielanek. Na tej jednak drodze, po której kroczyły rozprawki dzisiejsze, nie dojdzie się do wyników dodatnich a przekonywujących.

Maryan Reiter.

„Swiatowa rozkosz" Hieronima Morsztyna a „Roksolanki" Szymona Zimorowicza.

Jednem z bardzo ciekawych zagadnień z zakresu literatury porównawczej jest kwestya źródeł, z których Szymon Zimorowicz czerpał pomysły i motywy do swoich „Roksolanek". Nieznane są do dzisiejszego dnia nici i węzły, łączące ten utwór z ogólnymi prądami literackimi, nieznane podłoże, z którego on wyrosł. Z tem wiąże się również tajemnica, jaka pokrywa ciągle życie młodziutkiego autora „Roksolanek". Nie znamy rozwoju duchowego Szymona Zimorowicza, nie wiemy, pod jakimi wpływami się wychował, jakimi językami władał, co czytał, czem się przejmował. Ostatnie badania dowiodły, że znał literaturę łacińską, że naśladował zwłasz-

cza Owidyusza. Ale czy umiał np. po włosku? Na każdym niemal kroku spotykamy tu znane obrazy, porównania, przenośnie, uosobienia, koncepty i pomysły, które wniósł w literaturę europejską barok włoski. A zatem: Kupido, który się spala w ogniu miłości; oczy, które podkładają ogień w sercu; strzały Kupidyna, ostrzone na skałach serca kochanki; kochanek, gorejący w piekle miłości na ofiarę dla ukochanej; zakochana, która płynie przez morze łez na okręcie, zbudowanym ze strzał Kupidyna, na którym Venus jest sternikiem; Kupido, który po urwaniu cięciwy w łuku kręci nową z warkocza kochanki; inny znów, który, zapaliwszy sobie łuk i skrzydła, z powiek kochanki robi skrzydła, z jej brwi łuk, a z włosów cięciwę; oczy, okuwające serce w kajdany; Amor, walczący ze wstydem i t. p.

A jednak... bezpośredniego źródła nie udało nam się dotąd odkryć, mimo, że w tym celu przeglądnęliśmy wszystko, co mogło nasuwać podejrzenie, że to źródło zawiera.

Natomiast zupełnie przypadkowo wpadliśmy na ślad związku ścisłego między naszym utworem, a dziełem innego, do dziś niedostatecznie znanego i ocenianego poety. Mówimy o „Światowej rozkoszy“ Hieronima Morsztyna, która właśnie na kilka lat przed przybyciem Szymona Zimorowicza do Krakowa wyszła w tem mieście z druku r. 1624 i tak ogólnie była znaną, że (jak zaznacza Brückner w Hist. lit, I, 292) końcowy czterowiersz tego utworu powtarzano nieraz osobno jako N a g r o b e k [1]).

Wpływ tego utworu na „Roksolanki“ Sz. Zimorowicza, na pierwszy rzut oka mało widoczny, okazał się przy bliższem zbadaniu tak znaczny, że nie wahamy się widzieć w „Światowej rozkoszy“ bezpośredniego wzoru dla „Roksolanek“.

Utwór Hieronima Morsztyna rozpoczyna się przedmową, w której zapowiedziane jest przybycie Rozkoszy z cały dworem:

„Roskosz, wesoła Pani, w złotorytey szacie,
Idzie, jako paw stroyna...
Rozpusta, stara Pani, tuż jej obok stoi,
I wszystki swoje fochy swoim trybem stroi.
Venus ją sekretarka pod rękę prowadzi,
Cupido rucho niosąc, tak swój kroczek sadzi,
Że, co raz w serce czyje z swego łuczku zmierzy,
To niechybnie hartowną strzałką w nie uderzy“.

---

[1]) Estreicher notuje wydanie pierwsze pod r. 1606, może na podstawie dedykacyi poety, która ma datę „w Kwietnią Niedzielę Roku Pańskiego 1606“. Wiszniewski (Hist. lit. VII, str. 134) zna dopiero wydanie z r. 1624 (in 4-o kart niel. 29) i drugie wydanie z r. 1630. Cytujemy według przedruku Kraszewskiego: „Pomniki do historyi obyczajów“, Warszawa, 1843 — „Roksolanki“ według zbioru p. t. „Sielanki polskie“, Warszawa, 1778.

Dalej idzie cały „Fraucymer“ składający się z panien: Pompy, Assistentii, Companii, Diety, Piatyki, Podużki, Muzyki, Saltarelli, Krotochwili, Gry, Przejażdżki i Uciechy, które po kolei śpiewają swoje pieśni.

Dziewosłąb w „Roksolankach“ wprowadza podobny orszak w swojej przemowie do młodej pary, tylko zastosowuje personifikacye do warunków chwili.

Idzie więc Amor — a dalej:

Onóż i siostra jego Zgoda, duszę z duchem
Lutując, przepasuje was wiecznym łańcuchem...
Za nią w tropy wesoła poskakuje Rota:
Powolność, Wiara, Pokój, Dobra myśl, Ochota.

Opis jednak Morsztyna, przedstawiający obraz wesoły, tak utkwił w pamięci Zimorowicza, że w dwóch jeszcze pieśniach („Spirynzyna“ i „Pulcherya“) wraca do niego, zaznaczając (podobnie jak i we wstępie), że na weselu młodej pary skład i wygląd tego orszaku jest inny.

„Oto Idalska Bogini ją mija
Miasto niej miłość z Empiru przychodzi: [1])
Przed nią Cypryjczyk chybkie skrzydła zwija
I łuk serdeczny na stronę odwodzi“ [2]).

Tak samo w pieśni p. t. „Spirozyna“ mówi:

„Przed nią Jukunda z trefną Argenidą
Za nią służebne pokojowe idą,
W jej dolnym dostać miejsca fraucymerze,
Ledwie się zdało przechwalnej Wenerze
Do niej Amor skrzydłobiały
Z łuku niewypuszcza strzały,
Ale przystąpiwszy z blizka
Fijołki pod nogi ciska“.

Dziwny u Zimorowicza rys pewnego moralizowania, powoływania się na przykłady z biblii (skutkiem czego wykazywano nawet wpływ Pisma św. na Roksolanki) pochodzi zapewne od Hieronima Morsztyna. Gdy Dziewosłąb mówi:

„Wy bezpiecznie w tym stanie, krom płochey bojaźni
Żyicie, który Bóg w raju roskosznym sporządził,
Kiedy samemu źle być człekowi osądził.
Więc nie mędrca, nie brata, ani też drugiego

---

[1]) Więc nie jak u Morsztyna, gdzie Venus idzie pod rękę.
[2]) U Morsztyna Kupido strzela.

Adama utworzył mu do życia spólnego,
Lecz żonę ślubną z jegoż uformował ziobra" —

to jest to przypomnienie „Światowej rozkoszy", w której takie znajdujemy słowa:

„A sam Stwórca tego
Był związku wynalazcą w raju małżeńskiego,
On Jadamowi Jewę z jegoż ziebra stworzył,
Onże mu do wszystkiego sam oczy otworzył".

Gdy Dziewosłąb mówi, że synowie Adama „przez ozdobne wnuki i śmierci unikają" — to wzorem jest znów „Światowa rozkosz", gdzie:

„Rodziciel i po śmierci w takim synu żyje".

Drugi rys charakterystyczny „Roksolanek", rys pewnego smutku, melancholii, myślenia o blizkiej śmierci, przeciwstawiania marności życia jego powabom, rys, który tłumaczyliśmy warunkami, w jakich ten utwór powstał, chorobą młodziutkiego poety, tem, że był on w rzeczywistości w przededniu śmierci — i ten rys przejęty został ze „Światowej rozkoszy" Morsztyna, choć niewątpliwie pod wpływem owych warunków, wśród których „Roksolanki" powstały.

Morsztyn po opisie rozkoszy, tańców, zabaw i przyjemności przypomina sobie naraz, że:

„Koniec śmierć tego wszystkiego
Cokolwiek na tym świecie najmilszego" —

zdaje mu się, że coś nań zawołało słowami Ekklezyasty: „Vanitas Vanitatum et omnia Vanitas", w przeciwieństwie do poprzedniej wesołości rozmyśla nad znikomością spraw ludzkich:

„Mądrość jest nad wszystkiemi zgoła mądrościami
Pomnieć na nieuchronną pogonią za nami
Śmierci nieubłaganej, która swe wyroki
Miece na wszystek naród ludzki bez odwłoki...

Marność jest tego świata, smak nad marnościami,
Ze wszystkiemi swojemi pompy, roskoszami.
A przecię ludzi młodych na jego tak wiele
Krótkie radości każe, y hardzie y śmiele [1]).

Niemal w ten sam sposób kończy swoje „Roksolanki" Szymon Zimorowicz i powtarza te słowa w ostatniej piesni, którą śpiewa Halcydis:

[1]) Całe to zakończenie „Światowej rozkoszy" podane jako osobna całość p. t. „Próżność nad próżnościami, a wszystko próżność" w rękop. bibl. Jagiell. nr. 2274.

Mądrość jest nad mądrościami
Widzieć śmiertelną za nami
Pogonię, która wyroki
Miece na świat bez odwłoki.

Marność jest nad marnościami
Świat ten z swojemi pompami,
A przecie ludzi tak wiele
Każe nań hardzie i śmiele.

Te same uczucia, przejęte z owego zakończenia „Światowej rozkoszy", wyraża Zimorowicz także w innych piosnkach. W wstępie do piosnki, którą śpiewa Aleksy (22-gi z Chóru młodź.) w zakończeniu piosnki Proceriny (9-ta trzeciego Chóru pan.) w piosnce Marelli (15-ta trzec. Ch. pan.) wszędzie tu powtarza się owa myśl Hieronima Morsztyna:

„O, i nie maszci na świecie nic zdradnym trwałego,
Wszelka rzecz bywszy, ginie; śmierć koniec wszystkiego".

„Światowa rozkosz" dostarczyła wreszcie Zimorowiczowi motywu do piosnki Gratiana (19-ty z Chóru młodź.). Jest to rozmowa z Kupidynem, w której tenże tłumaczy, dlaczego jest mały, dlaczego ślepy i dlaczego ma pióra na grzbiecie. W ten właśnie sposób tłumaczy Morsztyn właściwości Kupida, mówiąc:

„Ślepo ... malować
Zwykł malarz Kupidyna, bo jak ślepo bije
Z łuku, tak y z postrzałem człowiek ślepo żyje.
Malują y nagiego, bo w prawey miłości
Zdrady niemasz, nie pytay obłudney chytrości ...
Skrzydła ma dla lekkości, y w puch go ubrano,
Że ciężaru nie świadom i t. d.

Wszystko to przejął Zimorowicz, a niektóre określenia (np. „Ja ślepo żyję i ślepo biję" — lub „Te (t. j. skrzydła) dla lekkości mam i prędkości") powtórzył dosłownie.

Morsztyn umieszcza przy końcu swego poematu opisy czterech pór roku. Opisy te dały pobudkę Zimorowiczowi do trzech pieśni: Celeryna (3-cia II-go Chóru pan.), Bohymnia (10-ta II-go Ch. p.) i Crispinus (13-ty Chóru mł.), z których dwie pierwsze zawierają opis wiosny, a trzecia opis jesieni. Dla porównania zestawmy dwa wyjątki.

Morsztyn:	Zimorowicz:
Wiosna zimę wypędza, a łąkom [kazano,	Widzisz, jako z uciesznà wiosną [prysły czasy,

Aby się swym zielonym płasz-
[czem przyodziały,
A gaje się w rozkwitłą czamarę
[przybrały.
Głosy się rozlicznego ptactwa
[rozlegają
Po rozwitych Dąbrowach

Jako zielonym listem okryły się
[lasy,
Łąka uciechy, kwieciem sfarbo-
[wana, daje,
Ptaszemi rozlicznemi skargami
[brzmią gaje.

...mali pasterze przy wodzie
Grają tańce w multanki w jawo-
[rowym chłodzie,
Pijąc trunek zdrojowy, tych by-
[dło rogate
Słucha y w pląsy idzie; a kózki
[brodate
Cynary y gonione po górach tań-
[cują.

...leśne nimfy rzędem
Ująwszy się za ręce, różne stroją
[tany,
Gdy Satyrowie dzicy grają im
[w organy.

Gdzie spoyrzym, wszędy nowe
[cieszą nas odmiany,
I wesela dodaje czas nam poża-
[dany.

Owo zgoła, pociechy zewsząd
[wynikają.
Zewsząd do nas radości nowe
[przybywają.

Z porównania tego widać zarazem najlepiej, jak samodzielnym jest Zimorowicz mimo naśladowania obcego wzoru, ile ma subtelnego poczucia artyzmu, jak pląsy bydełka potrafi przemienić na tany Nimf, jak każdy rys grubszy usunąć — podnieść to, co delikatne, wytworne. Jeszcze bardziej samodzielnym jest on w piosnce Bohymnii, która pod względem opisu natury jest małem arcydziełem. W piosnce Simeona tylko wstęp powstał zapewne pod wpływem Morsztyna. Jeszcze raz w piosnce Lubomira (11-ty Ch. mł.) wrócił Zimorowicz do tego motywu i, wielbiąc słońce, przechodzi w 12 wierszach (w. 11—22) cztery pory roku, znów według wzoru Morsztyna; np.:

M o r s z t y n:

Ona (zima) swe rozpuściwszy
[srebrno-nitne włosy,
Białymi przyodziała jędrzną zie-
[mię kosy.
Ziemię z wodą łańcuchem kry-
[ształowym spięła
A rzeki przeźroczystym dyamen-
[tem ścięła.

Z i m o r o w i c z:

Aquilo z srebrnym wylatuje
[śniegiem,
Rzeki porywcze upornie hamuje,
Mosty na wodach głębokich bu-
[duje.

Na tem kończy się właściwie wpływ „Światowej rozkoszy“ na „Roksolanki“. Może jeszcze pewne zwroty, pewne określenia przejął Zimorowicz od Morsztyna.

Tak np. gdy znajdujemy tak często w „Roksolankach“ słowo „Dobranoc“ w znaczeniu „żegnaj“ (np. Dobranoc ogródeczku, str. 318. Dobranoc mieway zatem, str. 326. Dobranoc, Wianeczku różany, str. 335 i t. d.), to może być, że stało się to pod wpływem Morsztyna, który w tem samem znaczeniu tego słowa używa (np. Dobranoc Delicie str. 201). Tak samo częste u Zimorowicza nagromadzenie rzeczowników (np. drzewa, góry, rzeki, skały, str. 300—lub: burze, wichry, flagi, skały, str. 304 — lub: morze, powietrze, las, pole, str. 307 i t. d.) znajdujemy również u Morsztyna (np. srebra, złota, y pereł y kamieni, str. 165; pokrzyk, szept, żart, śmiechy, str. 181; pojazdów, karet, broszków, str. 189). Przymiotników, których nagromadzeniem i pięknością odznaczają się „Roksolanki“, nie znajdujemy w „Światowej rozkoszy“. Chyba jeden, bardzo lubiony przez Zimorowicza, został przejęty od Morsztyna, mianowicie przymiotnik „pieszczony“ (M. „pieszczona postawa“ str. 193. — Zim. „Przyjacielu móy upieszczony“ str. 330, „pieszczoney młodzi“ str. 336 i t. d.).

Wogólności Zimorowicz przewyższa znacznie Morsztyna delikatnością i subtelnością stylu, artyzmem wykonania i jakimś osobnym, sobie tylko właściwym czarem. Morsztyn, ten delikatny Morsztyn w porównaniu z Zimorowiczem występuje nieraz prosto i grubo. A jeżeli Zimorowicz, jakeśmy się przekonali, wzorował się w wielu wypadkach na „Światowej rozkoszy“ — to przecież nawet rysom zapożyczonym potrafił nadać ton odrębny, sobie właściwy charakter. Jaka np. różnica w opisach między obu poetami. Morsztyn jest realistą. Opisuje zjawiska świata zewnętrznego tak, jak się one rzeczywiście zdrowemu oku przedstawiają. Zimorowicz maluje ich odbicie w duszy poety, przyczem szczegóły realne się zatracają, a martwa przyroda zaczyna nabierać nie tylko życia, ale także delikatnych uczuć poety. U Zimorowicza na wiosnę „słowik w selinach, gdy zorza zakwita, gardłeczkiem ranym młodą Wiosnę wita“ — „z radości kora na drzewach się puka“ — na przyjście jesieni „więdnieje trawa, mdleje szmaragdowe liście“. — w ogródku „goździki śliczne i róże rozliczne rumienieją się“, spoglądając na jego ukochaną — lub znów innym razem, gdy tej ukochanej niema, „bujne zioła frasobliwe nad zwyczaj pomarszczyły czoła“.

Podobnaż różnica między uczuciami obu poetów. Morsztyn, gdy pomyśli np. o śmierci, to wyobraża sobie realnie, iż w grobie będzie „strawą robactwa“, że jego zamkiem „bryła ziemie“ a pokojem „tarcica“, „Poduszka twardy kamień, ubiór gnoju szmata, robak sługa“. Subtelny Zimorowicz raz jeden tylko wspomina, że ciało jego „robak podziemny swym zębem w proch pokruszy“ (str. 304), a zresztą śmierć dla niego jest tylko „rozsypaniem się w proch“ (str. 338), po którym i śladu nie zostanie, a życie porównywa do

jednodziennego kwiatu, „który się rozwinie rano, a w południe zaginie“.

Wogóle spostrzeżenia i uczucia Morsztyna mają charakter czegoś bardziej rozwiniętego, bardziej realnego. Młodziutki Szymon widzi i odczuwa wszystko niejako w zmniejszeniu, podchwytuje i oddaje najlepiej drobne odcienia zjawisk i uczuć; i nie jest to rzecz zupełnie przypadkowa, że umiał on przedewszystkiem oddać uczucia kobiece (dwa chóry pan.), a natomiast daleko słabiej uczucia męskie, i to jeszcze dziwnie jakieś zniewieściałe (Chór młodz.).

Wpływ „Światowej rozkoszy“ Morsztyna, dołączony do poprzednio wykazanego przez nas wpływu Owidyusza, wyjaśnia już w znacznej części genezę „Roksolanek“. W każdym jednak razie pozostaje jeszcze wiele do zbadania — zwłaszcza w kierunku wpływu literatury włoskiej na ten utwór — zanim dojdziemy do ostatecznej pewności, co należy uważać za własny wytwór Zimorowicza, a co za wpływy obce, i zanim będziemy mogli określić ściśle stanowisko i znaczenie tego utworu w historyi naszej literatury. To jednak, co się już dzisiaj odkryło, wyjaśnia coraz dokładniej artyzm Zimorowicza i wykazuje, że jest to godny towarzysz Morsztyna, Kostki, Jagodyńskiego, Naborowskiego i tylu innych znakomitych liryków z pierwszej połowy XVII wieku.

Kazimierz Jarecki.

Kto jest autorem tłumaczeń z Petrarki i Bartasa, przypisywanych Grotkowskiemu?

W „Bibliotece Ossolińskich“ z r. 1864 (T. IV) w artykule p. t. „Poeci polscy XVII wieku“ doniósł Ludwik Nabielak, iż w rękopisie biblioteki ordynackiej Zamoyskich (l. 257) odnalazł „na karcie 55 poemat Petrarki pod napisem: „Tryumf miłości“, po polsku ślicznie przełożony, a przypisany Władysławowi IV; na karcie 66 tamże, trzy sonety tegoż Petrarki; dalej „Trymf wiary“, poemat we czteru pieśniach z Wilhelma Bartasa, poety francuskiego, przełożony“. Nabielak wpadł na domysł, że autorem tych tłumaczeń może być Jan Grotkowski, wielbiony przez Andrzeja Morsztyna jako pierwszy poeta polski. Naprowadza go na to „rodzaj i wartość poezyi“, oraz „przypisanie onej Władysławowi, kiedy jeszcze był królewiczem“. „Domysł ten — pisze dalej autor — zostawiam do sprawdzenia miłośnikom dawnej literatury naszej, którym okoliczności dozwolą iść dalej za śladem wskazanym, a czy się sprawdzi, czy fałszywym okaże, ogłoszenie kilku nieznanych poezyj nie będzi dla nich w każdym razie rzeczą całkiem obojętną“.

Następnie podaje Nabielak w tymże samym roczniku tłumaczenie trzech sonetów Petrarki (LXXXIII S'amor non è... LXXXIV Amor m'ha posto i LXXXV. Pace non trovo), oraz sonet, zawierający dedykacyę p. t. „Do najjaśniejszego Władysława Zygmunta, polskiego i szwedzkiego królewica, pana mego miłościwego“ [1]). W dwa lata zaś później ogłasza tę samą dedykacyę oraz całe tłumaczenie, do którego ona była wstępem, mianowicie „Tryumf miłości, poema Franciszka Petrarki“, składający się z czterech rozdziałów, oraz tłumaczenie poematu Wilhelma Bartasa w czterech pieśniach p. t. „Tryumf wiary“ [2]). W tym drugim artykule [3]) potwierdza Nabielak swoją poprzednią hypotezę, że autorem tych wszystkich tłumaczeń jest Jan Grotkowski i stara się odtworzyć żywot owego poety.

Nabielak, stawiając tę hypotezę, nie wiedział, że już przed nim kto inny ów rękopis czytał i że postawił inną, daleko bardziej uzasadnioną hypotezę co do autora tych tłumaczeń. Mianowicie Maciejowski w swojem „Piśmiennictwie polskiem“ [4]) zaznacza, iż czytał w bibliotece ordynacyi hr. Zamoyskich rękopis, który zawiera przekład czterech rozdziałów „Tryumfu miłości“, tudzież tłumaczenie t r z e c h s o n e t ó w. Zaznacza dalej, że wyjątki z tych tłumaczeń zostały wydane w „Pismach rozmaitych“ w Wilnie 1838 w jednym tomiku [5]). Przekład ten — mówi Maciejowski — ukrywa się w rękopisach na Litwie i w Polsce znajdujących się i „jak sądzić można z podanych prób, jest pracą jednego pisarza, k t ó r y m m a b y ć S e r a f i n J a g o d y ń s k i, c o m a w i e l e d o p r a w d y p o d o b i e ń s t w a“.

Pod nazwiskiem zaś „Jagodyński“ (T. III str. 667—369) pisze o nim ten sam autor: „Zaprawiony na tym melodramacie (t. j. „Wybawienie Ruggera Saracinelle'go“), wziął się do przekładania Petrarki, który Władysławowi Królowi, czyli, jak się wyraził, Augustowi przypisał, z wdzięczności za to, że mu dodał ducha do tej pracy i pozwolił, ażeby jemu poświęconą była. Zkąd wypada, że po r. 1633, w którym Władysław IV na króla ukoronowany został, przekładem tym Jagodyński się zajął [6]).

---

[1]) Bibl. Ossol., 1864, t. IV, str. 56—58.

[2]) Bibl. Ossol. 1866, t. VIII, str. 134—176.

[3]) Artykuł nie podpisany, ale niewątpliwie pióra Nabielaka, choć sam mówi o sobie w trzeciej osobie.

[4]) T. II, str. 167.

[5]) „Pisma rozmaite“ przez D. T., str. 116.

[6]) Zdanie Maciejowskiego powtórzył następnie S(obieszczański) w „Encyklopedyi powszechnej“. I odtąd, rzecz dziwna, oba te zdania, Maciejowskiego i Nabielaka, utrzymują się wspólnie, choć się nawzajem wykluczają. I tak w najnowszej „Wielkiej encyklopedyi powszechnej“ znajdujemy pod nazwiskiem „Grotkowski“ wiadomość, za-

Nie ulega wątpliwości, że hypoteza Nabielaka wobec tej opinii Maciejowskiego ostać się nie może. Nie może się zaś ostać przedewszystkiem dlatego, że Grotkowski (na co Nabielak nie zwrócił uwagi) według wyraźnego świadectwa Andrzeja Morsztyna pisał tylko po łacinie. Andrzej Morsztyn temi słowy przemawia do naszego poety:

„Możeć twój wiersz dowcip mówić żyzny
I z teraźniejszym i z upadłym Rzymem;
Ale ty, pomnąc prostotę ojczyzny,
Mów z nią domowym, nie przywoźnym rymem,
I swojej matce nie zadaj tej blizny,
Żebyś językiem miał pisać pielgrzymem;
Bo ona, widząc rym twój tak przebrany
Śmie swoje nad Rzym przekładać Słowiany.

Jakoż raz tylko usłyszawszy Ciebie
Zapomniał Parnas mówić po łacinie;
Muzy po polsku piszą i ty Phebie
Polskie grasz tańce niebieskiej drużynie.
Zkądeś tak wiek ten i po swym pogrzebie
Zniewolił, Janie, że co z tobą słynie,
Dziękujeć, że w nim twoje prace wyszły!
Przeszłyć zazdrości, — zadziwi się przyszły [1]).

Widzimy z tych słów, że Morsztyn ma nawet za złe Grotkowskiemu, iż pisze tylko po łacinie. Tem tłumaczy on, że, choć łacina Grotkowskiego sam Parnas zdumiewa, Polska wyżej stawia swoje „Słowiany"; stawia mu wreszcie jako wzór Jana Kochanowskiego, który polskim wierszem stanął tak wysoko.

Tak więc nie polskie, lecz łacińskie strofy płynęły z pod pióra Grotkowskiego, tak samo jak i Orzelskiego, którego Nabielak nie zna, a którego łacińskie „Maccaronica" znajdują się w bibl. Zamoyskich w Warszawie (nr. 1048 r. 1623 fol. 7 elegii), a które widziałem również w Bibl. Jagiellońskiej w Krakowie (Kod. 116 „Macaronica carmina Stanislai Orzelski"). Wobec tego i hypoteza Nabielaka musi zupełnie upaść.

Pozostaje zatem do bliższego zbadania twierdzenie Maciejowskiego, iż autorem owych tłumaczeń jest Stanisław Jagodyński.

---

czerpniętą z Nabielaka, że Grotkowski jest autorem tłumaczeń, przechowanych w bibl. Zamoyskich—a pod nazwiskiem „Jagodyński" wiadomość, zaczerpniętą z Maciejowskiego, że tłumaczenia te są pióra Jagodyńskiego.

[1]) Do Jana Grotkowskiego: Poezye Zbigniewa Morsztyna. Poznań, 1844, str. 19—20, por. str. 15 i str. 156.

Twierdzenie to nie może podlegać żadnej wątpliwości, gdyż zgadza się ze wszystkiem, co o Jagodyńskim wiemy.

Powróciwszy z wiosną 1625 r. z Włoch z owej sławnej podróży Władysława IV, zabrał się zaraz do tłumaczenia tragedyi Saracinelle'go, którą wydał w r. 1628. Dalsza jego działalność nie była znaną. Teraz zaś widzimy, że po pierwszym przekładzie z włoskiego zabrał się do dalszych na życzenie samego Władysława IV. „Za twoim rozkazem" mówi poeta w dedykacyi do króla.

Tyś mi sam ducha dodał, żem się ważył tego,
Aby był teraz do nóg twych ofiarowany".

Fakt ten, że sam Władysław zachęcił Jagodyńskiego do owego tłumaczenia, nie może nas dziwić; znany jest jego zapał i podziw dla wszystkiego, co włoskie, a zarazem jego hojność w nagradzaniu utworów literackich [1]).

Trzeba przyznać, że Jagodyński z polecenia wywiązał się dobrze, a tłumaczenie zwłaszcza trzech sonetów jest wprost znakomite. Znaczenie jego i zalety będziemy się starali wyświetlić w osobnej pracy, obejmującej całą twórczość Jagodyńskiego.

Tu należałoby jeszcze rozstrzygnąć jedno pytanie. Maciejowski, nazywając Jagodyńskiego tłumaczem Petrarki, nie wspomina nic o tłumaczeniu poematu Wilhelma Bartasa p. t. „Tryumf wiary". Niewątpliwie jednak jest ono tego samego pióra, co poprzednie, t. zn. Jagodyńskiego. Forma i styl wyraźnie na to wskazują; wreszcie i ta okoliczność, że te tłumaczenia (Sonety, Tryumf miłości, Tryumf wiary) występują jako jedna całość nie tylko w rękopisie biblioteki Zamoyskich, ale również w rękopisie, na który udało nam się natrafić w Krakowie w bibl. Czartoryskich. W kodeksie l. 362 tejże biblioteki znajdują się między aktami z czasów od r. 1587—1697 wszystkie wyżej wymienione tłumaczenia (str. 200—221 „Petrarchy Tryumph miłości"... str. 221 „Próba trzech sonetów", str. 223—242 „Bartasa Tryumf wiary"). Jaki jest stosunek tego rękopisu do poprzedniego, nie zdołaliśmy dotąd stwierdzić.

Powyższe uwagi przyczynią się może do tego, by wysunąć na plan bliższy pozostającego dotąd w cieniu Jagodyńskiego, który przez te właśnie tłumaczenia zasługuje w zupełności na to, aby być policzonym między celniejszych liryków pierwszej połowy XVII wieku

Kazimierz Jarecki.

---

[1]) Zob. Feldmanowski: „Władysława IV stosunki literackie i naukowe z Włochami", Bibl. Ossol., r. 1868, t. XI. Ciekawy jest pod tym względem list Antoniego Santa Croce, który mówi, że gdyby król wszystkich pisarzy w równej mierze nagradzał, to „skarbiec wasz prędkoby się ogołocił z pieniędzy a zapełnił książkami".

Nieznany druk poczajowski. [1])

Druki polskie, tłoczone w poczajowskiej drukarni Bazylianów, nie należą do białych kruków bibliograficznych, ani też dla swego teologicznego głównie charakteru nie budzą — biorąc ogólnie — wiele zaciekawienia; przyczynia się do tego i to, że pochodzą z czasów niedawnych, bo prawie wszystkie z nielicznymi wyjątkami z w. XVIII.; nie można jednak twierdzić, by były nader liczne. Do znanych przybywa jeszcze od czasu do czasu z pyłów świeżo zinwentaryzowanych bibliotek jakiś druk nowy, klasztorny bazyliański z Poczajowa lub Żółkwi, albo też zakonu Eremitów na Jasnej Górze, pomnażając w ten sposób ich niezbyt dotąd wielką liczbę. Z bibliotek polskich — o ile mi wiadomo — jedynie Biblioteka Ossolińskich posiada wprawdzie nie komplet, lecz w każdym razie większość bazyliańskich druków z Poczajowa. Bez wyjątku prawie są one teologiczne i tradycyą należą i łączą się z w. XVII., z kierunkiem jezuicko-mistycznym w jego literaturze; mimo to są te druki nie mniej ciekawe jako okazy bibliograficzne.

Na jeden z nich pragnąłbym zwrócić uwagę; ma go biblioteka Ossolińskich w swych zbiorach (nr. 89.261), lecz umieszczony jako pozycya realna, bo niewiadomego autora. Drugi egzemplarz, nabyty zupełnie przypadkowo, jest własnością podpisanego. Estreicher zna autora i dzieło, lecz nie wie nic o jego poczajowskiej edycyi. Druk poczajowski ma tyłuł następujący:

GRZESZNIK | przymuszony | Albo | SPOSÓB | Do pojednania się z BOGIEM, | Przez dźiesięćdniową, a na każdy | dźień po trzy razy, przez półkwa- | dransową z Nimże, y z samym sobą, | rozmowę, zapamiętałym Grzesznikom, | PREZENTUJĄCY SIĘ, | Niegdy przez godnego Opata Zakonu | S. BENEDYKTA, potym znowu | przez jednego z Franciszkanów | Kapłana, z Włoskiego języka na | polski | PRZETŁUMACZONY.

U dołu:

Przedrukowany z Dozwoleniem | Zwierzchności w Typografii | J. K. MSCI. Poczaiowskiey WW. | OO. Bazylianów. | Roku P. 1756.

Estreicher w swej Bibliografii (ogólnego zbioru t. XIII. str. 481) podaje jako autora — a my powiedzmy: tłumacza — Bylin-

---

[1]) Już w poprzednim roczniku „Pamiętnika lit." zwrócił Dr. Br. Czarnik uwagę na kilka bardzo ciekawych druków, dziś w Bibl. Ossolińskich, a nie pomieszczonych w pomnikowej bibliografii Estreichera. Wtej wzmiance dodaję do nich jeszcze jeden.

skiego Izydora; wymienia jednak tylko: edycyę z Supraśla przed r. 1752 (dziś nieznaną); potem idzie 1748 r. pijarska w Warszawie; trzecia i czwarta z kolei, obie przed r. 1751, bliżej nieznane; piąta Kraków r. 1751; szósta Wilno 1758; dalsze miały być w r. 1781, lecz znów o nich nic nie wiemy; ostatnia wreszcie druk częstochowski, z r. 1791. Edycyi w Poczajowie — jak już zaznaczyłem — nie zna Estreicher, a nadto wszystkie edycye wymienione mają tytuł odmienny, częstokroć bardzo zbliżony do poczajowskiej, lecz w szczegółach różny. A teraz: co druk zawiera?

Po tytule i zdaniach z Joela proroka i listu św. Pawła do Rzymian, podanych w formie motta, zawiera karta A_2 przemowę: „Do czytelnika"; potem od A_2 do D_6 rozpoczyna się właściwe dziełko, podzielone na dni dziesięć, coś, jakby rozstrząsanie sumienia człowieka grzesznego; jeden dzień podobny całkiem do drugiego. Najpierw przemawia do grzesznika „dyrektor duchowny", potem zaś „mówi do grzesznika Jezus z krzyża"; każdy dzień ma trzy nauki: rano, w południe i wieczór, i tak przez dni dziesięć. Wszędzie zachowany typ ten sam, całkiem schematyczny. Karta D_6 (verso): „Sposób y reguła raz w miesiąc na dobrą śmierć przygotowania się", do D_8 (verso). Karta E do E_3 (verso): Litania do wszystkich Świętych i modlitwa. Od E_4 mamy drugą część druku: Godzinki pokutne (w większości rymowane), do św. Małgorzaty z Kortony. Rozpoczyna wiersz na jutrznię:

Otwórz mi Panie usta do twey chwały,
Które niemotą grzechy zawiązały,
Przyidź na ratunek duszy moiey Boże,
Aby grzechowe porzuciła łoże.
Chwalę ćię Troyco Boże iednoisty,
Grzesznych zbawienia sprawco wiekuisty
A żebrzę, niech mi teraz y na wieki,
Od łez pokutnych nie oschną [1]) powieki.

Następuje hymn rymowany do św. Małgorzaty, modlitwy i antyfony, z podziałem na: prymę, tercyę, sekstę i nonę, przeplatane antyfonami i hymnami. Te ostatnie, zawsze rymowane, streszczają życie i czyny Małgorzaty z Kortony, jej pokusy i walkę z niemi, wreszcie ostateczne nad szatanem zwycięstwo. Wiersz niewybredny i pospolity, nie wznosi się nigdy do polotu liryki religijnej. lecz słowami prostemi stara się skruszyć duszę grzesznika. N. p. hymn na sektę:

Jak na ogniowej palą zbrodnie kracie
Tak ciało dręczy serce w Małgorzacie — i t. d.

i w tym tonie utrzymane są wszystkie wiersze druku.

[1]) W druku mylnie: osochną.

Modlitwa na kompletę, litania o świętej Małgorzacie i „akt skruchi“ kończą druk na karcie G_4.

Pod ostatnimi wyrazami emblemat drukarski: głowa satyra w obramowaniu.

Oba egzemplarze zachowane starannie; mnogość edycyi i nieliczne unikaty dają świadectwo poczytności dziełka, o którego wydaniu poczajowskiem, przeznaczonem niezawodnie dla rzesz pątniczych, nie wiedzieliśmy zupełnie. Nie ciekawe ono wcale co do swej treści, lecz dla ścisłości bibliograficznej zasługuje na wzmiankę.

Stanisław Kossowski.

Komedye X. Franciszka Bohomolca w stosunku do teatru francuskiego i włoskiego.

Ksiądz Franciszek Bohomolec (1720—1784), wykształcony i dowcipny Jezuita, należy do grona tych mężów którzy byli najgorliwszymi pracownikami w Polsce z końcem XVIII wieku. Czynny już na rożnych polach, staje się autorem dramatycznym dzięki rywalizacyi Jezuitów z Pijarami. Kiedy bowiem niestrudzony Konarski założył w roku 1743 przy „Collegium nobilium“ pedagogiczny teatr dla młodzieży, gdzie tragedye Corneille'a i Racine'a zaczęły przemawiać do umysłów polskich, Jezuici, nie zaniedbując sprawy, poczęli ubiegać się o pierwszeństwo w intencyach reformatorskich z Pijarami, a do tej służby stawił się skwapliwie Franciszek Bohomolec.

Stworzył on w Polsce teatr pedagogiczny, zastosowany do warunków sceny szkolnej. A więc niema w jego komedyach kobiet, niema sytuacyi erotycznej i powiedzeń, zabarwionych choćby tylko pozorem nieprzyzwoitości, ale zato nie brak w nich sentencyi moralnych i gorzkich aluzyi, skierowanych pod adresem ówczesnego społeczeństwa. Jak pojmował zadanie komedyi, najlepiej świadczą słowa z przedmowy do „komedyi“

„Wiem — pisze Bohomolec — że ledwie kilka komedyi Polskich y to z cudzego języka całkiem tłumaczonych na świat wyszło. Robionych zaś albo przerabianych żaden ieszcze podobno Polak oyczystym ięzykiem nie wydał: a przecież ta zabawka, iako iest y uczciwa, y pożyteczna, tak godna tego, ażeby się Polacy w niey równie, iako y inne narody, kochali. Koniec albowiem komedyi, y cel właściwy iest, na śmiech podaiąc, poprawiać złe obyczaie“. W „Monitorze“ zaś, gdzie zostawił mnóstwo uwag pedagogiczno-moralnych, odnoszących się do ówczesnego społeczeństwa polskiego

pisze pod datą 22 września 1765 roku: „Otwarcie Theatrum w Warszawie dało mi pochop do myślenia o pożytku, który ztąd wyniknąć może. Jeżli albowiem brałem to iak zabawę, znalazłem ią z naydowcipnieyszych y które czas naymiley trawić może. Jeźli uważałem profesyę aktorów, znalazłem, że zbior nie pospolitych talentów potrzebny do formowania doskonałego aktora upoważa też profesyę. Znalazłem nareszcie, że iest to nauka świecka y szkoła swiata, która nieznacznie: bo bawiąc, dzielnie: bo wymyślonemi przykładami równie do oczu iako y do uszu mowi, śmieiąc się obyczaie naprawia, iako powiedział Horacyusz: Ridendo castigat mores“.

Molière chłostał swoje otoczenie, lecz robił to raczej dla satyry i komizmu; ze słów Bohomolca widnieje nieraz głęboka troska o ojczyznę, której lekkie obyczaje importowane z zagranicy, mogły wzbudzać poważną trwogę o przyszłość.

Bohomolec narzeka na płochość, głupotę, modę, kłamstwo, obłudę, plotkarstwo, degeneracyę fizyczną i moralną, stroje, obmowę, pijaństwo, karciarstwo, francuszczyznę i ateizm. Ze smutkiem opowiada o damie, która w negliżu wybiera się do kościoła, lub o dworskich dowcipnisiach, który starających się o służbę pytali, czy umieją skoczyć i cztery razy potrząsnąć nogami, zanim dotkną się znowu ziemi?

Poza ramami tych koniecznych wzorków, które Bohomolec czerpał wprost ze swego otoczenia, znajduje się F i g l a c k i, wesoły kpiarz i intrygant, jedna z najważniejszych figur jego komedyi. Postać ta jest produktem teatru włoskiego, wpływającego na naszą literaturę jużto wprost, już też za pośrednictwem literatury francuskiej. „*Commedia dell' arte*“ bowiem, jedna z najcharaterystyczniejszych inwencyi włoskich, stworzyła między innymi doskonały typ Filuta, rozśmieszającego lud zabawnemi kpinami i cudownymi pomysłami do rozpuku. Jako niewinna farsa bawiła żądną ciekawych sztuczek publiczność dobrze i żywo, bez oglądania się na jakiś cel moralny. Cała istota tej sztuki polegała na werwie aktorów, a węzeł łatwej, ale dowcipnej intrygi dzierżył zazwyczaj w swem ręku *Arlecchino*. Powodzenie sztuki zależało od zgrabnej improwizacyi arlekina, od jego żywej gestykulacyi, suggestyi i dowcipnego błaznowania. Najczęściej ośmieszano w nich komiczne typy współczesnych (jak w „attelanach“). Groteskowa figura arlekina zjawiała się w komedyach pod różnemi postaciami. Był więc: cudownym lekarzem, wesołym skoczkiem, podstępnym służącym, rycerzem, a nawet... kawalerem z księżyca. Zawsze sprytny, zwinny i cięty, oszukiwał łatwowiernych, a nieraz w jednej komedyjce podlegał kilku metamorfozom dla pożądanego utajenia się i tem łatwiejszego okpienia.

Arlekinady szybko przedostawały się za granicę Włoch wraz z trupami aktorów. Na ich wzór piszą komedyopisarze francuscy komedye arlekińskie, w których jednak arlekin ulega modyfikacyi. Pozby-

wa się on w nich ordynarności i przesady, staje się więcej wykształconym, lecz zarazem bardziej obłudnym i podstępnym.

Arlekinady te były najrozmaitsze. Same tytuły, jak np „Arlequin Mereure galant“ — „Arlequin lingere du palais“, gdzie cały ciężar akcyi polegał na przebraniu arlekina jako pół mężczyzny a pół-kobiety, „Arlequin homme a bonne fortune“ — „Arlequin defenseur du beau sexe“ — „Arlequin misantrope“ — „Arlequin chevalier du soleil“ — „Arlequin empereur dans la lune“ i t d., — świadczą o fantazyjnej pomysłowości. Miały zaś powodzenie, bo godziły w najsłabszą stronę tłumów, w łatwo impulsywny śmiech. Farsy te, w gruncie rzeczy nieraz zbyt śmiałe w sprawach społeczno-religijnych, nie demoralizowały gawiedzi tylko dlatego, iż śmiech gasił smutną p awdę, która kryła się pod szalbierczemi sztuczkami i drwinami arlekina Szalbierz kpił sobie z naiwnych, publika biła brawo, a arlekinada kończyła się muzyką i tańcem — poza tem wpływ jej był mały.

Arlekinada stworzyła chętnie wszędzie widziany i naśladowany typ wesołego bohatera, a postać ta występuje także w teatrze Bohomolca pod mianem Figlackiego. Jest to figura arcyzabawna, wzorowana na włoskim arlekinie, a wypolerowana sprytem lokaja z komedyi molierowskiej. Te dwa elementy romańskiej literatury mieszają się wciąż u Bohomolca, przystrajając Figlackiego bądź to w szatę włoskiego trzpiota, bądź też w lisi fraczek służalca paryskiego.

Pomocki, przyjaciel Figlackiego, który mu zresztą mimo przyjaźni niezbyt serdecznie garbi skórę, tak się o nim wyraża „Ten Jegomość ani sieie, ani orze, a wszystko mu się rodzi. Dóbr żadnych nie ma, a porządek ma dobry, y worek nie próżny. Kuchni nie ma, a smaczno iada. Wszędzie go kochaią, przyimuią, chwalą“ („Figlacki polityk teraźniejszej mody“, I, 1). Figlacki wyjawia mu sekret tego cudownego życia i podaje mu „pierwsze fundamenty życia“, radząc: „Nayprzód z każdym WM. Pan postępuy w oczy cudnie, a za oczy wolno będzie y obłudnie. — Powtóre. kiedy kogo ludzie chwalą, chwal y WM.Pan, a kogo ganią, gań y WM.Pan; a to miej za cel wszystkich swoich postępków, żebyś nikomu nie wierzył. — Potrzecie: z każdym WM.Pan postępuy mile, każdemu się w czym możesz przysługuy, podchlebiay, nadskakuy, a naybardziey temu, u którego spodziewasz się swego pożytku. Gdy się WM.Pan dowiesz o dobrey kuchni, y postrzeżesz, że się z niey mocno kurzy, idź z iaką nowinką ciekawą do gospodarza tego domu; tylko tak trafiay, żebyś tam przed samym obiadem zawitał, a nie odchodź, aż obiad wydadzą“. Taki jest katechizm Figlackiego, skrupuły zaś religijne, jakie nasuwają się słuchającemu tych wywodów, zbywa wesoły modniś krótką odpowiedzią: „Ho, Ho! O duszy wiele mówić!“

Figlacki drwi z religii i praktyk nabożnych, o Bogu powiada że go nigdy nie widział, tego zaś, kto bywa na kazaniach, nazywa

„nabożnisiem“ i „liżyobrazkiem“. Jest to ateusz, przeniesiony na grunt polski ze zmateryalizowanego modnie społeczeństwa francuskiego XVIII wieku, kiedy francuskim obyczajem i zagraniczną suknią rugowano tradycye przodków, a popadłszy w drugą skrajność, nazywano wiarę grubiaństwem.

Figlacki z ironicznym uśmiechem waśni ze sobą naiwnych kupców, okpiwa skąpych starców, ratuje w nieszczęściu młodzieniaszków, oddanych mu pod opiekę, naturalnie nie z czystej miłości, przytem kłamie na wszystkie strony. Nawet siebie samego „bierze na kawał“, bo ma o sobie przekonanie najniewinniejszego poczciwca. Chełpi się swą polityką, która go w życiu „honeste“ utrzymuje, dbając zarazem o honor i ambicyę Szczęściem to jego że ma dobre przekonanie o sobie, bo unika w ten sposób wielu przykrych sytuacyi, np. kiedy mu zarzucają, że siedział w kozie pociesza się, że... vir locum, non locus virum honestat! Mimo to jest bardzo często tylko zwykłym złodziejem, a interes, dla którego prowadzi intrygę, zbliża go bardzo do włoskiego arlekina, którego „politica“ obfituje w rozmaite pomysły, kiedy np., rozmawiając przez tubę ze swym królem księżycowym, wyłudza od łatwowiernego doktora pieniądze i pierścień brylantowy — dla swego monarchy.

Odnajdujemy też we Figlackim rys urojonej donżuaneryi, zaczerpniętej z nadętego kawalera komedyi Goldoni'ego, któremu wyobraźnia, romantycznie podniecona serenadami gondolierów i srebrnemi nocami, spędzonemi nad kanałami Wenecyi, nasuwa przekonanie, że jednem spojrzeniem zdoła unicestwiać serca niewieście. W „Staruszce młodej“ powiada Figlacki, że tak dalece zna się na wszystkich gatunkach piękności, iż go w Warszawie nazywają „jubilerem wdzięków“. Jest zaś tak nadobny, że, gdy idzie przez ulicę, wszystkich panienek serca za nim hurmem lecą i musi się od nich odganiać, jak od much (III, 2)

Jego jowialny humor szydzi z niepojętności i maniactwa. On to pod postacią Tomasza kpi z zapalonego młodzieńca, rozkochanego w myśliwstwie, dając mu radę, jak trzeba strzelać, aby nigdy nie spudłować: Należy wziąć trzy ziarnka pszenicy czystej, każde ziarnko nowym nożem na trzy równe części podzielić, włożyć je razem z nabojem do strzelby, wziąć na cel, wytrzymać dobrze i... strzelić dobrze! Rada niezawodna.

Figlacki w pomyśle jest wzięty z arlekinady włoskiej i przeniesiony do komedyi polskiej ze zgrabną stylizacyą francuską. Lecz to, co w południowo-zachodnich krajach było wzorkiem, zbieranym wśród żywego społeczeństwa, u nas było tylko sztucznie przez lekturę zaaklimatyzowanym rodzajem i dlatego typ Figlackiego był na naszej scenie poniekąd obcym gościem.

* * *

Bohomolec wydał początkowo komedye w trzech tomach, w Lublinie w roku 1750, 1757, i we Lwowie w roku 1758, następnie zaś w pięciu tomach w Warszawie (od roku 1772 do 1775), gdzie razem mieści się 25 komedyi, które z wyjątkiem kilku są wprost przerabiane z obcych. W bardziej oryginalnie opracowanych znać silny wpływ lektury dzieł zagranicznych, choć autor lubiał zacierać pierwowzór. Produktem późniejszej pracy literackiej były komedye, pisane już dla teatru warszawskiego, do których zaliczają się: „Małżeństwo z kalendarza“, „Marnotrawca“, „Staruszkiewicz“, „Staruszka młoda“, „Nadgroda cnoty“, „Ceremoniant“, „Monitor“, „Pijacy“, „Czary“ i opera „Nędza uszczęśliwiona“. W nich jest już Bohomolec samodzielnym pisarzem. Niestety, te ostatnie sztuki miały wartość czysto aktualną, dla nas zaś mają znaczenie jedynie historyczne, bo w osnowie swej są nieudolne i nudne. Jedna z najwcześniejszych komedyi Bohomolca: „Figlacki polityk teraźniejszej mody“ (komedya druga) jest przeróbką farsy Molière'a: „Les Fourberies de Scapin“. Rozumie się, że intryga miłosna, nie odpowiednia dla szkolnej sceny Bohomolca, została w przeróbce polskiej wykluczona, a cała akcya polega tu na sprycie Figlackiego, guwernera Jana. Figlacki, podszywszy się z ęcznie pod wygodną i dobrze rentującą się szatę mentora, opiekującego się Janem, korzysta z nadmiernej miłości bogatego ojca, Łakomskiego, i różnymi sposobami wyłudza od niego pieniądze na pokrycie długów karcianych pupila, a właściwie na zaspokojenie bezgranicznego pragnienia własnej kieszeni. Kobiety, w których wedle oryginału francuskiego kochają się synowie dwóch starców: skąpego Geronta i dobrotliwego Arganta, zostały zamienione na karty, nawet z korzyścią dla wartości sztuki. bo w ten sposób autor uniknął banalnego rozwiązania intrygi — nagłem odkryciem związków rodzinnych między synami, a ich kochankami — co było nieudolnym, choć powszechnym wówczas motywem. Sposób wyłudzania pieniędzy ze szczelnie zamkniętej kiesy ojcowskiej zapomocą nieprawdziwej figury bohaterskiego młodzieńca, jak i zmyślonego porwania ukochanego syna na turecką galerę celem wydobycia od ojca „okupu“ jest w obu komedyach taksamo przeprowadzony. Zabawna scena obicia we worku („sac ridicule“). Pomockiego, który jest niejako na praktyce u Figlackiego i któremu mistrz intrygi kazał się tam schować rzekomo przed mścicielami, wychodzi z pod pióra Bohomolca tem komiczniej, iż jest naturalniejsza i więcej nam sympatyczna, niż u Molière'a, u którego Scapin w tem sam sposób obija ojca swojego pana, niedołężnego starca. Wprawdzie z zakończenia oryginału francuskiego, w którem Scapina prowadzą za zbytnie figle na szubienicę, ostatecznie zaś na... kolacyę, Bohomolec nie skorzystał i nic nam nie mówi o dalszych losach Figlackiego, gdy już figle jego wyszły na jaw, pomimo to komedya w całości nie straciła na werwie i humorze, a uszczypliwe uwagi o religii i francuszczyźnie podkreślają tylko dobitniej

arlekiński, sceptyczny charakter Figlackiego. W tej to komedyi Molière'a znajduje się też paradne wyznanie Scapina, które Bohomolec pominął w tej przeróbce, wyzyskawszy je jednak dla ogólnej charakterystyki Figlackiego.

„Il y a peu de choses" — powiada Scapin (I, 2) — „qui me soient impossibles, quand je m'en veux mêler. J'ai sans doute reçu du ciel un génie assez beau pour toutes les fabriques de ces gentillesses d'esprit, de ces galanteries ingénieuses, à qui le vulgaire ignorant donne le nom de fourberies; et je puis dire, sans vanité qu'on n'a guère vu d'homme qui fût plus habile ouvrier de ressort et d'intrigues, qui ait acquis plus de gloire que moi dans ce noble métier".

W jaki sposób Bohomolec przekłada, czy przerabia, utwór Molière'a, niech nam to okaże przytoczony urywek z aktu drugiego, sceny 9 u Molière'a, a aktu trzeciego u Bohomolca, kiedy mianowicie zjawia się ów fikcyjny, „krwiożerczy" kawaler, aby się „zemścić" na skąpym staruszku, drżącym za plecami Scapina (Figlackiego):

U Molière'a:

„Sylvestre. — C'est ce que je demande, morbleu! c'est ce que je demande. (Mettant l'épée à la main.) Ah, tête! ah, ventre! Que ne le trouvé-je à cette heure avec tout son secours! Que ne paroît il à mes yeux au milieu de trente personnes! Que ne les vois-je fondre sur moi les armes à la main! (Le mettant en garde.) Comment! marauds, vous avez la hardiesse de vous attaquer à moi! Allons, morbleu, tue. (Poussant de tous les côtés, comme s'il avoit plusieurs personnes à combattre.) Point de quartier. Donnons. Ferme. Poussons. Bon pied, bon oeil. Ah, coquins! Ah, canaille! vous en voulez par là! je vous en ferai tâter votre soûl. Soutenez, marauds; soutenez. Allons. A cette botte. A cette autre. (Se tournant du coté d'Argante et de Scapin.) A celle-ci. A celle-là. Comment, vous reculez! Pied ferme, morbleu; pied ferme!"

U Bohomolca:

„Pomocki. Tego mi trzeba, żebym ich naywięcey dziś trupem położył. Dom cały jego wygubię (Dobywa szpady, y z nią się uwiiaiąc po theatrze, woła:) Daycie mi ich iak naywięcej. Tego w brzuch, tego w gardło, tego w serce... Ach żeby tu zaraz wszyscy stanęli! Nayprzód Oyca, potym Syna, a potym resztę .. Gdzie są oni? Wychodźcie. Idę ich szukać. (odchodzi)".

Komedya: „Nieroztropność swym zamysłom szkodząca“ jest wzięta z Molière'a: „L'étourdi ou les contretemps“ (pierwowzorem dla Molière'a była komedya Niccol. Barbieri'ego: „Inavvertito“). Osią akcyi w tej sztuce są zabiegi lekkomyślnego Leliusza około pozyskania względów pięknej Celii, która wkońcu, znowu w cudowny sposób, okazuje się jego zagubionem dzieckiem. Cały komizm sztuki, wypełniającej pięć w luźnym związku zostających ze sobą aktów, polega na ciągłem udaremnianiu przez Leliusza intrygi, którą w pomysłowy sposób nawiązuje Mascarille, jego służący. Molière'owi chodziło głównie w tej komedyi o zabawne sytuacye, wynikające z wzajemnego nieporozumienia, a wzgląd ten zamienił działające osoby w manekiny dowcipu. Leliusz bowiem, który nie poznaje sprytnych zamysłów Mascarille'a, kierującego jego losem, zbyt jest w oczach naszych naiwnym. Ponadto epilog farsy robi wrażenie, że autor albo się już wyczerpał w dowcipach, albo, nie chcąc dłużej wikłać sytuacyi, chwycił się łatwego rozwiązania akcyi wedle szablonowego wzorku dawnego teatru. Bohomolec zepsuł pierwowzór francuski do reszty, wprowadzając do intrygi w miejsce Celii, niewolnicy Truffaldina, Hipolita, śpiewaczka od Turków kupionego, o którego pozyskanie stara się zapomocą Figlackiego Leliusz, „młodzian zbytecznie w muzyce kochający się“. Postulat Bohomolca nie wprowadzania kobiet do komedyi stworzył tu sytuacye trywialne, wprost niezrozumiałe Jakże dziwnie wygląda u Bohomolca np. scena, kiedy Figlacki wyrzuca swojemu panu nieopatrzne udaremnienie mu podstępnej intrygi celem dostania w swe ręce Hipolita, strzeżonego argusowem okiem przez kupca Trufaldyna (IV, 4):

„Figlacki: Wyda się zapewne nasza polityka, kiedy WM.Pan tak nieostrożnie będziesz postępował!
Leliusz: Dla Boga! póki mię będziesz napominał? O co się masz teraz uskarżać? W czym pobłądziłem?
Figlacki: W niczym. Y to nic, co WM.Pan przed Trufaldynem powiedział, że Turcy są Heretycy, y maią za Boga Xiężyc! Y to nic, że WM.Pan, zapomniawszy na swój interes, ustawicznie z Hipolitkiem rozmawiałeś, przez co mogłeś się podać w podeyrzenie
Leliusz: Cóż, kiedy nie mogłem wytrzymać!
Figlacki: Ja się dziwuję, że Trufaldyn nie poznał naszej sztuki. Mogły nas dobrze wydać owe mrugania na Hipolitka, owe śmieszki, owe szastania nogami siedząc u stołu tak znaczne, że Trufaldyn rozumiejąc, że ten szelest od psów pochodzi, tak niewinnego psa uderzył nogą, aż się wywrócił...“

W lichym gatunku jest też komizm Bohomolca, kiedy usiłuje go wywołać w scenie rozmowy pomiędzy dwoma ojcami, z których jeden, Anzelm, parę razy w gniewie opuszcza scenę i znowu po-

wraca z tąsamą uporczywą myślą (IV, 3). W „L'étourdi" wypowiada też Mascarille ów charakterystyczny monolog na temat: „L'honneur, o Mascarille, est une belle chose!" — Bohomolec monolog ten znacznie skrócił i obniżył.

Komedyę: „Urażający się niesłusznie o przymówki" napisał Bohomolec wedle szablonu sztuk rehabilitacyjnych — co czynił także Molière. Celem takiej sztuki było odparcie zarzutów, czynionych przez publiczność autorowi, oraz ironiczne aluzye do stanu ówczesnego społeczeństwa. Piętnowanie banalnej lektury, mającej na owe czasy popyt, wyliczanie przez Bywalskiego tytułów tych książek, jak: „L'information pour nettoyer les dents", „Książka de la maniere, którymby można twarz, naturalnie szpetną, przez różne Artyficyalne wódki, y farby poprawić, y ozdobić", „L'art de plaire aux Dames" i t. p. — przypomina filozofa Disanvray'a z komedyi: „Arlequin Misantrope" (Gherardi, tom VI, I, 4, str. 318) który wylicza, co czytają w Paryżu: „Topografie exacte du visage d'une femme, de l'Art d'y placer les mouches reguliérment; avec une dissertation sur les differentes maniére de rire de bonne grace", albo: „L'Art d'aimer, reduit en abregé par un Ancien Fermier Géneral. Ouvrage enrichi de plusieurs Medailles d'or" i t. d.

Komedya: „Ojciec nieroztropny" jest przeróbką z komedyi, napisanej po łacinie przez ks Karola Pozée'go, kaznodzieję paryskiego. Całość nudna, a oś akcyi, obracająca się około niczem zgoła nieuzasadnionej nienawiści ojca ku młodemu synowi, Wojtkowi, sprawia wrażenie, że ubogi w fantazyę autor gwałtem chciał napisać komedyę; stworzył więc rzecz marną.

W drugim tomie swych komedyi jest Bohomolec już pod wyraźnym wpływem teatru włoskiego. „Arlekin na świat urażony" ma treść zapożyczoną z komedyi: „Arlequin Misantrope cemédie en trois actes. Mise au theatre par Monsieur de B.*** et representée pour la premiere fois par les Comédiens Italiens du Roy dans leur Hôtel de Bourgogne, le vingt deuxiéme jour de decembre 1696". Jest to farsa, składająca się z kilkunastu luźnie ze sobą powiązanych obrazków. Główną ich figurą jest Arlekin, który, znudzony i oburzony szychem i obłudą świata, staje się mizantropem, chroniącym się w lasy pomiędzy zwierzęta. „Je hais les hommes — woła w uniesieniu Arlekin — je les deteste, ils sont faux, doubles, hipocrites, méprisables!" (I, 1, str. 305). Jest też mizogynem, bo powiada: „La femme est comprise aussi! Ce sexe est fait pour tromper tout le monde" (I, 2). Otóż do tego mizantropa przychodzą różni ludzie z poradą i uwielbieniem dla samotnika, a z słów ich ostatecznie dobywa się na jaw bezgraniczna próżność. Jak w barwnym kalejdoskopie przesuwają się przed naszemi oczami przeróżne komiczne typy, np. hrabina, która bez Paryża jest „un poisson hors de l'eau"; Madame de L'Architrave, zakładająca miasto dla niezadowolonych — „una famosissima città",—dostosowane w najdrobniejszych szczegółach do usposobienia przyszłych mie-

szkańców; podchlebny tancmistrz i muzyk, 77-letni bogacz z młodziuchną żoną, malarz, malujący tak świetne portrety, że dopiero przez okulary można było odróżnić płótno od oryginału, wkońcu narzekający na swoją nicość Scaramonche, którego pociesza Arlekin, mówiąc: Et tu es la bagatelle? Ah, mon cher, viens que je t'embrasse: tu es né pour Paris, tu es né pour une grande fortune. Avec une si belle disposition, tu peux aspirer à tout". Wszak trochę tylko blagi i bezczelności, a powodzenie w życiu pewne. „Voilà qui prouve bien, que la vanité est de par tout" — krzyczy na końcu sztuki Arlekin-mizantrop ustanowiwszy poprzednio dobroczynny fundusz dla... starych panien.

Bohomolec zbliża się do wzoru włoskiego tylko w koncepcyi odludka, cała zaś jego komedya jest bardziej jednolita i grawitująca w kierunku satyry. Arlekin-pozer połyka haczyk, rzucony podstępnie z przynętą na jego próżność, i, zbałamucony przez filutów, chce koniecznie zostać „panem", Graffem de Barba! Lecz schwytany w pułakę, Jego Arlekińska Mość dostaje się rzekomo na szubienicę, a autor, przeciąwszy w ostatecznej chwili nić intrygi, żartuje z bohatera i... publiki. Arlekin bohomolcowy włada błazeńskim humorem, np. w dyalogu Arlekina z Pantalonem zaczynającym się od słów: „Świat oszust... Swiat kłamca... Świat zdrayca..." albo też w scenie, kiedy go prowadzą na szubienicę i darowują mu życie pod warunkiem ożenienia się z pewną damą; zobaczywszy ją na wizerunku, woła Arlekin: „Zmiłuycie się, każcie mię czym prędzcy prowadzić na szubienicę".

„D z i e d z i c c h y t r y" jest znowu przeróbką dowcipnej komedyi molierowskiej: „M o n s i e u r d e P o u r c e a u g n a c", z tendencyą obyczajową. Naiwny, niezgrabny adwokat z prowincyi, którego samo nazwisko jest dla Paryżan straszydłem, sunie w konkury do Julii, zakochanej w Eraście. Pourceaugnac był na bruku paryskim pożądaną ofiarą dowcipnisiów. W obronie zakochanej pary staje Sbrigani, a odpalony konkurent, popadając w coraz to gorsze i mniej przyjemne sytuacye, dziękuje Bogu i „przyjacielowi", Sbrigani'emu, iż umknął z rąk władzy w przebraniu kobiety. Bohomolec w swej komedyi przeistacza miłosną intrygę na pieniężną, lecz zabawne sztuczki Sbrigani'ego z małą modyfikacyą i uszczupleniem zawierają tesame motywy. Wprawdzie gniew bogatego starca na synowca Ernesta, którego zamyśla wydziedziczyć na korzyść siostrzeńca, Dreynara, przybyłego w tym celu ze Śląska, choć niczem nieuzasadniony, jest przecież możliwy, natomiast ostateczne pozbycie się natręta zapomocą podsuniętej mu kradzieży pierścionka, jest w sposobie przeprowadzenia bardzo nieudolne i pozbawione tego komizmu, którym właśnie tchnie epilog farsy Molière'a, kiedy zastraszony Pourceaugnac staje pod grozą wmówionego weń wiarołomstwa małżeńskiego. Więcej tu prawdopodobieństwa i sprytu, a mniej sztuczności.

„Les Facheux“ Molière'a odnajdujemy w komedyi Bohomolca o tym samym tytule: „Natręci“. Molière przedstawia tu w drobnych, lecz charakterystycznych scenkach cały szereg ludzi, którzy swem natręctwem do rozpaczy przyprowadzają Erasta, nieszczęśliwego kochanka. Oto biedak chce się z całego serca wyspowiadać swej umiłowanej damie, lecz zgraja natrętów przeszkadza mu w tem, zaprzątając mu myśli sprawami, które zrozpaczonego kochanka zgoła nic nie obchodzą. Jest to świetna satyra na egoistów krótkowidzów towarzyskich, nie widzących poza własnem „ja“ — nikogo. Nieszczęśliwca, słuchającego z grzeczności długich wywodów, maltretuje najpierw sługa, poprawiając mu wybryki garderoby potem miłośnik muzyki, pojedynkowicz, zapalony karciarz, gadatliwy myśliwy, lękliwy uczony, pragnący wnieść memoryał do tronu w sprawie ortografii, i doskonały typ projektowicza „de ces gens qui n'ont rien, et vous viennent toujours prometter tout de bien“, który, chcąc przysporzyć królowi dochodów, radzi brzegi Francyi zaopatrzyć w szeregi portów. Bohomolec zmienił treść sztuki o tyle, że zajął biedną ofiarę konwencyonalności (Alkandra) nie kobietą, lecz sprawą spadkową, dla której przyjechał do stryja Pandolfa, chcącego mu majątek odebrać. Alkander sprawę swą załatwia wkońcu pomyślnie, lecz dochodzi do tego podstępem, bo stryj, pojąwszy łatwo intencyę jego przyjazdu, zawarował się przysięgą, że absolutnie nie uczyni tego, o co go synowiec będzie prosił, a wtedy ten błaga go o... odebranie mu majątku. Wartość moralna synowca szwankuje, lecz komedya kończy się zgrabną pointą. Autoironia tkwi tu w zachowaniu się samej ofiary natrętów, bo Alkander sam jest natrętem względem Pandolfa

We wstępie do komedyi: „Pan do czasu“ powiada Bohomolec, że jest ona ułożona na wzór historyjki, która się współcześnie wydarzyła we Włoszech, ale właściwie w całej koncepcyi, w poszczególnych scenach i figurach jest wprost naśladowaną i przejętą z baletowej komedyi Molière'a p. t. „Le bourgeois gentilhomme“. W tej to komedyi niezrównany komedyopisarz francuski ośmieszył parweniusza, który gwałtem ciśnie się między arystokracyę, pospiesznie uczy się manier salonowych, chce poświęcić córkę, byleby przez jej małżeństwo zyskać koligacye, a zarazem, narażając się na śmieszność, pozwala się „naciągać“ panom dla pozornej poufałości z nimi, wydrwigroszom zaś dla fałszywej chęci imponowania. Jourdain pozostanie na zawsze doskonałym typem (Geldhab), jak długo będą istniały kasty i... głupota

Bohomolec przedstawił w swej sztuce byłego woźnego, który wzbogaciwszy się szczęśliwą wygraną, za grube pieniądze nabywa „wyższych manier“, a dostawszy się między zgraję filutów, z łatwowiernością parweniusza traci lekko nabyty majątek. Covielle Kleonta, który opiekuje się miłosną aferą pana względem córki parweniusza, robi Jourdaina paladynem tureckim; Doreni w komedyi Bohomolca — znany już nam Figlacki, tylko pod innem nazwi-

skiem — w imieniu „swego monarchy“ porucza Hernarowi regencyę i naczelne dowództwo nad armią holenderską. A więc farsa w istocie tasama, tylko u Molière'a do końca zachowuje charakter komiczny, a Covielle kończy ją dowcipną apostrofą do publiki: „Si l'on en peut voir un plus fou, je l'irai dire à Rome“. Natomiast parweniusz bohomolcowy łamie się, zaznaczając wyraźnie cel moralny autora, i w tragicznej chwili uderza się w piersi za grzechy żywota.

„Filozof panujący“ jest przekładem komedyi, napisanej przez ks. Gabryela Franciszka Lejay'a, jezuitę francuskiego. Treść tej komedyi jest zaczerpnięta ze znanego podania o mieczu Damoklesa, lecz jako zbyt przejrzysta w swych pedagogicznych dążnościach, a słabo przeprowadzona, niema żadnej wartości.

W „Dziwaku“ można odnaleźć jeszcze momenty styczne z komedyą Molière'a: „Tartuffe ou L'imposteur“. Analogia na pierwszy rzut oka nieco dziwna, ma jednak pewne wspólne momenty. Wartość Tartuffe'a, polegająca głównie nie na fabule, lecz na misternem odtworzeniu człowieka, którego bezgraniczna hipokryzya zadziwia śmiałością i wyrachowaniem sytuacyi, jest wprost epokowa, a Bohomolec nie kusiłby się nawet, by skonstruować typ podobny. Zresztą był księdzem, więc antijezuicka dążność komedyi molierowskiej nie mogła go do tego zachęcać. Człowiek, który uwodził szatatańskim frazesem:

„Et le mal n'est jamais que dans l'éclat qu'on fait.
Le scandal du monde est ce qui fait l'offense,
Et ce n'est pas pécher, qui pèche en silence“ (IV, 5),

mógł Bohomolca tylko oburzyć do głębi. Pomimo to odnajdujemy we Figlackim reminiscencyę obłudy i zatajania właściwych zamiarów przed dziwakiem Anzelmem. Chytry Figlacki, który Anzelma poza oczami nazywa „dziadem“, filuternem pochlebstwem, objawami pokornej miłości pęta dziwaka w pajęczą siatkę intrygi tak dalece, iż starzec, pominąwszy synowca Roberta, do którego ma nieuzadnione uprzedzenie chce zapisać cały swój majątek „kochanemu Figlasiowi“. Molierowski Orgon ma tensam zamiar, a w wychwaleniu cnót Tartuffe'a przypomina zdziecinniałego Anzelma, który powiada naiwnie: „Żeby tu wszystkich sług świata całego do kupy kto zebrał, upewniam, że poczciwszego od mego Figlasia nie znalazłbym nie. Y mądry, bo się zna na ziółkach, życie przedłużających, bo umie różne ięzyki etc. Y wierny, bo pańskiego dobra nie pragnie, swoim się obchodzi. Y nie drogi, bo żadnej nie chce zapłaty. Y życzliwy, bo mnie kocha, y z kochania mi służy. Y zacny, bo... słowem zacny. Ale to fraszka: to sęk, że mi przypadł do myśli, że iednego we wszystkim ze mną iest zdania. Inni słudzy, gdy im co mówisz, to się marszczą, krzywią, burczą, sprzeciwiają, a ten zawsze wesoły, to chwali, co ia chwalę, to gani, co ia ganię, y to

czyni z ochotą, co mi się podoba. Musiał się on rodzić pod iedną ze mną gwiazdą“ (II, 1). Figlacki jest tu tylko lokajem — co prawda sprytnym i obłudnym, Tartuffe zaś, jako typ, to niebezpieczny wróg społeczeństwa. Ich podobieństwo jednak, na ogół niezbyt wyraźne, tkwi w metodzie postępowania.

„Samochwał czyli Chełpliwiec“ jest wzorowany na komedyi Goldoniego: „Il bugiardo, commedia di tre atti reppresente per la prima volta in Mantova la Primavera dell' anno 1750“. Stylowa ta komedya zapoznaje nas z wierutnym łgarzem, cierpiącym na manię donżuaneryi. Kłamca zachwycony pięknością córek doktora weneckiego, Beatryczą i Rozalią, które z terasy domowej przysłuchują się wieczornej serenadzie, przedstawia się im jako „un cavaliere neapolitano, Don Asdrubale de marchesi di castel d'oro“, kiedy właściwie jest tylko synem najzwyklejszego kupca Pantalona. Weneckie mieszczki, którym zaimponował nieznany „arystokrata“ (zwłaszcza, że Leliusz nie zapomniał pochlebić im, nazywając ich niewidzianego nigdy w życiu ojca „un grand' nomo il signor dottore, e l'onore del nostro secolo“ (I, 2, str. 95) z uszanowaniem patrzą na niego, a jedna z nich już się w nim nawet zakochała. Lecz Leliusz nie uważa się za kłamcę, bo powiada z emfazą: „Queste non sono bugie sono spiritose invenzioni, prodotte dalla fertilità del mio ingenio pronto e brilante“ (I, 4, str. 98). Sługa jego Arlequino naśladuje pana i przedstawia się również swojej damie jako „Don Piccardo di Catalogna“ i tak mu to się podoba, że potem z wielkiej radości krzyczy: „Eviva le spiritose invenzioni!“ Leliusz nie łatwo daje się złapać na kłamstwie, bo kiedy np., będąc bardzo wojowniczym, opowiada służącemu, jak zabił w pojedynku swego przeciwnika i gdy służący, spostrzegłszy nagle „zabitego“, chodzącego zdrowo po świecie, woła: „Sior Padron! et morto camina“, Leliusz spokojnie odpowiada: „La colera mi ha acciecato. Ho uceiso un' altro in nece di lui“. Lecz kłamstwo wkońcu wydaje się, a nadzieje miłosne Leliusza pełzną na niczem, bo za aferę, kolidującą z prawem, idzie do więzienia. Z tej stylowej komedyi wziął Bohomolec postać dostojnego i „walecznago“ kawalera, który sam jeden rozgromił (jak opowiada) dwunastu młodzianów, który miał pod swoją komendą pięć pułków francuskiego wojska, który walczył na koniu z Anglikami pod... Minorką, a przedewszystkiem jest tak bogaty, że ma kilka pałaców w Warszawie. Dowcip komedyi Bohomolca polega właśnie na tem, że bohaterski Leliusz zaprasza godnych kawalerów do swego pałacu... w Fantazyi, a sługa jego, Leopold, ratuje go w najzawilszych sytuacyach. Jest tu także i motyw z komedyi Moliéra: „L'Avare“, kiedy mianowicie dowcipny lichwiarz chce pożyczyć lekkomyślnemu młodzieńcowi pewną kwotę pieniędzy, ale pod takimi warunkami, że pożyczający zostałby de facto do grosza obdarty, dostając wzamian stare graty do zastawu. Drobny zaś motyw podania kawałka chleba, który samochwałowi z kieszeni wyleciał, za masę, zrobioną

z różnych ziół indyjskich, która ma tę własność, że zażyta z wodą wszelkie choroby leczy — przywodzi na pomięć ów kawałek sera w „Le médecin malgré lui“, podany przez Sganarelle'a jako uniwersalny środek na choroby wszelkiego rodzaju.

Do komedyi: „Figlacki kawaler z księżyca“ Bohomolec zaczerpnął treść z francuskiej przeróbki włoskiej farsy: „Arlequin empereur dans la lune“ i t. d. Wśród szeregu scen humorystycznych Arlekin, poznawszy słabą stronę doktora, który niezwykle interesuje się satelitą naszej ziemi, przedstawia mu się jako poseł od króla księżycowego, robi go ambasadorem i daje mu miejsce Skorpiona w Zodyaku, poczem wyłudza od niego pieniądze. W tej to roli Bohomolec przedstawił nam znowu Figlackiego, który, dowiedziawszy się o pragnieniu Lunackiego poznania księżycowych kawalerów, tą nową drogą wyłudza grosz od łatwowiernego bogacza. Dowcip jednak i werwa włoskiego oryginału znika w tej przeróbce zupełnie. Dla rozszerzenia farsy umieścił tu Bohomolec scenę z wierzycielem, zaczerpniętą z molierowskiego „Don Juana“ (IV, 3). Jest to pomysłowe pozbycie się nieprzyjemnego wierzyciela jedynie tylko za pomocą grzeczności i uprzejmości, dzięki której nie daje się stronie przeciwnej przyjść do słowa, a wkońcu wyprowadza się ją za drzwi, lecz — przy pochodni (Sganarelle - Figlacki).

„Rada skuteczna“ jest przerobiona — jak Bohomolec sam przyznaje — z komedyi Molière'a: „Le mariage forcé“. Z wyjątkiem kilku scen, które ksiądz Jezuita skrócił albo zupełnie opuścił, i jak zwykle usunięcia postaci kobiecych — osnowa i sposób przeprowadzenia akcyi pozostały niezmienione. Charakterystyka osób, intryga i rozwiązanie sztuki tak u Moliéra, jak i Bohomolca są nieciekawe i mało zabawne.

„Graff de Petite Ville“ z komedyi Bohomolca: „Statysta mniemany“ jest w kilku rysach podobny do szlachcica de Sotenville, chełpiącego się swojemi znajomościami na dworze i znakomitymi przodkami. Na podobieństwo to wskazuje nawet bardzo podobne brzmienie nazwisk. Widocznie Bohomolec z nadętego barona molierowskiego wysnuł sobie pomysł do komedyi, której intryga polega na okpieniu Erasta zapomocą urojonych stosunków z dworem. Intryga kpin i oszustw, poprzednio już dostatecznie wyzyskana, nie dała tu nic nowego ani dowcipnego.

„Mędrkowie“ — to przeróbka jednej z ostatnich komedyi Molière'a: „Les femmes savantes“, naturalnie z banicyą kobiet. Zamiast Armandy i Henryki występuje Ferdynand i Henryk, lecz rozmowy ich z próżnymi frazesowiczami gubią donioslość pocisku francuskiej satyry, atakującej sawantyzm kobiet, osłonięty płaszczykiem błyskotliwych słów — próżnością i naiwnością. Całość trzyma się dosyć niewolniczo oryginału.

„J u n a k“, który cały Konstantynopol zadziwia cudami waleczności, dla którego drobnostką jest rozgromienie chmary wrogów i powrót po jej trupach do domu, który kilkanaście tysięcy pojedynków szczęśliwie odbył i którego materace wypchane są wąsami nieszczęśliwców, na tamten świat przez niego wyprawionych — jest znaną nam koncepcyą, zapożyczoną z komedyi „I l b u g i a r d o“. Niewinne jednak i wcale zręcznie skomponowane kłamstwa „neapolitańskiego kanclerza“ podnosi Bohomolec do kwadratu, skutkiem czego także postać przesadnego kłamcy i naiwność jego słuchaczy wywołuje zbyt pospolite wrażenia

„B l i ź n i ę t a“ są wzorowane na „M a e n e c h m a c h“ Plauta; zresztą historya dwóch bliźniąt tak podobnych do siebie, że często sama matka rozpoznać ich nie umiała, jest bardzo stara i powszechna w całej komedyi „Odrodzenia“.

„K ł o p o t y p a n ó w“ - powiada Bohomolec we wstępnym „argumencie“ — są wzięte z historyi o jednym z książąt burgundzkich, który, widząc chłopa bez pamięci pijanego, kazał go przebrać za księcia — co nastręczało mnóstwo komicznych sytuacyi. Temat znany, znajdujący się w komedyi Baryki: „Z chłopa król“.

„P r z y j a c i e l e s t o ł o w i“ mają treść wspólną dwu komedyom Plauta „M o s t e l l a r i a“, albo „P h a s m a“ i Regnarda „L e r e t o u r i m p r o v u“. Treść jest następująca: Niespodziewany powrót ojca z dalekiej podróży stawia syna obdłużonego i otoczonego wesołą kompanią w przykre położenie, z którego wybawia go lokaj (Franio — Merlin — Frontin) za pomocą wymyślonej na poczekaniu bajeczki o zapowietrzonym domu. Około tej intrygi skupia się kilka krótkich, lecz wcale zabawnych scen. Plaut przeplata swe komedye wielu klasycznymi zwrotami i porównaniami, a ojca odstrasza od domu bajeczką o duchach (satyra na zabobonność). Regnard skrócił pierwotną wersyę i nieco zmodyfikował porządek akcyi, komedya zaś Bohomolca, obfitsza w sytuacye i dosyć trafne obserwacye, wskazuje na Plauta, jako na swe pierwotne źródło.

Ostatnia ze szkolnych komedyi Bohomolca p. t. „K a w a l e r o w i e m o d n i“ jest przerobiona ze satyrycznej komedyi Molière'a: „L e s p r é c i e u s e s r i d i c u l e s“. U Bohomolca dwaj śmieszni kawalerowie, nastrojeni na pompatyczny ton mody paryskiej, zastępują modne damy, a cała komedya w osnowie swej zachowuje pogardliwy dowcip autora francuskiego. Pendant do smutnej fabuły niniejszej komedyi stanowi opowieść Bohomolca we formie anonimowego listu, podanego w „Monitorze“ w roku 1768 (Nro V, d. 16. stycznia) a powtórzone później w r. 1781 (d. 1. grudnia). Dokument niezbyt pochlebny dla obyczajów i manier ówczesnego polskiego „towarzystwa“.

Z późniejszych komedyi Bohomolca o „S t a r u s z c e m ł o d e j“ powiada Adam Bełcichowski, że „z treści komedya ta przypomina dosyć: „L a c o m t e s s e d'E s c a r b a g n e s“ Molière'a, bo i tu rzecz chodzi o to, że stara, i to dodrze stara, bo 60-letnia, Umizgalska

gwałtem chciałaby się wydać za mąż...“ To jednak podobieństwo ma zbyt słabe podstawy, zwłaszcza, że istotą powyższej komedyi molierowskiej jest metamorfoza prowincyonalnej damy pod wpływem paryskiej mody. Jedynie kilka wspólnych rysów możnaby się dopatrzeć w usposobieniu Umizgalskiej i hrabiny d'Escarbagnes, lecz co do osnowy są to komedye różne·

* * *

Z rozbioru komedyi bohomolcowych widzimy, że zasłużony i pracowity ten Jezuita kształcił się głownie na komedyi Molière'a. Nie umiał jednak odtworzyc jego wielkich stylowych kreacyi, zwłaszcza, że sam sobie zacieśniał pole twórczości. Zainteresowała go przedewszystkiem dowcipna farsa na tle lekkiej, zabawnej intrygi, dlatego też o psychologii charakterów ludzkich trudno u niego nawet mówić. Zresztą nie można przykładać miary tej wysokości do komedyi, będącej dopiero w zarodku. Musiała ona przejść jeszcze wiele faz rozwoju, zanim wydała Fredrę.

Wiktor Strusiński.

Figaro polski.

(Przyczynek do genezy „Baliku gospodarskiego“ F. Zabłockiego.)

Na twórczości Zabłockiego sprawdziło się twierdzenie, że od satyry do komedyi krok jeden. Zresztą XVIII. wiek nastręczał mnóstwa materyału dla jednego i drugiego rodzaju poezyi: konieczność tkwiła w zacofanym świecie staroszlacheckim, a kwitła też hojnie na młodem drzewku nowotorstwa.

„...Krzyczano na modnisiów a brano z nich wzory:
Zmieniano wiarę, mowę, prawa i ubiory....“

Zabłocki od satyr, przeważnie politycznych, przerzucił się do komedyi, ale społecznej, familijnej, salonowej i po pierwszej (znanej nam) probie tłumaczenia z franc. („Przeszkoda nieprzewidziana“ 1776), wydał na swiatło dzienne oryginalną (?) komedyo-operę, jakie wówczas były w modzie: „B a l i k g o s p o d a r s k i“ (r. 1780). Krytyka wykazała już, że „Balik“ nie jest zupełnie oryginalnym pomysłem Zabłockiego, a mianowicie, że wpłynęła nań sławna kome-

dya Bomarszego „Barbier de Seville". Jakie reminiscencye z „Cyrulika" znajdują się w „Baliku", widzimy w rozprawie Kąsinowskiego[1]). Mimo pewnej rewolucyjności usposobienia, mimo niezawisłości przekonań, mimo skłonności reformatorskich, usunął Zabłocki ideę Bomarszego, komedyę uczynił farsą obyczajową, a postaciom nadał cechy charakterów swojskich. Wyjaśniano ten objaw tem, że Zabłocki był zanadto komedyopisarzem, musiał się więc liczyć z gustem publiczności i z wymaganiami operetki, stąd Fiutak jest tylko sługą. Flintyn tylko wesołym sowizdrzałem, a Orgon — szlachcicem - dusigroszem. Słowem, postaci komedyi francuskiej pod piórem Zabłockiego uległy metamorfozie. Lecz usunięcie tła polityczno-społecznego i metamorfoza osób ma jeszcze inną przyczynę, a jest nią wpływ Moliera, mianowicie jego komedyi-baletu: La Sicilien ou l'amour peintre.

Treścią jej jest, krótko mówiąc, wyprowadzenie w pole bogatego Sycylijczyka, Don Pedra, który, wykupiwszy swego czasu niewolnicę Greczynkę, Izydorę, chce się z nią ożenić. Izydora wpadła jednak w oku młodemu Francuzowi, Adrastowi, który z pomocą sługi swego, Halego, porozumiewa się z nią, a potem ją uprowadza. Hali dwakroć wciska się do pałacu Don Pedra, raz jako Turek, tancerz, śpiewak i muzyk, drugi raz jako Hiszpan; Adrast zaś bierze na się rolę malarza i maluje portret Izydory. W czasie malowania (Hali—Hiszpan zabawia tymczasem Don Pedra) kochankowie poruzumiewają się. Do pomocy przychodzi niewolnica Zaida[2]), która udaje żonę Adrasta i niby ucieka przed jego gwałtownością i zazdrością, a ucieka do domu Don Pedra. Kiedy Pedro w najlepszej wierze uspakaja przybyłego w pościgu za żoną Adrasta, Izydora wdziewa suknie Zaidy, potem wychodzi. Przed dumnym ze swej wymowy D. Pedrem składa Adrast przyrzeczenie, że będzie swą żonę kochał, co mu sił starczy i ..... znika. Pedro wnet poznaje, że mu Adrast uprowadził kochankę.

Kto zna treść „Baliku", dostrzeże łatwo podobieństwa. Zabłocki zmienił tylko osoby na więcej swojskie, wprowadził postać ciotki Dorymeny, kazał się Fiutakowi przebrać nawet za kobietę zresztą fabułę zatrzymał. Orgon i D. Pedro są niemal sobowtórami, tylko że Zabłocki czyni z Orgona postać komiczniejszą, a Fiutak jest również sprytniejszy i dowcipniejszy od Halego. Molierowska komedya jest więcej salonowa i bardziej konsekwentna, „Balik" zaś obfituje w liczniejsze sytuacye niższego komizmu. Poza tem ogólnem podobieństwem jest wiele odpowiadających sobie szczegółów. Oto kilka z nich:

---

[1]) B. Kąsinowski: „Gymnas. Jahresbericht". Brody 1897.

[2]) Tak w wyd. z 1753; w wyd. z 1735 jest to Klimena, siostra Adrasta.

W akcie II. „Baliku“ (sc. 2) wchodzi Fiutak i tak się prezentuje: (s. 185/6).

Sługa waszmości
Z serca uprzejmości
I twoje, pani, całuję nóżęta,
Przychodzę tutaj (jeśli będzie wola)
Moje okazać w muzyce talenta,
Cys, pizzikato, stokato, bemola.
Byłem we Włoszech i za Włochami,
Wszędzie mię miano za virtuozo.
Mogęż się i tu przydać z pieśniami,
Które pisałem wierszem i prozą?

Hali zaś (s. 241)[1]), przebrany za Turka, wchodzi i tak mówi: „Signor *(avec la permission de la Signore)* je vous dirai (avec la permission de la signiore) etc,... Signor, *je suis un virtuose*“. A owe pizzikata, stocata i bemole Fiutaka, mają swe źródło również w wiadomościach muzycznych Halego (232); (Je voi bien que vous êtes pour le *bémol*), a przytem w ustach obu służących nabierają one wartości oznaczników uczucia. Fiutak mówi: ... „wejrzenia oczu, zacinające na pizzykato, które z nienacka przechodzą w bemol..... Nareszcie, mówiąc jednem słowem, jesteście waćpaństwo w jednotonie waszych skłonności“ (a. II. sc. 5; 194), a Hali (s. 232) przedstawia taki zespół obu tonacyi: Dwaj zakochani pasterze „tout remplis de langueur, qui *sur bémol* viennent séparement faire leurs plaintes dans un bois; puis se découvrent l'un à l'autre la cruauté de leurs maitresses.....“ Na to wchodzi trzeci wesoły pasterz „*avec un bécare* admirable, qui se moque de leur foiblesse“.

Podczas porozumiewania się kochanków i jeden Argus i drugi upominają, podsłuchują. Pedro mówi: „Finissons cela de grace, laissons les compliments et songeons au portrait“ (s. 248), lub robi Adrastowi uprzejmo-złośliwą uwagę (250): „Seigneur Francois, vous ne devriez pas, ce me semble, tant parler; cela vous détourne de votre ouvrage“, a Orgon przestrzega podobnie, choć mniej uprzejmie (s. 189): „Tylko bez tych długich komplementów, proszę krótko i zwięźle mówić“ (s. 204) „Hola, hola, mospanie Fryponier, czego się waść tak długo bawisz z przywdziewaniem domina....“ — „Co za fatalna figura!“ szepce Orgon (187), a oszukany krzyczy: „Hej, postronków, kijów, batów!“ (187). I Don Pedra wciąż wytrąca coś z równowagi: „Ho, ho, quels égrillards!“ (243) „Ah, fourbe, que je vous y trouve!“ (244) wykrzykuje, a przyłapawszy Halego, woła

[1]) Cytaty wedle wydania: „Dzieła F. Zabłockiego“ Warszawa 1877. t. I. z Moliera zaś: Oeuvres de Molière, nouvelle édition, tome quatrieme. A Paris. 1753.

na służbę, jak Orgon: „Allons, promptement, mon épée, ma rondache, ma halebard, mes pistolets, mes mosquentons, mes fusils ....“ (236). Znamiennem jest też, że zalotnicy nie chcą przyjąć zapłaty, ani Adrast za portret (s. 322), ani Flintyn za domino (s. 204).

Wprowadzanie podstolanki Suchotnickiej wydaje się na pierwszy rzut oka pomysłem Zabłockiego, lecz i Molier wprowadza postać kobiecą, niewolnicę Zaidę, udającą żonę Adrasta po to, by Izydorę niespostrzeżenie wyprowadzić z domu D. Pedra, jak Kasię z domu Orgona.

Rozwiązanie w obu sztukach jest zupełnie podobne, tu Flintyn „po huzarsku“ wpada, szukając ciotki, tam oszalały z zazdrości Adrast goni za swoją żoną. Obaj są gwałtownie wzburzeni, obu starają się upokoić gospodarze, u Moliera z lepszym skutkiem, bo u Zabłockiego Orgon tchórzy przed rozhukanym huzarem, ale efekt ten sam: Adrast uwodzi Izydorę, Flintyn — Kasię.

II.

Oprócz tych dwóch komedyi oddziałała na „Balik“ jeszcze trzecia, francuska, którą posiadamy nawet w przekładzie [1]) polskim: Troiste wesele — Detusza (Warszawa, 1778). Autor ten nie był Zabłockiemu obcy, bo już w 1776 r. przetłumaczył jego Przeszkodę nieprzewidzianą. W komedyi tej Skąpski (omen, nomen) chce tak pożenić swoje dzieci, aby nie nadwerężyć swego worka, a więc dla córki Izabeli znalazł Doranta starego, dla syna Wincentego starą Hrabinę. Lecz dzieci potajemnie i za skłonnością serc pożeniły się: córka wyszła za starostę, syn ożenił się z Julianną. W intrydze, której pars magna jest przebieranie się, pomaga państwu służba: Marcin, Albert i Agatka. Wreszcie rzecz się wyjaśnia, ale wobec tego, że klamka zapadła, Skąpski musi się zgodzić, bo z resztą i on sam cichutko także się ożenił z jakąś Dorymeną. Stąd więc pochodzi „troiste“ wesele. Skąpski jest podobny do Orgona i z tego, że się chce żenić na starość, i z tego, że lubi pieniądze. Skąpski (s. 7)[2]) daje także „baliczek, czyli inaczej koncercik z tańcami“, a naturalna rzecz, Starosta nie omieszkał skorzystać ze sposobności zobaczenia się z żoną i wraz z lokajem przebiera się za tancerza. W scenie 8. widzimy właśnie Starostę i Alberta, jak improwizują lekcyę tańców z Izabellą i Skąpskim (Albert: „Chcesz Wm. Pan ze mną małe entrée tańcować?“ s. 34 jak Fiutak do Orgona).

---

[1]) Ale podług recepty XVIII. w. t. j. spolszczoną i zlokalizowaną. „Troiste wesele, komedya w jednym akcie, napisana po franc. przez IPana Nericant Destouches, a teraz“ etc.

[2]) Cytaty z wyd. 1778, w zbiorze p. t. „Teatr polski“ t. III

Albert tak się przedstawia: ....„tak jest, nie inaczej, ja jestem jego uczeń (tj. Starosty), to najpierwszy na świecie metr i, jeśli Wm. Pan chcesz, on będzie uczył córkę Wm. Pana tańcować“ (s. 34). Potem Skąpski pyta Izabelli (35): „Czy chciałabyś od niego się uczyć?

Izabela: Nie śmiałam tego Wm. Panu Dobrodziejowi proponować, ale, jeśli na to zezwolisz, największym to będzie dla mnie ukontentowaniem.

Skąpski: Całym sercem, zatrzymuję Wm. Pana dla pokazywania mojej córce; już ma początki“.

Zupełnie podobną scenę mamy w „Baliku“ (a. I. sc. 4).

Hrabina bardzo przypomina ową podstolankę Suchotnicką z „Baliku“. Skąpski chce, by się z nią Wincenty ożenił, bo obiecała wziąć go „bez szeląga“ a jest starą, brzydką, jej piękności są „rażące, choć nie najnowszej edycyi“ (s. 64). Podobne określenia czytamy o Podstolance: „Prawda, że dawna jej metryki data...“ (s. 193) lub: „Co mi to wadzi, że koczkodan stary?.... Prawda, że baba, aż strach, obrzydliwa“ (s. 199). Ale jak jedna, tak druga lubi się pobawić i potańczyć.

Oto są potrójne wpływy obce na „Balik“ Zabłockiego. Ciekawa rzecz, że, mimo tylu wpływów, zdołał Zabłocki jeszcze ustrzedz się niewolniczości i włożyć wiele pierwiastku swojskiego w swą sztukę.

„Balik“ wyszedł z druku u Grölla w 1780. W r. 1778 wyszło tłómaczenie „Troistego wesela“, a więc czas napisania „Baliku“ przypada niezawodnie na lata 1778—1779.

Władysław Jankowski.

Polacy w Weimarze.

Pewne światło na stosunki, łączące Polskę z wielkim poetą Goethem rzucają zapiski w księdze pamiątkowej, przechowywanej w domu Goethego. Księgę tę otwiera wszyta kartka 8-vo, zawierająca hołd Polaka dla poety niemieckiego, napisana dnia 19. listopada 1832 przez Antoniego Chrapowickiego. Zwracając się do ziomków, pisze:

Rodaku, gdy Cię do tej świątyni sprowadzi
Chęć, która tu czcicieli Goethego gromadzi,
Uchyl czoło z uczuciem od innych udzielnym
Przed tym, który za życia stał się nieśmiertelnym.

Kilka kart dalej widzimy nazwiska Sobańskiej i Moniuszki. Dnia 29. lipca 1834 wylewa swe uczucia dla niemieckiego poety Claressa Branicka „Z prawdziwem uczuciem wdzięczności dla ogólnego wielbiciela całej Europy — pisze ona — zchilam i ja czoło z ukontentowaniem, że y mnie wolno w przejeździe nad Renn zkreślić moje imię“. Bez żadnych dodatków spotykamy następnie nazwiska polskie następujące, które przytaczam w porządku chronologicznym: Marchwicki aus Polen (23/8 1834) Ignaz von Radoszowski (23/8 1834) Graf Stadnicki, Kaz. Choński, August Ciężkowski, Claire Chodowiecka mit ihrer Tochter Eugenie Chodowiecka, Graf Działyński mit Familie, Wodziński, Graf Dunin Borkowki k. k. Kämmerer aus Wien, Paulin Cieszkowski, August Cieszkowski (drugi raz) w r. 1835 i Teofil Ostaszewski „z Galicyi cyrkułu Sanockiego“, Louis Skrzyński „Galicien le 3 Mars 1836“, Sadowski „aus Berlin“, Comte Fredro, Max Fredro, Gräfin Disja (?) Gurowska, Victor Mękarski Ritter von Menk Dr. med. a. d. Wiener Facultat, wszyscy w r. 1836; Edmond Sulistrowski „citoyen de Litthuanie“, T. X. Jawornicki, Adam Goltz „aus Polen“, Constance Ciecierska, Jeseph Bieżański, Hermann Biernatzki stud. inż., Kl. Biernatzki stud. theol. von Altona, Max Fredro — w r. 1847; Oberlandesgerichtsassesor von Merckel mit Frau Bertha von Paczeńska w r. 1838; Jean Wołowski w r. 1839; Helene Zahaczewsky née Comtesse Tiesenhausen, Comte Matthieu Wielhorski w r. 1840. Na dalszych kartach nazwisk polskich niema już żadnych. Zrażeni niedyskrecyą, zatrzasnęli wnukowie poety podwoje domu Goethego, które otworzyły się dla publiczności dopiero po śmierci ich w r. 1884. Że między wymienionymi znajdują się osoby niemal wyłącznie do „towarzystwa“ należące, da się wyjaśnić tem, że synowa Goethego użyczała tej łaski osobistym tylko swym znajomym.

Witołd Barewicz.

Przedmowy do pierwszych powieści polskich XIX. w.

Dla krytyka i historyka literatury pierwszorzędny interes przedstawia poznanie stanowiska twórców wobec rodzaju literackiego, który wzbogacają: krytyk zyskuje nowe a ważne kryteryum do wydania sądu o dziele, historyk dokument do teoryi, obowiązującej w danej chwili. W zakresie powieści pole do studyów w tym kierunku obszerne a otwarte.

Znany jest punkt widzenia, zajęty przez pisarzy naszych z czasów stanisławowskich wobec problemu samego istnienia lub nie-

istnienia romansu. Potępił romans „Monitor,“ ośmieszył go Naruszewicz, Zabłocki, darmo ujmował się za nim Niemcewicz. Niezmiernie ciekawe są uwagi zawarte w „*Liście Paryżanki do Podolanki*“ (1788. — zacyt. przez B. Gubrynowicza w pracy „Romans w Polsce za czasów St. Augusta“):

„Pisać romanse w tym kraju, który ma dosyć dzieł innych, służących do jego oświecenia, rzeczą, ile zdaje mi się, jest obojętną, nie chcę bowiem tak dalece się potępiać, abym nazwała szkodliwą, lubo mieli niektórzy ważne przyczyny i tak sądzenia; ale pisać je w tym kraju, któremu na wielu dziełach braknie potrzebnych, aby mu dać poznać własne jego pożytki i błędy, potrzebnych, aby go postawić w równości z innymi oświeconymi w Europie narodami, sprawiedliwej naganie podpada. Wszak, jeżeli chęć sławy wznosi was na autorów, zacóż nie jesteście dzieł pożytecznych autorami? Piszcie i tłumaczcie, ale pisania, tłumaczenia waszego niech pożytek pierwszym będzie zamiarem. Starajcie się pierwej oświecać swoich współobywatelów, a potem ich bawić będziecie mogli“.

Otóż to stanowisko, opinia kierowników ruchu umysłowego w wieku oświecenia, i więcej niż opinia, bo dogmat. Romans toleruje się, o ile może on przynieść pożytek — stąd też wszystko co z tego zakresu w czasie onym powstaje, ma wyraźne, arcywyraźne znamię dydaktyzmu, czy to będą „Przypadki“, czy „Podstoli“, czy dzieła Krajewskiego, Jezierskiego, czy Kossakowskiego. Krasicki ośmieszy fabułę t. zw. romansową w epilogu „Przypadków“. Naruszewicz zestawi romanse z bredniami; w miejsce wyklętego i sponiewieranego rodzaju zjawi się traktat „użyteczny“, ale — bardzo nudny.

Z początkiem wieku XIX. powieść dydaktyczna prawie znika. Pod wpływem Richardsona, Rousseau'a, Wielanda, Goethego, Sterna, Fieldinga wytworzą się typy nowe, powstanie prawdziwa mozajka typów. Ledwo zjawi się powieść o znamionach zewnętrznych romantycznych, już zniknie, a jej miejsce zajmie sięgający do tradycyi dyaryusz Niemcewiczowski; zanim ten ucieszy się widokiem potomstwa, już będzie powieść uczuciowa Roussowsko-Werterowska; uśmiercona, czy raczej ubezwładniona na czas jakiś przez mimowolną parodyę Rautenstrauchowej, ustąpi miejsca powieści społecznej, potem wnet obyczajowej; obok tej ostatniej wystąpi równocześnie romans Walter-Skotowski i odżyje tradycya Niemcewicza „Sieciechów“. Ruch wprost gorączkowy, praca intenzywna i nie bez rezultatów. Zdawałoby się, że wraz z nowymi typami zmieni się i kąt widzenia, że bodaj sami autorowie uznają dostojeństwo tak bujnie krzewiącego się rodzaju. Obaczmy:

Powieściopisarzy i powieściopisarek naszych XIX. w. nie odstraszyła „Przedmowa do Doświadczyńskiego“, ośmieszająca właśnie „przedmowy“, lecz pisali dalej „Słowa wstępne“, „Do czytelników“

i t. d., gdzie zapewniali (jak sam zresztą Krasicki w pierwotnej przedmowie do „Przygód p. Mikołaja“, lub w onej wydrukowanej przed „Historyą“, jak Jezierski w „Rzepisze“), że wydają przypadkowo znaleziony manuskrypt. Powieść o Matyldzie i Danile to rękopis, odszukany w starych archiwach, ręką prababki autorki spisany — prababce opowiedziała zaś zdarzenie matka jej babki. Inna powieść tejże autorki również „przepisana“ tylko z jednego „z owych starożytnych rękopismów“. „Historya Sieciechów“ to jedynie kopia dyaryusza; poczem przychodzi kolej na „wydawnictwo“ korespondencyi miłosnej według szablonu wytworzonego przez „Préface“ do Julii.

Że „Dziennik Franciszki Krasińskiej“ i „Listy Elżbiety Rzeczyckiej“ mają z założenia samego odgrywać rolę ogłoszonych tylko przez redaktorkę „Rozrywek“ manuskryptów — to rzecz jasna. Ale nawet Skarbek, który wnet wkroczy na drogę nową i pocznie dawac bądź podmiotowe, bądź przedmiotowe obrazy rysów obyczajowych, nie potrafi — zrazu przynajmniej — zerwać z utartą „metodą“ i w „Chwili wesołości“ poda się również za wydawcę tylko [1]).

Mimo szyderstwa księdza biskupa warmińskiego z pewnego rodzaju autorów, którzy „przeświadczeni o niedoskonałości swojej, a może udający przeświadczonych, pragną wzbudzić nie tak podziwienie jak kompasyę“, tłumaczą się dalej nasi autorowie, czy raczej autorki, z przypuszczalnych grzechów językowych: Mostowska wyznaje „nieregularność stylu“ i „niedbałość“, Rautenstrauchowa przeprasza za zwroty cudzoziemskie, ale uczono ją „rozmaitych cudzoziemskich języków, ojczystego zaś nigdy“, Jaraczewska usprawiedliwia się, jako „mało oswojona z pisaniem w ojczystej mowie, wiele przeciwko niej błędów popełnić mogła“. Co prawda, u autorek tych nie jest to pozowanie na skromność, lecz „przeświadczenie o niedoskonałości“ rzeczywiste, wszystkie bowiem, z wyjątkiem Hofmanowej, popełniają błędy rażące, użyciem zaś składni, imiesłowowej zwłaszcza, budzą istotną „kompasyę“. Nawet u ks. Wirtemberskiej zwroty takie jak „koło fary przechodząc, dźwięk organów z tego ją roztargnienia obudził“, albo „wysiadłszy na ląd, myśli i uczucia jego wzięły inny kierunek“ nie należą do rzadkości.

---

[1]) Nie z przedmowy wprawdzie, ale z rozdziału ostatniego dowiadujemy się, że cała powieść jest dziełem panny Emilii Woynickiej, przyjaciółki Julii, bohaterki romansu. Panna Emilia znała dobrze historyę miłosno-matrymonialną, miała kilka listów Julii, o listy Konrada wystarała się i napisała powieść, chcąc zrobić z manuskryptu podarek imieninowy przyjaciółce. Julia przychwyciła ją na pisaniu, a że epilogu brakło, brak ów uzupełniła osoba najkompetentniejsza, bo sama Julia. W ostatnim tedy rozdziale (X-tym) osobą opowiadającą i piszącą jest już bohaterka powieści. Skarbek zaś występuje w charakterze wydawcy obu manuskryptów.

Ważniejszem jednakże w przedmowach tych od typowej pseudomistyfikacyi z manuskryptem, od spowiedzi z błędów w składni i użyciu wyrazów jest wyznanie, złożone przez większość autorów i autorek w sprawie samego celu powieści i jej znaczenia.

Anna Mostowska wprowadza powieść naszą na drogi zupełnie nowe. W powieści żmudzkiej „Matylda i Daniło“ [1]) spotykamy się ze światem duchów, z upiorem. Osnowa przypomina późniejszą „Ahnfrau“. Gryzalda, wnuczka w dziesiątem pokoleniu zbrodniczej Edgwardy, ma dziewictwem dozgonnem córki swej Matyldy okupić spokój pośmiertny matki rodu. Edgwarda zjawia się bądź niewidzialna i przemawia ledwie dosłyszalnym szeptem, (a kiedy ma przemówić, w naturze dzieją się rzeczy dziwne), albo też ukazuje się w postaci upiora, przybierając „okropną postać wybladłego trupa“. Bluźniercę karze nagłym skonem. Daniło leży krwią zbroczony, „lubo żadnej rany na jego ciele znaleźć nie można było“. Oswobodzona wreszcie przez wnuczkę, która, „ze zbrodniczego pochodząc plemia“, ulegać musiała „losowi i przeznaczeniu“, zjawia się Edgwarda raz jeszcze Gryzaldzie, ale tym razem „w nadzwyczajnej piękności, otoczona światłem“ z wieńcem gwiaździstym na czole. Dekoracya powieści: rozwaliny zamku, podziemia, burze...

W innej powieści, której akcya rozgrywa się w zamku Koniecpolskich [2]), duch zamordowanego przez współzawodnika kochanka ukazuje się kilkakrotnie kochance. Kasylda raz słyszy o wieczornej porze jęk, a na skale widzi „wielkie litery czerwone, jakby krwią pisane“ — to mowa ducha; innym razem pojawia się zmarły w postaci człowieka żywego a „bladość tylko śmiertelna okrywa lice jego“. To znow staje nad kolebką zachwycony, a na krzyk Kasyldy znika z jękiem, pozostawiając dziwny dar: pałasz, na klindze zaś wyryte słowa:

„Na zemstę czarnej zbrodni niebo cię przeznacza,
W świętej ziemi pokutę i karę naznacza“.

Tym to mieczem zgładza syn ojca—mordercę, nie wiedząc o tem, że zabija własnego rodzica. Straszna kara dopełnia miary pokuty zbrodniarza. Umierający widzi przed skonem „postać bohatera w kształcie światłego anioła, który ręce z uśmiechem wyciągał na znak pokoju“.

Nie wspominam o innych powieściach Mostowskiej. Są tam naśladowania i przeróbki z Wielanda, z La Fontaine'a, z Genlis i innych autorów, na razie podkreślam tylko, że hrabina Anna wprowadza do powieści naszej zupełnie nowe motywy, daje jaskrawą

---

[1]) W zbiorze „Moie Rozrywki przez Annę z Xiążąt Radziwiłłów Hrabinią Mostowską“ T. II. Wilno, 1806.

[2]) W tymże zbiorze, t. III. („Zamek Koniecpolskich“, powieść ruska oryginalna).

dekoracyę romantyczną, otwiera nieznane przedtem horyzonty.[1]).

Jakże sama patrzy na swój czyn literacki? Czy dumną jest ze swych powieści? Przenigdy. I nie tylko, że nie jest dumną, ale co więcej, usprawiedliwia się z tego, że pisze romanse i że one motywy nowe do nich wprowadza. „Gdym te powieści pisać zaczęła — czytamy — daleka byłam od mniemania, że one kiedyś do druku podane będą. Wtenczas albowiem wyciągano jeszcze wiele talentu na zrobienie dobrego romansu". Autor musiał posiadać „znajomość świata", „gust w rozmowie", „delikatną zręczność w wystawieniu obrazów" i „grzeczność w stylu"; w osobach przedstawianych w romansie ludzie poznawali siebie, czytelnik „błędy swoje, bawiąc się, poprawiał, i romans wtenczas stawał się dziełem użytecznem". Takie to romanse pisali Dyderot, Montesquieu, Rousseau i Wolter, „jako i wiele innych wielkich pisarzów *nie wstydzili się pióra swego zniżyć do tego rodzaju*". Potem przyszły powieści „tkliwe", w których widzieliśmy przynajmniej „modele dobrego tonu, prawdziwej miłości i najczystszych obyczajów". Ale powieści takie nudzą już obecnie publiczność, „wyczerpane nasze uczucia gwałtowniejszych wzruszeń potrzebują. Okropne widma, z tamtego świata powracające istoty, burze, trzęsienia ziemi, rozwaliny starożytnych zamków, przez duchy same tylko zamieszkałych, zbójców kupy, uzbrojeni puginałami i trucizną zdrajcy, mordy, więzienia, nakoniec dyabły i czarownice". I dopiero taki romans „w kształcie upodobanym wiekowi naszemu" zdolny jest zająć wyobraźnię czytelników. Ale musi się tam znaleźć „wszystko razem".

Niezmiernie charakterystyczne wyznanie. Na powieść patrzy autorka, jako na coś, czego pisać nie wypada, do czego znakomitsi twórcy „zniżają się" tylko, okupując tę nieprzyzwoitość bądź użytecznością wyraźną, bądź daniem „modelu dobrego tonu". I ona też nie śmiałaby z powieścią wystąpić. Pisała je tylko „dla własnej rozrywki", do druku nie przeznaczała, wszelako, skoro współ-

---

[1]) Mostowskiej należałoby poświęcić studyum obszerne, nie tyle przez wzgląd na wartość jej romansów — ta jest niewielka — ile z uwagi na motywy, których wspólność z motywami u romantyków naszych jest bardzo widoczna. Oczywiście trzebaby wprzód określić stosunek Mostowskiej do literatury zachodniej. Pracę w tym kierunku rozpocząłem, ale od wyników ostatecznych jestem jeszcze daleki. To pewne jednak, że romanse Mostowskiej pozostają w ścisłym związku z rodzajem, który w Niemczech przybrał nazwę „Schauerroman". Wspólność motywów w „Matyldzie i Danile" z jednym z tych romansów „Die blutende Gestalt mit Dolch und Lampe oder die Beschwörung im Schloss Stern bei Prag" jest bardzo znaczna. Wymieniony romans dostarczył w niemałej mierze wątku Grillparzerowi do jego „Ahnfrau".

czesne księgozbiory „zaludnione“ są takimi właśnie romansami (oczywiście obcymi), przeto i ona odważa się puścić w świat swoje, jednakże bez wszelkich pretensyi. W przedmowach zaś do następnych powieści zaznacza już wyraźnie, że celem jej jest „bawić“, że chce dać tylko „rozrywkę“ [1]). Autorka rolą powieściopisarki nieużytecznej jest lekko zażenowana, wprowadzenie zaś motywów i dekoracyi romantycznych zawstydza ją na dobre.

Dowodzić, że Niemcewicz, pisząc „Dwóch Sieciechów“, przestrzegał przedewszystkiem zasady użyteczności, byłoby marnowaniem słów. Wystarczy przeczytać uwagi końcowe, które są logicznym i rzeczywistym dalszym ciągiem „Wstępu“, ażeby bez poznania nawet treści „dyaryusza» uwolnić się od wątpliwości pod tym względem. Ale popatrzmy na stanowisko autorki „Malwiny“. „Domyślność serca“, to powieść mimo współczesnych pochlebnych sądów i ocen Tarnowskiego i Chmielowskiego, podnoszących jej zalety, niedoceniona. Co za różnorodność motywów, nastrojów! Koloryt sielankowy (takiż krajobraz), ale na to tło pada promień osyanowskiego księżyca, a przy jego blasku rozegra się scena z Werterowskim nastrojem uczuciowym. Świetne próby realizmu: kwesta (w rodzaju Sterna, ale sceny oryginalne, nie naśladowane), nakreślenie postaci samej Malwiny, istoty — z intencyi autorki — wcale nie doskonałej, postać Ludomira, księcia Melsztyńskiego... Na szczególne zaś podniesienie zasługuje subtelna, mistrzowska analiza procesów duchowych Malwiny, pochwycenie ledwie uchwytnych drgnień duszy, podpatrzenie stanów psychicznych, które my zowiemy dziś „lubowaniem się w cierpieniu“, „poczuciem wyższości, płynącem z cierpienia“, „świadomem oszukiwaniem siebie“. Pod tym względem nie dorówna księżnej Maryi ani Bernatowicz, ani Hofmanowa, ani tem mniej Jaraczewska (bo o Kropińskim i Rautenstrauchowej niema co i wspominać).

Autorka ma świadomość tego, że stwarza typ nowy powieści, chociaż nie potrafii określić należycie, w czem tkwi ta nowość. „Malwina“ nie ma według niej innej zalety nad tę, że „w ojczystym języku pierwszym jest w tym rodzaju romansem“, ale „ten rodzaj“ polega jakoby tylko na pochwyceniu rysów współczesnych, „gdyż — czytamy — romanse Krasickiego, Jezierskiego i t. d. opisują zwyczaje naszych ojców i dziadów, lecz bynajmniej nie malują obrazu teraźniejszego społeczeństwa“. Ten obraz w „Malwinie“ nie jest „ani doskonałym ani dokończonym“, autorka jednak chce wykazać, że „niema tego rodzaju pisma, do którego język polski nie byłby zdolnym“. (Podobną — spóźnioną — intencyę wyrazi później Kropiński) Otóż nieporozumienie między autorką a jej dziełem. Nowość „rodzaju“ nie polega bowiem na odtworzeniu w powieści ry-

[1]) „Zabawki w spoczynku po trudach“. Wilno, 1809. („Objaśnienie“ przed „Pokutą“ i „Wstęp“ do „Miłości i Psyche“).

sów współczesnych, ale na tych względach, o których wspomniałem. z wyjątkiem realizmu, bo ten był już i w „Doświadczyńskim“.

A teraz powtarza się to, cośmy czytali u Mostowskiej — ten sam, zupełnie ten sam punkt widzenia. Księżna Wirtemberska tłumaczy się, usprawiedliwia wprost z tego, że napisała powieść. Ona wie dobrze, że „wiele innych gatunków pisma byłyby nad romans użyteczniejszymi“, ale do owych innych gatunków brak jej zdolności, więc „chwyciła się“ tego, którego brak zupełny w naszym języku“. Nie przeniosłaby jednak na sobie, by (jak Mostowska może) miała, mimo uznawania zasady użyteczności, tylko zabawiać. Owszem księżna Marya poszuka dla siebie usprawiedliwienia w tem, że i romans czasem „korzystnym“ być może.... „Zdaje mi się — czytamy dalej — że przepisy, prawdy, nauki, które pod pokrywką zabawy w dobrym romansie znaleźć można, więcej nieraz przekonywują, niż suche morały“ [1]). Autorka się myli. W „Malwinie“ rzucony jest i rozwiązany prawie bez zarzutu bardzo interesujący problem psychologiczny, „przepisów, prawd, nauk“ prawie tam nie dopatrzeć, ale autorka pociesza się, że je tam „znaleźć można“, i łudzi się świadomie. (Rys wybitny u „Malwiny“).

„Prawdą“, „nauką“, dającą się z romansu wydobyć, chcieli współcześni okupić grzech romansu pierworodny, t. j. ten, że utwór jakiś był wogóle romansem. Prawdą i nauką można było nawet oczyścić występek, jakim jest przedstawienie uczuć „burzliwych“. „Niemasz dla piszących w jakimkolwiek rodzaju szlachetniejszego celu — głosi nieznany autor — nad cel poprawy obyczajów i to właśnie powinni sobie zamierzać pisarze romansów“, a jeśli już który kreśli uczucia „wyrodzone“, to niech się to dzieje „dla nauki wieku młodego“ [2]). Na tem też stanowisku stanął w „Nierozsądnych Ślubach“ Bernatowicz, który z wyrzutów sumienia u Klary (z powodu wysłania pierwszego listu) chciał ukuć przestrogę „dla młodych osób“, a zamiary samobójcze Władysława napiętnował jako „niegodne“; takie stanowisko obrał też Kasperowski w „Żalach Elwiry“. Pisanie romansów jednem tylko nagrodzić można było: użytecznością.

I zapatrywanie takie żyje mocą tradycyi nie tylko w zaraniu XIX. wieku, nie tylko w latach szesnastych, czy dwudziestych, ale utrzymuje się jeszcze w trzecim dziesiątku tego stulecia. Fryderyk hr. Skarbek uważa, choć niesłusznie, swego „Pana Antoniego“ (1824) za książkę, nie stojącą na wyżynach użyteczności, więc też odrazu stara się kwestyę jasno postawić. Zaczyna przedmowę od słów „Łaskawy Czytelniku“ i wyjaśnia, jak on tę łaskawość rozumie

---

[1]) „Do mego brata“ (przedmowa do „Malwiny“).
[2]) „Ćwicz. nauk.“ Oddz. lit. 1818. II.

Oto czytelnik nie dla autora, ale sam dla siebie jest „bardzo łaskawy i pobłażający“, skoro pozwala „umysłowi swemu do takiego przyjść stopnia próżniactwa, że się „Panem Antonim“ zająć może“. „Jeżeli jesteś urzędnikiem — brzmi dalej odezwa — lepiej byś zrobił, gdybyś czytał z uwagą akta, których fascykuł tak dawno przed tobą leży; jeżeli jesteś gospodarzem, rzuć książkę i wyjdź raczej na pole dojrzeć roboty; jeżeli jesteś studentem, nie waż się wcale czytać moich powieści, niczego się z nich nie nauczysz; weź raczej do ręki gramatykę łacińską i powtarzaj sobie: Haec terra etc. W szczególnych tylko zdarzeniach wziąć możesz, Panie Czytelniku, tę książeczkę: jeżeli masz zwyczaj czytać w łóżku, nim uśniesz, dla prędszego uśpienia weź Pana Antoniego; jeżeli się nudzisz i z nudów chcesz gdzie pójść pieniądze tracić, rozmów się lepiej z Panem Antonim; jeżeliś się z żoną pokłócił i nie chcesz nic gadać, czytaj przypadki Pana Antoniego; mniejsza bowiem o to, czy będziesz wiedział, co czytasz. Lecz dość tych prawd; jeżeli bowiem twoje wychowanie i twój zdrowy rozsądek nauczyły cię dobrze czasu użyć i nim rozporządzić, to sam będziesz wiedział, co masz z Panem Antonim zrobić“. Usprawiedliwienie w formie żartobliwej, ale usprawiedliwienie, — i stanowisko autora w rezultacie nie bardzo różne od zajętego przez Mostowską czy Wirtemberską. Na użyteczność kładzie też nacisk Niemcewicz w przedmowie do „Jana z Tęczyna“: „Wielu zgodzi się ze mną — twierdzi — że rodzaj ten (romans historyczny) z pożytkiem przyjemność i zabawę połącza. Jest on, iż tak rzekę, uzupełnieniem objaśniającem surowe i poważne dzieje“ — i dalej wyjaśnia arcypoważny, dydaktyczny cel romansu. Jeszcze zaś nawet Jaraczewska zaręcza w r. 1827 w Przedmowie do „Zofii i Emilii“, że, jeśli pisze powieści, to „jedynie w chęci być użyteczną“; wierna zasadzie przeładowuje też tak powieść wymienioną, jak „Wieczór adwentowy“, jak zwłaszcza „Pierwszą młodość“ setkami morałów, w których grzęźnie fabuła utworu (także moralizująco-tendencyjna).

Tak to, mimo iż romans — pewne przynajmniej typy jego — wyzbył się zupełnie skorupy dydaktycznej, mimo, iż z zachodu przyszedł świeży wiew, który wzrok jednych skierował ku krainom nadzmysłowym, drugich ku zagadkom serca ludzkiego, innych ku urokiem czarów owianym czasom rycerskim, zapatrywania na romans, wytworzone w w. XVIII., utrzymywały się nadal z całą mocą, więcej nawet, bo skrajne swą bezwzględnością uwagi w „Liście do Paryżanki“ nie straciły również waloru. Wszyscy wymienieni autorowie i autorki romansów przyznają racyę bytu tylko romansom utylitarnym, ale i te nawet uważają wśród utworów literackich za jakiś pośledniejszy rodzaj, do którego można się ostatecznie zniżyć, ale chwalić nie ma się czem zupełnie. Pisanie romansów jest w wyobrażeniu większości autorów objawem jakiejś słabości, jest małą nieprzyzwoitością, z której w każdym razie wypada się wytłumaczyć.

Pierwszy protest przeciw takiemu poglądowi wyjdzie — od kogo? — od Kropińskiego! Nie z pożytku, jaki czytelnik wyciągnie z „Julii i Adolfa“ — prosi autor — ale „z uczuć, jakie na nim sprawią karty powieści, niech sądzi czytający o większej lub mniejszej wartości dzieła. „Biada każdemu romansowi... jeżeli przyjdzie pod sąd samego tylko rozumu i zimnej rozwagi. O pismach serca powinno wyrokować serce, kierowane dokładną znajomością serc ludzkich“. Innemi słowy: jeżeli autor romansu dał wierną analizę stanów uczuciowych, spełnił w zupełności swoje zadanie i ani utworu swego, ani braku w nim żywiołu dydaktycznego wstydzić się nie potrzebuje.

Nie mniej jednak utylitarny punkt widzenia nie znika i po Kropinskim jeszcze (Jaraczewska), ale postęp zaznaczy się o tyle, że sami przynajmniej autorowie przestaną patrzeć na romans jako na kopciuszka. Kwestya zaś użyteczności stanie się kwestyą sporną i długo zaprzątać będzie umysły powieściopisarzy i krytyków.

Konstanty Wojciechowski.

Przyczynek do dziejów reakcyi przeciw wszechwładztwu uczucia po r. 1820.

Mówiąc o sentymentaliźmie w Polsce, posługujemy się liczmanem słownym; nie zdajemy sobie bowiem najczęściej należycie sprawy ani z rozciągłości prądu, ani z tego, że pod wspólną rubrykę podciąga się objawy znacznie zróżniczkowane. W istocie można tu mówić o trzech falach sentymentu świadomego siebie. Każda z tych fal, przybiegłszy z zachodu, wyrzuciła na nasz brzeg „perły, muszle i korale“, ale cofnęła się rychło pod naporem czynników rodzimych. Pierwsza — to sentyment naszych sielanek i erotyków stanisławoskich, to zachwyty, westchnienia i łzy, tu i ówdzie z pewną przymieszką zmysłowości (Karpiński). Fala druga to nasz romans Roussowsko-Werterowski i IV. część „Dziadów“. Tu natężenie uczucia silniejsze, miłość stanowi kwestyę bytu lub niebytu, uczucie pogwałcone znajduje jedno tylko rozwiązanie — w śmierci. W fali trzeciej odkryje analiza z łatwością obok pierwiastku uczuciowego pierwiastek myślowy. I tu rozwiązaniem tragedyi jest śmierć, ale kolizyę wywołują czynniki dwojakie. (Witwickiego „Edmund“, Kraszewskiego „Poeta i świat“, Zmorskiego „Lesław“).

W notatce niniejszej, nie mającej najmniejszej pretensyi do pobieżnego choćby omówienia niezmiernie interesującej kwestyi:

reakcyi po każdej z tych fal, chcę zwrócić uwagę owszem na jedno tylko zjawisko: jak zaznaczyła się reakcya przeciwko fali drugiej.

W roku ponoś 1810. napisał Kropiński romans „Julia i Adolf", parafrazując w nim osnowę z Rousseau'a „Julii", aby zamknąć ją epilogiem Werterowskim. W r. 1816. wydała ks. Wirtemberska „Malwinę", w której scenę pożegnania z Wertera niemal przetłumaczyła. („Pam. lit." 1904. str. 427 i n.). W r. 1820. wyszły Bernatowicza „Nierozsądne Śluby", oparte na tych samych wzorach, co romans Kropińskiego. Rok 1821. przynosi, obok przekładu Wertera, Kasperowskiego „Żale Elwiry" i Rautenstrauchowej „Emmelinę i Arnolfa". W r. 1822. ukażą się „Dziady" — wyższe nad wszystko, co było przed nimi, ale objaw i wyraz ówczesnej właśnie atmosfery uczuciowej, tylko wyraz genialny.

Wspólnem znamieniem wszystkich wymienionych utworów jest — jak zaznaczyłem — podniesienie uczucia do godności siły w życiu kierującej. Rozum wobec „władz serca" milknie, a serce lubuje się we własnem cierpieniu i lubi o niem opowiadać, najczęściej — z patosem. Także w sceneryi wypadków, w kreśleniu charakterów, w sposobach wyrażania uczucia jest w naszym romansie sentymentalnym schemat wspólny, powiedzmy — szablon. Formułka jest taka: dwoje kochanków, on i ona szczyt doskonałości (on albo odrazu doskonały, albo doskonałym się staje w ciągu akcyi romansu). Miłość między nim a nią jest wzniosła, idealna; zmysły odzywają się, ale „czyści" kochankowie umieją je poskromić. Wyłania się jednak kolizya: nierówność pochodzenia, wyznania, rywal rzeczywisty czy urojony. Konsekwencye tragiczne: śmierć jednego lub obojga kochanków. Od szablonu tego odbiegają tylko „Żale Elwiry"; w „Malwinie" rozwikłanie jest pomyślne.

Przeciw wszechwładzy uczucia, przeciw podporządkowaniu mu świata myśli i dążeń, przeciw rozwiązywaniu kolizyi wewnętrznej przez śmierć odzywały się głosy protestu bezpośrednio po ukazaniu się tego i owego utworu, ale były to zjawiska sporadyczne [1]. Na ogół — jeśli mamy zaufać Brodzińskiemu [2]) bez zastrzeżeń — typ sentymentalny przeszedł z literatury do życia, i w Polsce zaroiło się od „nieznośnych zapaleńców, nudnych melancholików, tworzących sobie nieszczęścia", a kończących — bo i to Brodziński stwierdza — samobójstwem. Chodzi o to, jak długim był żywot tego typu?

---

1) W „Astrei" (1821., I., 18—19) potępia nieznany krytyk samobójstwo Władysława z „Nierozsądnych Ślubów", w „Gazecie literackiej" (1821. Nr. 22) zarzuca Surowiecki Arnolfowi („Emmelina i Arnolf"), że „bez żadnej walki", „ślepo", rzucił się w namiętność, i nazywa go nawet człowiekiem nikczemnym.

2) Pisma, Poznań 1874, VIII, 27.

Otóż reakcya nadeszła bardzo rychło, w romansie, a w ślad za tem prawdopodobnie i w życiu, zanim nie nadpłynęła ponowna fala sentymentalizmu — z wskazaną poprawką. Wyobrazicielami reakcyi po roku 1820. są Niemcewicz, E Ł. (pseudonim autora nieznanego), Skarbek i Jaraczewska. Niemcewicz po części tylko. W „Leibie i Siorze" (1821) utarty schemat jeszcze króluje; jest więc on i ona — oboje doskonali i oboje bardzo zakochani, jest różnica w zapatrywaniach religijnych (między Leibą a ojcem Siory), jest rywal i t. d., ale miłość nie wypełnia już tu całego zakresu myśli, życia kochanków, i ani Leibe ani Siora nawet w najtragiczniejszych sytuacyach nie myślą o samobójstwie, bo poza miłością mają cały świat pragnień i realnych dążeń. Kochankowie tracą nadzieję połączenia się, ale Leibie pozostaje jako zadanie życia walka z ciemnotą współwyznawców, i to dążenie czyni go odpornym wobec cierpień osobistych. Nie polemika więc z sentymentem, ale wskazanie, że nakaz uczucia nie jest jednak nakazem najwyższym

Polemiczny natomiast charakter ma powieść E. Ł. „Przyjaźń i miłość" (1822).

Tu bohater romansu, Kazimierz, kocha — i to namiętnie — Jadwigę, „dopóki miał nadzieję, że wzajemnie kochanym być może". Lecz gdy ujrzał, że się zawiódł, „przywołał rozsądku na pomoc, a ten... przytłumił w sercu jego nieszczęśliwą miłość". Kazimierz jest tak rozsądny, że szuka kobiety, którąby „pierwszą nieszczęśliwą miłość nagrodzić potrafiła", przyjmuje z ręki rywala urząd w powiecie i mając przy boku swym kochającą i kochaną żonę, jest dla wszystkich wzorem cnót „domowych" (Porówn. pracę mą: „Werter w Polsce" str. 83 i n.). Sentyment uleczony, autor woła najwyraźniej: „pocóż szaleć i strzelać się, kiedy nie jedna kobieta na świecie!" Jest to widoczna odpowiedź na „teoryę samobójstwa" z miłości.

Za jeszcze jaskrawszy protest przeciw uznawaniu wszechwładzy uczucia wypadnie uznać powieści Skarbka. W tem oświetleniu nabierają one zupełnie nowej wartości. Przypatrzmy się „Chwili wesołości", wydanej bezimiennie w r. 1822. Już sam nastrój romansu jest zasadniczo różny, bynajmniej nie elegijny. Owszem, raczej zacięcie satyryczne, połuśmiech, trzeźwość. Szlachetny Konrad kocha Julię, ale nie umie jej wyznać swych uczuć, bo jest znacznie od niej starszy. O rękę panny ubiega się młodzieniec z sąsiedztwa, Karol, bardzo zadłużony — i zostaje jej narzeczonym. Ale Julia poznaje niebawem, że Karol tęskni tylko do jej posagu, a poznaje też, że kocha ją — stroniący przed nią — Konrad. Dziwną sytuacyę rozwiązuje Julia sama: oświadcza się przez rodziców swych o rękę Konrada, chociaż nie kochała go wcale, lecz szanowała tylko dla jego charakteru. Małżeństwo żyje z sobą bardzo szczęśliwie.

Czem była „Chwila wesołości“ wobec sentymentalnych romansów, to zrozumiemy lepiej, gdy przyjrzymy się głównym postaciom powieści: Julii i Konradowi.

Cóż to za różnica między bohaterką „Chwili wesołości“ a znanymi nam z dotychczasowych romansów Juliami, Klarami, Emmelinami, Elwirami! Nasza Julia, gdy jej swat Karola, pan Woynicki, posyła kwiaty, pisze do jego córki: „Ojcu twemu dziękuję bardzo za kwiaty; jest to godnem pasterskich wieków, że miłosne ekspedycye w kwiatach ukrywa“, a dalej: „daruj mi te żarty, droga przyjaciółko, wiesz, co ja myślę o miłości, jak się z nią nielitosciwie obchodzę, nie dziw więc, że przy wydarzonej porze przekąsów moich Kupidynkowi nie szczędzę. Nie myśl jednakże aby to powątpiewanie o uczuciach prawdziwej miłości w naszym wieku miało mnie uczynić nieczułą na piękne i szlachetne serca wzruszenia, abym nie miała cenić słodyczy szczerego przywiązania dobranego małżeństwa. Nie miłość, bo tej we mnie konkurent nie wzbudzi, lecz rozsądek i przyjaźń kierować będą mym wyborem“. Co za znamienne słowa! Kiedy zaś Konrad pocznie jej mówić w sposób trochę retoryczny, zwrotami jakby z „Julii i Adolfa“, o „węźle małżeńskim“ jako o „pierwszem ogniwie doczesnego szczęścia“, Julia przerwie mu wnet „I, bez tych żartów, Panie Konradzie, wszak wiesz, jak dalece ja tych z romansów wyjętych wyrazów nie lubię“. A zatem Julia to typ panny chłodnej, niezdolnej z natury do uczuć głębokich, miłości wielkiej? Otóż to najciekawsze, że nie. Ona przekonała się tylko, że takiej miłości, jaką w książkach znalazła, „niemasz i nie było przykładu w rzeczywistości“, że w tem wszystkiem tkwi przesada ogromna, więc choć w duszy swej pieści ideał bardzo górny, wie, że w życiu go nie znajdzie, i dlatego postanowiła uczynić wybór „z rozsądku“. A ten wybór z rozsądku to bynajmniej nie oglądanie się na pozycyę towarzyską przyszłego, lub na jego majątek, to wyłącznie wzgląd na charakter tego, który ma otrzymać jej rękę, wzgląd na wspólność myśli i upodobań. Sentyment zabiły w Julii — sentymentalne romanse, a autor to wyraźnie podkreśla.

Jeszcze zaś znamienniejszą postacią jest Konrad, który w chwili największego cierpienia, wtedy, kiedy usunął się dobrowolnie od swego bóstwa, pisze do przyjaciela: „rozsądek może wziąć górę nad namiętnościami, zimna rozwaga może kierować wszystkimi postępkami naszymi“. Tak pisze człowiek, cierpiący naprawdę i bardzo, ale przekonany, że i nad cierpieniem można zapanować. On też nigdy nie powie, jak poprzednicy jego i ich pierwowzór: „Der Mensch ist Mensch, und das bisschen Verstand, das einer haben mag, kommt wenig oder nicht in Anschlag, wenn Leidenschaft wütet und die Grenzen der Menschheit einen drängen“. Jeśli Kazimierz z „Przyjażni i miłości“ zakrawał na filistra i wyglądał z swą filozofią blado przy szlachetnych samobójcach, to Konrad wyrasta na człowieka o silnej

w o l i, mogącego się śmiało przeciwstawić Adolfom i Arnoldom. I taka jest odpowiedź Skarbka na romanse poprzedników, a epilog romansu, który zapewnia o najpełniejszem szczęściu Julii, choć zrobiła wybór „z rozsądku“, a zupełnie nie z miłości, określa to stanowisko jeszcze jaśniej

Przyznać trzeba, że Skarbek, podejmując wespół z innymi rękawicę przeciw sentymentalizmowi, a występując w obronie rozsądku i rozwagi, pozostał konsekwentnym. W „Panu Antonim“ (1824), wzorowanym zwłaszcza pod względem techniki na Sterna „Tristramie“, uderzył w sposób bardzo gorący na lekkomyślne zawieranie małżeństw. Małżeństwo nie może, nie powinno być następstwem „czaru“, jaki obłoczna dziewica rzuca na młodzieńca, bo przy takim probierzu miesiąc miodowy może przejść łatwo w piołunowe lata. „Do żywności naszej — mówi nauczony doświadczeniem pan Antoni — używamy tylko pokarmów zdrowych i posilnych, wszystkim dobrze znanych, a nie tych lub owych owoców lub mięsiw, jakie nam pod rękę wpadną, w obawie, abyśmy się nie otruli; odziewamy się materyami dogodnymi, ciepłymi i t. d.. koni, bydła i wszelkich zwierząt do naszego użytku przeznaczonych nie kupujemy ani używamy, nie wypróbowawszy ich naprzód; a żony bierzemy tak zupełnie, jak gdybyśmy na chybi—trafi z zamkniętego naczynia czarną lub białą gałkę ciągnąć mieli. Pokażą nam gdzie z nienacka, jak w jasełkach, jaką piękną panienkę; podsycą gadaniem, zachwalaniem i tysiącznymi sposobami, n a m i ę t n o ś ć, s p o j r z e n i e m o c u c o n ą; zbliżą nas z nią wtedy, gdy ona nas już zupełnie zaślepi; każą pannie być skromną, uważną, uprzejmą, słodką w towarzystwie, w którem się z nią znajdujemy, i nie dając nam nigdy sposobności poznania w domowem pożyciu jej sposobu myślenia i serca, każą nam zgadywać, czy cetno, czy licho, i dopiero po ślubie zagadkę rozwiązywać pozwalają“.

Naturalnie uwagi Pana Antoniego są uwagami Skarbka i na tę „wielką bardzo niedoskonałość w naszym układzie towarzyskim“ chce autor w powieści swej wskazać. Nie wiemy, czy Władysław z Klarą, Adolf z Julią, Arnolf z Emmeliną byliby szczęśliwi, ale że każdy z nich zapłonął gwałtowną miłością po p i e r w s z e m ujrzeniu kochanek, że była to istotnie namiętność „s p o j r z e n i e m“ ocucona — to pewna. Kochankowie z romansów łudzili się jak i kochankowie w życiu związkiem dusz, naprawdę zaś podścieliskiem ich „gwałtownych“ uczuć były przyczajone zmysły. Skarbek, który w „Chwili wesołości“ p o z n a n i e c h a r a k t e r u postawił jako kryteryum przy zawieraniu związków małżeńskich i okazał nam małżeństwo na tym probierzu oparte — szczęśliwe, tu użył metody przeciwnej i, zwalczając sentyment jasełkowy, przedstawił czytelnikowi człowieka, który cierpi dlatego, że wybierał na „chybi trafi“.

Ale Skarbek wogóle patrzy na uczucie miłosne nie z tragicznego punktu widzenia. W „Podróży bez celu“ (zawisłej w wysokiej mierze od „Podróży sentymentalnej“ Sterna) bohater powieści, mimo,

że w duszy pieści ideał ukochanej Emilii, rozgrzewa się łatwo i jak sternowski Yoryk zawiązuje, objeżdżając Niemcy, mnóstwo romansików po drodze, z ładną szynkareczką, z mężatką Matyldą, z cudzoziemką w parku, z córką laufra królewskiego, z milutką dziewczyną hotelową. Między jedną a drugą uwerturą do romansu (bo na uwerturze zawsze się kończy) zasyła westchnienia szczere do jedynie kochanej Emilii. Cóżby na to powiedział Władysław, co Adolf, co Arnolf! Nie twierdzę naturalnie, jakoby Skarbek kreślił w „Podróży“ coś w rodzaju „modus procedendi“ dla kochanków, jakoby kochankom nieszczęśliwym pozwalał się pocieszać przy boku córek laufrów królewskich, ale podkreślam to, co jest zresztą samo widoczne, jak zmieniał się typ, jak sentyment poczynał godzić się z prozą życia. Choćbyśmy zaś poczytali nawet ten objaw erotomanii za proste naśladownictwo erotomanii Yoryka, to i tak reakcya przeciw sentymentalizmowi będzie widoczna, a tylko odkryje się źródło, które do tej reakcyi pobudziło.

Weźmy zaś następną powieść Skarbka „Pana Starostę“ (1826). Miłość nie pochłania i tu jednostek ludzkich. Jest ona w życiu bohatera (Augusta) czynnikiem wagi pierwszorzędnej, ale nie opanowywa go tak, by nie widział poza nią innych motorów życia. Poznawszy Waleryę dobrze, pokochał ją August gorąco, jednakże odepchnięty przez matkę panny, nie strzela się bynajmniej, owszem chce żyć i być pożytecznym społeczeństwu. Ani śladu wybuchów namiętnych, okrzyków rozpaczy, bezsilnych szamotań, rozmyślnego samoudręczania się. August jest trzeźwy, trzeźwiejszy nawet od Konrada z „Chwili wesołości“. Doskonałym ma być z intencyi autora i on także, ale doskonałość jego polega nie tylko na „szlachetności uczuć“, jak to było dotychczas, lecz także na wzorowem gospodarowaniu i patryotyzmie, objawiającym się w czynie. W „Panu Staroście“ niema charakteru polemicznego, jakim była przesiąknięta „Chwila wesołości“, ale za to jest typ pozytywny człowieka-kochanka o pięknej duszy (schöne Seele), typ nowy.

Punkt widzenia Skarbka obiera za swój także E. Jaraczewska Gustaw-marzyciel, Gustaw-kochanek, przypominający w młodości pierwszej wszystkie znane typy kochanków sentymentalnych, zmuszony rozstać się z ubóstwianą Natalią, boleje ciężko, ale i on nie odbiera sobie życia. Idzie w świat z jej wspomnieniem, kocha to wspomnienie, a równocześnie pracuje nad sobą, kształci się, staje się pożytecznym ogółowi i — żeni się z kobietą, która godną była zastąpić Natalię („Pierwsza młodość, pierwsze uczucia“, 1828).

Niebawem do protestujących przeciw sentymentowi przyłączy się Kraszewski, po to, by później popłynąć z powrotną falą i dać zrazu w „Podróży po mojej szkatułce“ (1834), a potem w powieści „Poeta i świat“ nowy okaz sentymentalnego kochanka, idącego za uczuciem jako za siłą najwyższą, rządzącą wszechwładnie. Będzie to już jednak fala powrotna.

Konstanty Wojciechowski.

Ślad wpływu Szymona Szymonowicza w „Grażynie“ A. Mickiewicza.

Mickiewicz w Lekcyi XXXVIII „Wykładów“ (piątek 18. czerwca 1841) poświęca kilka uwag sielankom Szymonowicza, z których trzy, t. j. „Zalotników“, „Żeńców“ i „Pomarlicę“, do najpiękniejszych zalicza, ponieważ zawierają najwięcej pierwiastku rodzimego, narodowego.

Przeczytawszy powyższe uwagi, możnaby sądzić, że Mickiewicz tylko „Sielanki“ Szymonowicza czytał, bo o jego pismach łacińskich nawet słowem w swych wykładach nie wspomina. — Mimo to ośmielam się wypowiedzieć zdanie, że Mickiewicz znał prawdopodobnie i utwory łacińskie Szymonowicza. W odzie XIV jego „Flagellum livoris“ czytamy o trudach i mozołach, jakie bohaterowie podejmować muszą, gdy przeciwnie niewieściuchy nic nie robią i mężnym sławy zazdroszczą. Szymonowicz wypowiada to w następujący sposób:

Quando tu (Livor) ludis ferus insolensque
Matre sub molli puer educatus,
Petricis audax equitas cothurnis
Compita lustrans:
Illa (Virtus) sollertem peragit iuventam,
Sub verecundo docilis magistro
Trivit insontes data taediosis
Artibus annos.

Miejsce to dziwnie przypomina ustęp w „Grażynie“ (w. 407 i nast.), gdzie Litawor żali się przed Rymwidem, że, od młodości wojując, państwa swego wcale nie powiększył...

A ja com zyskał za rany i znoje?
Com zyskał, że od maleńkiego wieku
Z pieluchów zaraz przewiniony w zbroje,
. . . .
Że wtenczas, kiedy moi rówiennicy,
Jeżdżąc na kijach, szablami z łuczywa
Bezpiecznie sobie grali po ulicy,
By siwą matkę lub dziecinną siostrę,
Zabawić wojny kłamanej obrazem....

Porównywując te miejsca, widzimy, że są bardzo do siebie podobne; nie wykluczam wprawdzie przypadkowości, ale prawdopodobniejszą wydaje mi się reminiscencya.

Błażej Jurkowski.

Jeszcze jeden okaz balladomanii.

Ze wszystkich utworów Mickiewicza ballady miały może najwięcej naśladowców, a wśród ballad niemałą popularnością cieszyła się „Świtezianka“ i wogóle te, które miały za temat „pogwałcone prawa miłości“ (Dr. W. Bruchnalski: Pierwsze utwory Mickiewicza naśladowane w literaturze galicyjskiej 1822—1830. Sprawozdanie Zakł. nar im. Ossol. 1894, str. 52, 54—55, 57—58). Liczny szereg naśladowań mniej lub więcej udatnych, o których wspominają dotychczasowe badania, pragnę uzupełnić jeszcze jednym okazem, pochodzącym z czasów, w których epidemia balladomanii poczynała już wygasać

W r. 1832 wyszła w Krakowie „Krakowianka, powieść romantyczna, oryginalnie wierszem napisana“. Autorem (podług Estreichera) jest I. H. Kurzewski, wydawca niegdyś „Rocznika damskiego“ w Warszawie (1824). O nim samym trudno dowiedzieć się czegoś bliższego, czego zresztą nie mamy powodu żałować. Widocznie w r. 1825 lub następnym przybył do Krakowa, gdzie kilka jego utworów wychodzi w latach 1826—1834, potem znów drukuje swe prace w Warszawie (1838 r. „Bajki i powieści“, poema „Smętarz“; 1843 „Rys życia Aleksandra I.“), z czego możnaby wnosić, że tam powrócił Utwory jego, pretensyonalne i rozwlekłe, same przez się wartości artystycznej dla nas nie mają; mogą interesować tylko o tyle, o ile dają wyobrażenie o wszechpotężnym wpływie geniuszu Mickiewicza na umysły licznych poetów *minorum gentium*.

Pod piórem Kurzewskiego urosło 152 wierszy „Świtezianki“ do objętości 226 wierszy. Właściwą powieść poprzedza długi wstęp Poeta, wędrując po jakiejś romantycznie pięknej dolinie, widzi mały cmentarzyk, drzewami ocieniony, i od starca dowiaduje się, że to „młodych dziewic spoczynek“, trzech ofiar strzelca, który mieszkał opodal w chatce, do zwalisk zamku przytulonej. Zgon ich spowodowały „zmienne uczucia, miłość niestała i serce tkliwe nad miarę; złamane szluby, znikoma chwała, spełniły smutną ofiarę“ (w. 49 – 52). Ale i zwodziciel smutny znalazł koniec, bo „jego zwłoki chowają nurty bladego jeziora“. Tu poeta napróżno woła: „dokończ, dokończ!“; starzec, dość prozaicznie odpowiadając: „nie mam czasu, spieszę do mego szałasu, słońce niknie, księżyc wschodzi, do spoczynku czas nadchodzi“ — odsyła go do pasterza, który niedaleko „bawił się łowieniem ryb“ Ten dopiero opowiada całe zdarzenie:

Pewnej jesieni Żelisław, młody strzelec, wybrawszy się na łowy, usłyszał wśród rozkosznej doliny „tkliwe pienia“ a wkrótce ujrzał urocze zjawisko: „z jasno błąd uploty jak róża piękną dziewicę“. Nie namyślając się długo, oświadcza jej swą miłość. „Nie wierzę twojej miłości“ dziewica na to odpowie. „Z jednej wy massy

podłości — wszyscy jesteście panowie. Przez was mówi żądza płocha — i żaden szczerze nie kocha“ (w. 117—122). Młodzieniec argumentuje dalej dość śmiało, bo usiłuje jej porwać całusa, a zgromiony za śmiałość, pozwala sobie wyrazić powątpiewanie, czy istotnie nikogo dotąd całusem nie darzyła, zwłaszcza, że w tych stronach tylu panów młodych i tylu ułanów po kwaterach Dziewczyna zapewnia, że ani złoto ani inne ponęty nie działają na jej serce. Wówczas strzelec, choć pierwszy raz ją widzi, pyta: „Powiedz mi dziewczyno moja, kto twój ojciec, matka twoja?“ (w. 157—8). Nieznajoma nie jest tak skrytą, jak dziewczyna u Mickiewicza, i opowiada o swem osieroceniu i wychowaniu przez jakąś staruszkę. Rozczulony młodzieniec ponownie ofiarowuje jej swe serce i chatkę. Dziewica przyjmuje, lecz żąda przysięgi: „Zaklinam cię na sumienie, wyznaj mi się bez obłudy, czy innej słowa nie dałeś, albo wiary nie złamałeś, i czy pierwsze twe zapały i czy będziesz dla mnie stały?“ Strzelec przysięga, że ona jest jego pierwszą miłością, przyczem „przyklęknął... podniósł swą prawicę, biorąc na świadka obłoki“ (w. 200) Ale ponieważ on właśnie zgubił owe trzy dziewice, o których mogiłach słyszeliśmy, więc natychmiast spada nań straszna kara (w. 201—222):

„A wtem się łoskot rozlegnie do koła
I z gór nadludzka potęga
Straszliwym głosem po trzykroć zawoła:
Zdrajco! krzywa twa przysięga.
Wtem i dziewica za rękę go wzięła,
Z równym się ozwie chałasem:
A tuś, hultaju, co twe straszne dzieła
Ludzie wskazują pod lasem!
Pospiesz więc za mną po należne kary
W bezdennej wody zwierciadła!
Po tych wyrazach zajękły pieczary,
Ziemia się z niemi zapadła:
A tuż zajęło ów loch rozpadnięty
Brudne jezioro z strasznemi odmęty.
I odtąd mówią, że ilekroć razy
Mają być wojny, ludów wzruszenie,
Straszliwe głody, morowe zarazy,
Albo okropne ziemi trzęsienie —
Zawsze nad temże jeziorem
Ciemniejsze mgły występują,
A w powietrzu nad wieczorem
Strzelca z dziewicą widują....“

Jednaka zatem kara spotyka obu „strzelców“ (bo i Mickiewicza młodzieniec „strzelcem był w borze“), ale wina ich wcale odmienna. Strzelec w „Świteziance“ łamie przysięgę, złożoną w do-

brej wierze, grzeszy tylko skutkiem braku silnej woli w pokonaniu pokusy: sobowtór w „Krakowiance" z całą świadomością składa przysięgę fałszywą. Oprócz tej różnicy inne szczegóły, począwszy od formy wiersza i całej dekoracyi scenicznej aż do poszczególnych wyrażeń, a nawet dość nagłej przemiany Krakowianki, hożej, ale dość prozaicznie wyglądającej dziewoi w pełne grozy zjawisko demoniczne — z widoczną starannością naśladowane z Mickiewicza. Jak daleko pozostał w tyle naśladowca za wzorem swym, łatwo osądzić z przytoczonych próbek jego muzy.

Inne poezye Kurzewskiego także dowodzą rozczytywania się pilnego w dziełach Mickiewicza. Tak n. p. druga powieść romantyczna, w tymże roku 1832 wydana w Krakowie p. t.: „Dyabeł czyli początek czarownic" ma niektóre ustępy naśladowane z ballad: „To lubię" i „Panicz i dziewczyna", a postać płochej dziewczyny z II-giej części „Dziadów".

Że Kurzewski hołdował przytem czasem i klasycznej muzie, świadczy jego „Echo" (Kraków 1832), gdzie oprócz tytułu „powieść romantyczna" niczego zresztą „romantycznego" nie można się dopatrzeć. Innych jego dzieł (a jest ich ogółem 13, nie licząc tłumaczeń powieści) nie miałem sposobności poznać.

Henryk Kopia.

Glossa do „Krytyków i recenzentów warszawskich".

„Drudzy cieszą się, że nie umieją po holendersku i nie czytają Lessinga".

Zdanie doskonałe jako persyflaż, rzuca na erudycyę i na wykształcenie krytyków i recenzentów warszawskich niebardzo pochlebne światło. Znajduje się w grupie tych zdań, które, ku końcowi diatryby, nie zajmują się już cytatami i dowodzeniami, ale miażdżą (jedni śmieją się z Goethego — drudzy cieszą się, że nie umieją po holendersku i nie czytają Lessinga — inni radzą wyciągnąć kordon zdrowia). Zarzucając klasykom takie poglądy i mniemania, Mickiewicz musiał się opierać — jak w całem piśmie — na jakichś faktach rzeczywistych, bo inaczej mógłby mu pierwszy lepszy Dmochowski fałsz zadać. Istotnie, kordon zdrowia znalazł Chmielowski w numerze 334. „Gazety polskiej" z r. 1828[1]). Co do Goethego, to, zanim będzie można wyszukać dokładnie źródło tego

[1]) Chmielowski, „Dzieje krytyki literackiej w Polsce". str. 185

powiedzenia, można wskazać na bardzo liczne głosy antyniemieckie w ówczesnej krytyce klasycznej. Przypuszczać więc można, że i najzjadliwsze z tych trzech zdań ma za podstawę rzeczywiste powiedzenie jakiegoś klasycznego recenzenta.

Otóż po bliższem zbadaniu sprawy pokazuje się, że Mickiewicz istotnie miał na myśli takie powiedzenie, drukowane czarno na białem — ale je źle zrozumiał i wskutek tego włożył w nie myśl, której tam nie było.

Rzecz cała ma genezę w artykułach literackich ówczesnej „Gazety polskiej".

W n-rze 313. z dnia 14. listopada 1827 r na str. 1259—1260 Mochnacki pomieścił artykuł p. t. „O Zairze Woltera" z racyi wystawienia „Zairy" w teatrze narodowym. Artykuł ten, co zresztą wogóle Mochnacki sam zaznacza, jest przekładem z „Hamburgische Dramaturgie" Lessinga. Znajduje się w nim między innymi ustęp mówiący o tem, że „nigdzie tak surowo i bez żadnego względu nie zganiono „Zairy", jak w Holandyi"; że „niejaki Duim w Amsterdamie upatrzył w niej tyle uchybień, że lepszą napisać „Zairę" poczytywał za rzecz najłatwiejszą w świecie", napisał tedy dramat p. t. „Zaira nawrócona", dramat lichy, ale uwagi Duima o dziele Woltera świadczą o niepospolitej znajomości rzeczy (uwagi te dotyczą miejsca i akcyi). Na zakończenie artykułu Mochnacki dodał od siebie taką notatkę o Lessingu: „Przyznać trzeba że ten Lessyng miał głowę nie od kształtu. Wydziwić się nie można, z jaką śmiałością i jak zręcznie żartuje sobie z Woltera, z tego zawołanego śmieszka, z tego mistrza nad mistrzami wszystkich, jacy kiedykolwiek żyli na świecie żartownisiów. — Ten Lessyng żartował sobie nietylko z Woltera, ale i z Kornela, Rasyna i całego grona klasyków francuskich. Ten Lessyng żartobliwą, dowcipną, głęboką i uczoną krytyką swoją stworzył i ukształcił scenę narodową w Niemczech. Ten Lessyng był sam znakomitym pisarzem dramatycznym, był największym w swoim czasie erudytem, filologiem, archeologiem, dyalektykiem i t. d. Urodził się w roku 1729; umarł 1781".

Na ten artykuł Mochnackiego pojawiła się w nrze 331 z dnia 2. grudnia 1827, str. 1331—1332 odpowiedź, podpisana znakami: S...... Ob. Woj. San. Kto jest ten obywatel województwa sandomierskiego, nie potrafię na razie wskazać; jest to jednakże rzecz pisana tak dobrze, że podejrzywałbym w panu S. którego z lepszych ówczesnych krytyków; znajomość dobra literatury niemieckiej (pomimo lekceważenia Lessinga), wynoszenie Schillera na czoło poezyi romantycznej przy równoczesnem chwaleniu dramatu francuskiego, kazałyby skierować podejrzenia w stronę Brodzińskiego. Ale naturalnie jest to tylko bez pewnych podstaw przypuszczenie. Mniejsza zresztą o autora; dość, że w tym właśnie artykule znajduje się zdanie, które Mickiewiczowi dało powód do zjadliwej uwagi. Autor artykułu jest gorącym wielbicielem Voltaira; stąd uszczypliwy ton

Lessinga o jego „arcydziele“ oburza go do żywego i wywołuje takie uwagi: „Że sobie Lessyng śmiało żartował z Woltera, to także nie dowodzi, żeby miał być większym od niego pisarzem, albo żeby Voltaire także był pospolitym poetą. Prędzej podobno same nawet Niemcy o dramaturgii Lessinga zapomną, niż cały świat uczony o naczelnych płodach Voltaira; przeżyje on wieki, a ci, coby sławę jego poniżyć chcieli, są podobni (jak trafnie powiedział Blanchard, w „Plutarchu dla młodzieży“) do nędznych owadów, coby piramidę egipską podkopać i obalić usiłowały“. Można sobie wyobrazić, jak takie zdania irytowały naszych romantyków, ktorzy Lessinga uważali za swojego. Nie występuje nasz autor przeciw dramatowi niemieckiemu, któremu przyznaje wyższość nad francuskim, ale twierdzi (i my dziś musimy mu przyznać słuszność[1]), że i francuski ma zasługi niezaprzeczone. Otóż to jednostronne potępienie literatury dramatycznej francuskiej, a zwłaszcza Voltaire'a, każe panu S. wypowiedzieć takie zdanie o artykule Mochnackiego (i Lessinga): „Choć nie umiem po holendersku, chociaż nieznam ani „Nawróconej Zairy“ Duima, ani nawet dramaturgii Lessynga, choć nie wiedziałem (w pokorze serca wyznaję), że Lessyng był największym w swoim czasie erudytem, filologiem, archeologiem, dialektykiem i t. d., choć roku jego urodzenia i śmierci nie byłem świadomy... ośmielam się jednak odpowiedzieć słów parę na artykuł o „Zairze“ Voltei'ra w „Gazecie polskiej“ nr o 313 umieszczony, który tyle mi się niedorzecznym zdawał, ile tylko stronnicze zaślepienie i sąd niewytrawny niedorzecznym być może“. (str. 1331).

Widzimy, że ton tego artykułu i jego myśli (pomimo pochwały pod adresem dramatu niemieckiego) nie mogły nie dotknąć romantyków. Byli oni oczywiście jednostronni, jak to bywa in der Hitze des Gefechtes i byli stroną nową, zaczepiającą. Nie uznawali tedy wartości klasycznej literatury francuskiej, nie robili żadnych ustępstw, podczas gdy klasycy w wynurzeniach swych, drukowanych (nie in camera caritatis) robili ustępstw dużo, byle tylko główne rzeczy uratować[2]). Otóż z artykułu pana S. romantycy przyjmowali uznanie dla literatury niemieckiej, nie dając za to w zamian ustępstw literaturze francuskiej. To też artykuł ten był dla nich, jak inne, przez klasyków pisane, zbiornikiem herezyi krytycznych. I z tego to artykułu, ze słów powyżej zacytowanych,

---

[1]) Co prawda, po odrzuceniu dramatów Voltaire'a, które autor stawia na równi z teatrem Corneille'a i Racine'a.

[2]) Przy sposobności uwaga: Obóz klasyków Siemieńskiego nie odpowiada już dzisiejszym wymaganiom; jakże wdzięczną byłoby pracą przedstawić spór klasyków z romantykami, tak, jak się on objawia w ówczesnych czasopismach!

Mickiewicz wysnuł zdanie o klasykach, nie umiejących po holendersku i nie czytających skutkiem tego Lessinga.

Widzimy, że tak źle nie było; że p. S., pomimo ironicznych zapewnień, wiedział o Lessingu dosyć, skoro wyraźnie wymienia jego dramaturgię (Mochnacki wyraźnie jej nie wymienił) i „Emilię Galotti". Jakże sobie więc wytłumaczyć nieporozumienie, z którego ów pocisk wyniknął? Oto Mickiewicz po prostu albo przeczytał ten artykuł, nie pamiętając o artykule Mochnackiego, albo też czytał go dość pobieżnie, albo wreszcie zapomniał o szczegółach, pisząc swoją Odprawę więcej niż pół roku później. W pierwszym razie, mając w pamięci artykuł Mochnackiego, byłby zapewne dostrzegł, że owszem pan S. wyraża się bardzo zręcznie. Powoływanie się na literaturę holenderską było całkiem naturalne u Lessinga, ale było fanfaronadą i popisywaniem się nieswoją erudycyą u Mochnackiego. Stąd pocisk, w tych słowach „choć nie umiem po holendersku" zawarty, musimy uznać za wcale zręczny. Mickiewicz tego nie dostrzegł, połączył dwie myśli, stojące niezależnie obok siebie, w związek przyczynowy i wyszło stąd zdanie, świetne jako szyderstwo, ale nie mające podstawy w fakcie rzeczywistym.

Pisząc tę notatkę, nie myślę wcale bronić krytyków klasycznych wogóle, ani też zarzucać Mickiewiczowi czegoś w rodzaju przekręcania i fałszowania cudzych myśli. Za to, że świadomie nie podsuwał nikomu rzeczy mu obcych, ręczy cały jego charakter, — a ręczy także sama odprawa, dana krytykom warszawskim, w której właśnie wszystko jest prawdą.

Zestawienie tych dwóch zdań Mickiewicza i autora artykułu w nrze 331 „Gazety polskiej" sądzę, że wystarczy, aby pokazać ich związek, genezę pierwszego z drugiego. Ale są na to jeszcze dowody inne.

Mickiewicz od kilku lat znajduje się w Rosyi. Stosunki literackie między Warszawą a Moskwą lub Petersburgiem są bardzo utrudnione. Wskutek tego o ruchu literackim w Warszawie nie miał wyobrażenia tak dokładnego, jak mógł mieć człowiek, z blizka ten ruch śledzący. Poeta nasz, czując to, pragnie — obok wiadomości w listach Odyńca — mieć stale któreś z pism warszawskich. Jego ówczesne listy do Odyńca wyraźnie nam mówią, jakie to były pisma:

O „Bibliotece polskiej" Dmochowskiego dowiadujemy się raz, że wysłana z listem przez Odyńca (więc nie zaabonowana, więc nie stale), nie doszła (list z Moskwy, 22 lutego 1826[1]). Obiecany „Dziennik warszawski" także nie doszedł (Moskwa 6. października 1826[2]). Za to poeta miał „pisma peryodyczne warszawskie, pożyczone"[3]; określenie niezbyt dokładne, ale możemy

---

[1]) Korespondencya IV., wyd. 4. str. 83.
[2]) Str. 85.
[3]) Tamże.

z niego śmiało wnioskować, że była to lektura przygodna[1]). Kilka numerów „Biblioteki polskiej" Mickiewiczowi przesłał Dmochowski[2]). O kilku znowu zeszytach „Dziennika" mamy wzmiankę w liście z marca 1827 r.[3]). W tymże liście wreszcie mamy charakterystyczną prośbę do Odyńca: „Zmiłuj się, czy nie mógłbyś zaprenumerować dla mnie twojej gazety, albo owej polskiej? która lepsza... Chciałbym mieć choć jedno pismo warszawskie, regularnie przychodzące" [4]). W kwietniu prośba się powtarza: „Zaprenumeruj dla mnie z pieniędzy sonetowych jedno jakiekolwiek pismo lub gazetę" [5]).

Które z pism Odyniec zaprenumerował? Chyba „Gazetę Polską", bo od maja 1828 r. spotykamy w korespondencyi niezbyt liczne, ale za to szczegółowsze uwagi o artykułach literackich, poumieszczanych w tem piśmie. W liście z dnia 20. maja 1828 r. Mickiewicz mówi o artykule Witwickiego „O reputacyach literackich" [6]), Mochnackiego „Myślach o literaturze polskiej" [7]), o tłumaczeniu Kalderona przez Kamińskiego, które chciałby dostać, a o którem dowiedział się z artykułu Mochnackiego w „Gazecie" z r. 1827, nr. 222 z d. 14 sierpnia i ns. — W następnym liście (w lecie 1828) Mickiewicz wraca jeszcze do artykułu Witwickiego i chwali go bardzo[8]), poczem wypowiada swoje uwagi co do redagowania

[1]) Z tego, co M. mówi o treści tych pism, wynika, że miał w ręce przedewszystkiem 3. i 4. tom „Dziennika warszawskiego", tam bowiem są poezye Zaleskiego, Brodzińskiego, tłumaczenia elegii Kochanowskiego, jego pieśni słowiańskie i wstęp do nich (o czem M. wspomina w tymże liście — str. 85/86).

[2]) W tymże liście str. 87.

[3]) Str. 89.

[4]) Str. 92.

[5]) Str. 96.

[6]) Artykuł ten był w „Gazecie polskiej" nr. 140 z dnia 22. maja 1828 r. p. t. „O reputacyi autorów za ich życia, kilka uwag przyjaciela literatury ojczystej". Co do daty: to Mickiewicz datował według starego stylu, zatem 20. maja odpowiadało gregoriańskiemu 1. czerwca (różnica wtedy wynosiła 12 dni).

[7]) Był w nrach 89—94, 29 marca do 4. kwietnia, r. 1828.

[8]) Warto przypomnieć, że w „Odpowiedzi" Mickiewicz powtarza jedną myśl z tego artykułu i wspomina go: „Tak bogato w wiadomości opatrzeni krytycy zaczynali pospolicie od nadania autorom pewnych tytułów: jednego zowiąc polskim Kornelem, drugiego Pindarem, innego znów książęciem mówców lub poetów. Szczęśliwszym dostawało się kilka razem donacyj i tytułów. Któryś z młodych recenzentów warszawskich nazwał to dowcipnie literacką maskaradą". Witwicki pisze (str. 560): „Aby lepiej rozróżnić zasługę i nie brać jednego za drugiego, tego zrobiono polskim Horacym lub Wirgilim, tamtego Rasinem lub Kornelem. Był to rodzaj osobliwszej maskarady".

Gazety [1]), świadczące najwyraźniej, że pismo to czytał przez czas pewien stale [2]). Wzmianki te odnoszą się co prawda przeważnie do r. 1828 [3]) — ale tu możemy zauważyć, że między 27. marca 1827., a 28 kwietnia 1828 mamy przerwę w listach do Odyńca.

Tak przedstawia się historya słynnego zdania z Odprawy. Szczegół to może drobny, ale ten drobny szczegół jest częścią ważnej całości.

Stanisław Dobrzycki.

Krasiński i Ossyan.

W niniejszej notatce chciałbym zwrócić uwagę na pewne właściwości stylowe w „Irydyonie", nasuwające myśl, że na barwę poematu oddziałały w jakimś stopniu „Pieśni Ossyana", albo, przynajmniej jakieś dzieło, na którem utwór Macphersona wyraźne odcisnął piętno. Wybitnem znamieniem stylu Ossyana jest nie tyle bogactwo i oryginalność obrazów, co przeładowanie mowy epitetami przenośnymi i nieprzenośnymi — autor w ten sposób pragnął

---

1) Str. 106.

2) Mówi M. tak: „Tylko nieszczęściem Gazeta polska, jedyny organ, odzywający zię niekiedy ze zdaniem zdrowszem, jest bez planu redagowana. Jeśli znasz biuro gazeciarskie wytłumacz redaktorom, ile sobie narażają czytelników, mieszcząc długie o sześciu ciągach artykuły. Za zasadę przyjąć należy, aby żadne pismo nad dwa ciągi nie rozszerzało się, inaczej wychodzi za zakres gazety. Czy można znowu wlec przez miesiąc spory o Ktosia i znowu potem o łowiectwie Bobiatyńskiego". Tego Ktosia nie umiem wskazać. O „Łowiectwie" Bobiatyńskiego istotnie ciągnął się artykuł w nieskończoność. „Odpowiedź na recenzyę dzieł Ignacego Bobiatyńskiego, pod tytułem: Nauka łowiectwa, umieszczoną we trzech numerach Sylwana z r. 1827 i 1828" zaczęła się w nrze 168., z dnia 21. czerwca 1828 i ciągnęła się przez nra 169, 170, 171, 172, 177, 178, aż skończyła się w nrze 179, z dnia 3. lipca. — Te dane mogą nam też określić dokładniej datę tego listu Mickiewicza. W wydaniu Korespondencyi jest przy nim data: w lecie 1828. Otóż z tej wzmianki widzimy, że list ten pochodzi najwcześniej z lipca t. r.

3) Obok wzmianki o Kalderonie można tu zacytować jeszcze przypisek z samej odpowiedzi klasykom, przypisek, w którym M. zarzuca „Gazecie Polskiej" z r. 1827, że umieściła siedem artykułów o przekładzie jednej zwrotki z Lefranc de Pompignan.

wywołać wrażenie poezyi bohaterskiej. Przez epitet rozumiemy tu nie wyłącznie przymiotnik, lecz zwłaszcza t. zw. określenie przyimkowe, pełniące tę samą służbę nie logicznego, lecz zdobniczego uzupełnienia pojęcia. Nadto trzeba uwzględnić częstą u Ossyana przemianę pojęć konkretnych na oderwane (np. zam. odważny mąż — mąż odwagi), co powoduje wielką obfitość dopełniaczy. Inne właściwości zaznaczę w miarę tego, jak się nasuwać będą. Zapomocą doraźnej klasyfikacyi starałem się wprowadzić jakiś ład w zestawione zwroty Krasińskiego i Ossyana, aby ułatwić porównanie. Czasem niełatwo znaleźć u Ossyana ścisły odpowiednik, a to dlatego, iż obrazy Krasińskiego śmiałością i bogactwem o wiele przewyższają barwy, które wystarczać musiały starożytnym rycerzom Kaledonii. Macpherson, chcąc zachować koloryt czasów pierwotnych, świadomie ograniczył zakres wewnętrznego i zewnętrznego życia swych bohaterów. Świat nadzmysłowy kurczy się do nielicznych uosobień przyrody i słabo rozwiniętego kultu przodków, życie społeczne jest uproszczone do paru rysów zaledwie, fantazya zmuszona jest obracać się w szczupłem kole przedmiotów.

Powołuję się zwykle na tłumaczenie prozą Goszczyńskiego, w nielicznych wypadkach tylko modyfikuję je, gdy pożądaną jest większa ścisłość; kładę wówczas w nawiasie: „D.“ Z innych znanych mi przekładów Ossyana (Kniaźnina i Krasickiego) korzystać nie mogłem, są bowiem bardzo dowolne i w wysokim stopniu zacierają barwę stylową oryginału.

Teraz rozpoczynam litanię porównywanych wyrażeń.

U Krasińskiego. „Stąpała w groźnej powadze“, „Mylisz się w hardości twojej“, „Oni w mądrości i piękności swojej o zemstę wołają“, „Tam, w potędze jego czarów, o synu zemsty, budzić się zaczęło życie twoje“, „I groził mi w potędze swojej“.

Ossyan. „Kto jesteś w swojem zasępieniu?. Upadli łowce w swojej sile *(in their strength)* Dokąd odeszłaś w swojej krasie“. „Znikam w mojej młodości“, „Przybył w swojej dumie“, „Szedł naprzód w swojej mocy“. Zaznaczmy tu, iż odpowiedni wybór synonimów w przekładzie podnosi często równoległość zwrotów. *In their strength* równie dobrze może znaczyć „w swojej sile“ jak „w swojej potędze“; zamiast „w swojej krasie“, możnaby powiedzieć „w swojej piękności“, i mielibyśmy wówczas niezmienione wyrażenia Krasińskiego.

W najbliższem pokrewieństwie z przytoczonymi już zwrotami pozostają następujące:

Krasinski: „Odwrócił się w milczeniu pogardy“, „Przeciw niemu i jego służalcowi obrócisz kiedyś czoło w pełności rozumu“, „Żegnaj mi w całej urodzie świeżości dziewiczej“, „Umrę, jak żyłem, w samotności ducha“, „Chwała... temu, co dotąd jaśnieje w ogniu odrzucenia“, „Ona się kocha w tem ciele, w tych rysach, które sobie wymarzyła w zwycięstwie miłości. Ona ich nie widziała, kiedy konały ze wstrętem bolu, w milczeniu osłabienia...“

O s s y a n: „I przybyli w uciesze młodosci“ (D). „Uśmiechnął się w mroku swojej dumy“ (D), „Rzekłem w dumie mego gniewu“ (D), „Stanąłem w mroku mej potęgi“ (D), „Przybył w pysze swojej mocy“, „Odziana w krasę młodości (D. *Clothed in the beauty of youth)*, „Jest tu w zapale swojej miłości“, „Widzę wodzów w chlubie ich czynów dawniejszych“.

W powyższych dwu szeregach skojarzenia przyimkowe (w potędze swojej, w chlubie czynów) są odpowiedzią na pytanie: jak? W następnej kategoryi znowuż mamy dopełniacze zamiast przymiotników, jak w szeregu drugim, lecz składnia jest odmienna.

K r a s i ń s k i: „Wszystkie bogi objawiły się w mieście przeklęctwa“, „I komuż berło oddać... jeśli nie miastu wytrwałości i czynow?“ „Wejrzyj ku miastu nienawiści twojej“. O s s y a n: „Pochylona jego głowa starości“, „Niech tutaj spocznie rycerz czarnowłosy, zdaleka od żony swojej miłości“ *(the spouse of his love)* „Przyszedł do dziecięcia swojej miłości“, „Rzuca wezwanie pokoleniu Fingala, pokoleniu walk i ran“ (D).

U K r a s i ń s k i e g o: „Hellado, zawołał głosem miłości“.

O s s y a n: „Szli krokiem bojaźni“, „Przyszła z głosem miłości“, „Zielony Eryn skupił się dla słuchania słów jego potęgi“.

Podobna składnia służy obu poetom, gdy pierwsze pojęcie jest symbolem drugiego:

K r a s i ń s k i: „W prawicy jaśniał miecz zwycięstwa“, „Z rąk drżących sączyła się woda tajemnicy...“ (przy chrzcie), „Gwiazda przepychu na jego piersiach“. O s s y a n: „Daremne są słowa przy kamieniu potęgi“, „W tarcze radości uderzyli“.

W następnych przykładach zachowany ten sam stosunek pojęć, ale wkraczamy zarazem na pole przenośni.

K r a s i ń s k i: „Na stosach kości naszych zieloność wiosny i szkarłat potęgi rozwiedziesz“, „Gwiazda pomyślności znać świeciła nad kolebką naszą“, „Uderzy (czas) o brzegi naszego zbawienia“, „Ogień modlitwy gaśnie łonie naszem“, „Pojrzyj na ramiona naszej potęgi“.

O s s y a n: „...rozciąga (Karus) skrzydła swojej pychy?“ „W jego oku był ogień boju“, „Strawieni w płomieniach twojego gniewu“ (D), „O, gdybym mogła była mieszkać w Duwrannie, w jaśniejącym promieniu mojej sławy“. K r a s i ń s k i: „O Panie, chwała bitew naokoło twarzy twojej“. O s s y a n: „Radość walki ocknęła się w mojej duszy“, „Ocknęła się we mnie pycha waleczności“. K r a s i ń s k i: „Czasy milczenia kończą się dzisiaj“. O s s y a n: „Gdzie jest brat Morny w godzinie mojej radości“.

Następuje teraz liczny poczet wyrażeń, w których epitet dopełniacza zastosowany jest do osoby, miano zaś jej samo przez się bywa zwykle (chociaż nie zawsze) epitetem. Najczęściej powtarza się tu „syn“ (i „córka“) lub „pan“. Jeśli nie uwzględnimy tego nałogu ossyanowskiego, niektóre skojarzenia Krasińskiego muszą się nam wydać zagadkowemi. Przystajemy chętnie na to, że Masynissa

jako szatan, może być ojcem złudzeń, uwiedziona zaś Kornelia — „córą buntu“. Ale dlaczego gdzieindziej chrześcijanie mają ubóstwiać „córę dzieciństwa i wczesnej starości?“ Nie chodzi tu zgoła o potomstwo niedobranego pod względem wieku stadła, tu tylko szatan mniema, że kobieta jest wiecznem dzieckiem, a starzeje się rychło. Podobnież u Ossyana dziewica powie o bracie i kochanku: „syny mojej miłości“, tchórz jest to „syn bojaźni“ — i tak bez końca. Bohater Krasińskiego ma być mścicielem, więc jest „synem zemsty“, a że o nim śpiewa Krasiński, więc zarazem „synem pieśni“; „Gdzie jesteś, synu zemsty, synu pieśni mojej“, „Synu obietnicy (ten, który obiecuje), pokój Pana niech będzie z tobą“, „Syn wszeteczeństwa zachwiał się na swoim tronie“, „Co się stało synowi słońca, panu tajemnic i ofiary“. Ossyan: „Czy moje oblicze blednie z bojaźni, synu spokojnej pieśni (śpiewaku)?“, „Synu smutnej mowy, po co budzisz łzy moje?“ „Gdzie jesteś, młody synu sławy?“ „Słabi mężowie, synowie nieszczęścia, wpadają w ręce Dunromata“, „Czy się ich lękam, synu pychy?“ „Synu mojej siły (równy mi siłą), weź oszczep Fingala“.

Do zwykłego typu przenośni zbliżają się następujące wyrażenia: Krasiński: „Niema czynu, syna ręki twojej“, „Syny lodów nie zginą tutaj“, „Synu Grimhildy, synu ziemi srebrnej potoków“. U Ossyana: „Zebrali się synowie oceanu“, „Wezwę rycerzy, synów strumienistego Morwenu“, „Nie chceszże, synu skał, posłuchać pieśni Ossyana?“ „Synu dalekiej krainy, mieszkańcze ustronnej komnaty (pustelniku)“.

Irydyona nazywają często „synem Amfilocha“ lub „synem Grymhildy“. Jest to również zwyczaj Ossyana, prawdopodobnie od Homera przejęty. „I ja miałbym godować z synem Komhola?“.

Inne wyrażenia z tej samej kategoryi:

Krasiński: „Milcz, córo buntu“, „Nimfo ruchu i piękności“. Ossyan: „Rozjaśniła się dusza Duntalmy na widok dziatek młodości“, „Ty nie straciłeś córki piękności“ (D). Krasiński: „On sam (Ulpianus), mistrz mojego dzieciństwa“. Ossyan: „Wódz Kromy był druhem jego młodości“. Krasińki: Masynissa „starzec maurytańskich pustyń“. Ossyan: „Kolamonie mętnego strumienia, ciemny wędrowcze rozległej doliny“. Krasiński: „Ojciec złudzeń... woła cię na zgubę twoją“, „Olbrzym śmierci już ramię wyciągnął“, „Wodzowie hord, panowie gruntów, królowie morza“, „Ty ziemi srebrnej potoków nie obaczysz nigdy, ani dziada twego, króla mężów“. Ossyan: „Fingalu, królu rycerzy!“ „Duchy oczekiwały bitwy przed królami mężów“, „Swaranie, królu fal szumiących“. „Starno, król jezior“, „Król oceanu upadł“, „Przybył Ferdo, wódz stu wzgórzów“.

Obok umieścimy to wyrażenie Krasińskiego: „Znam cię, Panie, wśród bohaterów twoich“. Ossyan: „Posępny jest król między wodzami swemi“ (D), „Znajdę ciebie w środku tysiąców“.

Ojczyzna Grymhildy stale się zowie „ziemią srebrnych potoków“, lub wprost „ziemią srebrną“. Podobnież Ossyan używa zazwyczaj omówień dla oznaczania miejscowości. Morwen jest dlań zawsze (w przekładzie Goszczyńskiego) „strumienistym“, więc łatwo się mógł stać ziemią potoków. Podobnież „strumienistą“ jest Luta, Sora i t. p. Inne określenia: „Ani okrętów nie weźmie Fingal, ani kraju mnogich pagórków“. „Niech żaden okręt państwa śniegów nie odpłynie na czarne fale Inistonu.

P. Z. S. w swej surowej analizie Irydyona („Niwa“ 1893 r. nr. 4, str. 150) wytyka między innemi wyrażenie: „z wichrem gwiżdżącym wśród włosów“ i z urąganiem powiada, iż „podkreślone wyrazy brzmią bardzo groźnie, ale zawierają szczegół tak błahy, że po zastanowieniu śmiesznie aż wygląda wobec potęgi całego obrazu Chrystusa w przedśmiertnej męce“. Może, ale poeta wcale nie wydziwiał, lecz nie oparł się tylko naśladownictwu, a szczególnym wypadkiem przy spolszczaniu angielskiego *whistle* Goszczyński pamięta najczęściej właśnie o gwizdaniu. Więc „słuchał wiatru w gęstych włosach“, dla odmiany „w gęstych kędziorach“, „W jego kędziory dmucha wiatr jego sali“, ale i „wiatr gwizdał po siwych włosach Ossyana“, lub „gwiżdżący włos mój *(my whisling hair)* uleciał w nagłym powiewie“.

Mówiliśmy dotąd o kolorycie stylowym. Zwróćmy jeszcze uwagę na tę okoliczność, że także obrazowanie Krasińskiego nasuwa niekiedy przypuszczenie, iż barwy, w których się okazuje „ziemia srebrnych potoków“, zapożyczone są z pieśni Ossyana. Amfiloch „polubił dźwięk trąb konchowych“. Ossyan nie zna wprawdzie takich trąb, lecz natomiast „uczty konch“ powracają u niego z nużącą jednostajnością w każdej bohaterskiej opowieści. U Krasińskiego: „Królowie morza włóczniami uderzyli w puklerze“. Uderzanie w tarcze jest stałym zwyczajem rycerzy Fingala. Jeszcze jeden szczegół, już ostatni: „Matka powiedziała niegdyś, że cienie lubią się kołysać na czarnych chmurach“. Jest to właśnie nieomal jedynem znamieniem religii ossyanowskiej, że duchy wojowników mieszkają w chmurach, kołyszą się na nich, wychylają się ze swego powietrznego przybytku: „Błagałem ojców, by z chmurnych sal swoich pojrzeli na nas“. „Dostojne postaci przeszłości wyjrzały z obłoków Krony“. „Oni gonią za dzikiem, z chmury utworzonym i powietrzny łuk naciągają. Oni lubią młodzieńcze zabawy, z radością wstępują na wiatry“. W „Irydyonie“ czytamy: „Duch twój czarnym strumieniem zbliża się do łona mego, huczy wokoło mnie, jak potok, co rozrywa głazy“. Ossyan: „Ujrzał rycerza, zlatującego z pagórka szkarłatnym *(darkred)* strumieniem ognia“ lub „któż to idzie strumieniem po brzmiącem błoniu...“

Zaznaczone właściwości stylu i obrazowania spotykamy niemal wyłącznie w „Irydyonie“. W dawniejszej „Nieboskiej“ nic analogicznego spostrzedz się nie daje, w późniejszej zaś „Pokusie“ rzadkie tylko odzywają się echa: „on w purpurze potęgi schodzi

do trumny"; „głosem twardym wołając, szli w potędze swojej" W „Wandzie": „wódz z dni dawnych"—typowe wyrażenie Ossyana Drobiazgów takich możnaby zaznaczyć więcej

Jak widzimy, „Irydyon" posiada w pewnym zakresie sobie tylko właściwy koloryt stylowy, znikający w innych utworach Krasińskiego. Okoliczność ta popiera nasze przypuszczenie, iż właściwości te są skutkiem rozczytywania się poety w dziełach, które miały mu dostarczyć barw do obrazu ziemi północnej, ojczyzny Grymhildy, w jej okresie bohaterskim Mniemam, iż dziełem takiem były pieśni Ossyana w tekście angielskim.

A. Drogoszewski.

Sen Cezary.

(Krasiński i Jean Paul.)

Biorę assumpt do poniższych uwag z rozprawy prof. Piniego „Albumy Delfiny Potockej" (Pamiętnik liter, 1903, str. 628 do 641). Omawiając te albumy, Pini zwrócił między innemi uwagę na ich znaczenie dla historyi „Trzech myśli Ligenzy". Stwierdził na podstawie autografów „Syna Cieniów" i „Snu Cezary", że „Trzy myśli" powstały każda osobno, że każda z nich była odrębną dla siebie całością. Podał też datę obu utworów. „Sen Cezary" wpleciony jest w dzienniczek Krasinskiego pod dniem 10. lipca 1839 roku — dzienniczek sam został wpisany do albumu w roku 1840. „Syn Cieniów" znajduje się w albumie póżniejszym, powstał o kilka miesięcy później (str. 639, 640).

Mowi dalej prof. Pini o wpływie Jean Paula na powstanie „Snu Cezary". Ów dzienniczek Krasińskiego pisany jest jako „Ułamki z dziennika Cezara Alberti w Jean Paul Emmelina"; ustęp zaś dziennika z dnia 10. lipca 1839 r. kończy się słowami:

„Tu, jak zwykle w Jean Paulu, przerywa się nagle dziennik Cezara Alberti i zaczyna się ułomek —

Sen Cezara Alberti".

I teraz, pod tym tytułem, następuje „Sen Cezary". Pini dodaje tutaj: „Wpływ Jean Paula na „Trzy myśli" można było wprawdzie dostrzedz i wykazać z łatwością, choćby tylko zestawiając je z fantastycznymi ustępami w „Siebenkäsie", tutaj jednak przybywa nam świadectwo samego Krasińskiego, wskazującego nawet wyraźnie utwór, na którym formę „Snu Cezary", wzorował. Trudno mi na razie sprawdzić, czy ta wskazówka jest prawdziwą, czy też jest mistyfikacyą w rodzaju „Henryka Ligenzy", czy istnieje wogóle utwór Jean Paula p. t. „Emmelina", czy Cezar Alberti wy-

stępuje kiedykolwiek w jego dziełach i w którem. Może zajmie się ktoś tą sprawą" (str. 640—841).

Otóż te dwie kwestye: data „Snu Cezary" i wpływ Jean Paula, zajmą nas w tej notatce.

* * *

Powstanie „Snu Cezary" prof. St. Tarnowski kładzie na rok 1839 [1]). Datę tę potwierdzają wywody Piniego [2]) i Ad. Krasińskiego [3]). Określają ją tylko bliżej, ale — określają różnie. Pini podaje datę 10 lipca, Krasiński 17 sierpnia. Obydwaj powołują się na owe albumy Delfiny Potockiej. Racyę może mieć chyba tylko jeden.

A może jej nie mają obydwaj? Budzą się przeciw obu datom pewne wątpliwości; przeciw pierwszej silniejsze. Ale skoro autorowie powołują się na autografy, to nasze dowody, które podajemy poniżej, mają i mieć mogą wagę jedynie fakultatywną, jako oparte nie na tak pewnej podstawie. Za to jednak możemy prosić jednego lub drugiego z wymienionych autorów o dokładne zbadanie tych autografów, o krytykę źródła. Komuś, co stoi na uboczu, nasuwa się np. pytanie, czy ów dziennik poety, wpisany do albumu (a więc już kopia), był naprawdę dziennikiem, zbiorem notat, zapisywanych każdego dnia, czy też to może rzecz, która powstała w r. 1840, nie w r. 1839, a tylko w formie dziennika została napisaną? Może jaka pomyłka ze strony poety? Czy ten dziennik notuje miejscowości? Przy licznych i częstych podróżach Krasińskiego ustalenie jego itenerarium jest dla jego biografii postulatem ważnym. Jeżeli dwóch autorów na podstawie tego samego dokumentu podaje dwie różne daty, to albo dokument źle został odczytany, albo powód błędu leży w samym dokumencie.

Śledząc itenerarium Krasińskiego w lipcu 1839 roku, widzimy, że dnia 1 lipca poeta wyjechał z Neapolu, a 15 t. m. był już w Dreźnie [4]). Droga miała prowadzić na Florencyę, Linz, Pragę — w Pradze trzeba było stanąć na 10 dla zobaczenia się z ojcem [5]). Czy podróż odbyła się według planu, nie wiem. Ale, jakkolwiek było, odbycie drogi z Neapolu do Drezna w dwóch tygodniach było w owym czasie rzeczą forsowną. Jechano widocznie albo bardzo prędko, albo

---

[1]) St. Tarnowski: „Zygmunt Krasiński". Kraków, 1892, str. 355.

[2]) „Pam. lit." 1903, str. 639—640.

[3]) „Bibl. Warsz." 1903, t. II, str. 2 (w Słowie wstępnem do Zygmunta Krasińskiego „Traktatu o Trójcy w Bogu i o trójcy w człowieku").

[4]) Listy Zygmunta Krasińskiego do Adama Sołtana, Lwów, 1883, str. 163.

[5]) Tamże, str. 161.

bez przerw [1]). W jednym i drugim razie wolno wątpić, czyby Krasiński był znalazł czas na swobodne tworzenie i pisanie, czyby był w tych warunkach usposobiony ku temu. Wątpić można, czy „Sen Cezary" powstał 10 lipca. Co najwyżej mógłby to być pierwszy pomysł, zamiar poematu; ale temu sprzeciwiają się znów inne szczegóły. Te same, które sprzeciwiają się i drugiej dacie, 17 sierpnia, więcej prawdopodobnej, a o których właśnie teraz będzie mowa.

Już prof. Tarnowski wypowiedział zdanie, że „Sen Cezary" powstał pod wrażeniem katedry fryburskiej: „ona to służy za dekoracyę, w której się odbywają sceny S n u" [2]). Zdanie to należy przyjąć za słuszne w całej rozciągłości.

Opis katedry jest przy całej dekoracyjności poematu tak wyraźny, że musimy przyznać, iż nie jest to opis katedry, kościoła, wogóle, ale j e d n e j katedry. Jest to powtórzenie wrażeń, których poeta doznał pod wpływem widoku j e d n e j katedry. Opis zaś ten stosuje się doskonale do katedry fryburskiej:

„Widzę wieżę czarną przy wielkim kościele — kazano mi wejść do niej; wstępuję ciasnemi wschody —

„I nagle, grube mury stały się jakoby hafty, jakoby rąbki jakoby kwiaty z kamienia;

„Okrążyły mnie poręcze granitowe — przepaść bezdenna podemną — nademną dzwonnica pleciona przezroczysto..."

Wieża katedry fryburskiej jest u dołu masywna, ciężka. Wstępuje się na nią ciasnemi schody. Ostatni ten szczegół co prawda niczego nie dowodzi, bo tak jest w każdej gotyckiej wieży. Ale gdy się pierwsza serya schodów kończy, na wysokości dachu kościoła, nagle grube mury stają się jakoby hafty, rozpoczyna się pełne światła koronkowe wiązanie wieży, druga jej kondygnacya, nad nią zaś piramida dachu, równie przejrzysta, tak że księżyc i gwiazdy przeświecają przez nią. Na granicy kondygnacyi pierwszej i drugiej jest wielka galerya z poręczami, z niej rozległy widok. Dzwonnica znajduje się w kondygnacyi drugiej.

Opis wnętrza katedry nie zawiera tylu szczegółów konkretnych Ale jeden i tu jest: „Ujrzałem przed sobą wnątrz katedry bardzo długiej". Poetę uderzył ten szczegół, więc go notuje. Otóż właśnie katedra fryburska wydaje się bardzo długą z tego powodu, że jest bardzo wązka; zwłaszcza zaś wydaje się długą temu, kto, jak Cezara, stoi na chórze, a więc nie widzi szerokości całej, tylko nawę główną [3]).

---

[1]) W r. 1838 (prawda, że w zimie) Krasiński jechał z ojcem z Pragi do Wenecyi „osiem dni i nocy wciąż nigdzie nie spoczywając". (Tamże, str. 121).

[2]) Op. cit., str. 355.

[3]) Długość katedry 104 metry, szerokość 31, na nawę główną przypadnie około 10 metrów, a więc stosunek 10 : 100. Mniejsza zresztą o liczby, wrażenie ogólne jest wielkiej długości wnętrza.

Katedra fryburska wywarła na Krasińskim silne wrażenie. Nie dziw: jedna z najpiękniejszych i najwdzięczniejszych katedr gotyckich. Tak pięknej Krasiński dotąd nie widział; nie może się z nią równać św. Szczepan w Wiedniu, inny charakter zaś ma i w tym rodzaju nie jest tak piękny tum medyolański. Potęgowało się to wrażenie tem, że w tym kościele modliła się jego droga:

Ot, kościół pusty, biały, wiekuisty,
Tęczami okien tak złoto-przejrzysty,
Ot, ołtarz w głębi, gdzie codzień szła z rana
Za kochanego modlić się kochana [1]).

W listach do Sołtana z r. 1838 spotykamy wzmianki o katedrze fryburskiej: „jestem obok katedry, najwysmuklej budowanej ze wszystkich gotyckich w Niemczech“ [2]) i drugą, najważniejszą dla historyi „Snu Cezary“, z dnia 20 września. Na nią właśnie powołał się prof. Tarnowski, wygłaszając zdanie o powstaniu „Snu Cezary“ we Fryburgu; na niej też opiera się nasze rozumowanie. Ustęp ten brzmi:

„Nie wyobrazisz sobie, jaka tu pyszna jest katedra, chodzę do niej co dzień po kilka razy i za jej progiem zapadam w przeszłość średnich wieków. Zdaje mi się nieraz w tym pustym kościele, żem otoczony duchami tych, którzy za wiarę polegli; farby mistyczne tych szyb przecudownych leją się w duszę moją, jak tęczy jakiejś smętnej, świecącej nad grobem męczenników, promienie — i nieraz, podnosząc głowę ku krzyżowi, pytam się: „Azaż zmartwychwstaną, Panie?“ Lecz zawsze pusto, lecz wiecznie milcząco, nie zejdą z pośród ram obrazów [3]) Matki Boskiej, nie ruszą się święci z podstaw posągów, postać Chrystusa niewzruszenie przybita do krucyfiksu. I głos mój, odbiwszy się o sklepienie gotyckie, kona!“ [4]).

Ustęp ten to najwidoczniej pierwszy pomysł „Snu Cezary“; jest zawiązkiem, z którego się następnie wyłoni poemat. Uważmy, że w poemacie jest ciąg dalszy. Tutaj mamy tylko pytanie, w poemacie jest także odpowiedź. W ustępie owym z listu mamy dwa główne momenty. Katedra zwraca myśl poety ku tym, którzy za wiarę polegli; Polaków tu nie wymienia, ale ich zapewne ma na myśli. W poemacie motyw ten ulega opracowaniu dokładniejszemu i daje sposobność do rozwinięcia wielkiego obrazu. Ale motyw jest tu i tam jeden: c z y z m a r t w y c h w s t a n ą? Moment drugi w liście:

---

[1]) „Pam. liter.“ 1903, str. 637. Por. też wiersz „Fryburg“. Por. dalej listy Krasińskiego do Delfiny („Tygodnik ilustr.“, 1898. i 1899), zwłaszcza nr. 41 z r. 1898.

[2]) List z dnia 14 sierpnia (str. 166).

[3]) Tak — zapewne obrazy.

[4]) Str. 174—175.

to pesymizm. Na pytanie owo poeta odpowiedzi nie otrzymuje, i głos jego, odbiwszy się o sklepienie gotyckie, kona. W poemacie pesymizm jest przezwyciężony, i posuwamy się dalej. Prawda, że Chrystus zstępuje z ołtarza, aby garstkę Polaków wwieść do podziemi grobowych. Prawda, że rozpacz i zwątpienie Cezary są wielkie. Ale wśród ciemności kościoła daje się słyszeć chór duchów, śpiewający: „Zapomnijcie! aż przyjdzie na was i na ziemię waszą powtórnej wiosny godzina. Ten sen będzie siłą wam; bo Pan czuwa nad waszemi trumny i czeka, aż chwile przeznaczone miną". Ale Anioł Cezary mówi do niego: „Alboż nie wiesz, że jest z m a r t w y c h w s t a n i e?" Ale Cezara ujrzał jak nowonarodzoną gwiazdę postać wchodzącą w kończyn widnokręgu i uczuł, że będzie nieśmiertelny, bo nieśmiertelną ukochał, i koło niego z prochu dźwigali się mężowie, i padł twarzą na ziemię wśród z m a r t w y c h w s t a j ą c y c h.

Więc zmartwychwstaną, więc jest zmartwychwstanie, zależne zresztą od miłości tych, którzy są żywi. Poemat daje odpowiedź na pytanie, rzucone w liście. Poemat przedstawia dalszy punkt rozwoju, więc jest chyba późniejszy, aniżeli ów list.

Ostatni list z Fryburga ma datę 24 października, następny z 30 jest już z Bodenweiler. Zatem najprawdopodobniej z końcem września lub w październiku Sen Cezary powstał. Że we Fryburgu, nie później, o tem przekonywa bezposredniość wrażenia katedry i okolicy, odbijająca się w poemacie, widna też z listów [1]).

Na podstawie powyższych wywodów dochodzimy do określenia daty utworu. Wywody te opierają się na fakcie, że z dwóch utworów (utworem nazywamy tu także ów ustęp w liście), traktujących myśl tę samą, ten będzie późniejszy, w którym ta myśl rozwinięta jest szerzej, dokładniej, w którym przedewszystkiem posuwa się ona naprzód i rozwija. A taki jest właśnie stosunek „Snu Cezary" do wzmianki w liście.

Ale zdarza się często, że konstrukcye najpiękniejsze, najlogiczniejsze, okazują się błędnemi wobec faktów rzeczywistych, rzadko tak schematycznie prostych, jak rozumowanie. To samo może się łatwo przytrafić i niniejszym wywodom. Logicznie jest prawdopobniejszym taki porządek, jak wyżej przedstawiono. Ale nie jest rzeczą niemożliwą, że Krasiński powtarzał w liście myśl poematu, ścieśniając ją, i cofając się niejako wstecz. Po chwili optymizmu i nadziei nadchodzi znowu chwila zwątpienia. U Krasińskiego tego rodzaju objawy, wiemy, jak są częste. Poemat jego każdy kończy się pokazywaniem zorzy wschodzącej — takie miał zresztą poeta pojęcie o zadaniu i celu poezyi — ani jeden z jego utworów nie jest bez-

---

[1]) „Śliczny to kraj, w którym siedzę: góry, nieprzejrzane łąki, lasy..." (Listy do Sołtana, 12 września, str. 173) — porównać z tem obraz okolicy, widzianej przez Cezarę z wieży.

nadziejny. Ale rzeczywistość czasów, w których Krasiński żył, nieraz zaprzeczała jego snom i nieraz w listach znajdujemy wybuchy żalu, graniczącego nawet ze zwątpieniem. Otóż ten sam stosunek może zachodzić między „Snem Cezary“ a listem. To też sam na to zwracam uwagę, choć mi to może zburzyć moje pięknie ułożone wywody. Zaznaczamy jeszcze raz, że wartość tych wywodów jest fakultatywną. Głównym ich celem jest sprowokowanie kogoś, co ma do autografów dostęp, do dokładnego i krytycznego tych autografów zbadania i do ustalenia ostatecznie spornej daty.

* * *

Z „wpływem“ Jean Paula kwestya jest więcej złożona. Mamy tu bowiem do czynienia z pojęciem, wentylowanem niezmiernie często w polskiej historyografii literackiej czasów ostatnich, ale przez różnych pojmowanem różnie.

Uznawanie wpływu Jean Paula na Krasińskiego jest już objawem ustalonym [1]. Z monografii o poecie pogląd ten przeszedł do kompendyów i do kompilacyi, czyli stał się poglądem powszechnie uznanym. Wpływ ten ma się objawiać w stylu nienaturalnym, w niejasności umyślnej w przedstawieniu rzeczy, w przeładowaniu treści dekoracyjnością i fantastycznością, w nadużywaniu efektów czysto teatralnych, w nienaturalności pomysłów i akcyi i t. p. Wpływem Jean Paula objaśnia się w znacznej części „to błąkanie się fantazyi i smaku, które wydało „Noc Letnią i Trzy Myśli“ [2]; szczegóły pewne z Pokusy „to już są aegri somnia, łudzące naśladownictwo wizyj Jean Paul'owych“ [3]; w „Nocy letniej“ zaczyna się „bardzo znamienny i charakterystyczny wpływ obrazów i porównań Jean Paula“ [4].

Wobec całej tej sprawy wpływu Jean Paula na naszego poetę zajmuję stanowisko sceptyczne. Ponieważ jednak wiele jest danych, przemawiających za tym wpływem, przeto z niemi najpierw rozprawić się nam trzeba.

---

[1]) St. Tarnowski, „Z. Kr.“, str. 330—331, 352 i nast. Pini, „Z. Krasińskiego t. zw. Niedokończony poemat“, str. 29. Pini w „Pam. lit.“ l. c. — J. Kallenbach, „Z. Kr.“ t. II, str. 323—325 385—395 i 398.

[2]) St. Tarnowski, str. 331.

[3]) J. Kallenbach, t. II, str. 398.

[4]) Tamże, str. 395. Jako przykład autor podaje zdania: „A kiedy stawał na progu, ogromna, rumiana twarz słońca wlepiła mu się w oczy. Zdało mu się, że widzi krwawe serce Boga w przestrzeniach“. Prof. Kallenbach zaznacza także (str. 325) wpływ Jean Paula na późniejsze utwory Krasińskiego, zwłaszcza na „Trzy Myśli“, jeszcze się jednak tem dziełem nie zajmuje.

Jean Paul Richter należy do autorów, najbardziej przez Krasińskiego cenionych i chwalonych. Dzieła jego woził ze sobą w swej podróżnej bibliotece, więc między temi książkami, z któremi się nie rozstawał, do których najczęściej zaglądał [1]). Gdy zaś w tej biblioteczce znajdziemy „Życie Stefana Czarnieckiego“ i przypomnimy sobie, jaką rolę bohater ten odgrywa w „Przedświcie“, to zupełnie naturalnem będzie przypuszczenie, że i Jean Paul bez śladu nie pozostał. Znajdujemy dalej w korespondencyi Krasińskiego jego zdania i uwagi o autorze niemieckim, świadczące, że się w Jean Paula wczytywał, że stawiał go niezmiernie wysoko. Czytając te jego wynurzenia, niemal zmuszeni jesteśmy przyjąć, że poeta, tak rozpłomieniony w uwielbieniu dla drugiego, choćby mimowoli jego oddziaływaniu i jego wpływowi musiał ulegać.

Pierwsze z tych świadectw, najwięcej znane, znajduje się w liście do Gaszyńskiego z dnia 20 października 1836 r. [2]). Przytaczane zawsze jako świadek klasyczny — musimy je niestety jeszcze raz powtórzyć, bo to nam będzie koniecznie potrzebne do wywodów późniejszych. Brzmi ono tak:

„W tych ostatnich dniach wziąłem się trochę do literatury niemieckiej i przysięgam ci, że to jest pierwsza w Europie, pod wszystkiemi względami. Jean Paul Richter jest to pisarz, o którego rodzaju ni Anglikom, ni Włochom, ni Francuzom się nie śniło. Jest w nim coś tak nadzwyczajnego, coś tak nadludzkiego, iż zdaje się czasem, że to był duch, wtajemniczony we wszystkie niewidziane dla nas szlaki państwa duchów. Jego fantazya umie tworzyć jakby była Bogiem. Musisz się upić, musisz się zataczać z zawrotem w głowie, rad nie rad musisz się lękać lub zachwycać, kiedy cię on porwie za sobą i nieskończoność universum wskazując, raz cię stawia w godzinie sądu ostatniego, znów wiedzie po ruinach wszystkich światów; to naprzemian rzeźwi cię nadzieją i przenosi cię na szczęśliwe wyspy, wśród okręgów światła, wśród tysiąca słońc i księżyców, tysiąca zorz północnych, wśród obłoków woni, wśród harmonii gwiazd, akordów bijących zewsząd; — i tam zgromadziwszy wszystkie dusze ludzkie, otoczywszy je aniołami, zbawia je miłością jednych dla drugich, łączy razem kochanych z kochanymi, ten milion serc i postaci rzuca w objęcia anioła śmierci, który je przyciska do łona, i z tych milionów jedna tylko łza rozrzewnienia się tworzy, i ta łza coraz przezroczyściej płynie w nieskończoność wieczności! Ale darmobym ci go opisywał, trzeba samemu czytać Dostań jego „Titan“... to jest arcydzieło. Ale trzeba czytać uważnie i nie zrażać się pewnemi dziwacznościami“.

W tym samym mniej więcej czasie Krasiński pisze do Reeve'a: „Jean Paul m'a fait l'effet d'un Dieu inconnu qui aurait créé des

---

[1]) Tamże, str. 329.

[2]) Listy Zygmunta Krasińskiego. Tom I. Lwów, 1882, str. 89—90.

plages nouvelles. C'est l'âme la plus fraîche que je connaisse, la plus virginale“ [1]). W dalszym ciągu następuje charakterystyka literatury niemieckiej wogóle, ważna dla nas w tej chwili, bo Krasiński uwydatnia w niej jako główną cechę tej literatury zdolność do przedstawienia u n i v e r s u m, to samo, co w liście do Gaszyńskiego twierdzi o Jean Paulu [2]).

Po tych dwóch ustępach w listach do przyjaciół raz jeszcze w korespondencyi Krasińskiego spotykamy wzmiankę o Jean Paulu ważną dla nas z tego samego względu, co poprzednie: pokazuje ona mianowicie, jak Krasiński zapatrywał się na Jean Paula i co w nim widział. Jest ta wzmianka w liście do Delfiny Potockiej, z dnia 22 grudnia, r. 1839 [3]). Opowiada tam Krasiński o pułkowniku Gawrońskim, który trzydzieści lat starał się o pannę, aż wreszcie po trzydziestu latach starania jego uwieńczyło powodzenie. Przyjechał tedy do Rzymu wziąć ślub. W restauracyi, w której Krasiński jadał, spotyka Polaków. To spotkanie odbyło się w warunkach groteskowych: „Wtem pod koniec obiadu wchodzi postać wysoka z długimi włosami, chuda, okryta zmarszczkami, czarno ubrana, z czerwoną wstążeczką u surduta, z cygarem w ustach, z jakimś obłędem w oczach, coś mająca wspólnego z Don Kiszotem, zarazem podobna do księdza, a pewnej fantastyczności wcale nie pozbawiona. Ta postać chodzi, zawraca, szuka czegoś. Gdy usłyszała mowę naszą, zbliża się, roztwiera ręce, staje jak krzyż ogromny

---

[1]) Correspondance de Sigismond Krasiński et de Henry Reeve. Tome II. Paris, 1902, str. 110 (list z dnia 5 listopada 1836 r.). W odpowiedzi Reeve'a było jakieś zdanie o Jean Paulu, na co znów pisze Krasiński dnia 6 grudnia (str. 114): „Votre phrase sur Jean Paul est étonnamment belle“.

[2]) Oto niektóre zdania z tej bardzo ciekawej charakterystyki: „En général, la poésie allemande est plus proche du grand Être que n'importe quelle autre en Europe. Aussi est-elle moins individuelle, moins énergique, moins humaine que Shakspeare et Byron, mais infiniment plus élevée, plus vaste, plus incorporelle, L'u n i v e r s u m, c'est l'éternel héros de cette littérature. Les poètes se confondent avec l'univers... Les Allemands, mieux que toute autre chose, ont compris la nature du fluide, les vibrations; ils soupirent et s'élèvent vers une forme, puis ils retombent de nouveau dans le sein de Dieu. C'est ce qui les rend si enfants, si naïfs et si profonds tout à la fois, et si divinement gracieux quelquefois. Car rien dans ce monde d'aussi gracieux que la vague, que la voile, et sans doute (si nous pouvions les voir) que les flots de l'air, du magnétisme, que les courants de l'électricité“.

[3]) Nieznane dotąd listy Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej (r. 1839—1843), Zebrał i objaśnił Raymund Stanisław Kamiński („Tygodnik ilustrowany“, r. 1899, nr. 15, str. 295—296).

przed nami i głosem posępnym i rzewnym: „Wy Polacy!" — woła Wreszcie poznaje się z Mał. i siada, a gdy siadła w świetle lamp, dopiero pokazała wszystkie zmarszczki, a każden zmarszczek drgał i cała twarz drgała. Starość w całej okazałości, jednak włosy kruczo-ciemne". Otóż o tej postaci Krasiński mówi: „Jean Paul by z tej figury coś wściekle śmiesznego, a zarazem dziwacznego by usnuł".

Z tych trzech ustępów w korespondencyi można już wcale dobrze wyrozumieć, co Krasiński wiedział o Jean Paulu, jak go sądził — widzimy w nich literacki portret; równocześnie zaś, gdy się zważy ich datę i okoliczności, w których powstały, łatwo będzie zrozumieć, dla czego Krasiński Jean Paula ceni tak nadzwyczajnie, skąd pochodzi ten zapał i uwielbienie.

Więc co do pierwszego punktu. Z listu do Potockiej widzimy, że Krasiński uważa Jean Paula za pisarza, który tworzy postaci dziwaczne, fantastyczne, a równocześnie śmieszne — czyli za humorystę, skłaniającego się ku karykaturze i ku bizarności. Ale nie ten moment podkreślony jest jako najważniejszy, nie w humorystyce widzi Krasiński najważniejszą cechę twórczości Jean Paula; nie ona też wywołuje fale zachwytu, tak wysoko bijące. Sprawia je inny rys twórczości autora niemieckiego: przedewszystkiem zdolność kreślenia obrazów o rozmiarach nadludzkich, olbrzymich, niezwyczajnych, obrazów, które zamykają w sobie i odbijają wszechświat, universum. Ta właśnie cecha wywołuje wyrazy takiego uwielbienia, jakiem rzadko darzy jeden poeta drugiego.

Nie wchodźmy szczegółowo w spór, czy to zapatrywanie jest trafne, czy Krasiński się nie myli. Albowiem dyskusya na tem polu byłaby dyskusyą z wrażeniem subjektywnem i nagłem a nie z przemyśloną i obmyśloną charakterystyką literacką. Dla oryentacyi tylko przypomnijmy, że jeżeli dziś Jean Paula kto czyta, to nie dla jego fantastyczności i „olbrzymiości" jego wyobraźni. Dziś jeżeli co z jego dzieł do nas przemawia, to chyba tylko Siebenkäs i Flegeljahre, czyli te romanse, w których najlepiej ujawnia się Jean Paul humorysta i Jean Paul-malarz rodzajowy obrazków z małomiejskiego życia, pogodną satyrą polemizujący „gegen die deutsche Kleinstaaterei und Kleistädterei" [1]) Przy czytaniu innych jego pism zbyt często przypominają się nam słowa Juliana Schmidta: „In seinen Romanen ist nichts geworden, sondern alles ist gemacht" [2]).

Ale uwaga ta tylko mimochodem, dla zaznaczenia rożnicy między dawniejszem a dzisiejszem pojmowaniem i sądzeniem Rich-

---

[1]) Scherer, Gesch. der deutschen Litteratur, Berlin, 1905, str. 673,

[2]) Bartels, Gesch. der deutschen Litteratur, I Bd., Leipzig, 1901, str. 505.

tera. Dawniej cenił go tak bardzo nie jeden tylko Krasiński. Romanse Jean Paula rozchwytywała publiczność, Fryderyk Schlegel stawiał go wyżej niż Schillera, nawet w niektórych razach przyznaje mu wyższość nad Goethem, Börne poświęca mu wyrazy uwielbienia i entuzyazmu takiego, jak Krasiński (choć inne rzeczy akcentuje). Słowem — Jean Paula cenił wysoko romantyzm, uważając go za swego poprzednika, za ogniwo pomiędzy romantykami a klasycznym Goethem. Tę przejściowość Jean Paula widziano w żywiole fantastycznym, w ironii i humorze, w uczuciowości. Dla nas dzisiaj uczuciowość Jean Paula jest zbyt czułą i płaczliwą — ale taką właśnie jest uczuciowość przed romantyzmem. Fantastyczność zaś w dziwnych przedstawia się światłach, jest ona najzupełniej racyonalistyczną, a typowym na to przykładem jest właśnie „Titan", nazwany przez Krasińskiego arcydziełem. Tam sytuacyi dziwnych, nadzwyczajnych, cudownych mamy moc — a w rezultacie pokazuje się — Cagliostro. Wszystkie nadzwyczajne wydarzenia okazują się przy końcu powieści kuglarstwem, sztuczką prestidigitatora. Nie jest to więc fantastyczność szczera i naiwna, jak u romantyków; Jean Paul jest najzupełniej dzieckiem oświeconego wieku. Dziwi nas, że romantycy tego nie dojrzeli, jak że w ogóle nie dojrzeli sztuczności i braku szczerości u autora przedromantycznego; ale złudzenia takie powtarzają się często i nic na to poradzić nie można. Romantyzm polski również swoją część daniny w tym względzie złożył; Mickiewicz w Jean Paulu się rozczytuje (Ob. Kallenbach „Czwarta część Dziadów"), Mochnacki w pismach krytycznych powołuje się na jego estetykę, Kraszewski ulega jego wpływowi w swoim okresie romantycznym.

Najsilniej zareagował Krasiński. Obok przyczyn ogólno-romantycznych wpłynęły na to powody, leżące we właściwościach twórczości samego Krasińskiego. Bo i on, tak samo, jak Jean Paul, ma skłonność do tworzenia obrazów o liniach gigantycznych, o wymiarach olbrzymich, a równocześnie nierealnych, nieziemskich, na co prawie w każdem jego dziele znajdziemy przykłady. Ta wspólność oczywiście sprawiała, że Krasiński w pierwszej chwili zapalił się tak do pism Jean Paula, znajdując w nich wcielenie swoich postulatów artystycznych [1]). Wiadoma rzecz, jak skłonni jesteśmy wszyscy do przeceniania utworu lub pisasza, który odpowiada naszym skłonnościom, upodobaniom, poglądom; tem silniej objaw taki wystąpić musi u poety, który widzi w drugim podobieństwo do siebie.

Są i inne tego zachwytu powody, również tkwiące w usposobieniu i w poglądach Krasińskiego, i to w poglądach zarówno literackich, jak filozoficznych. W owej charakterystyce literatury niemieckiej nowszej, którą przytoczyliśmy powyżej, nietrudno dostrzedz

---

[1]) Dodajmy podobieństwo stylu u obu poetów, retorycznego przesadnego — o czem zresztą niżej.

tych samych zasad, które w artykule o Juliuszu Słowackim, które w rozprószeniu — znajdziemy nieraz w korespondencyi poety. Jest to bardzo silne akcentowanie pierwiastku, rozlewności, muzykalności w przeciwieństwie do plastyki, rysunku, rzeźby. Krasiński widzi ten pierwiastek u Słowackiego, drugi u Mickiewicza; pierwszy jest dlań dopełnieniem i antytezą drugiego, dalszym jego rozwojem Jest to, jak wiadomo, cecha istotna romantyzmu w przeciwieństwie do klasycyzmu, a uwydatniła się najlepiej w „romantycznej szkole niemieckiej“, w przeciwieństwie do Goethego. W poezyi polskiej najświetniejszym tego kieruku reprezentantem jest Słowacki, na co Krasiński trafnie i bystrze zwrócił pierwszy uwagę. Krasiński, jako człowiek bardzo wykształcony, rozumiał i odczuwał każdy rodzaj poezyi, ale niedarmo był typowym w swych poglądach literackich romantykiem: nad inne przenosił ten rodzaj poezyi, który widział w Słowackim i w romantykach niemieckich — stąd to ciekawe zestawienie Szekspira z Niemcami i przyznawanie wyższości tym ostatnim [1]). W Jean Paulu naturalnie Krasiński widzi ten sam pierwiastek, uważa go oczywiście także za romantyka i stąd to ogólne uwielbienie dla Niemców za ich rozlewność i nieokreśloność obejmuje także i autora „T i t a n a“.

Dalej zauważmy, że Krasiński podkreśla u poetów niemieckich ich zdolność do roztapiania się we wszechświecie. „Les poètes se confondent avec l'univers“; „ils soupirent et s'élèvent vers une forme, puis ils retombent de nouveau dans le sein de Dieu“: to jest przecież poetyckie określenie p a n t e i z m u tej literatury. A panteizm to doktryna, tak pociągająca ku sobie poetów. Krasiński długo pod jego wpływem zostawał. Zaczęło się to gdzieś z końcem roku 1835 i z początkiem 1836, a z listu do Gaszyńskiego z dnia 9. lutego 1836 r. [2]) do Reeve'a z 31. grudnia 1835 [3]) i 25. lutego 1836 [4]) widać, że problemami tymi zajmuje się bardzo mocno. Z początku zachowuje się wobec panteizmu niby to odpornie, i to — rzecz

---

[1]) „Ses poètes (sc. niemieccy) se confondent avec l'univers, tandis que Byron rétrécit l'univers á soi, et que Shakspeare fait entrer le monde dans les cadres de la société, du lieu, de l'intrigue, qu'il pousse en avant et démontre. L'Allemagne, c'est le triangle dans le cercle; Shakspeare, c'est le cercle dans le triangle. Aussi combien de force a-t-il! comme il est aigu, acéré, pénétrant! mais il ne sait point se reprendre, il ne sait pas prendre les ondulations d'une âme qui se fond en Dieu, qui se disperse dans le tout; il n'a pas l'idée de ce que c'est que le fluide; il est corps solide, marbre, fer, statue“ (Corresp. II, 110).

[2]) Listy, I, 72 - 73.

[3]) Correspondence, II, 96—98.

[4]) Icidem, 98.

ciekawa — ze względów estetycznych (zob. cytowane listy), ale z samej siły tego utworu widać jasno, że napór jest bardzo silny. To też z czasem Krasiński stanie się panteistą — objawi to oczywiście w sposób poetycki raczej aniżeli filozoficzny — w listach, w utworach poetyckich, w artykule o Słowackim rozsypie okruchy swoich panteistycznych przekonań, wmówi w Słowackiego, że on jest panteistą; kiedy zaś po pewnym przeciągu czasu (w „Psalmach") od panteizmu się odwróci, to jednak niezupełnie, pewne szczątki doktryny zapragnie uratować, zapragnie — jak Gołuchowski w „Dumaniach" — pogodzić panteizm z chrześcijaństwem, z osobowością Boga. Otóż widząc panteizm, lub odczuwając go w poezyi niemieckiej, Krasiński tem samem uczuł się silnie ku niej pociągniętym i tak wysoko ją postawił, a wraz z nią i Jean Paula

Takie były powody tego faktu, że Krasiński Richtera wielbił tak entuzyastycznie, nie wielkość pisarza sama w sobie.

Ale na tem właściwie kończy się stosunek obu autorów do siebie. Wpływu Jean Paul na Krasińskiego właściwie nie wywarł. Wywarł niezmiernie silne pierwsze wrażenie, ale wrażenie to było silne na powierzchni, do głębi nie dotarło.

Kwestya to dość złożona, co właściwie rozumieć należy przez ten wyraz wpływ. Nie wchodząc w nią na razie szczegółowo, bierzemy te wypadki, w których u najnowszych historyków literatury polskiej mowa jest o wpływie autora jednego na drugiego, i śledzimy, czy tego rodzaju stosunek zachodzi między Jean Paulem a Krasińskim.

Porównując pisma obu poetów [1]), nie znajduję między niemi żadnego ścisłego podobieństwa (poza podobieństwem stylowem o czem niżej). Nie znajdujemy w pismach Krasińskiego żadnej reminiscencyi z Jean Paula; nie zapożyczył poeta polski od niemieckiego żadnej sceny, żadnej sytacyi; nie wzorował się wcale na jego technice, czy to w charakterystyce osób, czy w malowaniu sytuacyi zewnętrznych; tematy jego pism są zupełnie inne, aniżeli w Jean Paulu, nie widać wpływu na Jean Paula na myśl, na poglądy Krasińskiego, na sposób ujęcia i rozwiązania pewnych kwestyi i problematów; ogólne, syntentyczne wrażenie, jakie się odnosi z lektury obu autorów, jest tak różne, że o wpływie jednego na drugiego niepodobna mówić. Istniejące podobieństwa są tylko podobieństwami ale nie skutkiem wpływu, tłumaczą się podobieństwem organizacyi

[1]) Co do Krasińskiego, należy mieć na uwadze jedynie pisma po r. 1836. Z siły bowiem i nagłości wrażenia, jakiego Krasiński doznał przy lekturze Jean Paula, widoczną jest rzecza, że poznał go dopiero w tym roku, nie wcześniej. Przed tym rokiem nazwiska Jean Paula w korespondencyi Krasińskiego niema, a wiadomo każdemu, kto czytał listy do Gaszyńskiego i do Reeve'a, jak tam poeta nasz wspomina o każdym, najmniejszym nawet autorze, którego czyta.

poetyckiej obu pisarzy; dadzą się wytłumaczyć w zakresie rozwoju samego Krasińskiego, bez pomocy wpływów Jean Paula [1]). (Kto wie czy nie należałoby może z nadzieją większego plonu zwrócić się zamiast do Richtera — do Wernera i Hoffmanna).

Te podobieństwa zresztą ograniczają się do niewielu faktów. Skłonność do tworzenia obrazów o liniach olbrzymich a nierealnych i styl, język gorączkowy, przeładowany, retoryczny. Toby było chyba wszystko. Zostaje może jeszcze jedna wspólność techniki i bardzo częste przedstawianie snów i wizyi, ale to jest wspólna bieżąca moneta romantyzmu, właściwa Krasińskiemu już w najpierwszych jego utworach. Otóż tamte dwie właściwości Krasiński posiada, zanim poznał Jean Paula. W „Fragment d'un rève" (r. 1830) mamy w tym stylu obraz sądu ostatecznego, w „Nieboskiej Komedyi" wizyę Pankracego, w „Irydyonie" obraz Masynissy. Co do języka i stylu, obrazów i porównań, to ten styl richterowski spotykamy u Krasińskiego już w jego pierwszych utworach, najjaskrawiej w pismach francuskich z okresu genewskiego; wystarczy zacytować „Fragment d'un rève" (wyd. Piniego, VI. 41 ns.), Fragment (st. 53 ns.) ustępy z „Adama Szalonego" (241 ns.), „Le Cholera" (str. 269 ns). Ten styl i ta retoryczność są stałą cechą niewierszowanych utworów Krasińskiego, od początku do końca (z wyjątkiem chyba jednej przedmowy do „Trzech myśli"). Z tego zresztą poeta sam sobie zdawał sprawę i stosował retoryczność świadomie, uskarżając się przed Gaszyńskim argumentem: „Ale proza poetyczna jest trudem trudów, i w niej szum prawie warunkiem koniecznym się stawa" [2]). Jeżeli nam się zdaje, że jej niema w „Nieboskiej komedyi" i w „Irydyonie", to jest to pewnego rodzaju złudzenie, spowodowane sąsiedztwem: pisma przed temi dziełami i po nich mają wartość daleko mniejszą, więc retoryczność wydaje się w nich tem samem jaskrawszą; „Nieboska Komedya" zaś i „Irydyon" używają retoryki na posługę linii istotnie wielkich i potężnych, więc nic dziwnego, że, w tę ich wielkość zapatrzeni, na szumność mniej zwracamy uwagi. „Trzy myśli", jakkolwiek także bardzo piękne [3]), nie są tak potężne, jak ich

[1]) Być może, że jakieś nadzwyczajnie dokładne poszukiwanie wykaże jaki szczegół, świadczący o pewnej zależności Krasińskiego od uwielbianego przezeń autora. Lektura Jean Paula (65 tomów, wydanie zupełne berlińskie, r. 1826—1828) jest tak męcząca, że mogłem ten lub ów drobiazg przeoczyć. W każdym jednak razie rzeczy ważnych nie znajdzie się, rzeczy takich, któreby wyraźnie świadczyły o wpływie Jean Paula, wpływie, sięgającym głębiej i dalej. Przy tem obstaję.

[2]) Listy, I, 181.

[3]) Nie mogę się zgodzić z dość powszechnem mniemaniem o małej wartości „Trzech Myśli" — w swoim rodzaju jest to utwór bardzo piękny, o wielkiej wartości.

wielkie poprzedniczki, więc ich retoryczność bardziej wpada w oczy. Tem więcej, że, im dalej posuwamy się w chronologii pism Krasińskiego, tem bardziej styl jego się manieruje, tem jaskrawszą, tem więcej przeładowaną staje się jego proza poetycka. Zjawisko najnaturalniejsze w świecie; każda maniera (a manierę miał Krasiński już w czasach genewskich) z latami rozwija się i umacnia sama z siebie, nie potrzebuje ku temu podniety z zewnątrz.

Powyższe fakty wystarczają mi, aby podobieństwa między Jean Paulem a Krasińskim poprostu tylko postawić obok siebie, a nie łączyć w związek przyczynowo-skutkowy. Co najwyżej — Jean Paul mógł Krasińskiego umocnić w jego manierze, w jego sposobie pisania.

Że wpływ Jean Paula był minimalny, o ile był, świadczy stosunek „Snu Cezary“ do tego dzieła, które Krasiński jako arcydzieło zalecał Gaszyńskiemu, do „Titana“. Że w badaniach nad tym „wpływem“ od „Titana“ zacząć należało, nie od innego dzieła richterowego, na to zwracał uwagę sam Krasiński w liście do Gaszyńskiego („Dostań jego „Titan“, to arcydzieło“). Z wyrazów, które Krasiński w tym liście Jean Paulowi poświęca, widoczną jest rzeczą, że głównie „Titana“ ma na myśli; większa część chwalonych obrazów znajduje się właśnie w tem dziele. Otóż kiedy badamy wzajemny stosunek obu utworów, to najpierw spotykamy tożsamość imienia bohatera. Cezara, w autografie Cezar Alberti [1]): na pierwszej stronicy „Titana“ czytamy: der junge spanische Graf von Cesara“ [2]). Tylko Krasiński wprowadził pewną zmianę. W „Titanie“ bohater ma imię Albano, Cezara jest nazwiskiem. Ale na tem podobieństwie rzecz się właściwie kończy; innych podobieństw doszukiwać się można chyba gwałtem. Tematy, zakres myśli, uczucie — w obu utworach są tak różne, że trudno znaleźć między nimi jakteś punkty styczne. Czasem zdaje nam się, że jesteśmy na tropie wpływu Jean Paula, ale gdy bliżej się przypatrzymy, wpływ znika. Tak np. czytamy w nagłówku czwartej „Jobelperiode“ [3]): „Träume auf dem Thurme“. Czy te marzenia na wieży nie wpłynęły na dekoracyę „Snu Cezary“? Otóż ustęp ten brzmi: „Gibt

---

[1]) Pini w „Pam. liter.“ l. c. Jeżeli forma drugiego przypadku: „Sen Cezara Alberti“ nie jest błędem drukarskim lub pisarskim, to w takim razie proces przyswajania tego imienia przez Krasińskiego byłby taki: Cezara wydaje się mu zbyt wyszukanem, zamienia je na zwykłe Cezar, później jednak widzi, że forma pierwotna będzie więcej rytmiczną (Cezara, Cezara!) i przywraca ją.

[2]) Na tożsamość imienia zwrócił już uwagę prof. St. Tarnowski (Z. Kr., str. 352), po nim prof Kallenbach (Z. Kr., II, 325).

[3]) Titan dzieli się na większe rozdziały, zatytułowane Jobelperioden, te na mniejsze, Zykel.

es etwas Trunkeneres, als wenn er [1]) damals an schönen Sonntagen, sobald durch den weiten Himmel nichts als die schwere Sonne schwamm, zum Glockenstuhle des Turms aufstieg und überdeckt von den brausenden Wellen des Geläutes einsam über die tiefe Erde blickte und an die westlichen Gränzhügel der geliebten Stadt?

„Wenn alsdann der Sturm des Klanges alles in einander und zusammenwehte, und wenn die Juwelenblitze der Teiche und das blumige Lustlager des hüpfenden Frühlings, und die rothen Schlösser an den weissen Strassen und die langsamen verstreueten Kirchleute zwischen dunkelgrünen Saaten, und der um reiche Auen gegürtete Strom und die blauen Berge, diese rauchenden Altäre der Morgenopfer, und der ganze ausgedehnte Glanz der Sichtbarkeit ihn dämmernd überfüllte, und ihm alles wie eine dunkle Traumlandschaft erschien: o, dann ging sein inneres Kolosseum voll stiller Götterformen der geistigen Antike auf, und der Fackelschein der Phantasie glitt auf ihnen als ein spielendes, wandelndes, magisches Leben umher — und da sah er unter den Göttern einen Freund und eine Geliebte ruhen, und er glühte und zitterte... Dann schwankten die Glocken bang verstummend aus — er trat vom hellen Frühlinge in den dunkeln Thurm zurück — er heftete das Auge nur an die leere blaue Nacht vor ihm, in welche die ferne Erde nichts heraufwarf als zuweilen einen verwehten Schmetterling, eine vorbeikreuzende Schwalbe und eine vorüberwogende Taube — der blaue Schleier des Aethers flatterte tausendfach gefaltet über verhüllten Göttern in der Weite — o dann, dann musste das berückte Herz verlassen ausrufen: Ach, wo find' ich, wo find' ich in den weiten Räumen, in dem kurzen Leben die Seelen, die ich ewig liebe und so innig?“ [2])

Przytoczyłem ten ustęp umyślnie, dla pokazania, jak nawet tam, gdzie spodziewalibyśmy się jakiegoś wpływu Jean Paula, o wpływie tym mowy być nie może. Podobne miejsca są w Titanie dość liczne. W tomie II i III są częste obrazy okolic; w pierwszej chwili zdaje się nam, że znajdziemy jakieś podobieństwo do okolicy w „Śnie Cezary“, ale znowu po bliższem przypatrzeniu się podobieństwo znika; albo głos organów połączony z grzmotem (I, 143—144), albo rozmaite sny i widzenia (np. I, 46, 50, IV, 52).

Wobec tego jednakże nasuwa się pytanie, dlaczego Krasiński bohaterowi „Snu Cezary“ daje imię, zapożyczone z Titana? Chyba nie dla samej dźwięczności tylko i niezwykłości [3]). Przypomnijmy sobie, że Krasiński lubi się utożsamiać ze swymi bohate-

---

[1]) Cesara.

[2]) Titan, I, Bd. str. 141—142.

[3]) Choć co prawda podobne pobudki wpływały na Krasińskiego w wyborze imion dla bohaterów jego pism: dla Pankracego, jak sam później wyznał, szukał jak najbrzydszego nazwiska.

rami, co zresztą pochodziło z egotyczności jego utworów; tak np. nazywa się chętnie (mniej więcej w tym właśnie okresie czasu, w listach do D. Potockiej) Henrykiem. Dalej przypomnijmy sobie, że Krasiński nieustannie sobie się przypatruje i bada swe usposobienie, swój charakter, czasem nawet (zwłaszcza w młodszych latach) z pewną próżnością, z pewnem lubowaniem się. Otóż, czytając Titana, odkrywał pewne podobieństwo między sobą a Albanem Cezara; podobieństwo najpierw ogólne: taki sam charakter wzniosły i wyniosły, taką samą szlachetność uczuć, ten sam idealizm; następnie w pewnych szczegółach: wczesna śmierć matki, stosunek do ojca (I, 32 ns. i in.), pragnienie siostry (por. w listach do Potockiej, „Tyg. il." nr. 41, str. 805). — Cezara miewa sny i widzenia, jak Krasiński, w Rzymie obaj odbierają wrażenia dość analogiczne, Cezara pisze dziennik z podroży do Ischii, Krasiński z podróży po Sycylii. Te fakty sprawiły, że poeta nasz niejako identyfikował się z bohaterem Titana [1]), że ta postać utkwiła mu głębiej w pamięci, i że sobie nadał jego imię — bo przecież Cezara ze Snu a Krasiński, to jedna osoba.

Tak wyobrażam sobie stosunek Krasińskiego do Jean Paula. Może komuś szczęśliwszemu uda się uzasadnić stanowisko mniej sceptyczne wobec tej kwestyi [2]), z czego sam pierwszy cieszyć się będę — wątpię jednakże.

Stanisław Dobrzycki.

Pierwsze tłumaczenie niemieckie „Mazepy" J. Słowackiego.

W znanem wydawnictwie L. W. Botha: „Bühnen-Repertoir des Auslandes: Frankreichs, Englands, Italiens, Spaniens. In Uebertragungen herausgegeben von L. W. Both" ukazała się w r. 1846. tragedya Juliusza Słowackiego „Mazepa" w tłumaczeniu niemieckiem Augusta von Drake (tom XIV. nr. 111. str. 2021—2046, 8 o lex), p. t.: „Mazeppa. Ein Trauerspiel in fünf Aufzügen von Julius Słowacki. Aus dem Polnischen übersetzt von August von Drake". (Preis 10 Sgr.).

---

[1]) Może też jest to jeden z powodów, dla których Titan jest według niego arcydziełem.

[2]) Może ów dziennik Krasińskiego w albumie Delfiny Potockiej dałby sposobność do zdobyczy więcej konkretnych — ale dziennik ten jest niedostępny.

O samym Drakem nie przechowały się żadne wiadomości; z prac jego literackich, oprócz przekładu „Mazepy", znam jeszcze dwie, odnoszące się do stosunków polskich. I tak w r. 1826. i 1827. ukazało się pod jego redakcyą wydawnictwo zatytułowane: „Polnische Miscellen herausgegeben von August von Drake. 1. und 2. Band. Warschau. Gedruckt bei Josef Węcki 1826—7" [1]).

W wydawnictwie tem, oprócz artykułów samego wydawcy, ukazały się jeszcze artykuły S. H. Merzbacha, J. Kolberga, nadto przekłady utworów Mickiewicza, Brodzińskiego, Karpińskiego, Kochanowskiego i Lipińskiego. (Estreicher: Bibliografia I. 337 n.).

W r. 1831 wydał Drake tłumaczenie niemieckie dzieła Lelewela: „Panowanie Króla Stanisława Augusta" p. t.: „Geschichte Polens unter Stanislaus August. Eine Darstellung der dreissigjährigen Anstrengungen der Polnischen Nation, ihrem Vaterlande aufzuhelfen. Von Joachim Lelewel, ehemaligem Professor der Geschichte an der Universität in Wilna, gegenwärtig Mitgliede der Polnischen Nationalregierung. Aus der noch ungedruckten Originalhandschrift übersetzt von A. v. Drake". Brauschweig. Verlag von Friedrich Vieweg. 1831, 8-o, str. 2 nl + IV + 128.

Tłumaczenie to charakterystyczne z tego powodu, że tłumacz przystąpił do niego — jak o tem poucza sam tytuł książki — jeszcze przed pojawieniem się polskiego oryginału w druku, a szczegół ten wskazuje niezawodnie na bliższe, nieznane nam jednak, stosunki tłumacza z autorem. Z przedmowy, pisanej w Warszawie w dniu 4. kwietnia 1831., dowiadujemy się, że rękopisu udzielił Lelewel w r. 1830., z pozwoleniem wydania tłumaczenia, gdyż na ogłoszenie oryginału w Warszawie nie dozwalały ówczesne stosunki cenzuralne. Tem się tłumaczy pozwolenie Lelewela, z początkiem jednak roku 1831., prawie na miesiąc przed ukazaniem się tłumaczenia Drakego wskutek zmiany stosunków cenzuralnych, pojawił się także oryginał polski. Z przedmowy wymienić jeszcze należy pełne entuzyazmu wyrazy tłumacza o powstaniu listopadowem, jakoteż słowa uznania o Lelewelu. Najważniejszy jednak szczegół w przedmowie jest ten, że Drake był Polakiem, mówi bowiem w niej, wspominając o literaturze do dziejów Stanisława Augusta: „In der polnischen Sprache besitzen wir über diesen Abschnitt unserer Geschichte zahlreiche... Materialien" (str. VI).

Wróćmy do przekładu „Mazepy". Tłumaczenie tego dramatu, dokonane wierszem białym, dziesięcio- i jedenastozgłoskowym, oddaje utwór w ogólności wiernie, tłumacz jednak nie potrafił odtworzyć piękności oryginału, tak, że tłumaczenie jego nie może czytelnikowi obcemu nawet w części dać wyobrażenia o stylu poety.

[1]) Według Estreichera wyszło 5 zeszytów w 8-ce, zeszyty wychodziły miesięcznie w objętości 5—6 arkuszy druku; zeszyt I-szy wyszedł w październiku 1826.

Język przekładu chropawy, pozbawiony prawie zupełnie poetyczności, czyni z najpiękniejszych miejsc ustępy bezbarwne, w których czytelnik polski napróżno szuka zalet oryginału. O wartości tłumaczenia niech dadzą zresztą świadectwo dwa ustępy. Pierwszy to wyjątek ze sceny drugiej aktu drugiego:

„Heute früh
Bei Sonnenaufgang ging ich, wie gewöhnlich,
Zur heiligen Messe. Da trat unversehens
Im Garten Herr Mazeppa mir entgegen,
Auf einem schmalen, von Gebüschen rings
Umgeb'nen Stiege kniet' er plötzlich nieder.
Mein Antlitz deckte sich mit Bläss' und Tränen —
Doch wich, um kein Erschrecken zu verrathen,
Ich nicht zurück. Da hub er an zu sprechen,
Am Rosendufte hab' er mich erkannt,
Aurora habe ihm von mir gesagt...
Voll Scham, zumal da leicht ich nur verhüllt war,
Denn keinem Menschen dacht' ich zu begegnen,
Senkt' ich die Blicke in das Baches Flut,
Wie bei den Fischlein Rat und Hilfe suchend —
Der Freche meine blassen Wangen sehend,
Vermeinte wohl, dass mit der Röte mir
Zugleich die Scham entwichen — und als angstvoll
Ich schwenkte auf dem Stieg, fing er mich auf —
Und auf dem Antlitz fühlt' ich seine Lippen".

Przytaczam jeszcze ustęp z pożegnania Amelii i Zbigniewa (Akt III. scena III. — słowa Amelii):

Ausser Tränen nichts —
Es ist für meine reine Seel' ein Flecken,
Mit Dir zu sprechen, als verständ ich Dich —
Ich will nicht weiter forschen. — Ewig werd' ich
Gott für Dich bitten — Fürcht' Dich nicht, wir sind
Unschuldig — solches Leiden sendet Gott,
Doch durch's Gebet erlangt man wieder Ruh'.
So leb' denn wohl auf ewig! Ich bin arm,
Nichts ausser Tränen hab' ich Dir zu geben —
Es ist nichts Sündliches, wenn, hingebeugt
Ich, über Dich, mit Tränen dich benetze —
Du wirst sie nicht vergessen — o, ich bitte,
Gedenke dieser Tränen.... meiner auch.
Ich leide grosse Qual, doch bitt ich Dich,
Nicht schlimm von mir zu denken: denn was ich
Jetzt spreche.... spreche ich bewusstlos — Lebe wohl!

W nazwiskach osób tragedyi dopuścił się tłumacz kilku zmian: do najważniejszych należy nazwanie żony wojewody „Ludmiłą“; ta nazwa dziwnie brzmi dla polskiego czytelnika, przyzwyczajonego do imienia Amelii. Z jakiego zaś powodu dopuścił się tłumacz tej zmiany, trudno dociec. Zamiast Chrząstki występuje „Dembowski“; nazwiska Mazepy i Paska zmienia tłumacz na „Mazeppa“ i „Passek“; w scenie drugiej zamiast marszałka ziemskiego Szczara występuje „Kmita“ (str. 2022.); o kasztelanowej Robronckiej ze Spiżu czytamy, że pochodzi z „Polaniec“.

Na końcu tłumaczenia znajduje się krótki artykulik Drakego o Słowackim. Jest to jeden z pierwszych głosów w literaturze niemieckiej o poecie, dlatego przytaczam go poniżej w całości zwłaszcza że tłumaczenie Drakego należy dzisiaj do rzadkości bibliograficznych. Zawarta w nim ocena działalności literackiej poety jest ogółem trafna, jakkolwiek zarówno w niej, jak i w szczegółach z życia poety jest niejeden szczegół mylny, co uważny czytelnik łatwo sam sprostuje, n. p. fałszywą wiadomość o udziale poety w powstaniu listopadowem, lub nieznany skądinąd sąd Mickiewicza, według którego Słowacki miał być „szatanem poezyi“, sąd, mający swe źródło prawdopodobnie w znanem zdaniu Mickiewicza, że poezya Słowackiego jest świątynią bez Boga. Zdanie, potępiające działalność Słowackiego jako Towiańczyka, jest zapewne pierwszym w ogólności sądem o tym okresie życia poety.

Artykuł Drakego, pomieszczony na str. 2045—2046, opiewa jak następuje:

„Julius Słowacki, Sohn des durch seine ästhetischen Schriften in der polnischen Literatur rühmlich bekannten Wilnaer Professors Eusebius Słowacki wurde 1809 in Wilna geboren und erhielt daselbst auf der dortigen bis auf 1831 höchst blühenden, jetzt aufgehobenen Universitat seine höhere wissenschaftliche Ausbildung. Nach Unterdrückung des polnischen Aufstandes von 1830, an dem er nicht nur als Soldat, sondern auch als tyrtäischer Volksdichter einen regen Anteil genommen, emigrirte er in's Ausland und nahm, nachdem er Europa durchstreift und auch im Orient gewesen, seinen temporären Sitz in Frankreich, namentlich in Paris, wo die bedeutendsten Notabilitäten der damaligen und gegenwärtigen Literatur Polens sich nach und nach zusammengezogen hatten. Der junge Słowacki sicherte sich bald unter denselben durch sein eminentes dichterisches Talent einen der ersten Plätze. Er ist vielleicht der produktivste, phantasiereichste und vielseitigste unter den lebenden Dichtern Polens. Seine rasch nach einander folgenden zahlreichen Werke, epischen, lyrischen und dramatischen Inhalts, schrieb er meistenteils mit dem ersten Angriff fertig. Aber eben dieser innere schöpferische Drang seines Geistes verbunden mit einer unruhigen, leidenschaftlichen, durch Missgeschicke des privaten und öffentlichen Lebens aufgeregten

und erbitterten Natur des Gemüts hinderte den Dichter auch oft seinen Schöpfungen die letzte innere und äussere Vollendung zu geben. Die meisten derselben entbehren der höheren idealen Versöhnung und Ruhe und dies scheint nicht bloss eine Folge des inneren Bruches, sondern häufig Absicht bei dem Dichter zu sein, indem er nämlich die Kehrseite des Menschen- und Völkerlebens, die Ironie des Schicksals, zum Grundgedanken seiner Darstellungen macht. Es liegt überhaupt etwas Dämonisches sowohl in dem Geiste, als in den Schöpfungen des Dichters, und höhnischer Spott und Gelächter begleiten fast durchgängig die Stimme und Äusserung der heiligsten Pflichten, der edelsten Tugend und Taten. Słowacki hat darin eine gewisse Ähnlichkeit mit Byron, so verschieden auch der Ausgangspunkt und die Verhältnisse Beider gewesen. Mickiewicz, der objektivste und vollendetste unter den lebenden polnischen Dichtern, nannte Słowacki wegen seiner negativen Richtung den Satan der Dichtkunst, und hatte insofern Recht als Słowacki der Einzige war, der das von Schlegel aufgestellte und fast alle polnischen Dichter der Gegenwart beherrschende religiöse Moment, in dem sich das Ideal der Kunst beständig spiegeln soll, in seinen Dichtungen gänzlich vermied, und an dessen Stelle den Zufall, ja, das blinde Fatum der Leidenschaften walten liess. Nach langem Kampfe unterlag demnach Słowacki zuletzt der religiösen Richtung Mickiewicz's, und gesellte sich endlich der mystisch-religiös-poetischen Sekte des Towianskischen Messianismus, zu dem sich nach und nach fast alle in Paris lebenden Dichter bekannten, und dessen Hauptverfechter bekanntlich Mickiewicz selbst in seinen slavischen Vorlesungen geworden. Słowacki hat somit an sich selbst die Ironie des Schicksals erfahren, sein Geist ward gebrochen und er ist von da an, eben so wie Mickiewicz sammt den übrigen sonst ausgezeichneten Dichtern, für die polnische Literatur als verloren zu betrachten — ein nicht genug zu beklagendes Ereignis!"

Wiktor Hahn.

Teorya palingenezy w „Samuelu Zborowskim" Słowackiego.

Bardzo sumienna i pracowita rozprawa Dra Hahna o Słowackiego „Samuelu Zborowskim"[1]) dała mi pochop do napisania niniejszej rzeczy. Szanowny autor, mówiąc o podstawowej idei dra-

[1]) Dr. W. Hahn: Juliusza Słowackiego „Samuel Zborowski". We Lwowie 1905. Nakł. Tow. dla pop. nauki pol.

matu Słowackiego, o przechodzeniu ducha z ciała w ciało, o metempsychozie, a raczej palingenezie, zarzuca poecie pewną niejasność, wynikłą z tego, że „szczegółowych badań nad metempsychozą nie przeprowadził; nauka ta jest przedstawiona u niego tak ogólnikowo, że o głębszych studyach w tym kierunku mówić nie można“ (str. 18). Zdaje mi się jednakże, że sąd Szan. krytyka jest za ostry; przynajmniej bowiem niektóre, poruszone przez niego, wątpliwości — mojem zdaniem — można usunąć i nieco pewniej wglądnąć w intencye poety. Będę się starał to swoje twierdzenie poprzeć w następujących wywodach.

I.

Jak wynika z porównania dramatu z pokrewną mu „Genezis z Ducha“, napisaną rok albo dwa lata przedtem (w roku 1844) [1]), Duch poety „przed początkiem stworzenia był w Słowie“, „jako pierwsza Trójca z trzech osób: z Ducha, Miłości i z Woli złożony“; trójcy tej odpowiadają „trzej Aniołowie: słoneczny, miesięczny i globowy“ [2]). W dramacie uosobieniem anioła słonecznego jest Helion, anioła miesięcznego Atessa=Heljana=Dyana, anioła zaś globowego czyli ziemskiego — Lucyfer. W Liście do J. M. Rembowskiego tak określa poeta Heliona: jestto „Duch nieśmiertelny, który ciągle nad zdobyciem nowej, doskonalszej formy pracuje, wódz historyczny ludów, tworzyciel wiar i rewelator słoneczny, lecz formą oszukiwany anioł, duchowi mojemu znany pod imieniem Heliona“. Natomiast w tymże Liście anioł globowy (Lucyfer) nazwany jest grzesznikiem na niego przyjdą „K a r a, która nie z Boga, ale z grzechu weźmie początek — i O d k u p i e n i e, które w pomocy duchów znajdzie ten bezforemny pokutnik“ [3]). W „Genezis z Ducha“ (str. 4. i 5.) powiada Słowacki, jakby zgadzając się z dualizmem perskim, że „duchy, które wybrały za formę ś w i a t ł o“ albo „krąg duchów świecących, kręgowi ognia podobny, lecz czystszej i odkupionej natury“, które „na słońcach i gwiazdach... rozpoczęły pracę form“, Bóg odłączył „od duchów, które obrały objawienie się w c i e m n o ś c i“ i pracę form rozpoczęły „na ziemiach i księżycach“. Helion należy do pierwszych, już odkupionych duchów; Lucyfer do drugich, pokutujących i szukających odkupienia. Obaj z Atessą tworzą rodzeń-

---

[1]) Zob. rozpr. St. Witkowskiego: Czas napisania „Genezis z Ducha“ i jej stosunek do „Samuela Zborowskiego“. (Pamiętnik literacki 1904, str. 610—628).

[2]) Jul. Słow. „Genezis z Ducha“, wyd. Lutosł. Kraków 1903, str. 3—5.

[3]) J. Słowacki. Pisma pośmiertne. Wyd. Biegeleisena. Lwów 1884, str. 49 i 100.

stwo, obu Atessa jest siostrą (porówn. w. 134 i nast., 871 i 909), wszystko troje zawarci są w trójjedynym duchu poety, którego upostaciowaniem zarówno jest Helion jak Lucyfer, tak duch odkupiony przez pracę form jak bezforemny pokutnik; łącznikiem zaś między nimi jest z owej pracy form „ostateczny wyrób miłości, dla której wszystko jest stworzone, przez którą wszystko się rodzi“ („Genezis z Ducha“, str. 4). Przedstawicielką „tej małżeńskiej razem i siostrzanej“ (w. 162) miłości jest Atessa, co mieści się w jej egipskiem imieniu.

Helion bowiem zasypia w pierwszej scenie dramatu i śni mu się, że jest synem Ramzesa (niewiadomo, którego z czternastu królów egipskich tej nazwy). U Egipcyan bogini miłości jedno z personifikacyi Izydy, nazywała się Hathor i jak fenicka Astarte była wyrazem potęgi twórczej przyrody. Słowacki, który w waryancie do w. 79 i nast. zamiast Atessy użył zwrotu: Bogini Athos [1]) widocznie miał na myśli egipską Afrodytę, boginię piękności Hathor, zwaną w inskrypcyach „okiem słońca“ Tem się tłumaczy jej przekształcenie późniejsze w córkę Amfitryty, królowej morza, jednej z Nereid (por. w. 620 i 658), którą sztuka helleńska upodobniła z Afrodytą [2]). Jak Afrodycie był poświęcony symbol miłości, róża, tak i „różana“ Heljana, „w najpierwsze przemieniona róże“, „przez róże przeszła“ (por. w. 657, 663, 696, 911, 1718 i nast.). Na lat tysiące przed kołem przemian wierzyła owa bogini egipska w trwałość i zmartwychwstanie ciała, przeto „kazała na zachowanie wiekowe ciał wynaleźć wieczne balsamy... Kazała z alabastru wykuć sarkofag na dwie osoby szeroki... i położyła się spokojnie do snu z bratem swoim... pewna, że za trzy tysiące lat brata swojego zawoła po imieniu“ i pocałunkiem zbudzi. [3]).

---

[1]) Zob. Jul. Słow. „Samuel Zborowski“, wyd. Biegeleisena. Warszawa 1903, str. 157. Nieczytelnością rękopisu należy zapewne usprawiedliwić, że wydawca odczytał Athos zam. Athor=Hator, podobnie jak w waryancie po w. 1141 (str. 182) położył Irys zamiast Izys, która jako małżonka i siostra Ozyrysa jedynie może być równoznaczną Cererze i Dyanie (=Atessie, siostrze i żonie Heliona) w tych wierszach: Oceanida to jest i Dryada, Astrea, Izys (nie: Irys!), Ceres i Dyana. Na tę samą boginię egipską Athor klnie się Słowacki w ostatniej zwrotce wiersza do Eustach. Januszkiewicza: „Klnę się tobie i na Ator, co w Tentyrze ma swe gmachy...“ (Tentyra była stolicą nomos w górnym Egipcie, nad zachodniem wybrzeżem Nilu, z świątynią Izydy, Tyfona i Athor).

[2]) Słowa z Listu do J. N. Rembowskiego (str. 59): „słabsza i miększa Ewiana postać, duchowi świętej piękności, wychodzącemu z piany Oceanowej, za kształt służyć mająca“ — odnosić się mogą tylko do Afrodyty t. zw. Anadyomene.

[3]) Por. Pis. pośm. str. 191, „Sam. Zbor.“ w 133 i nast., 541.

W dramacie czyni przygotowania do śmierci Helion w owem sennem widzeniu, truciznę daje zażyć Atessie, sam zaś przebija się mieczem. Przedtem jednak zażądał przysięgi od tyfońskiego Maga, że „za trzy tysiące lat... w tym samym wszystko kształcie się postawi“, swe myśli „o wieczności ducha na ziemi“ przeciwstawiając trochę nieufnie wierze magów „w zmartwychwstanie ciała“ (w. 95, 124—132). Ustęp odpowiedni w „Wykładzie nauki“ opiewa: „Astronomy donoszą, że podług rachunków gwiaździańskich za trzy tysiące lat... wszystkie gwiazdy po wielkim okręgu na swoje miejsca powrócą... że swiat niebieski w tym samym kształcie oczom się ludzkim pokaże. Wtenczas wykrzyknęła Helois (= Atessa): Jeśli gwiazdy wrócą, to i my wrócimy“. Mimo, że Helion kazał magom pamiętać, by się ich wiara w zmartwychwstanie ciała sprawdziła i piękności Atessy nie oszukała (w. 125 i nast.), to jednak sam Słowacki, gdy w czasie podróży swojej na Wschód grobowiec zwiedził i ciał nie znalazł, zwraca się w trzeciej osobie z apostrofą do Helois: „Gotów już, Helois, wiarę twoją oskarżać o oszukaństwo, a ciebie martwej żałować, żeś oszukana“ (Wykł nauk. str. 192, por. rozpr. Hahna str. 12 i nast.).

Dr. Hahn ze zdziwieniem pisze w swojej rozprawie po przytoczeniu powyższych słów (str. 13): „W czem ma polegać owo oszukaństwo, nie wiedzieć na pewno, wszakże, jeżeli mieli zmartwychwstać oboje, to cóż dziwnego w tem, że poeta zastał sarkofag pusty“. Chór duchów w „Samuelu Zborowskim“ kilkakrotnie powtarza o Heliosie: „O, smętny! o, kochany; Srodze ty oszukany“ (w. 189, 209, 229). Oszukańslwo w tem było właśnie, że wbrew zmartwychwstaniu ciała, którego spodziewali się zarówno Atessa jak Helion, i przeciw wierze w nie magów, nic nie zostało w grobowcu i nic z sarkofagu nie zmartwychwstało (w. 248 i 257). Co się natomiast stało z ich duchem, w którego wieczność na ziemi Helion wierzył, poznamy, gdy uwzględnimy jeden z dogmatów Słowackiego, że Bóg stworzenia swoje „oszukał jak ojciec, który ukochanego syna oszukuje“, gdyż zamiast trwałości kształtu lub śmierci „udarował je wiecznością odradzających się kształtów“ („G. z D.“ str. 35 i nast. Wykł. nauk str. 192: co do ducha więc Bóg ciebie nie oszukał, co do ciała dał więcej niż żądałaś...). Egipcyanom zarzuca poeta wyraźnie, że „na lat tysiące ciała sobie budowali, ruchem pogardzili, w twałości i spoczynku rozmiłowali się jedynie, zamiast wierzyć w „zaśnięcie Ducha w jednej, a obudzenie się jego w drugiej doskonalszej formie“ (tamże str. 6 i nast.). Wzmianka Heliona o Grekach, a mianowicie o ślepym harfiarzu (Homerze) i o Atessie, że po skonaniu znajduje się „już na pozarzeczu jońskiem“ (w. 136 i nast., 181 i nast.), wskazują, że odrodzenie duchowe egipskiej pary kochanków odbyło się w doskonalszych kształtach greckich. Nim jednak dalej przejdziemy do genezyjskiej teoryi Słowackiego i następujących żywotów Heliona i Atessy, musimy się

zastanowić, o ile słusznie poeta wini Egipcyan o zastój w myślach tyczących się zmartwychwstania.

II.

Może pierwotnie Egipcyanie wierzyli w wieczność i niespożytość ciała, o czem świadczyłoby jego staranne balsamowanie; ale nie poprzestali ni na tej wierze ani na owej o tożsamości wszystkich kształtów po trzech tysiącleciach. Wiara ta bowiem przypomina dość żywo niektóre pitagorejskie pojęcia (zob. Aristot. Phys. 732, 26), stoicką *ἀποκατάστασις ἁπάντων* i „ewige Wiederkunft des Gleichen" Nietzschego, ale z rzekomo najstarszem — jak utrzymuje Herodot (2, 123) — wierzeniem egipskiem o nieśmiertelności duszy wspólnego nic nie ma. Mówiąc o trzechtysiącletnim okresie przemian dusz ludzkich w zwierzęta lądowe, morskie, tudzież skrzydlate, nim znowu do ciał ludzkich wróciły, Herodot wcale nie twierdzi, by do tych samych ciał powracały, z których przed trzema tysiącami lat wyszły; owszem, wyraża się z pożądaną ścisłością o tem, że w ciągu przeobrażeń egipskich ciało pierwotne ginie, końcowe, zaś dopiero się rodzi (*τοῦ σώματος δὲ καταφθίνοντος — αὖτις ἐς ἀνθρώπου σῶμα γινόμενον ἐσδύνειν*). Niema tu mowy o pitagorejskiej metempsychozie, czyli wędrówce dusz, jak w Indyach dążącej do wyzwolenia z okowów cielesnych; przeciwnie takie wcielenie w różne ciała w Egipcie jest przywilejem duchów wybranych, jak w dyonizyjskich misteryach, które Grecy przejęli od Egipcyan (Herod. 2, 49) [1]).

Słowacki jednak odrzuca przechodzenie dusz ludzkich w zwierzęce [2]), podług niego istnieją dwie równorzędne ewolucye: anioła

---

[1]) O tym rodzaju egipskiej palingenezy pisze Wiedemann (Die Toten und ihre Reiche im Glauben der alten Aegypter. Der alte Orient. II Jahrg. 2 Aufl. Leipzig 1902, 2 Heft, S. 32): Sie ist hier ein Vorrecht, der dem selig befundenen, zaubererfahrenen Toten zu teil wird, das ihm die grösztmögliche Beweglichkeit, die grösztdenkbare Macht verschaffen soll, das den Verewigten mit einer die Welt durchdringenden Kraft ausstattet, ihn gelegentlich in Allem und Jedem sein läszt, ohne dasz er darum im All aufginge und irgend etwas von seiner Individualität einbüszte. — Laudowicz (Wesen und Ursprung der Lehre von der Praexistenz der Seele und von der Seelenwanderung in der griech. Philos., str. 85) mówi o greckiej palingenezie: Die Wiederbeleibung ist eine B e l o h n u n g für das Wohlverhalten im Hades. Gerade die besseren Seelen kommen wieder ans goldene Tageslicht zurück und werden da Heroen etc. Auch hier wieder die originell (?) - griechische Ansicht, dasz auf Erden wandeln zu dürfen, allein Glück ist.

[2]) Wykł. nau. str. 194: duchy (twory zwierzęce) to mogą być do formy ludzkiej idące, a nie zaś dusze ludzkie, które do dawnych kształtów wracają.

słonecznego i ziemskiego, Heliona i Lucyfera, dążące do „rozwiązań ostatnich“ — do wydania człowieka. Dowiadujemy się z rozmowy Lucyfera z Amfitrytą (w. 732 i nast.), że przebył w postępowym rozwoju pięć żywotów, skreślonych z niezwykłą siłą plastyczną: żywot pierwszego czerwonego polipa, mózgu pierwszego, pierwszych drzew (wrzosu), pierwszej najwyższej gadziny i pierwszego jaszczura-smoka. Nieco odmienne następstwo jest zachowane w szerszym wywodzie w „Genezis z Ducha“ (str. 7—20): polip, wrzos, trzecie straszliwe królestwo węży, pierwszy jaszczur lub smok ognisty i nieokreślone twory, będące w harmonii i jedności. Atoli w szóstym dniu stworzenia wydarła Lucyferowi pierwsze berło ducha i pierwsze słowo świata (w. 972 i nast.) Dyana z Helionem, oboje wyrwani z kryształowego kamienia (por. „G z D.“, str. 6: kryształy twarde, pierwsze niegdyś ciała ducha naszego). Tworząc wszystko na nowo, wszystko stworzyli sami: drzewa, rój pszczoli i stada ptaków (w. 986—994, por. „G. z D.“, str. 22—29), aż przyszła kolej na ostateczną formę ludzką. Tu się spotkali z pracami globowemi, które również miały za cel człowieka i które nie zaginęły, gdyż Helion i Dyana nie mogli zatrzeć leżącej tak na dnie ducha samego Lucyfera, jak na dnie ducha wszelkiego w człowieczeństwie, przedludzkiej pracy przeszłości (w. 841 i nast., por. „G. z D.“, str. 34). Helionowy pierwiastek światła, uwieczniający ciało, święty przeciwnik ognia, pierwiastek odkupienia, w przyszłości kiedyś w dniach ostatecznych weźmie górę nad Lucyferem, dotychczas cieniem tylko pokazał się w głębi żywiołów [1]). Jego Eden na ziemi trwał krótko, a zaczęła się praca z ludzkością, w której przybyło wiele wyrobów ducha ludzkiego, wiele mocy już ludzko-anielskiej (w. 217, „G. z D.“, str. 34 i nast.)

Słowacki daje do zrozumienia, że sen Heliona, jakoby z ducha był synem Ramzesa (z ciała bowiem był jego ojcem książę Polonius), nie był pierwszym. Książę Polonius mówi między innemi: „Już to spanie trzecie... Już teraz się w nim te sny wyjaśniły, już śni jak człowiek. Ale była pora, że świszczał, jak wąż, przed piersią upiora wyprostowany“ (w. 7, 72 i nast.). Poprzedziły więc owo spanie trzecie dwa spania, w których śnił nie jak człowiek lecz jak męczący się w swej twórczości wyklęty duch siły, duch obłąkanej i odwróconej od Boga natury (w. 35, 40, 47 i 64). Helion przeżywał w pierwszem spaniu widocznie żywoty Lucyfera, jak świadczy wzmianka o „pierwszem męczeństwie natury“ i takie słowa: „Niby szyją wytrysnę jaszczurczą“ i „Choćbym był od gadu krwawszy“ (w. 17 i nast., 39 i 48). Treścią drugiego snu może był jego dawny

[1]) Por. „G. z D.“, str. 37 i nast., objaś. do w. 732 w wyd. Biegeleis. „Sam. Zbor“, str. 173: Jako pierwiastek rozkładu uważa Słowacki ogień, zrodzony z rozbratu i walki wewnętrznej ducha woli przeciw miłości, przeciwny zupełnie naturze światła. Zob. „List do J. N. Rembowskiego“, str. 49.

Eden, nim w trzecim śnie ujrzał się na koniec człowiekiem w jednem z najstarszych ognisk kultury, w Egipcie.

Pewien szczegół w dramacie chcę jeszcze wyjaśnić podług wierzeń egipskich. W grobie, w którym Słowacki po trzech tysiącach lat nic nie znalazł, przecież ruszyło się raz serce Heliona w dzień zmartwychwstania Chrystusa, serce Atessy zaś po Jego narodzeniu się (w. 551 i nast.). Egipcyanie wierzyli, że ich pierwiastek duchowy Ka, który przy śmierci ciało człowieka opuszczał i odtąd stawał się jego właściwą jaźnią, niekiedy mógł do grobu powracać i wraz z mumią przebywać w trumnie [1]). Duchy Heliona i Atessy chwilowo podczas narodzin i zmartwychwstania Chrystusa — zdaniem analogicznem poety — wstąpiły do grobowca, z którego wnet uszły dla przebywania dalszych żywotów, a ich mumie w proch się rozpadły i znikły. Następujące, zawsze jeszcze przedwstępne, żywoty przechodzi Helion wciąż niby we snach, które nawet są pieśnią i czynem i które go jako harfę stroją (w. 262 i nast., 282, por. 413—417). Ale w końcu, jak harfa targana przez duchy piekielne, duch Heliona zajęczał i na świecie zgasnąwszy, w głaz się zamienił (w. 1256 i nast., 1352 i nast.). A miał ten „anioł złoty" zejść kiedyś do siedzib słowiańskich (w. 264 i 274). Także Dyana układa się na dnie fali do koralowej trumny (w. 1007 i nast.). Jeszcze nie czas na Heliona — tak sądzi chór — a Dyana idąc do snu w trumnie, z którego ma ją kiedyś Lucyfer obudzić, powiada: dzisiaj jeszcze wcześnie, wcześnie do łez i ciała (w. 281, 1016 i nast.). Czy na tem Helion i Dyana skończyli swoje role w dramacie? Sądzę, że nie, aczkolwiek pod temi imionami już więcej nie występują.

III.

Helion, rzekomy syn Ramzesa z trzeciego snu, i egipska bogini Hathor, czyli Atessa, zbudzili się w sarkofagu: on później, a ona wcześniej, by jako syn Apollina z córką Amfitryty dochodzić w Grecyi tajemnic żywota i przybliżyć Królestwo Boże (w. 620, 700, 717), czemu przeszkodził Iskaryota-Lucyfer (w. 718). Parę tę wyposażył Słowacki w atrybuty łabędzie, zwłaszcza w skrzydła (w. 268, 619, 696); wiadomo zaś, że te ptaki były poświęcone Apollinowi. Dyana występuje tu jako bóstwo kosmiczne, równe — podług samego poety — między innemi Izydzie i Cererze (w wa-

---

[1]) Wiedemann w przytocz. rozpr., str. 33: Im Augenblicke des Todes trennt sich der Ka von dem Menschen und wird nunmehr dessen eigentliches Ich ... er lebt im Jenseits, ohne dasz es ihm freilich benommen wäre, gelegentlich in das Grab zurückzukehren, der „in seinem Sarge lebende Ka" zu werden und hier mit der Mumie vereint eine Zeitlang zu verweilen.

ryancie po w. 1141, zob. u. 1 na str. 313). Jestto Dyana, którą Platończyk Apulejusz w swych Metamorfozach jako kretyjską Dyanę Diktyńską utożsamił nietylko przedewszystkiem z Izydą, lecz nadto obok Cerery eleuzyńskiej szczególnie z frygijską matką bogów, z Minerwą cekropską, z Wenerą w Pafos na Cyprze, z Junoną, Prozerpiną, Hekatą i t. d. Prócz tego można wymienić w tym związku babilońską królowę niebios Istar, czyli fenicką Astarte. Pierwszym jej cudnym kształtem była róża polna (w. 1718 i nast.); a wiemy już, że — jako oznaka miłości — róża przysługiwała Afrodycie. Lucyfer pod zagrożeniem Jehowy nie może zdradzić prawdy przedwiecznej, której muszą dojść same duchy ludzkie, jakim sposobem ona sprowadzi Królestwo Boże (w. 1725 i nast.). Jedną „gwiazdę żywota" już miała w warkoczu, potem „dwie złote gwiazdy" na głowie, Królestwo zaś Boże wtedy nastałoby, „gdyby z trzema gwiazdami złotemi przyszła" (w. 694 i nast., 1721). Może powiedzie się nam odgadnąć, kogo Słowacki rozumie przez tę koncową przemianę bóstwa miłości z trzema gwiazdami, jeśli poprzednio zbadamy, czy rzeczywiście Helion zgasł, czyli tylko zasnął, by w nowym i doskonalszym obudzić się kształcie.

Ledwieśmy usłyszeli, że duch Heliona nie trup, lecz w głaz się zamienił (w. 1354), gdy nagle w drugiej połowie dramatu występuje osoba nowa, od której utwór nazwę otrzymał — Samuel Zborowski (w. 1392 i nast.). Ciągnie on trupa Jana Zamoyskiego pod pręgierz, chcąc na nim wyrok zyskać (w. 1396 i nast.). Przedtem zaś dowiedzieliśmy się, że staremu księciu Poloniusowi „duch się przyrzucił", że „w stare drzewo wlazł duch nowy", że on i kanclerz Zamoyski „pomieniali na duchy" (w. 1126 i nast., 1151). Duch Samuela przechodzi przez salę i do sypialni księcia idzie po ciało. Obadwaj poszli jedną drogą, t. j. duch Zborowskiego z ciałem księcia czyli kanclerza Zamoyskiego. Ponieważ o tem, że poszli i że w sypialni niema już teraz nikogo, zapowiada Lucyfer, mimo że Helion, który wchodzi i postępuje ku sypialni, zastaje w niej trupa ojca (w. 1335), przeto zapowiedź Lucyfera należy brać anticipando: ziściła się ona wówczas dopiero, gdy Helion wszedł do sypialni i gdy mu duch Zborowskiego podobnie „się przyrzucił", jak książę Polonius i kanclerz Jan Zamoyski nietylko „pomieniali na duchy", lecz i na ciała. Helion przekształcił się w Samuela, który zadawne urazy ciągnie pod pręgierz trupa księcia w mniemaniu, że to trup Zamoyskiego.

W tem przekonaniu, że Helion przeobraził się w Samuela Zborowskiego, utwierdza mnie także nieobojętny szczegół fizyczny. Książę Polonius mówi o zwykłej czarności złotych oczu Heliona, nalanych słońcem; Lucyfer zaś świadczy o Zborowskim, choć go nie widział, nie znał za żywota, że miał źrenicę czarną, a jak słońce złotą (por. w. 76 i nast., 2075 i nast., 2520). Ważniejszy szczegół przytoczę duchowej treści, że Helion w głębi duszy przeczuwał „ojczyznę jakąś, któraby razem dla ludzkości mogła być węgielnym

kamieniem nowobudujących się narodów" („Wykł. nau.", str. 198). Samuel zaś w dramacie Słowackiego powiada: „Ja, com ojczyznę włonił i całą nosił w sobie", albo: „myśl, co narody rodzi, była we mnie"; Lucyfer nadto składa o nim świadectwo: „ten duch stworzył miłość ojczyzny" (w. 1416, 1557 i 1770). Ducha tego sprowadził z dawnej przedwiecznej mogiły w zaduszne święto Lucyfer, gdyż „przez umarłych rządzi, bo ma siłę", aby pokazać, że w tym człowieku Polskę ścięto (w. 1489, 2361 i nast.). Słowacki głosi przez Lucyfera, że „przez ojczyznę naszą szło zbawienie, że ona była ostatecznym końcem żywota ducha ludzkiego", że „ducha droga przez Polskę idzie" i że „sam Bóg ponosi swoje wielkie szkody" przez morderstwo popełnione na Zborowskim, w którym „ta święta sprawa była żywą, czerstwą, młodą" (w. 1793 i nast., 2575 i nast.)

Wiedząc teraz, że Helion odrodził się w Samuelu Zborowskim, w którym Słowacki — zgadzam się najzupełniej z drem Hahnem (zob. jego rozpr., str. 65) — niesłusznie uwielbił Polskę, szukajmy jego związku z Dyaną. Amfitryty — a córką Amfitryty była Dyana — wodziły go po morzach (w. 2191). Koralową trumnę otrzymał on w podarunku od morza, jako małżeńskie łoże, gdy wielką i posażną pannę poślubiał (w. 2301 i nast., 2319), a takaż „jasno kolorowa trumna" czy „trumna koralami wylana czerwona" przyśniła się Zborowskiemu (w. 1192 i 1194). W takiejże trumnie koralowej Dyana spoczęła na dnie fali (w. 1007 i nast.) Stosunek bogiń kosmicznych, jak Izys=Artemis, Afrodyta, Atena i t. d., do morza jest znany [1]). Ale małżonkę Zborowskiego ujrzymy nadto z innymi atrybutami, które poeta śmiało za pośrednictwem wizyi św. Jana z wschodnich wierzeń zaczerpnął.

IV.

Św. Jan w Objawieniu swojem (roz. 21) mówi o „świętem mieście Jeruzalem nowem, zstępującem z nieba od Boga" jako o „oblubienicy małżonce Barankowej". Słowacki, zapożyczając się u św. Jana, widzi w tem „mieście takiem samem jak przed wiekami" (w. 1869 i 1875) również uosobienie „dziwnej dziewicy o tęczowych włosach" (w. 1838) i utożsamia ją z poetycką licencyą, za daleko idącą, z ową niewiastą, o której autor Apokalipsy na innem miejscu powiada (roz. 12, 1): „I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu". Poeta, który sobie wymarzył, że „musi być niewidzialna forma, zamieszkująca tęczowe

[1]) Duchowi Światła (Helion) u Słowackiego odpowiada Duch Woda (Dyana, pierwiastek miesięczny, księżycowy) i Duch Ogień (Lucyfer). Zob. „List do J. N. Rembowskiego", str. 51, 89 i 92. O miesięcznicy wodzie, lub miesięcznicy zaświatnej wodnej, czytamy w Dzienniku Słowackiego pod d. 23 Sept. 1847 i 12 stycz. 1849.

lazury“ (w. 1826 i nast.), w tym kształcie niebiańskiej oblubienicy-niewiasty, „już przez oczy niektóre widzianej“ (w. 1831), t. j. przez oczy samego poety, oraz Jana św. (w. 1989), dopatrzył się przyszłej Polski (w. 1991 i nast.). Ona jest podług niego ostatniem wcieleniem Dyany, którą Lucyfer kiedyś obudzi (w. 710 i nast: aż się obudzi ta, widzisz, z trzema gwiazdami na głowie), Bóg mu bowiem polecił „jedną na świecie nieśmiertelną duszę przez wszystkie złote tajemnic otchłanie prowadzić“ (w. 1019, 2524 i nast.). Słowacki, który nie wahał się Samuela Zborowskiego porównać z Panem Jezusem (w. 2117), w oblubienicy-małżonce Barankowej odnalazł Polskę którą rzekomo przez odebranie życia temu banicie ścięto (w. 2365).

Dodać jednak należy, że Słowacki, pomimo zbyt posuniętej poetyckiej swobody, przecież wcale nie mniejsze miał prawo do upatrywania w owej niewieście Polski od interpretatorów biblijnych, dla których ona jest symbolicznem wyobrażeniem Kościoła. Historycznie atoli prawdziwem jest wywiedzenie niewiasty z Apokalipsy św. Jana, rodzącej dziecię, które smok czyhający pożreć zamierza z babilońskiego mitu, jak to udowodniono [1]). Słowackiego złudziło szczególnie podobieństwo księżyca pod nogami niewiasty z półksiężycem tureckim, „bo Polska miesiąc nogami deptała“ (fragm. na str. 201). Tymczasem wiemy, że atrybutami kosmicznych bogiń Izydy i Ateny był między innemi księżyc, np. na monetach ateńskich znajduje się obok sowy półksiężyc. Od czasów aleksandryjskich Izys była królową morza, a związek Ateny z żywiołem wodnym i Pozejdonem jest niewątpliwy. Smok czyli „wąż starodawny“ (Apok. 12, 9), prześladujący niewiastę, jest przedstworzennym wężem chaosu, Tiamat babilońską. Wąż zaś, jako podziemna istota ulegająca królowej nieba i morza, był własnością zarówno Ateny jak Izydy [2]) Owego tedy smoka, „o którym do dziś dnia jest w duchu ludzkim niby jakaś pamięć ciemna i pełna przerażeń“ („G. z D.“, str. 20), rehabilituje Słowacki, nie każąc mu na niewiastę nastawać, lecz zapewniając przez Lucyfera, że „Pańska sprawa jest jego sprawą“ (por w. 1751 i nast.: Panie, ty duchem wiesz, że Pańska

---

[1]) Herman Gunkel: Schöpfung und Chaos in Urzeit und Endzeit. Eine religionsgeschichtliche Untersuchung über Gen. 1 und Ap Joh. 12. Göttingen 1895, str. 379 i nast.

[2]) Por. „Wykł. nau.“, str. 184: Ty, Izys, któraś nareszcie te formy zwierzące, piekłem tobie grożące, zaczęła pokornie prosić o litość... jako bliższa natury, wiesz tajemnice jej dziś stracone.. wiesz ten świst z ducha uczyniony... który wąż, dawny twój brat . a teraz, choć kilką formami niższy, zna jeszcze, i tym świstem wyprowadzisz go z podziemnych lochów pałacu... Na akropoli ateńskiej w Erechtejonie żywiono świętego węża jako zastępcę Ateny (Herod. 8, 41).

sprawa jest sprawą ducha... „Poeta i natchnienie“: On wie, że w moim duchu nie miał wroga). Owszem, poniekąd nawet poeta sam utożsamia się z Lucyferem, który ducha swego wylewa i gaśnie jako niższy, niewolnik Heliona i Atessy (por. w. 2608: Kto ducha swego wyleje i zaśnie, ten jest... P. i natch.: Teraz gdyś wylał ducha serca krzykiem, mam cię, niższego, moim niewolnikiem).

Można powiedzieć, że Słowacki wyraża się z wszelkiem uznaniem o Helionie-Zborowskim o i Polsce-Atessie, ale z istotną sympatyą i predylekcyą mówi o ich „bracie kochanym, lecz biednym“ (w. 871 i nast.) — o Lucyferze. On się wysuwa w drugiej połowie dramatu na plan pierwszy, on „smutną ducha leniwą naturę... wężami popędza“ (w. 1732 i nast.), żyjąc „w tych ciałach, które z niego biorą siłę natchnienia i tę siłę twórczą“ (w. 1028 i nast.) [1]. On, duch podziemny, chodzący chętnie „w mogilne doliny“, którego wabią „jakieś wieki stare“ i ich „ogromna szmerność podgrobowa“, w którego „smętnym głosie dźwięczą echa podziemnej mogiły“, nie był wprawdzie „miłości duchem, ale siły“. („Poeta i natch.“ por. „Sam. Zbor.“ w. 1821 i 1824); jednakże torował drogę duchowi życia i rycerzowi dumnemu, w którego ramionach cała natura mdleje, jak niewolnica wschodnia, w koronie z gwiazd i miesiąca, przed którym pęka ten świat miłością serca skruszony ...Ten tylko będzie wpisany w ostatnie księgi żywota (Strofa i Antistrofa w. 1088 do 1124). Że tym rycerzem dumnym i tą niewolnicą w koronie z gwiazd i miesiąca będą w przyszłości Polak i Polska, ostatnie przeobrażenie Heliona tudzież Atessy, to tak jasne, jak jasnem było poecie, że „cała ziemia w przyszłości polską być musi“ („L. do J. N. Remb.“ str. 81). Czy jednak po zgaśnięciu Lucyfer ocknie się znowu, jak ocknął się po zgaśnięciu Helion, o tem Słowacki nie mówi, kończy bowiem swój dramat w ten sposób, że przy gasnącym Lucyferze Zborowski z Zamoyskim podają sobie ręce. Wszelako sądząc po zapytaniu Zborowskiego: „Kto krzyknął, że on umarły albo potępiony?... To jakaś wielka duchowa osoba!“ (w. 2610 i nast.), jakoteż po wyznaniu samego Lucyfera: „Nie, ja nie duch, ja Bóg!“ (w. 1374) — uwierzyć trzeba, że on istotnie nie może „ani umrzeć, ani się narodzić“ (w. 1025), lecz jest „wszczynającym ruch wiecznym rewolucyonistą“, jak tego niespożytego ducha, który z mogił korzysta i pod męką ciał leży, nazwał Słowacki we wierszu „Do autora trzech psalmów“.

* * *

---

[1]) Zob. „L. do J. N. Remb.“ str. 50: ogień, anioł straszliwy, spełnia swój obowiązek — ściga Ducha — leniwym być nie pozwala; z form go wypędza...

Jakby na potwierdzenie słów Lucyfera: „Jeśli nie z Rzymian, jeżeli nie z Greków jestem wyrwany — to skąd?“ (w. 1924 i n.), znajduje się takaż ewolucya podwójna, jaką u Słowackiego napotykamy, u greckiego poety-myśliciela Empedoklesa, na co już Dr. Hahn mimochodem zwrócił uwagę (str. 19, uw. 1). Z jednej strony filozof grecki jest niby Lucyferem: przez Boga wygnanym tułaczem, gdyż zawierzył szalonej kłótni (frag. 115 u Dielsa, por. „Sam. Zbor.“ w. 984 i nast.: Jako poeta, upity nektarem, tworzył okropność z szalonego ducha), był już chłopcem, dziewczyną, krzewem, ptakiem i wyrzuconą z fali, niemą rybą (fr. 117); natomiast z drugiej strony przebywa między ludźmi, jak Helion, jeden z Bożych wybrańców (por. fr. 112, 146 i 147). Podobnie jak Empedokles, przeciwstawia Słowacki królestwu Bożej miłości na ziemi rozbrat, jako dwie moce kosmiczne: wcielającą i odwcielającą, nawzajem się warunkujące, obie konieczne w ekonomii wszechświata. Wprawdzie „natury formy ostatnie“ (wiersz 979), „ostatnie księgi żywota“ (w. 1124) w dramacie i we fragmencie: „Poeta i natchnienie“ są przyrzeczone końcowym wcieleniom pary miłosnej Heliona-Zborowskiego [1]) w rycerza dumnego, w ducha życia (w. 1088), Atessy zaś w Polskę; jednakowoż późniejszy „Król Duch“ Słowackiego wypłynął z natchnień nie tyle Helionowych, co Lucyferowych, nie jest bowiem „miłości duchem, ale siły“.

Stanisław Schneider.

[1]) Do Zborowskiego odnoszą się wyrazy Atessy w ostatnich zwrotkach „Poety i natchnienia“: „tam morze i truna... Patrzaj!... w trumnie ten, co prostował drogi... Patrz, czy nie przeraża w tej zorzy duchów ta trumna mocarza?...“

MATERYAŁY.

Nieznany drobiazg ks. Fr. Zabłockiego.

Po powrocie z Rzymu, gdzie przywdział suknię duchowną, przebywa Zabłocki w Sieniawie u ks. Adama Czartoryskiego aż do r. 1797, kiedy to obejmuje plebanię w Górze pod Puławami. Lecz gdy w r. 1800. ks. Grzegorz Piramowicz przenosi się na probostwo do Międzyrzecza, Zabłocki osiada po nim na parafii w Końsko- a raczej w Końskiej woli i tu spędza ostatnich 21 lat swego życia aż do śmierci, zaszłej 10. września 1821. roku. Tu w Końskowoli pilnuje swego obłąkanego przyjaciela Kniaźnina, opiekując się nim tkliwie jak ojciec aż do grobowej deski; tu na tej cichej parafii odżywa jego twórczość komedyopisarska po kilkuletniej przerwie, nie tak wprawdzie doskonała i bujna jak przedtem, lecz niemniej płodna — tu wreszcie pod koniec życia swego, a nawet w ostatnich jego miesiącach, szykuje Zabłocki swe prace i pisma, pragnąc swą schedę zostawić w jakim takim porządku i ładzie. To też lata pobytu w Końskowoli niezmiernie ciekawe i — rzec można — w życiu komedyopisarza prawie, że najważniejsze. Lecz jakby właśnie w przeciwieństwie do tego swego znaczenia znane są nadzwyczaj mało, prawie że nic, bo zaledwie w kilku rzutach ogólnych. List przyjaciela Grünberga, wydrukowany przez Szydłowskiego w „Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych“ i opowiadanie ks. Goreckiego, wikarego i następcy Zabłockiego na parafii w Końskowoli, dostarczone F. S. Dmochowskiemu, to jedyne dziś znane źródła do biografii komedyopisarza w tych latach probostwa w Końskowoli. Skromne one jednak nad miarę, bo sam Zabłocki o „wypadkach życia swego i wieku niechętnie wspo-

minał“ [1]); ks. Gorecki w czasie wydawania dzieł przez Dmochowskiego, był sam już stary i niewiele pamiętał, a starania tego wydawcy o wiadomości skądinąd — jakkolwiek było to w tak niewiele lat po śmierci Zabłockiego (r. 1829) — spełzły na niczem. Przeciwnie ma się rzecz z twórczością poety. Rękopisy utworów — a w nich te głównie, które sam przyładzał przed śmiercią — zachowane przedewszystkiem w Muzeum Czartoryskich i Towarzystwie przyjaciół nauk poznańskiem, następnie w Bibliot. Ossolińskich i Jagiellońskiej (kto wie, czy niema ich jeszcze gdzieindziej, n. p. w Sieniawie), oświetlają tę twórczość, jeśli nie można powiedzieć, że wszechstronnie, to w każdym razie dorzucają do niej wiele szczegółów pierwszorzędnej wagi i dają przynajmniej jakie takie pojęcie o całości [2]).

Drobnych wierszy Zabłockiego niewątpliwej autentyczności mamy bardzo niewiele, lecz pewnem jest, że pisał ich o wiele więcej, niż znamy, jakkolwiek komedyopisarz — zdaje się — o laurach satyryka czy też liryka nigdy nie marzył. Dwie miały być takie fazy w życiu Zabłockiego, w których komedya zeszła z warstatu w zacisze, a poeta przeniósł się myślą w świat inny; smucił się i karcił lub radował i witał; ganił satyrą i chłostał w czasie sejmu czteroletniego, weselił się około r. 1809, gdy po przemknięciu orłów napoleońskich przez obszar dawnej Rzeczypospolitej i czasu wielkich nadziei, z cesarzem wiązanych, część Galicyi przyłączono do Ks. Warszawskiego. Wówczas to miało powstać wiele wierszy politycznych Zabłockiego, wywołanych tymi wypadkami. Lecz jak z pierwszych mamy kilka zaledwie, o tych drugich głucho zupełnie. Już Dmochowski nic bliższego o nich powiedzieć nie umiał; zaznaczył tylko, że „w wierszach, które w celu politycznym pisał, okazać miał wielki dowcip i moc satyryczną, jak to utrzymują osoby, zasięgające pamięcią epoki sejmu czteroletniego“.

Te ogólniki o drobnych wierszach Zabłockiego panują dziś jeszcze powszechnie i powtarza się je, nie pomnąc, że Zabłocki jako satyryk ma zasługę niemałą, i że, jeśli nie dorównał Trembeckiemu formą w tym poetyckim rodzaju, to przewyższył go wszechstronnością treści i zjadliwością dowcipu; a od Węgierskiego stoi o wiele wyżej — jeśli o wyższości poetyckiej można wogóle mówić. Na tych przecież satyrach i drobnych wierszach zasadza się całe i to niemałe współpracownictwo Zabłockiego w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“, nimi on żył i oddychał w okresie sejmów i konfederacyi

Poruszyłem tę kwestyę nieco dłużej, bo dziś Zabłocki-komedyopisarz zagłuszył zupełnie Zabłockiego-satyryka i autora wierszy drob-

---

[1]) Patrz: F. S. Dmochowski: O życiu i pismach Fr. Zabłockiego, w Dziełach F. Zabł. wyd. Dmochowskiego. Warszawa 1829. T. I. i Gawalewicz M.: Franciszek Zabłocki. Szkic biogr.-krytyczny. Kraków 1894. str. 11. i n.

[2]) Por.: Br. Kąsinowski: Garść nowych szczegółów o dramatycznej twórczości Fr. Zabłockiego. Pam. liter. 1905 I. str. 53 i n.

nych, i stało się, że, mianując go ojcem komedyi polskiej, ujmujemy mu w czem innem.

Obecnie do tej drugiej strony działalności Zabłockiego całkiem drobny przyczynek. Jest to wierszyk a raczej powinszowanie noworoczne, które tu wiernie z autografu przepisuję; pisane na luźnej kartce papieru ze znakiem wodnym (zoonen) wielkości 19·5 × 12 [1]).

Czerstwe zdrowie, długie lata
Mierna, lecz pewna intrata;
Przyiaciele nie stołowi,
Przychylni panu Domowi,
W Towarzystwo życia dana
Cnotliwa żona, kochana;
Co nad wszelki jest dostatek,
Pociecha z krwi swoiey dziatek
Y wszystko co człek ocenia
W moje umieszczam życzenia:
Resztę ich, co przy mnie będzie,
Złożę chodząc po kolędzie.
Obchód[2]) ten wprawdzie wzbroniony
Został Xiężom przez massony
Ale ci Mędrce przebiegli
W czym chybili, nie postrzegli
Że chociaż dzień w ich iest mocy,
My swoie zrobiemy w nocy
Gdy oni zasiędą w Loży.
My odśpiewawszy hymn Boży.
Y dostawszy iaki taki
Xiądz swoie, a swoje żaki
Do gardła y do kieszeni,
Wrócimy nie postrzeżeni
Błogosławiąc Gospodarza,
Co karmi, poi, obdarza.

Wszystkiego dobrego życzę całemu Domowi W° Komisarza Dobrodzieja

X. F. Zabłocki.

d(ie)[3]) 1. Ianuarii 1821.

Poniżej dopisek — zdaje się — z ręki adresata:

„Własnoręczny charakter I. P. Zabłockiego sławnego ze swych dzieł w literaturze Polskiey“.

[1]) Za łaskawe udzielenie autografu składam p. Władysławowi Pikorowi serdeczne podziękowanie.

[2]) Pierwotnie: *dochód*, potem z *D* zrobione *O*, a *o* przemienione na *b*.

[3]) *d* ze znakiem skrócenia zamiast: die.

I rzeczywiście, charakter pisma, porównany z rękopisami komedyi, okazuje, że jest to autograf poety. Adresatem był niejaki Masłowski (nieznanego bliżej imienia), komisarz czyli dzierżawca dóbr Czartoryskich. Ci Masłowscy przez wiek przeszło trzymali w dzierżawie wieś Dąbrowicę koło Sieniawy, odległą o półtorej zaledwie mili od Puław, i tu z jednym z nich żył Zabłocki na stopie — jak wiersz wskazuje — wcale serdecznej. Wierszyk ten jednak, jakkolwiek tak drobny, rzuca z innego względu ciekawe światło na postać poety. Przedewszystkiem musi on zachwiać dotychczasowe powszechnie przyjęte mniemanie o osamotnieniu, w jakiem miał żyć Zabłocki w ostatnich latach przed śmiercią, o tem zamknięciu od świata, jakiemu miał się oddać od czasu śmierci Kniaźnina. Widać, że w księdzu proboszczu, jakkolwiek w tym czasie miał już lat siedmdziesiąt z okładem, odzywa się jeszcze wena poetycka, okraszona — w tym wypadku — humorem i dowcipem. Co jednak najciekawsze, to tendencya wiersza o jakiejś bliżej nieokreślonej barwie antymasońskiej; można z tego poznać, że duch czasu zawitał także do Końskowoli i nie ominął Zabłockiego. Nadto jest to najpóźniejszy z dotychczas znanych, może ostatni, przedśmiertny, drobny wiersz wielkiego komedyopisarza.

Stanisław Kossowski.

Pierwszy utwór J. I. Kraszewskiego.

Jan Gloger we wspomnieniach swoich o pobycie z Józefem Kraszewskim w szkołach bialskich („Kłosy“ 1879 N. 744—746) podaje krótkie streszczenie pierwszego utworu znakomitego później powieściopisarza. Utworem tym jest ballada, wpisana przez trzynastoletniego Kraszewskiego, wówczas ucznia trzeciej klasy, do zeszytu J. Glogera. Dzięki uprzejmości p. Zygmunta Glogera utwór ten po raz pierwszy ogłaszam w całości. O powstaniu tej ballady wyjmujemy kilka szczegółów ze wspomnień Jana Glogera.

Profesorem języka i literatury polskiej w szkole wydziałowej bialskiej był Adam Bartoszewicz, ojciec znakomitego historyka; w uczniach swoich budził gorące zamiłowanie do literatury ojczystej i zachęcał do gromadzenia wypisów z lepszych pisarzy polskich. Każdy niemal z uczniów posiadał gruby sestern wypisów. Księga taka, należąca niegdyś do Jana Glogera, przechowała się do dziśdnia w zbiorach jeżewskich. Jestto obszerny tom in quarto o 610 bibulastych stronach, zawierający 285 różnych utworów wierszem i prozą. Znajdują się tu utwory Naruszewicza, Krasickiego, Niemcewicza, Brodzińskiego i innych.

Pod Nr. 223, na stronach 509—515 znajduje się ballada p. t.: „Klasztor na Górze“, p. J...a Kra.....go. Składa się ona ze 120 wierszy, przeważnie jednastozgłoskowych, dość gładkich a dzieli się na siedm ustępów; na końcu podpis: „Pisał Józef Kraszewski“.

J. I. Kraszewski — opowiada Jan Gloger — za czasów pobytu swego w szkole bialskiej niejednokrotnie pisywał wierszyki i powiastki, a nawet wydawał gazetkę szkolną. Jedyną bodaj pozostałość z tych czasów podajemy poniżej, ściśle zachowując wszystkie cechy oryginału.

Henryk Mościcki.

KLASZTOR NA GÓRZE

ballada p. J....a Kra.....go.

I.

Zaszło słońce, ciemna noc wkoło się roztoczy,
Wraca z pola od pracy i wieśniak ochoczy.
Szybkim biegiem strumień bieży
Dolina się kwiatem ieży.
Szumi wśród lasku lipa rozłożysta,
I tuż za lasem płynie rzeka czysta,
Płynie — koło niej las od wiatru szumi,
Nic ponurego szelestu nie tłumi.
Bystremi nogi porwał się jeleń z łożyska,
Patrzy... zdaleka blady płomień błyska.
Spojrzał i w las się zapuścił głęboki,
I śladu niema, gdzie on dawał skoki.

II.

Cóż to za ogień? co błyska wśrzód lasu?
I któż tam blisko tamtego szałasu?
Siedzi ich kilku, na szablach podparci,
Ubiór kozacki, mina dumę karci!
I wąs ogromny, wśrzód okropnej twarzy,
A między niemi ogień się żarzy.
Dzikie spojrzenia rzucają wokoło,
Ale z nich żaden nie spoyrzy wesoło!
Jeden z nich czarne przerzucił odzienie,
Odchrząknął, i rzuciwszy surowe spóyrzenie,
Rzekł głosem na wpół cichym i odważnym:
„Mówić mi trzeba o przedmiocie ważnym.
„Słuchajcie więc mię, towarzysze moi!
„Za lasem, wpośrzód pola, klasztor stoi,
„Oddawna chodzą wieści dosyć wierne,
„Że mnichy mają bogactwa niezmierne.

„Idźmy więc śmiało, a pokażmy światu,
„Że się nie zlękniem królów majestatu!
„Złupmy ten klasztor i panów i sługi,
„Niech pamiętaią nas tam przez czas długi!“

III.

Skończył, odchrząknął i czapkę poprawił,
Z boku przy drzewie karabin postawił,
Podparł się ręką, gałęź w ogień rzucił;
Na drugą stronę płaszcz czarny przerzucił.
I znów się spytał: „Cóż na to mówicie?“
Wtem stary jeden, co nie długie życie
Wiek mu podeszły rokował,
Chrząknął, żylastą rękę pod płaszcz schował
I tak na jego odrzekł zapytanie:
„Dobrze nam mówisz, nasz wodzu i panie!
„Idźmy, gdzie klasztor, gdzie cierniowa ścieszka,
„Bez skarbów wrócić nikt z nas nie omieszka“.(!)
Skończył i w rękę wszyscy oręż wzięli,
Wstali i płaszcze z kurzu otrząsnęli.
Powstał pomału wódz także za niemi,
I wnet dróżkami poszli wiadomemi.

IV.

Idą i idą, iuż xiężyc ponury,
Światło swe zaczął rozpościerać z góry.
Blade ich twarze iak promień xiężyca;
Szata ich ciemna, trwoga im przyświeca.
Idą wśrzód nocy, przeszli las i idą.
Jeden przodkuje z pałaszem i dzidą.
Już między pola weszli rozbójnicy,
Jak wilcy srodzy i jak wilcy dzicy.
Widno iuż było i klasztor i wieże,
Jeden z nich wodza za ręką bierze
I rzecze: „Widzisz że te czarne mury,
„Czy słyszysz dzwonów ten jęk ponury?
„Widzisz te bramy? cichość w nich panuie.
„Wszyscy śpią, każdy spoczynek znayduie
„Po trudach dziennych, myśmy tylko iedni,
„Co się po nocy tak tułamy biedni“.

V.

„Co, biedni?“ — krzyknął wódz z wielkim zapałem,
„Biedni my, biedni! a przecież ia chciałem
„Byście podemną byli szczęśliwemi!
„A wyście ieszcze, mniemacie, biednemi?

„Czyliż to bieda być wolnym człowiekiem?
„Szczęśliwie schylać się pomału z wiekiem?“
„Wybacz, wodzu, na słowa niebacznie rzucone —
„Niezważay — Ale patrzay, że bramy zamknione“.

VI.

„Nic to“ — rzekł znowu i w ręku siekiera
Kawał zawiasy żelazney oddziera,
Znów wytrych porwał i ręką zwróconą
Za pochyleniem bramę miał iuż otworzoną.
Tu rażno wskoczył, w głąb ciemny klasztoru.
„Nie znam, rzekł głośno, żadnego odporu,
„Stawcie się tutaj woyska niezliczone,
„Nas jest 10-ciu na naszą obronę!“
W żelazney skrzyni wieko uderzył zwysoka,
Pękło wieko, tu drugi wygarnął pieniądze,
Trzeci zabierał srebra, złocone mosiądze,
Reszta się wdarłszy, gdzie kościół i cele,
Bili, łamali i palili wiele!
„Idźcie, rzekł wódz, palcie, łamcie wszędzie,
„Niechay nic potem całego nie będzie!
„Wyrzniimy mnichów“, — rzekł i wpadl do celi.
Inni do innych zakątów wlecieli.
I rzeź okropna w pośrzód cichey nocy,
Wzywają Mnichy te Boskiey pomocy.
Lecz nie zmiękczona ręka tych okropnych katów,
Zabiwszy wszystkich, skarbce odarłszy z ornatów,
Monstrancye, patyny i kielichy święte,
Łamały ręce bezbożne, przeklęte.

VII.

Wszystko złupione, w krwi zbroczone ciała,
Ślad gdzie bezbożna ręka dostawała,
Wśrzód cichych murów, gdzie nic, gdzie zwaliska.
Owdzie mdlejący ogień w gruzach błyska,
Tu owdzie krzyżów połamane szczątki,
Wszystko to zbrodni okropney pamiątki.
Uciekli zbójcy, a w odległe strony
Pędzi ich występek i grzech ten szalony.
Sam wódz okropną wiedziony rozpaczą,
Na skałę wlazłszy wysoką, ponurą,
Rzekł: „Kiedy ludzi te pustki zobaczą,
„Co się z pobliską równywały górą,
„Dziś niczem, cóż na to powie?
„Że świętokradzca to zrobił,
„Dodając: na śmierć zarobił!

„Nietylko na śmierć, iam iuż piekła godny,
„Nie miły dla mnie poranek pogodny,
„Nie miłe życie“. Rzekł, i w mgnieniu oka
Gdzie stała skała wysoka,
Rzucił się, leciał, zatonął w głębinie;
A teraz kiedy promień słońca ginie,
Gdy noc iuż zaydzie, coś się tam odzywa,
I kawały skał odrywa!
Tak powiadają: ia temu nie wierzę:
Jednakże, idąc, odmawiam pacierze.

Pisał Józef Kraszewski.

List A. E. Odyńca do p. Bécu.

A. E. Odyniec żywił dla matki Słowackiego uczucia niecodzienne, uwielbienie i cześć dla kobiety „najgodniejszej szczęścia na ziemi; a jednak nigdy szczęśliwej“ łączył z uczuciem „wiecznie żywej wdzięczności“ za wpływ moralny, jaki na niego pokrewna usposobieniem p. Bécu miała wywierać. Zbawienne skutki tego wpływu odczuwał Odyniec — jak się sam wyraża — na każdym kroku życia swego[1]). Otaczając tak nieziemską aureolą postać p. Bécu, szedł już autor „Izory“ za daleko. Romantyk w poezyi, był nim także w życiu...

Przytoczony poniżej list jest — zdaje się — jednym z ostatnich jego listów do p. Bécu. Z właściwą usposobieniu swemu egzaltacyą, w słowach pełnych liryzmu kreśli Odyniec swój stosunek do matki Słowackiego[2]). Było to w r. 1851, więc w czasie, kiedy p. Bécu miała opuścić zacisze krzemienieckie i przenieść się do Ubienia; stąd pożegnalny ton listu, pisanego jakby w przeczuciu, że ogniwa ich wzajemnych, więcej niż przyjacielskich uczuć prysną rychło, śmiercią p. Bécu przerwane...

Stanisław Wasylewski.

---

[1]) Żywy stosunek listowy, utrzymywany w latach 1826—29, (Listy S. Słowackiej-Bécu do A. E. Odyńca. „Przewodnik nauk i liter.“ 1898.) nawiązać się musiał także po r. 1831; obok innych danych świadczą o tem także wzmianki w listach Słowackiego do matki, którą poeta prosi w nich czasem o doniesienie czegoś Odyńcowi (Listy do matki. Lwów 1896. I. 296—300).

[2]) Opisany także we „Wspomnieniach z przeszłości“. Warszawa 1884.

8 lutego 1851.
Wilno.

Najłaskawsza, najdroższa Pani Dobrodziko!

Z wyjazdem z Wilna Szanownych Państwa Chońskich[1]) zrywa się jakby ostatnie ogniwo naszych z Panią stosunków, gdyż od nich miałem ciągle wiadomości o Pani, a z doświadczenia niestety czuję, jak z każdym przybywającym rokiem człowiek staje się trudniejszym do korespondencyi, z temi nawet, o których ciągle myśli i wspomina. Tem bardziej żal, że, jak mi powiadają państwo Chońscy, Pani wybiera się na ciągłe mieszkanie do państwa Teofilowstwa[2]), korespondencya nasza będzie jeszcze więcej utrudzona, jeśli nie zupełnie przerwana.

A więc ze ścieśnionem prawdziwie sercem biorę pióro do ręki, aby Najdroższą, najłaskawszą Panią raz już może ostatni na tym świecie pożegnać — bo, że się tam kiedyś spotkamy, mam mocną i nadzieję i wiarę. — Bo kogo Pan Bóg w tem życiu postawił w tak ścisłych, w tak czystych duchowych stosunkach, jak był ten, który mię łączył z Panią i z całym Jej domem; kto na ukształcenie serca i duszy bliźniego wywiera tu tak święty, tak zbawienny wpływ, jak był ten, który Pani i cały Jej dom wywarłaś na mnie za młodu, i którego niezatarte ślady czułem zawsze i czuję dotąd w każdym kroku życia mojego: niepodobna jest, aby dusze tych ludzi nie były połączone z sobą i w wieczności. — To jest jedna nadzieja, która mi na resztę życia, ze stosunku przyjaźni z Panią pozostaje, ale którego pamięć i wiecznie żywa wdzięczność do ostatniego uderzenia serca niezmiennie w niem trwać będą, jak dotąd trwać nie przestały. Mam nadzieję, że i Pani nie zapomnisz w myślach swoich, w modlitwach i w rozmowie niekiedy z kochanym Teofilem i Panią Hersylią[3]), dla której prawdziwa cześć i braterska przychylność, są jednym z najdroższych skarbów moich uczuć i wspomnień. Uściśnij ich Pani obojga po bratersku odemnie — i pożegnaj. A jeśli się kiedykolwiek czy dobra zręczność nadarzy, czy serce jakoś żywiej pobudzi, napiszcie czasem do mnie słów kilka i pozwólcie też, abym nawzajem odezwał się kiedy niekiedy do Was. W tym celu przyszlij mi Pani przed wyjazdem swój nowy adres: bo przecie nie odstępuję od tej nadziei, że Pani przed wyjazdem z Krzemieńca choć kilka słów napiszesz do mnie.

Żona moja, która, lubo nie znając Pani osobiście, podzielała jednakże dla niej zawsze moje uczucia, łączy też i teraz, tak dla Pani

[1]) Michał Choński, profesor prawa i ekonomii polit. w Krzemieńcu
[2]) Januszewskich.
[3]) Januszewską z domu Bécu.

jak i dla Pani Hersylii, najprzyjaźniejsze pozdrowienia i małą naszą siedmioletnią Teresię wraz ze mną błogosławieństwu obu Pań poleca.

Nie piszę nic o sobie: bo życie nasze ciągle jest jednostajne, a zresztą Państwo Chońscy opowiedzą Pani ustnie, co zechcesz. Zato donoszę Pani, że Marya Balińska (młodsza) wychodzi za mąż, za obywatela słonimskiego powiatu, p. Garbowskiego, młodego i zacnego człowieka. Cała familia Balińskich ma w tych dniach przybyć na tygodni kilka do Wilna, właśnie dla robienia wyprawy. Jest to mój tutaj i najbliższy i najmilszy stosunek: a i ten winienem Pani: bo się przez Panią i w domu Pani z p. Balińską kiedyś poznałem, a wspólna przyjaźń nasza dla Pani, oraz dla Pań Hersylii i Alexandry, stała się pierwszym ogniwem wzajemnej między nami przyjaźni.

Ale kto to potrafi wyliczyć, co ja dobrego Paniom w moralnym i duchowym względzie winienem! Bóg to jeden wie, i codzień rano i w wieczór proszę go wyraźnie w pacierzu, aby wam to nagrodzić raczył — tu i tam!

Najdroższej i Najłaskawszej Pani
Najwdzięczniejszy i najprzywiązańszy

A. E. Odyniec.

Recenzye i Sprawozdania

Pamiątkowa Księga 1866—1906. Prace byłych uczniów Stanisława hr. Tarnowskiego ku uczczeniu XXXV-lecia jego nauczycielskiej pracy. Tom I, Kraków, MDCCCCIV roku. 8-o str. 358.

Na czelo zastrzeżenie natury filologiczej: „Pamiątkowa Księga“, a nie „Księga pamiątkowa“? Szyk to nie polski. „Księgi pamiątkowej“ zatem tom pierwszy. Mieści prac sporo, bo jedenaście; poprzedza je „List otwarty“ Eksc. Ks. Arc. Bilczewskiego. Prace nierównej wartości: obok niosących plon istotny — słabe, powtarzające to, co już powiedziano dawniej; obok rozumujących bystro — rozprawki, grzeszące najwidoczniej przeciw zasadom wnioskowania.

Przejdziemy prace owe kolejno.

Dr. Stanisław Zathey. Literatura, jako przedmiot naukowych badań (str. 3—26).

Celem pracy jest określenie, jaka jest treść i jaki zakres pojęcia literatury, nadto zaś sprawa „podziału“ piśmiennictwa Autor zaznacza sam na wstępie, że tego rodzaju teoretyczne rozmyślania są trudne i niebezpieczne, zdaje więc sobie należycie sprawę z jakości przedsięwzięcia. Kwestye teoretyczne literackie to istotnie dotychczas labirynt, w który łatwiej wkroczyć w zapale, niż wyjść z niego zwycięzcą.

U nas teoryą literatury zajmowali się z nowszych Chmielowski, Chlebowski, Tretiak, Struve, Kawczyński, Bruchnalski, Porębowicz, Matuszewski. Autor, jak widać z toku wywodów, zna i naszych i obcych teoretyków, ale w całym ciągu pracy ani razu ich nie wymienia, bez względu na to, czy się z czyjemś zapatrywaniem zgadza, czy z niem polemizuje. Uważam to za ujmę pracy.

Pojęcie literatury w najszerszym zakresie określa autor, jako „ogół myśli, wyrażonych i utrwalonych przez znaki, i ogół znaków, wyrażających i utrwalających myśli". Że przedmiotem badań nie mogą być myśli, wyrażone w sposób niezrozumiały, że z tego, iż literatura powszechna zajmuje się literaturą kilku tylko ludów europejskich, nie można wnioskować, jakoby inne ludy nie miały piśmiennictwa, to wszystko słuszne i jasne, ale właśnie też dlatego, że jasne najzupełniej, niepotrzebnie znajduje się w pracy i rozrywa uwagę, która pragnęłaby skupić się około zagadnień zasadniczych. Praca zaś ma tę wadę, że kilkakroć porusza i roztrząsa coś, co albo jest zbyt błahe, albo wyjaśniania nie potrzebuje, jak to jeszcze wskażę.

Określiwszy bardzo dobrze, jak wielce na przedmiot badań literackich wpływała z jednej strony chęć badaczy, z drugiej teorya, i jak chęć z teoryą łączy się tu w błędne koło, podaje autor w sposób zwięzły, ale znów bardzo trafnie, czem bywała i bywa historya literatury i jak ważne następstwa dla zakresu omawianych utworów ma cel badań, jakoteż wzgląd, dla kogo historyk literatury przeznacza swe dzieło.

Z kolei przypomina dr. Z. rozmaite zasady podziału literatury, a więc kategorye, potworzone ze względu na naród, dalej ze względu na czas (podziały na okresy), ze względu na to, na jakie władze duszy oddziaływują poszczególne utwory, z czem łączy się podział na poezyę i prozę (tu znów rodzaje i gatunki).

Tworząc okresy, „najłatwiej, najwygodniej jest dzielić czas na wieki", a wieki na ćwierci lub dziesiątki lat, choć w ten sposób — według autora — zaciera się związek między utworami, związanymi z sobą niejednym węzłem. Że najłatwiej i najwygodniej, to pewna, ale przeciw metodzie takiej przemawia prócz podniesionego przez autora motywu, drugi zasadniczy, że podział taki nie jest podziałem logicznym, lecz bezwzględnie mechanicznym, że nie przemawia za nim nic, najzupełniej nic, prócz zamiłowania do systemu dziesiątkowego. Oprócz podziału na wieki i t. d. przypomina autor podziały według okresów historyi politycznej, według okresów kultury (starożytność, średnie wieki, doba odrodzenia etc.), według okresów rozwoju samej literatury ze względu na panujące w niej prądy, upodobania, mody. Często spotykamy podział uskuteczniony na podstawie kilku zasad i „dlatego" wadliwy. Najstosowniejszym byłby podział według okresów rozwoju literatury, „gdyby nie to, że między okresami niema ścisłej, a często nawet żadnej granicy".

Tu kilka uwag. Autor nie wyraża jasnego zapatrywania na te rozmaite zasady podziału. Nie wątpię, że kryteryum pierwsze (historyę polityczną) uważa za arcynaiwne, ale szkoda, że tego nie powiedział, zwłaszcza wobec ponownych prób wprowadzenia dat z historyi politycznej, jako zasady. Różnicy między „okresami kultury", a „okresami rozwoju samej literatury" nie określił znów autor należycie. Odrodzenie jest i okresem kultury i okresem rozwoju samej literatury — wogóle zaś nie wyraził autor jasno, co rozumie przez okresy

rozwoju literatury. Brak zaś ścisłej granicy nie może być przeszkodą dla tworzenia podziału według tego kryteryum; historyk literatury zaznaczy, że w tym a tym czasie ścierają się dwa prądy. Sprawę, dlaczego podział uskuteczniony na podstawie kilku zasad równocześnie ma być *eo ipso* wadliwy, należało dokładniej przedstawić; nie wiadomo, czy autor miał na myśli ustalanie pewnych okresów na podstawie jednego, drugich zaś na zasadzie innego kryteryum, czy wprowadzenie w ramy podziału (stworzonego według zasady jednej) podziałów drobniejszych — według kryteryów bardziej szczegółowych, a czasem i różnych od kryteryum zasadniczego. W pierwszym wypadku wadliwość nie ulegałaby kwestyi, w drugim pole do dyskusyi byłoby otwarte.

Omówiwszy inne (zaznaczone) zasady podziału, wypowiada autor przekonanie, że „dzielenie czy klasyfikowanie utworów ze względu na cel może nie całkiem jest racyonalne. Nie wiele nas to obchodzi, co autor chciał zrobić; dla nas ma znaczenie to tylko, co zrobił, a jeśli zajmujemy się kwestyą, jakie były jego cele czy zamiary to tylko na to, by zbadać jego duchową konstrukcyę i przez to lepiej zrozumieć utwór. Natomiast podział utworów ze względu na ich działanie jest chyba ze wszystkich najpotrzebniejszy“. Nie sądzę, by się te dwie rzeczy dały odłączyć: „cel“ i „działanie“. Drugie wypływa z pierwszego. Przy badaniu zaś „celu“ nie tylko — jak sądzę — o konstrukcyę duchową twórcy nam chodzi, ale i o poznanie „prądów“ i „upodobań“, o to więc, co dla autora było (słusznie) jednem z kryteryów podziału literatury na okresy i to najważniejszem.

Że wszystkie podziały literatury wywarły wielki wpływ na pracę badaczy i na dobór przedmiotu badań — to uwaga bardzo słuszna. Z mniejszym aplauzem zgodziłbym się na to, co według autora należy badać, a raczej jakie stanowisko zająć przy badaniu. Naturalnie, że „potrzebnem jest, by badano nie to tylko, czego badanie wydaje się korzystnem jednej kategoryi ludzi“. Naturalnem jest także, że „dla przyszłych pokoleń może będą mieć znaczenie wyniki badań, które teraz nie mają wpływu na ludzką dolę“. To są zdania należące do wspomnianej już kategoryi sentencyi niepotrzebnie wypowiadanych i omawianych, bo nikt z niemi polemizować nie myśli. Ale czy słusznem jest twierdzenie, że „całkiem racyonalnem i celowem jest ocenianie wartości utworów ze stanowiska, na jakiem stoi ludzkość w danej chwili i ze względu na potrzeby chwili współczesnej“, a dalej, że „racyonalnem i potrzebnem jest ocenianie wartości utworów ze względu na to, czy i o ile zaspakajają one potrzeby różnych części ludzkiego społeczeństwa, różnych narodów i kast?“ To jest punkt widzenia, który niestety narzuca się badaczom siłą rzeczy, siłą prądów działających na nich, ale, jeżeli nawet jest on potrzebny, to nie jest naukowy w ścisłem tego słowa znaczeniu, bo nie patrzący właśnie na stanowisko autora, lecz na

położenie pewnych sfer w pewnym czasie. Uwagi dalsze mówiące o tem, że źle to jest, gdy niektórzy badacze oceniają utwory „fałszywie“, albo ze stanowiska, „na którem nie stoją“, nie podlegają dyskusyi. Można je więc było, podobnie jak i inne, zaznaczone już, pominąć.

Pod koniec rozprawy powraca autor do pytania, „jak trzeba dzielić“, i odpowiada, że należy dokonać podziałów ze względu na cechy istotne i ważne. Skutki i działanie, to dla autora zasada najważniejsza, ale jeden podział nie wystarczy, trzeba stworzyć więcej „ze względu na różne potrzeby i na różne stanowiska“. Pamiętać przytem należy, że przedmiotem badań muszą być i myśl i formy wyrażenia myśli i wzajemny wpływ i związek między treścią a formą. Kończy autor pracę żądaniem, by utworzono, określono i wprowadzono w język nazwy wszystkich najważniejszych kategoryi utworów i różnych punktów widzenia, i życzeniem, ażeby zdawano sobie należycie sprawę ze stanowiska, jakie zajmuje się przy badaniu.

Praca dr. Zatheya ma tytuł za obszerny, zagadnienia wyrażonego w nagłówku nie wyczerpuje. Nie porusza w niej autor dostatecznie, ani tem mniej nie rozstrzyga pytania zasadniczego, co ma być przedmiotem badań literackich: dzieła, czy umysły twórcze? sposoby wyrażania się, czy konstrukcya umysłowa twórców? — słowem całą kwestyę Hennequinowską pozostawił autor na boku. Mówiąc zaś o kryteryach podziału, nie podniósł zasady dzielenia według stylu, według „pewnego stałego sposobu funkcyonowania wyobraźni i uczucia“.

Praca wogóle robi wrażenie studyum przygotowawczego. Jest to dopiero materyał, z którego należałoby wiele odrzucić, inne części rozszerzyć, oprzeć na szerszych studyach, pogłębić. Jest jednak w pracy wiele uwag bardzo trafnych, jest dążność i zdolność do ścisłego zdawania sobie sprawy z wszelkich kwestyi i kwestyjek związanych z teoryą literatury — to też wyrazić można tylko życzenie, by z tego studyum wstępnego wyrosła praca odpowiadająca wymaganiom — tytułu.

Dr. T. Grabowski. Aleksander Tyszyński jako krytyk literacki (str. 27—51).

Tyszyński — słowa autora — przedstawia wraz z Grabowskim odnowienie naszej krytyki literackiej po roku 1830 i zasługuje na osobny rozdział w jej dziejach, godny głębszej uwagi i studyów. Dr. T. Grabowskiemu chodziło jednak w pracy omawianej nie o szczegółową analizę dzieł i poglądów krytyka, lecz raczej o charakterystykę ogólną, o to, jak się T. przedstawiał na tle czasu, a wreszcie o to, jakie „wrażenie odnosi się z lektury Tyszyńskiego“. To wrażenie ma być syntezą rysów charakterystyki ogólnej.

Autor kreśli zwrot w myśleniu po klęsce roku 1830, daje szkicowy obraz atmosfery moralnej i intelektualnej w kraju i na tem

tle rozpatruje Tyszyńskiego „Amerykankę w Polsce“. Potem kolejno, zawsze na tle czasu, dążeń, przekonań i wierzeń ogółu ukształconego, omawia (bardzo zwięźle) artykuł T. „Dwaj ostatni krytycy w Polsce“, potem prace jego w „Bibliotece Warszawskiej“ i „Rozbiory i Krytyki“. Z ostatniego dzieła podnosi tylko objaw katolicyzmu i polemikę z Kremerem o cel sztuki. Szkoda, bo wstęp do „Rozbiorów“ o „Celu krytyki“ mieści w sobie wiele materyału do charakterystyki Tyszyńskiego. Kwestye „ducha ogólnego“, „kryteryum prawdy w nauce i piękna w sztuce“, celu i zadania krytyki, te kwestye, a raczej ich rozwiązanie, to są rzeczy ogromnie charakterystyczne, do odtworzenia wizerunku Tyszyńskiego niezwykle cenne. Chmielowski też nie pominął ich milczeniem. Podobnie zwięzłym, lakonicznym nawet, był dr. G, omawiając „Pierwsze zasady krytyki powszechnej“. Stwierdził, że były one polemiką z modnym w Warszawie pozytywizmem, że uwzględnił w nich T. cały ruch na polu filozofii i nauki lat ostatnich (Taine, Renan, Darwin), że materyalistom zwycięstwa nie wróżył. Zapewne, to wszystko bardzo znamienne, ale mojem zdaniem nie mniej ważnem dla zrozumienia, kim i czem był T. jako krytyk, jest poznanie jego teoryi, rozwiniętej właśnie w „Pierwszych zasadach“, o różnicy między myślą a duchem. „Pojęcie d u c h a człowieka — pisze Chmielowski — jest w pewnym względzie bardzo zbliżone do tego, co symboliści dzisiejsi rozumieją przez związek ze światem nadzmysłowym. Istotnie „duch“ Tyszyńskiego jest źródłem niespodziewanych natchnień, źródłem pomysłów i uczuć, przychodzących niespodzianie, a rozświetlających jak błyskawica tajne zakątki duszy naszej, źródłem wogóle wszystkiego, co się rozumem rozbiorczym wyjaśnić nie daje, a co wszakże jest niewątpliwym faktem“. Jest to doskonałe określenie, wyjaśnienie, czem jest on d u c h w rozumieniu Tyszyńskiego, a jest ono koniecznem dla dokładnego zrozumienia stanowiska krytyka. Taką koncepcyą „ducha“ objaśni się bardzo dobrze punkt widzenia, zajęty w „Wizerunkach“ (przez dr. G. zaznaczony); przez nią zrozumiemy, dlaczego T. nie uległ „ślepemu powiewowi dla modnego wtedy Taine'a“. Dr. Grabowski o „teoryę ducha“ potrąca, ale jej nie rozprowadza.

Przy końcu pracy — jak wspomniałem — zdaje autor sprawę z „ogólnego wrażenia, jakie się odnosi z lektury Tyszyńskiego“. Człowiek to oczytany, ale piszący w sposób niejasny, ciężki, człowiek mający pragnienie prawdy, o sercu żywem, religijny („jego akt wiary jest zarazem aktem jego romantycznego idealizmu“). Zrazu mistrzynią jego jest pani de Staël, z czasem staje się i realistą; zwolennikiem teoryi pozytywizmu naukowego nie stanie się nigdy.

Praca dr. Grabowskiego miała być niewątpliwie z intencyi samego autora „wizerunkiem“, „portretem“, a nie studyum analitycznem. Wszelako portretowi, narysowanemu śmiało, z talentem, brak pewnych rysów, a może nawet nie rysów, lecz wyrazu — wyrazu tego, który się zjawia u osoby portretowanej w pewnych chwilach

wnikania w siebie. Ten wyraz pochwycił Chmielowski. To też prace Chmielowskiego i Grabowskiego uzupełniają się — obie muszą być punktem wyjścia dla przyszłego historyka literatury, który zechce zdać sprawę ze znaczenia Tyszyńskiego z użyciem całego aparatu krytyczno-porównawczego.

Ferdynand Hocsick. Juliana Klaczki początki działalności literackiej francuskiej (1854—1855).

Rzecz traktowana bez perspektywy; — o recenzyach największych uczonych nie pisze się studyów, chyba, że owe recenzye przynoszą rezultaty zasadniczo naukowe. Wśród napisanych przez Klaczkę krytyk najróżnorodniejszych dzieł z zakresu literatury niemieckiej są i znaczące, i te należało wysunąć na plan pierwszy, o innych jednak wystarczyłaby bibliograficzna wzmianka. Ale panu H. chodzi „szczególniej o niektórych wielbicieli znakomitego pisarza“, więc zdaje sprawę z wszystkiego bez wyboru.

Mowa tu o współpracownictwie Klaczki w *Revue contemporaine* i w *Revue de Paris* w latach 1854 i 1855. Z ocen pomieszczonych w *R. contemp.* zasługuje na uwagę krytyka Mommsena „Römische Geschichte“ t. I. Klaczko, jak pokazuje się, poznał się w lot na wielkości pisarza i wyniósł go bezwzględnie ponad wszystkich, którzy pisali historyę starożytnego Rzymu. Interesującą też pewnie i dla dzisiejszych historyków będzie polemika Klaczki z Holzmanem o Celtów i Germanów. Znaczenie szersze mają dwie prace oryginalne Klaczki: „Dante et la critique moderne“ (1854) i „La Crimée poétique“ (1855). Praca poświęcona Dantemu, była, jak pokazuje p. H., zawiązkiem „Wieczorów florenckich“. Niejedną kwestyę dantejską rozwinął Klaczko w pracy tej obszerniej, niż w „Causeries florentines“, naukowym zaś charakterem i powagą w dyskusyi — stwierdza p. H. — przewyższa praca „Dante et la crit. mod.“ „Wieczory“. Niektóre zresztą ustępy są dosłownie lub prawie dosłownie w „Wieczorach“ z pracy z r. 1854 powtórzone. Autor popiera twierdzenie to przykładem. Druga praca oryginalna Klaczki w *Revue contemp.* „La Crimée poétique“, wywołana artykułami o Krymie z powodu wojny, dzieli się na dwie części. Pierwsza „La Fontaine des pleurs“ poświęcona jest poematowi Puszkina, druga „Sonnets“ sonetom krymskim Mickiewicza. Klaczko stawia sonety krymskie wyżej nad Petrarkowskie, wogóle nie widzi im równych. Szereg sonetów tłumaczy (prozą) na język francuski, jako ilustracyę pracy.

Współpracownikiem *Revue de Paris* był Klaczko w r. 1855 Tu pomieścił bardzo zajmujące sprawozdanie z Heinego „Vermischte Schriften“, wydając surowy sąd o Heinem, jako człowieku. W artykule poruszone kwestye zasadnicze, czy poecie „wszystko wolno, byle pisał piękne poezye“ i czy „gdy to czyni, wszystko jedno, czy sławi dyabła, czy anioła?“

Z powodu książki hr. de la Borde'a (Athènes aux XV, XVI et XVII siècles) wystąpił Klaczko z artykułem „Athènes et la Renaissance". Stosunek pracy tej do „Rome et la Renaissance" jest podobny, jak artykułu o Dantem do „Causeries". Wiele myśli, refleksyi, ustępów większych i mniejszych przeszło z „Aten" do „Rzymu".

Sporo miejsca poświęcił p. H. artykułowi Klaczki „La seconde édition d'un roman inédit. Lettre à M. Edmond About, auteur de Tolla". Pan About, autor „Tolli", popełnił plagiat, sparafrazował wykupioną z obiegu powieść „Vittoria Savorelli". Otóż Klaczko dostał jeden egzemplarz Savorelli i w *Revue de Paris* wykazał panu About, że jest nie autorem, lecz plagiatorem. Sprawa bardzo małej wagi, mimo, że Klaczko nagromadził dowody „krzyczące, nieubłagane, okrutne" i że, pobawiwszy się z parafrazistą, jak kot z myszą, „jednym gwałtownym a groźnym zwrotem stylistycznym zdziera maskę udanej wiary w uczciwość literacką autora Tolli i odsłania swą twarz sędziego, twarz surową i patetyczną...". Cała ta historya nie obchodzi dziś z pewnością nic nawet Francuzów, cóż dopiero nas. A tymczasem p. H. rozsnuł tragikomedyę plagiatu na stronach aż ośmiu! Jeden z dowodów na brak perspektywy w pracy p. Hoesicka.

Ton pracy panegiryczny. Jest to szereg uniesień, zachwytów. Styl czasem jakiś teatralny. Klaczko w chwili, „gdy przybył do Paryża (1849), stał wobec przyszłości swej, jak wobec milczącego sfinksa, w którego łonie wprawdzie kryje się tajemnica, ale żaden śmiertelny jej nie odgadnie...". I po co takie kwiatki?

Dr. A. M. Kurpiel. Dwie nieznane powieści J. U. Niemcewicza (str. 131—173).

Praca w wysokim stopniu interesująca przez wydobycie materyału bardzo charakterystycznego. Czy autor wysnuł wszelkie możliwe wnioski ze spuścizny rękopiśmiennej, jakieby się wysnuć dały, na to trudna opowiedź. Samo streszczenie powieści jest już kwestyą subjektywną — być może, że inny badacz na inne względy zwróciłby uwagę pilniejszą.

To jest pewna, że Niemcewicz, twórca powieści „tradycyjnej" (Dwaj Sieciechowie), społecznej (Lejbe i Siora) i walter-skotowskiej (Jan z Tęczyna), występuje w Bojomirze i w powieści bez tytułu, jako inicyator nowego typu: politycznej powieści spółczesnej, tendencyjnej. Nowego typu, bo u Skarbka czy u Jaraczewskiej niema właśnie pierwiastka politycznego, publicystycznego.

Rękopis (kopia) „Władysława Bojomira" znajduje się Bibliot. ks. Czartoryskich. Powieść, w formie pamiętnika, kreśli czasy Królestwa Kongresowego do r. 1825. Napisana prawdopodobnie w r. 1831, nieskończona. Cel powieści określony przez Niemcewicza w sposób znamienny: Bojomir ma być źródłem historycznem dla czasów, w których toczy się akcya. Stosunki w Królestwie przedstawiają się

tu wprost jako okropne; jest to cień życia konstytucyjnego. Niemc. daje jaskrawy obraz łotrostw Nowosilcowa i „bohaterskich“ czynów W. ks. Konstantego; jest i doradca Nowosilcowa Bajkow. Szaniawski przedstawiony jako arcynędzna kreatura. Powieść urywa się na tem, jak Bojomir po raz czwarty dostaje się do więzienia — a każde uwięzienie jest nikczemnym gwałtem.

W powieści drugiej, bez tytułu (rps. w Bibl. polsk. w Paryżu), również nieskończonej, skreślone pierwsze dni powstania listopadowego. Tu znów charakterystyki J. B. Ostrowskiego, Krukowskiego, Lelewela — wszystko sylwetki czarne. Lelewel przedstawia się jako charakter bardzo nieszczególny, jako człowiek chwiejny, spychający z siebie odpowiedzialność, dbały jedynie o popularność. Dr. Kurpiel zestawił bardzo pilnie sądy o osobach o znaczeniu historycznem tak z tej, jak i z poprzedniej powieści z sądami z dostępnych nam źródeł, pamiętników, monografii, ażeby dotrzeć do wniosku, czy Niemcewicz dobrze obserwował i czy potrafił zdobyć się na bezstronność. Ale o ostateczny wniosek, jak sam autor zaznaczył, trudno. Taki Lelewel jest ciągle jeszcze zagadką, sądy o nim są najsprzeczniejsze. Znany jest bardzo surowy sąd o znakomitym historyku Kajetana Koźmiana, ale sąd ten jest niczem jeszcze wobec tego, co czytamy w rękopisie Koźmiana w Bibl. Jag. Nie wiem, czy wydawca pism K. Koźmiana drukował artykuł wspomniany z innej jakiejś redakcyi rękopisu, czy miał jakie nieznane nam wskazówki od nieżyjącego autora, dość, że wszystkie sądy skrajne, jaskrawe o powstaniu z r. 1830 i o osobie Lelewela w artykule drukowanym, albo straciły radykalny swój charakter, albo zniknęły. Wartoby porównać te dwie charakterystyki: Niemcewicza i K. Koźmiana (w rękopisie).

Powieści omawiane, podkreślił to dr. K., ważne są dla „rysów epoki“, ważne też przez wzgląd na wnioski, jakie dadzą się wydobyć o temperamencie autora. Pod względem kompozycyi mają to być utwory bardzo słabe, zwłaszcza powieść druga. Nie jest to niespodzianką; kompozycya jest jedną z najsłabszych stron Jana z Tęczyna.

W pracy dr. K. znajdujemy też kilka nieznanych wierszy Niemcewicza (str. 131, 134, 142), modlitwę za Polskę (str. 132), jakoteż wiadomość o godnych wydania bajkach. Jest też wzmianka o dłuższym niewydanym poemacie „Marzenie“.

Cała praca mieści tedy, jak widzimy, sporo ciekawych przyczynków do lepszego poznania twórczości Niemcewicza. Należałoby tylko koniecznie wszystko, co na ogłoszenie zasługuje, wydać, ażeby wreszcie można podjąć studyum o J. U. Niemcewiczu. Postać ta rośnie w naszych oczach. Świeżo wykazał dr. Bruchnalski, jak wielki wpływ wywarł autor „Śpiewów“ na Mickiewicza, wpływ ten zaś „nieubłaganego wroga Moskali“, był ogromny na pokolenia współczesne i późniejsze. Z jego dramatów wyrósł tendencyjny dramat patryotyczny, z jego „Dwóch Sieciechów“ ten kierunek, który jest w powie-

ści Hoffmanowej i Rzewuskiego, z jego bajek — tendencyjna bajka o charakterze publicystycznym. Brak monografii o Niemcewiczu jest poprostu czemś kompromitującem.

Jan Bystrzycki. Kwestya religijna na emigracyi (po roku 1831) (str. 177—203).

Zwięzła treść pracy: Kwestyi religijnej zrazu na emigracyi nie było; była jednak obojętność lub niechęć wobec nauki Kościoła. Skąd te objawy? „Zło poczęło się i u nas od reformacyi Lutra", a potem przyszły zasady Encyklopedystów i Woltera, potem wojny napoleońskie, w których Polacy, stykając się z rozmaitymi narodami, „narażeni byli na działanie rozmaitych zatrutych wpływów". Tymczasem we Francyi jako reakcya po orgiach rewolucyi objawił się zwrot ku katolicyzmowi, ale naodwrót świeże tryumfy Kościoła „zbudziły ponowną walkę i nienawiść przeciwko sobie wszystkich sekt i działaczów nowego porządku. Ruch katolicki zaś zaczął się krzywić i paczyć chorobliwie, żądał bowiem od Kościoła, by „stanął w obronie uciśnionych i zgwałconego prawa, by piętnował i wyklinał każdą zbrodnię rządów", kiedy Kościół „kierując się wiekowem doświadczeniem i swą mądrością" starał się „coś na drodze polubownej, zgody, kompromisu, nawet pokory wytargować dla swej owczarni". Pod działanie dwu wskazanych prądów dostała się emigracya polska i prądy te odbiły się także na niej. Na poparcie twierdzenia, że i wśród polskiej emigracyi byli usposobieni dla Kościoła wrogo, cytuje p. B. artykuł z czasop. „Nowa Polska" (oddz. IV, t. III, z r. 1836) umieszczony tam z powodu wyjścia dziełka Kajsiewicza: „Nunc dimittis Domine". W artykule tym czytamy, że „prześladowania o religię, cenzura, inkwizycye, jednem słowem władza i nadużycia księży pójdą za katolicyzmem, jak szakale za obozem". „Na innem zaś miejscu „Nowej Polski" spotykamy się z twierdzeniem, że „Pismo św., a tem samem katolicyzm jest dla oświaty tem, czem dyby dla chłopa, którego szlą w rekruty", Pismo św bowiem każe krążyć słońcu, tęczy powstać dopiero po potopie, językom — przy budowie wieży Babel, każe wierzyć w cuda, w sny i t. d.

Przeciw temu obozowi antikatolickiemu stanęło na emigracyi grono ludzi zjednoczonych pod sztandarem odrodzenia religijnego. Jański i Mickiewicz, a potem Kajsiewicz byli przywódcami tego grona. P. B. kreśli program Mickiewicza, mówi o powstaniu bractwa „Braci Zjednoczonych", o założeniu dziennika „Pielgrzym", o motywach Jańskiego, dla których według niego należało rozbudzać katolicyzm, o zawiązku zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Na tem kończy. Dla „zaokrąglenia" uwag swych przypomina p. B., że „w tym obozie katolickim wybuchło niebawem bolesne i opłakane w różnorodnych skutkach rozdwojenie", a to od chwili, kiedy Mickiewicz „uległ zręcznie nastawionym sidłom mistycznego doktrynera A. Towiańskiego". Doktryną tą nie zajmuje się już jednak p. B.

Taka jest treść pracy p. Bystrzyckiego. Autor zaznaczył na wstępie, że rozprawa jego ma „zapoczątkować badania“ nad kwestyą religijną na emigracyi i w tym celu ją napisał. Nie sądzę, żeby zdolna była to uczynić, chyba drogą reakcyi -- budząc chęć zrobienia tego, co się autorowi nie powiodło. Nie powiodło się zaś dlatego, że autor poprzestał na ogólnikach, że nie zgromadził materyału rzeczowego, że nie pokusił się o głębszą analizę różnorodnych przejawów kwestyi religijnej Jak zresztą można mówić o kwestyi religijnej na emigracyi, a „przypomnieć“ tylko w kilkunastu wierszach istnienie nauki Towiańskiego! Gdzież Mickiewicz jako Towiańczyk, gdzie Słowacki i inni? To, co nam autor dał, to jest dobrze, ładnie napisany feljeton, ale nie studyum naukowe. Czemuż przynajmniej nie przytoczył p. B. tego „całego szeregu artykułów z ówczesnych dzienników emigracyjnych“ w kwestyi religijnej, które zebrał, jak o tem pisze na str. 190. W ten sposób praca oparłaby się o jakieś dane faktyczne, w dzisiejszym zaś swoim kształcie jest tylko ładnem, ale dość powierzchownem ujęciem tego, cośmy już wiedzieli.

J. O. Sędzimir. Wstęp „Pana Tadeusza“ (str. 207—224)

W r. 1860 ogłoszono po raz pierwszy Wstęp, „czy raczej epilog Pana Tadeusza“ — według słów prof. R. Pilata. Rękopis znajduje się w autografie „P. Tad.“, własności St Tarnowskiego Porządek zwrotek inny jest jednak w rękopisie, a inny w wyd. z r. 1860 są też w wydaniu i inne jeszcze zmiany i opuszczenia. Chodzi o to na jakiej podstawie podali wydawcy (Januszkiewicz i Klaczko) tekst w takim kształcie, a nie w innym. W rękopisie znajdują się znaki ołówkiem, cyfry, zmieniające porządek tekstu — ale nie wiadomo, kto autograf ołówkiem poznaczył. Pan Sędzimir postanowił sprawę tę zbadać i „tej jesieni (1904) miał szczęście mówić z JW. Julianem Klaczką o Wstępie Pana Tadeusza“. Klaczko przyznał, że on znalazł w papierach Mickiewicza kartkę ze Wstępem, że jednak znaków ołówkiem nie przypomina sobie, ale sam znakami tymi układu autografu nie zmienił. W miesiąc później udał się p. S. do niedomagającego wówczas Klaczki z fotograficzną podobizną karty. Klaczko „najuprzejmiej pozwolił“ na posłuchanie, stwierdził tożsamość rękopisu, ale potwierdził swoje oświadczenie, że nie przypomina sobie znaczeń ołówkiem. Rezultat dwu audyencyj uważa p. S. za „istotne pomnożenie źródeł „Pana Tadeusza“ i „uroczyście składa“ Klaczce „najpokorniejsze dzięki za nieporównaną łaskawość i uprzejmość“.

Jaki wniosek z rozmów na posłuchaniach u „Objawiciela Wstępu „P. Tad.“ (określenie p. S.) dobędzie czytelnik? Bardzo prosty: wobec tego, że Klaczko nie przypomina sobie cyfr, skreślonych ołówkiem na rękopisie, ale i sam ich nie pomieścił, według znacznego prawdopodobieństwa nie Mickiewicz poznaczył zwrotki (i nie Klaczko), lecz ktoś trzeci. Tym trzecim to chyba współwydawca edycyi z r. 1860, t. j. Januszkiewicz. Ale czytelnik nie umiałby

wnioskować, wnioskuje się inaczej. Pan S. bowiem pisze: „Gdyby nie pięćdziesiąt lat nieustraszonej, nie porównanej walki piórem o dobrą sławę Ojczyzny .. gdyby Klaczko był zupełnie zdrów w chwili, gdy mu podałem podobiznę autografu Wstępu „P. Tad.", on, mimo niemoc, tak niepodzisiejszemu spokojny, tak dla najniższych uprzejmy, łaskawy, on w owej chwili możeby był rzekł do mnie: Tak, to moja karta!... Wśród pracy (przygotowawczej do wyd. z r. 1860) w pliku listów, korekt „Pana Tadeusza", dostrzegłem przypadkiem wystającej z niego, zżółkłej, zmiętej po brzegach, sporej ćwiartki. . to Wstęp; drukować go!... ale czy odczytamy wszystko? co począć z dodanymi po bokach wierszami? czy mamy całość? gdzie koniec utworu?... Ja młody, wzrok miałem dobry; począłem wpatrywać się w znalezioną kartę i po chwili dojrzałem naprzód tych oto zakreśleń ołówkiem, potem przekreślenia dwu wierszy; na drugiej stronie liczby w nawiasach odrazu wpadły mi w oczy; wreszcie dojrzałem krzyżyka i tego nieocenionego wyrazu „wieśniaczki" naprawo, w środku... Januszkiewicz zadumał się, milczał... Panie Eustachy, zawołałem, mamy wszystko: nasz wielki Adam przeczuł obecną chwilę; zostawił dla nas i układ swojego wiersza!..." Zdumiony czytelnik pyta: no, a autentyczne oświadczenie Klaczki, że sobie tych znaków n i e przypomina? Co? nie przypomina sobie? To nic nie szkodzi, ale mógł sobie przypomnieć — odpowiada autor. Darowałbym już jednak panu S. jego dość niezwykły wywód, krytyka nie uwzględni go, więc szkody nauce nie przyniesie, ale czego przebaczyć mu nie można, to t o n u jego artykułu. Czy żyjemy w czasach trzymania się klamki pańskiej, czy badanie naukowe wolno łączyć ze ściskaniem nóżek Jaśnie Wielmożnych? Doprawdy, gdy się czyta artykuł pana S., to przychodzi ochota wcielić go do „Pamiątek Soplicy", bo tam tylko byłby on na swem miejscu. I dlatego to wypada także wyrazić żal komitetowi redakcyjnemu „Pamiątkowej Księgi", że przyjęcie pracy p. S. nie uczynił zależnem od usunięcia z niej zwrotów w guście pana Cześnika parnaskiego.

Adam Krasiński. Z y g m u n t a K r a s i ń s k i e g o n i e z n a n y p o m y s ł T r y l o g i i (str. 227—248).

Bardzo interesująca rozprawa — liczyć się z nią będzie musiał każdy historyk literatury. Tytuł tylko nie dość trafny. „Pomysł „Trylogii" nie był „nieznany", nieznanym był tylko „Dzienniczek". O „pomyśle" — wskazał to prof. St. Dobrzycki — pisali i St. Koźmian i Nehring i Wład. Mickiewicz. Obecnie jednak miasto przypuszczeń i kombinacyi dość dowolnych (jak u Wład. Mickiewicza) mamy pewność — własne wyznanie poety. P. Krasiński zajął się w pracy swej stosunkiem trzech części „Trylogii": „Niedokończonego Poematu", „Nieboskiej" i trzeciej części niestworzonej, lecz określonej jasno w „Dzienniczku". Dlaczego nie Pankracy ma zmartwychwstać w części III, lecz Henryk, mimo, że w „Niebosk." Pankracy, nie Henryk, poznaje prawdę i winę, a Henryk ginie przeklęty jako „potwór miłości własnej, pogardy bliźniego, zapamiętania

i dumy?“ Ażeby rozwiązać to zagadnienie, ucieka się p. K. (słusznie) do metody genetycznej. Wyjaśnia, że „Nied. Poem.“ „nie począł się zrazu z żądzy ducha, by szerszy jeszcze, ogromniejszy objąć widnokrąg“ (niż w „Nieboskiej“), lecz „poczęcie było w dziejach własnych poety“, a myśli treści ideowej, społecznej „przybywały ku dziełu“. W rezultacie będzie Młodzieniec-poeta i Beatrycze-niewiasta Zygmuntem i Delfiną, a zarazem „symbolami wszystkich walk, w jakich się rodzi, w jakich umiera ludzkość jednej doby żywota“. W „Nied. poem.“ sprzęgną się myśli i te, „których narodziny w Wenecyi i Monachium były—i te, które wniosła filozofia—i te, których Faust rodzicem — i te wreszcie, które z nowego poczęły się miłowania“. Owoż te myśli, „których Faust rodzicem“, wpłyną na urobienie się pomysłu III części „Trylogii“, a teorya „troistości“ połączy dwa dzieła, wyrosłe z innych horyzontów myślowych, w spoistą całość z epilogiem. „Niedok. Poemat“ będzie tezą. „Nieboska“ antytezą, cz. III, nieznana — syntezą. „Niedok. Poemat“ będzie w tej „Trylogii“ „poematem młodości“, „Nieboska“ — to „wiek męski, polityka, osobisty interes, walka wyobrażeń arystokratycznych z demokratycznemi, nareszcie przegrana pozorna pierwszych“, część III — to „wiek trzeci ludzkości“, to jej „przetworzenie“, „rozum i uczucie pojednane razem – to wiosna, ale harmonijna — nie w ciągłej walce jak pierwsza“. Wtedy to zmartwychwstanie ten, który „śpiewał o przyszłości, a później walczył za przeszłość“ i on to „poezyę lat młodych na rzeczywistość zamieni“; „wszyscy się zrównają, ale na wysokości, nie na padole“. (Zdania w cudzysłowie — Krasińskiego).

Tej rojonej części III Krasiński nie stworzył. Może zrozumiał, snując wątek rozmyślań, że hr. Henryk z „Nieboskiej“ nie ma jednak prawa do zmartwychwstania. To też pomysł (naśladowany najwidoczniej z „Irydyona“) oddalenia Henryka od zgiełku świata, „nim burza nie przeminie“, a postawienia znów na arenie dziejowej, pozostał pomysłem. Ten motyw Irydyonowy w III cz. „Trylogii“ jest ogromnie charakteryczny dla określenia wyobraźni Krasińskiego. Postaram się wykazać, może niebawem, jak Krasiński operuje kilku stałymi motywami i jak motywy te dadzą się ująć w dwie znamienne grupy.

Prof. Dobrzycki („Pam. lit.“ R. III Z. 3) zapowiedział rozprawę na temat, „jak główny zrąb myśli z trzeciej części „Trylogii“ wszedł do „Przedświtu“. Jest wiele słuszności w tem twierdzeniu — część III „Trylogii“ faktycznie posiadamy. T. j. posiadamy jej stronę ideową, choć bez marki syntezy.

Józef Kallenbach. Nieznane listy A. Mickiewicza i Z. Krasińskiego (str. 251—281).

Jeden list Mickiewicza i 16 listów Krasińskiego, poprzedzone króciutką, zwięzłą przedmową. List Mickiewicza (z końca kwietnia 1848, wysłany do Krasińskiego z Bolonii) wydobyty ze zbiorów

A. hr. Krasińskiego, wywołał znaną już z „Księgi pam. na uczczenie A. Mick.“ odpowiedź Zygmunta. Listy ostatniego, ogłoszone tu, pochodzą z lat 1848 - 49; pisane były do Ludwika Orpiszewskiego, a znajdowały się w archiwum syna, p. Józefa O. Wydawca zaznacza w przedmowie, że „należałoby je czytać i rozważać razem z listami do Sołtana i Trentowskiego z r. 1848“ dla „lepszego wniknięcia w epokę“.

Materyał to bardzo cenny, wagi pierwszorzędnej. List Mickiewicza zawiera zapowiedź blizkiego rozerwania Austryi i runięcia Rosyi, podaje szczegóły czynności poety jako organizatora zamierzonej walki. Mieści się też w tej korespondencyi takie zdanie: „Proszę, abyś pisma mistrza, które dałem X Jełowickiemu, skoro on już z nich zrobił użytek, wziął dla siebie; żebyś je wolnym czasem w samotności odczytał i rozważył i nikomu więcej ich nie udzielał“.

Listy Krasińskiego zawierają wiele sądów o ówczesnej działalności Mickiewicza, o towianiźmie, wypowiadają poglądy na ówczesne położenie polityczne ogólnoeuropejskie i na stosunek Polaków do dokonywujących się przewrotów. Poeta pewny jest, że Aaron (Mickiewicz) nie oszuka Władysława (Zamojskiego), wyznaje, że Mick. „zarżnął go „tej zimy“ i odjął (mu) na czas Jaźń (jego) własną“. W liście z 4 stycznia 1849 pisze, że M. „tryumfuje pod kolumną Vendomską — wyprawia do Włoch Duchów — zbiera składki... pieni się, krzyczy, wrzeszczy, niszczyć wszędzie i zawsze wszystko chce“. „Towianizm — jak to twierdził K. „milion razy“ — w ścisłem połączeniu z podziemiami, w których się knują spiski szatańskie przeciw ludzkości“. Widzi w Towianiźmie wiele podobieństwa „do sprośnych obrzydliwości, które w sektach Rosyjskich się znajdują“. Biada nad stanem świata, w którym „wszędzie do wojen domowych się zabiera“. Polakom zaś zdaje się, „że się zemścić na Europie to obowiązek i rozkosz, a nie widzą, że z zemsty tylko zemsta, a nie żywot żaden“, ale ma nadzieję, że „Duch polski po wielu próbach wybierze i nie będzie tylko „Irydyonem“, muszącym znów za karę namiętnego żywota spać wieki w namyślaniu się grobowem“. W kwestyi austryackiej, a raczej polskiej w stosunku do Austryi, wypowiada zapatrywanie, że „oderwanie Lombardyi zmusza tembardziej Rakuskie państwo do przemienienia się w słowiańskie“ i że „takie państwo Rakuskie zachowane, przemienione, zmuszone południową organizować Słowiańszczyznę przeciw mroźnej z pod bieguna, nastajeszczej Słowiańszczyźnie, jest nam dogodnym środkiem“.

Jak widzimy, są w tych listach myśli znane nam już z korespondencyi Krasińskiego, ale są i nowe, jest nowe oświetlenie; są też i szczegóły, zdolne, podobnie jak „Dzienniczek“, dorzucić sporo światła do kwestyi, jaką była jak funkcyonowała wyobraźnia Krasińskiego. Wydawca opatrzył tekst korespondencyi odsyłaczami, tłumaczącymi wszystko, co w listach mogłoby być niejasnem (przeważnie imiona własne). Wniosków, jakieby można z tekstu listów wydo-

być, w przedmowie nie wyprowadza, zachowując to niewątpliwie do dalszych tomów dzieła swego o Krasińskim.

Stanisław Dobrzycki. Tragiczny wiek literatury polskiej (str. 285—309).

Praca ta — napisana w sposób piękny — łączy się pod pewnym względem z rozprawą dra Zatheya: porusza kwestye teoretyczne. Chodzi w niej autorowi przedewszystkiem o określenie, co to jest wiek XVII w literaturze, poczem o wykazanie, że nazwy, użyte dla literatury tego wieku i przez Chmielowskiego i przez Brücknera nie są trafne. Prof. D. przyjmuje przeto jako termin: „wiek XVII"; zaznaczając jednak, że ten w. XVII w literaturze nie jest równoznaczny z wiekiem kalendarzowym, charakteryzuje sam najdobitniej wartość naukową terminu. W dodatku przyjęcie takiej etykiety jest rezygnacyą z nazwy syntetycznej.

W dalszym ciągu pracy wykazuje autor bardzo dobrze, skąd pochodzą różnice jaskrawe w poglądzie na wiek XVII u Tarnowskiego i Brücknera, a sam stara się spojrzeć na ten wiek z nowego punktu widzenia. Widzi w nim „perypetyę tragedyi literatury polskiej". Jest ten okres jakby olbrzymim obrazem Rembrandtowskim z olśniewającymi blaskami i straszliwymi głębiami mroków, jak wyraził się Tarnowski a autor zupełnie zgadza się na taką obrazową syntezę. Pragnie jednak wyjaśnić, jak doszło do takiego załamania się tragedyi, i to jest jądrem pracy. Autor zastanawia się głównie nad jednym czynnikiem. Za krótko, twierdzi prof. D., trwały u nas wieki średnie (lata nauki), za wcześnie przyszło odrodzenie (początki samodzielnego myślenia), „więc rezultatem jego nie było to głębokie przetworzenie, przeobrażenie umysłów, które się stało na Zachodzie, umysł polski nie wyrósł, nie zmężniał, nie zmocniał tak, aby odtąd mógł żyć życiem własnem, myśleć własną myślą". Stąd poszło, żeśmy w XVII wieku nie stworzyli, jak to uczynił Zachód, własnej filozofii, stąd poszło w dalszym ciągu, żeśmy pozostali w „niemowlęctwie umysłowem". W literaturze XVII wieku są ludzie rozumni „rozumem codziennym" (Starowolski Krzysztof i Łukasz Opalińscy, Potocki), są dwie jednostki, zdolne „dostrzedz rzeczy, których masy nie widzą", zbliżający się do typu myślicieli (A. M. Fredro i S. H. Lubomirski), zresztą zaś wszyscy nasi pisarze to umysły bardzo powszednie, mierne. „Tragedya umysłowości polskiej dotknęła i zabiła myśl w literaturze", „zrodziła tragedyę literatury w jej ściślejszym zakresie". Czy literatura XVII wieku mogła jednak być inną? Autor wskazuje, że w każdym z ówczesnych pisarzy wybitniejszych są „pierwiastki potężniejsze, większe od tego, co oni zrobili", — a zabił ich, na co zwrócił uwagę już Brückner — dyletantyzm, brak ukształcenia. Literatura uderza w ton heroiczny, ale pierwiastek ten, nieudoskonalony przez poetów autokrytyką artystyczną, pozostaje surogatem. Bardzo słusznie podkreśla prof. D. przy końcu, że powodem upadku literatury w XVII wieku nie było rzekome zerwanie

z literaturami zachodniemi, boć związek ten z literaturą włoską i francuską istnieje, owszem nawet bardzo żywy.

Takie są refleksye autora, wywołane różnymi sądami o literaturze naszej XVII wieku. Stanowisko autora zbliża się, jak widzimy, do stanowiska prof. Tarnowskiego, autor jednak — i to jest jego zasługą — stara się częściowo przynajmniej wytłumaczyć ową „niechęć“ do postępu, którą jako powód upadku podał prof. T.

Dr. Kazimierz Krotoski. O łacińskim panegiryku na cześć Bolesława Śmiałego z pierwszej połowy XII wieku (str 313 - 3_9).

Zestawiając ustępy o Bolesławie Śmiałym z kronik Galla i Mistrza Wincentego dochodzi autor do przekonania, że Kadłubek posługiwał się zaginionym panegirykiem na cześć króla. W panegiryku tym, wyśpiewanym zapewne przez jakiegoś „włóczęgę XII wieku w księżej sutannie“, uwydatniona była szczególniej szczodrobliwość królewska, o której miały świadczyć nawet czyny wojenne, wyprawa ruska i węgierska. Pojedyncze wiersze, ujęte w heksametry, a wplecione przez Mistrza Wincentego w opowiadanie o Bol. Śm. uważa autor za fragmenty zaginionego utworu.

Hypoteza bardzo prawdopodobna, praca napisana w sposób umiejętny, naukowy.

Jan Czubek. Iliady pieśń V (str. 333—358).

Przekład, odznaczający się zaletami znanych dobrze innych tłumaczeń autora. Wiersz trzynastozgłoskowy, rymowany. Tu i ówdzie użył prof. Cz. archaizmów — szczęśliwie.

Konstanty Wojciechowski.

Łagowski Floryan: Historya literatury polskiej w zarysie. „Książki dla wszystkich“, tomiki: 60, 84, 112, 142, 172. Warszawa. Nakładem i drukiem M. Arcta. 1902—1904, w 16 ce, s. 75, 153, 101, 79, 181.

Jest to popularne przedstawienie historyi literatury polskiej, przeznaczone dla najszerszych warstw społeczeństwa. Dotąd wyszło pięć tomików; pierwszy obejmuje dzieje literatury polskiej do wieku XVI., drugi, trzeci i czwarty literaturę XVII. w., piąty wiek XVIII. i XIX. do Mickiewicza. Autor ma wszelkie dane ku temu, żeby być dobrym popularyzatorem. Przedmiot sam zna dobrze, umie zwrócić uwagę na najważniejsze osobistości literatury naszej, nie przeładowując wykładu niepotrzebnym balastem nazwisk lub mniej ważnych

szczegółów. Pisze zwięźle, lecz jasno, zajmująco. Dla scharakteryzowania wybitniejszych dzieł przytacza z nich ważniejsze ustępy, zaopatrując je w najniezbędniejsze objaśnienia. Nieraz też przytacza sądy krytyków literackich dosłownie, zwracając w ten sposób uwagę czytelnika na obszerniejsze opracowania historyi literatury polskiej. Nowych poglądów naturalnie nie można szukać w książkach p. Ł., mają one jednak tę zasługę, że mogą zaznajomić ze skarbami naszej poezyi warstwy, nie mające o nich nieraz żadnego wyobrażenia.

Wiktor Hahn.

Balicki Antoni Euzebiusz: Bolesław Śmiały i św. Stanisław Szczepanowski w poezyi polskiej. Szkic. Odbitka z „Echa przemyskiego". Kraków. 1905., str. 2 nl. + 166 + 2 nl.

W literaturze naszej mamy stosunkowo bardzo mało rozpraw, omawiających pewne tematy, opracowywane przez rozmaitych pisarzy. Z rozpraw, uwzględniających tematy historyczne, znam tylko następujące: S. Tomkiewicza Barbara „Radziwiłłówna u historyków, w rzeczywistości i w poezyi", Przegląd polski 1874 5., E. Deiches, „Halszka z Ostroga w dramacie i poezyi" Kraków. 1891. Marrené-Morzkowska: „Wanda w poezyi polskiej". Tygodnik illustrowany 1899, jakoteż pod pewnym tylko względem dające się tutaj zaliczyć zestawienie W. Bełzy: „Sobieski w poezyi polskiej". Lwów 1883. Na potrzebę podobnych zestawień zwróciłem już dawniej uwagę (w Ateneum 1901 II. s. 239), wykazując ważność takich porównawczych rozpraw.

Szczęśliwą więc myśl miał p. Balicki, zajmując się w swej rozprawie rozpatrzeniem, w jaki sposób pisarze nasi przedstawiali losy Bolesława Śmiałego; słusznie bowiem utrzymuje, że żadna inna osobistość historyczna nie obudziła tyle zajęcia wśród naszych poetów, co Bolesław Śmiały. W szeregu rozdziałów zastanawia się autor nad rozmaitemi opracowaniami tego tematu, począwszy od średniowiecznych hymnów, pieśni i litanii ku czci św. Stanisława aż do najnowszych utworów Wyspiańskiego i Rudnickiego. Jednym z ciekawszych rozdziałów jest rozdział trzeci, w którym autor mówi o zapomnianej epopei łacińskiej, napisanej prawdopodobnie przez ks. Stanisława Golańskiego w r. 1730 p. n. „Boleslaus II. Rex Poloniarum" etc.. Zestawienie autora jest w ogólności sumienne i dosyć dokładne; z opuszczeń notuję następujące rzeczy:

Melesville (pseud. Duveyrier): Boleslas ou les ruines de l'abbaye, melodrame en 3 actes. Paris 1816.

K r a s i ń s k i Z y g m u n t (?): Małgorzata z Zembocina. („Pisma“, wydanie Piniego, Lwów, 1904, t. V.).

J. I. K r a s z e w s k i: Boleszczyce. Warszawa 1877.

R a w i t a Fr. Na Krasnym dworze. Powieść historyczna z czasów pobytu w Kijowie Bolesława Śmiałego. Warszawa 1889.

G r a j n e r t J ó z e f: Jaśko Cholewa, powiastka histor. z czasów Bolesława Śmiałego. Poznań 1891.

Ł a b u ń s k i J ó z e f: Bolko Szczodry, tragedya. Warszawa 1893

S z y n d l e r Fr. Bolesław II. Szczodry. Brody 1892.

D z i e d u s z y c k i W. Król Bolesław II., tragedya w 5 aktach Misteryum. Lwów 1894.

G l i ń s k i K. Dwie moce, tragedya piastowska 1079 roku. Warszawa 1900.

D r u c k i - L u b e c k i H. Bolesław Śmiały. Tragedya. Warszawa 1901.

M i c i ń s k i T. Król w Osyaku, w zbiorze: „W mroku gwiazd“, Kraków 1902.

S z a l a y W. Królewskie pacholę, Lwów 1903.

Nie wypisuje tutaj tych utworów, które są zestawione w bibliografii Estreichera s. v. „Bolesław Śmiały“, „Stanisław Szczepanowski“ itp., a których pan Balicki nie zna.

Zarzucić też można autorowi, że nie trzyma się ściśle układu chronologicznego i że przy utworach poetów po większej części nie podaje roku i miejsca wydania. Nie przytacza też autor z nielicznymi wyjątkami dotychczasowej literatury ocenianych utworów. Sądy estetyczne autora nie przynoszą nowych rezultatów, przeważnie obracają się w sferze zwykłych komunałów. Styl pretensyonalny, roi się od rozlicznych błędów gramatycznych i stylistycznych, których tylko nieznaczną część autor sprostował. Dla wygody czytelnika pożądany byłby skorowidz nazwisk autorów.

Wiktor Hahn.

Sinko Tadeusz: S z y m o n o w i c z i K a l l i m a c h. „Eos“ X. (1904) str. 138—146.

Autor wykazuje wpływ drugiego i trzeciego hymnu poety aleksandryjskiego Kallimacha, na dziewiątą sielankę Szymonowicza p. n.: „Kiermasz“ (od w. 71—136), ponadto wspomina na końcu rozprawy o zależności Klonowicza w „Żalach nagrobnych... na J. Kochanowskiego od t. z. „Epitafios Biona“. Wywody autora są słuszne, ale przedstawione w formie ciężkiej, niejasnej i w stylu nie zawsze po-

prawnym. Tak n. p. na str. 145 pomieszał Klonowicza i Szymonowicza, a nie można tego uznać za błąd drukarski, bo mimo powtórnego odbicia strony tej z powodu innej pomyłki na s. 148., błędu tego nie usunął. Zresztą krótki artykulik p. S. razi pewną napuszystością: autor zestawia podobne u obu poetów miejsca „dla użytku polonistów“, wiersze Kallmacha podaje w przekładzie polskim, (n. b. w piśmie filologicznem!) bo u nas nikt jeszcze o Kallimachu nie słyszał, sam autor musi uprzedzić z góry czytelnika, że mówi oczywiście o Kallimachu poecie aleksandryjskim, a nie o humaniście, znanym z dziejów naszej literatury. Temu, że dotąd nikt nie zauważył wpływu Kallimacha, autor nie może się wydziwić, przypisując swemu odkryciu olbrzymie znaczenie, a zapomina, że jest ono wprawdzie ciekawym, ale tylko bardzo nieznacznym przyczynkiem do poznania twórczości Szymonowicza. Co do wpływu Kallimacha na Klonowicza nie wie autor zupełnie, że wspomniał już o tem pokrótce jeszcze w r. 1857 A. J. Mierzyński w rozprawie „De vita moribus scriptisque Latinis S. F. Acerni“ (s. 45), niesłuszne więc są pełne oburzenia słowa autora o „błędnym komunale“ w historyi literatury polskiej. Ale autor w werwie polemicznej nie zważa na nic, nawet w końcowym ustępie musi wystąpić przeciwko wszystkim dotychczasowym badaczom humanizmu polskiego i zarzucić im w czambuł, że nie mają „żywej znajomości poezyi starożytnej“, tem samem zaś nie mogą odkryć wpływów jej na poezyę polską. Co ma oznaczać ta zagadkowa „żywa znajomość“, trudno zrozumieć; odpierać zarzutu nie myślę, aż nadto bowiem widoczną jest rzeczą, że p. Sinko nie zna nawet w ogólnych zarysach tego, co najpoważniejsi nasi badacze o humanizmie polskim pisali. O wpływach starożytnej poezyi na naszych najważniejszych poetów w. XVI. mamy już dzisiaj na podstawie tych studyów pogląd dostateczny. Dalsze badania mogą oświetlić dokładniej jeszcze niejeden szczegół, w ogólnym obrazie nie wiele jednak już zmienią. Słuszne jest zdanie autora że historyczne przedstawienie wpływów poezyi starożytnej na naszą jest rzeczą pożądaną, zgoda też na to, że powinien je dać filolog ale ten filolog musi naprzód zapoznać się dobrze z polską literaturą poetyczną i z całym dorobkiem studyów krytycznych polskich badaczy.

Wiktor Hahn.

Jurkowski Błażej: Szymona Szymonowicza „Flagellum livoris. Szkic historyczno-literacki. W trzechsetną rocznicę zgonu Jana Zamoyskiego Sprawozdanie szkoły realnej w Jarosławiu za r. s. 1905. s. 3—43. Odbitka, Jarosław 1905, 8-o str. 43.

Rozprawa autora składa się z czterech rozdziałów; w pierwszym wykazuje p. J., że „Flagellum livoris“ wyszło dopiero w r. 1588, a nie 1583, następnie zastanawia sie nad genezą utworu i głównym

jego motywem, przyczem już w tem miejscu porusza kwestyę wpływu literatury klasycznej i współczesnej na to dzieło. W rozdziale drugim podaje autor dokładną treść poematu, z czem łączy także bardziej szczegółowe wykazanie wpływów klasycznych, z wyjątkiem jednak kilku miejsc poprzestaje na gołosłownem tylko zaznaczeniu, że w tem a w tem miejscu znajdują się podobne myśli w utworach pisarzy greckich i rzymskich; cytatów, z którychby czytelnik sam mógł zdać sobie sprawę ze sposobu naśladowania poety, niestety nie przytacza. Przynajmniej kilka charakterystycznych miejsc powinien był autor podać dokładnie — przyniosłoby to czytelnikowi więcej pożytku, niż zupełnie niepotrzebny w rozprawie rozdział trzeci, w którym autor ni stąd, ni zowąd zastanawia się nad „humanizmem w literaturze polskiej"; rozprawa zyskałaby wiele, gdyby tego rozdziału wcale nie było, zwłaszcza, że autor nie połączył go ani z poprzedzającemi częściami, ani z ostatnią. W rozdziale czwartym znajdujemy krótką ocenę poematu. Rozprawa p. J. jest dotąd najbardziej szczegółowym rozbiorem „Flagellum livoris", nie rozwiązuje jednak wszystkich kwestyi; tak n. p. nie zastanawia się autor wcale nad tem, co wywołało mylną datę, jakoby „Flagellum livoris" wyszło już w r. 1583. Kwestyę zaś wpływów klasycznych, jak już wspomniałem, należało uwzględnić szczegółowiej. Ocena estetyczna zbyta nieco pobieżnie.

Wiktor Hahn.

Stodor Adam: Drobne poezye Kazimierza Brodzińskiego do r. 1818. (Przyczynek do charakterystyki poety). Stanisławów 1905. str. 45.

Francew Włodz.: Kazymir Brodzynskij i Czechy. Odbitka z „Kiewskago izbornyka, poświaszczenago T. D. Florynskomu". Kiew 1904. str. 9.

Od czasu rosyjskiej monografii Arabażyna (r. 1891), poświęconej Brodzińskiemu, badania nad twórcą „Wiesława" nie posunęły się naprzód ani o krok jeden; kilka drobnych listów poety, wydanie „Wspomnień młodości" przez prof. Tretiaka (i ich uzupełnienie przez dodanie nieznanego urywku: „Pam. liter." 1905. I.) i kilku drobiazgów autobiograficznych — ot i wszystko, cośmy o Brodzińskim zrobili w kilkunastu latach ostatnich. A przecież monografii Arabażyna tak wiele brakuje do tego, aby była pełnym obrazem działalności poety. Nienależyte uwzględnienie stosunku Brodzińskiego do estetyków niemieckich, pominięcie prawie zupełnie pracy na polu filologii słowiańskiej, niedocenienie tendencyi wolnomularskich i połączonych z niemi ściśle idei wolnościowych, kierunku oryentalnego w jego twórczości

(Brodziński jest na tem polu jednym z pierwszych) — to są zasadnicze braki monografii Arabażyna a zarazem postulaty, dopraszające się przedewszystkiem wyjaśnienia od pracowników następnych. Lecz na progu niejako tej pracy, u wstępu do niej, staje nam trudność nie mała: brak wydania krytycznego, pewnego, na którem możnaby się oprzeć. Pierwsze (na swój czas zupełne) Chodźki Dominika (Wilno 1842 3) stoi wyżej od poznańskiego wydania Kraszewskiego, gdzie jedne i tesame rzeczy wydrukowano dwa i trzy razy a do tego na podstawie mylnych tekstów; a cóż rzec można o pierwszem, gdy przy porównaniu tekstów tego wydania z pierwowzorami w czasopismach dochodzi się do smutnego przekonania, że i ono do pracy naukowej nie nadaje się zupełnie; podpisany, zestawiając tylko pewne części tej edycyi z wierszami, drukowanymi w „Pamiętniku dla płci pięknej“ (z r. 1830), zrobił pod tym względem wprost zdumiewające odkrycia. A przytem ile tu rzeczy pominiętych! Przygotowanie więc wydania krytycznego jest do dalszych studyów nad Brodzińskim rzeczą konieczną i piekącą.

Z temi kwestyami, które zaznaczyłem, łączą się prace p. Stodora i prof. Francewa, dwa drobne przyczynki, które, gdyby rzeczywiście dawały to, co obiecuje tytuł każdej z nich, — mówię tu zwłaszcza o pierwszej — mogłyby nam rozwikłać niejedną niejasność, rzucić światło na fakty, do tej pory pomijane milczeniem lub niezupełnie uwzględniane. Po przeczytaniu bowiem obydwu rozprawek czuje się jakiś żal do autorów, że zapowiadali więcej, niż ich prace zawierają, że traktując Brodzińskiego z szerszego stanowiska rozwoju myśli współczesnej, wykazują wprawdzie, jak ona szła i jak się uzewnętrzniała, lecz nie wnikają głębiej, idą po wierzchu; słowem ma się wrażenie powierzchowności. Tyczy się to przedewszystkiem rozprawki p. Stodora (poetycki pseudonim autora); autor pragnął scharakteryzować w niej drobne wiersze Brodzińskiego aż po r. 1818, t. zn. do chwili przełomowej w zapatrywaniach Brodzińskiego na poezyę, jej zadanie i cele (w tym roku wychodzi rozprawa: „O klasyczności i romantyczności“). Chcielibyśmy więc ujrzeć, jak się ten Brodziński rozwijał, co w siebie chłonął, pod czyim wpływem się urabiał, co brał od drugich a co dawał od siebie, jak się odbywała ewolucya jego pojęć aż do chwili ich krystalizacyi. Bo przecież te poezye były każdorazowym wyrazem tych pojęć, ich przeoblekaniem w ciało. Autor tymczasem tego nie przeprowadza; nie daje nam obrazu, jak się poglądy Brodzińskiego na poezyę formowały; porusza poszczególne czynniki — nieraz bardzo trafnie, jak n. p. wpływ Hallera — uwzględnia poezye wolnomularskie, lecz nie składa tego w żadną całość, wskutek czego profilu duchowego poety wcale nie widzimy. Dla przykładu poruszę kwestyę tak ciekawą, o której i autor prawi, jak zaznaczony już powyżej udział Brodzińskiego w ruchu wolnomularskim; Brodziński, współuczestnik tego ruchu ujawnił nam go także w poezyi. Lecz autor nam tego nie pokazuje; cytuje jedynie te wiersze, zaznacza, że są „wolnomularskie“, co jednak Brodziński w nich za-

warł, co je wiąże z ideami tych tajnych stowarzyszeń, nie dowiadujemy się. A przecież w nich miała oparcie znaczne, jeśli nie swój początek, ta słynna i tak pielęgnowana u romantyków „Freiheits- i Freundschaftsidee“, stanowiąca podścielisko i liczman związków studenckich (których łączność z ložami wolnomularskiemi nader ciekawa); mamy ją u Brodzińskiego, mamy w pieśniach wolnościowych filareckich. Autor atoli na to uwagi nie zwraca.

Podobnie ma się rzecz z „Pieśniami rolników“, które autor uważa za jeden z pierwszych objawów ludowości w literaturze polskiej. Rzecz jasna, że na pogląd tego rodzaju nie można się zgodzić i że sam autor nie stawiałby go tak pewnie, gdyby wiedział, że pierwszymi krokami Brodzińskiego w kierunku folklorystycznym były tłumaczenia pieśni ludowych (najpierw czeskie i serbskie, za niemi inne) o wiele wcześniejsze od „Pieśni rolników“, które są dopiero na tamtych wzorowane, a tem samem owocem usiłowań stworzenia pieśni ludowej artystycznej w przeciwieństwie do poprzednich, jako rodzimych. Pominięcie tych tłumaczeń pociągnęło za sobą uchybienie inne: nie uwzględnienie oryentalizmu i tego, co Niemcy współczesne obejmowały pojęciem „Weltliteratur“; hasłom tym Brodziński w tych latach hołduje już w całej pełni, a dowody na to znajdujemy znów w przekładach pieśni ludowych lub pseudoludowych, jak nowogreckich estońskich, madagaskarskich, arragońskich i t. p.

Te wszystkie braki wyłaniają się z rozprawy p. Stodora odrazu na pierwszy rzut oka, a źródłem ich nienależyte zapoznanie się z tłem współczesnem i kierunkami literackimi, co sprawia, że praca jest powierzchowną i niewyczerpującą zupełnie. Nadto strona bibliograficzna rozprawki pozostawia wiele do życzenia: cytowania bardzo niedokładne. Dla przykładu kilka zaznaczę: autor nie uwzględnia zupełnie wydania Brodzińskiego z r. 1817, a opiera się na edycyi z r. 1821; „Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego“, powstała w r. 1818, a nie 1817. (str. 21); pieśni Madagaskaru tłumaczone były również popiero w r. 1818 lub 1819, a nie w r. 1817. Wiadomość Dmochowskiego w tem miejscu mylna[1]) Takich niedokładności możnaby przytoczyć więcej. Nadto nie przeprowadził autor zupełnie krytyki tekstu poszczególnych wierszy, które omawia, co przy Brodzińskim jest rzeczą konieczną i tem bardziej nieodzowną, gdy się chce opierać na wydaniach rozmaitych, jak to czyni p. Stodor, i dopiero z nich wyławiać utwory młodzieńcze. Edycye bowiem Brodzińskiego zwłaszcza w zakresie pomieszczonych w nich tłumaczeń tego poety są marne nad wszelki wyraz, gdyż zawierają jedne i te same wiersze, tylko odmiennym opatrzone tytułem, dwa a nawet i trzy razy, podczas gdy jedne z nich są ich pierwszą redakcyą, pierwszymi

---

[1]) Wydanie tych pieśni jest nadzwyczaj ciekawe i nader rzadkie więc tytuł przytaczam: „Pieśni Madagaskaru z francuskiego z prozy Pana Parny przełożone przez K. B. w Warszawie 1819“ 16⁰ str. 28; powtórzone następnie w wyd. z r. 1821. t. II.

rzutami i próbami, inne formą wykończoną. Otóż tego zasadniczego błędu nie ustrzegł się również autor omawianej rozprawy.

Za dodatnią stronę rozprawki poczytywałbym trafny podział wierszy Brodzińskiego i zestawienie niektórych wpływów obcych (Hallera, Körnera, po części i Schillera); chociaż znów mam pewne wątpliwości, czy to zestawienie jest zupełne. Poza tem trzeba jednak uznać dobre chęci autora, krytyka tylko z zamiłowania, a nie powołania i fakt, że bądź co bądź był pierwszym, który starał się zająć młodocianemi poezyami Brodzińskiego.

Z kwestyą działalności Brodzińskiego na polu filologii słowiańskiej i tłumaczeń — z których pominięcia zrobiłem zarzut autorowi pracy poprzedniej — łączy się przyczynek prof. Francewa: „Brodziński i Czechy". Wydane przed niedawnym czasem (r. 1903) korespondecye Czelakowskiego, głównie jego listy do Kamaryta, rzuciły nieco światła na ten ciekawy stosunek śpiewaka „Wiesława" do pionierów czeskiego odrodzenia, przedewszystkiem zaś Czelakowskiego Na podstawie tych listów i danych, jakiemi rozporządzaliśmy dotąd przedstawił prof. Francew w sposób umiejętny zbliżenie się Brodzińskiego do Czechów i serdeczną łączność, jaka związała tych dwóch ludzi tak bardzo celem pracy do siebie podobnych: Brodzińskiego i Czelakowskiego. Przyjaźń ich szła niejako w parze i równolegle z usiłowaniem wzniecenia badań nad starożytnościami słowiańskiemi; starania takie zajmowały współcześnie bardzo wielu ludzi, żeby wymienić tylko Zaleskiego. Już poprzednio dodał prof. Francew do historyi tego kierunku umysłowego i jego rozwoju notatkę bardzo cenną: „Przyczynek do historyi katedry slawistyki w warszawskim królewskim uniwersytecie aleksandryjskim" (por. trafną ocenę tej pracy przez Ign. Chrzanowskiego: „Pam. liter." 1905. I. 89 i n.), rozprawka zaś obecna zostaje z poprzednią w ścisłym związku, jako jej pod pewnym względem uzupełnienie i ciąg dalszy. Owocem jej są poprawne teksty dwóch listów Brodzińskiego i poprawniejszy przedruk jego wiersza do wydawcy „Narodnych pieśni słowiańskich" (wiersz sam, lecz w redakcyi mylnej, i urywek jednego listu były już znane).

Za mylne uważam w rozprawce prof. Francewa mniemanie, jakoby Brodziński pod wpływem zetknięcia się z Czelakowskim powziął myśl przekładu pieśni słowiańskich na język polski. Pojęcie „pieśni słowiańskiej" i pierwsze próby przekładów zrodziły się u Brodzińskiego o wiele wcześniej (mamy je już w r. 1817, a w tem nawet czeskie), a stosunek z Czelakowskim w pierwszej linii, następnie zaś z Hanką i Jungmanem utwierdził go jedynie w tych zamiarach i usiłowaniach.

W każdym razie rozprawka prof. Francewa, mimo pewnej powierzchowności, powstałej głównie z braku znajomości tła polskiego, przyczyni się walnie do stworzenia obrazu tych usiłowań, i za to winniśmy autorowi szczerą wdzięczność.

Stanisław Kossowski.

Tadeusz Sierzputowski: Romantyzm polski, jego fazy, istota i skutki. Lwów. Księgarnia Narodowa 1905. 8 o str. 278.

Pod tym obiecującym tytułem ukazała się ozdobnie, nawet wytwornie wydana książka, mająca być — jak zaznacza autor na karcie tyłułowej — „próbą syntezy, uzupełnioną rozbiorem literatury krytycznej, poświęconej temu przedmiotowi“. Niestety, jest to tylko jeden z objawów choroby wieku — grafomanii, a p. Sierzputowski zdołał jedynie udowodnić, że bez względu na swe siły i przygotowanie miał szczerą chęć napisania dzieła pokaźnych rozmiarów. Z każdej też stronicy, z każdego niemal zdania widać wyraźnie, że autor nie zdołał się nawet pobieżnie zapoznać z literaturą romantyczną, a potwierdza to zresztą umieszczony na końcu książki „spis dzieł, użytych przy pisaniu rozprawy“. Okazuje się z niego, że prócz kilkunastu, na chybi-trafi dobranych, artykułów i broszur autor przeczytał tylko pisma Brodzińskiego, Malczewskiego, Zaleskiego, Goszczyńskiego, Garczyńskiego, Mickiewicza, Odyńca, Słowackiego, Krasińskiego i Ujejskiego, uzupełnił swoją lekturę „Ułasem“ Kondratowicza, pięciu utworami Pola i wypisami w rodzaju „Złotej przędzy“, „Liry polskiej“ i t. p., a już zdołał w sobie wyrobić sąd dostateczny o romantyzmie stworzyć syntezę tego prądu i wiadomości swoje odważył się zakomunikować szerokiemu kołu czytelników. Wobec tego książka p. S. nie przedstawia żadnej wartości naukowej i nie zasługuje na dokładniejszy rozbiór. Poświęcę jej jeszcze tylko kilka słów. Autor zaczyna od omówienia zgubnych skutków humanizmu i pseudoklasycyzmu dla rozwoju oryginalnej twórczości, poczem podaje coś w rodzaju pobieżnej genezy i charakterystyki romantyzmu niemieckiego, angielskiego i francuskiego i kończy tę część swojej rozprawy ustępem, poświęconym teoretykom zagranicznym. Po tym bałamutnym wstępie, do którego — rzekłszy nawiasem — mogły wystarczyć szczegóły, zaczerpnięte z pierwszego lepszego leksykonu, podaje p. S. w krótkich streszczeniach definicye romantyzmu znanych sobie krytyków polskich, a wyraziwszy przekonanie, że żadna z tych definicyi nie jest wystarczającą tworzy swoją własną: romantyzm jest to „naturalność“ i „płynąca z niej różnostronność“ (?). Co się tyczy romantyzmu polskiego, konstatuje autor cechy następujące: ideowość, charakter ogólno-narodowy, religijność, umiłowanie natury i melancholię, nadto zwraca uwagę na częste posługiwanie się ironią i kontrastem (p. S. nazywa kontrast figurą poetycką!) w końcu ma predylekcyę do Napoleona i do księżyca, jako ulubionego akcesoryum!

Tyle można się nauczyć z rozprawy p. Sierzputowskiego; drobnostki takie, jak pasowanie Henryka Rzewuskiego na romantyka, a gawęd Pola i Kondratowicza na utwory romantyczne — pomijam. Jednego tylko nie podobna odmówić autorowi — odwagi cywilnej, jaką okazał, ogłaszając drukiem swoje „dzieło“.

Wł. Dropiowski.

Tretiak Józef: Juliusz Słowacki. Historya ducha poety i jej odbicie w poezyi. Tom I. z 3 ma rycinami. 8-vo, str. VIII + 494, tom II. z 2-ma rycinami str. 4 nl. + 504. W Krakowie. Nakładem Akademii Umiejętności. W księgarni Spółki wydawniczej polskiej. 1904. (Macierzy Jagiellońskiej tę pracę w jej roku jubileuszowym obmyślaną poświęca autor). [1])

Książka prof. Tretiaka, mająca przedstawić „historyę ducha poety i odbicie jej w poezyi", składa się z pięciu części. Dwie pierwsze ukazały się po raz pierwszy w r. 1903 w t. XXXVIII „Rozpraw Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności"; obecnie wyszły one po raz drugi w osobnej odbitce książkowej, w której jako dokończenie całości pojawiły się trzy dalsze części monografii. Dwie pierwsze części książki prof. Tretiaka, obejmujące najważniejsze lata życia i twórczości Słowackiego (1809—1842), zajęły 370 stron druku, trzy ostatnie poświęcone działalności z ostatnich siedmiu lat życia poety (1842—1849) obejmują przeszło 600 stron druku. Nieproporcyonalność stosunku obu tych części książki jest tak widoczną, że musi zwrócić uwagę każdego czytelnika. Inną jest w nich także metoda: w pierwszej połowie autor o szczegóły biograficzne zaledwo potrąca, z utworów poety niektóre tylko rozpatruje dokładniej, w drugiej natomiast rozwodzi się nadzwyczaj szeroko zarówno nad życiem poety, jak nad jego twórczością literacką w tych latach. Ową nierównomierność w układzie zauważył po ukończeniu książki sam autor, chcąc zaś choć w części wytłumaczyć się z tego, stara się w przedmowie do książkowego wydania wmówić w czytelnika, że to szersze przedstawienie rzeczy w drugiej części dzieła wywołały dwie przyczyny: 1) „że ta

[1]) O książce prof. Tretiaka ukazały się dotąd następujące recenzye: K. Jareckiego („Książka" 1903, s. 399—402 i 1905, s. 181—182), S. Turowskiego („Pam. liter." 1903, s. 667—678), A. Świderskiej (W obronie Słowackiego. „Słowo polskie" 1904. Nr. 7, 10, 12), P. Chmielowskiego („Kurj. warsz." 1904. Nr. 22), S. Zdziarskiego (Juliusz Słowacki. Z powodu książki profesora Tretiaka. „Prawda". 1904. str. 152-3, 165—6, 177—8). S. Dobrzyckiego („Przegląd powszechny" 1904. III. 80—92), W. Spasowicza (Uzupełnienie studyum profesora J. Tretiaka o Juliuszu Słowackim „Kraj". Życie i sztuka 1905. I. Nr. 17, 20, 21), T. Piniego (Metoda p. Tretiaka. „Słowo polskie" 1905. Nr. 264), K. Jareckiego (Prof. Tretiak o J. Słowackim, tamże Nr. 284, 286), A. Niemojewskiego (Sprawa prof. Tretiaka „Kurjer Lwowski" 1905. Nr. 222, 224, 226, 228, 229, 231, 232) W. Feldmana (Pomniejszyciele olbrzymów „Ogniwo" 1905. Nr. 30, 32—35, s. 671—2, 711—2, 732—4, 753—4, 773—5, przedrukowane w „Krytyce" krakowskiej 1905. III. wrzesień, s. 172—191, p. t. Pamflet prof. Tretiaka), S. Brzozowkiego (Małżonek Tytanii. Juliusz Słowacki i jego krytyk Tretiak. „Głos" 1905. Nr. 28-31, 37—38, str. 422—4, 440—1, 454—5, 466—7, 566—7, 582); wszystkie, z wyjątkiem oceny Spasowicza, zwracają się przeciw autorowi. W końcu wymieniam jeszcze utwór poetyczny Bicza: Psalm sromu. Głos z za grobu. Poznań 1905, wzorowany na wierszu poety: Do autora trzech psalmów, a zawierający energiczny protest przeciw książce prof. Tretiaka.

epoka życia Słowackiego miała wiele niewyjaśnionych dat i stosunków, które należało rozjaśnić, i nastręczała do analizy wiele utworów, wcale dotychczas nieroztrząsanych" i że 2) „w twórczości Słowackiego z tych czasów pierwiastek subjektywny odgrywa jeszcze donioślejszą rolę niż w poprzedniej" (s. VIII.). Nie zaprzeczam wcale słuszności obu przytoczonych przez autora względów, sądzę jednak, że owe dwa motywy nie odegrały przy kompozycyi książki tak wielkiej roli, jaką im autor przypisuje. Przyczynę właściwą znjdujemy w pierwotnym planie, który autor powziął przy pisaniu monografii. Oto p. Tretiak sam w przedmowie do dwóch pierwszych części pomieszczonej w „Rozprawach" przyznaje, że praca jego miała być w dwóch pierwszych częściach jedynie przedstawieniem historyi ducha poety, ze względu na jego antagonizm z Mickiewiczem. Przeprowadzenie tego założenia nawet w dwóch pierwszych częściach napotykało na niemałe trudności mimo ogromnych wysiłków, z jakimi autor tezę swą starał się przeprowadzić. Przystępując do opisywania ostatnich lat życia poety nie potrafił już p. T. podciągnąć dalszej jego twórczości pod ten sam mianownik; znalazłszy się zaś wobec materyału niezmiernie bogatego, który sam po raz pierwszy dopiero teraz poznał, nie mógł się oprzeć pokusie opracowania go dokładniej; stąd więc wypłynęła owa nierównomierność obu części książki. Autor, przystępując do pisania połowy drugiej, nie wiedział jeszcze, jak ją opracuje, napisawszy zaś ją i złączywszy z poprzednią, sam uczuł, jak wadliwy jest układ, zmienić jednak części pierwszej już nie mógł, musiałby chyba po raz drugi ją przerabiać.

W ten sposób mylna teza autora zemściła się na nim samym, nie dozwoliła mu bowiem zachować w układzie książki należytej proporcyi. Owa nierównomierność układu jest jedną z głównych wad książki. Z niej bowiem wypłynęło, że w drugiej części książki tło, przedstawiające ówczesne stosunki emigracyjne, przybrało nadzwyczaj obszerne rozmiary; autor rozwodzi się szeroko nad początkami i rozwojem towianizmu, w wywodach swoich jednak, jakkolwiek często bardzo ciekawych, nie umie zachować należytej miary. Nieraz ma się wrażenie, że czytamy historyę polskiego mesyanizmu przedstawioną z najdokładniejszymi szczegółami, w których poprostu zgubić się można. Materyał unosi często autora tak dalece, że o Słowackim prawie zapomina i niejednokrotnie przez długi czas o nim nie słyszymy. Naodwrót znów o ile w pierwszej części zwracał autor uwagę tylko na niektóre szczegóły życia poety, o tyle w drugiej przedstawia z niezmierną dokładnością wszystkie wypadki, nie umiejąc nieraz odróżnić rzeczy ważniejszych od drobiazgowych i popadając tem samem w pewną nużącą monotonność. Podobnie w pierwszej połowie ledwie kilka dzieł poety doczekało się dokładniejszej nieco analizy autora: Kordyan, Balladyna, Trzy poematy, Anhelli, Lilla Weneda, Beniowski, Niepoprawni, niema natomiast np. wcale rozbioru Horsztyńskiego i Beatrix Cenci, w drugiej połowie uwzględnia autor wszystkie utwory, zarówno ważne, jak i mniej wartościowe, drobne

nawet wierszyki nie ujdą jego uwagi. Nie pomoże tu nic uwaga że sposób ten przedstawienia rzeczy wyniknął z tego, że p. Tretiak na wydarzenia z życia poety zwracał uwagę tylko o tyle, o ile rzucają światło na jego charakter, wyobrażenia, poglądy i uczucia, poddawał zaś analizie tylko takie utwory, w których pierwiastek indywidualny silniej się odźwierciedlił: jaskrawem właśnie zaprzeczeniem tej zasady, są trzy ostatnie części książki, w których p. T. zasady tej nie zachował, jak o tem już wspomniałem, zaprzeczają temu też dwie pierwsze części, w których bardzo często spostrzegamy odstępstwo od tego założenia.

Przechodząc do szczegółowych uwag o książce p. T. pomówię najpierw o tem, jak przedstawia w niej autor szczegóły biograficzne z życia poety i w jaki sposób ocenia jego charakter.

Podając ogólną charakterystykę poety zwraca autor uwagę na cztery zasadnicze stosunki: 1. do społeczeństwa w jego rozmaitych formach: do rodziny, kolegów, ludzkości, narodu, 2. do kobiety, 3. do przyrody, 4. wreszcie do Boga. Owo sformułowanie charakteru poety według czterech stosunków trąci zanadto szablonem; autor stara się genialną indywidualność wtłoczyć gwałtem w cztery, ciasne szufladki i do nich ją zastosować. Jeżeli charakter zwykłego człowieka może rozwijać się w zakresie owych czterech stosunków w sposób zupełnie dowolny, o ileż więcej stać się to musi w rozwoju poety-geniusza: oceniać jego charakter według tego, czy miał liczne stosunki miłosne, czy doznawał prawdziwej miłości, czy nie, lub też jakiego rodzaju były jego wierzenia religijne, nie dowodzi wcale głębszego wniknięcia w te tajniki, jakie wpływają na rozwój geniuszu poetyckiego. Utrzymuje autor, że Słowacki z wyjątkiem stosunku do przyrody w pozostałych trzech stosunkach przedstawia się nam ujemnie, t. j. że nie jest zdolny do szczerego ukochania rodziny, kolegów, narodu, ludzkości, kobiety — w końcu Boga. (I. t. 267.). Są to zarzuty tak ciężkie, że autor formułując je musiał przystąpić do napisania tych słów chyba na podstawie bardzo niezbitych dowodów; wypisując je bowiem, ogałaca wprost Słowackiego z wszelkich uczuć, utrzymując zaś, że poeta był zdolny jedynie do ukochania przyrody, rozszerza twierdzenie swoje w innem miejscu, gdy twierdzi, że Słowacki w swem sercu czuł tylko miłość własną. (I. 87). Przypatrzmy się tedy bliżej owym dowodom autora porozrzucanym w różnych częściach książki. Miłość poety do matki nie ulega najmniejszej wątpliwości: wystawił jej piękny pomnik w swych listach i w niejednym utworze: nie może też zaprzeczyć jej p. T., mimo to utrzymuje, że poeta nie zawsze odpłacał się matce miłością synowską, godną macierzyńskiej (I. 235); dowodów na to jednakże nie daje. Trzy razy czyni nadto poecie nadzwyczaj ciężkie zarzuty. I tak wspominając o zamierzonym przyjeździe matki do Włoch w r. 1836 twierdzi p. T. że poeta obawiał się, aby przyjazdem nie nadwerężył interesów majątkowych matki, dlatego na zapytanie matki, czy ma przyjechać, miał odpowiedzieć w ten sposób, że matka za-

miaru zaniechała (I. 92). Twierdzenie to oparł autor tylko na tych słowach poety: „mamo moja... dobrze tylko rozważ, czy przerwa w naszych interesach nie zabije nas zupełnie“. (Listy I. 293), nie wspomina jednak wcale, że poeta w całym owym liście mówi tylko o tej podróży i daje matce rady, jak ma ją odbyć; z listu widoczne jest, że poeta pragnął przyjazdu matki, dopatrzeć się zaś owej ubocznej myśli, tak ubliżającej poecie — trudno. P. T. zapomina przytem, że Słowacki odziedziczył majątek po ojcu, wobec matki był więc niezależny. W innem znów miejscu mówiąc o opuszczeniu w piątej pieśni Beniowskiego pięknego ustępu do matki i zastąpieniu go innym ustępem odnoszącym się do Ludwiki Śniadeckiej, podaje p. Tretiak jako powód tego postąpienia, zamiłowanie w teatralności (I. 238, $_1$), Sam autor nie jest jednak pewien siebie (I. 234, $_1$. 237, $_1$), por. zdaje się 238, $_1$), stąd owej teatralności nie bardzo można wierzyć, raczej domyślać się można innych pobudek. Może poeta ustęp ten chciał włączyć do innej pieśni; tej możliwości autor zupełnie nie uwzględnia. Nie słusznie wreszcie nazywa obawę spotkania się poety z matką „pełnem wstrętu odpychaniem miłości macierzyńskiej“ (II. 389); autor wie dobrze, skąd obawy Słowackiego pochodziły, wie też dobrze jakich niepokojów doznawał Słowacki nie otrzymując w owym czasie listu od matki, mimo to nie waha się chorobliwego usposobienia poety nazwać „pełnem wstrętu“.

Według p. T. nie zaznał Słowacki w życiu swem nigdy prawdziwej przyjaźni (I. 8). Wypowiadając jednak owo zdanie o przyjaźni zapomina autor o rozmaitych stosunkach przyjaznych, jakie łączyły poetę ze Szpitznaglem, Krasińskim, Felińskim, Goszczyńskim, Hołyńskimi, Brzozowskim, Lewestamem, Stattlerem, Ujejskim, Norwidem itd. W dalszych częściach mówi autor wprawdzie o owych stosunkach, nieraz nie mając nic do zarzucenia poecie, chęć uogólniania zawiodła go jednak za daleko w owem zdaniu, wypowiedzianem już na początku książki. Mówiąc o stosunku poety do Ludwika Szpitznagla utrzymuje p. T., że główną rolę grała w tym związku ambicya (I. 22). Wywodowi autora mogę przeciwstawić zdanie tak poważnego badacza, jakim jest A. Małecki, który, nie będąc bynajmniej zapalonym wielbicielem poety, nie waha się nazwać przyjaźni tej najściślejszą, idealną, dozgonną; pamięć Szpitznagla nieraz była poecie przytomna w późniejszym nawet wieku, na emigracyi (J. Słowacki wyd. III. t. I. str. 12). O stosunku poety do Zienkowicza nie wspomina p. T. ani słowem, a przecież musiał to być stosunek ściślejszy nieco, jeżeli poeta z rzewnością donosi o zgonie jego do matki, pisząc te słowa: „matko moja, pomódl się za tego, który kochał do śmierci syna twojego, i któremu twój syn nic w zamian nie dał, tylko łzę po śmierci“ (Listy I. 171. n.). O stosunku Słowackiego do Krasińskiego wyraża się znowu Małecki, że imiona obu poetów tak są przyjaźnią i poezyą związane, jak imię Moora z Byronem, jak Garczyńskiego z Mickiewiczem (o. c. II. 61.). Pan T. ma zdanie inne, w przedstawieniu swem jednak za mało uwydatnia cechy, mo-

gące stosunek poetów przedstawić we właściwem świetle. Na tych przykładach poprzestaję — choć mógłbym tu przytoczyć jeszcze cały szereg wypadków z życia poety, świadczących o niezwykłej jego subtelności uczuć w stosunku z przyjaciółmi. Pragnę natomiast wskazać, jak stronniczo ocenia p. T. nawet dodatnie objawy poety: oto Słowacki, wiedząc, że Goszczyński jest w biedzie, pisze do niego serdeczny list, dołączając przytem skromną sumę pieniężną. Ponieważ Goszczyński z nieznanych nam powodów nie odpisał zaraz poecie, wnosi p. T., że obraził się pieniężnem wsparciem, nazywa też dar Słowackiego „obcesowym" (II. 355). Tymczasem Goszczyński wcale się nie obraził, jak to wynika z listu jego do poety z dnia 7. stycznia 1848. r., w którym dziękuje poecie za dar, a jeszcze więcej za miłość szczerą i prostą (II. 363.).

Stosunek poety ze Skibickim dostarczył p. T. wiele uwag niekorzystnych dla poety. A więc ton listów Słowackiego z owych czasów nosi na sobie pewne piętno bratania się z tak lichą figurą jaką był Skibicki (I. 37); Skibicki miał zaprawiać poetę do kłamstwa (I. 38.); gdzieindziej znów utrzymuje p. T., że czem był Zan dla Mickiewicza, tem był dla Słowackiego Michał Skibicki (I. 41), zapomina jednak o tem, że, jakkolwiek Słowacki początkowo przestawał ze Skibickim, później, poznawszy jego wartość, usunął się od niego; Skibicki zresztą stanowczo nie miał nigdy takiego wpływu na poetę, jak to twierdzi p. T. W „Lambrze" widzi autor wcielenie pogardy życia, którą raczyli się Słowacki i Skibicki (I. 53), we wstępie „Kordyana" ma pokutować duch Skibickiego, jakkolwiek dowód autora, zaczerpnięty ze słów Skibickiego, który miał nakłonić go do napisania poematu drwiącego o luminarzach naszych (I. 76.), nie jest wystarczającym dowodem; zwłaszcza, że poeta sam nie poszedł za jego wskazówkami, jak sam autor w innem miejscu napomknął (I. 38), o czem jednak później zapomniał.

Nie ostały się też przed skalpelem krytycznym prof. Tretiaka uczucia patryotyczne poety. P. Tretiak z całą stanowczością utrzymuje, że patryotyzm poety „pochodził z głowy, nie z serca" (I. 69), gdzieindziej znów nazywa go „teatralnym, powierzchownym" (I. 118); instynkt samozachowawczy każe mu nie brać udziału w powstaniu (I. 32), w ogólności miał charakter kosmopolityczny (II. 29), dlatego też umysł jego nie mógł zrozumieć patryotyzmu Towiańczyków (II. 165). Oceniając stanowisko patryotyczne poety w okresie Towianizmu, twierdzi p. T., że Słowacki sam nie wiedział, czego chce, t. j. jaką drogę wskazać narodowi do podźwignięcia się z upadku: czyni tu autor zarzuty jednostce, jakkolwiek możnaby je zastosować nieraz do całego społeczeństwa polskiego w rozmaitych czasach porozbiorowej doby: autor czyni winnym tylko poetę. Czy i dzisiaj jeszcze jesteśmy tak pewni owej drogi, że p. T. mógłby ją jako jedyne zbawienie wskazać?

Patryotyzmu zresztą w poecie według p. T. początkowo wcale nie było (I. 74, w „Rozprawach" 59 zupełnie mu go odmawia), do-

piero z poezyi Mickiewiczowskiej miał go się poeta nauczyć (I. 75). Autor zapomina jednak o tem, że podczas wybuchu powstania listopadowego każe Słowackiemu zastępować nieobecnego Mickiewicza twierdzi też (I. 31), że wybuch powstania zwrócił fantazyę poety w kierunku patryotycznym: jest więc między obu temi miejscami stanowcza sprzeczność, tem samem twierdzenie p. T. o wpływie Mickiewicza na wyrobienie patryotyzmu w Słowackim jest mylne. Czyż poeta nie dał dowodów prawdziwej miłości ojczyzny, wypowiadając w „Podróży na Wschód“ te rzewne słowa:

Ojczyzno moja, może wszyscy wrócą
Na twoje pola, ale ja nie wrócę!
Śmierć — lub to wszystko, co mi losy rzucą
Na kamienistej drodze życia — płuca
Ogniem pożarte, widziane oczyma
Sny straszne tworząc — wszystko mię zatrzyma.

Jakie katusze musiał przechodzić, nie mogąc powrócić do kraju, możemy poznać z wiersza jego „Do matki“: „wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych“ nie pozwala mu wrócić napowrót do Polski:

Wiem, że wróceniem mojem latbym ci przysporzył,
 Wszakże, gdy się spytają, czy twój syn powraca
Mów: syn twój na sztandarach, jak pies się położył;
 I choć wołasz, nie idzie, oczy tylko zwraca.

Oczy zawsze ku tobie... więcej nic nie może,
 Tylko spojrzeniem tobie smutek swój tłumaczy,
Lecz woli tutaj konać, niż iść na obrożę,
 Bo woli zamiast hańby... pić czarę rozpaczy!

W zmartwychwstanie Polski nie wątpił nigdy (por. n. p. „Anhellego“) — myśl tę nosił, jak sztandar, przez całe życie, pragnąc wiarę tę wpoić w społeczeństwo.

Mówiąc o patryotyźmie poety wspomnieć tu muszę o wyjeździe poety z Warszawy podczas powstania: sprawa to w życiu poety, jak w życiu Mickiewicza i Krasińskiego, jedna z najprzykrzejszych, dostatecznie do dziś dnia nie wyjaśniona; nie mając dostatecznych danych, by wniknąć w pobudki działania poety, nie możemy dzisiaj wydać sądu stanowczego o jego postępowaniu. Pan T. w niczem nie może dostrzedz podstaw do najmniejszego uniewinnienia postępku poety, potępia go stanowczo (I. 32), nie poprzestaje jednak na tem raz, lecz w kilku miejscach książki pastwi się poprostu nad poetą, przypominając w różnych miejscach wyjazd jego, nazywając go ucieczką ze stanowiska (I. 32), lub dezercyą (II. 242), wspomina nawet o tym wyjeździe wtedy, kiedy, zdawałoby się, najmniej jest do tego sposobności, co więcej, nieraz w zupełnie obojętnych słowach poety dopa-

truje się alluzyi do tego wyjazdu. Tak n. p. w słowach poety: „Matko kochana, widząc jak tu wiele teraz ludzi lubi mnie i kocha, i mogę powiedzieć uwielbia, nie wstydziłabyś się twego syna. Czuję to i dumne uczucie sprawia mi przyjemność“. Pan T. widzi w owych słowach „nie wstydziłabyś się“ alluzyę do ukradkowego wyjazdu poety z Warszawy (I. 37)!

W innem znów miejscu na podstawie słów: „dopełniając woli kochanej Mamy, która aż nazbyt z moją chęcią zgadzała się, wyjechałem za granicę i teraz oczekuję z wielkim strachem listu od kochanej Mamy, nie wiedząc, czy mój wyjazd podoba się Mamie, czy nie“, twierdzi p. T., że w ten sposób przyznawał się naiwnie (!) i szczerze, że nie miał wcale ochoty brać udziału w ruchu powstańczym (I. 32). Tymczasem w owych słowach stanowczo niema mowy o tem, że poeta nie chciał wziąć udziału w powstaniu — wywód więc autora jest zupełnie mylny. Autor mimo to przedstawiając swoje zapatrywanie jako nie ulegające wątpliwości, utrzymuje dalej, że w Dreźnie tłumaczył Słowacki swój wyiazd przed Odyńcem inaczej, wszystko zapewne zwalając na matkę (I. 32). Skąd autor wie, że Słowacki wogóle tłumaczył swój wyjazd przed Odyńcem, skąd może przypuszczać, że zwalał powód wyjazdu na matkę? Nie miał też p. T. najmniejszego powodu zakwestyonowania prawdziwości słów poety: „trzeba było iść do wojska, miałem aż nadto do tego chęci“ i nazwania ich nieszczeremi (I. 33).

Z powodu wygórowanego indywidualizmu nie mógł Słowacki — zdaniem p. T. — znaleźć klucza do serc ludzkich, stąd też były dla niego przez całe życie zamkniętą księgą, w poematach swych do dna serca ludzkiego nie umiał sięgnąć (I. 12). Zbijać podobnego twierdzenia, nie udowodnionego niczem, właściwie nie warto, dość tylko przytoczyć postaci matki w „Balladynie“, „Ojcu zadżumionych, żeby wykazać coś wprost przeciwnego, niż p. T. twierdzi,

Miłości prawdziwej również nie miał doznawać poeta: według p. T. nie kochał naprawdę żadnej kobiety (I. 8). I na to trudno się zgodzić: wystarczy choćby wspomnieć o miłości do Ludwiki Śniadeckiej, której wspomnienie nie opuszczało poety tak długi czas i znalazło wyraz w niejednym jego utworze. Jest to znowu tylko frazes, niczem nie udowodniony; panu T. „tak się zdaje“ — do bliższego udowodnienia swych twierdzeń nie czuje się zobowiązany. Przy tej sposobności pozwala sobie p. T. na kilka niczem nieuzasadnionych przypuszczeń, krzywdzących w wysokiej mierze pamięć poety: oto każe mu być prostym łowcą posagowym: poeta Maryi Wodzińskiej nie kochał — zdaniem p. T., — ale pragnął się z nią ożenić dla jej pieniędzy, znaleźć w niej opiekunkę swych materyalnych interesów (I. 93): w celu przyśpieszenia swych oświadczyn miał poeta umyślnie wyjechać do Veytoux na dłuższy czas, aby go wezwano stamtąd napowrót do Genewy (I. 94): na to wszystko nie przytacza jednak p. T. ani jednego pozytywnego dowodu. I później znów utrzymuje, że poeta mimo „anielskości“ gotów był ożenić się z Anielą Moszczeń-

ską, dbając o to, aby swemu marzycielstwu dać silną materyalną podstawę (I. 133). Jedynym punktem całego tego wywodu mają być słowa poety, że za miliony Moszczeńskiej nie mógł jej nic dać nawzajem, nawet serca; tymczasem w liście do matki poeta najwyraźniej pisze, że „ona miała miliony, jam nie mógł jej nic dać nawzajem, nawet serca“, — czyż z tych słów można wysnuć wniosek, że poeta chciał się ożenić dla pieniędzy? Jak niesłusznie znów szafuje p. T. wyrazem „komedya“ nazywając w ten sposób miłość poety do p. Bobrowej (I. 308): nawet czytanie przez poetę „Beatrix Cenci“ pani Bobrowej nazwie p. T. dla wywołania taniego efektu także „komedyą“ (I. 308), epizod frankfurcki, zdaniem p. T., również nie jest niczem innem, jak komedyą (I. 309). Zbijać tych wywodów — niczem znowu nie popartych — nie warto i nie potrzeba.

Nawet ten szczegół, który dotąd u największych przeciwników poety wzbudzał dla niego szącunek, t. j. nadzwyczajna czystość utworów pod względem zmysłowym, wychodzi w przedstawieniu p. T w sposób niekorzystny dla poety. Oto p. T. chce koniecznie podać powody tej czystości, między innymi szuka jej „w szczególnej organizacyi fizycznej“ poety (I. 122). Słowa te są tak dwuznaczne, a raczej tak niedwuznaczne, że czytając je, nie można oprzeć się oburzeniu z powodu podobnego traktowania poety.

Oceniając wreszcie zapatrywania religijne Słowackiego staje autor na stanowisku tak ultrakatolickiem, że wprost dziwić się można, jak w naukowej książce wydanej w XX. wieku mogły znaleźć się takie rzeczy. Ostatecznym rezultatem przydługich wywodów p. T. jest, że religijność poety tkwiła w wyobraźni, że jego cześć dla Chrystusa brała początek z wyobraźni, nie z serca (I. 273), widzi nawet w Słowackim jakiegoś przedstawiciela walki z katolicyzmem, o czem jako żywo, nigdy poecie się nie śniło (I. 328). Przepięknego ustępu o Bogu w „Beniowskim“ autor nie zdolny jest zupełnie odczuć, wypisując niestworzone rzeczy o pogańskiej wierze poety; nie zbijam tu jego wywodów, bo czy Słowacki był ateuszem czy człowiekiem religijnym, nie zmieni to w niczem naszego zapatrywania na jego znaczenie jako człowieka i poety, zaznaczyć tylko muszę, że w całym tym wywodzie widać ogromny brak bezstronności.

W ogólności, gdzie tylko można, autor poprostu szuka sposobności, żeby poetę ośmieszyć, poniżyć; tak n. p. Słowacki wyjeżdżając w r. 1831 w misyi politycznej za granicę otrzymał odpowiedni zasiłek pieniężny z kasy rządowej, p. T. zaraz rzecz całą przekręca w ten sposób, że poeta chętnie przyjął pieniądze, by mógł zwiedzić Paryż — bez kosztu (I. 33), tymczasem słowa poety w liście do matki nie uprawniają ani jednym wyrazem do podobnego twierdzenia. Według I. 74 poeta do czasów napisania „Kordyana“ uważał wzgardę dla ludzi ze szczyt poetycznego nastroju, poprzednio jednak ani słowem twierdzenia swego nie uzasadnił, tymczasem później (I. 320) sam zaprzecza temu, jakoby nienawiść była muzą Słowackiego. O pani Sand poeta ciągle marzył, jako o pokrewnym sobie duchu (I. 164),

ale wzmianki o niej w listach poety wcale tego nie udowadniają. Mając zapewniony byt musiał Słowacki z zadowoleniem porównywać swoje położenie z położeniem Mickiewicza na emigracyi (I. 218) do tak uwłaczającego posądzenia nie miał znowu p. T. najmniejszego uprawnienia. Na str. 257 tomu I. mówi p. T. o tem, że Słowacki należał do klubu polskiego; poprzednio przytacza głos pisemka emigracyjnego, który członków owego klubu nazywa hultajami, niecnotami, grającymi tylko w bilard i karty, urągającymi powszechnej niedoli i szydzącymi ze straty ojczyzny (I. 257), poczem dodaje, że Słowacki — był członkiem owego klubu. Nawet najmniej krytyczny czytelnik pozna, co mają znaczyć owe słowa przytoczone o członkach klubu: wniosek chyba łatwy, że i Słowackiemu należą się owe epitety. Tymczasem autor zamilcza, że owe zdanie Demokraty jest stronnicze i że bezstronnego sądu na niem opierać absolutnie nie można.

W istocie czytając owo miejsce trudno powstrzymać się od oburzenia, że autor posuwa się do podobnych ni-godnych insynuacyi. Stosunek poety do ks. Czartoryskiego przedstawia p. T. znowu w sposób, przynoszący ujmę poecie, starając się wmówić w czytelnika, jakoby Słowacki delektował się znajomością z księciem (I, 253 nn., 262 n.), nie uwzględnia jednak słów poety, w których najwyraźniej zastrzega się przed tem, że niczego od księcia nie oczekuje (Listy I, 155). Kiedy Słowacki po wydaniu „Beniowskiego“ wyjeżdża z Paryża, zarzuca mu p. T. tchórzostwo, wmawiając w czytelnika, że poeta dla tego wyjechał, ponieważ obawiał się napaści ze strony osobistości zaczepianych w „Beniowskim“ (I, 293). Autor przy tej sposobności zestawia jeszcze inne wyjazdy poety z Warszawy w 1831 r., z Genewy 1835 r., we wszystkich dopatrując się jedynie wyrachowania (I, 294), nieco niżej zaś przypisuje ostatni wyjazd głównie rozdrażnieniu poety (I, 305). Z powodu owego wyjazdu z Paryża autor nie tylko każe poecie grać rolę tchórza, ale jakby nie było tego dosyć, robi go poprostu jakimś oszustem, bo każe mu podawać jako rzekomy powód swego wyjazdu do Frankfurtu miłość do p. Bobrowej (I, 305). W ferworze swym zapomniał jednak autor o tem, że po pierwsze o miłości tej poeta zachował przecież milczenie tak, że wiedziało o niej może kilka osób, jakże więc przypuszczać nawet można, że poeta wpadł na pomysł zasłonięcia swego „tchórzowskiego“ wyjazdu do Frankfurtu miłością do p. Bobrowej, po drugie z listów poety jako jedyny powód tego wyjazdu występuje tylko owa miłość do p. Bobrowej. Podobne posądzenia poety są tak niegodziwe, że znowu z całą stanowczością trzeba je napiętnować. Rzadko jednak zdarza się, żeby autor tak wpadł we własną pułapkę, jak to się stało z p. T. z owym rzekomym pomysłem. Kiedy p. T. znów chce przypiąć łatkę poecie, nie waha się mówić o grymasie cynicznym w ustach poety poczwórnie nienaturalnym i niesmacznym (I, 297). Na str. 257 t. II przytacza znów p. T. ustęp z listu Krasińskiego, w którym tenże mówi o dwóch demonach próżności i lenistwa, przetwarzających aniołów w pulcinellów. Krasińsk

stosował te słowa także do siebie, p. T. po długich wywodach nagle dochodzi do wniosku, którego nikt się nie doczyta w owym liście Krasińskiego, że tenże ubolewał nad tem, iż Słowacki z anioła przemienił się w pulcinella (II, 258). Kiedy Słowacki według własnych słów rozmawia z Bogiem, dopomagając sobie wspominaniem mojżeszowej modlitwy (II, 342), p. T. widzi zaraz w tych słowach dowód na to, że Słowackiemu zdawało się wtedy, iż jest nowym Mojżeszem (II, 342). Ciekawym jeszcze przykładem, jak p. T. naciąga cytaty, jest następujące miejsce II, 255: na podstawie jedynie następujących słów poety do Krasińskiego: „postanowiłem ten list twój uprzedzić, do mnie bowiem należy rozpoczęcie rozmowy i ton jej“ wnosi p. T., że poeta stał się Ecce Homo!! Dowodów na to, że w poecie był duch wrogi ludziom już od dzieciństwa, dopatruje się p. T. nawet w dokuczaniu przybranym siostrom! (II, 447). Powodowany niechęcią ku poecie nazwie autor nawet jego dążenie do sławy dążenie do karyery (II, 173). Nawet sądy poety o Szopenie lub o Hoffmanowej (II, 175 n., 249 n.) przedstawi p. T. jako wylanie żółci lub brak uznania. W ogólności autor poufne zwierzenia poety ocenia nieraz za surowo, co więcej nawet list nie wysłany do matki (II, 177 nn.) traktuje tak samo, jakby list ten wysłał poeta w istocie.

Zwłaszcza niesprawiedliwa ocena postępowania poety w okresie towianizmu jest nadzwyczaj przykra: autor chwyta się mylnych ówczesnych wyobrażeń poety, jakby rozkoszując się jego obłędem, nie pamiętając, że w podobny sposób możnaby zapatrywać się na postępowanie np. Mickiewicza; pytanie jednak czy w niejednej sprawie, jak np. w sprawie nabożeństwa za cesarza Aleksandra I lub w sprawie pisma do Mikołaja I nie miał słuszności Słowacki.

Aż do znudzenia słyszymy ciągle o antyspołecznym kierunku poety: a więc poeta, zapisując przy słowach Mickiewicza: „Szczęśliwa przyjaźń, — świętym jest na ziemi, kto umiał przyjaźń zabrać ze świętemi“ słowa: „dziwna myśl“, zdradza antyspołeczne usposobienie jedynie dla tego, że nie rozumie tej myśli (I, 40): przedewszystkiem skąd p. T. może sądzić, że poeta słów tych nie rozumiał? Skibiński znów tylko zaostrzał w Słowackim antyspołeczny kierunek (I, 103); gdzieindziej znów dopatruje się p. T. w poecie braku zmysłu społecznego (I, 110, 257, 448, II, 15, 449), co więcej według t. I str. 279 Słowacki właściwie żadnych zasad społecznych nie miał, wogólności odznaczał się brakiem uczucia społecznego (I, 5). Autor jednak twierdzeń tych znowu niczem, absolutnie niczem nie udowodnia, tem samem nie widzę potrzeby zbijania ich.

O poecie zresztą wyraża się p. T. często w sposób nieodpowiedni: tak np. spotykamy się z epitetem „biedny poeta“ w pogardliwem znaczeniu (I, 488, II, 353, 382, 422), z „obłąkańcem“ (II, 489), którego to wyrazu sama delikatność nie powinna była podyktować autorowi: co innego chyba obłąkany, a co innego obłąkaniec; gdzieindziej znów słyszymy o nieuleczalnym obłędzie wielkości (I, 382); wyobraźnia poety robiła z łatwością z muchy słonia (II, 63); poe-

zyę poety przyrównuje p. T. do „huśtawki“ (II, 499), nie dziwota, bo w innem miejscu dowiadujemy się o „arlekinadzie“ Słowackiego (I, 399); I, 167 jest graczem, który stawia na loteryę, I, 43 licytatorem Byrona, nawet patryotyzmu (tak w „Rozprawach“ str. 24, obecnie zmienione I 29 na „turniej patryotyzmu“), nawet opisując chwilę śmierci Słowackiego autor nie potrafi pozbyć się nieodpowiednich uwag: przepiękny opis śmierci poety, zostawiony przez Felińskiego, jest dla autora w dwóch momentach niejasny; ale p. T. umie wszystko wytłumaczyć, naturalnie na niekorzyść poety. A więc słowa poety, wypowiedziane przed śmiercią, że go Bóg tak jakoś przeniesie na drugi świat, mają oznaczać, że poeta spodziewał się wniebowzięcia w rodzaju Eliaszowego odjazdu z ziemi na wozie ognistym (II, 420 n.), autor sam widzi, że to tylko jego domysł, sam w uwadze (II, 421 i.) przytacza wątpliwości, które domysł jego pozbawiają prawdopobieństwa, mimo to domysł swój przedstawia jako pewnik, mącąc podobnem przedstawieniem niepotrzebnie opis Felińskiego. Tymczasem w owych słowach poety widać zwykłe przekonanie wierzącego głęboko chrześcijanina, że Bóg może zabrać każdego nagle z tego świata, i nic więcej: wszelkie przypuszczenia są wprost niedopuszczalne. Drugi znów moment niejasny w opowiadaniu Felińskiego ma polegać w tem, że Słowacki, dając Felińskiemu wskazówki, jak przepisywać jego rękopis, zamknął książkę, nie doszedłszy do końca, ze słowami: „Wszystko głupstwo“. Według p. T w i d o c z n i e zrodziła się wtedy w jego myśli wątpliwość, czy „Król Duch“ jest takim utworem, za jaki go uważał, czy powstał z natchnienia Ducha św. (II, 421 n.); p. T. wie nawet, że Słowacki powziął tę wątpliwość przy przeglądaniu sceny uśpienia w zamku Popiela, jakkolwiek źródła swej wiadomości nie podaje, bo naturalnie podać jej nie może. I znowu rzecz jasna, że w owych słowach: „wszystko to głupstwo“ zawiera się jedynie myśl o znikomości wszystkiego, co ziemskie, wobec wieczności: żadnych domysłów tu nie potrzeba. P. Tretiakowi potrzeba jednak takiego domysłu, aby puścić znów szumny, pogardliwy frazes, że ów ustęp „Króla Ducha“ jest igraszką, grą wyobraźni, z Duchem św. nie okazującą żadnej wspólności (II, 422).

Kończąc biografię poety nie znajduje autor innych słów, jak te: „tak skończył życie genialny poeta, obłąkany ideą wielkości, przez całe życie zamknięty w kryształowym gmachu marzeń i królujący tam samowładnie“ (II, 422). Czy w istocie p. T. nie potrafił znaleźć innych wyrazów, mających zawrzeć charakterystykę poety, czy też nie chciał? Dobrze przynajmniej, że tu mówi autor o idei wielkości, gdzieindziej nazwie ją wprost „manią“ (II 489).

Jest jeszcze jeden sposób, nadzwyczaj przykry, w jaki autor stara się obniżyć poetę: oto w całym szeregu miejsc nie wierzy słowom poety, jakkolwiek nie ma ku temu najmniejszych powodów. I tak np. nie wierzy nudzie i pogardzie życia Słowackiego (I, 53). Według p. T. był to tylko grymas modny i nic więcej, bo p. T. stanowczo

oświadcza, że Słowacki nie mógł uczuwać przesytu i znudzenia życiem. Wiadomości podawane w liście do matki (I, 38) kwestyonuje znów tylko dlatego, że prawdopodobnie pochodzą od Skibickiego, tymczasem nawet prawdopobieństwa takiego podejrzenia autor nie uzasadnił. Podobnież opisowi snu poety z r. 1831 autor nie wierzy, znowu bez żadnych powodów, bez żadnych podstaw (II, 184). Nie wierzy nawet słowom poety, że zamiarem jego było literaturę naszą uczynić silniejszą i trudniejszą do złamania wichrom północnym (I, 160), nie wierzy, bo to sprzeciwiałoby się „przekonaniu“ jego, iż poecie nie chodziło w całej twórczości o nic innego, jak o „walkę z tym, który tym wichrom północnym stawał najsilniej na wstręcie“.

Od czasu do czasu przeplata autor swoje wywody pełnemi ubolewania „niestety“; takie „niestety“ mają czytelnikowi uprzytomnić tem dosadniej jakieś ujemne strony Słowackiego (por. I, 41, 69, 238, II, 498). Czytelnik uzupełnia jednak ten wyraz często zupełnie inaczej, niżby sobie tego p. T. życzył, myśli bowiem: „niestety, to jest książka naukowa?“

Autor czuł sam niedostateczność swych twierdzeń, wypowiada je bowiem w formie przypuszczeń, zaopatrując je co chwila następującemi wyrażeniami: „zapewne“, „jak się zdaje“, „prawdopodobnie“, „można przypuszczać“, „można domyślać się“ i t. p., i t. p. Od podobnych zwrotów roi się książka p. T. tak, że ten sposób udowodniania musi zwrócić uwagę czytelnika nawet najmniej krytycznego. Rozumie się samo przez się, że używanie podobnych zwrotów w miarę jest możliwe, nadużywanie ich jednak zwraca się przeciw samemu autorowi, któremu czytelnik pod wpływem ciągłych hypotez zaczyna w końcu niedowierzać. Gorzej jednak ma się rzecz w tym przypadku, kiedy autor na podstawie takich przypuszczeń snuje dalej wnioski, pozbawione wobec tego istotnej prawdy; często kilka zdań opiera się tylko na przypuszczeniu. Naturalnie, że prawie zawsze owe wnioski są dla poety niekorzystne, p. T. nie chodzi już jednak o to wcale, byle tylko dać folgę swej niechęci dla poety.

Jako przykład niechaj posłuży przedstawienie rzeczy na str. 220 n. tomu I. gdzie mowa o improwizacyi poety na uczcie grudniowej 1840 r.: p. T. znając charakter Słowackiego, ma to przekonanie, że poeta szedł na ucztę z tą myślą, aby skorzystać ze sposobności, jaką mu dawała uczta w celu okazania wyższości nad wielkim przeciwnikiem, którego opuściło natchnienie; Słowacki mógł być pewnym, że będzie wezwany do przemówienia, dlatego improwizacye jego były zapewne z góry obmyślane; tak przypuszczać każe okoliczność, że Słowacki nigdy nie występował jako improwizator; trudno więc przypuścić, aby swoją sławę poetycką chciał stawiać na kartę przypadku (tak!), możnaby myśleć, że obie improwizacye miał obmyślane. Całe rozumowanie obraca się w kole samych przypuszczeń, w całości jednak nie wytrzymuje krytyki z tego powodu, ponieważ p. T. pisząc o improwizacyi nie uwzględnił właściwości tego rodzaju wystąpień: odsyłam w tym

względzie czytelnika do bardzo trafnych uwag A. Niemojewskiego w „Kuryerze lwowskim“, 1905, nr. 229.

Inny przykład (II, 40): p T. chce wytłumaczyć tytuł dramatu: „Sen srebrny Salomei“: myśli, że wyrażenie Krasińskiego w „Przedświcie“ „sen ze srebra i kryształu“ wpłynęło na użycie wyrazu „srebrny“, gotów dalej przypuścić, że Krasiński pod wpływem lektury „Anhellego“ przedstawił obraz zimowego stepu z grobami ojców, stąd dalszy wniosek ostateczny, zupełnie niespodziewany, że Słowacki nadając tytuł „Sen srebrny Salomei“ zostawał pod wpływem własnego utworu za pośrednictwem cudzego poematu. Cały ten wywód, rozprowadzony przez dwie strony, strasznie naciągany nie wytrzymuje dlatego krytyki, że w „Anhelim“ poeta nie użył wcale wyrazu „srebrny“, tem samem „Anhelli“ nie mógł wywrzeć wpływu na nadanie tytułu dramatowi poety. wątpię też czy ktokolwiek zdoła dopatrzeć się w tem wpływu „Przedświtu“.

Nieraz wypowiada autor twierdzenia swoje jedynie na podstawie osobistego przekonania lub rzekomej „znajomości charakteru poety“ (I, 212, 220). W t. II, str. 479 wyraża nawet p. T. przekonanie, że poeta nie potrafiłby „Króla Ducha“ nigdy dokończyć, chociażby śmierć jak najdłużej czekała na dokończenie tej budowli: tu już stanowczo okazuje autor za wiele pewności!

Są w książce p. T. niemiłe zwroty innego także rodzaju; np. uniesienie społeczeństwa polskiego w pierwszych chwilach powstania listopadowego nazywa p. T. „zawrotnym zapałem“ (I, 31); o charakterze zaś politycznym, jaki nadaje swej książce wcale nie dwuznacznie, świadczy najlepiej ustęp na str. 416 tomu II: z ironią niemałą wydrwiwa tam „młodych i starych trybunów“, którzy cytują znaną strofę z testamentu poety o kagańcu oświaty. Podobnych wycieczek dzieło prawdziwie naukowe nie powinno chyba zawierać.

Rozbiory utworów poety, podane przez p. T., nie wychodzą poza ramę storeotypowych formułek, wszystkie mniej więcej dokonane są na jedną i tę samą modłę. Powie więc nam autor nieraz bardzo szczegółowo, jakie czynniki złożyły się na powstanie dramatu wykaże wpływy obce, wyśledzi zapatrywania polityczne, religijne i t. p. poety, wniknąć jednak w prawdziwe piękności poematów Słowackiego nie potrafi, przechodzi obok nich, nie mogąc odczuć, w czem tkwi prawdziwe ich znaczenie. To stanowi jedną z największych wad książki, która w tym względzie nie przynosi prawie żadnych nowych szczegółów, nie roztacza żadnych szerszych poglądów na poezyę Słowackiego.

Jak się autor zresztą zapatruje na proces twórczości Słowackiego, świadczą najlepiej uwagi jego o powstaniu „Kordyana“ (I, 68): wyjście trzeciej części „Dziadów“ miało być pierwszą pobudką do napisania tego dzieła; zamiar nowego poematu nie został jeszcze wykonany, kiedy wyszedł poemat Garczyńskiego: „Wacława dzieje“, otóż teraz postanowił poeta z motywów, zawartych w dwu tych poematach, skombinować coś trzeciego. Dopiero po tem zmieszaniu

obu utworów w jedno, zabrał się poeta do pisania „Kordyana“! W tej „genezie“ o wszystkiem mowa, tylko ani słowa o najważniejszym czynniku twórczym, t. j. o fantazyi poety.

W dwóch pierwszych częściach książki zajmują rozbiory utworów poety bardzo mało miejsca, jak już o tem wyżej wspomniałem, prawie całą działalność okresu pierwszego zbywa autor kilkowierszową wzmianką (I, 27). Z późniejszych utworów podaje p. T. krótkie oceny „Lambra“, „Kordyana“, „Balladyny“, „Anhellego“, „Trzech poematów“, „Lilli Wenedy“, szczegółowe zaś uwagi poświęca dopiero „Beniowskiemu“ i „Fantazemu“ („Niepoprawnym“). Po większej części rozbiory te obracają się w zaczarowanem kole ustawicznego dopatrywania się w nich wpływu poematów Mickiewicza, poza tem zbywa autor utwory poety pobieżnie, nie wnikając dokładnie w ich szczegóły, nie omawiając ich znaczenia. I znowu znajdujemy tutaj mnóstwo twierdzeń i przypuszczeń, niczem nieraz nieuzasadnionych, podanych jednak w formie pewników, tak np. w t. I, str 78 wypowiada autor gołosłowne zdanie, że dalsze części „Kordyana“ mogły się ułożyć w głowie tylko pod wpływem dalszego ciągu „Dziadów“; o teatralności „Kordyana“ słyszymy kilka razy (I, 72), w tymże utworze apoteozował poeta polityczne szaleństwo (I, 158). t. I, str. 91 n. przypuszcza znów niezbyt szczęśliwie, że Wawelem w epilogu „Balladyny“ jest Lelewel; I, 187 walka Wenedów i Lechitów w „Lilli Wenedzie“ ma być symbolem walki Słowackiego i Krasińskiego ze światem, na to jednak autor naturalnie zgoła żadnych dowodów nie przytacza; o zgłębieniu poezyi Słowackiego może najlepszy dać przykład sąd o „Anhellim“, przemycony zręcznie aż do drugiego tomu (str. 481), oto podług p. T. w „Anhellim“ poeta nie wiele miał do powiedzenia o sobie i wogóle nie wiele do powiedzenia swemu społeczeństwu“; wobec tego sądu wystarczy tylko zaznaczyć, że zdaniem dzisiejszej krytyki właśnie w „Anhellim“ powiedział poeta wiele głębokich prawd swemu społeczeństwu. Natomiast bez dowodów twierdzi p. T. znowu, że w stosunku Szamana do „Anhellego“ odzywa się jakby echo stosunku Krasińskiego do Słowackiego (I, 124 n.). O wspaniałym wierszu „Smutno mi Boże“, nie mówi wcale, choć w historyi ducha poety ma on według słów autora nie małe znaczenie (I. 108); niedawno jednak przed tem był p. T. w „Rozprawach Akad. Um.“ tego zdania, że poemat ten nie ma żadnego znaczenia (str. 85). Wogóle dziwnie szybko zmienia autor swe zapatrywania. Dla „Grobu Agamemnona“ nie ma dość słów potępienia — znane są zresztą zapatrywania p. T. na ten utwór jeszcze z recenzyi jego o książce prof. Małeckiego; z zarzutów niesłusznych wspomnę choćby o tem, że na genezę „Grobu Agamemnona“ miała wpłynąć „Historya powstania listopadowego“ Mochnackiego (I, 112), wpływu tego autor jednak zupełnie udowodnić nie potrafił, bo wpływu takiego nie ma; słowa poety: „mówię, bom smutny i sam pełen winy“ mają być tylko wynikiem rymu, a nie potrzebą serca (I, 113), na myśl takiego tłumaczenia tego ustępu nikt jeszcze nie wpadł!

Zresztą inne zarzuty p. T. zbił już w „Pamiętniku literackim" 1903, s. 670 nn. Turowski, z którego wywodami w zupełności się zgadzam. Rozbiór „Beniowskiego" wypełniający dwa rozdziały nie jest właściwie rozbiorem estetycznym, daje on tylko p. T. pole do rozmaitych wywodów o miłości, zapatrywaniach politycznych i religijnych poety, do stronniczego przedstawienia znanej uczty w Paryżu i improwizacyi Słowackiego. Z jakiego stanowiska ocenia p. T. ten poemat, świadczy najlepiej to, że zdaniem jego poetą miała kierować przy pisaniu Beniowskiego jedynie chęć roztaczania wszystkich blasków swego stylu, dla przyćmienia współzawodników, a olśnienia wszystkich" (I, 242).

W ogólności zaś pomija p. T. przy ocenie utworów poety dotychczasową literaturę krytyczną prawie zupełnie. Nie potrzebuję dodawać, że postępowanie to jest nietylko niewłaściwe, ale wprost nienaukowe. Taki sposób traktowania rzeczy przez p. T. wystąpi w tem bardziej rażącem świetle, jeżeli weźmiemy pod uwagę następującą okoliczność: oto p. T. przytacza wszystkie współczesne sądy o poecie nadzwyczaj szczegółowo; czytelnik jednak z łatwością dostrzeże przyczynę, z której to czyni: sądy owe są po największej części niekorzystne dla poety, wypowiadane przez jego przeciwników, stąd autor, dla poety nieżyczliwie usposobiony, przytacza je z prawdziwą lubością - nie przytaczając zaś zdań nowszych krytyków popełnia wielką niesprawiedliwość wobec poety, gdyż czytelnik powinien poznać dokładnie zapatrywania dotychczasowej krytyki, a nie pewnego tylko okresu lub nawet odłamu. Dodajmy do tego, że owe recenzye współczesne poecie pisane są po większej części przez bardzo miernych recenzentów, stąd poświęcenie im tyle uwagi psuje tylko budowę dzieła, zajmuje zresztą za wiele miejsca, którego można było użyć w lepszym celu.

W pozostałych trzech częściach rozbiory utworów poety są już daleko szczegółowsze, nie wyczerpują jednak w zupełności przedmiotu, nie są też ostatniem słowem krytyki o twórczości poety w tym okresie. Daty chronologiczne, które autor stara się ustalić, nie mogą zadowolić we wszystkiem: tak np. fragment „Poeta i natchnienie" powstał później, niż to autor przypuszcza (I, 451, por. moje uwagi w „Pamiętniku literackim" 1904); autor zupełnie przeoczył ostatni ustęp o Zborowskim, który pozostaje w ścisłym związku z dramatem „Samuel Zborowski"; podobnież powstanie „Samuela Zborowskiego" należy przesunąć nieco później, wskazują na to między innemi fragmenty o Zborowskim w „Rozmowie z Makryną Mieczysławską", wzmianka o Zborowskich w wierszu „Do Autora Trzech Psalmów" (II, 234), jakoteż związek z listem do księcia A. Czartoryskiego. Przekład „Księcia Niezłomnego" miał powstać z końcem 1843 r., twierdzenia swego jednak p. T. nie uzasadnia prawie, wspominając tylko mimochodem, że wskazują na to różne wzmianki w listach poety; dlaczego jednak wzmianek tych nie wymienia, trudno zrozumieć.

Trudno też zgodzić się na zapatrywanie autora, jakoby wiersz „Testament mój“ nie pochodził z ostatnich lat życia poety: autor sam pisze wprawdzie, że wiersz ten niewątpliwie pisany był jeszcze pod znakiem Byrona, trochę niżej znów twierdzi, że trudno powiedzieć dokładnie i stanowczo, kiedy powstał ten wiersz (II, 416), najciekawsze jednak, że w innem miejscu bez żadnych zastrzeżeń twierdzi, że wiersz powstał pod koniec życia poety (I, 55). W tem ostatniem miejscu nie raziła p. T. strofa o aloesie, o puharach, i oświacie, czyż więc na seryo można brać wywody pomieszczone w tomie drugim na str. 416, wywołane jedynie chęcią polemiki z „młodymi i starymi trybunami“. Trudno jednak wierzyć temu, który sam jasno nie zdaje sobie sprawy z omawianej kwestyi i co chwila zmienia o niej swe zdanie.

Same zaś rozbiory pozostawiają dużo do życzenia: dotychczasowej literatury stosunkowo szczupłej autor nie wyzyskał. Tak np. przy rozbiorze „Genezis z Ducha“ nie skorzystał z ciekawej rozprawy J. G. Pawlikowskiego: „Darwinizm w poezyi“ („Tygodnik ilustrowany“ 1889, I); gdyby ją p. T. znał, wywody jego (II, 88 n.) musiałyby uledz znacznej zmianie. O znanym wpływie Plutarcha na powstanie tragedyi „Agis“ nie wspomina p. T. ani słowem (II, 113 n.), nie wykorzystał dalej także dotychczasowych badań nad „Samuelem Zborowskim“, „Rozmową z Mieczysławską“ i nad „Królem Duchem“. W szczegółach trudno mi się zgodzić na cały szereg zapatrywań p. T.: odmienne np. zupełnie nieraz rezultaty uzyskałem w rozprawach o „Poecie i natchnieniu“ i o „Samuelu Zborowskim“, do których odsyłam czytelnika, nie chcąc zabierać zbyt wiele miejsca. W rozbiorze „Księdza Marka“ dochodzi E. Dubanowicz do rezultatów daleko ciekawszych, niż p. T.

Przy ocenie „Genezis z Ducha“ napotykam zdanie, którego zupełnie nie rozumiem: oto według p. T. pomysł główny w tym utworze „podyktowała mu fantazya, był to rodzaj prozopopei poetyckiej“ (II, 89), po czem autor snuje dalej uwagi o tej prozopopei. Co p. T. chciał w tem miejscu powiedzieć, zupełnie nie rozumiem.

Rozbiór wiersza „Do autora Trzech Psalmów“ utrzymany jest zanadto w tonie polemicznym, żeby mógł być bezstronnym: bezwzględnej negacyi istnienia szlachty w tym wierszu nie umie p. T. inaczej wytłumaczyć, jak działaniem ducha przekory (II. 225), podniesienie ludu w tym samym poemacie wywołał zapewne także duch przekory (II, 227). Pewne wątpliwości nasuwają też wywody autora, jakoby szlachcicem, o którym poeta wspomina, że „poszedł gnić między królami“, miał być ks. A. Czartoryski (II, 225). Wszakże te wyrazy w żaden sposób nie mogą być aluzyą do królestwa de facto Czartoryskiego, do tego, że przez pewną grupę emigracyjną uznawany był za króla. Słowa te można jedynie rozumieć dosłownie: „poszedł gnić między królami“ znaczy, że ów szlachcic wspomniany znajduje się pochowany razem z królami polskimi na Wawelu: innej myśli dopatrzeć się tutaj nie można. Ów szlachcic, o któ-

rym poeta najwyraźniej wspomina, że już go dziś nie ma, miał takie przymioty, jakich ks. Czartoryski mimo swych wielkich zasług nie posiadał. W jak wzniosłych słowach wielbi go poeta: „Jeden tylko serca męką, Zamiarami, choć nie skutkiem, Wielkim, cichym, dumnym smutkiem, Pełną zawsze darów ręką, Szczytną jakąś, dawną sławą, Był szlachcicem i miał prawo“. Szlachcicem tym pochowanym wśród królów może być tylko Kościuszko.

W rozbiorze „Rozmowy z Makryną Mieczysławską“ staje znów p. T. na gruncie tak ultraklerykalnym, że się już dalej chyba posunąć nie można (II, 247), ma się też z pyszna poeta za to, że przestrzega ksienię przed podróżą do Rzymu! To marzyciel, żyjący w samoubóstwieniu, niezdolny czuć! Naciągając następnie jeden ustęp z „Kazania o Wniebowstąpieniu“ poety, twierdzi autor, że Słowacki mógł się uważać sam za papieża (II, 249), a z tego przypuszczenia wynika już pewny zupełnie wniosek, że Słowacki powinien był Mieczysławskiej powiedzieć, iż ma papieża przed sobą w jego osobie (II, 248). Do bardziej monstrualnych wyników nibyto w naukowy sposób trudno dojść; i to ma być poważny rozbiór utworów poety!

Ustęp o fragmentach filozoficznych nie jest jasno przeprowadzony: II, 284 mowa o pięciu fragmentach, których autor dokładnie nie oznacza; II, 292 znów pisze, że fragmentów dyalogowych mniejszych i większych można naliczyć do siedmiu lub ośmiu: czyżby liczby dokładnej podać nie można? Z dalszych uwag trudno dowiedzieć się, jaka była treść owych dyalogów, zwłaszcza nie wydanych dotychczas. Autor niczem nie ułatwia czytelnikowi pracy, a często daje mu do rozwiązania zagadki, mówi np. o fragmencie czteroarkuszowym, drugi raz o czterećwiartkowym, nie podając, czy to są różne rzeczy i nie wspominając, gdzie się znajdują rękopisy owych dyalogów.

Rozbiór „Króla Ducha“ jest jeszcze najlepszym ustępem tomu drugiego, nie jest jednak wyczerpującym, co i sam autor przyznaje (II, 479); w porównaniu jednak z innemi częściami książki napisany w formie ciężkiej, niejasnej, za mało przejrzystej tak, że nie łatwo zoryentować się w wywodach autora. Niejedną rzecz należało szerzej omówić, tak II, 448 mówi p. T., że w poematach swych mistycznych otaczał poeta wielkich niszczycieli i okrutników nieraz urokiem mistycyzmu, nie podaje jednak żadnych przykładów. W Popielu trudno dopatrzeć mi się wcielenia antyspołecznego, chorobliwego indywidualizmu poety (II, 449, 455), p. Tretiak ma jednak prawdziwą manię upatrywania u Słowackiego wszędzie kierunku antyspołecznego, widzi go więc także tutaj.

W dopatrywaniu się wpływów obcych poetów na utwory Słowackiego idzie p. T. stanowczo za daleko. Przedewszystkiem wpływowi utworów Mickiewicza wyznacza autor niezmiernie wielką rolę; zdaniem p. T. przeważna część utworów Słowackiego powstać miała jedynie wskutek rywalizacyi Słowackiego, który w utworach swoich jużto podejmował te same tematy, co Mickiewicz, jużto starał się

z nim współzawodniczyć. W ten sposób ocenia p. T. wszystkie prawie młodzieńcze utwory Słowackiego, a miarę tę zastosowuje także do niektórych późniejszych. Wywody autora w małej części tylko są słuszne; jak stronniczym jest w uznawaniu wpływu Mickiewicza nawet tam, gdzie go niema, można przekonać się z następujących przykładów: I, 27 twierdzi p. T. gołosłownie, że „Hugo", „Mnich", „Jan Bielecki", „Mindowe", „Marya Stuart", „Arab", „Żmija", wypłynęły jedynie z pragnienia, aby prześcignąć „Wallenroda" w duchu byronicznym; w t I, str. 88 mówi autor o wpływie „Farysa" Mickiewicza na Słowackiego jako rzeczy zupełnie pewnej, jakkolwiek ani słowem poprzednio o tem nie wspomniał, czytelnik zaś byłby bardzo wdzięczny autorowi za bliższe w tym względzie szczegóły. W „Godzinie myśli" dopatruje się p T. (I, 64) mglistej aluzyi do Mickiewicza, tymczasem tej aluzyi nawet przez mgłę nikt nie dojrzy. Podobnież niema żadnej reminiscencyi w wierszach przytoczonych (I, 62) z „Godziny myśli", a śmiesznem już jest twierdzenie (I, 89), że słowa strażnika w Balladynie: „A cała niebios równina niebieska, jakby się z jednej urągała chmury" przypominają słowa Tadeusza o okręcie, który płynie „po niebios błękitnej równinie". Nawet przy powstaniu „Balladyny", w której wpływu Mickiewicza nie ma zupełnie, odgrywało może współzawodnictwo z Mickiewiczem taką rolę, że Słowacki w razie podniesienia się na wysokość Szekspira mógł się czuć wyższym od Mickiewicza (I, 90). Podobnie przy wykazywaniu innych wpływów idzie p. T. nieraz za daleko, tak np. II, 458 utrzymuje, że słowa poety w „Królu Duchu": Wandy „ust perły, Wisły Amfitrytom — Z upiorną niby odśmiechnione złością" mają przypominać: „mizg upiorzycy" w „Maryi" Malczewskiego. Bardzo naciąganymi są wywody autora o wpływie Calderona na „Sen srebrny Salomei" (II, 53), a zupełnie już nie można się dopatrzeć w tym utworze wpływu komedyi Szekspira „Wiele hałasu o nic", lub „Hamleta" (II, 54). Tak samo nie wytrzymuje najmniejszej krytyki zdanie autora, że Słowacki nadał Beniowskiemu trzy imiona pod wpływem tego, że w „Trzech myślach Ligenzy" Krasińskiego szlachcic wydawca ma trzy imiona: Stefan, Szczęsny, Bogdan (I, 196 uwaga). Czyż na to potrzeba było aż wpływu Krasińskiego? Nieraz autor rzuca tylko przypuszczenie na wiatr, lecz go nie udowadnia, mimo to buduje dalej na niem; tak np. I, 241 spotykamy zagadkowy frazes, że Swentyna w „Beniowskim" wzorowa jest na różnorodnych Esmeraldach. Imię Kordyana miało powstać pod wpływem słów Garczyńskiego o „człowieku — bez serca" (I, 75), tymczasem poeta sam w „Listach" (I, 218) pisze o tem tak: „Dziwne to imię sam dla mego idealnego człowieka znalazłem". O nieudowodnionym zupełnie wpływie „Przedświtu" i „Anhellego"(!) na „Sen srebrny Salomei" wspomniałem powyżej; podobnież nie mogę dostrzedz wpływu „Nieboskiej komedyi" na wiersz „Do autora trzech psalmów" (II, 219 n.). Szczytem jednak śledzenia genezy utworów poety jest uwaga autora o scenie Kordyana i Violetty;

według p. T. wziął ją Słowacki z bardzo poziomych wspomnień (I, 71). Autor nie waha się podobnego twierdzenia wypowiedzieć, jakkolwiek nie ma do tego najmniejszych podstaw; nie może zaś zrozumieć, że Słowacki mógł napisać taką scenę, nie potrzebując koniecznie sam przechodzić podobnych przejść. Jak zresztą stronniczym jest p. T. w swych sądach co do oryginalności poematów Słowackiego, świadczyć może uwaga (II, 77), że Słowacki dopiero w „Genezis z ducha" kroczył pod względem formy samodzielnie, czyli, że cała jego poprzednia działalność była nie samodzielną; zarzut ten jednak zbija sam autor poprzedniemi częściami swej książki, w których twierdzenia swego w żaden sposób nie zdołał udowodnić.

Z ogólnych zresztą uwag o poezyi Słowackiego wyliczam jeszcze następujące: „spuścizna poetycka Słowackiego jest pod niejednym względem wątpliwa (I, 79), poezya jego płynęła tylko z głowy, z bogatej i ruchliwej wyobraźni, regulowanej jedną tylko głęboko odczutą ideą — wykwitem chorobliwego indywidualizmu poety — ideą samoubóstwienia (I, 184), tymczasem w nieznacznej tylko liczbie poematów Słowackiego zdołał p. T. dopatrzeć się owej idei samoubóstwienia, tem samem owo ogólnikowe zdanie jest z gruntu niesłuszne. W poezyi Słowackiego dostrzega dalej ubóstwo idei i brak szczerości uczucia (I, 184), zdaniem p. T. niezdolna ona zstąpić do głębi serc i zamieszkać w nich trwale dla braku czystej miłości ludzi i Boga.

Na końcu książki o tysiącu stronic ma prawo wymagać czytelnik od autora syntezy, podać ją też zamierzał p. T. w zakończeniu tomu II, str. 479—500, rzeczy jednak należycie nie przedstawił i nie rozprowadził szczegółowo. Wychodząc z tego punktu widzenia, że „Król Duch" jest syntezą Słowackiego, mówi jeszcze w tem domówieniu o motywie z arabskiej podróży w „Królu Duchu" (II, 487), o stroficzności „Króla Ducha" i znaczeniu poematu tego dla narodu, porównuje go z „Panem Tadeuszem" — właściwej jednak syntezy w tem wszystkiem niema. Pełno zato frazesów o eteryczności poety (II, 490, 495), rozwiewności (II, 490, 495) i t. p. W zakończeniu można było też szerzej pomówić o wpływie poety, a nie zasłonić się wygodną wymówką, że historya tego wpływu wychodzi poza ramy monografii (II, 499).

Z zarzutów czysto formalnych wspominam o jednym: p. T. bardzo często odwołuje się w rozmaitych miejscach swej książki na zdania swe poprzednio wyrażone, lub też zapowiada czasem rozwinięcie jakichś sądów lub twierdzeń, przy tem jednak nie podaje strony, do której należało czytelnika odesłać, co przy znacznej liczbie stron wk siążce p. T. i znacznej liczbie tego rodzaju odsyłaczy nie mało utrudnia lekturę książki. Utrudnia ją jeszcze więcej to, że często autor zapowiada, że o jakiejś rzeczy wspomni poniżej, później sam jednak o swej zapowiedzi nie pamięta, por. np. I, 71, gdzie autor zapowiada, że wspomni niżej, w jaki sposób rozmowa Kordyana

z Laurą wiąże się ze sceną z Violettą, czytelnik jednak szuka nadaremnie zapowiedzianego wyjaśnienia na dalszych stronach książki.

Książka p. T. napisana w tym celu, ażeby osłabić kult społeczeństwa dla poety, wyrodziła się w rodzaj jak najzjadliwszego pamfletu. Autor zakrywa dodatnie cechy charakteru Słowackiego, prawie o nich nie wspominając, ma zaś uwagę zwróconą głównie na ujemne jego cechy, a nadaje im w przeważnej części niebywałe rozmiary.

Wobec ujemnych stron książki schodzą na drugi plan jej zalety tak, że ostatecznie sposób metody autora, mającej pozory naukowości, muszę nazwać w przeważnej części jego pracy nienaukowym. Kończąc nie mogę się powstrzymać od wyrażenia pewnego żalu, z jakim przychodziło mi czytać książkę p. T., który licznemi swemi pracami wartościowemi położył nie małe zasługi dla nauki polskiej: mimowoli uczuwałem żal, że p. T. napisał książkę tak ubliżającą wielkiemu poecie i — autorowi samemu. Czytałem ją z wielkim niesmakiem — z niechęcią — przy nieusprawiedliwionych zarzutach autora nie mogłem się nieraz powstrzymać od oburzenia — nieraz książka po prostu wypadała mi z ręki tak, że z trudnością wracałem do dalszego jej czytania. Niechętnie też podjąłem się napisania o niej tej recenzyi — wykazać jednak jej złe strony zupełnie przedmiotowo, bez żadnych uprzedzeń, uważałem za swój obowiązek.

Wiktor Hahn.

Dr. Wiktor Hahn: Juliusza Słowackiego „Samuel Zborowski“. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej. 1905. str. 71.

Ostatnia epoka twórczości Słowackiego otoczona do niedawna mgłą tajemniczości, wzbudzająca równą u jednych ciekawość, jak u drugich niechęć, zaczyna w ostatnich czasach w coraz wyraźniejszych występować konturach. Do rzędu rozpraw, które wyświetliły myśli i dążenia Słowackiego w tym czasie, lub wyjaśniły genezę i znaczenie dzieł tej epoki przybywa obecnie gruntowna praca p. Hahna o „Samuelu Zborowskim“.

Uderza nas przedewszystkiem tytuł rozprawy. Dlaczego „Samuel Zborowski“? Tytuł ten wymyślił, jak wiadomo prof. Małecki; przyjęli go również dwaj wydawcy tego utworu p. Biegeleisen i p. Górski; czy jest to jednak tytuł odpowiedni? Czy nie wprowadza on z góry w błąd czytelnika, który po przeczytaniu dramatu przekonywa się ze zdumieniem, że o samym Zborowskim jest mowa dopiero w ostatnim akcie i tu nawet ciężar akcyi nie na nim, ale na

osobie jego obrońcy Lucyfera spoczywa. — P. Hahn widocznie miał również pewną pod tym względem wątpliwość; przy samym końcu bowiem rozprawy w jednym zdaniu zaznacza: „Czy tytuł poematu miał być „Samuel Zborowski“ wątpiłbym bardzo; niewątpliwie rola wyznaczona mu przez poetę ma wielkie znaczenie, ale ostatecznie Zborowski jest tylko ostatniem ogniwem idei zasadniczej poematu. może więc poeta uwzględniając to nadałby inny tytuł swemu utworowi“ (str. 70). Czy nie należało jednak wątpliwości natury tak zasadniczej omówić szerzej? Czy kwestya tytułu nie decyduje tu do pewnego stopnia o zewnętrznym charakterze i pojmowaniu całego utworu?

Była jeszcze wątpliwość druga, którą jednak autor zupełnie ominął. Oto kwestya jak sklasyfikować ten utwór Słowackiego. Biegeleisen nazwał go dramatem, tak samo Górski; Małecki „poematem fantastycznym“. P. Hahn w tytule nie nazwał go wcale, w treści wyraża się o nim raz jako o „dramacie“, raz jak o „poemacie“. — W związku z tą wątpliwością pozostaje kwestya, czy wymieniony utwór Słowackiego winien być podzielony na akty (jak to uczynił Biegeleisen), czy tylko na ustępy (jak to uczynił p. Górski). P. Hahn uważa pierwszy podział za „niesłuszny“, wyraża natomiast przypuszczenie, że najprawdopodobniej poeta podzieliłby swój utwór według trzech najważniejszych motywów akcyi, którymi zdaniem autora są: historya Heliona i Atessy, dzieje Lucyfera i sprawa Samuela Zborowskiego.

Pogląd ten wydaje nam się o tyle słuszny, że rzeczywiście takie trzy motywy dadzą się w akcyi rozróżnić; jednakowoż przeprowadzenie faktycznego podziału dramatu według tych trzech motywów, jest zupełnie niemożliwe, gdyż nawzajem one w siebie wchodzą i granicami formalnemi nie dadzą się rozdzielić. — Brak wszelkiego podziału w wydaniu Górskiego, wydaje nam się tylko wynikiem niedostatecznego obznajomienia się z rękopismami poety, który nie zaznaczając zwykle w pierwszym rzucie podziału, w rzeczywistości zawsze go przestrzegał. — Zdaniem naszem podział na 5 aktów odpowiada najlepiej zamiarowi poety; przemawia za tym podziałem fakt, że wszystkie inne utwory dramatyczne Słowackiego liczą 5 aktów; przemawia dalej to, że przed w. 259 znajduje się w rękopisie napis „akt II-gi“, co daje w przybliżeniu miarę rozciągłości jednego aktu przemawia wreszcie, rzecz najważniejsza, sama zewnętrzna budowa dramatu, zmiana sceneryi i chóry. Uwaga p. Hahna, że przy takim podziale akty są bardzo nierówne rozmiarami odnosi się jedynie do aktu piątego; (Akt I. liczy w. 258, II-gi w. 391, III-ci w. 473, IV-ty w. 212, V-ty w. 1282). Akt ten zaś rozrósł się nierównomiernie jedynie skutkiem obrony Lucyfera, która szła poecie najtrudniej, w której chciał rozwinąć największy zasób siły przekonywującej i którą skutkiem tego ciągle zmieniał, poprawiał i uzupełniał.

Tak więc, zdaniem naszem „Samuel Zborowski“ pojęty był przez poetę nie jako poemat fantastyczny, ale jako pięcioaktowy dra-

mat, naturalnie nie przeznaczony na scenę i skutkiem tego nie liczący się z warunkami wystawienia.

Małecki mówiąc o tym dramacie zwraca jedynie uwagę na opowiadanie Lucyfera i sprawę Zborowskiego. Obaj wydawcy (pp. Biegeleisen i Górski) przedewszystkiem tę ostatnią sprawę we wstępach do swoich wydań podnieśli. Zasługą p. Hahna jest to, że opracował dokładnie pierwszy motyw akcyi, — historyę Heliona i Atessy — i postawił ten motyw jako równorzędny z dwoma innymi: dziejami Lucyfera i sprawą Zborowskiego. — Już w pracy o poemacie Słowackiego p. t. „Poeta i natchnienie“[1]) zwrócił p. Hahn uwagę na związek, jaki zachodzi między historyą Heliona, a planem poematu „Rhamezes“ zachowanym w „Dzienniku podróży na Wschód“ z r. 1836. Tutaj rozbiera tę myśl szczegółowiej, wykazując zarazem związek z analogicznym ustępem z „Wykładu nauki“.

Teorya metempsychozy, która stanowi filozoficzny podkład historyi Heliona i Atessy poruszona jest dość ogólnikowo. Jako źródło tej teoryi u Słowackiego uważa autor w pierwszej linii dzieła Platona. Nawiasowa uwaga, że należałoby raczej „mówić o palingenezie u Słowackiego, a nie o metempsychozie“ zasługuje na bliższy rozbiór.

Tłumacząc długi sen Heliona zastanawia się autor nad słowami chóru, rozpoczynającego akt drugi, w którym jest mowa „o przechodzeniu we śnie przedwstępnych żywotów“. P. Hahn przyznaje, że słowa te „sprawiają niemałą trudność“. — Zdaje mi się jednak, że trudność ta wynikła jedynie z pewnego złudzenia, któremu uległ tak p. Hahn, jak również częściowo prof. Tretiak[2]), złudzenia, jakoby słowa tego chóru odnosiły się w ogóle do osoby Heliona. Gdyby tak było, to słowa te byłyby zupełnie niezrozumiałe. Cóżby wówczas znaczył zwrot: „Sen jego nawet jest pieśnią i czynem“, oraz zwrot, którego również p. Hahn nie umie wytłumaczyć, o „przechodzeniu we śnie przedwstępnych żywotów“; Cóż znowu znaczyłby dalszy ustęp, że „teraz do Boga idzie jak anioł złoty“ — że „t e s n y“ stroją go jako harfę zanim wystąpi na „ł u g s ł o w i a ń s k i“ „jako anioł Pański“ w „zorzy ducha i błękitach“. — Wszystkie te zwroty niezrozumiałe w zastosowaniu do Heliona staną się jasne, gdy je zastosujemy j e d y n i e i w y ł ą c z n i e d o s a m e g o p o e t y. Sny o których tutaj Słowacki wspomina, to nie jeden długi sen Heliona, ale sny, których sam poeta często w tym okresie doznawał i w których miewał widzenia cudowne, lub (jak wierzył) przypominał sobie dawne swoje żywoty.

„A cóż, gdy ta pierś, co myślą zagrała,
Oblecze puklerz Anhella Michała“ —

[1]) „Pamiętnik literacki“, 1904. Zeszyt IV., str. 630.
[2]) „Juliusz Słowacki“ t. II. str. 110.

pisze dalej Słowacki. W tych i następnych słowach malują się rojenia biednego mistyka, że nie długo już porzuci dziedzinę marzeń, snów i poezyi, a wystąpi do walki realnej, jako krzewiciel nowej idei i wódz nowej epoki.

Cały ten ustęp, pod względem siły uczucia i artyzmu jeden z najpiękniejszych, jaki wydała muza Słowackiego, wyraża jedynie uczucia samego poety, nie pozostające w żadnym związku z osobą Heliona; znaczenie tego ustępu w dramacie jest takie jak n. p. jakiegoś wstępu do nowej pieśni poematu, w którym poeta zanim przedstawi dalsze losy bohaterów, wtrąca kilka słów o sobie, o swoich celach i dążeniach.

W związku z pojmowaniem znaczenia tego chóru pozostaje kwestya, czy w postaci Heliona można się dopatrywać samego poety. P. Hahn przypuszczenie takie przyjmuje, zdaniem naszem niesłusznie, gdyż jedyną jego podstawą jest twierdzenie, że słowa chóru odnoszą się także do Heliona; twierdzenie zaś to, jak staraliśmy się wykazać, nie da się utrzymać.[1])

Bazdzo trafnem wydaje nam się to, że autor oddziela zupełnie od pierwszej historyi dzieje Lucyfera i traktuje je jako osobny motyw całego dramatu. P. Hahn ogranicza się jednak tylko do wykazania genezy tego motywu, a przedewszystkiem stosunku do „Genesis z ducha". Los zrządził, że równocześnie z pojawieniem się rozprawy p. Hahna okazała się w „Pamiętniku literackim" praca p. Witkowskiego[2]), podająca analogiczne zestawienia ustępów z „Samuela Zborowskiego" i z „Genezis z ducha", a stąd badania p. Hahna w tym samym idące kierunku, choć prowadzone w innym celu, nie budzą już takiego zajęcia.

Również geneza trzeciego motywu, sprawy Samuela Zborowskiego była nam już znana z uwag p. Biegeleisena wypowiedzianych w przedmowie do wydania dramatu. Praca p. Hahna uzupełnia te uwagi kilku nowymi szczegółami. — Bardzo ciekawe jest zebranie opinii poetów i uczonych polskich o Samuelu Zborowskim, z którego to zebrania widać, że nie sam tylko Słowacki idealizował postać Zborowskiego. Nawet Mickiewicz ulegał w tym czasie podobnemu jak inni złudzeniu i dopatrywał się w sprawie Zborowskiego „walki uczuć narodowych przeciw doktrynom Batorego i Zamojskiego", — choć dawniej, układając dramat na temat tej sprawy, umieścił swoje sympatye bardzo wyraźnie po stronie kanclerza.

Widać z tego jak niesłusznym i niesprawiedliwym jest sąd prof. Tretiaka, który twierdzi, że dlatego przedewszystkiem Słowacki wziął jako temat dramatu sprawę Zborowskiego, iż pociągał go „in-

---

[1]) Prof. Tretiak identyfikuje również Heliona ze Słowackim; mimo to owe słowa chóru odnosi do samego poety, zaznaczając tylko (niesłusznie) że w dramacie odnoszą się one zarazem do postaci Heliona.

[2]) Czas napisania Genezis z ducha i jej stosunek do Samuela Zborowskiego „Pam. liter." 1904. zesz. IV. 610 i n.

stynkt, wskazujący mu pokrewieństwo jego duchowe z postacią tego banity i błędnego hetmana kozackiego, który był typowem wcieleniem antyspołecznego indywidualizmu w Polsce". Poglądowi Słowackiego przeciwstawia prof. Tretiak pogląd Mickiewicza; jak niesłusznie, udowodnił p. Hahn przez swoją wzmiankę.

Bardzo szczegółowo przechodzi p. Hahn obronę Lucyfera; zdaje mi się jednak, że przy wyjaśnieniu tej obrony uległ pewnemu złudzeniu, którego powodem stały się pierwsze słowa Lucyfera. Lucyfer mianowicie zapowiada we wstępie trzy punkty obrony. Trzymając się tych słów sądzi p. Hahn, że Lucyfer w dalszym ciągu udowadnia kolejno trzy tezy, które we wstępie postawił. — Zdaje mi się, że rzecz ma się zupełnie inaczej. Słowacki nigdy, a tem bardziej w epoce mistycyzmu nie był zdolny trzymać się z góry ułożonej dyspozycyi, przeprowadzać pewne tezy i je udowadniać. To też Lucyfer mówi o wszystkiem, o metempsychozie, o wolności ducha, o proroctwie św. Jana, o sztuce, o uczuciach samego poety, a już najmniej o tem, co mówić zapowiedział. W przemówieniu jego znajdujemy niektóre bardzo ważne i ciekawe osobiste wynurzenia poety, n. p. (w. 2477—2481).

„U nas gdy sądzą jakiego pisarza
A on na chwilę głos i lutnię złoży,
To mówią: milczy. — Bo niebo otworzy,
Milczy, bo zbiera teraz siłę duszy,
Którą kraj wskrzesi i z mogiły ruszy".

W całości jednak jest to przemówienie Lucyfera wyrazem chaosu myśli, z których każda chwytana jest w stanie poprzedzającym uświadomienie, jakby wychodząca wprost z uczucia rozbudzonego bez pośrednictwa wyższych władz umysłowych. Stąd płynie dziwny urok tej poezyi, to — jak określił słusznie p. Jankowski — „obudzenie czegoś zaświatowego, co mignie przed duszą czemś bliskiem, znajomem — i zniknie zanim zdołałeś pochwycić". Stąd zarazem niemożność analizy rozumowej. Dla przykładu podamy choćby owe trzy tezy Lucyfera. Pierwsza z nich brzmi, że „droga ducha" (?) idzie przez Polskę; druga, że „ta święta sprawa" (jaka?)[1]) była uosobiona w Zborowskim; trzecia, że przez jego śmierć „ta sprawa" się zatrzymała. Analizować takie twierdzenia, rozumowo je rozbierać jest rzeczą niezmiernie trudną, jeżeli wogóle możliwą.

[1]) Nie „Sprawa Zborowskiego", jak tłumaczy p. Chrzanowski w recenzyi pracy p. Hahna, umieszczonej w „Książce" (rok V. nr. 9), (bo jakże może sprawa Zborowskiego być uosobiona w Zborowskim), ale zapewne sprawa wolności ducha, tj. zasada, że ktoś, który z dobrą wolą i w dobrej intencyi działa nie może być w imię jakiejś wyższej konieczności (n. p. państwowej) usunięty, chociażby nawet na razie działanie jego wydawało się najszkodliwsze, lub najbardziej niebezpieczne. Tak mniej więcej można określić zasadę, którą Słowacki nazywa „sprawą Bożą".

Analiza p. Hahna wyjaśnia jednak wiele szczegółów i pozwala wniknąć lepiej w intencye poety. Tak n. p. udowadnia p. Hahn szczegółowiej myśl rzuconą przez p. Górskiego, że przedstawiając postać kanclerza miał Słowacki na myśli księcia Adama Czartoryskiego; zaznacza dalej związek niektórych miejsc tej obrony z poglądami wyrażonymi w „Genezis z ducha“ i „Wykładzie nauki“; wyjaśnia znaczenie niewiasty z Apokalipsy, która w Zborowskim oznacza symbolicznie Polskę i t. p.

Jedno tylko wyjaśnienie p. Hahna wydaje mi się zupełnie niezgodne z intencyami poety. Idzie mianowicie o postać księcia Poloniusa. P. Hahn twierdzi, że kanclerz Zamojski jako karę za owo ścięcie Zborowskiego musi jeszcze zanim nastąpi ów sąd w niebie, przechodzić na ziemi przez rozmaite żywoty; w szeregu tych żywotów zostaje wreszcie księciem Poloniusem. Otóż takiej myśli nigdzie w dramacie Słowackiego nie znalazłem; nigdzie niema wzmianki o dalszych żywotach Zamojskiego; owszem należy sądzić, że według poety duch Zamojskiego od chwili śmierci nie wciela się dalej, czekając sądu i rozstrzygnięcia sprawy ze Zborowskim. — Co się zaś tyczy księcia Poloniusa, to najwyraźniej Słowacki zaznacza, że nie jest on wcieleniem ducha Zamojskiego i przedtem zanim popada w obłąkanie w żadnym związku z osobą Zamojskiego nie pozostaje; jest sam sobą, księciem polskim (jak samo imię wskazuje) który żyje w naszych czasach (300 lat po śmierci Zborowskiego) i mieszka w swoim zamku gdzieś w Karpatach. (Zob. w. 713). Jest potomkiem dawnych królów i gotuje się na chwilę, kiedy się poruszy jego ojczyzna, kiedy się zacznie „pożar na świecie“ i rozpocznie czas „dla szatanów i dla nas uciemiężonych“. W chwili jednak gdy ów książe Polonius traci syna, rezygnuje ze wszyskiego:

„Nie mówcie mi już o mękach narodu.
Cóż naród dla mnie bezdzietnego człeka“, —
„I już przed świata piorunowym końcem
Nie zadrżę...“
„Bo dziś wymarłem cały w moim synie“.

Lucyfer tłumaczy później, że w tej chwili rozpaczy

„Duch jego tak pierzchnął z ust jak gołębica
A w niestrzeżone ciało mógł ...“.

Dalsze słowa przerywa Biskup; łatwo się jednak domyśleć, że miała być mowa o duchu Zamojskiego, który w tej właśnie chwili wszedł w osobę księcia Poloniusa.

Tak więc przy księciu Poloniusu niema mowy o metempsychozie; pragnął natomiast Słowacki przedstawić w jego osobie własną teoryę o istocie obłąkania. Według tej teoryi (wypowiedzianej przez Lucyfera w akcie IV-tym), obłąkanie polega na tem, że dusza rządząca ciałem usuwa się, a miejsce jej zajmuje jakiś duch inny, który postępuje na-

stępnie zgodnie z swoją naturą, a niezgodnie z naturą człowieka w którego wstąpił. Gdyby n. p. — mówi Lucyfer — w osobę księcia Poloniusa wstąpił duch jakiegoś dewoty,

„To kręciłby wrzecionem i śpiewał godzinki;
Gdyby lichwiarz, mógłbyś mu pokazać złoty
A poszedłby do piekła“ (w. 1218—1220).

Tymczasem wstąpił w niego „duch wielki“, „straszliwy i czarny“, mianowicie duch Zamojskiego. I od tej chwili zaczyna książe Polonius ruszać się i przemawiać jak Zamojski; słowa jego są oczywiście niezrozumiałe dla otaczających, którzy skutkiem tego nazywają jego stan obłąkaniem. Ponieważ zaś — według wierzenia Słowackiego — każdy człowiek jest otoczony odpowiednią mu atmosferą duchową, duchami wolnymi od ciała, z którymi dawniej pozostawał w bliższych stosunkach, więc natychmiast na horyzoncie duchowym księcia Poloniusa-Zamojskiego zjawia się duch Zborowskiego, który w chwili śmierci księcia idzie z nim razem na sąd.

W „Zakończeniu“ swej pracy bardzo słusznie i trafnie ocenia p. Hahn ideę zasadniczą utworu Słowackiego, wykazując, na jak błędnych podstawach oparte są poglądy, których broni Lucyfer.

Trudno jednak nie żałować, że na tym punkcie autor się zatrzymał, że wykazawszy braki myślowe nie zrównoważył tego wykazaniem zalet artystycznych. Formie zewnętrznej dramatu, językowi, pełnemu niezrównanych piękności, poświęca p. Hahn zaledwie krótki ustęp, który jest wyrazem rzeczywistego zachwytu, ale nic prócz stwierdzenia podziwu nie zawiera. — A przecież środki, jakiemi rozporządza dzisiejsza krytyka pozwalają najdokładniej ten artyzm poety wykazać, pozwalają wniknąć we wszystkie zalety języka i wiersza i ściśle, naukowo je określić.

Język p. Hahna, unikający wszelkiej przenośni i obrazowości, jest często ubogi i suchy. Dosyć liczne usterki językowe i stylistyczne rażą tem bardziej, że p. Hahn przytacza często ustępy omawianego dramatu, należące do najświetniejszych arcydzieł poezyi i stylu polskiego.

Kazimierz Jarecki.

J. Z.: Pseudonimy i kryptogramy pisarzów polskich. Zebrała ... „Książki dla wszystkich“ t. 153. Warszawa. Nakładem i drukiem M. Arcta. 1905. 16° str. 159.

W literaturze naszej mieliśmy dotąd dwa spisy pseudonimów pisarzów polskich: jeden ułożony przez Edwarda Minkowieckiego (Warszawa I. 1881, II. 1888), drugi przez Stanisława Botwińskiego

(p. n. „Zagadki literackie“ drukowany w „Tygodniu“ — dodatku literackim do „Kurjera lwowskiego“ 1893., 1896., 1898., 1899.), (por. nadto drobne przyczynki, pomieszczane w „Warcie“ poznańskiej 1885. nr. 363., 613. i 640.). Oba zapomniane spisy, jakkolwiek same przez się bardzo użyteczne, nie są wystarczające, pierwszy jest już dzisiaj znacznie przestarzały, drugi uwzględnia przeważnie tylko czasy najnowsze. Stąd też niemałą zasługę ma autorka wymienionego w tytule spisu pseudonimów i kryptonimów pisarzów polskich, spis jej bowiem jest od obu dotychczasowych znacznie obszerniejszy, zawiera zaś pseudonimy od czasów Reja aż do dni ostatnich. Książeczka dzieli się na dwie części: pierwsza uporządkowana jest według pseudonimów, druga według autorów. O objętości materyału może świadczyć ten szczegół, że w zbiorze swym zebrała autorka przeszło 1300 nazwisk. Jednak mimo wielkiej staranności w wyszukiwaniu pseudonimów nie uwzględniła autorka wielkiej jeszcze ich liczby, przedewszystkiem nie zna, o ile można wnosić, zbiorów Minkowieckiego i Botwińskiego. Pewne uzupełnienia zbioru p. J. Z. podał *I. A. S.* w „Słowie polskiem“ (1905. nr. 381, str. 9), a liczbę ich można znacznie jeszcze pomnożyć. Wymieniam choć kilka opuszczeń: Jan Sawa, Piotr Surma, Napierski, Rycerski, Tepa, Paź, Orlicz, baronowa X. Y. Z., Wołyniak, Jeremitowa, A. Okszyc, itp. itp. Nie rozumiem też co znaczy uwaga autorki na s. 4 o materyałach biblioteki Jagiellońskiej i Ossolińskich, z których korzystała w swej pracy: przecież obie biblioteki nie mają osobnych rękopiśmiennych spisów pseudonimów, a z drukowanych mamy tylko dwa wymienione; nie wiem więc jak rozumieć słowa autorki. W części pierwszej brak kiku nazwisk, które znajdujemy w części drugiej: usterka to nie małej wagi, bo ktoś, szukający pseudonimu w pierwszej części, a nie znajdujący właściwego nazwiska autora, nie dowie się z książeczki niczego. Byłoby wreszcie pożądaną rzeczą, żeby autorka przy wymienianiu pseudonimów zaznaczała, w jakich dziełach lub w jakich czasopismach używali ich autorowie; koniecznem jest to wtedy, kiedy jednego pseudonimu używa dwóch lub więcej autorów. Uzupełnienia swej pracy pożytecznej w tym kierunku powinna się podjąć autorka w następnem wydaniu swego zbioru, który wtedy miałby prawdziwą wartość naukową. Ale i obecnie już spis autorki zawiera wiele ciekawych szczegółów, odda też niemałe usługi każdemu pracownikowi lub miłośnikowi literatury polskiej.

Wiktor Hahn.

Alfred Nossig: Die Erneuerung des Dramas. Erster Teil. Berlin. 1905.

Z pewną niewiarą bierze się do ręki książkę o powyższym tytule, raz dlatego że tytuł na oko za wiele zapowiada, powtóre, że autorem jest człowiek, który sam próbował sił swoich w dramacie („Die Tragödie des Gedankens“, „Göttliche Liebe“ i inne) a nadto zaznacza swoją działalność na wielu innych polach sztuki i literatury, tak że można spodziewać się dorywczej próby rozwiązania jednej z najtrudniejszych kwestyi nowoczesnej literatury.

Tymczasem w miarę wgłębiania się w książkę, — a wgłębiania tego, wymaga od pierwszej chwili sposób traktowania rzeczy — niewiara owa ustępuje, owszem spostrzega się, że ma się do czynienia z owocem długich studyów i poważnych rozmyślań.

Autor poznał prawie wszystkie ważniejsze teoretyczne prace o istocie dramatu i zastanawia się nad niemi krytycznie, poczynając od poetyki Arystotelesa, przechodząc kolejno teorye poetyczne Horacego, Boileau, Diderota, Lessinga, z nowszych Wiktora Hugo („Przedmowa do Kromwella“. Ludwiga, Hebbla, Freytaga, Taine'a, z najnowszych wreszcie Maeterlincka. Obejmując równocześnie znaczny zakres dramatycznej produkcyi wszystkich czasów i zestawiając ją z teoryą, stara się wytyczyć drogę przyszłemu dramatowi, a przynajmniej z powodzi przepisów i wzorów wynaleźć te główne zasady, które muszą i w przyszłości pozostać istotą poezyi dramatycznej, nie tamując zresztą jej rozwoju w szczegółach.

Po wstępie, dowodzącym uprawnienia i potrzeby ponownego rozpatrywania tej kwestyi, następuje ustęp trafny bardzo, oddzielający codzienną strawę teatralną od prawdziwych dzieł sztuki, do których tylko rozpatrywania teoretyczne odnosić się mogą. Możnaby spierać się z autorem co do zakresu i rodzaju dzieł, zaliczonych do działu drugiego, możnaby z dalszego ciągu jego wywodów wysnuć pewną sprzeczność między założeniem a tokiem dowodzenia, ale wobec niezmierzonego mnóstwa tych dzieł i autorów dramatycznych wybór musi być ostatecznie subjektywny, jak i kryteryum doskonałości dzieł i ich poetycznej wartości. Wogóle zaznaczyć należy, iż sąd autora jest trzeźwy i nie jest wynikiem zbyt widocznego uprzedzenia.

Po tem zastrzeżeniu stawia autor tezę, że dramat epoki ostatniej nie jest objawem upadku, lecz owszem objawem nowego rozwoju, nie dekadencyą, lecz odrodzeniem po dekadencyi, którą była epoka ultrarealizmu i naturalizmu. Przeciw fotografowaniu życia i jego najdrobniejszych objawów występuje autor jako przeciw przedsięwzięciu nieartystycznemu i broni wymownie potrzeby i konieczności prawdziwie artystycznego dramatu „górnego“ czy „wyższego“ (Höhendrama“) jako dzieła sztuki, stwierdzając, że tylko taki dramat był zawsze po-

stulatem teoryi i dążeniem prawdziwych mistrzów. Otóż właśnie w dążeniu nowoczesnych dramatycznych autorów do stworzenia takiego wyższego dramatu, nie schlebiającego instynktom tłumu, nie „łatwego“ i lekko tylko naprężajacego nerwy, ale sięgającego śmiało w dziedzinę czysto artystycznej twórczości, nie przestawiającego zewnętrznych objawów życia pewnej warstwy ludzi, ale wdzierającego się w głąb tajników duszy, widzi zadatek lepszej przyszłości dramatu i jego dalszego rozwoju.

Niepodobna tu przechodzić kolejno wszystkich jego zwięzłych i przeważnie ścisłych wywodów, zwrócę tylko uwagę na niektóre ustępy. Rozbierając sprawę akcyi dramatycznej, autor rozróżnia w najnowszej produkcyi dramat „statyczny“ Maeterlincka od dramatu „dynamicznego“, który powstaje zawsze wskutek walki jednostki z otoczeniem. Niezgodność dramatu „statycznego“ z istotą dramatu przedstawia w następującym wywodzie: „Dramat „akcyi“ jest podług Maeterlincka błędem, bo nie przedstawia prawdziwego, najgłębszego życia. Zmateryalizowamy i powierzchowny przedstawia tylko zamordowanych królów, zdradzonych mężów, krew i łzy. Trafne narysowanie charakterów jest niemożebne w jego ramach, bo osoby jego muszą zasadniczo być opanowane jakąś manią. Czyż nie jest to pojęciem przewrotnem, jeżeli przypomniemy, że żyjemy najintenzywniej, gdy jesteśmy pod władzą potężnej namiętności? W dramacie akcyi charaktery nie mają czasu żyć, bo muszą działać... Starzec siedzący w krześle, który zastanawia się nad tajemniczemi przejściami w własnej duszy i nad otoczeniem, który podsłuchuje niewidzialne moce, kształtujące losy ludzkie, żyje życiem głębszem i ogólniejszem, niż „małżonek, który mści swój honor“. Na to odpowiada autor: „Przyznaję, że to jest możebne. Bez wątpienia są obok dramatu inne drogi, prowadzące może głębiej i dalej — do zbadania życia. Przyznaję, że syocyologia, statystyka moralności i filozofia mogą nam dać najciekawsze wyjaśnienia o życiu. Ale czyż dlatego socyolog, statystyk lub filozof ma ubierać swe spostrzeżenia w szatę dramatu i wystawiać na scenie... Głębokie refleksye, którym oddaje się starzec w swym fotelu, leżą często poza jego istotą. Podsłuchując owe niewidzialne moce, nie zaznacza on bynajmniej swego charakteru. Szlachetnemu i złoczyńcy mogą nasunąć się te same refleksye. A jeżeli wszystkie osoby na scenie nadsłuchują, jak śmierć zbliża się, to wprawdzie przedstawiony jest wybornie nastrój sceny, ale charakter osób jest zupełnie zatarty“.

Co do charakterów domaga się autor zgodnie z istotnemi żądaniami najdawniejszej teoryi charakterów wielkich, nie abstrakcyi, uosabniających pewne cnoty lub występki, ale zindywidualizowanych na podstawie szeregu obserwacyi nad szczegółowemi zjawiskami. Wykazuje to na niektórych postaciach Szekspira (Otello, Hamlet itd.).

Najciekawszą częścią książki jest część trzecia, traktująca o formie dramatycznej. Nie negując uprawnienia prozy w dramacie, autor

walczy jednak w obronie wiersza, stwierdzając, że rytm i rym nie są dowolnymi wymysłami poetów, lecz koniecznemi cechami mowy podniosłej i uważając doskonałość poetycznej formy za obronę dramatu przeciw inwazyi miernoty. Wywód o konieczności rytmu jako środka artystycznego do wywołania wrażenia na słuchaczu, do ułatwienia, zrozumienia i skupienia uwagi, o zgodności jego z rytmiką fiyologicznych czynności a dalej z właściwością mowy, jest mojem zdaniem doskonały, zgodny z wynikami nowszej naukowej estetyki, opartej na psychologii, a w znacznej części nowy. Daje on się łatwo zastosować do rytmu naturalnego naszego języka i wyjaśnia niektóre jego objawy. Również obrona rymu w językach nowoczesnych jest głęboka i wyczerpująca.

Można jednak książce Nossiga uczynić niektóre także zarzuty, i to nie tylko w szczegółach, ale w zasadzie. Autor stoi prawie wyłącznie na gruncie dramatu teatralnego w dzisiejszej formie teatru i z tego stanowiska wyraża sąd swój o przeszłości, która miała teatr inny, i o przyszłości, która może mieć inny. Nie uznaje on dążeń do takiej możliwej zmiany, a jednak we współczesnej a nawet i dawniejszej nieco produkcyi przejawiają się często takie dążenia. Nie zaznacza też dość wyraźnie różnicy między dramatem scenicznym a poematem dramatycznym.

Drugim zarzutem, który nasuwa się w kilku miejscach jego wywodów, jest pewne lekceważenie symbolizmu, nie w formie osobnego stylu, jak go wytworzył jeden z nowoczesnych kierunków poezyi, ale w tej zasadniczej jego roli, która istniała zawsze w każdej poezyi, gdy za pomocą ograniczonych dźwięków i logicznie ograniczonych pojęć chciała i chce wywołać wrażanie nieograniczonych pojęć nieskończoności myśli, przez potrącenie szeregu fal myślowych, rozpościerających się coraz dalej. W poezyi dramatycznej rola takich symbolów była z konieczności zawsze bardzo wielka, bo dramat, ograniczony do środków scenicznych, sam jest niejako tylko symbolem życia, a wielkość i znaczenie dzieł polega właśnie na artystycznem lub intuicyjnem użyciu symbolów. Być może jednak, że autor w zapowiedzianych dalszych częściach swego dzieła rozpatrywać będzie tę ważną kwestyę.

Nareszcie jeszcze jeden zarzut ściśle z naszego stanowiska. Od cudzoziemca, nie znającego naszego języka i naszej literatury, nie moglibyśmy się domagać, aby uwzględnił także naszą literaturę dramatyczną, zwłaszcza doby najnowszej, w której znalazłby niektóre oryginalne zupełnie dążenia do rozwiązania kwestyi przyszłości dramatu i niektóre dowody na poparcie tezy o „ascensyi" dramatu w teraźniejszości. Po panu Nossigu jednak, który zna doskonale naszą literaturę, można było spodziewać się, że ożywiony ruch na polu dramatu u nas nie ujdzie jego uwagi, owszem, że skorzysta ze sposobności, aby wskazać na te usiłowania. Nie uczynił tego jednak, krępowany

może tym względem, iż publiczność, dla której pisze, nie zna naszego języka i nie bardzo chętnie może o nas słyszy. W całej książce raz tylko (na str. 170) wspomina o Mickiewiczu (Dziady), prawda, że z wielkiem uznaniem, zestawiając „Dziady“ z „Faustem“. Nie żywmy jednak do niego żalu za to pominięcie. Książka jego zasługuje na poznanie i wgłębienie się w nią i sądzę nawet, że byłoby pożyteczną rzeczą postarać się o jej przekład na język polski, albo raczej o przerobienie jej z uwzględnieniem naszej literatury. Byłoby to korzystnem wzbogaceniem ubogiego naszego piśmiennictwa teoretycznego i przyczyniłoby się do zoryentowania się w chaosie, wywołanym u nas i oryginalnymi, rozbieżnymi prądami i niekrytycznem zachwycaniem się rozmaitymi obcymi wzorami.

L. German.

Pamięci Mikołaja Reja z Nagłowic

1505—1569

Towarzystwo literackie
im. Ad. Mickiewicza

R. P. 1905.

Wodza nie miał żadnego, a trefił do skały,
Z której płyną strumienie nieśmiertelnej chwały.

Proteus.

Na obraz Mikołáiá Reiá z Nagło. M. W.



Vlixes był niecudny/ lecż wymowa iego/
Spráwiłá że y dziś ma/ wieczną sławę ztego.
Tákże ten nász Vlixes/ z narodu Polskiego/
Spráwił sobie/ co poznász/ y z pisánia iego.

Rej.

Napisał

Stanisław Dobrzycki.

Przeszło dwadzieścia dzieł, nie licząc zaginionych; z tych kilka imponujących rozmiarami; poematy o kilkunastu tysiącach wierszy, traktaty o kilkuset foliantowych listach, dyalogi i dramaty, obrazki rodzajowe i traktaty moralne, apoftegmaty i figliki, psalmy i pisma polityczne, zwierzyńce i dociekania teologiczne, wizerunki i zwierciadła, w których snadnie przypatrzyć się możemy ludziom i sprawom Polski szesnastego wieku: wszystko to składa się na obfitą, ogromną, bogatą działalność literacką Reja. Jest się czemu — jakby on sam powiedział — napatrzyć i nadziwować.

Przez tę masę pism przedzieramy się, chcąc z nich wyrozumieć duszę twórcy i odtworzyć sobie jej linie, chcąc zrozumieć jego związek z epoką, z życiem, z ludźmi i wyznaczyć jego pozycyę w rozwoju literatury. W tej pracy jednak napotykamy — nie wiem: ułatwienie czy przeszkodę — na utarte już o Reju mniemanie i sąd, na wyobrażenie o nim, propagowane tak przez tych, którzy go znają z jego dzieł, jak i przez tych, co o nim tylko słyszeli. Wyobrażenie to dla pisarza i człowieka bardzo pochlebne.

Albowiem Rej miał zawsze szczęście. Żadnemu chyba z naszych autorów nie powodziło się tak dobrze za życia jak i po śmierci, jak jemu.

Młodym chłopcem nie potrzebował się uczyć. Kiedy Górnicki, Orzechowski, Kochanowski w młodych latach musieli przesiadywać

nad retoryką i gramatyką, Reja nikt nie zmuszał do nauk „poważnych a trudnych“; biegał sobie po polach żórawińskich, pływał łódką po Dniestrze, w knieje i błota za zwierzem się zapuszczał. Rósł sobie Mikołajek, jak go Pan Bóg stworzył, i na zabawie upłynęła mu młodość sielska, anielska. Miłe też musiał z tych czasów wynieść wspomnienia, skoro w kilkadziesiąt lat później mniej więcej podobny kreśli ideał pedagogiczny, nie pozwalając dzieciom łamać się z twardemi a wichrowatemi naukami, z gramatyką, która uczy jeno szczebiotać a słówek oblesnych wykręcać, z logiką, która uczy, jakoby z prawdy nieprawdę uczynić, a prawdę z nieprawdy.

Jako pisarz Rej należał do autorów wziętych i czytanych. Świadczą o tem powtarzane wydania jego dzieł, co, jeżeli kiedy, to zwłaszcza w wieku szesnastym stanowczym jest dowodem poczytności. Świadczą „zaczytane“ egzemplarze jego pism, których szczątki doszły naszych czasów, świadczą głosy uwielbienia współczesnych.

Jako człowiek należy do najpopularniejszych w ówczesnej Polsce, bogatej w osobistości popularne. „Panięta, a ludzie młodzi zawżdy się około niego bawili, bo był człowiek poćciwy, zachowały, dworski, znajomy wszem, a byli nań ludzie zacni barzo łaskawi“. Łaskawość ta zaś objawiała się nie tylko platonicznie.

Jedyny z autorów XVI. wieku miał współczesnego biografa. Kiedy o Kochanowskim nie zanotowali współcześni prawie nic, a biografia jego, pełna zresztą błędów, pochodzi dopiero z wieku siedmnastego, Rejowi jeszcze za jego życia pióro przyjaciela wystawiło w interesującym życiorysie pomnik literacki.

Miał też Rej szczęście do krytyki w naszem stuleciu. W początkach naszej historyografii literackiej, w pierwszych dziesiątkach XIX. wieku, kiedy wskrzeszano znajomość dawnej literatury i kiedy każdego dawnego pisarza witano z radością i z rozrzewnieniem, nazwano Reja ojcem piśmiennictwa polskiego, a zaszczytnego tego przydomku lata późniejsze mu nie odebrały, — wyznaczono mu w szeregu autorów Odrodzenia miejsce wyniosłe, a z miejsca tego późniejsze lata go nie strąciły, pomimo odzywających się od czasu do czasu głosów przeciwnych. Pogląd to powszechny; wśród uczonych historyków Rej cieszy się wziętością niemniejszą, jak wśród wykształconego ogółu. Na barwnem tle Odrodzenia wydaje się on jeszcze barwniejszym od innych. Postać to sympatyczna, owiana na wpół legendami. Na dźwięk tego imienia na twarzach naszych pojawia się nieodwołalnie na wpół nieokreślony, na wpół jowialny a życzliwy uśmiech. Nic dziwnego: typ i wcielenie dawnych, dobrych czasów, ku którym zawsze z tęsknotą wybiegamy myślami. A choć w chwilach krytycyzmu gorycz zalewa nam serce, „za co życie w życia chwili z taką pychą roztrwonili“, to jednak najczęściej górę bierze sentyment, i to jest wypadkowa naszych rozmyślań. W takiem zaś świetle innych nabierają rzeczy kolorów. Z pewnem też rozczuleniem czytamy o Reju, że „z rucznicą a z wędką

biegając około Niestru aż do ośmnaście się lat ćwiczył, bąki strzelając", a dziwy, jakie Wereszczyński opowiada o apetycie naszego Pantagruela, pomimo, że w nie nie wierzymy, dodają mu w naszych oczach nawet uroku, bo otaczają aureolą jakiejś tężyzny, która dzisiaj nam, uduchowionym charlakom, imponuje.

Musi być jakiś głębszy powód tej sympatyi i wziętości. Niepodobna, aby jej dziś nie obalono, gdyby była bez podstaw.

Jednakże, zestawiając wziętość Reja i znajomość jego pism, widzimy rażący brak stosunku między jedną a drugą; nie idą one równym krokiem. Przypomina się tu westchnienie Lessinga: „My poeci wolelibyśmy, aby nas mniej chwalono, a więcej czytano". Istotnie — któż Reja nie pochwali? Ale któż go będzie czytał? Historyk literatury, ale i ten tylko wtedy, kiedy musi, kiedy mu to jest koniecznie potrzebne do jego studyów. Powracać do niego nie będzie. Nie zwróci się do niego, kiedy po pracy zechce porozmawiać z jakim poetą; sięgając ku półce, na której ugrupowane są pomniki dawniejszej literatury polskiej, ręka jego spocznie na Kochanowskim, na Górnickim, na Zimorowiczu, na Pasku choćby, ale ominie Reja, bo ten mu nie da wytchnienia, nie da mu czystej i bezwzględnej przyjemności duchowej. Bo Rej jest przedewszystkiem przeraźliwie nudny. Nie głoszę tu żadnej herezyi; dla nauki niema rzeczy nudnych, ale nie chodzi mi w tej chwili o naukowe badanie pism Reja, tylko o ogólne wrażenie, które one zostawiają w umyśle każdego wykształconego człowieka, a nie historyka-specyalisty. Chodzi mi o zaznaczenie rozdźwięku, który bezwarunkowo istnieje, między sławą Reja a jego poczytnością.

Rozdźwięku tego bynajmniej nie mam zamiaru usuwać, owszem bardzo silnie go podkreślam, bo on nam pomoże do uprzytomnienia sobie, do zrozumienia, w czem jest źródło wziętości i sympatyi, otaczającej Reja i dawniej i dzisiaj, i na czem polega jego znaczenie. Wziętość i znaczenie Reja nie wypływają z jego osobistości ani z jego dzieł, rozważanych z pominięciem momentu historycznego.

Jako człowiek Rej wychyla się ku nam ze swych pism, z biografii przyjaciela, uzupełniającej i objaśniającej pisma, wreszcie z aktów, objaśniających a niekiedy prostujących rysy, nakreślone w biografii. Z tych wszystkich danych można złożyć portret bardzo dokładny i szczegółowy — i znowu w tem Rej jest szczęśliwszy od współczesnych mu polskich autorów. Ale szczegółowy i dokładny — portret ten pozostaje obrazem człowieka bardzo zwyczajnego, bardzo „przeciętnego", bez cienia wielkości w jakimkolwiek kierunku, dobrym czy złym. Linie zwyczajne nie wznoszą się ani na chwilę, ponad zwykły normalny poziom. Polska renesansowa ma dosyć osobistości, przerastających tę codzienną miarę: Reja miejsce nie jest między niemi. Więc jako osobistość Rej nie ma danych po temu, aby tak bardzo wyróżniać się na tle swej epoki, aby tak ściągać ku sobie oczy. Człowiek to niewątpliwie i sympa-

tyczny i interesujący, ale to wszystko tłumaczyłoby tylko sympatyę, jaką wzbudzał we współczesnych (i to sympatyę osobistą, nie literacką), w mniejszym już stopniu sympatyę wśród dzisiejszych, a już najmniej wziętość i wysokie stanowisko w historyi literatury i kultury polskiej. Co innego człowiek sympatyczny, co innego wyższy. Pierwszym jest Rej w skali znacznej, drugim zgoła nie. Przez jaskrawe zaznaczenie tego faktu nie robimy, rzecz jasna, Rejowi jakichś zarzutów; jakim go Pan Bóg stworzył a życie uformowało, takim był, i rekryminacye z tego powodu spóźniłyby się o lat czterysta. Nie obniżamy też tym sposobem znaczenia Reja, musieliśmy tylko skonstatować, że jego źródła i początku nie tutaj winniśmy szukać.

Pisma — Rej jako pisarz — również wyjaśnienia tego faktu nie dają. Pisma, rozważane bez względu na moment historyczny, na epokę, na tło, jako fakt literacki odosobniony, a rozważane jedynie ze względu na to, co w nich jest trwałego, co może się ostać w nich dla wszystkich czasów. Ten sposób rozważania jest, jak każdy, inny usprawiedliwiony. Chcąc wytłumaczyć, wyjaśnić jakiego pisarza, muszę obok innych szczegółów — rozważać warunki jego pojawienia się i działania; chcąc go najogólniej osądzić, mogę się bez tego obejść. Przypatrując się Szekspirowi na tle renesansu, a w szczególności renesansu angielskiego, zrozumiem i wytłumaczę sobie jego technikę, jego sposoby; do odczuwania jego wielkości nie potrzebuję tego wszystkiego. Barwę pisarza muszę określać z czasu, z epoki, z warunków; wielkość mogę określić bezwzględnie, nie oglądając się na nic. Otóż kiedy z tego stanowiska patrzymy na Reja, to ostateczny sąd o nim będzie taki, że jest to talent wielki w stanie najzupełniejszej pierwotności i w okruchach.

Powiedzmyż odrazu, w czem ta wielkość się objawia. Rej jest najlepszym, najznakomitszym obserwatorem w dawniejszej literaturze polskiej. Tu się zaczyna i tu się kończy t a l e n t Reja. Obserwacya to zewnętrzna, kształtów, linij, ruchów; dalej nie sięga. Co nie podpada pod zmysły w porządku fizycznym, tego Rej już zaobserwować tak dobrze nie potrafi, to już dla niego za trudne. Zaobserwowaną rzecz Rej skopiuje — ale twórczym talentem nie jest. Nie umie stworzyć rzeczy nowej z pojedynczych danych. Nie jest tedy t w ó r c ą, nie jest p o e t ą w pierwszem znaczeniu tego wyrazu. Nie stworzył ani jednej postaci, nie nakreślił ani jednego charakteru, nie pokazał w pismach swych ani jednego człowieka. Nie może mówić o swych „dzieciach wieszczych“. Kreski, które się nazywają Józefem czy Zefirą lub Achizą, nie stanowią jeszcze obrazu. Nie umie też Rej obserwować siebie. Subjektywizmu w jego dziełach niema wcale, subjektywizmu, który sprawia, że poeta zwraca uwagę na różne stany i ruchy swojej duszy i odtwarza to — mniejsza w jaki sposób — w swych dziełach. Do poezyi polskiej wprowadził go Kochanowski, u Reja jeszcze go nie widzimy. Otóż to wszystko możliwem jest wtedy, kiedy twórca umie patrzeć nie

tylko okiem. Tego daru Rej jeszcze nie posiada, jego obserwacya jest fizyczną, zewnętrzną.

Z tem ograniczeniem i zacieśnieniem do zjawisk wyłącznie zewnętrznych, o obserwacyi rejowskiej możemy powiedzieć, że jest ona po prostu niezrównaną. Pod tym względem Rej nie ma współzawodnika w dawniejszych epokach naszej literatury, jeden Pasek tylko zbliża się do niego, poza tem podobną zdolność znajdziemy dopiero w XIX wieku. Przytem Rej ma ten wielki dar, że zauważy całą masę szczegółów, rysów, ruchów, a nigdy nie pomyli się co do tego, który szczegół, rys, ruch jest ważniejszy. Było to naturalnie bezwiedne; na myśl mu nie przychodziło, że należy rzecz stylizować; ale to właśnie świadczy tem bardziej, jak wielką była ta jego zdolność, jak zmysł obserwacyi był znakomicie rozwinięty.

Otóż zdolność ta powołała do życie w pismach Reja znaczną liczbę obrazów i obrazków, i te mają w całem jego dziele literackiem wartość największą. Obrazki to będą dwojakiego rodzaju albo całości samoistne (t. j. one są zawsze w związku całego utworu ale mogą dla siebie samych stanowić całość), albo też, najczęściej z kilku kresek złożone, służą do porównań. Jeżeli o Słowackim Krasiński powiedział, że ma bezczelną łatwość ślicznych wierszy, to o Reju możnaby również słusznie wykrzyknąć: co za bezczelna łatwość pysznych porównań! Używa ich też Rej bardzo często, biorąc zawsze z tej sfery, z tego zakresu, który znał najlepiej i któremu się w życiu swem dość napatrzył, ze sfery najbliższej sobie, z życia codziennego, z przyrody, zwłaszcza ze świata zwierzęcego Mają zaś owe porównania tę wielką zaletę, że i same w sobie są świetnymi obrazkami, i celowi swojemu — porównaniu, objaśnieniu jednej rzeczy przez drugą — doskonale odpowiadają. Obrazy większych rozmiarów nie są naturalnie tak częste, jak porównania, ale i one występują obficie, w „Rozprawie“ zwłaszcza, „Wizerunku“ i „Żywocie“. One to stanowią te oazy, w których po długich a nużących wędrówkach wśród piasków gadatliwości Reja czytelnik znajduje wytchnienie i ochłodę, i na których z lubością się zatrzymuje. Nie sposób je tu przytaczać a choćby wyliczać; zaznaczmy tylko między innemi, że w obrazkach tych Rej przedstawia się nam jako rysownik świetny nie tylko jednostek (obraz eleganta wieku XVI), ale i grup (przypomnę tu niezrównaną w plastyczności scenę podczas żniwa, kiedy pan bawi się polowaniem na kuropatwę, a żeńcy się gapią, i „padła, panie, padła“, krzyczą; albo obrazek rynku krakowskiego z przekupkami i t. d., i t. d.).

Te obrazy i obrazki to szczyt Reja, to najwyższy stopień, na który wzniósł się jego talent. Fakt ten zapewniałby Rejowi miejsce wysokie, gdyby nie miał przeciwwagi w licznych stronach ujemnych: w najzupełniejszym braku jakiegokolwiek zmysłu artystycznego, w rozwlekłości i gadatliwości, w kołowaniu ciągłem obok tej samej myśli, w powtarzaniu tej samej rzeczy, aż do unudzenia, w braku głębszych myśli i t. p. — rejestr taki znacznie będzie obfit-

szy od rejestru rzeczy dobrych i pięknych. Talent wielki pozostał w stanie najzupełniej pierwotnym. Rej robi wrażenie bryły rudy, w której są pasma i ziarna złota; tego złota jest dużo, ale nie jest ono wyosobnione, nie powstał z niego klejnot.

Nie tu miejsce wchodzić w powody, dla których się tak stało, dla których Rej nie rozwinął przyrodzonych swoich darów. Brak zupełny porządnego wykształcenia w latach młodszych, a dorywczość i fragmentaryczność późniejszej jego autodydaktyki objaśniają ten fakt znacznie. Dalej: „Es bildet ein Talent sich in der Stille, Sich ein Charakter in dem Strom der Welt"; tej „Stille" Rejowi brakło — wykształcił się też na człowieka, na charakter interesujący, ale talent pozostał w tym stanie prymitywnym, w jakim mu został dany.

Wszystko inne, cobyśmy o talencie Reja powiedzieli, będzie przyczynkiem do określenia jego jakości, barwy, do jego portretu literackiego. Jak poprzednio szczegółowego wizerunku osobistości, tak nie mamy zamiaru podawać tutaj portretu pisarza; bo chodziło nam na razie o wskazanie tego, co w działalności Reja przekracza moment historyczny, co ma wartość trwałą i co — zdaniem naszem — oprzeć się może zmianom czasu, smaku i t. d. A teraz wracamy do naszej kwestyi: czy tej wysokości talentu Rej zawdzięcza swą wziętość? Jawną jest rzeczą, że nie. My dzisiaj możemy sobie uprzytomnić, co w Reju jest najlepszego, ale musimy w tym celu wykonać rodzaj operacyi na jego pismach Wiek XVI jednakże tak jeszcze nie postępował, brał dzieła, jako całość. Zapewne, że czytelnik ówczesny bezwiednie te piękniejsze miejsca odczuwał, ale trudno przypuścić, żeby sobie z tego zdawał dokładnie sprawę Fakt zresztą, że „Żywot", w którym ta zdolność Reja objawiła się najświetniej, stosunkowo mało był popularny, zdaje się to zdanie potwierdzać Nie widzimy też zgoła, aby Rej w tym zakresie był wywarł wpływ na jakiegokolwiek pisarza — tak, jak technika i sposób wyrażania myśli Kochanowskiego wytworzyły po prostu szkołę. W dzisiejszych naszych sądach także nie można powiedzieć, żeby ten moment czysto estetyczny sam jeden przeważał szalę na korzyść pochlebnego o Reju mniemania; owszem, dzisiaj bardzo często akcentujemy właśnie ujemne strony Reja-pisarza. Tak wysokie stanowisko literacko-kulturalne, jak i sympatyę, któremi darzyli Reja współcześni jemu i my dzisiaj, zawdzięcza on czemu innemu.

* * *

Rej pojawił się we właściwym czasie i to cała tajemnica jego powodzenia i to powód jego barwności. Tragicznym bywa los tych, co przychodzą za wcześnie; smutnym tych, co za późno. Rejowi naszemu inny los dostał się w podziale. Przyszedł on wtedy, kiedy się dokonała pełnia czasów, przyszedł wtedy, kiedy wszystko, cała Polska ówczesna pożądała go i wyglądała. Z jego pojawieniem się tajne brzemię lat wydało płód, oczekiwany i upragniony. I w tem

jest jego ogromne znaczenie w porządku historycznym, w tem przyczyna sympatyi, jaka mu się dostała, w tem powód, że naród postawił go na piedestale tak wysokim. Dzięki temu Rej wykształcił się na pisarza takiego, jakim był, to jest: przy całym braku wielkości interesującego i barwnego.

Występuje on na przełomie wieku szesnastego, w chwili osobliwej. Praca cywilizacyjna, którą wykonywały epoki poprzednie zaczyna wydawać owoce. Społeczeństwo polskie ze średniowiecznego przemienia się w nowożytne — naród rozszerza się duchowo rozpiera, dąży do tego, aby swoje życie duchowe zamanifestować we wszelkich kierunkach. Cały nawał myśli, poglądów, zdań krzyżuje się w ówczesnej Polsce, masa nowych pojęć wywiera wpływ na umysły. Epoka przełomowa, bujna, żywa i ruchliwa, obfitująca w ludzi i w myśli, w pragnienia i dążności.

Taka epoka musiała gorąco pragnąć piśmiennictwa, któreby było tych idei i dążeń heroldem i propagatorem. Dotychczasowe piśmiennictwo polskie temu warunkowi nie odpowiadało. Prawda, że stosunkowo, na ilość, było ono już nie najgorzej rozwinięte; już ono po części zaradzało coraz szerszemu pragnieniu lektury. Ale cóż w tej literaturze w pierwszej połowie XVI wieku było? Psałterze, pieśni, żywoty świętych, Gadki Glabera i Algorytmy Kłosa, zielniki i książeczki uczące dobrego zdrowia rządzenia, Marchołty i Fortunaty, literatura, mająca znaczenie w historycznym rozwoju piśmiennictwa polskiego, ale nowej epoce nie wystarczająca, oderwana od życia, nie poruszająca spraw, które teraz poruszają do głębi umysłami, artystycznie nieciekawa, społecznie mała, bez znaczenia. Nic dziwnego, że taka literatura nowej Polsce nie wystarcza, że coraz silniej, coraz namiętniej odzywa się pragnienie piśmiennictwa, któreby dawało wyraz duchowi czasu.

To jest jeden postulat ówczesnego społeczeństwa polskiego co do literatury. Ma ona mieć żywotną cerę i z życiem, z epoką, ma być ściśle związaną, ma być ich odbiciem. Postulat drugi, to literatura p o l s k a, w polskim języku. Naród przyszedł do świadomości siebie, do samowiedzy. Jak jednostki w epoce Odrodzenia, tak i narody się indywidualizują i tej indywidualności swojej pragną dać wyraz. A wyraz ten wtedy będzie szczery i prawdziwy, gdy będzie w języku ojczystym. Łacina znaczenia swojego nie utraci zupełnie, ale panowanie, przewagę, odstąpić musi językowi rodzimemu, polskiemu. Otóż i to pragnienie jest w ówczesnem społeczeństwie polskiem bardzo silne, a naiwny, ale tak niezmiernie charakterystyczny wyraz dają mu skargi szlachty na sejmikach, że księża dla siebie każą wybijać książki łacińskie, a zabraniają bić polskie dla ludzi świeckich.

W takiej chwili, wśród takiego nastroju umysłów zjawia się Rej i przynosi z sobą literaturę, która tym wszystkim warunkom odpowiada świetnie i spełnia wszystkie pragnienia. Na postulaty czysto artystyczne jeszcze czas nie przyszedł, nie zwracano też

uwagi, nie widziano tego, że pisma Reja tak często w tym względzie szwankują. Na takie drobnostki ludzie ówcześni nie zważali wcale; czynili to dopiero znacznie później, kiedy ich tego nauczył Kochanowski. Było więc dzieło Reja jakby stworzone na to, żeby je Polska ówczesna przyjęła z otwartemi ramionami, z radością i zapałem. Było ono bogate na liczbę, przynosiło z sobą dużo — więc każdemu coś przynosiło: politykom i statystom myśli i rozprawy polityczne i społeczne; zajętym kwestyami religijnemi — psalmy, postylle i dyalogi o tychże kwestyach; ludziom, którzy dążyli do harmonijnego wykształcenia swej osobistości — wizerunek i zwierciadło, z którego mogli brać wzory; nie przepomniał też Rej tych, którzy „po zatrudnionych myślach, dla krotofile, wolni będąc“ pragnęli „przeczyść“ co uciesznego, a nie wystarczał im już Marchołt: dla tych napisał figliki. Pisał Rej dużo, więc ilościowo literaturę polską odrazu wzbogacał. Pisał o tych wszystkich sprawach, które wtedy były w umyśle i na ustach wszystkich; sięgnął do życia i życie kreślił. Wreszcie pisał wyłącznie po polsku. Mniejsza o to, czy robił tak dlatego, że po łacinie pisać nie potrafił, czy też naprawdę i szczerze pragnął pokazać, że Polacy nie gęsi, że swój język mają. Jakakolwiek była pobudka, rezultat odpowiadał pragnieniom powszechnym.

Więc nic dziwnego, że Reja współcześni postawili tak wysoko na Parnasie polskim, i nic dziwnego, że to stanowisko przyznaje mu historyografia dzisiaj. Zjawienie się Reja w chwili stosownej sprawiło, że Polska ówczesna uważała go za tłumacza swych myśli i pragnień i była mu za to wprost wdzięczną. My dziś w tem tak bezpośrednio zainteresowani nie jesteśmy, ale i my odczuwamy pewien rodzaj wdzięczności dla Reja; zjawisko to psychologicznie naturalne: myśl nasza, śledząc dotychczasowy rozwój literatury polskiej, widzi w niej niemal wyłącznie zjawiska sporadyczne, w Reju dopiero spotyka pierwszego autora w obszernem znaczeniu tego słowa, piszącego wiele i w różnych kwestyach. Więc myśl ta, zmęczona drobiazgowością i fragmentarycznością zjawisk poprzednich, z przyjemnością niemałą spoczywa i odpoczywa na Reju. Stąd uczucie pewnej sympatyi i niemal wdzięczności.

Zatem Rej, rozważany sam w sobie, jako zjawisko artystyczno-literackie, nie ma wartości i znaczenia — ma je wielkie, rozważany jako zjawisko historyczno-literackie. Jest pierwszym autorem polskim, pierwszym, który pisze dużo, a wyłącznie po polsku, pierwszym, który wytwarza literaturę żywą i żywotną.

Z tych danych dopiero wysnuć można charakterystykę Reja, człowieka i pisarza, na takiem tle dopiero możemy go nie tylko już osądzić, ale zrozumieć i wytłumaczyć.

Pojawia się Rej na przełomie czasów — nosi też na sobie znamiona duchowe obydwu epok. Jest to człowiek i pisarz zarówno średniowieczny, jak i nowożytny. Jest pośrednikiem między dawnemi a młodszemi laty. A to znowu robi go dla nas postacią tak

niezmiernie interesującą. Jest Rej przez to typem, mikrokosmem ówczesnej Polski, w której również widzimy ścieranie się, czy może współrzędne obok siebie istnienie pierwiastków średniowiecznych i nowożytnych.

Cała działalność literacka Reja ma charakter dydaktyczny, nauczający i moralizujący. Nawet wtedy, kiedy powagę zawiesi na kołku i zapragnie czytelnika rozweselić, o tem zadaniu swojem nie zapomina, wmawiając w siebie i w drugich, że figliki napisał dla ćwiczenia języka i dla nauki młodzieży. Otóż dydaktyzm jest jedną z najwybitniejszych cech literatur średniowiecznych i stamtąd przeszczepiony został do piśmiennictwa nowożytnego.

Ale, przeszczepiony, uległ także pewnym zmianom. Literatura średniowieczna poucza wprost — tak też postępuje znaczna ilość pism Rejowskich. Literatura nowożytna, w chwili w której zaczyna się rozwijać, używa ku temu trzech sposobów. Albo postępuje tak samo, jak średniowieczna, urozmaicając tylko rzecz pod względem formalnym, t. zn. zastosowując różne rodzaje literackie: traktat prozaiczny, dyalog, satyrę i t. p. Albo też tezę swoją i tendencyę rozwija za pośrednictwem postaci, stworzonych przez nią w tym celu i ożywionych — czyli pisze np. dramat à t h è s e. Takim utworem jest Kochanowskiego „Odprawa“, takim „Józef“ i „Kupiec“ Reja. Wreszcie sposób trzeci, najbardziej dla nas interesujący i dla literatury renesansu typowy: stwarza ogólny wizerunek, ogólny typ, i ten stawia za wzór; stwarza model księcia, senatora, hetmana, dworzanina, posła, i tak dalej. Tego rodzaju dzieła są wybitnem znamieniem tej właśnie epoki i koniecznie w niej powstać musiały. Przez to, że nauczające i moralizujące, łączą się one z wiekami średnimi, więc musiały powstawać blizko nich—ale przez sposób, w jaki przedmiot swój ujmują i obrabiają, są zupełnie nowożytne. Jest w nich najpierw próba wyodrębnienia pewnych kategoryi z całego zasobu zjawisk życia i stworzenia z nich odrębnych całości, a więc próba indywidualizowania. Prawda, że z tej próby wyłaniają się dopiero t y p y, nie jednostki jako indywidua — ale te typy są już między sobą bardzo różne, i między sobą są już indywidualne. Wreszcie cel tych dzieł jest najzupełniej nowożytny. Są one produktem tego dążenia nowoczesnych społeczeństw do wytłumaczenia sobie świata i jego zjawisk, do określenia i zrozumienia siebie samego. Przechodząc z wieku młodzieńczego w męski, społeczeństwo pragnie sobie zdać sprawę z tego, czem jest i czem być ma. Stąd pochodzą te programowe określenia, drogowskazy przyszłych dróg po których ludzkość ma postępować, te określania „człowieka“ w rozmaitych jego funkcyach. Jest to jeden krok, znaczny, do przebudzenia się indywidualności, do „odkrycia człowieka“. Otóż w tym ruchu u nas Rej zajął miejsce wydatne „Żywotem“.

Nowoczesnym jest Rej przez myśli, które w swych pismach rozwija, przez treść „Wizerunek“, a w większym daleko stopniu „Żywot“ są takiem nowożytnem określeniem człowieka, jakim według

pojęć na przełomie wieków średnich i nowszych być powinien. Średniowiecznym jest sposób, w jaki te myśli wypowiada. Nowożytnym jest jego stosunek do humoru i dowcipu; fakt zbierania różnych facecyi i figlików, redagowania takich zbiorków, jest cechą renesansu; taką cechą jest też i satyra, a jej początki widzimy u Reja. (Przez satyrę rozumiem tu nie np. całość „Rozprawy", ale pojedyncze obrazki z satyrycznem zacięciem, rozsiane po wszystkich prawie pismach Reja; dzięki swej zdolności obserwacyjnej Rej miał dane na genialnego satyryka i humorystę; zupełny brak sztuki tym danym pozwolił zmarnieć.) Natomiast znowu treść tych figlików jest średniowieczną i średniowieczny jest ich rodzaj humoru i dowcipu. Średniowiecznym jest fakt, że Rej tak się zajmuje kwestyami religijnemi — humanista Kochanowski lub Górnicki myśli i mówi o czem innem — i w tem podobny jest nasz pisarz do całej reformacyi, która przez akcentowanie momentów religijnych była objawem chronologicznie reakcyjnem. Za to znów nowy, burzący dotychczasową tradycyę sposób przedstawienia tych kwestyi, stawia reformacyę, a z nią Reja, na terenie nowożytnym. Kreśląc ideał, wzór człowieka, Rej robi krok naprzód ku indywidualizmowi, więc ku światu nowożytnemu. Ale sam należy do epoki poprzedniej, do literatury średniowiecznej, w której masa, ogół, występuje na plan pierwszy, nie dozwalając indywidualnościom wysunąć się naprzód. Literatura nowożytna pokazuje nam przedewszystkiem jednostki, średniowieczna masę, tłum, ogół; pierwsza jest indywidualną, druga powszechną i typową; w badaniu pierwszej główną wagę ma badanie ducha twórców, w drugiej całego społeczeństwa. Stąd pisarze drugiej prędzej są typami, niż pierwszej; stąd prędzej typem jest Rej, niż Kochanowski, Bielski, niż Górnicki. Dzieło Reja nie ma w sobie nic egotyzmu, nic subjektywizmu, jest bezosobiste. My Reja w niem widzimy, ale pośrednio, dowiadujemy się, co on myśli, co czuje, ale nie dowiadujemy się, jak myśli i jak czuje. On sam o sobie nigdy nie mówi, nie daje poznać najmniejszej istoty swej duszy, jak to robi np. Kochanowski w „Pieśniach" lub w „Trenach". Więc też pisma Reja nie są indywidualnym obrazem jednej duszy, ale typowym i sumarycznym obrazem dusz pewnej epoki i pewnego kraju. A to jest jedna z najwybitniejszych cech literatury średniowiecznej.

I tak dalej: ciągle u Reja spotykamy się z równoczesnem obok siebie istnieniem pierwiastków średniowiecznych z nowożytnymi, mieszających się z sobą, krzyżujących, tak, że nieraz trudno je od siebie oddzielić. Stąd to chyba poszło, że z dotychczasowych charakterystyk naszego pisarza jedne widzą w nim wyłącznie wieki średnie, drugie wyłącznie renesans. Rej tymczasem łączy w sobie obydwie epoki. Możnaby tylko powiedzieć, że pierwsza bądź co bądź u niego przeważa. Cechy średniowiecza są głębsze, renesansu raczej zewnętrzne. Tak bywa zresztą w każdej epoce przejściowej: kierunki nowe objawiają się zrazu tylko znamionami zewnętrznemi,

więcej się ślizgają po powierzchni zjawisk, zanim się zupełnie wykształcą i sięgną do głębi. Takim jest romantyzm przed Mickiewiczem i Słowackim, takim renesans przed Kochanowskim.

Pomimo tej „zewnętrzności“ Rej ma jednak w rozwoju naszego odrodzenia znaczenie wielkie, jako jeden z jego pionierów i twórców. Rej jest tylko poprzednikiem Kochanowskiego, Górnickiego i innych, ale razem z nimi ma tę zasługę, że budował Polskę nowożytną.

Tak wyobrażam sobie Reja na tle powszechnych wówczas ogólno-europejskich zmian duchowych. Te zmiany przypadają w różnych krajach na lata różne, ale w istocie swej wszędzie są tesame, czy pojawią się bardzo wcześnie we Włoszech, czy znacznie później w Niemczech lub Polsce. W związku z tem dziejowem zjawiskiem, mało znaczący sam przez się, Rej staje się zjawiskiem bardzo ciekawem i ważnem.

* * *

Obok przyczyn ogólno-europejskich, wywołujących wszędzie skutki te same, działają na ukształtowanie się faktów literackich tak w tej epoce, o której mówimy, jak i w każdej innej, także warunki lokalne; połączone działanie pierwszych i drugich daje piśmiennictwu wytyczną i warunkuje jego obraz ogólny. Na tem tle dopiero możemy myśleć i mówić o indywiduach pisarskich.

Otóż Rej, pisarz i umysł, jak jest produktem tych dążeń powszechno europejskich, tak w wyższym jeszcze stopniu jest produktem warunków i stosunków specyficznie polskich i typowym wizerunkiem Polski ówczesnej. I to właśnie sprawiło, że ta Polska ówczesna z takim zapałem Reja przyjęła; wszak to była krew z jej krwi i kość z kości, był to „jako jeden z nich“, przychodził do swoich i swoi go przyjęli. Dawał Rej ówczesnemu społeczeństwu literaturę żywotną i idącą z życiem, ale równocześnie pokazywał mu jego własny portret, myślał i mówił tak samo i to samo, co myśleli i mówili wszyscy. Orzechowski lub Modrzewski także poruszali kwestye żywotne i aktualne, a jednak nie było tak wielkiej tożsamości ich ducha z duchem ówczesnej Polski. Więc tylko jeden był Rej i tylko jemu jednemu tak wysokie wyznaczono miejsce. A dziś dla nas Rej przez to właśnie ma wartość największą. Jest doskonałem zwierciadłem, w którem możemy się przypatrzyć sprawom i ludziom Polski w połowie XVI. wieku. Rej splata się w naszym umyśle z ogólnem wyobrażeniem narodu w tej epoce. Wiemy że w tym samym czasie byli w Polsce ludzie, potęgą umysłu zostawiający Reja daleko poza sobą. Ale gdy chodzi o najogólniejsze syntentyczne wyobrażenie narodu w pewnej epoce, to wyobrażeniu takiemu ton zasadniczy daje zawsze **masa**, nie jednostki, choćby genialne. Otóż Rej jest jednym z tej masy, a że wszelakie jej cechy

w sobie skupia, przeto obraz jego staje się tem samem obrazem całego ówczesnego społeczeństwa.

„Całego społeczeństwa“. Wyrazowi temu nie nadajmy dzisiejszego znaczenia. Społeczeństwem jest wtedy wyłącznie prawie szlachta i ona jest narodem. Rej tedy szlachcicem jest przedewszystkiem i szlachty reprezentantem — jako człowiek i jako pisarz. Jako człowiek: o ile go widzimy z pism jego, z aktów, z biografii Trzecieskiego, tak samo wyobrażamy sobie ówczesnego szlachcica z warstwy pośredniej pomiędzy magnatami a szarakami; zasadnicze rysy tego typu śledzić możemy w późniejszych wiekach naszej historyi, a jeszcze dzisiaj typ ten nie należy do wymarłych. Jako pisarz: zaznaczmy tutaj, że nie chodzi nam o to, czy Rej zastępował interesy szlachty i był ich rzecznikiem, tylko, że w pismach jego znalazło odbicie ówczesne życie szlacheckie.

Najważniejszem dziełem Reja Jest „Żywot człowieka poczciwego“. Niezmiernie charakterystpczny jest ten tytuł. Myślelibyśmy, że to będzie ideał człowieka w ogóle, tymczasem jest to obraz szlachcica polskiego. Charakterystycznem jest, że Rej nie zatroszczy się o to, czy te dwa pojęcia są równie szerokie, czy można jedno podstawiać na miejsce drugiego. Na tym jednym tytule już znać epokę i znać ówczesne życie polskie. Człowiekiem jest przedewszystkiem szlachcic. Niema zresztą w takiem pojmowaniu rzeczy przez Reja jakiejś niechęci lub pogardy dla innych stanów, jakiegoś samolubnego zasklepiania się w kastowości, jest tylko odbicie życia, które warstwę szlachecką wysunęło na plan pierwszy i oddało jej nad innemi panowanie. Dalej: cały ów model wzorowego człowieka jest przeznaczony dla szlachcica ziemianina, żołnierza, posła — w tych trzech kategoryach mieścił się przecież żywot szlachcica polskiego przez trzy wieki. Na wiek szesnasty zaś, na jego połowę przypada ostateczne ustalenie się tego właśnie typu. Rej przeniósł do literatury to, co stało się wtedy życiem.

I w innych pismach Reja z tym samym objawem się spotykamy: „Zwierzyniec“ przecież poza opowiastkami historycznemi i poza moralnemi apoftegmatami, cały zajęty jest przez szlachtę „Zwierciadło“ nie tylko „Żywotem“ ten sam fakt potwierdza. Tam, gdzie Rej zbytnio zależny jest od obcego wzoru, tam moment ten nie występuje tak silnie: „Józef“, „Wizerunek“, „Figliki“, a jednak i tam ostatecznie szlachcica odkryć można, zwłaszcza w „Figlikach“.

Dalej: przypomnijmy sobie, jak układają się u nas w tej epoce stosunki ekonomiczne, jak cała szlachta staje się narodem rolniczym przedewszystkiem i wyłącznie, jak cała Polska wyrusza wtedy na wieś I ten fakt odbił się żywo w pismach Reja Wieś, a za nią przyroda pojawia się teraz w literaturze polskiej. Szlachcic z „Żywota“ to wyłącznie ziemianin, rolnik, wszystkie inne jego zajęcia są tylko

chwilowe. Poezya życia wiejskiego odbija się w „roku na cztery części rozdzielonym“: ten motyw, tę poezyę wsi, wprowadził do naszego piśmiennictwa pierwszy Rej, po nim dopiero (naturalnie już daleko piękniej) przedstawił to samo Kochanowski w „Sobótce“. Wieś wciska się do dzieła Rejowskiego całem swojem życiem, wszystkimi objawami tak, że spotkamy tu obok pana, szlachcica, także przelotnie i chłopa, dowiemy się czasem o pieśni ludowej i t. p. Wszystko to świadczy, jak Rej, pomimo moralizującego tonu swych pism, silnie związany jest z życiem i jak nam to życie pokazuje.

Wieś zaprowadziła ówczesnych naszych pisarzy do przyrody, której odczuwanie występuje w tej literaturze bardzo wybitnie. Najpiękniejsze obrazy przyrody, świadczące i o dobrem na nią patrzeniu i o wrażliwości na jej piękno, dał Kochanowski. Rej tak daleko jeszcze nie zaszedł. Osobnych obrazów przyrody u niego jeszcze nie znajdziemy, na to brakło mu sztuki. Ale z nader licznych wzmianek, fragmentów, porównań, widać najwyraźniej, że przyroda nie jest dla Reja martwą, że się z nią zna i spoufalił, że ma oko na nią otwarte. Że zaś pierwszy w naszej literaturze na to zwrócił uwagę, to jest dowodem, jak czułym był registratorem ruchów ówczesnego życia i jak silnie z tem życiem był związany.

Jeżeli jeszcze zwrócimy uwagę na ideał, który Rej w „Żywocie“ kreśli, to nietrudno zauważyć, że nie jest to ideał najwyższych, najlepszych i najmądrzejszych w narodzie, ale właśnie tej przeciętnej masy. Człowiek Reja jest moralnie dobry, ale jest to dobroć mała, negatywna raczej, t. zn. nie robi on nic złego; jest dyletantem wiedzy i działania; poza zakres swojej wsi wychodzi niezmiernie rzadko, tak fizycznie jak i duchowo; jest hedonikiem w dość codziennej mierze — „azaż to nie rozkosz“ jest dlań motorem dobrego życia. I tak dalej: widzimy, że jest to ideał człowieka poczciwego może, ale nadzwyczajnie zwyczajnego, przeciętnego. Taką bywa masa, taką była masa szlachecka w owej epoce — otóż Rej, kreśląc taki ideał, przemawiał do tej masy i w jej imieniu i jej ogólny wyidealizowany obraz nam przekazał. Sam wznosił się nad nią tem, że był pisarzem, że w swem pisaniu służył idei, więc pod tym względem wyższy jest nad swojego człowieka poczciwego, ale poza tą różnicą jest on najzupełniej cząstką tej właśnie społeczności. I przez to tak on sam, jak jego dzieła, nabierają dziś dla nas takiego znaczenia świadectwa historycznego.

* * *

Na ten temat możnaby o Reju mówić wiele i długo, bo każda monografia o nim może i powinna być obrazem ówczesnej Polski. W szkicu niniejszym poprzestać musimy na wymienieniu takich rysów, które się nam zdają najważniejszymi; pominęliśmy więc np.

język i styl Reja, tylokrotnie wychwalany — język i styl jest rzeczą podrzędną, bo gdy jest talent, znajdzie się i język i styl, same nigdy istnieć nie mogą; nie widzę też oddziaływania tego języka Rejowskiego na ówczesnych prozaików. Najważniejszem, gdy Reja pragniemy scharakteryzować, jest to, że on pierwszy dał Polsce piśmiennictwo żywotne, w którem naród znalazł swoje myśli i dążenia, że jest jednym z twórców Polski nowożytnej, i że my dzisiaj jego studyując, poznajemy tem samem wielkie obszary życia dawnej Polski.

I dlatego to, pomimo małego artyzmu, Rej zupełnie słusznie zajmuje tak wysokie miejsce w historyi literatury i kultury polskiej.

BRONISŁAW CHLEBOWSKI.

NAJDAWNIEJSZE KANCYONAŁY PROTESTANCKIE

Z POŁOWY XVI. W.

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW POLSKIEJ LIRYKI RELIGIJNEJ.

W każdem zjawisku dziejowem zwraca uwagę współczesnych i potomnych przedewszystkiem to, co jest najgłośniejszem i najwidoczniejszem; stopniowo dopiero późniejszym badaczom odsłaniają się mniej widoczne, niewidzialne nawet, a o wiele ważniejsze czynniki i skutki danego faktu dziejowego. Takim zwracającym powszechną uwagę objawem oddziaływania reformacyi na nasze życie umysłowe była propaganda piśmienna nowych pojęć i złączona z nią walka z dogmatami, obrzędami i instytucyami katolickiemi. Historycy literatury naszej, kreśląc dzieje tej propagandy i piśmiennictwa polemicznego, pomijają zwykle mniej widoczny, choć donioślejszy dla rozwoju życia duchowego i literatury, wpływ ruchu religijnego na podniesienie uczuć i pobudzenie twórczości literackiej u wybitniejszych pisarzów wieku XVI. Świetny rozwój liryki religijnej i wymowy kościelnej wiąże się bezpośrednio z nastrojem uczuciowym, wywołanym przez ruch reformatorski.

Ruch ten w ostatnich latach rządów Zygmunta I. wytworzył dwa ogniska: w Krakowie i Królewcu. Objęcie rządów przez życzliwego reformatorom Zygmunta Augusta, śmiałe wprowadzanie w czyn nowych zasad przez małżeństwa księży (Walentego, plebana w Chrzczonowie, i Orzechowskiego), tryumf nowych zasad w walce

z duchowieństwem o juryzdykcyę na sejmach r. 1552 i 1555, spotęgowały ruch religijny i pobudziły wyznawców nowej nauki do pracy nad organizacyą kościoła reformowanego w Małopolsce. Kierunek tej działalności objął przybyły świeżo do kraju, gorliwy i doświadczony na tem polu reformator, Jan Łaski.

Synody, odbywające się od r. 1550 w Pińczowie i Wodzisławiu, zajmowały się ustaleniem nowych obrządków i zaopatrzeniem wiernych w potrzebne do nauczania i chwały bożej książki, a więc katechizmy, śpiewniki, zbiory kazań. Wobec napotykanych w tych sprawach trudności i niezgodności zdań, zwrócono się do pomocy Braci Czeskich, którzy przysłali kilku swoich „starszych“ dla rozpatrzenia stanu rzeczy w zborach małopolskich i zaprowadzenia w nich porządku. W pierwszą niedzielę adwentu r. 1556 przybyli oni do Secymina, włości Szafrańca, gdzie „fararzem“ był ks. Feliks, superintendent ministrów małopolskich: „A tuśmy widzieli, powiadają w swej relacyi, że się ich śpiewanie, napominanie k'modlitwom i modlitwy społeczne daleko dzielą od naszych. Przy śpiewaniu mają pieśni osobliwe, które zawsze śpiewają bez odmiany, których w kancyonale naszym niemasz“.

Wiadomo, jak wielką rolę u protestantów zarówno w kulcie jak w życiu codziennem odgrywała pieśń religijna, zespalająca uczucia i myśli zebranych tożsamością pojęciowego i melodyjnego ich wyrazu. Z relacyi Braci Czeskich dowiadujemy się, iż na zebraniach Małopolan, przed „stołem“, stojąc śpiewano pieśni i modlitwę Pańską, wieczorem po modlitwie „jeszcze śpiewali kilka pieśni“; przed rozpoczęciem obrad ks. Feliks „powstawszy zaczął piosenkę Królowi nad Królami“ [1]). Groicki Bartłomiej w dedykacyi zbioru „Pieśni duchownych“ (Kraków, 1558) Erazmowi Banckowi, rajcy krakow., u którego był za nauczyciela przy synach, opowiada, iż pomieścił w tym zbiorze pieśni, „którem z dziatkami W. M., będąc ich nauczycielem, w domu W. M. śpiewał, któremi W. M. goście i przyjaciele swoje in conviviis domesticis często uweselał, bardzo się w nich kochając nie bez przyczyny“ [2]). Lubelczyk, poświęcając swój przekład psałterza Łukaszowi z Górki, mówi: „z dalekam się też gdzieś, jeśli dobrze pamiętam, przypatrował temu, iż Pan Bóg W. M. osobliwszą chuć z przyrodzenia ku Muzyce, onej jednej z siedmiu nauk wyzwolonych, dać raczył... Bo opowiadanie Ewanieliei świętej a wyznawanie w piosnkach, w psalmiech możności Pańskiej to jest zawżdy nawdzięczniejsza i najprzyjemniejsza chwała w zebraniu kościoła świętego Panu Bogu“.

---

[1]) Pieśń ta znajduje się w zbiorku Groickiego.

[2]) Opis tego rzadkiego zbiorku z wyliczeniem zawartych w nim pieśni pomieściłem w zbiorowej książce „Z wieku Reja“. (Warszawa, 1905.)

Oloff w swej „Historyi polskich piesni“ podaje, iż gmina luterańska w Toruniu wprowadziła polskie pieśni w r. 1530. Dla koła krakowskiego, w którem koncentrował się ruch reformatorski Małopolski, można przyjąć rok 1540 jako moment zawiązku. Pierwsze śpiewniki, jakimi się posiłkowano w kołach tych, były pisane. Znany historyk reformacyi w Polsce, Friese, w dodatkach do swego dzieła (cz. II. 168) powiada, iż widział takie rękopiśmienne kancyonały z lat 1546, 1552 i 1558. Zbiorki te służyły zapewne za źródło, z którego czerpali później wydawcy drukowanych śpiewników.

Najdawniejszy drukowany zbiór pieśni religijnych polskich znajdujemy przy „Żywocie Chrystusa“ Baltazara Opecia. Wydanie Hallera z r. 1522 mieści 17 pieśni na różne uroczystości, a w przedruku z r. 1538 dodano jeszcze dwie. Powtarzające się przedruki (1538, 1541, 1548) świadczą, iż książka ta, stanowiąca zarazem modlitewnik i śpiewnik, cieszyła się z początkiem ruchu reformatorskiego powodzeniem. Jednocześnie w latach między 1539 a 1551 wyszło siedm przedruków, prozą przełożonego, „Psałterza“ Wróbla Początkowy zasób pieśni, używanych przez kółka reformatorskie składał się przeważnie z dawnych pieśni katolickich o Chrystusie i Duchu św., do których dodawano niektóre psalmy, umyślnie tłumaczone wierszem, tudzież pieśni, przekładane świeżo z łaciny, niemieckiego i czeskiego. Rosnący zapał religijny pobudził niejednego z wyznawców nowej nauki do twórczości poetyckiej. Obok przekładów coraz udatniejszych pojawią się po r. 1540 i oryginalne utwory, oddzielnie drukowane na ćwiartkach i półarkuszach (cztery kartki zwykle) z dołączonemi nutami czterogłosowemi lub bez nich. Takie oddzielnie drukowane pieśni i psalmy, ułożone wedle porządku przyjętego w śpiewnikach niemieckich i czeskich, łączono w jedną całość z pomocą dopisywanej paginacyi i w ten sposób zastępowano brak kancyonału.

W przedmowie do kancyonału Artoniusa (w wyd. z r. 1596) czytamy: „za naszych czasów rozmaite pieśni w języku polskim w jeden fascikuł znieśli ci, co uznali potrzebę chwalenia Boga w języku ojczystym, ponieważ egzemplarze te rzadkie się stały, więc zaszła potrzeba nowych zbiorów“ [1]).

Podczas gdy śpiewniki rękopiśmienne, oglądane jeszcze przez Friesego w drugiej połowie XVIII w., uległy zatraceniu, kancyonały, składane z oddzielnie drukowanych pieśni, przechowały się, lecz tylko w części i to z lat późniejszych; przeto niepodobna oznaczyć ściślej daty pojawienia się w druku pojedynczych utworów. Daty te jednak dla historyi literatury mają wielką doniosłość, gdyż wy-

---

[1]) Artonius wydał swój śpiewnik r. 1578; był on kaznodzieją jakoby warszawskiej gminy (?) a później toruńskiej.

jaśniłyby nam przebieg rozwoju liryki religijnej i rzuciły światło na początkową twórczość na tem polu Reja i Kochanowskiego.

Najdawniejszy kancyonał protestancki drukowany stanowią: „Pieśni duchowne a nabożne nowo zebrane i wydane przez Jana Seklucyana“ (Królewiec, 1547). Zbiorek ten mieści 35 pieśni, a w tej liczbie 8 psalmów wierszem, 6 pieśni, przełożonych przez samego Seklucyana z kancyonału niemieckiego (Wrocław, 1525), którego układ posłużył tu za wzór, pozostałe zaś są to przeważnie dawne katolickie polskie pieśni (w tej liczbie i pieśń Ładysława z Gielniowa: „Jezusa Judasz przedał“) i przekłady łacińskich hymnów kościelnych. Trzy pieśni tego zbioru, a mianowicie: „Poprośmy świętego Ducha“, „Święty Duchu zawitaj k' nam“ i końcowy psalm XLVI „Przednie mocny grunt jest Pan Bóg nasz“ przechowały się też w oddzielnym druku (Krakowskim zapewne) bez daty i miejsca na czterech kartkach, z nutami. Druk ten, wchodzący w skład cząstki przechowanego w Puławach śpiewnika, opisał Jocher (III, 213). Czy był to jednak przedruk ze zbioru Seklucyana, czy też naodwrót Seklucyan włączył wcześniej wydane oddzielnie pieśni do swego śpiewnika, trudno o tem wyrokować.

Najdawniejszą datę druku z przechowanych dotąd pieśni nosi „Dziesięcioro przykazanie“, wydane w Krakowie 1545 r. Wobec tego jednak, że bardzo wiele tych druków niema daty, a inne znowu, choć mają rok oznaczony, mogły być przedrukami lub też mogły przez lat kilka krążyć w rękopisie, godzi się z wielkiem prawdopodobieństwem przyjąć rok 1540, jako początek działalności kółka małopolskiego w zakresie liryki religijnej.

Wydany około r. 1546 „Psałterz“ Reja, przełożony prozą, z dodaniem przy każdym psalmie odpowiedniej do jego treści modlitwy, mógł służyć jedynie za modlitewnik. Jednocześnie jednak Rej, nagrodzony r. 1546 nadaniami królewskimi „rymarz“, uważał za swój obowiązek dostarczyć Kołu, którego był czynnym członkiem, zasobu pieśni i wierszowanego przekładu pojedynczych, śpiewanych po zborach niemieckich, psalmów. Trudno przypuścić, by „Krótka rozprawa“ była pierwszym utworem poety. Zalety stylowe modlitw pomieszczonych w „Psałterzu“ i „Żywocie Józefa“ pozwalają wnosić, iż poprzednio już, co najpóźniej około r. 1540, zaczął Rej swą działalność literacką od przeróbek i naśladowań pieśni religijnych. Najdawniejszym ze znanych nam utworów Reja jest niewątpliwie pieśń, zaczynająca się od słów: „Chrystus jedyny syn Boży“. Przechowało się jej oddzielne wydanie, bez daty, na czterech kartkach z nutami, w Krakowie u Mat. Siebeneychera. Groicki w swym śpiewniku z r. 1559 każe pierwszą z zamieszczonych tam pieśni śpiewać na nutę: „Krystus jedyny syn Boży“. Świadczy to, że pieśń była zdawna rozpowszechnioną i melodya jej dobrze znaną. Weszła ona w skład zestawionych kancyonałów małopolskich (z lat 1556 i 1558), a następnie pomieścił ją Seklucyan w drugim, większym kancyonale z r. 1559 z dodatkiem na tytule: „Rej“. Pieśń ta posiada wielkie

zalety wysłowienia i budowy rytmicznej, świadczące wraz z nielicznemi niestety późniejszym próbkami liryki Reja o niepospolitych, nieużytkowanych jednak, uzdolnieniach w tym kierunku przyszłego satyryka i moralisty. Oto na próbę jedna zwrotka:

A gdy czart, on chytry wąż, prostą Jewę zdradził,
Rzekł mu Pan, ty już będziesz z człowiekim się wadził;
A będziesz żarł twą ziemię,
Aż przyjdzie ono plemię,
Co zetrze twą głowę.

„Żywot Józefa“ zawiera cały szereg modlitw w formie pieśni dziękczynnych i błagalnych. Jak świetna rytmika tych utworów (zwłaszcza modlitwy Józefa, kończącej II. sprawę) stwierdza świadectwo Trzecieskiego o wrodzonej muzykalności Reja, tak znowu gładkość i łatwość wysłowienia świadczą o znacznem wyrobieniu przez poprzednią twórczość. Do dawniejszych pieśni Reja zaliczyć też należy znane z osobnych wydań (bez daty, u Łazarza): „Hejnał“ i przełożoną z łaciny: „Kryste, dniu naszej światłości“. Pieśni te pomieścił w swym zbiorze Groicki, a pierwszą z nich i Seklucyan w drugim kancyonale. Dwie inne, przechowane w oddzielnych wydaniach ćwiartkowych, z charakterem satyryczno-dydaktycznym: „Podobieństwo Żywota człowieka krześciyańskiego“ i „Przestrach na złe sprawy żywota ludzkiego“ możnaby odnieść do późniejszej epoki. Weszły one do składanego kancyonału około r. 1558. Pierwsza z nich, przerobiona 13 zgłoskowym wierszem, wcieloną została do „Wizerunku“ (rozdz. VIII, list 110). Prócz tych pieśni dostarczył Rej śpiewnikom protestanckim kilku psalmów wierszowanych. W braku przekładu wierszem całego psałterza, grono reformatorów zajęło się przełożeniem tych psalmów, które treścią swą najwięcej nadawały się do potrzeb kultu nowego i zostały wprowadzone do śpiewników niemieckich i czeskich. Pracy tej, prócz Reja, poświęcili się: Jakób Lubelczyk, Trzecieski i Bernard Wapowski. Pierwszy z nich, pokorny a gorliwy „służebnik... w stanie uniżony“, uniesiony zapałem, nie poprzestając na dostarczeniu kilku osobno wydanych psalmów, przełożył cały psałterz i ogłosił drukiem w Krakowie r. 1558 („Psałterz Dawida króla... na piosneczki po Polsku z pilnością jako najlepiej mogło być przełożony“). Dołączył tu przy końcu „Piosneczki z starego i nowego zakonu“, które w części spotykamy zarówno w składanym kancyonale krakowskim, jak i w późniejszych. Słabość artyzmu okupuje poeta naiwną szczerością i pokorą, uwydatniającą się w używaniu o sobie takich zdrobniałych określeń, jak: nędzniczek, nieboraczek, synaczek, służka, sirotka, niebożątko, duszyczka

Wcześniej już, bo w r. 1554, wyszedł w Królewcu okazałych rozmiarów, z nutami czterogłosowemi, kancyonał Braci Czeskich w dość nieudatnym przekładzie Walentego z Brzozowa, lecz małopolskie koła reformatorskie, może dla wad formy, nie korzystały

z niego, poprzestając, jak o tem świadczy przytoczony powyżej ustęp z relacyi Braci Czeskich, na dawniejszych swoich pieśniach, których zbiór pomnażały ciągle nowo pojawiające się przekłady i oryginalne utwory. Zaledwie kilka przełożonych z czeskiego pieśni spotykamy w składanym kancyonale krakowskim z r. 1558. Pomijając znane z Jochera i Wiszniewskiego, a niczem wybitnem nie odznaczające się, przekłady psalmów i pieśni Andrzeja Trzecieskiego i Wapowskiego, przechodzę do najważniejszego momentu w dziejach poezyi naszej w. XVI w ogóle, a liryki religijnej w szczególności, a mianowicie do współudziału młodego, ledwo 20 lat liczącego wtedy, śpiewaka czarnoleskiego w pracy zbiorowej nad wytworzeniem polskiego kancyonału. Możnaby przypuszczać, na podstawie wzmianki w liście do Fogelwedra o 30 gotowych psalmach (licząc w to i dawne), że twórczość swą młody poeta rozpoczął od przekładu kilku psalmów, które pozostały w rękopisie, a może uległy zatraceniu w oddzielnych drukach ćwiartkowych. Przechowały się za to dwie oryginalne pieśni, na tematach biblijnych osnute, w kancyonałach często przedrukowywane, a, mimo braku daty na pierwodruku pierwszej i zatracenia osobnego wydania drugiej, niewątpliwie utworzone przed wyjazdem poety do Włoch. Naiwne, dziecięce niemal pojmowanie opowieści biblijnej i stosunku człowieka do Boga, jest niezbitym dowodem, że nie tylko przedział czasowy kilkoletni, ale i dokonana w tym czasie pod wpływem studyów i podróży ewolucya umysłowa dzieli te dwie pierwsze próby od następnego i ostatniego zapewne przyczynku dla kancyonału małopolskiego, od przysłanej z Paryża, na motywach Psałterza osnutej, pieśni: „Czego chcesz po nas Panie“. Tymi młodzieńczymi utworami są: „Pieśń o potopie“ i nieznana dotąd ogółowi, odnaleziona przezemnie w kancyonałach toruńskich „Pieśń o zburzeniu Sodomy“ [1]). Nie będę tu powtarzał podanych już gdzieindziej dowodów, stwierdzających pochodzenie tych pieśni z lat młodzieńczych poety i wczesne, współczesne zapewne wprowadzenie ich do śpiewników protestanckich. Co się tyczy pieśni o Sodomie, to najsilniejszym, najwięcej przekonywującym dowodem autorstwa Kochanowskiego jest obok podobieństwa w formie wiersza, strofki i układu z pieśnią „o potopie“, język i styl tak charakterystyczny, pełen świeżości i życia, że nie tylko uniemożliwia przyjęcie innego autorstwa, ale nie dopuszcza także odniesienia tego utworu do późniejszych lat życia poety.

Z pomiędzy innych bezimiennych lub pierwszemi literami tylko wskazanych autorów i tłumaczów pieśni, wchodzących do

---

[1]) „Pieśni o potopie“ poświęciłem rozprawkę, pomieszczoną w zbiorowem wydawnictwie na rzecz powodzian, ogłoszonem p. t.: „Na pomoc“ (Warszawa, 1884), pieśń „O zburzeniu Sodomy“ ogłosiłem z objaśnieniami w świeżo wydanej książce: „Z wieku Reja“, Warszawa, 1905.

Ja Mikolay Rey z Naglowicz wyznawam ktoro to Cyrografem
ręką swą własną pisanem y pieczęcią zapieczętowanem
yem wziął z roskazanya yego kro: Mści: y z szkatulnya iego
Crolewskiey y posłow zyemskich od yego Mści: pana podskar
byego dworskiego Crolewskiego na wyeszcie Sto... Miko
laya Kotwicza. Za ktorę yako wyroczny chciałby na
pyeniądze na sprzedawaniu y napyrz kom podczesie
gdy Vlohs ... yego Mść pan podskarbi miał wszem
takye przez... tedy Ja yego Mści obyecuya
wszystkiem z sprzeczą ... wiadoma wyrobku
...ia ... anno domini 1569

... manu
... sua ...

składanego kancyonału, zasługuje na uwagę oznaczony literami A/P tłumacz psalmu 45 („Deus noster refugium“), tej „marsylianki“ ruchu reformatorskiego. Psalm ten w innym, nieudatnym przekładzie zamyka zbior Seklucyana z r. 1547. Nowy tłumacz odtworzył w ognistej rytmice i pełnem siły wysłowieniu ten nastrój religijno-bohaterski, jaki prowadził do bojów zwycięskich pod sztandarem Chrystusa hugonotów czy purytanów.

Pan Bóg ucieczką, ratunkiem,
Pan Bóg obroną naszą,
Już przygody z frasunkiem
Namniej nas nie ustraszą.
Choć ziemia z miejsca stąpi,
Morze góry zatopi,
Pan Bóg obroną naszą.
Niech się morze jak chce sroży,
Niech piasek na brzeg toczy,
Niech srogością góry trwoży,
Miasta powodzią moczy.
Jednak gdzie przydzie cięszka
Tam Pan swym nie omieszka,
Pan Bóg obroną naszą.
Niech się świat burzy, niech miesza
Wszystko przepełznie snadnie,
Niech się ziemia chwieje, wiesza,
Niech trzaśnie i przepadnie,
Nie bójmy się, Bóg z nami,
Wszakeśmy już nie sami,
Pan Bóg obroną naszą.

W całej dawniejszej liryce naszej nie znajdzie się chyba pieśń, dorównywająca siłą pędu uczuciowego, potęgą rwącego „crescendo“ wysłowienia, temu psalmowi, przekształconemu przez tłumacza na prawdziwą fanfarę trąb jerychońskich [1]). Jakże miękko i słodko brzmi tenże sam psalm w pięknym przekładzie Kochanowskiego! Pobudka ognista przechodzi tu nieledwie w kołysankę, w radosne „Kiedy ranne wstają zorze“.

Jeszcze jeden ciekawy okaz liryki religijnej z tego czasu przedstawia nam pieśń przypisywana Zofii Oleśnickiej z Pieskowej Skały. Pomimo wyrażonej przez prof. Brücknera niewiary w autorstwo tej, pierwszej podobno, poetki polskiej, można jednak ze względu

---

[1]) Gdyby nie zagadkowe litery A/P na karcie tytułowej, to możnaby psalm ten przypisać Rejowi. Wiersz „Na Orła“, umieszczony na czele „Postylli“, ustęp z „Kupca“, przytoczony powyżej ustęp z pieśni „Chrystus jedyny Syn Boży“ noszą bardzo podobne cechy rytmiki i wysłowienia.

na udział, jaki w ruchu reformatorskim brały kobiety z kół szlacheckich i możnowładczych, przypuścić z wszelkiem prawdopodobieństwem, iż Oleśnicka pod wpływem zapału religijnego zdobyła się na pieśń, podobną do wielu współczesnych. Że ktoś, bieglejszy we władaniu wierszem, mógł wygładzić jej próbę, jest to możliwem ale niewątpliwie mamy w tej pieśni szczere odbicie uczuć religijnych duszy kobiecej. Spotkamy się zresztą i z drugą pieśnią kobiecego pióra, być może Oleśnickiej także.

Zaznaczywszy wybitniejsze pieśni tego, zbiorową pracą kółka małopolskiego przygotowywanego, kancyonału, przedstawię tu jego skład całkowity (o ile się dochowały częściowe druki), na podstawie wskazówek dopisywanej paginacyi, której liczby (kart, nie stron) podaję na początku.

1—4. „Hejnał" Reja. Za wzór służyła pieśń niemiecka: „Der Tag vertreibt die Finsternacht". Wydanie Łazarza.

38—41. Decalogus (Kraków, 1558. M. Sieb). „Pamiętajmy krześcianie".

42—45. Pieśń o przykazaniu Bożym (Kraków, M. Syb.) „Dziesięcioro przykazanie". Jocher opisał wydanie Wietora z roku 1545.

46—49. Przykazanie Boże (Krak. M. Syben.). „Wszełki co żądasz zbawíenia".

50—53. Oratio Dominica.... na polską piosnkę przełożona, a k' niej jest przydane wyznanie wiary z krótkim wyłożeniem każdej prośby" (M. R. — druga litera niewyraźna).

54—57. Modlitwa Pańska „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, wziąłeś naszą syny sobie".

58—61. Pieśń, która w sobie zamyka krótką naukę... z wykładem pacierza (Krak. M. Syb. 1558). „Módlmy się ojcu swemu".

62—65. Pieśń o czworakim przyściu Pańskim na świat jako: Ave Hierarchia (Krak. Syb. 1558). Zaczyna się od słów: „Wesele śpiewajmy, Boga ojca chwalmy".

66—69. Pieśń druga o przyściu Pańskim w ciało. (Krak. Syb. 1558). „Jezus wdzięczny przyszedł". Jocher opisał ją w liczbie druków Łazarza.

70—73. Pieśń trzecia o przyściu Pańskim (b. m. dr. i daty). „Ojtze nas wszechmocny" (wszędzie w druku *tz* zam. *cz*). Jedna strofka taka: „Skoro się narodził, W to się jest wnet włożył, Aby był rzetznikiem, przez śmierć poprzednikiem, między swym tacikiem (Bóg ojciec) a wiernym grzesznikiem". — Jest to przekład z czeskiego kancyonału.

74—77. Pieśń o narodzeniu Pańskim na świat (Krak. Syb. 1558). „Ojca niebieskiego pochwalny z miłości“ (z czeskiego kancyonału). Wydanie Łazarza z r. 1550.

78—81. Piosnka na dzień Narodzenia Pańskiego, na tę nutę jako: „Dies et laetitiae“. Ktemu kolęda ku śpiewaniu dla dziatek (Krak. Syb. 1558). „Chwalmyż wszyscy z weselem“. Zapewne też przekład z czeskiego. Wszędzie *tz* zam. *cz*. Kolęda dla dzieci: „Nuż my dziatki zaśpiewajmy z weselem“.

85—88. Piosnka barzo piękna o narodzeniu pańskim z pisma św krótko zebrana. G. S. (Georgius Schopsius?) Kraków. Syb „Pan Bóg wszechmogący królując od wieka“. Spotykamy tu formy zdrobniałe: synaczek, słuszka, głoszki.

89—92. Kolęda z Ewangieliey św. Łukasza. (Krak. Syb. 1558). „Takoć Pan Bóg świat barzo umiłował“. Tu także *tz* zam. *cz* n. p.: pretz; formy: chwalęcy, dziękujęcy.

97—100. Grates t. j. dziękowanie z Narodzenia na świat syna Bożego (Krak. Syb. 1558). Z łaciny: „Grates nunc omnes reddamus Domino Deo“.

101—104. Pieśń o bożem umęczeniu barzo nabożna. (Krak. Syb. 1558). „Wszechmogący nasz Panie dziwnoś swój świat sprawił“. Starożytne formy: jest pytał, jest wziął, często *tz* za *cz*. Matka Boska zwana „matuchną“. Jocher opisał wydanie tej pieśni z r. 1532. u Wietora.

105—107. Pieśń o bożem umęczeniu nabożna i barzo piękna. (Krak. Syb, 1558). „Jezusa Judasz przedał“. Jestto dawna pieśń, ułożona przez Ładysława z Gielniowa w wieku XV.

108—111. Pieśń o bożym umęczeniu (Kraków Syb.). „Ojcze Boże wszechmogący“. Zapewne także dawna pieśń, jak świadczą formy: blizu, matuchna. Co do pisowni spotykamy: *ratz, ydz*.

112—119. Śpiewanie kościoła św. krześciańskiego o świętym krzyżu. (Krak. Syb. 1558). Jestto również dawna pieśń: „Krzyżu święty i chwalebny“.

120—123. Pieśń o zmartwychwstaniu Pańskim: „Wesel się tej to chwile ludzkie pokolenie“ (z czeskiego) i druga: „Kristus pan zmartwychwstał, zwycięstwo otrzymał“ (Jak. Lub Krak. Syb.

124—127. Pieśń o zmartwychwstaniu pańskim.... Przydany jest k' temu psalm CXXIII. Pieśń zaczyna się: „Zawitaj k' nam święta wielkanocy“. Psalm 123: „Czasu tej naszej pokusy

by Pan Bóg nie był z nami, tak Izrael zeznać musi" (Krak. Syb.) Niema nut.

132—135. Dobrotliwość Pańska. Jak. Lub. (Krak. Syb.). „Mądrość ojca wszechmocnego".

140—143. Pieśń nowa o krewkości wielkiej każdego człowięka. (Krak. Sieben.) „Początek wszelakiej sprawy winien Pana swego, Człowiek chrześciański prawy, ma czasu każdego. W pisowni *tz* = *cz*. Ułożona jako akrostych: .Pomóż Panie słuszce twemu Andrzejowi Trzecieskiemu.

144—150. Rozważanie żywota chrześciańskiemu człowiekowi.... Z dedykacyą urodz. p. Janowi Dąbrowskiemu, staroście radzińskiemu, Michał Hey Stawicki. (Krak. Syben. 1559).

156—159. Pieśń nowa o żywocie krześciańskim. Druga pieśń i prośba aby Pan Bóg nas przy słowie swym świętym raczył zachować. Na nutę jako: Juste Jesu Christe. K' temu przydane jest: „Da pacem Domine". (Krak. Syb.). Początek pierwszej pieśni: „Kto tu chce Bogu służyć żywiąc w pobożności". W pieśni formy: zamuthow, skusił znajęcy, kogo Bóg miłuje tego na świecie „trybuje k' żywotu go strojąc" Drugiej początek: „Przez twe słowa poślubione świętej Ewanyeliey". Trzecią jest przekład polski (A. T.) łacińskiej pieśni „Da pacem": „Daj nam Panie miłościwy".

160—163. Pieśń o przeciwnościach człowieka chrześciańskiego (Krak. Syben.) „Chrześcianie prawdę Bożą prawie miłujący". Dawniejsze wydanie u wdowy H. Wietora 1550 r.

164—167. Pieśń o niebezpieczeństwie żywota człowieczego. J. L. (Krak. Sieben. 1558.) „Wpominając potzątek żywota naszego". Na końcu data (napisania?): Dnya XXIII myesiąca Lipca MDLV.

168—171. Modlitwa króciuchna ku Panu Bogu byśmy w powinności krześciańskiej żyli. (Krak. Sieb. 1558). „Ręce swoje ku tobie wszechmogący panie, Z nabożnem sercem wznoszę w wieczór i w zaranie.... I nie odrzucaj prośby służebnice twojej, Która wszystkę nadzieję w hojnej łasce twojej, z dawna położyła". Trudno rozstrzygnąć pytanie, czy to jest utwór kobiecy (Oleśnickiej?), czy też napisany z myślą, by służył za modlitwę dla kobiet. Odrębnych pieśni ni śpiewników dla kobiet nie spotykamy jednakże.

172—175. Pieśń nabożna z pisma świętego.... wespółek z prośbą do Syna Bożego. (Krak. Sieben.) „Chrystus jedyny syn Boży, Bóg z ojcem na wieki".

176—179. Nabożna piosnka a obiecna modlitwa człowieka krześciańskiego. A. T. (Krak. Sieb. 1558). „Jezu Kryste Boże, wietzny a niebieski Panie!“

180—183. Pieśń nowa krześciańska Jako mamy ssukać łaski pańskiej gdy ją przez grzech utracimy“. J. L. (Krak. Sieb.) „Isz to jusz jest nietayno każdemu, Jaką miłość człowieku nędznemu, Ratził pan Bóg z miłosierdzia swego, Okazowac“. W całej pieśni *tz* = *cz*. Bez nut.

184—187. Modlitwa ludu pospolitego za Pany krześciańskimi. (Krak. Syb. 1558.) „Stworzycielu panie, nieba, morza, ziemie, Któryś umiłował ludzkie pokolenie“. Wydanie Łazarza u Jochera.

188—191. Pieśń nowa która w sobie zawiera modlitwę ku Panu Bogu aby w tym zamieszaniu kościoła swego bronić raczył. (Krak. Sieb. i u Łazarza.) „Krzyczym k' tobie wieczny miły Panie“.

192—195. Pieśń nowa o nawróceniu grzesznego człowieka ku Panu Bogu.—Druga pieśń o śmierci. (Krak. Łazarz 1556 i Syb. b. r.) „Pomożysz mi z grzechu mego wietzny miły Boże“. Formy niezwykłe : zgardzenie (ogród) rajskie, bydlenie (byt), jak się tobie lubi, jest przeszła. Druga pieśń : „O daremne świeckie ucieszenie“ (przekład z czeskiego).

200—203. Pieśń nowa, w której jest dziękowanie panu Bogu wszechmogącemu że malutkim a prostaczkom raczył objawić tajemnice królestwa swego. (Krak. Syben, 1558 i Łazarz 1556). Jestto znana pieśń, ułożona w formie akrostychu, wskazującego nazwę autorki, Zofii Oleśnickiej z Pieskowej Skały. Taki sam akrostych spotykamy w „Hejnale“ Reja, pieśni Trzecieskiego i kilku innych.

204—207. Lament Hieronima Szafrańca starosty chęcińskiego o śmierci syna jego. (Krak. Syb.) „Ach Panie byś nie był Bóg co wszytko sprawujesz“.

208—211. Pieśń przy pogrzebie człowieka chrześciańskiego. Przyłożon tesz jest psalm pierwszy. (Kraków, Syben.)

213—215. Pieśń czasu moru (brak tytułu). „Jezu Christe nazarański, Prosi cię lud krześciański“.

216—219. Pieśń z prośbą do Boga o wybawienie czasu skarania powietrza morowego. (Krak. Sieben 1558.) „Wszechmogący Boże ojtze miłościwy“ (*tz* = *cz*). Autorem jej był podobno Oliwiński Ignacy.

220—223. Pieśń nowa o ukorzeniu krześciańskim Panu Bogu Ojcu naszemu, ku pociesze synow jego, z dołożeniem czasów

niniejszych uczyniona. (Krak. Mac. Sieben.) „Boże ojcze prosim Ciebie który jesteś w swoim niebie". Zwrotki odnoszące się do „czasów niniejszych" brzmią: Racz wyciągnąć twoją rękę, Prosimy cię przez twoją mękę. Roztrząśni wszystki zawoje, Niech poznają syny twoje. Gdy będziesz z swymi dworaki, Będą latać i kołpaki, Już drudzy nie pójdą w pole, Będą się bać i sobole. Potrzebac nam twojej rady, Na ty złe nowe przykłady, Aby to zasie nastało, Co za naszych przodków trwało".

224—230. Psalm XXXVI. „Noli aemulari in malignantibus" ku pociesze człowieka krześciańskiego wiernie przy panu swym trwającego. Po polsku utzyniony. J. L. (Bez daty i drukarza — Łazarz podobno.)

232—235. Psalm XLV. „Deus noster refugium" którym sobie kościół święthy myśl dobrą czyni w niniejszym poruszeniu A/P (Krak. Sieben. 1558; prócz tego wydanie Łazarza 1556.)

236—238. Psalm Dawidów L. „Miserere mei Deus" (wedle Jochera u Łazarza 1556). „Smiluy się nademną Boże, Insicmi (inszyć mi) w tem nie pomoże".

239—242. Psalm Dawidów LXX. „In te Domine speravi" (. K. Krak. Syb. 1558, także u Łazarza 1556). „W tobie Panie nadzieję mam, Wszytko dufanie pokładam" (*tz*=*cz*, formy: beła, beł.)

243—246. Psalm LXXIX. „Deus venerunt gentes", po polsku ku śpiewaniu przełożony. Jak. Lub. (Krak. Syben. 1558 i u Łazarza bez daty.)

247—250. Psalm Dawidów LXXXV. „Inclina Domine" M. R. (Krak Łazarz.)

251—254. Psalm Dawidów CII. z łacińskiego języka na Polski ku śpiewaniu przełożony. (Krak. Syben 1558 i u Łazarza 1554.)

255—258. Psalm Dawidów CXIII. „In exitu Israel de Egipto" M. R. (Krak. Syben. również Łazarz i Szarfenberger.)

259—261. Psalm Dawidów CXVI. „Laudate Dominum omnes gentes" (Krak. Syben. 1558). Na ostatniej stronie: Dokończenie — „Aleluja". Według Jochera jest to przekład Reja, a w końcu pieśń „Chwalcie Pana".

263—266. Psalm Dawidów CXXVII. „Beati omnes qui timent". B. W. (Krak. Syben 1558 i Łazarz.)

267—270. Psalm CXXIX. „De profundis clamavi". Na czele „argumentum" (Krak. Syben. 1558 i Łazarz.)

271—272. Pieśń Augustyna y Ambrożego biskupów świętych „Te Deum“ na tę notę co w kościele śpiewają.

273—276. Podobieństwo żywota krześciańskiego. M. R. (Krak. Syben. 1558 też i Łazarz.) „Cóż chcesz czynić mój miły człowiecze“.

277—278. Przestrach na złe sprawy ludzkiego żywota. (Krak. M. Zyben. 1558 — i Łazarz także.) „Cóż chcesz czynić miły bracie“. Te dwie pieśni Reja są niewątpliwie późniejsze od „Hejnału“ i „Chryste dniu naszej światłości“ a także i od psalmów, wierszem przełożonych; w każdym razie powstały przed r. 1556, w którym wyszły po raz pierwszy u Łazarza.

281—284. Pieśń o posiędzeniu y o zniewoleniu żałościwym ziemie Wegierskiej y o pogróżce Boskiej srogiej złym krześcianom przez Widze Boże objawioney. (Krak. Sieb.) „Pan Bóg który w ocemgnieniu, Władnie we wszystkiem stworzeniu... Posłał do nas widze swoje. Już było poselstwo dwoje... Sle k'nam swoje miłośniki, Kaznodzieje. pustelniki. Ci którzy nas wystrzegają, Ducha prorockiego mają“. Wspomniawszy o zajęciu Budzynia przez Turków, pieśń głosi: „A my też grzeszni Polanie, Prosim cię nasz miły Panie, Odmień swój gniew sprawiedliwy, Jako ojciec miłościwy, A niech się modlą za nami, Zakonne wdowy z pannami. Wszak jeszcze między Polany, Najdzie dobre krześciany“. Przytoczone urywki wskazują na dawniejsze powstanie tej pieśni i jej katolicki charakter. Zapewne utworzona zaraz po zdobyciu Budzynia (Budy) przez Turków r. 1541.

290—291. Na śmierć Łaskiego (bez tytułu i końca. 4 zwrotki pięciowierszowe z tym samym rymem w całej zwrotce). „Ach miła śmierci co ci po tej złości, Żeś tak barzo sroga bez wszej litości.... Żeś zacną osobę tak marnie straciła, Źleś uczyniła“. Brak w pieśni wskazówek, do którego z Łaskich odnieść można utwór: „Bo wielcy stanowie o to się starali, By jedno byli tę osobę znali. Jedni z miłości a drudzy się bali, Jednak wszyscy z nim tak o przyjaźń stali, Każdy to chwali“. (W druku *tz* = *cz*.)

297—300. Pieśń o zimie, która była roku od narodz. Pana Krystusowego 1557, nowo uczyniona. (Krak. Syb. 1561). Jest to najpóźniejszy druk z całego zbioru. Forma nieudolna. Ciekawa to pieśń, jako świadectwo historyczne, podające szczegóły klęsk sprowadzonych przez mrozy, trwające „cztery i dwadzieścia niedziel“ . . . „Zmylił szyki by był namędrszy, w gospodarstwie nie pośledniejszy, gdy ubogie i też bogate, scisnął głód stany pospolite. Pastwy bydłu i żywiołów in-

szych niedostalo znienaczka czasów tych.... nie jeden człowiek zapłakał gdy na bydło odeszłe patrzał, a no czymby je żywić nie miał. Drudzy poszycie z domów dawali". W końcu pieśń prosi Boga, żeby „ten fizerung padł indzie" (t. j. gniew Boży zwrócił się raczej na inne kraje).

301... Pieśń uczyniona na wesele Wielm. Pana a Pana Jana Kostki z Stymbarku, podskarbiego ziem polskich, ststy puckiego, wojewodzica chełmińskiego, dworzanina Jego Król. Mości. O małżeństwie świętym. M. K. (Kraków, Zyben. 1558 i u Łazarza.

Czy było jeszcze więcej pieśni w zbiorze, trudno orzec; w każdym razie z układu wynika, iż wypełnione zostały wszystkie zwykłe działy kancyonałow, więc mógł się kończyć na tej pieśni.

Być może więc, iż na tej piesni kończył się składany kancyonał, obejmujący ogółem 304 kart, z których przechowało się 228 ($^3/_4$ całości) a brakuje 76. Zestawiony był on zapewne między rokiem 1558 a 1561, w którym wydrukowana została przedostatnia pieśń. Inne pochodzą z r. 1558 lub z lat poprzednich. Wcześniejszy o lat kilka (z pieśniami, wyd. Łazarza z r. 1556), mniejszy rozmiarami (224 kart) i więcej uszkodzony (brak 101 kart), także składany kancyonał opisał szczegółowo Jocher (t. III. 142—145 i noty 211—241) na podstawie notat Sobolewskiego i opisu Gołębiowskiego, przesłanego w r. 1821 z Puław Lelewelowi, który pomieścił go go w swej pracy: „Bibliograficznych ksiąg dwoje" (t. I. 153). Z opisu Gołębiowskiego wynika, iż w Puławach znajdowała się w starej skórzanej oprawie książka, mieszcząca 16 piesni i cztery druki innej treści, z tych trzy wywołane przez ruch religijny, z połowy XVI. wieku, a ostatnia, koncowa to świeżo przedrukowana w „Bibliotece pisarzów polskich" książeczka o leczeniu koni. („Sprawa a lekarstwa końskie z r. 1532") Zbiór, opisany przez Sobolewskiego, znajdował się we Lwowie u Ossolińskich. Gołębiowski nie wspomina nic o dopisanej paginacyi, Sobolewski ją podaje, nadmieniając, iż pieśni te były podarowane Ossolińskiemu przez Juszyńskiego po otrzymaniu probostwa w Zgórsku (należącym do Ossolińskich). Po roku 1831 znikają te zbiory. W bibliotece Czartoryskich znajduje się obecnie 6 pieśni, oddzielnie przechowanych, a cały prawie kancyonał, powyżej opisany, złożony z 59 oddzielnych druków (niektóre mieszczą po dwie pieśni), przeważnie z nutami czterogłosowemi, posiada księgozbiór Zamojskich w Warszawie. W zbiorach prof. Przyborowskiego jest 16 pieśni [1]), biblioteka uniwersytecka w Warszawie ma 5 pieśni a bibl. Krasińskich jeden psalm.

---

[1]) Zbieg nieprzyjaznych okoliczności nie pozwolił mi zapoznać się bliżej w ciągu tej pracy z tym zbiorem, zostającym pod opieką

W liczbie opisanych powyżej pieśni, składających śpiewnik przechowany w bibliotece Zamojskich, pominąłem pieśń „o potopie", która stanowiła niewątpliwie część śpiewnika, lecz wskutek zniszczenia rogów kart zatraciła dopisaną paginacyę. Ze względu na treść i miejsce, dawane jej w późniejszych kancyonałach, można przypuszczać, iż w zbiorze powyższym znajdywała się w sąsiedztwie pieśni „O posiędzeniu ziemie Węgierskiej" lub przed pieśnią „O zimie srogiej". Luki paginacyi pozwalają umieścić tam dwie pieśni [1]). Drugą mogła być znowu „Pieśń o zburzeniu Sodomy". Późniejsze kancyonały nadają działowi, mieszczącemu pieśni podobnej treści, tytuł: „O uczynkach Bożych" t. j. o faktach biblijnych czy dziejowych, świadczących o bezpośredniem oddziaływaniu Boga, zwłaszcza gniewu Bożego, na sprawy ludzkie.

Pominąłem też w powyższym spisie pieśń, znajdującą się w zbiorze Zamojskich, p. t. „Napis nad grobem zacney królowey Barbary Radziwiłłówny, niegdy będącey królowey Polskiey" (Krak. Zyben. 1558). Dopisana paginacya (255—258) świadczy, iż stanowiła ona część innego, mniejszego zbioru, prawdopodobnie tego, który opisał Jocher, gdyż tam na karcie 224 kończył się psalm CXXIX. Po tym psalmie właśnie w zbiorze Zamojskich zaczyna się szereg pieśni okolicznościowych (o uczynkach bożych), mieszczący pieśń na „Śmierć Łaskiego", którą zastąpiono mniej odpowiedni dla celów kultu głos z grobu przemawiającej Barbary. „Hejnał" Reja nie znajduje się w zbiorze Zamojskich (posiadał go prof. Przyborowski); pomieściłem go tylko jako domyślny, a wielce prawdopodobny początek śpiewnika, gdyż zaczyna on zbiór, opisany przez Jochera, i przeszedł do późniejszych kancyonałów.

Śpiewnik z biblioteki Zamojskich zawiera, tylko w późniejszych zwykle przedrukach (z r. 1558), prawie wszystkie pieśni ze zbioru, opisanego przez Jochera, z wyjątkiem trzech następujących które może mieściły się także w śpiewniku z r. 1558 tylko uległy zatracie. Są to: „Powszednia spowiedź" (A. T. Krak. Łazarz), „Modlitwa powszednia do Trójcy św." (u wdowy Wietora 1549) i „Christe qui est dies et lux" po polsku, M. R. (Łazarz). Współcześnie

---

nieobecnej teraz w Warszawie córki prof. Przyborowskiego. Nie mogłem więc dowiedzieć się, czy i te druki mają dopisaną paginacyę, a przytem zaznajomić się z takimi unikatami, druga pieśń Michała Hey Stawickiego p. t. „Wiara doskonała" (Kraków 1559), jak „Wieczna pamiątka" pieśń Jana Dzikiego, lutnisty gdańskiego (Kraków, 1561 Syben.) i „Pieśń o Bożem umęczeniu" (Wietor 1532).

[1]) Pieśń „O potopie" włączoną też była do kancyonału zboru wileńskiego, ze zmianą „Wisły" na „Wilię". Możnaby przypuszczać ze znacznem prawdopodobieństwem, iż jedną z luk kancyonału składanego wypełniał wspaniały hymn „Czego chcesz po nas Panie", pomieszczony w pierwotnej redakcyi w wielu późniejszych kancyonałach

z tworzeniem takich składanych śpiewników pojawiają się całkowite zbiory pieśni, dokonywane przez gorliwych reformatorów. Gdyby nie wątpliwość co do podawanej daty, to najdawniejszym byłby śpiewnik, wydany przez Ignacego Oliwińskiego, Małopolanina z okolic Krakowa, o którym Juszyński powiada, iż był „w greckim języku biegły, głęboko uczony i doskonały poeta“. Autor „Dykcyonarza poetów“ był jedynym z bibliografów, któremu zdarzyło się spotkać (nie podaje gdzie) i przejrzeć zatraconą dla nas książkę. Tytuł jej brzmiał: „Pieśni nowo wybrane z poważnych i dawnych Pisarzy, na synodzie Wodzisławskim przeyrzane i poprawione, ku użytkowi Zborów polskich wydane“ r. 1550 in 8-o. Niewątpliwie jednak data jest mylnie podana, bo synod Wodzisławski odbył się r. 1557 więc śpiewnik wyszedł zapewne r. 1558. Wedle Juszyńskiego zawierał wiele pieśni, przełożonych z Prudencyusza, jak np. „pieśń na pierwsze pianie kurowe“, „pieśń przed spaniem“, „pieśń poszczących“, „pieśń każdogodzinną“. Domysla sią Juszyński, iż Oliwiński pomieścił tu swoje oryginalne utwory, jak „pieśni w czasie morowego powietrza“ i inne, „które są u mnie w rzadkim bardzo zbiorze rozmaitych pieśni, tak u Wietora, jako i u Łazarza drukowanych“. Istotnie, w zbiorze Zamojskich spotykamy (karta 216—219) „Pieśń z prośbą do Boga o wybawienie czasu moru“ zgodną z początkiem pieśni Oliwińskiego podanym przez Juszyńskiego. W rok później (1559) pojawia się w Krakowie śpiewnik Bartłomieja Groickiego, o którym gdzieindziej podałem obszerniejszą wiadomość. Mieści on 92 pieśni (w tej liczbie 7 psalmów). Pieśni, przełożone z łaciny, podane są też w tekście łacińskim. Źródłem zbioru tego były zarówno rękopiśmiennie przechowane dawne pieśni, jak i oddzielne wydawane w Krakowie i nieznany nam, bo dawno zatracony „Katechizm“ z pieśniami, wydany około r. 1559. W końcowej przemowie swego śpiewnika opowiada Groicki, iż po wydrukowaniu pierwotnego zbioru i dołączeniu karty ze spisem pieśni „przyniesiono (mu) Katechizm polskim językiem nowo drukowany (którego nie wiele Exemplarzów było), okazało się tam piosnek niemało chędogich, na stare, a prawie po wszem Krześciańśtwie zwyczajne noty, z starych łacińskich pieśni kościelnych uczynione. A iż to było moje przedsięwzięcie niektóre tylko stare pieśni zebrać i wypuścić, które do tego czasu w druku nie były“. Otóż z tego „Katechizmu“ wybrał on i dołączył do swego zbioru pewną ilość pieśni. Zapewne pomieszczona na karcie 120 pieśń: „Królowi nad wszemi Królmi“ i „Da pacem domine“ Trzecieskiego, po łacinie i po polsku podane, pod ogólnym tytułem „Zamknienie“ kończyły pierwotny zbiór; następna część, obejmująca 83 kart, jest przedrukiem pieśni, wybranych z owego „Katechizmu“.

Inną, późniejszą wzmiankę o „Katechizmie“ krakowskim spotykamy w przedmowie do powtórnego wydania kancyonału Kraińskiego, datowanej z Radzanowa r. 1602. Wydawcy tego kancyonału, przełożeni zborów, tak przemawiają tu do wiernych:

„My też widząc w naszych Kościelech wiele katechizmow różnych, skąd w śpiewaniu omyłka bywa, gdy jeden z tego katechizmu, a drugi zaś z inszego śpiewa; z rozkazania dwu synodów prowincylnych: ożarowskiego i władzisławskiego w Radzanowie, w majętności J. M. P. Piotra Gołuchowskiego, wziąwszy przed się katechizm nowo wydany r. 1599 brata miłego X. Krzysztofa Kraińskiego i on conferując z Katechizmem Krakowskim pieśni i modlitw poprawiliśmy, to jest co było przydłuższem skróciliśmy, a gdzie było potrzeba słów i wierszów przydaliśmy".

W obszernej przedmowie do zatraconego dziś Kancyonału gdańskiego (Hueneteldt, 1619) powiedziano: „ludzie bogobojni żądali tego, aby zdawna zwyczajne krakowskiego i wileńskiego Kancyonału pieśni, które i pospolity człowiek umie, z niejaką poprawą były znowu drukowane"... „Psalmy, które zdawna były w Kancyonale krakowskim (a jest ich tu w liczbie dwadzieścia i pięć) położyliśmy tak, jako są potrzebnie i szczęśliwie corrygowane od szlachetnego Pana Salomona Ryszińskiego. Wzięło się też kilka osobliwych pieśni z Kancyonała Wielgopolskiego, przed kilką lat z znaczną poprawą wydanego". Dalej oznajmia przedmowa, iż pomieszczony przy śpiewniku Katechizm „in Palatinatu wydany, wszytkie ewangielickie zbory w Niemczech i Niderlandzie do szkół i kościołów przyjęły; ten jeszcze R. P. 1564 we Zborze radziejowskim przetłumaczony i w Krakowie drukowany był... Ten przy psałterzach i kancyonałach niemieckich wszędy położony znajdziesz" [1]. A więc około r. 1564 wyszedł w Krakowie zatracony także Katechizm z nieuniknionym naturalnie śpiewnikiem. Jeśli do tego dodamy nowy zbiór Seklucyana, ogłoszony współcześnie ze śpiewnikiem Groickiego, r. 1559 w Królewcu p. t. „Pieśni chrześciańskie dawniejsze i nowe" (obok 35 z pierwszego zbioru, przeszło 60 nowo dodanych, przeważnie przedruki pieśni krakowskich i pewna ilość nowych przeróbek i przekładów), tudzież nowe wydanie (w Krakowie, 1569) kancyonału czeskiego w przekładzie Walentego z Brzozowa, możemy z samej obfitości oddzielnie wydawanych pieśni i coraz obszerniejszych zbiorów wytworzyć sobie pojęcie o rosnącej sile ruchu religijnego, który swe najczystsze i najpodnioślejsze odbicie znajdował w polocie uczuciowym ku Bogu i szukał dla niego wyrazu w pieśni.

To rozbudzenie uczuć religijnych pod wpływem ideału ewangielicznego, poezyi, psalmów i opowieści biblijnych stało się najsilniejszym czynnikiem rozwoju i rozkwitu liryki polskiej, w której młoda literatura osiągnęła najwyższy stopień artyzmu „Psałterzem" Kochanowskiego.

Rozkwit ten słabnąć zacznie z chwilą, gdy ruch religijny dojdzie swego punktu kulminacyjnego około r. 1560. Obóz reforma-

[1]) Jocher, t. III, str. 264—266.

torski okazał się niezdolnym do zorganizowania Kościoła zjednoczonego wspólnością nauki, obrzędów i władzy kierowniczej. Zaciętość polemiki teologicznej między ciągle tworzącemi się nowemi, coraz radykalniejszemi w krytyce dogmatów kołami, reakcya obudzonego z uśpienia katolicyzmu, zamąca i obniża podniosłość nastroju uczuciowego, jaki np. spotykamy w takiej duszy Modrzewskiego w chwili pisania dzieła: „O poprawie Rzeczypospolitej“ i u całego grona twórców i tłumaczów pieśni religijnych między r. 1540 a 1560. Wydawaniem kancyonałów po. r. 1560 zajmować się będą ministrowie protestanccy, którzy przez zmiany, poprawki, wyrzucenia i dodatki przekształcą powoli charakter tych śpiewników, dostrajając je do tonu ciepławo-słodkawej pobożności własnych dusz i konwenansów, ustalonego, na chłodnym formaliźmie opartego kultu. Zniknie wtedy w kancyonałach ta różnorodność tonów i nastrojów uczuciowych, rozmaitość w formach i stopniach artyzmu, jaką spotykaliśmy w składanym śpiewniku krakowskim, a zapanuje wygładzana pospolitość, chłodna poprawność i jednostajność. Po raz ostatni na początku wieku XVII zabłyśnie niepospolitym talentem w swych „Hymnach“ Gembicki, znany nam niestety tylko z urywków, przechowanych w dziele Juszyńskiego—i odtąd kancyonały protestanckie tracą dla historyka poezyi polskiej swe znaczenie.

JÓZEF UJEJSKI.

POJĘCIA REJA,

dotyczące Polaka i Polski.

Nie wiele jest przykładów, aby piśmiennictwo pewnej epoki takim było zupełnym i niemal doskonałym wyrazem ducha swego narodu, jak literatura polska XVI wieku. Wiek, historycznie niesłychanie skomplikowany, przełomowy, prawie jak żaden inny, formujący narodowe, społeczne i polityczne ideały na kilka stuleci, a z nimi, niestety, i narodowy upadek — ten wiek właśnie najpełniej niemal wypowiedział się w swych pisarzach. „Płonie bowiem w nich", mówi Mickiewicz [1]), „ten ogień tajemny, co ożywia całe jestestwo narodu". „W nich też znajdujemy jedynie klucz do prawdziwego wykładu tych dziejów" (XVI wieku), a „kilka dzieł w rodzaju Reja, dobrze przełożonych, dałoby cudzoziemcom dokładniejsze wyobrażenie o historyi polskiej, niżeli to, jakie mogą powziąć z dziejopisarzy dzisiejszych". Żaden z tych pisarzy nie był genialnym. Nie można nawet powiedzieć, aby który z nich wyprzedzał bardzo swój wiek i społeczeństwo. Zato każdy koncentrował w sobie jakąś kategoryę spółczesnego myślenia, każdy reprezentował jakieś właściwości zasadnicze pewnej warstwy polskich umysłów i serc. Wszystko to odzwierciedlało się w pismach i dopiero wszyscy ci pisarze i te pisma, razem wzięte, nawzajem się dopełniając, są dla nas konterfektem swego wieku, może dlatego właśnie tak plastycznym i pełnym, że każdy z nich korzeniem swego

---

[1]) Wykłady o liter. słowiańskiej. Lekcya 34. 1 czerwca 1841 r.

usposobienia i sposobu myślenia tak głęboko w swoje społeczeństwo wrastał i w niem tkwił, a niczem od niego nie odstawał. Przewaga zaś tak wielka literatury XVI wieku nad literaturą w. XVII i XVIII i jej o tyle wyższe w miłości narodu miejsce leży nie tyle w wyższości talentu jej twórców, ile właśnie w tem, że ona tak wybornie odtwarza czas, będący niewątpliwie najciekawszem stadyum dziejów polskiego narodu i to zarówno dziejów jego politycznych, jak dziejów jego ducha i myśli. Zainteresowanie bowiem starymi pisarzami i chęć poznania ich dzieł ma charakter przedewszystkiem historyczny. Nikt nie szuka w nich estetycznej rozkoszy, ani codziennej strawy duchowej z nich nie czerpie — gdy geniuszem Dantego i Szekspira nie świecą—a za to każdy chętnie poznaje z nich dawne obyczaje, sposób myślenia i ideały swych przodków, aby odgadnąć pierwsze przyczyny i źródła późniejszych kolei swego narodu, a na takiej podstawie rozumieć teraźniejszość i patrzeć w przyszłość.

Wiek XVI jest czasem, w którym pod wpływem wysokiej kultury i oświaty humanizmu — od niedawna dopiero — cały ogół narodu (t. j. szlachta) począł samodzielnie myśleć, a zarazem i sprawę z myśli swych i dążności sobie zdawać. Następuje gorączkowe kształtowanie się rozmaitych pojęć i wierzeń, potężne wybujanie indywidualności, wielki napływ zachodnich prądów i idei — chaos, zamęt — aż wreszcie wybucha ta niepohamowana żądza wolności niezawisłości od wszelkiej władzy, której skutkiem — wszystkie absurdy politycznego ustroju Polski. Wszystkie charakterystyczne właściwości narodu, wady, jak zalety, wtedy po raz pierwszy wyraźnie się ujawniają — całe późniejsze wewnętrzne jego dzieje tutaj mają swoje zaczątki, tutaj kiełkują. Stąd olbrzymie znaczenie historyczne tego wieku, stąd ważność jego literatury i jej twórców.

Skoro zaś niewątpliwą jest rzeczą, że każdy z tych twórców, tak sam przez się, jak i w swej działalności był wiernym wyobrazicielem pewnej kategoryi myślenia i pewnej warstwy umysłów w spółczesnem mu pokoleniu, to jeszcze mniej wątpliwem jest to, że żaden nie był przedstawicielem warstwy tak licznej, jak Mikołaj Rej z Nagłowic.

I.

„Zwierciadło, w którem każdy stan (naturalnie szlachcica polskiego) snadnie się może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzyć“ — to przedewszystkiem sam tego „Zwierciadła“ autor. Snadnie mogłaby się w nim właściwościom swoim przypatrywać ogromna większość szlachty polskiej, nie tylko XVI, ale także XVII i XVIII wieku — cały jej przeciętny w tych czasach ogół. Bliższym też swym ziomkom osobą swoją niż dziełami być musiał, kiedy

(jak wiadomo) sławny i popularny za życia — po śmierci przez pewien czas uległ zupełnemu zapomnieniu. Mało kto i częściej niekorzystnie o nim wspomina, nikt prawie do niego nie zagląda. W dziełach Reja każdy mógł się przypatrzeć, jakiemi jego sprawy być powinny i jakiemi nie powinny, — w nim samym mógł się przypatrzeć jakiemi jego sprawy są. W dziełach dawał morały i napomnienia, często nieuniknionym gniewem Pańskim i niechybnym upadkiem groził — w praktyce, w życiu, był takim, jak wszyscy, gorszym może od wielu, a dawał swój rubaszny humor, swój dowcip, rozsądek — słowem wszystkie idealne dla ówczesnych pojęć i wymagań towarzyskie warunki. Gościnny był zapewne i wylany, niezwyciężony w pijatyce i pohulance, a i poradzić na wszystko dobrze umiał i we wszystko zawsze trafnie „ugodzić". Że zaś przytem wszystkiem ani nauką, ani cnotą ponad swe społeczeństwo nie wyrastał, że zarozumiałym nie był, a przekonania polityczne i religijne wygłaszał jak najpopularniejsze — nie dziw, że prędko *persona gratissima* się stał, że jako opowiadacz słowa Bożego „prostą szkołą", jeszcze prostszym rozumem i polskim językiem — „w gloryi, jako w słońcu, chodził". Wogóle ta pani Fortuna, której Rej taką nieufność w swych dziełach okazuje i przed którą tak gorąco przestrzega, za szczególny przedmiot swej pieczołowitości obrała sobie tego „poczciwego szlachcica polskiego". Czy chciała przez szlachetną zemstę koniecznie tego przeciwnika sobie podbić i przejednać, czy to przez wrodzoną niekonsekwencyę tak z nim postępowała, dość, że panu Mikołajowi życie szło, jak po maśle. Majątek, jak świadczą ciągłe procesy, z przedziwną zabiegliwością i sprytem pomnażany — rósł jak na drożdżach, oszczędnością i dobrą gospodarką się pomnażał, a niezależnie od tego rosły także łaski królewskie i możnych, mir i popularność u panów braci. We wszystko opływając, urzędami żadnymi parać się Rej nie myślał, a to nie tylko dlatego, iż „w zatrudnionym żywocie dwa co naszlachetniejsze klenoty, wolność a sumnienie, ociążone być muszą"—jak się mu to jeszcze samemu zdawało — ile dlatego, że jego natura sybaryty brzydziła się wszystkiem, co spokojną głowę i wygodny kwietyzm zamąca, t. zw. „pomierny stan" nadewszystko sobie chwaląc.

Wszelką ambicyę uważa za bardzo niewygodną i pogodnemu używaniu darów bożych stanowczo szkodliwą, sam zupełnie jej nie pojmuje i drugim nawet odradza („Żywot") [1]. I nie tylko do urzędów, ale nawet do wszelkich zajęć czy zawodów, mącących zupełną swobodę i wygodę, nie czuje Rej pociągu.

Co innego praca pisarska — ta przychodzi mu z niesłychaną łatwością, ma do niej ogromny popęd, to jego słabość i ulubione zajęcie; ma wybitny talent, ma inteligencyę, niezbyt głęboką, ale łatwo wchłaniającą i trawiącą wszystko, co usłyszy, wyczyta lub

---

[1]) Wyd. Turowskiego, str. 81.

spostrzeże, ma wreszcie ogromnie wiele obserwacyjnego zmysłu i rozsądku — a wszystko to razem daje mu wielką łatwość pisania, bez większych wysiłków myśli i bez głębszej nauki. Lubi więc pisać, jak lubi się każdą przyjemność, która przychodzi łatwo i bez zachodu, a że ambitny bardzo nie jest, więc pisze naprawdę więcej dla swojej przyjemności, niż dla sławy. Rej szczerze wiele o sobie nie rozumie. W każdej przedmowie, w każdej dedykacyi, zapewnia do znudzenia, że tylko dlatego pisze, iż w przeciwnym razie „kamienie musiałoby wołać“, a także dla ćwiczenia polskiego języka i celem pobudzenia do pisania godniejszych wreszcie — a prócz tego przed zoilami wcale niemały ma respekt. Raz tylko jeden po napisaniu „Zwierzyńca“ wzbiera mu serce dumą autorską z powodu trudności dokonanego dzieła, stawia się tedy hardo ewentualnemu zoilowi, chełpiąc się, że tak wielką książkę „wyprawił“ samymi ośmiowierszami.

Że zatem Rej wogóle pisał, to czynił to niewątpliwie z wrodzonego popędu i dla własnej przyjemności, nie dla autorskiej sławy; że jednak całe swoje pisarskie zdolności oddał równocześnie niepodzielnie na użytek ojczyzny i współobywateli, że poprawa tych ostatnich, ich uszlachetnienie, a zarazem świadoma siebie chęć stworzenia literatury w polskim języku były celem, który mu w pisaniu wyłącznie przyświecał — to już dowód patryotyzmu i dobrego pojęcia obowiązku, który przy jego rozumie i łatwości pisania na nim spoczywał. Krzywdę robią Rejowi ci, którzy, przypuszczając, że tylko dla braku biegłości w łacinie po polsku pisał, są mu wdzięczni za jego nieuctwo. Rej był do swego języka ogromnie przywiązany, a jego największą zasługą jest właśnie to, że pierwszy własnym zdrowym rozsądkiem zrozumiał potrzebę stworzenia rodzimej literatury w rodzimej mowie i pierwszy na tę potrzebę gorąco zwracał uwagę. Dość przytoczyć ustęp z przedmowy do „Wizerunku“:

„Ile słychamy o tych, co dalej niż w Polszcze bywają, tedy postronni narodowie język (a podobno i dowcip) polski na małej pieczy mają, jakoż też z łaski bożej nie bardzo się jest czym chlubić, gdyż niedbalszych ludzi niemasz, jako Polacy, a coby się w swym języku mniej kochali“. „A tak ty książki, niżej napisane, acz za wstydem wydane: gdyż puścić co na świat na rozmaite sądy, jest się na co rozmyślić. Ale iście więcej z chuci prawej, niżli dla czego inego, są pisany: Aby ci, którym Pan Bóg ten funt dał, tu znalazszy co poganić, z tej przyczyny do czego się szyrszego a potrzebniejszego pisać przychylili, a Naród swój i język zdobili, a z tego mniemania nikczemnej niedbałości u postronnych się ludzi wywodzili“.

Miejsc takich możnaby zacytować znacznie więcej, a każde z nich dowodzi najdobitniej, że Rej pisanie po łacinie uważał za grzech przeciw mowie ojczystej, że posiadanie najgłębszej wiedzy nie byłoby go odwiodło od pisania po polsku. On pragnie gorąco, aby się jak najprędzej dowiedzieli „postronni narodowie“, „iż Polacy



nie gęsi, iż swój język mają“ [1]). Wstyd go, że jego ojczyzna niema jeszcze swojej własnej literatury, kiedy chełpią się nią wszystkie narody zachodnie, i tę plamę chciałby zmazać, temu brakowi chciałby zapobiedz koniecznie.

To był jeden cel, jedna gwiazda przewodnia literackiej działalności Reja; drugim, nie mniej szanownym, było wytknięcie i wskazanie tego, co w Polsce, tak w jej obyczajach, jak urządzeniach uważał za złe, nawoływanie do poprawy tego złego i ukazywanie w części przynajmniej tego, co w swojem pojęciu za ideały uważał. Że zapatrywania jego nieraz są fałszywe, że te ideały wysokimi nie są nigdy — trudno zaprzeczyć. Bez wielkiej głębi rozumu, bez głębi duszy — mógł dać tyle tylko, na ile go było stać, ale intencye miał zawsze niewątpliwie szlachetne, co o większym od niego — jak Orzechowski — człowieku powiedzieć można nie zawsze.

Rej był naturą przeciętną, dość ciasną i egoistyczną. Do porywów, do poświęceń dla publicznego dobra zdolnym nie był i wygodnego używania „pomiernego a rozkosznego żywota“ dla niczegoby nie poświęcił. Obowiązku cięższego żadnego ani wobec Rzeczypospolitej, ani wobec współobywateli nigdyby nie przyjął, a na kieszeń czuły był aż nadto. Wszelkich poborów i poborców serdecznie nie lubił, a w pismach bardzo skwapliwie dobra duchowne „skarbowi pospolitemu“ ukazywał. podwójnie przekonaniom swoim w ten sposób dogadzając. Jedynie posłować się nie wzdragał, zwłaszcza, że o polityce tak rozmawiać, jak i przemawiać lubił, a przytem i sposobność do pohulanki, pijatyki i pogawędki „z dobrymi towarzyszami“ przy licznym zjeździe znajdował. Tego rodzaju organizacya psychiczna statystą i mężem politycznym być mu nie dozwalała, a pewna prymitywność — jeżeli się tak można wyrazić — gruboskórność jego charakteru wykluczała wszelką wzniosłość jego etycznych, teoretycznych nawet, aspiracyi. Główne i prawie jedyne argumenty Reja za cnotliwem życiem do którego nawoływa i którego wzory stawia w tylu dziełach, to nagroda w niebie, kara w piekle, a prawie więcej jeszcze fizyczne i doczesne złe skutki, które wiele występków za sobą pociąga. W praktyce życia zresztą i takie pobudki nie bardzo na niego oddziaływały i różnica między tą praktyką a teoryą jest już dziś — dzięki materyałom biograficznym, zebranym przez Kniaziołuckiego i innych [2]) — aż nadto

---

[1]) „Zwierzyniec“ (do tego co czytał).

[2]) Rybarski: „Nowe dokumenty, dotyczące Reja“. („Ateneum“ 1880). Chlebowski: „M. Rej w świetle nowych świadectw“ („Ateneum“, 1893). Gawlikowski: „Beiträge zu einer Biografie des N. Rej“ (Sprawozdanie gimnazyum w Brodach, 1899). Ptaszycki: „Nowyja danyja dla biogr. Reja“ („Sbornik statiej Łamamskawo“, Petersburg, 1883).

wyraźna. Wiemy, że był zawołanym i sprytnym pieniaczem, że mimo znacznego mienia często nie wypłacał długów; wiemy, że i smakoszem był wielkim (choćby nawet Wereszczyński przesadzał) i od kielicha nie stronił, jakkolwiek przeciw pijaństwu i obżarstwu tak żarliwie powstawał i tak dosadnie malował tych nałogów złe skutki; wiemy i to, że, o świętości a błogościach małżeńskiego stanu wciąż mówiąc, sam z żoną przeważnie nie żył [1]). Różnic takich więcejby się znalazło, a Rej sam nawet poniekąd zdaje się to czasem spostrzegać. „Żegnając się ze światem", ma najwidoczniej pewne wątpliwości, czy żywot jego był w zupełnej zgodzie z etyczną teoryą, kiedy prosi świata, aby go „wypuścił z swych figlów wszetecznych, bo woli naśladować poćciwych a wiecznych", lub kiedy, błagając Boga, ażeby go przyjął „za własnego swego", mówi:

„... jeślim źle szafował tu żywotem swoim,
Zakryjże to mój Panie miłosierdziem Twoim".

Do nieba spodziewa się dostać napewne — a to na mocy swej silnej wiary i ufności w Bogu, co według protestantów wystarczało.

II.

Sam tedy nie tęgiem będąc swych napomnień i morałów poparciem, nie najlepszym świecąc przykładem, miał pan Mikołaj jednakże dość rozumu i dobrych w swej naturze instynktów, aby złe widzieć i sądzić. Widząc i sądząc zaś, uważał za swój obywatelski obowiązek także je wytknąć, wskazać i do poprawy wzywać. Sam zbyt wygodny i lekkomyślny, aby nad sobą się zastanawiać i siebie pod te same wymagania podporządkować, dla drugich ma oko satyryka bardzo wyrobione, nadzwyczaj trafnie dostrzega ich wady i prywaty, nie szczędzi surowych napomnień, a niekiedy nawet w szczerej trwodze o przyszłość, wraz z Modrzewskim, Orzechowskim i Skargą, grozi gniewem bożym i upadkiem ojczyzny. Przytem naród swój i ojczyznę naprawdę kocha. Mimo wszystkich wad, jakie jej wytyka, dumny jest z niej i za wyższą od wszystkich narodów ją uznaje. W „przemowie do poćciwego Polaka stanu rycerskiego" wszystkie znane mu narodowości przechodzi i na wszystkie spogląda z lekceważeniem, z wrogami Polski (Moskal, Niemiec) naj-

[1]) Zofia Rejowa mieszkała przeważnie stale w dobrach chełmskich, podczas gdy mąż jej już od roku 1540 przebywa prawie wyłącznie w Krakowskiem (Chlebowski: „M. Rej w świetle nowych świadectw").

złośliwiej naturalnie się rozprawiwszy. Po dokonaniu zaś tego przeglądu pierwszym jego odruchem jest wielka narodowa duma:

„A zbiegawszy już wszytki, do swej Polski zajdę,
Czego gdzie niedostawa, to w Polaku znajdę,
Bo ten cnotę, pocciwość hoynym funtem mierzy,
Gardła jeden drugiemu i wszytkiego wierzy,
A na sławie zasadził swe wszytkie rozkoszy,
A niech się tym żadny stan przed nim nie kokoszy!“

I—jak gdyby stęskniony po długiej podróży do ojczyzny powrócił, — rozczula się nad wszystkiem, wysławia męstwo Polaków, ich potrawy, ubiór, bogactwa i nawet to wszystko, co nieraz tak surowo potępia, ze słonecznej strony widzi. A wszystko to jest właśnie wstępem do nadzwyczaj ostrej i pełnej napomnień krytyki i jest to rzecz charakterystyczna, że u niego bywa tak zwykle. Widocznie, ilekroć myśli o Polsce, to naprzód napełnia mu serce wielka miłość i duma; dopiero po chwili, oblany zimną wodą rozumu, przywodzi sobie na pamięć wszystko złe, które w tej Polsce widzi i przypomina sobie właściwy cel dzieła. Nigdy z pewnością nie wydaje nam się Rej tak wymownym, nigdy nas sobie tak nie zjednywa, jak we wstępie do „Spólnego narzekania“. Warto posłuchać: „Patrzaj, które jest tak zacne, a tak sławne królestwo, jako jest (iż tak mam rzec) nasze Królestwo Polskie, w którym nas tu Polaki Pan nasz z łaski swej posadzić a rozszyrzyć raczył. Albo które jest królestwo okoliczne, aby od niego albo jakiej pomocy, albo jakiej żywności nie potrzebowało? A wiele krain i królestw, co na nie robią, jako za dzień kmiotkowie, a tu wszytki swe prace podawają, a stąd pożytków swych, żywności swych i inych rzeczy szukając nabywają. A my Polacy za małą pracą a za małym staraniem ich kosztownej pracej, a ich robót z rozkoszami sobie używamy. Czego ja wyliczać nie chcę, snadnie się temu, kto jedno chce, każdy przypatrzyć może Bo acz w inych stronach jest więcej złota, srebra, korzenia, jedwabiów i innych rzeczy, a wszakże to nam tu przedsię od nich mało nie darmo przychodzi. Ale takich ludzi, takich cnót, takich obyczajów, takiego męstwa, a który w tym naród porównał z narodem z tym? a które wojsko kiedy polskiemu wojsku wytrwać mogło? Tak iż się i ini mało nie wszyscy narodowie już i za naszej pamięci wielokroć do nich ubiegali. A szczęśliwym to wojskiem zową, gdzie Polaki widają. A straszny huff każdemu nieprzyjacielowi bywa, gdzie Polak swe jasne a niezakryte czoło ukaże“.

A przecież ustępem tym rozpoczyna się tylko „Spólne narzekanie na porządną niedbałość naszą“ i to narzekanie naprawdę gorzkie. Zwłaszcza wojenna waleczność Polaków olśniewa go i porywa i już w „Zwierzyńcu“ mówi, że:

„to szczęśliwym wojskiem i postronni zwali,
Gdzie Polacy z inemi narody bywali".

choć sam na żadnej wojnie nigdy nie był, dla „rozwadzania" chyba szabli dobywał i wcale zresztą żołnierzowi życia jego nie zazdrościł. Niemniej też i zdolności Polaków ogólne, ich pojętność i zdatność do wszystkiego, kilkakroć z przyjemnością podnosi, a fakt, że i „postronni narodowie" przyznają im te zalety, tem więcej łechce jego narodową miłość własną [1]).

Że tym Polakiem jest u Reja tylko szlachcic, rzecz zrozumiała sama przez się. Nikt ze spółczesnych inaczej nie myślał, a i faktyczny stan wewnętrznego ustroju Polski aż nadto dobitnie to stwierdzał. Zbyteczna też prawie dodawać, że z przywiązaniem do ojczyzny łączył Rej najściślej gorącą miłość swego szlacheckiego stanu i swych szlacheckich przywilejów i nie pojmował jednego bez drugiego. Najzupełniejsza swoboda i niezawisłość nadewszystko były mu drogiemi, obowiązków i trosk żadnych nie znosił, słuchać nikogo nie miał ochoty — a wszystkie te warunki stan ziemianina-szlachcica dawał mu w doskonałej pełni. Cenił go też sobie niepomiernie i nikomu na świecie niczego nie zazdrościł. Wszystkie bogactwa, wielkości, zaszczyty za nic stoją u niego wobec swobody, „którą, co rozum miewali, nad złoto oszacowali"; wszelka ambicya jest dla niego zgoła niepojęta, a ta „zwirzchność", która sprawia, „że się drudzy kłaniają, a z daleka pochlebują", nie imponuje mu też, ani go nie nęci zupełnie.

„Wierz mi, lewku nieboże,
Iż to leda kto mieć może,
Bo się tak świat dawno waży:
Możniejszy słabszego dłazi, —
I jać bych też znalazł swego,
Choć mię widzisz tak lichego:
Bieżąc przedemną, by Turcy,
Gronostaje, myszy, szczurcy".

A jakże ciężko natomiast opłaca lew tę „zwirzchność"! Oto:

---

1) „Bo jako inszy narodowie o nas Polakach piszą, iż trudno ma być który naród tak z przyrodzenia do każdego obaczenia przykłonny, jako jest naród nasz polski, na którąkolwiek stronę staranie a ćwiczenie swe będzie obrócić chciał" (Proemium Żywota czł. pocz.).

„To też zasie o Polaku powiedają, iż żadny naród nie jest przykłonniejszy ku kształtom i ku każdemu ćwiczeniu, jako Polak: gdy do czegożkolwiek pilności a chuci dołożyć będzie chciał" („Wizerunek", przedmowa).

„Rzadko ma mieć wdzięczne gody,
Zewsząd nań wiszą przygody,
Bo i na dąb pioron bije,
A brzostkę jedno deszcz zmyje,
A zawdy im kto zacniejszy,
Tym żywot nieprzezpieczniejszy“.

A przytem:

„Wszyscy nań pieczę mają,
Choć z daleka poglądają,
Wszytko musi z regestru czynić,
Już swoboda stoi za nic,
Naszlachetniejszy klenotek;
Stracił to lwik, co ma kotek.
Bo twoje królowanie
Siedzieć w tej klozie, mój panie,
A wszyscy o tobie radzą,
(Chociać i jeść dosyć dadzą),
Byś nie uciekł, a kto cię mija,
Mówić: toć szpetna bestyja“.

. . . .

„A tak, lewku namilejszy,
Chociam ja niepocześniejszy,
Alebym z tobą nie mieniał,
Chociabyś mi wiele przydał“ [1]).

Cały ten „dla dobrych towarzyszów“ napisany dyalog lwa z kotem jest jakby jednym wybuchem zadowolenia i uszczęśliwienia ze swego stanu i jego niezależności, a nie jedyny to wcale u Reja wypadek, bo i „Pan“ już w „Rozprawie z wójtem i plebanem“ z „wielkimi stanami“ szyderczo współczuje [2]) i dwu najlepszych może bajek „Zwierzyńca“ ten właśnie motyw jest treścią, gdy w jednej chudy wilk psu tłustemu, w drugiej osieł przystrojonemu koniowi doli nie zazdrości [3]).

Kocha tedy Rej to szlachectwo, które „jest jakaś moc dziwna a prawie gniazdo cnoty, sławy, każdej powagi i poczciwości [4])“ i lubi serdecznie brać szlachtę. Teoretycznie, rozumowo, zdaje sobie dobrze sprawę z jej wad, widzi złe, które się pośród niej zagnie-

---

[1]) „Kot ze lwem rozprawia o swobodzie a o niewoli“ (wydał J. Korzeniowski w „Roczniku filareckim“, Kraków 1886, str. 599; także w osobnej odbitce).

[2]) Wydanie Bibl. pisarzów polskich str. 25.

[3]) Wydanie Bibl. pisarzów polskich str. 231. XLIII. i XLIV.

[4]) Żywot czł. pocz., wyd. Turowskiego, str. 109.

ździło, wytyka je, potępia i gromi — skoro jednak pomyśli o tych wszystkich „dobrych towarzyszach“, z którymi po różnych miejscach hulał, dla których dyalogi i facecye układał, gdy staną mu przed oczyma wyobraźni te w gruncie rzeczy poczciwe i dobre sarmackie fizyognomie — nie może wtedy nasz „*vates alias* rymarz“ ani myśleć ani mówić o nich inaczej, jak z sympatyą i przyjaźnią.

Zanadto oni wszyscy do niego samego podobni, zanadto widzi w nich cząstki swej własnej natury i duszy, aby mógł ich bardzo krytykować i ganić. (Ta dysharmonia między tem, co Rej uważa za dobre, słuszne i potrzebne lub za złe i szkodliwe, a jego upodobaniami, tem, do czego ciągnie go własna natura, bardzo często daje się dostrzedz w jego dziełach. Nie raz widzi się u niego pociąg do rzeczy, które gdzieindziej ostro potępia, jest zaś zbyt gadatliwy, za mało nad swemi myślami panuje, aby się nie miał z tem wydać. Co innego mówi mu jego zdrowy rozum i dobra wola — przyrodzenie i nawyknienia ciągną znów do czego innego. Ta różnica zatem między teoryą i ideałami a praktyką, którą w życiu Reja spostrzedz łatwo, jest też w dziełach jego widoczną.) Przytem Rej nigdy nie mówi źle o jednostkach. Paszkwilem widocznie się brzydzi[1]) i, choć ogólnie nie cofa się przed najostrzejszą krytyką i nie szczędzi surowych napomnień, to jednak, kiedy poszczególnym osobistościom w „Zwierzyńcu“ epigramy swoje poświęca, mówi o wszystkich jak najlepiej, z duchownymi nawet dostojnikami dobrze się obchodzi, delikatnych co najwyżej pozwalając sobie aluzyi — tak, że o panegiryzm raczej możnaby go posądzić. Jeżeli jednak ten wstręt do paszkwilu był powodem, że Rej pisał o dostojnikach i „wielkich stanach“ w sposób pochlebny, choć niejeden z nich był właśnie wielu wad, wytykanych przezeń, wybornym przykładem[2]), to znowu w stosunku do szlachty większą do tego pobudką była z pewnością ta miłość, jaką Rej do panów braci odczuwał, i to poczucie spólności upodobań, spólności natury i usposobienia, jaka go łączyła z ogromną większością szlachty. Część „Zwierzyńca“, epigramami na szlachtę wypełniona, dowodzi, jak liczne miał Rej pomiędzy nią znajomości i stosunki. Z natury już bardzo towarzyski, miał jeszcze prócz tego więcej, niż kto inny, do tego okazyi, gdy dobra jego, rozrzucone po różnych stronach, przysparzały mu licznych sąsiadów po różnych ziemiach Polski,

---

[1]) Raz tylko, w wierszu „Rzeczpospolita chromiąc tuła się po świecie“, spotykamy u Reja paszkwil. Jest to jednak wiersz z młodszych lat (1549), a zresztą niema zupełnej pewności, czy to rzeczywiście utwór Reja.

[2]) Marcin Zborowski i Kmita n. p., a i Łukasz Górka lub Stanisław Odrowąż nie byli pewnie wolnymi od prywaty, na którą Rej ustawicznie tak szlachetnie powstaje.

a on sam — będąc równocześnie ogromnie ruchliwym i mając zawsze pełno interesów i procesów — chętnie z jednego majątku do drugiego się przenosił. Toteż całe mnóstwo rodzin spółczesnych znajduje we wtórym rozdziale „Zwierzyńca" jakieś swoje rodowe charakterystyczne cechy. Wszystko to zawsze zamknięte w ośmiu tylko wierszach, uchwycone zewnętrznie i nie głęboko, często humorystycznie, ale bądź co bądź każda prawie rodzina ma charakterystykę własną, odrębną i można sobie z tych wszystkich epigramów odtworzyć wcale niezły ogólny obraz tej szlachty. Podczas gdy takie same wierszyki na senatorów i dygnitarzy są wszystkie niemal na jedno z lekka panegiryczne kopyto, tutaj jest dość znaczna rozmaitość i widać odrazu, że pośród zwykłej szlachty czuje się Rej w swoim żywiole. Sympatya jego dla tego żywiołu przebija na każdym kroku.

Wierszyki są zawsze pochwalne, mimo, że wiele rodzin zapewne na nie nie zasługiwało (n. p. Stadniccy lub Zborowscy). O ile jednak Reja panegiryzm nie jest nigdy płaskim, pochlebczym, tem mniej służalczym, — o tyle tutaj ma on już charakter wyłącznie i najzupełniej dobroduszny i przyjacielski. Sprawia to zaś przedewszystkiem pewna przymieszka przytyku i satyry w specyalnym gatunku. Jestto coś, jakby przyjacielskie t. zw. „naciąganie" ze strony człowieka, który sam wie i o którym wszyscy wiedzą, że jest taki sam jak ci, którym docina, i który przytem zawsze ma minę żartobliwą raczej, niż poważną i surową. A dopiero jeszcze i tu satyra jest zawsze usprawiedliwiona i łagodzona wymienieniem licznych zalet i nieraz wzmiankę na początku epigramu, że tych lub owych mają za zuchwałe, skąpe, pyszne i t. p., dopędza co prędzej zapewnienie, że do obecnych przedstawicieli rodziny nie może się to odnosić i t. d., i t. d. — Na początku zaraz dostają się pochwały Bużyńskiemu, żupnikowi krakowskiemu, i Rafałowi Jakubowskiemu, sędziemu krakowskiemu, choć tym stanom i urzędom nieraz gdzieś indziej — gdy ogólnie o nich mowa — dobrze się od Reja dostaje, a i tu nie lepiej o sędziostwie myśli, kiedy cnotę Jakubowskiego tem więcej ceni, że on ten „zawikłany urząd piastuje":

„bo zawsze to chędoższy, co po błocie chodzi,
A przedsię się nie zmaże, niż co w sadku chodzi".

Później przeciąga cały szereg grup, rodów i poszczególnych postaci szlacheckich, o których Rej jakby objaśnia obcego przybysza, wszystkich znając, wszystkich zażyle traktując i pozdrawiając. Charakterystyka — poza ogólnikami o cnocie, rozumie i t. p. — jest zawsze czysto zewnętrzna. Rzadko wyróżnia się jakiś dom pewnemi zaletami charakteru (jak n. p. Koniecpolscy dobrocią), częściej sposobami życia i właściwościami fizycznemi. Słyszymy więc o jednych, że sługują za młodu rycersko lub przy dworze, poczem osiadają na wsi, urzędy się nie parając (Gnojeńscy), — o innych,

że po świecie wiele jeżdżą i zagranicą po obcych dworach chętnie przebywają (Jan Włodzisławski, Lasotowie), — inni znów przeciwnie doma się ćwiczą, a mimo to mądrzy są i przebiegli, że i Włoch ich nie przemędruje (Zamośćski). Są i „wichrowate głowy“ (Gabryel Grabowiecki), są przebiegli i sprytni, których „wszędzie pełno“ (Gostomski); inni znów jako weredycy a kochający prawdę słyną (Spinkowie, Bojanowski, Ossolińscy, Orzechowski, podkomorzy chełmski[1]). U tych podniesiona płodność (Podlodowscy), tamci znów wesołością i amatorstwem biesiad się odznaczają (Czuryłowie, Derśniakowie, Fredrowie), owi k' temu też dowcipem a facecyami złośliwemi (Łaszczowie: „ci się pod farbą żartów prawdy namówili“), inni tem, że procesów nie lubią, a szablą najchętniej nieporozumienia rozcinają (Maciej Włodek, starosta kamieniecki, Gorajscy), inni wreszcie, że po cudzoziemsku chodzą, doskonale ugodzić w to umiejąc (Słupecki [2]). Znaczną liczbę określa Rej z tym określonym już satyrycznym humorem. Jordanowie więc do kieliszka nazbyt chętnie zaglądają, Stanisław Garnisz „perłami a rubinkami“ na czole od wesołego życia świeci, Zarębom „Wenusek potroszę mędrował“, Opalińscy „z piętra mówią“, Kaszowski na grosz zbyt jest ciekawy. Trzonkiem raczej, niż ostrzem satyry możnaby to chyba nazwać, a i te wesołe przycinki idą zawsze w towarzystwie wymieniania licznych cnót i zalet. Najczęściej zajmują go właściwości fizyczne. Jedni więc są brzydcy, ale wynagradzają to tysiącem cnót i zasług, drudzy małego wzrostu (Stadniccy, Stanisław z Górki, Potworowscy), a za to przeważnie bardzo silni i zadzierzyści, inni się rodzą czarni (Zarębowie), Grodzieccy się jąkają, Kaczkowski tarkoce, że go trudno zrozumieć, Kaszowski ponuro patrzy, Żółkiewscy, z rzeki Żółkwi wodę pijąc, wolów dostają, Potoccy mają na gębie ceglaną farbę i t. d. Prócz tych cech jakichś, szczególnie wyróżniających, każdy epigram zawiera — jak to już wiemy — ogólnikowe, zawsze te same pochwały o cnocie, rozumie, stateczności, „poczciwem swego stanu używaniu“, przyczem najczęściej używa

[1]) To zamiłowanie prawdy uważa Rej za przyrodzone Polakom i mówi w tymże „Zwierzyńcu“ na str. 163., że „Polacy o wszystko snadnie się zjednają, | Jedno o tę nieprawdę po gębie plaskają“.

[2]) Tę umiejętność przyswojenia sobie doskonałego cudzoziemskiego wyglądu uważa Rej za specyalną zdolność Polaków i z zadowoleniem o niej mówi, mimo, że strasznie zresztą na różnorodność, wymyślność i kosztowność stroju narzeka:

„Polak nad wsze narody jest w tym osobniejszy,
Iż ukaż mu jaki kształt, by też nadziwniejszy,
Uźrzysz go trzeciego dnia, alić on tak chodzi,
Postawą i ubiorem każdemu ugodzi“.

„Zwierzyniec“ str. 161 (wyd. Bibl. pis. polsk.).

Rej porównań, z nazwiska lub herbu zaczerpniętych, jak to zresztą i później we wszystkich wierszach na herby w „Zwierciedle“ czyni.

Jakkolwiek swoje wierszyki na szlachtę grupuje Rej według ziem, z których ona pochodziła, to jednak właściwości, jakiemiby się te grupy a zatem i ziemie od siebie różniły, nie wskazuje. Tylko u „Paniąt i ślachty ruskiej, lubelskiej, podolskiej ziemie“ specyalnie wielką bitność i rycerskość podnosi (Strusiowie n. p.), ile że w ciągłych utarczkach z Tatarami więcej niż inni miała sposobności te zalety objawić. Stany księstwa litewskiego traktuje zupełnie osobno, z czego (jak i z żartów, które w „Figlikach“ z Litwinów sobie stroi) widać, iż do zupełnego zżycia się obu narodów jeszcze nie przyszło, że Rej za swoich bynajmniej ich nie uważa. Zresztą, pozwoliwszy sobie tylko na parę przymówek do całego wogóle księstwa, traktuje tych kilka możnych rodów, którym swe wiersze poświęca, zupełnie w ten sam ogólnikowo pochlebny sposób, jak polskich magnatów, a tylko Wiśniowieckim wytyka, że „jeszcze mają urywki coś z krwie despotowej“, choć z drugiej strony to, że „by orłowie ku górze zawżdy łeb wznosili“, podoba mu się i imponuje.

Cały ten obraz „stanów i domów zacnego narodu polskiego“ robi wrażenie pewnej jednostajnej pstrości, która tu i ówdzie tylko zamigoce żywszą barwą, głębszą myślą, a jednak mimo to posiada on wiele jakiejś trudnej do określenia plastyki. Duch spółczesności, który z niego wieje, sprawia, że ta plastyka wydaje się większą nawet, niż najwyższa, jakąby mógł osiągnąć ktokolwiek z dzisiejszych, o tych czasach i ludziach piszący. Przedewszystkiem zaś jest ten obraz wybornem świadectwem i źródłem poznania stosunku, jaki łączył Reja z jego społeczeństwem: — dowodzi, jak ściśle on z tem społeczeństwem był związany.

Nieszlachtą t. j. mieszczaństwem i chłopami zajmuje się Rej w swych pismach rzadko i tylko mimochodem, poza nawiasem ich tendencyi prawie. Żartuje sobie z mieszczan kilkakrotnie w „Figlikach“, tu i ówdzie szewca, zduna, kowala, lub złotnika zużytkuje do jakiego porównania, a to dowodzi, że i ten stan jego zmysł obserwacyjny pociągał, że go czasem zaciekawiał. Zawsze jednak, mówiąc o nich, pamięta o ich niższości, a o niektórych rzemiosłach, o szewcu n. p., nawet nie bez widocznej wzgardy się wyraża. Najczęściej stosunkowo wspomina o najbardziej zresztą nielubianych kupcach (choć utwór p. t. „Kupiec“, niewiele ma zresztą z tym stanem wspólnego) i o wszelkiego rodzaju handlu. Nadewszystko bawi go barwny obrazek, jaki na rynku krakowskim tworzą drobni handlarze i przekupnie ze swymi towarami i kramikami. „Kto się chce tym dziwom przypatrzyć jako się chudzina żywi“ pisze w „Żywocie“ (str. 236.): „Idź na krakowski rynek — tam się nadziwujesz; ano jedna kiełbaski smaży, druga grelce przedaje, druga wątrobę pieczoną z octem a z cebulą, druga też zwodzi, druga z opłatki po rynku i po ulicach biega, druga z wieńcy, druga z ziołki i z czerwoną maścią siedzi. Więc i u krup,

u śledzi, u masła, u świec, u sklenic, u jabłek, u żemeł, u butów, u ryb, u żuru, u barszczu, u ogórków, u rozmaitych ogrodnych rzeczy siedzi, a ktoby się ich naliczył. Więc co ich po smatruziech, po kramikoch, pod krzyżmi siedzi. Jedna z żelazem, druga z płótnem, druga z barchanem, z leszem, z goździmi, i rozmaitemi przyprawami, a ktoby się tego napamiętał, już nie licząc rozmaitych a rozlicznych rzemieślników, co się swemi robotami żywią, dziwnych a dziwnych kwestów między ludźmi się napatrzysz. A wżdy się żywią i w dobrych szatach chodzą".

Ogółem wziąwszy większą, niż mieszczanie, sympatyą cieszy się u Reja chłop. W „Facecyach" wprawdzie wyzyskał kilkakrotnie jego głupotę i ciemnotę (Chłop się ożeniwszy nie wiedział co rzec; Chłop wiejski z doktorem), gdzieindziej jednak („Zwierzyniec" str. 253) ma go za dość sprytnego, nawet chytrego, a już zła dola chłopów w Polsce, wyzysk, jakiego padają ofiarą, ucisk, jakiego doznają, budzi w nim prawdziwe oburzenie. Występuje z niem jawnie w wielu dziełach i doprawdy obok Modrzewskiego godnie pod tym względem staje. Nie przeszkadza to naturalnie, że n. p. na ewentualne nadanie chłopu szlachectwa patrzałby bardzo niechętnie, jak się z tem wypowiada dwukrotnie we „Fraszkach"[1]), o czem znowu i Modrzewski także nie myślałby pewnie inaczej.

III.

Takim przedstawiając się w prywatnych — praktycznych niejako — ze swym narodem i ziomkami stosunkach, innym zupełnie był Rej wtedy, gdy okiem przywiązanego syna ojczyzny obejmował jej stan wewnętrzny, gdy ogólnie nad obyczajami i instytucyami w Polsce się zastanawiał, wznosząc się na wyżyny objektywnego rozsądku. Wówczas pochmurniała jego wesoła i zadowolona z siebie i drugich fizyognomia, wówczas ogarniał go niepokój i trwoga o przyszłość, wtedy nie szczędził najsurowszych napomnień i z całą już bezwzględnością roztrząsał narodowe, prywatne i publiczne sumienie.

Tymczasem trucizna, która później ten „bolów ból" sprawiła, oddawna już zaczęła w Polsce swe „jady sączyć".

Wymowne ustępy o zepsuciu obyczajów Polaków, o najbardziej charakterystycznych narodowych przywarach, spotykamy już o wiek wstecz u Długosza[2]), a odtąd aż do końca naszych dziejów towarzyszyć im będą przerażone głosy: „Giniemy!" tych coraz nieliczniejszych jednostek, którym zewnętrzne powodzenia nie przytę-

[1]) Figliki: Co króla o herb prosił, Iż żydów mało, księży a szlachty.

[2]) Pod rokiem 1466.

piały wzroku na zło wewnętrzne i, jeżeli nie na wewnętrzny polityczny bezrząd, to przynajmniej na wewnętrzną korupcyę i prywatę. Do takich należał niewątpliwie Rej. Z jednej strony czuł się jako prywatna jednostka w Polsce zupełnie szczęśliwym, widział w Polakach wiele zalet, cieszył się powagą, jaką jego ojczyzna miała u innych państw Europy — gdy jednak „na wspak kartę przewrócił“ [1]), cóż spostrzegał? Oto cztery rewiry dyabelskie, z których czterej namiestnicy piekła, Darmopych, Żarłok, Warchoł i Sobiepan, rządy swe w Polsce swobodnie rozpościerali, coraz liczniejszych znajdując w niej poddanych i coraz pewniejszy gotując jej upadek. Pychę, obżarstwo z pijaństwem, łakomstwo z zazdrością i niezgodę a rozterki — usymbolizował Rej w tych czterech szatanach i te wraz z licznem potomstwem narodowi swemu ukazał jako zło kardynalne i jako przyczyny wszelkiego zła innego. Ani jednego dzieła prawie nie napisał, w któremby, bez względu na główny jego cel nawet, przeciw tym grzechom nie powstawał lub przynajmniej nie potrącił o nie. Na każdym kroku malował zgubne ich skutki i to tak fizyczne, jak moralne, prywatne i polityczne, ciekawe przytem obrazki spółczesnego życia kreśląc, wyśmiewając lub gromiąc.

Owa pycha „szara“ rozwielmożniła się wszędzie, każdy od drugich chce być większym, ustąpić komu w czemkolwiek za hańbę sobie ma, a i „publikę“ nawet zaniedbać gotów, swe własne jedno wyniesienie na pieczy mając. Nadewszystko zaś zbytki szalone z niej rosną, które, jak Rzeczypospolitej szkodzą, tak też „y wolne myśli y ony wdzięczne a spokoyne żywoty y ony miłe a spólne towarzystwa a zjazdy albo schadzki zaniszczyły a popsowały“ [2]). — „Patrzayże zasię, iakie zuchwalstwa, iakie mordy, iakie krwie rozlanie, iakie podstępki, iakie praktyki, iakie niesprawiedliwości, iakie złe nabycia, co wszytko z tego źródła rość musi, z tey szarej pychy naszej, rozniosły się po świątu“ [3]). Nikt nie zniesie, aby drugi w czemkolwiek go przewyższał, aby w jakimkolwiek zakresie bardziej od niego lśnił, emulacya ustawiczna w zbytkach coraz to większych, a w opisywaniu ich jest Rej wprost niewyczerpany. Czy to „Pana z wójtem i plebanem rozprawa“, czy „Wizerunk“, czy „Żywot“ pisze, wszędzie roztacza szerokie obrazy niesłychanej przesady i kosztowności w strojach, w jedzeniu, piciu, służbie, całym trybie życia, wszędzie powstaje na szalone życie nad stan, na utracyuszowstwo i marnowanie grosza dla pychy. Zamiłowanie strojów uważa za specyalną słabość Polaków. „W postronnych krajach (pisze), gdzie się trafi każdy naród namalować, tedy Polaka nago malują a z nożycami a postaw sukna przed nim: krajże sobie, jako

[1]) „Wizerunk“ — wydanie Ptaszyckiego, rozdział XI. str. 239.

[2]) „Spólne narzekanie“, rozdział 5. list 198. (w wileńskiej edycyi „Zwierciadła“ z roku 1606).

[3]) Tamże, rozdz. 4. list 197.).

raczysz"[1]. Naturalnie sadzenie się na wielką wymyślność ubiorów, ich pstrość i różnorodność ma tu na myśli, a przykłady tej różnorodności wylicza setkami na wielu miejscach. „Aby dziesięć krojów na każdy tydzień wymyślił, tedy każdy chwalą" [2], każdemu jakieś dobre strony wynajdą. Zwłaszcza wśród uboższej szlachty gniewa go ta choroba mód i strojenia się i z niej szydzi bez litości. „A patrz jedno na jego postawy (takiego szlacheckiego eleganta naturalnie), jeśliże się nie masz czem pośmiać i podziwować, a on idzie, nawieszawszy dziwnych pstrych chobotów około siebie, na ludzi nie patrzy, tylko sam na się pogląda, cień upatruje, spluwa choć mu nie trzeba, rękawice z tej ręki, na której sygnet, zejmie, a w drugiej ją dzierży, kaszle, krząka, choć mu się nie chce, z kamyka na kamyk stąpa, kroku strzeże, aby go nie zmylił, na pachołki się ogląda, jeśli je ma Owa cokolwiek pocznie, to wszystko ku sprośnemu a głupiemu chłopu a mało nie ku szalonemu barzo podobno"[3]. Cóż dopiero o strasznych zbytkach w jedzeniu i piciu mówić! Nikt już nie zadowala się zwykłem zdrowem i „pomiernem jadłem", wszędy

...„Dziwne potrawy
A z wielkim kosztem przyprawy,
Aż czasem owi, co siedzą,
Nie zawżdy wiedzą, co jedzą:
Ano jedna z złotą głową,
A czart wie, jako ją zową.
Żacy więc nam powiadają,
Co im tam w garnki dawają:
Jakieś torty trudnonosze,
Toć dziś barzo tępią grosze,
A bogacą cudze kramy,
Pozłocone marcepany,
Nuż uspaniny, cenadry,
Pozłocisty baran z fladry:
Ano snadź lepszy, co wrzeszczy
I mieszek po nim nie trzeszczy,
Bowiem z niego dwoje żniwo:
Mięso zjeść, skóra na piwo.
Nuż co kosztuje piwnica,
Toć więc boża tajemnica.
A takie picia nastają,
Co je dziwno przezywają.
A iście kto kogo chce czcić,

[1]) „Żywot czł. pocz." wyd. Turowskiego str. 120.

[2]) Tamże str. 121.

[3]) Tamże str. 111.

Ja Mikolay Krzy Inaglowicz vznawam ize mi
sie dosicz stalo za sluzbe ktorey mam ma
myszie Cesarskiem od pana Mikolaja Cesar
skiego pana Krolewskiego sukonsky sluzbe sko
anno domini 1568 a pro anno 1569
sieys tem Cesarskim gmitroyc y vznawam
ize my sie dosicz stalo i Ten m listem ku
dnia January 1569

Jerzy m. ... rę
ka swą własną

Musi się dziś mieszek pocić.
Ciągni się, panie Walanty,
W piniolle, w alekanty,
To słodkie, a to korzenne,
A to ma barwy odmienne,
Obejrzcież, panowie moi,
Bóg wiedz już trzeci rok stoi.
To więc we wsze kąty leją,
A drudzy się spiwszy śmieją,
Podstoli, kuchmistrz, podczaszy,
Każdy swój garniec wystraszy,
Bo drzy łyka, póki się drą,
A co wiedzieć, kiedy pomrą"[1]).

Narzekania takie już u Zaborowskiego[2]) kilkadziesiąt lat przedtem słyszeć się dają, a u Reja napotkamy je w „Rozprawie" i w „Żywocie" i „Wizerunku" i „Zwierzyńcu", a nawet w „Figlikach" usłyszymy o tym „co mnimał, że msza ma być z obiadu", lub „co chciał w pół obiada wieczerzać". Rzecz prosta, że z tem wszystkiem smakoszostwo i pijanstwo w ścisłej zostawać musiało łączności i w tym kierunku Rej nie mniejsze dla swej moralistyki znajdywał pole, skoro w „Przemowie do poćciwego Polaka stanu rycerskiego" aż Turczyna Polakom stawia za wzór wstrzemięźliwości. „Nadobnym to — pisze w Żywocie" (str. 127.) — sekwensem idzie: Bo z pychy przypada zbytek i obżarstwo a z obżarstwa zasię co napiękniejszy klenotek opilstwo sprośne a ożralstwo". „Albowiem gdy już sobie tych tortów napieką, nasmażą, albo też mniejszy stanowie kreplów, to już klękają, a czasem i krzyżem padają a po ziemi się jako bydło walają, lejąc sobie w gardło. A będzie drugi trzykroć z owem gardłem za węgłem, a jeszcze sobie dobrze gęby nie utrze, a już woła: nalej drugą!" — „A drudzy czasem już się im zda krótki dzień, więc opończami zabiwszy okna, tak aż do drugiego dnia piją". Grozi tedy i gniewem Pańskim i z Pisma świętego przykłady odstraszające licznie cytuje i fizyczne a doczesne złe skutki przedstawia aż nadto realistycznie. Próżniactwo, ustawiczna żądza zabaw, hulatyki, zamiłowanie kostek i wszelkiej gry, a zatem zupełne zaniedbanie gospodarstwa i utraty majątków — to stan rzeczy, który coraz częściej widocznie w Polsce uderzał w oko, skoro na kartkach dzieł Reja tak liczne tego napotykamy obrazy. Widać z nich życie z dnia na dzień, widać folgowanie swym pasyom, z niepamięcią o wszystkiem innem, czy to ich przedmiotem hulatyka i pijaństwo, czy kostki i inne gry, czy

---

[1]) „Rozprawa między Panem, wójtem a plebanem" (wyd. Bibl. pis. polsk. str. 46—47.).

[2]) *Tractatus de natura iurium et bonorum regis.*

wreszcie nawet myślistwo (tak barwnie w „Rozprawie“ str. 51. lub w „Zwierzyńcu“ str. 266. opisywane). Z tego zaś powodu leżą odłogiem gospodarstwa, rosną długi, marnuje się i przepada mienie, i oto mamy obrazek p. n. „Czeladź“ w „Zwierzyńcu“ (str. 267.[1]) a takich więcej i o wylatywaniu z majątków częste wzmianki i Żyd już w tej, co dziś, występuje roli.

Wszystko to jednak to dopiero jedna linia potomstwa tej „szarej“ pychy, którą Rej nie bez słuszności za matkę wszystkiego zła uważa. Druga, od pierwszej wcale nie weselsza, to zazdrość, łakomstwo i żądza nabycia, niezgody i nienawiści wzajemne, dławienie słabszego przez możniejszego, bezprawia straszne, a często krwawe. Od temperamentu prawdopodobnie i usposobienia zależało, czy ktoś stawał w pierwszej czy w drugiej z tych dwóch linii; druga była zapewne mniej liczną i mniej Polakom przyrodzoną, przedstawicieli jednak swoich musiała mieć dość wielu, skoro pośród napomnień i narzekań Reja poważne zajmuje miejsce. Widać z nich, że już za jego czasów wiele rzeczy w Polsce „lewem“ się działo, a on, jeżeli nie tak często, to zato daleko poważniej przeciw nim występuje. Mówiąc o nich, nie kreśli już tych szerokich, realistycznych, często humorem zaprawnych obrazków, którymi zbytki, lekkomyślność i hulanki karcił, ale naprawdę niepokoi się i trwoży; poważnie przypomina kary, które Bóg narodom „dla złości a niesprawiedliwości obiecał“, i lęka się upadku Polski. I „Spólne narzekania“ i „Zbroja pewna“ w ton taki często wpada, podczas gdy w „Wizerunku“ znów Abiron, z piekła wieści przynosząc, powodem się staje innych pobudek poprawy.

Innym znów objawem, który Rej często swym czasom zarzuca, to obniżenie się poziomu obyczajów domowych, szerzenie się rozpusty i „gamractwa“. Miłość nieprzystojna

...„się tych naszych wieków złych tak zamnożyła,
Przed Bogiem i przed ludźmi prawie wstyd straciła,
Że już jej za sromotę i za grzech nie mają“

pisze w „Zwierzyńcu“ (str. 293), a także w piekle z „Wizerunku“ ukazuje niemało gamratów. Kobietami zajmuje się Rej bardzo wiele i bardzo często i obrazków, bardzo dla ówczesnych Polek charakterystycznych, u niego pełno[2]).

---

[1]) „Wierechmy się odarli i butów nie mamy, Już, panie, od pół roku suchych dni czekamy“. „Trwaliście dłużej dzieci, już dotrwajcie mało, Ażby się na tych targach wżdy co uprzedało. I u mniec silny defekt, wierę, na kalecie i w mieściechmy potrosze winni, sami wiecie“. „Ale nie dziw, iż słudzy i pan nic nie mają, Bo jaki pan taki kram, równo dopijają“.

[2]) Cały dyalog „Warwas z Dykasem“ wyłącznie kobietom jest poświęcony, a również zaginione gdzieś „Zatargnienie fortuny z cnotą“ według Trzecieskiego „dla białych głów“ było pisane.

Wogóle nie najlepsze ma o nich wyobrażenie. „Białogłowy naród krewki i łacno ku każdej rzeczy nałomny jest“ pisze raz w „Postylli“, a w Polsce te białogłowy dostarczają mu dość wiele pola do krytyki. Widać, że coraz więcej zaczynają o sobie myśleć i wiedzieć, coraz więcej emancypują się z pod władzy mężowskiej, a nawet często i górę nad mężami biorą, jak o tem żona Prywata w „Rzeczypospolitej chramiącej“ wybornie świadczy. Nie brak już i egzaltowanych, które „latają po powietrzu z myślą“ („wierz mi, iż tam kotki dziwno we łbie kryślą“), nie brak i bardzo wykształconych, a wiele czytających, czego także Rej nie pochwala. Kwitnie też na wielką skalę flirt i kokieterya; mężczyźni i rymami się zalecają (Figliki) i z trzewiczków damskich piją (Warwas), kobiety i barwią się chętnie i za tańcem przepadają i mężów rujnują na stroje. Strofuje je też Rej, gdzie tylko może, i przykłady zacnych kobiet starożytności w pierwszej części „Zwierzyńca“ stawia, a w „Postylli“ w charakterystycznych słowach Matkę Bożą naśladować im każe. Ta — pisze — idąc z radosną nowiną do Elżbiety, „nic się nie bawiła, biegając po kramikoch, kupując zwierciadłka, tkaneczki, brameczki, bryżyczki, barwiczki i inne rzeczy świata tego: nic się nie obzirając a nie strojąc postawek to tam to sam, na każdą stronę nic nie patrząc, aby ukazowała trzewiczek, a iżby nie zmyliła kroku swego, nic się nie skubiąc po głowie, poprawując forbotków, bryżyków abo wianeczków, ale szła z kwapieniem“ itd.“ [1]). Płytkość i kokieterya, przeglądająca z takich obrazków [2]), musiała naturalnie i przykładów niewierności małżeńskiej coraz więcej dostarczać; już Zaborowski kiedyś na to powstawał, a Rej i w „Zwierzyńcu“ wszeteczne żony osobnym epigramem piętnuje (str. 227.) i w „Apokalipsie“ srogi na nie wydaje wyrok, kiedy mówi, że „poczciwy mąż, znając żonę niewierną sobie, nietylko aby ją opuścić miał a snać radby ją zaniszczył a zatracił, aby i pamiątka jej nie była na ziemi“. Niemniej też wcale i na męską rozpustę wielokrotnie narzeka i do porzucenia jej wzywa, strasząc licznemi przykładami z Biblii, a nawet z mitologii.

Niemało więc — jak widzimy — dostrzegał Rej złego w życiu prywatnem swoich ziomków, a wobec tego cóż dziwnego, że nie mniej miał go widzieć w publicznem. Rzecz prosta, że tych, którym tyle ma do zarzucenia jako ludziom, także jako obywateli i urzędników nie będzie mógł pochwalić, że wśród takiego społeczeństwa niewielu jest takich, którzyby tej matce świętej swojej, Rzeczypospolitej, z prawej chuci służyli. Wszędzie panuje prywata, wszędzie bije go w oczy najzupełniejsza o ojczyznę niedbałość. Wszyscy „jedno abo z pożytków swych, abo z waśni jakich, abo

---

[1]) List 269.

[2]) Jest ich daleko więcej, choćby „Zwierzyńca“ str. 297. i „Rozprawy“ str. 53. jeszcze przytoczyć.

z pochlebstwa“ jej służą. „A drudzy też aby jedno wystawowali słowa o rozumki swoje“. „Każdy folguje swoim rzeczom, iżby co ułapił“ [1]).

Czy to poseł, czy senator, czy sędzia lub inny urzędnik, każdy o sobie tylko myśli, o swojej wygodzie lub kieszeni, strasznych nieraz dopuszczając się nadużyć.

„Rzeczpospolitą nago na wozie malują,
Ano ją różni ludzie rozlicznie szacują:
Jedni ciągną lewo a na prawo drudzy,
Bo niezgodni tam zawżdy u tej paniej słudzy.
A kto temu nie wierzy, przypatrz się do tego,
Gdy się sprawom dziwujesz sejmu chwalebnego:
Uźrzysz, jakoć okrutnie ta nędzica wrzeszczy,
Ce ją tak rozciągają, aż jej skóra trzeszczy!“

Później dopiero panowie zganiają wszystko na posłów, posłowie znów na panów („Apoftegmata“ str. 90.), a jedni i drudzy przeważnie jednakowo prywacie hołdują, jednakowo o siebie tylko dbają. Panowie, często między sobą się nienawidząc, nawzajem sobie zazdroszcząc sławy, godności, mienia, ambicye swoje tylko i wyniesienia mając na oku, dobro ojczyzny najczęściejby bez skrupułu dla nich poświęcili. Własna pycha przeważnie ponad wszystko inne u nich stoi, broń Boże, aby kto w czemkolwiek ich przewyższył, więc o przepych swych dworów, wielkość rodu i domu manifestujący, nadewszystko się starają a pochlebcami się otaczają. Jakim zaś częstokroć wraz z tymi dworami przykładem święcą, o tem dość dosadnie świadczą i nazwa zamku księcia Zelatora z „Wizerunku“ i imiona jego dworzan [2]). A posłowie?

„I owi z pustą głową,
Co je rzkomo posły zową,
Więcej też sobie folgują
A to, co jem trzeba, kują.
Bo jedni są, co się boją,
Drudzy o urzędy stoją,
Jako tako pochlebuje,
Gdy co kto smacznego czuje“

. . . .

„Podobnie, jako i łoni,
Każdy na swe skrzydło goni;

---

[1]) Słowa przytoczone wszystkie ze „Spólnego narzekania“.
[2]) „Wizerunk“ (wyd. Ptaszyckiego) str. 112. i 113.
Zamek: Tumultus, dworzanie: Invidus, Cupidus, Avarus, Simulator, Priwat, Kozer, Superbia i t. d.

Pewnie pospolitej rzeczy
Żadny tam nie ma na pieczy" [1]).

Do tej zaś prywaty przyłączyła się jeszcze ta żyłka do parlamentaryzmu, to amatorstwo sejmowego krasomówstwa, które wówczas coraz bardziej się rozpowszechniało, a pociągało za sobą to, że zwykle

..."z sejmu naszego
Nie słychamy nic dobrego:
Już to kielka niedziel bają,
A w niwczym się nie zgadzają".

Dość przejrzeć dyaryusze sejmowe z tych czasów, aby widzieć, jak bardzo sejmowe gadulstwo było wówczas zakorzenione, ile czasu marnowano na popisywanie się pompatycznemi mowami, całe nieraz wysokie w ówczesnej szlachcie, humanistyczne wykształcenie w te mowy pakując a dla sposobności ich wygłoszenia nieraz zapewne zgodę i jednomyślność poświęcając. To właśnie ma też Rej na myśli, kiedy mówi o tych, co tylko po to, "aby jedno wystawowali słowa a rozumki swoje", Rzeczypospolitej służą, i kiedy tak ostro powstaje na owo tymi rozumki "szyrmowanie". Nierównie większych jeszcze narzekań powodem są urzędnicy.

"Patrzayże zasię, najdzieszli kiedy który sąd, który urząd, którą rozprawę, którekolwiek stanowienia, iżby się nie uniosło ani na prawo ani na lewo, wedle wolej miłego Boga!" — pisze Rej w "Spólnem narzekaniu"; a w "Rozprawie" mówi:

"A ze sta was jeden siędzie
Takim kształtem na urzędzie,
Aby jedno prawdę mnożył,
A swe pożytki odłożył.
Chyba drobny kęs cześników,
Chorążych, wojskich, stolników...[2]).

Tym ostatnim "nic nie przydzie do mieszku" i dlatego nie można im nic zarzucić, ale zato sędziowie, starostowie, podstarościowie, a poborcy i komisarze wszelcy — ci wszyscy dopuszczają się krzyczących zdzierstw, a łapownictwo uprawiają na wysoką skalę. Sędzia każdy nie na sprawę, ale na "pamiętne" patrzy, a na tego korzyść rzecz rozstrzygnie, kto mu więcej zapłaci, kto go sobie większym darem ujmie. W ten sposób naturalnie nigdy uboższy przeciw możniejszemu nie mógł sprawy wygrać, a zato urząd sę-

[1]) "Rozprawa" str. 24.
[2]) "Rozprawa" str. 18.

dziowski wyszedł na jedno z najintratniejszych stanowisk. Prawo zawikłane i nieuporządkowane zdawało sprawy prawie wyłącznie na łaskę sędziego, który w myśl spodziewanych „pamiętnych“ mógł niemi kręcić, jak chciał. To

...„też gdy jest elekcyja[1]),
To jeden drugiego mija,
Ubiegając się o głosy;
Dobrze nie idą za włosy“[2]).

Prześladuje ich też Rej, gdzie tylko może; w „Wizerunku“ (str. 232) wszystkie kąty piekła nimi wypełnia, w „Zwierzyńcu“ (str. 188) sądem ostatecznym im grozi, w „Figlikach“ nawet chciwość i łakomstwo sędziów za przedmiot aż trzech facecyi (acz nie oryginalnych) sobie bierze [3]). Nie lepiej używają swej jurysdykcyi starostowie i tym dostaje się też niemało. Szkoda, że czterowierszowa forma „Apoftegmatów mniejszych“ nie pozwala nabrać dokładniejszego wyobrażenia o rodzaju nadużyć, których się przy pełnieniu swych różnych funkcyi dopuszczali, a do których Rej często tam robi aluzye. W każdym razie to pewna, że do zarzucenia ma im aż nadto wiele, i dość przypomnieć, jak wymownie pleban przedstawia w „Rozprawie“ (str. 21) ich oburzające łapownictwo i przekupstwo. Za dzielnych starościńskich towarzyszy w tych nadużyciach uważa podstarościch. Pobierając podymne, biorąc w sprawach kryminalnych w zastaw („ciążą“) mienie oskarżonych, obławiają się przytem jak najlepiej („Zwierzyniec“ str. 187). Komisarze znowu, których wyznaczono do stałego wytykania granic dóbr królewskich od dóbr sąsiadujących ziemian, rozgraniczają zwykle według tego, kto się lepiej zachował: pan albo starosta“ (starosta, trzymający te dobra królewskie w arendzie, a więc nie grodowy); i tak przekupstwo na każdym kroku.

Największą antypatyą Reja cieszą się poborcy; tych tak ceni, że aż dla czarta tytułu od nich pożyczył, kilkakrotnie w „Postylli“, nazywając go „poborcą piekielnym“. Zapewne wrodzona Rejowi oszczędność i niewielka skwapliwość do wszelkich danin odgrywa w tej nienawiści pewną rolę, lecz i temu mniej się trzeba będzie dziwić, gdy się zważy, że przy takich ze strony poborców nadużyciach, czy — jakby dziś powiedziano — defraudacyach, niewielka z tych danin dla skarbu „pospolitego“ mogła być pociecha. Przy

---

[1]). Jak wiadomo, na członków sądu ziemskiego szlachta wybierała po czterech kandydatów, z pomiędzy których dopiero król jednego mianował.

[2]) „Rozprawa“ str. 19.

[3]) Co sędziemu kamień ukazował; Co dał lisa sędziemu; O sędzim, co wziął wóz i konia (Wyd. z r. 1570).

wszelkich możliwych poborach zawsze część dochodu z nich gdzieś przepada, a tymczasem u pana poborcy mieszek nabity, „a co zedrą z pospólstwa, za to by psi tyją". Również i myta nie wiedzieć gdzie się podziewają, gdy podskarbi ledwie ich trzecią część bierze [1]), ale za to sekret ten zapewnia wielki dobrobyt mytnikom, a polega głównie na tem, że:

„regestr ni widzi ni słyszy,
Co chcesz, to tam weń napiszy" [2]).

Na takim to poziomie etycznym widząc swoje społeczeństwo, łączy Rej często ten jego stan z zaprzątającą ustawicznie jego umysł kwestyą religijną i niejednokrotnie usiłuje przedstawić go jako skutek i karę za niepełnienie zakonu Pańskiego i porzucenie go dla „wymysłów świata tego", jak stale nazywa wszelkie dogmaty i obrządki kościoła katolickiego. Dlatego nie trudno się domyśleć, że, o ile wcale nie zamykał oczu na zło, które widział dokoła siebie wogóle, to w szczególności miał je podwójnie szeroko otwarte na upadek moralny duchowieństwa. Występowania przeciw niemu wraz z najostrzejszą krytyką pełne są wszystkie dzieła Reja, a jakkolwiek wszystko to trzeba brać *cum grano salis*, tendencyjność protestancką wziąwszy w rachubę, to jednak wrażenie, jakie wywołuje wyłaniający się z tego obraz, pozostać musi aż nadto ujemnem. Wyższe duchowieństwo niewiele się różni od świeckich magnatów, nie ustępując im ani pod względem pychy i ambicyi, ani pod względem ogromnych zbytków i licznych a przepychem lśniących dworów („Figliki": Kardynał, co z wojskiem jechał), wiedzy teologicznej nie posiadając żadnej. „Patrzajże — a miasto nauki, miasto dobrych przykładów, tak jako święty Piotr do nich pisze, nie najdziesz, jeno zbytki i sprosne a marne utraty, pisk, krzyk, huk, kołat" [3]). Za takiem zaś ześwieczeniem w obyczajach i sposobie życia szła także żądza mieszania się do świeckich spraw i interesów, świecki „*ambitus*", a „radziby się uczynili sędziami by mogło być, i świata wszystkiego, i radziby rozwiązowali i wiązali każdego wedle wolej swojej" [4]). Niższy zaś kler przedstawia gorszy jeszcze obraz upadku i zepsucia w dziełach Reja. I wiara niezbyt tam jest silna („Jako Bóg tłuszczę karmił" w „Figlikach") i zepsucie obyczajów, przedajność, zdzierstwa i chciwość przechodzą wszelkie granice. Rozpustę wytyka im i „Wizerunk" (str. 64), gdy na celibat powstaje, i w „Figlikach" pełno na jego rachunek

[1]) „Spólne narzekanie", list 194.
[2]) „Rozprawa", str. 22, gdzie pleban odkrywa szalbierstwa tak poborców, jak i mytników.
[3]) „Spólne narzekanie", list 200.
[4]) „Spólne narzekanie", list 200.

facecyi [1]), a pan w „Rozprawie“ dość chyba wymownie docina nią plebanowi, gdy powiada, że księża:

„mnożą potomki,
Obiegając cudze domki,
Urzędów swych używają,
Bo je „ojcy“ nazywają“ (str. 17).

A dopieroż chciwość ubiegania się o prebendy i beneficya, zdzierstwa, jakich się dopuszczają na chłopach, wyzyskiwanie ich prostej wiary na korzyść własnej kieszeni, — wszystko maluje Rej z całym realizmem w „Rozprawie“, a niemniej we wszystkich innych pismach z każdej sposobności korzysta, aby na bezprawia księży i życie ich swą żółć wylać. Za jak rentowne uważał polskie probostwo, dosyć sobie przypomnieć cytowany powszechnie obrazek odpustu z „Rozprawy“ (str. 9), a wszelkie daniny, dziesięciny i inne kościelne opłaty spokoju mu wprost nie dają. Oburzają one go tem więcej, że zgoła żadnego pożytku dla Rzeczypospolitej w nich nie widzi, że duchowieństwo uważa za zupełnie obce ojczyźnie, skoro obcemu panu (papieżowi) przedewszystkiem jest powinne, skoro Rzymowi przedewszystkiem posłusznem być musi. W „Spólnem narzekaniu“ (list 194) dodaje: „Już nie mówię o biskupy, którzy wżdy i w radzie siadują i dwory swe czasem ku potrzebie posyłają i w poselstwiech jeżdżą i insze wżdy brzemiona koronne jako tako noszą i podejmują“. Słowa takie dowodzą, że ten wzgląd na pożyteczność Rzeczypospolitej ważną u niego grał rolę i nawet jego protestancką nienawiść do dostojników katolickiego kościoła chłodził czasem. Prawda, że „Zwierciadło“ wykazuje wogóle już pewne osłabienie namiętności wyznaniowej Reja (jak to już nieraz słusznie stwierdzono), że i wiek, już sędziwy, zapewne przyniósł wiele zrównoważenia i więcej przedmiotowości. Zato na nietolerancyę przeciwnej strony, t. j. duchowieństwa, skarży się w tem samem „Spólnem narzekaniu“ (list 200) i pisze z pewną goryczą: „A nie tylko, aby mieli ukazować drogi Jego, ale jeszcze owszem, ktoby się chciał dopytować do Niego a szukać świętych dróg, nauk a postępków Jego, to już heretyk, to już tego mieczem, ogniem, klątwą, dzwonkiem i każdym kształtem prześladować“. W tym rozdziale daje również upust swej niechęci namiętną krytyką, jak to widać ze słów, przytoczonych powyżej a zaczerpniętych z tegosamego miejsca.

Czy w tych ciemnych barwach, jakiemi Rej maluje spółczesne mu duchowieństwo, jest przesada, oraz ile jej jest, trudno ściśle odpowiedzieć. To pewna, że większość tych zarzutów potwierdzoną

---

[1]) Wszystkie te facecye nie są wprawdzie oryginalne, ale już sam fakt, że je Rej przerobił, dowodzi, że musiały mieć zastosowanie i w Polsce.

jest i skądinąd i że one obraz tych wszystkich wad, nadużyć i występków, które Rej widział w świeckich warstwach swego społeczeństwa, uzupełniają bardzo smutnie.

W obrazie tym rzadko się napotyka nieszlachtę. Tej nasz pisarz do narodu swego nie zaliczał, mniej też o nią dbał, jej stan mniej go obchodził. I tu wprawdzie nie jedno złe spostrzegł i wytknął, ale czynił to tylko o tyle, o ile ono miało jaką styczność ze szlachtą, o ile wreszcie przy jakim obrazku, z życia wziętym, było mu to potrzebne, lub samo podsuwało się pod pióro. Wyrzeka pan w „Rozprawie" (str. 90) na szachrajstwa kupców, którzy, gdzie się tylko da, oszukują to funtem, to łokciem, a nie potrzebują myśleć o wojnie, gdy szlachta karku za nich musi nadstawiać, a i w mniejszych „Apoftegmatach" wiele jest narzekań na zdzierstwo rozmaitych szynkarzy, oberżystów i kramarek—ale też to prawie wszystko [1]) Naturalnie o jakiejś satyrze na włościan tembardziej mowy być nie może. Oni sami, zawsze stroną uciśnioną będąc, nikomu we znaki się dać nie mogli i jeżeli Rej o nich mówi , to tylko ujmując się o straszne krzywdy, ucisk i zdzierstwa, jakich wszędzie doznają, i oskarżając ich krzywdzicieli. Między tymi księżom oczywiście najwięcej się dostaje (np. „Rozprawa" str. 5 i 10, „Zwierzyniec" str. 191), ale zresztą nie oszczędza Rej bynajmniej i panów („Rozprawa" str. 28, „Wizerunk" str. 247, „Zwierzyniec" str. 250, „Żywot" str. 152) i żołnierzy (lub wogóle jadącej na wojnę szlachty), grabieże ostro karci („Rozprawa" str. 30, „Zwierzyniec" str. 192). Co się zaś tyczy kmieci samych, to tylko w „Zwierzyńcu" (str. 269) na wójtów jeden epigram powstaje, mianowicie na ich niezgodną między panem a gromadą dyplomacyę. Przed gromadą wygaduje wójt na pana, a z drugiej strony panu znowu donosi skwapliwie o wszelkich na niego w gromadzie utyskiwaniach, wydając przytem nazwiska utyskujących. Kiedyindziej znów (w „Żywocie" str. 151) o intrygach wójtów pomiędzy samymi panami wspomina Rej ciekawie, mówiąc, że: „wójt we wsi nie obejdzie się bez tego, aby do pana z nowinką nie przyszedł, bo to pospolicie ich święte przyrodzenie jest, aby pany wadzili, a nie wiem, co też na tem wygrają, bo się panowie pojednają, a chłopu w tym roztyrku zawżdy w łeb".

Miejsca takie u Reja są niezaprzeczenie bardzo ciekawe, charakterystyczne ze względu na jego sposób zapatrywania się na te rzeczy, przydatne bardzo do uzupełnienia tego obrazu czasów i stosunków, jaki nam jego dzieła dają, — ale są zawsze tylko przypadkowe raczej, niż celowe i w zakres właściwej tendencyi pism Reja nie wchodzą.

---

[1]) Jest także o tem wzmianka w „Zwierzyńcu", w wierszyku p. n.: „Wojewoda" (str. 184):

„Pomierz podwojowodzi na targach ty łokcie,
A karz pilnie, proszę cię, ty fałszywe nogcie!" i t. d.

IV.

Wszystkie wady w samym narodzie, wszystko zło, które się w nim zagnieździło, widział Rej bardzo trafnie, bardzo rozumnie przewidywał fatalne ich skutki, lękał się o nie i ostrzegał. Gdy zaś tem raz dał dowód, że i zdrowego rozumu i obywatelskiego ducha posiadał nie mało, to naturalną wyda się rzeczą, że nie uszło jego bystrej uwagi także i to zło, którego tak wiele już tkwiło w polskich wewnętrznych urządzeniach i w całej polskiej machinie państwowej.

Bardzo głęboko Rej w nią nie wnikał. Nie pozwalał mu na to brak wyższego wykształcenia, nie pozwalał brak wszelkiej znajomości urządzeń społecznych i politycznych innych narodów, którąby mogła mu posłużyć do jakiegokolwiek porównania. Ale jak z jednej strony nie umiał z powyższych powodów rozeznać, które wady w ustroju Rzeczypospolitej są zasadnicze i główne, jak zaradzić skutecznie i wystarczająco nie byłby potrafił na żadne, jak spostrzegł tylko to zło, które już samo biło w oczy każdego rozumnego człowieka, tak znowu nie można z drugiej strony zaprzeczyć, że to zło spostrzegał lepiej od wielu, że głębiej od wielu zdawał sobie z niego sprawę, że sam był jednym z rozumniejszych. Kwestyą formy rządu nie zajmował się Rej zupełnie. Prawdopodobnie tę, jaka była, uważał za doskonałą, jak — z wyjątkiem Górnickiego może — wszyscy spółcześni. Krytykował więc tylko sprawiedliwość i prawo, krytykował system lub raczej brak wszelkiego systemu obrony, narzekał na system lub znowu raczej na brak systemu dochodów „pospolitego skarbu", wytykał wreszcie wiele drobnych nieładów i braków — a zatem wszystko to, czego namacalne skutki już spółcześnie na każdym kroku musiały się dawać odczuć. Że przyczyny tych wszystkich błędów i niedostatków leżały w znacznej części w pętach, nałożonych na wszelką władzę, w zupełnym braku w niej jakichkolwiek stałych administracyjnych i wykonawczych czynników, jednem słowem w zupełnym braku jakiejś centralizacyi państwowego ustroju — to naturalnie zupełnie mu nie przechodziło przez głowę i trudno się temu dziwić, gdy nie przechodziło przez głowy daleko większe. Że Rej, tak nieuczony, jak był, nie zdawał sobie sprawy z wielu spraw, do Rzeczypospolitej się odnoszących, rzecz oczywista, ale już to, z czego sobie ją zdawał, świadczy, że był bardzo rozumnym, a że krytykował często a głośno i dosadnie i poprostu łopatą kładł w głowy, jak bardzo i dlaczego złem jest i o naprawę woła to, tamto i drugie — to już zasługa jego prawdziwa i wielka.

Przedmiotem najczęstszych wyrzekań Reja jest stan wymiaru sprawiedliwości [1]). Niesłychana mętność i chaotyczność praw, brak

[1]) „Wizerunk" str. 151., 180.; „Zwierzyniec" str. 185. (Starosta) i 206.; „Przemowa do poćciwego Polaka" str. 144.; wiersz

jednolitego i konsekwentnego statutu sprawiają, że jurysprudencya staje się mętną wodą, w której łowią ryby niesumienni i przekupni sędziowie i wszelkiego rodzaju prokuratorowie i rzecznicy. Sądy dają zawsze pole do tysięcznych wykrętów, do ustawicznego przewlekania wszelkich procesów w nieskończoność, zapewniają zwycięstwo stronie możniejszej, mającej więcej środków i wpływów, i rozstrzygają zawsze z krzywdą uboższego. Nie znajdzie Rzeczpospolita chramiąca u statutu swego ratunku. „Rozerwali go jego naciągacze“, pełno w nim „rozlicznych kusów i forteli“, które „snadź już przechadzają niemieckie ortele“. „Jestem jak szachownica, — mówi Statut do Rzeczypospolitej, —

kiedy kto gra w szachy,
Jednemu śmiech przyniosę,
A drugiemu strachy“ [1]).

„A ktoby chciał wypisać koty w naszem prawie“ — pisze Rej znów gdzieindziej —

Mógłby je właśnie nazwać pajęczą sieć prawie,
Z której się bąk wybije a uwięźnie mucha,
Wierę takie wykręty gdzieś u złego ducha.
Weźmie sobie na kwity, więc na *munimenta*;
Przydzie czas, aż nie sądzą, bowiem zaszły święta,
A jeśliże też sądzi, więc deliberuje
Prokurator z nędznikiem, by z małpą kugluje
Onemi wykrętały, onemi dekrety:
By miał nasprawiedliwszą, a nie ma kalety,
Albo lisa w zanadrzu, albo uja w prawie,
Każdy *confuse* stanie w swojej każdej sprawie“...
„A nędzny nieboraczek, niźli dojdzie swego,
Musi wszytko utracić i, co miał własnego.
Włóczący się po wiecach, biegając za dworem,
Musi wszytko wysypać, by miał więc i worem,
Ano krzyk, narzekanie, ano łzy się leją“ [2]).

Najbardziej dawała się we znaki możność nieskończonych apelacyi do coraz to wyższych instancyi, która — wobec braku jednego głównego trybunału, a mogości rozmaitych rodzajów sądów, od ziemskich i grodzkich aż do sejmowych — pozwalała obfitują-

„Rzeczpospolita chramiąc“; „Apoftegmata“ str. 46. i 95. (wyd. Mrówki); „Spólne narzekanie“ rozdział V., 3.; „Rozprawa m. panem wójtem a plebanem“ str. 19., 37. i 38.

[1]) Niezn. pols. i łać. wiersze pol. treści... i t. d. (Rzeczpospolita chromiąc).

[2]) „Przemowa krótka do poćciwego Polaka stanu rycerskiego“ str. 144. (wyd. Mrówki).

cym bardziej w materyalne środki i wpływy każdą sprawę niesłychanie przewlekać i nieraz przez samo wyczerpanie zasobów pieniężnych drugiej strony zmusić ją do dania za wygraną. Kto nie dał sędziemu znacznego „pamiętnego“ i kto mu nie imponował wielkością rodu i urzędu, ten szybkiego i pomyślnego wyniku sądu dla siebie nie mógł się spodziewać. Spychano jego sprawę, dając pierwsze miejsce sprawom większych, odwlekano jej załatwienie, jak się tylko dało najdłużej, — załatwiając wreszcie, zawsze zdołano znaleźć jaki wykręt czy kruczek, aby ją rozstrzygnąć na korzyść przeciwnika, jeżeli ten był możniejszy, jeżeli się lepiej opłacał.

„Patrzże, gdy nędznik przydzie do spólnego sądu,
A gdzież końca doczeka już swojego błędu.
Na pirwszy rok da się zdać, a nic nie pokupi,
A onego co piszczy by barana łupi.
Drugi rok *pro maiori,* a niemocą trzeci,
Czwarty *ad munimenta,* aż czas precz wyleci.
A chociaj więc przypadnie czasem rok zawity,
Ali pan mój do sta mil bierze się na kwity.
A skażąli nie k' myśli, alić on wnet ruszy,
A spowiednik za uchem nadobnie mu tuszy.
Ruszajże już póki chcesz, aż cię djabli ruszą
Samego a pamiętne zapłacisz im duszą.
Bo ubogi nędzniczek ciągnie się jako lis,
Daj pamiętne, wyjmiesz też z pieczęciami zapis!
A przedsię ty czyń, co chcesz, będą apelować,
Że rzecz za to nie stanie, co będzie kosztować.
Przydzie sjem, niebożątka po stodołach leżą,
A jako woźny krzyknie, to by pszczoły bieżą.
Ano jedno bogaczów kilka odprawiają,
A nędznikom przez tydzień sądy odwołają.
Przybiją kartę u drzwi, iż koleją jutro
Będą sędzić, patrzajże, alić kunie futro
Albo wilcze daleko przed baranem stoi,
Lecz nie dziw, bo się Baran zawżdy Wilka boi.
Tak od jutra do jutra wlecze się rzecz ona,
Przedsię on nędznik płacze, śpiewa druga strona“ [1]).

Wśród takiego przebiegu procesu stawał się „on nędznik“ w dodatku ofiarą najokropniejszego wyzysku prokuratorów czy rzeczników [2]). Oni to, uzbrojeni w cały arsenał wykrętów, których po-

---

[1]) „Wizerunk“ str. 180. (wyd. Ptaszyckiego).

[2]) „Rozprawa“ str. 36.; „Zwierzyniec“ str. 189., 190.; „Apoftegmata“ str. 95, 96.

mieszane i powikłane prawo aż nadto dostarczało, łudzili go wciąż, że sprawa, choć trudna, straconą jeszcze nie jest,

„Jeszcześ bych ja dziurę nalazł,
Kędybyś z tej sieci wylazł“ [1]),

oni namawiali do coraz dalszych apelacyi, a drąc bez miłosierdzia na rzekome koszty prawne, wymyślając w tym celu coraz to nowe trudności, do tem szybszej doprowadzali swego klienta ruiny.

Już Ostroróg widział tesame straszne niedostatki w polskim systemie sprawiedliwości i rodzące się z nich nadużycia i krzywdy, pierwszy zwracał uwagę ogólną na okropny stan sądownictwa w Polsce i najsurowszej poddawał je krytyce. Domagał się stanowczo, aby każdy — z wyjątkiem wdów, sierot i ludzi najuboższych — sam przed sądem osobiście swej sprawy bronił bez żadnych prokuratorów czy rzeczników. Powstawał gwałtownie na spychanie spraw ludzi biedniejszych i słabszych, a dawanie pierwszeństwa sprawom możniejszych, nalegał, aby każdy na pierwszy pozew zaraz się stawiał, i żądał przestrzegania sprawiedliwego, kolejnego spraw następstwa. Żądania te dowodzą, że za niego już (a zatem przeszło pół wieku wstecz) jaskrawie występowały na jaw skutki braku dobrego statutu i nadużycia tych, którzy mieli sposobność do wyzyskania tego braku. Od tego czasu jednak stan rzeczy musiał się zapewne jeszcze pogorszyć, coraz więcej musiało się pokazywać objawów nieudolności i chaotyczności prawa, coraz bardziej i powszechniej musiały się mnożyć bezprawia sędziów i rzeczników i Rej w oburzeniu swojem dochodzi już do konsekwencyi, że:

„Lepiej się doma osądzić,
Niż w tym głuchym lesie błądzić“.

Rej, procesując się sam ustawicznie, miał aż nadto sposobności do przypatrzenia się polskim urządzeniom sprawiedliwości, a barwy, jakiemi je w swych dziełach maluje, zrodziły się w części także z osobistych doświadczeń zapewne, które dla kieszeni jego przynajmniej (a to punkt bardzo czuły) musiały nieraz być smutnemi. Obrazy, które z tych barw powstają, są pod względem formy grube, nieudolne i niewykończone tak, że poszczególnych linii czy zdań wprost zrozumieć nie można, a jednak ogółem wziąwszy mówią bardzo wiele i — mimo pewnej jowialnej rubaszności w kolorycie i w tonie — świadczą o dobrem zrozumieniu całej okropności takiego stanu wymiaru sprawiedliwości i o głębokiem na ten stan oburzeniu.

---

[1]) „Rozprawa“ str. 37.

Ostrej krytyce podlega również polska gospodarka finansowa i jej urządzenia. Nie umie wprawdzie Rej zdać sobie dobrze sprawy (jak się to jeszcze później pokaże) z tego, jakby należało ściągać podatki, z osobistych, egoistycznych względów patrzy na nie wogóle niechętnie, rozumowo jednak uznaje ich konieczność i to widzi dobrze, że w takiem ich ściąganiu, jakie jest, niema ani sprawiedliwości, ani porządku, ani kontroli, a za to jest obszerne pole do nadużyć i zbyt wielkiego dobrobytu niesumiennych urzędników finansowych. Razi go nawet nierówność danin i wielka krzywda kmiecego stanu („Rozprawa“ str. 10, 43, 44.), choć całkiem wyraźnie nie mówi o tem. Ale na marnowanie grosza publicznego przez brak kontroli i systematyczności, brak tego, cobyśmy dziś nazwali dobrą administracyą finansów, powstaje wielokrotnie i równie energicznie, jak trafnie.

„Choć się na co złożymy, gdzież się to podzieje?
Rozchwycą to potroszę naszy dobrodzieje,
Co im więc tem szafować rzkomo poruczamy.
Rejestra pokryślane tylke w zysku mamy.
A chociaj więc i nakład gdzie na co uczynią,
Coby workiem oprawił — u nas musi skrzynią[1]).

Taki stan rzeczy powoduje naturalnie ciągłe pustki w skarbie i niemożność zaspokojenia tysięcznych potrzeb. Na domiar złego jeszcze i długów się namnożyło, które także niemało Reja niepokoją:

„Nanieśli na koronę długów rozmaitych
Onych opraw rozlicznych, a dosyć obfitych,
I nie wiem wierę, jako, chociaj rozum mamy,
Z tych się przysmaków zacnych potem wyplątamy“[2]).

Za zupełne marnotrawstwo uważa Rej oczywiście dziesięciny i wszelkie opłaty i daniny, składane duchownym, a już nadewszystko gniewają go idące do Rzymu annaty. Te annaty, t. j. procent pewien od rocznego dochodu z benificyów konsystoryalnych i majątków duchownych, posyłane do Rzymu już w XIII. wieku, obracano na misye, na propagandę wiary wśród niewiernych. Później królowie polscy, Zygmunt I. i Zygmunt August, żądali od papieży, aby przeznaczyli te fundusze na utrzymanie wojsk do obrony chrześcijaństwa od Turków i Tatarów. Żądania te pozostały bez skutku i wreszcie na sejmie w roku 1567 Zygmunt August potwierdził uchwałę, odmawiającą raz na zawsze annat i przeznacza-

[1]) „Przemowa do poćciwego Polaka“ str. 157. wyd. Mrówki.
[2]) ibidem.

jącą je dla skarbu Rzeczypospolitej. Aż do tej chwili jednak wywożono z Polski co roku do Rzymu znaczne sumy pieniężne i już Ostroróg ongiś stanowczo przeciw annatom występował, a także Przyłuski wyprzedził w tem Reja. Rej w gorliwości nie tylko patryotycznej, ale i protestanckiej, uważał tę kwestyę za jedną z najbardziej palących i nie tylko w dziełach swoich, ale i na sejmie r. 1558/9 — jak o tem z dyaryusza [1]) wiemy — ostro annaty atakował. Sam bardzo oszczędny i zapobiegliwy, z przykrością musiał patrzeć na każde zbyteczne wyrzucanie pieniędzy, na każde nawet niewyzyskanie czegoś, co mogło dać jakiś dochód. W „Zwierzyńcu“ (str. 212.) jest epigram, krytykujący mocno położenie geograficzne portów i wyrzekający na przywileje, tym portom nadane, a pozbawiające skarb koronny dochodów. Niewątpliwie ma tu na myśli przywileje Gdańska. Rozzuchwalone miasto zamykało lub otwierało port stosownie do swojej woli, innym wzbraniało często żeglugi, przywłaszczało sobie zupełnie morskie brzegi i nieraz utrudniało polskim kupcom handel wozowy. Dlatego Rej we wspomnianym epigramie przychodzi do przekonania, że trzebaby gdzieś w innem miejscu nad Wisłą port „udziałać“ i w ten sposób przynajmniej, gdy nie można w inny, uchronić się od przeszkód w handlu, stawianych przez Gdańszczan. Czy rada była dobra, trudno osądzić; w każdym razie epigram ten dowodzi, że Rej wiele przemyśliwał nad przyczynami, obniżającemi przychody skarbu, i że jego krytyka gospodarstwa finansowego w Polsce obejmowała więcej rzeczy, niżby się to na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Nie uchodzi jej i moneta:

„Chcą miedź srebrem farbować, by jej nie poznali.

(pisze w „Zwierzyńcu“ str. 213.)

A iżby nie brząkała, tego jej nie dali;
Acz się ona swej cnoty sama nie zatai,
Kiedy się namniej potrze w naszej miłej zgrai.
Zażby nie lepiej z brantu, co zacz stoi, kować,
A kwartniczak namilszy z miedzi zafarbować?“

Moneta była rzeczywiście tak złą, że za granicą nie miała prawie kursu, a widocznie niebardzo o tem myślano, skoro — podobnie jak Rej — jeszcze w dziesięć lat później Ciesielski (w swych oracyach) jej poprawienia będzie się domagał.

---

[1]) „Dzienniki walnych sejmów koronnych za panowania Zygmunta Augusta 1555 i 1558 r. złożonych w Piotrkowie“. Wydane nakł. braci Lubomirskich w Krakowie 1869 r.

Z kwestyą skarbową łączy Rej dosyć ściśle kwestyę wojska i obrony kraju. Grozą wprost przejmuje go brak jakiegokolwiek w tym kierunku postanowienia i ta najzupełniejsza lekkomyślność i niedbałość o zabezpieczenie ojczyzny przed nieprzyjacielem, tak często na jego łaskę Rzeczpospolitę zdająca. Rej wierzy w męstwo i bitność Polaków, ale wie zarazem doskonale, że ona sama nie wystarcza; widzi wielkie niebezpieczeństwa, z tylu stron Polsce zagrażające, i ręce załamuje w „Spólnem narzekaniu" z wielkiej trwogi i wstydu. „Żaden naród, żadna horda", — woła — „a snadź i cygańska, nie jest w takiej niedbałości, a snadź jest w lepszem opatrzeniu, niźli tak sławne a zacne to państwo nasze".

„Azasz my mamy postanowienie jakie pewne, oprócz tych marnych a niepobożnych wici, gdyby na nas jaki prędki nieprzyjaciel przypadł, cobychmy z nim czynić mieli? Azasz mamy miejsca jakie pewne ściągnienia swego? Azasz mamy ty, do którychbychmy się ściągać mieli? Azasz mamy pewną wiadomość jaką o sprawie nieprzyjaciela którego? Pożrzy na ony ludzkie urody, ubiory, kształty, obyczaje, gotowości, że chodzą rotami młodzi ludzie jako lwi, a snadźby się mogli, jako ona dawna przypowieść, i z dyabły łamać! A cóż, gdy przyjdzie jakie lekkie zatrwożenie, — alić biegają, szukają, nie wiedzą, gdzie się podzieć. A ci, którymby to należało, z murów wyglądają, jeden od drugiego w mili się o nowinach pytają. A snadź czasem i krokiem nie wstąpił nieprzyjaciel do granic naszych, a ludzie barzo zatrwożeni bywają. Albowiem co inszego czynić, jedno uciekajcie, co rozum macie, a prostacy do lasa! A wielekroć snadź więtszą lekkość korona ta sławna z tego bierała, niźli by ich było niemałą część w dobrej sprawie pogromiono. Stoją zamki, stoją mury puste, wilcy a świnie dzikie się w nich łągną, a ninacz ich podobno nie chowamy, jedno na baszty nieprzyjacielom swoim, aby oni, to pobrawszy, powoli sobie osadzili, a stąd nas bezpieczniej wojowali a posiadali. A jakoż tu nieprzyjaciel serca nie ma brać? A jakoż się tu nie ma jako dyabeł z niedbałej dusze rozkochać, wiedząc o tak zacnym, sławnym a bogatym królestwie, wiedząc o takich sławnych, zacnych a bojowych ludziach i wielkości ich, a wiedząc też o takiej niedbałości i o takiej sprawie ich? Jakoż się jawnie nasłuchawamy od tych, co tam bywają (acz z wielką żałością) rozlicznych pośmieszków, które po stronach rozlicznych pohańcy jawnie o nas między sobą miewają i o tych sprawach i o tych porządnych niedbałościach naszych. A jaki zasię strach w nich, wiedząc o tak mężnych a walecznych ludziach, by sprawa dobra była. Aby nie Pan Bóg strzegł z miłosierdzia swego, a co wiedzieć, naczby nam już dawno wyszły ty opatrzne niedbałości nasze? A wszakoż trzeba ostrzegać, bychmy mu się z tym gospodarstwem kiedy nie uprzykrzyli a nie przeładowali" (Sp. narzek. list 192).

Ustęp ten jest jednym z najpiękniejszych i najbardziej wymownych, jakie wogóle u Reja można spotkać, a jest zarazem je-

dnym ze świadczących najlepiej o jego rozsądku i patryotyźmie. Poszczególne punkty zawartych w nim przestróg były już w „Zwierzyńcu“, powtarzają się jeszcze wiele razy w „Zwierciedle“, czyto w tem samem „Spólnem narzekaniu“, czy też w „Przemowie do Polaka stanu rycerskiego“. Wszędzie ostro wytknięta nieudolność i niepraktyczność wici, wszędzie ubolewanie nad brakiem obwarowania w miastach, brakiem załogi po granicznych zamkach a nadewszystko nad zupełną na ten stan rzeczy obojętnością. Kiedy się Rej nad Polską zastanawia, zrozumieć wprost nie może tego niedbalstwa o dobro kraju i o jego zabezpieczenie, jakie na każdym kroku napotyka. Gdzie może, tam groźbą czy szyderstwem, narzekaniem czy napominaniem gromi bezmyślność i brak troski o jutro w rzeczach publicznych u Polaków i słusznie ją przypisuje wielkiemu rozpanoszeniu się egoizmu prywatnego. „Jedno święta Priwata ta dziś napłatniejsza u nas, a na tęchmy wszystkie rady swe założyli“, mówi na innem znowu miejscu w „Spólnem narzekaniu“; ale już nawet z punktu widzenia tej prywaty ostrzega, że należy się opamiętać, bo „jeśli Publika zginie, Priwata skakać musi, jako jej zagędą“.

Że nikt w tych czasach nie zdawał sobie z tej prawdy sprawy, o tem dzieła Reja i obrazy społeczeństwa, w nich kreślone, przekonywują nas już same wystarczająco. Niestety, nie uprzytomniono jej sobie dostatecznie przez całe dwa następne wieki i poznano dopiero po niewczasie. A przecież już ten z pierwszych po polsku piszących był jednym z tych. którzy widzieli „już mało nie u wrót naszych święty gniew Pana, który zawżdy obiecował lud swój podawać w niewolę za grzechy ich, abo podać innym narodom miejsca ich“[1]).

V.

Stwierdziwszy u Reja tak bardzo trafne rozeznawanie wszelkich prywatnych i publicznych chorób, toczących naród i Rzeczpospolitę, należy sobie zadać pytanie, co on tym chorobom przeciwstawiał, czy i jak wyobrażał sobie stan zdrowia.

Łatwo się domyśleć, że na pierwszą część tego pytania, odnoszącą się do obyczajów i prywatnego życia Polaków, odpowie „Wizerunk“ i „Żywot“, na drugą, polityczną jego połowę mniej już wyczerpująco, raczej pobieżnie nawet, — dalsze części „Zwierciadła“, a w pierwszym rzędzie „Spólne narzekanie“. Rej, jako przedewszystkiem moralista, jako komentator i tłumacz słowa bożego, czuł się o wiele pewniej na właściwym terenie na polu etyki.

1) „Spólne narzekanie“ list 196.

niż na polu polityki. Posługując się zawsze raczej własnym przyrodzonym rozumem, niż gruntowną nauką, nie będąc przytem umysłem bardzo głębokim, nie mógł sobie wyrobić dojrzałych zupełnie pojęć politycznych i na reformatora politycznego ani w teoryi ani w praktyce nie był stworzony. Natomiast, mając wiele wrodzonego poczucia sprawiedliwości i wyrobiony (w teoryi przynajmniej) zmysł moralny, będąc przytem bardzo oczytanym w Biblii, mógł się zdobyć na niezbyt wzniosły, co prawda, ale w każdym razie bardzo uczciwy ideał etyczny, a stworzywszy na jego podstawie obraz życia poczciwego człowieka, zamknął w nim zarazem program poprawy obyczajów, który bardzo silnie przeciwstawiał się złu, które jego autor ganił tak surowo w życiu prywatnem swych ziomków.

Jak „Żywot poczciwego człowieka" Rej zaczyna od jego urodzenia, tak też program poprawy, jakiego się w tym „Żywocie" można dopatrzeć, poczyna się od wychowania dziecka i młodzieńca. Do wychowania przywiązuje Rej widocznie ogromną wagę i podaje cały jego system. Bardzo rozsądnie poleca rodzicom zastanowić się uważnie nad temperamentem i usposobieniem dziecka, który — jak sądzi — po cerze i „po sierści" poznać można, i dopiero środkami, do tego temperamentu zastosowanymi, kierować tak fizycznym jak duchowym rozwojem. Nasamprzód radzi czuwać starannie nad pożywieniem. Matka powinna o ile możności sama karmić dziecko, a gdy to jest niemożliwe, starać się o jak najodpowiedniejszą mamkę. A więc, aby była „nie kordiaczna, nie melankoliczna, nie frasowna, ale przyrodzenia dobrego, obyczajów uczciwych", i aby, poznawszy przyrodzenie dziecka, umiała je łagodnymi a odpowiednimi sposobami powściągać. Kiedy dziecię zacznie już jeść, nie trzeba go przyzwyczajać do wymyślnych potraw, psujących podniebienie i wydelikatniających organizm, a natomiast znowu przedewszystkiem stosować pokarmy do „przyrodzenia". „Jeśli koleryk, nie dajże mu pokarmów gorących, także i melankolikowi, bobyś jeszcze bardziej podpalił onego gorącego przyrodzenia jego!" Niemniej należy przestrzegać skromności i prostoty w ubiorach. Inaczej uczy się dziecko zbytków i próżności, „stąd mu i swawola napotem i wszeteczeństwo snadnie rość będzie mogło". Zresztą poleca traktować dzieci jak najłagodniej, „bez zbytniej grozy a bez frasunku", powściągać tylko „nadobnem upominaniem" i wymyślać dla nich użyteczne i praktyczne zabawy, wśród którychby się, „czyście igrając, i paciorka i łacińskich słów wiele i *a*, *b*, *c* nauczyć mogły". Zato trzeba ich pilnie strzedz przed złem towarzystwem „głupich a plugawych chłopiąt" i trzymać z daleka od czeladzi „bo co z młodu widzi, słyszy, to mu się snadnie wbije w onę młodą pamięć jego i także z nim będzie rosło". Nie powinno się też pozwalać dzieciom „wiele leda czego szczebiotać" — co nieraz właśnie rodzice bardzo chętnie widzą — bo „jako im to w obyczajach wnijdzie, tedy im potem z tego wszeteczeństwo uroście,

którego go potem trudno oduczyć będzie!“ Zwłaszcza przy wychowaniu dziewcząteк poleca Rej matkom na to uważać, a jest to zarazem jedyny wypadek, w którym o dziewczętach wspomina, bo zresztą zajmuje się wyłącznie chłopcami.

Kiedy już dziecko podrośnie i ma się zacząć uczyć, nie należy — według Reja — oddawać go do żadnych szkół, gdzieby „z onemi sprosnymi chłopięty szkolnymi pospołu rość“ musiało, ale trzeba wziąć do domu preceptora, bo w ten sposób i kontrola lepsza „i lepszy wczas w swem młodem wychowaniu mieć może“. Rej, sam późno bardzo do szkół oddany, nie wiele z nich wyniósł i nie mógł też nabrać dla nich wielkiego nabożeństwa. Przytem, będąc nieuczonym, czuł się zupełnie szczęśliwym, obchodził się doskonale bez głębszej nauki i do uczciwego a pomiernego żywota nie uważał jej wcale za konieczną. Dlatego też i jego preceptor powinien być cnotliwym, statecznym, trzeźwym i pomiernym, ale kwalifikacyi naukowych nie żąda od niego właściwie żadnych. Całem jego zadaniem jest wpoić w swego pupila jak najlepsze zasady moralne, zrobić go równie cnotliwym, statecznym a pomiernym, naukę zaś powinien traktować tylko jako dobry do tego środek pomocniczy i z takimi tylko przedmiotami go zapoznawać, które do tego celu mogą być przydatnymi. Przedewszystkiem więc religia! Tej daje Rej odrazu — tak *ad usum delphini*, jak i *praeceptoris* — krótki wykład, naturalnie w duchu protestanckim. Na tym fundamencie dopiero reszta edukacyi, którą zresztą tworzy właściwie tylko język łaciński i jak najwięcej zdrowej lektury. Języka łacińskiego radzi Rej uczyć praktycznie, jak się dzisiaj uczymy języków nowożytnych, potępiając stanowczo gramatykę, „która tylko szczebiotać a słówek obleśnych wykręcać uczy, i to z niemałem zatrudnieniem główek młodych“. Jużto o przeładowanie tych główek lęka się ogromnie, jakby przez wdzięczność za to, że kiedyś jego główkę tak długo chroniono od wszelkich wysiłków. Poza łaciną — toleruje inne nauki, jak logikę, retorykę, muzykę, arytmetykę, geometryę i astronomię, jeśli kto specyalny ma do nich pociąg i upodobanie, ale je uważa za zupełnie zbyteczne. Logika „nie uczy, jedno wykrętnych słówek, jakoby z prawdy nieprawdę uczynić, a prawdę z nieprawdy“. Co do innych zaś „co pomoże geometrya, iż się kto nauczy świata albo cudzych gruntów rozmierzać, gdy się sam rozmierzyć poczciwie nie umie, albo i tego grunciku, co mu Pan Bóg dał, aby go umiał pobożnie pomiernie a spokojnie używać, wedle chrześcijańskiej powinności swojej? Albo co też pomoże komu umieć astronomię, to jest z biegow niebieskich przyszłe a przypadłe rzeczy, a on i tych, co przed oczyma ma, nie umie użyć ani rozeznać. Albo się nauczy z arytmetyki jako cudze tysiące rozmierzać, a swojej trochy rozmierzyć nie umie, jakoby jej pobożnie, pomiernie użył wedle stanu swego“. Koniec końców mówi, że są to „nauki poważne a trudne“, ale traktuje je jak malarstwo, snycerstwo, złotnictwo i wyobraża sobie, że jak do jednych, tak do

drugich trzeba mieć takiś osobny talent. Geografia tylko cieszy się pewną jego sympatyą, bo, pojmując ją z zupełną naiwnością, jako „fabuły“ rozmaite „o świecie, o morzu, jakie niebezpieczeństwa się tam ukazują, jakie tam są skały i zawroty, co się o nie okręty rozbijają, albo też zatapiają, jakie się tam dziwy, albo śpiewające syreny ukazują“, — uważa ją za bardzo praktyczną pobudkę do rozmyślania o niebezpieczeństwach „świata tego obłudnego“, i hartowania się przeciw nim w cnocie. Cnota, a zatem „sprawiedliwość, stałość, roztropność, pomierność, przytem też miłosierdzie“, to zawsze jest nie tylko główny, ale i jedyny cel wychowania w Rejowem pojęciu, a wszystko, co tego nie uczy, można sobie darować. Wiele lektury uważa za rzecz bardzo przydatną do wyrabiania w sobie tych zalet charakteru, ale tutaj kładzie wielki nacisk na stosowny jej dobór. O poezyi rzymskiej ma wyobrażenie jak najgorsze i czytanie jej osądza jako stanowczo szkodliwe.

„Bo co jest, iż kto pisał Wenusowe błądy,
Kupidowe zastrzały, Parysowe sądy,
Ony listy gamrackie, co sobie pisali
Ci, co tu w wszeteczeństwie świata używali?
Nic, jedno tym pomaże niewinne młodości,
Którzy jeszcze nie znali żadnej wszeteczności“ [1]).

Co innego Cyceron, Seneka, co innego dzieła stoików i wogóle takie książki, które „cnoty uczą a codziennej skromności, a to ludziom przywodzą nędznym ku pamięci, co razem i dobrą myś i duszę poświęci“.

Zresztą i w czytaniu trzeba „roztropnego pomiaru używać“, a nigdy w niczem „przyrodzeniu gwałtu nie czynić“. Oprócz lektury powinny uzupełniać wykształcenie chłopca rozmowy i obcowanie ze starszymi, które daje rozumowi wiele ćwiczenia. Naturalnie trzeba uważać, aby rozmowy nie były „wszeteczne a opiłe, ale zacne i poważne“, przyczem jednak przyprawienie ich humorem „a pomiernymi pożartkami“ jest bardzo pożądane. Wsród tego wszystkiego nie należy jednak nigdy zapominać o ćwiczeniach cielesnych, więc i „na koniku czasem sobie poigrać i do pierścionka albo do czapeczki pomierzyć“, zwłaszcza, że i na później może się to przydać. „Nie wadzi też czasem pouczyć się i poszyrmować i poskakać i na lutence pograć, wszystko to są poczciwe zabawki“.

Po takiej domowej edukacyi uważa Rej za bardzo korzystne wysłanie „pana młodego“ za granicę. Rzecz charakterystyczna, że zupełnie nie przychodzi mu na mysl akademia krakowska, do której sam przecież uczęszczał, przez rok będąc w bursie Jeruzalem. Widocznie nie miał do niej wcale zaufania, a nawet wyraził to całkiem jasno kiedyś w „Zwierzyńcu“, pisząc tam (na str. 211) o „kollegium krakowskiem“, co następuje:

[1]) Wizerunk str. 19.

„Starzy ludzie, co bogom miejsca obierali,
Tuby pewnie gospodę nie ząłby im dali:
Bo tu sprawiedliwości, tu świętych cnót uczą,
Lecz zda mi się, iż darmo drugie za to tuczą,
Bo snać nie prawie pilni urzędu swojego,
Ano jako ptaszka, strzedz potrzeba młodego;
Bo chociaj mu rozumu kęs nauką wrazisz,
Ale złym wychowaniem wszytko wnet pokazisz“.

Jakoż wiemy dobrze, że stosunki w Akademii były wówczas wcale nie wesołe i, jak niedawno humanizm młody ze scholastycyzmem wojował za Sakranów, tak teraz gorzej jeszcze dawały się uczuć rozterki religijne i z ich przyczyny lub pod ich płaszczykiem mnożyło się wśród młodzieży wiele ekscesów wprost kryminalnych. Rej, bywając bardzo często w Krakowie, musiał się temu nieraz zbliska przypatrzeć i w tem musi leżeć przyczyna, że w swym programie wychowania i wykształcenia nie wspomina nic o wszechnicy krakowskiej, podczas gdy bardzo poleca wyjazd za granicę. Zresztą nie ścisłe nauki jakieś są znowu celem tego wyjazdu. One mogą być miłym i użytecznym dodatkiem. Główna waga leży zawsze w zdobywaniu jak największego doświadczenia życiowego, w rozważaniu głębokiem wszystkiego, co się tam widzi i słyszy, i w wyrobieniu sobie w ten sposób pewnego charakteru. Radzi więc Rej zastanowić się naprzód dobrze nad wyborem miejsca pobytu, daje wiele przestróg, jak się młody człowiek ma między obcymi zachować, aby sobie i swej ojczyźnie „nie uczynił lekkości“, następnie zaś każe mu przypatrywać się uważnie obyczajom i urządzeniom obcego kraju, porównywać je z tem, co widział w Polsce, rozważać, co tam jest lepszem, niż w jego ojczyźnie i wśród jego rodaków, a co gorszem, i w ten sposób wyrabiać sobie pojęcia i zasady, któremiby się kierował za powrotem do domu.

Że taki system wychowania i edukacyi mimo wszystkich rozumnych rzeczy, jakie w nim są, mimo mnóstwa uwag bardzo trafnych, co najmniej nie wystarcza, zbyteczna chyba mówić. Rej, jako samouk, a właściwie nieuk, sam czując się z siebie zupełnie zadowolonym, nie zdawał sobie sprawy z tego, że smutnoby wyglądał naród, któryby się składał z samych jemu tylko wykształceniem równych ludzi, zwłaszcza, że nie każdy miał jego zdolności i rozum. W jego pojęciu wystarcza człowiekowi najprostszy chłopski zdrowy rozsądek, byle był połączony z cnotą i „poczciwością“. Ten każe ustawicznie praktycznie ćwiczyć i „polerować“, a wszystko inne uważa za niepotrzebne. Takie założenie, stając się przyczyną zupełnej niedorzeczności wszystkiego, co Rej pisze o kształceniu intelektualnem chłopca, nie wyklucza naturalnie wartości tego, co się w jego zapatrywaniach na wychowanie odnosi ściśle do kierunku moralnego i fizycznego. W tym zakresie są te zapatrywania zawsze

przekonywujące i słuszne i—choć przeważnie nie oryginalne—przynoszą mu wiele zaszczytu.

Pan Leciejewski w rozprawie o poglądach Reja na wychowanie [1]) wskazuje jako źródła, z których czerpał te poglądy: „*Zodiacus*“ Palingeniusa, oraz Reinharda Lorichiusa „Księgi o wychowaniu i o ćwiczeniu każdego przełożonego“ w przekładzie polskim Stanisława Koszutskiego z roku 1558. Uznając słuszność argumentów, które za tem przemawiają, trudno się oprzeć przypuszczeniu, że większym jeszcze był wpływ innego dzieła, napisanego przez człowieka, który stał daleko bliżej Reja. Modrzewski w swej księdze o obyczajach zaledwie kilka kartek poświęca wychowaniu, ale w nich jest już prawie wszystko to, co widzimy w „Żywocie“. Tesame znajdziemy tam uwagi o pokarmach, które małym dzieciom należy dawać, tesame ostrzeżenia przed zbytkami w ich ubieraniu i zachęta do wszechstronnego hartowania, tenże sam nacisk, położony na religijny i moralny podkład wychowania. Nawet takie szczegóły Rejowej pedagogii, jak przestroga przed złem towarzystwem lub wezwanie do powściągania zbytniej „szczebiotliwości“ u dzieci, napotykamy już u Modrzewskiego, a także później z powodu wyjazdu za granicę wypowiada on uwagi i rady, podobne do napomnień, przez Reja udzielonych. Inna rzecz, że zupełnie przeciwne stanowisko zajmuje Frycz, kiedy chodzi o nauki. Szkołom publicznym, które Rej właściwie uważa za zbyteczne, poświęcił osobną księgę, a liczba przedmiotów, których nauczanie uznaje za konieczne, jest wcale pokaźna. Właśnie dlatego jednak, że dla tych rzeczy przeznaczył osobną księgę, nie wspomina o nich zgoła w wymienionym rozdziale księgi obyczajów — i wskutek tego podobieństwo między tym rozdziałem a poglądami Reja tem większe. Zresztą tych analogii między rozmaitemi wyobrażeniami Reja a Modrzewskiego „Poprawą Rzeczypospolitej“ znajdzie się później jeszcze więcej.

Po powrocie z zagranicy poleca Rej młodemu Polakowi udać się jeszcze w służbę dworską lub wojskową. Sam był jakiś czas na dworze Tęczyńskiego, tam wiele się nauczył, wiele zdobył życiowych doświadczeń, na podstawie więc wspomnień z własnego życia wiedział, że takie przetarcie się wśród ludzi „rozmaitych spraw i obyczajów“ przynosi młodzieńcowi wielkie korzyści. Z drugiej strony widział naturalnie i to, że życie i obyczaje na dworach magnatów nie były po większej części wcale przykładne, i dlatego daje takiemu, który się tam udać zamierza, wiele napomnień i przestróg. Ciągnąć go będą do „miłości“, do pijatyki, do gry, często będą na szwank wystawiane i dobre obyczaje jego i mieszek. Powinien przeto pilnie baczyć, aby się „na tej gołoledzi nie ślizał“, a „cnoty, prawdy,

[1]) „Zapatrywania Mikołaja Reja na wychowanie“. Poznań, 1897 (Roczniki Tow. Przyj. nauk t. XXIV).


S

miary strzegł, jako oka w głowie". Ma się też zawsze starać, aby nikomu nie uchybił, o nikim źle nie mówił i każdemu „poczciwą układnością się zachował". Z drugiej strony powinien się wystrzegać pochlebstwa, nie zapominać nigdy o godności własnej i występować zawsze i wszędzie odpowiednio do „swego staniku", byle naturalnie w zgodzie z mieszkiem. Pana swego należy oczywiście pilnie słuchać, polecenia jego wiernie wypełniać, a przez to i cnocie czyni się zadość, i bez materyalnej korzyści się nie obejdzie, bo stara przypowieść mówi, „iż pilnemu słudze zawżdy roście guz na brzuchu, a leniwemu na grzbiecie". Chętniej jeszcze, niż służbę dworską, widzi Rej zaciągnięcie się młodego człowieka do wojska. Tam znajdzie i „dworstwo i towarzystwo i ćwiczenie" i gospodarstwa się nauczy, „bo się już swym stanem tam nie inaczej, jako we wsi gospodarstwem, będzie musiał opiekać". Nauczy się i oszczędności i cierpliwości, nauczy się i spraw rycerskich i obchodzenia się z końmi i ze służbą, zahartuje się fizycznie, a przyzwyczai do skromności w jedzeniu i piciu, gdy głodem czasem przymrze, i nabędzie wielu innych potrzebnych w życiu zalet. Podczas też zimowych czeka go znowu mnóstwo przyjemności, więc i „wdzięczne rozmowy i ony poczciwe żarty" i przejażdżki i myślistwo, „acz też tam i kufel i żołędny tuz wielkie zachowanie miewają". Wśród tego naturalnie powinien żołnierz postępować zawsze z wielkiem umiarkowaniem, pamiętać zawsze o cnocie i uczciwości i starać się pilnie, aby sobie „układnością a poczciwem zachowaniem miłość u wszystkich jednał". Powinien też w każdej chwili pomnieć na sławę, a niedbać ani o ranę, ani o śmierć, „albowiem nigdziej lepiej ani poczciwiej nie może zapieczętować żywota swego". Nadewszystko zaś każe Rej żołnierzowi „mieć na pieczy", aby się nigdy łupiestwem, a przez to łzami ubogich a niewinnych ludzi nie splamił. „Abyś miał i jednę suknię przedać, a w drugiej się do domu wrócić, tedy to lepiej będzie, niźli głos niewinny a przeklęctwo na się puścić".

Po spędzeniu jakiegoś czasu w „stanie dworskim lub żołnierskim" powinien młody Polak mieć już zupełnie wyrobiony prawy charakter i wykształcone etycznie zasady życiowe, któremi się po powrocie do domu ma kierować, aby mógł się zawsze cieszyć łaską Bożą, miłością i szacunkiem otoczenia. Życie powinien w domu prowadzić zawsze czynne, nigdy nie próżnować, a w wolnych chwilach jak najwięcej czytać, także zresztą koniczka i zbroiczki nie zaniedbując. Skoro zaś już tymczasem i najpierwsza młodość minęła, a średnie lata nadeszły, tedy już nie może być dla „młodego pana" żadne „poczciwsze, przystojniejsze ani pobożniejsze postanowienie żywota, jedno wziąć sobie poczciwą a w bojaźni bożej wyćwiczoną żonkę". Małżeństwo ceni Rej ogromnie wysoko i uważa je za konieczny obowiązek każdego człowieka, za nakaz boży. Na celibat poprostu piorunuje tak w „Wizerunku", jak w „Żywocie", i mieni go stanowczo nieposłuszeństwem Zakonowi Pańskiemu. Nad

wyborem żony każe się głęboko zastanowić, tem więcej, że — jak wiemy — niezbyt wysokie ma o kobietach wyobrażenie. Napomina, aby na zalety patrzeć zawsze więcej, niż na urodę lub majątek, i żenić się z przywiązania, a nie dla kilku wsi posagu. Przeciwnie, uważa, że każdy powinien szukać sobie żony wedle staniku swego, bo o wiele bogatsza będzie przyzwyczajoną do zbytków i spowoduje zupełne przeobrażenie w jego dotychczasowem życiu i gospodarstwie. Będzie chciała wystawności w mieszkaniu i w jedzeniu, będzie miała pretensye do wielkich przyjęć, do bogatych strojów, będzie męża ustawicznie narażała na wielkie koszty, a jeszcze i rodzina jej gotowa w dodatku nim pomiatać. Nie dobrze też jest znowu dla samej miłości ożenić się z zupełnie ubogą. Tu bowiem poczną się znów „prędkie wymówki: A nie wziąłem nic po tobie, a także też zasię ona będzie powiadała: A ktoż cię prosił, abyś mię był pojmował? Bo powiadają: między głodnemi nie długo miłość trwa, a snać i leda mucha je czasem zwadzi“. Najwięcej zatem gwarancyi harmonii i szczęścia daje małżeństwo „równego z równym“. W takich warunkach dopiero jest i zgoda i wzajemne wspieranie się i zadowolenie, a i gospodarstwo kwitnie.

A tak już „postanowiwszy około siebie poczciwy a pomierny staniczek swój“, powinien szlachcic zawsze pamiętać, aby przez całe życie „zakon boży, prawo pospolite a powinność swą względem drugich na wszem statecznie zachował“. Niechaj zatem oddaje zawsze „co należy sąsiadowi, to sąsiadowi, co należy kmiotkowi, to kmiotkowi, co należy słudze lub robotnikowi, to też niechaj będzie jego.“ Powinien też pomnąć na to, „co powinowat Rzeczypospolitej i ojczyźnie swej, i na jej usługi zawsze być gotowym, „domem się nazbyt nie obarłożając“ i nie będąc tym bezużytecznym „suchym pniem na roli, co się oń pługi zawadzają“. Przez tę służbę ojczyźnie rozumie Rej głównie urząd poselski lub senatorski. Mówiąc o powołaniu na jaki inny „urząd ziemski, albo na pobory, albo na jakie insze Rzeczypospolitej sprawy“, więcej poświęca słów na to, aby swego poczciwego człowieka od niego odwieść, niż na upomnienie go, jak się ma na urzędzie zachować. Prosty rozsądek mówi, że skoro wszystkie urzędy w Polsce tyle cierpiały przez bezprawia i korupcyę urzędników, to najlepsza właśnie rada byłaby na to w obsadzaniu ich takimi poczciwymi ludźmi, jakich ideał Rej w „Żywocie“ kreśli. Ale z tego on nie zdaje sobie sprawy zupełnie i odwodzi tych poczciwych ludzi od piastowania urzędów, jak tylko może dowodząc, że i „wolny żywot i sumnienie, owe co naprzedniejsze klenoty“, koniecznie na urzędzie „muszą być zaprzedane“. Na absolutną niezłomność cnoty zapatruje się widocznie bardzo sceptycznie i pisze: „byś nacnotliwszym był, nie może to być, aby cię nie uniosły albo dobrodziejstwa jakie, albo upominki jakie, albo też postrachy jakie, albo powinności, albo insze przypadki“. Jeżeli już jednak ktoś ma „szlachetne przyrodzenie, ktoremu się wszystko bujać chce, by orłowi ku górze“ (bądź co bądź więc za „szlache-

tne" Rej takie przyrodzenie uważa), jeżeli już ono koniecznie się rwie do urzędów, tedy naturalnie upomina go Rej surowo, aby tym wszystkim pokusom z całej mocy się opierał, aby sumienie zawsze zachował nieskażonem niczyją krzywdą, a nadewszystko łupiestwem i zdzierstwem go nie obarczał, ustawicznie pomnąc „na cnotę, na sławę i na bojaźń bożą". W przeciwnym razie czeka go srogi gniew Pana, który woła: „Biada tobie, co łupisz, albowiem też ty pewnie złupion będziesz".

O ile urzędy wogóle nie mają sympatyi Reja, o ile gorąco poleca ich unikać, jako niebezpiecznych dla „wolnego żywota i sumnienia", o tyle stanowisko posła uważa za bardzo piękne i godne ubiegania się. Ustrój rządu w Polsce trafia mu ogromnie do przekonania, ma o nim pojęcie bardzo wysokie i głęboko wierzy w doskonałość i konieczność instytucyi, jaką są sejmy, które „na to są uczynione, aby ci, którzy prawy a sprawiedliwościami ludzkiemi szafują, gdzieby z praw pospolitych wykraczali, a sprawiedliwości ludzkie temby się obelżyć miały, aby byli z tego pohamowani i onemi wędzidły, na nie zdawna ustawionemi i napisanemi, aby byli powściągnieni". Dlatego też godność posła uważa za równie zaszczytną, jak poważną i trudną. Oto „oni wdzięczni bracia a powinowaci jego zwierzają mu się prawa a wolności swoich. Zwierzają się majętności i gardł swoich. Patrzajże, jaka to jest rzecz wielka a poważna, a mógłby ją właśnie jakiem *sacrosanctum* nazwać!" Odpowiedzialność zatem leży na posłach ogromna i każdy „poczciwy człowiek, którzyby tak zacny urząd na się wziąć miał", powinien się dobrze „rozsądzić z cnotą a sumnieniem swojem", czy mają one dość hartu, aby w żadnym wypadku zaufania, położonego w nich przez brać, nie zdradzić. Nie wolno mu się dać powodować żadnym wpływom ani względom, a biada temu, który więcej się kieruje prywatą, niż względem na dobro Rzeczypospolitej. Politycznych rad nie udziela Rej naturalnie swym posłom żadnych. Jego admonicye mają zawsze podkład wyłącznie etyczny, mają za cel przywieść im przed oczy ich odpowiedzialność, uczynić ich odpornymi przeciw słabościom natury ludzkiej, a zwłaszcza przeciw łakomstwu i chciwości jako przeciw tym, które najłatwiej torują drogę przekupstwu i innym szkodliwym dla Rzeczypospolitej wpływom. Wiemy już, jak wiele nadużyć widział Rej między posłami, ile złego, ile przekupstwa, ile prywaty im zarzucał. I tutaj jeszcze przypomina, jakto nieraz za sprawą przekupnych posłów dzieje się wiele rzeczy „z obrażeniem Rzeczypospolitej, kiedyby jakiej wioski do czasu podzierżeć dano, albo w nadzieję kłosia jakiego". I w wymownych słowach maluje wielkość ich występku. Taki poseł „zdradzi napirwej sam siebie, sławę i powinność swą, zdradzi przyjacioły i inne zacne stany, którzy mu się tego powierzyli, zdradzi Rzeczpospolitą, zdradzi potomstwo swoje, a wyda wszystko prawie jako na mięsne jatki, a już takiemu nie tylko aby to odpuszczone być miało, aleby sprawnie taki miał być wypędzon zawżdy od społku

poczciwych ludzi, jako parszywa szkapa, aby się i insze stado od niego nie popsowało".

Niemniej wysokie wyobrażenie, jak o urzędzie posła, ma Rej i o godności senatora. Innego był zdania niegdyś, kiedy dyalog „Kota ze lwem" pisał, ale teraz, gdy sędzielizna okryła mu już skronie, myśli poważniej i, chociaż swobodę, jaką się cieszy prosty ziemianin, zawsze nadewszystko ceni, to jednak sądzi już, że nikt — ktokolwiek siły i zdolności potemu czuje — „słusznie się z tego zaszczytu wymawiać nie ma, gdy będzie własne powołanie pańskie". Samemu ubiegać się o niego jest, według Reja, wprost występkiem. Król sam powinien najlepiej wiedzieć, kogo do swego „pasterstwa miałby przypuścić a powołać", a którzy „pochlebstwy, posułami, dary, a dziwnymi upominki i rozlicznem zabieganiem tego dochodzą, a prawie to jako arendami dzierżą, takie już Pismo wilki drapieżnymi zowie". Powołany przez króla do „tak zacnego, a można rzec, prawie świętego miejsca", jakiem jest rada królewska, powinien się „poczciwy człowiek" dobrze zastanowić nad wielkością i świętością swego zadania. Powierzył mu Bóg „stadko a owieczki swoje", ich wolność krew i mienie, „zwierzył mu się też czci i sławy króla i wszystkich pobożnych i poczciwych spraw i postępków jego". Dlatego musi i „wolność swą i sumnienie swe i cnotę swą twardo jako jakie więźnie okować i już nic tu nie patrzeć ani na prywaty, ani nazbyt wielkich wczasów swoich". Powinien zawsze pamiętać na „straszliwą przysięgę swoją" i na to, że ten sam Pan srogiego kiedyś zażąda od niego rachunku W wielu wypadkach postępowanie i postanowienia królewskie od rady senatorów zależą. Nieraz jest w ich mocy niejedno złe uchylić, niejedno dobre sprawić. A nie tylko radą i rozumem wspomagać króla jest ich obowiązkiem, ale też, dostrzegłszy w nim wady jakiej, przestrzedz i napomnieć go należy. A chociaż majestat królewski ma „przedsię coś bożego a strasznego w sobie" i lęk zbiera go strofować, to przecież lepiej zawsze „doczesny postrach człowieka śmiertelnego na mały czas odnieść na sobie, niźli postrach a przeklęctwo wieczne onego Boga nieśmiertelnego". Przedewszystkiem więc, gdyby widzieli senatorowie mało bojaźni bożej u króla i nieposłuszeństwo zakonowi Pańskiemu, powinni go koniecznie „nadobnie a poczciwie napominać, przywodząc mu na pamięć pismo święte i straszne i pocieszne przykłady z niego". Również gdyby spostrzegli, iż o sprawiedliwość pan mało dba, a krzywd jakich się dopuszcza, „jakożby też mogło ścierpieć ono poczciwe sumnienie ich aby go z tego upomionąć nie miało, pomnąc ony srogie dekrety a pomsty, jakie Bóg niesprawiedliwym władcom obiecuje". Dopieroż, gdyby król pychą się unosił lub uporem i prawa a wolności swoim poddanym chciał łamać, jakżeby wówczas senator miał „siedzieć tak, jako malowane drewno", a nie przestrzedz go i nie sprzeciwić się temu, gdy „*consulere et opponere se*" przysięgał. „A gdzieżby tu była przysięga twoja, a gdzieżby tu było *opponere* twoje? Bo

gdy się na to rozmyślisz, iż to *opponere* twoje ku czci a ku sławie onego pana twojego i ku jego na wszem szczęśliwemu panowaniu ściągać się będzie, a czegóż się tu lękać masz, albo czem się tu strofować z tego masz?“ Niemniej należy także senatorom uważać na żywot i na obyczaje królewskie. Gdyby się rozpuście i wszeteczeństwu oddawał (może o Zygmuncie Auguście, pisząc to, Rej myślał?), trzeba mu często przypominać, jak to całe królestwa nieraz Bóg dla „swawolnego żywota“ królów srogo karał, na co dość Dawida przykład przytoczyć. Wogóle powinni senatorowie pamiętać o tem, że część odpowiedzialności za każdy krok fałszywy za każdy występek króla na nich zawsze spadnie, bo nieraz w mocy ich byłoby go od niejednego złego powściągnąć, niejedno złe uchylić. Rozumnem napomnieniem z pewnością dobry król się nie rozgniewa, często go posłucha i doradcę, choćby gorzką mówiącego prawdę, w większej cenie mieć będzie, a przynajmniej mieć powinien, niż fałszywego pochlebcę. Jednym z największych obowiązków zacnych senatorów jest, nie tylko samym pochlebstwa wszelkiego się wystrzegać, ale właśnie ochraniać króla jak nastaranniej i od towarzystwa owych „podszczuwaczy, podszeptaczy, a pochlebników marnych, którzy często, wiodąc go na swawolny żywot, wiodąc go na wzgardzenie poddanych, wiodąc na łupiestwo niepobożne, hydzą do niego ludzie cnotliwe“. Nakoniec upomina Rej senatorów, aby, przestrzegając a strofując pana, starali się także nie robić tego „upornie ale z przypadku, a pięknemi słowy, nie jawnie, ale pocichu i to zdaleka nań zaszedłszy, a jakoby z pożartku jakiego. Bo stan wielki może być snadnie obrażony, że mu przykre upominanie może więcej zaszkodzić, niźli pomodz“.

Trudno nie zauważyć, że cały ten rozdział o senatorach więcej jeszcze, niż do nich, odnosi się do króla. Rozwodząc się nad obowiązkiem wspierania króla radą, przestrzegania go, napominania, strofowania, rozpisuje się Rej — jak to widzieliśmy — nad każdym z osobna wypadkiem, względnie wadą, wobec której to napominanie powinno następować, przeciwstawia tym wadom odpowiednie zalety, a przez to samo wyraża oczywiście też zapatrywanie swe na to, jakim król być powinien. Chce więc, aby był rozumny, bogobojny, nieskażonej sprawiedliwości, aby nie był pyszny, łakomy, chciwy, uparty, aby przestrzegał czystości w obyczajach, aby poddanych nie łupił, nie gwałcił ich praw, wolności i przywilejów, a na każdym kroku starał się o ich miłość, wreszcie przestrzega go, aby się nie otaczał pochlebcami, a przeciwnie dobierał sobie do rady i towarzystwa ludzi mądrych, prawych i prawdomównych. Prócz tego przypomina często królowi świętość jego godności, namiestnikiem bożym go mieniąc, przypomina mu i wielkość odpowiedzialności, jaka z tego powodu na nim spoczywa, i przytacza dla jego zachęty lub dla odwiedzenia od złego całe mnóstwo budujących lub odstraszających przykładów z Pisma świętego i ze starożytności. Zważywszy, że wszystkie te wymagania, jakie Rej

stawia królowi, i rady, jakich mu udziela, nic prawie z żywotem poczciwego szlachcica nie mają spólnego, może nie będzie zbyt śmiało przypuścić, że i tu nie podziałało na niego nic innego, jeno wpływ czytania „Poprawy Rzeczypospolitej“ Frycza. I Modrzewski bowiem niezupełnie stosownie mówi o królu w księdze o obyczajach zaraz po rozdziale o wychowaniu; — a czemże innem jest właściwie „Żywot poczciwego człowieka“, jeśli nie podobną o obyczajach księgą? Modrzewski ze stanowiska politycznego nie miał o królu nic do powiedzenia. Taki kształt władzy królewskiej, jaki był w Polsce, mając za bardzo dobry, nie pragnął w nim zmian żadnych. Traktował więc króla wyłącznie z punktu widzenia moralisty i dlatego uwagi swoje o nim umieścił w tej części swego dzieła, która moralizujący właśnie miała charakter. Rej naturalnie w zapatrywaniach swych na stanowisko króla wyższym od Frycza być nie mógł, a kiedy, wczytując się w jego dzieło, widział tam w księdze o obyczajach — wśród wielu rzeczy, o których sam myślał i miał zamiar pisać — rozdział o królu, nie wiele myśląc, napisał o nim w „Żywocie“ także. Zresztą w pojęciach o królu jest pomiędzy oboma pisarzami wiele podobieństwa. Jeden i drugi zastanawia się tylko nad tem, jakich zalet człowiekiem ten król być powinien, jak powinien postępować. Żaden nie myśli zupełnie o jakiejś potrzebie wzmocnienia jego władzy, obaj takie jej ograniczenie, jakie było, uważają za całkiem słuszne i konieczne [1]). Modrzewski jest w swych uwagach i radach oczywiście, jak zawsze, nieskończenie głębszy — kiedy n. p. żąda od króla zrównania wszystkich stanów w swoich oczach, zaprowadzenia wśród nich przyjaznych stosunków i wykorzenienia z jednych pychy, nadętości i wzgardy względem drugich — ale charakter tych wad i uwag jest u niego, nie inaczej jak u Reja zawsze tylko moralnym i etycznym, politycznym prawie nigdy [2]). Podobni są obaj do siebie jeszcze i w tem, że, uznając zupełnie tak niezmierne, jak w Polsce, ograniczenie królewskiej władzy, mają równocześnie niesłychanie wysokie wyobrażenie o tej władzy i o wielkości a świętości królewskiego majestatu. Rej upatruje w tym majestacie wprost coś boskiego, a niemniej chyba powagi przypisuje mu Frycz, kiedy „mowę mądrą, fukanie ciche, napominanie stateczne częścią też znaki twarzy a postawy“ podaje królowi, jako niezawodny środek oddziaływania na poddanych.

Tosamo podobieństwo jest między Modrzewskim a Rejem w sposobie traktowania posłów i senatorów. Jak jeden tak i drugi nie mówi o nich znowu nic z punktu widzenia politycznego, politycznych rad nie udziela im żadnych, obaj rozwodzą się tylko nad

---

[1]) Dość przypomnieć, jaki nacisk kładzie Rej na przysięgę: „*opponere*“ u senatorów.

[2]) Taksamo zresztą traktowany jest król w Orzechowskiego „*Fidelis subditus*“ i w Przyłuskiego: „Statucie“.

ich obowiązkami. Różnica jest tylko ta, że Modrzewski, kiedy chodzi o senatorów, jest znowu daleko głębszy, w rozważaniu ich obowiązków bardziej wyczerpujący, zwłaszcza, gdy o naradach nad sprawami Rzeczypospolitej i o głosowaniach mówi. Przy posłach nawet tej różnicy trudnoby się już dopatrzeć. Ostatecznie faktem jest, że, jak przedtem w rozdziałach o wychowaniu, tak teraz w tem, co Rej pisze o posłach, senatorach i o królu, niema nic, czegoby nie było w księdze o obyczajach. Z drugiej strony u Modrzewskiego spotykamy nieraz (szczególnie w odniesieniu do króla i senatorów) wiele rzeczy trafnych i głębokich, których u Reja nie znajdujemy, i dlatego nie można przypuszczać, żeby ostatni wprost z Fryczowego dzieła czerpał, bo byłby ich z pewnością nie pominął. Prostszem natomiast i już zupełnie prawdopodobnem będzie przypuszczenie, że Rej czytał kiedyś z wielkiem zajęciem „Poprawę Rzeczypospolitej“, że mu ona przeważnie trafiała ogromnie do przekonania, że do wyrobienia lub ustalenia wielu jego pojęć i poglądów nieźle się przyczyniła i że później, pisząc swój „Żywot“, pozostawał często pod zresztą zupełnie bezwiednym jej wpływem. Rzecz ta wyda się tem więcej naturalną, gdy się zważy, że cel książki Reja i pierwszej księgi „Poprawy Rzeczypospolitej“ był najprawdopodobniej jeden i ten sam, że jak jedna, tak druga miała jako tendencyę poprawę obyczajów.

Omówiwszy wychowanie szlachcica, jego pierwszą młodość i pierwsze ocieranie się po świecie za granicą i w wojsku lub w służbie dworskiej, ożeniwszy go następnie i powiedziawszy mu, jak się ma zachować w domu i jak w rozmaitych urzędach i godnościach, resztę „Żywota“ poświęca Rej wyłącznie już umacnianiu go w cnocie, stateczności, pomierności i obrzydzaniu rozmaitych wad i grzechów. Przechodzi po kolei pychę, zbytki, chciwość i inne zła [1]) (przedewszystkiem naturalnie te, które u Polaków głównie biją w oczy), przedstawia ich zgubne doczesne i wieczne następstwa, przeciwstawia im cnoty i ich nagrody, maluje wiele obrazków cnotliwego życia na wsi, podnosząc niezliczone jego przyjemności i rozkosze, a wszystko to razem tworzy pełną odpowiedź (w przekonaniu autora przynajmniej) na pytanie: jak żyć, aby być najbardziej miłym Bogu, rodakom i ojczyźnie.

VI.

Stworzywszy w ten sposób zarazem program poprawy obyczajów, do stworzenia podobnego programu poprawy urządzeń politycz-

[1]) Modrzewski również poświęca na to aż dwa rozdziały książki o obyczajach (XXIII i XXIV); znowu więc analogia, tym razem jednak zupełnie przypadkowa.

nych nie czuł się już Rej powołanym i czegoś, choć w części tak zupełnego i skończonego, jak żywot człowieka poczciwego, próżnoby w zakresie politycznym u niego szukać. Z tymi zasobami umysłu, zdolności i nauki, jakie posiadał, mógł trafnie błędy wielu instytucyi Rzeczypospolitej spostrzegać, ale jak je naprawić, co na ich miejsce postawić — na to dobrej i wyczerpującej odpowiedzi oczywiście dać nie mógł. Nie wyklucza to jednak, że, widząc smutny stan wymiaru sprawiedliwości i prawa, widząc pustki w skarbie i zupełny brak zabezpieczenia kraju od nieprzyjaciół, czuł dotkliwie konieczność jakiejś zmiany tego wszystkiego na lepsze, że o tej zmianie często myślał i jakoś ją sobie wyobrażał. Jak? Na to odpowiada najlepiej „Spólne narzekanie“, a w części też „Przemowa do Polaka stanu rycerskiego“, obydwa pisma jedyne u Reja, w których kwestye polityczne nie są przypadkowo tylko potrącone, ale stanowią wprost ich główną treść. Reformy, które w nich szkicuje, rady, których udziela, odnoszą się właściwie tylko do skarbu i obrony. Co do prawa i sprawiedliwości, to zdawał sobie Rej oczywiście sprawę, że należy je uporządkować i niejedno w nich zmienić, i już kiedyś w „Zwierzyńcu“ wołał:

„O nieszczęsny zwyczaju, o szalona sprawo,
Mając tak zawikłane by we zgrzebiach prawo,
Nie ważyć na to czasu, aby go poprawić,
A wżdy w lepszą formułę sprawiedliwość wprawić!“

ale na nic więcej zdobyć się nie mógł. Wie, że jest w tem prawie wiele rzeczy niejasnych, wiele niekonsekwencyi, wie, że ono daje pole do mnóstwa wykrętów i dowolnych interpretacyi, ale nie umie ściśle tych wadliwości określić ani wskazać. Tem bardziej nie zastanawia się nad potrzebą wprowadzenia jakichś nowych ustaw lub usunięcia istniejących, a niepraktycznych lub niesprawiedliwych, i ogranicza się poprostu tylko najogólniejszem, choć bardzo częstem stwierdzaniem, że prawo w Polsce jest bardzo złe i że jest często przyczyną łez niewinnych ludzi, i popieraniem tego zdania wymownymi obrazkami z życia.

W kwestyi wzbogacenia skarbu odzywa się już znacznie konkretniej, choć i to w zamiarze raczej, niż w ostatecznym wyniku. W drugim rozdziale „Spólnego narzekania“ stawia sobie wprawdzie zupełnie jasno pytanie: „Skarb pospolity jakoby się zamnożyć mógł?“ i środków tego „zamnożenia“ wylicza dosyć wiele, ale niestety czyni to zbyt pobieżnie i niejasno. Najchętniej zamnażałby go — jak łatwo odgadnąć — na koszt kościołów i duchowieństwa. Kościoły obfitują w mnóstwo kosztowności w sprzętach, przyborach — Bogu, który tylko wiary wymaga od ludzi, to zupełnie niepotrzebne, lepiej skonfiskować na skarb. Ten sam los powinien spotkać „ony opływające obroki onych niepotrzebnych żółtobrzuchów“ (mnichów), a przedewszystkiem — wywożone stale do

Rzymu mimo uchwał koronnych — sakry i annaty. To wspomogłoby skarb, zdaniem Reja, najskuteczniej, ale też jest to już wszystko, co proponuje wyraźnie. Potem wymienia jeszcze jakieś „*Intestata*“ i „*Caduca*“, dalej „*testamenta* ludzi pobożnych, którychby się wiele, gdyby rząd był, otworzyło“, wreszcie dochody z bogatych portów, myta, zapewnia przytem, że, „by się jedno ludzie ostraszyli o tym mówić“, to takich „kondicyi“ znalazłoby się jeszcze więcej, ale właściwie zaznacza przez to tylko, skądby dochód mógł być, sposobu zaś, jakimby go można wydobyć, nie podaje zupełnie. Stwierdza więc, że z portów „tylko bardzo mało ludzi tyje niepotrzebnych“, podczas gdy „bez uszczerbku prawa pospolitego mogłyby się tam znaleść wielkie (dla skarbu) pożytki“, ale nie mówi o tem, jak te pożytki osiągnąć. Skarży się, że myta, „z płaczem ludzkim ściągane, nie wiedzieć gdzie się podziewają, gdy podskarbi ledwie ich trzecią część bierze“, ale o tem, jak na to zaradzić, milczy także. Słowem umie tylko wskazać ogólnikowo źródła, któreby mogły skarb wzbogacić, ale wskazanie sposobow czerpania z tych źródeł zupełnie już przekracza jego kompetencyę. Nakoniec dodaje Rej jeszcze, że nieźleby było, „choćby się nań wszyscy, nikogo nie opuszczając (na skarb oczywiście) raz potrosze zrzucili, a ty przypadki do niego przybywały, iżby się ta wżdy marna ohyda a sprosna lekkość koronna czymi podeprzeć a ratować mogła“. Miejsce bardzo niejasne. Słowa: „nikogo nie opuszczając“, mogłyby naprowadzać na przypuszczenie, że Rej ma tu na myśli podatek powszechny. Wyraz „raz“ dowodzi jednakże, że chodzi tu raczej o jakąś daninę jednorazową, przeznaczoną — jak później widać — na wojsko. Obrona kraju wogóle powinna być — według Reja — głównym celem wydatków koronnych i o niej mówi najwyraźniej i najobszerniej, ona (jak już widzieliśmy poprzednio) leży mu na sercu najbardziej.

Jako pierwszy punkt reform w tym kierunku stawia wynalezienie „takich kondicyi, iżbychmy wżdy na prędszej gotowości, gdyby na nas gwałt jakiś przyszedł, sprawieni i postanowieni byli, niż z tymi omieszkałemi wiciami“. Sposób zaś na to obmyśla ten sam, który już przedtem Orzechowski i Modrzewski podawali, t. j., aby każda ziemia kolejno przez rok jeden cały była w ustawicznej wojennej gotowości i w razie potrzeby ruszała, „nie czekając wici“. Byłby to obowiązek nietrudny, bo kolej przypadałaby ledwie raz na lat piętnaście. Gdyby jeszcze prócz tego była pewna ilość utrzymywanego przez skarb stałego wojska [1]), a „ktemu dopiero dwór pański i panów koronnych i ludzie graniczni, którychby się i bez pieniędzy wiele nalazło“, — wtedy byłaby już siła zbrojna zawsze

[1]) Słowa: „A gdyby się wżdy znalazł jaki kształt, iżby mogło być co ludzi z tych przypadków koronnych z skarbu pospolitego“... trudno sobie inaczej tłumaczyć.

gotowa do boju, zupełnie — zdaniem Reja — wystarczająca. Należałoby tylko nie szczędzić grosza na ustawiczne ćwiczenie w czasie pokoju „rycerskiej krwie koronnej, skądby potym rośli rotmistrze a z rotmistrzów hetmani, tak, iżby ich czasu swego nie potrzeba u postronnych narodów biegając nabywać". „Lepsze bowiem wojsko jeleni, gdy je umiejętny lew powiedzie, niźli wojsko lwów, którymby głupi a tępy jeleń hetmanem został[1])".

Dalsze ważne punkty to: obsadzenie pustych pogranicznych zamków, kolonizowanie pustych pól na pograniczach (na Podolu i Ukrainie) rycerskimi ludźmi, którychby się z pewnością wiele znalazło chętnych, i wreszcie budowa lub naprawa fortyfikacyi w miastach, a przedewszystkiem w Kamieńcu podolskim, który już przez naturę „jako ta dziwna baszta krześcijaństwa wszego" jest stworzony. Tej ostatniej potrzebie można uczynić zadość bardzo tanim kosztem, używszy do tego więzionych lub nawet skazanych na śmierć złodziei i innych złoczyńców[2]).

Nie da się zaprzeczyć, że wszystkie te uwagi są bardzo trafne i, choć przeważnie nie nowe, przynoszą jednak Rejowi pewien zaszczyt. W porównaniu z istniejącym stanem rzeczy byłoby wprowadzenie jego rad w czyn w każdym razie znacznym krokiem naprzód i uchyliłoby napewne niejedną „lekkość koronną"[3]).

Wojny zaczepnej nie pragnął Rej zupełnie i na wielu miejscach ją potępiał. Raz: uważał taką wojnę za niesprawiedliwą, a powtóre: sądził, że Polska jest dość wielka i rozszerzania swych granic wcale nie potrzebuje. Nie przypuszczał natomiast wcale podobnego poczucia miary i sprawiedliwości u otaczających Polskę sąsiednich narodów i pamięć niebezpieczeństwa, od nich grożącego, sprawiała, że zabezpieczenie ojczyzny i gotowość do obrony były jego ciągłą troską. W osobnym wierszu „Przemowy do Polaka stanu rycerskiego" zwraca uwagę na tych „sąsiadów", a nieufność, którą ma dla nich, jak była przyczyną jego wielkiego politycznego niepokoju, tak też stała się zapewne głównym bodźcem jednej jeszcze, bardzo ważnej politycznej myśli, znajdującej swój wyraz w innym wierszu tej samej „Przemowy", mianowicie w wierszu p. t. „Elekcya króla". Kwestya następstwa po bezdzietnym Zygmuncie Auguście dawno już prawdopodobnie niepokoiła Reja.

---

[1]) Spólne narzekanie" list 194.

[2]) Wszystkie te żądania najobszerniej są wypowiedziane w „Przemowie krótkiej do Polaka stanu rycerskiego".

[3]) Pan J. Chrzanowski w doskonałej zresztą rozprawie o „Zwierzyńcu" (*Ateneum* 1893) przypisuje Rejowi jedną jeszcze zasługę w kierunku programu stałej obrony kraju, a mianowicie myśl zorganizowania Kozaków. Jest to jednak widoczna pomyłka, bo epigram w „Zwierzyńcu" pod tytułem „Kozacy polni" (str. 209.) nie zawiera stanowczo nic prócz uznania i podziwu dla ich męstwa.

Już kiedyś na sejmie w Piotrkowie w roku 1559 z powodu pogłosek o wczesnych austryackich zabiegach interpelował senat w tej sprawie w imieniu szlachty, a i potem są ślady, że niepokój o nią nękał go często. Dość przypomnieć sobie jedną bajkę „Zwierzyńca“, która brzmi, jak następuje:

„Gołębie widząc kanię, iż ptaki goniła,
Obrali ją za króla, aby ich broniła.
Potym jastrząb przyleciał, wnet kania skwirczała,
A gromada jastrząba wnet królem obrała.
Potym jego wielmożność, gdy już królem został,
Co naprzedniejsze pany po jednemu chwostał.
Nigdy ty sobie nie gań pana spokojnego,
Boć się rychlej dostanie w łeb za zuchwałego!“

Trudno nie dostrzedz, że w bajce tej kryje się wyraźna aluzya do tej partyi w Polsce, która zamyślała o wyniesieniu na tron Iwana Groźnego. Tasama zaś tendencya, choć nie tak już wyraźna, jest jeszcze i w dwu innych bajkach na tej samej stronie „Zwierzyńca“. Wszystkie trzy noszą tytuł „Nie wierz złemu nigdy!“ a dowodzą, że tego następstwa obawiał się Rej najbardziej.

Tymczasem nadzieja potomstwa królewskiego rozwiewała się coraz bardziej, coraz bliżej było bezkrólewia i elekcyi, która dotychczas była raczej formą i o której sposobie nikt nie miał jasnego pojęcia. Projekt jej odbywania, przedłożony przez Izbę poselską na wspomnianym sejmie z 1559 roku, senat odrzucił, gdyż ograniczał do minimum jego władzę[1]) — i od tego czasu nie postanowiono nic w tej kwestyi. Naturalnie wobec tego śmierć królewska groziła wielkiem niebezpieczeństwem i tutaj Rej był właśnie jednym z tych, którzy to niebezpieczeństwo przewidywali najlepiej. Czuł on też, że zapobiedz, częściowo przynajmniej, może mu tylko zupełnie obmyślenie i opisanie sposobu elekcyi jeszcze za życia króla, i konieczność tego opisania przypomina w „Przemowie do Polaka stanu rycerskiego“, nie szczędząc prośby i groźby:

„Czytaj, kto chce, kroniki, co się w Polszcze działo,
Gdy kiedy na mały czas króla niedostało:
Jakie były rosterki, jakie srogie burdy,
Że takich nie miewały i tatarskie ordy;
Jako wiele miast, zamków, ludzi poginęło,
Że to w postronnych krajach daleko słynęło;
Jako się cudzoziemcy na nas wyrywali,
Jakie szkody i lekcy ludzie nam działali!

[1]) Projekt ten przedstawiono 14. stycznia, Rej zaś przemawiał w sprawie elekcyi 3. stycznia.

A my, chociaj widzimy ty straszne przygody,
Nic się tej srodze przyszłej nie lękamy szkody,
O której pewnie wiemy, iż nas nie minie,
A jawnie między ludźmi ten głos wszędy słynie.

. . . .

I zażby to nie lepiej formułę uczynić
Gdy przypadną ty czasy, coby wżdy s tym czynić?
Na nędznego pisarza elekcyją mamy,
A tego nie baczymy, w czym upadek znamy.
Bo kto tego doczeka, widzi przed oczyma,
Jaka w ten czas nieszczesna będzie mieszanina".

Nie posłuchano jednak tych napomnień i przestróg i Rej, nie mogąc się doczekać, aby mędrsi od niego obmyślili sposób elekcyi, sam wreszcie głowę sobie nad nim począł łamać. W rok po wydaniu „Zwierciadła", na sejmie w 1569 roku (na parę miesięcy przed śmiercią) przedstawił *„in privato colloquio"* swój własny *„modus electionis regis"*. *Modus* ten podają „Źródłopisma do dziejów Unii" (Część III.) słowy następującemi: „Uczynić statut, aby naprzód byli powinni *sub poena honoris* Podkomorzy, Krajczy, Marszałek, Pieczętarz, którykolwiek z nich, oznajmić śmierć królewską do każdej ziemi do starosty albo do Podstarościego, a któryby najpierwej z nich oznajmił, ten aby *dignitate et officio priori* był opatrzon najpierwszemi wakancyami. Drugi statut uczynić, aby każdy szlachcic po oznajmieniu śmierci królewskiej do dwu niedziel był powinien *in armis* do przedniejszego miasta onego województwa jechać a tam posły sowite obrać, aby jechali do Krakowa, gdzie Korona a panowie rady wszyscy aby byli powinni być do czterech niedziel w Krakowie na sejmie, a tam połowica posłów z pany radzić, a kiedyby się nie zgodzili panowie z onymi posły, tedy do drugich posłów apelacya być ma, a na kogo się ci zgodzą, ten ma być królem polskim".

Jest to zapewne tylko streszczenie obszerniejszego projektu, który zresztą nie był może ani bardzo dobry, ani wystarczający, ale byłby zbawiennym już przez to, że zawierał jakiś przecież sposób elekcyi, że go obmyślał zawczasu. Zresztą sposób ten był w każdym razie lepszy od elekcyi *viritim* i już dla tego samego, że tę ostatnią byłby uchylił, szkoda, iż go nie podniesiono publicznie i nie uchwalono.

Gdyby Rej był żył dłużej, byłby może swój *„modus electionis regis"* opracował obszerniej i bardziej szczegółowo, może byłby mu poświęcił osobne pismo. Tak się niestety nie stało i projekt ten znamy tylko ze streszczenia dyaryusza sejmowego. Mimo to ze wszystkich jego politycznych rad i pomysłów ten przynosi mu zaszczyt może największy.

VII.

Poznawszy w ten sposób wszystkie pojęcia Reja, odnoszące się do t. zw. poprawy Rzeczypospolitej, trudno nie zapytać jeszcze, jaką ten typowy „poćciwy ślachcic polski“ miał opinię o rozmaitych spółczesnych mu ludziach politycznych i jak zapatrywał się na rozmaite spółczesne polityczne wypadki i działania.

Rzecz prosta, że pośród całej powodzi nazwisk, dających tytuły ośmiowierszom drugiego rozdziału „Zwierzyńca“ napotykamy wiele osobistości wybitnych i znanych nam także z dziejów. Z nielicznymi wyjątkami — od królów i ich rodziny począwszy aż do wybitnych przedstawicieli zwykłej szlachty — figurują tam wszystkie. Jakże więc ci sławni ludzie wyglądają u Reja?

„Napirwej on zacny Zygmunt, sławny król polski“, w wielkiej jest u niego estymie i poważaniu. Mówi o nim z najwyższym szacunkiem i, jak niegdyś dedykując „Psałterz“, z Dawidem, — tak w „Zwierzyńcu“ znów z Jowiszem go porównywa. Na uznanie takie nie pozostało pewnie bez wpływu i to, że „stary krol barzo był nań łaskaw“ i podobno nie szczędził mu wcale rentownych tej łaski dowodów.

Znacznie mniej zapału ma zato Rej dla Zygmunta Augusta, który mu się naraził zaraz na początku panowania swem niefortunnem w oczach narodu małżeństwem, i (o ile wiersz „Rzeczpospolita chramiąc tuła się światu“ jest rzeczywiście utworem Reja) stał się przyczyną jedynej plamy na literackiej działalności naszego pisarza. Z najwyższem oburzeniem mówi w tym ciekawym paszkwilu o królu-kocie, co „złote *sceptrum* rzucił, a skoczył za myszą“, i wprost się ośmiela dochodzić do wniosku, że jest tego *sceptrum* niegodzien:

„Snadź był tego niegodzien; albo przyrodzenie
Nie dało mu tych darów, albo złe ćwiczenie“.

Później wraz z narodem i Rej widocznie się uspokoił i z królem przejednał, skoro Trzecieski pisze, że się „około króla onego sławnego Zygmunta Augusta parał“, i skoro ten „mu też był iście miłościwym panem“ i dał mu „jurgielt na chełmskiem mycie“ i Dziwiąciele. Nigdy jednak dla syna Rej tego uznania, które miał dla ojca, już nie nabrał i trudno nie dostrzedz pewnego przekąsu w wierszu, który Zygmuntowi Augustowi w „Zwierzyńcu“ poświęca, kiedy aż:

„gdyby Scipionowa tu przypadła pilność,
Alexandrowa praca, Hektorowa chciwość,
A przytym dobra rada ktemu rozumowi“

wtedy dopiero:

„A ktoby z nim porównał, niechaj każdy powie“.

Natomiast jakby z rozmysłem wzgardzoną przez niego żonę Katarzynę pod niebiosy wynosi i ze świętą równa, choć zresztą wobec kobiet królewskich panegirystą bynajmniej nie jest. Bona n. p., choć jemu i „skutkiem" podobno była *bona*, jak to Trzecieski poświadcza — wcale jego złośliwości nie uszła [1]), a Izabela węgierska, choć jej „Żywot Józefa" dedykował i choć wiele ma dla niej uznania, jest mimo wszystko dla niego dowodem, że słusznie pono:

„brzmią stare powieści,
Przedsię na cienkiej nici ten rozum niewieści" [2]).

Zato w Januszu, jej synu, wielkie dla korony węgierskie pokłada nadzieje [3]).

Bardzo oszczędnym w delikatnych nawet przytykach jest Rej dla dygnitarzy. Pochodzi to raz stąd, że, jak mamy prawo przypuszczać, o nikim imiennie źle mówić nie chciał, powtóre zaś pewnie i stąd, że z wieloma w bliższych pozostawał stosunkach, wielu przyjaźnią i łaskami się cieszył. Dowodzą tego niezmiernie liczne dedykacye do rozmaitych Górków, Łaskich, Melsztyńskich, Szafranców, Chodkowiców i innych, a także i Trzecieski opowiada że „wszyscy panowie barzo go radzi widzieli i wiele mu dawali".

Niewątpliwie zatem i Rej wielką sympatyą wielu z nich darzył i, choć senatowi wogóle bardzo wiele miał do zarzucenia, to w prywatnych stosunkach z poszczególnymi senatorami — choćby do nich właśnie te zarzuty najlepiej się stosowały — o tem zapominał z pewnością.

Nie lubi Maciejowskiego. Oburza się na niego w „Rzeczypospolitej chramiącej" [4]), że trzymał stronę króla w sprawie małżeństwa z Barbarą, docina zjadliwie, że się mu „czapki rzymskiej zachciało", „która błazna Stańczyka więcej, niż senata stroi" a w „Zwierzyńcu" zupełnie o nim milczy i nie poświęca mu żadnego wierszyka [5]). Ostatnie spotkało zresztą także wojewodę poznań-

---

[1]) „Zwierzyniec" (Bibl. pis. pols.) str. 109.: „Bona była przezwiskiem, skutkiem jako komu"...

[2]) „Zwierzyniec" str. 110.

[3]) „Zwierzyniec" str. 204.

[4]) Ze Wół w „Chramiącej Rzeczypospolitej" oznacza Maciejowskiego, to aż zbyt jasne. Nie mniej też domysły Dra Korzeniowskiego co do innych alegorycznych nazw tego wiersza (miesiąc: Tarnowski, kometa: Janusz Kościelecki, Prawda: Janusz Latalski, Orliczek: Radziwiłł, Łodzia: Andrzej Górka, kaszt. pozn., woda: Kmita, kotwica: Krzycki, topor: Jan Tęczyński, woj. sandom.) stosownie do herbów tych osobistości trzeba uważać za słuszne i jedynie możliwe.

[5]) Fraszka Reja o dwu biskupach („Figliki"), niemożliwa zresztą do przytoczenia, w której niewątpliwie Gamrata i Maciejowskiego

skiego, Janusza Latalskiego i Firleja, a — o i ile w tem dowód niełaski Reja upatrywać można — widocznie tylko hetman Tarnowski i sami Radziwiłłowie z pośród stronników królewskiego małżeństwa zdołali go zupełnie przejednać. Ich tylko bowiem obdarzył epigramy pełnemi wielkich pochwał, z Herkulesem pierwszego z nich równając. Poza tem wszystkich dygitarzy w jednakowy mniej więcej sposób Rej wychwala i drobny nawet przytyk trafia się rzadko. Sebastyanowi z Mielca (kasztelanowi krakowskiemu) i Kościeleckim (Janusz, kaliski wojewoda, także w sprawie Barbary mu się naraził) pychę z lekka zarzuca i co do kanclerza Ocieskiego ma pewne wątpliwości. O tym mówi wymijająco: „boby tu namędrszemu trzeba rozumować“, kończy jednak nie bez złośliwości, że

„ten pan na wszem godzien pospolitej rzeczy,
Chociaj gruszkę w popiele ma przedsię na pieczy“.

Co aż dziwne, to to, że nawet wobec duchownych dostojników Rej prawie wcale swego pochwalnego tonu nie zmienia i zupełnie na bok odkłada swą nienawiść do duchowieństwa. Gamrata nawet „nie wszytko gani“ (prawda, że mu biskup niegdyś „Kurzelów i Biskupice dzierżawą był puścił“) i tylko to mu zarzuca, że „drobniejszym czasem był srog“. Zresztą — choć bajdziej umiarkowanie, niż o świeckich — o wszystkich z uznaniem się wyraża a Karnkowskiemu teraz już wielką przepowiada przyszłość.

Niejedną wybitną osobistość spotykamy w „Zwierzyńcu“ także pośród szlachty. I Kochanowskiego tedy zasłużone komplementy nie ominęły, i o sobie Rej nie zapomniał, swoim pomiernym i spokojnym żywotem się chwaląc, a już kąpią się wprost w pochwałach: głośny heretyk, Mikołaj z Pinczowa Oleśnicki (którego Rej kiedyś przed trybunałem królewskim bronił), i Mikołaj Sienicki, słynny sejmowy przewódzca szlachty. Ten, jak rozumem wielkim celuje i:

„Chociaj cicho dybiąc, gołębiego grucha,
A z daleka, gdzie młócą, rzkomo nie chcąc słucha“.

tak też i z cnoty za potomka pierwszych Rzymian mógłby prawie być uważanym. Orzechowskiego, Rafała Leszczyńskiego i Ossolińskiego Hieronima natomiast zupełnie tu Rej pominął, co — gdy trudno przypuścić, aby wszyscy trzej nie dość łask mieli u niego — naprawdę niezrozumiałą jest rzeczą. Brak ten zaś tem więcej wpada

---

ma na myśli, świadczy, że przynajmniej o rozumie Maciejowskiego miał wysokie wyobrażenie. Nie lepiej jest dla Maciejowskiego usposobiony Orzechowski (*„De obscuro regis matrimonio“*).

w oko , że jest dość wyjątkowy, że prócz nich jest ta historyczna galerya w dość pełnym komplecie. Nie można jednak powiedzieć, żeby mówiła nam wiele Zapewne, ani o ludziach samych , ani o tem , jak ich Rej naprawdę oceniał , jak się na ich życie i działalność w istocie zapatrywał , nie wiele się z niej dowiemy. Poznamy niekiedy właściwości temperamentu tego lub owego senatora, jak: wielką skłonność do gniewu u Stanisława Tenczyńskiego, (wojewody krakowskiego), lub u Marcina Zborowskiego, — zawsze zresztą rozumem pięknie powściąganą , usłyszymy niejedno o ich zewnętrznym wyglądzie , jak o pięknej brodzie pana wojewody ruskiego (Mikołaja Sieniawskiego) , lub krzywej nodze pana Służowskiego, wojewody włocławskiego, ale jak który z nich służył swej ojczyźnie , czy się dla niej zasłużył , czy jej zaszkodził — o tem Rej milczy zupełnie, lub niewyraźnie tylko coś napomknie. Częścią zapewne nieszczęsna forma ośmiowiersza , na którą się w „Zwierzyńcu“ uwziął, nie dozwoliła mu tych przedniejszych w narodzie obszerniej i głębiej traktować — niewątpliwie też i z góry powzięta tendencya, aby imiennie o nikim źle nie mówić, paszkwilu — choćby słusznego — unikać.

Przychodziło mu zaś to tem łatwiej, że nienawiścią z jakichś politycznych pobudek nie pałał do nikogo, bo nie należał prawdopodobnie do żadnej partyi politycznej. Przynajmniej jakichś danych na to, że Rej — prócz ze stanowiska swego własnego rozsądku — patrzył na politykę także z jakiegoś partyjnego jeszcze punktu widzenia, niema zupełnie. Wprawdzie kiedyś p. Czajewski — z dwu bajek „Zwierzyńca“ p. n. „Ubogiego sobie nie lekceważ!“ — wziął asumpt do przypuszczenia , że Rej trzymał silnie z większością szlachty, będącą pod wodzą Mikołaja Siennickiego , gdyż z nią to właśnie każe się w morale tych bajek liczyć królowi, ale dość byłoby je przytoczyć, aby przekonać w zupełności, że przypuszczenie to jest całkiem błahem[1]). Jedna z nich to znana anegdotka o myszy, która z wdzięczności dla lwa za to , że jej darował życie uwolniła go potem z sieci , druga o orle i króliku o sensie zupełnie podobnym. Choćby najbardziej uważnie czytać, trudnoby się doczytać w obydwu bajkach czegoś więcej prócz najzwyklejszego morału ogólnego.

Jest natomiast fakt, który właśnie takiemu — ścisłemu przynajmniej — należeniu Reja do owej szlacheckiej partyi silnie przeczy, a tym jest wielka niechęć , z jaką Rej patrzy na egzekucyę dóbr. Pomysł tej egzekucyi uważa wprost za dopust Boga , za jakieś pomieszanie rozumów, przez Niego sprawione za karę, i o niedorzeczności jej stara się przekonać z największą wymową, na jaką go tylko stać. „A uważ to sobie każdy — pisze w „Spólnem narzekaniu“ — jeśli to beze krwie a bez mordu być może , gdy się

[1]) W. Czajewski, Bajki Mikołaja Reja (*Tyg. illustr.* 1881).

bracia z domów swych będą wymiatować, nowe działy działać, frymarki albo zamiany wznawiać, domów swych, pracej swej, robót swych odbiegać, dożywocia swoje, arendy albo inne prawa swoje potracić. Tak się nam prawie wszytkim głowy zamieszały, że wszytki dobrodziejstwa chcemy sobie zawrzeć od panów swoich, zagradzając szczodrobliwą rękę ich, iż nikomu nie ma być nic dano, a *mille modis* może być brano, gdyby przyszło na łakomego pana: już *per lucris*, już *banitionibus*, *caducis*, *donationibus* i inemi rozlicznemi kształty, kto się chce przypatrzyć naszym prawom. A powiadają, iż tak więcej będzie rycerskich ludzi, gdy nie będą nic mieć, bo się będą przysługować. O szalony nieboże, ciebie z lisim kołnierzem ledwie do drzwi dopuszczą, a coż twój syn? Gdy straci dożywocie po tobie, a nie będzie nic miał, podobno cepami a siekierą przysługować się musi. Patrzajże, jako sobie praw wszytkich mało nie połamali, chęć ludziom rycerskim i wszytkim inym stanom do spraw poćciwych i do służby Rzeczypospolitej pokazili, pana wolnego w państwach swoich w niepotrzebne trudności wprawili, do poddanych i do inych postronnych ludzi ohydzili, stróże Rzeczypospolitej potracili, bo się jeden będzie bał, aby nie stracił, a drugi będzie pilnie upatrował, coby ten upuścił, aby to znalazł, a tak obadwa z prawdą a z powinnością za tarczą chodzić muszą".

Nie przejednywa Reja wcale dla egzekucyi nawet przeznaczona na utrzymanie wojska „kwarta". Owszem przypuszcza, że i ona ona na złe wyjdzie raczej, bo wszyscy teraz, ufając w zupełną dostateczność takiej obrony, o żadnej innej tem więcej już nie będą mysleć. „Patrzajże, — woła — jaką obronę znaleźli z jakiejsi czwartej części, i na to już wszytki swe nadzieje spuszczają, powiedają, iż to już będą złote wieki pod tą obroną Ale zda mi się, iż się omylimy, bo i Pan i my już się na to spuścimy, skąd snadnie, nie będzieli innej rady, i Pan lekkość i Korona upadek wziąć może"[1]). Zwłaszcza u Pana lęka się Rej o ten zbytek zaufania w kwarcie i kiedy jeszcze raz powtarza swoją inwektywę przeciw egzekucyi w „Przemowie do Polaka stanu rycerskiego", tego lęku używa tam za argument najsilniejszy.

„Pana, — mówi — którym Polacy zawżdy się zdobili,
Pustopas go na pole wolno wypuścili.
Oddawszy tę czwartą część, już mu wolno będzie,
Jeśli łaski nie będzie, na stronie usiędzie"[2]).

Przykro jest czytać podobne miejsca, gdyż nie można się pozbyć myśli, że Rej — sam hojnie przez królów obdarzony — pisał je we własnym raczej, niż w publicznym interesie. Z drugiej

---

[1]) „Spólne narzekanie" list 203.
[2]) „Pisma wierszem" Reja (wyd. Bibl. Mrówki) str. 147.

strony jednak, gdy mógł Orzechowski dowodzić, że ludzie, nie nagradzani sowicie za cnoty i zasługi, mają poniekąd prawo do buntu i zemsty[1]), to cóż dziwić się Rejowi, że bronił tego, co już dostał i posiadał? Zresztą on sam może nie zdawał sobie sprawy z właściwych motywów swego postępowania i może był przekonanym, że, powstając przeciw egzekucyi dóbr, spełnia równocześnie patryotyczny i obywatelski obowiązek.

Wielką sympatyą za to cieszy się u Reja sprawa Unii z Litwą. Jeszcze kiedyś w „Zwierzyńcu" wzywał księstwo litewskie i jego stany, zagrożone wciąż tylu niebezpieczeństwami od złych sąsiadów,

„by Poznania, Lwowa a Krakowa
Dzierżeli się, boby im gładsza była głowa"[2]).

Tymczasem jednak mijały lata, a rokowania rozbijały się wciąż o niechęć Litwinów i do Unii nie przychodziło. Rej niecierpliwił się tem widocznie i w „Przemowie do poćciwego Polaka" poświęca tej kwestyi osobny wierszyk[3]). Zwraca w nim naprzód uwagę Litwinów na to, że im, którzy „są między jastrząby prawie jako kury", powinnoby jeszcze daleko bardziej zależeć na Unii, niż Polakom; następnie zaś perswaduje Polakom, aby Litwie jej narodowe zwyczaje i prawa pozostawili w spokoju i kontentowali się spólną koronacyą spólnego króla i spólną obroną przed nieprzyjaciółmi:

„I nie wiem, nam, Polakom, co też nazbyt potym,
Bychmy się w cudze prawa postronne miotali?
Snadźby lepiej, bychmy swych doma przestrzegali.
Dosyćby nam, abychmy zawżdy społu byli,
Jednemu wiernie Panu na wieki służyli,
Społu go obierali i koronowali
I jednaką przysięgę od niego bierali,
Spólnie nieprzyjaciołom wszytkim się bronili,
Tak jakobychmy spólnie sobie urządzili".

Potem radzi jeszcze roztropne „postanowienie sprawiedliwości" i spólnych granic, aby później nie było żadnych między oboma narodami rozterek i:

„Już potym tam inszych spraw swoich używajmy,
A starym swym zwyczajom wierę pokoj dajmy!"

W tym samym duchu udzielał też Rej swoich rad i na sejmie w roku 1569, chociaż, jak „Źródłopisma" świadczą, czynił to

---

[1]) *„Fidelis subditus"* (cz. II-ga).
[2]) „Zwierzyniec" str. 178.
[3]) „Pisma wierszem" str. 152.

tylko prywatnie. Tak więc obydwie te sprawy polskiej polityki wewnętrznej, które najbardziej — pomijając spory religijne — za czasów Reja zaprzątały sejmy, t. j. egzekucya i Unia, pozostawiły w jego ostatniem dziele ślady o tyle wyraźne, że odnoszące się do nich jego zapatrywania można dobrze poznać i ocenić.

Daleko mniej już dokładne wyobrażenie możemy powziąć o jego zapatrywaniach na rozmaite wypadki polityki zewnętrznej. Właściwie można w tym zakresie, we wszystkich dziełach Reja znaleźć zaledwie dwa wierszyki, odnoszące się do dwu faktów. Jeden to epigram w „Zwierzyńcu“ pod napisem: „Księstwo pruskie i Olbrycht książe“, wyrażający zupełną sympatyę dla sekularyzacyi Prus i dla księcia Albrechta, który „porzucił zakon błędny, a jął się Pańskiego“, i którego za to Pan „ma na pieczy“ — drugi w „Przemowie do poćciwego Polaka“, pod tytułem „Hołd wołoski“, ubolewa nad wypuszczeniem z hołdownictwa hospodara, który z lennika stał się jednym z najgorszych sąsiadów, i przypisuje to wypuszczenie wyłącznie polskiej niedbałości. Poza tem żaden więcej wypadek dziejowy tych czasów nie pozostawił śladu w dziełach Reja, żaden nie stał się przyczyną nawet drobnej aluzyi. Rej interesował się bardzo polityką, musiał bardzo wiele o niej rozprawiać i „*in privatis colloquiis*“ pewnie nie omieszkał nigdy wystąpić ze swą opinią o rozmaitych politycznych wypadkach. O ile jednak który z nich w szczególniejszy jakiś sposób nie działał na jego uczucia i przekonania religijne, narodowe, czy wreszcie moralne i etyczne, — nie czuł potrzeby pisania o nim. Zresztą punktem wyjścia dla jego dzieł był zawsze ogólny stan Polski, nie poszczególne wypadki i ludzie, i nawet te, o których pisał, traktował zwykle tylko mimochodem.

* *
*

Nie wielu zapewne jest pisarzy, z których dzieł możnaby o stosunku ich autorów do własnego narodu i ojczyzny nabrać pojęcia równie dokładnego, jak z dzieł Mikołaja Reja. Jakiemi oczyma na Polskę patrzył, co dla niej czuł, co w niej widział, czego dla niej pragnął, — na wszystkie te pytania znajdujemy w tych dziełach odpowiedź. Wynika to przedewszystkiem z tego faktu, że — jakikolwiek był ich cel czy tendencya poszczególna — główną była zawsze właśnie użyteczność ojczyźnie i współziomkom, chęć ich poprawy i uszlachetnienia. Że ta chęć wypowiadała się w sposób pod względem formy nieudolny, pod względem treści nieraz ułomny, że lot jego ideałów zawsze przyziemny, to prawda. Ale już chęć sama świadczy o nim bardzo dobrze, a te ideały, nawet tak niziuchne i nienadziemskie, jak były, kto wie, czy nie więcej właśnie mogły trafić do przekonania ludzi na tym poziomie duchowej kultury, na jakim stali ówcześni Polacy, niż wtedy, gdyby były bardzo górne. Grożąc piekłem lub obiecując wielkie rozkosze

w niebie, malując fizyczne i doczesne złe skutki różnych grzechów i namiętności, lub przeciwstawiając im również doczesne i materyalne przyjemności wolnego od nich t. zw. „żywota pomiernego“ — kto wie, czy w ten właśnie sposób nie używał bezwiednie argumentów daleko silniejszych, niż gdyby był przemawiał w imię jakiegoś duchowego piękna i wzniosłości. Zachęcał zaś przeważnie do rzeczy dobrych i rozumnych, zachęcał w języku ojczystym i z tych wszystkich powodów na polu poprawy obyczajów powinien był zdziałać więcej, niż inni. Na pisarza politycznego powołania Rej nie miał. Umiał widzieć bardzo dobrze złe strony wielu urządzeń Rzeczypospolitej, umiał je nawet wytknąć, ale, aby na nie także zaradzić, na to był umysłem nie dość potężnym i nauki miał za mało. Mimo to czuł konieczność rady i dlatego próbował radzić. Sam pisze w przedmowie, dedykującej Stanisławowi Szafrańcowi „Spólne narzekanie“, że „nie jego głowy to rozmysł“. Ale oto „już i kowale kując i stolarze piłując gęsto o tym mówią, już nielża, iż i kamienie wołać musi, czego się i w rozmowach ludzi rycerskich poćciwych i w innych staniech wielkich często nasłuchamy, iż wszyscy powiedają: źle, źle, źle, a tego nigdziej nie słyszysz, ktoby do tego drogi podawał, jakoby temu źle zabiegać“. Próbuje więc przynajmniej on, częściowo te drogi podać, jak może i umie. Dobra ta intencya wydała ledwie kilka rozumnych rad politycznych (zresztą Rej należał tylko do tych, którzy „źle, źle, źle“, wołali głośniej i wymowniej), a jednak i na tem polu nie można mu całkiem odmówić zasług. Naprzód bowiem trafne ukazanie złego i rozumne dowodzenie konieczności poprawy samo już powinno być mocnym bodźcem do poprawy, powtóre zaś u Reja miało ono tę wielką zaletę, że pisał wyłącznie po polsku i każdy, najmniej nawet uczony, mógł go czytać i narzekania jego i napomnienia rozważać. Wszystko to razem sprawia, że w tej gałęzi literatury XVI. wieku, którąby słusznie „literaturą poprawy“ można nazwać, należy się Rejowi wcale poczesne miejsce. Skutku nie wywarł, ale nie wywarli go i tamci, więksi. Dla dzisiejszego zaś czytelnika mają jego dzieła nad dziełami tamtych tę wyższość, że duch autora, który w nich na zawsze zamieszkał, reprezentuje ówczesny ogół narodu najpełniej. Stąd to „kilka dzieł w rodzaju Reja, dobrze przełożonych, dałoby cudzoziemcom dokładniejsze wyobrażenie o historyi polskiej, niżeli to, jakie mogą powziąć z dziejopisarzy dzisiejszych“.

NOTATKI.

W sprawie oryginalności „Warwasa“ Rejowego.

Prof. Brückner uznał przed 10 laty w druku czeskim, który znalazł w zbiorach Muzeum Królestwa Czeskiego, a który obecnie wydał ponownie p. I. Chrzanowski, przeróbkę zaginionego dyalogu Rejowego „Warwasa z Dikasem“. Krytyka nasza, wogóle bardzo apatyczna i mało wrażliwa, przyjęła ten domysł, wygłoszony z całą stanowczością, niestety w ostatnich czasach często silniejszą w twierdzeniach profesora berlińskiego od dowodów, — milczeniem, w tym wypadku o tyle usprawiedliwionem, że brakło podstawy naukowej do dyskusyi: tekstu pełnego. Teraz otrzymaliśmy go z dwu stron równocześnie, a choć w postaci niedoskonałej, to jednak i ta przy uwzględnieniu poprawek, przezemnie wskazanych może na razie wystarczyć do rozprawienia się z domysłem szczęśliwego odkrywcy.

Czy w istocie tekst, ponownie ogłoszony przez p. Chrzanowskiego, jest przeróbką czeską „Warwasa“ Rejowego? Co przemawia za tem twierdzeniem? Przecie nie wzgląd na czasowe następstwo druku czeskiego. Bo mniejsza o to, że zdaniem prof. Brücknera druk ten pochodzi z roku około 1570, a według mniemania p. Chrzanowskiego z połowy XVI. wieku. Na tej niezgodzie nie myślę budować żadnego gmachu hipotez taksamo, jak z niej kuć broni przeciw obu badaczom. Choćby druk ten pochodził z XVII. wieku, nic to nie przesądza pytania, czy też nie jest on tylko przedrukiem tekstu czeskiego, który swym pierwowzorem (rękopisem czy dru-

kiem, to mniejsza) sięgać może w każdym razie czasów przed ukazaniem się „Warwasa“ Rejowego. Póki nie odnajdzie się karty tytułowej druku czeskiego, równie dobrze można upatrywać w egzemplarzu zachowanym pierwodruk z połowy XVI. wieku lub nawet z roku około 1570., jak utrzymywać, że jest to przedruk, i to nawet drugi, trzeci z rzędu, tekstu, ogłoszonego po czesku przed wydrukowaniem „Warwasa“ polskiego, którego istnienia przed rokiem 1547 dowodzi spis książek poszarfenbergowskich. — Wcale też nie mówi na korzyść oryginalności tekstu polskiego świadectwo A. Trzecieskiego, który stwierdza tylko, że Mikołaj z Nagłowic „pisał też dla dobrych towarzyszów dyalogi rozliczne: Kosterę z pijanicą, Warwasa z Dikasem, Lwa z kotem, Gęś z kurem“. Bo twierdzenie prof. Brücknera, jakoby Trzecieski przytaczał między dziełami Rejowymi tylko prace oryginalne, nie tłumaczenia[1]), jest jedynie domysłem, użytym celowo dla podparcia innego domysłu, nieuzasadnionego należycie skądinąd, — domysłem zresztą, z którym trudno pogodzić fakt, że przecie i „Żywot Józefa“ i „Kupiec“ i „Wizerunk“ nie są oryginalnymi pracami Reja. Zresztą zobaczymy niżej, czy ustęp, przytoczony z Trzecieskiego, nie mieści w sobie świadectwa, wprost obalającego hipotezę prof. Brücknera o polskiem pochodzeniu tekstu czeskiego. — Ale szan. profesor powołuje się na coś, co — gdyby był to wykazał — rozstrzygałoby sprawę nieodwołalnie. Oto zdaniem jego (s. 373. dzieła o Reju) oryginał Rejowy poprzez tekst czeski „miejscami przebija się tak wyraźnie, że trudno było się oprzeć pokusie o odtworzeniu całości (polskiej na podstawie druku czeskiego)“. Niestety, na to twierdzenie prof. Brückner nie dał dowodów: nie podkreślił owych miejsc, w których oryginał Rejowy przebija się rzekomo wyraźnie, a ja nie mogłem się ich doczytać poza wyrażeniami i wierszami, naciągniętymi przez szan. profesora berlińskiego do „tonu Rejowego“ tam, gdzie do tego niema podstawy w tekście czeskim. Przecie do owych miejsc niekoniecznie trzeba zaliczyć opowiadanie o Wergiliusie, jakoby żona, którą naszał w koszu, oszukiwała go z gachem; „plotka“ ta, znana z „Cudów rzymskich“ *(Mirabilia Romae)* w innej nieco postaci [2]), mogła się była dostać do „War-

---

[1]) Twierdzenie takie wynika ze zdania szan. profesora na s. 88. dzieła o Reju: „Trzecieski nie przytaczał tego (przekładu „Dwu listów“ Wergiljusowych“) między dziełami Rejowemi, gdyż to tłumaczenie, nie praca oryginalna“.

[2]) Nie potrzeba sięgać aż do bylin o E. Maromcu i niewiernej żonie („M. Rej“ str. 25). Wątek tej „plotki“, sięgający swem pochodzeniem bajek indyjskich — i to, jeśli mię pamięć nie myli, właśnie w tejsamej wersyi, co w „Warwasie“ — mógł być znanym autorowi dyalogu, choćby nim był nawet Rej, pośrednio czy bezpośrednio z łacińskiej europejskiej przeróbki średniowiecznej owych bajek.

wasa“ Rejowego taksamo dobrze, gdyby ten był przeróbką n. p. z czeskiego. Czytamy też w dyalogu tym „facecyę z Bokacyusza (VII., 7.) o pisarzu, co pana (miasto gacha pani niewiernej) obił, tę samę (Rej) i w „Facecyach“ później opracował“. Ostatnia okoliczność nie przemawia też za oryginalnością „Warwasa“ polskiego, bo imcipan Mikołaj powtarzał nieraz wątki i myśli, przejęte skądinąd, nie tylko swe własne. Tosamo dotyczy wzmianki o Samsonie i Herkulesie (w w. 191—294. „Warwasa“ i na k. 86. „Wizerunku“). Nie są też z pewnością temi miejscami wiersze, w których prof. Brückner w swym przekładzie zatrzymał czeskie wyrazy i zwroty, jak w w. 267. biednik zam. Rejowego nędznika, jak w w. 282. zpoździły dla rymu, jak w w. 306. tobołki (mające odmienne znaczenie w polskiem a w czeskiem), jak w w. 344. „Brzydka ciężko się da zmywać“ (germanizm, w czeskiem pospolity, z niem.: Die Hässliche lässt sich schwer rein waschen, ale w polskim możliwe tylko: Brzydką bardzo trudno zmywać), jak w w. 418. rozpuściłości itp. Bo jeśli wyrażenia takie, jak spoździ(a)ły, wykazuje sam szan. profesor w „Postyli“ Rejowej jako bohemizmy (nie: czechizmy!), to jeszcze stąd nie dowód, żeby one były własnością poety tego już przed napisaniem „Warwasa“. A może „oryginał Rejowy“ wyziera z ww. 213 — 214.: „Żeć to wielka krotochwila Z żoneczką rozmówka miła“, boć Rej lubi i wyraz „krotofila“ i nawet raz pisze: „Azać to nieprzyjemna człeku krotofila Siąść sobie z przyjaciółmi, kiedy wolna chwila“ (przytaczam z pamięci, więc niedosłownie)? Czy też może z przysłów, którymi się roi tekst czeski? Dowody takie byłyby zupełnie zgodne z metodą prof. Brücknera, który stale swe domysły o autorstwie Rejowem czy innego pisarza, gdy chodzi o jakiś utwór bezimienny, popiera paru wyrazami, rzekomo tylko temu autorowi właściwymi, lub częstością względnie rzadkością przysłów u niego i w danym utworze. Ale jak takie dowody nie wystarczają, wskazuje ta okoliczność, że tą właśnie bronią walczył dr. Celichowski za autorstwem Reja przy „Historyi w Landzie“, a prof. Brückner przeciw niemu, przyczem ostatni na podstawie słownictwa uznał zrazu jej twórcą Marcina Siennika (w pracy o „Ezopach polskich“), obecnie zaś (w dziele o Reju s. 401.) przysądza ją Jakubowi Lubelczykowi znowu na podstawie słownictwa i przysłów. Zastrzegam się przeciw zarzutowi możliwemu, jakobym lekceważył argumenty, czerpane ze słownictwa itd., słowem filologiczne; przeciwnie, uznaję rozstrzygające ich znaczenie przy orzekaniu o zagadnieniach dziejowo-literackich w wypadkach, zresztą nierozstrzygalnych z powodu braku innych dowodów i świadectw. Ale właśnie dlatego, że to uznaję, muszę od uczonego tej miary, co prof. Brückner, żądać poważnego traktowania tej metody, a nie robienia z niej igraszki dla poparcia chwilowego domysłu tam, gdzie się domysł ten podoba jego twórcy, a dla obalenia zdań niemiłych. Poważne zaś traktowanie metody rzeczonej wymaga przytoczenia wszystkich cech charakterystycz-

nych w języku (a więc i słownictwie i głosowni i odmienni i znaczenni i składni) danego utworu i porównania go z takimiż cechami wszystkich znanych pisarzy, którzy mogą wchodzić w rachubę przy orzekaniu o autorstwie danego bezimiennego utworu. Tego prof. Brückner nie uczynił. Gdy „odpolszczony“ tekst prof. Brücknera nie może nam służyć wskazówkami dowodowymi, gdy w tekście czeskim trudno odszukać ślady „pazuru“ rejowskiego, możeż przynajmniej tekst czeski wyda swe pochodzenie polskie tem, czem tyle utworów średniowiecznych polskich dowodzi swego pochodzenia czeskiego? W tych mamy pełno bohemizmów — czy mamy w czeskim tekście „Warwasa“ polonizmy? Przy najusilniejszym szukaniu znalazłem w przedruku (notabene!) p. Chrzanowskiego trzy: Drug*d*y, w. 252., rym w y*ámě* — d*o*mě w. 625—626., oblys*a*l — slyss*a*l w. 643—644. Ale w pierwszym i trzecim wypadku mamy do czynienia z błędami wydawcy nowoczesnego, rym zaś „w jamie — domie“, wobec 384 par rymów czeskich, zupełnie odpowiadających ówczesnej rymotwórczej technice, nie może sam przez się służyć jako dowód pochodzenia polskiego, zwłaszcza, że nie wdawałem się w szperania, czy rym ten nie jest dopuszczalnym w czeskich wierszach XV—XVI. wieku, i oceniłem go uchem Czecha dzisiejszego. Gdybyśmy zresztą chcieli przeprowadzić ścisłą statystykę poprawności rymów „Warwasa“ czeskiego i „odpolszczonego“, boję się, że zyskalibyśmy broń przeważną przeciw domysłowi prof. Brücknera; ale nie użyję tej broni, gdyż szan. profesor, acz niegdyś walczył nią, gdy sam jeszcze szedł w pierwszym szeregu tych badaczy, którzy uznawali w jak najszerszych rozmiarach oddziaływanie czeszczyzny i jej utworów literackich na polszczyznę wieków średnich, od pewnego czasu nie uznaje siły dowodowej rymów na tem polu, a *contra principia negantem disputandum non est*, chociaż się samemu uznaje ową siłę. Koniec końcem dowodów na polskie pochodzenie „Warwasa“ czeskiego niema.

Ale czy niema wogóle wskazówek niejakich co do stosunku obu tekstów: polskiego i czeskiego? Mojem zdaniem istnieją. Przedewszystkiem Trzecieski świadczy wyraźnie, iż dyalog Rejów prowadzili „W*a*rwas z Dikasem“. A któż go prowadzi w czeskim? W*e*rwas z Lupusem[1]). Możnaby wprawdzie, upierając się przy zdaniu,

[1]) Prof. Brückner nie wspomniał ani słówkiem o tej różnicy między nazwą polską „W*a*rwas“ — brzmi ona tak zarówno u Trzecieskiego, jakoteż w spisie książek po Szarfenbergu lub w „Rozmowach“ Wita Korczewskiego) — a czeską (W*e*rwas). A przecie to szczegół nieobojętny, jak zobaczymy później. Natomiast milczkiem, a dowolnie — bo użycie wyrazu *lupa* w „Rzeczypospolitej polskiej“ (1549), rzekomym utworze Rejowym, i „częste w XVI. wieku u Bielawskiego i i.“ zdaniem prof. Brücknera (s. 225. dzieła o Reju) nie usprawie-

że Rej stanowił wzór dla tekstu czeskiego, twierdzić, iż bezimienny przerabiacz czeski zmienił „Dikasa“ na „Lupusa“. Ale na to daje odpowiedź stanowczą przemowa „składacza“, zestawiona ze wstępem czyli prologiem. Składacz bowiem powiada wyraźnie w ww. 55 do 72. (przytaczam przekład prof. Brücknera, poprawiony przezemnie)

Byłem niegdyś przy rozmowie,
Do dziś mi się chwieje w głowie,
O czym dwa społu mówili,
A niebarzoć głupi byli.
Jeden nazwan jest Lupusem,
Dosyć chytry każdym kusem,
Wiedział o żeńskiej przygodzie,
Co na brzegu abo w wodzie;
Umiał ci każdę wyłożyć,
Jakby ją miał znowu stworzyć.
Rozprawował o niewieście,
Jak się dzieje we wsi, w mieście,
Wszak sam, mając się ożenić,
Począł się w tym z inym radzić.
A ten, który był z nim społu,
Słuł(=zwał się) Werwas z Czarnego Dołu.
Pytał się Lupusa mieniąc,
Jakąby miał chęć, się żeniąc.

Dla „składacza“ tedy głównymi rozmówcami są Werwas i Lupus, o innych nie wspomina wcale. O tych jednak mówi, wyznaczając im odpowiednie miejsca w dyalogu, autor wstępu cz. prologu, wyraźnie odróżniający siebie od autora samego dyalogu, skoro czytamy tu:

„Najpierw składacz rzecz wyprawia,
Żądając pomocy, zdrowia,
Od Wenusa. Werwas potym
Lupusowi radzi o tym,
Że żony pojąć nie szkodzi.
Dykas też ktemu przywodzi,
A dodaje mu w tym rady,

dliwia takiego kroku — przechrzcił szan. profesor czeskiego Lupusa — Lupą. Wprawdzie w dziele o Reju na s. 27. pisze: „Lupa (znany przydomek ówczas)“, ale ja przynajmniej nie znam tego wyrazu jako przydomku męskiego, natomiast wiem tylko, iż wyraz ten (łać. *lupa* =wilczyca, wszetecznica) służył za obelgę kobietom i jako takiej użył go pewien trubadur prowansalski, przezywając swą niewierną kochankę *Loba.*

Że rzadko która bez wady.
W końcu Paszczeka nadchodzi,
W wielkim swarze ich odchodzi“.

A więc obok Werwasa i Lupusa występują jeszcze Dikas i Paszczeka. O podstawieniu Lupusa w miejsce Dikasa nie może być mowy w dyalogu czeskim, bo w nim Dikas jest tylko cieniem Werwasa, nie jego „sprzeciwnikiem“, jakby można rzec z rejowska. Co więcej, wczytawszy się uważniej w tekst czeski, przychodzimy do wniosku, że autor jego niepotrzebnie wprowadził Dikasa. Wypowiada on tylko ww. 83–90. po Werwasie i to tak obojętne, że można je włożyć w usta samemuż Werwasowi bez uszczerbku dla jego charakteru i dla całości. Bo proszę tylko zważyć! Werwas dziwi się w skrytości ducha — autor dzisiejszy dodałby tu uwagę reżyserską: „do siebie, na stronie“ lub: „ku publiczności“ —

Nie wiem, ocz ten Lupus stoi,
Lecz się już białych głów boi,
By się nań nie rozgniewały,
A włosów mu nie wyrwały.

A teraz „głośno do Lupusa“ (w tekście czeskim Dikas, w mojem rozumieniu w dalszym ciągu Werwas):

Ej, nie bój się, Lupus miły!
Byłaćby głupią w tej chwili,
Któraby się gniewać miała,
Gdyby tę rzecz usłyszała.
Wszakeś nie mówił o złości,
Lecz o niewieściej chytrości,
A chytrość temu nie winna,
Jedno sądzi się przyczyna.

Jeśli wolno tak rozumieć te wiersze i związek ich, a zdaje mi się, że przejrzystość budowy dyalogu zyskuje tylko przez takie rozumienie, to doszlibyśmy łatwo po nici do kłębka — do rodowodu zagadkowego Dikasa. Przecie Dikas to łać. *dicas* = „mów!“ i tłumaczy się jasno jako tak pożądana uwaga reżyserska: „mów głośno!“ do Lupusa, podczas gdy poprzednie wiersze były rozmową cichą z sobą. Bezimienny Czech widocznie przerabiał swój dyalog „Werwasa z Lupusem“ z tekstu, którego „składacz“ uznawał tylko tych dwu rozmówców (o Paszczęce, jako rozjemcy, nie potrzebował wspominać); znalazłszy w swym wzorze uwagę: „*Dicas*“, zrozumiał ten wyraz jako imię i wprowadził nową osobę, Dikasa (Dykasa), której miejsce w dyalogu określił następnie w dodatkowym wstępie — pióra jego już, nie składacza. Wzór ten nie musiał koniecznie być łacińskim, bo znamy przecie teksty dyalogiczne w językach nowo-

czesnych z uwagami łacińskiemi. Mógł być — niemieckim. To wskazywałaby nazwa „Werwas“; wobec komicznych dwu innych nazw Lupus i Paszczeka, można i tę rozumieć humorystycznie. Niemieckie: Werwas (Kto-co? łać. *Quis-quid*) możnaby postawić w jednym szeregu obok znanych niby-imion w utworach wierszowanych średniowiecznych: Nemo, Nobody, Nikt, Hecastus, Everyman, Każdy i t. p. Jeśli więc Rej napisał rozmowę „Warwasa z Dikasem“, to ten Dikas, stworzony przez bezimiennego rymopisa czeskiego, zajął dopiero w przeróbce polskiej miejsce pierwotnego Lupusa; taka zmiana byłaby zupełnie w smaku Reja, który podobnie dowolnie postąpił z Crocusowym Magonem w „Żywocie Józefa“ lub z Lyocharesem-Lukaronem w „Kupcu“ i tyle razy z figurami „Zodyaku“ Palingieniusowego w „Wizerunku“. Owszem, świadczyłaby ta zmiana korzystnie o zdrowym rozsądku „rymarza“ polskiego, który widział zbędność trzeciej osoby w dyalogu i zlał Dikasa-Lupusa w jedno. Że zostawił Dikasa, a wypuścił Lupusa, na to mogła wpłynąć ta okoliczność, iż najpierw występował we wzorze Dikas.

O tym całym moim wywodzie, który doprowadził mię do wniosku, iż właśnie Rejowy „Warwas“ był przeróbką czeskiego (bo możliwość trzecia, żeby oba teksty wypłynęły niezależnie od siebie ze źródła trzeciego, wydaje mi się nieprawdopodobną), można wprawdzie także powiedzieć: domysł to nie lepszy od domysłu prof. Brücknera. Tak jednak nie jest. Mój domysł liczy się z faktami i, choć w szczegółach może być mylnym, w rzeczy głównej prócz zgody ze świadectwami zewnętrznemi posiada jeszcze jeden przymiot cenny: wiąże się logicznie z innemi okolicznościami, których prof. Brückner nie mógł wyjaśnić na podstawie hypotezy swojej. Wszak samego szan. profesora, „co najbardziej uderza, to inwokacya początkowa s k ł a d a c z a do W e n u s a; nigdy się Rej na coś podobnego nie zdobył“ (str. 28 dzieła o Reju). Rzeczywiście, to wezwanie dziwne pod piórem Reja, jako twórcy oryginalnego, staje się zupełnie naturalnem, gdy wypadnie je policzyć na karb wzoru czeskiego, taksamo jak nie dziwią nas Wenusy i t. p. bóstwa w „Wizerunku“, przerobionym z utworu włoskiego humanisty; może i to godzi się podnieść, że z Wenus(z)em w dawnych utworach czeskich można się spotkać często i tylko wpływem czeskim można wyjaśnić męski rodzaj tego imienia np. w „Wizerunku“ Rejowym, co prof. Brückner przeoczył (na str. 179. dzieła o Reju). „C h a k t e r y s t y k a p ł c i n i e w i e ś c i e j b a r d z o d o s a d n a, z ł o ś l i w a, stronnicza, jakby Rej na całej płci mścił (się — dodaj!) jakiegoś zawodu osobistego, ale powierzchowna; barwa, kompleksya i t. d. decydują o wszystkiem, w s m a k u n a i w n y m ś r e d n i o w i e c z n y m, z n ę c a j ą c y m s i ę n a d m d ł e m p r z y r o d z e n i e m n i e w i a s t“ — pisze dalej prof. Brückner (str. 28), a temi wyrazami, które ja dopiero rozbiłem w druku, określił wprawdzie wybornie charakter rzetelny „Warwasa“, ale pobił sam siebie. Bo istotnie jest to utwór ś r e d-

niowieczny swą mniszo-żakowską pogardą dla niewiast. Wojujeć wprawdzie Rej także w „Żywocie Józefa“ z „białemi głowami“, ale jakże odmiennie! „Warwas“ i „Józef“ — są to dwa światy: średniowieczny i nowożytny. Z reguły Rej zawsze stoi na stanowisku drugiem i w duchu protestanckim zachwala stan małżeński, tylko w „Warwasie“ po średniowiecznemu zwalcza kobiety i małżeństwo. Trudno to wytłumaczyć czem innem, jak obcym wzorem. Jeno wzór ten, a za nim i przeróbka polska, nie należy do ulubionych „tenzon“ średniowiecznych, do sporów (między napastnikiem a obrońcą niewiast) — jak twierdzi szan. profesor berliński — o, nie! *Tenzona* to utwór miłosnej poezyi prowansalskiej; w nim toczą dwie osoby spór, ale nigdy tak ubliżający niewiastom, tylko spór o samą miłość, jej cechy, objawy, wzniosłość i t. p., a rozstrzyga trzecia na końcu. „Werwasa“ miejsce natomiast śród łacińskiej poezyi średniowiecznych wagantów, goliardów i t. p, pełnej napaści na *foemina* w stylu prostaczym, właściwym także „Werwasowi“.

I jeszcze jeden objaw tłumaczy się łatwiej przy mojej hypotezie. Sam prof. Brückner pisze na str. 137 dzieła o Reju: „Uderza w „Postyli“ (a dodam od siebie: i w innych pismach Reja) wielka liczba czechizmów(!) — i takich, które się nie przyjęły, oprócz „Postyli“, chyba do pism Lubelczyka tylko weszły, i takich, do których nawykliśmy i (których) czeskiego początku wcale nie odczuwamy“. Szanowny autor jednak odrzuca myśl, jakoby „Rej jakąś czeską postylę przepolszczył“; niech i tak będzie! Skądże w takim razie te liczne bohemizmy u Reja, których sporą garść — choć bynajmniej nie wszystkie — przytoczono na str. 138—141. Prof. Brückner radzi sobie ogólnikowem powiedzeniem: „Jest to przecież szkoła Zygmunta Starego, a do niej, nie do Augustowskiej, należy Rej, a wedle jej wymagań nawet Polak, co granicy czeskiej nie przestąpił, czechizmami się posługiwał i szczycił. Z Rejem, wyrażającym jak najpełniej przywyczki sfery ziemiańskiej, inaczej być nie mogło i on, wlazszy między wrony, krakał, jak i ony“. Ładnie, ale kto (i co) uczył te wrony polskie krakania czeskiego na ziemi polskiej? Obcowanie z jednostkami czeskiemi można przyjąć tylko w szczupłych rozmiarach. A tymczasem czeszczyzna przenikała język polski w rozmiarach ogromnych. Trzeba zatem głównego pośrednika szukać gdzieindziej. Było nim piśmiennictwo czeskie, które w rękopisach przedostawało się obficie jeszcze w średniowieczu do Polski, a z chwilą wynalezienia druku mogło przenikać coraz szersze warstwy, zwłaszcza, gdy wszczął się ruch reformacyjny. Trzeba u pisarzy polskich XVI wieku uznać wcale pokaźną znajomość piśmiennictwa czeskiego, lekturę czeską, szczególnie u niekatolików. Wypada ją uznać i u Reja. A w takim razie cóżby było dziwnego, gdyby z czytanego niegdyś „Werwasa“ czeskiego zachował pewne myśli, wątki anegdotyczne a nawet zwroty przysłowiowe i wyrazy czeskie (jak śpiewać na trzy głosy, spoździły i t. p.,

powstarzające się potem w jego „Postyli", „Wizerunku" i indziej), zwłaszcza, jeśli przerobił ten utwór, a więc poznał go dokładniej?

Franciszek Krček.

Okruchy hymnologiczne.

Wnet po wyjściu z druku „Polskich pieśni katolickich od najdawniejszych czasów do końca XVI. wieku" dra M. Bobowskiego zabrałem się do przygotowania krytyki wyczerpującej dla „Kwartalnika historycznego". Im pilniej wczytywałem się w teksty polskie i odpowiedniki zagraniczne, im dalej rozglądałem się po hymnologii europejskiej, tem niżej upadało w mych oczach wydawnictwo wymienione; ale do wykazania jego niespółmierności tak z zasobem swojskim, jakoteż ze stanem wiedzy hymnologicznej zagranicą, potrzebowałem studyów głębszych, do których brakło materyału w kraju. Gdy zaś dostałem się wreszcie zagranicę, zmieniony już wtedy kierunek mych studyów zepchnął na plan drugi dociekanie pochodzenia pieśni polskich, dziejów ich tekstu i t. d., i t. d., tak, że nie zdołałem napisać krytyki, a z czasem nawet nie chciałem się już nią zajmować, nie mając dość czasu na to. Z owych jednak studyów mych hymnologicznych pozostało sporo okruchów, które przydadzą się może przyszłemu wydawcy pełniejszego a krytycznego zbioru „Polskich pieśni kościelnych". Dlatego podaję je do wiadomości publicznej. Zacznę od jubilata roku bieżącego.

I.

O tak zwanym „Hejnale" Rejowym.

(Bobowski, „P. p. k." CLXVII, str. 372—373).

Nawet prof. Brückner w swem dziele o Reju (na str. 79) mówi jeszcze o pieśni: „Hejnał świta na ran(n)e powstanie", jako o Rejowej, powołując się na jej akrostych: „M i k o ł a j

Rej" i licząc ją na 11 zwrotek trzywierszowych jednorymowych. Dziwna rzecz, iż żadnego z badaczy nie uderzyły ani wyrazy niby-napisu tej pieśni, ani ta okoliczność, że akrostych obejmuje tylko 10 zwrotek z wyłączeniem pierwszej. Ów bowiem napis trzeba czytać: „Hejnał świta" (pieśń) na ranne powstanie, przyczem dwa wyrazy pierwsze to początek pieśni, na której nutę należy śpiewać pieśń Rejową, zaczynającą się słowami: „Możny Boże wszej radości" (czyli drugą zwrotkę w wydaniu Bobowskiego). Zwrotka pierwsza to urywek innej zupełnie pieśni porannej, z której druk Łazarzowy zachował nam w ten sposób trzy wiersze początkowe (oraz melodyę na cztery głosy):

Hejnał świta, już dzień biały;
Każdy człowiek, w wierze stały,
Powstań do Pańskiej chwały!

Pieśń ta musiała być niegdyś bardzo rozpowszechnioną w Polsce, jeszcze katolickiej, skoro nawet w „Historyi o Zmartwychwstaniu" Mikołaja z Wilkowiecka (na str. 21 przedruku dra St. Windakiewicza) czytamy: „I będą śpiewać każdy z osobna na notę: Hejnał świtał(!)", poczem następują cztery zwrotki do śpiewu, zbudowane każda z 3 wierszy jednorymowych, przeplata zaś te zwrotki proza. Zresztą o tej pieśni — pominąwszy naturalnie przedruki i przeróbki katolickie pieśni Rejowej — głucho u nas. Tekstu pełnego nie znalazłem (co prawda, nie przedsiębrałem poszukiwań celowych w tym kierunku). Natomiast znalazłem ślady pieśni omawianej w hymnologii czeskiej — nie w Jireczkowej („Hymnologia bohemica"), będącej alfą i omegą pozapolskich szperań hymnologów naszych. Ale w śpiewniku czeskim Mirzyńskiego z r. 1522 na karcie b_i przy pieśni „na świtanie", której zwrotka pierwsza brzmi:

Blijžyť se čas ku powstanij,
Dusse zbuď tělo ze spanij,
Blijžijť se switanij!"

czytamy nagłówek, w którym zwykle podawano przeznaczenie i nutę pieśni: „Na Switani Hyna swita". To samo powtarza się przy tejże pieśni w śpiewniku, drukowanym u Pawła Seweryna w r. 1531, na odwrocie karty $t_{VI.}$, bo wydrukowano tam: „Jako Hyná svitá". Wydanie wreszcie śpiewnika czeskiego z r. 1595 łączy — znów przy tej samej pieśni — nagłówki oba: „Na Switanij. Yako: Hyná Switá". Nadto na nutę tej pieśni każe śpiewnik z r. 1531 śpiewać pieśń: „Mistr náš a osvětitel, Darův milosti dařítel, Kristus, světlo světa", a w śpiewniku z r. 1595 cztery inne pieśni mają tę nutę. Tekstu jednak pieśni: „Hyná svitá" nie podaje żaden z tych śpiewników, jak mię zapewnia o tem przyjaciel sza-

nowny, prof. dr. Wincenty Zibrt, który na mą prośbę ponownie przejrzał obecnie te wydania. Widocznie już przed rokiem 1522, t. j. przed wydaniem śpiewnika Mirzyńskiego, była ta pieśń znaną ogólnie w Czechach.

Porównanie daty „hejnału“ polskiego — daty przypuszczalnej, rozumie się, bo druk Reja niema roku — z datą pierwszego śpiewnika czeskiego (połowa XVI wieku a 1522) przy uwzględnieniu znanego faktu o zawisłości hymnologii naszej od czeskiej wystarcza do uprawnienia domysłu, że pierwszy był przekładem drugiego. Szczęśliwemu przypadkowi należy zostawić odnalezienie tekstu pełnego tak oryginału, jak i tłumaczenia. A że z tym przypadkiem trzeba się jeszcze liczyć w naszej hymnologii, dowiedzie okruch następny. Niniejszy zaś zakończę stwierdzeniem, iż Rej napisał akrostych „na ranne powstanie“ w 10 zwrotkach trzywierszowych typu *8a8a7a*, zaczynających się słowami: „Możny Boże wszej radości“, na nutę pieśni czeskiej: „Hyná svitá“ (polskiej: „Hejnał świta“).

Franciszek Krček.

„Psałterz“ Kochanowskiego w stosunku do innych jego pism.

Żniwa swego pierwszym snopem nazwał Kochanowski przekład „Psalmów Dawida“. „Pierwszym“ możnaby rozumieć chronologicznie, pomimo „Szachów“, „Zuzanny“, „Zgody“, „Satyra“ — jeżeli przypuścimy, że przez „żniwo“ poeta rozumiał edycyę zbiorową pism, której początkiem miał być „Psałterz“. Ale może bliższem prawdy będzie przypuszczenie, że wyraz „pierwszym“ służy do oznaczenia wartości. Przemawiałby za tem ten fakt, że właśnie przy „Psałterzu“ Kochanowski wypowiada słowa, tchnące szlachetną dumą i świadomością swego znaczenia w poezyi polskiej: „I wdarłem sie na skałę pięknej Kalliopy, Gdzie do tych miast nie było znaku polskiej stopy“. I te drugie: „żem sie rymy swemi Ważył zetrzeć z poety co znakomitszemi“. Wiemy też, jak starannie Kochanowski przekładu swego dokonał, jak chodziło mu o to, żeby ten przekład był istotnie piękny; jak długo nad nim pracował, jak wprowadzał do niego ogromną rozmaitość form zwrotkowych. Wiemy też, jak epoka ówczesna wysoko ceniła tego rodzaju prace litera-

ckie, jak humaniści wszystkich krajów dają przekłady i parafrazy „Psałterza". To wszystko świadczyłoby, że wyraz „pierwszy" ma w tem powiedzeniu znaczenie „najlepszy".

Otóż nasuwa się tu kwestya: jeżeli Kochanowski uważał „Psałterz" za swoje najlepsze dzieło, jeżeli tyle mu poświęcił pracy i czasu, to „Psałterz" ten musiał pozostawić w umyśle jego głębokie ślady, i musiał wywrzeć wpływ na inne jego utwory. Kwestya to bardzo ciekawa i zasługuje na dokładne zbadanie. Sporadycznie ją tu i ówdzie poruszano, przy omawianiu „Trenów" naprzykład. Pytanie, co w przekład psalmów poeta włożył osobistego, poruszył Plenkiewicz [1]), ale nie zostało ono jeszcze rozstrzygnięte. Wogóle „Psałterz" czeka jeszcze na odpowiednie studyum.

Maleńkim do takiego przyszłego studyum przyczynkiem pragnie być niniejsza notatka, zwracająca uwagę na niektóre szczegóły.

Między pieśniami Kochanowskiego znajduje się jedna, która jest niemal parafrazą jednego z psalmów. Jest to pieśń 14. księgi II.: „Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie" (zarazem drugi chór „Odprawy"); psalm, z którego wyniknęła, jest to psalm 82. „Deus stetit in synagoga deorum". Interesującą jest droga, po której dochodzimy od psalmu do pieśni; podajemy dlatego wszystkie cztery fazy tego procesu.

P s a l m (w przekładzie polskim prozaicznym):

1. Bóg stanął w zgromadzeniu bogów: a w pośrodku bogi sądzi.

2. Dokądże niesprawiedliwość sądzicie: a osoby grzeszników przyjmujecie.

3. Czyńcie sprawiedliwość ubogiemu i sierocie: strapionego i ubogiego usprawiedliwiajcie.

4. Wyrwijcie ubogiego: a nędznego z ręki niezbożnego wyzwólcie.

5. Nie umieli, ani rozumieli: chodzą w ciemnościach: zachwieją się wszystkie grunty ziemi.

6. Jam rzekł: jesteście bogowie i synowie najwyższego wszyscy.

7. A wy pomrzecie jako ludzie, a jako jeden z książąt upadniecie.

8. Powstań, Boże, sądź ziemię: bo ty odziedziczysz wszystkie narody.

Jest to psalm, gromiący złych sędziów, że nie czynią sprawiedliwości uciśnionym, i grożący im śmiercią i sądem Bożym.

Psalm ten tłumacząc, Kochanowski posiłkował się p a r a f r a z ą B u c h a n a n a [2]), która brzmi:

---

[1]) Jan Kochanowski, str. 468—470, za powodem Chlebowskiego (Jan Kochanowski w świetle własnych utworów, Warszawa 1884, str. 154—155).

[2]) Sienicki: Stosunek „Psałterza" przekładania Jana Kochanowskiego do „Paraphrasis Psalmorum" Jerzego Buchanana (Sprawozd. gimn. Sambor 1893, str. 44.).

Regum timendorum in proprios greges
Reges in ipsos imperium est Jovis
  Qui indicantum examinabit
  Nequitiam trutina severa.
Num fraudulentos semper et impios
(Inquit) dolosa lance fovebitis?
  Pauperque pupillusque vestrum
  Ceu scopulum metuet tribunal?
Quin orbitatem cernitis anxiam?
Aurem querelis quin inopum datis?
  Cur pauperes non a superbo
  Ludibrio asseritis potentum?
Frustra monemus: lumina caecitas,
Errorque mentes obsidet; ut neque
  Compaginem rerum solutam
  Iustitia pereunte cernane.
Deos vocavi vos, dominos necis
Vitaeque feci: sceptrifera manu
  Pacem dedi tueri, et armis
  Lethiferum cohibere bellum.
At mors iniquae iusta superbiae
Vetrix honores detrahet, et pari
  Ignobili cum plebe fato
  Purpureos rapiet tyrannos.
Exurge, legum fraena manu Deus
Capesse, cunctis arbitrio tuo
  Qui regna dispensas, ut orbi
  Imperio domineris aequo.

Teraz przekład Kochanowskiego:

  Królowie sądzą poddane,
A króle koronowane
Sędzia wiekuisty sądzi,
Który wszytkim światem rządzi.
  Długoż (powiada) złośliwy
Wasz będzie znał sąd życzliwy?
A dobry w swej doległości
Nie dojdzie sprawiedliwości:
  Miejcie wzgląd na ukrzywdzone,
Sądźcie sieroty ściśnione:
Brońcie od krzywdy ubogich,
Wyzwólcie smutne z rąk srogich.
  Próżno radzę: nie słuchają,
Ani mego głosu znają:
Droga ich wszytka zaćmiona,
Ziemia z gruntu poruszona

Bogi-m was nazwał: mnimacie,
Że tym śmierci zniknąć macie?
Jako komu naliszczemu,
Tak umrzeć i z was każdemu.
Złoto i drogie kamienie
W małej są u śmierci cenie:
Jedno to u niej — gburowie
I jedwabni Tyrannowie.
O sędzia nienaganiony,
Ty sam racz na wszytki strony
Ziemie sądzić prawem swoim:
Bo świat jest dziedzictwem twoim.

Stosunek do Buchanana jest tu bardzo ścisły. Objawia się nie tylko w danych, przytoczonych przez Sienickiego, ale w formie wiersza, zbliżonego nieco do metrum, którego użył Buchanan, w wyborze zwrotki czterowierszowej, w całym układzie psalmu (w obu przekładach po siedem zwrotek, każda zwrotka u Kochanowskiego odpowiada i zawiera tę samą myśl, co u Buchanana). Najjaskrawiej naturalnie odbija się to w tych zwrotach, które wykazał Sienicki.

Z tego przekładu, wzorującego się na Buchananie, wyniknęła pieśń, o której mówimy:

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie:
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono
I zwierzchność nad stadem Bożym zwierzono:
Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
Żeście miejsce zasiedli Boże na ziemi:
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.
A wam więc nad mniejszemi zwierzchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą pana,
Któremu kiedyżkolwiek z spraw swych uczynić
Poczet macie: trudnoż tam krzywemu wynić.
Nie bierze ten pan darów, ani się pyta,
Jeśli kto chłop, czyli sie grofem poczyta:
W siermiędzeli go widzi, w złotychli głowach,
Jeśli namniej przewinił, być mu w okowach.
Więc ja podobno z mniejszym niebezpieczeństwem
Grzeszę: bo sam sie tracę swym wszeteczeństwem:
Przełożonych występki miasta zgubiły,
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

Ostatnia zwrotka jest trochę niespodziewana, mimo, że myśl jej ostatecznie nieźle się łączy z całością. Wywołał ją związek

pieśni z „Odprawą“, przeznaczenie jej jako chóru. Na tej podstawie możnaby przypuścić, że pieśń sama powstała niezależnie od dramatu i później dopiero do niego została wcieloną, przyczem poeta dorobił ostatnią zwrotkę. Za tem przypuszczeniem przemawiałoby jeszcze jedno. Chór pierwszy i budową zwrotkową i treścią swą nadawał się do „Pieśni“ doskonale, może nawet lepiej, niż drugi, w którym ściśle formalny związek z dramatem jest widoczniejszy. A jednak Kochanowski, który sam jeszcze zredagował dwie księgi „Pieśni“, tego chóru między niemi nie umieścił, podczas gdy znalazł się tam chór: „Wy którzy pospolitą rzeczą władacie“. Widocznie pierwszy powstał razem z „Odprawą“ i dla niej, drugi osobno.

Gdy tedy oddzielimy ostatnią, później dodaną zwrotkę, to cała zresztą pieśń bardzo wyraźnie manifestuje pochodzenie swoje od psalmu tak pojedynczymi zwrotami, jak i całością myśli. „Żeście miejsca zasiedli Boże na ziemi || Bogi-m was nazwał. — A wam więc nad mniejszemi zwierzchność jest dana, Ale i sami macie nad sobą pana || Królowie sądzą poddane, A króle koronowane Sędzia wiekuisty sądzi [1]). — Nie bierze ten pan darów || Złoto i drogie kamienie W małej są u śmierci cenie. — Ani się pyta Jeśli kto chłop, czyli się grofem poczyta, W siermiędzeli go widzi, w złotychli głowach || Jedno to u niej: gburowie I jedwabni Tyrannowie“. — Zależności tych myśli nie potrzeba bliżej uzasadniać, bo jest zbyt widoczną; zaznaczmy tylko, że pieśń opracowuje głównie motywy z początku i z końca psalmu.

We „Fragmentach albo pozostałych pismach Jana Kochanowskiego“ jest kilka pieśni [2]), które różnią się bardzo znacznie od utworów, objętych dwiema księgami „Pieśni“, a zbliżają do hymnu „Czego chcesz od nas, Panie“. Są one mianowicie przeniknięte uczuciem religijnem. Interesującą jest historya tego uczucia w pismach Kochanowskiego. U wstępu do jego działalności poetyckiej pojawia się ono w pieśni o dobrodziejstwach bożych. Potem znika na względnie znaczny przeciąg czasu. To, co w tym względzie znaleźlibyśmy bądź to w „Satyrze“, bądź we „Fraszkach“, bądź w elegii na ingres Padniewskiego i t. p., to nie jest uczucie religijne, to są tylko rozmaite objawy zajęcia się kwestyami religijnemi. Uczucie mogło być motorem tego zajęcia się, ale nie ono w tej poezyi uzewnętrzniło się. Nadto: owo zajęcie się nie jest zbyt silne;

---

[1]) Myśl tę wziął Kochanowski i Buchanan (ten ostatni wprost powtórzył) z Horacego III. 1., w. 5—6.: Regum timendorum in proprios greges, reges in ipsos imperium est Jovis. W pieśni I. 16., która jest przekładem tej ody Horacego, Kochanowski tak te słowa przełożył: Królom moc na poddane i zwierzchność dana, A królowie zaś mają nad sobą pana.

[2]) Frgm. 24, 26, 27, 28, 55.

w epoce, kiedy wszystko, co tylko umiało pisać, zabierało głos w tej sprawie, Kochanowski radzi jechać do Trydentu, a więc sam nie chce się tem zajmować. Humanista prawdziwy, podobnie jak Górnicki, czuł w duszy niechęć do zatopienia się w kwestye, odciągające ludzi od słonecznych stron renesansu. Więc zajmowanie się sprawami religijnemi nie było u niego takie, jak u współczesnych, a uczucia religijnego, prawdziwego, nie widzimy w całym szeregu pism poety.

W takiem usposobieniu Kochanowski zabiera się do przekładu „Psałterza“. Czy go skłoniło ku temu uczucie religijne? Nie możemy wobec braku świadectw odpowiedzieć na to stanowczo, nie mając władzy *scrutari renes et corda.* Ale prawdopodobną jest rzeczą, że nie uczucie religijne poety wywołało przekład psalmów, ale „literatura“, kierunek literacki: przekłady i parafrazy „Psałterza“ należą w literaturze renesansu do faktów nadzwyczajnie częstych, a to samo było i w Polsce. Pobudka do stworzenia psałterza polskiego była literacką, a nie religijno uczuciową.

Jednakże w ciągu pracy nad przekładem rzecz się zmienia. Niepodobna zajmować się intenzywnie psałterzem przez kilka lat, aby nie uledz silnemu jego wpływowi, jeżeli się jest do tego poetą i jeżeli się ten psałterz tłumaczy. Wpływ ten objawił się wzmożeniem się uczucia religijnego, które odtąd w pismach Kochanowskiego pojawia się częściej. Przyszło wreszcie nieszczęście i cierpienie — i dokonało tego zwrotu. W drugiej połowie „Trenów“ i w pismach późniejszych uczucie religijne Kochanowskiego występuje silnie i zmienia dotychczasową jego filozofię.

Ta ostatnia kwestya wymagałaby dłuższych wywodów, aniżeli na to pozwala rozmiar niniejszej notatki. Odsyłając tedy do rozprawy prof. Kallenbacha (Filozofia Jana Kochanowskiego. „Przegląd Polski“, 1888), tu zaznaczamy tylko pokrótce, że filozofia Kochanowskiego objawiła się w różnych jego pismach („Elegie“ IV. 3, „Fraszki“ I. 3, 96, III. 76, 81, i t. d.), ale najzupełniej i najdokładniej w „Pieśniach“ [1]). Otóż w tej filozofii (etyce) brak jest zupełny momentów religijnych, a Bóg, który się tam czasem pojawia, zbyt wiele ma podobieństwa do starożytnego fatum. Jest to renesansowa filozofia racyonalistyczna.

Stworzona w czasach pogody i spokoju, ta filozofia nie wytrzymała próby cierpienia. Wypowiedział to sam poeta w sposób, nie podlegający najmniejszej wątpliwości:

Pańska ręka mię dotknęła,
Wszytkę mi radość odjęła...
A rozum, który w swobodzie

---

[1]) Mianowicie w pieśniach: I. 2, 5, 9, 14, 16, 24. II. 3, 9, 11, 15, 17, 23.

Umiał mówić o przygodzie,
Dziś ledwie sam wie o sobie,
Tak mię podparł w mej chorobie...
A ja zatym łzy niech leję,
Bom stracił wszytkę nadzieję
By mię rozum miał ratować:
Bóg sam mocen to hamować.

Tak mówi tren XVII. Przed nim spotykamy zdania: „Fraszka cnota, powiedział Brutus porażony, Fraszka, kto sie przypatrzy, fraszka z każdej strony“ (Tren XI); „Kupićby cię, mądrości za, drogie pieniądze“... „Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje Na tym strawił, żebych był ujźrzał progi twoje“ (Tren IX). Po nim: „My nieposłuszne, Panie, dzieci twoje, W szczęśliwe czasy swoje Rzadko cię wspominamy: Tylko rozkoszy zwykłych używamy... Wielkie przed tobą są występy moje: Lecz miłosierdzie twoje Przewyższa wszytki złości. Użyj dziś, Panie, nademną litości“. (Tren XVIII). Po nim też mamy cały tren XIX. W „Trenach“ jest spowiedź poety i jest odbicie dwóch epok Kochanowskiego; do trenu XVII jest epoka i filozofia dawna (choć poeta w nią już nie wierzy, ale nowej jeszcze nie ma), od tego zaś trenu występuje filozofia nowa. w której moment religijny jest bardzo silny. Uwydatnia się to teraz silnie w pierwszej pieśni „Fragmentów“; jeżeli dawniej przewodnikiem po „chytrem morzu“ życia był rozum, to teraz ten tylko nie więznie i nie błądzi, kogo prowadzi Bóg, „wódz prawdziwy i wieczna światłość“ [1]).

Otóż w tym nawrocie do uczucia religijnego pierwszym motorem był „Psałterz“. Gdyby uczucia tego wcale u poety nie było to nawet nieszczęście nie byłoby go wydało na wierzch. Nieszczęście i cierpienie proces ten przyspieszyły, ale pierwsza pobudka wyszła z zatapiania się w „Psałterzu“. Że tak istotnie było, na to oprócz powyższego dowodu ideowego są też dowody więcej materyalne: na wszystkich tych utworach, w których poeta wypowiada swoje uczucia religijne, znać wpływ psalmów w wyrażeniach, obrazach, myślach.

Pierwszych jest niewiele, ale i one są. Tren XVIII. w. 28: „Użyj dziś, Panie, nademną litości“ — wyrażenie bardzo częste w psalmach; 9. w. 49: „Użyj nademną litości“; 30. w. 33: „Użyłeś zwykłej litości“, 41. w. 11: „Użyj, panie mój, użyj nademną litości“, 118. w. 10: „Użył nademną litości“, 143. w. 36: „A użyj zwykłej nademną litości“. „Fragmentów“ pieśń I. w. 1—2: „Pewienem tego, a nic sie nie mylę, Że bądź za długą bądź za krótką chwilę“ — psalm 140. w. 25—26: „Pewienem tego, a nic się nie mylę, Że ujźrzę w rychle tę szczęśliwą chwilę“.

---

[1]) Pieśń tę ze względów formalnych i ideowych musimy uważać za powstałą już po „Trenach“.

Poza temi dwoma wyrażeniami więcej przytoczyć nie mogę, ale bo też mam tu na myśli takie wypadki, gdzie zupełna tożsamość (a nie podobieństwo) zachodzi Takie wypadki są u Kochanowskiego w ogóle bardzo rzadkie. Zresztą nie one są dla nas najważniejsze. Większe od nich znaczenie ma podobieństwo obrazów i tożsamość myśli. Mamy n. p. w tych utworach, które nas tu zajmują, obrazy przyrody, rozważanej z punktu widzenia religijnego: to znaczy, że przyroda podziwiana jest nie dla siebie samej, ale jej piękność, ład i porządek są dowodem wielkości i mądrości bożej, i to akcentuje poeta przedewszystkiem. Takie podziwianie przyrody i takie kreślenie jej obrazów pociąga za sobą pewne właściwości techniczne: celowi temu nie odpowiada drobiazgowe malowanie pierwszego lepszego krajobrazu, ale ogólny obraz całości świata, kosmosu; w związku zaś z tem będzie, że wydatne miejsce w takich obrazach zajmą ciała niebieskie i zjawiska przyrody (zmiany pór roku, burza itp.). Widzieliśmy takie obrazy już dawniej u Kochanowskiego: w hymnie „Czego chcesz od nas, Panie“ i w początkowych wierszach ,Fenomenów“. Potem znikają one z jego poezyi, aż pojawią się znów w trzeciej i w piątej pieśni „Fragmentów“ [1]):

Za czyją sprawą we dnie słońce chodzi?
A miesiąc świeci, kiedy noc nadchodzi?...
Jego porządkiem Lato Wiosnę goni,
A czujna Jesień przed Zimą się chroni...
  Świadczą gwiazdy niezliczone,
  Na powietrzu zapalone.
    Kiedy słońce swego wschodu,
  Albo chybiło zachodu?
  Kiedy miesiąc jasne rogi
  Skłonił od swej zwykłej drogi?...

Obrazy przyrody, tak pojmowanej, są jedną z najcharakterystyczniejszych cech poezyi starohebrajskiej, przedewszystkiem psalmów[2]). Przykładów można z „Psałterza“ przytoczyć liczbę znaczną. Tak ps. 8, w. 13–16 (Twój czyn jest niebo, itd.). Psalm 19, w. 1—20, ważny dla nas zwłaszcza tem, że podobieństwo obrazu u Kochanowskiego (Frgm. III) do tego właśnie psalmu jest bardzo widoczne [3]). Psalm 33. w, 11 — 16. Ps. 65, 104, 148 i i. Otóż te

[1]) W obu pieśniach zwrotki 2—4, w. w. 5—16.

[2]) Zob. głębokie spostrzeżenia Aleks. Humboldta w „Kosmos“, tom II. str. 45 i n.

[3]) Psalm.

Głupia mądrości, rozumie szalony:
Gdyś na umyśle tak jest zaślepiony,

obrazy biblijne wywołały podobne ustępy u Kochanowskiego. Nigdzie indziej one u niego się nie pojawiają, tylko tam, gdzie wpływ „Psałterza“ także w innych szczegółach możemy zauważyć. Obrazów przyrody znajdziemy u Kochanowskiego (zwłaszcza w „Pieśniach“) liczbę znaczną, ale nigdzie nie mają one tego charakteru, co właśnie w tych utworach, o których mówimy.

W trzeciej i piątej pieśni „Fragmentów“ przeprowadzona jest między innemi myśl, że, widząc szczęście złego człowieka, a dobrego w nieszczęściu, nie powinniśmy wątpić o sprawiedliwości bożej, bo prędzej czy później każdemu stanie się według jego zasług:

A to nas namniej niechaj nie obchodzi,
Że nad niewinnym czasem zły przewodzi,
Albo że gorszy świat po woli mają,
A dobrzy rychlej niedostatek znają.
Wszytko to Pan Bóg wywróci na nice,
Jeno kto wejźrzy w jego tajemnice,
Jako nakoniec zły przedsię wypada,
A dobry w jego Majestacie siada[1]).

Że boga nie znasz, tym cielesnym okiem
Pojźrzy przynamniej po niebie szyrokiem.
   Jest kto, krom boga, o kim byś rozumiał,
Żeby albo mógł, albo więc i umiał
Ten sklep zawiesić nieustanowiony,
Złotymi zewsząd gwiazdami natkniony?
   Dzień ustawicznie nocy naśladując,
Noc także dniowi wzajem ustępując,
Opatrzność pańską jawnie wyznawają.

Pieśń.

   Oko śmiertelne Boga nie widziało,
Próżnoby sie tym kiedy chlubic miało.
Lecz on w swych sprawach jest tak znakomity,
Że naprostszemu nie może byc skryty.
   Kto miał rozumu, kto tak wiele mocy,
Że świat postawił krom żadnej pomocy?
Kto władnie niebem? kto gwiazdami rządzi?
Że się z nich żadna nigdy nie obłądzi.
   Za czyją sprawą we dnie słońce chodzi?
A miesiąc świeci, kiedy noc nadchodzi?
Każdy znać musi krom wszelakiej zwady,
Że się to dzieje wszytko z Pańskiej rady.

[1]) Fragm. III, w. 17—24.

Myśl ta odegrała w religijnem życiu poety wielką rolę: utwierdziła w nim wiarę w żywot przyszły. Wyraźnie to sam mówi w V. pieśni „Frgm." (w. 21—28). Otóż ta myśl znowu pochodzi z „Psałterza" [1]) — uległa tylko pewnej modyfikacyi. Została, jeśli można tak powiedzieć, schrystyanizowaną. W „Psałterzu" mowa jest ciągle o człowieku złym, jako osobistym wrogu człowieka dobrego=psalmisty. Ten moment osobisty akcentowany jest nadzwyczaj silnie, a wróg, człowiek zły, ścigany jest, przeklinany, z niesłychaną wprost zaciekłością. Zaciętość, mściwość plemienna, rasowa, uwydatnia się w tych psalmach z nieubłaganą siłą. Pojęcie to najzupełniej niechrześcijańskie, a jego cecha pozostaje osobistą, pomimo, że psalmista tego człowieka złego przedstawia równocześnie jako nieprzyjaciela Boga. Owszem, może przez to uwydatnia się ona jeszcze silniej, bo tym sposobem sprawiedliwość boża wciągnięta jest niejako w służbę człowieka. Otoż ta myśl zmienia się u Kochanowskiego, pozbywa się znamion osobistych, upadek złego jest dlań karą nie za nieprzyjaźń wobec poety, ale za grzechy przeciwko Bogu. Myśl więc zmieniła się zupełnie, ale początek wzięła z „Psałterza", gdzie pojawia się tak często.

Warto jeszcze przypomnieć, że prośba do Boga, aby zważał nie na grzechy człowieka, lecz na swoje miłosierdzie („Fragm." 55) ma częste odpowiedniki w psalmach (ps. 143. w. 1—8, ps 123. w. 10—12, ps. 130. w. 1—10, ps. 51. w. 5—7, itd.).

Ze szczegółów, t. zn. ze sporadycznych reminiscencyi, wymieniam jeszcze następujące:

Tren I. w. 18:

„błąd wiek człowieczy".

Psalm 39, w. 21—22:

Błąd, mogę rzec sprawiedliwie
Błąd jest człowiek...

---

[1]) Por. n. p. ps. 52, w. 17—19, ps. 36, w. 25—28, ps. 37, w. 17—24, i t. d.; motyw to w psalmach bardzo częsty. W ps. 52 spotykamy nawet pewne formalne podobieństwo do 5 pieśni „Fragm." w. 21—24:

A ja patrzając z daleka,
Na szczęście złego człowieka,
Im dalej, tymem pewniejszy,
Że jest żywot pośledniejszy.

Psalm:

A dobrzy patrząc z daleka
Na upad złego człowieka,
Będą sie tym więcej bali.

w. 48:

Błąd jest człowiek, błąd nikczemny[1]).

W psalmie 75. w. 17—20 spotykamy obraz taki:

Próżno sie sławy albo ode wschodu,
Albo spodziewać od słońca zachodu:
Ani z południa przyjdzie, ani ona
Od Aquilona.

Por. z tem „Pieśni" II. 8, w. 5—6:

Nie z pół lub nocy, lub dnia, nie ze wschodu,
Ani czekajmy pana od zachodu.

Tyle na razie drobnych szczegółów o stosunku „Psałterza" do innych pism Kochanowskiego. Dokładniejsze badanie niewątpliwie wykryje ich więcej, zwłaszcza w zakresie form i w zakresie języka.

Stanisław Dobrzycki.

---

[1]) Na to podobieństwo zwrócił już uwagę komentator „Trenów" (Löwenfeld) w wyd. jubil. II. str. 168.

MATERYAŁY.

Pięć listów Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Jako cenną zdobycz swej zeszłorocznej podróży naukowej, subwencyonowanej przez krakowską Akademię Umiejętności, przywiozłem z sobą pięć listów Andrzeja Frycza, Modrzewskim zwanego, do Bonifacego Amerbacha, profesora praw w uniwersytecie bazylejskim, serdecznego przyjaciela Erazma z Rotterdamu i wykonawcy ostatniej woli największego z humanistów. Odnalazłem je w dwóch rękopisach biblioteki uniwersyteckiej w Bazylei: w kodeksie C. VII. 19, zatytułowanym: „Amerbachiana ad Erasmi relicta“, gdyż zawiera dokumenty, kwity, listy, zapiski i t. d., tyczące spadku po Erazmie, i w kodeksie G. II 17, będącym jednym z piętnastu tomów, zawierających korespondencyę Amerbacha, a raczej tylko listy do niego pisane, które bazylejski prawnik zbierał z tak wielką sumiennością, że się ich dotąd kilkaset dochowało. Wszystkie też listy Frycza tyczą jednej i tej samej sprawy: spłacenia zaległej sumy za bibliotekę Erazma Rotterdamczyka, którą Jan Łaski już za życia tegoż r. 1525 był nabył pod warunkiem, iż dopiero po śmierci Erazma przejdzie w jego posiadanie. Sprawę tę przedstawiłem obszernie na innem miejscu [1]) na podstawie dokumentów i listów, dawniej niezna-

[1]) Die Korrespondenz des Erasmus von Rotterdam mit Polen (Teil I). Inaugural-Dissertation zur Erlangung der theol. Doktorwürde an der Univ. Breslau. Posen, 1901, str. 39. Anhang II: Zur Geschichte der Bibliothek des Erasmus. Dodatku tego, jakoteż ogłoszonych tamże listów Łaskiego do Amerbacha z dnia 28/IX 1536 i 5/IV 1537, w moich „Erasmiana II“, wydanych w Paderbornie r. 1900 niema.

nych, ciekawego szczegółów czytelnika odsyłam więc do niej. Tutaj wystarczy powiedzieć, że Łaski połowę ceny kupna zapłacił zaraz przy umowie r. 1525, drugą część spłacił już po śmierci Erazma zostający w usługach Łaskiego Andrzej Frycz osobiście w Bazylei na św. Marcin (11 listopada) r. 1536, ale przy rozrachowaniu się i zamianie na walutę bazylejską okazało się, iż suma nie wystarczała i pozostało jeszcze do spłacenia 33 guldenów oraz „ein dicker pfenig“. O uregulowaniu więc tej zaległości jest mowa w podanych niżej listach. Sprawa się ociągała, gdyż droga Modrzewskiego nie wiodła do Bazylei, kupcy chcieli wyzyskiwać przy zamianie, wreszcie trafił się jakiś obywatel ze Strassburga, Anton von Sigoltzheim, który je w lipcu r. 1537 zawiózł Amerbachowi. Mimo zalegającej reszty bibliotekę już około Bożego Narodzenia r. 1536 wysłano naprzód do Norymbergi, gdzie złożoną została w mieszkaniu Daniela Szyllinga, obywatela krakowskiego, przebywającego tutaj wraz z bratem w interesach handlowych, czy to własnych, czy też może Bonerów lub Decyusza. Modrzewski, który umyślnie w tym celu zjechał do Norymbergi, zajął się lepszem jeszcze opakowaniem książek, gdyż skrzynia jedna już groźnie się rysowała, sam przecież biblioteki do Polski nie odwiózł, gdyż wybierał się jeszcze do Schmalkalden na konwent protestantów, słynny z ułożenia tam ciętych „artykułów“ nowowierczych, znalazł jednak pewnego człowieka, jadącego do Krakowa, który ją przewiózł. W kwietniu była już biblioteka w zupełnym ładzie i porządku w Krakowie, jak świadczy pokwitowanie Łaskiego z odbioru jej z dnia 5 kwietnia 1537 r., przechowanem po dziś dzień w oryginale w wspomnianym wyżej rękopisie C. VII. 19 [1]).

Niejeden jeszcze szczegół o życiu Modrzewskiego, podróży jego do Francyi i t. d. wydobyć się da z tych listów, rzucających sporą smugę światła na ten okres życia Frycza, o którym dotychczas niezmiernie mało wiedzieliśmy, ale zamierzamy o tem pomówić obszerniej w osobnym artykule, spowodowani do tego świeżo ogłoszoną (choć dawniej już napisaną) pracą zmarłego niedawno profesora uniwersytetu wrocławskiego Jakóba Caro p. t.: „Andreas Fricius Modrevius. Seine Lehr- und Wanderjahre („Zeitschr. der Histor. Gesellschaft für die Prov. Posen“. XX Jahrg. Posen, 1905, str. 55—111).

Tekst listów podajemy bez wszelkich prawie zmian; odczytanie ich zresztą nie nastręczało większych trudności, gdyż Frycz pisał wyraźnie i spokojnie, prawie nie przekreślając ani poprawiając się, nawet wtenczas, gdy pisał pospiesznie. W kilku miejscach powstały wskutek oderwania pieczęci i obtarcia rogów przy składaniu listu luki, które częściowo także można było łatwo uzupełnić. Przy kilku listach dochowała się pieczęć, przedstawiająca podkowę rogami do

---

[1]) Ogłoszone w „Die Korrespondenz“, str. 47; „Erasmiana II“, str. 80.

góry obróconą, z krzyżem wewnątrz, a więc wskazująca na herb: „Jastrzębiec", ale sprawy tej obecnie jeszcze rozstrzygać nie chcemy.

X. K. Miaskowski.

I.

Strassburg, 13 stycznia 1537.

Mihi quidem nihil minus in mentem veniebat, cum a vobis discederem, quam videre Lutetiam hoc tempore; verum praeter spem omnem mutavi sententiam, ubi intellexi Policarpum Cratandrum [1]) velle eo proficisci, praesertim cum ille faceret mihi spem posse totum iter confici ad summum quatuor septimanis. Ingressus sum itaque iter, quod tamen propter negocia Polycarpi in sextam produximus hebdomadem. Huc redii sanus et incolumis ad XI Januarii diem nec poenitet me vidisse Lutetiam et alias urbes Galliae, sed illud me vehementer cruciat, quod vereor, ne non praeveniam Cracoviam Hieronymum Krigyer [2]), per quem missurus essem, quemadmodum inter nos convenit, reliquam pecuniam Frobennio [3]). Ego quidem dabo operam, ut solvatur in proximis nundinis francfordiensibus, sed tamen, si non reddita fuerit, quaeso a vobis, ut ne id vitio detis hero meo, qui haud dubio exspectat adventum meum. Deinde illud velim addatis ad vestra in me benemerita, ut aequis animis feratis solutionem longius proferri: huc enim me adegit haec inopinata profectio Lutetiam versus, nam illud mihi credatis affirmanti, me simulatque venero Cracoviam curaturum, ut omnis pecunia reponatur apud Focaros [4]), qui sine mora curabunt vobis Basileae numerari, quemadmodum curarunt, cum ego apud vos essem. Debeo Polycarpo coronatos quinque, eos simul accipiet: confido eum p[ro eiu]s in me benevolentia, qua me complectitur, non inique latur[um hanc] solutionis dilationem. Haec significanda tibi putavi, ut scires, quamobrem ad vos tamdiu nihil scripserim. Nova, quae vel vidimus vel audivimus, haec intelliges ex Andrea, cum quo una huc veni. Te

---

[1]) Syn Andrzeja Cratandra, drukarza bazylejskiego.

[2]) Nieznana mi osobistość. Hieronim Krügel, obywatel krakowski, mąż siostry macochy Hozyusza, często w interesach handlowych przebywał w Niemczech (Epist. Hos. II, LXXXVI), a syn jego, także Hieronim, r. 1542 zapisuje się w uniwersytecie w Wittenberdze (Foerstemann, Album acad. Vittemberg. I, 199), ale w rękopisie wyraźnie jest Krigyer — nie śmiem więc ich utożsamiać.

[3]) Hieronim Froben, znany drukarz bazylejski, pod którego adresem, jako mającego rozległe stosunki handlowe, przeznaczone dla bazylejskich uczonych przedmioty, pieniądze i t. d. z Polski wysyłano. Por. Dalton, Lasciana str. 100.

[4]) Znany dom bankowy Fuggerów w Augsburgu.

quaeso, mi Amerbachi, ut qua me benevolentia praesentem prosequi coepisti, eam retineas in absentem: ego enim nunquam patiar in me desyderari quicquam, quod ad te colendum observandumque intellexero pertinere. Id enim a me exigunt virtus et singularis eruditio tua, ad haec etiam liberalitas minime vulgaris, quam facio quidem tanti, quanti merito debet fieri, sed tamen benevolentia tua nihil mihi est gratius, quam ego, dum vivam, praeferam rebus omnibus, quas vel habeo vel unquam sum habiturus. Regem nostrum e vivis excessisse intellexi hic ex Casparo Hedione [1]: nollem verum esse; si ita Deo visum est, mirum, qualis sit facies Reipublicae nostrae. Libros existimo iam missos esse Noribergam versus, una et litteras tuas: eas sine ulla cunctatione perferam hero meo. Saluta verbis meis optimos viros et mei amantissimos Frobenium, Episcopium et Hervagium [2]. Si quid vel ad me vel ad herum meum scribere voles, mitte Noribergam [3]) Danieli Shilink [4], ille ad nos curabit perferri omnia. Vale et veloci calamo ignosce. Argentorati die XIII Januarii, 1537.

Andreas Fricius.

Adres: Clariss: viro domino Bonifacio Amerbachio Legum Doctori: amico suo inprimis colendo, Basileae.

Bazylea. Bibl. uniwersytecka. Cod. G. II. 17. fol 66. Oryginał. Wskutek oderwania pieczęci cząstka tekstu uszkodzona.

II.

Norymberga, 29 stycznia, 1537.

S. D. Solicitus equidem nimium eram de vectura bibliothecae, quamdiu in Galliis peregrinabar. Nam Lugduno scripseram Danieli Shilink, ut si advecta fuisset, prius quam ego huc rediissem, retineret eam tantisper, dum ego redirem. Itaque ne tardus meus huc reditus fieret in mora ipsi bibliothecae in Poloniam vehendae, saepe relicto sodalitio ibam solus etiam per Lotharingiam, ab Argentina vero solus confeci totum iter diebus septem. Veni huc die XX Ja-

[1]) Predykant i reformator w Strassburgu. Z Polaków korespondował z nim także Decyusz. Erasmiana II, 57.

[2]) Mikołaj Episcopius i Jan Herwagen — obaj drukarze i księgarze w Bazylei. Pierwszy był także jednym z wykonawców testamentu Erazma.

[3]) Tak pisze Frycz regularnie zamiast Norimberga.

[4]) Ze znanej rodziny kupców krakowskich, pochodzącej z Weissenburga w Alzacyi. Daniel był także uczniem akademii wittenberskiej, immatr. r. 1520. Foerstemann I, 99. Przyjaźń z Modrzewskim przetrwała i późniejsze czasy. Por. Wierzbowskiego: „Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego“, t. 1. Warszawa, 1900.

nuarii, atque ut omnem rem de bibliotheca mox cognoscerem, ad aedes Danielis Shilink eodem temporis momento accessi, sed aberat ille, vel potius frater eius, qui eodem illo die concesserat negociorum suorum causa in nescio quem proximum locum. Itaque litteras nullas a vobis eodem die accepi: eas enim ille seposuerat, ut a servo inveniri non possent, sed tamen ex servo accepi pridie eius diei advecta esse tria vasa Basilea, quae ubi vidissem, agnovi ex signis bibliothecam esse. Priusquam rediisset Danielis frater, nactus eram hominem certum Cracoviam petentem. Huic litteras ad herum dedi me non mox Cracoviam venturum esse: sic enim me in animum induxisse, ut Smalcaldiam prius accedam ad comitia principum, quae die VII Februarii celebrabuntur, atque illum de residua summa vobis debita admonui, ut ille per aliquem suorum Focaris numeraret quidquid superest vobis solvendum. Scripsi etiam ad quendam meorum, ut Polycarpo numeretur quod debeo. Postridie eius diei, quo huc veni, rediit Danielis frater ad noctem, litteras vestras mihi profert, ex quibus didici praeter caetera de VI florenis et X paciis nomine vectigalis isthic solutis. Jam si forte reponetur isthic vobis summa reliqua praeter hos florenos VI et pacios X, intelligetis causam huius rei. Lex haec municipalis in extraneos nec satis aequa esse et parum humanae societati servire mihi quidem videtur. Nam quid mercatores vestri faciunt, qui merces suas isthinc avehunt, alibi eas vendituri? Quid si bibliotheca evecta quoque fuisset alio in loco, quam Basileae vendenda? Nam si ea causa est huius vectigalis, quod emptor veniens Basileam cogitur aliquos sumptus facere et victus et rerum aliarum pro mercibus avehendis necessariarum causa, ea quidem certe (ne quid aliud dicam) est plus quam sophistica: sumptus enim hi debebant potius levare extraneos isthuc venientes, quominus tantum vectigalis solverent, cum eos ipsos sumptus facere cogantur cives vestri alio res vendendas efferentes. Tametsi author legis illius, si quem iusticiae praetextum legem suam habere voluisset, restrinxisset eam ad merces, quibus quaestum faciunt mercatores, nos vero quem quaestum facimus ex bibliotheca? Quam liberalium disciplinarum causa emptam esse nemo non novit. Haec adscripsi, mi Amerbachi, non quin curaturus sim vobis hoc quicquid est reliqui, sed ut intelligeres mihi displicere leges, quae nulla habita ratione honesti feruntur, nisi etiam existimas mihi probandam esse Trapezitae vestri imposturam. Singulos coronatos solvi illi paciis XXIII$^1/_2$, cumque intelligeremus ego et Episcopius me in singulis coronatis perditurum esse solidos francicos duos tamen persuasit nobis homo, ut pro coronatis acciperem testones quaternos: hoc est (sic enim iam interpretor meo damno peritior factus), ut praeter illos solidos binos, quos propter pretium auctum perditurus eram, furaretur solidos regios ternos. Itaque cum dedisset testones XVI loco coronatorum quatuor, furatus est mihi solidos regios XII. Quid enim refert furti nomine appelles an alterius imposturae? Nam ut multi praedantur lingua, ita multi furantur imposturis. Ego in hoc genere

monetarum commutando sapere coepi, sed, ut dixi, meo damno. Sum enim de eorum numero, qui sapiunt post factum. Sed quid te onero his ineptiis? Verum dabis veniam, quod apud te hominem leges profitentem leges iniquas improbem et officium istius publicani in perniciem aliorum excogitatum. Vas numero 3, ex quo bina opera epistolarum Hieronymi et sena colloquiorum dedi Kobergero [1]), erat rimarum plenum. Kobergerus dicebat periculum esse, ne quid damni fieret a pluvia. Itaque eius consilio novum emimus, cumque falleremur quantitate unius et alterius vasis, quorum alterum iam libris expletum capere non poterat omnes, alterum nihil praeter libros advectos capere poterat, malui hoc alterum claudere, quam maiorem laborem subire quaerendo tertio vase in quo aliquid spacii esset pro rebus his emendis. Frobennius litteris suis significavit se quatuor florenos impendisse in res necessarias bibliothecae compingendae, quintum se tibi dedisse ad rationem vectigalis. Itaque, nisi fallor, debentur ratione vectigalis adhuc floreni V et pacii X. Eas etiam si non simul cum reliqua summa, tamen quam primum poterimus curabimus vobis solvi Valete bene, optimi viri, tu cum Frobenio mei memores. Episcopio et Hervagio et Polycarpo salutem plurimam praecor. Noribergae die XXIX Januarii 1537.

Andreas Fricius.

Adres: Clariss. viro D. Bonifacio Amerbachio Legum Doctori amico suo Basileae.

Tamże Cod. G. II. 17. fol. k. 67. Oryginał bez pieczęci.

III.

Lipsk, 1 maja 1537.

S. D. Pessime me habet, mi Amerbachi, quod hactenus quae debui vobis non dissolverim. Attuli mecum huc omnes pecunias et quae vobis debentur a domino Joanni Lascio et quae a me Polycarpo. Convenerat mihi cum quodam mercatore, ut quas pecunias ei hic dedissem, eas omnes curaret vobis istic numerari. Hodie itaque attuli illi pecuniam, et quidem hoc genus monetae, quod ille cupiebat. Tum ille nescio quae causari insecuritatem viarum et suam ipsius iacturam ex commutatione monetarum. Quid quaeris? Agnovi eum mercatorem aut sycophantam potius agere, cum ... vellet sibi nescio quantum addi ultra, quam reddendum vobis esset. Discessi ab homine infecto negocio. Mi Amerbachi, si ego intellige-

[1]) Słynna rodzina księgarzy norymberskich, która także miała stosunki kupieckie z Krakowem. Por. o niej Oskar Hase: „Die Koberger“ Lipsk, 1885.

rem aliquid vobis damni hac dilatione accidere posse, numerarem vel trientem ultra, quam debeo, tantum ut pecuniae vobis reddantur quanto citius. Verum existimo vos nihil damni inde laturos esse. Et quamvis nullos certiores sim ad vos habiturus, quam qui ad francofordiensem mercatum proficiscentur, tamen spero me brevi aliquem alium habiturum, cui tuto committere possim pecuniam omnem. Litteras a domino Lascio mitto tibi, cum quo, si forte consilium erit, spero me vos ... [brevi] visurum [1]. Vale, Frobenium, Episcopium et Polycarpum ... [opt]ima salute impertior. Lipsiae, die Philippi et Jacobi 1537.

Andreas Fricius.

Scripsi subito, itaque parces ineptis litteris.

Adres: Ornatissimo viro domino Bonifacio Amerbachio Legum doctori, amico suo Basileae.

Tamże Cod. C. VII. 19. fol. 83. Oryginał z pieczęcią. W dwóch miejscach, gdzie list był złożony, papier wydarty, wskutek tego luki w tekście.

IV.

Norymberga, 15 czerwca 1537.

S. D. Jam tandem, quod magnae mihi solicitudini ad hunc usque diem fuit, nactus sum hic mercatorem, qui permutationem mecum faceret pecuniae istic vobis numerandae. Nomen mercatori est Leonardo Cobelth. Ei numeravi florenos quadraginta sex et pacios tredecim: in singulos florenos pacios quindecim computando. Promisit mercator se daturum operam, ut omnis pecunia istic vobis reponatur primo quoque tempore. Itaque et has litteras commisi ei ad vos transmittendas. Ex ea summa vobis debentur floreni triginta novem. Tanta enim summa fit, si florenos 33 et pacios 5 pro bibliotheca debitos coniungas cum florenis 5 et pacijs 10 pro vectigali (sextum enim florenum Frobennius scripsit se numerasse) persolutis. Reliquos florenos 7 et pacios 13 iubebis numerari Polycarpo Cratandro meis verbis. Is enim, cum Lutetiae essem, summa cum benevolentia mutuo mihi dedit coronatos quinque. Pro singulis itaque pacios 23 $^{1}/_{2}$ (tanti enim memini me apud vos emere coronatos) numerari ei iussi. Quaeso vos, ut hanc dilationem solutionis boni consulatis. Non aliud enim in causa fuit tantae morae, quam mea negocia, propter quae nundinas francofordienses proximas coactus sum negligere. Deinde cum proxime Lipsiae numerare vellem, non potuit mihi convenire cum

[1]) Tego samego dnia (1 maja 1537) Jan Łaski był w Lipsku. Corp. Reform. III, col. 359 nr. 1570. Caro, l. c. str. 103.

mercatoribus propter monetae diversitatem, id quod ex litteris, quas ad te illinc dedi, puto te intellexisse. Velim autem, ut antapochis vestris testemini vobis pecuniam numeratam esse. Tu una Joanni Lascio, altera mihi Polycarpus Cratander, qui addet et meum chirographum, quem Lutetiae illi dedi. Neque enim aliter certiores erimus de solutione vobis facta, nisi a vobis significationem habuerimus. Vale, aut potius valete omnes. Noribergae, die XV Juni 1537.

Andreas Fricius.

Antonius von Shigeltzheim, civis Strasburgensis curabit vobis pecuniam nomine Leonardi Cobelth: ille scilicet, qui curabat, cum eram apud vos. Litteras et antapochas vestras ad me iubebitis reponi Noribergae apud Danielem Shilyng.

Adres: Clariss. viro domino Bonifacio Amerbachio Legum doctori amico suo zü Bazil.

Tamże Cod. C. VII. 19. fol. 82. Oryginał z pieczęcią dobrze zachowaną.

V.

Frankfurt, 17 września 1538.

S. D. Memini te, cum apud vos abhinc ferme biennium bibliothecae causa essem, de libris quibusdam dubitare, Erasmine essent an alicuius alius: deinde te dicere, si Erasmi essent, illorum precia iuxta chirographi cautionem aestimanda esse extra bibliothecam. Sunt autem illi libri: Augustinus de Civitate Dei literis longobardicis in membranis, Chrysostomus in Acta graece maiore forma in membranis scriptus, fragmentum Antiquitatum cum picturis in membranis [1]). Eos cum Baro meus Dominus Joannes Lascius cupiat adiungi bibliothecae nec novam precii aestimationem recuset, putabat dubitationem illam tuam tibi tollendam esse testimonio manus Erasmi. Monstravi itaque Episcopio [2]) elenchum librorum cum manu Erasmi, quibus post contractum aucta est bibliotheca: in quo librorum illorum, quos dixi, mentio fit expressa. Et quamvis existimabam verba Episcopii ea apud te esse, quae facile tibi eius rei facerent fidem, tamen, quoniam Erasmus scripsit, se librum Augustini Conrado Goclenio [3]) ad usum commodasse, putabat Episcopius necesse esse te

---

[1]) Te same rękopisy wymienia Łaski w liście swym do Amerbacha z dnia 5. IV 1537. Miaskowski: Die Korrespondenz (dys. dokt.) str. 47.

[2]) Spotkał się widocznie z nim na słynnych jarmarkach w Frankfurcie.

[3]) Profesor języka łacińskiego w Collegium trilingue w Lowanium (+r. 1539).

elenchum habere, quo scilicet niti posset eundem illum librum repetendo. Mitto itaque elenchum, ut et tu certum habeas eos libros non tantum *χρίσει* Erasmi fuisse, sed *κτίσει* etiam, et eos qui libros recepissent utendos, posses compellere ad restituendum. Quoniam autem chirographo cavetur, quod non ignoras, et Episcopio etiam monstravi, oportere de ea accessione librorum manu scriptorum moderationem fieri contractus novi utraque parte contrahentium consentiente: Baro meus putabat se absente tibi suas vices delegandas esse: existimat enim ad eam rem nullius consensum requirendum esse quam tuum et aliorum executorum testamenti Erasmi. Quamobrem te verbis Domini mei etiam atque etiam rogo, velis operam dare, ut, seu te arbitro seu partes Domini agente, statuatur aliquod precium aequum. In eo cum et officium tuum feceris et Baroni rem gratam iucundamque, tum illud abs te peto quaesoque cures eos libros ad futurum mercatum francofordiensem per Episcopium afferri: cui et precium pro eis numerabitur omne. Remittes etiam simul hunc elenchum. Vale cum tuis omnibus. Francofordie die XVII Septembris 1538.

Andreas Fricius.

Adres jak wyżej.
Tamże Cod. G. II. 17. fol. 68. Oryginał z pieczęcią.

Dwa nieznane listy Jana Zamoyskiego do Pawła Manucyusza.

Szukając w kwietniu i maju zeszłego roku w Rzymie materyałów do stosunku naukowego Polaków z zagranicą, zwłaszcza Włochami, w wieku XVI, przejrzałem znajdującą się w bibliotece Watykańskiej korespondencyę Pawła Manucyusza, znanego weneckiego drukarza i humanisty, obejmującą — jeżeli mnie pamięć nie zawodzi — trzy spore tomy.

Prócz listów Jakóba Górskiego, Piotra Myszkowskiego i Jakóba Brzeźnickiego, biskupa-sufragana poznańskiego [1]), znalazły się tu

[1]) Nadto odnalazłem w rękopisie Cod. chart. E. 36 Inf. biblioteki Ambrozyańskiej w Medyolanie list Andrzeja Gostyńskiego do Pawła, a w Cod. ch. E. 37 Inf. tamże list Andrzeja Patrycego Nideckiego do Alda Manucyusza (młodszego). Listy te zamierzam wkrótce ogłosić.
W Cod. ch. E. 35. Inf. tejże biblioteki znajduje się prócz tego list Alda Manucyusza do Zamojskiego (Ex Vaticano IV. kal. Jun. 1595), a w bibliotece książęcej w Gotha list elektora saskiego Augusta do tegoż z r. 1578.

także 2 listy hetmana Jana Zamoyskiego, który, jak wiadomo, przez kilka lat był uczniem akademii padewskiej, a nawet piastował w niej godność rektora. Listy te, które uszły uwagi p. Wacława Sobieskiego, wydawcy „Archiwum Jana Zamoyskiego“ (Warszawa, 1904) pochodzą z czasów, kiedy stosunek między obu mężami dopiero się zawiązywał; pośredniczył zaś w tej znajomości, jak świadczy także drugi z tych listów, znany mecenas Zamoyskiego Piotr Myszkowski, od r. 1567 biskup płocki, później krakowski. Komentarzy bliższych listy te, najwcześniejsze ze znanych dotychczas listów hetmana, zresztą nie wymagają; starczy wskazać nowsze prace Nowodworskiego: „Lata szkolne J. Zamoyskiego“ i uzupełnienia do niej p. Sobieskiego p. t.: „Z młodych lat J. Zamoyskiego“ („Kwartalnik histor.“ XVII, 617, cyg.), oraz pierwsze 4 listy w wspomnianem wyżej „Archiwum“.

X. K. Miaskowski.

I.

Padwa, 23 października 1562.

Joannes Sarius Zamoscius Paulo Manutio S. D.

Cum ex Polonia Patavium proficiscens Venetias venissem ibique mihi de tuo discessu nuntiatum esset, difficile dictu est, quantum ea ex re animo ceperim dolorem. Etenim iam profecto diu videndi et cognoscendi tui desiderio flagro incredibili. Nam cum virtus omnis mirabiles sui excitat amores, tum vero nihil mihi optatius aut iucundius debet esse, quam eius viri aspectu frui, qui, quarum ipse artium cupiditate incensus sum quarumque comparandarum causa in hoc Patavinum Gymnasium concessi, earum ille omnium hominum doctrina praestantium verissimo iudicio principatum teneat. Cuius boni cum me compotem fieri sperabam maxime, id mihi tunc nescio quo meo fato ereptum esse gravissime et animo iniquissimo ferebam. Hac igitur spe frustratus de indicando hoc meo studio et tibi per litteras declarando saepe cogitabam, verum intempestivi hominis et parum pudentis videbatur ad virum occupatissimum scribere et eum, cui ne nomine ipse notum me sciebam esse. Nunc vero, cum tuo sim affectus beneficio atque res ipsa comprobaverit meam non falsam fuisse opinionem, quum tu ut doctissimus, ita etiam sis humanissimus; neque mihi deesse neque in animi ingrati, quod ego crimen horreo, suspicionem venire volui. Quamobrem peto abs te, ut me existimes in aere tuo esse atque tibi animum meum meque totum dedico. Fateor quidem vix me posse re et factis declarare meum in te amorem, sed in quo studium fidesque agetur pie sancteque polliceor tui studiosissimo me cessurum nemini. Vale.

Patavii X. Kal. Novem. MDLXII.

Adres: Al mag^{co} et ecc^{te} Sor Paulo Manutio S^{or} mio sempre oss^{mo} in Roma.

Obok dobrze zachowana pieczęć z herbem i literami I. S. Z. Znak wodny papieru: jagnię wśród koła, nad tem trzyramienny krzyż.

Bibl. Watyk. Cod. Vat. lat. 3434 fol. 62. Oryginał.

II.

Padwa, 2 kwietnia 1563.

S. D. Nudius tertius accepi litteras a P. Miscovio humanissime ad me scriptas. Etenim non solum voluntatem suam mihi nunquam defuturam pollicetur, verum etiam ut illius utar liberalitate ultro me invitat. Quod quoniam summa sapientia vir summaque in nostra Republica auctoritate non tam mihi quam tuae tribuit commendationi, volui te ea de re certiorem reddere, ut et quantum ego tibi debeam et quanti Miscovius hanc tecum amicitiam a virtutum tuarum incredibilium singularisque doctrinae admiratione ortam faciat scires. Vale. Patavii, 4. Non. Apr. MDLXIII.

Tui observantissimus *Joannes Sarius Zamoscius.*

Brak adresu.

Tamże fol. 40. Oryginał.

Recenzye i Sprawozdania.

Aleksander Brückner. Mikołaj Rej. Studyum krytyczne. Kraków, 1905, 8-o w. str. VI+418.

Mamy tedy nareszcie studyum o Reju. Nie będziemy się już błąkać pomiędzy przerozmaitemi, a tak często sprzecznemi sobie wiadomościami, nie będziemy już wstydliwie obchodzić jednej lub drugiej kwestyi bibliograficznej, bo będziemy mieli autentyczne jej wyjaśnienie; usunięte zostały przeróżne legendy, to o życiu Reja i jego działalności praktycznej, to o jego pismach zaginionych lub dochowanych. „Da muss sich manches Rätsel lösen“: te słowa Fausta autor mógł śmiało położyć na czele książki. Jeżeli zaś możemy dodać z Mefistofelesem: „doch manches Rätsel knüpft sich auch“, to będzie to owszem wskazaniem wielkiej zalety dzieła; bo tylko dobre pismo pobudza do myślenia i formalnie wzywa do dalszego budowania na zdobytej podstawie — albo też wywołuje kontradykcyę (z książką słabą spierać się nie warto).

Zaczyna prof. Brückner przeglądem „literatury Rejowej“, wylicza i omawia wzmianki o Reju u autorów XVI i XVII wieku, poczem przechodzi literaturę krytyczną aż do ostatnich czasów. Łaskawie z jednymi, mniej łaskawie z drugimi się obchodzi. Na czele kładzie oczywiście biografię Trzecieskiego, którą ceni nadzwyczajnie, i jako „pierwszy i najlepszy nasz portret literacki przed Siemieńskim“, i jako najpewniejsze, najwiarygodniejsze źródło wiadomości o Reju. Na jedno i drugie niezbyt nam łatwo zgodzić się bez zastrzeżeń. Ów portret — człowieka zresztą, nie pisarza — podoba nam się tak bardzo dla swej naiwności i dlatego, że jest na swój czas u nas jedyny; przedmiot zresztą sam mówi za Trzecieskiego. Co się zaś tyczy wartości tego pisma jako źródła, to najpierw sam Brückner zaznacza, ile rzeczy ważnych Trzecieski pominął. Materyały Knia-

ziołuckiego w kilku miejscach tradycyę Trzecieskiego prostują. Oczywiście w braku innych świadectw tego rodzaju musimy wierzyć temu, „który znał wszytki sprawy jego“. Pamiętaćby tylko warto, że biografia Trzecieskiego ma charakter bardzo anegdotyczny i że jest pismem przyjaciela, wielbiciela i współwyznawcy, co jeżeli dziś ogromnie na sąd wyływa, to tem bardziej wpłynęło za czasów Reja i w ówczesnych warunkach. Jest to ostatecznie panegiryk, który, jeżeli tu i ówdzie zaznaczy jaki mały cień (przedewszystkiem ów brak uczoności) to umyślnie dla tego, aby światło uwydatniło się tem jaśniej. Że prof. Brückner, tak nieraz surowy dla innych, np. dla Starowolskiego, zbyt łaskawym jest dla Trzecieskiego, to pochodzi najwidoczniej stąd, że tak samo, jak pisarz XVI wieku, wyobraża sobie Reja w barwach przeważnie jasnych. Różnych jego niedostatków nie ukrywa, pisarzowych zwłaszcza, ale wrażenie ogólne, jakie nań Rej wywiera, jest bardzo dodatnie, sympatyczne. Zwłaszcza Rej, jako człowiek. Fakt to dla zrozumienia i oceny książki prof. Brücknera bardzo ważny.

W związku z tem przecenianiem Trzecieskiego jest pominięcie przez Brücknera niemal zupełne biografii Reja, co książce samej wyszło bardzo na szkodę. Studyum zupełne o Reju, tak obszerne, że prawie za obszerne, życiorysu jego nie daje; czytelnik musi, jak przedtem, rozbijać się po rozmaitych wydawnictwach i znowu sobie całość z cząstek składać, a tak się już cieszył, że mając monografię o Reju, będzie miał wszystko razem pod ręką. Prof. Brückner w kilku miejscach tłumaczy, dla czego tak zrobił: chodzi nam wyłącznie o Reja pisarza (str. 16), nowych, ważnych przyczynków do poznania żywota Reja niema (str. 17), „opowiadania Trzecieskiego, wypełniającego te ramki, rozszerzyć ani pogłębić nie zdołamy“ (str. 19). Ale jest to chyba nieporozumienie. Biografii Reja dotąd nie mamy; więc czy nowe przyczynki są, czy nie, studyum zupełne o Reju powinnoby ją podać. Nieporozumienie jest zwłaszcza w akcentowaniu tego, że nie o człowieka nam chodzi, ale o pisarza. Te dwa pojęcia oddzielamy sztucznie, kiedy nam to potrzebne; w życiu są one z sobą stopione w jedność, i wizerunek pisarza musi się składać z obu. Minęły już czasy pierwszej reakcyi przeciwko nadmiarowi balastu biograficznego w historyach literatury; dziś wiemy już że sama zasada jest jedynie słuszną, chodzi tylko o to, żeby ją słusznie i odpowiednio stosować. Życie Reja nie odbija się w jego pismach tak, żebyśmy zaraz mogli znaleźć fakty, wydarzenia, które bezpośrednio wywołały to lub owo dzieło, ten lub ów ustęp. Nie możemy wymienić takiego jednego faktu, który wprost powołał do życia „Rozprawę“, albo „Żywot“ — tak jak śmierć dziecka wywołała „Treny“. Jest to w związku z niesubjektywnym charakterem pism Reja. Ale poza tem jest ów związek pism z życiem [1]) u Reja

[1]) A nie mówimy w tej chwili o całości życia ówczesnej Polski, ale o kolejach życia samego pisarza.

ogromnie silny, a gdy przeglądamy najpiękniejsze lub najciekawsze ustępy jego dzieł, to na pytanie: jak i skąd te obrazy powstały w umyśle autora? odpowiedź znajdziemy przedewszystkiem w warunkach i kolejach życia naszego pisarza. Te warunki i koleje pomogą nam też nieraz do odtworzenia sobie psychologii Rejowej — a jakąkolwiek ona będzie. więcej skomplikowaną, czy bardzo prostą, w każdym razie znajomość jej będzie konieczną do zrozumienia dzieł.

Na te wszystkie rzeczy prof. Bruckner zwraca nieraz uwagę, ale przygodnie; książka zyskałaby wiele, gdyby to wszystko było pokazane na tle biografii kompletnej i gdyby było ujęte w pewną ideową całość.

Po Trzecieskim autor wymienia różne drobne wzmianki o Reju u autorów dawnych. Najciekawsze dla nas są słowa Kochanowskiego w Eleg. III. 13., bo nawodzą na rozpatrywanie wzajemnego stosunku obu poetów do siebie. Kwestya tak piękna, że prosi się o parę uwag, wyłącznie jej poświęconych. Prof. Bruckner przygodnie porusza kilka razy jedną jej stronę: o ile dzieła Reja oddziaływały na podobnej treści dzieła Kochanowskiego. Więc rzuca przypuszczenie, że może brak apoftegmatów polskich w „Zwierzyńcu“ skłonił Kochanowskiego do wypełnienia tej luki, do opracowania anegdot polskich (str. 238). Pisząc „Fraszki“, Kochanowski może myślał o „Figlikach“ Reja i może chciał pokazać, jak się takie rzeczy pisze (str. 257). Jest to, jak widzimy, oddziaływanie raczej *a contrario:* oddziaływania wprost autor nie zanotował, i chyba słusznie, bo zapewne nie jest prawdziwem zdanie, iż Rej swojem pisaniem wyłącznie po polsku zwrócił Kochanowskiego do wierszy polskich, nie widać też, iżby Kochanowski zapożyczał się w czem lub naśladował poprzednika swego, nawet chcąc go poprawić i przewyższyć.

Ciekawszą jest druga strona tej kwestyi: jak się obydwaj poeci na siebie zapatrywali, co o sobie myśleli? Rej wychwala młodszego od siebie o dwadzieścia pięć lat współzawodnika w „Zwierzyńcu“ w części, poświęconej przeważnie znajomym swoim; pochwała dość ogólnikowa. Kochanowski wymienia Reja, jako jednego ze swoich poprzedników. Z obu tych ustępów nie można właściwie wywnioskować nic, choć wyciągano z nich wnioski rozmaite. Również fakt, że we „Fraszkach“ nie spotykamy się z Rejem ani z Babinem, nie dowodzi bynajmniej, że Kochanowski, więcej cywilizowany od szlachty przeciętnej, z niesmakiem od niej się odwracał. Możnaby ostatecznie twierdzenie takie — ale z zastrzeżeniem — wygłosić na podstawie danych psychologicznych, trochę na podstawie pieśni „Czołem za cześć“ (I, 18), ale z tego, że we „Fraszkach“ niema Reja, możemy wyciągać tylko jeden wniosek, że Kochanowski nie należał do tych młodych ludzi, którzy się około Reja parali, a Rej nie należał do tego koła, które się gromadziło około dworu królewskiego. Nie było między obydwoma pisarzami bliższej znajomości i zażyłości — oto wszystko.

Kiedy wreszcie upatrywać zechcemy w Reju i w Kochanowskim dwóch typów dwóch epok i warstw naszej kultury umysłowej w XVI wieku, wtedy znaczenie kwestyi i interes, jaki przedstawia, staną się daleko większe. Ten stosunek Brückner scharakteryzował przepysznie w jednem zdaniu. Omawiając (str. 236) klasyczne wiadomości Reja w „Zwierzyńcu", dodaje: „Musieliż Kochanowski i Górnicki boki zrywać, czytając te naiwności średniowieczne". W tem zdaniu, na pozór błahem, Brückner był na prawdę poetą, takie to bystre, żywe, tak świetnie charakteryzujące dwie grupy umysłowości. Mógł je napisać tylko człowiek, który tak się wmyślił i tak się wżył w tę epokę, że nie jest ona dla niego przedmiotem historycznego rozważania, ale czemś obecnem, żywem, czemś, co głuche dla innych, „mnóstwem głosów szepce mu do ucha".

Poza tem bajecznem określeniem Brückner bardzo często porusza ten stosunek Kochanowskiego i Reja, a rozwiązuje sprawę — rzecz bardzo charakterystyczna — niemal zawsze tak, że z porównania Kochanowski wychodzi mniejszy od Reja. Ze zdumieniem te ustępy czytamy. Podobne myśle już niekiedy spotykaliśmy w poprzednich dziełach autora, tu spotęgowały się one i ustaliły. Ich źródłem zapatrywanie się prof. Brücknera na Reja jako na pisarza bardzo rodzimego, ich źródłem pogląd na dzieje dawniejszej literatury polskiej. Rozprawićby się z niemi należało szczegółowiej — zrobimy to w odpowiedniem miejscu poniżej.

Rozdział drugi, „Pierwsze występy literackie", obejmuje lata do r. 1547, dzieła od „tekstów dziwnych a wirszów rozmaitych" do „Psałterza". Już w tym rozdziale zarysowuje się wyraźnie stanowisko autora wobec przedmiotu, metoda i sposób patrzenia, zalety i wady. Na samym początku spotykamy się z ważnem pytaniem: „co popchnęło do literatury Reja, szlachcica-laika, do dziedziny, jak dotąd przynajmniej, wyłącznie księży-żaków?" (str. 22). W odpowiedzi autor wskazuje na obfitość rymów i manię rymowania w Polsce ówczesnej, przytacza bardzo wiele przykładów — ustęp bardzo zajmujący. Szczegóły to ważne, i tu mała uwaga: żeby to prof. Brückner obdarzył nas pracą o literaturze polskiej w pierwszej połowie XVI wieku! Wszak to jego teren; wszak to jego zasługą wskazywanie związków między wiekami średniemi a odrodzeniem; dużą część tej pracy w poszczególnych studyach już wykonał. Niechby więc dopełnił miary zasług i dał nam szczegółową (z datami) historyę tej właśnie epoki. Zwłaszcza poezya tych lat — marna artystycznie, ale ważna do poznania czasu — opracowaną nie jest, a jeżeli kto, to przedewszystkiem prof. Brückner zdoła zestawić wszystkie świadectwa, zebrać fragmenty, wytłumaczyć zachowane całości.

Wskazanie tych wzorów, które były Rejowi pubudką, to jest nowy a ważny szczegół; dotąd nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, a jeżeli się o tem mówiło lub myślało, to mniej więcej w ten sposób, że Rej pewnego poranku powiedział sobie, „iż Polacy nie gęsi a swój język mają" i postanowił pisać. Zwraca też trafnie prof.

Brückner uwagę na to, że żyłka do pisania obudziła się w Reju skutkiem życia towarzyskiego, bo właśnie to życie towarzyskie wywoływało rymy i rymowanie. Objaw to przecież taki ważny w rozwoju XVI wieku!

Z tych wierszów ulotnych Reja nie zachowało się do naszych czasów nic. Ale treść ich prof. Brückner z innych faktów odgaduje: „Więc zalecał się rymami fraucymerowi, „wiązał“ nimi (na imieniny) dworzan i panów, pisał kolędy, żegnał zapusty, ganił żur, ganił szołdrę wielkanocną, dorabiał wierszyki do łyżek, spory wytaczał rymami, a z czasem i o większe rzeczy się kusił, i zgon czyjś opłakiwał lub herby wystrajał i wesela uświetniał“ (str. 23). Może jednak nie wszystkie te wiersze zaginęły bez śladu: wiesz na śmierć Jarosza Łaskiego z r. 1541 prof. Brückner skłonny byłby przypisać Rejowi (str. 25—26). Mamy tu po raz pierwszy jedną właściwość naszej monografii: odkrywanie zaginionych pism Reja; właściwość ta w dalszym jej ciągu przybierze wielkie rozmiary.

Przy owych pierwszych wierszach Rejowych prof. Brückner potrąca o kwestyę, jaki udział w jego poetyckich skłonnościach miały pieśni ludowe i czy się na nich wzorował (str. 24—25). Pieśń ludową Rej znać musiał, polską i ruską, ale w tych dziełach jego, które do nas doszły, niema śladów takiego oddziaływania; „wzgląd na znane dzieła Rejowe uprawnia nas do takiego wniosku, do zupełnego wykluczania, świadomego, umyślnego, żywiołów poezyi ludowej z jego własnej szlacheckiej“. Poruszono tu moment ciekawy i ważny nie tylko ze względu na Reja samego, ale na całą ówczesną literaturę polską. Trudno mi w kilku słowach uzasadnić stanowisko inne, aniżeli prof. Brücknera Przypomnę tylko kilka faktów. Pierwszy: gdzie w tych zachowanych dziełach Rej miał sposobność wzorować się na poezyi ludowej? W „Zwierzyńcu“ czy w „Wizerunku“, czy w „Rozprawie“ czy w „Żywocie“ i tak dalej? Powtóre: który z historyków literatury zechce scharakteryzować ludową poezyę polską w pierwszej połowie XVI wieku, a scharakteryzować tak, żebyśmy na tej podstawie mogli porównywać poezyę szlachecką z ludową? który wskazać zechce jedną całkowitą, prawdziwie ludową pieśń z tej epoki? Kto ją zna i kto z czystem sumieniem może o niej powiedzieć więcej, aniżeli parę przypuszczeń? Po trzecie: ileż to nie popisano narzekań na ten temat, że nasi poeci XVI wieku gardzili pieśnią ludową, a zapominamy przytem, że tym ludziom o czemś podobnem ani się nie śniło. Świadomość odrębności poezyi ludowej przyniósł dopiero romantyzm; przedtem ludzie ani jej nie wynosili pod niebiosy, ani nie odrzucali. Przykładamy do XVI wieku miarę, stworzoną w XIX w. i stawiamy mu postulaty, które wychodzą z zupełnie innych warunków.

Ta kwestya łączy się znowu z drugą, rozleglejszą. Jej jedną cząstkę wymieniliśmy już poprzednio, mówiąc o tem, jak prof. Brückner zestawia Reja z Kochanowskim. Jest to kwestya oryginalności

i rodzimości naszej literatury epoki odrodzenia; kwestya oddziaływania poezyi ludowej jest tamtej odłamem

Tak więc zaraz w początkach książki natrafiamy na momenty ważne. Ponieważ się one przewijają przez całe dzieło, więc na razie jeszcze się nad nimi nie zastanawiamy, uczynimy to później, tu zaznaczamy tylko ich istnienie.

Następują teraz dyalogi, które autor Rejowi przypisuje: 1. „Śmierć z szewcem". 2. „Kostyra z pijanicą". 3. „Warwas z Dykasem". 4. „Lew z kotem". 5. „Gęś z kurem" (str. 26 i ns.). 6. „Rzeczpospolita polska chramiąc tuła się po światu", z r. 1549 (autor omawia dopiero na str. 223 i ns., po „Postylli" i „Wizerunku", mówiąc o literaturze politycznej). 7. „Zatargnienie fortuny z cnotą" (str. 42—43, zaginione, Brückner odnajduje je w „Józefie", w dyalogu Achizy z Zefirą, w. 1078—1471). Z utworów tych Trzecieski wymienia n-ra 2—5 i 7. „Narzekanie Rzpltej" Brückner już dawno przysądził Rejowi. Tu dodaje „Śmierć z szewcem"; na jakiej podstawie?—nie podobna zrozumieć, skoro ani utwór się nie zachował, ani Trzecieski go nie wymienia. Argument, że w inwentarzu księgarskim zapisany jest obok dyalogów Rejowskich, chyba nie wystarcza [1]).

Tu byłoby miejsce powiedzieć o przypisywaniu Rejowi dzieł, których biograf jego nie wymienia. Prawdziwe z niemi zatrzęsienie (żeby użyć ulubionego terminu Brücknera). Opowiada Trzecieski, że niemałe księgi Reja utonęły w Brześciu z drukarzem. Historycy XIX wieku postanowili te księgi z wody wydobyć; raz w raz też zarzucają sieci, ale zdarza się im często przypadek taki sam, jak owym rybakom w baladzie, którzy łowili ryby a wyciągnęli boginkę. Ile to utworów „Rejowskich" odkrył dr. Celichowski! Prof. Brückner odrzucił wprawdzie i „Historyę w Landzie", dyalog księdza z popem i t. d., ale sam na to miejsce powprowadzał rzeczy nowe. Więc wspomniany wiersz na śmierć Łaskiego, dyalog: „Śmierć z szewcem", „Narzekanie Rzplitej", przekład dwóch listów Wergeryusza (str. 86 ns.) „Carmina Maciejowe" i „carmina gamrati" (str. 28: „prawdopodobieństwo jest wielkie"; wiersze 1785—1833 „Rozprawy", mówiące o gamratach, mogą zastąpić utracone „carmina gamrati", str. 30), Hozeasz (razem z Lubelczykiem, str. 90 i in.), wiersze: „Franta Kaszoty" (str. 90—91). Nie mogę zaprzeczać tego autorstwa Reja; któż lepiej zna się na tych rzeczach od prof. Brücknera? Nie można jednak nie zauważyć, że argumentów na poparcie autorstwa Reja autor studyum nam strochę skąpi: kilka wyrazów,

---

[1]) Z wielką bojaźnią odważyłbym się słowa inwentarza Mors cum sutore poprawić na Mors cum praeceptore, i widzieć w tem średniowieczny dyalog śmierci z mistrzem Polikarpem. Owe inwentarze roją się od błędów. Za prae mogło być skrócenie, które od biedy mogło być podobnem do S. Ale naturalnie bynajmniej się przy takiem tłumaczeniu nie upieram.

podpis „Dworzanin, którego znasz“, nadto argumentowanie takie: Trzecieski nie wymienił listów Wergeryusza. bo to przekład (str. 88— a przecież wymienił „Apokalipsę“ i nawet wskazał jej źródło), nie wymienił Hozeasza, bo Rej był tylko współpracownikiem (str. 403). Przecież nie Rej jeden w owym czasie pisał. Jakby to przydał się tutaj poczciwy i pożądany słownik staropolski, na którym moglibyśmy się oprzeć w tych dowodzeniach językowych o autorstwie tego lub owego pisarza! Ten słownik pomógłby też do ostatecznego rozstrzygnięcia drugiej kwestyi: czeskich wyrażeń w „Postyli“ (str. 136—140). Prof. Brückner bardzo dobrze tłumaczy, jak się te wpływy czeskie do Reja dostały, za pośrednictwem religijnej literatury czeskiej (str. 137.) Ale zastanawia, że tylko w „Postyli“ znajdujemy ich tak znaczną liczbę, że więc ten wpływ na „Postyli“ zaczął się i skończył. (Autor wprawdzie zaznacza obcych przybyszów i w innych pismach Reja, ale wymienia ich szczegółowo tylko tutaj.) Jak na każdym kroku dotąd, tak i ta sprawa łączy się z ogólniejszą i ważniejszą, z oddziaływaniem literatury czeskiej na polską. Dawniej przypisywano temu oddziaływaniu bardzo wielkie znaczenie, dziś jesteśmy podobno innego zdania — ale w rezultacie kwestya czeka dopiero na opracowanie, zwłaszcza co do wieku XVI, dotąd prawie nie tkniętego pod tym względem.

Wracamy do owych dyalogów. Najciekawszy z nich „Warwas“. Odkrył go onego czasu prof. Brückner; tutaj podaje jego rekonstrukcyę w „Dodatkach“ (str. 373—380), w tekście samym króciutko z nim się rozprawiając (str. 27—28). Uderza go inwokacya do Wenusa: otóż ta iwokacya, tak niezgodna z całym Rejem, wskazywałaby może, że dyalog jest przekładem, względnie przerobieniem jakiegoś obcego wzoru. Rej, który tak często w swych pismach opiera się na oryginałach obcych, tem bardziej zapewne tak postępował w pierwszych latach swej działalności. „Rozprawa“ jest wprawdzie oryginalną, ale w niej mowa jest o rzeczach praktycznych, codziennych — w „Warwasie“ jest już daleko więcej „literatury“. Zresztą Warwas, Dykas, czy to są polskie imiona? Nie mogę w tej chwili tego faktu sprawdzić, ale brzmią mi one obco.

Po „Warwasie“ „Rozprawa“, „pierwszy i najlepszy a najciekawszy płód muzy Rejowej“ (str 21), ceniona przez prof. Brücknera ogromnie dla oryginalności, dla związku z życiem, dla najlepszych u Reja obrazków, dla nieuchylania czapeczki przed starożytnością, dla wymownego ujmowania się za chłopem i t. p. Wyższa ona nad „Zwierciadło“, przewyższa wszystkie następne satyry polskie, była tryumfem staropolszczyzny, jej jędrności i barwności i t. d. Widzimy już tutaj, jak prof. Brückner przesuwa punkt ciężkości pism Reja gdzieindziej, aniżeli był on dotąd, jak inne dzieła wysuwa naprzód, usuwając te, które dotąd zajmowały pierwsze miejsce. Jest to konsekwencya zasadniczego jego poglądu na Reja i na literaturę XVI wieku.

Krótko jednakże „Rozprawą“ się zajął, powołując się na to, że dzieło niedawno wydano (jak naodwrót bardzo szczegółowo rozwodzi się nad „Postylą“, jako mało znaną i niedostępną). Dość też krótko omawia „Żywot Józefa“. Zwraca słusznie uwagę na to, że „Józef“ nie jest i nigdy nie miał być dramatem (str. 37—38), nietrafnem jest więc zaliczanie go do poezyi dramatycznej i sądzenie z tego stanowiska; pokazuje, jak z humanistycznego dzieła Crocusa w rękach Reja powstał rodzaj misteryum średniowiecznego; wychwala dyalog Achizy i Zefiry, pokazujący „nie lada jakiego psychologa, znawcę natury kobiecej i mistrza w szermierce słownej“ (str. 43); zwraca uwagę na to, jak sceny żywe, prawdziwe, są niemi dlatego, że opierają się o życie. Omawia dalej „Psałterz“ — rzeczy znane nam już ze studyum o „Psałterzach polskich do połowy XVI wieku“; stanowiska tam zajętego autor nie zmienił, poglądy wygłasza te same; tak samo, jak tam, „Psałterz“ Rejowski bardzo ceni dla głębokiego uczucia religijnego, dla wzniosłości stylu, dla cudownego języka. Ten ostatni punkt nastręczałby sposobność do małej kontrowersyi. „Co za cudowna proza pieści ucho nasze; nie chce się wierzyć, że tak przed 360 laty pisano! Niema języka na świecie, któryby na półczwarta wieku wstecz, tak nowożytnym, świeżym, jasnym tokiem się odznaczał — wziąć język francuski, angielski lub niemiecki z r. 1545, jak odmiennem, zestarzałem, niezrozumiałem będzie jego brzmienie! Jak mało wznieśli się i Orzechowski, i Skarga i Wujek ponad tę uroczystą, poważną, miodopłynną prozę Rejową!“ (str. 49). Otóż prof. Brückner ma tę właściwość, że chwali Reja ciągle kosztem innych, tak że po przeczytaniu jego książki ma się wrażenie, że właściwie wszyscy pisarze polscy XVI wieku Rejowi muszą ustąpić. Ale tu przypominamy sobie, że kiedy mówi gdzieindziej o kim innym, to znowu pochwili go w ten sposób, że Reja poniży. O Łaskim Stanisławie dowiadujemy się: „Styl broszury jest po prostu świetny; Rej i Kochanowski mogliby się u tego „Walentego“ uczyć, jak pisać prozą polską; w całej pierwszej połowie XVI wieku nie znajdziemy jędrniejszego i trafniejszego okazu prozy polskiej“ („Pam. liter.“, 1904, str. 490). Jeżeli zaś proza Reja jest tak świetną i świeżą, a tak nowożytną, że inne języki pod tym względem placu polskiemu dotrzymać nie mogą, to możnaby z tego wyciągnąć wniosek, że ten język polski od czasów Reja bardzo mało się rozwijał i kształcił.

To chwalenie Reja tym sposobem. że się go nad innych wynosi jakby innych sposobów nie było! — przewija się przez całe studyum; najwybitniej, choć bez wymieniania nazwisk, ujawniło się w rozdziale ostatnim, w syntezie. Zemściło się ono jednak na autorze. Przy rozbiorze „Wizerunku“ prof. Brückner zwrócił uwagę i szczegółowo omówił niezmiernie ważną cechę Reja, to jest jego zżycia się i ukochanie przyrody. Niewątpliwie jest to jedna z największych zalet Reja, ożywiająca rozwlekłe jego pisma nadzwyczajnie. Ustęp monografii, traktujący o tem (str. 185—198), należy do

najciekawszych i najlepszych; prof. Brückner pierwszy zebrał całość faktów, należących tutaj, i oświetlił. Ale i tu nie mógł się powstrzymać od obniżania wartości innych, by Reja podnieść. I mówi tak: „O to lubowanie się w życiu przyrody inni spółcześni, Tasso czy Szekspir, Ronsard czy Kochanowski, nie dbali, mimo wszelkich wysmażonych mozolnie porównań, jakimi za Homerem i Wirgilim, sztucznie, napuszenie, po szkolarsku przetykali swe wiersze“ (str. 186). Autor tego zdania najwidoczniej zapomniał o nocy księżycowej w „Kupcu weneckim“, o jednym z najpiękniejszych obrazów przyrody w poezyi całego świata; zapomniał o tem, że w poezyi francuskiej renesansowej Ronsard jest najlepszym malarzem przyrody; a co do Kochanowskiego, to przypomnę kilka początkowych wierszy obrazów przyrody: „Gorące dni nastawają“; „Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie“; „Patrzaj, jako śnieg po górach się bieli“; „Serce rośnie, patrząc na te czasy“ — najpiękniejsze obrazy przyrody, jakie mamy w naszej poezyi przed Mickiewiczem! Więc darmo wspinać Reja do tej wysokości—nie dosięgnie! Rej jest od tamtych chronologicznie wcześniejszy, to prawda. Ale przy całej jego oryginalności niema jeszcze u niego takiego obejmowania przyrody, jak u tamtych. Szekspir, Ronsard, Kochanowski: po pierwsze widzą i odczuwają p i ę k n o ś ć przyrody, Rej t e g o jeszcze nie widzi: on ją obserwuje świetnie, przedewszystkiem świat zwierzęcy, on jest myślą ciągle w przyrodzie, on świetnie nakreśli krotofile chartów, ruchy dudka, krzątanie się wrony, ale piękna jeszcze tu nie odczuł, a przynajmniej nie uświadomił sobie; reprezentuje więc niższy stopień umysłowy, mniejszą zdolność odczucia natury subtelniejszej. Po wtóre: tamci poeci z tego, co widzą i czują, złożą całkowity, zupełny obraz przyrody, piękny sam w sobie i piękność przyrody pokazujący — u Reja są tylko fragmenty. Tamci są nowożytni, Rej przy całej swojej świetnej obserwacyi jest jeszcze średniowieczny; analogia z malarstwem tych dwóch epok jest uderzająca.

Rozdział trzeci, „Apostoł nowej wiary“ (1548—1557), jeden z najlepszych w dziele, i pod względem formy, układu (przeciw czemu inne często grzeszą) równy, zawsze zajmujący, i pod względem treści: niedarmo napisał go autor „Różnowierców polskich“ Żadnych tu objekcyi, żadnych pretensyi wytaczać niema co, podziękować tylko za naukę. Wszystko tu ważne i ciekawe: jak Rej stał się protestantem, jego rola i udział w całym tym ruchu, udział czynny i literacki, przedstawione są świetnie. Dla zaginionych pism Reja Brückner bystrze wynajduje wzory i treść stąd odgaduje („Spectrum“, str. 63). Omawia dalej „Kupca“, zestawiając z oryginałem (ten ustęp znamy już trochę z „Kwartaln. hist.“). Przedstawiając udział Reja w ruchu reformacyjnym, autor zajął się jego znajomymi i współwiercami na tem polu: ustępy, poświęcone Przyłuskiemu, Trzecieskiemu i Lubelczykowi (ten ostatni w „Dodatkach“, str. 395 i ns.), znowu do najciekawszym należą; zwłaszcza Trzecieski, który i w życiu Kochanowskiego odegrał pewną rolę, żywo nas interesuje.

Przejście stąd do „Postyli“ (rozdział czwarty) przeprowadzone jest doskonale; jak to Rej coraz więcej poważnieje i skupia się w sobie, jak nasuwają się przed nim coraz większe zadania, jak od burzenia rzeczy dawnych przechodzi do budowania nowych, jak „wzmagała się popularność Rejowa i rósł on w własnych oczach i kusił się o rzeczy ważniejsze“. I oto jako produkt tego stanu rzeczy wychodzi na świat „Postyla“.

Jest to dzieło Reja „najpiękniejsze i najdojrzalsze co do myśli, największe co do rozmiarów, najbardziej jednolite w treści, stylu i formie z tego wszystkiego, co kiedykolwiek napisał“ (str. 95). Rozdział, poświęcony „Postyli“, należy do najbardziej nużących w całem dziele. Wady przymiotów autora: dokładności, sumienności, erudycyi, wystąpiły tu silne. Wychodząc z zapatrywania, że „Postylę“ mało kto zna, że egzemplarze jej rzadkie, że o przedruku na razie niema mowy, prof. Brückner streszcza ją, podaje liczne wyjątki, omawia dokładniej, niż inne pisma. Forma książki na tem stanowczo cierpi, jeżeli bowiem jakie dzieło, to właśnie taka monografia zupełna, syntetyczna, koniecznie winna być równomierną, boć z niej przecież mamy sobie wyrobić sąd o Reju. Rzecz jasna, że wartości faktycznej, realnej tego rozdziału o „Postyli“ ten fakt nie umniejsza; jak we wszystkiem, co prof. Brückner pisze, tak i tutaj liczny jest poczet wiadomości nowych, ważnych, pouczających. Znaczenie „Postyli“ w ówczesnym ruchu różnowierczym wykazane jest doskonale i jej wziętość wytłumaczona; dokładnie omówione są sprawy bibliograficzne, opisane wydania; ton, nastrój, cel wreszcie dzieła określone są tak, że chyba trudno tu będzie co zmienić, dodać lub ująć. Autor podkreśla uwzględnianie przez Reja stosunków polskich i jego zwroty, napomnienia, skierowane w tę stronę; podkreśla też uroczyste i poważne wysłowienie, łagodność polemiki. Wszystko to ważne i cenne, ale nie można zamknąć oczu na to, że jest podane w sposób nużący, ani w przybliżeniu nie tak żywy, jak ustęp o początkach protestantyzmu Reja, lub rozprawa o przyrodzie w jego pismach.

Wspomnieliśmy poprzednio, jak prof. Brückner usuwa z miejsc dominujących te dzieła Reja, które dotąd uchodziły za pierwsze, a na ich miejsce stawia inne. Przedewszystkiem odnieść to można do „Postyli“, którą nieustannie na różne tony chwali i wynosi. „Postyla, jedna z najpiękniejszych ksiąg całego złotego wieku, była pierwszym, znakomitym, oryginalnym dziełem polskim prozaicznym wielkich rozmiarów“... „Zapomnieliśmy o „Postyli“. Na jej miejsce wysunęliśmy „Zwierciadło“; to nam uchodzi za najpiękniejsze, najważniejsze dzieło Rejowe. Spółcześni, i słusznie, ocenili inaczej: „Zwierciadło“, nie mające rywalów, mało kto czytał; „Postylę“, mimo licznych protestanckich i katolickich postyl, czterokrotnie przedrukowano i przetłumaczono nawet na język obcy, a anegdoty o „postyli świątoho Reja“ nie powtórzono o żadnej. I nie mylili się współcześni“ (str. 144). Dziwna rzecz, jak pewne argumenty, mimo wi-


M
R.

docznej słabości, ciągle się utrzymują w świecie uczonym, a najsamodzielniejsi badacze im ulegają. Liczba wydań a wartość dzieła, jak to już od tak dawna wiemy, bardzo często nie chodzą w parze; ileż to przyczyn składa się na powodzenie książki! „Postyla" a „Zwierciadło": pierwsza jest książką praktyczną i odczuwano jej gwałtowną potrzebę, więc ją przedrukowywano; drugie było już wyłącznie „literackie". I dziś książki do nabożeństwa mają wydań dużo, i dziś o tłumaczeniu na obce języki rozstrzyga bardzo często potrzeba lub przypadek, nie wartość książki. Dalej wartoby też pamiętać, że „Postylę" przedrukowywano jeszcze za życia autora, który łożył na to koszta; „Zwierciadła" już sam na nowo wybijać nie mógł.

Nie może to więc być dla nas argumentem, że „Postyla" miała więcej wydań. Wartość literacką ma „Żywot" daleko większą, i nie mylili się historycy XIX wieku, którzy doszli do tego przekonania (Mówimy o „Żywocie", boć „Zwierciadło" nie jest jednem dziełem) Postyla miała wartość wielką, skutkiem zbiegu okoliczności; „Żywot" ma ją jeszcze dzisiaj, naturalnie w swoim zakresie i w swojej mierze. Większą ma bezwarunkowo rozmaitość, niż „Postyla", ma świetne, najlepsze u Reja, obrazki (nie w „Rozprawa", jak prof. Brückner twierdzi), ma jakieś ujęcie literackie przedmiotu, ma coś w rodzaju kompozycyi. Jako świadectwo o osobistości Reja: przecież „Postyla" jest obrazem jednej tylko strony jego ducha, i to chwilowej, — „Żywot" zamyka jego filozofię (jeżeli tego wielkiego słowa można o Reju użyć), zamyka jego całego; we wszystko się ochynąwszy „Żywot" pisał, i swój pogląd na świat w nim zawarł. Jako świadectwo historyczne, kulturalne,—do czego prof. Brückner zawsze tak wielką przywiązuje wagę — „Żywot" jest przecież bez porównania ważniejszy i ciekawszy. Autor „Różnowierców polskich", rozmiłowany w swym przedmiocie, nie dziw, że „Postylę" naprzód wysuwa. Dla ogółu tych, ktorzy Reja czytają lub czytać mogą, „Żywot" będzie najciekawszy i najlepszy; najwięcej w nim talentu, najlepiej z niego poznać można pisarza i człowieka.

Ale nie sama tylko „Postyla" jest najlepszem dziełem Reja. Widzieliśmy już poprzednio, że najlepszem dziełem Reja jest „Rozprawa". Teraz znowu jest niem „Apokalipsa": „najwymowniejsze to dzieło Rejowe, napisane najlepiej, bo najżywiej" — „przemyślana najgłębiej ze wszystkiego, co Rej napisał" (str. 268) — „Apokalipsa" to najgładsze dzieło Rejowe" (str. 281). Tylko, co prawda, dowiadujemy się równocześnie, że wykład Reja jest prozaiczny, banalny (str. 278), płaski (str. 282). O ile przy „Postyli" prof. Brückner nie żałował przytaczań, tu ich skąpi; najdokładniej tylko omawia antirzymskie wycieczki Reja — piękności dzieła nie pokazuje, wspomina o niej tylko.

Rozdział piąty, najobszerniejszy ze wszystkich, poświęcony jest „Wizerunkowi". Ileż tu znowu — że powtórzymy starą piosnkę — rzeczy ważnych, ciekawych, nowych! Zestawienie „Wizerunku"

z oryginałem pokazuje wybornie, w czem Rej trzymał się Palingeniusza, jak z niego korzystał, w czem i o ile był samodzielny. Psychologiczną genezę poematu autor wytłumaczył i wyjaśnił dokładnie; wyjaśnił również, jak się to stało, że Rej właśnie do „Zodyaku“ się zwrócił, choć to jest poemat bardzo daleki od pojęć, poglądów i usposobienia naszego pisarza, jak stąd poszło, że zmieniał jego myśli, opuszczał, swoje dodawał skutkiem czego poemat stał się na pół oryginalnym, polskim i ziemiańskim, z renesansowego, humanistycznego dzieła wyszedł utwór raczej średniowieczny. Dowiadujemy się również o wpływie innych dzieł na „Wizerunek“ (str. 219) — z drugiej strony znów autor poruszył ciekawą sprawę oddziaływania „Zodyaku“ i na innych ówczesnych pisarzów polskich, Kochanowskiego naprzykład. Nie pomija oddziaływania „Wizerunku“ na inne dzieła Rejowe, przypomina np. reminiscencye w „Zwierciedle“. Może tylko ten wpływ ceni za mało. Był on z pewnością bardzo wielki. Nie w tem znaczeniu, żeby było w późniejszych pismach dużo reminiscencyi: tylko, że „Wizerunek“, praca nad nim, była dla Reja szkołą pojęć ogólnych i szkołą literacką; co pisał dotychczas (z wyjątkiem „Józefa“), wynikało wprost z życia i pewne tylko jego fragmenty omawiało, nie potrzeba tam było zgoła jakichś ogólniejszych k o n s t r u k c y i m y ś l o w y c h. Otóż to pokazał mu „Zodyak“, „Zodyak“ dał mu też pewną sumę pojęć ogólnych, dał mu jego filozofię. I „Żywot“, jedyne obok „Wizerunku“ dzieło Reja, w którem znajdujemy pewne uogólnienia, bez „Zodyaku“ i „Wizerunku“ chyba nie byłby się zrodził, a przynajmniej nie w tej postaci, w jakiej go posiadamy.

W tym rozdziale jest też ów ustęp o przyrodzie, o którym była mowa powyżej. Wciąga on w zakres rozwiązania nie tylko „Wizerunek“, ale i inne dzieła, przedewszystkiem „Żywot“. Kwestya to nowa, dotąd właściwie nietknięta (u Windakiewicza np. jest tylko króciutko wspomniana), a jak jest ważna, to autor sam zaznaczył, mówiąc: „Na ten obrazowy strój muzy Rejowej mniej zwracano uwagę, a przecież było to właśnie t o n o w e, t o o r y g i n a l n e, czego brak najwięcej i słusznie naszej dawnej literaturze zarzucają“ (str. 186). Czy się ze wszystkiem na sądy prof. Brücknera zgodzimy, to rzecz inna, i o tem wspomniano poprzednio; faktem jest, że Brückner pierwszy na rzecz tę zwrócił uwagę baczniejszą, i zebrał wielką ilość przykładów bardzo interesujących i ilustrujących znakomicie poufałość i zżycie się Reja z przyrodą. Jednakże, jakby dla zrównoważenia tych zalet, ustęp, rozpatrujący stosunek „Wizerunku“ do „Zodyaku“, zamiast ugrupować objawy według pewnych kategoryi i tak je pokazać, przechodzi je tak, jak następują po sobie w obu utworach — skutkiem czego staje się nużącym, jak traktat o „Postyli“. Nie dotykamy tu oczywiście realnej wartości tego ustępu, tylko jego formy. Nużące też, acz samo w sobie cenne, jest zbieranie właściwości językowych i przysłów. Powtarza się to po każdem prawie dziele, po „Rozprawie“, „Józefie“, „Postyli“; tak i tutaj

Zupełnie inaczejby się to wydało, gdyby ze wszystkich tych rzeczy zrobić jeden ustęp (jak Windakiewicz to zrobił); dla jednej tylko „Postyli“ z jej wyrazami czeskimi można było zrobić wyjątek.

Z rzadką za to przyjemnością czyta się ustęp, poświęcony „Zwierzyńcowi“. I tu naturalnie mielibyśmy pewne pragnienia. Na str. 251—252 prof. Brückner omawia te wiersze „Zwierzyńca“, któr zawierają alegorye lub emblematy. Otóż co do tych ostatnich: Re takie obrazki widział i potem je opisywał. Widział je w jakiejś książce. Jakby tutaj przydał się komentarz, co to za książka była A chyba jeżeli komu, to prof. Brücknerowi łatwo było taką książkę wyszukać i wskazać. Prawda, że te wiersze nie mają tak bezpo średniego związku z życiem, jak reszta „Zwierzyńca“, ale za to wyszukanie tej książki byłoby notatką do źródeł erudycyi Rejowej Na ten ostatni punkt prof. Brückner nieraz zwraca uwagę, ale tylko o tyle, o ile pewne dzieło wprost i bezpośrednio na Reja wpłynęło [1]) „Plugawego chłopa przypadki“ autor zbywa krótko, jako bardzo nieprzyzwoite i grubiańskie, i dziwnie świadczące już nie o renesansie, ale poprostu o kulturze polskiej (str. 252—253). Jest to moment ważniejszy, aniżeli się w pierwszej chwili wydaje, warto mu się przypatrzeć.

Owe „Przypadki“ są niewątpliwie dla Reja bardzo charakterystyczne. Widać z nich człowieka, który sam bardzo niedawno się ucywilizował, i teraz na gwałt chce cywilizować innych. Ale dawnego barbarzyństwa zostało w nim jeszcze wiele, i występuje ono nawet w tej jego działalności kulturalnej. Nie jest to autor „Postyli“ lub „Żywota“ — jest to Rej codzienny, zwykły, u siebie, bez powagi, nastroju, bez pewnej nawet pozy pisarza. I dlatego tym „Przypadkom“ przypisywałbym większe znaczenie dla charakterystyki Reja. Tak samo większe znaczenie przypisać należy „Figlikom“, które prof. Brückner, podkreślając co prawda ich znaczenie literackie, omawia stosunkowo krótko (str. 253—260). W „Figlikach“ widać Reja śmiejącego się, poznajemy, z czego on się cieszy, co mu się wydaje wesołem i dowcipnem. To naturalnie pomaga nam poznać człowieka prawdziwego, codziennego daleko lepiej, aniżeli inne pisma, w których bądź co bądź Rej staje na koturnach.

Za te niedostatki jakże nas hojnie wynagradza ten rozdział o „Zwierzyńcu“ w innych znowu miejscach! Ustęp, tłumaczący wtóry rozdział „Zwierzyńca“, jest chyba najlepszy i najciekawszy w całem dziele. Ocenia autor jego etyczną stronę, usuwając dawne mniemania o jego panegiryczności, tłumaczy, dlaczego Rej tylko o pewnych osobistościach wspomina: ten wtóry rozdział „Zwierzyńca“ jest

---

[1]) Za wielką zaletę dzieła uważać trzeba, że przy każdej sposobności przypomina, jak to Rej uczył się i dowiadywał różnych rzeczy od towarzyszów (p. str. 28, 35, 41, 149, 159, 183 i in.). Moment to w rozwoju umysłowym autora „Zwierciadła“ bardzo ważny; sam on o tem mówi wyraźnie: „A czegom nie rozumiał, inszychom się pytał“.

rodzajem albumu, w którym poeta pomieścił przedewszystkiem swoich znajomych, przyjaciół, krewnych, Dodaje do tego wszystkiego świetny komentarz, pokazuje, jak te osobistości wplątały się w życie Reja. Ten właśnie komentarz taki jest zajmujący, i sam w sobie, jako obrazek pewnej części dawnej Polski, i ze względu na poemat, objaśnia go bowiem, ożywia, robi dla nas bliższym i przystępniejszym. Taki komentarz mógł dać naturalnie tylko ten człowiek, który zna Polskę XVI wieku gruntownie. I teraz już inaczej patrzeć będziemy na poemat, inaczej go czytać.

Na tem wartość tego rozdziału się nie ogranicza: świetnie przedstawione jest przejście od „Postyli" i „Wizerunku" do „Zwierzyńca" (str. 222 ns.), działalność Reja na sejmach (może tylko trochę za zwięźle); interesujące refleksye nad literaturą polityczną XVI wieku i udziałem w niej naszego pisarza (str. 226 ns.), przyczem prof Brückner nie pomija i tego, cobyśmy w politycznych pismach Reja jako brak odczuwali; znajomość bajeczna dawnej literatury polskiej pozwala autorowi w lot pokazać wpływ „Zwierzyńca" na późniejszych pisarzów (str. 248 i 265; to samo, i co do innych dzieł. np. „Apoftegmatów", str. 329).

„Zwierciadło", w szczególności „Żywot", mam uczucie, że trochę zostały skrzywdzone. I tu rzeczy cennych jest dużo: psychologiczna geneza dzieła, historya druku i usunięcie różnych legend o tem, wykazanie wzorów, charakterystyka języka, podkreślenie piękności i wartości obrazków w „Żywocie" i „Apoftegmatach" [1]), wyjaśnienie historycznej wartości i znaczenia „Żywota", komentarze (np. Brückner dopiero, ze swą znajomością ruchu religijnego w XVI wieku, pokazał należycie związek teologicznych ustępów „Żywota" z ówczesnemi walkami religijnemi). Ale w porównaniu z innemi dziełami „Żywot" zbyty jest za krótko. piękności jego wspomniane raczej, niż pokazane (owe obrazki np.: wymienia autor kilka przykładów, pochwali je, i na tem koniec — wymienił ich za mało, zaakcentował za słabo, nie przytoczył ani jednego); zmienił też autor nieco sposób postępowania: przy poprzednich pismach dużo wyjaśniał i chwalił, tutaj przeważnie streszcza i często stosunkowo gani. O tem, jak „Żywot" łączy się z całą renesansową literaturą, z tą dążnością do ogólnych wizerunków, do kreślenia wzorów i typów, jak jest tym sposobem objawem ducha nowożytnego, autor właściwie nie wspomina (mówi o Lorichiuszu i Górnickim, ale nie bierze ich z tego ogólnego stanowiska). Nie skąpy w pochwałach dla dawniej-

---

[2]) Że dzieło prof. Brücknera na to ostatnie zwraca pilniejszą uwagę (str. 332—336), to poczytaćby należało za wielką jego zaletę. Te obrazki dyalogowane w „Apoftegmatach" są najwyższym stopniem literackiego ujmowania przedmiotu u Reja. W „Postyli", w „Żywocie", obrazki są tylko cząstką całości; tu Rej rozumie już, że one same mogą dla siebie być całością. I jeżeliby się można zgodzić na zdanie o wielkiej oryginalności Reja, to pod tym warunkiem, że wypowiadając je, myślimy przedewszystkiem o tych „rodzajowych" obrazkach w „Apoftegmatach".

szych dzieł Reja, „Żywota“ nie chwali w tym stopniu, jak on na to zasługuje. Była już mowa o tem poprzednio, przy „Postyli“; tutaj spróbujmy ten fakt wytłumaczyć. Oto prof. Brückner patrzy na dawne dzieła mniej z punktu widzenia literackiego, a więcej rzeczowego i historycznego. Więc, co mu się łączy z f a k t a m i bardzo ściśle, to jest skłonny sądzić łaskawiej; co tak bezpośredniego związku nie ma, spotyka się z sądem surowszym. Otóż „Żywot“ nie był tak aktualny, jak „Postyla“ lub „Zwierzyniec“, i nam dzisiaj nie objaśnia tak, jak tamte pojedynczych faktów i momentów. Jego wartość historyczna jest natury ogólniejszej.

Zamykają i wieńczą dzieło „Uwagi ogólne“, zbierające rozprószone rysy w całość i wystawiające w krótkości charakterystykę Reja, jego znaczenie i zasługi, cechy średniowieczne, jego działalność dydaktyczną i nauczającą, jego oryginalność i „rysy zasadnicze talentu i twórczości“. Jest to kopuła nad całą budową. Szczegóły tego rozdziału widzieliśmy już w poprzednich częściach dzieła, ale tu są zsegregowane i wystylizowane — są to rysy najważniejsze i najbardziej znamienne.

Może za najwalniejszą zasługę autor poczyta Rejowi, że „literaturę polską wyemancypował od łacińskiej“, że „zdjął z niej kajdany naśladownictwa, samoistność jej wywalczył“, że „pierwszy a niestety i jedyny literaturze narodowej narodowe wytykał tory“ (str. 353). Jest to *Leitmotiv* studyum prof. Brücknera o Reju, powtarzany w rozmaitych tonacyach w trakcie książki, a tutaj na *finale* występujący z największą siłą.

Redivivus! Czytaliśmy już podobne zapatrywania u Maciejowskiego. Czytaliśmy u Spasowicza i Chmielowskiego, że Kochanowski nie był poetą „narodowym“, „rodzimym“. Ale myśleliśmy, że te poglądy zmarły, że je złożono na cmentarz literatury, gdzie tyle, tyle pięknych zdań spoczywa snem wiecznym, dobrze zasłużonym. Omyliliśmy się. „Ma nas za trupa ten upiór, i wraca“. A wprowadził go na nowo — prof. Brückner! W „Dziejach literatury polskiej“ czytaliśmy, że „szczęściem dla literatury narodowej — bo inaczej byłby ją zdradził i Rej, jak ją zdradzali Krzyccy i Janicyusze, Kochanowscy i Szymonowice — nie umiał Rej po łacinie“ (I, 89). Za Brücknerem zaczynają tę piosnkę śpiewać doktrynerzy, którzy brak szerszego poglądu zastępują formułkami. A formułka to obecnie popularna. Rychło patrzeć, jak w Reju znajdą ludzie podobieństwo do „gazdy“ z Zakopanego i wystawią jego wizerunek w stylu zakopańskim. (Daleki to może skok myśli, ale uważny czytelnik zrozumie, w czem rzecz.)

Pogląd to tedy nie nowy. Czy słuszny? Rozstrzygnąć niepodobna, bo decydują tu momenty dość nieuchwytne, a przedewszystkiem przekonanie subjektywne. Nie objektywne. Gdyby było ustalone, wykazane, przyjęte powszechnie pojęcie oryginalności, rodzimości, wtedy możnaby to pojęcie wziąć jako miarę. Ale tego niema. Rodzimość, oryginalność (zwłaszcza w odniesieniu do autorów XVI

wieku) raczej odczuwamy, aniżeli rozumiemy. Stąd nie możemy nikomu udowodnić słuszność swego zdania. Nie udowodnił jej też autor monografii o Reju. Nie będę też wykazywał prawdziwości tezy przeciwnej. Dla mnie Kochanowski jest niemniej, owszem więcej oryginalny od Reja. U Reja nie mogę mówić o oryginalności i rodzimości, albo o ich braku: bo Rej nie jest jeszcze literatem w prawdziwem i najlepszem znaczeniu tego wyrazu, nie jest jeszcze poetą.

Na zdanie prof. Brucknera możnaby tylko zauważyć tyle: jeżeli Rej wprowadzał literaturę polską na narodowe tory, a Kochanowski ją zdradzał, to Bogu dziękować, że tak się stało. Rej jest wielce sympatycznym objawem; jego dźwiganie się na wyższy stopień kultury umysłowej i materyalnej robi z niego postać silnie ku sobie pociągającą. Ale gdy go postawimy obok Kochanowskiego, to pomimo całej sympatyi, całego uszanowania nawet, nie możemy nie zauważyć, że to jest wobec tamtego barbarzyńca. Otóż, jeżeli narodowość i oryginalność ma być równoznaczną z barbarzyństwem, wtedy wolę, że Kochanowski nie był narodowym.

Ale zarzut, że autor „Pieśni", „Sobótki", „Fraszek", nie był poetą narodowym, jest — przepraszam — frazesem. Choćby nie wiem ile znalazło się w jego poezyach reminiscencyi i dekoracyi klasycznych, to najpierw treść w ększej części jest żywą, powtóre poeta siebie, swoją duszę w nich pokazał. Jeżeli zaś był oryginalnym indywidualnie, to jako cząstka narodu był i narodowym. Kultura nie przeszkadza narodowości — owszem, wprost przeciwnie.

W tym poglądzie na Reja, na Kochanowskiego, Górnickiego, na całą literaturę XVI wieku, zemściło się zbyt historyczne, zbyt realne pojmowanie literatury, usuwanie na zbyt daleki plan (jeżeli nie zupełne) pierwiastku piękna.

Z ostatniego rozdziału monografii wyjmijmy jeszcze jedno zdanie: o średniowieczności Reja. Pojmowanie jednostronne, jak również jednostronnem było upatrywanie w Reju postaci wyłącznie nowożytnej (Windakiewicz). Rej łączy w sobie bardzo charakterystycznie cechy obu epok, obu światów.

*

* *

Rozszerzyło się nad miarę niniejsze sprawozdanie. Wina to prof. Brucknera. Sprawozdania, któreby się ograniczało na samych faktach, sprostowaniach i uzupełnianiach szczegółów, niktby napisać nie mógł, chyba tylko prof. Bruckner. Poruszać więc można tylko sądy i spostrzeżenia i z niemi się zgadzać lub polemizować—można tylko dawać wyraz pewnym pragnieniom. A to zajmuje już wiele miejsca. Nadto: książka prof. Brucknera zawiera taki ogrom materyału, że, zdając z niej sprawę, poruszyć można zaledwie najważniejsze kwestye, a już „obszernym" się być musi. Zresztą — idealna recenzya powinnaby być co najmniej takich samych rozmiarów, co samo dzieło, jeżeli nie większa.

Obejrzyjmy się jeszcze raz wstecz:

Wiele rzeczy książce prof. Brücknera zarzucimy, w formie zwłaszcza, na wiele sądów zgodzić się nam trudno, ale po przestudyowaniu dzieła dwa uczucia nas ogarniają: zazdrość (w najszlachetniejszem znaczeniu) i podziw. Jest to najlepsze dzieło, jakie prof. Brückner napisał.

Stanisław Dobrzycki.

Chlebowski Bronisław: Mikołaj Rej jako pisarz „Książki dla wszystkich“, t. 277, 16 a, str. 65, Warszawa, nakładem M. Arcta, 1905.

Ta nowa próba charakterystyki Reja jako pisarza, niewątpliwie bez winy autora, nie uwzględnia wcześniejszych publikacyi, które pojawiły się w bieżącym roku celem uczczenia czterowiekowego jubileuszu ojca polskiego piśmiennictwa. Sposobem przedstawienia zbliża się najbardziej do dawniejszej pracy p. Widakiewicza, a, choć z natury rzeczy pod wielu względami jest bardziej od tamtej wyczerpującą, niejedno wszakże pozostawia do życzenia.

Dwie główne wady widzę w tej, cennej zresztą, rozprawie p. Chlebowskiego: naprzód nieuzasadnioną skłonność do bezpodstawnego obniżania wartości moralnej Reja jako człowieka, a powtóre chęć szukania w jego pismach takich ideałów życiowych, jakich ani u niego, ani u największych humanistów tego wieku znaleźć nie zdołamy, a które są dopiero owocem najnowszej kultury. Jakiem prawem i na jakich opierając się świadectwach zamieścił autor między innemi takie np. zdanie: „niewątpliwie miał tu na myśli (Rej) siebie samego i niezbyt czystej natury środki zasługiwania się i wyjednywania tak licznych nadań królewskich“; albo: „miłość swobody, którą Trzecieski objaśnia (kiedy?) ten fakt (że Rej nie zasiadł na stołku senatorskim), może była tylko osłoną zawiedzionych pragnień ambitnych“. Z lubością także powtarze p. Chlebowski na wielu miejscach przesadne plotki o sardanapalskim żywocie, a naszym Katonom podaje nawet nowy argument. Oto pisze, że „w tej czelnej, przebiegłej, obrotnej w języku Achizie odtworzył Rej wybornie zapewne jakąś mieszczkę krakowską, uczestniczkę hulanek kółka „dobrych towarzyszów“. Tego rodzaju podejrzliwość uważam za nieuzasadnioną i przesadną. Nie pojmuję także, jak można zarzucać Rejowi „chłód patryotyzmu“, skoro na innem miejscu pisze p. Chlebowski, że „Spólne narzekanie“ wpłynęło nawet na Skargę Któż występował przeciw niedostatecznej kwarcie, któż wydrwiwał niepobojne wici, któż ganił niedocenianie kozaków, kto gniewał się,

że Prusacy lekceważą ustawy Rzeczypospolitej, kto radził przezornie ustanowić porządek przyszłych elekcyi, kto nazwał pierwszy po imieniu dwa największe grzechy polskie: prywatę i szarą pychę? Kto nadewszystko język ojczysty ukochał? Kto bez zawiści całem sercem pozdrowił młodszego współzawodnika, Kochanowskiego, dlatego, że tego języka ojczystego stawał się mistrzem wzorowym i doskonałym?

Pisze dalej p. Chlebowski, że Rej nie rozumiał węzłów, łączących ludzi w społeczeństwo, nie interesował się potrzebami zbiorowemi, nie odczuwał solidarności spraw i zawisłości jednostki od położenia ogółu. Częściowa zgoda na pierwszą część zdania, ale trudno przecież żądać od Reja nowożytnych poglądów na państwo, poglądów, które wyraziła późniejsza znacznie filozofia. Nie wiem także, jak pogodzić dalsze wywody z całym szeregiem ustępów w pismach Rejowych. Przypomnę dla przykładu jeden, bardzo wczesny, bo pochodzący z „Krótkiej rozprawy“:

„A tak i my, gdychmy różno,
Snać zorzemy piasek próżno;
Choć nas wiele w pługu chodzi,
Przedsie się nic nie urodzi;
A każda rzecz, kiedy różna,
I słabsza i czasem próżna“.

Dla krótkości miejsca nie chcę jednak zapuszczać się w dalszą polemikę w obronie wysokiego mniemania, jakie mają miłośnicy Reja dla tego najbardziej typowego pisarza w XVI w. i jego, jak dąb potężnego, domorosłego talentu.

Zresztą praca p. Chlebowskiego, choć nie podaje nowych szczegółów, a bardzo niewiele istotnie nowych uogólnień, pisana jest wytrawnem piórem i z wielką znajomością przedmiotu. Jako taka, mimo niejednokrotnego zżymania się wielbicieli Reja, będzie miała swoje znaczenie w pamiątkowej książce, przeznaczonej na czterechsetną rocznicę jubileuszową. I z tego tylko stanowiska należy ją oceniać.

Przedrukowana w wydawnictwie popularnem, mija się stanowczo ze swoim celem. Szerokie koła nie będą jej rozumiały, gdyż nie podaje wątku, lecz tylko uogólnienia, a gdyby ją nawet zrozumiano, wywoła efekt wprost przeciwny temu, który był niezawodnie zamiarem autora. Nie spopularyzuje ona postaci Reja tak, aby obudziła dla niej cześć i wdzięczność należytą, na które ojciec polskiego piśmiennictwa w najwyższym stopniu i w zupełności zasługuje. Wszakże w zakończeniu swojej pracy sam p. Chlebowski nazwał go „rapsodem“ i „potężną mgławicą“ i umiał nawet znaleźć ogniwa, wiążące go z twórcą nieśmiertelnego „Pana Tadeusza“.

Michał Janik.

Ign. Chrzanowski: „D y a l o g W a r w a s a z D y k a s e m“ Mikołaja Reja. (Nadbitka z księgi zbiorowej: „Z wieku Mikołaja Reja“, Warszawa, 1905, 4-o, str. 14—22).

Aleksander Brückner: „W a r w a s p o p o l s k u“ (Mikołaj Rej. Krak. MCMV. Dodatki. I. str. 373—380).

Według świadectwa A. Trzecieskiego Mikołaj Rej „pisał dyalogi rozliczne, między nimi „Warwasa z Dykasem“. Dotychczas nie odnaleziono druku tego. Ale prof. A. Brückner w pewnej książeczce trzyarkuszowej, należącej dziś do zbiorów Muzeum Królestwa Czeskiego, a pozbawionej napisu i karty ostatniej“, na k. 2—20 (cz. A_2—C_4) znalazł dyalog, w którym obok innych dwu osob występują też owe dwie, wymienione przez przyjaciela Rejowego. Domysł, że w druku tym, pochodzącym według oceny prof. Brücknera z roku mniejwięcej 1570. (Chrzanowski pisze niejasno: „z połowy XVI wieku“) mamy przekład utworu Rejowego, dla szczęśliwego odkrywcy stał się pewnikiem, tak niezbitym, że nie silił się nawet na udowadnianie jego trafności, podając wiadomość o tem odkryciu i spolszczając w wyciągach tekst czeski w „Źródłach do dziejów literatury i oświaty polskiej“ („Bibl. warsz.“ r. 1895, t. I., str. 4—15). Prof. Bronisław Grabowski pod wpływem rozprawki tej zabrał się tegoż roku (1895) do wiernego odpisu tekstu czeskiego celem przedrukowania go dla użytku uczonych polskich, o czem wiedząc, porzuciłem taki sam zamiar własny. Niestety, zacny profesor częstochowski zmarł, nie dokonawszy przedruku. Dopiero obecnie po dziesięciu latach czyni to p. Ignacy Chrzanowski na podstawie odpisu, sporządzonego przez prof. wszechnicy warsz., W. A. Francewa. Równocześnie sam pierwszy odkrywca, niezadowolony tem, co podał do wiadomości publicznej w „Bibl. warsz.“ o „Warwasie“, ponownie przejrzawszy unikat czeski, „wiersz na wiersz przelał go na polskie (!), trzymając się dokładnie wzoru czeskiego, a mimo to starając się trafić w ton Rejowy“, i tak odtworzony rzekomy oryginał polski ogłosił w dodatkach do swego studyum krytycznego o jubilacie tegorocznym.

Zabierając się do omówienia obu tych publikacyi „Warwasa“, muszę uprzedzić, że nie mogłem — mniejsza o to, dlaczego? — porównać ich z pierwodrukiem czeskim. Ale tekst „Warwasa“ tak mało trudności nastręcza każdemu, kto z n a dawniejszy język czeski, oraz druki czeskie XVI. wieku, a zechce dyalog sam odczytać d o k ł a d n i e i u w a ż n i e, że bez pomocy pierwodruku można ocenić wartość przedruku p. Chrzanowskiego i przekładu prof. Brücknera, zwłaszcza, gdy się — metodą sądową — użyje w razach wątpliwych t. zw. konfrontacyi obu świadków, jak to uczyniłem poniżej. Wyrok zaś musi wypaść niekorzystnie tak dla wydawcy przedruku, jakoteż dla tłumacza. Pierwszy bowiem samym sposobem, w jaki dokonał swej pracy, podając tekst czeski bez żadnej uwagi nawet tam, gdzie wo-

bec niezwykłości pisowni czy postaci wyrazu [1]) należało upewnić czytelnika choćby wykrzyknikiem lub znakiem *sic*, że nie ma do czynienia z błędem przedruku, dowiódł wyraźnie, że nie posiada warunku głównego na wydawcę dawnych tekstów czeskich: znajomości ówczesnego języka, choć w pracy jego widać uważne dążenie do dokładnego oddania pierwodruku Drugi zaś zna język czeski dobrze, ale nie przeczytał tekstu oryginalnego ani dokładnie, ani uważnie, co zresztą nie może dziwić wobec tylu dzieł i rozpraw, wydanych choćby w 2 latach ostatnich przez wielostronnego profesora wszechnicy berlińskiej. Wynik pracy obu, tak mistrza, jakoteż jego ucznia, przedstawia mi się zatem ujemnie i śmiem twierdzić, że ani badacz czeski nie może polegać na przedruku p. Chrzanowskiego, ani polski na przekładzie prof. Brücknera. A dowody?

Błędy przedruku p. Chrz.: wiersz 20 začaste i 492. Začasty, czytaj: začastė (prw. w. 218 i indziej, B. tłumaczy: naczęściej lub częstokroć, właściwie: bardzo często, zbyt często); 44 i 596 wije, czyt. wijc (B. trafnie: więcej); 67 i 103 zėniti, czyt. ženiti; 71 Domněnij, czyt. domněnij; 97 strachu, czyt. strachů (B.: strachów); 106 teban, czyt. tebau; 134 Swábýc, czyt. Sswabýc (B.: szwabiąc); 153 areb, czyt. aneb; 170 dėre, czyt. dere; 182 pěci, czyt. peči; 220 nebożý, czyt. nebozý (=niebodzy, prw. w. 140); 242 ziácy, czyt. žiácy; 252 Drugdy, czyt. Druhdy; 282 zė, czyt. že (prw. w. 5); 286 ziádny, czyt. žiádny; 301 zėny, czyt. ženy; 318 cžubě, czyt. sžubě (przynajmniej według B-a, zresztą zwrotu: „jako koza w czubie żebrał“ nierozumiem taksamo, jak „w szubie“); 356 Konėcnět, czyt. Konečnět; 437 wětrem, czyt. s wětrem (za B.); 489 Srdca, czyt. Srdce; 549 čistė, czyt. čistė; 630 Truc, czyt. Trauc (B.: Trąc); 640 hordým, czyt. twrdým (tak już B.); 643—644 rymy oblysal: slyssal, czyt. oblysel: slyssel (prw. w. 765—766 newyssel: slyssel); 657 we wýže, czyt. w wýže, bo tak każe miara wiersza (ośmiozgłoskowca); 670 dedki, czyt. dudki (tak B.); 680 Traňky, czyt. Truňky (prw. w. 622 truňk, albo — jeśli B. nie postąpił samowolnie, w obu razach pisząc: trańk — należy też w w. 622 czytać: traňk). Ponieważ p. Chrzanowski nie pouczył czytelnika, czy przecinkowanie, zastosowane przezeń w przedruku, oddaje wiernie znaki pisarskie pierwowzoru, czy też jest własnością jego, wydawcy, przeto wyłączyłem ze spisu powyższego błędy w przestankowaniu i zestawiam je tu osobno: po w. 56 powinien następować przecinek, nie kropka (poprawnie B.); po w. 127 należy umieścić dwukropek, a po następnym przecinek (miejsca tego także B. nie zrozumiał, snadź wskutek błędnej interpunkcyi oryginału); po w. 128 i 140 powinien być przeci-

[1]) Tekst czeski wykazuje ciekawe właściwości narzeczowe, czego p. Chrzanowski nie zauważył, zdaje się, wcale. Prw. lép (96, 230. 579, 586) zam lip, býře=bere 138, swýho 147. obgýti 216, pogýti 483=objąć, pojąć. yonák 402, 699, omdlýwam 501, lény 503, w rozumych 37. na dařych 538, při dwořych 698, lyky 679=leki. hyn=hen (nie haň!) 713.

nek, natomiast po w. 504 kropka (a raczej wykrzyknik według przecinkowania dzisiejszego); znaki po w. 548 i 549 trzeba za B-em przestawić, a więc po 548 umieścić pytajnik, a po następnym wierszu przecinek; po w. 675 daję przecinek, a dopiero po 676 zamykam cudzysłów (taksamo B.); po ww. 697 i 699 dodaję przecinki; w w. 717 Zdář wám Bůh milý, sausedí — czyt.: Z. w. B., milý s.! (tak już B.), po w. 198 kropkę należy zmienić na przecinek (a raczej średnik), bo dopiero z wierszem 200 kończy się zdanie. Pierwodruk czeski nie doszedł nas w całości. Jak już wspomniałem wyżej, brak mu karty tytułowej i ostatniej. Ale te braki nie naruszają całości tekstu „Warwasa". Są natomiast inne, mianowicie skutkiem nadszarpania brzegów kart, a w jednym wypadku może skutkiem wytarcia brak w 12 wierszach — już to na początku, już też na końcu lub w środku — po parę głosek lub zgłosek. Wydawca przedruku wykropkował te miejsca, do uzupełnienia łatwe (z wyjątkiem dwu wypadków: w. 499 i 699, w których i B. zostawia lukę), nie silił się wcale na uzupełnienia, choć to było jego obowiązkiem. Wyręczył go na szczęście prof. B., na którego uzupełnienia godzę się z wyjątkiem dwu: W w. 41 czytamy: ...to známe, (znak ten dodaję) gsauc tým gistý, w przekładzie zaś B., zbyt tutaj swobodnym: Łacnoć nam się w tym uiścić; uzupełniam: Než lub Wssak. W wierszu zaś 519: „Byť se pak... dála", B. tłumaczy: „Być się wżdy uprzejmą zdała"; ja natomiast przyjmuję w czeskiem: „u p ř i m n o u zdála", ale to znaczy po polsku: „szczerą", a nie „uprzejmą".

Przechodzę do przekładu prof. Brücknera. Tu wytknę wszystkie błędy koleją wierszy (według liczbowania p. Chrzanowskiego, bo B. nie liczbuje ich wcale), nie wchodząc w to, czy to błędy tłumacza czy druku, bo na czystej karcie po stronie 418 księgi o Reju było dość miejsca na poprawienie dość licznych w niej omyłek druku. Skoro autor nie uczynił tego, niechże za nie odpowiada! Nie wciągam natomiast do tego wykazu bohemizmów rażących, które prof. B. zachowuje, nie umiejąc ich zastąpić wyrazami polskimi bez ujmy dla miary wiersza lub rymu. A więc: w. 11 w *t*ym pisaniu czyt. w *m*ym p.; 29 obciągnąć, czyt. obsiągnąć (obsáhnauti, jak podaje sam B. w nawiasie); 37 w rozum*y* — poprawiam za tekstem czeskim na: w rozumi*ech*; 39 *Abych* też rzekł, czyt. A, bych też rz.; 68 Począł się z i n y m i radzić — zmiana dowolna, a zbyt ważna, bo w czeskim czytamy tylko: z inym; 110 Gdyśmy pijali *u kwasu* — co to znaczy, nie rozumiem, czech napisał: „Když gsme pigýc byli w (nie *u*!) kwasu", a to w mojem pojmowaniu może znaczyć chyba tylko: „Gdyśmy pijąc byli w zwadzie (w kwasie)"; 115 Nie mogąc *swój dom* oprawić — *accusativus tromtadraticus* zbyteczny, skoro można czytać: „Nie m. domu o."; 120 Porząd *wszystkie* jednej ceny, w cz.: Pořad s k ů r o gedné ceny", t. zn. bez wyjątku (porząd albo wszystkie) p r a w i e j. c.; 126 Chytrze zszydzi, czyt. Ch. okpi (oszuka, czesk. ossydý); 127—8: przy zmawianiu I łaskawym poglądaniu, czyt. przy mówieniu (rozmowie, czesk. mluwený, a nie smlau-

wany): Bo łaskawe śle spojrzenia, (*śle* uzupełniam ze sł. činý w w. 129, z którym w. 128 łączy się dzeugmatycznie); 130 wzdycha, czyt. zdycha, t. zn. umiera, mdleje (z miłości); 136 *żeć*, czyt. że, zresztą B. stale dorzuca owo *ć* samowolnie, widząc w tem prawdopodobnie „ton Rejowy"; 140—1. Wszego im wierząć niebodzy. Dziwnie broją, czyt. W. i. wierząc n., dz. br.; po w. 145 (chwili) przecinek zbyteczny; 146. Każda swoim dziwnie myli, czyt. swego; po w. 148 (postawę) powinien następować przecinek, nie kropka; 157 razem, czyt. społu; 159 Mówiąc, czyt. Rzkąc (ta zamiana stała u B. taksamo jak czesk. mnohý w w. 166 i i t. d. zastępyje polskiem: każdy); 169. Już mu nie służą kędzierze, czyt. nie słusz(aj)ą, bo B. błędnie czesk. neslussý pojął jako nesluży, gdy to może być tylko neslušy (prw. Rejowe „przysłuszać", np. w „Wizerunku"); 171. Anoć mu skorznie zedrany, czyt. (z Chrzanowskim) ma; 180. Żeś uprzejmy, czyt. Żeś delikatny albo sprytny, dowcipny (jemný); 190. Drogoby *to* nieraz kupił, czyt. *ją*; po w. 113 (krotochwila) nie trzeba przecinka; 216. Możesz ją czasem obmijać, czyt. objimać (obgyti, stpol. obłapiać), bo *ją* dotyczy żony, a nie nędzy z w. 215; 221 leż*y*, czyt. leż*ą*; 222. Znosi głód, zimno go wzjeży — w czesk. Znoszą głód, zimno z trudem (stěžý); 230 *ma* pożrzenie, czyt. *mają* (oczy); 232. Gdyżeś wzroku blikawego, czyt. Boś już w. b., a w takim związku „blikawy" może oznaczać tylko wzrok osłabiony starca, a nie „rozoki, świdrowy"; 233 żeby*m* sam rad chciał, czyt. żeby, t. zn. po dzisiejszemu żeby*ś*, a to zmienia zupełnie myśl: Lupus bowiem zarzuca Warwasowi, że ten samby rad chciał, ażeby pierwszy pojął piękną żonę, bo mógłby się zalecać do cudzej małżonki; 234 „nadobną" pisze B. i tak stale, zam. piękną i t. p. czeskiego wzoru; 244 poście, czyt. *w* poście; 247 Leżąc u niego *to* tyją, czyt. L. u n. *tu* tyją; 255 Zda się, jakoby nie słyszy, czyt. On udaje, że nie słyszy, dosłownie: Tu on robi się niesłysząc(ym); 283 Każdy to człowiek stresktany (skarany), czyt. K. t. czł. szalony (ztřesstěný), co wybornie rymuje z: żony; po w. 284 położyłbym kropkę (lub średnik), bo „By" (t. zn. Choćby) w wierszu następnym zaczyna nowe zdanie; po w. 292 (pies) lepiej z Chrzanowskim dać pytajnik, niż przecinek; w. 300—1 A teraz wżdy, coć się widzi? Niewiasty są k' temu snadne, czyt. A ninie wżdy coć się widzi, Jak żony są k' temu snadne?; 308 Z pisarzem się zprzyjaźniła, czyt.: *Gdy* się z pisarzem sprzyjaźniła (lub dla miary: zmówiła) i potem postaw dwukropek; 314 Kiedy miał przyjść na zbawienie, czyt.: Gdy *jej* miał p. n. z.; 325 Mówiąc: „Masz pani (męża) swojego, czyt. Rzkąc: „Masz, pani, męża swego; 327—8 Będzieli zaś ten czego chcieć Musi wpierw mnie po woli mieć, czyt.: Będzie-li ten (t. j. mąż) czego chcieć, Ma mnie wżdy powolnym mieć, t. zn. mężowi twemu do ciebie, pani, zawsze dozwolę przystępu, podczas gdy B. zrozumiał mylnie: „Jeżeli ten (t. j. zalotnik, nie mąż twój) będzie chciał od ciebie czego, to musi wpierw mieć na to moje pozwolenie", co w dziwnym świetle stawiałoby rzekomą wierność pisarza; 349 dzi*czk*a, czyt. dzika,

bo pierwszy wyraz ma u nas inne znaczenie; 356 Koniecznieby, czyt. Ostatecznieby, Wkońcuby, bo polskie „koniecznie" ma znaczenie różne od czeskiego; 373 *m*iedźwiedź, czyt. *n*iedźwiedź; 376 b a r z o pusta, czyt. rychło, zwykle, oraz, bo tylko te znaczenia może mieć, czesk. b r z y, a nie „bardzo"; po w. 379 (tłusty) przecinek psuje myśl; 388 Snadź przy nich naczęściej bywasz, czyt. Bo p. n. za często b.; 391—2 należało zastąpić przysłowiem polskiem: (Że) kto często w piecu lega, Innego ożogiem sięga (prw. Adalberga „Księga przysłów" p. wyr. P i e c 4); 404 Boć przed sobą ko*t*a widzi, czyt. za Chrzanowskim ko*ł*a, bo wydaje mi się naturalniejszem, że pijana widzi przed sobą tylko koła, nie kota, i dlatego „żadnego się nic nie wstydzi"; po w. 408 (na łoże) zmieniam kropkę na przecinek, a odwrotnie po w. 410 (przestąpiła); 436 Jako w lesie sowa ł ę ż n a, czyt. ł a c z n a, t. zn. głodna, bo przecie taką, czczą, chyba wiatr łatwiej może ciskać, niż łężną, a więc ciężką, — rym „wdzięczna" jest też wymyłem B., bo idąc za tekstem czeskim należy tu wstawić: „zacna" (w dawnem znaczeniu: rzadka, rarytna); 439 Nu jak ona ż y d ł o (żywność) zwiedzie, czyt. Jak ona s t a t e k (gospodarstwo) powiedzie; 444 Ma myśl mi się k' niej nie nada, czyt. Ma myśl mi wnet ku niej nie da (skłonić się, zbliżyć się); 450 *w*prawdzie, czyt. *po* prawdzie, prawdę mówiąc; 477 ogl*ą*dasz, czyt. ogl*ę*dasz; 484 Gdyś jine wszytki poka*z*ił, czyt. poka*d*ził (czesk. pokadil, nie: pokazil); 497 A być w s z a k była i blada, czyt. A (choć)by t e ż była i blada; 503—4 Popatrz, jeślić się nie leni, C z y się ta sierć nic nie zmieni, czyt. Popatrz, jeśli nie jesteś leń, Ż e się ta sierść n. n. z.!; 508 chw*a*ciła, czyt. ch(w)*y*ciła; 532 Czasem mienie bronią pada, czyt. Czasem mienie broni (od) upad(k)u, co B. przekręcił zupełnie, zrozumiawszy błędnie „brány" jako narzędnik l. p. od rzeczownika „bráň", a „pádu" jako postać jakąś (ba! ale jaką?) od słowa „pásti", paść, podczas gdy „brány" jest 3 os. l. poj. cz. ter. od „brániti", bronić, a „pádu" dopełniaczem l. p. od rzeczownika „pád", nasz: upad, dziś upadek; 536 *z*wi*e*rzchności, czyt. „w tonie Rejowym": wirzchności (prw. „Żywot Józefa" w. 240 i 2027); 543 teg*a*, czyt. teg*o* (naturalnie błąd druku); 554 *k*rojmi, czyt. *st*rojmi; 581 Wierę, ledwe (z ciężkiem) bych nie wiedział — przekład z powodu dosłowności niejasny, rozumiej: Wierę, trudno mi nie wiedzieć, nie poznać; 584 le*n*iwej (le*l*ité), czyt. leciwej (le*t*ité); 537 winę *accus. tromtadr.*, zam. win*y*; 588 Gdyż sam także masz *łupinę*, czyt. *łysinę*; 613 słowo „psotę" niezupełnie oddaje znaczenie czesk. wyr. „chlipnosť"; 619 Jestli ciebie nie przy*s*tudzi (nepřisaudí), czyt. Jeśli ciebie jej nie przy*sądzą*, t. zn. nie przyznają, nie przywiodą owe posły z w. 618; 625—626 „Rychlej zjednasz wilka w jamie, Niźli babę w jednym domie", przełożyłbym wierniej: Prędsza zgoda z wilkiem w j., Niźli z babą w j. d.; 628 po „posłuchać" przecinek zbędny; 631 pow*ó*dce, czyt. pow*o*dce (bo B. nie kreskuje z zasady *o* w dawnej polszczyźnie); 649—50 Żeć *są* Bogu, ludziom miły, Jako święte, *czczony* były, czyt. (Że) będąc Bogu, ludziom miły, Do świętych *uliczone* (počteny — nie: poctěny)

były; 666 *sią*dnie, czyt. si*e*dnie; 677—8 Leda czym się barw*i*, maż*e*, *Zmłodzi* sobie twarz, poka*zi*, czyt. Leda czymś się barw*ią*, maż*ą*, *Zmłodu* sobie twarz pokaż*ą* (=zeszpecą), bo „zmlády" nie jest 3 os. l. p. cz. ter. jakiegoś słowa *z m l á d i t i, jeno znanym przysłówkiem z m l á d i; 692 *tu* muszę zmienić, czyt. *to* m. zm. (jak Ch.); 712 Rozprawiajmyż, czyt. Porozprawiaj lub Porozmawiaj; 713 Hań, czyt hen; 714 Znajomy z młodego wieka, czyt. Jest nam znan z (=od) m. w.; 746 Powróz na szyję kładziecie, czyt. Powrozu na kark szukacie (hádáte), do czego rym: wydawacie zam. wydajecie; 749 w męskiej kolei, czyt. w męskiem gronie (kolegium), bo *kolej* w tem rozumieniu obca językowi polskiemu; 752 Z ludzi *więc* nie pośmiewajcie, czyt. *więcej*; „Dokończenie", czyt. „Zamknienie" (Záwýrka) 759 chytrość *tym* nie jest wina, czyt. *temu*; 765 Choćby on z włosy nie *wisiał*, czyt. Choćby on z włosy (=włosami całymi) nie *wyszedł*, t. zn. choćby nie wyszedł cało z przeprawy z wami, bo w czeskim wydrukowano „newyssel", a nie „newysel", jak czyta B., a to znaczy „nevyšel", nie zaś „nevisel"; 767 Życzę sobie: pić mi dacie, Czech napisał: żądam (t. zn. proszę), żebyście mi pić dali.

Franciszek Krček.

Ign. Chrzanowski: „Echo epizodu sochaczewskiego". (Nadbitka z księgi zbiorowej „Z wieku Mikołaja Reja", Warszawa, 1905, 4-o str. 23—27).

Pomiędzy siedmiu broszurami z XVI wieku, razem oprawionemi w następnem stuleciu w tom, który opatrzono na grzbiecie napisem: „Vergerii varia", a znajdującymi się w księgozbiorze hr. Krasińskich w Warszawie, jest też jedna: „O sochaczowskim (!) wymęczonym a wypalonym na żydzie Bogu i o fałszywych jego cudach". Jest ona oddźwiękiem pewnego wypadku, o którym pod rokiem 1556 piszą ks. Bukowski i Lubowicz w swych dziejach reformacyi w Polsce. Broszura sama pisze o nim: „(Papieżnicy) roztrząsają nowiny, rozdawając między ludzi jakoby ekstrakty z ksiąg sochaczewskich (!) o spaleniu Bieniasza żyda, który tam spalon jest przeto (jako ten ekstrakt omawia), iż ciało Syna Bożego kupił za talar i za suknią czerwoną (!) u Doroty Łazęckiej, z której świątości ciała Syna Bożego pod osobą (h)ostiej, gdy ją żydowie igłami kłóli, iż krew płynęła; a iż jej napuścili baniuszkę popieniężną, ćwierdzą i za ewanjelią to mieć chcą, koniecznie tym bałamuckim na żydzie wypalonym cudem tego dowodząc, iż bytnością przyrodzoną w opłatkowej albo w osobie ostiej tak cieleśnie jest Syn Boży, jako się z panny narodził". Otóż

właśnie zbijaniu tego twierdzenia poświęcił pisarz bezimienny broszurkę niewielką, bo 11 kart małej ósemki, i zakończył ją „modlitwą a prośbą zboru wiernego kr(z)eścijańskiego ku Panu Bogu, aby słowo Boże z dufanim a z śmiałością było powiadano“. Pan Chrzanowski przedrukował obecnie to pismo ulotne, nie zmieniając — jak uprzedza we wstępie — ani pisowni, ani przecinkowania.

Mojem zadaniem byłoby przekonać się, czy uczynił tak rzeczywiście. Ale warunki moje obecne nie pozwalają mi na wglądnięcie w pierwodruk, znajdujący się w Warszawie, więc muszę poprzestać na wrażeniu osobistem. To jest wogóle korzystnem mimo drobnych wątpliwości. Tak np. na k. *A verso* czytam *secundu*; zapewne opuszczono (w pierwodruku czy w przedruku?) znak skrócenia nad *u*, bo trzeba rozumieć *secundum*. Albo na k. A_2 raz czytamy *błędy*, choć zresztą pierwodruk (i przedruk naturalnie) albo nie oznacza — i to z prawidła widocznie — nosowości, pisząc *a* i *e* zamiast *ą* i *ę*, albo (rzadko bardzo) oznacza ją przydaniem spółgłoski nosowej (Lazenckiey, świantości). Na k. A_2 *verso* wydrukowano *koniecnie*, choć zwykle używa się w tej broszurze w znaczeniu *cz* dzisiejszej dwójki *cz*, która tam ma nieraz nawet zwyczajem dawnym znaczenie *ć* (czwierdza). Na k. A_2 *verso* „z opisani aiego“ może być błędem przedruku, ale może i pierwodruku. Na k. B *verso* ksześciański, zam k*r*ześciański, a dalej: „Aby też dobrze ta wykr*t*econa“ należy czytać: „A by (=A choćby) też dobrze ta wykręcona“; — czy tu *t* dostało się przez omyłkę już do pierwodruku? Na k. B_3 czytamy *dyiw* zam. *dziw* i Archimed*z*ity, zam. Archimed*r*ity, t. zn. Archimędryty (ę zam. an). Na k. B_3 *verso* spotykamy p*zr*estrzeżenie, zam. p*rz*estrzeżenie, na k. B_4 *verso* uwie*s*za, zam. uwierza (=uwierzą), na k. C. Bożego, zam. Bożego i bud*n*ia, zam. bud*u*ia (budują), na C_2 bo*h*ata, zam. bo*g*ata, wreszcie na C_2 *verso* s*łt*umic, zam. s*tł*umic (*c*, *s*, *z* stale w tym druku, zam. *ć*, *ś*, *ź*). Szkoda, że p. Chrzanowski nieco za lekko pojął obowiązki wydawcy. Chcę wierzyć, że podał wierny przedruk oryginału. Ale wydawca nowoczesny powinien postępować według nowoczesnych prawideł. Na to mamy środki takie, jak wykrzyknik, *sic*, uwaga, aby upewnić filologa o rzetelności tekstu podanego; na to zresztą ma wydawca wstęp, ażeby w nim wymienił i oświetlił wszystko, co może się wydać podejrzanem, lub co wymaga objaśnienia [1]). Bądź co bądź trzeba być wdzięcznym p. Ch. za przedruk taki nawet, jaki jest, bo i jako dziwoląg drukarski i dla swych właściwości językowych zajmie filologa polskiego, a treścią swą zainteresuje dziejopisa piśmiennictwa wyznaniowego i reformacyi w Polsce. Z tych właściwości językowych przytoczę parę: cud zam. cudów, bodzienie=kłucie, tego nie potrzeb (jak w dzisiejszych gwarach ludowych), szalić w znaczeniu przechodniem (ludzkie zmysły szaląc, prw. czeskie šaliti=oszukiwać), że pominę takie: morderstwo, fałeszny (obok fałszywy), trza-

---

[1]) Np. na k. A_4 czytamy: „Umęczon pod Pontskim Piłatem, iście nie pod B o r k i e m“ — co to znaczy?

skawica, przeklęctwo, wyświadczanie, zmartwywstanie zam. zmartwychwstanie, jak mówimy dziś przez niezrozumienie pierwotnego składu tego wyrazu (z martwy wstanie, t. zn. wstanie z martwoty). Dziejopisa Kościoła w Polsce może obejść szczegół, iż były relacye, przeciwne „plotce" sochaczewskiej, „z ksiąg gostyńskich, kowalewskich i innych pod pieczęciami wyjęte".

Franciszek Krček.

Giedroyć Fr. dr.: Poglądy lekarskie Reja. 1505—1905. Podał... Odbitka z „Krytyki lekarskiej" za rok 1905. Warszawa, 1905, str. 15.

Nieliczne znajdujemy w dziełach nagłowickiego pana wzmianki i wycieczki w dziedzinę medycyny, pojmowanej przez wieki średnie nader obszernie—bo w wielu wypadkach na astrologi się opierającej — a przejętej i jeszcze bardziej w tej formie rozszerzonej przez odrodzenie i reprezentowane w niem umiejętności praktyczne, „artes reales" ale te, które możemy przyjąć za „lekarskie" zapatrywania Reja, jak pragnie autor przytoczonej w nagłówku rozprawki, świadczą niezbicie, że jak wszędzie, tak i tu był nasz Rej dziecięciem swego wieku i wiernym sługą poglądów, którym te czasy hołdowały. Zbiera więc dr. Gedroyć te Rejowe poglądy na medycynę, rozgatunkowuje według działów dzisiejszej nauki lekarskiej i stwierdza ich zgodność ze stanem współczesnej wiedzy medycznej, której ojcem i źródłem w tym wieku, tak jak w całem średniowieczu, był głównie Galen i jego komentatorowie. Materyału dostarczył autorowi tylko „Wizerunek" i „Żywot", w innych bowiem dziełach Reja niema żadnych enuncyacyi z zakresu tej gałęzi wiedzy. Przesuwają się więc przed naszemi oczyma cztery „wilgotności", od których przewagi i układu w organizmie zależy temperament człowieka; wszak współcześnie także Siennik w swej „Nauce rządzenia ciał człowieczych" z r. 1564 poświęca im osobny rozdział; jednak zarówno te, jak i wszystkie inne zdania Reja o ludzkich przypadłościach, nie wychodzą zupełnie z zakresu ogólników, co do których dałoby się nawet niewątpliwie wykryć ich źródło. Dlatego nie mogę pisać się na założenie, jakie autor przyjął przy pisaniu swej rozprawki, że Rej „ujawnił zawsze taką samodzielność w opracowaniu przedmiotu (zaczerpniętego skądinąd), że nie mamy tu potrzeby wyszukiwać pierwowzorów w obawie by nie przyjąć poglądu obcego za Rejowy". Dziś zdanie to zachwiano poważnie, a szczegółowe przeglądnięcie współczesnej Rejowi literatury medycznej wykazałoby nam również, skąd ten typowy renesan-

sowy eklektyk brał bezpośrednio swe poglądy lekarskie, rozrzucone po „Wizerunku“ i „Żywocie“. Nie ulega wątpliwości, że nie są one jego własnością, i sam autor to stwierdza, a doskonałe poparcie znajdujemy w sprzecznościach, których Rej pogodzić nie umiał; i tak np. wiara w wpływ planet na ukształtowanie charakteru człowieka stoi w rażącej sprzeczności ze zdaniem, „że człowiek się rodzi jako goła tabliczka...“ Takich przykładów możnaby przytoczyć więcej; z współczesnych da się stwierdzić wpływ Siennika: „Nauki rządzenia...“, głównie zaś „przemowy“ do księgi VII tego dzieła na ustępy Rejowe o leczeniu chorych (u autora str. 11—12); na tę tożsamość myśli obydwu autorów wpadłem zupełnie przygodnie, a miejsc takich moglibyśmy zapewne odnaleźć więcej (również cytowane przez siebie zioła, ich łacińskie nazwy i skuteczność na pewne choroby wziął Rej żywcem z tej ks. VII, prawiącej o „rzeczach potrzebnych ku lekarstwu“, wiadomo zaś, że w tym rozdziale Siennik, prócz badań własnych, jest kompilatorem Falimirza, Spiczyńskiego i Schneebergera. (Zob. również: Rostafiński Józef: Porównanie tak zwanych zielników Falimirza, Spiczyńskiego i Siennika. Kraków, 1888). Możliwe, że praca taka nie opłaciłaby się wcale, ale w każdym razie dorzuciłaby nam jakiś bodaj drobny kamyczek do tej wielkiej mozaiki, jaką stanowi horyzont myślowy ojca naszej literatury.

Niedokładność w przytaczaniu uwzględnionych źródeł, a raczej zupełny brak ich zaznaczenia, obniżają niemało wartość rozprawki, która ze względu na interesujący, a tak specyalny temat, tylko dla historyka medycyny dostępny, mogła była stać się cennym przyczynkiem do głębszego poznania literackiej działalności autora „Zwierciadła“.

Stanisław Kossowski.

Plenkiewicz Roman: Mikołaja Reja z Nagłowic Etyka. 1505—1905. Warszawa 1905 8⁰. str 153. „Biblioteka dzieł wyborowych“. Nr. 203.

Temat tej pracy jest nader znajmujący. Istotnie, byłoby rzeczą bardzo ciekawą i pożyteczną stwierdzić, czy w pismach Reja jest przeprowadzona konsekwentnie jakaś etyka, t. zn. całokształt jednolitych norm, określających charakter i postępowanie jednostki ludzkiej względem innych ludzi, czy też znajdą się tam tylko poglądy etyczne zamiast etyki. Jeśliby się takie poglądy dały jednolicie scharakteryzować w odróżnieniu od innych znanych poglądów etycznych, należałoby to uczynic, powiązać je z nimi i wykazać z pewnem prawdopodobieństwem, dlaczego były takie, a nie inne.

Pracę należałoby podzielić wedle jej treści na rzeczowe rozdziały i zebrać na końcu jej rezultaty. Oczywista, koniecznym warunkiem takiej rozprawy musiałoby być jesne określenie sobie tematu i zakresu zadania.

Na to pytanie zasadnicze p. Plenkiewicz nie odpowiada wcale. W pracy jego mamy pięć rozdziałów, ułożonych w porządku raczej chronologicznym, czy historycznym, niż rzeczowym. Etyce Reja, jeśli o niej można mówić, a właściwie jego ideałowi etycznemu, poświęcony jest tylko ostatni rozdział książki, obejmujący stron piędziesiąt i zawierający szereg cytatów z „Żywota człowieka poczciwego", nie zawsze zostających w związku z tematem pracy. Są tam n. p. dłuższe ustępy o sadzeniu jarzyn i robieniu ćwikły, obok innych gospodarskich wskazówek Reja, które autor uzupełnia własnemi przypuszczeniami na podobne tematy (str. 108. i 109.). Autorowi chodzi o plastyczne przedstawienie ówczesnego życia codziennego, podczas gdy czytelnik szuka tam etyki Reja. Być może, że te same uwagi byłyby bardzo pożądane, gdyby cały materyał książki był odpowiednio podzielony, tak, żeby każda rzecz miała swe miejsce — niestetety jednak tak nie jest.

Nie z wszystkimi poglądami autora można się zgodzić.

W odniesieniu do poglądów sekt protestanckich stoi p. Plenkiewicz na katolickiem stanowisku z wieku szesnastego, co dziś, nawet z katolickiego punktu widzenia, będzie już nie na czasie. Niekiedy (str. 81. i 82.) zdaje się, jak gdyby autor uważał racyonalistyczne poglądy aryan tylko za rodzaj zuchwałej lekkomyślności z ich strony, jakgdyby nie pamiętał, jak głęboko sięgały i jak się w dalszym rozwoju myśli ludzkiej przyjęły. Wini ich o zamęt, w umysłach polskich poczyniony (str. 82.), i o wnoszenie rozkładu moralnego w łono naszego społeczeństwa. Wolno ich było tak rozumieć tym, którzy za Zygmunta III-go i za Sasów zwalczali wraz z reformą nasz ruch naukowy, jednakże dzisiaj należałoby inaczej pojmować ich znaczenie dla naszej kultury umysłowej.

W rozdziale ostatnim, który traktuje o właściwym przedmiocie pracy, autor znowu stoi na opuszczonem już obecnie stanowisku psychologicznem, a przytem objawia tu, podobnie jak w rozmieszczeniu całego materyału w książce, dziwną giętkość i nieuchwytność pojęć. Opowiada o wyswobodzeniu ducha i o jego hegemonii nad materyą w człowieku, jakgdybyśmy żyli w czasach Platona lub niemieckich idealistów. Co gorsza, gniew nazywa raz uczuciem, a drugi raz namiętnością, twierdząc, że jest to namiętność „najbardziej elementarnej, niezłożonej natury". Równocześnie (str. 119.) dowodzi tego twierdzenia w sposób następujący: „Jakoż prawie wszystkie namiętności mają źródło zarówno w popędach wrodzonych, jakoteż w przytomnej sobie świadomości człowieka. Tak n. p. p y c h a jest uczuciem nader złożonem. Jakoż składają się na nią żywioły czysto psychicznej natury, bo naprzód: wygórowane pojęcie o s o b s t e j w a r t o ś c i; dalej działanie umysłu, zwane r ó ż n i c o w a n i e m, polegające na porówna-

niu samego siebie z drugą osobistością, stąd zadowolenie miłości własnej, gdy wypadek różnicowania okaże się dla nas korzystnym.

„Również zazdrość zawiera w sobie pojęcie przedmiotu jako dobra bliźniego i wszystkich wypływających z niego korzyści, a z niem dopiero łączy się uczucie braku wraz z przeświadczeniem o niemożności posiadania pożądanego przedmiotu. Podobnie chciwość jest pożądaniem czegoś, co do nas jeszcze nie należy; ale z uczuciem tem łączy się już rozmysł nad wyborem środków, zmierzających do opanowania przedmiotu. Wszystkie zaś te uczucia i namiętności kojarzą się jeszcze z pojęciem prawa moralnego, które człowiek w przymierzu z własnem sumieniem w danej chwili neguje. A tak towarzyszy im ciągle działanie świadomego siebie rozumu.

„Tymczasem gniew, podobnie jak uczucie strachu w najprostszej swej elementarnej istocie, odejmując człowiekowi świadomość, najbardziej go ze wszystkich namiętności poniża, stawiając w jednym rzędzie ze zwierzęty".

Wystarczy to zapewne jako przykład stylu, dziwnego mieszania wyrazów i niejasnego toku myśli psychologicznych, jakie w tej książce znajdujemy. Podobną analizę aktów woli znajdujemy na str. 125 a równie dziwne pojmowanie kwestyi wolności woli na str. 126. Są to rzeczy, których ocenienie wyczerpujące wymagałoby znacznego nakładu czasu i miejsca.

Z tem wszystkiem jednak, mimo, że materyał cytatów jest mało opracowany, mimo, że mało w tej robocie zestawień, wykazywania cech wspólnych i cech indywidualnych, mimo, że się nie dostaje przy końcu tego, co sobie czytelnik po tytule obiecywał, książkę można czytać przyjemnie. Dużo w niej bowiem słów samego Reya, dużo umiłowania i dużo znajomości rzeczy polskich, miły, spokojny tok opowiadania, które przypomina gawędy raczej, niż ciężkie rozprawy.

Władysław Witwicki.

Polivka Jorzi: Mikulàš Rej z Nagłovic. Ku čtyřstoletému jubileu napsal... Otisk z Českého Časopisu Historického roč. XI. (W Pradze 1905). W 8-ce, str. 24.

Znany profesor filologii słowiańskiej na wszechnicy praskiej przypomniał społeczeństwu czeskiemu jubileusz nasz tegoroczny i przedstawił mu postać „pierwszego pisarza polskiego i jednego z twórców literatury polskiej, a poprzednika Jana Kochanowskiego" w szkicu pięknym, wogóle trafnym, a jędrnym. Szkoda, że nie mógł w nim jeszcze skorzystać z dzieła Brücknera, ani z reszty plonu jubileuszowego; ale trzeba podkreślić, że o to, czego się można było dowiedzieć o Reju

ze studyów dotychczasowych, pytał skrzętnie prac badaczy naszych nie zrzekając się przytem badań samoistnych i zawsze poddając wyniki badań obcych ścisłej krytyce. Więc też, choć pisał dla Czechów, i nam się przyda niejedno spostrzeżenie, niejedna uwaga tak uczonego slawisty. Te właśnie szczegóły wyjmę z całości, nie wdając się w wyławianie drobnych usterek, spowodowanych widocznie niemożnością dotarcia do źródeł lepszych, lub pochodzących z błędnego zrozumienia źródeł, nawet dobrych, co przecież i u naszych badaczy spotyka się aż za często.

Takie trafne spostrzeżenie czytam np. na str- 11, gdzie szan autor, przytoczywszy opis piekła i mąk piekielnych, włożony przez Reja w usta Abironowi (w ks. XI „Wizerunku") dodaje od siebie: „Wyobrażenia Reja o piekle są — jak widoczna — całkiem inne, jak w średniowiecznem piśmiennictwie eschatologicznem. Poeta polski jest tu całkiem niezależnym od swego wzoru łacińskiego (Palingeniusa) i trzeba jeszcze zbadać, gdzie źródło tych poglądów i wyobrażeń Rejowych i pod czyim wpływem się rozwinęły". Podkreśliłem na własną rękę ostatnie zdanie, bo istotnie jest to pytanie warte odpowiedzi, skoro je stawia tak znakomity znawca średniowiecznej literatury apokryficznej, który zaraz niżej na tej samej stronie zauważył z powodu krążenia Arystotelesa pod górą Eljaszową przed Rajem i jego tęsknego spoglądania na nią (w ks. XII „Wizerunku"): „Rej tu poszedł za dawnemi wizyami średniowiecznemi, według których cnotliwi poganie z czasów przedchrześcijańskich dostawali się po śmierci do pewnego miejsca przed rajem i tu dręczyła ich tęsknota za szczęśliwościami raju".

Nawet Brückner nie podkreślił licznych stosunków Bullingera z Polakami, które do pewnego stopnia tłumaczą nam zwrócenie się Reja do „Apokalipsy" tego właśnie pisarza; czyni to na str. 18 profesor Polivka za Lubowiczem i Pestalozzim. A przecie to szczegół ciekawy, że z Polski zwracano się w sprawach teologicznych do tego reformatora szwajcarskiego, zwłaszcza, gdy zaczęły się przyjmować nauki antitrynitarskie, — bo właśnie aryan zwalcza Rej w „Apokalipsie" równorzędnie z katolikami. Jeśli rozprawka Criegerna o Reju jako polemiku nasuwała wogóle różne wątpliwości, to w uwadze 6, na str. 18 szkicu omawianego przybywa nowa. Oto szan. badacz czeski znalazł między „Apokalipsą" Rejową a oryginałem H. Bullingera — co prawda na podstawie wydania z r. 1570, a więc nie tego, na którem oparł się Criegern przy porównywaniu obu tekstów, ale zgodnego z niem co do liczby stron, a więc snadź i tekstu — o wiele większe różnice, niż autor niemiecki, i stwierdził, że nawet przekład „Objawienia św. Jana" odbiega u Reja czasem do tego stopnia od przekładu w dziele Bullingera, że nie można go nazywać przekładem dosłownym, jak to uczynił Criegern. A więc trzebaby raz jeszcze zbadać filologicznie sprawę tekstu Rejowego; znów temat do rozprawy seminaryjnej.

Także rzecz godna uwagi, że to, co pan nagłowski pisze na k. 94 „Apokalipsy“ o mistrzu Janie Husie, „co się polskim językiem Gęsią wykłada“, polega widocznie na tradycyi swojskiej, a pośrednio czeskiej, nie zaś na słowach Bullingera, który tylko wymienia Jana Husa i Jeronima Praskiego.

Zaznaczył też prof. Poliwka, że księgozbiór wszechnicy praskiej posiada pierwsze wydanie „Wizerunku“ z r. 1558, parę dawnych wydań „Zodyaku“ Palingeniusowego (np. 1570, 1594, 1605), wydanie „Zwierzyńca“ z r. 1562 i bazylejskie wydanie „Apokalipsy“ Bullingera z r. 1570.

Jeśli te i tym podobne uwagi bezwątpienia przyjmą badacze polscy z wdzięcznością, to za cały szkic i jego cel szlachetny należy się autorowi szczera podzięka od ogółu polskiego.

Franciszek Krček.

Sinko Tadeusz dr.: Rej i Dante. „Przegląd polski“. 1905, zeszyt grudniowy, str. 414—429.

Ogólnie znane słowa młodszego Trzecieskiego, zaczynające wiersz jego przy podobiznie przyjaciela w pierwszem wydaniu „Wizerunku“, powtórzone następnie w dwóch dalszych wydaniach w. XVI (co do trzeciego z r. 1585 domysły prof. Ptaszyckiego nie ulegają wątpliwości) i przewijające się przez całą literaturę rejowską aż do ostatniej mografii prof. Brucknera, o „Reju, polskim Dantem“ nasunęły dr. Since myśl — powiem odrazu — nieszczęśliwą porównania tych dwóch przedstawicieli czasów renesansowych, już na pierwszy rzut oka tak różnych, że sceptycyzm nas ogarnia, gdy pomyślimy o potrzebie stworzenia między nimi jakiegoś *tertium comparationis*. Cały świat różnic dzieli twórcę „Boskiej komedyi“ od naszego Okszyca, różnic tak zasadniczych i głębokich, że wszelką chęć jakiejś bliższej analizy tych dwóch postaci, i to analizy, zmierzającej do wykrycia czynników wspólnych, mówiąc ściślej: wykazania wpływu Dantego na Reja, zwłaszcza, gdy ten t. zw. nieuchwytny wpływ idzie pośrednio, z ręki drugiej lub trzeciej, uważam za zamiar w pracy naukowej zbyt śmiały, obliczony chyba na zrobienie wrażenia swą nowością. Bo nowością trzeba nazwać p mysł przeprowadzania porównywań tam, gdzie wspólnego niema nic, gdzie się jest z góry przekonanym, że o żadnej zawiłości bezpośredniej nawet mowy niema, gdy jest rzeczą pewną, że Rej Danta znać nie mógł, a motyw wędrówki za prawdą wziął z Palingena, gdy wreszcie sam autor przyznaje, „że nie Rej zetknął się w treści i niektórych obrazach z Dantem, ale ten autor, którego

Zodiacus vitae Rej w „Wizerunku“ przerabia...“ W takim razie po co porównywać i mnożyć literaturę przedmiotu, na co gwałcić prawa naukowego porównywania, a głównie analitycznej metody badania, której pierwszą zasadą jest analizowanie jedynie tego, co analizie może podlegać, gdzie zachodzą podobieństwa, a nie same tylko różnice — metody, która opiera się wyłącznie na rzeczywistem wykazywaniu wpływu pewnego umysłowego produktu na inny. W rozprawie dr. Sinki nie możemy więc nawet mówić o jakiemś rzeczywistem *tertium comparationis*, któreby odpowiadało naznaczonym powyżej warunkom, a zatem i sam przedmiot badania musi upaść.

Fakt, że Trzecieski sprzągł nazwisko Reja z wielkim poetą Włoch, że w panegiryku swym dał wyraz ogólnikowemu porównaniu, jakie mu się nasunęło, gdy chciał powiedzieć o zasługach Reja dla literatury narodowej, jako o tym, który pod nią rzucał podwaliny, nie może nam dać substratu do przeprowadzania porównania między „Wizerunkiem“ a „Boską komedyą“; Trzecieski, człowiek o wiele więcej wykształcony, niż Rej, o Dantem sam zapewne tyle wiedział, o ile echo z za Alp jego nazwisko do Polski przyniosło, lub sam może w czasie swych włoskich studyów słyszał o nim, że pisał on *in lingua vulgari*, że opisywał jakiś raj, piekło i czyściec. O Dantem w Polsce wiedziano chyba bardzo niewiele, nie czytano go wcale (w inwentarzach drukarń, wydanych przez dr. Benisa, najlepszych świadkach naszej ówczesnej umysłowej kultury i myślowych horyzontów, niema nawet śladu Danta). Na tej samej przecież podstawie moglibyśmy Reja porównać z Enniuszem, a tem bardziej z Homerem lub Wirgilim, bo z tym go przecież zestawia Royziusz w panegiryku, sąsiadującym nawet z wspomnianym wierszem Trzecieskiego. A o takiej próbie chyba nie pomyślimy. Tyle co do kwestyi zasadniczej, czy na podobne porównania wogóle silić się można i czy warto kusić się o przeprowadzenie ich w szczegółach.

Przyjmując takie zasadnicze stanowisko, nie mogę uznać wywodów dr. Sinki o wspólności miejsc i pewnych myśli w „Boskiej komedyi“ i „Wizerunku“, o jakichś „punktach stycznych“ i analogiach, między nimi zachodzących. Jak bowiem udowodnił Pyszkowski (Mikołaj Rej's „Wizerunek“ und dessen Verhältniss zum „Zodiacus vitae“ des Marcellus Pallingenius; por. też uzupełnienie Chrzanowskiego w recenzyi tej pracy w „Kwart. hist.“, 1901, IV, 611—16) ustępy, cytowane przez dr. Sinkę, gdzie rzeczywiście zachodzi analogia w pomyśle lub nawet w wyrażeniach, wszystkie mają swój pierwowzór w Palingeniuszowem dziele, a o ile droga przez szan. autora obrana może być niebezpieczną, okazuje przykład następujący: „Spotkanie trzech symbolicznych zwierząt u Dantego (pantery, lwa, wilczycy) — powiada autor — ma analogię w początku ósmej księgi „Wizerunku“, gdzie młodzieńcowi zabiegł drogę lew i jaszczurka“. Z tego snuje dr. Sinko wniosek, że „zwierzęta te oznaczają tu wprawdzie co innego, niż u Danta, ...ale analogia zewnętrzna zaprzeczyć się nie da“. Autor zestawia w tem miejscu nawet poszczególne wiersze.

Tymczasem wzoru dla tego pomysłu w takiej formie nie znajdujemy w „Zodiacus vitae", współcześnie w Polsce nader popularnem. (Patrz: Benis: Materyały do historyi drukarstwa i księgarstwa w Polsce. Arch. do dziejów liter. i oświaty, t. VII, str. 43 i 228), a zatem musielibyśmy chyba dla podtrzymania tej „analogii zewnętrznej" przyjąć bezpośredni wpływ Danta! Miejsc takich możnaby odszukać więcej.

Że autor „Zodiacus vitae" dzieło Danta znał, że tu można mówić o prawdziwej zależności w ogólnym pomyśle i jego rozprowadzeniu, nie ulega wątpliwości i wyrażenie tej zawiłości byłoby może ciekawem, choć nie dla nas. Ale jakże daleko stał od Danta ów Rej, który dzieło Palingena przepuścił przez filtr szlachecki protestanckiego mózgu i stworzył rzecz inną, zostającą do Danta w stosunku trzeciorzędnym, a oryginalną tak dalece, że nie można nawet mówić o wielkich zapożyczeniach z prawdziwego źródła pomysłu.

Rozprawda więc dr. Sinki, napisana pięknie i z właściwą temu autorowi łatwością władania piórem wartkim sposobem myślenia, w rzeczywistości nie przynosi nic nowego do literatury rejowskiej, nie rzuca żadnego nowego lub jaśniejszego światła na „Wizerunek" i jego autora. Była wynikiem mylnego założenia, dlatego owoce jej dorobku są złudne; nie wychodzi zatem poza zakres artykułów jubileuszowych, a sam autor osądza się trafnie, mówiąc, „że wszelkie jubileusze wielkich pisarzy przynoszą przywilej do dopatrywania się w jubilacie najniemożliwszych rzeczy i publikowania najfantastyczniejszych porównań".

Stanisław Kossowski.

Sinko Tadeusz: „Zródła przykładów Reja w „Żywocie człowieka poczciwego". W Krakowie, 1905, str. 68. Osobne odbicie z rozpraw wydz. filol. t. 43. Ak. umiej.

Jakiemkolwiek będzie stanowisko, czyli mówiąc ściślej zasada teoryi literackiej, z której będziemy się patrzeć na dzieło, wyraz twórczości w stosunku do autora, a fakt lub zjawisko literackie dla krytyka lub teoretyka literatury, z poznawawania jakich zasad lub wymiernych w tym kierunku wyniknie ta ocena, zawsze analityczna geneza dzieła będzie w niej odgrywała rolę niemałą, jeśli nieraz nie rozstrzygającą. Uzasadniła ten pogląd, w zakresie teoryi literackich dziś już prawie za pewnik przyjęty, cała nasza zdobycz w tego rodzaju badaniach przyjęła i za jedną z swych części składowych uznała metoda badania naukowego, sformułowana dziś ściśle dla nauk historycznych,

a tem samem i historyi literatury, jako przedmiotu badania. Stąd wchodząc już specyalnie w granice roztrząsań literackich, musimy przyznać, że nim dojdą one do jakichś pewników ogólnych i wytycznych, które możnaby przyjąć bezwzględnie dla całego szeregu faktów jako punkt wyjścia przy ich osądzaniu, należy zbadać to wszystko co jedynie może nam dać oparcie do wytworzenia tych wytycznych a za takie zagadnienie uważam w pierwszym rzędzie wyświetlenie procesu powstawania dzieła, czyli jego genezy, pojętej jak najszerzej i przeprowadzonej z ścisłością, konieczną w naukach historycznych Do tego też rodzaju prac, pragnących wyjaśnić jeden tylko czynnik jeden niejako problem, wchodzący w skład badań nad genezą „Żywota człowieka poczciwego" zaliczam rozprawę dr. Sinki o źródłach przykładów w tem Rejowem dziele. Czy odpowiedział autor w swej pracy założeniu, jakie stawiamy dla podobnych rozpraw? Nim odpowiem na to pytanie, przypatrzmy się wynikom rozprawy dr. Sinki i samej kwestyi badań nad źródłami przykładów, używanych przez „rymarza" czasów zygmuntowskich.

Zagadnienie, skąd czerpał Rej przykłady, które przytacza na poparcie, a czasem i „niepoparcie", bo w tym względzie dowolność u niego ogromna, swych zapatrywań na rozliczne sprawy żywota poczciwego szlachcica polskiego, czyto ma on przeglądać się w swym „Wizerunku", czy patrzeć na siebie pod kątem tego ogromu spraw i zajęć, jakie obejmuje „Zwierzyniec", czy wreszcie sam w całości wejść w skład tego konterfektu, który ma być wzorem, jakiem winno być jego życie, by on sam był „poćciwy", „honestus" — zajmowało badaczy Rejowych od samego niemal początku rzetelnych studyów nad dziełami nagłowickiego pana. Od Plenkiewicza i pierwszego wydania jego etyki Rejowej (w r. 1878) zaczynając, przez Ptaszyckiego Chrzanowskiego, Bruchnalskiego, Pyszkowskiego, Kallenbacha, aż do ostatniej prawdziwie pomnikowej monografii Brücknera i wydanej już po niej notatki Gallego nie było czyto biografa, czy też krytyka lub wydawcy Reja, którzyby nie zwrócił uwagi na tę ogromną ilość i jakość przykładów, jakimi posługuje się Rej dla zobrazowania swych zapatrywań, wykazania ich słuszności lub też tylko uzewnętrznienia. Wszak w tych przykładach tkwi nasz „Rej jako parenetyk i moralista", a zatem cały Rej humanistyczny w odróżnieniu od tego, co jest średniowiecznem w nim, jako człowieku i pisarzu, nie dziw więc, że rzecz ta tak pociągała i sama niejako prosiła się o zbadanie. Lecz każdy z wymienionych autorów dotykał tej kwestyi tylko ubocznie, o ile wiązała się ona ze sprawą źródeł Rejowych pomysłów: za przedmiot dociekań wziął ją dopiero dr. Sinko i to w jednem tylko dziele Reja: „Żywocie".

Kto zna dzieła Reja, jego sposób użytkowania i rozwijania myśli, zaczerpniętych skądinąd, kto wnikał kiedykolwiek w organizacyę umysłową człowieka odrodzenia, gdzie w prawach i zdobyczach ducha nie uznawano i nie rozróżniano zasady, co moje a co twoje, ten z góry już zrozumie trudności, z jakimi łamać się musi badacz źró-

deł pewnych pomysłów, czy też przykładów. Tu trzeba być zbrojnym nie tylko w ogromne oczytanie filologiczne, lecz i przygotowanym na wiele niespodzianek i „odkryć", właśnie ze stanowiska filologa. Zdanie to znajduje zastosowanie tem większe u Reja i w „Żywocie", jako ostatniem dziele autora, który przy jego tworzeniu żył już tylko refleksami pamięci. Z tego właśnie wynikają te ogromne trudności w badaniu. Że dr. Sinko ma wszelkie dane, by kwestye podobne roztrząsać, nie ulega wątpliwości. Wielkie oczytanie w autorach starożytnych złotej epoki literatury rzymskiej i jej czasów poaugustowskich, umysł bystry w odróżnianiu rozmaitych konfuzyi, permutacyi i filiacyi, pióro lekkie i powabne — oto zalety autora, które ujawniły się w całej pełni także w pracy omawianej. Inna rzecz, jakie wyniki tej pracy — o nich pomówimy.

Lecz ze sprawą, którą autor rozważa, wiąże się jedno pytanie, które pragnę poruszyć i zaznaczyć tylko, nie siląc się na razie ani o jego wszechstronne wyłożenie, tem mniej zaś o ugruntowanie. Czy można mówić w ogólności o „źródłach" i to w zakresie przykładów u autora, który przerabiał w ten sposób, jak to dr. Sinko sam wielokrotnie zaznacza, że między „źródłem", a jego przerobieniem tak wielka zachodzi różnica, że punkty styczne zaledwie dadzą się wydzielić? Miałbym pod tym względem wątpliwości, i to niemałe, lecz na rozważanie tego nie tu miejsce; dlatego pytanie to puszczam tymczasem mimo.

Wynik swej pracy streszcza dr. Sinko sam w ten sposób: „Cały materyał przykładów i apoftegmatów odnieśliśmy jako do głównego źródła do A p o p h t e g m a t u m l o c i c o m m u n e s Lykostenesa... Niektóre tylko opowiadania przejął Rej wprost z Seneki, Cycerona i Valeriusa Maksyma, nadto z Liwiusza, Lampridiusa i Frontinusa. Jedno mogło wyjść z Gelliusa, jeśli nie z Burleya V i t a e p h i l o s o p h o r u m, na trzech widzieliśmy wpływ G e s t a R o m a n o r u m. Z tymi przykładami starożytnymi blizko są spokrewnione, choćby tylko pochodzeniem swojem, bajki Ezopowe (ze zbioru Abstemiusa). „Ciekawa rzecz, że z tej przeróbki Abstemiusowej tłumaczy również swoje ezopy Biernat z Lublina". A dalej: „Wreszcie jedyna anegdota, której źródło, mianowicie Roterdamczyka, Rej cytuje, jest wyciągiem jednej z Rozmów przyjacielskich, C o l l o q u i a f a m i l i a r a p. t. M i l i t a r i a. „Dzieła te, czytane przez Reja w różnych czasach i okolicznościach, miałyby — zdaniem autora — tworzyć ten horyzont myślowy i dorobek niejako umysłowy, jaki miał Rej w tych latach, koło r. 1567, gdy testament swego życia i doświadczenia składał w „Żywocie", wcielając go jako część zasadniczą w to dzieło, w którem w rzucie retrospektywnym zamknął cały świat swych poglądów, nie mówię: życia swego, a któremu na imię: „Zwierciadło". Nie tykam części szczegółowej pracy dr. Sinki i zajmuję się na razie tylko wywodami ogólnymi.

Jeżeli z przytoczonego wyniku badań dr. Sinki wyeliminujemy rzekomy i bezpośredni wpływ Liwiusza, Lampridiusa i Frontinusa, jako za daleko od Reja stojący i nienależycie poparty, to wśród auto-

rów, przez dr. Sinkę odnalezionych lub powtórzonych za poprzednimi badaczami Reja, nie znajdziemy prawie ani jednego, na któryby dotychczasowe badania nad Rejem uwagi nie zwróciły lub jego wpływu w mniejszej lub większej mierze na dzieła Reja, chociaż nie na „Żywot" i pomieszczone w nim przykłady, nie wykazały. I tak Plenkiewicz — jak już zaznaczyłem — już dawno zwrócił uwagę na wpływ Seneki (De beneficiis) i Palingena, tego ostatniego w ustępach i obrazach wspólnych „Zwierzyńcowi" i „Żywotowi"; dr. Sinko, jakkolwiek zna pracę Plenkiewicza i to z jej edycyi pierwszej, wpływ Palingena pomija zupełnie, chociaż dotyka kilkakrotnie tych miejsc wspólnych. Również Plenkiewicz już porusza sprawę, w jaki sposób Rej przetwarza wzory i pomysły obce. (Patrz w tym względzie: Plenkiewicz: M. R. z N. Etyka. Warszawa, 1905. „Bibl. dzieł wybor." nr. 403 str. 98, 105, 120, 140). Na Erazma z Rotterdamu i Baptystę Fulgosę, którego wpływ na „Żywot" autor odrzuca, jako tych, których Rej znał i na których się opierał, wskazał Chrzanowski; badania jego pogłębił i uzupełnił Bruchnalski we wstępie do swego wzorowego wydania „Zwierzyńca" wpływem (Bruchnalski mówi tylko o „Zwierzyńcu") Lykostenesa, Valeriusa Maxima, epigramatów Alciata, stwierdza zaś także odmianki pewnych wersyi u Brusoniusa (Rerum memorabilium) i w bajkach Ezopowych w przeróbce Abstemiusa. Brückner wskazał i w pewnym stopniu przeprowadził wpływ Cycerona i Seneki. (Już po ukazaniu się pracy dr. Sinki ogłosił H. Galle w warszawskiej księdze: „Z wieku M. Reja" drobne przyczynki do wpływu Cyceronowego Katona starszego na „Żywot", głównie jego ks. III w ustępach o wieku starszym, ibid. str. 324—8). Gdy teraz rzucimy okiem na to, co mieliśmy przed pracą dr. Sinki i na jej wyniki, to przekonamy się, że będą one bardzo niewielkie, a zasługa autora w wykazaniu wpływów obcych na przykłady „Żywota" ograniczy się na zastosowaniu i przeniesieniu wpływu tych autorów obcych z innych dzieł Reja na „Żywot", wykazaniu go obszerniej i rozprowadzeniu. Z wszystkich bowiem źródeł, wykazanych przez dr. Sinkę, nieznane były dwa tylko, a to: Żywoty filozofów Burleya i Gesta Romanorum. Wpływ tych ostatnich na trzy przykłady Rejowe pewny, czy jednak zawisłość od Burleya rzeczywista, i czy w ogólności od Burleya, możnaby się sprzeczać. Jeśli bowiem wpływ ten szedł za pośrednictwem „Żywotów" Marcina Bielskiego, to w każdym razie nie jest to wpływ Burleya, tylko inny; jak bowiem wykazał Chrzanowski, (Cztery rozdziały ze studyum o Marcinie Bielskim. Z wieku M. Reja. Warszawa, 1905. str. 179 i 186 sq.) „Żywoty" Bielskiego są przekładem nie z Burleya, tylko z czeskiego dzieła Konacza; ponieważ zaś nie mamy dostatecznych danych, by przyjąć bezpośredni wpływ Burleya, a i p. Sinko na ten bezpośredni wpływ zgodzić się nie chce, w takim razie byłby wpływ pośredni, lub też jeden z więcej przykładów bohemizmów w literaturze polskiej.

Tak się przedstawia pierwsza część pracy dr. Sinki i jej dorobek. Niezawodnie ostatniego słowa w kwestyi źródeł Rejowych,

głównie zaś w „Żywocie", jeszcze nie wypowiedziano, i przy dalszych badaniach trzeba może będzie niejeden wpływ odrzucić, zwłaszcza, że niektóre mocno skombinowane, a inny przyjąć. To rozszerzenie nastąpi, jak przypuszczam, w kierunku współczesnych Rejowi traktatów humanistycznych, których związek z poglądami Reja miejscami nader widoczny. (np. na poglądy o wyborze żony ks. I. 100 wpłynął traktat Valentyna Eckiusa: De uxore ducenda).

W drugiej, szczegółowej części rozprawy, w której dr. Sinko wykazuje, w jaki sposób Rej swoje wzory przerabiał, wywody autora są ciekawe, chociaż nieraz idące zbyt daleko, jak to się nawet na podstawie wyjątków, przez autora cytowanych, okazuje. Analiza pewnych pomysłów jest tu nieraz tak drobiazgowa, rozbicie na szczegóły tak wielkie, że obraz sam niknie zupełnie, a złożenie go jest niemożliwe. Skutkiem tego, i prawdopodobność przypuszczeń autora, chociaż może nawet słuszna, czasem niknie. Jednak zasadniczo nowego część ta nie przynosi nic; jest ona tylko przeprowadzeniem wywodów z części pierwszej, ogólnej.

Na zakończenie jeszcze jedna mała uwaga: niemile uderza w rozprawie pewne pomiatanie, jakby lekkie przechodzenie do porządku dziennego nad poważnemi pracami niektórych poprzedników, głównie zaś badaniami dr. Bruchnalskiego, bez których, mówiąc otwarcie, nie byłoby wcale rozprawy dr. Sinki, nie wychodzącej przecież zbyt daleko poza nie. Następnie tablica oryentacyjna poszczególnych wpływów, w rodzaju tej, jaką mamy w pracy p. Pyszkowskiego, ułatwiłaby ogromnie przejrzystość rozprawy, w obecnej jej formie wcale nie przejrzystej.

Stanisław Kossowski.

Sobieski Wacław: Rej a Zamojski. „Biblioteka Warszawska", 1905, I. str. 474—502.

Główną uwagę poświęca autor postaci J. Zamojskiego i sprawie genezy elekcyi „viritim"—o Reju spotykamy tylko kilka wzmianek. W uwagach wstępnych podkreśla autor powszechną, a, jego zdaniem, dość bałamutną opinię, która widzi w Zamojskim „apostoła" systemu „dopuszczającego jak najszersze masy do udziału w głosowaniu" na elekcyi, w ostrem przeciwstawieniu do Reja, przedstawiciela idei „reprezentacyi", którą ujął „in privato colloquio" w formę gotowego projektu na sejmie Unii lubelskiej 1569. Już od sejmu 1558/9 zajmuje się on gorąco sprawą elekcyi. Porwany hasłem wśród szlachty popularnem, powstaje w „Krótkiej przemowie" na „panów" owych „kaczorów",

co gnębią „cyranki“, tych „żubrów“, na ich „rządy“, które „wielo kroć koronę prowadzały w błądy“. Projekt Reja z r. 1569 (por. Brückner: M. R. str. 281) odbiera senatowi prawo zwoływania elekcyi, z góry naznacza jej termin i miejsce. Jak było już w r. 1558 i 9, nie godzi się Rej (protestant!) na pierwszeństwo prymasa; o śmierci króla mają oznajmiać jego dworscy urzędnicy. W 2 tygodnie po tem uwiadomieniu stawi się „każdy szlachcic“ „in armis“ na zjazd województwa, gdzie się wybiera posłów. t. zw. „sowitych“ z pełnomocnictwem absolutnem na elekcyę do Krakowa, gdzie się wybierze króla i koronę włoży. (Autor zwraca uwagę, że Rej chciał reprezentacyi protestantów szlachty krakowskiej i dlatego Kraków poradził. Obok posłów szlacheckich (reprezentacyi wojewódzkiej) będzie wybierał oczywiście i pełny senat. Wielkiem ustępstwem dla senatorów jest pomysł, który wyznaczał tylko połowę posłów na elekcyę — Rej ustępował przed gorzkiemi skargami „panów“, że „ano ich połowica prędzej pozdychają“, jeżeli w myśl uchwał tegoż sejmu lubelskiego ilość posłów ziemskich podskoczy wskutek Unii z Litwą o 150 i 90 senatorów zawojuje. Owa „połowa“ to nadto wynik pobudek protestanckich obawa przed m a s ą katolicką. Projekt Reja, podany poufnie, nie miał rozgłosu, zwolenników nie zyskał, zwłaszcza, że jego autor w tym samym roku umarł. Idea reprezentacyi cofa się przed silniejszą: wolnej elekcyi „viritim“. Następnie udowadnia autor, że Zamojski jeszcze za konfederacyi bełzkiej zezwala na „reprentacyę“, że nie jest istotnie tym jaskrawym współczesnym kontrastem do systemu Reja którego wyznaniowi przyjaciele już do „viritim“ lgnęli.

Przemysław Mączewski.

Chrzanowski Ignacy: D l a c z e g o R e j j e s t o j c e m l i t e r a t u r y n a s z e j? („Kuryer Warszawski“, 1905, nr. i „Kuryer Lwowski“, 1905, nr. 80, 81 i 84).

Wyborny znawca dawnej literatury naszej wogóle, a Reja w szczególności, wyjaśnia w tym artykule najszerszym warstwom publiczności, dlaczego przedstawiciele nauki polskiej z taką uroczystością obchodzą czterowiekową rocznicę urodzin autora „Zwierciadła“. Z tego zadania, z pewnością nie bardzo łatwego, wywiązał się autor wprost świetnie. Nacisk położony jest na to, że Rej dał literaturze naszej narodową treść i że stworzył styl polski — te więc dwie kwestye omówione są najbardziej szczegółowo i poparte szeregiem wybornie dobranych przykładów; obok tego jednak zaznajamia p. Chrzanowski czytelnika także z innemi właściwościami Reja, luźnie tylko

związanemi z powyższemi jego zasługami (np. obrazowanie). Skutkiem tego artykulik ten stał się czemś więcej, niż zwięzłą odpowiednią na postawione w nagłówku pytanie, przekształcił się w charakterystykę Reja, podającą jędrnie a trafnie najważniejsze linie jego duchowego profilu. Dodać należy, że autor zupełnie uniknął zwykłej w jubileuszowych (a zwłaszcza popularnych) artykułach przesady, że nie podnosi znaczenia Reja kosztem prawdy (nazywa go np. wprost „wierszokletą“) i że zasług jego nie przecenia.

Tadeusz Pini.

Janik Michał dr.: „Mikołaj Rej z Nagłowic“. Szkic monograficzno-literacki, napisał... (Charakterystyki literackie pisarzów polskich. XV). „Biblioteka powszechna“ nr. 521—523. Lwów-Złoczów. Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla (1905), 8-o, str. 186, z portretem poety.

Szkic p. Janika składa się z trzech części: w pierwszej (str. 3—34) podaje autor biografię Reja, w drugiej (str. 35—147) zastanawia się nad jego pismami, w trzeciej wreszcie kreśli na podstawie dwóch pierwszych części charakterystykę Reja, jako człowieka i pisarza (s. 148 — 186). Wywody autora opierają się na dokładnej znajomości pism Reja i dotychczasowej literatury o nim; zwłaszcza rozbiór pism Reja odznacza się sumiennem opracowaniem. Autor nie poprzestaje tylko na zebraniu zapatrywań, dotychczas wypowiedzianych, lecz także polemizuje nieraz ze zdaniami innych badaczy, mniej lub więcej szczęśliwie (prw. np. s. 13, 121, 146). Ogółem wziąwszy, jest to bardzo dobra popularna biografia, która może zaznajomić ogół z dzisiejszym stanem badań rejowskich. Autor sam zresztą nie przywiązuje większej wagi do swojej pracy, za główny jej cel uważa bowiem spopularyzowanie Reja w szerokich kołach społeczeństwa (s. 37), nie rości zaś sobie pretensyi ani do oryginalności zapatrywań, ani do wyczerpującego przedstawienia rzeczy.

Mówiąc o dziełach, podaje autor ich treść i omawia obszernie także czas powstania utworów i ich stosunek do literatur obcych, dłużej też zastanawia się nad autentycznością przypisywanych Rejowi utworów. Mniej natomiast uwagi poświęcił rozbiorowi dzieł, o których nieraz pragnąłby czytelnik dowiedzieć się czegoś więcej; tak np. zanadto pobieżną jest ocena „Żywota człowieka poczciwego“. Liczne namiast cytaty z pism Reja są pożądanem uzupełnieniem pracy tej, mającej właśnie na celu spopularyzowanie pism tego poety. Część pierwsza informuje również dobrze, chociaż zwięźle, o najważniejszych zdarzeniach w życiu poety; najmniej może zadowolić charakterystyka,

zawarta w części trzeciej. Nie ustrzegł się w niej autor przedewszystkiem licznych powtórzeń z części pierwszej i drugiej, tem samem nie umie już w niej tak zainteresować czytelnika, jak mu się to powiodło w poprzednich częściach.

Na ostatnich stronach stara się autor określić znaczenie Reja w literaturze polskiej (s. 173—186), wychodząc z tego założenia, że nowsi krytycy kierują się względem niego daleko większą niesprawiedliwością, niż współcześni; zbicie zarzutów, czynionych Rejowi, nie jest dostatecznie przeprowadzone, sam autor popada w pewnego rodzaju przesadę, przeceniając znaczenie Reja. — Ze szczegółów mylnych wymieniam fałszywą datę, padaną przy książce Pisańskiego (1886 zamiast 1786, s. 59 uw.), mylnie też utrzymuje autor, jakoby Rejowi nadano dlatego nazwę „polskiego Dantego“, ponieważ w „Wizerunku“ młodzieniec zwiedza królestwa podziemne (s. 81). Sposób przedstawienia rzeczy wogóle poprawny, nieraz jednak przesadny, niepotrzebne są też zwroty w rodzaju: „ośmielamy się przytoczyć“ (s. 15, prw. też 20 116,), lub uwagi o „króliczych miesiącach miodowych Reja“ (s. 19), o tem, że Rej nie był przykutym do biurka lub redakcyi (s. 19) i t. d.

Wiktor Hahn.

Kwiatkowski Remigiusz: Złote myśli Mikołaja Reja (Warszawa, 1906, 8-o, str. 80, druk synów St. Niemiery).

Pomysł zebrania złotych myśli Rejowych trzeba nazwać szczęśliwym. Uczynić jednak należyty wybór z pisarza, którego każda karta przepełniona jest zdaniami o charakterze apoftegmatycznym, było rzeczą trudną. P. Kwiatkowski zadał sobie niemało pracy, aby się dobrze wywiązać z podjętego zadania, a mimo to nie uniknął zwykłej wydawnictwom „złotych myśli“ banalności. Zestawił na wielu miejscach cały szereg myśli podobnych, choć wyrażonych nieco odmiennemi słowami, a nie umiał znaleźć najbardziej charakterystycznych i najjędrniej wyrażonych. Na czele zbiorku szukałem prześlicznego zdania: „Natrudniejsze rzemięsło nauczyć się dobrze żyć, w czym się wszytko zamyka“, a nie znalazłem go ani tam, ani w całej książeczce. W ustępie p. n. „Szlachectwo“ pominięto najsilniej wyrażony dwuwiersz z „Apoftegmatów“: „Co jest wszetecznik, choć się ślachtą zowie: maszkara piękna na parszywej głowie“. Opuszczono najpiękniej może u Reja wyrażone zdanie o cnocie: „Albowiem od tej świętej cnoty i od takiego każdego, kto się około niej bawi, daleko na wschód, na zachód, na północ i na południe. a także i na wsze strony

cień zalatuje i tu jeszcze, za żywota, i po śmierci. A snać jeszcze mało nie więcej po śmierci, każdemu swemu czyniąc nieśmiertelną pamięć". Pominiętemi tego rodzaju zdaniami możnaby zapełnić całe karty.

Książeczka wydana jest pięknie, lecz szpecą ją niekonsekwencye w ortografii, a nawet błędy, np. gi zam. ji (dziaj: go), wódź (zam.: wódz), ojczyzny, prąwo, stręcić (zam.: skręcić), porzytku i t. d. Na str. 72 w pierwszem od góry zdaniu opuszczono: na (przed: cienkiej nici), na str. 79 wydrukowano: pochlebce (zam.: pochlebca). Pomimo tego wszystkiego, dopóki dokładniejszy i lepiej przeprowadzony zbiorek się nie ukaże, wybór p. Kwiatkowskiego musi wedle sił spełniać swe piękne zadanie.

Michał Janik.

Magiera Jan: Mikołaj Rej, ojciec piśmiennictwa polskiego. Opowiadanie z dziejów literatury polskiej napisał... w czterechsetną rocznicę urodzin Reja 1505—1905. Kraków. Nakładem redakcyi „Prawdy", 1905, str. 41.

Bystrzycki Jan: Mikołaj Rej z Nagłowic. W czterechsetną rocznicę urodzin 1505—1905. W Krośnie, 1905. Osobne odbicie z „Bratka", kalendarza krośnieńskiego, str. 19.

Rozprawka p. Magiery, przeznaczona dla szerokich mas włościaństwa, trzyma się ściśle tonu, zniżonego do potrzeb włościan. Opowiada więc w przystępny sposób o wzroście zamożności u szlachty w XVI w., o poezyi łacińskiej, o wpływie reformacyi, następnie zatrzymuje się nieco dłużej nad anegdotyczną stroną biografii Reja, wreszcie omawia utwory Rejowe, z nich najobszerniej „Żywot". Całości opowiadania możnaby chyba tozarzucić, że autor w cień usunął reformatorską działalność Reja, tak, że nawet „Postylla" i „Krótka rozprawa" bardzo niewinnie tu wyglądają. Wypłynęło to niewątpliwie z tego względu, że książeczkę przeznaczono dla włościan-katolików. Stąd też poszły zbyteczne i niewłaściwe aluzye do stosunków obecnych (np. o żydziaku, który od kobiety wiejskiej bierze masło, nabiał i zboże, wszystko za jakieś chusteczki, płócienka lub głupstewka). Całość daje zresztą niezłe wyobrażenie o znaczeniu Reja, szkoda tylko, że korekta nie dość staranna psuje czasem myśl (są nawet słowa poopuszczane), czego unikać należy przedewszystkiem w wydawnictwach popularnych.

Na inny ton nastrojona rozprawka p. Bystrzyckiego, przeznaczona widocznie dla czytelników wykształconych, oparła się, jak autor zaznacza, na „źródłach“ następujących: St. Tarnowski: „Historya lit.“, Brückner: „Dzieje liter.“ i Windakiewicz: „M. Rej“. Szczuplutka jej zawartość przypomni zapewne czytelnikowi postać Reja, skąpym był jednak autor w okazaniu próbek języka Rejowego, tak, że frazes np o „Postylli“ („odznacza się to dzieło pięknym językiem, żywym i jędrnym stylem, malowniczem urozmaiceniem . . .“ str. 9) świadczyć tylko będzie o tem, że autor zna konwencyonalne zwroty, których się używa przy charakterystyce książki chwalonej; czytelnikowi wypadało dać kilka próbek języka Reja i zwrócić uwagę na to, co w nim jest piękne, na czem polegała jego jędrność i „malownicze urozmaicenie“, czerpiąc przykłady jeżeli nie z „Postylli“, to z „Żywota“ lub „Figlików“. Sam. autor stara się o podniosłość stylową, która go prowadzi czasem za daleko. Dla przykładu wybiorę jedno z wielu podobnych zdań: „Jeżeli wszystkie wymienione dotąd dzieła Reja hojnie upstrzone były wycieczkami przeciw kościołowi... to „Apokalipsa“ góruje pod tym względem nad niemi, jak wyniosłe drzewo nad karłowatym krzewem“ (str. 11).

Maryan Reiter.

Nowaczyński Adolf: Wizerunek Mikołaja Reja z Nagłowicz, przez... Nakładem Jana Fischera w Warszawie. Odbito w druk. Narod. w Krakowie (1905) 8⁰ str. 97.

Książka pod tem godłem, złożona w dani jubileuszowi Reja przez p. Nowaczyńskiego, nie wchodzi właściwie w zakres literatury naukowej i nie może być też oceniana jako jej produkt. Nowaczyński, satyryk i dramaturg, essaista, umysł bez wątpienia szeroki, wrażliwy ogromnie i znakomicie odczuwający zjawiska literackie i ich doniosłość, zbrojny w pióro tak giętkie i posłuszne najdelikatniejszym odcieniom myśli, że żadne jej załamanie ani refleks nie ujdzie bez odbicia się w utworze, dał nam rzecz w swoim rodzaju ciekawą, pochwyconą i wykonaną znakomicie, portret duchowy Reja, malowany na tle doskonale odczutego polskiego „rinascimento“.

Bujna natura Reja znalazła odzwierciedlenie i doskonałe odbicie w równie bujnej duszy Nowaczyńskiego, którego myśl z miłością padła na tego „poczciwego człowieka“ z w. XVI., znajdując w nim wiele punktów oparcia dla siebie; to też odczuł Nowaczyński Reja tak, jak nikt może z dotychczasowych jego badaczy, wmyślił się w tę postać

tak niepiękną a wielką, pokochał, włożył w swą pracę wiele ciepła i miłości, sprawił, że ona pociąga i wabi, zbliżył się do tej postaci naszego Okszyca, co „nie miał wodza żadnego“ a sam stał się hetmanem zacnego pocztu poetów, starał się ją zrozumieć, stać jej przyjacielem, i stworzył też dzieło nawskróś oryginalne, o niemałej wartości artystycznej, godne stanąć obok wizerunku Reja, napisanego przez prawdziwego przyjaciela, Trzecieskiego.

Z tego punktu widzenia oceniam książkę Nowaczyńskiego, ciekawą nad wyraz i jedyną co do swego charakteru a odosobnioną jak dotąd, w naszej literaturze. Utrzymana co do swej szaty zewnętrznej wiernie w stylu w. XVI., jego językiem — choć tu i ówdzie niewolnym od nowotworów — pisana, jest praca Nowaczyńskiego przesiąknięta wiernie duchem czasu, który przedstawia, którego sposobem myślenia i obrazowania się posługuje, którego nawet najdelikatniejsze refleksy i cienie oddaje znakomicie (niepotrzebnie psuje, ogólną zgodę pojęcie absolutu, wprowadzone przy omawianiu „Wizerunku własnego“). A mimo to poznać, że pisze o Reju człowiek nowoczesny; niektóre ustępy są jednak tak wiernie utrzymane w archaicznym tonie rejowskiej epoki, tak wieje z nich podmuch czasu renesansu i reformacyi, że czytelnik uwagę swą całą wkłada w dzieło, które go pochłania, przykuwa, unosi z sobą (n. p. wspaniały ustęp o polskiem „rinascimento“). To zaś najlepiej stwierdza wartość utworu.

Nowaczyński — jak zaznaczyłem — wżył się w epokę i poznał ją doskonale; tło ogólne i podmalowanie, na jakiem poka zuj nam autora „Rozprawy krótkiej“, pochwycone i wycieniowane trafnie i subtelnie, tak, że sam poeta wyłania się z niego w barwach pełnych i konturach wykończonych zupełnie, do najmniejszych szczegółów. Jest to jakby portret, malowany manierą Jacka Malczewskiego, z poza którego na jego tle wyłania się wyrazista twarz autora, satyra, patrzącego na swoje dzieło z drwiącym uśmiechem w twarzy, lecz oczyma pełnemi miłości.

Widać, że autor robił do swej pracy studya niemałe; poznał literaturę rejowską, zaznajomił się z jej ostatnimi wynikami, starał się być nawet w ocenie jej krytycznym. Substratem stał się jednak dla niego Trzecieski ze swą biografią. Atoli na wywody autora, dotyczące pewnych kwestyi rejowskich, jak np. na obniżenie wartości „Zwierciadła“ (szczególnie „Żywotu“ i „Spólnego narzekania“) zgodzićbym się nie mógł; zostaną one subjektywnem zapatrywaniem autora. Kwestyi takich spornych znalazłoby się więcej (ponadto kilka pomyłek, i to drukarskich, jak w dacie urodzenia Reja na str. 3, lub wprost zasadniczych, jak na str. 22: Historya piękna o miłości E u r a l i a z Lukrecyą, chyba Euryala, lub przesunięcie pobytu Celtesa w Krakowie o trzydzieści kilka lat później str. 40); ponieważ jednak nie oceniam książki jako naukowej, dlatego usuwam w zupełności polemikę z poglądami autora, które mogłyby ze stanowiska nauki ulegać krytyce. Ponadto kilka wyrażeń autora, służących do odmalowania moralnych stosunków wieku, można było śmiało pominąć bez

najmniejszej straty dla całości; trudno bowiem polecić książkę w tej formie do czytania w pewnych kołach, gdzie mogłaby być bardzo pożyteczną, dając doskonałe odczucie epoki i poznanie duchowego profilu poety.

Stanisław Kossowski.

Gloger Zygmunt: „Nieznany śpiewnik historyczny polski z końca wieku XVI“, wydał... **W 400-setną rocznicę** urodzin Mikołaja Reja. Warszawa, 1905. Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie i W. Gebethnera i Spółki w Krakowie Nakład i druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. 8-o większe, s. 55

Wydawca ogłasza drukiem nieznany śpiewnik historyczny z końca wieku XVI, który przechował się do naszych czasów w jednym tylko egzemplarzu: posiadał go w cennych swych zbiorach śp. prof. Józef Przyborowski, z tego też egzemplarza podaje wydawca dokładny przedruk zachowanych pieśni. Niestety śpiewnik nie zachował się w całości, brak mu przedewszystkiem karty tytułowej; ostatnia dochowana strona mieści pieśń o Stefanie Batorym, przenośnik jednak, znajdujący się u jej dołu, wskazuje że po niej następowała jeszcze jedna kartka z pieśnią poświęconą Zygmuntowi III, kończącą śpiewnik. Wobec braku karty tytułowej trudno czynić jakieś przypuszczenia o autorze śpiewnika, np. wątpliwą jest bardzo rzeczą, czy śpiewnik, ogłoszony przez p. G., jest identyczny z „Katalogiem książąt i królów polskich i t. d.“ nieznanego również autora, wymienionym przez ks. Michała Juszyńskiego w „Dykcyonarzu poetów polskich“ (Kraków. 1820. II. 427).

Natomiast pewne podobieństwo treści śpiewnika z „Ogrodem królewskim“ Bartosza Paprockiego wskazuje na bliższy jakiś związek obu tych utworów. Zachowane pieśni, w liczbie 46, liczą każda po 12 wierszy — w oryginale dodany jest do każdego wiersza medalion opiewanego księcia lub króla — medaliony przy 42 pieśniach są fikcyjne, nie mają przeto żadnej wartości — zaledwo cztery ostatnie medaliony (Zygmunta I, Zygmunta Augusta, Henryka Walezego i Stefana Batorego) są prawdziwem odtworzeniem postaci tych królów, dlatego też w wydaniu swem wydawca kazał odbić cztery te medaliony, z poprzednich zaś odbity jest tylko jako przykład rzekomy medalion Bolesława Chrobrego, (str. 26). Z 46 pieśni szesnaście poświęconych jest czasom bajecznym, począwszy od Lecha do Ziemomysława, poczem idą już historyczni książęta i królowie aż do Ste-

fana Batorego; wliczony został do królów polskich nawet „Zygmunt margrabia, syn cesarza Karła i króla czeskiego“ (s. 45). Wartość literacka śpiewnika nie wielka, zabytek to jednak, jako jedyny w swym rodzaju z wieku XVI, niezmiernie ciekawy. Na próbę przytaczam pieśń o Stefanie Batorym (s. 54):

To masz Stefana rycerza godnego
Wiecznej pamięci króla walecznego.
Poznał Moskwicin hardy, uskromiony,
Uznał nadęty Gdańszczanin skrócony.
Z tym u nas w Polszcze wczas, pokój, ochłoda,
Rozkosz, porządek, mieszkała i zgoda.
Ach śmierć nam tego musi być zajrzała,
Że go tak prędko z pośród nas porwała.
Nie umarł Stefan: żyje w Polszcze wiecznie
Przez sławę: mogę twierdzić to bezpiecznie.
Bo chociaż ciało ziemi się oddawa,
Przecie nam sława miasto życia stawa.

Nut w śpiewniku niema żadnych, w zbiorach jednak p. Aleksandra Polińskiego w Warszawie znalazła się jedna melodya z XVI wieku z nadpisem: „O królach polskich“. Po porównaniu rytmu śpiewnika z tą współczesną mu melodyą przyszedł p. Poliński do przekonania, że używano jej przy śpiewniku: melodyę, przepisaną na nutacyę dzisiejszą ze starożytnej tabulatury organowej, podaje wydawca na s. 8. Wydanie samo jest bardzo staranne: na każdej stronie podaje wydawca pieśni w fototypowej podobiźnie z oryginału, poniżej zaś po każdym dwunastowierszu podaje ten sam tekst w pisowni dzisiejszej z usunięciem pomyłek drukarskich. Na str. 29 (w tytule) Bolesław Śmiały nazwany mylnie jedenastym, na s. 54 w przedruku tekstu powinno być w w. 6 „mieszkała“, zam. „mieszkało“. W trzech miejscach ze względów cenzuralnych opuścił wydawca trzy wiersze (s. 9, 31 i 54), znajdują się one jednak na tych samych stronach w fototypowej podobiźnie: szczegół to charakterystyczny dla przezorności cenzury rosyjskiej! Zewnętrzna strona wydania przynosi prawdziwy zaszczyt drukarni Anczyca. Za ogłoszenie tak ciekawego śpiewnika należy się wydawcy szczera wdzięczność.

Wiktor Hahn.

Jednodniówka ku uczczeniu 400 rocznicy urodzin Mikołaja Reja z Nagłowic, wydana na rzecz Koła im. T. Kościuszki T. S. L. we Lwowie. (Na okładce kolorowej: 1505—1905 Mikołaj Rej z Nagłowic). Lwów, w grudniu 1905. z drukarni „Pospiesznej“ (Ostruszki) we Lwowie, fol., str. 15

Jednodniówka zawiera dwa ciekawe przyczynki. Jeden z nich, to artykulik pióra W. Bruchnalskiego p. t.: „Czy Rej piastował jaki urząd?“ (s. 5—6). Autor z wielkiem prawdopodobieństwem stara się wytłumaczyć zagadkowe litery: „M. W.“, znajdujące się na portrecie Reja w wydaniu „Zwierzyńca“ z r. 1562; zdaniem p. B. litery te wskazują na to, że Rej był miecznikiem wielkim. Hipotezę tę popiera jeszcze ten szczegół niemałej wagi, że na egzemplarzu „Zwierzyńca“, będącym własnością Zakładu im. Ossolińskich, dopisała ręka wieku XVI słowo: „Miecznik“. Drugi przyczynek podaje J. Kallenbach w artykuliku: „Rej jako małżonek“ (s. 7—8), starając się wykazać wbrew przypuszczeniu A. Brücknera na podstawie aktów, że pożycie małżeńskie Reja było wzorowe i że niema powodu do powątpiewań o wiarygodności obrazków małżeńskiego szczęścia, skreślonych w „Żywocie człowieka poczciwego“. Oprócz tego przedrukowano w „Jednodniówce“ urywek z życiorysu Reja, napisanego przez Andrzeja Trzecieskiego, podano nadto wyjątek z artykułu I. Chrzanowskiego: „Dlaczego Rej jest ojcem literatury naszej“, wreszcie ustęp z rozprawy A. Nowaczyńskiego (z „Wizerunku Mikołaja Reja“). Poza tem pomieszczono kilka wyjątków poetycznych i prozaicznych, z „Żywota człowieka poczciwego“; szkoda tylko, że nie podano, skąd pochodzą te wyjątki, przy niektóryoh nawet wcale nie pomieszczono podpisu Reja, tak, że wskutek tego panuje pewien chaos, zwłaszcza, że urywki owe są porozrzucane w rozmaitych miejscach „Jednodniówki“, zwykły zaś czytelnik nie wyśledzi, skąd je przedrukowano. Całość sprawia miłe wrażenie i jest piękną pamiątką obchodu rejowego we Lwowie.

Wiktor Hahn.

BIBLIOGRAFIA

o

MIKOŁAJU REJU

za rok 1905*)

zestawił

WIKTOR HAHN.

I.

Wydania.

Mikołaja Reya z Nagłowic „Figliki“. Dla uczczenia czterechsetnej rocznicy urodzin autora wydał w podobiźnie Wiktor Wittyg. 1905. 4-to małe, str. 104 nl. + 64 + 4nl. (Z dwiema podobiznami M. Reya). Na str. 1 do 13 Bibliografia Figlików M. Reya, na str. 14—64 Objaśnienia i uwagi o języku, stylu, wierszowaniu i słowniczek wyrazów przestarzałych opracował R. L. Na str. ostatniej: Książkę wytłoczono w Krakowie w roku 1905. miesiącu otwarcia Zjazdu Rejowskiego (!) w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego. Składał zecer Karol Topiński. Tłoczyli Jan Molęcki i Bronisław Tobiasz. Płyty trawił Kazimierz Zadrazil w Krakowie.

Rey Mikołay Zwyerciádło álbo kstałt w którym káżdy stan snádnie się może swym správom iáko we źwierciedle przypátrzyć. Za szczęsnego pánowánia sławnego krolá Zygmuntá Augustá Polskiego Roku po národzeniu Pańskim 1567... [Kraków, na-

---

*) Pozycyi oznaczonych gwiazdką * nie miałem w ręku. Litera *R.* oznacza recenzye.

kładem Akademii Umiejętności, Gebethner i Wolf w Warszawie, druk. Uniw. Jag., 1905] fol. k. nl. 10+274+14, kor. 60=25 rubli [korektę prowadzili Jan Czubek i Jan Łoś; okładka w stylu XVI. w. pomysłu Jana Bukowskiego].

R. Tygodnik illustrowany 1905 790 do 791. (I. Chrzanowski) Książka 1905. 473 (tenże).

U Pana Boga nie masz braku w personach. Z Postylli Reja (r. 1557) przepisał Józef Kallenbach. Jednodniówka Panien Ekonomek. Lwów. 1905. s. XI.

Por. też dział II. pod: Jubileusz M. R. i IV. pod: Jednodniówka.

* * *

Złote myśli Mikołaja Reja, wybrał i ułożył Remigjusz Kwiatkowski. Warszawa 1906. b. n. i d. 8-vo str. 80. [z portetem współczesnym na okładce i późniejszym wewnątrz].

II.

Studya, rozprawy, artykuly okolicznościowe o życiu i pismach Reja.

Bandrowska Marya: Mikołaj Rej z Nagłowic. Tematy do pogadanek. Miesięcznik Towarzystwa Szkoły Ludowej. 1905. nr. 12. s. 494—499.

* Benesicz J. M. Rej. Obzor (czasopismo chorwackie z kwietnia) por. Słowo polskie. 1905. nr. 114, s. 9.

Bruchnalski Wilhelm: Mikołaj Rej z Nagłowic. Powszechny kalendarz Ludowy na r. 1905. Wydawca: Towarzystwo Domu Narodowego w Cieszynie. Cieszyn. Drukiem i nakładem Kutzera i Spółki w Cieszynie. s. 55—58 (Przedruk z lwowskiej „Ojczyzny" 1904. nr. 15. 10/IV. s. 227—231).

— Mikołaj Rej 1505—1905. Słowo polskie. 1905. nr. 595. s. 4 do 5. nr. 597. felj. s. 1—2., nr. 600. s. 1—2. felj.

Por. też dział IV.

Brückner Aleksander: Mikołaj Rej, studyum krytyczne. Kraków, Spółka wydaw. polska, druk. Uniw. Jagiell., 1905., 8 duża, str. VI. i 418. Kor. 10.

R. Pamiętnik liter. 1905 IV. str. 521. (S. Dobrzycki.) Słowo polskie. 1904. nr. 487. s. 7. Książka. 1905 470—1. (J. Chrzanowski)

— Mikołaj Rej w Warszawie. (Z powodu 400-ńej rocznicy urodzin poety). [Z portretem Reja]. Kurjer warszawski. 1905. nr. 1. s. 7.

— Z teki bibliograficznej. X. Frantowe prawa. XI. Co nowego [Uboczne wzmianki o Reju]. Pamiętnik literacki. 1905. s. 44 do 52.

Bukowiński Wł. Mikołaj Rej. Prawda. 1905. nr. 7. i 8. s. 80. do 81. i 90—91.

Bystrzycki Jan. Mikołaj Rej z Nagłowic. W czterechsetną rocznicę urodzin (1505—1905). Odbitka z „Bratka", kalendarza Krośnieńskiego, nakł. i druk. W. Lenika, 1905, 8-vo, s. 19-

R. Pamiętnik liter. 1905. IV. str. 563. (M. Reiter).

Chlebowski Bronisław: Mikołaj Rej jako pisarz. Książki dla wszystkich nr. 277. Warszawa. Nakład i druk M. Arcta. 1905. 16-ka. str. 165. (Odb. z Ks. zbior. p. t. Z wieku M. Reja.)

R. Pamiętnik liter. 1905. IV. str. 539 (M. Janik). Książka. 1905 472. (J. Chrzanowski).

Chrzanowski Ignacy: Dlaczego Rej jest ojcem literatury naszej? Kurjer warszawski. 1905. nr. 35. s. 2. i 37. s. 2—3. (felj.). = Kurjer lwowski. 1905. nr. 80., 81., 84. felj.

R. Pamiętnik liter. 1905. IV. str. 560. (T. Pini).

— „Dyalog Warwasa z Dykasem" Reja. Nadbitka z Książki: „Z Wieku Mikołaja Reja". (Warszawa. 1905). 8-vo większe. str. 14—22.

R. Pamiętnik liter. IV. 1905. str. 541. (F. Krcek).

— Jubileusz Reja (1505 — 1905). Książka. 1905. s. 469—473.

— „Zwierciadło" Reja. Tygodnik illustrowany. 1905. s. 790—701. [z rycinami].

Por. też Z wieku M. R. nr. 20. i dział IV. pod Jednodniówka.

* Czajewski W. W 400-ną rocznicę urodzin Mikołaja Reja. Rozwój łódzki. 1905. (por. Tygodnik illustrowany. 1905. s. 259.).

Data urodzin Reja. Gazeta lwowska. 1905. nr. 31. s. 4.

Dobrzycki S. por. dział IV.

E. B. Data urodzin Reja. Kurjer warszawski. 1905. nr. 35. s. 1.

Fabian J. St. Ks. Mikołaj Rej z Nagłowic jako pisarz religijny ewangelicki. Zwiastun ewangieliczny. 1904. i 1905. nr. 1—8. i 10.

Galle por. Z wieku M. R. nr. 10.

Giedroyć Fr. dr. Poglądy lekarskie Reja. 1505—1905. Odbitka z „Krytyki lekarskiej" 1905. nr. 1. s. 1—8. i 38—43. Warszawa. Gebethner i Wolff, druk. Wł. Łazarskiego, 1905., 8-vo, str. 15. Kop. 30.

R. Książka. 1905 227. (A. Majewski). Tygodnik illustrowany. 1905. nr. 13. s. 239. Biblioteka warszawska. 1905 II. 199. Gazeta Polska. 1905. nr. 65. s 2. Pamiętnik liter. 1905. IV. str. 548. (St. Kossowski)

Godlewski M. X. Mikołaj Rej z Nagłowic. W 400-ną rocznicę urodzin. Kronika rodzinna. 1905. nr. 9. s. 124—5. (z 4 rycinami).

Gomulicki Wiktor. Rej. (W czterechsetną rocznicę urodzin). [Z rycinami]. Kraj. 1905. Życie i sztuka. nr. 4. s. 4—6.

* H. L. Mikołaj Rej z Nagłowic. Towarzysz młodzieży. 1905. w marcu. (por. Tygodnik illustrowany. 1905. s. 199.).

Hahn W. por. dział IV.

J. A. S. Z powodu 400-ej rocznicy Mikołaja Reja. Miesięcznik Towarzystwa Szkoły ludowei. 1905. październik.

Janik Michał dr.: Mikołaj Rej z Nagłowic. Szkic monograficzno-literacki, napisał . . . (Charakterystyki literackie pisarzów polskich XIV.). Biblioteka powszechna nr. 521—523. Lwów - Złoczów. Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla. (1905), 16-ka, s. 186, z portretem Reja.

R. Książka. 1905. 351—352. (A Brückner.) Przegląd polski. 1906. październik. 147—149 (tenże). Pamiętnik literacki. 1905. IV. str. 561. (W. Hahn). Krytyka. 1906. s. 94. (S. Z.).

Jaworski Fr. Mikołaj Rej — żakiem lwowskim. Tydzień, dodatek literacko-naukowy „Kurjera Lwowskiego". 1905. s. 406.

— W czterowiekową rocznicę urodzin Mikołaja Reja z Nagłowic.

1505—1905. napisał... rys. St. Dębicki, ryt. Łada Zabłocki, traw. Husnik Häusler. Lwów. 1905. Nakładem Drukarni Ludowej we Lwowie. fol. 4. str. nl. [Z portretem Reja].

R. Słowo polskie 1905. nr. 583. s. 7., Tydzień. 1905. 428. (F. Gw(iżdż).

Jerlicz E. (Leśniewska Bronisława): Mikołaj Rej z Nagłowic. (W czterechsetną rocznicę urodzin). Bluszcz. 1905. nr. 47—8. str. 535—6. nr. 49. str. 550—57. nr. 50. str. 562—3.

Jubileusz Mikołaja Reja. (Notatka i kilka figlików.) Obrona Ludu. Kraków. Rok VIII. nr. 21. 21/V. 1905. s. 6.

Jubileusz Reya. Przegląd (lwowski). 1905. nr. 34. s. 1.

Kallenbach Józef. Mikołaj Rej. Szkic jubileuszowy. Przegląd polski. 1906. styczeń. s. 1. do 16.

— O Postylli Reja. Odbitka z Księgi: „Z wieku Mikołaja Reja". Warszawa. 1905. 8-vo, s. 108—118.

— O wydaniach „Postylli" Reja. Spraw. z czyn. i pos. Ak. Um. 1905. IV. 3—4.

Por. też dział I. i IV

Korwin Bronisław: Mikołaj Rej z Nagłowic. (W 400-ną rocznicę urodzin.) [Z portretem Reja]. Praca. 1905. nr. 12. s. 429. do 430.

Kozar Ludwik: Mikołaj Rey na tle epoki. Wiedza i praca. Dodatek do Rodziny i Szkoły. 1905. nr. 5. i 6. s. 33—37.

Krczek Fr. por. dział IV.

Łopaciński H. Ustalenie daty urodzin Reja. 4⁰ str. 119—123. Warszawa. 1905. Odbitka z Księgi pamiątkowej: Z wieku M. Reja.

Magiera Jan. Mikołaj Rej, ojciec piśmiennictwa polskiego, opowiadanie z dziejów literatury polskiej, w czterechsetną rocznicę urodzin Reja. 1505—1905. Biblioteka Prawdy. Książeczka 14. Nakł. red. Prawdy. Kraków. 1905. 8-vo. str. 41. hal. 20.

R. Pamiętnik liter. 1905. IV. str. 563. (M. Reiter).

M. H. por. Z wieku M. R. nr. 2.

Méyet L. por. Z wieku M. R. nr. 19.

Nowaczyński Adolf. Wizerunek Mikołaja Reja z Nagłowic. Ateneum. 1905. Rok III. tom I. zeszyt I—III. s. 54—70. tom II. zeszyt IV—VI. s. 27—46. tom III. zeszyt VII. VIII. s. 18. do 27. i osobne wydanie. Warszawa. Nakł. J. Fiszera. Księg. narodowa we Lwowie. Drukarnia narodowa w Krakowie. 1905. 8-vo, str. 97. Kor. 3. Okładka według rysunku J. Bukowskiego.

R. Pamiętnik liter. 1905. IV. str. 564. (St. Kossowski). Kurjer Lwowski. 1905. nr. 348. s. 1. (F. Gwiżdż).

Por. też dział IV. pod Jednodniówka.

Pamięci Reja. Tygodnik illustrowany. 1905. nr. 48. [z ryciną i podobizną autografu].

Paulisch Zygmunt. Słowo wstępne na wieczorku rejowskim urządzonym staraniem młodzieży gimnazyum św. Jacka w Krakowie za rok szkolny 1905. s. 84. —88.

Pieniążek Czesław. O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic. Napisał... Biblioteka „Macierzy Polskiej". numer 29. We Lwowie. Nakładem Macierzy polskiej. Skład główny w administracyi „Macierzy polskiej" w gmachu sejmowym. Z drukarni zakładu narodowego imienia Os-

solińskich. 1905. 8-vo. str. 90 + 1 nl. z rycinami.

R. Przegląd polski. 1905. grudzień. 521—2. (T. Grabowski). Obrona ludu. 1905 nr. 21. s. 6.

Plenkiewicz Roman. Mikołaja Reją z Nagłowic Etyka. 1505—1905. Warszawa 1905. 8-ka. str. 153. (Biblioteka dzieł wyborowych. nr. 403.) kop. 25.

R. Pam. liter. 1905. IV. str. 549. (W. Witwicki). Książka. 1905. 474. (J. Chrzanowski).

Polívka Jiři. Míkuláš Rej z Nagłowic. Ku čtyřstoletému jubileu napsal... Otisk z Českého Časopisu Historického roč. XI. zeszyt 3. s. 312—324. Praga. 1905. 8-vo. s. 24.

R. Pam. liter. 1905. IV. str. 551. (Fr. Krczek). Tydzień, dod. Kurjera lwowskiego. 1906. s. 8. (S.).

Rawita-Witanowski Michał. W siedzibach Mikołaja Reja. (Z rysunkami Jana Olszewskiego). Wędrowiec. 1905. s. 82—84.

Mikołaj Rej z Nagłowic. Dziennik poznański. 1905. nr. 74. s. 3.

Mikołaj Rej. Goniec mazurski. Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym ludu mazurskiego. Ostruda 20. czerwca 1905. numer okazowy (felj.).

Mikołaj Rej. Kurjer lwowski. 1905. nr. 348. s. 1.

Mikołaj Rej z Nagłowic. (W czterechsetną rocznicę urodzin). Wiek nowy. 1905. nr. 1340. s. 2. [z ryciną].

Sinko Tadeusz. Drobiazgi humanistyczne. Eos. 1905. 35—37. [O wpływach klasycznych w „Zwierzyńcu". IV. 10. 25.].

— Rey i Dante. Przegląd polski. 1905. Grudzień. s. 414—429.

R. Pamiętnik liter. 1905. IV. str. 553. (St. Kossowski).

— Źródła przykładów Reja, w Żywocie człowieka poczciwego. Rozprawy wydziału filologicznego Akademii Umiejętności t. XLIII. i odb. Kraków, nakład Akademii Umiejętności, Spółka wydawnicza polska. Druk. Uniw. Jag. 1905. 8-vo. str. 68. (Kor. 1·40.)

R. Pamiętnik liter. 1905. IV. str. 555. (Stan. Kossowski). Przegląd polski. 1905. Grudzień. 519—21. (T. Grabowski). Książka. 1905. s. 488. (A. Bruckner).

Sobieski Wacław. Rey a Zamoyski. Biblioteka warszawska. 1905. I. 474—503. (powtórzone jako pierwszy rozdział w książce: Trybun ludu szlacheckiego. Studyum historyczne. Warszawa — Kraków. Nakład i skład główny u Gebethnera i Wolffa. druk. W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie. 1905. 8-vo.).

R. Pamiętnik liter. 1905. IV. str. 559. (P. Mączewski).

Struve Henryk. Rej jako filozof i moralista. [Studyum zapowiedziane, dotąd nie wyszło jeszcze z druku].

Świerk Jan. Rej wobec ludu. Miesięcznik Towarzystwa Szkoły Ludowej. 1905. nr. 12. s. 469. do 471.

Tołwiński Gabryel. Kiedy urodził się Rej? Kurjer warszawski. 1905. nr. 38. s. 1.

Trzecieski Andrzej. porówn. dział IV. pod: Jednodniówka.

Ujejski J. por. dział IV.

Wierzbowski T. por. Z wieku M. R. nr. 11.

Woyde A. por. Z wieku M. R. nr. 22.

Wróblewski Kazimierz dr. Mikołaj Rej z Nagłowic. (W czterechsetną rocznicę urodzin). Miesięcznik pedagogiczny. 1905. s. 41—47. i 65—69.

-- Żywot i dzieła Mikołaja Reja z Nagłowic. W czterechsetną rocznicę urodzin opowiedział. Z portretem. Wydawnictwo groszowe imienia Tadeusza Kościuszki. Rok XI. Serya II. nr. 51. Kraków, nakladem księgarni ludowej K. Wojnara, druk. związkowa. 1905. 8-vo. s. 39. 20 groszy.

Zawiliński Roman. Ze skarbnicy Rejowej — kilka drobiazgów, podał... Poradnik jezykowy. 1905. s. 145—8. [Z port. Reja ze Zwierzyńca].

Ż. W czterechsetną rocznicę pierwszego pieśniarza Polski. Reformator. Lwów. 1905. nr. 52. s. 1.

III.

Utwory poetyczne poświęcone Rejowi lub osnute na tle jego życia.

B. Fr. Czerwona kitajka. Obrazek sceniczny w jednym akcie. (Z życia Mikołaja Reja). Napisał... Mały Światek. 1905. nr. 28. 29. 30. s. 223 — 224. 232 — 233. 239—240.

Kantata na czterechsetną rocznicę urodzin Mikołaja Reja z Nagłowic, słowa Bogdana Lepkiego, muzykę na chór męski z towarzyszeniem fortepianu lub orkiestry ułożył Stefan Surzyński. Op. 62. [Odśpiewana na uroczystym wieczorku urządzonym ku czci Reja przez młodzież gimnazyum św. Jacka w Krakowie 9. kwietnia 1905. r., por. Sprawozdanie dyr. c. k. gimnazyum św. Jacka w Krakowie za r. s. 1905. s. 84.; drukowana w „Harfiarzu", serya IV., Tarnów. 1906.]

Morawska Zuzanna. Przygody Im. Pana Mikołaja Reya. Powieść dla młodzieży, z 6 rysunkami K. Górskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1905. 8-vo. (drukowane poprzednio w Wieczorach Rodzinnych. Warszawa. 1905).

R. Tygodnik illustrowany. 1905. II. 868. (H. Galle).

Nowaczyński Adolf. Jegomość Pan Rej w Babinie. Świecka krotofila w trzech sprawach, na czterechsetny anniwersarz napisana przez... [dotąd nieogłoszone drukiem].

R. Czas. 1905. nr. 288. s. 2. (felj. (K. Rakowski). Nowa Reforma. 1905. nr. 288. folj. (W. Pr(okesch).

Smolarski Mieczysław. Nagrobek Reyowi [Wiersz]. (Por. Sprawozdanie c. k. dyr. gimnazyum św. Jacka w Krakowie za r. s. 1905. s. 88.).

IV.

Wydawnictwa, poświęcone Rejowi.

1505—1905 Mikołaj Rej z Nagłowic. Lwów w grudniu 1905. Jednodniówka ku uczczeniu 400 rocznicy urodzin Mikołaja Reja

z Nagłowic wydana na rzecz Koła im. T. Kościuszki T. Sz. L. Folio, s. 15. [W dwóch wydaniach, jedno na ozdobniejszym, drugie na gorszym papierze]. Z drukarni „Pospiesznej" (Ostruszki) we Lwowie, pod zarządem A. S. Filipowskiego.

Treść:

Rej Mikołaj: Wyjątek 3.

Trzecieski Andrzej: Żywot i sprawy poćciwego szlachcica polskiego Mikołaja Reja z Nagłowic. s. 4—5

Rej Mikołaj: Stet quilibet fortiter in vocatione sua. s. 5.

Bruchnalski Wilhelm dr.: Czy Rej piastował jaki urząd? s. 5—6

Rej Mikołaj: Dobrodziejstwa społeczne i poćciwe i potrzebne. s. 7.

Rej Mikołaj: Aforyzm s. 7.

Kallenbach Józef: Rej jako małżonek. s. 7—8.

Rej Mikołaj: Jako jest wdzięczne małżeństwo zgodne. s. 8—9.
Jakichże nauk do wolnego żywota potrzeba. s. 9.
Jako mają rodzicy starać się o wychowanie młodych dziatek swoich i jako mają rozeznawać przyrodzenie ich. s. 10.
Jakiego preceptora młodym dzieciom szukać. s. 10.
Aforyzm. s. 11.

Chrzanowski Ignacy: Dlaczego Rej jest ojcem literatury naszej. s. 11. (przedruk w wyjątku z Kurjera warszawskiego) s. 11.

Rej Mikołaj: Do człowieka stanu poćciwego. s. 11—13.
Aforyzm. s. 13.

Nowaczyński Adolf: I oto zmarł.. (z Wizerunku Mikołaja Reja) s. 13

Rej M.: Do niedbalca. s. 14.
Co sprawuje cztery wilgotności w człowieku. s. 14—15.
Antystenes. s. 15.
Zakończenie. s. 15.

R. Pamiętnik liter. 1905. IV. str. 568. (W. Hahn). Tydzień. 1905. 428. (F. G(wiżdż).

Pamięci Mikołaja Reja z Nagłowic 1505—1569. Towarzystwo literackie im. Ad. Mickiewicza R. P. 1905. Lwów, 1906. Nakładem Księgarni polskiej B. Połonieckiego 8°. str. 192. (z illustracyami.) (Osobne odbicie z IV. zeszytu Pamiętnika literackiego z r. 1905.)

Treść:

Dobrzycki St.: Rej. str. 5—18.

Chlebowski Br.: Najdawniejsze kancyonały protestanckie z połowy XVI. w. Przyczynek do dziejów polskiej liryki religijnej. str. 19.—38.

Ujejski J.: Pojęcia Reja, dotyczące Polaka i Polski. str. 39—102.

Notatki:

Krczek Fr.: W sprawie oryginalności „Warwasa" Reja. str. 103—111.

Krczek Fr.: Okruchy hymnologiczne. I. O tak zwanym „Hejnale" Rejowym. str. 111—113.

Dobrzycki St.: „Psalterz" Kochanowskiego w stosunku do innych jego pism. str 113—123.

Materyały:

Miaskowski K.: Pięć listów Andrzeja Frycza Modrzewskiego. str. 124—132.

Miaskowski K.: Dwa nieznane listy Jana Zamoyskiego do Pawła Manucyusza. str 132—134.

Recenzye i Sprawozdania przez St. Dobrzyckiego, W. Hahna, M. Janika, St. Kossowskiego, Fr. Krczeka, P. Mączewskiego, T. Piniego, M. Reitera i W. Witwickiego 135—172.

Hahn Wiktor: Bibliografia o Mikołaju Reju za r. 1905. Zestawił... str. 183—192.

Pamiętnik literacki. 1905. zeszyt IV. (Por. wyżej).

Poradnik językowy. Rocznik V. nr. 10. s. 145—156. [Temu, który pierwszy udowodnił „że Polacy nie gęsi, że swój język mają", w czterechsetną rocznicę urodzin poświęca Redakcya].

Z wieku Mikołaja Reja. Księga jubileuszowa. 1505—1905. Z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. Dra med. Józefa Mianowskiego. Warszawa. Skład główny w księgarni Gebethnera i

Wolffa. 1905. 4⁰, str. 6 nl. + VIII + 328 + 114.

Treść:

Chrzanowski J. Przedmowa. str. I–VIII.

Część pierwsza. Opracowania.

1. Chlebowski Br. Mikołaj Rej jako pisarz. str. 3—48.
2. M... H.. Rejowie z Nagłowic jako członkowie polskiego Kościoła ewangelickiego (z tablicą genealogiczną) str. 49—58.
3. Smoleński Wł. Z dziejów miasteczka. str. 59—71.
4. Gloger Z. Opisy majątkowe (inwentarze) na Litwie w XVI. wieku. str. 72—77.
5. Kraushar Al. Pierwsza książka prawnicza polska z w. XVI. str. 78–107.
6. Kallenbach J. O Postylli Reja. str. 108–118.
7. Łopaciński H. Ustalenie daty urodzin Mikołaja Reja. str. 119.—123.
8. Jabłonowski A. Jan Zamoyski na Podlasiu. str. 124—149.
9. Chrzanowski Ign. Cztery rozdziały ze studyum o Marcinie Bielskim str. 150—323.
10. Galle H. Żywot człowieka poczciwego Reja a Cato maior Cycerona. str. 324—328.

Część druga. Materyały.

11. Wierzbowski T. Kilka nowych dokumentów do biografii Mikołaja Reja i rodziny jego. str. 3–13.
12. Chrzanowski Ignacy. Dyalog Warwasa z Dykasem Reja. str. 14. do 22.
13. Chrzanowski Ign. Echo epizodu sochaczewskiego. str 23—27.
14. Sobieski W. Listy Działyńskich. str. 28—36.
15. Chlebowski Br. Śpiewnik Bartłomieja Groickiego. str. 37—50.
16. Chlebowski Br. Pieśń „O zburzeniu Sodomy", nieznany utwór Jana Kochanowskiego. str. 51–54.
17. Smoleński Tad. Skargiana. (1564 1570). str. 55–57.
18. Pułaski Fr. Listy Barbary Radziwiłłówny (pięć do Mikołaja Radziwiłła Rudego, jeden do Zygmunta Augusta). str. 58–66.
19. Méyet L. Nieznany autograf Reja. str. 67–69
20. Chrzanowski Ign. Dwa listy łacińskie, Aloizego Lipomana i Mikołaja Radziwiłła, w przekładzie polskim Mikołaja Reja str. 70–106.
21. Woyde Al. Cztery pomniki reformacyi XVI. wieku w Polsce. str. 107–113.
22. Woyde Al. Skrypt Władysława Reja, starosty libulskiego. str. 114,

Chrzanowski Ignacy. Echo epizodu sochaczewskiego. Nadbitka z księgi jubileuszowej: Z wieku Mikołaja Reja. Warszawa. 1905. 4⁰, s. 23—27.

R. Pamiętnik liter 1905. IV. str. 546. (Fr. Krczek).

* * *

Nieznany śpiewnik historyczny polski z końca wieku XVI-go wydał Zygmunt Gloger. W 400-setną rocznicę urodzin Mikołaja Reja. Warszawa. Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie i G. Gebethnera i Spółki w Krakowie. Nakład i druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. 1905. 8-vo większe, str. 55.

R. Pamiętnik literacki. 1905. str. 566. (W. Hahn).

Tarcza wiary, porównanie wyznań rzymsko-katolickiego, ewangielicko-augsburskiego, braci czeskich, anglikanów, baptystów i herrnhutów z wyznaniem ewangielicko-reformowanem, z dodaniem wiadomości o księgach symbolicznych, ułożone dla członków Kościoła polskiego ewangielicko-reformowango. W 400-tną rocznicę urodzin Mikołaja Reja z Nagłowic. Warszawa. Nakład księg. W. Mietkiego, druk. A. Ginsa, 1905, 8-o, str. IV., 66. kop. 50.

R. Książka. 1905. 473. (J. Chrzanowski).

* * *

Rej. Gra ku nauczeniu piśmiennictwa polskiego. Nakładem Kajetana Ignatowicza w Poznaniu. 1905.

Mikołaj Rey. Pocztówka. (R. Maszkowski). Wydawnictwo Zarządu głównego Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie. 1905.

V.

Obchody ku czci Reja.

(Zestawione alfabetycznie według miast).

Biała.

12/2 Rydel Lucyan: M. Rej. Odczyt (Wykłady powszechne Uniwersytetu Jagiellońskiego).

Cieszyn.

18/2 Rydel Lucyan: Mikołaj Rej (odczyt). Staraniem Polskiego Towarzystwa pedagogicznego w Cieszynie w Domu polskim narodowym.

(Por. Tygodnik illustrowany. 1905. s. 257, Gwiazdka cieszyńska. 1905. nr. 8, 25 lutego, Przegląd polityczny (w Nawsiu), 1905, nr. 8. 25 lutego, Głos ludu śląskiego we Frysztacie, 1905, nr. 8, 25 lutego).

Kraków.

9/IV. Wieczór uroczysty urządzony przez uczniów gimnazyum św. Jacka. Por. sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazyum św. Jacka w Krakowie za rok szkolny 1905. s. 83 — 88. (Słowo wstępne Z. Paulisza, kantata B. Łepkiego — S. Surzyńskiego, wiersz okolicznościowy M. Smolarskiego: Nagrobek Rejowi).

Rydel Lucyan dr.: Mikołaj Rej i jego epoka. (Na kursie wakacyjnym w Krakowie w lipcu).

Teatr miejski: Nowaczyński-Neuwert Adolf: Jegomość Pan Rej w Babinie. Przedstawione 16/12, 17/12, 19/12 i 24/12. 1905.

Przygotowania do jubileuszu Reja. Kuryer lwowski. 1905. nr. 78. s. 10., Gazeta polska. 1905. w „Listach z Krakowa", 2/IV. 1905. s. 2.

p. Przygotowania do jubileuszu Reja w Krakowie. Tygodnik illustrowany. 1905. nr. 15. s. 266

Program zjazdu Rejowego. [Odezwa Komitetu] (Kraków, 1905), 8-o, s. 3 nl.

(Por. Przewodnik bibliograficzny. 1905. s. 128, 208, 261. Kwartalnik historyczny. 1905. s. 366. 523).

Zjazd Rejowski. Tygodnik illustrowany. 1905. s. 397.

Lwów.

Teatr miejski. 27/4, 29/4, 1/5, 5/5, 9/5, 13/5, 21/5, 5/6, 14/6: Sołtys Mieczysław-Kiczman Adolf: Rzeczpospolita babińska. Opera komiczna w 3 aktach. (Występuje w niej także Rej).

W czerwcu obchód w zakładzie W. Niedziałkowskiej. (Por. Słowo polskie. 1905. nr. 293. „Obchód Reja").

12/10. Kallenbach Józef dr.: Rok jubileuszowy Mikołaja Reja. (Podczas inauguracyi wszechnicy lwowskiej).

5/11. Tenże: staraniem akademickiego Towarzystwa szkoły Ludowej (w sali ratuszowej).

7/12. Uroczysty poranek urządzony staraniem Koła pań Towarzystwa szkoły ludowej i Związku naukowo-literackiego. (Odczyt W. Bruchnalskiego — deklamacye „Rozprawy" i „Spólnego narzekania").
(Por. Słowo polskie, 1905. nr. 567 s. 3, 571 s. 5, 572 s. 3, 573 s. 6, 579 s. 5, 581 s. 6, 582 s. 1—2, (Rej na scenie), 583 s. 5, 584 s. 3 585 s. 6.— Kuryer lwowski, 1905. nr 340. s. 2. 346 s. 3. 349 s. 3. Miesięcznik Towarzystwa szkoły ludowej. 1905. s. 515. (Obchód Rejowski we Lwowie). Gazeta lwowski. 1905. nr. 286 s. 3, 288 s. 4. Przegląd lwowski. 1905. nr. 287. s. 2).

Przemyśl.

19/11. Kallenbach J. dr. O Mikołaju Reju. (Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi).

Rapperswyl.

25/6. Obchód urządzony staraniem polskiej młodzieży uniwersyteckiej. (Odczyty Krzyżankiewicza, Seippla, Jeża).
(por. Woźnicki Kazimierz Pamięci Reja Goniec wieczorny. 1905. nr. 282. s. 2. Karczewski W. Obchód Rejowski w Raperswilu Tygodnik illustrowany. 1905. II. s. 503—4 (z ryciną). Słowo polskie. 1905. nr. 106. s. 6. („Pamięci Reja").

Skole.

10/12. Kallenbach J. dr. O Mikołaju Reju. (Powszechne wykłady uniwersyteckie).

Stanisławów.

3/12. Obchód staraniem Czytelni naukowej. Odczyt Wondesia, Kallenbacha.
(Por. Słowo polskie. nr. 552. s. 7. Wiek Nowy. nr. 1327. s. 3.).

Tarnopol.

19/11. Osuchowski H. Mikołaj Rej, ojciec piśmiennictwa polskiego. (Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi).

Warszawa.

12/2. Uroczyste nabożeństwo w świątyni ewangielickiej augsburskiej i reformowanej; po nabożeństwie wypowiedzieli mowy pastorowie Juliusz Bursche i August Diehl.
(Przewodnik bibliograficzny. 1905. s. 60. Tygodnik illustrowany. 1905. s. 135.).

15/6. Odsłonięcie pamiątkowej tablicy Reja w kościele ewangelicko-reformowanym na Lesznie.
(Por. Tygodnik illustrowany. 1905. s. 485. Gazeta Polska z 19/6. 1905. s. 2; Pamięci Reja. Kurjer codzienny. 1905. nr. 154. z 19/6. s. 1—2; Uczczenie pamięci Reja. Gazeta Polska. 1905. nr. 156. s. 1. Biblioteka warszawska. 1905. III. s. 195—6.

17/10. Wieczornica Rejowska Towarzystwa artystycznego w Elizeum.
(Por. K. Ł. w Gońcu porannym. 1905. nr. 461. s. 2. J. L. w Gazecie polskiej. 1905. z 15/10. por. też uwagi o obchodach warszawskich Bartoszewicza Kazimierza. Z teki sceptyka. Gazeta Polska. 1906. nr. 36. s. 1., 63. s. 1., nr. 1-2. s. 1.).